

**Jean M. Auel**

# **KRAINA JASKIŃ**

*The Land of Painted Caves /#6 Earth's Children® Series*

Przekład

Ewa Helińska

Michał Jakuszcwski



Tę książkę dedykuję RAEANN,  
pierworodnej, ale najmniej jak dotąd chwalonej,  
choć na zawsze ukochanej, oraz  
FRANKOWI,  
który zawsze stoi u jej boku, a także AMELII  
i BRET, ALECII i EMORY,  
Cudownej młodzieży.

Nic, tylko was kochać

# Podziękowania

Pragnę wyrazić wdzięczność wielu ludziom, którzy umożliwili mi napisanie cyklu „Dzieci Ziemi”. Chciałabym raz jeszcze podziękować dwóm francuskim archeologom, którzy w ciągu tych wszystkich lat służyli mi szczególną pomocą. Są to doktor Jean Philippe Rigaud i doktor Jean Clottes. Obaj pomogli mi w zrozumieniu i wyobrażeniu sobie prehistorycznej epoki, w której rozgrywa się akcja moich książek.

Pomoc doktora Rigaud była dla mnie szczególnie cenna, gdy po raz pierwszy odwiedziłam Francję celem zebrania materiału. Nie przestawał mi też pomagać w następnych latach. Szczególnie wielką przyjemność sprawiła mi zorganizowana przez niego wizyta w kamiennym schronieniu w Gorge d'Enfer, które po dziś dzień wygląda prawie tak samo jak w epoce kamiennej: głęboka, osłonięta przestrzeń otwarta od przodu, równe klepisko, kamienny sufit oraz naturalne źródło w głębi. Łatwo mi było zrozumieć, jak wygodnie się tam żyło. Doceniam też fakt, że doktor Rigaud z chęcią przekazywał reporterom i innym przedstawicielom mediów ważne, interesujące informacje o prehistorycznych zabytkach w okolicy Les Eyzles de Tayac, w czasie odbywającej się tam międzynarodowej premiery piątego tomu cyklu, *Kamiennych sadyb*.

Jestem też bardzo wdzięczna Jeanowi Clottes'owi, który umożliwił Rayowi i mnie odwiedzenie wielu jaskiń w południowej Francji, wypełnionych pięknymi malowidłami. Szczególnie zapadła mi w pamięć wizyta w jaskiniach położonych na ziemiach hrabiego Roberta Begouen w dolinie Volp - l'Enlene, Trois Freres i Tuc d'Audoubert. Tamtejsze malowidła są często opisywane i reprodukowane w rozmaitych źródłach, ale możliwość ujrzenia tych wspaniałych dzieł sztuki w ich naturalnym środowisku, w towarzystwie doktora Clottes'a i hrabiego Begouen, była dla mnie wspaniałym przeżyciem. Robert Begouen zasługuje z tego powodu na najserdeczniejsze podziękowania. To jego dziadek z dwoma braćmi pierwsi zbadali jaskinie i wprowadzili zwyczaj ich konserwacji, podtrzymywany po dziś dzień. Nikt nie może odwiedzać jaskiń bez pozwolenia hrabiego Begouen, a z reguły konieczne jest również jego towarzystwo.

Odwiedziliśmy z doktorem Clottes'em wiele innych jaskiń, w tym również Gargas, jedną z moich ulubionych. Jest w niej wiele odcisków dłoni, w tym również dłoni dziecka, a także nisza - wystarczająco duża, by mogła do niej wejść dorosła osoba - całkowicie

pomalowana na czerwono farbą produkowaną z miejscowej ochry. Jestem przekonana, że Gargas była kobiecą jaskinią. Czułam się w niej jak w macicy Ziemi. Najbardziej wdzięczna jestem jednak za wizytę w nadzwyczajnej Grotte Chauvet. Choć doktor Clottes był zbyt chory, by mógł nam towarzyszyć, załatwił, by Jean Marie Chauvet - odkrywca jaskini, na cześć którego ją nazwano - oraz Dominique Baffier - jej kurator - pokazali mi to nadzwyczajne miejsce. Towarzyszył nam też pracujący tam młody człowiek, który pomógł mi sforsować trudniejsze odcinki jaskini.

To było bardzo wzruszające doświadczenie, którego nigdy nie zapomnę. Swoimi mądrymi i klarownymi wyjaśnieniami pan Chauvet i doktor Baffier zasłużyli na moją wdzięczność. Do środka jaskini weszliśmy przez otwór w suficie, znacznie poszerzony od czasów, gdy pan Chauvet i jego koledzy odkryli wejście. Umieszczono tam drabinę przytwierdzoną do skalnej ściany. Oryginalne wejście zasypała przed wieloma tysiącami osuwająca się ziemia. Moi towarzysze opowiedzieli mi o niektórych zmianach, do jakich doszło w ciągu trzydziestu pięciu tysięcy lat, od czasu, gdy pierwsi artyści stworzyli wspaniałe obrazy.

Dodatkowo chciałabym też podziękować Nicholasowi Conardowi, mieszkającemu w Niemczech Amerykaninowi, który kieruje katedrą archeologii na uniwersytecie w Tybindze, za możliwość odwiedzenia kilku jaskiń położonych w Niemczech nad Dunajem. Pokazał mi on również kilka artefaktów wyrzeźbionych z kłów mamuta ponad trzydzieści tysięcy lat temu. Były wśród nich figurki mamutów, piękny ptak w locie, znaleziony w dwóch częściach w odstępnie kilku lat, oraz zdumiewająca postać pół lwa, pół człowieka. Jego ostatnim znaleziskiem jest przedstawiająca kobietę figurka utrzymana w takim samym stylu jak inne pochodzące z tej ery, odkryte we Francji, Hiszpanii, Austrii, Niemczech oraz Czechach, ale wykonana w niepowtarzalny sposób.

Pragnę też podziękować doktorowi Lawrence'owi Guy Straussowi, który pomógł nam załatwić wizyty w wielu jaskiniach i innych miejscach oraz często towarzyszył nam podczas podróży do Europy. Podróżując, obejrzelśmy wiele ciekawych miejsc. Jednym z najatrakcyjniejszych było Abrigo do Lagar Velho w Portugalii, gdzie odkryto szczątki „dziecka z Lapedo”. Jego szkielet jest dowodem na krzyżowanie się neandertalczyków z współczesnymi anatomicznie ludźmi. Wszelkie dyskusje z doktorem Straussem na temat ludzi z epoki lodowej były zarówno pouczające, jak i fascynujące.

Miałam też okazję rozmawiać z wieloma innymi archeologami, paleoantropologami oraz specjalistami z innych dziedzin, oraz zadawać im pytania na temat owej szczególnej epoki naszej prehistorii, w której przez wiele tysięcy lat Europę zamieszkiwały dwa gatunki

ludzi. Doceniam to, że chętnie mi odpowiadali i snuli spekulacje na temat życia w owych czasach.

Chciałabym też przekazać wyrazy szczególnej wdzięczności francuskiemu Ministerstwu Kultury za wydanie książki dla mnie nieocenionej: *L'Art des Cavernes: Atlas de Grottes Ornées Paléolithiques Françaises* (Ministère de la Culture, Paris 1984). Zawiera ona bardzo szczegółowe opisy, w tym również plany, zdjęcia oraz rysunki, a także wyjaśniające komentarze dotyczące większości ozdobionych obrazami i płaskorzeźbami jaskiń we Francji, znanych od 1984 roku. Nie opisuje ona jaskini Cosquer - wejście do niej znajduje się poniżej poziomu Morza Śródziemnego - ani Chauvet, ponieważ obie odkryto dopiero po 1990 roku.

Zwiedziłam wiele jaskiń, niektóre z nich wielokrotnie, i świetnie pamiętam ich aurę, nastrój towarzyszący oglądaniu niezwykłych dzieł sztuki namalowanych na ścianach, ale nie jestem w stanie sobie przypomnieć, jaki obraz znajduje się najbliżej wejścia, na której ścianie i jak daleko w głębi jaskini go namalowano, ani w którą stronę był zwrócony. Odpowiedzi znalazłam w tej książce. Jedyne problemy polegały oczywiście na tym, że napisano ją po francusku, a choć z biegiem lat nauczyłam się trochę tego języka, moja znajomość z pewnością nie jest wystarczająca.

Dlatego jestem bardzo wdzięczna mojej przyjaciółce Claudine Fisher, konsulowi honorowemu Francji w Oregonie, profesorowi języka francuskiego oraz kierownikowi wydziału studiów kanadyjskich w Portland State University. Urodziła się we Francji i francuski jest jej ojczystym językiem, z łatwością więc przetłumaczyła informacje dotyczące wszystkich interesujących mnie jaskiń. Wymagało to mnóstwa pracy. Jednakże bez pomocy Claudine nie mogłabym napisać tej książki. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo jestem jej wdzięczna. Pomogła mi też w wielu innych sprawach, a do tego jest wspaniałą przyjaciółką.

Chciałabym też podziękować kilku innym przyjaciołom, którzy zgodzili się przeczytać długi, niezbyt wygładzony tekst i przedstawić swoje uwagi. Są to: Karen Auel Feuer, Kendall Auel, Cathy Humble, Deanna Sterett, Gin DeCamp, Claudine Fisher oraz Ray Auel.

Pragnę również wyrazić pośmiertnie wdzięczność doktorowi Janowi Jellnkowi z Czechosłowacji, obecnie Republiki Czeskiej, który pomógł mi na wiele sposobów - poczynając od listów, które wymienialiśmy, poprzez liczne okazje, gdy zwiedzaliśmy z Rayem paleolityczne wykopaliska nieopodal Brna, aż po czas, gdy odwiedził nas z żoną Kvetą w Oregonie. Jego pomoc była nieoceniona. Zawsze był uprzejmy i chętnie służył mi swym czasem oraz wiedzą. Jego odejście jest wielką stratą.

Miałam wielkie szczęście, że moją redaktorką została Betty Prashker. Jej uwagi

zawsze są celne. Potrafi uczynić moje najlepsze próby jeszcze lepszymi. Dziękuję.

Zawsze będę wdzięczna tej, która była ze mną od samego początku, mojej cudownej agentce, Jean Naggar. Z każdą książką doceniam ją bardziej. Pragnę też podziękować Jennifer Weltz, współpracownicy Jean z Jean V. Naggar Literary Agency. Obie dokonały cudów z moimi książkami. Dzięki nim zostały one przetłumaczone na wiele języków i są dostępne na całym świecie.

Delores Rooney Pander przez dziewiętnaście lat była moją sekretarką i osobistą asystentką. Niestety, choroba zmusiła ją do przejścia na rentę. Chciałabym jej podziękować za wieloletni trud. Nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo na kimś polegamy, dopóki nas nie opuści. Brak mi nie tylko jej pomocy, lecz również naszych rozmów i dyskusji. Z biegiem lat stała się dla mnie dobrą przyjaciółką. (Delores zmarła na raka w 2010 roku).

No i przede wszystkim dziękuję mojemu mężowi, Rayowi, który zawsze był przy mnie. Wyraży niezmierną miłość i wdzięczności.

# 1

Grupa wędrowców podążała ścieżką, biegnącą między czystym, migoczącym nurtem Rzeki Traw a poznaczonym czarnymi pasmami białym klifem z piaskowca. Zmierzali ku prawemu brzegowi. Wąska dróżka rozwidlała się przed nimi, zakręcając ku brodowi, gdzie nurt rozlewał się szeroko na płyciźnie, pieniać się wokół wystających z wody skał.

Nagle młoda kobieta idąca na czele grupy zatrzymała się i otworzyła szeroko oczy. Stała bez ruchu, wpatrując się w coś przed sobą.

- Patrzcie! Tam! - syknęła przepełnionym strachem szeptem. - To lwy!

Joharran, również podążający na czele grupy, uniósł rękę, sygnalizując, by reszta się zatrzymała. Tuż przed rozwidleniem drogi, w trawie buszowały płowe lwy jaskiniowe. Trawa stanowiła tak skuteczny kamuflaż, że gdyby nie ostry wzrok Thefony, ludzie musieliby podejść bliżej, aby dostrzec drapieżniki. Młoda kobieta z Trzeciej Jaskini miała niezwykle dobry wzrok. Choć była jeszcze młoda, już doceniono jej umiejętność wyraźnego wyłapywania jednym tylko spojrzeniem dalekich obiektów. Wcześniej dostrzeżono u niej wrodzony talent i rozpoczęto szkolenie; była wtedy jeszcze małą dziewczynką. Teraz stanowiła ich najlepszą czujkę.

Ayla i Jondalar, idący na tyłach i prowadzący trzy konie, podnieśli wzrok, chcąc zobaczyć, co opóźniło marsz.

- Ciekawe, dlaczego się zatrzymaliśmy - odezwał się Jondalar, a jego czoło zmarszczyło się w znajomym wyrazie zafrasowania.

Ayla uważnie obserwowała wodza i otaczających go ludzi. Instynktownie otoczyła ramieniem ciepłe zawiniątko, niesione przy piersi w miękkiej skórzanej chuście. Jonayla niedawno została nakarmiona i spała, ale poruszyła się lekko pod matczynym dotykiem. Ayla miała niesamowitą umiejętność czytania z ruchu ciała, dzięki czemu potrafiła odgadnąć, co się dzieje. Nauczyła się tego za młodu, gdy żyła z Klanem. Wiedziała, że Joharran niepokoił się, a Thefona była wprost przerażona.

Ayla miała również niesamowicie ostry wzrok. Słyszała dźwięki powyżej zakresu dostępnego zwykłym ludziom i odczuwała głębokie tony poniżej. Wyróżniał ją ostry zmysł smaku i zapachu, ale ponieważ nigdy się z nikim nie porównywała, nie zdawała sobie sprawy z niezwykłości swojej percepcji. Urodziła się z niesłychaną czułością wszystkich zmysłów, co

bez wątpienia pomogło jej przetrwać, gdy w wieku pięciu lat straciła rodziców. Sama siebie wyszkoliła, rozwijając naturalne umiejętności, latami studiując zachowanie zwierząt, głównie drapieżników, i ucząc się sztuki polowania.

Wszyscy zamarli w bezruchu, a ona rozpoznała nikłe, ale znajome pomruki lwów. Wyłapała niesiony wietrzykiem charakterystyczny zapach i zauważyła, że kilkoro ludzi patrzy przed siebie. Nagle wyraźnie dostrzegła dzikie koty, które dotąd skrywała trawa. Widziała dwa lwiątko i trzy lub cztery dorosłe lwy jaskiniowe. Ruszyła przed siebie, sięgając jedną dłonią po miotacz oszczepów, przypięty w pętli przy pasie, a drugą po włócznię, spoczywającą w pochwie na plecach.

- Dokąd idziesz? - spytał Jondalar.

Zatrzymała się.

- Przed nami są lwy - odparła bez tchu.

Jondalar wreszcie również je zauważył i natychmiast sięgnął po broń.

- Zostań tu z Jonaylą. Ja tam pójdę.

Ayla zerknęła w dół na śpiące niemowlę, a potem podniosła na niego wzrok.

- Jondalarze, świetnie radzisz sobie z miotaczem, ale tam są co najmniej dwa lwiątko i trzy dorosłe lwy. Być może jest ich nawet więcej. Jeśli lwy uznają, że młode znalazły się w niebezpieczeństwie i zdecydują się na atak, będziesz potrzebował pomocy. Wiesz przecież, że świetnie rzucam.

Znów zmarszczył brwi, rozmyślając. Potem skinął głową.

- Dobrze... Ale stój za mną. - Kątem oka dostrzegł ruch i zerknął za siebie. - Co jest z tymi końmi?

- Wiedzą, że w pobliżu znalazły się lwy. Przyjrzyj się im.

Wszystkie trzy konie, łącznie ze źrebakiem, wpatrywały się przed siebie, najwyraźniej świadome bliskości wielkich kotów. Jondalar znów zmarszczył brwi.

- Nic się z nimi nie stanie? Zwłaszcza z małą Siwą?

- Wiedzą, że mają nie wchodzić w drogę lwom, ale nie widzę Wilka - odparła Ayla. - Gwizdnę na niego.

- Nie musisz - rzekł Jondalar, wskazując palcem w innym kierunku. - On też musiał coś wyczuć. Patrz, biegnie do nas.

Ayla obróciła się i ujrzała pędzącego do niej wilka. Zwierzę było wspaniałe, większe od swoich pobratymców, ale rana po walce z innymi wilkami sprawiła, że miał oklapnięte ucho, co nadawało mu zawadiacki wygląd. Kobieta wykonała szczególny gest, którego zazwyczaj używała podczas wspólnych polowań. Wilk wiedział, że ma zostać w pobliżu i



zwracać na nią szczególną uwagę. Para mijała ludzi przed sobą, spieszenie podążając do czoła grupy, próbując nie wywołać niepotrzebnego zamieszania i jak najmniej rzucać się w oczy.

- Cieszę się, że cię widzę - powiedział cicho Joharran na widok brata i Ayli, którzy cicho pojawili się w towarzystwie wilka, dzierżąc w dłoniach miotacze oszczepów.

- Czy wiesz, ile ich jest? - spytała Ayla.

- Więcej, niż myślałam - odparła Thefona, próbując sprawiać wrażenie spokojnej i nie pokazać, jak bardzo się boi. - Kiedy je zobaczyłam po raz pierwszy, uznałam, że może jest ich trzy lub cztery, ale krążą wśród traw. Teraz sądzę, że może ich być dziesięć lub więcej. To duże stado.

- Są też pewne siebie - stwierdził Joharran.

- Skąd wiesz? - zapytała Thefona.

- Ignorują nas.

Jondalar zdawał sobie sprawę z tego, jak wielką wiedzę posiada jego partnerka na temat wielkich kotów.

- Ayla zna lwy jaskiniowe - rzekł. - Może powinniśmy zapytać ją, co sądzi na ich temat.

- Joharran ma rację. Wiedzą, że tu jesteśmy. Wiedzą też, ile ich jest w stadzie i ilu jest nas - stwierdziła Ayla, a potem dodała: - Być może uważają, że jesteśmy stadem jakichś zwierząt, koni lub turów. Mogą myśleć, że uda im się odseparować słabszego członka stada. Chyba są nowe w tej okolicy.

- Dlaczego tak uważasz? - zapytał Joharran. Zawsze zdumiewała go rozległa wiedza Ayli na temat czworonożnych myśliwych, ale z jakiegoś powodu w takich momentach mocniej uświadamiał sobie, z jak dziwnym akcentem mówiła kobieta.

- Nie znają nas, dlatego są takie pewne siebie - ciągnęła Ayla. - Gdyby były stadem żyjącym w pobliżu ludzi, ktoś by zapewne już na nie zapolował, a co za tym idzie, nie byłyby takie bez troski.

- Cóż, może powinniśmy przysporzyć im nieco trosk - mruknął Jondalar.

Joharran zmarszczył brwi w sposób tak podobny do swojego wyższego, choć młodszego brata, że Ayla miała ochotę się uśmiechnąć. Tylko że sytuacja akurat nie była zbyt wesoła.

- Może mądrzej byłoby je ominąć - zasugerował ciemnowłosy wódz.

- Nie sądzę - zaprotestowała Ayla, spuszczać głowę. Wciąż trudno jej przychodziło publiczne sprzeciwienie się mężczyźnie, zwłaszcza wodzowi. Choć wiedziała, że wśród Zelandonich było to zachowanie w pełni akceptowalne - w końcu czasami przywódcami były

kobiety, wliczając w to matkę Joharrana i Jondalara - ale nie było to tolerowane wśród Klanu, ludzi, którzy ją wychowali.

- Czemu nie? - zapytał Joharran.

- Te lwy znalazły się zbyt blisko siedziby Trzeciej Jaskini - odparła cicho. - Zawsze wokół nas będą się kręciły lwy, ale jeśli poczują się swobodnie, mogą uznać, że warto tutaj wracać na odpoczynek, a każdy człowiek, zwłaszcza dzieci lub starsi, stanie się w ich oczach zdobyczą. Mogą stanowić zagrożenie dla ludzi mieszkających przy Skale Dwóch Rzek i innych Jaskiń w pobliżu, łącznie z Dziewiątą.

Joharran głęboko zaczerpnął tchu, a potem spojrzał na jasnowłosego brata.

- Twoja kobieta ma rację, Jondalarze, tak jak i ty. Może nadszedł czas, by lwy dowiedziały się, że nikt nie pozwoli im zadomowić się w pobliżu naszych siedzib.

- To będzie świetna okazja do użycia miotaczy oszczepów. Zapolujemy na nie z bezpieczniejszej odległości. Paru myśliwych ćwiczyło już rzucanie - rzekł Jondalar. Właśnie ze względu na takie sytuacje chciał wrócić do domu i zaprezentować wszystkim wynalezioną przez siebie broń. - Może nawet nie zabijemy żadnego z lwów, po prostu zranimy parę osobników i damy im nauczkę, aby trzymały się od nas z daleka.

- Jondalarze... - szepnęła Ayla. Chciała wyrazić sprzeciw albo przynajmniej dać mu do myślenia. Znów wbiła wzrok w ziemię, a następnie spojrzała wprost na niego. Nie bała się wypowiedzieć przed nim swojego zdania, ale chciała przemówić z szacunkiem. - To prawda, że miotacz oszczepów jest bardzo dobrą bronią. Dzięki niemu można rzucać oszczepem ze znacznie większej odległości niż w przypadku miotania z ręki. Dzięki temu jest bezpieczniej. Ale bezpieczniej nie znaczy bezpiecznie. Ranne zwierzę staje się nieprzewidywalne, a jeśli ma siłę i szybkość lwa jaskiniowego, zranionego i bardzo cierpiącego, jest zdolne do wszystkiego. Jeśli zdecydujesz się na użycie tej broni przeciw lwom, nie powinna służyć tylko temu, by je zranić. Powinna zabijać.

- Ma rację, Jondalarze - stwierdził Joharran.

Jondalar popatrzył na brata, a potem uśmiechnął się z zakłopotaniem.

- Tak, rzeczywiście ją ma, ale choć są takie niebezpieczne, nie cierpię zabijać tych zwierząt, jeśli nie muszą. Są piękne i zwinne. Poruszają się z takim wdziękiem. Nie mają w sobie strachu. Ich siła dodaje im pewności siebie. - Zerknął na Aylę z błyskiem dumy i miłości w oku. - Zawsze uważałem, że totem Lwa Jaskiniowego będzie odpowiedni dla mojej kobiety. - Zmieszał się tym pokazem silnych uczuć, które do niej żywił. Na jego policzkach pojawił się cień rumieńca. - Ale naprawdę uważam, że nadszedł czas, aby oszczepnicy z miotaczami wkroczyli do akcji.

Joharran zauważył, że większość wędrowców zbliżyła się do nich.

- Ilu z nas umie się tym posługiwać? - spytał brata.

- Hm, ty, ja i, oczywiście, Ayla - odrzekł Jondalar, patrząc na grupę. - Rushemar sporo ćwiczył i zaczął naprawdę nieźle rzucać. Solaban był zajęty wykonywaniem rączek do narzędzi z kości słoniowej dla paru osób i nie praktykował zbyt wiele, ale wie co nieco o rzucaniu.

- Joharranie, parę razy próbowałam rzucać oszczepem za pomocą miotacza. Nie mam własnego i nie szło mi zbyt dobrze - przyznała Thefona - ale umiem ciskać bronią z ręki.

- Dziękuję, Thefono, za przypomnienie - odparł Joharran. - Prawie wszyscy umieją posługiwać się oszczepem bez miotacza, łącznie z kobietami. Nie wolno nam o tym zapomnieć. - Potem skierował swoje słowa do całej grupy. - Musimy pokazać tym lwom, że nie jest to dla nich dobre miejsce. Ktokolwiek chce im stawić czoło, z oszczepem w rękę lub w miotaczu, niech do mnie podejdzie.

Ayla zaczęła rozwiązywać chustę.

- Folaro, zaopiekujesz się Jonaylą? - zapytała, podchodząc do młodszej siostry Jondalara. - Chyba że wolisz zostać i zapolować na skalne lwy.

- Wypuszczałam się już na polowania, ale nigdy nie radziłam sobie zbyt dobrze z oszczepem i chyba niewiele lepiej będę sobie radzić z miotaczem - powiedziała Folaro. - Wezmę Jonayłę. - Niemowlę rozbudziło się, a kiedy młoda kobieta wyciągnęła po nie rękę, ochoczo przeniosło się w jej ramiona.

- Pomogę jej - zaproponowała Proleva. Kobieta Joharrana także miała niemowlę w chuście, zaledwie parę dni starsze od Jonayli, a u boku rozbrykanego chłopca, prawdopodobnie sześciolatka, który także mógł się przydać. - Chyba powinniśmy zabrać stąd wszystkie dzieci, może za wystającą skałę albo nawet do Trzeciej Jaskini.

- To bardzo dobry pomysł - pochwalił Joharran. - Myśliwi zostają, reszta wraca, ale idźcie powoli. Żadnych gwałtownych ruchów. Chcemy, żeby lwy skalne myślały, że po prostu rozchodzimy się po całym terenie, jak stado turów. Kiedy już się rozdzielimy, każda z grup niech się trzyma razem. Prawdopodobnie ruszą za tym z nas, kto się oddzieli od grupy.

Ayla obróciła się i zauważyła wiele lwich pysków, wpatrujących się z niepokojem w ludzi. Obserwowała, jak zwierzęta przemieszczają się, i zaczęła dostrzegać kilka wyróżniających je charakterystycznych cech. Patrzyła, jak duża samica obraca się - nie, to był samiec, zdała sobie sprawę, gdy dostrzegła od tyłu męskie organy. Przez chwilę zapomniała, że samce tutaj nie miały grzyw. Samce lwów skalnych w pobliżu doliny na wschodzie, łącznie z tym, którego dobrze poznała, miały szczątkową grzywę na karku. To duże stado,

pomyślała, więcej niż dwie garście liczących słów, a może i trzy, jeśli uwzględnić lwiątko.

Gdy się wpatrywała w stado, masywny lew znikł w trawie. Zdumiewające, jak doskonale długie, wąskie źdźbła maskowały tak wielkie zwierzęta.

Chociaż kości i zęby lwów jaskiniowych - uwielbiających zakładać legowiska w grotach, w których kości zachowały się przez długie lata - wyglądały identycznie jak w przypadku ich potomków, którzy mieli zamieszkiwać kontynent na dalekim południu, zwierzęta te były o ponad połowę, a niektóre dwa razy większe od lwów z przyszłości. Zimą otulało je grube futro o bladym, niemalże białym kolorze, stanowiące wspaniałą kamuflaż na tle śniegu. Letnia szata, choć także jasna, przybierała brązowy odcień. Niektóre koty wciąż liniały, co nadawało im obszarpany, plamisty wygląd.

Ayla patrzyła, jak składająca się głównie z kobiet i dzieci grupa oddzieliła się od myśliwych i podążyła z powrotem do klifu. Towarzyszyło im kilku młodych mężczyzn i kobiet z oszczepami. Joharran polecił im strzec grupy. Potem zauważyła, że konie są szczególnie nerwowe, i uznała, że powinna je uspokoić. Dała znak Wilkowi, aby szedł za nią.

Whinney wyglądała na zadowoloną z ich widoku. Klacz nie bała się wielkiego drapieżnika. Była świadkiem, jak z malutkiej futrzanej kulki wyrasta na dorosłego wilka, i pomagała go wychować. Ayla jednak się martwiła. Chciała, aby konie schowały się za kamienną ścianą razem z kobietami i dziećmi. Potrafiła wydawać Whinney rozkazy słowami i sygnałami, ale nie była pewna, co ma zrobić, żeby klacz szła z pozostałą grupą ludzi, a nie za nią.

Zawodnik zarżał. Wyglądał na niezwykle pobudzonego. Powitała kasztanowego ogiera z uczuciem, a także poklepała i podrapała siwego źrebaka, a potem przytuliła się do krzepkiego karku płowożółtej klaczy, będącej jej jedyną przyjaciółką w ciągu pierwszych samotnych lat po opuszczeniu Klanu.

Whinney przytuliła się do kobiety, oparłszy łeb na jej ramieniu w znajomym geście wzajemnego wsparcia. Ayla przemawiała do niej, łącząc gesty Klanu i słowa, uzupełniane odgłosami zwierząt, które naśladowała - w specjalnym języku, który opracowała z Whinney, gdy ta była jeszcze źrebakiem, i zanim Jondalar nauczył kobietę mówić w jego języku. Ayla powiedziała zwierzęciu, aby szło z Folarą i Prolevą. Nie wiedziała, czy klacz w pełni zrozumiała jej intencje, ale była zadowolona, gdy koń wrócił do klifu w towarzystwie matek.

Kiedy Zawodnik ujrzał, że klacz odchodzi, stał się jeszcze bardziej nerwowy i niespokojny. Nawet mimo tego, że był już dorosły, przyzwyczał się do podążania za swoją matką. Jednakże tym razem nie poszedł w jej ślady. Drobił w miejscu nogami, podrzucał głową i rżał. Usłyszawszy go, Jondalar podszedł bliżej. Koń wyciągnął pysk do zbliżającego

się mężczyzny. Jondalar zastanawiał się, czy ogier, mając dwie klacze w swoim niewielkim „stadzie”, wreszcie poczuł budzący się instynkt obrońcy. Porozmawiał z ogierem, głaszcząc i drapiąc go w ulubionych miejscach. Potem rzekł, aby poszedł za Whinney, i klepnął go w zad. W końcu zwierzę zaczęło biec we właściwym kierunku.

Ayla i Jondalar wrócili do myśliwych. Joharran i dwaj najbliżsi przyjaciele, a jednocześnie doradcy, Solaban i Rushemar, stali razem pośrodku niewielkiej grupki, która pozostała na miejscu. Teraz wydawała się jeszcze mniejsza.

- Omawialiśmy najlepszy sposób zapolowania na nie - powiedział Joharran, kiedy para do nich dołączyła. - Nie jestem pewien, jaką zastosować strategię. Spróbować je otoczyć? Czy zapędzić w określonym kierunku? Powiem ci, że wiem, jak polować na mięso: jelenie, bizona czy tury, a nawet mamuty. Dzięki pomocy innych myśliwych zabiłem lwa, a może i dwa, które zbyt blisko zbliżyły się do obozu, ale zwykle nie poluję na nie, a już na pewno nie na całe stado.

- Skoro Ayla zna się na lwach - stwierdziła Thefona - zapytajmy ją o to.

Spojrzeli na kobietę. Większość z nich słyszała o rannym lwiątku, które wychowywała. Kiedy Jondalar opowiedział im, że lew robił to, co mu kazała, zupełnie jak teraz wilk, uwierzyli mu.

- Co sądzisz, Aylo? - spytał Joharran.

- Czy widzisz, jak lwy nas obserwują? W taki sam sposób, w jaki my patrzymy na nie. Uważają, że są myśliwymi. Mogą się zdziwić, jeśli dla odmiany staną się ściganą zwierzyną - odparła Ayla i zamilkła na chwilę. - Myślę, że powinniśmy trzymać się razem w grupie i iść ku nim, krzyżąc albo głośno rozmawiając. Zobaczymy, czy się wycofają. Tak czy owak, trzymajcie oszczepy w gotowości, na wypadek, gdyby zaatakowały.

- Mamy po prostu na nie iść? - spytał Rushemar, marszcząc brwi.

- To może się sprawdzić - stwierdził Solaban. - Trzymajmy się razem i pilnujmy nawzajem.

- To dobry plan, Joharranie - rzekł Jondalar.

- Pewnie tak dobry, jak każdy inny. Podoba mi się pomysł, aby się trzymać w grupie i pilnować swoich sąsiadów - powiedział wódz.

- Ja pójdę na czele - zaoferował się Jondalar. Już umieścił w miotaczu gotowy do wyrzucenia oszczep. - Będę mógł szybko zareagować.

- Z pewnością, ale przybliżmy się trochę. Będziemy mogli pewniej wycelować - rzekł Joharran.

- Oczywiście. A Ayla będzie mnie wspierać zza pleców, jeśli zdarzy się coś

nieprzewidywalnego.

- Dobrze zatem. Wszyscy potrzebujemy partnera do ubezpieczania tych, którzy będą rzucać pierwsi. To na wypadek, gdyby chybili, a lwy rzuciły się do ataku. Partnerzy mogą zdecydować, kto będzie rzucał najpierw, ale będzie mniej zamieszania, jeśli poczekamy na sygnał.

- Jaki sygnał? - spytał Rushemar.

Joharran milczał przez chwilę, a potem powiedział:

- Obserwujcie Jondalara. Czekać, aż on rzuci. To może być nasz sygnał.

- Ja będę twoim partnerem, Joharranie. - Rushemar zgłosił się na ochotnika.

Wódz skinął głową.

- Potrzebuję partnera - stwierdził Morizan. Był synem kobiety Manvelara, jak sobie przypomniała Ayla. - Nie jestem pewien, czy dobrze rzucam z miotacza, chociaż ćwiczyłem.

- Ja mogę być twoim partnerem.

Ayla obróciła się na dźwięk kobiecego głosu. Ujrzała rudowłosą przyjaciółkę Folary, Galeję.

Jondalar także się odwrócił. To dobry sposób, aby zbliżyć się do syna kobiety wodza, pomyślał i zerknął na Aylę, zastanawiając się, czy i ona zrozumiała sytuację.

- Mogę być partnerem Thefony, jeśli się zgodzi - powiedział Solaban - skoro tak jak i ona będę trzymał oszczep w ręce, nie w miotaczu.

Młoda kobieta uśmiechnęła się do niego, ucieszona, że u boku będzie miała dojrzałego i bardziej doświadczonego myśliwego.

- Ćwiczyłem rzucanie z miotacza - rzekł Palidar. Był przyjacielem Tivonana, ucznia Willamara, Mistrza Handlu.

- Możemy być partnerami, Palidarze - stwierdził Tivonan, po czym zaznaczył, że potrafi rzucać oszczepem jedynie z ręki.

- Ja także niezbyt często ćwiczyłem rzucanie z miotacza - odparł Palidar. Ayla uśmiechnęła się do dwóch młodzieńców. Tivonan, uczeń Willamara, bez wątpliwości stanie się następnym Mistrzem Handlu Dziewiątej Jaskini. Jego przyjaciel, Palidar, wrócił z Tivonanem, gdy wyprawił się z odwiedzinami do jego Jaskini podczas krótkiej handlowej misji. To Palidar odnalazł miejsce, gdzie Wilk wplątał się w straszną walkę z innymi wilkami, i zabrał tam Aylę. Uważała go za dobrego przyjaciela.

- Niewiele udało mi się zmiatać z miotaczem, ale umiem trzymać oszczep w dłoni - oznajmiła Mejera, akolitka zelandoni z Trzeciej. Kobieta towarzyszyła im za pierwszym razem, gdy Ayla udała się do Głębi Skał Źródła szukać siły życiowej młodszego brata

Jondalara. Próbowali jej wtedy pomóc odnaleźć drogę do świata duchów.

- Wszyscy już wybrali sobie partnera, więc zostaliśmy tylko my dwoje. Nie tylko nie ćwiczyłem rzucania oszczepów z miotacza, ale też niewiele widziałem, jak się go używa rzekła Jalodana, kuzynka Morizana, syna siostry Manvelara, który odwiedzał Trzecią Jaskinię. Planował wyprawić się z nimi na Spotkanie Letnie i połączyć z ludem swojej Jaskini.

Na tym skończył się dobór partnerów. Dwanaścioro kobiet i mężczyzn zamierzało zapolować na podobną ilość lwów, zwierząt biegających z większą szybkością, o potężniejszej sile i większej brutalności, polujących na słabsze istoty. Ayla zaczynała odczuwać wątpliwości. Dreszcz strachu sprawił, że zadrżała. Roztarła ramiona i poczuła gęsią skórkę.

Jak kruche istoty, takie jak ludzie, mogą nawet pomyśleć o zaatakowaniu stada lwów? Dostrzegła innego drapieżnika, doskonale jej znanego. Dała mu sygnał, by pozostał u jej boku.

- Dobra, ruszamy - polecił Joharran - ale trzymamy się razem.

Dwanaścioro myśliwych z Trzeciej i Dziewiątej Jaskini Zelandonii ruszyło przed siebie, zmierzając wprost na stado wielkich kotów. Byli uzbrojeni w oszczepy, zakończone zaostrzonymi krzemieniami lub kawałkami kości zwierząt, startych piaskiem tak, że tworzyły okrągłe i ostre stożki. Niektórzy z nich mieli miotacze oszczepów, mające spory zasięg, dużą siłę uderzenia i prędkość. Lwy zabijano już wcześniej oszczepami. To mógł być dzień próby dla broni Jondalara, ale w jeszcze większym stopniu był to sprawdzian odwagi dla polujących na drapieżniki.

- Wynoście się! - krzyknęła Ayla, gdy ruszyli. - Nie chcemy was tutaj!

Kilkoro innych zaczęło krzyżeć, wręcz wrzeszczeć na zwierzęta, aby się wynosiły.

Początkowo koty, młode i dorosłe, tylko patrzyły na zbliżających się ludzi. Następnie niektóre z nich zaczęły się przemieszczać, zanurzając się w doskonale maskującej trawie i znów wyłaniając się, jakby niepewne, co mają robić. Lwy, które wycofały się z małymi, teraz wróciły bez nich.

- Chyba nie wiedzą, co o nas myśleć - odezwała się Thefona ze środka szeregu nadchodzących myśliwych. Dziewczyna czuła się nieco bezpieczniejsza niż wtedy, gdy ruszali przed siebie, ale kiedy wielki samiec nagle warknął, wszyscy podskoczyli, przerażeni, i zatrzymali się.

- Nie czas na postój - rzekł Joharran, prąc naprzód.

Znów ruszyli. Szereg, początkowo poszarpany, znów zwarł się, gdy ludzie szli przed

siebie. Lwy stały się wyraźnie niespokojne. Niektóre z nich obracały się do nich plecami i znikwały w wysokiej trawie, ale wielki samiec znów warknął, a potem w jego gardle zaczął narastać pomruk, zwiastun ryku. Zwierzę nie wycofywało się. Kilka wielkich kotów skupiło się za jego plecami. Ayla zaczęła wyczuwać zapach strachu, dobiegający ze strony ludzkich myśliwych. Była pewna, że wyczuwają go również drapieżniki. Sama się bała, ale strach to uczucie, które można przewartościować.

- Przygotujmy się - powiedział Jondalar. - Ten samiec nie wygląda na uszczęśliwionego. I ma wsparcie.

- Możesz go stąd trafić? - zapytała Ayla. Usłyszała serię chrząknięć, które zwykle poprzedzały ryk lwa.

- Pewnie tak, ale wolałbym być bliżej, mieć pewność, że oszczep sięgnie celu.

- A ja nie jestem pewien, czy dobrze wyceluję z takiej odległości - stwierdził Joharran.

- Musimy podejść bliżej.

Grupa nie zatrzymywała się. Ludzie nieustannie pokrzykiwali, a ich głosy brzmiały coraz mniej pewnie.

Nagle lwy jaskiniowe zamarły. Wyglądały na spięte, obserwując zbliżające się dziwne stado, które nie zachowywało się jak zwierzyna łowna.

A potem czas jakby stanął w miejscu.

Wielki lew ryknął obezwładniająco. Dźwięk był ogłuszający. Ruszył, biegnąc, na spotkanie ludziom. Gdy znalazł się na tyle blisko, aby móc skoczyć, Jondalar rzucił w niego oszczepem.

Ayla obserwowała samicę po prawej stronie. Zwierzę błyskawicznie ruszyło do boju.

Zwolniła, wymierzyła i strzeliła. Nie sprawiło jej to większego trudu. Wraz z Jondalarem używali tej broni podczas całorocznej podróży powrotnej do Zelandonii. Ćwiczyła tak długo, że miotanie stało się jej drugą naturą.

Lwica wystrzeliła w powietrze, a oszczep Ayli spotkał się z nią mniej niż w połowie skoku, wbijając się w gardło od strony brzucha. To był śmiertelny cios. Lwica zwała się na ziemię. Trysnęła krew.

Kobieta szybko wyciągnęła kolejny oszczep i rozejrzała się. Ujrzała w locie oszczep Joharrana. Jedno uderzenie serca później w ślad za nim pomknął kolejny. Zauważyła Rushemara, stojącego w pozycji zdradzającej, że przed chwilą wykonał rzut. Ujrzała, jak kolejna wielka samica pada na ziemię. Drugi oszczep sięgnął zwierzęcia, zanim zdążyło wylądować na ziemi.

Parła na nich jeszcze jedna lwica. Ayla rzuciła oszczepem i dostrzegła, że to samo



zrobił ktoś przed nią.

Sięgnęła po kolejny oszczep. Upewniła się, że dobrze go ułożyła: czubek ostrza, osadzony tuż przy końcu zwięzających się drzewc broni, mającej wysunąć się z reszty wydrążonego kija, znajdował się nieruchomo na swoim miejscu, a w zagłębieniu na końcu drzewc oszczepu mieścił się przytrzymujący haczyk miotacza. Potem ponownie się rozejrzała. Wielki samiec leżał na ziemi, lecz nie był martwy. Krwawił, podobnie jak samica, ale ta już nie żyła.

Lwy zniknęły w trawie ile sił w nogach. Przynajmniej jeden z nich zostawił za sobą krwawy ślad. Myśliwi znów zebrali się w gromadę. Rozglądali się wokół, a na ich twarzach zaczęły pojawiać się uśmiechy.

- Chyba nam się udało! - krzyknął Palidar.

Ledwo udało mu się wypowiedzieć te słowa, gdy ostrzegawczy warkot Wilka przykuł uwagę Ayli. Zwierzę oddaliło się od myśliwych, a Ayla pomknęła za nim. Krwawiący obficie lew znów wstał i ruszył do ataku. Skoczył ku nim z rykiem. Kobieta prawie namacalnie czuła jego gniew. Tak naprawdę nie mogła go za nic winić.

Gdy Wilk skoczył do ataku, zasłaniając swoim ciałem Aylę przed wielkim kotem, ta z całych sił cisnęła oszczepem.

Dwa oszczepy sięgnęły celu z donośnym chrzęstem. Lew i wilk zwinęły się w kłęb. Ayla zaczerpnęła tchu, widząc, jak drapieżniki padają na ziemię, skapanie we krwi.

Była przerażona.

## 2

Lew poruszył łapą. Ayla wstrzymała oddech, zastanawiając się, jak to możliwe, że samiec jeszcze żyje, skoro tkwi w nim tyle oszczepów! Wtem dostrzegła zakrwawiony łeb Wilka, usiłującego wydostać się spod grubej, masywnej kończyny. Kobieta pomknęła ku niemu. Zwierzę wygramoliło się spod przedniej łapy drapieżcy, a potem chwyciło ją w zęby i potrząsnęło z taką energią, że kobieta nieco się uspokoiła.

Wilki były cały we krwi, lecz nie swojej.

U jej boku stanął Jondalar. Podeszli do martwego lwa, uśmiechając się z ulgą na widok błaznującego Wilka.

- Zabiorę go nad rzekę i umyję - powiedziała Ayla.

- Tak mi przykro, że musieliśmy zabić tego... - rzekł cicho Jondalar, ewidentnie zasmucony. - To było takie wspaniałe zwierzę. On tylko bronił swojego ludu.

- Mnie także jest przykro. Przypomniał mi Maluszka, ale my musimy bronić naszych podopiecznych. Pomyśl, o ile gorzej byśmy się czuli, gdyby ten lew zabił któreś z naszych dzieci.

Po chwili Jondalar stwierdził:

- Obydwoje możemy rościć sobie do niego prawo, gdyż dosięgły go nasze oszczepy. Samicę u jego boku zabiła twoja broń.

- Chyba trafiłam też inną lwicę, ale nie chcę żądać żadnego łupu - odrzekła Ayla. - Weź samca. Ja wezmę skórę i ogon samicy, jej pazury i zęby jako zdobycz z dzisiejszego polowania.

Milczeli przez dłuższą chwilę.

- Cieszę się, że polowanie skończyło się sukcesem i nikt nie został ranny - powiedział w końcu Jondalar.

- Chciałabym je jakoś uhonorować, oddać cześć Duchowi Lwa Jaskiniowego i okazać wdzięczność mojemu totemowi.

- Tak powinniśmy zrobić. Możemy podziękować Duchowi Lwa Jaskiniowego i poprosić duchy o podziękowanie Matce, że pozwoliła nam zabić te lwy. Dzięki temu uratowaliśmy wielu ludzi. - Jondalar przerwał na moment. - Możemy napić tego lwa, aby jego duch nie odszedł do innego świata spragniony. Niektórzy ludzie grzebią też serce. Sądzę, że powinniśmy zrobić obydwie te rzeczy. To wspaniałe zwierzę oddało życie, broniąc swojego stada.

- Zrobię to samo w przypadku samicy. Do końca stała u jego boku - oznajmiła Ayla. - Sądzę, że obronił mnie mój Lew Jaskiniowy, a może i resztę z nas. Matka mogła pozwolić Duchowi Lwa Jaskiniowego, aby zabrał kogoś z nas w celu wynagrodzenia stada wielkiej straty. Jestem taka wdzięczna, że tego nie zrobiła.

- Ayla! Miałaś rację! - rozległ się krzyk.

Uśmiechnęła się na widok podchodzącego do nich wodza Dziewiętej Jaskini.

- Powiedziałas, że ranne zwierzę jest nieprzewidywalne. A bestia o sile i szybkości lwa jaskiniowego, ranna i oszalą z bólu, jest w stanie zrobić wszystko. Nie powinniśmy zakładać, że krwawiący lew da za wygraną. - Joharran skierował swoje słowa do reszty myśliwych, przypatrujących się zabitym drapieżcom. - Powinniśmy się upewnić, że nie żyje.

- Ten wilk mnie zdumiał - stwierdził Palidar, wbijając wzrok w zwierzę, nonszalancko usadowione u stóp Ayli, z wywieszonym z boku pyska językiem. - To on nas ostrzegł, ale w

życiu nie wyobrażałem sobie, że wilk zaatakuje lwa jaskiniowego, nieważne, czy rannego, czy nie.

Jondalar uśmiechnął się.

- Wilk chroni Aylę - rzekł. - Nieważne, kto czy co jej zagraża, on i tak zaatakuje.

- Nawet jeśli to byłbyś ty, Jondalarze?

- Nawet.

Zapadła niezręczna cisza. Nagle Joharran powiedział:

- Ile upolowaliśmy lwów?

Niektóre wielkie koty leżały na ziemi. W kilku ciałach tkwiła więcej niż jedna włócznia.

- Ja dopadłam pięć - powiedziała Ayla.

- Lwy, w których tkwi więcej włóczni, należących do różnych osób, będą do podziału - oznajmił Joharran. - Myśliwi mogą zdecydować, co z nimi uczynić.

- Włócznie wbite w wielkiego samca i jego samicę należą do Ayli i do mnie - rzekł Jondalar. - Zrobiliśmy, co należy, ale zwierzęta broniły swojej rodziny, zatem chcemy uhonorować ich duchy. Nie mamy tu zelandonich, ale podamy lwom po łyku wody, zanim wyślemy je w podróż do krainy duchów. Pogrzebiemy także ich serca, zwracając je Matce.

Pozostali myśliwi przytaknęli na ten pomysł.

Ayla podeszła do zabitej przez siebie lwicy i wyjęła bukłak. Wykonano go ze starannie wymytego żołądka jelenia. Dolne rozwarcie mocno związano. Górne otwarcie zostało wywinięte na jelenim kręgu o obciętych wyrostkach i związane ścięgnem. Dzięki naturalnemu otworowi w środku kręgu wygodnie nalewało się z niego wodę. Zatyczkę wytworzono, związując w kilka węzłów cienki płat skóry i wtykając go w otwór.

Wyciągnęła rzemienią zatyczkę i wzięła łyk wody. Następnie uklękła nad łbem lwicy i otworzyła jej szczęki. Następnie wypuściła wodę z ust w pysk wielkiego kota.

- Dziękujemy Doni, Wielkiej Matce nas wszystkich, oraz Duchowi Lwa Jaskiniowego - powiedziała głośno. Potem zaczęła przemawiać bezgłośnym językiem znaków oficjalnego języka Klanu, którym zwracali się do świata duchów, ale po cichu tłumaczyła znaczenie wykonywanych przez siebie gestów. - Ta kobieta dziękuje Duchowi Wielkiego Lwa Jaskiniowego, totemowi kobiety, za to, że zezwolił, by paru żywych z plemienia Ducha trafiły włócznie ludzi. Kobieta chciałaby wyrazić żal Wielkiemu Duchowi Lwa Jaskiniowego z powodu utraty żywych pobratymców. Wielka Matka i Duch Lwa Jaskiniowego wiedzą, że było to konieczne ze względu na bezpieczeństwo ludzi, ale mimo wszystko kobieta pragnie wyrazić swoją wdzięczność.

Obróciła się ku grupie obserwujących ją myśliwych. Ceremonia nie została przeprowadzona dokładnie w taki sposób, do którego się przyzwyczaili, ale obserwowanie jej fascynowało ich. Myśliwi, którzy stawili czoło swoim lękom, uznawali, że mieli prawo uczynić terytorium bezpieczniejszym. Zrozumieli też, dlaczego ich Zelandoni, Która Była Pierwszą, uczyniła z tej obcej kobiety swoją akolitkę.

- Nie będę żądać żadnego z lwów, które mogłam zabić, ale chciałabym odzyskać swoją broń - powiedziała Ayla.

- Największy lew został ugodzony moim oszczepem, więc będzie należał do mnie. Zatrzymam skórę i ogon, pazury i zęby.

- A co z mięsem? - spytał Palidar. - Zjesz je?

- Nie. Jeśli o mnie chodzi, mogą się nim pożywić hieny - odparła Ayla. - Nie smakuje mi mięso mięsożerców, zwłaszcza lwów jaskiniowych.

- Nie próbowałem jeszcze lwa - przyznał mężczyzna.

- Ja też nie - dodał Morizan z Trzeciej Jaskini, który wziął sobie do pary Galeję.

- Czy żadna z twoich włóczni nie sięgnęła lwa? - spytała Ayla. Patrzyła, jak potrzęsali głową ze smutkiem, zaprzeczając. - Zatem, jeśli chcecie, możecie wziąć sobie jego mięso, ale dopiero, gdy pogrzebię serce. Na waszym miejscu nie jadłabym wątroby.

- Czemu nie? - zaciekawiał się Tivonan.

- Ludzie, wśród których dorastałam, uważali, że wątroba mięsożerców może zabijać jak trucizna - odrzekła. - Opowiadali wiele historii, zwłaszcza o samolubnej kobiecie, która zjadła wątrobę rysia i zmarła. Być może powinniśmy zakopać wątrobę razem z sercem.

- A czy w ogóle smakuje ci wątroba jakiegokolwiek drapieżnika? - spytała Galeya.

- Uważam, że wątroba niedźwiedzi jest dobra. Niedźwiedzie jadają mięso, ale żywią się też innym pokarmem. Najlepiej smakują niedźwiedzie jaskiniowe. Znam ludzi, którzy zjedli ich wątrobę i nie pochorowali się.

- Od lat nie widziałem niedźwiedzia jaskiniowego - odezwał się Solaban, dotąd milczący. - Nie ma ich już zbyt wiele w okolicy. Rzeczywiście jadłaś niedźwiedzia jaskiniowego?

- Tak - odparła Ayla. Zastanowiła się, czy powiedzieć, że dla Klanu mięso niedźwiedzia było święte i jadało się je tylko przy niektórych rytualnych ucztach, ale zdecydowała, że to tylko wzbudziłoby więcej pytań, a odpowiedzi na nie zajęłyby zbyt dużo czasu.

Popatrzyła na lwicę i zaczerpnęła głęboko tchu. Zwierzę było wielkie i oskórowanie go miało zająć wiele czasu. Kobieta mogła poprosić o pomoc. Obserwowała czwórkę

młodych ludzi, którzy zadawali jej pytania. Żadne z nich nie używało miotacza oszczepów, ale zapewne to się miało wkrótce zmienić. Chociaż nie trafili oszczepem żadnego zwierzęcia, byli gorliwymi uczestnikami polowania i narażali się na niebezpieczeństwo. Uśmiechnęła się do nich.

- Dam każdemu z was po pazurze, jeśli pomożecie mi oskórować tę lwicę - oznajmiła i patrzyła, jak się do niej uśmiechają.

- Bardzo chętnie - Palidar i Tivonan odpowiedzieli niemal jednocześnie.

- Ja też - dorzucił Morizan.

- Dobrze. Przyda mi się pomoc. Następnie zwróciła się do Morizana:

- Chyba nie zostaliśmy sobie oficjalnie przedstawieni. Stała przed młodym człowiekiem i wyciągnęła przed siebie ręce, wnętrzem dłoni do góry, w oficjalnym geście otwartości i przyjaźni.

- Jestem Ayla z Dziewiątej Jaskini Zelandonii, akolitka Zelandoni, Pierwszej Wśród Tych, Którzy Służą Wielkiej Matce Ziemi, kobieta Jondalara, Mistrza Łupania Krzemieni, wcześniej Córka Serca Mamuta Lwiego Obozu Mamutów, Wybrana przez Ducha Lwa Jaskiniowego chronionego przez Niedźwiedzia Jaskiniowego i przyjaciółka koni, Whinney, Zawodnika i Siwej, oraz czworonożnego myśliwego, Wilka.

Chyba tyle wystarczy tytułem oficjalnego przedstawienia, pomyślała, obserwując wyraz jego twarzy. Wiedziała, że pierwsza część oficjalnego recytowania jej imion i relacji była zapewne nieco przytłaczająca - miała powiązania z najwyższymi rangą wśród Zelandonich, a ostatnia część była dla niego zupełnie nieznamoma.

Wyciągnął do niej ręce i zaczął wymieniać imiona i powiązania.

- Jestem Morizan z Trzeciej Jaskini Zelandonii - zaczął nerwowo, a potem najwyraźniej zaczął się zastanawiać, co dalej powiedzieć. - Jestem synem Manvelara, wodza Trzeciej Jaskini, kuzynem...

Ayla zdała sobie sprawę, że był młody i nieprzyzwyczajony do spotykania nowych ludzi i oficjalnego recytowania. Postanowiła ułatwić mu prezentację i zakończyła oficjalny rytuał poznania.

- W imię Doni, Wielkiej Matki Ziemi, witam cię, Morizanie z Trzeciej Jaskini Zelandonii. I przyjmuję twoją pomoc.

- Ja też chcę pomóc - powiedziała Galeya. - Chciałabym zatrzymać pazur na pamiątkę tego ekscytującego polowania. Nawet jeśli nie zatopiłam oszczepu w żadnym z lwów...

Ayla skinęła głową.

- Zaczynajmy, ale uważajcie przy wycinaniu pazurów i zębów. Łatwo się skaleczyć.

Trzeba je będzie wygotować. Zadrapanie może się przekształcić w brzydką ranę, spuchnąć i wywołać cuchnącą wydzielinę.

Podniosła wzrok i zauważyła wyłaniających się zza wystającej skały ludzi. Rozpoznała kilkoro z Trzeciej Jaskini, między innymi Manvelara, silnego i żwawego starszego mężczyznę, który im przewodził.

- Oto nadchodzi Manvelar i cała reszta - powiedziała Thefona.

Kiedy grupa dotarła do myśliwych, Manvelar podszedł do Joharrana.

- Witaj, Joharranie, wodzu Dziewiątej Jaskini Zelandonii, w imię Doni, Wielkiej Matki Ziemi - rzekł, wyciągając przed siebie ręce.

Joharran wziął jego dłonie w swoje i powitał go krótko, by okazać szacunek innemu wodzowi.

- W imię Doni, Wielkiej Matki Ziemi, witam cię, Manvelarze, przywódco Trzeciej Jaskini Zelandonii. - Była to zwyczajowa grzeczność wśród wodzów.

- Pojawili się ludzie, których odesłałeś na tyły, i opowiedzieli, co się dzieje - rzekł Manvelar. - Parę dni temu widzieliśmy w okolicy lwy, więc przybyliśmy z pomocą. Zwierzęta wracają regularnie i zastanawialiśmy się, co z nimi zrobić. Wygląda na to, że zająłeś się tym problemem. Widzę na ziemi cztery, nie, pięć lwów, włącznie z samcem. Teraz samice będą musiały znaleźć sobie nowego. Może rozdziela się i znajdą więcej niż jednego. To zmieni całą strukturę stada. Nie sądzę, żeby szybko miały nam znów zacząć sprawiać kłopoty. Musimy ci podziękować.

- Nie sądziliśmy, że uda nam się bezpiecznie je minąć, i nie chcieliśmy, aby zagrażały jaskiniom, kręcąc się w pobliżu, więc postanowiliśmy je odpędzić, zwłaszcza skoro mieliśmy wśród siebie kilkoro ludzi, którzy potrafią używać miotaczy oszczepów. To dobrze, że je mieliśmy. Wielki samiec, choć poważnie ranny, ponownie zaatakował, gdy już uznaliśmy, że padł - wyjaśnił Joharran.

- Niebezpiecznie jest polować na lwy. Co z nimi zrobicie?

- Sądzę, że wszyscy wzięli już swoje skóry, zęby i pazury. Niektórzy chcą spróbować lwiego mięsa.

- Ma intensywny zapach - odrzekł Manvelar, marszcząc nos. - Pomożemy wam zdjąć skóry, ale zajmie to trochę czasu. Zdaje się, że powinniście z nami zanocować. Wyślemy gońca i wyjaśnimy Siódmej, dlaczego wasz marsz się przedłuży.

- Świetnie. Zostaniemy zatem. Dziękujemy, Manvelarze.

\* \* \*

Trzecia Jaskinia podała posiłek gościom z Dziewiątej, nim następnego ranka wszyscy ruszyli w drogę. Joharran, Proleva, syn Prolevy, Jaradal i nowo narodzona córeczka, Sethona, zostali posadzeni w towarzystwie Jondalara, Ayli i jej córki, Jonayli, na półce ze słonecznego kamienia przed wejściem do jaskini, skąd mogli podziwiać widoki, jednocześnie ciesząc się pożywieniem.

- Zdaje się, że Morizan interesuje się przyjaciółką Folary, Galeją - powiedziała Proleva. Poblążliwym wzrokiem starszego rodzeństwa posiadającego rodziny obserwowali grupkę młodych ludzi, którzy wciąż nie mieli swojej pary.

- Tak - odparł Jondalar, szczerząc zęby w uśmiechu. - Była jego partnerem wczoraj podczas polowania na lwy. Wspólne polowanie i wzajemna zależność szybko wytwarza szczególną więź, nawet jeśli nie zatopili oszczepu w żadnym zwierzęciu i nie mogli żądać łupów z zabitych lwów. Ale pomogli Ayli oskórować jej lwicę, więc dała każdemu z nich po pazurze. Tak szybko sobie poradzili, że przyszli pomóc również mnie, więc także dałem każdemu z nich po małym pazurze na pamiątkę.

- To dlatego tak się obnosili przy koszu do gotowania - rzekła Proleva.

- Czy ja także mogę dostać pamiątkę, Aylo? - zapytał Jaradal. Dziecko najwyraźniej słuchało uważnie.

- Jaradalu, to pamiątki z polowania - odparła jego matka. - Kiedy urośniesz i zaczniesz polować, zdobędziesz pamiątki.

- Ja mu mogę coś podarować - rzekł Joharran, uśmiechając się łagodnie do syna swojej kobiety. - Również upolowałem lwa.

- Naprawdę? - zapytał z podnieceniem sześciolatek.

- Mogę dostać pazur? Czekaście tylko, aż pokażę go Robenanowi!

- Zadbaj o to, by wygotować pazur, zanim dasz go dziecku - powiedziała Ayła.

- To dlatego Galeya i reszta ludzi gotowali wczoraj w nocy - stwierdził Jondalar. - Ayła nalegała, by wszyscy wygotowali kły i pazury, zanim zaczną się nimi zajmować. Twierdzi, że jeśli się ich nie wygotuje, zadrapanie pazurem może okazać się niebezpieczne.

- Czemu gotowanie ich ma w czymkolwiek pomóc? - zapytała Proleva.

- Zanim jeszcze znalazł mnie Klan, sięgnął mnie lew jaskiniowy. Stąd się wzięły blizny na mojej nodze. Nie pamiętam wiele z momentu zadrapania, ale przypominam sobie, jak bardzo bolała mnie noga, zanim została wyleczona. Klan także lubił zatrzymywać sobie zęby i pazury zwierząt. Kiedy Iza uczyła mnie, jak być uzdrowicielką, jedną z pierwszych rzeczy było wygotowywanie ich. Powiedziała, że są pełne złych duchów, a żar ogniska wypędza całe zło.

- Kiedy sobie pomyślisz, co te zwierzęta robią pazurami... Rzeczywiście muszą być pełne złych duchów - powiedziała Proleva. - Zadbam o to, by pazur Jaradala został wygotowany.

- Jondalarze, twoja broń sprawdziła się podczas polowania na lwy - stwierdził Joharran. - Zapewne ludzie z oszczepami obroniliby nas, ale jedyne zdobycze upolowaliśmy dzięki miotaczom oszczepów. Zacznę zachęcać ludzi do ćwiczeń.

Patrzyli na zbliżającego się do nich Manvelara, a potem powitali go serdecznie.

- Możecie zostawić tutaj skóry lwów i odebrać je, gdy będziecie wracać - powiedział. - Przechowamy je w głębi dolnej jaskini. Jest tam ciepło i wytrzymają przez kilka dni, a kiedy wrócicie do domu, spokojnie je wygarbujecie.

Wysoki klif z piaskowca, który minęli przed polowaniem, zwano Skałą Dwóch Rzek, ponieważ Rzeka Traw spotykała się tam z Rzeką. Miał trzy głęboko wcięte półki, z których każda mieściła się nad poprzednią. Dzięki temu powstawały osłonięte nawisy pod każdą z wystających skał. Trzecia Jaskinia używała wszystkich trzech schronień, ale zamieszkiwała głównie w wielkiej środkowej jaskini z widokiem na rozległą panoramę dwóch łączących się rzek i terenu wokół klifu. Pozostałe jamy służyły jako spiżarnie.

- Wspaniale - powiedział Joharran. - I tak już dość niesiemy bagażu, nie mówiąc o niemowlętach i dzieciach. Już mamy opóźnienie w stosunku do planu. Gdyby ta wyprawa do Skały Końskiego Łba nie była planowana już od jakiegoś czasu, pewnie byśmy się na nią nie zdecydowali. W końcu wszystkich już zobaczyliśmy podczas Letniego Spotkania i wciąż mamy wiele do zrobienia przed odejściem. Ale Siódma Jaskinia naprawdę nalegała, by Ayla ich odwiedziła, a zelandoni chce pokazać jej Koński Łeb. Skoro więc jesteśmy tak blisko, chcemy udać się do Starszych Palenisk, odwiedzić Drugą Jaskinię i zobaczyć przodków, wrytych na ścianie niższej jaskini.

- Gdzie podziła się Pierwsza z Tych, Którzy Służą Wielkiej Matce Ziemi? - zapytał Manvelar.

- Już tu jest i to od kilku dni - odparł Joharran. - Rozprawia z kilkoma spośród zelandonich. To coś wspólnego z Letnim Spotkaniem.

- A jeśli o tym mowa, kiedy zamierzacie ruszyć? Może moglibyśmy podróżować razem.

- Zawsze lubię wyprawić się nieco wcześniej. Mając tak dużą Jaskinię, musimy mieć nieco więcej czasu, aby znaleźć wygodne miejsce na obóz. A teraz jeszcze trzeba uwzględnić zwierzęta. Byłem już kiedyś w Dwudziestej Szóstej Jaskini, ale niezbyt orientuję się w terenie.



- To wielkie pole tuż obok Rzeki Zachodniej - rzekł Manvelar. - Świetnie nadaje się na ustawienie letnich chat, ale jako pastwisko dla koni już nie bardzo.

- Podobało mi się miejsce, które odkryliśmy zeszłego roku. Znajdowało się daleko od miejsca głównych wydarzeń, ale nie wiem, czy uda nam się je odnaleźć. Myślałem o wcześniejszym zwiadzie, ale wtedy spadły ulewne wiosenne deszcze i po prostu nie chciało mi się brodzić w błocie - powiedział Joharran.

- Jeśli liczysz się ze zboczeniem ze szlaku, przy Widoku Na Słońce możesz odnaleźć ustronne miejsce na klifie, w pobliżu brzegu starego koryta rzeki.

- Możemy spróbować. Wyślę gońca, gdy zdecydujemy się ruszyć. Jeśli Trzecia Jaskinia również będzie rozpoczynać wyprawę, możemy podróżować razem. Masz tam krewnych, prawda? Obmyśliłeś już szlak? Wiem, że Rzeką Zachodnią biegnie mniej więcej w tym samym kierunku co Rzeką, więc nietrudno będzie ją znaleźć. Musimy tylko iść na południe od Wielkiej Rzeki, a następnie skręcić na zachód, aż dotrzemy do Rzeki Zachodniej, a później iść z jej nurtem na północ, ale jeśli znasz jakiś krótszy szlak, może być nieco szybciej.

- Rzeczywiście, znam - powiedział Manvelar. - Wiesz, że moja kobieta pochodzi z Dwudziestej Szóstej Jaskini. Często odwiedzaliśmy jej rodzinę, gdy dzieci były młodsze. Odkąd zmarła, nie wracałem tam i naprawdę cieszę się na to Letnie Spotkanie, bo zobaczę paru ludzi, których dawno nie widziałem. Morizan, jego brat i siostra mają tam kuzynów.

- Możemy pogadać na ten temat, gdy wrócimy po lwie skóry. Dziękuję za gościnę Trzeciej Jaskini, Manvelarze - powiedział Joharran, obracając się, aby odejść. - Musimy już iść. Spodziewa się nas Druga Jaskinia, a Zelandoni, Która Jest Pierwszą ma niespodziankę w jaskini, którą chce pokazać Ayli.

\* \* \*

Pierwsze wiosenne pędy sprawiły, że rzeka wydawała się szmaragdową smugą na zimnym brzoście rozmarzającej ziemi. Gdy krótkotrwała pora roku rozwijała się, dołączając lodygi, a smukłe, strzeliste liście osiągnęły swoją pełną długość, bujne łąki zastąpiły zimne barwy na rzecznych polderach. Zieleń, która wystrzeliła szybko w górę, kołysząc się na ciepłym wietrze wczesnego lata, zaczęła blaknąć, przybierając kolor dojrzałych źdźbeł. To właśnie pola zieleni, rozpościerające się po horyzont, dały nazwę biegnącej wzdłuż nich rzece.

Grupa podróżników, z których jedni pochodzili z Dziewiątej Jaskini, a inni z Trzeciej, szła wzdłuż Rzeki Traw, podążając własnymi śladami z poprzedniego dnia. Szeregiem

przeszli wokół wystającej skały, a następnie ścieżką między czystym nurtem Rzeki Traw a klifem. Niektórzy wyprzedzili resztę grupy, by iść po dwóch lub trzech w szeregu.

Wybrali ścieżkę, zakręcającą ku brodowi, zwanemu „Miejscem, Gdzie Polowano Na Lwy”. Natura ułożyła skały tak, że niełatwo było się po nich przeprawić na drugi brzeg. Inaczej radzili sobie z nimi zwinni mężczyźni, skacząc z jednego śliskiego kamienia na drugi, a zupełnie inaczej kobieta w ciąży lub z dzieckiem u piersi, obciążona także węzełkami z jedzeniem, ubraniami lub narzędziami, albo też starsze kobiety i mężczyźni. Tak więc tam, gdzie woda odsłaniała przestrzeń między kamieniami, umieszczono starannie więcej kawałków skał, aby zmniejszyć przerwy między głazami. Gdy cała grupa dotarła do drugiego brzegu dopływu, gdzie szlak odpowiednio się rozszerzał, szli w małych grupkach obok siebie.

Morizan czekał na zamykających pochód Jondalara i Aylę. Po zwyczajowej wymianie powitań Morizan skomentował:

- Nie zdawałem sobie sprawy, Jondalarze, jak wspaniała broń może być miotacz oszczepów. Używałem go, ale po tym, jak zaobserwowałem ciebie i Aylę w akcji, zacząłem go na nowo doceniać.

- Świetnie, Morizanie. To bardzo efektywna broń. Czy to Manvelar zaproponował ci ćwiczenia z miotaczem, czy postanowiłeś samodzielnie się tym zająć? - spytał Jondalar.

- Sam o tym pomyślałem, ale i on mnie do tego zachęcał. Powiedział, że dam dobry przykład. Szczerze mówiąc, nie dbałem o to. A jest to broń, którą chcę umieć się posługiwać.

Jondalar uśmiechnął się szeroko do młodzieńca. Już wcześniej wiedział, że najpierw najmłodszy będą chcieli wypróbować miotacz.

- Świetnie. Im więcej będziesz ćwiczyć, tym lepiej będziesz się nią posługiwał. Ja i Ayla używaliśmy jej już wcześniej. Jak widzisz, również kobieta może posługiwać się tą bronią niezwykle efektywnie.

Przez pewien czas szli nieopodal głównego nurtu Rzeki Traw, aż dotarli do mniejszego dopływu, zwanego Rzeczką Traw. Gdy podążali wzdłuż nurtu mniejszej rzeki, Ayla wyczuła jakąś zmianę w powietrzu. Chłodna, przesycona wilgocią świeżość wypełniła się głębokimi zapachami. Nawet trawa przybrała ciemniejszy odcień zieleni, a miejscami gleba stawała się bardziej miękka. Ścieżka wiła się między błotnistymi obszarami, porośniętymi wysokim tatarakiem i sitowiem. Wędrowcy przemierzali bujną dolinę, zbliżając się do wapiennego klifu.

Przed jaskinią czekało kilkoro ludzi, w tym dwie młode kobiety. Ayla uśmiechnęła się szeroko na ich widok. Wszystkie połączyły się z mężczyznami podczas tej samej ceremonii Zaślubin podczas zeszłorocznego Letniego Spotkania i dlatego czuła się z nimi szczególnie

związana.

- Levela! Janida! - krzyknęła. - Słyszałam, że obydwie postanowiłyście przenieść się do Drugiej Jaskini.

- Ayla! - zawołała Levela. - Witaj w Skale Końskiego Łba. Dobrze cię widzieć!

- Tak - zgodziła się Janida. Była znacznie młodsza od pozostałych dwóch kobiet i nieco nieśmiała. - Ja też się cieszę.

Kobiety objęły się. Zarówno Ayla, jak i Janida niosły niemowlęta, a Levela była w ciąży.

- Słyszałam, że masz chłopca, Janido.

- Tak, dałam mu na imię Jeridan.

- Ja mam dziewczynkę o imieniu Jonayla - odparła Ayla. Niemowlę obudziło się podczas powitalnego zamieszania. Kobieta wyjęła je z nosidła, a potem obróciła się, aby spojrzeć na chłopczyka. - Och, ależ jest śliczny. Mogę go potrzymać?

- Tak, oczywiście, a ja chciałabym wziąć na ręce twoją córkę - odrzekła Janida.

Kobiety wymieniły się dziećmi i zaczęły do nich gruchać, oglądając je i porównując z własnymi.

- Wiesz, że Levela jest w ciąży, prawda? - spytała Janida.

- Widzę. Wiesz, Levelo, kiedy będziesz rodzić? Chciałabym ci towarzyszyć. Jestem pewna, że Proleva również.

- Jeszcze nie wiem. Musi minąć parę księżyców. Bardzo bym chciała mieć cię przy sobie. Ciebie i moją siostrę. Ale nie musisz się pojawiać. Najprawdopodobniej wszyscy będziemy na Letnim Spotkaniu.

- Masz rację - stwierdziła Ayla. - Tak czy owak, będzie ci miło, gdy zgromadzisz wszystkich wokół siebie. Przybędzie nawet Pierwsza.

- To wspaniale - ucieszyła się Janida. - Będę zaszczycona, mogąc być przy tobie, aczkolwiek zrozumieć, jeśli nie zechcesz...

- Oczywiście, Janido, że zechcę. Aylę także chciałabym zobaczyć. W końcu razem przeszliśmy przez Zaślubiny, a to szczególna więź - odrzekła Levela.

Ayla rozumiała uczucia Janidy. Ona także zastanawiała się, czy Levela nie wybierze przyjaciółek, które dłużej znała. Poczwała wzbierające w niej ciepłe uczucie do młodej kobiety. Była zdumiona łzami, napływającymi do jej oczu po tak ochoczym zaakceptowaniu jej przez Levelę. Ayla, dorastając, nie miała wielu przyjaciół. Dziewczęta Klanu stawały się partnerkami w młodym wieku, a Oga, z którą mogłyby się zbliżyć, stała się partnerką Brouda, on zaś nie pozwoliłby jej na zbytne spoufalenie się z dziewczyną Innych. Kochała córkę Izy,

Ubę, jej siostrę z Klanu, ale ona była znacznie od niej młodsza. Traktowała ją bardziej jak swoją córkę niż przyjaciółkę. I chociaż inne kobiety w końcu ją zaakceptowały, a nawet zaczęły o nią dbać, nigdy tak naprawdę jej nie zrozumiały. Dopiero gdy zaczęła mieszkać z Mamutami i spotkała Deegie, pojęła, ile zabawy jest w posiadaniu przyjaciółki w swoim wieku.

- Jeśli mowa o Zaślubinach i partnerach, to gdzie podzieli się Jondecam i Peridal? Zdaje się, że i Jondalar czuje się z nimi szczególnie związany. Wiem, że nie mógł się doczekać spotkania z nimi - rzekła Ayla.

- Oni też chcą się z nim zobaczyć - odparła Levela. - Jondalar i jego miotacz oszczepów to jedyne tematy, które poruszali Jondecam i Peridal, odkąd dowiedzieliśmy się, że przybywacie.

- Wiecie, że Tishona i Marsheval mieszkają obecnie w Dziewiątej Jaskini? - spytała Ayla, nawiązując do innej pary, która połączyła się w tym samym czasie co one. - Próbowali zamieszkać w Czternastej, ale Marsheval bywał tak często w Dziewiątej Jaskini - a raczej powinnam powiedzieć, że przy Niższym Strumieniu, gdzie uczył się kształtować kości z ciosów mamuta i zostawał na noc - że zdecydowali się przeprowadzić.

Trzy zelandoni stały za ich plecami, obserwując je, podczas gdy kobiety ciągnęły pogawędkę. Pierwsza zauważyła, z jaką łatwością Ayla zaangażowała się w rozmowę, porównując dzieci i mówiąc z ekscytacją o rzeczach, które interesowały młode zaślubione kobiety z dziećmi lub w ciąży. Zaczęła uczyć Aylę niektórych podstaw wiedzy, potrzebnej do zostania pełnoprawną zelandoni, a młoda kobieta była bez wątpienia zainteresowana zdobywaniem wiedzy i szybko ją chłonęła. Jednakże Pierwsza widziała obecnie, jak łatwo było ją rozproszyć. Trzymała się więc chwilowo z tyłu, pozwalając Ayli nacieszyć się nowym życiem matki i partnerki. Może nadszedł czas położyć na nią większą presję, zaangażować ją tak bardzo, aby samodzielnie zdecydowała się poświęcić więcej czasu na naukę.

- Powinnyśmy iść, Aylo - zasugerowała Pierwsza. - Chciałabym, żebyś obejrzała jaskinię, zanim pochłonie nas przygotowywanie posiłków, odwiedzanie innych i poznawanie nowych ludzi.

- Tak, powinnyśmy. Zostawiłam wszystkie trzy konie i Wilka z Jondalarem. Musimy się o nie zatroszczyć.

Razem ruszyły ku stromej wapiennej ścianie. Zachodzące słońce rzucało promienie wprost na nią, a niewielkie, rozpalone w pobliżu ognisko stało się niemal niewidoczne w ostrych promieniach słonecznego światła. Dostrzegły ciemny otwór wejściowy. W ścianie wetknięto kilka pochodni. Każdy z zelandonich zapalił jedną.

Ayla weszła za pozostałymi w mrok. W głębi jamy powietrze nagle stało się chłodne i wilgotne, ale kobietę zmroziła nie tylko nagła zmiana temperatury. Jeszcze nigdy tu nie była. Poczła niepokój i obawę.

Otwór był niewielki, ale na tyle duży, że nikt nie musiał się w środku schylać. Kobieta zapaliła pochodnię. Trzymała ją w lewej ręce przed sobą, prawą macając ścianę dla zachowania równowagi. Ciepłe zawiniątko niesione przy piersi w miękkiej chuście jeszcze nie spało. Poglądziła je po główce.

Jaskinia nie była duża, ale naturalnie podzielona na oddzielne, mniejsze komnaty.

- Zobaczysz to tutaj, w następnym pomieszczeniu oświadczyła zelandoni z Drugiej Jaskini. Ona także była wysoką blondynką, choć starszą od Ayli.

Zelandoni, Która Była Pierwsza Wśród Służących Wielkiej Matce Ziemi usunęła się z drogi, aby Ayla mogła swobodnie przejść.

- Ja już to widziałam - oznajmiła.

Starszy mężczyzna cofnął się, dotrzymując jej towarzystwa.

- Ja także - powiedział - i to wiele razy.

Ayla zauważyła, że stary zelandoni z Siódmej Jaskini przypominał prowadzącą grupę kobietę. Był wysoki, choć nieco przygarbiony, a jego włosy były bardzo jasne, niemal białe.

Zelandoni z Drugiej Jaskini uniosła wysoko pochodnię. Ayla uczyniła to samo. Gdy szli, odniosła wrażenie, że widzi niewyraźne obrazki na niektórych ścianach jaskini. Nikt nie zwrócił na nie uwagi, więc straciła pewność, że naprawdę tam są. Słyszała, jak ktoś mrucał głębokim, pięknym głosem. Rozpoznała swoją mentorkę, Pierwszą. Jej głos odbijał się echem w kamiennej komnacie, ale szczególnie wyraźnie było ją słyszeć, gdy weszli do kolejnego pomieszczenia i skręcili za róg. Gdy zelandoni unieśli pochodnię, aby oświetlić ścianę, Ayli zaparło dech w piersiach.

Nie przygotowała się na tak oszałamiający widok. Profil końskiego łba został wyryty tak głęboko w wapiennej skale jaskini, że wydawał się z niej wyrastać. Był tak realistyczny, że niemalże ożył w jej oczach, a rozmiarem zdawał się przewyższać rzeczywiste zwierzę. Jednakże znała się na koniach i wiedziała, że proporcje były doskonale zachowane. Kształt pyska, oko, ucho, nos z rozdętymi chrapami, krzywizna warg i szczęki, wszystko było dokładanie takie, jak w rzeczywistości. W migotliwym świetle pochodni koń wydawał się poruszać i oddychać.

Ze szlochaniem wypuściła gwałtownie powietrze z płuc. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymuje oddech.

- Ten koń jest doskonały. Szkoda, że to tylko łeb!

- Dlatego też Siódma Jaskinia nosi nazwę Skały Końskiego Łba - powiedział starzec, który stał tuż za nią.

Ayla wpatrywała się w obraz, czując zdumienie i zadziwienie. Wyciągnęła rękę, by dotknąć kamienia, nawet nie zastanawiając się, czy powinna. Obraz przyciągał ją. Trzymała dłoń z boku szczęki, tak jak dotykałaby żywego zwierzęcia. Kamień zrobił się ciepły, jakby chciał ożyć i wyskoczyć ze skalnej ściany. Później skała znów się wychłodziła, a kobieta zdała sobie sprawę, że Pierwsza przez cały czas mruzczała melodię. Przerwała dopiero, gdy ta oderwała rękę.

- Kto to wykonał? - spytała Ayla.

- Tego nikt nie wie - odparła Pierwsza. Weszła do środka za zelandoni z Siódmej Jaskini. - Powstała dawno temu. Oczywiście, zrobił to jeden ze Starożytnych, ale nie zachowała się legenda i historia, która mówiłaby o tym, kto to zrobił.

- Może był to ten sam rzeźbiarz, który wykonał Matkę Starszego Paleniska - zasugerowała zelandoni z Drugiej Jaskini.

- A czemu tak myślisz? - spytał starszy mężczyzna.

- To zupełnie różne wyobrażenia. Jedno z nich to kobieta, trzymająca w ręku róg bizona, a drugie to koński łeb.

- Przyglądałam się uważnie obydwu rzeźbom. W technice ich wykonania występują podobieństwa. Zwróciłeś uwagę, jak starannie wyrzeźbione są wargi, nos i szczeka konia? Kiedy tam pójdziesz, popatrz na biodra Matki i kształt jej brzucha. Tak wyglądają kobiety, które miały dzieci. Tak jak koń, rzeźba kobiety uosabiającej Doni w Jaskini Starszego Paleniska jest niezwykle podobna do rzeczywistej postaci.

- To bardzo wnikliwa uwaga - powiedziała Pierwsza.

- Kiedy udamy się do Starszego Paleniska, zrobimy tak, jak sugerujesz, i uważnie się jej przyjrzymy. - Stali w ciszy, wpatrując się przez chwilę w konia, a potem Pierwsza stwierdziła: - Powinniśmy już iść. Są tu też inne obrazy, ale możemy przyjrzeć im się później. Pragnęłam, aby Ayla zobaczyła Koński Łeb, zanim rzucimy się w wir wizyt i innych czynności.

- Cieszę się, że tego chciałaś - stwierdziła Ayla. - Nie wiedziałam, że rzeźby w kamieniu mogą być tak realistyczne.

### 3

- Wreszcie jesteście! - wykrzyknął Kimeran, wstając z kamiennej ławki, stojącej na skalnej półce przed jamą Siódmej Jaskini. Powitał Aylę i Jondalara, którzy dopiero co wspięli się po ścieżce. Za nimi podążał Wilk. Jonayla siedziała na biodrze Ayli. - Wiedzieliśmy, że przybyliście, ale nagle nikt nie umiał powiedzieć, gdzie się podzialiście.

Stary przyjaciel Jondalara, Kimeran, wódz Starszego Paleniska, Drugiej Jaskini Zelandonii, czekał już na niego. Niezwykle wysoki jasnowłosy mężczyzna był ogromnie podobny do prawie dwumetrowego Jondalara. Choć wielu mężczyzn mierzyło ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu - zarówno Jondalar, jak i Kimeran górowali nad rówieśnikami podczas ceremonii dojrzałości. Coś ich ciągnęło do siebie i szybko zostali przyjaciółmi. Kimeran był także bratem zelandoni z Drugiej Jaskini i wujem Jondecama. Jego siostra była znacznie od niego starsza i wychowywała go po śmierci ich matki wraz z własnym synem i córką. Jej partner także odszedł do następnego świata. W niezbyt długim czasie zaczęła uczyć się na zelandoni.

- Pierwsza chciała, aby Ayla zobaczyła wasz Koński Łeb, a potem musieliśmy zająć się naszymi końmi - odparł Jondalar.

- Polubią tę okolicę. Trawa jest tutaj taka zielona i bujna - dodała Ayla.

- Zwiemy ją Słodką Doliną. Rzeczka Traw przepływa przez środek łąki, a polder sięga daleko. W czasie roztopów staje się błotnisty i grząski, tak samo jak jesienią, ale latem, gdy wszystko wokół wysycha, łąka pozostaje świeża i zielona - powiedział Kimeran, gdy szli ku przestrzeni mieszkalnej, mieszczącej się pod zwisającą górną półką. - Przyciąga całkiem miłą procesję trawozernych w ciągu lata i ułatwia polowanie. Druga lub Siódma Jaskinia zawsze wystawia kogoś na czaty.

Podeszli do grupki ludzi.

- Pamiętasz Sergenora, wodza Siódmej Jaskini, prawda? - zapytał Kimeran odwiedzającą ich parę. Wskazał na ciemnowłosego mężczyznę w średnim wieku, stojącego w odosobnieniu i podejrzliwie mierzącego wzrokiem wilka.

- Tak, oczywiście - odrzekł Jondalar, zauważając zaniepokojenie wskazanego mężczyzny. Pomyślał, że ta wizyta może pomóc ludziom oswoić się z Wilkiem. - Przypominam sobie, że Sergenor przybył, aby rozmawiać z Marthoną, kiedy po raz pierwszy

został wybrany na wodza Siódmej. Zapewne poznałeś Aylę?

- Byłem wśród wielu ludzi, którym została przedstawiona zeszłego roku, kiedy zjawileś się po raz pierwszy, ale nie miałem okazji powitać jej osobiście - odrzekł Sergenor. Wyciągnął przed siebie ręce, dłońmi do góry. - W imię Doni witam cię w Siódmej Jaskini Zelandonii, Aylo z Dziewiątej Jaskini. Wiem, że masz wiele innych imion i powiązań, ale przyznaję, nie pamiętam ich.

Ayla chwyciła jego obydwie dłonie.

- Jestem Ayla z Dziewiątej Jaskini Zelandonii - zaczęła - akolitka zelandoni z Dziewiątej Jaskini, Pierwszej Wśród Tych, Którzy Służą... - Nagle przerwała. Zastanawiała się, o ilu powiązaniach Jondalara wspomnieć. Na ceremonii Zaślubin zeszłego lata wszystkie imiona i powiązania Jondalara zostały dodane do jej własnych, przez co recytacja stała się bardzo długa, ale pełna lista musiała być wymieniana tylko podczas najbardziej oficjalnych uroczystości. Ponieważ było to oficjalne spotkanie przywódcy Siódmej Jaskini, chciała, aby powitanie było formalne, ale też aby nie trwało w nieskończoność.

Postanowiła, że wymieni tylko najbliższe powiązania swojego partnera i dalej będzie ciągnąć własne, łącznie z wcześniej zdobytymi. Zakończyła tytułami, które zostały dodane w lżejszym tonie, ale lubiła je wymieniać:

- Przyjaciółka koni, Whinney, Zawodnika i Siwej, oraz czworonożnego myśliwego, Wilka. W imię Wielkiej Matki wszystkiego, co żyje, witam cię, Sergenorze, wodzu Siódmej Jaskini Zelandonii. Pragnę ci podziękować za zaproszenie do Skały Końskiego Łba.

Zdecydowanie nie jest Zelandonii, pomyślał Sergenor, gdy usłyszał jej mowę. Może i ma imiona i powiązania Jondalara, ale jest obca i posiada obce zwyczaje, zwłaszcza jeśli chodzi o zwierzęta. Spojrzał badawczo na wilka, który właśnie do nich podszedł.

Ayla dostrzegła niepewność malującą się na twarzy mężczyzny. Zauważyła, że także Kimeran nie czuł się zbyt swobodnie w pobliżu zwierzęcia, choć poznał je w zeszłym roku, kiedy przybyli z Jondalarem i od tamtego czasu widział je już kilka razy. Żaden z wodzów nie był przyzwyczajony do mięsożernego myśliwego, który z taką łatwością przemykał między ludźmi. To może być dobry moment na to, aby ludzie oswoili się z Wilkiem, pomyślała.

Ludzie z Siódmej Jaskini zaczęli dostrzegać, że pojawiła się para, o której rozprawiała cała Dziewiąta Jaskinia. Coraz więcej osób chciało zobaczyć kobietę z wilkiem. Zeszłego lata, w ciągu jednego dnia, wszystkie pobliskie Jaskinie dowiedziały się, że Jondalar wrócił z długiej, pięcioletniej Podróży. Wiadomości rozeszły się jeszcze szybciej ze względu na to, że pojawił się na grzbiecie konia i z obcą kobietą u boku. W Dziewiątej Jaskini spotkali ludzi z większości pobliskich Jaskiń, gdy ci przybywali w odwiedziny. Resztę spotkali na ostatnim



Letnim Spotkaniu, ale po raz pierwszy przybyli wtedy z wizytą do Siódmej lub Drugiej Jaskini.

Ayla i Jondalar zaplanowali wyprawę poprzedniej jesieni, ale zawsze coś im ją uniemożliwiało. Następnie nadeszła zima, a Ayla zaszła w ciążę. Odwlekana wizyta sprawiła, że wszyscy uważali ją jako szczególne wydarzenie, zwłaszcza że Pierwsza zdecydowała się spotkać tutaj jednocześnie z miejscowymi zelandoni.

- Ktokolwiek wyrzeźbił Koński Łeb w niższej jaskini, musiał dobrze znać konie. Bardzo staranne wykonanie - oznajmiła Ayla.

- Też tak sądzę i cieszę się, że masz podobne zdanie - rzekł Sergenor.

Wilk siedział na tylnych łapach, z boku pyska zwisał mu jęzor. Uważnie wpatrywał się w człowieka. Klapnięte ucho nadawało mu zawadiacki wygląd zadowolonej z siebie istoty. Ayla wiedziała, że spodziewa się zapoznać z mężczyzną. Widział, jak witała się z wodzem Siódmej Jaskini. Drapieżnik zdążył się przyzwyczaić do zapoznawania z każdym, którego kobieta witała w taki sposób.

- Chciałabym także podziękować za pozwolenie przyprowadzenia tutaj Wilka - powiedziała. - Jest nieszczęśliwy, jeśli nie może mieć mnie przy sobie. W tej chwili tęskni za Jonaylą. Bardzo kocha dzieci.

- Ten wilk kocha dzieci? - zdziwił się Sergenor.

- Nigdy nie wychowywał się wśród innych wilków. Rósł wśród dzieci Mamutoi w Obozie Lwa i uważa ludzi za swoje stado - odparła Ayla. - Widział, jak się z tobą witałam. Chce cię poznać. Nauczył się akceptować każdego, kogo mu przedstawiam.

Sergenor zmarszczył brwi.

- Jak można się poznać z wilkiem? - spytał zaskoczony. Zerknął na Kimerana i zobaczył, że ten uśmiecha się szeroko.

Młodszy mężczyzna przypomniał sobie, jak sam poznawał się z Wilkiem i chociaż wciąż czuł się w pobliżu drapieżnika nieco zdenerwowany, bawiło go zmieszanie starszego człowieka.

Ayla dała zwierzęciu znak. Uklękła przy nim i objęła go ramieniem, a następnie wyciągnęła dłoń po rękę Sergenora. Ten jednak wyrwał ją.

- Musi powąchać - powiedziała Ayla. - Aby się oswoić. Tak właśnie zapoznają się wilki.

- Zrobiłeś tak samo, Kimeranie? - zapytał Sergenor, dostrzegając, że obserwuje go większość mieszkańców jego jaskini oraz ich goście.

- Tak - odparł tamten. - Zeszłego lata, kiedy przyszli do Trzeciej Jaskini, aby

zapolować przed Letnim Spotkaniem. Później, gdy widziałem Wilka na Spotkaniu, miałem wrażenie, że mnie poznawał, choć okazywał kompletną ignorancję.

Sergenora obserwowało zbyt wielu ludzi... Musiał się przełamać. Nie chciał, aby ktokolwiek pomyślał, że się boi. Powoli i z wahaniem wyciągnął ku zwierzęciu dłoń. Ayla ujęła ją i przytknęła drapieżnikowi pod nos. Wilk obnażył kły. Jondalar zawsze uważał, że w ten sposób zwierzę szeroko się uśmiecha. Ale Sergenor wcale tego tak nie postrzegał. Ayla czuła, że drży. Dobiegł ją kwaśny zapach strachu. Wiedziała, że Wilk także go wyczuł.

- On cię nie zrani, obiecuję - powiedziała łagodnie zniżonym do szeptu głosem.

Sergenor zacisnął zęby, zmuszając się do bezruchu, gdy wilk zbliżył pełną zębów paszczę do jego dłoni. Zwierzę wciągnęło zapach, a potem polizało skórę.

- Co on robi? - spytał mężczyzna. - Próbuje zorientować się, jak smakuje?

- Nie, sądzę, że próbuje cię uspokoić, tak jak szczeniaka. Pogłaskaj go po głowie. - Cofnęła dłoń mężczyzny z dala od ostrych zębów i ciągnęła kojącym głosem: - Czy kiedykolwiek dotykałeś futra żywego wilka? Zauważyłeś, że za uszami i wokół karku ma nieco grubsze i sztywniejsze włosy? Uwielbia czochranie za uszami. - Kiedy w końcu puściła go, mężczyzna zabrał rękę i przytrzymał ją drugą dłonią. - Teraz cię rozpozna - powiedziała. Jeszcze nigdy nie widziała kogoś podobnie przerażonego na widok Wilka i zarazem tak odważnego w przewycięzaniu swojego strachu. - Czy kiedykolwiek miałeś już do czynienia z wilkami? - zapytała.

- Kiedyś, gdy byłem bardzo młody, ugryzł mnie jeden. Tak naprawdę nie pamiętam tego... Moja matka mi o tym opowiadała. Wciąż mam blizny.

- To oznacza, że Duch Wilka cię wybrał. Wilk jest twoim totemem. Tak stwierdziliby ludzie, wśród których się wychowałam. - Wiedziała, że Zelandoni nie postrzegają totemów tak jak Klan. Nie wszyscy je mieli, ale ci obdarzeni nimi uważali, że przynoszą szczęście. - Kiedy byłam mała, podrapał mnie lew jaskiniowy. Miałam może z pięć lat. Wciąż mam blizny, no i śni mi się to po nocach. Niełatwo jest żyć z potężnym totemem, takim jak Lew lub Wilk, ale mój mi pomógł i nauczył mnie wielu rzeczy.

Sergenor był zaintrygowany.

- Czego nauczyłaś się od lwa jaskiniowego?

- Jak stawiać czoła swoim lękom - odparła. - Chyba ty także się tego nauczyłeś. Twój totem Wilka mógł ci pomagać, choć nawet o tym nie wiedziałeś.

- Być może, ale skąd wiesz, że pomógł ci właśnie totem? Czy rzeczywiście Duch Lwa Jaskiniowego okazał się pomocny? - Sergenor był mocno zaintrygowany.

- Więcej niż raz. Cztery szramy, pozostawione na mojej nodze przez lwią łapę, to

totemiczny znak Klanu, oznaczający Lwa Jaskiniowego. Zwykle tylko mężczyzna otrzymuje podobnie silny totem, ale były to tak oczywiste znaki Klanu, że wódz mnie zaakceptował, nawet mimo tego, że urodziłam się Inna. Byłam bardzo młoda, gdy straciłam swoich pobratymców. Gdyby Klan mnie nie przyjął i nie wychował, już by mnie tu nie było - wyjaśniła Ayla.

- Interesujące, ale powiedziałaś „więcej niż raz” - przypomniał jej Sergenor.

- Innym razem, gdy już stałam się kobietą, a nowy wódz kazał mi odejść, szłam przez dłuższy czas, szukając Innych, tak jak nakazała mi moja matka z Klanu, Iza, zanim umarła. Nie mogłam ich jednak odnaleźć, a potrzebowałam schronienia przed zimą. Mój totem wysłał stado lwów, które wskazały mi drogę. Dzięki nim natknęłam się na dolinę, w której mogłam się zatrzymać i przeczekać. Mój lew jaskiniowy zawiódł mnie także do Jondalara.

Stojący wokół ludzie byli zafascynowani jej opowieścią. Nawet Jondalar nigdy nie słyszał, aby mówiła w taki sposób. W końcu przemówił jeden ze słuchających.

- A ci ludzie, którzy cię przyjęli i których nazywasz Klanem... Czy to naprawdę Płaskogłowi?

- Tak wy ich nazywacie. Sami zwą się Klanem, Klanem Niedźwiedzia Jaskiniowego, ponieważ wszyscy czczą Ducha Niedźwiedzia Jaskiniowego. Jest on totemem ich wszystkich, totemem Klanu.

- Sądzę, że nadszedł czas, aby pokazać podróżnikom, gdzie mogą rozwinąć śpiwory i rozmieścić się. Później będą mogli dzielić z nami posiłek - powiedziała pewna kobieta. Była przyjemnie zaokrągloną, atrakcyjną osobą z błyskiem inteligencji i ducha w oczach.

- To moja kobieta, Jayvena z Siódmej Jaskini Zelandonii - oświadczył Sergenor. - Jayveno, to Ayla z Dziewiątej Jaskini Zelandonii. Ma wiele innych imion i powiązań, ale sama ci je przekaze.

- Ale nie teraz - rzekła Jayvena. - W imię Matki, witam cię, Aylo z Dziewiątej Jaskini. Jestem pewna, że najpierw wolałabyś się rozgościć.

Gdy zaczęli się rozchodzić, Sergenor dotknął ramienia Ayli i cichutko wyznał:

- Czasem śnią mi się wilki.

Uśmiechnęła się.

Kiedy odchodzili, pojawiła się zmysłowa młoda kobieta o ciemnobrązowych włosach. W ramionach trzymała dwoje dzieci, ciemnowłosego chłopca i blond dziewczynkę. Posłała Kimeranowi uśmiech, następnie lekko potarli się policzkami.

- Oto moja kobieta, Beladora. Poznaliście ją zeszłego lata, prawda? - zapytał Kimeran, dodając wypełnionym dumą głosem: - Oraz jej syna i córkę, dzieci mego serca?

Ayla przypomniała sobie krótkie spotkanie zeszłego lata. Wiedziała, że Beladora dała życie dwojgu-urodzonym-razem podczas Letniego Spotkania, mniej więcej w czasie Zaślubin, kiedy pobrała się z Jondalarem. Wszyscy o tym mówili. Dzieci niedługo miały obchodzić pierwsze urodziny.

- Tak, oczywiście - odparł Jondalar, obdarzając uśmiechem kobietę i bliźnięta. Później przyjrzał się uważniej atrakcyjnej młodej matce, a jego błękitne oczy rozbłysły uznaniem. Kobieta odwzajemniła uśmiech. Kimeran objął ją w talii.

Ayla sprawnie odczytywała język ciała, ale nie sądziła, że ktokolwiek mógł zrozumieć, co się właśnie zdarzyło. Jondalar uznał Beladorę za atrakcyjną kobietę i nie mógł pohamować się przed okazaniem tego, tak samo jak ona nie powstrzymała się przed odwzajemnieniem jego podziwu. Jondalar nie zdawał sobie sprawy ze swojej charyzmy. Nie wiedział nawet, że ją wokół siebie roztacza, ale partner Belatory doskonale o tym wiedział. Bez słowa Kimeran wtrącił się i zaznaczył swoje prawo własności.

Ayla obserwowała tę nieświadomą grę. Była zaintrygowana, ale nie czuła zazdrości. Doceniała wypowiedziane na jego temat uwagi. Na głębszym poziomie świadomości wiedziała, że Jondalar okazuje jedynie swoje uznanie dla kobiecych wdzięków. Nie pragnął niczego więcej, niż patrzeć. Miał inne oblicze, rzadko ukazywane nawet w jej obecności, a i to wtedy tylko, gdy byli sami. Emocje Jondalara zawsze były zbyt intensywne, a jego pragnienia za wielkie. Całe życie zmagał się ze sobą, usiłował je kontrolować. Udało mu się je okiełznać ostatecznie dzięki ukryciu swoich uczuć. Niełatwo było mu okazać pełną intensywność swoich emocji. Dlatego też publicznie nigdy nie pokazywał, jak głęboka była miłość, którą żywił do niej, ale czasem, gdy byli sami, nie mógł nad tym zapanować. Uczucie było tak potężne, że czasem go przytłaczało.

Kiedy Ayla obróciła głowę, zauważyła przyglądającą się jej Zelandoni, Która Była Pierwszą. Zrozumiała, że ona też była świadoma nienazwanych interakcji i próbowała ocenić jej reakcję. Ayla uśmiechnęła się do niej, dając sygnał, że o wszystkim wie, a potem zwróciła uwagę na dziecko, które wiło się w chuście, próbując odnaleźć drogę do jej piersi. Podeszła do ładnej młodej matki, która stała obok Jayveny.

- Witaj, Beladoro. Tak się cieszę, że cię widzę, zwłaszcza razem z dziećmi - rzekła. - Jonayla zmoczyła swoją pieluszkę. Mam ze sobą coś na zmianę. Czy pokażesz mi, gdzie mogę ją przebrać?

Kobieta z dziećmi na biodrach skinęła głową.

- Chodź ze mną - odparła.

Kobiety ruszyły do siedziby.

Beladora słyszała, jak ludzie rozmawiają o niezwykłym akcencie Ayli. Nie słyszała go wcześniej. Podczas Zaślubin akurat rodziła, a później nie miała okazji porozmawiać z Aylą, gdyż zajęła się swoimi sprawami. Teraz wiedziała, co ludzie mają na myśli. Choć Ayla mówiła bardzo dobrze językiem Zelandonii, nie potrafiła prawidłowo wydobyć pewnych dźwięków. Niemniej jednak Beladorze przyjemnie było jej słuchać. Sama pochodziła z rejonu na dalekim południu i choć jej mowa nie była tak niezwykła jak Ayli, sama mówiła językiem Zelandonii z wyraźnym obcym akcentem.

Ayla uśmiechnęła się, słysząc jej mowę.

- Chyba nie urodziłaś się wśród Zelandonich - stwierdziła. - Tak jak i ja.

- Mój lud znany jest jako Giornadoni. Jesteśmy sąsiadami Jaskini Zelandonii z dalekiego południa. Jest tam znacznie cieplej - uśmiechnęła się. - Spotkałam Kimerana, gdy podróżował ze swoją siostrą podczas jej Podróży Donier.

Ayla zastanawiała się, czym była „Podróż Donier”. Najwyraźniej miało to coś wspólnego z byciem jedną z zelandoni, skoro Donier było kolejnym słowem na określenie Tej, Która Służyła Wielkiej Matce, ale Ayla postanowiła, że później zapyta o to Pierwszą.

\* \* \*

Pełgające płomienie ogniska rzuciły przytulny czerwony blask poza obręb obejmującego je prostokątnego paleniska i malowały wapienne ściany jamy ciepłym roztańczonym światłem. Skalny sufit, wiszący nad ogniskiem odbijał je, nadając siedzącym niżej ludziom świetlisty poblask zdrowia i szczęścia. Pyszny wspólny posiłek, którego przygotowanie zabrało wiele czasu i wymagało wysiłku, został zjedzony, łącznie z wielkim udźcem jelenia olbrzymiego, upieczonym na grubym rożnie, ułożonym na sporych rozwidlonych gałęziach nad tym samym podłużnym prostokątnym paleniskiem. Teraz mieszkańcy Siódmej Jaskini Zelandonii wraz z wieloma krewnymi z Drugiej oraz ich gośćmi z Dziewiątej i Trzeciej byli gotowi do odpoczynku.

Podano napoje: kilka odmian herbaty, sfermentowane owocowe wino i alkoholowy wywar zwany barma, przygotowany z soku brzozy z dodatkami z dzikich winogron, miodu lub różnorodnych owoców. Każdy wziął kubek ulubionego napoju i znalazł wygodne miejsce przy palenisku. Grupę przenikało rosnące uczucie oczekiwania i zadowolenia. Goście zawsze oznaczali ożywienie, ale obca kobieta ze zwierzętami i egzotycznymi opowieściami wydawała się bardziej obiecująca niż zwykli podróżni.

Ayla i Jondalar siedzieli w środku grupy, w której znaleźli się także Joharran, Proleva, Sergenor i Jayvena, a także Kimeran i Beladora, wodzowie Dziewiątej, Siódmej i Drugiej

Jaskini, a także paru innych ludzi, łącznie z młodymi kobietami, Levelą i Janidą, oraz ich mężczyznami, Jondecamem i Peridalem. Wodzowie wraz z ludźmi z Siódmej Jaskini zastanawiali się, czy goście powinni opuścić Skałę Końskiego Łba i udać się do Starszego Paleniska. Żartowali sobie i przyjacielsko sprzeczekali się z Drugą Jaskinią o to, gdzie podróżni powinni zostać najdłużej.

- Starsze Palenisko trwa dłużej i powinno mieć wyższy status, a co za tym idzie, więcej prestiżu - powiedział Kimeran z uśmiechem. Wyrażnie się droczył. - Zatem powinniśmy gościć ich dłużej.

- Czy to oznacza, że skoro jestem od ciebie starszy, powinienem mieć więcej prestiżu?  
- odparował Sergenor, po czym głośno chrząknął. - Zapamiętam to.

Ayla przysłuchiwała się i chichotała wraz z innymi. Gdy nastąpiła przerwa w rozmowie, odezwała się:

- Skoro podnieśliście temat wieku Jaskiń, chciałabym się czegoś dowiedzieć. - Wszyscy obrócili się, by na nią spojrzeć.

- Pytaj, o co zechcesz - rzucił Kimeran, podkreślając swoją uprzejmość i przyjaźń. Wypił parę kubków barmy i zaczął dostrzegać, jak atrakcyjna była partnerka jego wysokiego przyjaciela.

- Ostatniego lata Manvelar opowiedział mi nieco o nazwach każdej z Jaskiń, wyrażonych w liczących słowach, ale wciąż niezbyt to rozumiem. Kiedy wybraliśmy się zeszłego lata na Letnie Spotkanie, zatrzymaliśmy się na noc w Dwudziestej Dziewiątej Jaskini. Mieszkańcy żyją w trzech niezależnych schronieniach, rozmieszczonych wokół dużej doliny. Każda z Jaskiń ma swojego wodza i zelandoni, ale wszystkie noszą takie samo miano Dwudziestej Dziewiątej. Druga Jaskinia jest blisko związana z Siódmą. Mieszkacie blisko, dzieli was tylko dolina, więc czemu macie Jaskinie o różnych liczących słowach? Czemu nie jesteście częścią tej samej Drugiej Jaskini?

- Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Nie wiem - odpowiedział Kimeran, a potem machnął w kierunku starszego mężczyzny. - Będziesz musiała zapytać starszego z wodzów. Sergenorze?

Sergenor uśmiechnął się. Przez chwilę dumał.

- Uczciwie rzecz biorąc, ja też nie wiem. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. I nie znam żadnych Historii ze Starszych Legend, które o tym opowiadają. Są takie, które mówią o pierwszych mieszkańcach tego regionu, Pierwszej Jaskini Zelandonii, ale oni już dawno zniknęli. Nikt nie wie, gdzie kryła się ich siedziba.

- Czy wiedziałaś, że Druga Jaskinia Zelandonii jest najstarszym, wciąż

zamieszkiwanym siedliskiem Zelandonii? - spytał Kimeran nieco bełkotliwie. - To dlatego zwą ją Starszym Paleniskiem.

- Tak, wiedziałam - odparła Ayla, zastanawiając się, czy trzeba będzie przygotować mu napój „poranka później”, który przyrządzała Talutowi, wodzowi Mamutoi z Obozu Lwa.

- Powiem wam, co myślę - rzekł Sergenor. - Gdy rodziny Pierwszej i Drugiej Jaskini stały się zbyt duże, by mogły pomieścić się w swoich sadybach, niektórzy ludzie, potomkowie obydwu Jaskiń oraz nowi przybysze, którzy pojawili się w okolicy, ruszyli przed siebie, przybrawszy kolejne liczące słowa, gdy założyli nową Jaskinię. Zanim grupa ludzi z Drugiej Jaskini, która założyła naszą Jaskinię, zdecydowała się ruszyć, kolejnym nieużywanym liczącym słowem było siedem. Były to głównie młode rodziny, parę świeżo zaślubionych par, dzieci z Drugiej Jaskini. Chcieli pozostać blisko swoich krewniaków, więc wprowadzili się tutaj, na przeciwną stronę Słodkiej Doliny, i założyli nowy dom. Chociaż dwie Jaskinie były tak blisko ze sobą spokrewnione, że stanowiły niemalże jedną Jaskinię, nowa wybrała sobie kolejny numer. Taki był zwyczaj. Stały się zatem dwiema oddzielnymi Jaskiniami: Starszym Paleniskiem, Drugą Jaskinią Zelandonii, oraz Skałą Końskiego Łba, Siódmą Jaskinią. Wciąż jesteśmy tylko różnymi gałęziami tej samej rodziny.

Dwudziesta Dziewiąta to młodsza jaskinia - ciągnął Sergenor. - Sądzę, że kiedy wprowadzili się do nowych sadyb, chcieli zatrzymać tę samą nazwę liczącego słowa, ponieważ im mniejsze liczące słowo, tym starsze osiedle. W posiadaniu niższych liczących słów kryje się pewien prestiż, a Dwudziesta Dziewiąta już i tak była dość wysoką liczbą. Przypuszczam, że żaden z ludzi zakładających nowe Jaskinie nie chciał już większej. Postanowili, że będą się nazywać Trzema Skałami, Dwudziestą Dziewiątą Jaskinią Zelandonii i używać nazw, które nadali poszczególnym miejscom, aby wykazać dzielące ich różnice.

- Pierwotna osada zwana jest Skałą Zwierciadlaną, bo w określonych miejscach możesz dostrzec siebie w płynącej niżej wodzie. Jest jedną z niewielu sadyb skierowanych na północ i niełatwo jest utrzymać w niej ciepło. Niemniej to nadzwyczajne miejsce i ma wiele innych zalet. To Południowa Rubież Dwudziestej Dziewiątej Jaskini, zwana czasem Południową Rubieżą Trzech Skał. Południowe Zbocze stało się Północną Rubieżą, a Obóz Letni Zachodnią Rubieżą Dwudziestej Dziewiątej. Sądzę, że nazwy są zbyt skomplikowane i mylące, ale to ich wybór.

- Jeśli Druga Jaskinia jest najstarsza, wówczas następną w kolejności wciąż istniejącą osadą jest Skała Dwóch Rzek, Trzecia Jaskinia Zelandonii - stwierdziła Ayla. - Spaliśmy tam zeszłej nocy.

- To prawda - powiedziała Proleva, przyłączając się do rozmowy.

- Ale nie ma Czwartej Jaskini, tak?

- Kiedyś była, ale najwyraźniej nikt nie wie, co się z nią stało. Istnieją Legendy, które wskazują, że doszło do katastrofy w więcej niż jednej Jaskini. Czwarta mogła zniknąć mniej więcej w tym czasie. Ale to nie jest pewne. To były mroczne czasy Historii. Wtedy też miały miejsce jakieś walki z Płaskogłowymi.

- Piąta Jaskinia, zwana Starą Doliną, jest najstarsza po Trzeciej - rzekł Jondalar. - Mieliśmy odwiedzić ich po drodze na Letnie Spotkanie zeszłego roku, ale już zdążyli wyruszyć, pamiętasz? - Ayla pokiwała głową. - Mają kilka sadyb po obu stronach doliny Krótkiej Rzeki. W niektórych z nich mieszkają, w innych trzymają zapasy, ale nie nadają im osobnych liczących słów. Cała Stara Dolina jest Piątą Jaskinią.

- Szósta także znikła - ciągnął Sergenor. - Istnieją różne opowieści o tym, co się wydarzyło. Większość ludzi uważa, że choroby zmniejszyły ich liczebność. Inni wierzą, że zaistniała różnica zdań między różnymi grupami. W każdym razie opowieści wskazują, że lud, który kiedyś tworzył Szóstą, dołączył do innych Jaskiń, zatem to my, Siódma Jaskinia, jesteśmy następni w kolejności. Nie ma także Ósmej Jaskini, zatem wasza, Dziewiąta Jaskinia, jest następna po nas.

Na chwilę zapadła cisza, gdy wszyscy przyswajali sobie tę informację. Potem Jondecam zmienił temat, pytając Jondalara, czy rzuci okiem na wykonany przez niego miotacz oszczepów, a Levela powiedziała swojej starszej siostrze, Prolevie, że rozważa wyprawę do Dziewiątej Jaskini, aby tam urodzić. Ludzie zaczęli rozmawiać między sobą i wkrótce podzielili się na grupki.

Nie tylko Jondecam, nadal podekscytowany polowaniem na lwy z dnia poprzedniego, chciał zadawać pytania na temat miotacza oszczepów. Jondalar opracował broń myśliwską, kiedy mieszkał z Aylą w jej dolinie na wschodzie i wkrótce po powrocie do domu zeszłego lata zademonstrował ją innym. Dalsze przedstawienia jej działania miały miejsce podczas Letniego Spotkania.

Wcześniejszym popołudniem, gdy Jondalar czekał na Aylę, zwiedzającą Jamę Końskiego Łba, kilkoro ludzi ćwiczyło rzucanie oszczepów za pomocą wykonanych przez siebie miotaczy, wzorowanych na tych, które zaobserwowali u niego. Jondalar instruował ich i doradzał. Teraz grupa ludzi, głównie mężczyzn, zgromadziła się wokół niego, zadając pytania o techniki wytwarzania miotaczy oszczepów i idealnie do nich pasujących włóczni.

Wokół paleniska zgromadziło się kilka kobiet z dziećmi. Była wśród nich i Ayla. Razem karmiły i kołysały, rozmawiając między sobą.

W oddzielnym, bardziej odizolowanym miejscu jaskini Zelandoni, Która Była



Pierwszą rozmawiała z innymi zelandoni i ich akolitami. Wiedziała, że Ayla przystała do nich pod wpływem jej nacisków. Była doświadczoną uzdrowicielką już w momencie, gdy do nich przybyła. Poza tym miała inne niezwykle umiejętności, łącznie z kontrolowaniem zwierząt.

Należała więc do zelandonich!

Zelandoni Siódmej Jaskini zadał Pierwszej pytanie i cierpliwie czekał na odpowiedź. Zauważył, że zelandoni z Dziewiątej Jaskini zdawała się roztargniona i nieco zirytowana. Obserwował ją od czasu przybycia gości i widział, jak staje się coraz bardziej zdenerwowana. Odgadł, dlaczego tak się dzieje. Zelandoni odwiedzali się wraz z uczniami, a nowicjusze pozyskiwali wiedzę. Jej akolitki nie było wśród nich. Ale, rozważał, Pierwsza wybrała akolitkę, która miała swojego mężczyznę i niemowlę. Nauczycielka wiedziała, że jej uczennica nie skieruje pełnej uwagi na zelandoni.

- Wybaczcie na chwilę - powiedziała Pierwsza, wstając z matowej niskiej ławeczki i ruszając w stronę gawędzących młodych matek. - Aylo - powiedziała, uśmiechając się. Świetnie ukrywała prawdziwe uczucia. - Przepraszam, że przeszkadzam, ale zelandoni z Siódmej Jaskini zadał mi właśnie pytanie o nastawianie złamanych kości i pomyślałam, że możesz podzielić się także swoimi przemyśleniami.

- Oczywiście, zelandoni - odparła młoda matka. - Wezmę tylko Jonayłę, leży tutaj.

Ayla wstała, ale zawahała się, patrząc na śpiące niemowlę. Wilk spojrzał na nią i zaskomlał, bijąc ogonem o ziemię. Leżał obok niemowlęcia, które, jak uważał, znajdowało się pod jego szczególną opieką. Wilk był ostatnim z miotu wilczycy, którą Ayla zabiła za to, że kradła zwierzęta z jej pułapek. Dopiero później dowiedziała się, że była to karmiąca matka. Wówczas kobieta poszła po jej śladach do leży, odnalazła jedno żywe szczenię i zabrała do siebie. Wilk wyrastał w pobliżu granic zimowej siedziby Mamutoi. Był tak młody, gdy go znalazła - najprawdopodobniej miał tylko cztery tygodnie - że uznał ludzi za członków swojego stada i uwielbiał najmłodszych, zwłaszcza niemowlę urodzone przez Aylę.

- Nie cierpię jej przeszkadzać. Dopiero co zasnęła. Nie przyzwyczała się do składania wizyt i cały wieczór była zbyt pobudzona - rzekła Ayla.

- Będziemy jej pilnować - powiedziała Levela, a potem uśmiechnęła się szeroko. - Albo przynajmniej pomożemy Wilkowi. Nie spuści jej z oczu. Jeśli się obudzi, przyniesiemy ci ją.

- Dziękuję, Levelo - odparła Ayla, a potem uśmiechnęła się do niej i siedzącej obok niej kobiety. - Naprawdę jesteś siostrą Prolevy. Wiesz, jak bardzo jesteś do niej podobna?

- Wiem, że za nią tęskniłam, odkąd została kobietą Joharrana - odrzekła Levela, patrząc na swoją siostrę. - Zawsze byliśmy sobie bliskie. Traktowałam Prolevę jak drugą

matkę.

Ayla szła za Tą, Która Była Pierwsza z powrotem do grupy Tych, Którzy Służyli Matce. Zauważyła, że zgromadziła się tam większość miejscowych zelandonich. Poza Pierwszą, która była zelandoni z Dziewiątej Jaskini, znalazły się tam także zelandoni z Trzeciej i Jedenastej. Zelandoni z Czternastej nie przybyła, ale przysłała swoją pierwszą akolitkę. Było tam też paru innych akolitów. Ayla rozpoznała dwie młodsze kobiety i młodzieńca z Trzeciej Jaskini. Powitała też starszego mężczyznę, który był zelandoni Siódmej, a potem kobietę, wnuczkę jego ogniska oraz zelandoni Drugiej Jaskini, a zarazem matkę Jondecama. Ayla chciała lepiej poznać Drugą. Niezbyt wiele zelandonich miało dzieci, a ona miała partnera i dwójkę pociech. A teraz sama była zelandoni.

- Ayla ma spore doświadczenie w nastawianiu kości, zelandoni z Siódmej. Powinieneś jej zadać swoje pytanie - rzekła Pierwsza, siadając ponownie i wskazując Ayli matę obok siebie.

- Wiem, że jeśli świeże złamanie zostanie nastawione prosto, zrośnie się także prosto - oznajmił starszy mężczyzna. - Nastawiałem je wiele razy, ale ktoś zapytał mnie, czy można cokolwiek zrobić, jeśli złamanie nie zostało prosto nastawione i zrosło się krzywo? - Był bardzo zainteresowany jej odpowiedzią. Wiele słyszał o jej umiejętnościach. Jako człowiek doświadczony zastanawiał się, czy straci głowę, zadając bezpośrednie pytanie.

Ayla usiadła na macie. Miała zwyczaj szczególnie wdzięcznego i płynnego pochylania się. Zauważył, że jej spojrzenie, choć nie padało bezpośrednio na jego twarz, pełne było szacunku. Choć spodziewała się, że zostanie oficjalnie przedstawiona innym akolitom i zaskoczyło ją tak szybkie pytanie, odpowiedziała bez wahania:

- Zależy to od złamania i od tego, jak długo się goiło. Jeśli to stare złamanie, ciężko wskórać cokolwiek. Zrosnięta kość, nawet jeśli zrosła się nieprawidłowo, jest często mocniejsza od zdrowej. Jeśli spróbujesz ją złamać ponownie, aby nastawić prawidłowo, możesz uszkodzić wcześniej nietknięty kawałek kości. Ale jeśli złamanie dopiero zaczęło się zrastać, można je ponownie złamać i prawidłowo nastawić.

- Czy kiedykolwiek tego dokonałeś? - zapytał Siódmy, nieco zrażony jej sposobem wymowy. Mówiła dziwnie, nie tak jak śliczna kobieta Kimerana, która raczej przyjemnie zmieniała brzmienie niektórych głosek. Kiedy przemawiała obca kobieta Jondalara, brzmiało to, jakby połykała niektóre dźwięki.

- Tak - odrzekła Ayla. Miała wrażenie, że poddano ją próbie. Przypominało to sposób, w jaki Iza zadawała jej pytania o praktyki uzdrowicielskie i zastosowanie ziół. - W trakcie naszej Podróży w te strony odwiedziliśmy kilku ludzi, których Jondalar poznał wcześniej,

Sharamudoi. Prawie miesiąc przed naszym przybyciem kobieta, którą znał, upadła tak nieszczęśliwie, że złamała rękę. No i ona źle się zraszała. Strasznie bolała i była praktycznie bezużyteczna. Ich uzdrowiciel zmarł niedawno, nie mieli jeszcze nowego ani też nikogo innego, kto mógłby nastawić ramię. Udało mi się je ponownie złamać i nastawić. Kobieta nie odzyskała pełnej władzy w ręce, ale przynajmniej mogła jej używać, a do czasu, gdy odeszliśmy, ręka goiła się dobrze i już nie bolała.

- Czy łamanie przysporzyło jej bólu? - spytała młoda kobieta.

- Raczej nie czuła bólu. Dałam jej coś na sen i rozluźnienie mięśni. Znam to pod nazwą bielunia...

- Bielun? - spytał ją starzec. Kiedy wypowiedziała to słowo, jej akcent stał się szczególnie ciężki.

- W języku Mamutoi słowo to oznacza „cierniste jabłko”, ponieważ na pewnym etapie dojrzewania ma owoce, które można opisać w taki sposób. To silnie pachnąca wielka roślina o białych kwiatach, które wystrzeliwiają z szypulek - wyjaśniła Ayla.

- Tak, sądzę, że wiem, o którą roślinę ci chodzi - odparł stary zelandoni z Siódmej Jaskini.

- Skąd wiedziałaś, co robić? - spytała młoda kobieta głosem, którego ton wypełniony był zdumieniem.

- Dobrze pytanie - stwierdził Siódmy. - Skąd wiedziałaś, co robić? Gdzie zdobyłaś takie doświadczenie? Jak na taką młodą osobę dysponujesz rozległą wiedzą.

Ayla rzuciła okiem na Pierwszą, która wyglądała na zadowoloną. Nie była pewna dlaczego, ale miała wrażenie, że kobietę usatysfakcjonowała jej wypowiedź.

- Osoba, która mnie przyjęła pod opiekę i wychowała, była uzdrowicielką swojego ludu. Mnie także szkoliła na uzdrowicielkę. Mężczyźni Klanu podczas polowania używali innego rodzaju oszczepu niż ludzie Zelandonii. Jest dłuższy i grubszy. Zwykle nie rzucają nim, tylko dźgają, a co za tym idzie, muszą podejść blisko zdobyczy. To bardzo niebezpieczne i często zostają ranni. Czasem myśliwi Klanu przemierzają dość znaczne dystanse. Jeśli ktoś złamie kość, nie zawsze mogą od razu zawrócić. Parę razy pomagałam Izie, kiedy musiała ponownie złamać i nastawiać kości. Pomagałam także uzdrowicielce podczas Spotkania Klanu.

- Ci ludzie, których nazywasz Klanem... Czy są tacy sami jak Płaskogłowi? - spytał młodzieniec.

Już wcześniej zadawano jej to pytanie.

- To wy ich tak nazywacie.

- Trudno uwierzyć, że tak wiele potrafią.

- Nie dla mnie. Mieszkałam z nimi.

Na jakiś czas zapadła niezręczna cisza, a potem Pierwsza zmieniła temat rozmowy.

- Sądzę, że nadszedł dobry czas na naukę akolitów. Niektórzy z was powinni powtórzyć liczące słowa, ich zastosowania i znaczenia. Wszyscy znacie liczące słowa, ale co zrobicie, jeśli trzeba będzie policzyć wielkie ilości? Zelandoni z Drugiej Jaskini, czy możesz to wyjaśnić?

Ayla czuła się zaintrygowana. Wiedziała, że liczenie może być bardziej skomplikowane i potężniejsze od wymieniania prostych liczących słów, jeśli tylko się wie, jak to robić. Pierwsza z satysfakcją odnotowała jej zainteresowanie. Była pewna, że Ayla będzie szczególnie zaciekawiona koncepcją liczenia.

- Możecie używać rąk - oznajmiła Druga, unosząc obydwie ręce. - Prawą ręką możecie liczyć każdy palec, a każde słowo jest mówione aż do piątego. - Zaciśnęła dłoń w pięść i unosiła palce w miarę liczenia, począwszy od kciuka. Możecie liczyć kolejną piątkę na lewej ręce, aż dotrzecie do dziesięciu. Zamiast jednak używać lewej dłoni do odliczania drugiej piątki, możecie zagiąć jeden palec, kciuk, by oznaczyć pierwszą piątkę. - Uniosła lewą rękę, obracając grzbiet dłoni w kierunku patrzących. - Następnie można znów liczyć na prawej dłoni i zagiąć drugi liczący palec na lewej, aby zachować w pamięci liczbę. - Zgięła palec wskazujący, zakrywając kciuk lewej dłoni. - To oznacza dziesięć - oznajmiła. - Jeśli zagnę kolejny palec, będzie to oznaczało piętnaście. Kolejny palec to dwadzieścia, a jeszcze jeden dwadzieścia pięć.

Ayla była zadziwiona. Natychmiast zrozumiała ideę, choć była bardziej skomplikowana od prostych liczących słów, których nauczył ją Jondalar. Przypomniała sobie moment, kiedy przyswoiła sposób liczenia Creba, mog-ura Klanu. Za pierwszym razem, gdy pokazał jej swój sposób liczenia (była wtedy małą dziewczynką), umieścił każdy palec jednej dłoni na pięciu różnych kamieniach, a potem, ponieważ jedno z ramion zostało amputowane poniżej łokcia, zrobił to ponownie, wyobrażając sobie, że była to druga dłoń. Z wielkim trudem potrafił policzyć do dwudziestu. Dlatego też, kiedy z łatwością policzyła do dwudziestu pięciu, był zaszokowany.

Nie używała słów w taki sposób jak Jondalar. Pomagała sobie kamyczkami, pokazując Crebowi liczbę dwadzieścia pięć poprzez umieszczenie pięciu palców pięciokrotnie na pięciu kamieniach. Nakazał jej nigdy nikomu nie mówić o tym, co właśnie zrobiła. Wiedział, że różniła się od Klanu, ale do tej chwili nie rozumiał, jak bardzo. Wiedział też, że to zaniepokoi resztę ludzi, zwłaszcza Bruna i pozostałych mężczyzn, tak że być może zechcą ją wypędzić.

Większość Klanu potrafiła liczyć tylko w zakresie jednego, dwóch, trzech i wielu, choć umieli stopniować „wiele”, jako że mieli inne sposoby na pojmowanie ilości. Na przykład, nie posiadali liczących słów na wiek dziecka, ale wiedzieli, że jeśli nie upłynął rok od urodzenia, dziecko było młodsze od innego, które znalazło się w roku chodzenia lub roku odstawienia od piersi. Prawdą było też, że Brun nie musiał liczyć ludzi swojego Klanu. Znał wszystkich po imieniu i po szybkim spojrzeniu wiedział, kto jest, a kogo nie ma w pobliżu. Większość ludzi podzielała w pewnym stopniu tę umiejętność. Gdy przebywali przez jakiś czas w grupie, intuicyjnie wyczuwali, gdy kogoś brakowało.

Ayla wiedziała, że jej zrozumienie pojęcia liczenia zasmuciło Creba. Jeszcze bardziej zdenerwowałyby resztę Klanu, więc nigdy o nim nie wspomniała, ale też nigdy nie zapomniała. Używała ograniczonej umiejętności liczenia do własnych potrzeb, zwłaszcza gdy mieszkała sama w dolinie. Oznaczała upływający czas, wycinając każdego dnia szczyrby na kij. Wiedziała, ile pór roku i lat przeżyła w dolinie nawet bez znajomości liczących słów, ale kiedy zjawił się Jondalar, był w stanie zliczyć znaki na kijach i powiedzieć jej, jak długo tu przebywała. Dla niej była to niemal magia. Teraz, gdy zrozumiała, jak to robił, zapagnęła dowiedzieć się jak najwięcej.

- Istnieją inne sposoby liczenia, ale są bardziej skomplikowane - ciągnęła Druga, a potem uśmiechnęła się - jak większość rzeczy, z którymi kojarzą się zelandoni. - Obserwując ją odwzajemnili uśmiech. - Większość znaków ma więcej niż jedno znaczenie. Obydwie dłonie mogą oznaczać dziesięć lub dwadzieścia pięć i nietrudno pojąć, o co chodzi podczas rozmowy, ponieważ jeśli masz na myśli dziesięć, odwracasz dłonie spodem do góry, a kiedy chcesz ukazać dwadzieścia pięć, obracasz je do dołu. Kiedy trzymasz je skierowane ku sobie, można zacząć znów liczenie, ale tym razem używajcie lewej ręki, a trzymajcie liczby prawą. - Pokazała im jak, a akolici naśladowali. - W tej pozycji zagięcie kciuka oznacza trzydzieści, ale kiedy liczysz i trzymasz do trzydziestu pięciu, nie zginasz kciuka, tylko kolejny palec. W przypadku czterdziestu zaginasz środkowy palec, dla czterdziestu pięciu następny, a dla pięćdziesięciu mały palec prawej ręki, a wszystkie pozostałe są wyprostowane. Prawa dłoń ze zgiętymi palcami jest używana do pokazania większych liczących słów. Nawet jeszcze większe liczące słowa mogą zostać utworzone za pomocą zginania więcej niż jednego palca.

Ayli ciężko było zgiąć wyłącznie mały palec. Najwyraźniej reszta akolitów miała więcej wprawy, ale kobieta rozumiała ideę.

Pierwsza ujrzała, że Ayla uśmiecha się szeroko, zdumiona i szczęśliwa, i skinęła sama do siebie głową. Oto sposób, by podtrzymać jej zaangażowanie.

- Na powierzchni, takiej jak kawałek drewna lub ściana jaskini, a nawet na brzegu

rzeki można zostawić odcisk ręki - dodała Pierwsza. - Ten znak może oznaczać kilka różnych rzeczy. Może oznaczać liczące słowa, ale także coś zupełnie innego. Jeśli chcecie zostawić ślad ręki, możecie zanurzyć dłoń w barwniku i odcisnąć ślad albo też umieścić rękę na powierzchni i dmuchnąć w barwnik, aby pozostawił obrys. To zupełnie inny rodzaj odcisku dłoni. Jeśli chcecie zostawić ślad oznaczający liczące słowo, zanurzcie dłoń w kolorze w przypadku mniejszych lub dmuchnijcie barwnikiem na grzbiet dłoni dla większych. Pewna Jaskinia na południowy wschód stąd robi znak dużej kropki, nakładając barwnik tylko na dłoń, bez odbijania palców.

Ayla biła się z myślami, przytłoczona ideą liczenia. Creb, największy mog-ur Klanu, mógł z wielkim trudem policzyć do dwudziestu. Ona umiała policzyć do dwudziestu pięciu i pokazać to dwiema dłońmi tak, aby inni mogli zrozumieć, a następnie zwiększyć tę liczbę. Można było określić, ile jeleni zgromadziło się na terenach, gdzie wiosną się celiły, ile urodziło się młodych - czy było ich na przykład pięć, dwadzieścia pięć czy znacznie więcej. Ciężko było policzyć większe stado, ale wszystko dało się przekazać. Ile powinno się przechowywać mięsa przez zimę? Ile pasków suszonych korzeni? Ile koszy orzechów? Ile dni minie, zanim dotrze się na miejsce Letniego Spotkania? Ilu pojawi się tam ludzi? Możliwości były niesamowite. Liczące słowa miały olbrzymie znaczenie, zarówno realne, jak i symboliczne.

Ta, Która Była Pierwszą znów przemawiała. Ayla musiała oderwać się od swoich rozważań.

- Liczba palców u jednej ręki, pięć, to ważne słowo samo w sobie. Przedstawia ilość palców w jednej ręce, a także palców jednej stopy, ale to tylko powierzchowne znaczenie. Pięć to także święte liczące słowo Matki. Nasze ręce i stopy nam o tym przypominają. Inną rzeczą, która nam o tym mówi, jest jabłko. - Wyciągnęła niewielkie, niedojrzałe twarde jabłko i uniosła je w górę. - Jeśli będziecie trzymać jabłko i przetniecie je w pół tak, jakbyście przecinali w poprzek ogonek w środku jabłka - pokazywała, mówiąc - ujrzycie wzór, w jaki układają się nasiona, dzieląc jabłko na pięć części. Oto, dlaczego jabłko jest świętym owocem Matki.

Podawała akolitoom obydwie połówki. Ayla otrzymała górną część.

- Istnieje wiele innych ważnych aspektów liczącego słowa pięć. Wraz z postęпами waszej nauki dostrzeżecie pięć gwiazd na niebie, które poruszają się każdego roku w innym ułożeniu. Istnieje też pięć pór roku: wiosna, lato, jesień oraz dwa zimne okresy: wczesna zima i późna zima. Większość ludzi uważa, że rok zaczyna się wraz z nastaniem wiosny, gdy pokazuje się świeża zieleń, ale zelandoni wiedzą, iż początek roku wyznacza najkrótszy dzień

zimy i to on właśnie dzieli wczesną zimę od późnej. Prawdziwy rok zaczyna się z pierwszym dniem późnej zimy, a potem nadchodzi wiosna, lato, jesień i wczesna zima.

- Mamutoi także odliczają pięć pór roku - odezwała się Ayla. - Właściwie są to trzy główne pory roku: wiosna, lato i zima, oraz dwie pomniejsze: jesień i środek zimy. Pewnie powinni ją nazywać późną zimą. - Niektórzy spośród grupy byli zdumieni, że wtrąciła swój komentarz, gdy Pierwsza objaśniała podstawowe pojęcia, ale Pierwsza uśmiechnęła się w duchu, zadowolona. - Uważają, że trzy jest podstawowym liczącym słowem, ponieważ symbolizuje kobietę, tak jak trójkąt z wierzchołkiem obróconym do dołu przedstawia kobietę i Wielką Matkę. Kiedy dodają dwa pozostałe, jesień i środek zimy, pory oznaczające zmiany, tworzy się piątka. Mamut powiedział, iż pięć to Jej liczące słowo ukrytej władzy.

- To bardzo interesujące, Aylo. My twierdzimy, iż Jej świętym liczącym słowem jest pięć. Także z podobnych powodów uznajemy trójkę za ważną ideę. Chciałabym dowiedzieć się więcej o ludzie, który nazywasz Mamutoi, oraz o ich zwyczajach. Może następnym razem spotkają się nasi zelandoni - rzekła Pierwsza.

Ayla przysłuchiwała się z fascynacją. Pierwsza miała głos, który niewątpliwie skupiał na sobie uwagę, ale tajemnica nie kryła się tylko w głosie. Wiedza i informacje przekazywane przez nią stymulowały i absorbowały.

Ayla chciała wiedzieć więcej.

- Istnieje także pięć świętych kolorów i pięć świętych elementów, ale o tym porozmawiamy innym razem. Robi się późno - powiedziała Ta, Która Była Pierwszą Wśród Tych, Którzy Służą Wielkiej Matce Ziemi.

Ayla czuła się zawiedziona. Mogłaby słuchać całą noc. Wtem podniosła wzrok i ujrzała Folarę, niosącą Jonayłę. Dziecko właśnie się obudziło.

## 4

Nastrój wyczekiwania na Letnie Spotkanie wzmógł się po powrocie podróżnych z Dziewiątej Jaskini z wizyty u Siódmej i Drugiej. Wszyscy poświęcali czas i uwagę na pospieszne przygotowywanie się do wyruszenia. W powietrzu wisiało podniecenie. Każda rodzina była zajęta swoimi własnymi przygotowaniem, ale przywódcy Jaskiń mieli dodatkowy obowiązek planowania i organizowania wszystkiego dla całej społeczności. Zostali przywódcami, gdyż chętnie przyjmowali na siebie odpowiedzialność i potrafili zadbać

o obowiązki.

Wodzowie wszystkich Jaskiń Zelandonii niepokoił się przed Letnim Spotkaniem, ale szczególnie troskał się Joharran. Chociaż większość Jaskiń liczyła sobie od mniej więcej dwudziestu pięciu do pięćdziesięciu ludzi, niektóre miały aż siedemdziesięciu lub osiemdziesięciu mieszkańców, zwykle ze sobą spokrewnionych, ale jego Jaskinia była wyjątkiem. Do Dziewiątej Jaskini Zelandonii należało prawie dwieście osób.

Przewodzenie tak wielkiej liczbie ludzi było nie lada wyzwaniem, ale Joharran świetnie sprawdzał się w tej roli. Nie tylko jego matka, Marthona, przewodziła Dziewiątej Jaskini, ale także Joconan mężczyzna, któremu urodziła Joharrana. Jego brat, Jondalar, urodzony przy ognisku Dalanara, któremu została zaślubiona Marthona po śmierci Joconana, wyspecjalizował się w rzemiośle, ukazującym jego biegłość i talent. Tak jak Dalanar, został uznany za eksperta w obróbce krzemienia. Był w tym najlepszy. Zaś Joharran wychowywał się wśród ludzi sprawujących władzę i miał naturalną skłonność do brania na siebie odpowiedzialności.

Zelandoni nie mieli oficjalnej metody wybierania przywódców, ale ludzie, mieszkając ze sobą, widzieli, kto najlepiej poradzi sobie z zażegnaniem konfliktu lub rozwiązaniem problemu. Skłaniali się także do ufania tym, którzy brali na siebie zorganizowanie jakiejś czynności i nieźle sobie z tym radzili.

Na przykład, jeśli parę osób postanowiło zapolować, niekoniecznie przewodził im najlepszy myśliwy, ale raczej człowiek, dzięki któremu polowanie przynosiło największe korzyści. Często najlepiej rozwiązywał problemy ten, kto także był najlepszym organizatorem. Czasem współpracowało ze sobą dwoje lub troje ludzi, znanych ze swoich szczególnych umiejętności. Po jakimś czasie ten, kto najlepiej radził sobie z konfliktami i najefektywniej zajmował się działaniem, był uznawany za przywódcę, nie w sformalizowany sposób, ale poprzez niezwerbalizowaną zgodę całej grupy.

Ci, którzy stali się wodzami, zwiększali też swój status. Przywódcy zarządzili, perswadując i wywierając presję, lecz nie mogli nikogo zmuszać do wykonywania takich czy innych czynności. Nie istniały szczególne zasady ani prawa, którym należało się podporządkować, ani też nikt nie dysponował środkami, aby je egzekwować, co czyniło przewodzenie ludziom jeszcze trudniejszym. Niemniej sam nacisk, by uznać i zaakceptować sugestie głowy Jaskini, był silny. Przywódcy duchowi, zelandoni, mieli jeszcze mniej władzy, ale za to więcej mocy przekonywania. Wszyscy ich szanowali i nieco się obawiali. Ich wiedza na temat nieznanego i obeznanie z przerażającym światem duchów, który stanowił ważny element życia społeczności, wymagały szacunku.



\* \* \*

Podeksytowanie Ayli nadchodzącym Letnim Spotkaniem rosło w miarę, jak zbliżał się czas podróży. Była poruszona i ożywiona jak wszyscy wokół. Z racji nadchodzącego lata czekało ich mnóstwo pracy. W końcu mieli podróżować, a nie przez cały sezon tkwić w jednym miejscu.

Na Letnim Spotkaniu ludzie zbierali się po długiej zimnej porze, aby wzmocnić wzajemne więzy, znaleźć sobie partnerów, wymienić towary i wieści. Miejsce Spotkania stało się swego rodzaju bazą wypadową, z której pojedyncze osoby i mniejsze grupy wyprawiały się na polowania i wycieczki. Na nowo to miejsce odkrywali, sprawdzali, co zmieniło się w ciągu roku i odwiedzali pozostałe Jaskinie, spotykając się z przyjaciółmi, krewnymi oraz dalszymi sąsiadami. Lato oznaczało podróże, a Zelandoni prowadzili osiadły tryb życia zasadniczo tylko zimą.

Ayla skończyła przebieranie, karmienie i układanie do snu Jonayli. Wilk wyszedł już wcześniej, prawdopodobnie zapolować lub badać teren. Właśnie zdążyła rozwinąć podróżny śpiwór, aby sprawdzić, jakich wymaga napraw, gdy usłyszała postukiwanie w palik obok zasłony, zakrywającej wejście do mieszkania. Było to jedno z nowszych siedlisk i znajdowało się na tyłach osłoniętej przestrzeni, blisko podziemnej rzeki na południowym zachodzie. Wstała i odsłoniła zasłonę. Z przyjemnością zauważyła stojącą u wejścia Tę, Która Była Pierwszą.

- Jak miło cię widzieć, zelandoni - powiedziała, uśmiechając się. - Zapraszam.

Gdy kobieta weszła do środka, wyczuła jakiś ruch na zewnątrz. Zerknęła na konstrukcję dla koni, w której zwierzęta chowały się podczas brzydkiej pogody. Zauważyła, że Whinney i Siwa właśnie wróciły z nad trawiastego brzegu Rzeki.

- Zamierzałam przyrządzić herbatę, chciałabyś się napić?

- Tak, dziękuję ci - odparła kobieta, kierując się ku blokowi wapienia ze sporą poduszką na wierzchu, która została przyniesiona specjalnie dla niej. Siedzisko było mocne i wygodne.

Ayla umieściła na gorących węglach kilka kamieni do gotowania. Dołożyła więcej drewna. Następnie naląła wody z bukłaka - oczyszczonego żołądka tura - do ciasno wplecionego kosza. Dorzuciła na dno kilka połamanych kości w celu zapobiegnięcia spaleni naczynia.

- Czy chcesz jakiejś szczególnej herbaty? - spytała.

- Nie. Wybierz sama. Przyjemnie będzie napić się czegoś uspokajającego - odrzekła

zelandoni.

Wyścielana poduszką skała pojawiła się w ich mieszkaniu wkrótce po powrocie z zeszłorocznego Letniego Spotkania. Pierwsza nie prosiła o nią i nie była pewna, czy to pomysł Ayli, czy Jondalara. Wiedziała jednak, że wstawiono ją z myślą o niej, i bardzo sobie to ceniła. Zelandoni miała sama dwa kamienne siedziska, jedno w swoim mieszkaniu i jedno na tyłach jaskini, gdzie pracowała. Dodatkowo Joharran i Proleva zapewnili jej solidne miejsce spoczynku w ich mieszkaniu. Choć wciąż mogła siadać na podłodze, wraz z upływem czasu i przyrostem masy coraz trudniej było jej później wstać. Zakładała, że jeśli wybrano ją na Pierwszą Służącą Wielkiej Matce Ziemi, miała powód, aby z roku na rok coraz bardziej ją przypominać. Nie wszyscy zelandoni, którzy stali się Pierwsi, przybierali na wadze, ale wiedziała, że większości ludzi podoba się jej wygląd. Tusza dodawała jej dostojeństwa i odzwierciedlała władzę. Nieco mniejsze możliwości swobodnego poruszania się były odpowiednią ceną.

Ayla podniosła gorący kamień za pomocą drewnianych szczypców. Narzędzie zostało wykonane z cienkich kawałków drewna, wyciętych z żywego pnia tuż pod korą. Odcięto je w jednym długim paśmie, a następnie skrócono z góry i z dołu, i zgięto w pół na parze. Świeże drewno zapewniało sprężystość. Było najwydajniejsze, gdy pasma wycinano tylko z jednego boku. Kobieta postukała kamień o otaczające palenisko głązy, otrzepując go z popiołu, a następnie zanurzyła w wodzie. Podniósł się obłok pary. Za sprawą drugiego rozgrzanego kamienia woda zagotowała się, po czym szybko uspokoiła. Kawałki kości zapobiegały przypaleniu dna koszyka przez gorące kamienie i zapewniały plecionemu koszykowi do gotowania dłuższe życie.

Ayla przejrzała zapasy suszonych i suszących się ziół. Rumianek zawsze działał uspokajająco, ale był tak popularny, że wolała wybrać coś innego. Zauważyła roślinę, którą niedawno zebrała. Melisa jeszcze nie wyschła, ale kobieta oceniła, że nie ma to znaczenia. Absolutnie nadawała się na herbatę. Odrobina tego zioła, dodanego do rumianku z odrobiną lipy na osłode, stworzy uspokajający napar. Umieściła liście rumianku, melisę i lipę w wodzie i zostawiła na chwilę do naciągnięcia, a następnie naląła do dwóch kubków i przyniosła jeden z nich Donier.

Kobieta podmuchała lekko, a następnie ostrożnie wzięła łyk. Wyciągnęła szyję i zadarła głowę, próbując zidentyfikować smak.

- Oczywiście, rumianek, ale... niech się zastanowię. To melisa, być może z paroma kwiatami lipy?

Ayla zachichotała. Dokładnie tak samo postępowała, gdy podano jej coś

nieznajomego - próbowała to zidentyfikować. I oczywiście zelandoni znała składniki.

- Tak. Miałam suszony rumianek i kwiaty lipy, ale parę dni temu znalazłam melisę. Cieszę się, że rośnie w pobliżu.

- Może następnym razem zebrałabyś jej nieco i dla mnie? Może nam się przydać podczas Letniego Spotkania.

- Z największą radością. Mogłabym przynieść ci ją nawet dzisiaj. Dokładnie wiem, gdzie rośnie, na wyżynie ponad jaskinią, przy Padającym Głazie. - Ayla miała na myśli niezwykłą formację pradawnych filarów bazaltu, które niegdyś znalazły się na dnie pierwotnego morza, a teraz wylaniały się z erodującego wapienia w taki sposób, że wyglądały, jakby za chwilę miały upaść, choć wciąż tkwiły mocno w czole klifu.

- Co wiesz o zastosowaniu tego zioła? - zapytała zelandoni, unosząc kubek z herbatą.

- Rumianek odpręża, a jeśli napijesz się go wieczorem, pomoże ci zasnąć. Melisa uspokaja, zwłaszcza gdy czujesz podenerwowanie i napięcie. Może nawet przynieść ulgę ściśniętemu pod wpływem nerwów żołądkowi. Ma przyjemny smak, dobrze komponujący się z rumiankiem. Lipa natomiast pomaga przy bólach głowy i dodaje napojowi nieco słodczy. - Ayla pomyślała o Izie. Ona także zadawałaby jej podobne pytania, aby sprawdzić, ile zapamiętała z przekazywanej jej wiedzy. Zastanawiała się, czy zelandoni także sprawdza jej wiedzę.

- Tak, tej herbatki można użyć jako łagodnego środka uspokajającego, jeśli przygotuje się ją w odpowiednim stężeniu.

- Jeżeli ktoś jest rzeczywiście podekscytowany, niespokojny, nie może zasnąć i trzeba użyć czegoś mocniejszego, można zaproponować napój z gotowanych korzeni waleriany - stwierdziła Ayla.

- Zwłaszcza nocą. Świetnie wpływa na sen i na problemy z żołądkiem. Jednak jeszcze lepsza jest werbena, czyli napar z szypulek kwiatowych i liści - oznajmiła Pierwsza.

- To prawda. Podawałam ją również osobie wychodzącej z długiej choroby. Nie powinno się jej natomiast podawać kobietom w ciąży. Może przyspieszyć poród, a nawet produkcję mleka.

Obydwie kobiety nagle przerwały, spojrzały po sobie i zachichotały. Potem Ayla powiedziała:

- Nie potrafię wyrazić swego szczęścia, że mam kogoś, z kim mogę porozmawiać o lekarstwach i leczeniu. Tak wiele na ten temat wiesz.

- Sądzę, że niedługo będziesz wiedzieć tyle co ja, a może nawet więcej. To przyjemność omawiać i porównywać z tobą pomysły. Ależ się cieszę na nadchodzące lata,

wypełnione takimi owocnymi dyskusjami - rzekła zelandoni, a następnie rozejrzała się i wskazała rozwinięty na podłodze śpiwór.

- Zdaje się, że przygotowujesz się do podróży.

- Sprawdzalam tylko, czy śpiwór nie wymaga napraw. Minęło nieco czasu, odkąd używaliśmy go po raz ostatni odparła Ayla. - Świetnie się sprawdza w podróży, i to we wszelkich warunkach pogodowych.

Śpiwór składał się z kilku zszytych razem, wyprawionych skór i był dostosowany do wzrostu Jondalara. Obydwie płachty łączyły się u stóp, a wzdłuż boków przez otwory przewleczone były rzemienie. Można było nimi swobodnie operować, a nawet usunąć, co czyniono w cieplejsze dni. Grube futro wyścielało zewnętrzną stronę spodniej części, tworząc izolacyjną poduszkę, chroniącą przed twardym i często zimnym podłożem. Można było zastosować w tym celu któreś spośród kilku rodzajów futer, ale zwykle wykonywało się tę część ze zwierzęcia zabitego zimową porą. W przypadku tego śpiwora Ayla wykorzystwała niezwykle gęste i naturalnie izolujące zimowe futro renifera. Wierzch śpiwora był lżejszy. Kobieta uszyła go z letniego futra jelenia olbrzymiego, wystarczająco dużego i niewymagającego wiele pracy przy zszywaniu razem kawałków. Na wypadek szczególnie chłodnych dni do wierzchu można było przymocować dodatkową skórę albo też włożyć do środka dodatkowe futra, a następnie związać boki.

- Sądzę, że wam się przyda - powiedziała zelandoni, widząc możliwość wszechstronnego zastosowania śpiwora.

- Przyszłam porozmawiać z tobą o Letnim Spotkaniu, a raczej o czasie po wstępnej ceremonialnej części. Zamierzałam zasugerować ci, abyś przygotowała sobie odpowiednie wyposażenie na podróż i zapasy. Na tamtym obszarze istnieją święte miejsca, które powinnaś zobaczyć. Później, za kilka lat, chciałabym cię zabrać dalej, odwiedzić mieszkające w oddali zelandoni i pokazać ci odleglejsze święte miejsca.

Ayli spodobał się pomysł zwiedzania nowych miejsc, o ile nie były zbyt daleko położone. Już się napodróżowała z dalekich miejsc. Przypomniała sobie, jak ujrzała Whinney i Siwą. Pomyślała, że podróżowanie z Pierwszą stałoby się szybsze.

- Jeśli wykorzystamy konie, mogłybyśmy przemieszczać się szybciej.

Kobieta potrząsnęła głową i wzięła łyk herbaty.

- Aylo, nie ma takiej możliwości, żebyś wsiadła na grzbiet konia.

- Nie musiałabyś. Mogłabyś podróżować na siedzisku, umieszczonym na żerdziach, ciągniętych przez konie. Moglibyśmy zamontować tam wygodne siedzenie. - Zastanowiła się, jak zmienić żerdzie, aby mogły służyć do transportu pasażerów, zwłaszcza zelandoni.

- Sądysz, że koń da radę pociągnąć kogoś o mojej sylwetce na noszach?

- Whinney ciągnęła znacznie większe ciężary - odparła Ayla. - To bardzo silne zwierzę. Może zabrać ciebie, twoje bagaże i lekarstwa. Nie będziemy zabierać w drogę żadnych pasażerów, a nawet sami nie będziemy dosiadać koni. Obiecaliśmy paru osobom dostarczenie kilku rzeczy na Spotkanie. Joharran chciał, abyśmy zaciągnęli kilka żerdzi i innych części konstrukcji na parę letnich chat Dziewiątej Jaskini. A Proleva pragnęła wiedzieć, czy możemy wziąć kilka jej szczególnie wielkich koszy do gotowania, misek i przyrządów do podawania jedzenia na biesiadach i wspólnych posiłkach. Natomiast Jondalar zamierza zmniejszyć ładunek Marthony.

- Wygląda na to, że twoje konie będą naprawdę zapracowane - odparła Pierwsza, biorąc kolejny łyk herbaty. W jej myślach zaczęły kiełkować plany.

Pierwsza zaplanowała już kilka podróży dla Ayli. Chciała, by ta zobaczyła się z paroma Jaskiniami Zelandonii, leżącymi w znacznej odległości i odwiedziła ich święte miejsca, a może nawet spotkała paru ludzi, sąsiadujących z Zelandonią w pobliżu granic ich terytorium. Ale zelandoni miała wrażenie, że młoda kobieta po tak długiej podróży do obecnego miejsca zamieszkania może nieszczerze być zainteresowana zaplanowanymi przez nią wyprawami. Tak naprawdę nie wspomniała nic o Podróży Donier, którą powinni odbyć akolici.

Zacząła sądzić, że być może powinna zgodzić się, aby konie ciągnęły ją na tym czymś, ponieważ wtedy zachęci Aylę do wycieczek. Tak naprawdę nie myślała, że poczuje się komfortowo ciągnięta przez konie. Ten pomysł wręcz ją przerażał, ale w swoim życiu stawiała już czoło bardziej koszmarnym problemom. Wiedziała, że kontrola, jaką Ayla miała sprawować nad zwierzętami, wywrze wpływ na ludzi. Będą nieco przestraszeni, ale znajdą się pod wielkim wrażeniem. Może nie będzie aż tak źle siedzieć na tej rzeczy z żerdzi.

- Pewnie kiedyś sprawdzimy, czy Whinney da radę mnie pociągnąć - stwierdziła zelandoni i obserwowwała szeroki uśmiech, rozlewający się na twarzy drugiej kobiety.

- Teraz jest chwila równie dobra jak każda inna - powiedziała Ayla, uważając, że najlepiej wykorzystać zgodny nastrój kobiety, zanim zmieni zdanie. Patrzyła, jak na twarzy Tej, Która Była Pierwszą pojawia się zdumienie.

W tej chwili odsunęła się zasłona przy wejściu i do środka wszedł Jondalar. Widział oblicze zelandoni i zastanawiał się, o czym rozmawiały. Ayla wstała i powitali się lekkim uściskiem i zetknięciem policzków. Silne uczucia, którymi się darzyli, były widoczne, nie mogły się ukryć przed spojrzeniem gościa. Jondalar zerknął na dziecko. Spało, więc podszedł do starszej kobiety i powitał ją, wciąż zastanawiając się, co ją tak zdumiało.

- A Jondalar może nam pomóc - dodała Ayla.

- Pomóc w czym? - spytał.

- Zelandoni mówiła o kilku wycieczkach tego lata, o odwiedzeniu innych Jaskiń, a ja uznałam, że szybciej i łatwiej odbędziemy je z końmi.

- Uważasz, że zelandoni nauczy się jeździć?

- Nie będzie musiała. Możemy przygotować wygodne siedzenie na żerdziach, ciągniętych przez Whinney.

Jondalar zmarszczył czoło, rozważając pomysł, a potem skinął głową.

- Nie widzę powodu, by to miało nie zadziałać - stwierdził.

- Zelandoni powiedziała, że kiedyś chętnie przekona się, czy Whinney da radę ją pociągnąć, a ja na to rzekłam: „Teraz jest chwila równie dobra jak każda inna”.

Zelandoni zerknęła na Jondalara i dostrzegła błysk rozbawienia w jego oczach. Potem spojrzała na Aylę, usiłując wymyślić coś, co mogło go ugasić.

- Powiedziałaś, że trzeba wykonać siedzisko. Nie przygotowałaś go jeszcze - rzekła.

- To prawda, ale nie trzeba mieć siedzenia, by przekonać się, czy Whinney rzeczywiście da radę. Ja w to nie wątpię, ale może tobie doda pewności świadomość, że tak jest. A my będziemy mogli wykonać siedzenie - powiedziała Ayla.

Zelandoni czuła, że w jakiś sposób znalazła się w pułapce. Wcale nie chciała wsiadać na żerdzie, a już zwłaszcza nie tak od razu, ale chyba nie było sposobu, by wydostać się z tej sytuacji. Nagle zdała sobie sprawę, że z zapalem nakłaniając Aylę do odbycia Podróży Donier, sama się w nią wpędziła. Westchnęła więc ciężko i wstała.

- Cóż, miejmy to już za sobą - rzekła.

Mieszkając w swojej dolinie, Ayla zastanawiała się, jak użyć konia do przetransportowania rzeczy o znacznych rozmiarach i sporej wadze, takich jak upolowane zwierzę, a kiedyś nawet rannego i nieprzytomnego Jondalara. Urządzenie do przeciągania ładunków składało się z dwóch żerdzi, połączonych ze sobą na wysokości łopatek konia rodzajem upręży z rzemieni, przebiegającej wokół klatki piersiowej Whinney. Dolne końce żerdzi spoczywały rozpostarte na ziemi za koniem. Ponieważ tylko niewielki skrawek końców żerdzi dotykał ziemi podczas ciągnięcia, zwierzęciu było w miarę łatwo ciągnąć je za sobą, nawet po nierównym terenie. Szczególnie dobrze radziły sobie krzepkie konie. Na żerdziach rozpostarta była platforma wykonana z deszczulek, zwierzęcych skór albo wikliny, na której umieszczano ładunek. Ayla nie była jednak pewna, czy elastyczna płachta utrzyma tak wielką kobietę, nie wybrzusząc się i nie szorując po ziemi.

- Dopij herbatę - powiedziała Ayla. - Muszę odnaleźć Folarę lub kogoś, kto popilnuje

Jonayli. Nie chcę jej budzić.

Wróciła szybko, ale nie z Folarą. Zamiast niej do środka weszła Lanoga, córka Tremedy, niosąc ze sobą najmłodszą siostrę, Loralę. Odkąd tylko przybyła, Ayla starała się pomagać Lanodze i innym dzieciom. Nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek była tak wściekła na kogokolwiek jak na Tremedę i Laramara, którzy zaniedbywali swoje dzieci. Nic jednak nie mogła na to poradzić - ani też nikt z ich otoczenia. Mogła tylko pomagać najmłodszemu.

- Lanogo, to nie zajmie nam dużo czasu. Powinnaś wrócić, zanim Jonayla się obudzi. Idziemy tylko do schronienia dla koni - powiedziała Ayla, po czym dodała: - Za ogniskiem stoi zupa z kawałkami mięsa i warzywami. Jeśli jesteście głodne z Loralą, poczęstujcie się.

- Loralą może być głodna. Ostatnio jadła rano u Stelony.

- Ty też coś zjedz, Lanogo.

Ayla pomyślała, że Stelona zapewne i jej dała coś do jedzenia, ale kiedy to było?

Kiedy znaleźli się w pewnej odległości od siedziby, Ayla w końcu wyraziła swój gniew.

- Pójdę tam i sprawdzę, czy dzieci mają co jeść!

- Dwa dni temu zanosilaś im jedzenie - zauważył Jondalar. - Sądzisz, że już się skończyło?

- Musisz wiedzieć, że Tremeda i Laramar także jedzą - rzekła zelandoni. - Nie powstrzymasz ich od tego. A jeśli przyniesiesz zboże lub owoce albo cokolwiek, co może fermentować, Laramar zabierze to i dorzuci do soku z brzozy, aby przyrządzić barmę. Zatrzymam się, jak będziemy wracać, i zabiorę dzieci. Znajdę kogoś, kto da im wieczorny posiłek. Nie powinnaś być jedyną osobą, która je karmi, Aylo. Jest wystarczająco dużo ludzi w Dziewiątej Jaskini, którzy mogą zadbać o ich należyte odżywienie.

Kiedy dotarli do schronienia dla koni, Ayla i Jondalar przywitali się z Whinney i Siwą, poświęcając każdej z nich uwagę. Potem Ayla zdjęła z palika specjalną uprząż, której używała do ciągnięcia żerdzi, i wyprowadziła klacz na zewnątrz. Jondalar zastanawiał się, gdzie podział się Zawodnik. Wyrzwał za krawędź kamiennej półki nad Rzeką, ale konia tam nie było. Zaczął na niego gwizdać, aż w końcu zrezygnował. Nie potrzebował w tej chwili obecności ogiera. Rozejrzy się za nim później, gdy usadowią zelandoni na włókach.

Ayla zauważyła kilka deszczulek, odłupanych z kawałka drewna za pomocą klinów i młotka. Planowała zrobić z nich dodatkowe koryta do karmienia zwierząt, ale kiedy urodziła się Jonayla, zatrzymali te, których wcześniej używali, a ona nigdy nie miała czasu, aby przygotować nowe. Ponieważ przechowywali je pod zwisającą półką skalną, chroniąc przed

najgorszą pogodą, wydawały się zdatne do użytku.

- Jondalarze, siedzisko musi być bardzo wytrzymałe - powiedziała Ayla. - Czy sądzisz, że moglibyśmy przymocować te deszczułki w poprzek żerdzi, aby stworzyć podstawę?

Spojrzał na żerdzie i deszczułki, a potem na otyłą kobietę. Jego czoło zmarszczyło znajome zatroskanie.

- To dobry pomysł, Aylo, ale żerdzie także są elastyczne. Możemy wypróbować ten sposób, choć możliwe, że będziemy musieli zastosować mocniejsze kije.

W stajni nie brakowało rzemieni i sznurków. Jondalar i Ayla przywiązali nimi deski do tyczek. Kiedy skończyli, cała trójka stanęła obok i przyjrzała się wynikom pracy.

- Co sądzisz, zelandoni? - odezwał się Jondalar. - Deski zapadają się, ale tamtym zajmiemy się później. Dasz radę na nich usiąść?

- Spróbuję, ale możliwe, że to dla mnie za wysoko...

Kiedy pracowali, Donier zainteresowała się wykonywanym przez nich urządzeniem i sama była ciekawa, jak sprawdzi się w działaniu. Jondalar opracował uździenicę dla Whinney, podobną do tej, której używał w przypadku Zawodnika, choć Ayla rzadko z niej korzystała. Zwykle jeździła na oklep, jedynie z zarzuconą derką, kierując zwierzę ciałem i naciskiem nóg. Jednakże w szczególnych sytuacjach, zwłaszcza gdy konieczna była współpraca z innymi ludźmi, uździenica pozwalała na większą kontrolę nad zwierzęciem.

Gdy Ayla zakładała ją klaczy, upewniając się, że Whinney jest spokojna, Jondalar i zelandoni podeszli do wzmocnionych włóków za koniem. Deski znajdowały się dość wysoko, ale mimo wszystko Jondalar użyczył kobiecie swojego ramienia. Żerdzie rzeczywiście ugięły się pod nią tak, że dotknęła stopami ziemi. Zapadające się siedzisko sprawiało niepewne wrażenie, ale nie było tak źle, jak się spodziewała.

- Gotowa? - zapytała Ayla.

- Jak nigdy - odparła zelandoni.

Ayla zaczęła od powolnego marszu z Whinney w stronę Dolnej Rzeki. Jondalar szedł obok nich, uśmiechając się zachęcająco do zelandoni. Potem Ayla przeprowadziła konia pod zwisającą skałą i zawróciła po szerokim kole, aż stanęli twarzą w przeciwnym kierunku, a następnie poszli do wschodniego skraju frontowej półki, ku mieszkalnym sadybom.

- Chyba powinniśmy się zatrzymać - powiedziała kobieta.

Ayla natychmiast stanęła.

- Niewygodnie ci?

- Nie, ale czy nie powiedziałaś, że chcesz przygotować dla mnie prawdziwe siedzisko?



- Tak.

- Ludzie będą patrzeć i podziwiać. Byłoby dobrze, aby siedzisko zostało wykonane naprawdę porządnie i solidnie umocowane.

Przez moment Ayla i Jondalar trwali w zaskoczeniu. W końcu Jondalar powiedział:

- Masz rację.

W następnej chwili Ayla rzekła:

- Czy to oznacza, że zgadzasz się jechać na włókach?

- Tak, sądzę, że się przyzwyczaję. W każdej chwili będę mogła z nich zsiąść, czyż nie? - mruknęła wielka Donier.

\* \* \*

Ayla nie była jedyną osobą pracującą nad podróznym ekwipunkiem. Cała Jaskinia rozkładała w mieszkaniach lub na zewnątrz grotty różnorodne przedmioty. Niektórzy musieli przygotować lub zreperować śpiwory, podrózne namioty i najpotrzebniejsze elementy letnich chat, choć większość koniecznych do ich przygotowania części mogła być zebrana na terenie obozowiska. Ci, którzy sporządzali różnorodne przedmioty przeznaczone na podarunki lub handel, zwłaszcza utalentowani rzemieślnicy, musieli podjąć decyzję, ile są w stanie ze sobą zabrać. Pieszy mógł nieść tylko ograniczony ciężar, zwłaszcza że należało wziąć ze sobą także jedzenie, zarówno do bieżącego spożycia, jak i na dary lub okazjonalne biesiady, a także ubrania, śpiwory i inne niezbędne rzeczy.

Ayla i Jondalar już zdecydowali, że wykonają nowe włóki dla Whinney i Zawodnika. Końcówki żerdzi, ciągnięte po ziemi, zużywały się najszybciej, szczególnie w przypadku, gdy trzeba było transportować ciężkie ładunki. Dodatkową pomoc w transportowaniu ładunków za pomocą koni zaoferowali rodzinie i bliskim przyjaciołom, ale nawet najbardziej krzepkie konie nie mogły dźwigać ładunków o nieskończonej wadze.

Odkąd nastała wiosna, Jaskinia polowała i zbierała jagody, owoce, orzechy, grzyby, jadalne korzonki, liście i bulwy warzyw, dzikie zboże, a nawet porosty i spodnią stronę kory niektórych drzew. Choć ludzie mieli zabrać ze sobą niewielką ilość żywności, większość zapasów była suszona, dzięki czemu jedzenie zachowywało dłużej świeżość. Taki pokarm ważył mniej w transporcie, przez co ludzie mogli zabrać większą jego ilość.

Miejsce corocznego Spotkania zmieniało się w regularnym cyklu wykorzystania wszystkich dogodnych miejsc. Jedynie kilka określonych terenów mogło pomieścić Letnie Spotkanie. Przy tak wielkiej liczbie ludzi zebranych w jednym miejscu wszystkie zasoby w pewnej odległości zostawały wyczerpane, a ziemia musiała się zregenerować. Rok wcześniej

poszli z nurtem rzeki na północ na odległość około dwudziestu pięciu mil. Tego roku mieli wędrować na zachód, aż po kolejną rzekę, Zachodnią, która biegła zasadniczo równolegle do Rzeki.

Joharran i Proleva siedzieli w swoim mieszkaniu, kończąc południowy posiłek wraz z Solabanem i Rushemarem. Ramara, kobieta Solabana, oraz jej syn Robenan wyszli chwilę wcześniej z Jaradalem, synem Prolevy. Obaj mieli sześć lat. Sethona, malutka córeczka, zasnęła w ramionach Prolevy. Kobieta wstawała, aby ją położyć, kiedy nagle usłyszeli stukanie palców w twardą żerdź przy wejściu, z której zwieszała się skóra. Proleva pomyślała, że to Ramara pewnie czegoś zapomniała i wróciła. Zdumiała się, gdy do mieszkania weszła znacznie młodsza kobieta.

- Galeya! - wykrzyknęła zaskoczona. Choć Galeya niemal od urodzenia przyjaźniła się z siostrą Joharrana, Folarą, i często pojawiała się w mieszkaniu wraz z przyjaciółką, nieczęsto przychodziła sama.

Joharran podniósł wzrok.

- Już wróciłaś? - spytał, a potem obrócił się do pozostałych. - Tak szybko biega, że wysłałem ją wcześniej tego ranka do Trzeciej Jaskini, aby dowiedzieć się, kiedy Manvelar planuje wyruszyć.

- Kiedy się tam pojawiłam, właśnie zamierzał wysłać gońca do ciebie - odparła Galeya. Nieco brakowało jej tchu, a włosy miała mokre od potu. - Manvelar powiedział, że Trzecia Jaskinia jest gotowa do wymarszu. Chce pójść jutro rano. Jeśli Dziewiąta Jaskinia jest gotowa do drogi, chciałby z nami podróżować.

- To nieco wcześniej, niż zaplanowałem. Myślałem o wyruszeniu mniej więcej następnego dnia - powiedział Joharran, marszcząc czoło. Spojrzał na pozostałych ludzi. - Sądzicie, że będziemy gotowi jutro do drogi?

- Ja tak - odparła Proleva z lekkim wahaniem.

- Pewnie my także - rzekł Rushemar. - Proleva skończyła właśnie ostatni koszyk, który chciała ze sobą zabrać. Nie jesteśmy spakowani, ale wszystko trzymamy w pogotowiu.

- Wciąż przeglądam swoje rękojeści - rzekł Solaban.

- Wczoraj wpadł Marsheval porozmawiać o tym, co powinien ze sobą wziąć. On też zdaje się mieć talent do pracy w kości mamuta i nabiera biegłości w rzemiośle - dodał z uśmiechem. Solaban zajmował się wytwarzaniem rękojeści, głównie do noży, dłut i innych narzędzi. Choć umiał zrobić rękojeść z rogu i drewna, szczególnie upodobał sobie kość z kła mamuta i zaczął wykonywać z niej przedmioty, takie jak paciorki i rzeźby, zwłaszcza odkąd Marsheval został jego uczniem.

- Czy możesz przygotować się do wyruszenia jutro rano? - spytał Joharran. Wiedział, że Solaban często do ostatniej chwili deliberował nad tym, które rękojeści zabrać ze sobą na Letnie Spotkanie, zarówno na handel, jak i na podarunki.

- Przypuszczam, że tak - powiedział Solaban, a potem powziął decyzję. - Tak, będę gotów. I jestem pewien, że Ramara także.

- Dobrze, ale musimy też zapytać resztę Jaskini, zanim poślę gońca do Manvelara. Rushemarze, Solabanie, musimy oznajmić wszystkim, że chcę jak najszybciej zorganizować krótkie zebranie. Możecie mówić, co jest powodem, i powiedzieć, że ktokolwiek przyjdzie reprezentować dane ognisko, musi móc podejmować decyzje za resztę mieszkających przy nim osób - rzekł. Wrzucił resztki z miski do ognia, a potem wytarł ją wraz z nożem do jedzenia wilgotną ściereczką z kozłej skóry i schował do sakwy przy pasie.

- Nie sądzę, byś musiała biec z powrotem. Poślę innego gońca - powiedział do Galei. Dziewczyna uśmiechnęła się.

- Palidar szybko biega. Ścigaliśmy się wczoraj i prawie mnie pokonał.

Joharran musiał zatrzymać się i pomyśleć przez chwilę. Imię nie od razu wydało mu się znajome, ale potem przypomniał sobie polowanie na lwy. Galei towarzyszył młody mężczyzna z Trzeciej Jaskini, ale Palidar także był obecny na tym polowaniu.

- Czy on nie przyjaźni się z Tivonanem, którego Willamar zabierał na misje handlowe?

- Tak. Ostatnim razem wrócił z Willamarem oraz Tivonanem i postanowił, że równie dobrze może ruszyć z nami na Letnie Spotkanie i tam się spotkać ze swoją Jaskinią - odparła Galeya.

Joharran skinął głową. Tyle wystarczyło, aby zidentyfikować chłopca. Raczej nie posłałby gościa lub innego członka Dziewiątej Jaskini, ale zdawał sobie sprawę, że Palidar wydawał się interesujący dla przyjaciółki Folary, Galei, i najwyraźniej młody mężczyzna znalazł powód, aby z nimi zostać. Jeśli istniała możliwość, że pewnego dnia stanie się członkiem Jaskini, Joharran chciał wiedzieć o nim więcej. Zachował tę myśl głęboko w pamięci. Miał w tej chwili o wiele pilniejsze sprawy do przemyślenia.

Joharran wiedział, że pojawi się przynajmniej jedna osoba z każdego mieszkania. Gdy ludzie zaczęli przybywać, dostrzegł, że prawie każdy chciał dowiedzieć się, czemu wódz zwołuje nadzwyczajne zebranie. Wszyscy zebrali się w ogólnym miejscu, gdzie zwykli pracować różni członkowie Jaskini. Joharran wstał na duży płaski kamień, aby być lepiej widocznym.

- Rozmawiałem niedawno z Manvelarem - zaczął. Jak wiecie, tego roku miejscem

Letniego Spotkania jest wielkie pole przy Rzece Zachodniej i dopływie w pobliżu Dwudziestej Szóstej Jaskini. Kobieta Manvelara pochodziła z Dwudziestej Szóstej Jaskini. Wiem, jak tam dotrzeć. Trzeba iść na południe od Wielkiej Rzeki, potem na zachód od rzeki, która łączy się z Rzeką Zachodnią, a następnie podążać z jej biegiem na północ do miejsca Letniego Spotkania. Manvelar jednak zna bardziej bezpośredni szlak, który zaczyna się od Rzeki Lasu i biegnie stąd na zachód. Dotarlibyśmy tam szybciej i miałem nadzieję, że będziemy mogli towarzyszyć Trzeciej Jaskini, ale oni wyruszają jutro rano.

Zebrany tłum zamruczał, ale zanim ktokolwiek zdążył się odezwać, Joharran ciągnął dalej:

- Wiem, że chcielibyście mieć jeszcze kilka dni. Zwykle staram się postępować zgodnie z waszym życzeniem, ale jestem pewien, że większość z was już jest prawie gotowa do podróży. Jeśli zdążacie się przygotować do rana, możemy ruszyć wraz z Trzecią Jaskinią i dotrzeć na miejsce znacznie szybciej. Im prędzej tam będziemy, tym mamy lepsze szanse na znalezienie dobrego miejsca na obozowisko.

Ludzie rozmawiali między sobą. Joharran usłyszał różnorodne komentarze i pytania. „Nie wiem, czy zdążymy się przygotować”. „Muszę porozmawiać z partnerem”. „Jeszcze się nie spakowaliśmy”. „Nie zaczeka jeszcze z jeden dzień?” Rozmowy trwały jeszcze chwilę, a potem wódz znów przemówił.

- niesprawiedliwie byłoby prosić Trzecią Jaskinię, aby na nas poczekała. Oni też chcą znaleźć dobre miejsce. Muszę otrzymać odpowiedź teraz, abym mógł odesłać gońca rzekł. - Jedna osoba z każdego ogniska musi podjąć decyzję.

Jeśli większość z was będzie gotowa, ruszymy o poranku. Ci, którzy chcą wyruszyć, niech staną po mojej prawej stronie.

Podeszli do niego Solaban i Rushemar i stanęli po prawej stronie. Jondalar uczynił to samo. Do grupki przyłączyło się jeszcze parę osób. Nikt nie stanął po lewej stronie wodza, co oznaczałoby niechęć do rychłego wyruszenia.

Ayla wszystkich liczyła.

- Dziewiętnaście, dwadzieścia, dwadzieścia jeden... Ile jest ognisk? - zastanawiała się. Gdy doszła do trzydziestu, stało się oczywiste, że większość ludzi postanowiła przygotować się przed nadchodzącym porankiem. Pomysł, aby dotrzeć na miejsce szybciej i znaleźć lepszą lokalizację na obozowisko, stanowił potężną zachętę. Gdy dołączyło kolejnych kilka osób, próbowała policzyć, ile zostało jeszcze niezdecydowanych ognisk. Wciąż kręciło się wokół sporo wahających się osób, ale uznała, że reprezentują tylko siedem lub osiem ognisk.

- A co z tymi, którzy nie będą gotowi w chwili wymarszu? - odezwał się głos z grupy

niezdecydowanych.

- Mogą przyjść później, samodzielnie - odparł Joharran.

- Ale zawsze szliśmy jako cała Jaskinia. Nie chcę iść sam - ktoś zaproponował.

Joharran uśmiechnął się.

- Zatem spróbuj się do rana przygotować. Jak widzisz, większość ludzi zdecydowała, że da radę do tego czasu wyruszyć. Wysyłam gońca do Manvelara, aby mu przekazać, że będziemy gotowi przyłączyć się do Trzeciej Jaskini jutrzejszego ranka.

W przypadku Jaskini o wielkości Dziewiątej zawsze znalazło się parę osób, którym nie udało się wyruszyć w podróż, a przynajmniej nie w chwili, gdy wszyscy inni ją rozpoczynali - na przykład rannym lub chorym. Joharran wyznaczył kilkoro ludzi, którzy mieli przy nich pozostać i zadbać o ich potrzeby. Pomocnicy zostaną zastąpieni przez zmienników w połowie księżyca, więc nie ominie ich Letnie Spotkanie.

Ludzie z Dziewiątej Jaskini nie szli spać do późnej nocy. Rano, gdy wszyscy zaczęli się zbierać, paru z nich wyglądało na rzeczywiście zmęczonych i zrzędziło. Manvelar i Trzecia Jaskinia pojawili się dość wcześnie. Czekali na otwartej polanie przed sadybami Dziewiątej, tuż przy Dolnej Rzece, niedaleko miejsca, gdzie mieszkała Ayla z Jondalarem. Marthona, Willamar i Folaro dość wcześnie pojawili się w ich mieszkaniu i popakowali co trzeba na konie i włóki.

Przynieśli także nieco jedzenia na poranny posiłek, którym podzielili się z Manvelarem i paroma innymi ludźmi. Wieczór wcześniej Marthona zasugerowała synom, aby wraz z Jondalarem ugościli Manvelara i jego rodzinę w mieszkaniu Ayli. Łatwiej będzie, jak twierdziła, zebrać Jaskinię do szyku i wyruszyć ku Widokowi Na Słońce, czyli do domu Dwudziestej Szóstej Jaskini Zelandonii, miejsca Letniego Spotkania.

## 5

Tego ranka grupa prawie dwustu pięćdziesięciu ludzi ruszyła w podróż. Manvelar i Trzecia Jaskinia wiodli pochód, kierując się w dół z boczna po wschodniej stronie kamiennego schroniska. Odmienne niż w przypadku Rzeki Traw w pobliżu Trzeciej Jaskini, gdzie natknęli się na lwy, ścieżka z północno-wschodniego krańca kamiennej półki Dziewiątej Jaskini prowadziła do niewielkiego dopływu Rzeki, zwanego Rzeką Lasu, przebiegającą przez obfitą w drzewa dolinę.

Zadrzewione obszary były w epoce lodowcowej rzadkością. Czoła lodowców, które pokrywały jedną czwartą powierzchni Ziemi, znajdowały się na niedalekiej północy i tworzyły zmarzlinę na pobliskich przedlodowcowych obszarach. Latem wierzchnia warstwa topniała. W chłodnych ocienionych obszarach, porośniętych gęstym mchem lub inną izolacyjną roślinnością, grunt tajał tylko na kilkanaście centymetrów, ale tam, gdzie na ziemię padały bezpośrednio promienie słońca, dość szybko miękł.

Na większości terenów warunki nie sprzyjały wzrostowi drzew, wykształcających głębiej penetrujący ziemię system korzeniowy. Ale istniały szczególne miejsca chronione przed najzimniejszymi wiatrami i najmocniejszymi mrozami, gdzie ziemia mogła odtajać na parę metrów, dzięki czemu drzewa mogły zapuszczać korzenie. Szpalery drzew często porastały przesiąknięte wodą brzegi rzek.

Dolina Rzeki Lasu była jednym z tych wyjątków. Obfitowała zarówno w drzewa liściaste, jak i iglaste, łącznie z odmianami owocowych i orzechowych. Stanowiła zdumiewająco duże źródło zaopatrzenia w bogactwo materiałów, zwłaszcza drewna opałowego, ale nie porastał jej gęsty las. Przypominała bardziej wąską dolinę parku z przecinkami łąk i cudownych polan między gęsto zalesionymi miejscami.

Spora grupa wędrowała na północny zachód, przez Dolinę Rzeki Lasu, około sześć mil w górę łagodnego stoku, co stanowiło całkiem przyjemny początek wędrowki. Manvelar zatrzymał się przy tworzącym dopływ wodospadzie, spadającym ze wzgórza po lewej stronie. Nadszedł czas odpoczynku, w ciągu którego mogli dobić do nich maruderzy.

Większość ludzi rozpałała niewielkie ogniska i parzyła herbatę. Rodzice karmili dzieci i pogryzali podróżne racje jedzenia w postaci pasków suszonego mięsa lub kawałków owoców albo orzechów, pozostawionych z zeszłorocznych zbiorów. Niektórzy wcinali ciastka, mieszankę drobno mielonego suszonego mięsa, suszonych jagód lub niewielkich kawałków innych owoców i tłuszczu, ukształtowanych w paszteciki lub ciastka i zawiniętych w jadalne liście. Stanowiły sycące, wysokokaloryczne jedzenie, ale wymagały wysiłku podczas przygotowań i większość ludzi zachowywała je na później, gdy warunki pozwalały na dłuższy posiłek.

- Tutaj skręcimy - powiedział Manvelar. - Pójdziemy na zachód, a gdy dotrzemy do Rzeki Zachodniej, znajdziemy się w pobliżu Dwudziestej Szóstej Jaskini i polderów, czyli tam, gdzie odbędzie się Letnie Spotkanie. - Siedział w towarzystwie Joharrana i paru innych osób. Spojrzeli na wzgórze na zachodnim brzegu i wzburzony dopływ, spadający z hukiem po zboczu.

- Czy nie powinniśmy założyć tu obozu na noc? - zapytał Joharran, a następnie

spojrzał na słońce, kontrolując ścieżkę, którą podążało po niebie. - Przed nami poważna wspinaczka. Lepiej odpocząć. - Obawiał się, że podejście może okazać się dla niektórych zbyt trudne.

- Będzie ciężko tylko przez następnych kilka mil. Potem ścieżka wychodzi na płaską wyżynę - odparł Manvelar. - Sugeruję obadać teren.

- Zapewne masz rację - stwierdził Joharran. - Lepiej mieć to już za sobą i wyruszyć rano o świeżych siłach. Ale niektórzy ludzie mogą mieć ze wspinaniem się większe trudności.

Spojrzał twardo na brata, a potem przeniósł oczy na matkę, która dopiero do nich dotarła i cieszyła się, że może usiąść i odpocząć. Zauważył, że było jej trudniej niż zwykle.

Jondalar zrozumiał cichy sygnał i obrócił się ku Ayli.

- Może przyprowadzimy resztę? Pokierujemy maruderami, którzy zostali w tyle.

- Dobry pomysł. Konie tak czy owak wolałyby iść z tyłu, za wszystkimi - powiedziała, podnosząc Jonayłę i poklepując ją po plecach. Była ożywiona. Zachichotała na widok Wilka, który pojawił się za ich plecami. Zwierzę sięgnęło ku niej pyskiem i oblizało twarz. Dziecko roześmiało się jeszcze głośniej. Ayła dostrzegła sygnał między Joharranem a Jondalarem i tak jak Joharran zauważyła, że wraz z upływem czasu Marthona poruszała się w coraz wolniejszym tempie. Spostrzegła, że zelandoni również zostawała w tyle. Jest zmęczona albo chce dotrzymać kroku Marthonie, pomyślała.

- Czy jest gdzieś gorąca woda na herbatę? - spytała zelandoni, kiedy już do nich dotarła. Wyciągnęła sakwę z lekarstwami. - Piłaś już dzisiaj herbatę, Marthono? - Zanim kobieta zdążyła potrząsnąć przecząco głową, Donier ciągnęła: - Przygotuję ją dla nas. Trzeba się napić.

Ayła szybko zdała sobie sprawę, że zelandoni zauważyła, z jakim trudem Marthona wędrowała. Wielu ludzi martwiło się stanem kobiety, ale dyskretnie skrywali zatroskanie. Ayła jednakże widziała, jak bardzo byli przejęci.

Postanowiła potowarzyszyć zelandoni.

- Jondalarze, weźmiesz Jonayłę? Jest nakarmiona i chce się bawić - powiedziała Ayła, wręczając mu dziecko.

Jonayła zamachała ramionami i uśmiechnęła się do niego. Jondalar odwzajemnił uśmiech, biorąc ją na ręce. Widać było, że uwielbia tę dziewczynkę, dziecko swojego ogniska. Nigdy nie miał nic przeciwko opiekowaniu się nią. Ayli zdawało się, że jest wobec niej bardziej cierpliwy niż ona. Sam Jondalar był nieco zadziwiony siłą uczucia, które do niej żywił, i zastanawiał się, czy nie jest tak dlatego, że przez jakiś czas wątpił, czy w ogóle urodzi się dziecko jego ogniska. Obawiał się, że obraził Wielką Matkę Ziemię, będąc młodym

chłopcem, kiedy chciał wziąć za partnerkę swoją kobietę donii.

Uczono go, że życie powstaje poprzez połączenie ducha kobiety z duchem mężczyzny, w czym pomaga Matka. Większość ludzi, których znał, łącznie z tymi napotkanymi podczas Podróży, wierzyła zasadniczo w to samo... oprócz Ayli. Ona miała odmienny pogląd na to, skąd bierze się nowe życie. Była przekonana, że stoi za tym coś więcej niż mieszanie się duchów. Powiedziała mu, że ogromną rolę odegrała jego substancja, gdy dzielili Przyjemności. Twierdziła, że Jonayla jest tak samo jej, jak i jego dzieckiem. Chciał w to wierzyć.

Ayla dowiedziała się o tym, kiedy mieszkała z Klanem. Opowiadała mu, iż uznawali, że to duchy totemów sprawiały, że we wnętrzu kobiety zaczynało rosnać nowe życie, gdy totem męski zwyciężał totem żeński. Ayla była jedyną sobie znaną osobą, która uważała, że nowe życie powstawało z czegoś więcej niż działań duchów. Ale była akolitką, szkoloną na zelandoni, a zelandoni objaśniały Doni, Wielką Matkę Ziemię, Jej dzieciom. Zastanawiał się, co się stanie, gdy ona będzie objaśniać ludziom, skąd bierze się nowe życie. Czy powie, że Matka wybrała ducha określonego mężczyzny, aby zmieszał się z jej duszą w taki sposób, jak to robili zelandoni, czy nadal będzie upierać się przy sile sprawczej męskiej substancji? I jak na to zareagują zelandoni?

Kiedy Ayla zbliżyła się do dwóch kobiet, zauważyła, że zelandoni szpera w torbie z medycznymi ziołami, a Marthona siedzi na kłodzie w cieniu drzewa przy Rzece Lasu. Matka Jondalara wyglądała na naprawdę zmęczoną, choć najwyraźniej próbowała to bagatelizować. Uśmiechała się i gawędziła z ludźmi, ale w głębi duszy miała ochotę zamknąć oczy i odpłynąć w objęcia Morfeusza.

Ayla powitała Marthonę i pozostałych obecnych, po czym przyłączyła się do Tej, Która Była Pierwszą.

- Czy masz wszystko, czego potrzebujesz? - zapytała cicho.

- Tak, choć szkoda, że nie mam więcej czasu na właściwe przygotowanie mieszanki ze świeżej naparstnicy. Muszę zastosować suszone mieszanki, które ze sobą zabrałam - odparła kobieta.

Ayla zauważyła, że Marthona ma spuchnięte nogi.

- Musi odpocząć, prawda? - zapytała Ayla. - Nie radzę sobie tak dobrze z ludźmi jak ty, a trzeba dać im do zrozumienia, żeby ją zostawili w spokoju. Zapewne nie życzy sobie czyjegokolwiek towarzystwa. Powiedz mi, jak zrobić dla niej herbatę.

Zelandoni uśmiechnęła się i powiedziała niemal bezgłośnie:

- Jesteś bardzo spostrzegawcza, Aylo. To przyjaciele z Trzeciej Jaskini, którzy nie



widzieli jej od jakiegoś czasu.

- Potem szybko wyjaśniła, jak przygotować napar, który chciała podać kobiecie, i podeszła do gwarzących przyjaciół.

Ayla skupiła się na otrzymanych instrukcjach, a kiedy podniosła wzrok, ujrzała zelandoni, odchodzącą wraz z przyjaciółmi Marthony. Ayla odczekała, aż gorący napój się wystudził, a potem zaniósła go Marthonie.

Obydwie stały nad byłą przywódczynią Dziewiątej Jaskini, demonstracyjnie pokazując innym plecy i blokując widok przechodniom, podczas gdy ona sączyła herbatę. Cokolwiek znalazło się w mieszance zelandoni, pomogło. Ayla pomyślała, że później zapyta o to Donier.

Kiedy Manvelar ponownie ruszył w górę zbocza, zelandoni postanowiła pójść za nim. Ayla pozostała u boku Marthony. Dołączył do nich Willamar, sadowiąc się obok swojej kobiety.

- Może zaczekasz z nami. Folarą niech idzie - powiedziała. - Jondalar zadba o skierowanie wszystkich w dobrą stronę. Proleva obiecała, że zachowa dla nas coś do jedzenia, niezależnie od tego, kiedy dotrzemy do obozowiska.

- Dobrze - odparł bez wahania Willamar. - Manvelar powiedział, że przez najbliższych parę dni należy iść na zachód. Nikt nie musi się spieszyć. Dobrze jednak, że tyły są obstawione, na wypadek gdyby ktoś został ranny lub wpadł w tarapaty.

- Albo musiał czekać na powolną starą kobietę - rzekła Marthona. - Wkrótce nie będę już chadzać na Letnie Spotkania.

- Każdy z nas kiedyś będzie zmuszony z nich zrezygnować - odparł Willamar. - Ty jeszcze nie musisz, Marthono.

- On ma rację - włączył się do rozmowy Jondalar, trzymając na ramieniu śpiące dziecko. Przed momentem skończył rozmawiać z pewną wielodzietną rodziną. Upewnił się, że ruszyli w dobrym kierunku. Wilk szedł za nim, pilnując Jonayli. - Nieważne, że w naszym przypadku droga na miejsce będzie trwała trochę dłużej. Nie będziemy jedyni. A gdy już tam dotrzemy, ludzie wciąż będą potrzebować twoich porad, matko.

- Chcesz, bym poniosła Jonaylę w nosidłach, Jondalarze? - spytała Ayla. - Chyba jesteśmy ostatni.

- Nie przeszkadza mi. I chyba jest jej tak wygodnie. Śpi jak kamień. Musimy znaleźć jakiś łatwy szlak dla koni, aby się wspiąć na szczyt wodospadu - powiedział.

- Łatwy szlak, dokładnie. Pewnie powinnam iść za waszymi końmi - powiedziała Marthona, a jej słowa nie do końca były żartem.

- Nie chodzi tu o konie, bo świetnie się wspinają, ale o wciągnięcie ciężkich włóków i ładunków na ich grzbietach - odrzekła Ayla. - Sądzę, że musimy trawersować szerokimi zygzakami. Ułatwi to zwierzętom wciągnąć żerdzie.

- Zatem poszukujesz łatwej drogi o łagodnym nachyleniu - zauważył Willamar. - Jeśli się nie mylę, to po drodze do tego miejsca mijaliśmy łagodne zbocze. Aylo, może się cofniemy po śladach i sprawdzimy, czy uda nam się je odnaleźć?

- Skoro Jondalarowi jest wygodnie z dzieckiem na rękach, może zostać i dotrzymać mi towarzystwa - dodała Marthona.

I czuwać nad nią, pomyślała Ayla, ruszając w drogę z Willamarem. Nie czułabym się dobrze, gdyby została sama. Tak wiele zwierząt może się tu wałęsać i uznać ją za swoją ofiarę: lwy, niedźwiedzie, hieny, kto wie, co jeszcze?

Wilk, który leżał na ziemi, trzymając głowę między łapami, nagle wstał. Wyraźnie nie wiedział, co robić.

- Zostań - powiedziała kobieta, dając mu sygnał ręką.

- Zostań z Jondalarem, Jonaylą i Marthoną.

Wilk znów się położył, ale tym razem głowę trzymał uniesioną, a uszy zwrócił ku przodowi. Był czujny, nie chciał uronić żadnego słowa ani sygnału od swej pani.

\* \* \*

- Gdybyśmy tak bardzo nie obławowali koni, Marthona mogłaby podjechać na szczyt wzgórza na włókach - skomentowała po chwili Ayla.

- Racja - odrzekł Willamar. - Zauważyłem coś ciekawego. Ona w ogóle nie boi się drapieżnego wilka, ale koni owszem. Nie lubi się do nich zbliżać. Kiedy była młodsza, polowała na te zwierzęta, ale z jakiegoś powodu lęka się ich znacznie bardziej niż drapieżników.

- Być może dlatego, że koni nie zna zbyt dobrze. Są większe i potrafią być płochliwe, kiedy się zdenerwują. Konie nie wchodzi do mieszkań. Może jeśli spędziłaby z nimi trochę czasu, nie byłaby tak niespokojna w ich towarzystwie.

- Może, ale najpierw musiałabyś ją do tego przekonać. Ona potrafi sprytnie unikać wykonywania czynności, na które nie ma ochoty. To kobieta o bardzo silnym charakterze.

- Co do tego nie mam żadnych wątpliwości - skwitowała Ayla.

\* \* \*

Gdy wrócili, Jonayła obudziła się w ramionach babki. Jondalar stał przy koniach,

sprawdzając ich ładunki i upewniając się, że wszystko zostało dobrze zabezpieczone.

- Znaleźliśmy lepsze miejsce, którym można wspiąć się na grzbiet wzgórza. W niektórych miejscach jest nieco stromo, ale wdrapiemy się - powiedział Willamar.

- Lepiej wezmę Jonayłę - odezwała się młoda kobieta. - Pewnie nabrudziła i niezbyt ładnie pachnie. To u niej normalne po południowej drzemce.

- Rzeczywiście - przytaknęła Marthona, trzymając dziecko na kolanach. - Zapomniałam już, jak się dba o dzieci. Prawda, Jonayło? - Lekko podrzuciła dziecko i uśmiechnęła się. Maluch odwzajemnił uśmiech, któremu towarzyszyło ciche gaworzenie. - To taka słodka istotka - dodała, podając dziewczynkę matce.

Ayla ułożyła ją w chuście i związała w bezpieczny sposób. Kiedy wstawała, Marthona wyglądała na wypoczętą i bardziej ożywioną. Młoda kobieta była zadowolona. Cofnęli się wzdłuż Rzeki Lasu, omijając zakole, a potem zaczęli się wspinać po łatwiejszym zboczu. Kiedy dotarli na szczyt, poszli znów na północ, aż dotarli do małego potoku, spadającego do położonej niżej rzeki, a później skręcili na zachód. Słońce świeciło im w oczy, chyląc się ku horyzontowi. Gdy dotarli do celu, Prolevie wyraźnie ulżyło.

- Trzymałam jedzenie w ciepłe przy ognisku. Powiedzcie, dlaczego was tak długo nie było? - zapytała, prowadząc ich do podróżnego namiotu, który wspólnie dzielili. Najbardziej była zatroskana matką Joharrana.

- Cofnęliśmy się wzdłuż Rzeki Lasu i znaleźliśmy zbocze, którym łatwiej było podejść koniom - powiedziała Marthona.

- Nie sądziłam, że konie będą mieć trudności. Ayla powiedziała, że są silne i mogą nieść ładunki - rzekła Proleva.

- Problemem nie była wielkość ładunków, tylko ciągnące się za nimi żerdzie - odparła Marthona.

- Zgadza się - potwierdził Jondalar. - Konie potrzebowały szerszej, łatwiejszej ścieżki w górę wzgórza. Nie mogą skręcać pod ostrym kątem, kiedy ciągną żerdzie. Odkryliśmy ścieżkę, która pozwoliła trawersować ku szczytowi wzgórza, ale musieliśmy cofnąć się po swoich śladach w dół Rzeki Lasu.

- Cóż, reszta drogi jest prawie cały czas płaska i wiedzie przez otwartą przestrzeń - wtrącił Manvelar.

- Wszystkim będzie wygodniej. Prolevo, trzymaj dla nas jedzenie w ciepłe. Musimy rozładować konie i znaleźć dla nich dobre miejsce - rzekł Jondalar.

- Jeśli masz kość z resztkami mięsa dla Wilka, z pewnością to doceni - dodała Ayla.

Gdy rozładowali konie, zapadł mrok. Mogli wreszcie zjeść posiłek. Wszyscy z ich

podróżnego namiotu siedzieli wokół ogniska: Marthona z Willamarem i Folarą, Joharran i Proleva wraz z dwójką dzieci, Jaradalem i Sethoną, Jondalar z Aylą i Jonaylą oraz Wilkiem, a także zelandoni. Chociaż nie była prawdziwym członkiem rodziny, nie miała żadnych innych krewnych w Dziewiątej Jaskini i zwykle podczas podróży przebywała z rodziną wodza.

- Ile jeszcze czasu upłynie, zanim dotrzemy na Letnie Spotkanie, Joharranie? - zapytała Ayla.

- Zależy od tego, jak szybko będziemy szli, ale Manvelar twierdzi, że zapewne nie dłużej niż trzy lub cztery dni.

\* \* \*

Przez cały czas ich podróży padało. Wszyscy byli zadowoleni, gdy popołudniem trzeciego dnia zobaczyli przed sobą namioty. Joharran i Manvelar oraz dwaj bliscy pomocnicy Joharrana, Rushemar i Solaban, pospieszyli naprzód, aby znaleźć miejsce na rozstawienie obozu. Manvelar wybrał miejsce nieopodal wpadającego do Rzeki Zachodniej potoku. Potem odszukał wodza Widoku na Słońce i wszyscy przeszli przez skróconą wersję oficjalnego powitania.

- W imię Doni, witam cię, Stevadału, wodzu Widoku na Słońce, Dwudziestej Szóstej jaskini Zelandonii - zakończył Joharran.

- Zapraszamy cię na Pole Zbiorów Dwudziestej Szóstej Jaskini, Joharranie, wodzu Dziewiątej Jaskini Zelandonii - odparł Stevadał, puszcżając jego dłonie.

- Cieszymy się, że tu dotarliśmy, ale chciałbym poprosić cię o radę odnośnie do miejsca rozstawienia naszego obozu. Wiesz, jak jesteśmy liczni, a teraz skoro mój brat wrócił ze swojej Podróży z dość... niezwykłymi towarzyszami, musimy znaleźć miejsce, gdzie nie będą przeszkadzać sąsiadom i czuć się osaczeni przez jeszcze im nieznajomych ludzi.

- Zeszłego roku widziałem wilka i konie. Rzeczywiście są raczej niespotykanymi „towarzyszami” - odparł Stevadał z szerokim uśmiechem. - Mają nawet imiona, prawda?

- Klacz to Whinney. Zazwyczaj jeździ na niej Ayla. Ogier Jondalara to Zawodnik. Klacz jest jego matką. W sumie mamy trzy konie. Wielka Matka uznała, że należy pobłogosławić klacz kolejnym źrebakiem, małą klaczką. Zwą ją Siwa ze względu na umaszczenie.

- W końcu będziesz miał Jaskinię pełną koni! - powiedział Stevadał.

Mam nadzieję, że nie, pomyślał Joharran, ale nic nie odpowiedział, uśmiechnął się tylko.

- Jakiego miejsca szukasz, Joharranie?

- Pamiętasz, w zeszłym roku znaleźliśmy miejsce nieco na uboczu. Początkowo myślałem, że może znajdować się za daleko od wszystkich atrakcji, ale okazało się, że jest jak najbardziej odpowiednie. Była tam łąka, na której mogły paść się konie, a wilk trzymał się z dala od ludzi z innych jaskiń. Ayla ma nad nim całkowitą władzę, mnie również jest posłuszny, ale nie chcę, aby kogokolwiek przestraszył. Poza tym większości z nas odpowiada to, że możemy rozbijać namioty w pewnym oddaleniu od siebie, a nie jeden przy drugim.

- Z tego, co sobie przypominam, mieliście mnóstwo drewna na opał - rzekł Stevadal. - Przyszliśmy nawet do was i wzięliśmy nieco szczap.

- Tak, mieliśmy szczęście. Nawet go nie szukaliśmy. Manvelar powiedział mi, że może tu się znajdzie dla nas miejsce nieco bliżej waszego Widoku na Słońce. Mała dolinka z trawą?

- Tak, czasem urządzamy tam niewielkie zebrania z pobliskimi Jaskiniami. Rośnie tam leszczyna i jagody - wyjaśnił Stevadal. - Dolina leży całkiem niedaleko Świętej Jaskini. Trochę daleko stąd, ale może wam odpowiadać. Chcesz rzucić na nią okiem? - Joharran kiwnął Solabanowi i Rushemarowi i razem poszli za Stevadalem.

- Dalanar i jego Lanzadoni obozowali z wami zeszłego roku, prawda? Czy i tego lata się pojawiają? - zapytał Stevadal.

- Nic nam o tym nie wiadomo. Nie przysłali do nas gońca, więc wątpię - odrzekł Joharran.

Niektórzy członkowie Dziewiętej Jaskini, którzy planowali zostać z krewnymi lub przyjaciółmi, oddalili się od grupy, by ich odnaleźć. Zelandoni poszła poszukać specjalnej chaty, budowanej dla zelandonich, znajdującej się dokładnie pośrodku całego zgromadzenia. Reszta czekała tuż za granicami obszaru, gdzie zebrała się większość Jaskiń przybyłych na Letnie Spotkanie, witając się z przyjaciółmi. Deszcz powoli ustępował.

Gdy ponownie zjawił się Joharran, powiedział do oczekujących:

- Dzięki pomocy Stevadala znaleźliśmy miejsce dla siebie. Tak jak i zeszłego roku, jest nieco oddalone od głównego pola spotkań, ale powinno się nam spodobać.

- Jak daleko leży? - zapytał Willamar. Myślał o Marthonie. Wyprawa na Spotkanie nie była dla niej łatwa.

- Możesz je dostrzec nawet stąd, jeśli wiesz, gdzie patrzeć.

- A więc zerknijmy na nie - mruknęła Marthona.

Grupa ponad stu pięćdziesięciu ludzi szła szeregiem za Joharranem. Zanim dotarli na miejsce, deszcz przestał padać, a słońce zaczęło się przedzierać przez chmury, oświetlając przyjemną ślepą dolinkę, w której było wystarczająco dużo miejsca, aby pomieścić

wszystkich ludzi z Dziewiętej Jaskini, przynajmniej na początku Letniego Spotkania. Po pierwszych ceremoniach, które towarzyszyły chwili Spotkania, rozpocznie się lato, wypełnione wędrówkami w poszukiwaniu jedzenia, odkrywaniem terenu i odwiedzinami.

Teren Zelandonii był znacznie rozleglejszy i obejmował większy obszar, wykraczając poza bezpośrednie okolice sadyb. Ludzie identyfikujący się jako Zelandoni tak zwiększyli swoją populację, że ich terytorium musiało się znacznie rozrastać. Istniały inne Letnie Spotkania Zelandonii, a parę osób czy też Jaskiń nie udawało się co roku na Letnie Spotkanie z tymi samymi ludźmi. Czasem wędrowali na Spotkania, które odbywały się w znacznym oddaleniu od ich miejsca zamieszkania, zwłaszcza jeśli posiadali towary na handel lub daleko mieszkających krewnych. Taki mieli sposób na podtrzymanie kontaktów między sobą. Niektóre Letnie Spotkania Zelandonii urządzali wspólnie z ludźmi sąsiadującymi z umownie określoną granicą obszaru ich zamieszkania.

Ponieważ lud był tak duży i zamożny w porównaniu z innymi grupami, nazwa Zelandoni niosła ze sobą pewien prestiż, status, z którym inni chcieli być kojarzeni. Nawet ci, którzy nie uznawali siebie za Zelandonich, lubili utrzymywać, iż są z nimi spokrewnieni i wymieniali ich, recytując imiona i powiązania. Ale choć ich populacja była znacząca w porównaniu z innymi ludami, w rzeczywistości nic nie znaczyła pod względem liczby członków i zajmowanego terytorium.

Ludzie stanowili mniejszość wśród mieszkańców tego zimnego starożytnego łądu. Zwierzęta były znacznie liczniejsze i zróżnicowane, a lista żyjących stworzeń długa. Podczas gdy niektóre z nich, takie jak jeleń lub łoś, żyły pojedynczo lub w niewielkich grupach w nielicznych rozrzuconych tu i ówdzie gajach lub lasach, większość istot zamieszkiwała otwarte przestrzenie trawiastych stepów, równin i łąk pośród nietkniętych ręką człowieka przestrzeni - a ich liczebność była ogromna. W pewnych okresach w ciągu roku na terenach nie tak bardzo oddalonych od siebie zbierały się liczące setki stada mamutów, jeleni olbrzymich i koni. W przypadku bizonów, turów i reniferów stada liczyły nawet tysiące. Migrujące ptaki mogły całymi dniami zakrywać niebo.

Między Zelandoni a ich sąsiadami spory rodziły się niezwykle rzadko, częściowo dlatego, że na niewielkie grupy ludzi przypadały ogromne obszary ziemi, ale także z tego względu, że przeżycie zależało od współpracy. Jeśli teren zamieszkały stawał się zbyt zatłoczony, niewielka grupka mogła oddzielić się od społeczności, ale wędrowała tylko do chwili, gdy znalazła dla nowej siedziby jak najmniej oddaloną pożądaną lokalizację w stosunku do poprzedniej. Niewielu ludzi chciało oddalać się na znaczne odległości od rodziny i przyjaciół, nie tylko ze względu na więzy uczuciowe, ale też dlatego, iż w trudniejszych

czasach chcieli uzyskać pomoc od tych, na których mogli polegać. Tam, gdzie kraina była bogata i mogła wykarmić liczniejsze grupy, ludzie skupiali się w większe społeczności, jednak istniały znaczne obszary ziemi, które były zupełnie niezamieszkane, a odwiedzane tylko podczas polowań lub wypraw zbierackich.

Świat epoki lodowcowej, zdobiony błyszczącymi lodowcami, kryształowo przejrzystymi rzekami, grzmiącymi wodospadami i stadami zwierząt na rozległych stepach, był dramatycznie piękny, ale też brutalnie surowy. Nieliczni zamieszkujący go ludzie dobrze wiedzieli, iż podstawą przeżycia jest konieczność utrzymywania silnych więzów z innymi. Pomagałeś komuś dzisiaj, ponieważ sam mogłeś potrzebować pomocy jutro. Dlatego też rozwijały się zwyczaje, konwencje, morale i tradycje, które miały na celu stłumienie wzajemnej wrogości, złagodzenie uraz i kontrolowanie emocji. Zapobiegano powstawaniu zazdrości, a z pragnieniem zemsty radzono sobie poprzez zadośćuczynienie, nakładane przez społeczność, aby wynagrodzić pokrzywdzonym stratę i złagodzić ich ból lub gniew, jednocześnie dbając o sprawiedliwe traktowanie wszystkich stron. Samolubstwo, oszustwa i brak pomocy komuś w potrzebie były uznawane za przestępstwa, a społeczność znajdowała sposoby na ukaranie winowajców, jednakże kary często były subtelne i wymyślne.

Ludzie Dziewiątej Jaskini szybko zdecydowali, gdzie ustawić swoje letnie siedziby, i zaczęli konstruować tymczasowe chaty. Mieli już dość deszczu i chcieli znaleźć miejsce, gdzie mogli wyschnąć. Przynieśli ze sobą większość żerdzi i pali, które stanowiły większe elementy konstrukcyjne, wcześniej starannie wybierając je w pobliskiej zadrzewionej dolinie, przycinając i ociosując poprzeczne gałązki. Wiele z nich zostało użytych do ustawiania podróżnych namiotów. Wybierając się na nocne polowania lub inne wyprawy, zabierali także mniejsze i lżejsze przenośne schronienia, które łatwiej było im nieść.

Letnie chaty budowano co roku w taki sam sposób. Były okrągłe, rozpięte wokół centralnego masztu. W środku mogło stanąć kilkunastu ludzi. Dach ze strzechy opadał ku pionowym zewnętrznym ścianom, pod którymi rozwijano śpiwory. Szczyt wysokiego centralnego masztu podróżnego namiotu kształtowany był w długi, ukośnie ścięty czubek. Wydłużano go jeszcze, przyczepiając dodatkowy pal o tak samo przyciętym końcu, który dopasowywano do dolnego słupa, składając razem ukośne ścięcia, a następnie owijając i mocno związując obydwie pale grubą liną.

Innego kawałka liny używano do oznaczenia odległości od centralnego słupa do okrągłej ściany zewnętrznej. Wykorzystywano go jako wyznacznik granicy, na której ustawiano płot z żerdzi, tych samych, które stosowano do budowy namiotu, uzupełniając dodatkowymi słupkami.

Od strony zewnętrznej i wewnętrznej do palików mocowano panele z plecionych liści rogózki, trzciny lub niewyprawionych skór albo innych materiałów, przyniesionych ze sobą lub wykonanych na miejscu. Dzięki temu powstawała podwójna ściana z warstwą izolacyjną powietrza pośrodku. Materiał wyściełający podłogi zawijał się na ściany, ale nie sięgał zbyt wysoko, co jednak wystarczyło, by wyeliminować przeciągi. Wilgoć, kondensująca się podczas chłodnych wieczorów, skraplała się na wewnętrznej stronie zewnętrznej części ściany, pozostawiając suchą wewnętrzną część ściany od strony środka chaty.

Dach schronienia wykonywano z cienkich pni młodych jodeł lub liściastych drzew o drobnych listkach, takich jak brzozy lub wierzby, które układano od centralnego słupa do zewnętrznej ściany. Między nimi mocowano gałęzie lub pątyki, obkładając z wierzchu strzechą z traw i trzciny, by sporządzić wodoszczelny dach. Ponieważ miał on służyć tylko przez jedną porę roku, większość ludzi nie tknęła go zbyt grubo. Miał tylko nie przepuszczać deszczu i wiatru. Przed końcem lata jednakże wiele dachów musiało być naprawianych przynajmniej jeden raz.

Wkrótce ludzie skończyli stawiać większość konstrukcji, wnosić do środka rzeczy i układać je na swoich miejscach. Nastąpiło późne popołudnie i niedługo miało się ściemnić, ale nie zniechęciło to ludzi do wyprawienia się do głównego obozowiska, by sprawdzić, kto się pojawił na Spotkaniu, i powitać przyjaciół i krewnych. Ayla i Jondalar musieli zgromadzić zapasy dla koni. Pamiętając zeszły rok, ogrodzili za pomocą palików, znalezionych na miejscu lub przywiezionych, miejsce oddalone nieco od obozu. Użyli wszystkiego, co udało im się znaleźć. Czasem były to nawet całe młode drzewka, które wykopali i ponownie zasadzili. Poprzeczkami mogło być drewno, gałęzie, a nawet liny. Większość materiałów znaleźli w pobliżu. Konie i tak mogłyby je przeskoczyć lub przerwać ogrodzenie, ale płot służył bardziej jako oznaczenie przeznaczonej dla nich przestrzeni, zarówno dla nich, jak i dla ciekawskich gości.

Ayla i Jondalar znaleźli się w ostatniej grupie, która opuściła obóz Dziewiętej Jaskini. Kiedy w końcu ruszyli do głównego Obozu Letniego, minęli jedenastoletnią Lanogę i jej trzynastoletniego brata Bologana, zmagających się z ustawianiem małej letniej chatki na skraju obozowiska. Ponieważ nikt nie chciał dzielić mieszkania z Laramarem, Tremedą i ich dziećmi, chata musiała pomieścić tylko ich rodzinę, ale Ayla zauważyła, że żadne z rodziców nie pomagało dzieciom.

- Lanogo, gdzie jest twoja matka? Albo Laramar? - spytała.
- Nie wiem. Pewnie na Letnim Spotkaniu.
- Kazali wam samodzielnie przygotować letnie schronienie?



## 6

Ayla była przerażona. Czwórka młodszych dzieci stała wokół i przyglądała się im szeroko otwartymi oczami. Pomyślała, że wyglądają na przestraszone.

- Od jak dawna to trwa? - spytał Jondalar. - Kto wybudował waszą chatę zeszłego roku?

- Głównie Laramar i ja - odrzekł Bologan - z kilkoma swoimi przyjaciółmi po tym, jak obiecał im barmę.

- Czemu teraz jej nie buduje?

Bologan wzruszył ramionami. Ayla spojrzała na Lanogę.

- Laramar pokłócił się z matką i powiedział, że będzie spał z mężczyznami w jednej z bardziej oddalonych chat. Zabrał swoje rzeczy i odszedł. Matka goniła go, ale jeszcze nie wróciła - powiedziała Lanoga.

Jondalar i Ayla spojrzeli po sobie i bez słowa skinęli głowami. Ayla położyła owiniętą chustą Jonayłę na ziemi i obydwójce zaczęli pracować z dziećmi. Jondalar szybko zdał sobie sprawę, że do dyspozycji mieli żerdzie z podróżnego namiotu, które nie wystarczą do zbudowania chaty, ale nie mogli też rozstawić namiotu, ponieważ mokra skóra rozpadała się, a wilgotne maty podłogowe rozłaziły się w rękach. Musieli zrobić wszystko na nowo ze znalezionych na miejscu materiałów: panele na ścianę, maty na podłogę i strzechę na dach.

Jondalar zaczął od poszukiwania słupów. Odkrył kilka blisko ich chaty, a potem ściął parę drzew. Lanoga nigdy nie widziała, aby ktokolwiek plótł maty i panele w taki sposób jak Ayla lub aż tak szybko, ale dziewczynka uczyła się błyskawicznie. Dziewięcioletka Trelara i siedmioletni chłopiec Lavogan próbowali także pomagać, gdy im wytłumaczono jak, ale bardziej zajmowała ich pomoc przy półtorarocznej Loral i jej trzyletnim braciszku, Ganamarze. Choć Bologan nic nie mówił, zauważył w trakcie pracy, że za pomocą techniki Jondalara stworzyli chatę o znacznie bardziej wytrzymałej konstrukcji niż przygotowywane przez nich wcześniej budowle.

Ayla przerwała i nakarmiła Jonayłę. Przy okazji dała też jeść Loral. Następnie przynieśli nieco jedzenia dla dzieci ze swojej chaty. Okazało się, że rodzice najwyraźniej nie zabrali ze sobą żadnej żywności. Rozpalili kilka ognisk i dokończyli budowę. Ludzie powoli wracali z głównego obozowiska. Ayla udała się do chaty po koc dla Jonayli, ponieważ robiło się chłodno. Właśnie ułożyła dziecko spać, kiedy dostrzegła podchodzących ludzi. Proleva z

Sethoną na biodrze szła u boku Marthony i Willamara, niosącego w jednym ręku pochodnię, a drugą wiodącego Jaradala.

- Gdzie się podziewałaś, Aylo? Nie widziałam cię w głównym obozie - powiedziała Proleva.

- Nie dotarliśmy tam. Pomagaliśmy Bologanowi i Lanodze zbudować ich chatę.

- Bologanowi i Lanodze? - Marthona wyraźnie się zdziwiła. - Co się stało z Laramarem i Tremedą?

- Lanoga powiedziała, że się pokłócili. Laramar postanowił odejść do fa'chaty. Wziął wszystkie swoje rzeczy. Tremeda goniła za nim i jak dotąd nie wróciła - wyjaśniła Ayła. Widać było, że ledwo panuje nad swoim gniewem. - Te dzieci próbowały samodzielnie wybudować chatę, mając tylko żerdzie od namiotu i mokre maty na podłogę. Nie miały też żadnego jedzenia. Nakarmiłam Lorale, ale jeśli masz nieco mleka, Prolevo, pewnie mogłaby zjeść więcej.

- Gdzie jest ich chata? - spytał Willamar.

- Na skraju obozowiska, w pobliżu zagrody koni - odpowiedziała Ayła.

- Popilnuję dzieci, Prolevo - zaproponowała Marthona. - Sprawdźcie z Willamarem, co da się zrobić, w porządku? - Obróciła się do Ayli. - Jonayli też popilnuję, jeśli chcesz.

- Już prawie śpi - odparła Ayła, wskazując Marthonie miejsce, gdzie leżało dziecko. - Dzieciom Tremedy przyda się parę dodatkowych mat podłogowych, zwłaszcza że nie mają wystarczającej ilości śpiworów. Kiedy odeszłam, Jondalar i Bologan kończyli układać dach.

Cała trójka pospieszyła do niewielkiej, prawie ukończonej chatki. Podchodząc, słyszały płacz Lorali. Według Prolevy głos dziecka brzmiał tak, jakby było przemęczone i być może głodne. Lanoga trzymała ją na rękach i próbowała uspokoić.

- Sprawdź, czy wciąż jest głodna - powiedziała.

- Dopiero co zmieniłam jej pieluchę. Wypchałam ją zimową owczą wełną - odparła Lanoga, podając niemowlę Prolevie.

Kiedy kobieta podała dziecku pierś, schwyciło ją łapczywie. Ponieważ mleko jej własnej matki wyschło ponad rok temu, wiele innych kobiet na zmianę ją karmiło, toteż przyzwyczała się do picia mleka z różnych piersi. Zaczęła jeść także różnorodne stałe pożywienie, którego przygotowywania Ayła nauczyła Lanogę. Zważywszy na swoje trudne pierwsze miesiące, Lorala była wyjątkowo zdrowa, szczęśliwa i towarzyska, choć nieco za mała, jak na swój wiek. Kobiety, które ją karmiły, były dumne z jej dobrego zdrowia i pogodnego usposobienia, wiedząc, że się do niego przyczyniły. Ayła zdawała sobie sprawę, że dziecko żyło tylko dzięki nim, a Proleva doskonale o tym pamiętała.

Ayla, Proleva i Marthona znalazły dodatkowe skóry i futra, które mogły oddać dzieciom, by te przykryły się podczas snu. Przekazały też nieco jedzenia. Willamar, Jondalar i Bologan zebrali także drewno na opał.

Konstrukcja była już na ukończeniu, kiedy Jondalar dostrzegł nadchodzącego Laramara. Mężczyzna zatrzymał się w pewnym oddaleniu i wpatrywał się w niewielką letnią chatkę ze zmarszczonymi brwiami.

- A skąd to się tutaj wzięło? - zapytał Bologana.

- Wybudowaliśmy - odrzekł chłopiec.

- Nie wybudowałeś tego sam.

- Pomogliśmy mu - wtrącił Jondalar. - Skoro ciebie tu nie było, Laramarze.

- Nikt cię o to nie prosił - warknął Laramar.

- Te dzieci nie miały gdzie spać! - zirytowała się Ayla.

- Gdzie jest Tremeda? To jej dzieci, ona powinna o nie dbać - rzekł Laramar.

- Poszła za tobą. Goniła cię - powiedział Jondalar.

- Zatem to ona je opuściła, a nie ja.

- To dzieci twojego ogniska, więc ty jesteś za nie odpowiedzialny - zauważył Jondalar, walcząc z narastającym gniewem. - Tymczasem zostawiłeś je bez schronienia.

- Miały namiot podróżny.

- Skóra tego namiotu przegniła. Rozpadł się - wyjaśniła Ayla. - Nie miały też nic do jedzenia, a parę z nich to prawie niemowlęta!

- Zakładałem, że Tremeda zabierze dla nich jedzenie - odparł Laramar.

- A ty się zastanawiasz, dlaczego stoisz najniżej w hierarchii - rzekł Jondalar z pogardą i wyrazem niesmaku na twarzy.

Wilk był świadom, że między ludźmi z jego stada a tym człowiekiem dzieje się coś niedobrego. Zmarszczył nos i zaczął warczeć na Laramara, który aż odskoczył.

- A kim wy jesteście, żeby mi mówić, co mam robić? - syknął. Zaczął się bronić. - Nie powinienem mieć najniższego statusu. To twoja wina, Jondalarze. To ty nagle wróciłeś z Podróży z obcą kobietą. Razem ze swoją matką pozwoliliście jej mnie prześcignąć. Ja się tutaj urodziłem, a ona nie. To ona powinna stać najniżej w hierarchii. Może niektórzy myślą, że jest wyjątkowa, ale ktokolwiek, kto żył z Płaskogłowymi, nie jest wyjątkowy. Ona jest paskudztwem i nie tylko ja tak uważam. Nie muszę cię znosić, Jondalarze, ani twoich zniewag! - Po tych słowach Laramar obrócił się i odszedł.

Ayla i Jondalar spojrzeli po sobie.

- Czy w tym, co powiedział, jest prawda? - zapytała Ayla. - Czy powinnam mieć

najniższy status, bo jestem obca?

- Nie - odrzekł Willamar. - Przyniosłaś ze sobą swój własny ślubny dar. Sama ślubna wyprawka wystarczyłaby, abyś znalazła się wśród tych o najwyższym statusie w dowolnej Jaskini. Okazałaś się wartościową i cenną osobą. Nawet gdybyś zaczynała jako obca o niskim statusie, nie tkwiłabyś długo na swoim miejscu. Nie musisz się martwić o swoją pozycję wśród nas. Wszyscy wiedzą, jaki on ma status. Porzucenie dzieci bez jedzenia i schronienia jest wyraźnym tego świadectwem.

Gdy budowniczy niewielkiej chatki przygotowywali się do powrotu do swoich mieszkań, Bologan dotknął ramienia Jondalara. Kiedy mężczyzna obrócił się, Bologan wbił wzrok w ziemię, a jego twarz przybrała odcień głębokiej czerwieni, widoczny nawet w świetle ogniska.

- Ja... ech... chciałbym powiedzieć, że to miłe miejsce, najlepsza chata letnia, jaką kiedykolwiek mieliśmy - rzekł i szybko schował się do środka.

Willamar szepnął w drodze powrotnej:

- Chyba Bologan próbował ci podziękować, Jondalarze. Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek wcześniej komuś dziękował. Nie wiem, czy wie, jak to się robi.

- Sądzę, Willamarze, że masz rację. Ale nieźle sobie z tym poradził.

\* \* \*

Poranek przyniósł jasne, czyste niebo. Po posiłku i sprawdzeniu, czy koniom niczego nie trzeba, Ayla i Jondalar byli gotowi wyruszyć do głównego obozu. Byli ciekawi, kto się tam pojawił. Ayla owinęła Jonayłę w ubranko podróżne i usadowiła na biodrze, a następnie dała sygnał Wilkowi, by szedł z nimi. Czekala ich chwila drogi, ale nie przesadnie długa. Ayla lubiła rozbijać obóz w odosobnieniu, zwłaszcza gdy potrzebowała samotności.

Kiedy pojawili się na miejscu, ludzie zaczęli ich pozdrawiać. Ayli sprawiło przyjemność, że rozpoznawała tak wielu z nich. Jeszcze rok wcześniej nikogo nie znała. Większość Jaskiń z radością oczekiwała corocznego spotkania z coraz to innymi przyjaciółmi i krewnymi, ponieważ lokalizacje Letnich Spotkań regularnie zmieniały się i przybywały coraz to inne grupy Zelandonich. Zwykle też pojawiały się różnice w składzie poszczególnych Jaskiń, przybywających na dane Spotkanie.

Ayla dostrzegła kilkoro ludzi, co do których była pewna, że ich nigdy nie spotkała. Wgapiali się w Wilka, ale ogólnie zwierzę było witane uśmiechem lub pozdrowieniem, zwłaszcza przez dzieci. Jednak Wilk trzymał się blisko Ayli niosącej dziecko, obdarzane przez niego szczególnym uczuciem. Większe grupy nieznanym sprawiała mu trudności.

Instynkt bronienia stada stawał się coraz silniejszy, gdy zwierzę dojrzywało, a różnorodne przygody jego życia tylko go umocniły. W pewnym sensie Dziewięta Jaskinia stała się jego stadem, a zajmowany przez nią obszar chronionym przez niego terenem, ale nie mógł przecież bronić całej dużej grupy, tak jak wielu dodatkowych ludzi, których Ayla mu „przedstawiła”. Nauczył się nie traktować ich z wrogością, ale było ich zbyt wielu i nie pasowali do jego instynktownej definicji stada. Tylko najbliższych Ayli traktował jako swoje stado i to ich musiał bronić, zwłaszcza młode, które uwielbiał.

Ayla była szczególnie zadowolona ze spotkania Janidy z dzieckiem i Leveli, choć odwiedziły ją tuż przed wyruszeniem na Spotkanie. Rozmawiały z Tishoną. Marthona mówiła jej, że ludzie często przyjaźnili się blisko z tymi parami, z którymi uczestniczyli we wspólnej ceremonii Zaślubin, i okazało się to prawdą. Ayla czuła zadowolenie na widok trzech kobiet. Wszyscy powitali Aylę i Jondalara, obejmując się wzajemnie i dotykając policzkami. Tishona tak się przyzwyczaiła do widoku wilka, że ledwie go zauważyła, ale pozostała dwójka, która wciąż odczuwała przed zwierzęciem strach, powitała go z wysiłkiem, nawet nie próbując go głaskać.

Janida i Ayla zachwycaly się wzajemnie swoimi dziećmi, mówiąc, ile urosły od ostatniego spotkania i jak cudownie wyglądają. Ayla zauważyła, że i Levela przybrała na wadze od ostatniego razu.

- Levelo, wygląda na to, że twoje dziecko może pojawić się lada chwila - oznajmiła.
- Mam nadzieję. Jestem przygotowana.
- Mogę przyjść do ciebie i zostać, kiedy będziesz rodzić, jeśli sobie tego życzysz.

Proleva także może do nas dołączyć.

- Jest też tutaj nasza matka. Tak się ucieszyłam na jej widok. Spotkałaś już Velime, prawda? - zapytała Levela.

- Tak, ale nie znam jej za dobrze.

- Gdzie są Jondecam, Peridal i Marsheval? - spytał Jondalar.

- Marsheval wyruszył z Solabanem w poszukiwaniu starej kobiety, która zna się doskonale na rzeźbieniu w kłach mamuta - powiedziała Tishona.

- Jondecam i Perival szukali cię - rzekła Levela. - Nie mogli cię znaleźć zeszłej nocy.

- Nic dziwnego, skoro nas tu nie było - odparł Jondalar.

- Nie? Widziałam sporo ludzi z Dziewiętej Jaskini...

- My zostaliśmy w obozie.

- Tak - potwierdziła Ayla. - Pomagaliśmy Bologanowi i Lanodze zbudować letnią chatę.

Jondalar poczuł zażenowanie niedyskrecją Ayli, która tak otwarcie wyjawiała to, co on uważał za poufne problemy swojej Jaskini. Nie było jednak niczego złego w tak otwartym mówieniu o nich. Tylko że jego wychowywał wódz, więc wiedział, jak większość przywódców brała do siebie nierozwiązane problemy, pojawiające się w Jaskiniach, którym nie byli w stanie poddać. Laramar i Tremeda od jakiegoś czasu stanowili powód zakłopotania dla Dziewiętej Jaskini. Ani Marthona, ani Joharran nie zdołali wiele uczynić w ich kwestii. Para żyła tu od wielu lat i miała prawo pozostać. Tak jak się spodziewał, oświadczenie Ayli wzbudziło ciekawskie pytania.

- Bologan i Lanoga? Czy to nie dzieci Tremedy? - spytała Levela. - Czemu to wy budowaliście ich letnią chatę?

- Gdzie są Laramar i Tremeda? - zapytała Tishona.

- Pokłócili się i Laramar zdecydował się przeprowadzić do fa'chaty, a Tremeda poszła za nim i... nie wróciła - wyjaśniła Ayła.

- Chyba ją widziałam - rzekła Janida.

- Gdzie?

- Sądzę, że była w towarzystwie paru mężczyzn pijących barmę i grających przy granicach obozu, w pobliżu odległych chat mężczyzn - odparła Janida. Mówiła cicho i chyba była skrepowana. Zmieniła ułożenie dziecka i patrzyła na nie przez chwilę, zanim kontynuowała: - Było tam też parę innych kobiet. Pamiętam, że zdziwiłam się, widząc Tremedę. Ma przecież małe dzieci. Nie sądzę, aby te inne kobiety miały maluchy na utrzymaniu.

- Tremeda ma szóstkę, a najmłodsze ma niewiele ponad rok. Najstarsza siostra, Lanoga, dba o nie, choć sama ma zaledwie jedenaście lat - Ayła z trudem panowała nad nerwami. - Zdaje się, że jej brat, Bologan, też próbuje pomagać, ale on ma zaledwie trzynaście lat. Same usiłowały rozstawić namiot zeszłej nocy, lecz rozpadał się. Nie mieli materiałów na chatę, więc zostaliśmy i zbudowaliśmy im schronienie.

- Wybudowaliście chatę samodzielnie? Nie mając nic prócz miejscowych materiałów? - spytała Tishona, patrząc na nich ze zdumieniem.

- To mała chatka - wyjaśnił Jondalar z uśmiechem. - Ale dla nich wystarczy. Mieszkają tam sami.

- Wcale mnie to nie dziwi - wymamrotała Levela. - Ależ wstyd... Najmłodsze potrzebują pomocy.

- Jaskinia im pomaga - stwierdziła Tishona, broniąc Dziewiętej Jaskini, której była obecnie członkiem. - Inne matki na zmianę karmiły jej dziecko, wiesz?

- Zastanawiałam się nad tym, gdy powiedziałaś, że Tremeda nie wróciła, a najmłodsze ma niewiele ponad rok... - mruknęła Levela.

- Tremedzie mleko wyschło rok temu - rzuciła Ayla.

Tak się dzieje, gdy nie karmisz wystarczająco często, pomyślała, ale nie powiedziała tego na głos. Czasem istniały powody, niekiedy poważne, dla których wysychało mleko matek. Przypomniała sobie, że gdy opłakiwała śmierć swojej matki z Klanu, Izy, nie dbała o potrzeby własnego syna. Inne karmiące matki z Klanu Bruna chętnie dokarmiły Durca, ale w głębi serca czuła, że nigdy sobie tego do końca nie wybaczy.

Inne kobiety Klanu lepiej niż ona rozumiały, że była to wina Creba. Kiedy Durc płakał z głodu, zamiast włożyć go w ramiona pogrążonej w żałobie matki, podrzucił dziecko obcym kobietom, aby go karmiły. Wiedziały, że pragnął dobrze, że nie chciał przeszkadzać Ayli w żałobie, więc nie mogły mu odmówić. Ale zaprzestanie karmienia sprawiło, że dopadła ją gorączka od zatrzymanego w piersiach mleka, a gdy wyzdrowiała, nie miała już pokarmu. Ayla przytuliła mocniej córkę.

- Tutaj jesteś! - wykrzyknęła Proleva. Obok niej szły cztery kobiety.

Ayla rozpoznała Beladorę i Jayvene, kobiety przywódców Drugiej i Siódmej Jaskini. Skinęła im głową. One także ją powitały. Zastanawiała się, czy pozostałe dwie osoby to także partnerki wodzów. Sądziła, że zna jedną z nich. Druga odsunęła się od Wilka.

- Zelandoni cię szukała - ciągnęła Proleva - a paru młodzieńców pytało o ciebie, Jondalarze. Zapewniłam ich, że jeśli cię zobaczę, powiem, byś spotkał się z nimi w chacie Manvelara w obozie Trzeciej Jaskini.

- Prolevo, gdzie jest chata zelandonich? - spytała Ayla.

- Niedaleko obozowiska Trzeciej Jaskini, tuż obok obozu Dwudziestej Szóstej Jaskini - odparła Proleva, wskazując mniej więcej położenie.

- Nie wiedziałem, że Dwudziesta Szósta rozbiła obozowisko - zdziwił się Jondalar.

- Stevadal lubi znajdować się w wirze wydarzeń - stwierdziła Proleva. - W obozie na terenie Spotkania nie znalazła się cała jego Jaskinia, ale rozstawili tu parę chat dla tych, którzy zostają do późna i chcą mieć miejsce do spania. Jestem pewna, że wiele osób przybędzie i odejdzie przed pierwszymi Zaślubinami.

- A na kiedy je wyznaczono?

- Nie wiem. Sądzę, że jeszcze nie określono dnia. Może Ayla będzie mogła zapytać zelandonich - oznajmiła Proleva, po czym odeszła wraz z kobietami.

Ayla i Jondalar pożegnali się i ruszyli ku obozom, do których ich skierowano. Kiedy zbliżyli się do obozowiska Trzeciej Jaskini, Ayla rozpoznała wielką chatę zelandonich,

otoczoną pomocniczymi chatkami. Właśnie w tej chwili, pomyślała, przypominając sobie zeszłoroczne Letnie Spotkanie, młode kobiety, przygotowujące się do Rytuału Pierwszej Przyjemności, zebrały się w jednym z tych specjalnych schronisk, podczas gdy wybierano dla nich odpowiednich mężczyzn. Inna chata została przeznaczona dla kobiet, które zdecydowały, aby ozdobić ubranie czerwonymi frędzlami, aby być kobietami donii tego sezonu. Zgłosiły się, by udostępnić siebie młodym mężczyznom, przywdziewającym pasy dojrzałości. Chciały ich nauczyć, jak powinni rozumieć potrzeby kobiety.

Przyjemności były postrzegane jako dar Matki, a zelandoni uważali, że ich świętym obowiązkiem jest upewnić się, aby pierwszy raz młodych ludzi był odpowiedni i pouczający. Rozumiało się, że zarówno młode kobiety, jak i mężczyźni powinni uczyć się, jak doceniać we właściwy sposób Wielki Dar Matki, a starsi, bardziej doświadczeni ludzie powinni pokazywać go i objaśniać, po raz pierwszy dzieląc z nimi Dar pod dyskretnym, lecz uważnym spojrzeniem zelandonich. Rytuał Przejścia był zbyt ważny, aby pozostawić jego przebieg przypadkowym spotkaniom.

Obydwu chat pomocniczych strzeżono szczególnie dobrze. Większość mężczyzn uważała je za pokusę nie do odparcia. Niektórzy nie mogli nawet spojrzeć w stronę którejkolwiek z nich bez podniecenia. Zwłaszcza młodzi mężczyźni, którzy już przeszli przez rytuały męskości, ale jeszcze nie mieli partnerki, próbowali zajrzeć, a czasem wśliznąć się do chaty młodych kobiet. Starsi natomiast wałęsali się w pobliżu, mając nadzieję, że coś dostrzegą. Niemalże każdy wolny mężczyzna chciał zostać wybrany do Pierwszego Rytuału młodej kobiety, chociaż jeśli zostali rzeczywiście wybrani, pojawiał się pewien niepokój. Wiedzieli, że będą obserwowani, i lękali się, że mogą nie wypaść zbyt dobrze. Jednakże jeśli sprawili się doskonale, czerpali z tego szczególną satysfakcję. Większość mężczyzn miała także ekscytujące wspomnienia swoich własnych kobiet donii, dzięki którym po raz pierwszy stawali się mężczyznami.

Istniały jednak ograniczenia, nakładane na tych, którzy podjęli się ważnego zadania dzielenia się i nauczania Daru Przyjemności Matki. Wybrani nie mogli być w bliskim związku z młodszymi ludźmi przez rok po ceremonii, gdyż ci byli uważani za zbyt łatwo poddających się wpływom i zbyt wrażliwych. Nie bez powodu. Nierzadko młoda kobieta, która miała pierwsze przyjemne doświadczenie z dojrzałym mężczyzną, chciała je ponownie dzielić, a było to zakazane. Po Pierwszym Rytuale mogła wziąć każdego mężczyznę, którego pragnęła - i który, rzecz jasna, odwzajemniał pragnienie - ale to tylko sprawiało, że pierwszy partner był jeszcze bardziej atrakcyjny. Jondalara często wybierano, zanim wyruszył w Podróż. Nauczył się delikatnie unikać niekiedy natrętnych młodych kobiet, pragnących



zdybać go na osobności, z którymi wcześniej dzielił pełne miłości i czułości pierwsze ceremonialne doświadczenie. W pewnym sensie jednak mężczyznom było łatwiej. Oni uczestniczyli w pojedynczym wydarzeniu, jednej nocy szczególnej Przyjemności.

Kobiety donii miały być dostępne przez całe lato, a nawet dłużej, jeśli były akolitkami. Młodzi mężczyźni często miewali nagle potrzeby, a nauka, że potrzeby kobiet różnią się i inaczej odczuwają satysfakcję, zajmowała im nieco czasu. Jednakże od kobiet donii wymagano, aby upewniały się, że mężczyźni nie przywiązali się do nich zbyt mocno, co czasem również przychodziło z trudnością.

Kobietą donii Jondalara była Pierwsza, wtedy jeszcze znana jako Zolena. Wyuczyła go doskonale. Potem, gdy już wrócił do Dziewiętej Jaskini po przeżyciu kilku lat z Dalanarem, często był wybierany do Rytuału. Ale w czasie dojrzewania tak mocno zakochał się w Zolenie, że nie potrafił wybrać jakiegokolwiek innej kobiety donii. Co więcej, pragnął jej bliskości, choć dzieliła ich spora różnica wieku. Problem leżał także w tym, że ona również pałała silnym uczuciem do wysokiego, przystojnego i wyjątkowo charyzmatycznego młodzieńca o płowych blond włosach i niezwykle intensywnie niebieskich oczach, a to przysporzyło obojgu kłopotów.

\* \* \*

Kiedy dotarli do chaty Manvelara, zapukali w drewnianą deszczułkę przy wejściu i zapowiedzieli się podniesionym głosem. Zaprosił ich do środka.

- Jest z nami Wilk - powiedziała Ayla.

- Niech wejdzie - odparł Morizan, odsuwając kotarę w drzwiach.

Od czasu polowania na lwy Ayla nieczęsto widywała syna Manvelara. Uśmiechnęła się do niego serdecznie. Gdy już wymieniono powitania, rzekła:

- Muszę pójść do chaty zelandonich. Możesz przytrzymać Wilka, Jondalarze? Czasem wzbudza zamęt i przeszkadza innym. Wolę zapytać zelandoni, czy mogą go przyprowadzić.

- Jeśli nikt nie będzie miał nic przeciwko... - odparł Jondalar, rzucając pytające spojrzenie Morizanowi i Manvelarowi oraz pozostałym mieszkańcom chaty.

- Nie, może zostać - odparł Manvelar.

Ayla przykucnęła i spojrzała na zwierzę.

- Zostań z Jondalarem.

Wilk szturchnął dziecko nosem, przez co zachichotało, a potem usiadł. Zaskomlał z troską. Obserwował z niepokojem, jak kobieta z dzieckiem opuszczają pomieszczenie, ale nie poszedł za nimi.

Kiedy dotarła do imponującej chaty zelandonich, zastukała w deszczułkę i powiedziała:

- To ja, Ayla.

- Wejdz - usłyszała znajomy głos Pierwszej z Tych, Którzy Służyli Wielkiej Matce Ziemi. Akolita odsunął zakrywającą wejście kotarę i Ayla weszła do środka. Choć paliły się olejowe lampki, w środku panował mrok. Stała chwilę w bezruchu, czekając, aż oczy przyzwyczają się do ciemności. Kiedy już widziała, dokąd idzie, dostrzegła, że Pierwszej towarzyszy grupa ludzi.

- Chodź i przyłącz się do nas, Aylo - rzekła Pierwsza.

Ayla skierowała się ku nim, natomiast Jonayla zaczęła marudzić. Zmiana oświetlenia rozdrażniła dziecko. Dwie akolity odsunęły się, robiąc kobiecie miejsce. Usiadła między nimi, ale zanim zdołała się skupić na odbywających się czynnościach, musiała uspokoić dziecko. Sądząc, że córka może być głodna, obnażyła pierś i przysunęła do niej niemowlę. Wszyscy czekali. Była jedyną osobą z dzieckiem i zastanawiała się, czy nie przeszkodziła w czymś ważnym. Ale przecież dostała wiadomość, że zelandoni chce się z nią widzieć.

Kiedy Jonayla się uspokoiła, odezwała się Pierwsza:

- Cieszę się, że cię tutaj widzę, Aylo. Nie widzieliśmy cię zeszłej nocy.

- Nie udało nam się dotrzeć do obozu Spotkania.

Paru ludzi, którzy nie spotkali jej wcześniej, było zdumionych sposobem, w jaki wypowiadała niektóre słowa. Zaintrygowało ich to. Nie mieli problemów ze zrozumieniem jej, ponieważ dobrze знаła język i miała przyjemny, niski głos, ale mówiła w niezwykle sposób.

- Dziecko nie czuło się zbyt dobrze? - spytała Pierwsza.

- Nie, nic nam nie było. Razem z Jondalarem poszliśmy sprawdzić, co z koźmi, a w drodze powrotnej ujrzeliśmy, że Lanoga i Bologan próbują zbudować chatę. Nie mieli żadnych materiałów do konstruowania i próbowali ustawić pale od namiotu. Zostaliśmy z nimi i wybudowaliśmy im chatę.

Pierwsza zmarszczyła brwi.

- Gdzie podzieli się Tremeda i Laramar?

- Lanoga powiedziała, że się pokłócili, a Laramar odszedł, mówiąc, że zamierza mieszkać w fa'chacie. Tremeda ruszyła za nim. Żadne z nich nie wróciło. Janida powiedziała mi, że widziała zeszłej nocy Tremedę z paroma mężczyznami, którzy pili barmę i zajmowali się gramami. Pewnie straciła poczucie czasu.

- Na to wygląda - stwierdziła zelandoni z Dziewiątej Jaskini. Chociaż była Pierwszą,

wciąż czuła się odpowiedzialna za dobrobyt swojej Jaskini. - Czy dzieci mają już gdzie mieszkać?

- Wybudowaliście im całą chatę? - spytał nieznany Ayli mężczyzna.

- Nie tak dużą jak ta - odparła z uśmiechem.

Zdawało się, że Jonayla jest już syta. Puściła pierś matki, a Ayla podniosła ją, przełożyła przez ramię i zaczęła poklepywać po plecach.

- Nie dzielę jej z nikim, więc musiała być na tyle duża, by pomieścić jedną rodzinę, dzieci Tremedy i Laramara, oraz ich samych, jeśli zdecydują się wrócić - dodała.

- Jak miło z twojej strony - ktoś rzucił z oddali. W głosie pobrzmiwała drwina. Ayla podniosła wzrok i ujrzała, że oto odezwała się zelandoni z Czternastej. Była to starsza, wychudła kobieta, której włosy zawsze wydawały się wymykać z koka.

Ayla dostrzegła też, że Madroman, siedzący przy Czternastej wraz z zelandoni z Piątej Jaskini, obrócił się do niej z protekcyjnym wyrazem twarzy. To jemu właśnie Jondalar w czasach młodości wybił w bóje przednie zęby. Wiedziała, że obaj mężczyźni nie darzą się sympatią. Niezbyt się tym jednak przejmowała. Dzięki swojej umiejętności interpretowania niuansów w postawie i wyrazie twarzy zawsze wyczuwała pewną dozę oszustwa w sposobie bycia mężczyzny i fałszywą nutę w uśmiechu towarzyszącym powitaniu, brak szczerości w pozdrowieniach i gestach przyjaźni. Niemniej zawsze próbowała traktować go z uprzejmością.

- Ayla zainteresowała się szczególnie dziećmi tamtej rodziny - powiedziała Pierwsza bez cienia irytacji w głosie.

Zelandoni z Czternastej miała skłonność do prowokowania. Uważała, że jest następną w kolejności do zostania Pierwszą. Nigdy nie pogodziła się z faktem, że młodsza zelandoni z Dziewiątej została wybrana zamiast niej.

- Najwyraźniej jej potrzebują - stwierdził ten sam mężczyzna, który odezwał się już wcześniej.

Jonayla zasnęła na ramieniu matki. Ayla rozwinęła chustę na ziemi, po czym ułożyła w niej dziecko.

- Tak, to prawda - potwierdziła Pierwsza, potrząsając głową, a potem zdała sobie sprawę z tego, że Ayla nie zna tego mężczyzny, a on, choć bez wątplenia o niej słyszał, nie spotkał jej wcześniej. - Chyba nie wszyscy tutaj poznali już moją nową akolitkę. Może należałoby teraz dokonać przedstawienia.

- Co się stało z Jonokolem? - spytała zelandoni z Piątej Jaskini.

- Przeniósł się do Dziewiętnastej Jaskini - odpowiedziała Pierwsza. - Przyciągnęła go

Biała Jama, znaleziona w zeszłym roku. Zawsze był bardziej artystą niż akolitą, ale teraz poważnie traktuje zelandoni. Chce upewnić się, że cokolwiek stanie się z nową jaskinią, ma być poprawne... nie, nawet bardziej! Chce, aby wszystko odbyło się właściwie. Biała Jaskinia powołała go mocniej niż wszelkie szkolenia.

- Gdzie jest Dziewiętnasta Jaskinia? Czy przybędą tego roku?

- Wierzę, że tak, ale jeszcze się nie pojawili - rzekła Ta, Która Była Pierwszą. - Ucieszę się na widok Jonokola. Brakuje mi jego zdolności, ale na szczęście pojawiła się Ayla z wieloma własnymi umiejętnościami. Jest dobrą uzdrowicielką. Zapoznała nas z paroma bardzo ciekawymi technikami i informacjami. Jestem zadowolona, że rozpoczęła karierę. Aylo, czy możesz wstać, bym mogła cię oficjalnie przedstawić?

Ayla podniosła się i stanęła u boku Pierwszej. Ta odczekała, aż wszyscy zwrócą na nią uwagę, a następnie powiedziała:

- Chciałabym przedstawić wam Aylę z Zelandonich, matkę Jonayli, Błogosławioną przez Doni, akolitkę Zelandoni z Dziewiątej Jaskini, Tej, Która Jest Pierwsza Wśród Tych, Którzy Służą Wielkiej Matce Ziemi. Jest partnerką Jondalara, syna Marthony, poprzedniej przywódczyni Dziewiątej Jaskini, który jest bratem Joharrana, obecnego wodza. Poprzednio była Mamutoi z Obozu Lwa, Mamucich Myśliwych, którzy mieszkają na wschodzie, i akolitką Mamuta, który adoptował ją jako Córkę Mamuciego Ogniska, a jest on ich zelandonim. Została także wybrana i fizycznie oznaczona przez Ducha Lwa Jaskiniowego, jej totem. Chroni ją też Duch Niedźwiedzia Jaskiniowego. Jest przyjaciółką koni, Whinney, Zawodnika i nowego żrebaka, Siwej, oraz czworonożnego myśliwego, którego zwie Wilkiem.

Ayla uznała, że to niezwykle rozwinięta recytacja jej imion i powiązań, uzupełniona dodatkowymi wyjaśnieniami. Nie wiedziała, czy rzeczywiście była akolitką Mamuta, ale przyjął ją do Ogniska Mamuta i szkolił. Donier nie wspomniała, że została wcześniej zaadoptowana przez Klan, który ludzie zwali Płaskogłowymi. Jedynym napomknieniem była uwaga, że znajdowała się pod ochroną Ducha Niedźwiedzia Jaskiniowego. Ayla wątpiła, czy Zelandoni w pełni rozumieli, że dzięki temu była członkiem Klanu. Przynajmniej dopóki Broud się jej nie wyrzekł i zmusił do odejścia.

Mężczyzna, który wcześniej przemówił, zbliżył się do Ayli i Pierwszej.

- Jestem Zelandoni z Dwudziestej Szóstej Jaskini i w imię Doni witam cię w tym obozowisku Letniego Spotkania, którego jesteśmy gospodarzami. - Wyciągnął obydwie ręce.

Ayla je ujęła.

- W imię Wielkiej Matki Wszystkich witam cię, Zelandoni z Dwudziestej Szóstej Jaskini - odrzekła.

- Znaleźliśmy nową jamę. Jest mała, ale głęboka i ma cudowny rezonans, kiedy śpiewamy - rzekł mężczyzna. Był wyraźnie podekscytowany tym wydarzeniem. - Trzeba wypełnić tam jak wąż. Nadaje się dla jednej lub dwóch osób, ale trzy, a nawet cztery też pomieści. Sądzę, że jest za mała dla Pierwszej, choć przykro mi to mówić. Obiecałem Jonokolowi, że mu ją pokażę. Ponieważ teraz jesteś akolitką Pierwszej, Aylo, może także chciałabyś ją zobaczyć?

Niespodziewane zaproszenie zdumiało ją, ale uśmiechnęła się i odparła:

- Tak, chętnie ją zobaczę.

## 7

Zelandoni, Która Była Pierwszą miała mieszane uczucia, gdy usłyszała o nowej jaskini. Odkrycia jam, które być może stanowiły wejścia do Świętego Podziemnego Świata Matki, zawsze poruszały, ale myśl o tym, że mogła zostać wykluczona z czysto fizycznego powodu, przygnębiła ją. Z drugiej strony jednak idea pełnienia w ciasnym pomieszczeniu nie bardzo jej odpowiadała.

Cieszyła się, że zaproponowano Ayli zastępstwo za Pierwszą. Miała nadzieję, że wybór nowo przybyłej kobiety na akolitkę został już powszechnie zaakceptowany. Oczywiście, nadzorowanie przez zelandoni kobiety o tak niezwykłych umiejętnościach zapewne wielu ludziom przyniosła ulgę. To, że była całkowicie normalną i atrakcyjną młodą matką, sprawiło, że jeszcze łatwiej było ją zaakceptować.

- To wspomniały pomysł, zelandoni z Dwudziestej Szóstej Jaskini. Planowałam zacząć z nią późniejszym latem Podróż Donier, zaraz po ceremoniach pierwszych Zaślubin i Rytuału Pierwszej Przyjemności. Odwiedziny nowej świętej jamy mogą być wcześniejszym wstępem i dać jej szansę zrozumienia od początku, skąd zelandoni znają święte rytuały - powiedziała Pierwsza Donier. - A skoro rozmawiamy o wprowadzeniach i szkoleniach, widzę tu parę nowych akolitów. Zdaje się, że to dobry czas na przekazanie im wiedzy, którą i tak będą musieli poznać. Kto mi powie, ile mamy pór roku?

- Ja wiem - powiedział młody mężczyzna - trzy.

- Nie - sprzeciwiła się młoda kobieta - pięć.

Pierwsza uśmiechnęła się.

- Jedno z was twierdzi, że trzy, inne mówi, że pięć. Czy ktokolwiek może określić,

które stwierdzenie jest prawidłowe?

Przez dłuższą chwilę nikt się nie odezwał. W końcu przemówił akolita stojący przy Ayli:

- Sądzę, że obydwie odpowiedzi są właściwe.

Pierwsza znów się uśmiechnęła.

- Masz rację. Istnieją zarówno trzy, jak i pięć pór roku, w zależności od tego, jak je liczyć. Czy ktokolwiek może mi powiedzieć dlaczego?

Cisza. Ayli przypomniała sobie nauki Mamuta, ale nie wiedziała, czy się odezwać. W końcu, gdy cisza stała się niezręczna, powiedziała:

- Mamutoi także mają i trzy, i pięć pór roku. Nie wiem, jak jest w przypadku Zelandonich, ale mogę opowiedzieć wam, co mi przekazał Mamut.

- Sądzę, że to będzie bardzo interesujące - odparła Pierwsza. Pozostali również wyglądali na zaintrygowanych.

- Trójkąt skierowany czubkiem do dołu to ważny symbol dla Mamutoi - zaczęła Ayli.

- To symbol kobiety, który kreśli się trzema liniami, zatem trzy jest liczbą mocy... nie znam tego słowa, liczbą macierzyństwa, dawania życia, tworzenia nowej istoty, niezwykle świętą dla Mut, Matki. Mamut powiedział także, iż trzy boki trójkąta reprezentują trzy główne pory roku, wiosnę, lato i zimę. Ale Mamutoi rozpoznają także dwie dodatkowe pory roku, które zwiastują zmianę: jesień i środek zimy, co daje pięć pór roku. Mamut twierdził, że pięć jest sekretną liczbą mocy Matki.

Nie tylko młodzi akolici byli zdziwieni i zainteresowani, ale też starsi zelandoni zafascynowali się jej słowami. Nawet ci, którzy spotkali ją rok wcześniej i słyszeli, jak mówi, dostrzegli jej sposób wypowiedzania słów i akcent. Dla tych, którzy widzieli ją po raz pierwszy, zwłaszcza jeśli byli młodzi i nie odbyli w swoim życiu zbyt wielu podróży, jej głos był absolutnie egzotyczny. W większości zelandoni słyszały informacje sobie nieznane, ale zasadniczo zgadzały się one z ich sposobem myślenia i potwierdzały ich wierzenia. Nadało to Ayli dodatkową wiarygodność i pewien prestiż. Ona podróżowała, miała wiedzę, ale nie stwarzało to dla nikogo zagrożenia.

- Nie zdawałam sobie sprawy, iż ścieżki Matki są tak podobne do siebie, nawet jeśli dzielą nas ogromne odległości - powiedziała zelandoni z Trzeciej. - My także uznajemy trzy główne pory roku: wiosnę, lato i zimę, ale większość ludzi rozpoznaje pięć: wiosnę, lato, jesień, wczesną zimę i późną zimę. Także rozumiemy, że odwrócony trójkąt reprezentuje kobietę, a trójka jest liczbą twórczej mocy. Lecz pięć jest znacznie potężniejszym symbolem.

- To prawda. Ścieżki Matki są niezwykle - rzekła Pierwsza, a potem ciągnęła wykład.

- Wcześniej już rozmawialiśmy o liczącym słowie pięć, pięciu cząstkach jabłka, pięciu palcach u każdej dłoni, pięciu palcach u stóp, a także, jak używać rąk oraz liczących słów w bardziej skomplikowany sposób. Istnieje także pięć podstawowych, albo świętych, kolorów. Wszystkie inne to aspekty głównych kolorów. Pierwszym kolorem jest czerwień. To kolor krwi, kolor życia, ale tak jak życie nie trwa wiecznie, tak i czerwona barwa rzadko pozostaje długo żywa. Gdy krew wysycha, ciemnieje i staje się brązowa, a z czasem niemal czarna. Brązowy jest aspektem czerwieni. Czasem zwany jest starą czerwienią. To kolor pni i gałęzi wielu drzew. Czerwona ochra ziemi to wysuszona krew matki i chociaż czasem bywa bardzo jaskrawa, tak że wygląda jak świeża, wciąż jest starą czerwienią. Niektóre kwiaty i owoce mają prawdziwy czerwony kolor, ale kwiaty są efemeryczne, tak samo jak czerwień owoców. Kiedy czerwone owoce, takie jak poziomki, schną, zamieniają się w starą czerwień. Pomyślcie o czymś, co jest czerwone lub jest aspektem czerwieni.

- Niektórzy ludzie mają brązowe włosy - powiedziała akolitka, siedząca za Aylą.

- A inni brązowe oczy - dodała Ayla.

- Nigdy nie widziałam nikogo z brązowymi oczami. Oczy wszystkich znanych mi osób są niebieskie lub szare, czasem z odrobiną zieleni - stwierdził młody akolita, który odzywał się wcześniej.

- Ludzie Klanu, którzy mnie wychowywali, mieli brązowe oczy. Moje wydawały im się słabe, bez wyrazu.

- Mówisz o Płaskogłowych, prawda? Oni nie są tak naprawdę ludźmi. Zwierzęta mają brązowe oczy, podobnie jak i futra - odparł mężczyzna.

Ayla poczuła rosnący w niej gniew.

- Jak możesz tak mówić? Klan to nie zwierzęta. Są ludźmi! - rzekła przez zaciśnięte zęby. - Czy kiedykolwiek ich widziałeś?

Pierwsza wtrąciła się, by stłumić kłótnię w zarodku.

- Akolito zelandoni z Dwudziestej Dziewiątej Jaskini, to prawda, że niektórzy ludzie mają brązowe oczy. Jesteś młody i najwyraźniej niedoświadczony. To jeden z powodów, dla których zanim staniesz się pełnoprawnym zelandoni, musisz odbyć Podróż Donier. Kiedy wyruszysz na południe, spotkasz ludzi o brązowych oczach. Ale może powinieneś odpowiedzieć na jej pytanie? Czy kiedykolwiek widziałeś „zwierzę”, które zwiesz Płaskogłowym?

- Hm... nie, ale wszyscy mówią, że wyglądają jak niedźwiedzie.

- Kiedy Ayla była dzieckiem, mieszkała wśród tych, których Zelandoni znają jako Płaskogłowych. Ona zwie ich Klanem. Po tym, jak straciła rodziców, uratowali jej życie,

zaopiekowali się nią i wychowali. Myślę, że wie o nich więcej niż ty. Możesz także porozmawiać na ich temat z Willamarem, Mistrzem. Miał z nimi kontakt. Twierdzi, że może wyglądają nieco odmiennie, ale zachowują się jak ludzie. Dopóki nie będziesz miał z nimi bezpośredniego kontaktu, powinieneś polegać na doświadczeniu tych, którzy ich spotkali - rzekła Pierwsza ostrym, pouczającym tonem.

Młodzieniec czuł gniew. Nie lubił, gdy go pouczano, i nie podobało mu się, że obcej osobie ufano bardziej niż tym, których słuchał przez całe życie. Ale gdy ujrzał swego zelandoni piorunującego go wzrokiem, postanowił nie spierać się z Tą, Która Była Pierwsza Wśród Tych, Którzy Służyli Wielkiej Matce Ziemi.

- A teraz wróćmy do Pięciu Świętych Kolorów. Zelandoni z Czternastej Jaskini, może opowiesz nam o kolejnym?

- Drugim podstawowym kolorem jest zielony - zaczęła zelandoni z Czternastej. - Zielony to kolor liści i trawy. To także kolor życia, oczywiście roślinnego. Zimą dostrzegacie, że wiele drzew i roślin brązowieje, pokazując, iż ich prawdziwym kolorem jest stara czerwień, kolor życia. Zimą rośliny odpoczywają, zbierając siły do rozkwitu na wiosnę. Rośliny dzięki kwiatom i owocom także ukazują inne kolory.

Ayla uznała wykład za niezbyt interesujący, ale sama informacja nie była aż tak bardzo błaha, żeby można ją było uznać za nudną. Nic dziwnego, że reszta zelandonich nie wybrała ją na Pierwszą. Potem Ayla zastanawiała się, czy pomyślała w ten sposób tylko dlatego, że wiedziała, jak ta kobieta zirytowała jej zelandoni.

- Może zelandoni z Jaskini, która jest gospodarzem tego Letniego Spotkania, opowie nam o następnym Świętym Kolorze? - wtrąciła się Pierwsza, gdy Czternasta brała oddech, by ciągnąć dalej. Czternasta nie mogła się sprzeciwić, nie w takich okolicznościach.

- Tak, oczywiście - powiedział mężczyzna. - Trzecim podstawowym kolorem jest żółty, kolor słońca, Bali i ognia, choć w obydwu z nich jest także wiele czerwieni, co oznacza, że same mają w sobie sporo życia. Widzicie czerwień w słońcu głównie rano i wieczorem. Słońce dostarcza nam światła i ciepła, ale może być niebezpieczne. Zbyt wiele słońca parzy skórę, wysusza rośliny i studnie. Nie możemy kontrolować słońca. Nawet Doni, matka, nie ma władzy nad swoim synem, Bali. Możemy tylko się przed nim chronić, schodzić mu z drogi. Ogień może być jeszcze niebezpieczniejszy od słońca. Mamy nad nim pewną kontrolę. Jest niezwykle przydatny, ale nigdy nie należy okazywać przy nim bez troski ani braku szacunku wobec niego.

Nie wszystko co żółte jest gorące. Niektóre gleby są żółte. Prócz czerwonej ochry istnieje także jej żółta odmiana. Paru ludzi ma żółte włosy - spojrział wprost na Aylę - i,



oczywiście, w przypadku wielu kwiatów jest to ich prawdziwy kolor. Zawsze gdy się starzeją, stają się brązowe, a brąz jest aspektem czerwieni. Dlatego też niektórzy upierają się, że żółty powinien zostać uznany za aspekt czerwieni, a nie święty kolor sam w sobie, ale większość uznaje, że to kolor podstawowy, przyciągający czerwień, barwę życia

Ayla odkryła, że fascynuje ją zelandoni z Dwudziestej Szóstej Jaskini, przyjrzała się więc mu uważniej. Był wysoki i muskularny. Miał ciemnoblonde włosy, prawie brązowe, z pasmami jaśniejszego koloru i ciemne brwi, które łączyły się z tatuażem Zelandonich na lewej skroni. Tatuaż nie był tak ozdobny jak w przypadku niektórych, ale bardzo precyzyjny. Mężczyzna miał niewielką brązową brodę o odcieniu czerwieni, której nadał wyraźny kształt. Uznała, że do jej przycięcia musiał użyć ostrego krzemienego ostrza. Prawdopodobnie zbliżał się do wieku średniego. Jego twarz była poznaczona zmarszczkami, ale sprawiał wrażenie młodego, żywotnego i opanowanego.

Wiedziała, że większość ludzi uznałaby go za przystojnego. Ona również, choć nie do końca ufała swojemu gustowi. Jej postrzeganie zostało ukształtowane pod silnym wpływem standardów ludzi, którzy ją wychowywali. Uważała, że członkowie Klanu są przystojni, choć większość Innych wcale tak nie sądziła, nawet jeśli ich nigdy nie widzieli lub dostrzegali tylko z oddali. Obserwowała parę młodych akolitek i oceniła, że podoba im się przemawiający mężczyzna. Paru starszym kobietom także. Tak czy owak, doskonale przekazywał wiedzę. Pierwsza wydawała się zgadzać z tym osądem i poprosiła, aby kontynuował.

- Czwartym podstawowym kolorem jest przejrzysty - powiedział. - To kolor wiatru i wody. Może ukazywać wszystkie barwy, jak choćby wtedy, gdy spoglądasz w taflę stawu i widzisz odbicie lub gdy krople deszczu rozsiewają wszystkie kolory w wychodzącym zza chmur słońcu. Zarówno niebieski, jak i biały to aspekty przejrzystego. Kiedy przyglądasz się wiatrowi, jest przejrzysty, ale gdy spojrzysz w niebo, jest niebieskie. Woda w jeziorze lub w Wielkich Wodach Zachodu często jest niebieska, a woda, którą się spotyka na lodowcach, ma kolor głębokiego, jaskrawego błękitu.

Jak oczy Jondalara, pomyślała Ayla. Pamiętała, że gdy przemierzali lodowiec, jedyny raz ujrzała błękit przypominający kolor jego oczu. Zastanawiała się, czy zelandoni z Dwudziestej Szóstej Jaskini kiedykolwiek był na lodowcu.

- Niektóre owoce są niebieskie - kontynuował mężczyzna - zwłaszcza jagody oraz niektóre kwiaty, choć niebieskie kwiaty nieczęsto się spotyka. Wielu ludzi ma niebieskie oczy lub niebieskoszare, a szary również jest aspektem przejrzystego. Śnieg jest biały, tak jak i chmury na niebie, które stają się szare, gdy ma z nich lunąć deszcz, ale ich prawdziwym

kolorem jest przejrzysty. Lód jest przejrzysty, choć może wydawać się biały, ale wy wiecie, jaki jest prawdziwy kolor śniegu i lodu, gdy stopnieją, albo chmur, gdy z nich pada deszcz. Istnieje wiele białych kwiatów, a niekiedy udaje się znaleźć w niektórych miejscach białą ziemię. Istnieje takie miejsce niedaleko Dziewiątej Jaskini. Ziemia tam jest biała, kaolin, ale to wciąż jest aspekt przejrzystego.

Zelandoni, Która Była Pierwszą podjęła jego wykład.

- Piątym Świętym Kolorem jest ciemny, zwany czasem czarnym. To kolor nocy, kolor węgla, gdy wypali się życie w drewnie. To barwa, która przewyższa kolor życia, czerwony, zwłaszcza gdy ten się starzeje. Czasem mawia się, że czarny jest najciemniejszym odcieniem starej czerwieni, ale tak nie jest. Ciemność to brak światła i życia. To kolor śmierci. Nie ma nawet efemerycznego życia; nie istnieją czarne kwiaty. Głębokie jaskinie ukazują podstawowy ciemny kolor w najprawdziwszej postaci.

Kiedy skończyła, rozejrzała się wśród zgromadzonych akolitów.

- Macie jakieś pytania? - spytała.

Zapadła pełna nieśmiałości cisza. Niektórzy zmieniali pozycje lub kręcili się w miejscu, ale nikt się nie odezwał. Wiedziała, że najprawdopodobniej chcieli o coś zapytać, ale nikt nie chciał być pierwszy lub okazać, że czegoś nie zrozumiał, skoro wszyscy inni zrozumieli lub sprawiali wrażenie, że tak było. Nic nie szkodzi, pytania pojawią się później. Ponieważ zgromadziło się tu tak wielu akolitów, których uwaga skupiła się na niej, Pierwsza zastanawiała się, czy powinna dalej ciągnąć nauczanie. Ciężko było przyswoić sobie zbyt wiele naraz, a myśli ludzi mogły powędrować w innym kierunku.

- Czy chcecie usłyszeć więcej?

Ayla zerknęła na swoje dziecko. Nadal smacznie spało.

- Ja tak - wyszeptała. Wśród grupy rozległy się pomruki i szept. Większość z nich potwierdzała chęć dalszego słuchania.

- Czy ktoś potrafi wskazać inny powód, dla którego wiemy, że piątka jest potężnym symbolem? - spytała Ta, Która Była Pierwszą.

- Możemy dostrzec pięć wędrujących gwiazd na niebie - odparł stary zelandoni z Siódmej Jaskini.

- To prawda - zgodziła się Pierwsza, uśmiechając się do starszego mężczyzny, a następnie obwieściła pozostałym:

- A zelandoni z Siódmej Jaskini jest tym, który je odkrył i nam pokazał. Dostrzeżenie ich zajmuje nieco czasu, a większość z was nie dojrzy ich aż do Roku Nocy.

- Co to jest Rok Nocy? - zainteresowała się Ayla. Niektórych akolitów to pytanie

wyraźnie ucieszyło.

- To rok, w którym będziecie czuwać nocą, a spać w ciągu dnia - odpowiedziała Pierwsza. - To jedna z prób, które czekają was podczas szkolenia, ale kryje się w niej coś więcej. Istnieją pewne rzeczy, które musicie zobaczyć, a można je dostrzec jedynie nocą, na przykład to, gdzie słońce wstaje i zachodzi, zwłaszcza w środku lata i zimy, gdy zatrzymuje się i zmienia kierunek poruszania, a także jak wyglądają wschody i zachody księżyca. Zelandoni Piątej Jaskini wie o nich najwięcej. Badał je przez pół roku.

Ayla chciała zapytać, jakie jeszcze próby czekają ich podczas szkolenia, ale nie zabrała głosu. Domyśliła się, że wkrótce i tak się dowiedzą.

- Co jeszcze ukazuje nam moc życia? - spytała Pierwsza.

- Pięć Świątych Elementów - rzekł zelandoni z Dwudziestej Szóstej.

- Świetnie! - wykrzyknęła Ta, Która Była Pierwszą. Usadowiła się wygodniej na siedzisku. - Może zaczniesz?

- Przed omówieniem Świątych Elementów warto najpierw opowiedzieć o świętych kolorach, ponieważ kolor jest jedną z ich właściwości. Pierwszy Element, czasem zwany Zasadniczym lub Koniecznym, to ziemia. Jest trwała, ma konsystencję, występuje jako gleba i skała. Kolorem najbliższym powiązany z ziemią jest stara czerwień. Choć sama w sobie jest elementem, stanowi też materialny aspekt innych kwintesencji, może je utrzymywać lub być przez nie w jakiś sposób zmieniona - przerwał i spojrzał na Pierwszą, aby upewnić się, że może kontynuować, ale ona przyglądała się kolejnej osobie.

- Zelandoni Drugiej Jaskini, może teraz ty.

- Drugim Elementem jest woda - oznajmiła kobieta, wstając. - Woda czasem spada z nieba, czasem spoczywa na powierzchni ziemi lub ją obmywa z wierzchu bądź przenika przez nią, płynąc w jaskiniach. Czasem ulega wchłonięciu i staje się częścią ziemi. Woda jest ruchoma. Kolorem wody jest zwykle przejrzysty lub niebieski, nawet jeśli wygląda błotnisto. Kiedy woda staje się brązowa, dzieje się tak, ponieważ widzicie kolor Ziemi wymieszany z kolorem wody. Wodę można zobaczyć, poczuć i połknąć, ale nie można jej podnieść, chwycić, choć nabrać owszem, na przykład dłonią uformowaną w miseczkę.

Ayla z przyjemnością na nią patrzyła. Kobieta często wykorzystywała dłonie, gdy opisywała przedmioty, choć nie robiła tego tak rozmyślnie jak Klan.

- Wodę należy trzymać w kubku, bukłaku, ale również we własnym ciele. Wasze ciała zawierają wodę, co odkryjecie podczas próby, gdy będziecie starać się bez niej obyć. Wszystkie żywe istoty potrzebują wody, rośliny i zwierzęta - dokończyła Druga i usiadła.

- Czy ktoś chciałby jeszcze coś dodać na temat wody? - spytała przywódczyni

zelandonich.

- Woda może być niebezpieczna. Ludzie mogą w niej utonąć - rzekła młoda akolitka, siedząca obok Jonayli. Mówiła cichym głosem i wyglądała na smutną. Ayla zastanawiała się, czy ma osobistą wiedzę na temat, który poruszyła.

- To prawda - potwierdziła Ayla. - Podczas naszej Podróży z Jondalarem musieliśmy przemierzyć wiele rzek. Woda może być niebezpieczna.

- Tak, znam kogoś, pod kim zarwał się łód na rzece - oznajmił zelandoni Południowego Zbocza Dwudziestej Dziewiątej Jaskini. Zaczął rozwijać opowieść o utonięciu, ale główna zelandoni Dwudziestej Dziewiątej przerwała mu.

- Rozumiemy, że woda może być niebezpieczna, ale taki może także być wiatr, czyli Trzeci Element. - Była przyjemną osobą o miłym uśmiechu, ale kryła się za nim siła. Wiedziała też, że to nie czas na dygresje i anegdoty. Pierwsza omawiała poważny temat i przekazywała ważne informacje, które trzeba było zrozumieć.

Pierwsza uśmiechnęła się do niej.

- Może teraz ty opowiesz nam o Trzecim Elemencie? - zasugerowała.

- Tak jak wody, tak i wiatru nie można podnieść, trzymać ani zobaczyć, choć widać efekty jego działania - rzekła. - Kiedy wiatr nie wieje, nie można go nawet poczuć, ale kiedy przybiera na sile, potrafi przewracać drzewa. Może wiać tak mocno, że nie dasz rady iść pod wiatr. Nie ma takiego miejsca, gdzie go nie znajdziesz, nawet w najgłębszej jaskini, choć zwykle pozostaje tam całkiem nieruchomy. Wiesz, że wciąż tam jest, ponieważ możesz nim poruszyć, na przykład machając ręką. Wiatr jest także obecny w żyjącym ciele. Czujesz go, kiedy wciągasz oddech, a potem go wydmuchujesz. Jest niezbędny do życia. Ludzie i zwierzęta potrzebują go. Kiedy wiatr ustaje, wiesz, że umarli - zakończyła zelandoni z Dwudziestej Dziewiątej Jaskini.

Jonayla zaczęła się wiercić. Wkrótce się obudzi, pomyślała Ayla. Pierwsza także zwróciła uwagę na dziecko. Atmosfera niepokoju w grupie wyraźnie zgęstniała. Trzeba wkrótce zakończyć tę sesję.

- Czwartym Elementem jest zimno - ciągnęła Pierwsza. - Tak jak wiatru zimna nie sposób podnieść ani przytrzymać, ale można je poczuć. Zimno sprawia, że rzeczy stają się twardsze i powolniejsze. Zimno może utwardzić ziemię i wodę, zamieniając ją w śnieg i lód. Kolorem zimna jest przejrzysty lub biały. Niektórzy utrzymują, że ciemność wywołuje zimno. Gdy zapada noc, rzeczywiście robi się chłodniej. Zimno może być niebezpieczne. Może wraz z ciemnością wyssać życie. Samej ciemności jednak zimno nie szkodzi. Samo w sobie może niekiedy pomagać. Jedzenie umieszczone w zimnym dole głęboko w ziemi lub w wodzie,

pokrytej lodem, nie psuje się tak szybko. Kiedy zimno ustaje, rzeczy przejrzyste mogą wrócić do pierwotnego stanu, na przykład lód może zamienić się w wodę. Coś o barwie starej czerwieni zwykle może obudzić się z zimna, na przykład ziemia, gałęzie drzew, ale zieleń, żółć lub prawdziwa czerwień rzadko wracają do poprzedniego stanu.

Pierwsza na moment przerwała. Zastanawiała się, czy umożliwić ludziom zadawanie pytań, ale ostatecznie zrezygnowała z tego pomysłu, chcąc jak najszybciej skończyć przemowę.

- Piątym Elementem jest żar. Żaru nie można podnieść, ale można go poczuć. Na przykład, kiedy dotykasz czegoś gorącego. Żar także zmienia rzeczy, ale znacznie szybciej niż chłód. Gdy ten wysysa życie, żar i ciepło może je przywrócić. Może być wywołany przez ogień i słońce. Żar słoneczny zmiękcza zimną twardą ziemię i zamienia śnieg w deszcz, co pomaga kiełkować zielonemu życiu. Zamienia lód w wodę. Dzięki żarowi ognia można ugotować jedzenie, zarówno mięso, jak i warzywa, oraz ogrzać wnętrze mieszkania. Podstawowym kolorem żaru jest żółty, często zmieszany z czerwonym, ale niekiedy miesza się z ciemnym. Żar może pomóc prawdziwej czerwieni życia, ale jego nadmiar potrafi zachęcić ciemność do zniszczenia życia.

Wycucie czasu Pierwszej było doskonałe. Gdy skończyła, Jonayla obudziła się z głośnym płaczem. Ayla szybko ją podniosła i zaczęła kołysać i podrzucać. Mała nieco się uspokoiła.

- Chciałabym, abyście to wszystko przemyśleli. Zapamiętajcie wszelkie pytania, które wam przyjdą do głowy. Omówimy je następnym razem. Ci, którzy pragną odejść, mogą to teraz uczynić - podsumowała Pierwsza.

- Mam nadzieję, że wkrótce znów będziemy mogli się spotkać - powiedziała Ayla, wstając. - To było bardzo interesujące. Już się cieszę na myśl, że nauczę się więcej.

- Cieszę się, akolito Zelandoni z Dziewiątej Jaskini - odparła Pierwsza. Choć zelandoni nazywali ją Aylą w mniej oficjalnych sytuacjach, na Letnich Spotkaniach zawsze mówiono o niej, używając formalnych tytułów.

\* \* \*

- Prolevo, muszę cię o coś zapytać - mruknęła Ayla. Czują się nieswojo.

- Śmiało. - Ludzie spożywający poranny posiłek w chacie obrócili się do niej. Na ich twarzach malowała się ciekawość.

- Niedaleko siedziby Dwudziestej Szóstej Jaskini znajduje się święta grotta. Ich zelandoni poprosił mnie, abym mu towarzyszyła w wędrowce do niej, skoro jestem akolitką

Pierwszej. Jako że Jaskinia jest bardzo mała, Pierwsza pragnie, abym ją reprezentowała.

Nie tylko Jondalar spojrział na nią z uwagą. Rozejrzał się i dojrzał, jak Willamar wzrusza ramionami. Mistrz Handlu uwielbiał przemierzać spore odległości, ale niezbyt dbał o małe, zatłoczone miejsca. W razie konieczności mógł wejść do jaskini, ale zdecydowanie bardziej wolał otwartą przestrzeń.

- Potrzebuję kogoś, kto zajmie się Jonaylą i będzie ją karmić - wyjaśniła Ayla. - Zanim odejdę, upewnię się, że jest syta, ale nie wiem, jak długo zajmie nam ta wyprawa. Zabrałabym ją ze sobą, lecz warunki nie będą ku temu sprzyjające.

Proleva zastanawiała się przez chwilę. Zawsze była bardzo zajęta podczas Letnich Spotkań, gdyż Dziewiąta Jaskinia była liczna i ważna, a ona zaplanowała na ten dzień wiele pracy. Nie wiedziała, czy starczy jej czasu na zajmowanie się kolejnym dzieckiem, ale nie cierpiała odmawiać innym.

- Z przyjemnością bym ją nakarmiła, Aylo, ale obiecałam spotkać się z paroma ludźmi... Nie wiem, czy będę miała czas dla małej.

- Mam pomysł - rzekła Marthona i wszyscy na nią spojrzeli. - Może znajdziemy kogoś, kto pójdzie z Prolevą i popilnuje zarówno Jonayli, jak i Sethony, gdy ona będzie zajęta, i przyniesie jej dzieci, jeśli będą musiały coś zjeść.

Marthona spojrzała twardo na Folarę, a potem ukradkiem ją szturchnęła. Dziewczyna pojęła sugestię. Wcześniej o tym myślała, ale nie była pewna, czy rzeczywiście chce spędzić cały dzień, pilnując dzieci. Z drugiej strony bardzo kochała obie dziewczynki, a przysłuchiwanie się, co ma do powiedzenia Proleva na swoich spotkaniach, mogło okazać się interesujące.

- Ja je popilnuję - rzekła, a potem w chwili natchnienia dodała: - Jeśli Wilk mi pomoże.

Ayla myślała przez chwilę. Nie była do końca pewna, czy Wilk zastosuje się do poleceń młodej kobiety w samym środku Spotkania, otoczony tyłoma obcymi, choć prawdopodobnie spodobałaby się mu perspektywa przebywania w towarzystwie dziewczynek.

Dorośle wilki były oddane swojemu potomstwu i z radością na zmianę się nim opiekowały, podczas gdy reszta stada polowała, niemniej stado nie mogło wychowywać naraz więcej niż jeden miot. Zwierzęta musiały polować nie tylko dla siebie, ale też dla kilkunastu rosnących i głodnych wilczków. Aby uzupełnić mleko matek i pomóc w wykarmieniu szczeniaków, myśliwi przynosili mięso, które następnie gryźli i połykali, a potem zwracali częściowo przetrawiony pokarm. Był on łatwiejszy w spożyciu dla szceniąt. Zadaniem

samicy alfa było zadbanie o pozostałe samice. Nie mogły zostać pokryte podczas rui. Często przerywała swój stosunek i odpędzała samce od samic. Tylko jej miot miał przyjść na świat i być wychowywany przez pobratymców.

Wilk szybko polubił dzieci. Ayla obserwowała i poznawała zwyczaje wilków, gdy była mała, i dlatego tak dobrze rozumiała swoje zwierzę. O ile nikt nie zagrozi młodym, Wilk nie wywoła zamieszania, a kto miał im zagrozić w środku Letniego Spotkania?

- Dobrze, Folaro - powiedziała. - Wilk pomoże ci pilnować dzieci. Jondalarze, rzucisz na nich od czasu do czasu okiem, prawda? Nie sądzę, aby Wilk miał coś przeciwko przebywaniu z Folarą, ale może stać się zbyt nadopiekuńczy w stosunku do dzieci i nie dopuścić nikogo w ich pobliże.

- Zamierzałem zostać tego ranka w pobliżu naszego obozowiska i obtłuc parę narzędzi - odparł. - Wciąż jestem winien niektórym ludziom parę szczególnych przedmiotów za to, że pomogli zbudować nasze mieszkanie w Dziewiątej Jaskini. Na skraju obozu Spotkania znajduje się miejsce do wyrobu narzędzi. Wyłożyli je kamieniami, więc ziemia nie będzie błotnista. Mogę tam pracować i od czasu do czasu zajrzeć do Folarę i Wilka. Obiecałem jednak, że po południu spotkam się z paroma ludźmi. Po polowaniu na lwy wielu z nich zainteresowało się miotaczem oszczepów. - Zmarszczył czoło. - Ale może spotkamy się tam, gdzie będę mógł mieć oko na tych dwoje.

- Mam nadzieję, że wrócimy po południu, ale nie wiem, ile zajmą nam odwiedziny w jaskini.

Niedługo potem wszyscy skierowali się do głównego obozowiska, a kiedy dotarli na miejsce, rozdzielili się i każde z nich podążyło w swoją stronę. Ayla i Proleva ze swoimi dziećmi, Folaro i Jondalar oraz Wilk do dużej chaty zelandonich. Donier z Dwudziestej Szóstej Jaskini już czekał na nich na zewnątrz. Towarzyszył mu akolita, którego Ayla nie widziała od dłuższego czasu.

- Jonokol! - krzyknęła, spiesząc do mężczyzny, będącego przed nią akolitą Pierwszej, a teraz uznanego za jednego z najlepszych artystów Zelandonii. - Kiedy przybyłeś? Czy widziałeś się już z zelandoni?

Objęli się i zetknęli policzkami.

- Dotarliśmy tu zeszłego wieczoru tuż przed zapadnięciem mroku - odparł. - Dziewiętnasta Jaskinia wyruszyła dość późno, a potem nasz marsz spowolnił deszcz. I, owszem, już widziałem się z Pierwszą Wśród Tych, Którzy Służą Matce. Wygląda cudownie.

Pozostali członkowie Dziewiątej Jaskini powitali mężczyznę nad wyraz ciepło, w końcu do niedawna był cennym członkiem ich społeczności, no i naprawdę dobrym

przyjacielem. Nawet Wilk go rozpoznał.

- Czy już jesteś zelandoni? - spytała Proleva.

- Jeśli przejdę próby, mogę nim zostać podczas tego Letniego Spotkania. Zelandoni z Dziewiętnastej nie miewa się zbyt dobrze. Nie przybyła tego lata. Po prostu nie dałaby rady pójść tak daleko.

- Przykro mi to słyszeć - odparła Ayla. - Chciałam się z nią spotkać.

- Była dobrą nauczycielką i wypełniam wiele jej obowiązków. Tomaden i Jaskinia chcą, abym jak najszybciej przejął także resztę jej funkcji. Sądzę, że zelandoni także nie będzie miała nic przeciwko - powiedział Jonokol, a następnie dodał, patrząc na zawiniątka, noszone w chustach przez Aylę i Prolevę: - Widzę, że macie już dzieci. Słyszałem, że obydwie to dziewczynki, błogosławieństwa Doni. Tak się cieszę. Mogę je zobaczyć?

- Oczywiście - odparła Proleva, wyjmując niemowlę z chusty i podnosząc je. - Ma na imię Sethona.

- A tu jest Jonayla - rzekła Ayla, unosząc także i swoje dziecko.

- Urodziły się w odstępie kilku dni i będą najlepszymi przyjaciółkami - dodała Folar.

- Będę się nimi dzisiaj opiekować, a Wilk ma mi pomagać.

- Naprawdę? - spytał Jonokol, a potem spojrzał na Aylę. - Jak rozumiem, dzisiaj mamy odwiedzić nową świętą jaskinię?

- Idziesz z nami? Cudownie - ucieszyła się Ayla i popatrzyła na zelandoni z Dwudziestej Szóstej Jaskini. - Czy wiesz może, ile nam to zajmie czasu? Chciałabym wrócić do popołudnia.

- Będziemy tu po południu - rzekł. Obserwował spotkanie akolity artysty i jego poprzedniej Jaskini oraz ich wzajemne zachowanie. Zastanawiał się, jak Ayla da sobie radę w tej ciasnej jaskini z małym dzieckiem. Szybko jednak zdał sobie sprawę, że zorganizowała opiekę nad małą. To mądre z jej strony, pomyślał. Nie tylko on zastanawiał się, jak młoda matka zajmie się pełnieniem obowiązków zelandoni. Z pomocą rodziny i przyjaciół najpewniej da sobie radę. Istniały powody, dla których niewiele zelandonich brało sobie partnerów i zakładało rodzinę. Za parę lat, gdy dziecko urośnie, będzie jej łatwiej... chyba że znów zostanie pobłogosławiona. Uznał, że wspaniale by było obserwować rozwój tej młodej i atrakcyjnej akolity.

Ayla towarzyszyła Prolevie w drodze na jej spotkanie. Zelandoni z Dwudziestej Szóstej Jaskini poszedł spacerkiem za nimi. Kobieta próbowała nakarmić Jonaylę, ale córka miała pełny brzuch. Uśmiechała się niewinnie, a z kącika jej ust wypływało mleko. Ayla podała dziecko Folarze, a następnie stanęła przed Wilkiem i klepnęła się tuż pod ramionami.



Zwierzę poderwało się, układając wielkie łapy w miejscu, gdzie Ayla wskazała klepieniem.

Demonstracja, która nastąpiła później, sprawiła, że ludzie zaczęli pomrukiwać z niedowierzania. Ayla zadarła brodę, pokazując wielkiemu wilkowi. Zwierzę polizało ją, a następnie schwyciło delikatnie gardło w zęby, wilczym sposobem uznając osobnika alfa swojego stada. Odwzajemniła gest, biorąc w usta sierść, a następnie łapiąc go za pysk. Spojrzała mu w oczy. Wilk opadł na cztery łapy, gdy go puściła.

- Odejdę na jakiś czas - powiedziała cicho do zwierzęcia, powtarzając znaczenie w języku gestów Klanu, choć był niezrozumiały dla większości obserwatorów. Czasem Wilk wydawał się lepiej rozumieć gesty niż słowa, ale używała obydwu języków, kiedy próbowała zakomunikować mu coś ważnego. - Folarą będzie pilnować Jonayli i Sethony. Możesz zostać z dziećmi i także ich pilnować, ale musisz robić to, co ci Folarą każe. Jondalar będzie w pobliżu.

Wstała i przytuliła dziecko, a potem pożegnała się z pozostałymi ludźmi. Jondalar objął ją na chwilę, a następnie przycisnął policzek do jej policzka. A potem kobieta odeszła. Nie mogła stwierdzić nawet sama przed sobą, że Wilk rzeczywiście rozumiał wszystko, co do niego mówiła, ale kiedy do niego przemawiała, słuchał uważnie i zdawało się, że wypełni jej polecenia. Zauważyła, że zelandoni z Dwudziestej Szóstej Jaskini przyszedł za nimi i na pewno widział ją z Wilkiem. Na twarzy wciąż miał wypisane zdumienie, choć nie wszyscy mogli je dostrzec. Ayla doskonale radziła sobie z odczytywaniem znaczenia subtelnych niuansów. Ta umiejętność była nieodzowna w języku Klanu, a ona nauczyła się stosować ją do interpretowania nieświadomych przekazów swojego własnego gatunku.

Mężczyzna nic nie mówił, gdy razem wrócili do chaty zelandonich, ale zdumiał się, kiedy obnażyła gardło przed kłami wilka. W zeszłym roku Dwudziesta Szósta Jaskinia brała udział w innym Spotkaniu Letnim i nie widziała Ayli z Wilkiem. Po pierwsze, był zdziwiony widokiem polującego drapieżnika, który spokojnie szedł w towarzystwie ludzi z Dziewiątej Jaskini. Potem zaszokowały go rozmiary drapieżnika. Kiedy zobaczył, jak Wilk staje na tylnych łapach, przekonał się, że to największy osobnik tego gatunku, jakiego kiedykolwiek widział. Oczywiście, nigdy nie obcował z żywym wilkiem, ale to zwierzę... Ono prawie dorównywało wzrostem kobiecie!

Wiedział, że akolitka Pierwszej świetnie sobie radzi ze zwierzętami, ale mimo wszystko... To tylko zwierzęta. Dzikie. I należy na nie uważać. Ayla najwyraźniej w pełni ufała wilkowi. I on jej. Mężczyzna słyszał o tym, lecz wiadomo, ludzie mają skłonności do przesady. Nie do końca wierzył w to, co mówiono mu na temat relacji kobiety z drapieżnikiem.

Nie zmieniało to jednak faktu, że między nimi istniała bezpośrednia komunikacja, zrozumienie i zaufanie. Zelandoni z Dwudziestej Szóstej Jaskini nigdy jeszcze czegoś takiego nie widział. Wzbudziło to w nim jeszcze większe zainteresowanie Aylą. Nieważne, czy była młodą matką, czy nie. Być może jednak należała do zelandonich.

\* \* \*

Zanim niewielka grupa dotarła do niepozornej jaskini w ścianie wapiennego klifu, nastał już późny poranek. Ich gromadka liczyła czterech członków: zelandoni z Dwudziestej Szóstej Jaskini, jego akolitę, cichego młodego mężczyznę o imieniu Falithan (choć sam często mówił o sobie Pierwszy Akolita Zelandoni z Dwudziestej Szóstej), Jonokola, utalentowanego artystę, który rok wcześniej był akolitą Pierwszej, oraz Aylę.

Przez całą drogę rozmawiała z Jonokolem i zdała sobie sprawę, jak się zmienił w ciągu minionego roku. Kiedy spotkała go po raz pierwszy, był bardziej artystą niż akolitą. Przyłączył się do zelandonich, ponieważ pozwalało mu to na swobodne rozwijanie swojego talentu. Niespecjalnie pragnął zostać jednym z zelandoni. Wolał być akolitą.

Spoważniał, pomyślała. Chciał wymalować białą jaskinię, którą odkryła zeszłego lata (a raczej zrobił to Wilk), ale nie tylko ze względu na radość z sztuki. Wiedział, że było to szczególnie poświęcone miejsce, święte schronienie, stworzone przez Matkę. Kalcytowe ściany inspirowały do stworzenia miejsca do komunikowania się ze światem duchów. Chciał poznać świat oczami zelandoni, aby sprawiedliwie potraktować święte miejsce, tworząc obrazy z zaświatów, które, czego był pewien, będą do niego przemawiać. Ayla zdała sobie sprawę, że Jonokol wkrótce miał zostać zelandoni z Dziewiętnastej Jaskini i porzucić swoje pierwotne imię.

Wejście do niewielkiej groty było wąskie. W środku również było ciasno. Ayla usłyszała dźwięk, który sprawił, że włoski na jej karku stanęły dęba, a ramiona pokryły się gęsią skórą. Przypominał jodłowanie, ale był znacznie szybszy. Zawodzący lament wydawał się wypełniać rozpościerający się przed nimi otwór jaskini. Obróciła się i ujrzała, że to Falithan wydobywał z siebie ten dźwięk, a odpowiadało mu dziwne, zniekształcone echo. Kiedy przestał zawodzić, Ayla dostrzegła, że zelandoni z Dwudziestej Szóstej Jaskini uśmiecha się do niej.

- Ależ niesamowite odgłosy potrafi z siebie wydobyć, prawda? - spytał mężczyzna.

- O tak. Dlaczego to robi?

- To jeden ze sposobów badania jaskini. Kiedy ktoś śpiewa lub gra na flecie albo wydobywa z siebie taki dźwięk jak Falithan, a jaskinia odpowiada wyraźnym echem, oznacza

to, że Matka daje nam znać, mówi: słyszę was, możecie wejść do świata duchów. Wtedy mamy pewność, że to święte miejsce.

- Czy wszystkie święte jaskinie odpowiadają? - spytała Ayla.

- Nie wszystkie, a niektóre z nich odpowiadają tylko w wybranych miejscach.

- Jestem pewna, że Pierwsza mogłaby przetestować tę jaskinię. Ma taki piękny, czysty głos - stwierdziła Ayla, a potem zmarszczyła brwi. - A co, jeśli chcesz zbadać jaskinię, ale nie umiesz śpiewać, grać na flecie albo wydobywać z siebie takiego dźwięku jak Falithan? Ja nie umiem żadnej z tych rzeczy.

- Z pewnością umiesz śpiewać.

- Nie, nie umie - powiedział Jonokol. - Wypowiada słowa *Pieśni Matki* i mruczy monotonnie.

- Musisz wypróbować święte miejsce dźwiękiem - rzekł zelandoni Dwudziestej Szóstej Jaskini. - To ważny aspekt bycia zelandoni. Musi też to być prawdziwy dźwięk. Nie możesz wrzasnąć ani krzyżeć. - Wydawał się poważnie zatroskany, a Ayla czuła się zdruzgotana.

- A co, jeśli nie będę umiała wydobyć z siebie odpowiedniego dźwięku? Prawdziwego dźwięku? - spytała Ayla, zdając sobie sprawę, że kiedyś będzie chciała zostać zelandoni. Ale co się stanie, jeśli nie będzie mogła, ponieważ nie da rady wydać z siebie odpowiedniego odgłosu?

Jonokol wyglądał na równie nieszczęśliwego jak Ayla. Lubił cudzoziemkę, którą Jondalar przyprowadził ze sobą ze swojej Podróży. Czuł też, że jest jej coś winny. Ona nie tylko znalazła piękną nową jaskinię, ale też zadbała o to, by był jednym z pierwszych, którzy ją zobaczyli. Zgodziła się także zostać akolitką Pierwszej, co pozwoliło mu przenieść się do pobliskiej Dziewiętnastej Jaskini.

- Aylo, ale ty potrafisz wydobyć z siebie prawdziwy dźwięk - powiedział Jonokol. - Umiesz gwizdać. Słyszałem, jak gwizdzesz niczym ptak. Potrafisz też naśladować wiele innych zwierzęcych odgłosów. Umiesz rzeć jak koń, a nawet zaryczeć jak lew.

- Chciałbym to usłyszeć - wtrącił Donier.

- Dalejże, Aylo, pokaż mu! - zachęcał Jonokol.

Ayla zamknęła oczy i skoncentrowała się. Wróciła myślami do czasów, gdy mieszkała w dolinie i wychowywała lwiątko razem ze żrebakiem, jakby obydwójce byli jej dziećmi. Pamiętała, kiedy po raz pierwszy Maluszkowi udało się wydać z siebie prawdziwy ryk. Postanowiła nauczyć się wydawać ten odgłos i kilka dni później odpowiedziała mu swoim własnym rykiem. Tak jak Maluszek, wzbogaciła go serią wyraźnych chrząknięć.

Zaczynała od dźwięków „uhk, uhk, uhk”, które za każdym powtórzeniem stawały się coraz głośniejsze. W końcu otworzyła usta i wydała z siebie jak najgłośniejszy ryk. Niewielką jaskinię wypełnił dźwięk. Po chwili ryk powrócił odległym, zniekształconym echem, które zmroziło ich i wywołało gęsią skórkę. Czuli się tak, jakby jakiś inny lew odpowiedział im gdzieś z dalekiego, schowanego w głębi jaskini miejsca.

Gdy nastała cisza, akolita Dwudziestej Szóstej odezwał się z uśmiechem:

- Gdybym nic nie wiedział, przysięgłbym, że gdzieś tam kryje się lew. Umiesz też rzeć jak koń?

Tym razem było jej łatwiej. Ukształtowała dźwięk tak, jakby witała swoją przyjaciółkę Whinney po długim czasie odosobnienia. Brzmiał jak pełne szczęścia, pozdrawiające „iii-haa”.

Tym razem Donier z Dwudziestej Szóstej Jaskini roześmiał się głośno.

- Domyślam się, że umiesz także gwizdać jak ptak.

Ayla uśmiechnęła się, a następnie zaczęła wygwizdywać szereg ptasich trelów, których nauczyła się, gdy mieszkała sama w dolinie i chciała naśladować ptaki, aby ją z ręki. Ptasie trele, ćwierkania i pogwizdywania odbijały się dziwnie zniekształconym echem w jaskini.

- Gdybym miał jakiegokolwiek wątpliwości, dotyczące prawdziwości tego świętego miejsca, teraz wszystkie by się rozwiały. A ty nie będziesz miała żadnych problemów z wypróbowywaniem jaskini, Aylo, nawet jeśli nie umiesz śpiewać albo grać na flecie. Tak jak Falithan, masz na to swoje sposoby.

Zelandoni dał znak swojemu akolicie, który zdjął plecak i wyjął cztery niewielkie, uformowane z wapienia miseczki z rączkami.

Następnie akolita wydobyl przedmiot przypominający białą kiełbaszkę. Był to fragment jelita jakiegoś zwierzęcia, wypełniony tłuszczem. Mężczyzna odwinął jeden koniec i wycisnął lekko ścięty tłuszcz na miseczkę każdej z lamp, a następnie włożył w każdą z nich pasek suszonego borowika. Wtedy usiadł i zaczął rozpalać niewielkie ognisko za pomocą przyniesionych przez siebie materiałów. Zapalił od niego pasmo suszonych grzybów i stopił nieco tłuszczu, aby łatwiej się wchłaniał, a następnie zapalił grzybowe knoty. Kiedy ogień palił się stałym płomieniem w każdej lampce, zelandoni z Dwudziestej Szóstej Jaskini powiedział:

- Cóż, wyruszamy na eksplorację tej niewielkiej jaskini.

Aylo, będziesz musiała wcielić się w jeszcze jedno zwierzę, węża. Sądysz, że możesz się tu wśliznąć?

Ayla przytaknęła, choć miała pewne wątpliwości.

Zelandoni Dwudziestej Szóstej Jaskini, trzymając rączkę małej, ukształtowanej jak miseczka lampy, najpierw wetknął głowę w niewielki otwór, padając na kolana i podpierając się jedną ręką, a w końcu kładąc się na brzuchu. Pchając przed sobą małą lampkę, wczołgał się w niewielki otwór. Za nim popęzła Ayla, potem Jonokol, a na końcu Falithan. Każde z nich trzymało lampę. Teraz zrozumiała, czemu zelandoni odradzali Pierwszej próby wejścia do tego miejsca. Jaskinia była mniejsza, niż jej się to początkowo wydawało.

Niewysokie ściany były mniej więcej prostopadłe do podłoża, ale zakrzywiały się, tworząc sufit, który okazał się skałą, pokrytą wilgotną glebą. Na podłodze leżało mokre gliniaste błoto. Przywierało do nich, ale jednocześnie ułatwiała prześlizgiwanie się przez ciaśniejsze miejsca. Błoto zaczęło przesiąkać przez ubrania. Zimno sprawiło, że Ayla uświadomiła sobie, jak wiele mleka jest w jej piersiach. Próbowwała podnieść się na łokciach, aby nie opierać się na nich całym ciężarem, lecz nie było to łatwe, gdyż trzymała w ręku lampę. Małe pomieszczenia nie były dla Ayli przeszkodą, ale gdy utkwiała w miejscu, które zakrzywiało się wokół niej z obydwu stron, poczuła nadciągającą panikę.

- Odpręż się, Aylo. Dasz sobie radę - usłyszała słowa Jonokola, a następnie poczuła nacisk na stopy z tyłu. Z jego pomocą precyzyjnie przesuwała się do przodu.

Jaskinia nie była wszędzie taka mała. Kiedy precyzyjnie przeszli przez przewężenie, jama nieco się rozwarła. Mogli usiąść i, unosząc lampy, dojrzeć siebie nawzajem. Przez moment odpoczywali. Potem Jonokol nie mógł się powstrzymać. Wyjął niewielki, ukształtowany jak dłuto krzemień z sakwy przywiązanej do rzemienia wokół pasa i kilkoma szybkimi ciosami wyrzył rysunek konia na ścianie z boku, a następnie drugi wizerunek z przodu.

Ayla zawsze była zdumiona jego talentem. Kiedy przebywał w Dziewiątej Jaskini, często obserwowała, jak rzeźbił w zewnętrznej ścianie wapiennego klifu lub na kamiennych blokach. Robił to często i z łatwością. Tak jak ona musiała ćwiczyć, aby nabrać wprawy w posługiwaniu się procą, tak Jonokol musiał ćwiczyć, aby osiągnąć perfekcję w rzeźbieniu. Według niej umiejętność wyobrażenia sobie żywego, oddychającego zwierzęcia i odwzorowania jego podobizny była tak niezwykła, iż musiała stanowić wspaniały i zdumiewający dar Matki. Ayla nie była odosobniona w swoich wierzeniach.

Po krótkim odpoczynku zelandoni Dwudziestej Szóstej Jaskini powiódł ich w głąb jaskini. Napotkali jeszcze parę przewężeń, zanim dotarli do miejsca, gdzie drogę zagroziły im skalne płyty. Dalej nie dało się już przejść.

- Zauważyłem, że czujesz przymus, by rysować na ścianach tej jaskini - powiedział zelandoni Dwudziestej Szóstej Jaskini, uśmiechając się do Jonokola.

Jonokol nie był pewien, czy ująłby to w dokładnie taki sposób, ale jako że narysował dwa konie, kiwnął, zgadzając się z tymi słowami.

- Zacząłem zastanawiać się, czy Widok na Słońce nie powinien urządzić uroczystości na cześć tej groty. Coraz mocniej utwierdzam się w przekonaniu, że to święte miejsce i chciałbym to uczcić. To mogłoby być miejsce, w którym młodzież poddawałaby się próbom.

- Sądzę, że masz rację - zgodził się akolita artysta. - To wymagająca jaskinia, ale idzie się nią dość prosto. Ciężko się tu zgubić.

- Dołączysz do nas podczas uroczystości, Jonokolu?

Ayla domyślała się, że zelandoni chcieli, aby Jonokol wykonał więcej rysunków w świętej jaskini. Zastanawiała się, czy rysunki dodadzą prestiżu temu miejscu.

- Sądzę, że trzeba tutaj oznakować koniec, pokazać tym samym, jak daleko można zapuścić się w głąb jaskini - rzekł Jonokol i uśmiechnął się. - Uważam, że lew Ayli przemówił z zaświatów. Powiadomcie mnie, gdy zaplanujecie uroczystość.

Zarówno zelandoni, jak i jego akolita, Falithan, uśmiechnęli się z zadowoleniem.

- Aylo, ty także jesteś zaproszona - powiedział Dwudziesty Szósty.

- Muszę sprawdzić, co Pierwsza dla mnie zaplanowała.

- Oczywiście.

Obrócili się i ruszyli z powrotem. Ayla miała przesiąknięte, oblepione błotem ubranie i zaczynała odczuwać zimno, a mimo to była zadowolona.

Powrót nie zajął im wiele czasu. Kiedy dobrnęli do wejścia, Ayla westchnęła z ulgą. Jej lampka wygasła, tuż zanim ujrzeli światło z zewnątrz. Być może była to prawdziwa święta jaskinia, pomyślała, ale nie uważała jej za szczególnie przyjemną, zwłaszcza że przez większość drogi trzeba było pełznąć na brzuchu.

- Czy chciałabyś odwiedzić Widok na Słońce, Aylo? - spytał Falithan.

- Przykro mi, ale może innym razem. Obiecałam Prolevie, że wrócę po południu. Pilnuje Jonayli. Naprawdę muszę wracać do obozowiska.

Nie dodała, że bolały ją piersi. Czuła, że musi nakarmić dziecko.

## 8

Kiedy Ayla wróciła, Wilk czekał na skraju Obozu Letniego Spotkania, aby ją powitać.

- Wilku, gdzie Jonayla? Znajdź ją dla mnie.

Zwierzę pędziło przed nią. Poprowadziło ją wprost do Prolevy, siedzącej w obozowisku Trzeciej Jaskini i karmiącej Jonayłę.

- Aylo! Wróciłaś! - wykrzyknęła. - Gdybym wiedziała, że idziesz, powstrzymałabym się. Obawiam się, że już się najadła.

Ayla wzięła dziecko i próbowała je nakarmić, lecz nie było już głodne. Kobiętę zaczęły jeszcze mocniej boleć piersi.

- Czy Sethona już jadła? Jestem pełna mleka.

- Stelona pomagała mi dzisiaj, a ona zawsze ma dość mleka, choć jej dziecko je już stałe pożywienie. Zaproponowała, że nakarmi Sethonę. Ponieważ wiedziałam, że wkrótce będę karmić Jonayłę, sądziłam, że to doskonały pomysł. Nie wiedziałam, kiedy wrócisz.

- Ja także - odparła Ayla. - Być może znajdę kogoś, kto potrzebuje mleka. Dziękuję ci, że zajęłaś się Jonaylą.

Kiedy szła do wielkiej chaty zelandonich, Ayla dostrzegła Lanogę, niosącą Lorale na biodrze. Trzyletni Ganamar, drugi najmłodszy członek rodziny, trzymał się jej tuniki jedną ręką, a kciuk drugiej dłoni wetknął do ust. Ayla miała nadzieję, że Lorala chce jeść, ponieważ mała zwykle zawsze miała na to ochotę. Kiedy wspomniała o tym, Lanoga oznajmiła, że akurat szukała kogoś, kto nakarmi dziecko.

Usiadły na jednym z polan i Ayla z wdzięcznością wzięła starsze dziecko, oddając swoje. Wilk siedział przy Jonayli, a Ganamar usadowił się tuż przy nim. Wszystkie dzieci ogniska Laramara czuły się swobodnie w pobliżu zwierzęcia, choć sam Laramar nie był tak oswojony z jego obecnością. Wciąż czuł się spięty i cofał się, kiedy wielki wilk się do niego zbliżał.

Ayla musiała wytrzeć pierś, zanim zaczęła karmić dziecko. Mokre błoto przesączały się przez ubranie. Kiedy karmiła Lorale, Jondalar wrócił z popołudniowych ćwiczeń w rzucaniu broni z miotacza oszczepów, z Lanidarem u boku. Chłopiec uśmiechnął się do niej nieśmiało, obdarzając znacznie cieplejszym uśmiechem Lanogę. Ayla odwzajemniła się pełnym uznania wzrokiem. Miał już prawie trzynaście lat i sporo urósł w ciągu minionego roku. Zauważyła, że przybyło mu więcej pewności siebie. Był wyższy i nosił niespotykany miotacz oszczepów, osadzony w uprzęży, która, jak zauważyła, została dostosowana do jego zdeformowanej prawej ręki. W uprzęży spoczywało także kilka specjalnych oszczepów, które wkładało się do miotacza. Były krótsze i lżejsze od zwykłych oszczepów, rzucanych ręcznie. Przypominały bardziej długie strzały, zakończone zastrzonymi krzemieniami. Dobrze zbudowane ramię wyglądało na równie silne jak ręka dorosłego mężczyzny. Przypuszczała, że ćwiczył posługiwanie się bronią.

Lanidar miał na sobie także męski pas z czerwonymi frędzlami, wąski na palec, utkany z różnorodnych barwnych włókien. Niektóre z nich nosiły naturalne roślinne kolory płowego lnu, beżowych konopii i ciemnoszarych pokrzyw. Inne stanowiły włókna ze zwierzęcego futra, zwykle gęstej długiej sierści zabijanych zimą zwierząt, takich jak muflony, szare koziorożce, ciemnoczerwone mamuty i czarnej sierści z końskich ogonów. Większość włókien również mogła zostać zafarbowana, aby zmienić lub zintensyfikować naturalny kolor. Pas nie tylko oznajmiał, że chłopiec osiągnął fizyczną dojrzałość i był gotowy na kobietę donii i rytuały męskości, ale też wzory wskazywały jego pokrewieństwo. Ayla dostrzegła symbole oznaczające, że był jednym z Dziewiętnastej Jaskini Zelandonii. Nie umiała jednak określić na podstawie różnorodnych deseni głównych imion i powiązań.

Gdy Ayla po raz pierwszy ujrzała pas męskości, uznała, że jest piękny. Nie знаła wtedy jego znaczenia, jednakże gdy Marona, kobieta, która miała być partnerką Jondalara, próbowała wprawić ją w zakłopotanie, podstępem usiłowała ubrać ją w ten pas oraz zimową bieliznę młodego chłopca. Wciąż jednakże uważała, że sploty pasa są wspaniałe, choć przypominały jej to nieprzyjemne zdarzenie. Zatrzymała miękką odzież ze skóry kozła, którą podarowała jej kobieta. Ayla nie urodziła się jako Zelandoni i pomimo ich określonej roli nie miała żadnych wpojonych kulturowo obiekcji i nie uważała ubierania się w nią za niewłaściwe. Odzież została wykonana z wygodnej, zamszowej skóry, aksamitnej w dotyku, dlatego Ayla postanowiła, że czasami będzie ją nosić po dokonaniu paru poprawek w nogawicach i tunice, dzięki czemu lepiej pasowały do kobiecych kształtów.

Lud Dziewiętej Jaskini patrzył na nią dziwnie, gdy po raz pierwszy założyła bieliznę młodych chłopców jako niedbały wierzchni strój podczas ciepłej pogody. Nosila go na polowania, a ludzie z czasem się do tego przyzwyczaili. Po jakimś czasie dostrzegła, że kilka młodszych kobiet także zaczęło nosić podobne ubrania. Ale gdy Ayla miała je na sobie, Marona czuła się zakłopotana i wściekła, ponieważ przypominała sobie, że jej szyderstwo nie zostało pochwalone przez Dziewiątą Jaskinię. Jej członkowie poczuli się upokorzeni przez nią ze względu na ten złośliwy sposób, w jaki potraktowała cudzoziemkę, która miała zostać jedną z nich. Wprawianie Marony w zakłopotanie nie było pierwotnym zamysłem Ayli, ale nie umknęła jej uwagi reakcja drugiej kobiety.

Gdy Ayla i Lanoga ponownie wymieniły się niemowlętami, podeszło do nich paru młodych mężczyzn. Większość z nich miała na sobie pasy męskości, a paru niosło miotacze oszczepów. Jondalar przyciągał do siebie ludzi, gdziekolwiek się udawał, ale młodzi mężczyźni szczególnie go poważali i lubili. Z przyjemnością zauważyła, że przyjacielsko powitali Lanidara. Odkąd rozwinął w sobie umiejętność posługiwania się nową bronią,



zdeformowane ramię już nie powodowało, że inni go unikali. Z przyjemnością zauważyła też, że wśród nich znalazł się także Bologan, choć nie miał na sobie ani pasa, ani nie posiadał własnego miotacza. Wiedziała, że Jondalar przygotował kilka sztuk broni myśliwskiej, by ludzie uczyli się nią posługiwać.

Ayla wiedziała, że zarówno mężczyźni, jak i kobiety uczęszczali na sesje ćwiczeń z miotaczem oszczepów, które Jondalar zaczął organizować, ale choć obydwie płcie były świadome swojej obecności, młodzi mężczyźni lubili stowarzyszać się ze swoimi rówieśnikami, przechodzącymi przez te same stadia rozwoju i spodziewającymi się przejścia przez te same rytuały, a dziewczęta unikały „chłopców z pasami”. Większość młodych mężczyzn zerkała na Lanogę, ale wołała ją ignorować. Bologan postępował inaczej. Patrzył na swoją siostrę, a ona odwzajemniła się spojrzeniem. Choć nie uśmiechnęli się do siebie, nie skinęli głowami ani nie powitali się, tym spojrzeniem się pozdrowili.

Wszyscy chłopcy uśmiechnęli się do Ayli, choć jej odzież była całkowicie pokryta błotem. Większość uśmiechów była nieśmiała, ale parę z nich znamionowało odwagę w wyrażaniu podziwu dla tej pięknej starszej kobiety, którą Jondalar przywiódł do domu i zaślubił. Kobiety donii były zawsze starsze i wiedziały, jak radzić sobie z czupurnymi chłopcami, którzy próbowali być mężczyznami, utrzymując nad nimi kontrolę, lecz jednocześnie nie zniechęcając ich zbytnio. Zuchwały uśmiech paru z nich, których nigdy wcześniej nie widziała, zamienił się w przelotny wyraz uznania, kiedy Wilk wstał na jej sygnał.

- Czy rozmawiałaś już z Prolevą o planach na dzisiejszy wieczór? - spytał Jondalar, kiedy ruszyła ku obozowisku Dziewiątej Jaskini. Uśmiechnął się do niemowlęcia i połaskotał je, a córka odwzajemniła się rozkosznym chichotem.

- Nie. Dopiero wróciłam z nowej świętej jaskini. Pierwsza chciała, bym ją zobaczyła, a potem poszłam odszukać Jonayłę. Zapytam ją, gdy zmienię dziecku pieluchy - odparła Ayla, gdy zetknęli się policzkami. Paru młodych mężczyzn, którzy byli początkowo zaniepokojeni Wilkiem, popatrzyło zdumionych, gdy Ayla przemówiła. Jej mowa zdradzała dalekie pochodzenie.

- Twoje ubrania naprawdę się ubłocily - stwierdził Jondalar, wycierając rękę o spodnie.

- Jaskinia ma bardzo mokrą gliniastą podłogę, a my przez większość czasu pełzaliśmy jak węże. Muszę się przebrać.

- Pójdę z tobą. Nie widziałem cię cały dzień!

\* \* \*

Kiedy Ayla ponownie odnalazła Prolevę, dowiedziała się, że Dziewiąta Jaskinia wraz z Trzecią - w obozowisku Trzeciej - gościły przywódców pozostałych Jaskiń i ich asystentów, którzy przebywali na Letnim Spotkaniu. Całe ich rodziny miały dołączyć do nich podczas wieczornego posiłku. Proleva zorganizowała przygotowania. Zapewniła opiekę dla dzieci matek, które miały jej pomagać.

Ayla zawołała Wilka. Zauważyła, że jedna lub dwie kobiety patrzyły na niego z niepokojem, ale cieszyła się, że paru ludzi rozpoznało i powitało go, wiedząc, jak bardzo pomógł w opiece nad dziećmi. Lanoga zajęła się dziećmi, a Ayla wróciła, aby zobaczyć, czego chciała od niej Proleva.

W ciągu wieczoru nieraz zatrzymywała się i karmiła Jonayłę, ale było tyle roboty z przygotowaniem do wielkiej uczty i gotowaniem, że ledwo miała okazję potrzymać niemowlę. Zanim wszyscy zjedli, znów została zawołana do chaty zelandonich. Wzięła ze sobą Jonayłę i Wilka.

Gdy szła do dużej letniej chaty, było już późno i wokół panował mrok. Podążała ścieżką, wyłożoną płaskimi kamieniami. Niosła pochodnię, choć światło z różnorodnych ognisk dość dobrze oświetlało drogę. Zostawiła pochodnię na zewnątrz, zatykając ją w specjalnie ułożony stos kamieni. W środku żarzyło się niewielkie ognisko, a parę migoczących lampek rozrzuconych tu i ówdzie oświetlało wnętrze nikłym blaskiem. Niewiele można było dostrzec poza zasięgiem pelgających płomyków paleniska. Pomyślała, że słyszy czyjeś ciche pochrapywanie z drugiej strony chaty, ale ujrzała tylko Jonokola i Pierwszą. Siedzieli w kręgu światła, sącąc z kubków parującą herbatę.

Nie przerywając rozmowy, Pierwsza skinęła Ayli głową, aby usiadła obok. Kobieta, zadowolona, że w końcu ma okazję odprężyć się w ciszy i wygodzie, z wdzięcznością usadowiła się na dobrze wypchanej poduszce, jednej z paru rozrzuconych wokół ogniska, i zaczęła karmić dziecko. Wilk siedział obok. Był mile widziany w chacie zelandonich. Ayla zniknęła na większość dnia, a on nie chciał opuszczać ani jej, ani Jonayli.

- Co sądzisz o jaskini? - spytała potężna kobieta, kierując pytanie do młodego mężczyzny.

- Była bardzo mała - odparł Jonokol. - Ledwo się dawało precyzyjnie, ale sięgała dość daleko w głąb skały. Interesujące miejsce.

- Sądzisz, że jest święta?

- Wierzę w to.

Pierwsza skinęła głową. Nie wątpiła w osąd zelandoni Dwudziestej Szóstej Jaskini, ale miło było usłyszeć potwierdzającą opinię.

- Ayla odnalazła swój głos - dodał Jonokol, uśmiechając się do Ayli, która przysłuchiwała się rozmowie, nieświadomie kołysząc się w powolnym rytmie i karmiąc dziecko.

- Naprawdę? - spytała starsza kobieta.

- Tak - potwierdził z uśmiechem Jonokol. - Dwudziesty Szósty poprosił ją o przebadanie jaskini i był zdumiony, gdy się dowiedział, że nie potrafi śpiewać ani grać na flecie. Jego akolita, Falithan, wyśpiewuje mocne, wysokie i bardzo niezwykle trele. Wtedy przypomniałem sobie, jak Ayla wydawała z siebie ptasie wołania. Pamiętałem, że potrafi gwizdać jak ptak i rzeć jak koń, a nawet ryczeć jak lew. Więc zrobiła wszystko po kolei. Zdumiała tym także Dwudziestego Szósteego, zwłaszcza swoim rykiem. Jej próba potwierdziła świętość jaskini. Kiedy ryk wrócił do nas, był cichszy, ale wyraźny i dobrze słyszalny, choć zdawał się pochodzić z bardzo odległego miejsca. Z innego świata.

- Co o tym sądzisz, Aylo? - spytała Pierwsza, nalewając kubek herbaty i podając go Jonokolowi, aby przekazał go kobiecie. Zauważyła, że niemowlę przestało jeść i zasnęło w ramionach Ayli. Z kącika ust kapło mu mleko.

- Trudno dostać się do tej jaskini. Jest długa, ale nieskomplikowana. Może przerażać, zwłaszcza miejscami, gdy zwęża się, tworząc bardzo ciasne przejścia. Nie sposób się tam jednak zgubić.

- Ze sposobu, w jaki opisujesz tę nową jaskinię, wnioskuję, że idealnie może nadawać się do poddawania próbom młodych akolitów, chcących się przetestować i dowiedzieć, czy jest im pisane życie zelandoni. Jeśli będą obawiać się małych, ciemnych miejsc, w których nie grozi im prawdziwe niebezpieczeństwo, wątpię, czy poradzą sobie z innymi próbami, mogącymi okazać się naprawdę niebezpiecznymi - stwierdziła Ta, Która Była Pierwszą.

Ayla zastanawiała się, jak wyglądają te inne próby. W swoim życiu znajdowała się już w niebezpieczeństwie wielokrotnie i nie była pewna, czy chce się ponownie narażać. Ale może powinna poczekać i zobaczyć, czego będą od niej wymagać?

\* \* \*

Słońce wciąż stało nisko na wschodnim nieboskłonie, lecz jaskrawoczerwony pas, blaknący na skraju horyzontu, ogłosił nadejście dnia. Różowy odcień podświetlał cienki, mglisty brzeg stratusów na zachodnim horyzoncie, odbijających rozżarzony wschód słońca. Choć było wcześniej, prawie wszyscy dotarli już do głównego obozowiska. Od paru dni wciąż

padało, ale ten dzień zdawał się bardziej obiecujący. Obozowanie w padającym deszczu było znośne, ale nie przynosiło radości.

- Gdy tylko zakończą się Pierwsze Rytuły i ceremonie Zaślubin, zelandoni chce wyprawić się w podróż - powiedziała Ayla, podnosząc wzrok na Jondalara. - Pragnie rozpocząć moją Podróż Donier do paru bliższych świętych miejsc. Musimy przygotować dla niej siedzisko na żerdziach.

Wracali od koni, które odwiedzali przed udaniem się na poranny posiłek w głównym obozie. Wilk ruszył z nimi, ale coś przykuło jego uwagę i zniknął w krzakach. Jondalar zmarszczył brwi.

- Taka podróż może być interesująca, ale paru ludzi mówi o wielkim polowaniu po ceremoniach. Może podążą za jakimś stadem, byśmy mogli zacząć suszyć mięso na następną zimę. Joharran opowiadał, jak bardzo przydają się konie podczas zapędzania zwierząt w zagrody. Chyba liczy na to, że mu pomożemy. Co powinniśmy zrobić?

- Jeśli ona nie chce się zbytnio oddalać, może uda nam się uczestniczyć w obydwu zadaniach - odparła Ayla. Pragnęła udać się z Pierwszą i zobaczyć święte miejsca, ale też uwielbiała polowania.

- Może - bąknął Jondalar. - A może też powinniśmy porozmawiać zarówno z Joharranem, jak i z zelandoni? Niech oni zdecydują. Ale tak czy owak, możemy wyprzedzić rozwój zdarzeń i przygotować siedzisko na włókach dla zelandoni. Kiedy robiliśmy letnią chatę dla Bologana i Lanogi, zauważyłem parę drzew, które mogą spełnić swoje zadanie.

- Jak sądzisz, kiedy będzie na to odpowiednia pora?

- Być może tego popołudnia. Popytam tu i ówdzie, może ktoś nam pomoże - odpowiedział Jondalar.

- Witajcie, Aylo i Jondalarze - rozległ się znajomy głos. Była to młodsza siostra Lanogi, dziewięcioletnia Trelara.

Oboje obrócili się i ujrzeni wszystkie sześcioro dzieci, wychodzących z chaty. Bologan przywiązał otwartą płachtę przy wejściu, a potem dołączył do nich. Nie było z nimi ani Tremedy, ani Laramara. Ayla wiedziała, że dorośli czasem korzystali z chaty, ale albo już wyszli, albo, co było bardziej prawdopodobne, nie wrócili poprzedniej nocy. Ayla uznała, że dzieci najprawdopodobniej kierowały się do obozu Spotkania, mając nadzieję, że znajdą coś do jedzenia. Ludzie często przygotowywali zapas jedzenia i zwykle dokarmiali potrzebujących.

- Witajcie - odrzekła Ayla.

Dzieci uśmiechnęły się do niej, z wyjątkiem Bologana. Gdy poznała tę rodzinę,

dowiedziała się, że Bologan trzymał się z dala od domu i przyjaźnił co bardziej awanturniczymi chłopcami. Ostatnio jednak stawał się coraz bardziej odpowiedzialny za młodsze dzieci, zwłaszcza swojego siedmioletniego brata, Lavogana. Widziała go także parę razy z Lanidarem i uznała to za dobry znak. Bologan nieśmiało podszedł do Jondalara.

- Witaj, Jondalarze - rzekł, patrząc pod nogi. Dopiero później podniósł oczy, napotykać wzrok mężczyzny.

- Witaj, Bologanie - odparł Jondalar, zastanawiając się, czemu chłopiec zwraca się akurat do niego.

- Czy mogę o coś zapytać?

- Oczywiście.

Chłopiec sięgnął do fałdy tuniki, która mu służyła za kieszeń, i wyciągnął kolorowy pas męskości.

- Wczoraj rozmawiała ze mną zelandoni i dała mi to. Pokazała mi, jak go zawiązać, ale mnie się wciąż nie udaje... - rzekł.

Cóż, miał trzynaście lat, pomyślała Ayla, próbując stłumić uśmiech. O nic Jondalara nie poprosił, ale mężczyzna wiedział, czego od niego oczekuje. Zazwyczaj mężczyzna z ogniska chłopca dawał mu pas męskości, który wykonywała matka. Bologan prosił Jondalara, aby zastąpił mężczyznę, który powinien mu towarzyszyć w tym rytuale.

Jondalar pokazał chłopcu, jak zawiązać pas, a potem Bologan zawołał brata i ruszył ku głównemu obozowisku. Pozostali poszli za nim. Ayla obserwowała, jak się oddalają, trzynastoletni Bologan obok siedmioletniego Lavogana, jedenastoletnia Lanoga z Loralą, półtoraroczną dziewczynką, spoczywającą na jej biodrze, oraz dziewięcioletnia Trelara za rękę z trzyletnim Ganamarem. Pamiętała, że dziecko, które mogłoby mieć teraz pięć lat, zmarło, gdy było niemowlęciem. Te dzieci zasadniczo wychowywały się same. Ani matka, ani mężczyzna ich ogniska nie poświęcali im dużo uwagi i niewiele robili, by wspomóc potomków. Uważała, że to Lanoga trzymała ich razem, choć teraz z zadowoleniem dostrzegała, że pomagała jej Trelara, a Bologan wydorósł.

Jonayla poruszyła się w nosidle, budząc się ze snu. Ayla wyjęła ją. Dziecko było nagie i nie miało na sobie żadnej pieluchy. Gdy zaczęło sikać, Jondalar uśmiechnął się. Widok Ayli trzymającej dziewczynkę w wyprostowanych rękach rozbawił go niemal do łez. Żadna z kobiet tak nie postępowała, tylko te z Klanu. Chociaż nie robiła tak zbyt często, z pewnością pozwalało to oszczędzić czas na przewijanie i gromadzenie materiałów, które wchłaniałyby płyn. A Jonayla zaczęła się do tego przyzwyczajać i zwykle czekała, aż się ją wyjmie, zanim zaczynała oddawać mocz.

- Czy sądzisz, że Lanidar wciąż interesuje się Lanogą? - spytał Jondalar, najwyraźniej także myśląc o dzieciach Tremedy.

- Z pewnością ciepło się do niej uśmiechał, kiedy po raz pierwszy ujrzał ją tego roku - odparła Ayla. - Jak sobie radzi z miotaczem oszczepów? Wygląda na to, że bardzo dużo ćwiczył lewą ręką.

- Jest niezły! - przyznał Jondalar. - Doprawdy, lubię patrzeć, jak ćwiczy. Umie trochę władać prawym ramieniem i pomaga nim sobie umieścić oszczep w miotaczu, ale rzuca z wielką siłą i precyzją lewą ręką. Wyrósł z niego dobry myśliwy. Zdobył też szacunek swojej Jaskini i nieco statusu. Teraz wszyscy na tym Letnim Spotkaniu patrzą na niego z dużym respektem. Nawet mężczyzna, który opuścił jego matkę zaraz po narodzinach chłopca, okazuje mu zainteresowanie. Z kolei matka i babka nie nalegają już, aby cały czas chodził z nimi na zbieranie jagód i innej żywności. Wolą, aby polował. To one przygotowały uprzęż, którą nosi, ale sam im powiedział, czego chce. Są ci wdzięczni za to, że go uczyłaś, wiesz?

- Ty też go uczyłeś - odparła, a po chwili dodała:

- Może stać się dobrym myśliwym, ale wciąż wątpię, czy większość matek będzie chciała się zgodzić, aby połączył się z ich córkami. Będą się bać, że zły duch, który zdeformował jego ramię, wciąż czyha w pobliżu i może sprawić, że dzieci ich córek będą miały ten sam problem. Kiedy zeszłego roku powiedział, że chce związać się z Lanogą, gdy dorosną, i pomóc jej wychowywać siostry i braci, Proleva rzekła, że to by była najodpowiedniejsza para. Ponieważ Laramar i Tremeda mają najniższy status, żadna matka nie będzie chciała połączyć z nią swojego syna, ale nie sądzę, aby ktokolwiek sprzeciwił się, gdyby Lanidar wziął Lanogę, zwłaszcza że jest dobrym myśliwym.

- Nie, ale obawiam się, że Tremeda i Laramar znajdą sposób, aby go wykorzystać - odparł Jondalar. - Widzę też, że Lanoga nie jest jeszcze gotowa na Pierwszy Rytuał.

- Ale wkrótce będzie. Już widać po niej oznaki. Może zanim skończy się lato, podczas ostatniej ceremonii Pierwszych Rytuałów. Czy poprosili cię o pomoc przy Pierwszych Rytuałach?

- Tak, ale odpowiedziałem, że jeszcze nie jestem gotów wziąć na siebie tej odpowiedzialności - odparł, uśmiechając się szeroko. - Czemu pytasz? Uważasz, że powinienem?

- Jest parę młodych kobiet, które mogą być uszczęśliwione, jeśli tak zrobisz. Może nawet Lanoga - rzekła Ayla.

- Nie Lanoga! To by było jak dzielenie Pierwszych Rytuałów z dzieckiem mojego ogniska!

Obróciła się i uśmiechnęła do niego.

- Pewnie jesteś jej bliższy niż ojciec - powiedziała. Bardziej wspierałeś tę rodzinę niż Laramar.

Zbliżyli się do głównego obozowiska i ludzie zaczęli wykrzykiwać do nich pozdrowienia.

- Jak sądzisz, długo nam zajmie przygotowanie włóków z siedziskiem? - spytała Ayla.

- Jeśli ktoś mi pomoże i szybko zaczniemy, pewnie uda nam się skończyć do południa - odparł. - Czemu pytasz?

- Czy powinnam więc zapytać ją, czy będzie miała czas, aby wypróbować je dziś po południu? Powiedziała, że chce tak zrobić, zanim wsiądzie na nie w obecności ludzi.

- Idź i zapytaj ją. Poproszę Joharrana i pozostałych o pomoc. Jestem pewien, że je zrobimy. - Jondalar uśmiechnął się szeroko. - Może być ciekawie, gdy Pierwsza pojedzie za końmi.

\* \* \*

Jondalar pracował nad ścięciem prostego, krzepkiego młodego drzewka, które było znacznie grubsze od pni, dotąd wybieranych na żerdzie włók. Kamienne ostrze siekiery zostało tak ukształtowane, że grubszy brzeg zbiegał się w punkt, a ostrze zostało obłupane i tworzyło cienkie, zwężające się połączenie z ostrym zaokrąglonym dolnym brzegiem. Drewniana rękojeść miała przewiercony na wylot otwór, w którym mogła zmieścić się zwężająca tylna część głowni. Była skonstruowana w ten sposób, że za każdym wymierzaniem ciosem głownia wbijała się coraz mocniej w otwór w rękojeści. Obydwie części mocno związywano mokrym rzemieniem.

Kamienna siekiera zaledwie nadawała się do rąbania drewna. Aby powalić drzewo kamiennym narzędziem, należało wykonywać cięcia pod kątem w stosunku do pnia. Nawet wówczas kamienne odłamki odpryskiwały z ostrza siekiery, więc nieustannie trzeba ją było ostrzyć. Można tego było dokonać, używając tłuczka lub zastrzonego rogowego przebijaka, w który uderzało się tłukiem, aby usunąć wąskie kamienne drzazgi i ponownie zaostrzyć służącą do cięcia krawędź. Jondalar jako wyszkolony wytwórca narzędzi z kamienia często był wzywany do ścinania drzew. Wiedział, jak prawidłowo używać siekiery i sprawnie nadać ostrość zużytemu narzędziu.

Jondalar właśnie ścinał drugie potężne drzewo, kiedy przybyła grupa mężczyzn: Joharran wraz z Solabanem i Rushemarem, Manvelar, przywódca Trzeciej Jaskini, i syn jego partnerki Morizan, Kimeran, przywódca Drugiej Jaskini, oraz Jondecam, siostrzeniec,

Willamar, Mistrz Handlu, wraz ze swoim uczniem Tivonanem i jego przyjacielem, Palidarem, i Stevadal, przywódca Dwudziestej Szóstej Jaskini, na którego terytorium zorganizowano tegoroczne Letnie Spotkanie.

Przyszli z samej ciekawości, pomyślała Ayla. Większość nowo przybyłych była zaznajomiona z wynalazkiem, który ona nazwała włókami i używała do transportowania towarów za pomocą koni. Zaczynał się od dwóch żerdzi, wykonanych ze ściętych drzewek o zwężających się czubkach i obciętych gałęziach. W zależności od gatunku drzewa czasem udawało się także zdjąć korę, zwłaszcza gdy łatwo odchodziła od pnia. Związywano razem wąskie derki i przytwierdzano, związując w kłębie uprzęgą z mocnych sznurów lub skórzanych rzemieni. Dwa drzewce odchyłały się od siebie pod niewielkim kątem z przodu, znacząco rozwidlając się z tyłu. Na ziemi spoczywały tylko same ciężkie końce, dzięki czemu tarcie o podłoże było niewielkie, przez co nawet spory ładunek łatwo ciągnęło się po ziemi. Do dwóch tyczek zostały doczepione w poprzek kawałki drewna, skóry lub sznurów, czegokolwiek, co mogłoby podtrzymać ładunek.

Jondalar wyjaśnił, że chce sporządzić włoki ze specjalną poprzeczką, umocowaną w szczególny sposób. Nie minęła chwila, a ścięto więcej drzew, wypowiedziano i wypróbowano parę sugestii, zanim opracowano coś, co wydawało się odpowiednie. Ayla doszła do wniosku, że jej nie potrzebowali i podczas gdy mężczyźni pracowali, ona postanowiła przyprowadzić zelandoni.

Wzięła ze sobą Jonayłę i wysliznęła się, kierując ku głównemu obozowisku Spotkania. W czasie drogi rozmyślała nad zmianami dokonanymi we włókach oraz tym urządzeniu, które razem przygotowali podczas długiej drogi powrotnej do domu Jondalara. Kiedy natrafili na wielką rzekę, którą musieli przemierzyć, zbudowali łódź podobną do tych, w których Mamutoi przekraczali rzeki: miała kształt ramy z drewna, wygiętej w kształt misy i pokrytej z zewnątrz ciężką, dobrze natłuszczoną skórą żubra. Łatwo ją było zbudować, ale trudniej sterować w wodzie. Jondalar opowiadał jej o łodziach wykonywanych przez Sharamudoi, wydłubywanych z kłody, poszerzanych za pomocą pary, ze spiczastym dziobem na obydwu końcach. Choć trudno je było wykonać, łatwiej się nimi sterowało.

Za pierwszym razem złożyli w łodzi swoje rzeczy, a płynęli, odpychając się małymi wiosłami. Konie podążyły za nimi. Przepakowali rzeczy w sakwy i w kosze zawieszane na koniach, a następnie postanowili, że sporządzą włoki dla Whinney, by móc zabrać ze sobą łódź. Później zdali sobie sprawę, że mogli przymocować okrągłą łódź między żerdziami włóków i pozwolić koniom przepłynąć przez rzekę. Zwierzęta ciągnęły wówczas za sobą ładunek, a Ayla i Jondalar siedzieli na ich grzbietach lub płynęli u ich boków. Okrągła łódka



była niezwykle lekka i unosząc się na wodzie, pozwalała na zachowanie ich rzeczy w suchym stanie. Kiedy dotarli na drugi brzeg kolejnej rzeki, zamiast ją opróżnić, postanowili zostawić wszystkie rzeczy w łodzi. Dzięki włókom i przymocowanej łódce przemierzanie rzek okazało się łatwe. Zwykle podróżowanie przez otwarte równiny nie sprawiało im kłopotów, jeśli nie musieli przedzierać się przez lasy lub obszary o stromych wzniesieniach, które należało przemierzać ostrymi zwrotami. Wtedy długie żerdzie i łódka w kształcie miski mogły okazać się przeszkodą.

Ayla już wcześniej poinformowała zelandoni o tym, co planowali, i kobieta była gotowa. Gdy wróciły z obozowiska Dziewiętej Jaskini, mężczyźni podeszli do ogrodzonej płotem zagrody, przygotowanej dla koni, więc ich nie zobaczyły. Pierwsza wśliznęła się do chaty, używanej do spania przez rodzinę Jondalara, trzymając śpiące niemowlę, a Ayla poszła sprawdzić, jak się sprawy mają z siedziskiem na włókach. Jondalar miał rację. Dzięki pomocy innych skonstruowanie go nie zajęło dużo czasu. Miało długie, podobne do ławki siedzisko z oparciem między dwoma mocnymi żerdziami i prowadzącym do niego stopniem. Jondalar wyprowadził Whinney z ogrodzenia i montował wynalazek na grzbiecie konia za pomocą uprzęży zbudowanej z rzemieni, przebiegających w poprzek jej klatki piersiowej i kłębu.

- Co zamierzasz z tym zrobić? - zapytał Morizan. Był wciąż na tyle młody, że nie wahał się zadawać bezpośrednich pytań.

Dorośli nie mogli pytać tak otwarcie, jeśli chcieli być uprzejmi, ale chłopiec wyraził myśli wszystkich pozostałych osób. Równie bezpośrednio zadane pytanie nie było właściwe w przypadku dojrzałego Zelandoni, ale też nie było niczym złym, po prostu naiwnym i niewyrafinowanym pytaniem. Doświadczeni ludzie wiedzieli, kiedy należy okazać subtelność i nie być tak bezpośrednimi. Ayla jednakże przyzwyczajona była do szczerości, jakże powszechnej i całkowicie akceptowanej u Mamutoi. Była to różnica kulturowa, choć i oni mieli własne sposoby zachowania i subtelne różnice. Klan zaś umiał odczytywać język ciała tak dobrze jak język migowy, którego używali, a zatem jego członkowie nie umieli kłamać, rozumiejąc niuanse, jednocześnie zachowując umiejętność niesamowitej dyskrecji.

- Mam pewien plan, jak ich używać, ale wciąż nie jestem pewna, czy zadziała. Chciałabym go najpierw wypróbować i jeśli się nie sprawdzi, cóż, będę miała mocny i doskonale wykonany włók, którego będę mogła użyć w innym celu - odpowiedziała Ayla.

Chociaż tak naprawdę te słowa nie były odpowiedzią na ich pytania, zadowolili mężczyzn. Założyli, że nie chciała ogłaszać przeprowadzenia eksperymentu, który mógł się nie powieść. Ayla była pewna, że jej wynalazek się sprawdzi, ale nie wiedziała, czy Pierwsza zgodzi się, by nań wsiąść.

Jondalar powoli ruszył w kierunku obozowiska. Wiedział, że pozostali pójdą za nim. Ayla weszła do zagrody dla koni i uspokoiła zwierzęta, podniecone obecnością tylu ludzi. Poklepała i pogłaskała Siwą, myśląc, jakim jest pięknym żrebakiem. Potem zaczęła mówić do Zawodnika i drapać go w ulubione wrażliwe miejsca. Konie były bardzo towarzyskimi zwierzętami i lubiły przebywać z ludźmi. Zawodnik był w takim wieku, że gdyby żył z dzikimi końmi, opuszczałby już matkę. Ale skoro Siwa i Whinney były jedynymi końskimi towarzyszami, dorastał bardzo blisko Siwej i zrobił się opiekuńczy w stosunku do młodszej siostry.

Ayla wyszła z zagrody i zbliżyła do Whinney, cierpliwie stojącej z włókami. Gdy kobieta przytuliła się do karku konia, klaczy położyła łeb na ramieniu Ayli w znajomym geście bliskości. Jondalar założył klaczy uzdę, ponieważ tak mu było łatwiej nią sterować. Ayla przyklasnęła temu pomysłowi. Biorąc lejce doczepione do uzdy, skierowała się ku ich chacie. Zanim do niej dotarła, mężczyźni wracali do głównego obozowiska, a Jondalar siedział w środku, rozmawiając z zelandoni i bawiąc Jonaylę.

- Wypróbujemy je? - spytał.

- Czy wszyscy już poszli? - zaciekała się duża kobieta.

- Tak, obóz jest już pusty - odparła Ayla.

- Zatem ruszajmy.

Wyszły z chaty i upewniły się, że obóz rzeczywiście jest opustoszały. Następnie podeszły do Whinney.

- Poczekaj chwilę - poprosiła Ayla i zniknęła w letniej chacie. Wyszła, trzymając wypchaną poduszkę, którą umieściła na siedzisku, wykonanym z paru niewielkich pieńków, związanych mocnym sznurkiem. Wąskie oparcie, prostopadłe do siedziska, utrzymywało poduszkę na miejscu. Jondalar podał Ayli niemowlę, po czym obrócił się i pomógł zelandoni.

Ale gdy Donier wstąpiła na miejsce, w którym łączyły się skrzyżowane drewniane żerdzie, formując niski stopień, sprężyste pale poddały się nieco, a Whinney postąpiła w przód ze względu na zmianę ciężaru. Pierwsza szybko się cofnęła.

- Koń się poruszył! - krzyknęła.

- Przytrzymam ją - powiedziała Ayla.

Podeszła do łba klaczy, jedną ręką trzymając postronek, a na drugiej niemowlę. Koń powąchał brzuch dziecka. Dziewczynka zachichotała, a jej matka uśmiechnęła się. Whinney i Jonayla były ze sobą zaznajomione i czuły się doskonale w swoim towarzystwie. Dziecko często jechało na koniu w ramionach matki lub przywiązane w nosidłach z chusty na plecach kobiety. Dziewczynka także jechała na Zawodniku z Jondalarem i kładziono ją delikatnie na

grzbiecie Siwej. Mężczyzna trzymał ją wówczas bezpiecznie, aby obydwie mogły się do siebie przyzwyczać.

- Spróbuj jeszcze raz! - zawołała Ayla.

Jondalar wyciągnął rękę, oferując pomoc. Uśmiechał się zachęcająco do dużej kobiety. Zelandoni nie była przyzwyczajona do popędzania. To ona zwykle przejmowała ten obowiązek, więc spojrzała srogo na Jondalara, sprawdzając, czy nie próbuje jej matkować. W rzeczywistości serce biło jej mocno, choć nie chciała przyznać się do swojego strachu. Nie chciała wierzyć, że zgodziła się na to wszystko.

Świeżo ścięte drzewa służące za żerdzie znowu się poddały. Ayla uspokoiła klacz, a ramię Jondalara służyło za wsparcie. Kobieta sięgnęła ręką ku siedzisku utworzonemu z drewna, związanego mocno rzemieniem, obróciła się i usiadła na poduszce z westchnieniem ulgi.

- Jesteś gotowa? - spytała Ayla.

- Jesteś? - powtórzył Jondalar.

- Pewnie nigdy nie będę bardziej gotowa.

- Zatem jedziemy!

- Powoli, Whinney - rzekła Ayla, idąc na przodzie i trzymając postronek.

Koń ruszył, ciągnąc za sobą krzepkie włóki z siedzącą na nich Pierwszą Wśród Tych, Którzy Służyli Wielkiej Matce Ziemi. Kobieta złapała przednią część siedziska w obawie, że spadnie, ale gdy Whinney ruszyła przed siebie, nie było już tak źle, choć wciąż nie zwolniła uścisku. Ayla obejrzała się za siebie i dostrzegła Wilka. Siedział na tylnych łapach i ich obserwował. Gdzieś się podziewał?, pomyślała.

Przejażdżka nie przebiegała gładko. Po drodze trafili na parę garbów i dołów. W pewnym miejscu jedna z żerdzi zapadła się w rów utworzony przez odpływ potoku, przez co pasażerka przechyliła się na lewo, ale Ayla szybko postawiła w poziomie wynalazek, lekko skręcając z Whinney w bok. Potem skierowały się do zagrody koni.

Przemieszczanie się bez poruszania stopami jest dziwne, pomyślała zelandoni. Oczywiście, dzieci niesione przez rodziców były do tego przyzwyczajone, zdała sobie sprawę, ale ona od lat nie była już taka mała, a jazda na tym siedzisku na włókach nie przypominała noszenia na rękach. Po pierwsze, siedziała tyłem i widziała dopiero co przebytą drogę.

Zanim dotarli do zagrody dla koni, Ayla zrobiła szerokie koło, które wiodło ich do obozu Dziewiętej Jaskini. Ujrzała szlak prowadzący w innym kierunku niż ten, którym dostawali się do głównego obozowiska. Już wcześniej go zobaczyła i zastanawiała się, dokąd

wiedzie, ale nigdy nie miała czasu, by nim podążyć. Teraz najwyraźniej nadszedł doskonały moment. Ruszyła ku niemu, a potem obejrzała się i pochwyciła wzrok Jondalara. Wskazała nieznacznym gestem na szlak, a on skinął prawie niezauważalnie, mając nadzieję, że ich pasażerka nie zauważy tego i się nie sprzeciwi. Kobieta albo nie przykładła wagi, albo nie miała nic przeciwko, gdy Ayla szła w tym kierunku. Wilk biegł obok Jondalara zamykającego pochód, ale gdy Ayla zmieniła kierunek, pomknął do przodu.

Kobieta zarzuciła linkę na kark Whinney. Koń szedł chętniej, reagując na jej sygnały. Potem Ayla włożyła Jonaylę w nosidła na plecach, gdzie dziecko mogło rozglądać się wokół, a nie obciążało nieustająco ramienia matki. Szlak wiódł do rzeki znanej Dziewiętej Jaskini jako Rzeka Zachodnia i przez jakiś czas biegł wzdłuż niej. Gdy Ayla zastanawiała się, czy powinna zawrócić, dostrzegła przed sobą kilkoro znajomych. Zatrzymała konia i podeszła do tyłu, do Jondalara i zelandoni.

- Chyba dotarliśmy do Widoku na Słońce - oświadczyła. - Czy chcesz jechać wprost i odwiedzić ich, a jeśli tak, to czy pozostaniesz na włókach?

- Skoro już tutaj dotarliśmy, mogę złożyć im wizytę. Być może już tu nie trafię przez jakiś czas. Kiedy siedzę na poruszającym się siedzisku, nie jest tak źle, ale czasami na nim podskakuję. - Kobieta wstała i używając Jondalara jako podpórki, zsiadła.

- Czy sądzisz, że przyda ci się to urządzenie, kiedy udasz się odwiedzać święte miejsca, które chciałaś pokazać Ayli? - spytał Jondalar.

- Sądzę, że się przydadzą, przynajmniej w części podróży.

Ayla uśmiechnęła się.

- Jondalar, Ayla, zelandoni! - wykrzyknął znajomy głos.

Ayla zauważyła zadowolenie na twarzy Jondalara. Ku nim kroczył Willamar u boku Stevadala, przywódcy Dwudziestej Szóstej Jaskini.

- Jak miło, że zdecydowałaś się przybyć - rzekł Stevadal. - Nie sądziłem, że Pierwsza będzie mogła odwiedzić Widok Na Słońce.

- Letnie Spotkania zawsze są pełne zelandonich, ale staram się odbyć przynajmniej jedną grzecznościową wizytę w jaskini goszczącej Spotkanie, Stevadalu. Bardzo doceniamy twoje starania - rzekła.

- To zaszczyt - odparł wódz Dwudziestej Szóstej Jaskini.

- I sama przyjemność - dodała kobieta, która stanęła obok Stevadala.

Ayla była pewna, że jest jego partnerką, choć nigdy jej nie spotkała. Przyjrzała się jej zatem uważniej. Nowo przybyła była młodsza od Stevadala, ale kryło się w niej coś jeszcze. Tunika wisiała na jej wątłej postaci. Kobieta wydawała się krucha i wychudzona. Ayla

zastanawiała się, czy choruje, czy też cierpi na skutek poważnej straty.

- Tak się cieszę, że tu jesteś - rzekł Stevadal. - Danella miała nadzieję, że spotka Pierwszą i spotka kobietę Jondalara, ale jak dotąd nie udało się jej dotrzeć do obozu Spotkania.

- Nie powiedziałaś mi, że choruje, Stevadolu, inaczej szybciej bym się zjawiała - odparła zelandoni.

- Nasza zelandoni nie powinna przybywać tylko ze względu na nią - odrzekł Stevadal.

- Nie chciałem cię kłopotać. Wiem, jak bardzo jesteś zajęta podczas Letnich Spotkań.

- Nie na tyle, by nie spotkać się z twoją partnerką.

- Może później, gdy już wszyscy się z tobą zobaczą - powiedziała Danella do Pierwszej, a następnie obróciła się do jasnowłosego mężczyzny: - Ale ja chciałabym poznać twoją kobietę, Jondalarze. Tyle o niej słyszałam.

- Zatem niech się tak stanie - rzekł Jondalar i skinął na Aylę.

Podeszła do kobiety, wyciągając ręce, skierowane dłońmi ku górze w tradycyjnym geście otwartości, wskazując, że nie ma nic do ukrycia. Jondalar zaczął:

- Danello z Dwudziestej Szóstej Jaskini Zelandonii, partnerko przywódcy Stevadała, przedstawiam ci Aylę z Dziewiątej Jaskini Zelandonii... - ciągnął dalej zwyczajowe przedstawianie, aż dotarł do „chronionej przez Ducha Niedźwiedzia Jaskiniowego”.

- Zapomniałeś o „Przyjaciółce koni i czworonożnego myśliwego, którego zwał Wilkiem” - dorzucił Willamar, chichocząc.

Dołączył do nich wraz z resztą mężczyzn, którzy przybyli pomóc w wykonaniu nowych włóków. Ponieważ znaleźli się w okolicy, Willamar zasugerował, że powinni zatrzymać się i odwiedzić Widok na Słońce, siedzibę Dwudziestej Szóstej Jaskini Zelandonii, gospodarza Letniego Spotkania, i otrzymali zaproszenie na kubek herbaty.

Większość ludzi, którzy tu mieszkali, obecnie przebywała w obozowisku Letniego Spotkania, ale paru wciąż siedziało w domu. Wśród nich znalazła się kobieta wodza, najwyraźniej chora, jak doszła do wniosku Ayla. Kobieta zastanawiała się, jak długo już partnerka wodza cierpiała na skutek dolegliwości i w czym krył się jej problem. Zerknęła na zelandoni, która na nią patrzyła. Gdy ich wzrok się spotkał, czuła, że Pierwsza myślała o tym samym, choć nie wypowiedziały żadnego słowa.

- Moje imiona i powiązania nie są nawet w części tak interesujące, ale w imieniu Doni, Wielkiej Matki Ziemi, witamy cię tutaj, Aylo z Dziewiątej Jaskini Zelandonii - rzekła Danella.

- I ja witam cię, Danello z Dwudziestej Szóstej Jaskini Zelandonii - odparła Ayla i

chwyciły się za ręce.

- Brzmienie twego głosu jest równie frapujące jak twoje imiona i powiązania - rzekła Danella. - Aż się zaczyna myśleć o odległych krainach. Z pewnością masz wiele ekscytujących opowieści do przekazania. Chciałabym paru wysłuchać.

Ayla nie mogła się nie uśmiechnąć. Doskonale zdawała sobie sprawę, że jej wymowa różniła się od Zelandonich. Większość ludzi próbowała nie zdradzać zainteresowania, gdy zauważali akcent, ale Danella miała tak uroczy i bezpośredni styl bycia, że Ayla natychmiast ją polubiła. Przypominała jej ludzi Mamutoi.

Znów zaczęła się zastanawiać, jaka choroba lub trudność spowodowała, że Danella była taka wątła, co kontrastowało ostro z jej ciepłą, zjednującą przyjaźń naturą. Jonayla zaczęła się wiercić.

- To musi być niemowlę „Błogosławieństwo Doni” Jonayla - rzekła Danella.

- Tak.

- Piękne imię.

Ayla skinęła głową.

- Jest tak piękna jak jej imię - dodała Danella.

Ayla wiedziała, jak odczytywać niuanse języka ciała i wyczuła ślad smutku w przelotnym zmarszczeniu brwi i czoła. I nagle zrozumiała powód słabości Danelli i jej smutku. Kobieta poroniła w dość zaawansowanej ciąży lub urodziła wcześniaka, pomyślała, i najprawdopodobniej ciąża przebiegała z trudnością, a poród był bolesny. Na dodatek nic nie rekompensowało jej trudów. Dochodzi do siebie po wysiłku ciała i żałobie po utraconym dziecku. Spojrzała na Pierwszą, która ukradkiem przyglądała się młodej kobiecie. Ayla pomyślała, że najprawdopodobniej odgadła to samo.

Poczuła, jak Wilk opiera się całym ciężarem o jej nogę. Patrzył na nią i cicho skomlał, jakby czegoś chciał. Spojrzał na Danellę, potem znów na nią i zaskomlał. Czyżby wyczuł coś w związku z kobietą przywódcy?

Wilki zawsze były wrażliwe na słabości innych. Żyjąc w polującym stadzie, atakowały najsłabsze zwierzęta. Ale Wilk wykształcił szczególnie bliską relację z chłopcem półkrwi Klanu, które Nezzie adoptowała, gdy zwierzę było jeszcze bardzo małe, a poza tym uznawało Mamutoi za swoją grupę. Wilki uwielbiają młode w swoim stadzie, ale to ludzie byli stadem Wilka. Wiedziała, że ciągnie go do ludzkich niemowląt i dzieci oraz słabszych, których rozpoznawał wilczymi zmysłami, lecz nie po to, aby na nie polować, ale by się z nimi zaprzyjaźniać, jak dzikie wilki przywiązywały się do swoich szczeniąt.

Ayla zauważyła, że Danella wydawała się nieco załęczniona.

- Chyba Wilk chce cię poznać, Danello. Czy kiedykolwiek dotykałaś żywego wilka? - spytała.

- Oczywiście, że nie. Jeszcze nigdy się do żadnego nie zbliżyłam. Skąd ten pomysł, że chce mnie poznać?

- Niektórzy go przyciągają. Uwielbia dzieci. Jonayla pełza po nim i nawet gdy ciągnie go za sierść lub wpycha palce do oczu lub uszu, on nie protestuje. Kiedy po raz pierwszy przybyliśmy do Dziewiętej Jaskini, zachowywał się w taki sam sposób, gdy zobaczył matkę Jondalara. Po prostu chciał poznać Marthoneę. - Ayla nagle zaczęła zastanawiać się, czy Wilk wyczuł, że kobieta, która była przywódczynią największej Jaskini Zelandonii, miała słabe serce. - Chcesz się z nim zapoznać?

- Co mam zrobić? - spytała Danella.

Goście Widoku Na Słońce stali wokół i przyglądali się. Ci, którzy już byli przyzwyczajeni do Wilka i jego zachowania, uśmiechali się, inni byli zainteresowani, ale Stevadal, partner Danelli, wyglądał na zatroskanego.

- Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł - rzekł.

- Nie skrzywdzi jej - powiedział Jondalar.

Ayla podała Jonaylę Jondalarowi, a następnie zaprowadziła Wilka do Danelli. Wzięła rękę kobiety i przeprowadziła proces zapoznawania z Wilkiem.

- Wilk rozpoznaje po zapachu i wie, że jeśli przedstawię mu kogoś w ten sposób, ta osoba jest przyjacielem. - Wilk powąchał palce Danelli, a następnie je polizał.

Kobieta uśmiechnęła się.

- Ma taki gładki, delikatny język.

- Jego futro miejscami też jest takie - powiedziała Ayla.

- Jest taki ciepły! Jeszcze nigdy nie dotykałam futra na żywym ciele. A tutaj można wyczuć coś bijącego.

- Takie właśnie jest żywe zwierzę. - Ayla obróciła się do wodza Dwudziestej Szóstej Jaskini Zelandonii. - Czy zechcesz się z nim zapoznać, Stevadolu?

- Ty także możesz - rzekła Danella.

Ayla przeprowadziła podobny proces w jego przypadku, ale Wilk z chęcią powrócił do Danelli i siedł u jej boku, kiedy podążyli ku Widokowi na Słońce. Znaleźli sobie miejsca do siedzenia - kłody, kamienie z poduszkami, czasem po prostu skrawek ziemi. Goście wyjęli kubki z przyczepionych do pasów sakw. Paru ludzi, którzy nie poszli do obozu Spotkania, podało im herbatę. Wśród nich była Danella i matka Stevadała. Kiedy Danella usiadła, obok niej usiadł też Wilk, patrząc jednak na Aylę tak, jakby prosił o pozwolenie. Skinęła głową, a

on położył głowę na wyciągniętych przed siebie łapach. Danella odkryła, że od czasu do czasu go głaszcze.

Zelandoni usiadła obok Ayli. Po wypiciu herbaty Ayła nakarmiła Jonayłę. Paru ludzi podeszło, by porozmawiać z Pierwszą i jej akolitką, ale gdy w końcu zostały same, zaczęły omawiać stan Danelli.

- Wilk próbuje ją pocieszać - rzekła zelandoni.

- Sądzę, że go potrzebuje - odparła Ayła. - Wciąż jest taka słaba. Chyba poroniła albo urodziła wcześniaka.

Pierwsza spojrzała na nią z zainteresowaniem.

- Czemu tak sądzisz?

- Jest taka chuda i krucha, że z pewnością chorowała lub przez dłuższy czas miała jakieś kłopoty. Patrzyła na Jonayłę z ogromnym smutkiem. Pomyślałam, że to dlatego, że straciła dziecko.

- To bardzo przenikliwy osąd. Myślę, że masz rację - odparła Donier. - Zastanawiałam się nad czymś podobnym. Może powinniśmy zapytać jej matkę. Chciałabym ją zbadać, upewnić się, że dochodzi do zdrowia. Są lekarstwa, które mogą jej pomóc. - Pierwsza obróciła się do Ayli. - Co byś zaproponowała?

- Na zmęczenie i kłujący ból, gdy odchodzą wody, dobra jest lucerna - odparła Ayła i zamilkła, by pomyśleć. - Nie znam nazwy, ale jest taka roślina z czerwonymi jagodami, które są bardzo dobre dla kobiet. Rośnie, płożąc się po ziemi jak niewielka winorośl, a liście są przez cały rok zielone. Można ją stosować na skurcze, jeśli pojawią się wraz z księżycowym krwawieniem, i może zmniejszyć obfite krwawienia. Może też wywołać poród i uczynić go łatwiejszym.

- Znam ją. Rośnie tak gęsto, że czasem tworzy na ziemi gęstą matę, a ptakom smakują jej jagody. Niektórzy ludzie nazywają ją ptasią jagodą - rzekła Pierwsza. - Herbatka z lucerny może jej pomóc wrócić do zdrowia, jak również napar z korzeni i kory aralii - przerwała, gdy zobaczyła zagubiony wyraz twarzy Ayli. - To wysoki krzew z dużymi liśćmi i purpurowymi jagodami... kwiaty ma małe, o kolorze biało-zielonym... pokażę ci ją kiedyś. Może pomóc, jeśli sakwa, w którym znajduje się dziecko wewnątrz matki, obsunie się w dół. To dlatego chcę ją zbadać, by wiedzieć, co jej dać. Zelandoni z Dwudziestej Szóstej to dobry uzdrowiciel, ale może nie wiedzieć aż tak wiele o kobiecych dolegliwościach. Muszę porozmawiać z nim, zanim odejdziemy.

Po odpowiednim ze względów grzecznościowych upływie czasu mężczyźni, którzy pomagali zbudować włóki, a potem poszli odwiedzić sadybę Dwudziestej Szóstej Jaskini,



skończyli pić herbatę i wyruszyli w drogę powrotną. Pierwsza zatrzymała Joharrana i towarzyszącego mu Jondalara.

- Czy możecie pójść do obozu zelandonich i sprawdzić, czy przebywa tam zelandoni z Dwudziestej Szóstej? - spytała cicho Donier. - Partnerka Stevadala nie czuje się zbyt dobrze, a ja chciałabym sprawdzić, czy mogę pomóc. To dobry uzdrowiciel i może zrobił już wszystko, co można było uczynić, ale muszę z nim porozmawiać. Sądzę, że to kobiecy problem, a my jesteśmy kobietami... - zawiesiła na chwilę głos. - Poproś go, by przyszedł tutaj. Zaczekamy na niego.

- Czy poczekać z wami? - spytał Jondalar.

- Czy nie planowałeś pójść na pole do ćwiczeń? - spytał Joharran.

- Tak, ale nie muszę.

- Idź, Jondalarze. My wkrótce wrócimy - powiedziała Ayla, pocierając policzkiem o jego policzek.

Dwie kobiety dołączyły do Danelli, dwóch matek i paru innych ludzi. Stevadal został z Pierwszą i jej akolitką. Główna zelandoni miała zdolności do odgadywania, co dolegało ludziom, i wkrótce odkryła, że Danella była w ciąży, a dziecko urodziło się za wcześnie, tak jak podejrzewała, ale wyczuła, że dwie starsze kobiety coś tają, zwłaszcza w obecności Danelli i Stevadala. W tej historii kryło się więcej, niż chciały powiedzieć. Donier musiała poczekać na Dwudziestego Szósteego. W tym czasie gwarzyły. Jonayla przechodziła z rąk do rąk. Chociaż początkowo Danella wydawała się opierać przed wzięciem małej, to gdy już to zrobiła, trzymała ją przez dłuższy czas. Wilk wyglądał na szczęśliwego, mogąc być przy nich obydwu.

Ayla zdjęła włóki z Whinney i pozwoliła jej się paść. Kiedy wróciła, zadano jej parę nieśmiałych pytań o konia i to, skąd go wzięła. Pierwsza zachęciła Aylę do opowieści. Kobieta stawała się coraz lepszym gawędziarzem i zachwycała słuchaczy, zwłaszcza gdy dodała efekty dźwiękowe: rżenie konia i ryk lwa. Gdy kończyła, pojawił się zelandoni Dwudziestej Szóstej Jaskini.

- Wydawało mi się, że słyszę znajomy ryk lwa - powiedział, witając ich wielkim uśmiechem.

- Ayla opowiadała nam, jak zaadoptowała Whinney - rzekła Danella. - Tak jak zgadłam wcześniej, ma parę porywających opowieści do przekazania. A teraz, skoro usłyszałam jedną, chcę więcej.

Pierwsza już czekała na możliwość opuszczenia ich, choć nie chciała tego po sobie pokazać. Odwiedzanie wodza Jaskini, która była gospodarzem Letniego Spotkania oraz jego

partnerki przez Pierwszą Wśród Tych, Którzy Służyli Wielkiej Matce Ziemi, było całkowicie stosowne, ale ona miała jeszcze wiele do zrobienia. Ceremonia Rytuału Pierwszej Przyjemności miała się odbyć pojutrze, a po niej pierwsze Zaślubiny tego sezonu. Choć pod koniec lata miało dojść do drugiej ceremonii zaślubin dla tych, którzy chcieli sfinalizować decyzje przed powrotem do zimowych siedzib, to pierwsza była zawsze największa i gromadziła najwięcej ludzi. Przygotowania zajmowały mnóstwo czasu.

Pierwszej i jej akolityce udało się odciągnąć na bok Dwudziestego Szóstego i porozmawiać z nim na osobności.

- Dowiedzieliśmy się, że Danella urodziła wcześniaka - podjęła Pierwsza - ale jestem pewna, że stało się coś jeszcze. Chciałabym ją zbadać i sprawdzić, czy mogę jakoś pomóc.

Mężczyzna westchnął ciężko i zmarszczył brwi.

## 9

- Tak, oczywiście, masz rację. To nie był tylko wcześniak - rzekł Dwudziesty Szósty. - To było dwoje-urodzonych-razem, albo mogłoby być, ale tu zdarzyło się coś jeszcze prócz urodzonych razem. Oni byli złączeni ze sobą.

Ayla przypomniała sobie, że to samo przytrafiło się jednej z kobiet Klanu. Dwa niemowlęta były ze sobą złączone. Poczula wielki żal w stosunku do Danelli.

- Jedno z nich było normalnej wielkości, a drugie znacznie mniejsze i nie w pełni uformowane. Części ciała drugiego łączyły się z pierwszym - ciągnął Dwudziesty Szósty. - Cieszę się, że nie oddychały, bo inaczej musiałbym odebrać im życie, a to by było zbyt wiele dla Danelli. I tak sporo przeszła. Mocno krwawiła, aż jestem zdumiony, że udało jej się przeżyć. Jej matka, matka Stevadala i ja zdecydowaliśmy, żeby nie mówić o tym żadnemu z nich. Baliśmy się, że każda kolejna ciąża będzie ją bardziej niepokoić niż wiedza o tym, że urodziła wcześniaka. Możesz ją zbadać, jeśli chcesz, ale zdarzyło się to już jakiś czas temu, późną zimą. Dobrze zdrowieje, tylko musi odzyskać siły i przejść przez żalobę. Wasza wizyta także mogła pomóc. Widziałem, jak trzyma dziecko Ayli, i sądzę, że znalazła przyjaciela w twojej osobie, Aylo, i w twoim wilku. Może teraz chętniej pójdzie na Letnie Spotkanie.

\* \* \*

- Jondalarze! - zawołała Ayla, gdy wraz z Pierwszą wróciła do obozu Dziewiątej

Jaskini. - Co tu robisz? Myślałam, że idziesz do obozowiska Letniego Spotkania.

- Bo tam idę - odparł. - Po prostu postanowiłem sprawdzić, co u Zawodnika i Siwej, skoro już się tutaj znalazłem. Nie spędzam wiele czasu z Zawodnikiem, a obydwaj konie zdają się cieszyć z mojego towarzystwa. A ty co tu robisz?

- Chciałam pozwolić Whinney nakarmić Siwą, gdy ja będę karmić Jonayłę. Pomyślałam, że zostawię Whinney tutaj, ale może to dobry czas, aby zelandoni pojechała do obozu na włókach - powiedziała Ayla.

Jondalar uśmiechnął się szeroko.

- Zatem zaczekam - rzekł. - I, doprawdy, czemu nie wjechać tam wraz z tobą na Zawodniku?

- Będziemy musieli zabrać ze sobą również Siwą - powiedziała Ayla, lekko marszcząc brwi. Nagle uśmiechnęła się. - Możemy użyć małej uzdy, którą dla niej przygotowałeś. Już się przyzwyczajają do jej noszenia. Może przyzwyczai się także do przebywania w towarzystwie obcych ludzi.

- To dopiero będzie przedstawienie - skomentowała zelandoni. - Ale chyba mi się podoba. Wolę być częścią większego wydarzenia niż jedyną osobą, na którą ludzie będą się gapić.

- Powinniśmy też zabrać Wilka. Większość ludzi widziała już zwierzęta, ale nie wszystkie razem. Jest też paru, którzy nie do końca wierzą, że Whinney pozwala Wilkowi zbliżyć się do swojego żrebaka. Jeśli zobaczą, że drapieznik nie zagraża Siwej, może uświadomią sobie, że tak samo nie zagraża im - stwierdziła Ayla.

- Chyba że ktoś spróbuje cię zranić - odparł Jondalar - albo Jonayłę.

\* \* \*

Jaradal i Robenan wbiegli do letniej chaty wodza Siódmej Jaskini.

- Willamarze! Thono! Chodźcie i zobaczcie! - krzyczał Jaradal.

- Tak, chodźcie i zobaczcie! - wtórował Robenan. Obydwaj chłopcy bawili się wcześniej przed chatą.

- Przeprowadzili ze sobą wszystkie konie i wilka! Nawet zelandoni z nimi jedzie! Chodźcie i zobaczcie! - wykrzyknął Jaradal.

- Chłopcy, uspokójcie się - poprosiła Marthona, zastanawiając się, co Jaradal ma na myśli. Zelandoni na grzbiecie konia?, pomyślała. To niemożliwe!

- Chodźcie i zobaczcie! Chodźcie i zobaczcie! - Chłopcy wrzeszczeli, podczas gdy Jaradal próbował podnieść swoją babkę. Ciągnął ją za rękę. Potem obrócił się do Willamara.

- Chodź i zobacz, Willamarze.

Marthona i Willamar odwiedzali Sergenora i Jayvene, chcąc omówić ich rolę w nadchodzącej ceremonii, mającej zaangażować wszystkich wodzów i byłych przywódców. Zabrali ze sobą Jaradala, aby nie plątał się pod nogami matce. Proleva, jak zwykle, była zajęta planowaniem posiłku na uroczystość. Ciężarna partnerka Solabana, Ramara, oraz jej syn Robenan, rówieśnik i przyjaciel Jaradala, również się zjawili.

- Idziemy - rzekł Willamar, pomagając wstać swojej kobiecie.

Sergenor odsunął zasłaniającą wejście kotarę i wszyscy wypadli na zewnątrz. Ujrzeni zdumiewający widok. Ku chacie zelandonich szła parada złożona z Jondalara na grzbiecie Zawodnika, prowadzonej przez niego Siwej i jadącej na klaczy Ayli, która trzymała przed sobą Jonaylę w nosidle. Whinney ciągnęła włóki, na których siedziała, zwrócona tyłem do kierunku jazdy, Pierwsza. Obok nich truchtał wilk. Większość ludzi wciąż nie spodziewała się widoku koni z siedzącymi na ich grzbiecie ludźmi, nie wspominając o nonszalancko idącym przy nich wilku. Ale widok Pierwszej Wśród Tych, Którzy Służą Wielkiej Matce Ziemi na siedzisku ciągniętym przez konia był nie mniej zdumiewający.

Procesja przeszła blisko obozu Siódmej Jaskini i choć Marthona oraz Willamar, a także reszta ludzi Dziewiątej Jaskini przywykli do zwierząt, gapili się na pokaz tak samo jak inni. Pierwsza spojrzała Marthonie w oczy i chociaż uśmiechała się stosownie, Marthona wychwyciła błysk figlarnego zadowolenia w jej wzroku. To nie była tylko parada, to było przedstawienie, a członkowie zelandonich niczego bardziej nie uwielbiali od występów. Kiedy dotarli do wejścia do dużej chaty, Jondalar zatrzymał się i zaczekał, aż Ayła i Whinney go wyminą, a następnie zsiadł i podał dłoń Pierwszej. Pomimo swoich rozmiarów zeszła z siedziska na włókach z wdziękiem, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że wszyscy ją obserwują. Weszła do budynku z wielką godnością.

- A więc to właśnie pomogliśmy mu zbudować - skomentował Willamar. - Jondalar powiedział, że musi zbudować bardzo mocne włóki z półkami. Wcale nie chciał półek, ale bardzo mądrze zachował to dla siebie. Nikt z nas nie mógł sobie wyobrazić, że to będzie siedzisko dla zelandoni. Muszę ją zapytać, jak to jest siedzieć na siedzisku ciągniętym przez konia.

- Jest bardzo odważna - rzekła Jayvena. - Nie jestem pewna, czy ja chciałabym tego wypróbować.

- A ja tak! - powiedział Jaradal. W jego oczach palił się entuzjizm. - Thono, myślisz, że Ayła pozwoli mi usiąść na siedzisku na włókach?

- Ja też bym chciał tego spróbować - dodał Robenan.

- Młodzi zawsze są chętni do spróbowania czegoś nowego - powiedziała Ramara.

- Zastanawiam się, ile podobnych rozmów właśnie teraz toczy się w obozowisku - odezwał się Sergenor. - Ale jeśli pozwoli na to jednemu chłopcu, każdy inny w obozie będzie domagał się tego samego.

- I pewnie także sporo dziewczynek - dodała Marthona.

- Zaczekałabym z tym do powrotu do Dziewiątej Jaskini - wtrąciła Ramara.

- Ależ to była prawdziwa demonstracja! - skomentował Willamar. - Przypominam sobie, jak się czułem, gdy po raz pierwszy ujrzałem te zwierzęta. Mogły człowieka przerazić. Czy Jondalar nam nie mówił, że ludzie przed nimi uciekali? Teraz, gdy już się do nich przyzwyczailiśmy, po prostu są imponujące.

Nie na wszystkich demonstracja wywarła równie świetne wrażenie. Marona, która uwielbiała znajdować się w centrum uwagi, poczuła, jak rośnie w niej zazdrość. Obróciła się do kuzynki Wylopy i wymamrotała:

- Nie rozumiem, jak można cały czas przebywać z tymi brudnymi zwierzętami. Kiedy się do niej zbliżysz, cuchnie koniem, a na dodatek słyszałam, że śpi z tym wilkiem. To obrzydliwe.

- Ayla śpi też z Jondalarem - odparła Wylopa - i mówią, że on nie dzieli już Przyjemności z nikim innym.

- To nie potrwa długo - odparła Marona, rzucając Ayli jadowite spojrzenie. - Ja go znam. Wróci do mojego łóżka, obiecuję ci to.

Brukeval ujrzał rozmawiające kuzynki. Rozpoznał złe spojrzenie Marony skierowane w stronę Ayli i doznał dwu sprzecznych uczuć. Wiedział, że to nie miało sensu, ale kochał Aylę i chciał ją strzec przed złośliwością kobiety, która była także jego kuzynką. Już kiedyś stał się celem jej złośliwości i wiedział, ile potrafi zadać bólu. Ale bał się także, że Ayla znów zasugeruje, że jest Płaskogłowym, a on tego nie znosił, nawet jeśli w głębi serca wiedział, że nie mówiła tego ze złymi intencjami, jak większość ludzi. Nigdy nie patrzył w zwierciadło z wypolerowanego czerniałego drewna, ale czasem dostrzegał swoje odbicie w nieruchomej tafli wody i nie cierpiał tego widoku. Wiedział, czemu ludzie wykrzykiwali za nim to nienawistne imię, ale nie mógł znieść myśli, że może się w nim kryć cień prawdy.

Madroman także patrzył spode łba na Aylę i Jondalara. Denerwowało go, że Pierwsza poświęcała tyle uwagi Ayli. Tak, była jej akolitką, ale nie uważał za sprawiedliwe, że ta, która miała sprawować pieczę nad wszystkimi akolitami, wyróżniała tak bardzo jedną kobietę. Na Letnim Spotkaniu byli i inni! I oczywiście Jondalar musiał znaleźć się w środku wszystkich wydarzeń. Po co wrócił? Wszystko miało się coraz lepiej, gdy ten wielki prostak zniknął.

Miał zostać zelandoni. Ale czego można się spodziewać, gdy Tłuscioch sprawuje kontrolę? Pomyśle, jak rozwiązać ten problem, postanowił.

Laramar odwrócił się plecami do przedstawienia i odszedł, zamyślony. Już wystarczająco napatrzył się na konie i wilka, zwłaszcza na wilka. Zwierzęta mieszkały stanowczo za blisko jego mieszkania w Dziewiątej Jaskini. Zajmowały mnóstwo miejsca. Zanim przybyli, mógł przechodzić skrótem przez obecnie zajmowany przez nich teren. Teraz za każdym razem, gdy wracał do domu, musiał omijać szerokim łukiem ich chatę, by uniknąć spotkania z wilkiem. Parę razy, gdy podszedł zbyt blisko, zwierzę zjeżyło się, zmarszczyło nos i pokazało zęby, jakby cała grotę należała do niego.

Poza tym ta kobieta wtykała nos w nie swoje sprawy. Pojawiała się nagle, przynosiła jedzenie albo przykrycie. Niby była miła, ale tak naprawdę sprawdzała go! Teraz nawet nie miał chaty, do której mógł pójść. Nie było miejsca, które by do niego należało. Dzieci zachowywały się tak, jakby chata była ich. Ale to wciąż było jego ognisko, a to, co robił przy swoim ognisku, nie powinno jej interesować.

Cóż, zawsze pozostawały fa'chaty. Tak naprawdę to podobało mu się przebywanie w nich. Nie przeszkadzały mu płaczące w nocy dzieci ani pijana kobieta, która pojawiała się i wszczyniała kłótnie. W fa'chacie, w której pomieszkiwał, pozostali mężczyźni byli zwykle starsi i nie przeszkadzali sobie nawzajem. Nie przechwalano się tam i nie hałasowano jak w fa'chatach młodszych mężczyzn. Gdy zaoferował jednemu z mieszkańców łyk barmy, ten był niezwykle szczęśliwy, mogąc się z nim napić. Wielka szkoda, że w Dziewiątej Jaskini nie było fa'chat.

\* \* \*

Ayla powoli objechała na Whinney chatę zelandonich, ciągnąc włóki, a potem ruszyła z obozu Letniego Spotkania tą samą drogą, którą przybyła. Jondalar podążył za nią, prowadząc Zawodnika i Siwą. Terenu, na którym rozstawiono Letnie Spotkanie, zwanego Widokiem na Słońce, podobnie jak najbliższej jaskini, często używano jako obozowiska przeznaczonego dla dużych zgromadzeń. Kiedy padało, znad rzeki i z pobliskich klifów znoszono kamienie i wykładano nimi ziemię, zwłaszcza gdy stawała się niezwykle błotnista. Każdego roku dodawano nowe, aż teren obozowiska wyznaczał obecnie spory obszar wyłożony kamieniami.

Kiedy znaleźli się już poza granicami obozu, za kamiennym brukiem, pośrodku trawiastego polderu nad rzeką, Ayla zatrzymała się.

- Zdejmijmy z Whinney włóki i zostawmy tu na jakiś czas konie - powiedziała. - Nie

powinny odejść zbyt daleko. Przybiegną natychmiast, gdy zagwizdzą.

- Dobry pomysł - odparł Jondalar. - Większość ludzi wie, że nie powinni ich zaczepiać, gdy nie ma nas w pobliżu. Zdejmę uzdy.

Gdy zajmowali się końmi, dostrzegli nadchodzącego Lanidara, który wciąż miał na sobie specjalnie wykonany kołczan na miotacz oszczepów. Zamachał do nich, a potem gwizdnął, na co Whinney i Zawodnik odpowiedziały mu powitalnym rzeniem.

- Chciałem zobaczyć konie - powiedział. - Podobało mi się pilnowanie ich w zeszłym roku. Tego lata nie spędziłem z nimi ani chwili. No i nie poznałem żrebaka Whinney. Sądziysz, że mnie zapamiętały?

- Tak. Odpowiedziały na twój gwizd, prawda? - odparła Ayla.

Przyniósł plasterki suszonych dzikich jabłek w fałdzie tuniki i nakarmił z ręki młodego ogiera, a później jego matkę. Następnie ukucnął i wyciągnął rękę z kawałkiem owocu do małego żrebaka. Początkowo żrebię trzymało się blisko zadnich nóg Whinney. Chociaż Siwa wciąż piła mleko matki, zaczęła również podgryzać trawę i było widać, że jest zaciekawiona. Lanidar był cierpliwy i po chwili żrebię zbliżyło się do niego.

Klacz ani nie zachęcała, ani nie powstrzymywała potomka. W końcu ciekawość Siwej zwyciężyła i klaczka wsunęła nos w otwartą rękę Lanidara, aby zobaczyć, co trzymał w środku. Wzięła kawałek jabłka w pysk, a potem go upuściła. Lanidar podniósł go i spróbował ponownie. Chociaż nie miała takiego doświadczenia jak jej matka, udało jej się za pomocą przednich zębów i ruchliwych warg i języka włożyć jabłko do pyska i ugryźć. To było dla niej nowe doświadczenie i nowy smak, ale bardziej była zainteresowana Lanidarem. Kiedy mężczyzna zaczął ją głaskać i drapać w ulubionych miejscach, zupełnie się do niego przekonała. Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- Zamierzaliśmy na jakiś czas zostawić tutaj konie i od czasu do czasu jedynie do nich zaglądać - rzekł Jondalar.

- Z przyjemnością ich popilnuję, jak w zeszłym roku - odparł Lanidar. - Jeśli pojawią się problemy, poszukam was albo zagwizdzą.

Ayla i Jondalar spojrzeli po sobie i uśmiechnęli się.

- Będę ci za to wdzięczna - przyznała Ayla. - Chciałam zostawić je tutaj, aby ludzie się do nich przyzwyczaili oraz aby one poczuły się pewniej w towarzystwie innych osób, zwłaszcza Siwa. Jeśli się zmęczysz lub będziesz musiał odejść, daj nam znać.

- Dobrze.

Opuścili pole znacznie spokojniejsi o konie. Kiedy wrócili wieczorem, by zaprosić Lanidara na posiłek z ich Jaskinią, odkryli, że odwiedziło go kilku młodych ludzi, wśród nich

parę dziewcząt, łącznie z Lanogą, noszącą swoją najmłodszą siostrę Loraleę. Kiedy Lanidar opiekował się zwierzętami rok temu, pasły się w zagrodzie na pobliskim polu, zbliżonym do obozu Dziewiętej Jaskini. Niewielu ludzi tam przebywało, a on miał i tak zaledwie paru przyjaciół, ale odkąd rozwinął umiejętność posługiwania się miotaczem oszczepów i polował regularnie, podniósł się jego status. Zdobył też paru przyjaciół oraz, jak się wydawało, wielbicielki.

Młodzież była tak zajęta sobą, że nie zauważyła nadejścia Ayli i Jondalara. Jondalar z przyjemnością zauważył, że Lanidar zachowywał się bardzo odpowiedzialnie, nie pozwalając grupie nastolatków tłoczyć się wokół koni, zwłaszcza Siwej. Najwyraźniej pozwolił odwiedzającym głaskać i drapać je, ale dopuszczał w pobliże tylko jedną lub dwie osoby. Wydawał się wyczuwać, kiedy konie były zmęczone poświęcaną im uwagą i chciały się paść. Bardzo stanowczo kazał jednemu z dzieci zostawić je w spokoju. Para nie wiedziała, że wygnał wcześniej paru młodych, zbyt hałaśliwych mężczyzn, mówiąc, że opowie o wszystkim Ayli, która, jak im przypomniał, była akolitką Pierwszej Wśród Tych, Którzy Służą Wielkiej Matce Ziemi.

Zelandoni byli jedynymi ludźmi, do których inni przychodzili po pomoc. Choć szanowani, a często czczeni i niekiedy uwielbiani, uczucia kierowane w ich stronę zawsze były zabarwione odrobiną strachu. Zelandoni znali zaświaty, świat duchów, przerażające miejsce, dokąd szło się, gdy elan - siła życia - opuszczała ciało. Mieli także inne, niezwykle moce. Młodzi często rozsiewali na ich temat plotki, a zwłaszcza chłopcy uwielbiali straszyć się wzajemnie, opowiadając historie o tym, co potrafią zrobić zelandoni, zwłaszcza z męskimi częściami ciała, jeśli się ich rozzłości.

Wszyscy wiedzieli, że Ayła była normalną kobietą z partnerem i dzieckiem, ale wciąż była akolitką, należącą do zelandoni i człowiekiem z obcych krain. Samo słuchanie tego, jak mówi, podkreślało jej obcość. Nie zapominali, że pochodzi z jakiegoś innego, odległego miejsca, leżącego dalej, niż ktokolwiek kiedykolwiek zobaczył, nie licząc Jondalara. Ale Ayła wykazywała także nadzwyczajne umiejętności, takie jak sprawowanie kontroli nad końmi i wilkiem. Kto wiedział, do czego jeszcze mogła być zdolna? Niektórzy ludzie patrzyli krzywo nawet na Jondalara, chociaż urodził się jako Zelandoni ze względu na dziwny sposób bycia, który przyswoił sobie podczas Podróży.

- Witajcie, Aylo, Jondalarze i Wilku - powiedział Lanidar, co spowodowało, że niektórzy spośród młodych gości, nie zauważywszy wcześniej ich przybycia, błyskawicznie się odwrócili. Wydawało się, że para pojawiła się znienacka. Ale Lanidar wiedział, że nadchodzą. Zauważył zmianę w zachowaniu koni. Nawet w zapadającym zmroku zwierzęta



wiedziały o ich nadejściu i powoli przesuwały się w ich kierunku.

- Witaj, Lanidarze - rzekła Ayla. - Twoja matka i babka są w obozie Siódmej Jaskini wraz z większością Dziewiątej. Zapraszają cię na posiłek.

- A kto się zaopiekuje końmi? - spytał, pochylając się, by pogłaskać podchodzącego do niego Wilka.

- My już jedliśmy. Zabierzemy je z powrotem do naszego obozu - odparł Jondalar.

- Dziękujemy ci za popilnowanie ich, Lanidarze - powiedziała Ayla. - Doceniam twoją pomoc.

- Mogę ich pilnować, kiedy zechcecie. Bardzo je lubię - odrzekł Lanidar i naprawdę tak myślał. Nie tylko cieszył się obecnością zwierząt, ale podobała się mu także uwaga, którą dzięki nim na siebie skupił. Opieka nad końmi przyciągnęła do niego paru ciekawych młodzieńców i... kobiet.

\* \* \*

Wraz z przybyciem Pierwszej Wśród Tych, Którzy Służą Wielkiej Matce Ziemi wkrótce cały obóz ogarnęła zwykła gorączkowa aktywność właściwa dla tej pory roku. Rytuałom Pierwszej Przyjemności towarzyszyły zwyczajowe komplikacje, ale nie tak poważne jak w zeszłym roku, gdy okazało się, że Janida jest w ciąży jeszcze przed swoimi Pierwszymi Rytuałami, a zwłaszcza po tym, gdy matka Peridała sprzeciwiła się zaślubinom swego syna z młodą kobietą. Sprzeciw matki nie był całkowicie pozbawiony sensu, skoro jej syn miał zaledwie trzynaście i pół roku, a Janida zaledwie trzynaście.

Nie chodziło też tylko o ich wiek. Choć matka Peridała nie chciała tego przyznać, Pierwsza była pewna, że protestowała także, gdyż młoda kobieta dzieląca Przyjemności przed swoim Pierwszym rytuałem traciła status. Ale, skoro Janida była w ciąży, także nabrała statusu. Paru starszych mężczyzn niezwykle chętnie oferowało jej swoje ogniska i powitałoby jej dziecko, ale to z Peridalem jedynie dzieliła Przyjemności i tylko jego chciała. Zrobiła to nie dlatego, że na nią mocno naciskał, ale dlatego, że go kochała.

Po ceremonii Pierwszej Przyjemności nadszedł czas na zorganizowanie pierwszych Zaślubin tego lata. Zauważono w pobliżu wielkie stado bizonów, a wodzowie postanowili, że przed rytuałem Zaślubin należy zorganizować wielkie polowanie. Joharran omówił to z Pierwszą, a ona zgodziła się przesunąć ceremonię.

Joharran niepokoił się, czy Jondalar i Ayla zechcą użyć koni do zapędzenia bizonów do specjalnej zagrody. Wartość miotaczy oszczepów można było wykazać, goniąc za tymi osobnikami, które uniknęły pułapki w zagrodzie. Wódz Dziewiątej Jaskini zachęcał ludzi, by

zobaczyli, jak można ciskać oszczepem z większej, dającej bezpieczeństwo, odległości. Wynalazek stał się najchętniej wybieraną bronią przez większość ludzi. Na Spotkaniu powszechnie już znano opowieść o polowaniu na lwy. Myśliwi, którzy w nim uczestniczyli, entuzjastycznie opowiadali historię niebezpiecznego starcia. Szczególnie młodszy myśliwi ekscytowali się nową bronią, ale tak samo reagowało paru starszych. Wielu z tych, którzy mniej entuzjastycznie się miotaczem, świetnie radziło sobie z oszczepem, rzucając go z ręki. Wygodnie im było polować odwiecznym sposobem i nie palili się do poznawania nowej metody w tak późnym okresie swojego życia. Zanim polowanie się zakończyło, mięso i skóry zakonserwowano lub odłożono w celu późniejszego wygarbowania, termin pierwszych Zaślubin odwrócił się na tyle, że wszystkim pasował.

Dzień wspólnej ceremonii Zaślubin wstał jasny i bezchmurny. Atmosfera oczekiwania wypełniła cały obóz, ogarniając nie tylko tych, którzy mieli w niej uczestniczyć. Ceremonia obejmowała głośną aprobatę dla nowo zaślubionych par, wyrażaną przez wszystkich ludzi na Letnim Spotkaniu. Zaślubiny powodowały powstawanie zmian w imionach i więzach wśród większego grona, obejmującego nie tylko nowe pary i ich rodziny, ale też status wszystkich zmieniał się w pewnym stopniu, jednych bardziej niż drugich, w zależności od bliskości relacji.

Poprzednie Zaślubiny stresowały Aylę nie tylko dlatego, że była to także i jej ceremonia Zaślubin, ale też z tego powodu, że przybyła niedawno do obozu i była przedmiotem zainteresowania tak wielu ludzi. Chciała, by lud Jondalara polubił ją i zaakceptował, i próbowała się dostosować. Większość z mieszkańców rzeczywiście ją polubiła, ale nie wszyscy.

Tego roku wodzowie i byli przywódcy oraz zelandoni zajęli strategiczne miejsca, aby mogli odpowiedzieć Pierwszej, gdy prosiła zgromadzonych o wyrażenie aprobaty. Pierwsza nie była zadowolona z wahania niektórych ludzi w tłumie, gdy poprosiła o głosy poparcia dla Ayli i Jondalara i nie chciała, aby stało się to zwyczajem. Lubiła, gdy jej ceremonie przebiegały bez zakłóceń.

Z radością oczekiwano na towarzyszące Zaślubinom zabawy. Ludzie przygotowywali swoje najlepsze potrawy i przywdziewali najlepsze ubrania, ale uroczystość Zaślubin nie tylko była radosnym wydarzeniem dla osób biorących udział w ceremonii, ale też stanowiła najbardziej odpowiednią porę na celebrowanie Święta Matki. Wszyscy byli zachęceni do czczenia Wielkiej Matki Ziemi, dzieląc się Jej Darem Przyjemności przez łączenie się z partnerami tak często, jak to było możliwe, wybraawszy sobie dowolne osoby, o ile tylko uczucia były odwzajemnione.

Choć zachęcano ludzi do oddawania czci Matce, to jednak nie był to przymus. Pewne obszary na uboczu zarezerwowano dla tych, którzy nie chcieli brać w tym udziału. Albo nie mogli, jak choćby dzieci. Niektórzy dorośli nie mieli po prostu ochoty, zwłaszcza jeśli byli chorzy, ranni lub dochodzili do siebie po wypadkach, albo też czuli zmęczenie, łącznie z kobietami, które niedawno urodziły lub akurat przeżywały swój księżycowy czas i krwawiły. Niektórzy Zelandoni przechodzili określone próby, które wymagały powstrzymywania się przez pewien czas od Przyjemności, i zgłaszali się na ochotnika do opieki nad małymi dziećmi.

\* \* \*

Pierwsza siedziała na stolku w chacie zelandonich. Przełknęła ostatni łyk herbaty z kwiatów głogu i kocimiętki i ogłosiła:

- Już czas.

Podalała pusty kubek Ayli, po czym wstała i ruszyła w głąb chaty do niewielkiego, pomocniczego przejścia, który maskowała z zewnątrz konstrukcją, służącą do przechowywania zapasów drewna.

Ayla powąchała kubek automatycznym, zwyczajowym gestem i niemalże nieświadomie zanotowała składniki napoju, dochodząc do wniosku, że najprawdopodobniej kobieta przechodziła swój księżycowy czas. Kocimiętka, sięgająca pasa roślina o puchatych liściach z białą otoczką, różowych i fioletowych kwiatach, była łagodnym środkiem uspokajającym, idealnym na napięcie i skurcze. Jednakże zastanowił ją głóg. Miał wyraźny smak i stanowił składnik, którego Pierwsza używała w mieszankach medycznych dla Marthony. Ayla zdawała sobie sprawę, że lekarstwa, które zelandoni podawała matce Jondalara, pomagały na serce, mięsień w klatce piersiowej, pompujący krew. Widziała podobne mięśnie sercowe w upolowanych i zarżniętych zwierzętach. Głóg pomagał mięśniowi pompować krew żwawiej i bardziej rytmicznie.

Odstawiła kubek i wyszła przez główne wejście.

Na zewnątrz czekał Wilk. Zwierzę spojrzało na Aylę z wyczekiwaniem. Uśmiechnęła się, przekręciła śpiącą w nosidłach córkę i ukucnęła przed zwierzęciem. Wzięła jego łeb w obydwie ręce i spojrzała mu w oczy.

- Wilku, tak się cieszę, że cię znalazłam. Każdego dnia czekasz na mnie i tak wiele mi dajesz - powiedziała, mierzwiąc jego szorstką sierść, a potem pochyliła głowę, by zetknąć czoło z jego łbem. - Idziesz ze mną na Zaślubiny? - Wilk dalej na nią patrzył. - Możesz przyjść, jeśli chcesz, ale sądzę, że się będziesz męczył. Czemu sobie nie zapolujesz? - Wstała.

- Możesz iść zapolować, Wilku - rzekła, wskazując ręką na granicę obozu. Patrzył na nią jeszcze przez chwilę, a potem pobiegł w dal.

Ayla nosiła ubranie, które miała na sobie podczas zaślubin z Jondalarem. Był to strój, który wiozła przez całą, trwającą rok wędrówkę z domostw Mamutoi, leżących na dalekim wschodzie od sadyb ludu Jondalara, Zelandoni. Ich terytoria rozciągały się aż po Wielkie Wody Zachodu. Zaślubiny przypomniały wielu ludziom o zeszłorocznym wydarzeniu. Kilka osób mówiło o niespotykanym stroju Ayli, gdy się ponownie w nim pokazała. Ale także przy okazji przypomnieli zelandoni o sprzeciwach, które wysunęli niektórzy ludzie w stosunku do kobiety. Chociaż zastrzeżenia nie były bezpośrednio skierowane w tę stronę, Pierwsza wiedziała, że dotyczyły tego, że Ayla była obca i obdarzona przerażającymi umiejętnościami.

Ayla tym razem zamierzała być widzem, a nie uczestnikiem. Cieszyła się, że będzie obserwować rytuał. Wspominając ceremonię Zaślubin, przypomniła sobie, że ci, którzy byli sobie przyrzeczeni, zbierali się w położonej nieopodal niewielkiej chacie, ubrani w najlepsze stroje, podenerwowani i podekscytowani. Ich świadkowie i goście także gromadzili się przed miejscem ceremonii, a reszta obozowiska stała za ich plecami.

Podeszła do sporego placu, gdzie ludzie zbierali się, odgrywając różnorodne role, angażujące całe obozowisko. Popatrzyła na tłum, a następnie skierowała się ku znanym sobie twarzom z Dziewiętej Jaskini. Kilka osób uśmiechnęło się, łącznie z Jondalarem i Joharranem.

- Wyglądasz pięknie - rzekł Jondalar. - Ostatni raz widziałem cię w tym stroju rok temu. - On miał na sobie prostą białą tunikę, ozdobioną jedynie ogonami gronostajów, którą wykonała dla niego na ich Zaślubiny.

- Do twarzy ci w tym stroju Mamutoi - potwierdził jego brat. Naprawdę tak uważał. Nezzie, partnerka głowy Obozu Lwa i kobieta, która przekonała Mamutoi, aby ją zaakceptowali, podarowała Ayli odzież, ale o uszycie jej poprosił Mamut, święty mąż, który adoptował ją jako córkę Ogniska Mamuta. Początkowo wykonano ją dla niej, gdyż uważano, że poślubi Raneca, syna partnerki brata Nezzie, Wymeza. Wymez za młodu podróżował na dalekie południe i poślubił egzotyczną kobietę o ciemnej skórze, a następnie powrócił po dziesięciu latach, nieszczęśliwie tracąc po drodze swoją kobietę.

Przyniósł ze sobą fantastyczne historie, nowe techniki obróbki krzemienia i zdumiewające dziecko o brązowej skórze i gęsto skręconych czarnych lokach, które Nezzie wychowywała jak własne. Ranec pośród jasnoskórych i jasnowłosych pobratymców z północy był unikatem, który nieustająco wywoływał dreszcz ekscytacji. Wyrósł na mężczyznę o ciętym poczuciu humoru, roześmianych czarnych oczach, którym kobiety nie

mogły się oprzeć, i nadzwyczajnym talencie rzeźbiarskim.

Aylę także zafascynował, zwłaszcza swoim niezwykłym kolorem skóry i wdziękiem. Mężczyzna odwzajemniał zainteresowanie Ayli. W Jondalarze obudziła się wówczas zazdrość, z której wcześniej nie zdawał sobie sprawy. Wysoki blondyn o zniewalających błękitnych oczach zawsze był tym, któremu kobiety nie mogły się oprzeć, ale on nie wiedział, jak poradzić sobie z emocjami, których nigdy wcześniej nie doświadczał. Ayla nie rozumiała jego kapryśnego zachowania. W końcu obiecała Ranecowi, że go poślubi, ponieważ sądziła, że Jondalar już jej nie kocha, a jej z kolei podobał się ciemnoskóry rzeźbiarz o roześmianych oczach. Obóz Lwa polubił Aylę i Jondalara tej zimy, gdy mieszkali z Mamutoi, i wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę z emocjonalnych rozterek młodych ludzi.

W szczególności Nezzie nawiązała silną więź z Aylą ze względu na opiekę, jaką ta roztoczyła nad niezwykłym dzieckiem, zaadoptowanym przez kobietę Mamutoi i okazywanym mu zrozumieniem. Chłopiec był słaby, nie umiał mówić i był półkrwi członkiem Klanu. Ayla zajęła się jego słabym sercem i sprawiła, że jego życie stało się lepsze. Nauczyła także Rydaga języka znaków Klanu. Był niezwykle pojętny. Nauczyła cały Obóz Lwa uproszczonej wersji języka gestów, aby dziecko mogło się komunikować z otoczeniem, czym je uszczęśliwiła. Nezzie była wniebowzięta. Ayla szybko go pokochała. Częściowo stało się tak, ponieważ Rydag przypominał jej syna, którego musiała kiedyś zostawić, a w dużej mierze ze względu na jego charakter. Niemniej jednak ostatecznie nie była w stanie go ocalić.

Gdy Ayla postanowiła wracać do domu z Jondalarem, zamiast zostać i poślubić Raneca, Nezzie podarowała młodej kobiecie piękną odzież, choć wiedziała, jak bardzo Ayla zraniła wychowywanego przez nią bratanka. Poprosiła też, aby ubrała ją, gdy będzie zaślubiać Jondalara. Ayla nie zdawała sobie sprawy z tego, ile bogactwa i statusu niosło ze sobą to ubranie, ale Nezzie i Mamut, przenikliwy, stary przywódca duchowy, owszem. Odgadli z postawy i sposobu bycia Jondalara, że pochodził z rodziny o wysokim statusie, a Ayla potrzebowała czegoś, co nadałoby jej odpowiednią wśród nich pozycję.

Chociaż Ayla nie do końca rozumiała, ile statusu kryło się w jej stroju na Zaślubiny, doceniała jakość wykonania. Skóry tuniki i spodni pochodziły od jelenia lub suhaka. Miały barwę złotej żółci, prawie takiej samej jak kolor jej włosów. Częściowo kolor był wynikiem rodzaju drewna zastosowanego do wędzenia skór, dzięki czemu zachowały miękkość, a częściowo powstał dzięki zastosowaniu dodawanej podczas wyprawiania mieszanki żółtej i czerwonej ochry. Trzeba było włożyć wiele wysiłku, aby oskrobać skóry tak, by stały się miękkie i elastyczne. Polerowano je i nacierano ochrą zmieszaną z tłuszczem za pomocą

kościanego narzędzia do wygładzania, które nadawało lustrzany blask, sprawiający, że skóra była niemalże nieprzemakalna.

Długa tunika, zszyta drobnym ścięciem, kończyła się z tyłu skierowanym do dołu trójkątem. Z przodu miała podłużne nacięcia formujące trójkąty poniżej bioder, które, związane razem, formowały kolejny trójkąt. Długie dopasowane spodnie rozszerzały się nad kostką, gdzie mogły opadać swobodnie lub zostać zamocowane pod stopą w zależności od wybranego obuwia. Ale jakość wykonania podstawowego kroju nadawała wspaniały wygląd strojowi. Wysiłek włożony w ozdobienie odzieży sprawił, że efekt był subtelny, a ubranie miało wielką wartość.

Tunika i dolna część spodni zostały wyszyte ozdobnymi geometrycznymi wzorami, głównie z kościanych paciorków. Niektóre części były nimi całkowicie pokryte. Kolorowe hafty dodawały charakteru paciorkowym geometrycznym wzorom. Zaczynały się od skierowanych wierzchołkami ku dołowi trójkątów, które poziomo przechodziły w zygzaki, a pionowo przybierały kształty diamentów i szewronów, po czym tworzyły skomplikowane figury, takie jak prostokątne spirale i koncentryczne romby. Kościane paciorki podkreślały piękno bursztynów, perfekcyjnie dobranych kolorystycznie. Na odzieży przszyto więcej niż pięć tysięcy paciorków wykonanych z kłów mamuta. Każdy z nich wyrzeźbiono, przekłuto i ręcznie wypolerowano.

Utkana ręcznie szarfa z podobnymi geometrycznymi wzorami została użyta w celu związania tuniki w pasie. Zarówno haft, jak i pas zostały wykonane z włókien, których naturalny kolor nie wymagał zastosowania dodatkowych barwników. Na pasie widniała głęboka czerwień wełnistej sierści mamuta, kremowa wełna muflonów, brązowy podszerstek wołów i ciemnoruda, prawie czarna sierść nosorożców. Włókna były cenniejsze od kolorów - wszystkie pochodziły ze zwierząt trudnych do zdobycia i niebezpiecznych podczas polowania.

Wykonanie całego stroju było doskonałe w każdym calu. Zelandoni widzieli wyraźnie, że ktoś zadał sobie trud zdobycia najlepszych materiałów, a do zrobienia stroju zebrał najbieglejszych i najbardziej doświadczonych ludzi. Kiedy matka Jondalara jako pierwsza zobaczyła ten strój rok temu, wiedziała, że ten, kto nakazał go wykonać, był wielce szanowany i zajmował bardzo wysoką pozycję w swojej społeczności. Czas i wysiłek włożony w przygotowanie ubrania nie budził niczyjej wątpliwości, a mimo to podarowano je Ayli na odchodne. Żadna korzyść, począwszy od surowców i pracy zaangażowanych w sporządzenie go nie pozostała wśród społeczności, która go przygotowała. Ayła powiedziała, że została zaadoptowana przez starego uduchowionego człowieka, którego zwała Mamutem.

Ten człowiek najwyraźniej posiadał tak niesamowitą władzę i prestiż - a w rezultacie i bogactwo - że mógł pozwolić sobie na podarowanie stroju ślubnego i symbolizowanego przezeń bogactwa. Nikt nie rozumiał tego lepiej od Marthony.

W rezultacie Ayla zyskała wysoki status, odpowiedni dla Jondalara i jego krewnych. Marthona poinformowała o tym Prolevę. Wiedziała, że ta z kolei powie o tym jej najstarszemu synowi. Jondalar był zadowolony, mogąc ujrzeć ten skarb. Zdawał sobie sprawę, że jeśli odpowiednio zadba się o strój, przetrwa on przez długi czas. Ochry używane do zabarwienia skóry nie tylko nadawały kolor materiałowi i sprawiały, że był odporny na działanie wody, ale też pomagały go zakonserwować i uodparniały przed owadami i ich jajeczkami. Najprawdopodobniej będą go nosić jeszcze dzieci Ayli, a być może także ich dzieci. Gdy skóra ostatecznie rozpadnie się, bursztynowe i kościane paciorki będą używane ponownie przez wiele kolejnych pokoleń. Joharran znał wartość kościanych paciorków. Ostatnio miał okazję kupić kilka dla siebie oraz dla swojej kobiety. Przypomniawszy sobie transakcję, na nowo docenił luksusowe ubranie Ayli. Zresztą nie tylko on. Inni również patrzyli na nie z zachwytem.

Zeszłego roku, gdy Ayla włożyła na siebie ten strój na Zaślubiny, wszystko, co się z nią wiązało, było dziwne i niezwykle. Teraz ludzie przyzwyczaili się do niej, do jej sposobu mówienia i udomowionych zwierząt. Uważano ją za członkinię zelandonich, a przez to jej obcość wydawała się bardziej normalna, jeśli ktokolwiek mógł uznać któregokolwiek z zelandonich za normalnego. Ale ten ubiór znów ją wyróżniał i sprawiał, że ludzie przypominali sobie o jej obcym pochodzeniu, a także bogactwie i statusie, które ze sobą przyniosła.

Pomiędzy obserwatorami znalazły się Marona i Wylopa.

- Patrz, jak się obnosi z tym strojem - powiedziała Marona do kuzynki, a w jej oczach kryła się zazdrość. - Wiesz, Wylopo, ten ślubny strój powinien należeć do mnie. Jondalar złożył mi Obietnicę. Gdy wrócił, powinien był mnie zaślubić i podarować mi ten strój. - Zamilkła na chwilę. - Tak czy owak, ta kobieta ma zbyt szerokie biodra i ledwo się w nim mieści - dodała z pogardą.

W drodze do miejsca, wyznaczonego przez Dziewiątą Jaskinię do obserwacji uroczystości, Ayla, Jondalar i jego brat ujrzeli Maronę. Dziewczyna wpatrywała się w Aylę z taką złośliwością, że Joharran zaczął się o kobietę obawiać. Zerknął porozumiewawczo na brata, który również dostrzegł nienawistne spojrzenie Marony.

\* \* \*

- Wiesz, że jeśli tylko zdoła, sprawi Ayli wiele kłopotów - szepnął wódz.

- Pewnie masz rację. Obawiam się, że to moja wina - odparł Jondalar. - Marona twierdzi, że obiecałem ją poślubić. Wcale tak nie było, ale rozumiem, czemu tak pomyślała.

- To nie twoja wina. Ludzie mają prawo dokonywania wyborów - oznajmił brat. - Odszedłeś na bardzo długi czas. Nie miała do ciebie żadnego prawa i nie powinna oczekiwać, że ją poślubisz. Miała kogoś pod twoją nieobecność i opuściła go. Ty dokonałeś lepszego wyboru. Ona o tym wie i nie może tego znieść. Dlatego może sprawiać kłopoty.

- Racja - powiedział Jondalar, choć nie chciał wierzyć w niecne zamiary Marony.

\* \* \*

Gdy rozpoczęła się ceremonia, bracia dali się porwać wirowi zdarzeń i zapomnieli o zazdrosnej kobiecie. Nie zauważyli innej pary oczu, która także obserwowała Aylę: ich kuzyna, Brukevala. Podziwiał sposób, w jaki stawiała czoło drwiącemu śmiechowi Jaskini, gdy Marona podstępem ubrała ją pierwszego dnia w niewłaściwe odzienie. Kiedy tego wieczoru się spotkali, Ayla rozpoznała cechujący go wygląd Klanu i poczuła się w jego towarzystwie swobodnie. Traktowała go z niewymuszoną zażyłością, a do tego nie był przyzwyczajony, zwłaszcza w stosunku do pięknych kobiet.

Wówczas gdy Charezal, obcy z odległej Jaskini Zelandonii, zaczął się z niego naigrawać, szyderczo określając go mianem Płaskogłowego, Brukeval wpadł we wściekłość. Dzieci Jaskini drwiły z nich, a Charezal najwyraźniej się o tym dowiedział. Usłyszał też, że sposobem na wywołanie reakcji dziwnie wyglądającego kuzyna wodza było rzucanie zawołanych uwag na temat jego matki. Brukeval nigdy nie znał swojej matki, ponieważ zmarła wkrótce po jego urodzeniu, ale to sprawiło, że ją idealizował. Ona nie była jedną z tych zwierząt! Nie mogła być, podobnie jak on!

Chociaż wiedział, że Ayla była kobietą Jondalara i nie istniał sposób na odbicie jej wysokiemu, przystojnemu kuzynowi, obserwowanie, jak stawiała czoło śmiechom wszystkich i ignorowanie kpin sprawiło, że zaczął ją podziwiał. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Choć Jondalar zawsze go dobrze traktował i nigdy nie przyłączał się do prześladowców, Brukeval znenawidził go. Nienawidził także Ayli, ponieważ nie mógł jej mieć. Wszystkie krzywdy, których doznał w życiu, połączone z nieprzyjemnymi uwagami młodego człowieka próbującego odciągnąć uwagę Ayli od niego spowodowały niekontrolowany wybuch gniewu. Później zauważył, że kobieta stała się bardziej zdystansowana. Nigdy już nie rozmawiali ze sobą tak swobodnie.

Jondalar nie wspomniał nawet Brukevalowi o tym, by Ayla zmieniła nastawienie do



niego po tym, jak wybuchnął, ale Ayla opowiedziała mu, że gniew Brukevala bardzo przypominał jej zachowanie Brouda, syna wodza Klanu. Broud nienawidził jej od samego początku i sprawił jej więcej bólu i cierpienia, niż była sobie w stanie wyobrazić. Nauczyła się nienawiści do Brouda. To właśnie przez niego musiała opuścić Klan i swojego syna.

Brukeval przypominał sobie ciepło, które poczuł, gdy po raz pierwszy się spotkali. Kiedy tylko mógł, obserwował ją. Widząc, jak Ayla z Jondalarem odnoszą się do siebie, wyobrażał sobie siebie na miejscu kuzyna. Śledził ich nawet, gdy udawali się w jakieś odosobnione miejsce, aby dzielić Przyjemności i gdy Jondalar smakował jej soki, on pragnął tego samego.

Jednakże był też wobec niej nieufny. Obawiał się, że znów nazwie go Płaskogłowym albo używanym przez siebie słowem Klan. Sama ich nazwa, Płaskogłowi, przysporzyła mu tyle cierpienia, gdy dorastał, że nie mógł znieść jej brzmienia. Wiedział, że ona nie myśli tak jak większość ludzi, ale przez to czuł się jeszcze gorzej. Czasem mówiła o nich z czułością, a nawet z miłością, a on ich nienawidził. Uczucia Brukevala do Ayli były mieszane. Kochał ją i nienawidził.

Uroczysta część Zaślubin była długa i nużąca. Stanowiła jeden z niewielu przypadków, gdy recytowano pełne imiona i powiązania obiecanych sobie partnerów. Pary były akceptowane przez członków ich Jaskiń, którzy wyrażali głośną zgodę, a następnie przez wszystkich Zelandoni, zgodnie czyniących tak samo. W końcu pary fizycznie łączono, związując rzemieniem lub sznurkiem, zwykle owijanym wokół prawego nadgarstka kobiety i lewego mężczyzny, choć mogło być na odwrót, a czasami nawet związywano obydwie nadgarstki. Pary nosiły je do końca uroczystości.

Ludzie zawsze uśmiechali się na widok nieuchronnych potknięć i zderzeń nowo zaślubionych. Chociaż zabawnie było na to patrzeć, wiele oczu obserwowało, jak pary reagowały, jak szybko uczyły się współpracować ze sobą. To był pierwszy test więzi, na którą się zdecydowali, a starsi szeptem wymieniali uwagi na temat jakości i długości poszczególnych związków na podstawie tego, jak dobrze radzili sobie z ograniczeniami fizycznych pęt.

Parom nie było łatwo, a jeszcze trudniej było w przypadku tych, którzy zadeklarowali połączenie w trójkę, a czasami (rzadko), w czwórkę. Taki związek wymagał sporej elastyczności ze strony wszystkich uczestniczących. Każda osoba musiała mieć co najmniej jedną wolną rękę, zatem zwykle w takich związkach związywano lewe nadgarstki. Później, gdy młodzi jedli, oddawali mocz, a nawet wtedy, gdy pozbywali się stałych odchodów, nadal pozostawali związani. Od czasu do czasu ktoś się buntował i frustrował, a to nigdy nie

wróżyło dobrze związkowi. Z rzadka przecinano supeł, aby zerwać związek. Przecięty supeł zawsze oznaczał koniec Zaślubin, tak jak zawiązywanie go symbolizowało ich zawarcie.

## 10

Zaślubiny zaczynały się zwykle po południu lub wczesnym wieczorem, dzięki czemu przed zmierzchem zyskiwano wiele czasu na uroczystości. Oficjalną część ceremonii Zaślubin zawsze kończyło śpiewanie lub recytowanie *Pieśni Matki* i oznaczało to rozpoczęcie uczyty i innych zabaw.

Ayla i Jondalar obejrzeni całą oficjalną ceremonię. Chociaż kobieta była lekko znudzona, nie przyznała się do tego. Obserwowała, jak ludzie przychodzą i odchodzą w ciągu popołudnia, i zdała sobie sprawę, że nie była jedyną osobą, którą znużyła długa recytacja imion i powiązań oraz powtarzanie rytualnych słów. Jednakże Ayla wiedziała, jak ważna była ta ceremonia dla każdej pary oraz ich krewnych, a jej częścią była akceptacja ze strony wszystkich Zelandonich na zgromadzeniu. Poza tym spodziewano się, że wszyscy Zelandoni pozostaną aż do samego końca, a ona się do nich zaliczała.

Ayla doliczyła się osiemnastu osobnych ceremonii, a wtedy ujrzała Pierwszą, zbierającą wszystkich razem. Mówiono jej wcześniej, że może dojść do ponad dwudziestu Zaślubin, ale niektóre z nich nie do końca były pewne. Istniało wiele powodów, dla których oczekiwanie na oficjalną ceremonię Zaślubin mogło zostać odroczone, zwłaszcza pierwszą o tej porze roku. Uczestnicy mogli zwątpić w to, że biorący udział są zdecydowani na podjęcie zobowiązania, albo czekali na ważnego krewnego, który dotąd nie przybył. Zawsze odbywały się także Zaślubiny pod koniec sezonu, aby niezdecydowani mogli podjąć ostateczne decyzje, zaczekać na spóźnionych krewnych, zakończyć swoje sprawy lub postanowić nawiązać nowe letnie romanse.

Ayla uśmiechnęła się do siebie, słysząc głęboki głos Pierwszej, która śpiewała pierwszą zwrotkę *Pieśni Matki*:

*Z jądra ciemności, z chaosu czyśćca*

*Z wiru zrodzona Matka najwyższa*

*Wiedziała zrazu, jak życie cenić*

*Świat był zbyt pusty dla Matki Ziemi.*

*Matka wciąż w samotności, jedyna  
zrodzona z Ciemności.*

Ayla pokochała *Legendę o Matce* kiedy tylko ją usłyszała, ale szczególnie uwielbiała sposób, w jaki wyśpiewywała ją Ta, Która Była Pierwsza Wśród Tych, Którzy Służyli Wielkiej Matce Ziemi. Reszta Zelandoni przyłączyła się do niej. Część z nich śpiewała, część recytowała. Ci, którzy potrafili grać na fletach, dodawali akompaniament, a zelandoni skandowała fugę z kontrapunktem.

Ayla słyszała śpiew stojącego przy niej Jondalara. Miał dobry, donośny głos, choć nieczęsto śpiewał, a jeśli już, to zawsze w grupie. Ayla z kolei w ogóle nie mogła wydobyć z siebie melodii. Nigdy się tego nie nauczyła. Umiała jedynie monotonicznie recytować, ale zapamiętała słowa i wymawiała je z głębokim uczuciem. Szczególnie identyfikowała się z tą częścią, w której Wielka Matka Ziemia miała syna, „wielką radość Matki, jasnego, lśniącego chłopca”, i go utraciła. Za każdym razem, gdy to słyszała, w oczach pojawiały jej się łzy:

*Z bólem w sercu Wielka Matka żyła:  
Ciemność od Syna Ją oddzieliła.  
Chciała mieć dziecię we dnie i w nocy;  
Sięgnęła znów do życiowej mocy.  
Na poły straciła pierwszego Syna.  
Nadeszła pora nowe życie wszczynać.*

Potem nadchodziła część, w której Matka rodziła wszystkie zwierzęta, także jej dzieci, a potem Pierwszą Kobietę i Pierwszego Mężczyznę.

*Ją, i Jego poczęła z Siebie,  
Im we władanie oddała Ziemię,  
Wody i lądy, stworzenie wszelkie,  
By im służyło w hojności wielkiej.  
Mogli się cieszyć świata majątkiem -  
byle z umiarem, byle z rozsądkiem.*

*Dzieciom Swym Matka Dary oddała,  
By ich nie zmogła życia nawala.*

*Na koniec jednak Dar Przyjemności  
Dała im, by Ją czcili w miłości.  
Najpiękniej modły do Matki wnoszą ci,  
Co Ją chwala, dzieląc się rozkoszą.*

*Spojrzała Matka z zadowoleniem  
Na tych, co ziemskim są dziś plemieniem.  
Jeszcze kazała im pary tworzyć,  
By Przyjemność z miłością pomnożyć...  
Nim spoczęła Matka wśród chwały -  
One już bez pamięci kochały.  
Teraz Dzieci Ziemi są błogosławione.  
Niech spłynie spokój na Jej ciało znużone.*

Na tę część wszyscy czekali. Oznaczała, że część oficjalna dobiegła końca i nadchodził czas na ucztowanie i inne zabawy.

Ludzie zaczęli się kręcić dookoła, czekając na przygotowywaną ucztę. Jonayla, która wcześniej spokojnie spała, zaczęła się wiercić. Matka przytuliła ją czule, po czym wyjęła z nosideł i pozwoliła, by dziecko oddało mocz.

- Ja ją wezmę - powiedział Jondalar, sięgając po dziecko. Jonayla uśmiechnęła się do niego.

- Otul ją kocykiem - poprosiła Ayla, podając mu miękką skórę jelenia, w której nosiła dziecko. - Robi się chłodno, a ona jest wciąż rozgrzana snem.

Ayla i Jondalar ruszyli w stronę obozu Trzeciej Jaskini. Ludzie powiększyli zajmowaną przestrzeń, aby pomieścić sąsiednią Jaskinię w głównym obozowisku Letniego Spotkania. Dziewięta ustawiła parę własnych chat, których używała w ciągu dnia, ale wciąż mówiono o tym obszarze jako obozie Trzeciej Jaskini. Obydwie Jaskinie zwykle jadły wspólnie posiłki, ale uczyty Zaślubin zawsze przygotowywano i jadano całą grupą.

Przyłączyli się do reszty rodziny Jondalara i przyjaciół, którzy przynosili jedzenie na teren spotkania obozu Letniego obok chaty zelandonich. Proleva jak zwykle organizowała całe wydarzenie, wyznaczając zadania i oddelegowując poszczególne osoby do różnych czynności. Ludzie nadchodzili ze wszystkich stron, przynosząc ze sobą składniki na wielką ucztę. Każdy obóz opracował swoje odmiany standardowych potraw, skomponowanych z ogromu różnorodnego pożywienia, które można było znaleźć w okolicy.

Obfitujące równiny i rzędem stojące wzdłuż rzek lasy dostarczały jedzenia wielu gatunkom pasących się lub ryjących za pożywieniem zwierząt, włączywszy w to tury, bizony, konie, mamuty, włochate nosorożce, jelenie olbrzymie, renifery, zwykłe jelenie i parę innych typów rogaczy. Niektóre zwierzęta wycofały się w góry, spędzając określone pory roku na zimnych równinach, jak choćby dzikie kozy znane jako koziorożce, dzikie owce zwane muflonami i antylopa zwana kozicą. Owce antylopa zwana suhakiem zamieszkiwała stepy przez cały rok. W najzimniejszym okresie zimy pojawiały się także piżmowoły. Występowały także małe zwierzątka, łapanie zwykle w sidła, i ptactwo, głuszone kamieniami, włączając w to ulubione przez Aylę pardwy.

Ludzie mieli do dyspozycji szeroki wybór warzyw, razem z korzeniami, takimi jak dzikie marchewki, kłacza palki wodnej, pachnące cebule, małe hikory i kilka rodzajów bogatych w skrobię korzeni lomatium i ziemnych orzeszków, które zbierało się, wygrzebując je patykami, a następnie zjadało na surowo, po upieczeniu albo wysuszeniu. Łodygi ostu, trzymane za kwiat tak, by dało się przed ich ścięciem oskrobać ostre kolce, smakowały wspaniale po lekkim podgotowaniu. Łodygi łopianu nie wymagały specjalnego traktowania, ale należało je zbierać, gdy były jeszcze młode. Z zielonych liści lebiody przygotowywało się cudowny dziki szpinak. Kłujące pokrzywy były jeszcze lepsze, choć ciężko się je zbierało. Łodygi należało chwycić przez duży liść innej rośliny, dzięki czemu chroniło się rękę przed poparzeniem. Parzące włoski zniknęły dopiero po ugotowaniu rośliny.

Orzechy i owoce, szczególnie jagody, występowały w wielu miejscach. Ludzie mogli też przyrządzać sobie różnorodne herbatki. Namaczanie liści, łodyg i kwiatów w gorącej wodzie lub wystawienie ich na działanie słońca zwykle wystarczało, aby przygotować napar o pożądanym aromacie i właściwościach. Ale namaczanie nie było na tyle radykalnym procesem, by wyekstrahować aromaty i naturalne składniki z twardych substancji organicznych: kory, nasion i korzeni, w których przypadku tylko gotowanie pozwalało na uzyskanie odpowiednich naparów.

Pito także inne napoje, na przykład soki owocowe, łącznie z ich sfermentowanymi odmianami. Soki z drzew, zwłaszcza brzozy, wygotowywano, by skoncentrować cukier, a następnie poddawano fermentacji. Zboża i, oczywiście, miód również można było przerobić na alkoholowy napój. Marthona dostarczyła ograniczoną ilość swojego wina owocowego, Laramar nieco barmy, a inni przynieśli napoje o różnej zawartości alkoholu. Większość przyszła z własnymi przyrządami do jedzenia i miskami, chociaż wystawiono rozmaite drewniane lub kościane półmiski, rzeźbione w drewnie lub ściśle wplecione miski i kubki.

Ayla i Jondalar przechadzali się, pozdrawiając przyjaciół i próbując potraw oraz

napojów oferowanych przez różne Jaskinie. Jonayla często znajdowała się w centrum zainteresowania. Niektórzy ludzie byli ciekawi, sprawdzając, czy obca kobieta, która dorastała wśród Płaskogłowych, urodziła normalne dziecko. Przyjaciele i krewni z przyjemnością dostrzegali, że jej córka była szczęśliwą, zdrową i śliczną dziewczynką o delikatnych, prawie białych miękkich lokach. Wszyscy od razu też rozpoznawali, że to właśnie ducha Jondalara Wielka Matka wybrała, aby zmieszał się z duchem Ayli, tworząc jej córkę - Jonayla miała takie same niezwykle błękitne oczy jak on.

Przeszli obok grupy osób, które rozstawiły obóz na skraju obszernego wspólnego placu. Ayła poznała niektórych z nich.

- Jondalarze, czy to nie lud Podróżujących Gawędziarzy? - spytała. - Nie wiedziałam, że mają pojawić się na naszym Spotkaniu Letnim.

- Ja również. Chodźmy i przywitajmy się z nimi. - Ruszyli spieszenie do obozu. - Galliadalu, jak miło cię widzieć - zawołał Jondalar, gdy się zbliżali.

Mężczyzna obrócił się i uśmiechnął.

- Jondalar! Ayła! - krzyknął, idąc ku nim z wyciągniętymi rękami. Złapał dłonie Jondalara. - W imię Wielkiej Matki Ziemi, witam cię.

Mężczyzna niemalże dorównywał wzrostem Jondalarowi, choć był nieco starszy i miał ciemną karnację oraz ciemnobrązowe włosy z jaśniejszymi pasmami. Błękitne oczy nie miały tak intensywnego koloru jak Jondalara, ale przez kontrast z ciemniejszą skórą intrygująco błyszcząły.

- W imię Doni witamy cię na naszym Spotkaniu Letnim, Galliadalu, wraz z resztą twojej Podróżującej Jaskini - odparł Jondalar. - Nie wiedziałem, że się pojawiłeś. Od jak dawna tu jesteś?

- Przybyliśmy przed południem, ale dzieliliśmy posiłek z Drugą Jaskinią, zanim rozstawiliśmy obóz. Partnerka wodza to moja daleka kuzynka. Nawet nie wiedziałem, iż ma dwoje-urodzonych-razem.

- Jesteś spokrewniony z Beladorą? Kimeran i ja jesteśmy w tym samym wieku i razem przeszliśmy przez rytuały męskości - wyjaśnił Jondalar. - Ja byłem najwyższy i czułem się nie na miejscu, dopóki nie pojawił się Kimeran. Jakież byłem zadowolony, że go spotkałem.

- Wiem, jak się czułeś, a jesteś przecież nawet wyższy ode mnie. - Galliadal zwrócił uwagę na Aylę. - Witaj - powiedział, chwytając jej wyciągnięte ręce.

- W imię Wielkiej Matki nas wszystkich, witaj - rzekła Ayła.

- A kim jest ta urocza osóbka? - spytał gość, uśmiechając się do dziecka.

- To Jonayla.

- Jon-Ayla! Twoja córka, a ma jego oczy. To dobre imię - stwierdził Galliadal. - Mam nadzieję, że pojawicie się dziś wieczorem. Mam dla ciebie specjalną opowieść.

- Dla mnie? - zdziwiła się Ayla.

- Tak. Opowieść o kobiecie, która w szczególny sposób postępuje ze zwierzętami. Gdziekolwiek ją opowiadam, wszystkim się podoba - odrzekł Galliadal z szerokim uśmiechem.

- Znasz kogoś, kto rozumie zwierzęta? Chciałabym ją spotkać.

- Już ją znasz.

- Jestem jedyną osobą, jaką znam, która posiada takie umiejętności.

Ayla pojęła aluzję i zaczerwieniła się.

- Oczywiście! Nie mogłem przemilczeć tak dobrej historii, ale nie nadałem postaci twojego imienia i zmieniłem parę rzeczy. Wielu ludzi pyta, czy ta opowieść jest o tobie, ale ja im nigdy nie odpowiadam. Dzięki temu jest bardziej interesująca. Opowiem ją, kiedy zgromadzi się spory tłum. Przyjdź i posłuchaj.

- Och, na pewno się pojawimy - rzekł Jondalar. Obserwował Aylę i z wyrazu jej twarzy zgadł, że nie była szczególnie zachwycona myślą o Gawędziarzu, który wymyśla o niej historie i opowiada je wszystkim Jaskiniom. Znał wielu ludzi, którzy byliby zachwyceni, skupiając na sobie uwagę, ale ona do nich nie należała. Już przyciągała więcej uwagi, niż tego pragnęła. Ale nie obwinił Galliadala. Mężczyzna był Gawędziarzem, a historia Ayli wartą opowiedzenia.

- To także opowieść o tobie, Jondalarze. Nie mogłem cię ominąć - dodał Gawędziarz, mrugnawszy okiem. - To ty wyruszyłeś na trwającą pięć lat Podróż i wróciłeś z nią u boku.

Jondalar chrząknął. Nie po raz pierwszy opowiadano o nim historie. Nie zawsze go to cieszyło. Ale lepiej się nie uskarżać, pomyślał. Gawędziarze uwielbiali opowiadać historie o znanych postaciach, a ludzie uwielbiali ich słuchać. Czasem używali prawdziwych imion, a innym razem, zwłaszcza gdy chcieli upiększyć opowieść, wymyślali imię, by inni musieli zgadywać, o kim mówią. Jondalar dorastał, słuchając takich opowieści, i uwielbiał je, ale bardziej podobały mu się Starsze Legendy i Opowieści Zelandonii. Słyszał wiele historii o swojej matce, gdy była przywódczynią Dziewiątej Jaskini, a opowieść o wielkiej miłości Marthony i Dalanara została tyle razy opowiedziana, że niemalże stała się legendą.

Ayla i Jondalar gawędzili z nim przez chwilę, a potem powędrowali do obozu Trzeciej Jaskini. Po drodze rozmawiali ze znajomymi. Zapadał wieczór. Ayla zatrzymała się na chwilę i zadarła głowę. Księżyc był w nowiu i bez jego przyćmiewającego blasku gwiazdy były szczególnie widoczne.

- Niebo jest takie... pełne... nie znam właściwego słowa - rzekła Ayla, czując zniecierpliwienie samą sobą. - Jest piękne, ale chciałabym wyrazić więcej. Czuję się przez nie taka mała. Nie czuję się przez to źle, ale... Wiesz, niebo jest większe od nas, większe od wszystkiego.

- Cudowny widok - wyszeptał Jondalar.

Chociaż gwiazdy nie rzucały tyle blasku co księżyc, znakomicie oświetlały drogę. Dodatkowo każdy obóz miał wielkie ognisko, a wzdłuż ścieżek między obozami rozstawiono pochodnie i lampy.

Gdy dotarli do obozu Trzeciej Jaskini, dostrzegli Prolevę z siostrą Levelą i matką Velima. Wszyscy wymienili powitania.

- Nie do wiary, jak Jonayla urosła w ciągu zaledwie paru miesięcy - odezwała się Levela. - I jest taka piękna. Ma oczy Jondalara. Ale wygląda jak ty.

Ayla uśmiechnęła się, słysząc komplement pod adresem dziecka.

- Sądzę, że wygląda jak Marthona. Ja nie jestem piękna.

- Nie wiesz, jak wyglądasz, Aylo - wtrącił Jondalar. - Nigdy nie patrzysz w polerowane zwierciadło, a nawet w taflę wody. Jesteś piękna.

Ayla zmieniła temat:

- Widać już po tobie ciążę, Levelo. Jak się czujesz?

- Rano było kiepsko, ale teraz czuję się nieźle - odparła Levela. - Jestem silna i pełna życia, choć ostatnio łatwo się męczę. Śpię do późna i ucinam sobie drzemki w ciągu dnia. Gdy zbyt długo stoję, bolą mnie plecy.

- Wygląda na to, że jest dobrze, nieprawdaż? - rzekła Velima, uśmiechając się do córki. - Tak właśnie powinnaś się czuć.

- Wyznaczymy teren, w którym będziemy zajmować się dziećmi, aby ich matki i partnerzy mogli pójść na Uroczystość Matki i odprężyć się - powiedziała Proleva. - Możesz zostawić tu Jonaylę, jeśli chcesz. Zorganizujemy śpiewy i tańce.

- Wiesz, że pojawili się Podróżujący Gawędziarze? - spytał Jondalar.

- Słyszałam, że mają się pojawić, ale nie wiedziałam o ich przybyciu

- Rozmawialiśmy z Galliadalem. Powiedział, że chce, byśmy przyszli i posłuchali. Podobno ma historię dla Ayli. Sądzę, że to lekko zamaskowana opowieść o niej. Pewnie powinniśmy iść i jej wysłuchać. Dowiemy się, o czym ludzie będą jutro rozmawiać.

- A ty idziesz, Prolevo? - spytała Ayla, gdy kobieta odkładała śpiące dziecko.

- To była wielka uczta, a ja pracowałam nad nią od wielu dni - odparła. - Raczej zostanę tutaj i z paroma innymi kobietami popilnuję maluchów. Odpocznę. Widziałam już



wiele Uroczystości Matki.

- Może powinnam zostać z tobą - zasugerowała Ayla.

- Nie. Powinnaś iść. Uroczystość Matki to wciąż dla ciebie nowość. Powinnaś się z nią zaznajomić, zwłaszcza że masz zostać zelandoni. Daj mi swoją córkę. Od wielu dni jej nie przytulałam.

- Najpierw ją nakarmię - odrzekła Ayla. - I tak czuję się pełna.

- Levelo, ty także powinnaś pójść, choćby ze względu na Gawędziarzy. I ty, matko - stwierdziła Proleva.

- Gawędziarze zostaną tu na trochę - powiedziała Velima. - Później mogę ich pooglądać, a poza tym ja też już widziałam sporo Uroczystości Matki. Byłaś taka zabiegana, że nie miałyśmy nawet czasu się odwiedzić. Wolę zostać z tobą. Ale ty powinnaś pójść, Levelo.

- Sama nie wiem. Jondecam już tam jest i dałam mu słowo, że się spotkamy, ale jestem zmęczona. Pójdę jedynie na moment, posłucham Gawędziarzy.

- Joharran też tam jest. Mam nadzieję, że trochę się rozerwie. Powiedz mu o Gawędziarzach, Jondalarze. Zawsze lubił ich słuchać.

- Powiem, jeśli go odnajdę - obiecał Jondalar.

Zastanawiał się, czy Proleva trzymała się z dala, bo chciała dać swojemu partnerowi wolność, by cieszył się Uroczystością Matki. Chociaż wszyscy wiedzieli, że mogą wybrać sobie innych partnerów, niektórzy ludzie nie chcieli widzieć, jak ich partnerzy łączą się z kimś innym. Sam też by nie chciał. Nie mógłby patrzeć, jak Ayla odchodzi z innym mężczyzną. Kilku już okazało jej swoje zainteresowanie, na przykład zelandoni z Dwudziestej Szóstej, a nawet Gawędziarz, Galliadal. Jondalar wiedział, że nie pochwalano takiej zazdrości, ale nie potrafił stłamsić w sobie tego uczucia. Po prostu miał nadzieję, że będzie w stanie ją ukryć.

Kiedy wrócili na wielki plac, na którym gromadzili się ludzie, Levela szybko wypatrzyła Jondecama i popędziła ku niemu. Ayla zatrzymała się na skraju. Prawie wszyscy zgromadzeni na Letnim Spotkaniu już przybyli, a ona wciąż nie czuła się zbyt dobrze w towarzystwie tak wielu ludzi, tłoczących się w jednym miejscu. Jondalar rozumiał ją. Czekał, aż będzie gotowa.

Na pierwszy rzut oka wielki teren wydawał się wypełniony rozległym amorficznym tłumem, falującą masą przypominającą wielką wzburzoną rzekę. Ale obserwując, Ayla zauważyła, że tłum formował się w kilka grup, zwykle wokół lub w pobliżu dużego ogniska. Nieopodal obozu zebrało się trzech czy czterech Gawędziarzy. Rozprawiali o czymś,

wykonywając energiczne gesty. Stali na podwyższeniu, skonstruowanym z drewna i twardych skór, dzięki któremu górowali nad tłumem i łatwiej było ich dostrzec. Ludzie znajdujący się najbliżej platformy usiedli na ziemi lub kłodach albo kamieniach, przyciągniętych bliżej do widowiska. Inni, znajdujący się po drugiej stronie placu zgromadzeń, tańczyli i śpiewali do wtóru melodii fletów, bębnów i innych instrumentów perkusyjnych. Aylę przyciągały obydwie gromady.

Gdzie indziej ludzie grali, używając różnych pionków i żetonów, a w ich sąsiedztwie jeszcze inni napełniali ponownie kubki swoimi ulubionymi napojami. Zauważyła Laramara, nalewającego z fałszywym uśmiechem porcję swojej barmy.

- Gromadzi przysługi - powiedział Jondalar, prawie jakby wiedział, o czym ona myśli. Nie była świadoma niesmaku, jaki pojawił się na jej twarzy.

Ayla dostrzegła, że wśród tych, którzy stali, czekając na barmę, znajdowała się Tremeda, ale Laramar jej nie nalewał. Obróciła się i poszła do pobliskiej grupy, która wybierała kąski spośród resztek jedzenia dla oczekujących na dokładkę.

Na całym terenie ludzie stali w gromadach, rozmawiając i śmiejąc się albo też przechodząc od grupki do grupki bez wyraźnego powodu. Ayla nie dostrzegła od razu aktywności ukrytych w ciemniejszych miejscach wokół zgromadzonego tłumu. Wtem dostrzegła młodą kobietę o jaskrawych rudych włosach, w której rozpoznała przyjaciółkę Folary, Galewę. Towarzyszył jej młody mężczyzna z Trzeciej Jaskini, który brał udział w polowaniu na lwy.

Ayla obserwowała parę młodych ludzi, kierującą się do zaciemnionych obrzeży zgromadzenia. Patrzyła, jak się obejmują. Przez moment czuła zażenowanie. Nie miała zamiaru ich podglądać. Następnie dostrzegła inną parę i zarumieniła się.

Jondalar uśmiechnął się do siebie, widząc jej zawstydzenie. Zelandoni również nie mieli w zwyczaju przyglądać się tej aktywności. Nie była to kwestia zakłopotania, gdyż intymne stosunki były powszedniością, po prostu ją ignorowali. On podróżował w odległe krainy i był świadom, że zwyczaje mogą się różnić, ale ona także była w wielu miejscach i wiedział, że wcześniej widziała już połączone pary - żyli w końcu w tak gęsto zasiedlonych siedzibach, że nie dawało się tego uniknąć. Musiała widzieć podobne rzeczy na Letnim Spotkaniu rok temu. Nie był do końca świadom, co powodowało jej zażenowanie. Zamierzał ją o to zapytać, ale dostrzegł wracającą Levelę i Jondecama.

Jej zawstydzenie miało źródło we wcześniejszych latach, gdy mieszkała z Klanem. Podkreślano jej mocno, że niektóre rzeczy, choć można je było zobaczyć, nie powinny być oglądane. Kamienie odgradzające każde ognisko w jaskini Klanu Bruna tworzyły

niewidzialne ściany. Nikt nie gapił się na prywatny obszar ogniska innego mężczyzny. Ludzie odwracali wzrok lub przybierali wygląd patrzących daleko w przestrzeń. Robili wszystko, aby uniknąć wpatrywania się w teren ogrodzony kamieniami. Zasada postępowania głosiła, by strzec się przed nieumyślnym nawet spojrzeniem. Podpatrywanie było częścią języka Klanu i niosło ze sobą określone znaczenia. Na przykład intensywne spojrzenie ze strony przywódcy mogło być reprimendą.

Ayla szybko popatrzyła w innym kierunku i ujrzała zbliżającą się Levelę i Jondecama. Poczła dziwną ulgę. Dotknęła policzkami ich policzków i powitała ich z uczuciem, jakby nie widzieli się od dawna.

- Idziemy popatrzeć na Gawędziarzy - powiedziała Levela.

- Właśnie próbowałam się zdecydować, czy chcę posłuchać opowieści, czy muzyki - odparła Ayla. - Jeśli wy idziecie patrzeć na Gawędziarzy, to ja też.

- Tak jak i ja - dodał Jondalar.

Kiedy dotarli na miejsce, najwyraźniej rozpoczęła się przerwa w przedstawieniu. Ewidentnie dopiero co skończono opowiadać, a nowa historia jeszcze się nie zaczęła. Ludzie kręcili się wokół, niektórzy odchodzili, inni przychodzili, jeszcze inni zmieniali pozycje. Ayla rozejrzała się wokół, próbując wczuć się w atmosferę. Niska platforma, chociaż obecnie pusta, była na tyle duża, że mogła pomieścić troje lub czworo ludzi. Dwa mniej więcej prostokątne doły przeznaczone na ogniska wykopano nie bezpośrednio przed platformą, lecz po bokach. Służyły bardziej do oświetlania niż do ogrzewania. Pomiedzy ogniskami ułożono rzędami parę kłód i kilka słusznych rozmiarów kamieni, które przykryto wypchanymi poduszkami, aby wygodniej się na nich siedziało. Przed kłodami rozciągał się pusty obszar, gdzie ludzie odpoczywali na ziemi, niektórzy z nich na kocach, tkanych z trawy matach lub skórach.

Levela usiadła na miękkiej poduszce, przykrywającej pień drzewa. Jondecam spoczął przy niej, a potem oboje zajęli miejsca dla przyjaciół. Gdy wymieniali z nimi uprzejmości, pojawił się Galliadal.

- Zdecydowałam się przyjść - powiedział, schylając się ku Ayli. Dotknęli się policzkami. Zdaniem Jondalara trwało to stanowczo za długo. Ayla poczuła na karku ciepły oddech Galliadala oraz przyjemną męską woń. Zauważyła zaciśnięte szczęki Jondalara, pomimo że się uśmiechał.

Wokół nich stłoczyło się paru ludzi. Ayla sądziła, że pewnie chcieli skupić na sobie uwagę Gawędziarza. Zauważyła, jak wielu ludzi lubiło gromadzić się wokół Galliadala, zwłaszcza młodych kobiet. Parę z nich patrzyło na nią z pewnym wyczekiwaniem, jakby się

czegoś spodziewali.

- Levela i Jondecam trzymają dla nas miejsca z przodu - oznajmił Jondalar. - Powinniśmy je zająć.

Uśmiechnęła się do niego, po czym dołączyli do przyjaciół. Obok nich rozsiadło się kilka innych osób. Wszyscy czekali na nową opowieść.

- Co tak długo... - niecierpliwił się Jondalar. Słuchaczy przybywało. - Prawdopodobnie czekają, aż ludzie zajmą swoje miejsca. Gawędziarze nie lubią, kiedy im się przeszkadza. Ani kiedy ludzie przychodzą w połowie opowieści. Cenią spokój, to pozwala im się skoncentrować.

Galliadal i paru innych Gawędziarzy weszło wreszcie na niską platformę. Gdy zapadła cisza, opowieść rozpoczął wysoki, ciemnowłosy mężczyzna:

- Daleko stąd, w krainie wschodzącego słońca...

- Tak się zaczynają wszystkie opowieści - wyszeptał Jondalar do Ayli, jakby zadowolony z tego, że zaczęła się we właściwy sposób.

- ...żyła kobieta, jej partner i troje dzieci. Najstarszy chłopiec miał na imię Kimacal. - Kiedy Gawędziarz wspomniał pierwszego potomka kobiety, młody mężczyzna, także stojący na podwyższeniu, wystąpił krok w przód i skłonił się lekko, wskazując, że to o niego chodziło. - Następna była dziewczynka o imieniu Karelia. - Młoda kobieta wykonała piruet, który zakończył się pokłonem, gdy wymienione zostało drugie dziecko. - Najmłodszy był chłopiec o imieniu Wilkon. - Inny młody mężczyzna wskazał na siebie i uśmiechnął się z dumą, gdy mówiono o trzecim dziecku.

Wśród publiczności rozległ się szmer. Parę osób zachichotało na dźwięk imienia najmłodszego dziecka, gdyż skojarzył im się z czworonożnym myśliwym Ayli.

Chociaż Gawędziarz nie krzyczał, wszyscy go doskonale słyszeli. Miał specjalny sposób mówienia, a głos wyraźny i pełen głębi. Przypomniała sobie odwiedziny w jaskini z zelandoni Dwudziestej Szóstej i jego akolitą oraz odgłosy, jakie w trójkę wydawali, zanim do niej wpełzli. Pomyślała, że Galliadal mógłby zostać zelandoni, gdyby tylko zechciał.

- Chociaż wszyscy byli w odpowiednim wieku, żadna z młodych osób nikogo jeszcze nie poślubiła. Ich Jaskinia była niewielka, w dodatku łączyło ich pokrewieństwo z większością ludzi w podobnym do nich wieku. Matka zaczynała się martwić, że będą musieli wyruszyć w daleką drogę, aby znaleźć sobie partnerów, i że ich nigdy nie zobaczy. Słyszała o starej zelandoni, która mieszkała samotnie w jaskini w pewnym oddaleniu od nich, na północ wzdłuż rzeki. Niektórzy ludzie szeptali, że potrafi spełniać pragnienia, ale w zamian mogła zażyczyć sobie wynagrodzenia, któremu trudno było sprostać. Matka postanowiła jej

poszukać.

Gawędziarz zaczerpnął tchu i opowiadał dalej:

- Dzień po powrocie kobieta wysłała dzieci na brzeg strumienia, aby nazbierały korzeni pałki wodnej. Kiedy przybyli na miejsce, spotkali trójkę innych ludzi, dziewczynę mniej więcej w wieku Kimacala, chłopca mniej więcej w wieku Karelii i dziewczynę mniej więcej w wieku Wilkona. - Tym razem pierwszy młody mężczyzna na podwyższeniu uśmiechnął się zalotnie, młoda kobieta przybrała brawurową pozycję, a trzeci człowiek spoznał na nią nieśmiało. Wśród publiczności rozbrzmiał śmiech.

- Trzej przybysze byli obcymi, przybyłymi z południowej krainy. Jako że wszyscy zostali nauczeni właściwego postępowania, powitali się wzajemnie, przedstawili i wyrecytowali najważniejsze imiona i powiązania. „Przybyliśmy, szukając jedzenia” - wyjaśnił najstarszy gość. - Gallia dał zmienić ton głosu, mówiąc jak młoda kobieta. - „Tu jest wiele pałek wodnych, możemy się podzielić” - odpowiedziała Karelia. Młoda kobieta udawała, że wymawia słowa wypowiedane przez Gallia dała, który znów zmienić ton głosu. - Wszyscy zaczęli wyciągać korzenie pałki wodnej z miękkiego mułu na brzegu strumienia. Kimacal pomagał starszej dziewczynie, Karelia pokazywała średniemu chłopcu, gdzie ma kopać, a Wilkon wyciągał korzenie dla nieśmiałej młodszej dziewczyny, ale jasnowłosa ich nie przyjmowała. Wilkon widział, że jego brat i siostra cieszyli się towarzystwem nowych miłych przyjaciół, z którymi coraz bardziej zacieśniały więzy. Śmiech na widowni rozbrzmiewał już dosyć głośno. Nie tylko aluzje stały się oczywiste, mężczyzna portretujący starszego brata i młoda kobieta na platformie trwali w przesadnym uścisku, podczas gdy młodszy brat patrzył na nich z zazdrością. Gdy Gallia dał opowiadał, zmieniał głos dla każdej postaci, w imieniu której mówił, podczas gdy pozostali na platformie demonstrowali opowieść, czasem niezwykle dramatycznie.

- „To bardzo dobre pałki wodne, dlaczego nie chcesz ich zjeść?” - spytał Wilkon pociągającą nieznajomą. - „Nie mogę jeść pałek wodnych” - odpowiedziała młoda kobieta.

- „Mogę jeść tylko mięso”. - Kiedy Gallia dał mówił jako kobieta, jego głos przybrał naprawdę wysokie tony.

- Wilkon nie wiedział, co robić. „Może zapoluję dla ciebie” - zaproponował, ale wiedział, że nie jest zbyt dobrym myśliwym. Zwykle nie wyruszał na wyprawy łowieckie. Chciał dobrze, ale był nieco leniwy i nie przykładał się z nadto do polowania. Wrócił do domu w jaskini matki. - „Kimacal i Karelia podzielili się pałkami z kobietą i mężczyzną z południa” - powiedział matce. - „Oni znaleźli partnerów, ale kobieta, której pragnę, nie chce jeść pałek. Może spożywać tylko mięso, a ja nie jestem zbyt dobrym myśliwym. Jak znaleźć

dla niej jedzenie?"

Galliadal opowiadał wspaniale, Ayla natomiast zastanawiała się, czy „dzielenie pałek” ma jakieś ukryte znaczenie, którego nie знаła. Może krył się w tym niezrozumiany żart, skoro Gawędziarz na jednym oddechu przeszedł od jedzenia wspólnie pałek do łączenia się w pary.

- „Jest stara zelandoni, która żyje samotnie w jaskini na północ wzdłuż rzeki” - odpowiedziała matka. „Może ona ci pomoże. Ale uważaj, o co ją pytasz. Możesz dostać dokładnie to, o co prosisz”. - Galliadal znów zmienił ton głosu, gdy mówił jako matka.

- Wilkon wyruszył, by odnaleźć starą zelandoni. Przez wiele dni szedł w górę rzeki, zaglądając do wszystkich jaskiń, które zobaczył po drodze. Już był prawie gotów się poddać, ale ujrzał niewielką grotę wysoko w ścianie klifu i postanowił, że będzie ostatnią, którą zbada. Znalazł tam starą kobietę. Uznał, że śpi. Podszedł do niej cicho, nie chcąc jej przeszkadzać, ale obejrzał ją uważnie - ciągnął Galliadal. - Miała na sobie zwykłe ubranie, takie samo jak nosi większość ludzi, choć raczej bezkształtne i zaniedbane. Zdobiły ją naszyjniki z paciorków i muszelek, kilku przewierconych zwierzęcych zębów i szponów, zwierzątek wyrzeźbionych z kłów, kości, rogu jelenia i drewna, parę z kamienia i bursztynu oraz medaliony w kształcie dysków z wyrzeźbionymi na nich zwierzętami. Na naszyjnikach znajdowało się tak wiele obiektów, że Wilkon nie mógł dostrzec ich wszystkich, ale jeszcze większe wrażenie robiły jej tatuaże na twarzy. Miały tak zawile i ozdobne wzory, że spod tych wszystkich kwadratów, spiral, koncentrycznych kręgów i kwiatów ledwie widać było jej skórę. Bez wątplenia była zelandoni o wysokiej pozycji, a Wilkon nieco się jej obawiał. Nie wiedział, czy może kłopotać ją swoją błahą prośbą.

Kobieta na platformie usiadła i chociaż nie przebrała się, sposób, w jaki udrapowała strój, dawał wyobrażenie o opisanej przez Galliadala kobiecie w bezkształtnej odzieży.

- Wilkon postanowił, że odejdzie, ale gdy się obrócił, usłyszał głos: „Czego ode mnie chcesz, chłopcze?”. - Głos Galliadala przybrał brzmienie starej kobiety, ale nie był piskliwy i drżący, tylko pełen siły, dojrzały. - Wilkon przełknął ślinę, a potem się odwrócił. Przedstawił się we właściwy sposób, a potem rzekł: „Moja matka powiedziała mi, że będziesz mogła mi pomóc”. - „A z czym masz problem?” - „Spotkałem kobietę, która przybyła z południa. Chciałem podzielić się z nią pałkami, ale powiedziała, że je tylko mięso. Kocham ją i zapolowałbym dla niej, ale nie bardzo mi to wychodzi. Czy możesz mi pomóc stać się dobrym myśliwym?” - „Jesteś pewien, że chcesz dla niej polować?” - spytała stara zelandoni. - „Jeśli nie chce twoich pałek, może też nie chce twojego mięsa. Spytałeś ją o to?” - „Kiedy zaproponowałem jej pałki, powiedziała, że nie może ich jeść, a nie, że ich nie chce, a kiedy jej rzekłem, że zapolowałbym dla niej, nie powiedziała nie” - rzekł Wilkon. - Głos, którym

mówił Galliadał za młodego mężczyznę, był pełen nadziei, a mina mężczyzny na platformie naśladowała brzmienie słów.

- „Czy wiesz, że tylko praktyka uczyni cię mistrzem w polowaniu?” - zapytała stara zelandoni. „Tak, wiem. Powinienem częściej ćwiczyć”. - Mężczyzna na podwyższeniu zwiesił głowę, jakby ze skruchą. - „Ale ty nie ćwiczyłeś, prawda? A teraz, ponieważ zainteresowałeś się młodą kobietą, nagle chcesz stać się myśliwym, czyż nie tak?” - Ton Galliadała, symbolizujący starą kobietę, rozbrzmiał reprimendą.

- „Tak sędzę” - Młodzieniec wyglądał na jeszcze bardziej zawstydzonego. - „Ale ją kocham”. - „Trzeba zapłacić za to, co się dostaje. Jeśli nie chcesz zadać sobie trudu i ćwiczyć, musisz zapłacić za umiejętność inaczej. Co chcesz dać?” - spytała stara kobieta. „Dam ci, co zechcesz!” - Publiczność zaczerpnęła tchu, wiedząc, że nie wolno było tego powiedzieć.

- „Wciąż masz czas na ćwiczenie i opanowanie sztuki polowania” - powiedziała stara zelandoni. „Ona może nie zaczekać, aż nauczę się polować. Kocham ją. Chcę jej tylko przynieść mięso. Aby mnie pokochała. Szkoda, że nie urodziłem się myśliwym”.

Nagle publiczność i ludzie na podwyższeniu zauważyli jakieś poruszenie pośrodku zgromadzonych.

## 11

Wilk przekradał się przez tłum, od czasu do czasu ocierając się o czyjąś nogę, ale zwinnie zniknął, zanim ktokolwiek zdążył odwrócić głowę. Chociaż większość ludzi była do niego przyzwyczajona, wciąż potrafił wzbudzać strach i niepokój. Zaskakiwał nawet Aylę, pojawiając się niespodziewanie i siadając przed nią z wzrokiem wbitym w jej twarz. Danella była zaskoczona, ale nie przeraziła się, gdy nagle się pojawił.

- Wilku! - podniosła głos Ayla, drapiąc zwierzę za uszami. - Zniknąłeś na cały dzień. Już się zastanawiałam, gdzie jesteś. Pewnie odkrywałeś okolicę, co?

Wilk wyciągnął pysk, polizał jej szyję i podbródek, a potem umieścił głowę na jej podolku, najwyraźniej ciesząc się powitalnym głaskaniem i pieszczotami swej pani. Kiedy przestała, zwinął się przed nią i położył głowę na łapach, odprężony, lecz uważny.

Galliadał pozostał na podwyższeniu. Uśmiechnął się.

- Nasz niezwykle gość pojawił się w odpowiednim momencie opowieści - rzekł, a następnie znów wcielił się w odgrywaną przez siebie postać i ciągnął dalej:

- „Czy naprawdę tego chcesz? Stać się urodzonym myśliwym”? - spytała stara zelandoni. „Tak! Tego chcę. Chcę być urodzonym myśliwym” - odparł Wilkon. „Zatem wejdź do mojej jaskini” - poleciła stara kobieta. - Ton historii przestał być humorystyczny, teraz brzmiała złowieszczo. - Gdy Wilkon wszedł do jaskini, stał się senny. Usiadł na stosie wilczych futer i natychmiast zasnął. Kiedy się obudził, był oszołomiony. Wiedział, że spał bardzo długo, ale nie potrafił powiedzieć jak długo. Jaskinia była pusta. Nic nie wskazywało na to, że ktokolwiek ją zamieszkiwał. Szybko wybiegł na zewnątrz. - Młody mężczyzna na podwyższeniu wybiegł z wyobrazonej jaskini. - Słońce świeciło, a on był spragniony. Kiedy skierował się ku rzece, dostrzegł coś dziwnego. Z pewnością widział otoczenie pod innym kątem, jakby był niższy. Kiedy dotarł do skraju strumienia, poczuł zimną wodę na stopach. Kiedy spojrział w dół, dostrzegł łapy - łapy wilka. Początkowo był zdezorientowany, a potem zdał sobie sprawę z tego, co się stało. Stara zelandoni dała mu dokładnie to, o co prosił. Chciał zostać urodzonym myśliwym. Był nim. Stał się wilkiem. Nie to miał na myśli, mówiąc, że chce zostać dobrym myśliwym, ale było już za późno. Chciał zapłakać, ale zabrakło mu łez. Czekał na brzegu rzeki i w ciszy zaczął kontemplować otoczenie. Słyszał dźwięki, których wcześniej nie potrafił wychwycić, i wyczuwał węchem to, o czym nie miał pojęcia, że w ogóle istnieje. Wylapywał różnorodne wonie, zwłaszcza zwierząt, a kiedy skoncentrował się na wielkim białym króliku, zdał sobie sprawę, że jest głodny. I dokładnie wiedział, co ma robić. Powoli i cicho podszedł do stworzenia. Choć zając był szybki i mógł skrócić w jednej chwili, wilk spodziewał się jego ruchów i złapał go.

Ayla uśmiechnęła się, słysząc tę część opowieści. Większość ludzi wierzyła, że wilki i inni mięsożercy urodzili się z wiedzą, jak polować i zabijać, ale ona miała inne zdanie na ten temat. Gdy nauczyła się używać procy, ćwicząc w ukryciu, chciała przejść do następnego etapu i polować przy jej użyciu, ale kobiety Klanu nie mogły tego robić. Wiele drapieźników kradło mięso Klanowi Bruna, zwłaszcza mniejsi mięsożercy, na przykład gronostaje i inne łasicowate, małe dzikie koty, lisy i średniej wielkości myśliwi, tacy jak złośliwe rosomaki, ozdobione pędzelkami rysie, wilki i hieny. Ayla usprawiedliwiała swoją decyzję pogwałcenia tabu Klanu, postanawiając, że będzie polować tylko na mięsożerców, czyli zwierzęta niszczycielskie z punktu widzenia Klanu, pozostawiając polowanie na pożywne zwierzęta mężczyznom. W rezultacie nie tylko stała się doskonałym myśliwym, ale też nauczyła się wiele o ofiarach. Zanim po raz pierwszy zabiła, wiele czasu spędziła na obserwacjach. Wiedziała, że drapieźniki posiadają silny instynkt łowiecki, ale młode wilczki nie od razu potrafią zabijać. Uczą ich tego matki.

Ponownie pochłonęła ją opowieść Galliada.



- Smak krwi spływającej w głąb gardła był wspaniały. Wilkon szybko pożarł zającą. Wrócił do rzeki, napił się i zmył krew z futra. Potem zaczął węszyc w poszukiwaniu bezpiecznej kryjówki. Kiedy taką znalazł, zwinął się i zakrywszy pysk ogonem, zasnął. Kiedy znów się obudził, zapadły ciemności, ale nocą widział lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. Przeciągnął się ospale, unióś nogę i opryskał krzak, a potem znów ruszył na łowy. - Młody mężczyzna na podwyższeniu wspaniale poradził sobie z naśladowaniem zachowań wilka, a kiedy unióś nogę, widowia roześmiała się. - Wilkon mieszkał przez jakiś czas w jaskini, opuszczonej przez starą kobietę. Cieszył się tym, że może polować, ale po jakimś czasie zaczął się czuć samotny. Chłopiec zamienił się w wilka, ale wciąż pozostawał chłopcem. Zaczął myśleć o powrocie do domu, spotkaniu z matką oraz o atrakcyjnej kobiecie z południa. Podreptał ku jaskini matki. Kiedy ujrzał młodego jelenia, przypomniał sobie, że dziewczyna z południa lubiła jeść mięso. Zdecydował, że zapoluje i przyniesie jej zdobycz.

Kiedy Wilkon zbliżył się do mieszkań ludzi, niektórzy z nich zlekli się. Zastanawiali się, dlaczego wilk ciągnie jelenia ku ich domostwu. On ujrzał atrakcyjną kobietę, ale nie dostrzegł stojącego przy niej wysokiego mężczyzny o jasnych włosach, trzymającego nowy rodzaj broni, który umożliwiał mu rzucanie oszczepów na dalekie odległości. Wilkon przyciągnął mięso i upuścił je u stóp kobiety. Potem usiadł przed nią i spojrzał jej w twarz. Próbował powiedzieć jej, że ją kocha, ale Wilkon nie umiał już mówić. Mógł okazać swoją miłość jedynie uczynkami i spojrzeniem. Stało się oczywiste, że jest zakochanym w kobiecie drapieżnikiem.

Wszyscy ludzie obrócili się i zaczęli gapić się na Aylę i wilka, leżącego u jej stóp. Niektórzy z nich roześmiali się, pozostali zaczęli klepać się po kolanach, wyrażając aplauz. Chociaż Galliadal niedokładnie tak chciał zakończyć opowieść, reakcja słuchaczy dała mu znak, że to dobre miejsce, aby ją przerwać.

Ayla czuła się zażenowana. Była w centrum uwagi bardzo wielu ludzi. Popatrzyła na rozbawionego Jondalara.

- To dobra opowieść - rzekł.

- Ale nic z tego nie jest prawdą - odparła.

- Trochę jest - powiedział Jondalar, patrząc w dół na Wilka, który stał, zaniepokojony, w obronnej postawie przed Aylą. - Istnieje wilk, który kocha kobietę.

Sięgnęła ręką i pogłaskała zwierzę.

- Tak, myślę, że to akurat prawda.

- Większość opowieści przekazywanych przez Gawędziarzy jest zmyślona, ale często zawierają w sobie elementy prawdy. Musisz przyznać, to dobra historia. Gdyby ktoś nie

wiedział, że znalazłaś Wilka jako małe szczenię w legowisku, bez rodzeństwa lub otaczającego stada, ani żywej matki, opowieść Galliadała mogłaby zaspokajać ich chęć poznania, choćby wiedzieli, że najprawdopodobniej nie jest prawdziwa.

Ayla spojrzała na Jondalara i skinęła głową. Następnie oboje zwrócili się do Galliadała i pozostałych na podwyższeniu. Gawędziarz odwzajemnił się wyszukanym ukłonem.

Publiczność wstawiała, zaś Gawędziarze zeszli z platformy i zrobili miejsce innym ludziom, zamierzającym opowiedzieć swoje historie, po czym przyłączyli się do grupy skupionej wokół Ayli i Wilka.

- To niesamowite, że wilk się pojawił. Pokazał się dokładnie we właściwym momencie - powiedział młodzieniec, który portretował chłopca-wilka. - Gdybyśmy nawet to zaplanowali, nie wyszłoby lepiej. Pewnie nie chcesz pojawiać się z nim każdego wieczoru?

- To nie byłby dobry pomysł, Zanananie - stwierdził Galliadał. - Jestem pewien, że Ayla ma inne zadania do wypełnienia. Jest matką i akolitką Pierwszej.

Młody mężczyzna zaczerwienił się. Wyglądał na zakłopotanego.

- Masz rację, oczywiście. Wybacz.

- Nie przepraszaj - odrzekła Ayla. - Galliadał ma rację. Mam wiele rzeczy do zrobienia, a Wilk nie zawsze kiedy go będziesz potrzebować, stanie u twego boku, ale sądzę, że poznanie gawędzenia takiego jak twoje mogłoby być zabawne. Chętnie bym tutaj wpadła, gdy będziesz ćwiczyć. O ile, rzecz jasna, to nie będzie problem.

Zanacan i pozostali byli pod wrażeniem akcentu, z jakim mówiła Ayla.

- Uwielbiam twój głos! - powiedział Zanacan.

- Jeszcze nigdy nie słyszałam takiego akcentu - przyznała młoda kobieta.

- Pewnie pochodzisz z bardzo daleka - dodał drugi młodzieniec.

Ayla zwykle czuła się nieco zakłopotana, gdy ludzie wspominali o jej akcencie, ale trójka tych młodych osób wydawała się taka podekscytowana i słuchała jej z prawdziwą przyjemnością, że mogła się tylko uśmiechnąć.

- Tak, rzeczywiście pochodzi z bardzo daleka. To dalej, niż jesteście sobie w stanie wyobrazić - rzekł Jondalar.

- Byłoby cudownie, gdybyś przyszła kiedyś nas odwiedzić. Miałabyś coś przeciwko, abyśmy nauczyli się twojego sposobu mówienia? - spytała kobieta i podniosła wzrok na Galliadała, chcąc zyskać jego aprobatę.

Gawędziarz zerknął na Aylę.

- Gallara wie, że czasami nasz obóz jest zamknięty dla zwykłych odwiedzających, ale,

tak, powitalibyśmy cię, gdybyś kiedykolwiek zechciała nas odwiedzić.

- Sądzę, że możemy wymyślić cudowną nową opowieść o kimś, kto przybywa z bardzo dalekich krain, może nawet poza krainą wschodzącego słońca - rzekł Zanacan, wciąż pełen podekscytowania.

- Myślę, że możemy, ale jakoś wątpię, aby była tak dobra jak prawdziwa historia, Zanacanie - oznajmił Galliadal, a następnie zwrócił się do Ayli i Jondalara: - Dzieci mojego ogniska czasem bardzo ekscytują się nowymi pomysłami, a wy dostarczyliście im wielu nowych idei.

- Nie wiedziałem, że Zanacan i Gallara to dzieci twojego ogniska, Galliadalu - przyznał Jondalar.

- I Kaleshal także - odparł mężczyzna. - Jest najstarszy. Może powinniśmy dokonać oficjalnego przedstawienia.

Młodzi ludzie portretujący postacie z opowieści wydawali się niezwykle zadowoleni ze spotkania z żyjącymi pierwowzorami bohaterów swojej opowieści, zwłaszcza gdy poznali imiona i powiązania Ayli, kiedy Jondalar je recytował.

- Niech przedstawię wam Aylę z Zelandonii - zaczął Jondalar. Kiedy dotarł do fragmentu mówiącego o jej pochodzeniu, zmienił nieco przedstawianie. - Niegdyś znana jako Ayla z Obozu Lwa Mamutoi, Polujących Na Mamuty, którzy żyją daleko na wschodzie, w „krainie wschodzącego słońca” i zaadoptowana jako Córka Ogniska Mamuta, który jest ich zelandonim. Wybrana przez Ducha Lwa Jaskiniowego, który jest jej totemem. On ją fizycznie oznakował. Chroni ją także Duch Niedźwiedzia Jaskiniowego. Ayla jest przyjaciółką koni, Whinney i Zawodnika oraz nowego źrebaka, Siwej, i kobietą uwielbianą przez czworonożnego myśliwego, którego nazywa Wilkiem.

Zrozumieli imiona i powiązania, które Jondalar wniósł, gdy się zaślubili, ale kiedy mówił o Ognisku Mamuta, Lwie Jaskiniowym i Niedźwiedziu Jaskiniowym, nie wspomniawszy o żyjących zwierzętach, które ze sobą przyprowadziła, Zanacan otworzył niezwykle szeroko oczy. Robił tak tylko wtedy, gdy bardzo się czemuś dziwił.

- Możemy użyć tego w naszej nowej opowieści! - wykrzyknął. - Zwierzęta. Nie takie same, oczywiście, ale pomysł z nazwami ognisk dla zwierząt i może także Jaskini, oraz zwierząt, z którymi się podróżuje.

- Mówiłem ci, że jej prawdziwa historia jest lepsza od wymyślonej przez nas opowieści - odparł Galliadal.

Ayla uśmiechnęła się do Zanacana.

- Chciałbyś poznać się z Wilkiem? I wy wszyscy?

Byli zaskoczeni. Zanican znów otworzył szeroko oczy.

- Jak się poznaje z wilkiem? Nie mają przecież imion i powiązań, prawda?

- Niezupełnie - odparła Ayla. - Ale powód, dla którego nadajemy sobie imiona i mamy powiązania, jest taki, żebyśmy mogli wiedzieć o sobie więcej, nieprawdaż? Wilki dowiadują się o wszystkim za sprawą zapachu. Jeśli dasz mu powąchać swoją rękę, zapamięta cię.

- Sam nie wiem... To źle czy dobrze? - spytał Kaleshah.

- Jeśli cię przedstawię, będzie cię uważał za swojego przyjaciela.

- Zatem sądzę, że powinniśmy to uczynić - powiedziała Gallara. - Nie chciałabym zostać zaliczona przez tego wilka do żadnej innej grupy niż przyjaciele.

Kiedy Ayla sięgnęła po dłoń Zanicana i przyciągnęła ją do nosa Wilka, czuła lekki opór, początkową chęć wyszarpięcia ręki. Ale gdy tylko zdał sobie sprawę, że nie stanie się nic złego, wrodzona ciekawość i zainteresowanie tylko się wzmogło.

- Ma zimny i mokry nos - stwierdził.

- To znaczy, że jest zdrowy. A czego spodziewałeś się po nosie wilka? A jego futro? Jak sądzisz, co przypomina? - Przeciągnęła ręką od głowy zwierzęcia do karku i grzbietu. To samo przeprowadziła z pozostałą dwójką ludzi. Inni stali wokoło i przyglądali się.

- Ma gładkie i szorstkie futro. Jest ciepły - powiedział Zanican.

- Ponieważ żyje. Żywe zwierzęta są ciepłe, a przynajmniej większość z nich. Ptaki są bardzo ciepłe, ryby chłodne, a węże mogą być i takie, i takie - odparła Ayla.

- Skąd wiesz tak wiele na temat zwierząt? - zaciekawiała się Gallara.

- Ona jest myśliwym i łapała prawie każdy istniejący gatunek zwierząt - rzekł Jondalar. - Umie zabić hienę kamieniem, złapać rybę gołą ręką, a ptaki przylatują na jedno jej gwizdnięcie, ale zwykle puszcza je wolno. Tej wiosny poprowadziła polowanie na lwy i zabiła przynajmniej dwa za pomocą swojego miotacza oszczepów.

- Nie prowadziłam tego polowania. - Ayla zmarszczyła brwi. - Joharran stał na czele.

- Zapytaj go sama - odparł Jondalar. - Powie ci, że to ty wiodłaś ich na polowanie. To ty wiedziałaś wszystko na temat lwów i tego, jak iść po ich śladach.

- Myślałem, że jest zelandoni, nie myśliwym - rzekł Kaleshah.

- Jeszcze nie - odparł Gallial. - Jest akolitką. Szkoli się, ale wiem, że jest już bardzo dobrą uzdrowicielką.

- Skąd ona umie tak wiele rzeczy? - spytał Kaleshah, a jego głos pobrzmiwał powątpiewaniem.

- Nie miała wyboru - odrzekł Jondalar. - Straciła swój lud, gdy miała pięć lat i została zaadoptowana przez obcych. Musiała nauczyć się ich obyczajów, a potem przez parę lat

mieszkała sama, zanim ją odnalazłem... a raczej powinienem powiedzieć, że to ona mnie odnalazła. Zostałem zaatakowany przez lwa. Uratowała mnie i uleczyła moje rany. Kiedy tracisz wszystko w tak młodym wieku, musisz przyzwyczać się do panujących warunków i szybko się uczyć, inaczej nie przeżyjesz. Życie wiele ją nauczyło.

Ayla skupiła uwagę na Wilku. Głaskała go i czochrała za uszami. Zwiesiła głowę i próbowała nie słuchać. Zawsze czuła się zakłopotana, gdy ludzie mówili o niej tak, jakby jej czyny były nie wiadomo jakimi osiągnięciami. Przez to czuła się ważna, ale i speszona. Wcale nie uważała się za ważną osobę i nie lubiła, gdy ktoś ją wyróżniał. Była tylko kobietą i matką, która znalazła mężczyznę do kochania i podobnych sobie ludzi, akceptujących ją jako jedną z nich. Kiedyś chciała być dobrą kobietą Klanu, a teraz dążyła do bycia dobrą Zelandoni.

Do Ayli i Wilka podeszła Levela.

- Chyba jesteśmy gotowi na kolejną historię - powiedziała. - Zostaniesz z nami?

- Raczej nie - odparła. - Ale może Jondalar zostanie. Zapytam go. A ty zostajesz?

- Pomyślałam, że sprawdzę, czy zostało coś dobrego do jedzenia. Robię się nieco głodna. I jestem zmęczona. Mogę już niebawem wracać do naszego obozu - odrzekła Levela.

- Pójdę z tobą i znajdę coś do jedzenia. Potem muszę odebrać Jonayłę od twojej siostry. - Ayla zbliżyła się o parę kroków do miejsca, gdzie Jondalar rozmawiał o czymś z pozostałymi ludźmi. Poczekała, aż w rozmowie nastąpiła przerwa. - Zamierzasz zostać na następną opowieść?

- A co ty chcesz robić?

- Czuję się zmęczona, tak samo jak Levela. Pomyślałyśmy o tym, aby sprawdzić, czy nie zostało coś dobrego do zjedzenia - powiedziała Ayla.

- Brzmi świetnie. Możemy innym razem posłuchać opowieści. Czy Jondecam idzie z nami? - spytał Jondalar.

- Tak - usłyszeli zbliżający się ku nim głos. - Dokądkolwiek idziecie.

Cała czwórka opuściła obóz Gawędziarzy i skierowała się ku części obozu, gdzie zgromadzono żywność. Wszystko już wystygło, ale zimne plastry mięsa bizona i dziczyzny wciąż świetnie smakowały. Różnorodne warzywa o kulistych korzeniach namakały w zawieszonym bulionie, na którym uformowała się cienka warstwa ściętego tłuszczu, co tylko dodawało zupie aromatu. Tłuszcz był pożądanym, ponieważ nieczęsto można go było znaleźć na biegających swobodnie zwierzętach, a był niezbędny do przeżycia. Pod paroma pustymi kościanymi półmiskami znaleźli plecioną miskę z kilkoma okrągłymi, niebieskawymi jagodami różnych gatunków, takich jak borówki, mącznice, porzeczeki, którymi z radością się

podzielili. Ayla znalazła nawet parę kości dla Wilka.

Dała jedną z nich drapieżnikowi. Ten poniósł ją w pysku, znalazł wygodne miejsce i zaczął ją obgryzać. Ayla owinęła drugą kość w wielkie liście, na których ustawiono półmisek, by ładniej się prezentował. Zamierzała ją później zanieść do obozu. Wetknęła kość do małego, zamykanego na kłapkę chlebaka, którego używała do noszenia różnych przedmiotów, zwłaszcza rzeczy dla Jonayli, takich jak kawałek twardej skóry, którą dziecko lubiło żuć, czapka i zapasowy kocyk, miękki, pochłaniający materiał, taki jak wełna muflona, doskonała do otulenia dziewczynki. Ayla nosiła także zestaw do rozniecania ognia w sakwie doczepionej do pasa oraz swoje naczynia do jedzenia i nóż. Znaleźli w pobliżu parę kłód z poduszkami, najwyraźniej przyciągniętych do siedzenia.

- Ciekawe, czy zostało jeszcze wino matki? - zastanawiał się Jondalar.

- Chodźmy i sprawdźmy - odparł Jondecam.

Nie było już ani kropli, ale Laramar dostrzegł ich i pospieszył ku nim ze świeżo otwartym bukłakiem barmy. Napełnił ich własne kubki, ale zarówno Ayla, jak i Levela stwierdziły, że nie chcą wiele i wezmą łyka z naczyń mężczyzn. Ayla nie chciała wdawać się w zbyt długą rozmowę. Po paru minutach wrócili do kłód z poduszkami, rozstawionymi w pobliżu jedzenia. Kiedy już skończyli się posilać, poszli powolnym krokiem do schronienia Prolevy w obozowisku Trzeciej Jaskini.

- O, już wróciliście. Wcześniej jeszcze - powiedziała Proleva, gdy już powitały się zetknięciem policzków. - Widzieliście Joharrana?

- Nie - odparła Levela. - Wysłuchaliśmy jednej opowieści, a potem poszliśmy jeść. To była historia o Ayli. Przynajmniej częściowo.

- Tak naprawdę była o Wilku. Opowiadała o chłopcu, który zamienił się w wilka, zakochanego w kobiecie - rzekł Jondalar. - W środku opowieści pojawił się Wilk, który odnalazł Aylę, a to sprawiło przyjemność Galliadalowi i trojgu młodych ludzi jego ogniska, którzy pomagali mu opowiadać.

- Jonayla nadal śpi. Macie ochotę na kubek smacznej herbaty? - spytała Proleva.

- Chyba nie. Wracamy do naszego obozu - powiedziała Ayla.

- Ty chyba nie wracasz? - zapytała Velima Levelę. - Chcę się dowiedzieć jak najwięcej na temat twojej ciąży i tego, jak się czujesz.

- Może zostanieie na noc? - zaproponowała Proleva.

- Jest dość miejsca dla was wszystkich. A Jaradal bardzo się ucieszy, jeśli obudzi się i zobaczy Wilka.

Levela i Jondecam zgodzili się od razu. Obóz Drugiej Jaskini znajdował się nieopodal

i pomysł spędzenia czasu z matką i siostrą odpowiadał Leveli, a Jondecam nie miał nic przeciwko.

Ayla i Jondalar spojrzeli po sobie.

- Naprawdę powinnam sprawdzić, co się dzieje z końmi - rzekła Ayla. - Wyruszyliśmy wcześniej i nie wiem, czy ktokolwiek został dzisiaj w obozie. Chcę się upewnić, że nic się im nie stało, szczególnie Siwej. Może stanowić łakomy kąsek dla jakiegoś czworonożnego myśliwego, choć sądzę, że Whinney i Zawodnik będą ją chronić. Lepiej się poczuję, jeśli wrócimy.

- Rozumiem - odparła Proleva.

- A gdzie jest moja mała dziewczynka?

- Tutaj, śpi z Sethoną. Jaka szkoda, że musimy jej przeszkodzić. Jesteś pewna, że nie chcesz zostać?

- Chcielibyśmy, ale problem z końskimi przyjaciółmi jest taki, że czujesz się za nich odpowiedzialny, zwłaszcza gdy przetrzymujesz je w zagrodzie, która nie jest zamknięta dla czworonożnych myśliwych - powiedział Jondalar. - Ayla ma rację. Musimy sprawdzić, co się z nimi dzieje.

Ayla owinęła dziecko w chustę i przymocowała sobie na biodrze. Córka obudziła się na chwilę, ale czując ciepło matki, z powrotem zasnęła.

- Naprawdę doceniam, że się nią zajęłaś, Prolevo. Opowiadanie było interesujące, ale łatwiej słuchać i delectować się treścią, gdy nic ci nie przeszkadza.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Te dwie dziewczynki poznają się wzajemnie i chyba się polubiły. Będą prawdziwymi przyjaciółkami!

- Świetnie się bawiłyśmy, obserwując je - stwierdziła Velima. - To dobrze, że bliskie kuzynki spędzają ze sobą czas.

Ayla dała znak Wilkowi i zwierzę podniosło swoją kość. Opuścili letnią chatę. Jondalar wybrał zatkniętą w ziemię pochodnię, jedną z wielu oświetlających ścieżkę za chatą, i sprawdził, ile jeszcze zostało opału, upewniając się, że wystarczy do chwili, gdy dotrą do swojego obozu.

Weszli w głęboką, miękką czerń nocy. Otulająca ich ciemność zamknęła się wokół nich tak ściśle, że zdawała się tłumić płomień pochodni.

- Ależ ciemna bezksiężycowa noc - zauważyła Ayla.

- Są też chmury - powiedział Jondalar. - Tłumią światło gwiazd. Niewiele ich widać.

- Kiedy się zachmurzyło? Nie widziałam ich, gdy siedzieliśmy w obozie.

- To z powodu ognisk, które rozpraszają ciemność, a ich światło wypełnia ci oczy. -

Szli w ciszy obok siebie i po chwili Jondalar dodał: - Czasem ty wypełniasz mi oczy. Żałuję, że wokół jest tylu ludzi.

Uśmiechnęła się i obróciła, aby na niego spojrzeć.

- Po drodze, gdy byliśmy tylko my i Whinney, Zawodnik i Wilk, często brakowało mi ludzi. Teraz mamy swój lud i cieszę się z tego, ale czasem wspominam dni, gdy byliśmy tylko we dwójkę i mogliśmy w dowolnym czasie robić, na co przyszła nam ochota.

- Ja też czasem o tym myślę - przyznał Jondalar. - Zawsze byłaś moją przyjaciółką i nie potrzebowałem nikogo innego. Zapewniałaś mi wszystko, czego potrzebowałem. Dawałaś mi też natchnienie.

- Ty mi również - odparła Ayla. - Pamiętam, że patrzyłam na ciebie i czułam w środku coś, co tylko ty potrafisz wzbudzić, i wiedziałam, że jeśli tylko dam ci znak, znów sprawisz, że tak się będę czuła, bo znasz mnie lepiej niż ja sama. I nie musiałam nigdy myśleć o opiece nad dzieckiem... Gdy ciebie nie było, brakowało mi twojej obecności. Podczas przygotowania posiłków z Prolevą, pomaganiu zelandoni w zajmowaniu się rannymi i chorymi, podczas nauki liczenia, poznawania nowych kolorów... Brakowało mi ciebie. Chciałabym móc spędzać czas z tobą i tylko z tobą.

- Uwielbiam Jonayłę, wiesz? Lubię patrzeć, jak jesteście razem. Czasem to mnie jeszcze bardziej pobudza. Problem w tym, że zawsze nam ktoś przeszkadza. Zawsze coś uniemożliwia nam dzielenie Przyjemności.

Pocałował ją i dalej szli w kompletnej ciszy. Gdy zbliżali się do obozu Dziewiętej Jaskini, omal nie wyrócili się o wygasłe ognisko, którego nie zauważyli. Nigdzie nie palił się ogień. Nie było nawet żarzących się szczap. Znikąd nie dobiegał blask palącego się ognia w namiocie ani światło w szparze między deskami. Wyczuwali zapach resztek starych ognisk, ale najwyraźniej nikogo nie było tu od dłuższego czasu. Wszyscy mieszkańcy najliczniejszej Jaskini w okolicy opuścili obóz.

- Pustki - stwierdziła Ayla z wielkim zdziwieniem. - Nikogo tu nie ma.

- Tutaj jest chyba nasza chata - powiedział Jondalar.

- Rozpalmy w środku ognisko, a potem chodźmy sprawdzić, co z koźmi.

Wnieśli do środka nieco drewna i wysuszone placki łajna żubra, które zostały ułożone na zewnątrz na stosie. Rozpalili niewielkie ognisko na małym palenisku, ułożonym w pobliżu ich miejsc do spania. Do środka wszedł również Wilk i ułożył swoją kość w niewielkiej dziurze przy ścianie, gdzie tylko on lubił przebywać. Ayla sprawdziła wielki bukłak na wodę w pobliżu głównego paleniska.

- Powinniśmy przynieść też trochę wody - powiedziała.



- Niewiele jej zostało. Poszukajmy koni. Potem nakarmię Jonayłę, bo już zaczyna marudzić.

- A ja przygotuję nową pochodnię - odparł Jondalar. Ta niedługo zgaśnie. Jutro przygotuję ich więcej.

Zapalił nową pochodnię od starej, a następnie umieścił resztki starej w ognisku. Kiedy wychodzili z chaty, Wilk podążył za nimi. Podchodząc do płotu, otaczającego koński wybieg, Ayla usłyszała, że zwierzę głośno zawarczało.

- Stało się coś złego - powiedziała, przyspieszając kroku.

Jondalar uniósł wysoko pochodnię. Pośrodku ogrodzonej przestrzeni leżała dziwna przyzma. Kiedy się do niej zbliżyli, Wilk wyszczerzył zęby. Dostrzegli jasnoszare cętkowane puchate futro z długim ogonem. Wokół było mnóstwo krwi.

- To pantera, młoda śnieżna pantera - powiedziała Ayla. - Została stratowana na śmierć. Co tu robi śnieżna pantera? Zwykle grasują na wyżej położonych terenach.

Pobiegła do zadaszonego schronienia dla koni. Było puste.

- Whiiinney! - zawołała. - Whiiinney!

Zarżała głośno. Jondalar był zdumiony. Brzmiało to dokładnie jak koński głos.

Ponownie zarżała, a następnie bardzo głośno zagwizdała. W końcu usłyszała konia. Był daleko.

- Wilku, znajdź Whinney - poleciła. Zwierzę wystrzeliło przed siebie. Ayla i Jondalar ruszyli za nim. Przeszli przez płot, który konie powaliły, by wyrwać się na wolność.

Znaleźli wszystkie trzy konie w pobliżu potoku, na tyłach terenu, gdzie Dziewięta Jaskinia rozbiła obóz. Wilk siedział na tylnych łapach i strzegł ich, ale nie zbliżał się zbytnio. Zwierzęta porządnie się przeraziły, a drapieżnik w jakiś sposób wyczuł, że nawet on mógł dla nich w tej chwili groźnie wyglądać. Ayla ruszyła spieszenie do Whinney, ale zwolniła, zauważywszy, że koń obserwuje ją bacznie z zaciśniętym pyskiem.

- Wciąż się boisz, prawda? - Ayla zaczęła cicho przemawiać do klaczy w ich tajemnym języku. - Nie winię cię za to, Whinney. - Ponownie wypowiedziała jej imię, ale ciszej.

- Przykro mi, że zostawiłam cię samą, i żałuję, że nikogo nie było w pobliżu, gdy krzyczałaś o pomoc.

Powolutku szła w stronę konia, cały czas mówiąc do niego. W końcu objęła jego krzepką szyję. Zwierzę odprężyło się i położyło łeb na jej ramieniu. Ayla oparła się o kobyłę. Stały w znajomej, dającej poczucie bezpieczeństwa pozycji. To był ich zwyczaj od pierwszych dni, spędzonych w dolinie.

Jondalar przywoływał gwizdem Zawodnika. Wetknął w ziemię pochodnię, a następnie zbliżył się do młodego ogiera i zaczął głaskać i drapać go w ulubione miejsca. Troska okazywana przez znajomych przyjaciół pocieszyła zwierzęta. Wkrótce dołączyła do nich także Siwa. Ssała przez chwilę matkę, a potem podeszła do Ayli po porcję pełnego czułości drapania i głaskania. Jondalar także pieścił zwierzęta.

Dołączył do nich Wilk i przez dłuższą chwilę stali razem, delektując się sobą i tym, że byli już bezpieczni.

Nawet mimo tego, że Whinney i Zawodnik znali go od szczenięcia i pomogli go wychować, Wilk wciąż pachniał drapieznikiem, mięsożercą, którego dzicy kuzyni często polowali na konie. Musiało minąć trochę czasu, zanim oswoiły się z jego obecnością.

Nagle Jonayla zaczęła się wiercić i zawodzić. Zgłodniała. Ayla wyjęła ją z nosidla i pozwoliła oddać mocz. Kiedy dziecko skończyło, na chwilę posadziła ją na grzbiet Siwej i obnażyła pierś. Wkrótce potem niemowlę zaczęło radośnie ssać.

W drodze powrotnej okrążyli zagrodę, wiedząc, że konie już nigdy tam nie wejdą. Ayla pomyślała, że pozbędzie się zwłok pantery później, ale nie była pewna, co zrobić z ogrodzeniem. Nie zamierzała trzymać tam jakichkolwiek zwierząt. Z radością podaruje drągi i deski komukolwiek, kto je zechce, choćby na opał. Kiedy dotarli do swojej chaty, zaprowadzili konie na jej tyły. Nieczęsto korzystano z tego miejsca, ale wciąż rosła tam trawa.

- Założymy im uzdę i przywiążemy do pala wbitego w ziemię? - spytał Jondalar. - Dzięki temu pozostaną w pobliżu.

- Uważam, że na chwilę obecną powinny pozostać przy nas. Są jeszcze przestraszone. Zostawię z nimi Wilka. Niech ich pilnuje przez całą noc. - Podeszła do zwierzęcia i pochyliła się nad nim. - Zostań tu. Zostań i pilnuj koni. - Nie była do końca pewna, czy ją zrozumiał, ale kiedy usiadł na tylnych łapach i spojrzał w kierunku zwierząt, wiedziała, że pojął, co ma robić. Wyciągnęła kość, która schowała dla niego i rzuciła mu ją.

Niewielkie ognisko, które rozpalili w chacie, dawno już wygasło, więc przygotowali nowe. Przynieśli więcej opału. Wówczas Ayla zauważyła, że karmienie zachęciło Jonaylę do produkowania czegoś więcej niż tylko moczu. Szybko rozrzuciła niewielką kupkę pochłaniających włókien pałki wodnej i położyła dziecko plecami na niej.

- Jondalarze, przyniesiesz mi duży bukłak z wodą, dobrze? Obmyję Jonaylę. Przy okazji, mógłbyś napęłnić go potem świeżą wodą.

- Ależ z niej śmierdziuszka - mruknął mężczyzna z uśmiechem. Uwielbiał swoją małą dziewczynkę.

Znalazł misę z wplecionym na brzegu sznurkiem, zabarwionym na czerwono ochrą, którego często używano do usuwania szczególnie brudnych rzeczy. Naczynie zostało oznaczone kolorem, aby nikt nieświadomie nie użył go do gotowania. Przyniósł ją razem z prawie pustym bukłakiem do ich paleniska, naplnił miskę, a następnie zabrał jedną z leżących pochodni do paleniska i zapalił ją, po czym wyszedł, zabierając po drodze bukłaki.

Zwierzęce żołądki, jeśli się je dokładnie oczyściło i zaszyło dziury na dnie, były niemalże całkowicie wodoszczelne i świetnie nadawały się na bukłaki. Kiedy Jondalar wrócił z wodą, misa z zanieczyszczeniami stała obok nocnego kosza przy drzwiach, a Ayla znów karmiła Jonayłę, mając nadzieję, że dziecko zaśnie.

- Pewnie powinienem opróżnić misę i kosz nocny, skoro już się tym zająłem - powiedział, zatykając koniec pochodni w ziemi.

- Tylko się pośpiesz - odparła Ayla, patrząc na niego z rozmarzonym, ale psotnym uśmiechem. - Jonayła zaraz chyba zaśnie.

Natychmiast poczuł spięcie w lędźwiach i odpowiedział jej uśmiechem. Zaniósł wielki, ciężki bukłak do głównego ogniska i zawiesił go w zwykłym miejscu na kołku wystającym z jednego z mocnych pali, podpierających konstrukcję, a drugi przyniósł do ich posłania.

- Spragniona? - spytał, patrząc, jak karmi dziecko.

- Chciałabym trochę wody. Myślałam o przygotowaniu herbaty, ale chyba z tym zaczekam.

Podał jej pełny kubek wody i poszedł do drzwi. Wlał zawartość misy do nocnego kosza, a następnie wziął pochodnię i wyszedł na zewnątrz. Wbił pochodnię w ziemię i opróżnił zabrudzony kosz do jednego z rowów, używanych przez jego lud do wyrzucania odpadków. Wyrzucanie nieczystości nikomu nie sprawiało przyjemności. Wziął pochodnię i zaniósł misę i kosz w dół strumienia, daleko od miejsca wyznaczonego jako źródło wody dla obozu. Wypłukał je, a następnie szufelką wykonaną z łopatki jakiegoś zwierzęcia nasypał doń ziemi. Następnie czystym piaskiem z brzegu potoku uważnie wyszorował ręce. W końcu uniósł kosz oraz misę i przyświecając sobie pochodnią, skierował się z powrotem do domu.

Odstawił nocny kosz na jego stałe miejsce, przy nim postawił miskę, a rozpaloną pochodnię umieścił w stojaku przy wejściu.

- Zrobione - oświadczył, uśmiechając się do Ayli. Wciąż miała na rękach dziecko. Zrzucił sandały z plecionej trawy - obuwie zwyczajowo noszone latem - i położył się obok niej, podpierając na łokciu.

- Następnym razem kolej na kogoś innego - rzekła.

- Woda jest zimna.
  - Twoje ręce także. Powinnam je rozgrzać. - W jej głosie słychać było cień sugestii.
- Popatrzył na nią rozjarzonymi oczami. Jego źrenice rozszerzyło pożądanie.

## 12

Jondalar uwielbiał patrzeć na Jonayłę bez względu na to, co robiła, nawet gdy spała. Teraz próbowała powstrzymać się przed zapadnięciem w sen. Puszczala sutek Ayli, potem ssała, i tak parę razy. W końcu uspokoiła się w ramionach matki. Zafascynował go widok kropli mleka, która uformowała się na sutku.

- Chyba zasnęła - wyszeptał.

- Najwyraźniej - odparła Ayła. Zawinęła dziecko w czystą wełnę muflona, którą uprała parę dni wcześniej, po czym owinęła je w ubranie, którego zwykle używała w nocy. Wstała i delikatnie zaniosiła niemowlę do pobliskiego śpiwora. Ayła nie zawsze odnosiła Jonayłę z łóżka, kiedy szła spać, ale tej nocy zdecydowanie chciała mieć swój śpiwór tylko dla siebie i Jondalara.

Kiedy wróciła, czekający mężczyzna obserwował, jak wślizguje się z powrotem obok niego. Popatrzyła mu prosto w oczy, co wciąż było dla niej pewnym wysiłkiem. Jondalar nauczył ją, że pośród jego ludu i w większości innych grup ludzkich brak bezpośredniego kontaktu wzrokowego z rozmówcą był uznawany za nieuprzejme zachowanie, a nawet oznaczał, że ma się nieuczciwe zamiary.

Patrząc na niego, zastanawiała się, jak inni ludzie postrzegają jej ukochanego mężczyznę pod kątem wyglądu fizycznego. Co takiego się w nim kryło, że przyciągał do siebie ludzi, zanim powiedział choć słowo? Był wysoki, a jego żółte włosy były jaśniejsze od jej. Miał krzepką posturę i proporcjonalnie zbudowane ciało. Chociaż nie widziała kolorów w panującym w chacie półmroku, wiedziała, że jego oczy pasowały barwą do niezwykle niebieskiej wody lodowców i lodu w ich głębinie. Widziała obydwie te barwy. Był inteligentny i umiejętnie wykonywał różne przedmioty, takie jak narzędzia z krzemienia. Jednakże kryło się w nim coś więcej. Wiedziała, że ma w sobie godność, urok i charyzmę, które pociągały większość osób, zwłaszcza kobiet. Zelandoni mawiali, że nawet Matka nie mogłaby mu odmówić, gdyby ją poprosił.

Sam nie wiedział, że ma takie zdolności. Był to nieświadomiony urok, choć

mężczyzna zakładał, że zawsze będzie mile przez wszystkich widziany. Mimo że nie wykorzystywał tego do swoich celów, wiedział, jakie wrażenie wywiera i jakie przynosi mu to korzyści. Nawet długa Podróż nie wyprowadziła go z tego przekonania i nie zmieniła pewności, że gdziekolwiek się uda, ludzie zaakceptują go, będą poważać i lubić. Nigdy nie musiał tłumaczyć się, kim jest, lub obmyślać sposobów, jak się dostosować do grupy. Nigdy nie nauczył się także prosić o wybaczenie za czyn niewłaściwy lub nie do zaakceptowania.

Gdy czuł skruchę lub przeproszał - nie udawał - ludzie przyjmowali przeprosiny. Nawet gdy był młodzieńcem i wybił Ladromanowi przednie zęby, nie musiał znajdować słów, by wyrazić, jak mu przykro, a następnie stawać przed przeciwnikiem i wypowiadać je. Jego matka wypłaciła ogromną kompensatę w jego imieniu, a Jondalara odesłała, aby mieszkał przez parę lat z Dalanarem, mężczyzną jego ogniska, ale on sam nie musiał nic osobiście zrobić, by zadośćuczynić za pobicie. Nie musiał błagać o wybaczenie ani nawet mówić, że jest mu przykro, ponieważ zrobił coś złego i zranił drugiego chłopca.

Chociaż większość ludzi uważała go za niezwykle przystojnego i męskiego, Ayła postrzegała go w nieco inny sposób. Mężczyźni ludu, który ją wychował, mieli bardziej surowe rysy twarzy, o wielkich okrągłych oczodołach, wystających nosach i wypukłych łukach brwiowych. Od pierwszej chwili, gdy ujrzała Jondalara nieprzytomnego, prawie martwego po tym, jak zaatakował go jej lew, mężczyzna wzbudził nieświadome wspomnienia ludu, którego nie widziała od lat, a który wyglądał tak jak ona. W oczach Ayli rysy Jondalara nie były tak mocne jak mężczyzn, między którymi dorastała, ale były doskonale ukształtowane, a ich układ uznała za niezwykle piękny. Przypominał jej cudowne zwierzę, zdrowego młodego konia lub lwa. Jondalar wyjaśnił jej, że mężczyzn zwykle nie opisywano w ten sposób.

Pochylił się i pocałował ją. Poczul miękkie wargi i powoli rozsunął je językiem. Znów poczul ucisk w łądziach.

- Aylo, jesteś taka piękna, a ja jestem takim szczęściarzem - powiedział.

- To ja jestem szczęściarą - odparła. - A ty jesteś piękny. - Uśmiechnął się. Wiedziała, że to nieodpowiednie słowo, ale często go używała. Teraz, gdy powiedziała mu to na osobności, tylko się uśmiechnął. Nie zasznurowała wiązań u góry tuniki, ale pierś pozostała zakryta. Uwolnił ją. Była to ta sama pierś, którą karmiła dziecko. Przesunął językiem wokół sutka, a następnie possał, smakując jej mleko.

- Czuję się zupełnie inaczej, kiedy ty to robisz - mruknęła. - Lubię, kiedy Jonayla ssie, ale to nie to samo. Chcę chłonać twój dotyk także w innych miejscach.

- A ja pragnę cię dotykać.

Rozwiązał wszystkie sznurki i szeroko rozpostarł tunikę, obnażając obydwie piersi. Kiedy znowu possał, z drugiego sutka pociekło mleko, a on pochylił się i zlizął je.

- Zaczynam lubić smak twojego mleka, ale nie chcę go pozbawiać Jonayli.

- Do czasu, gdy zgłodnieje, będzie go więcej.

Puścił sutek i przeciągnął językiem po jej szyi, a potem znów ją pocałował, tym razem gwałtowniej. Poczłł tak mocne pragnienie, że nie był pewien, czy się opanuje. Przestał i wtulił twarz w jej szyję, próbując odzyskać kontrolę nad sobą. Ona zaczęła ciągnąć jego tunikę, próbując zdjąć mu ją przez głowę.

- Upłynęło sporo czasu - powiedział, klękając. - Nie do wiary, jaki jestem gotowy.

- Naprawdę? - spytała z szerokim, przekornym uśmiechem.

- Pokażę ci.

Zrzucił tunikę, a potem wstał i rozwiązał sznurek, ściągający spodnie o krótkich nogawkach. Pod nimi miał na sobie ochronną sakiewkę, zakrywającą jego męskość, utrzymującą się na rzemieniu zawiązanym wokół bioder. Zwykle wykonywano je z zamszu lub króliczej albo innej miękkiej skórki. Mężczyźni nosili je zwykle latem. Gdy nastawały bardzo gorące dni lub mężczyzna pracował wyjątkowo ciężko, mógł się rozebrać z całej odzieży, pozostawiając na sobie tylko sakiewkę, i wciąż czuć się osłonięty. Sakiewka Jondalara nabrzmiała od jego członka. Mężczyzna zsunął rzemienie, uwalniając sztywniejącą męskość.

Ayla podniosła wzrok. Odpowiedziała mu przeciągłym uśmiechem. Kiedyś rozmiar jego członka przerażał kobiety, zanim przekonały się, jak delikatnie i uważnie go używał. Podczas pierwszego razu z Aylą obawiał się, że będzie się denerwowała, zanim obydwoje zrozumieli, jak doskonale do siebie wzajemnie pasują. Czasem Jondalar nie mógł naprawdę uwierzyć, ile miał szczęścia. Kiedykolwiek jej zapragnął, ona była gotowa. Nigdy nie była nieśmiała lub powściągliwa. Zdawało się, że zawsze pragnie go tak mocno, jak on pragnął jej. Odpowiedział szerokim uśmiechem, pełnym szczęścia i rozkoszy.

Ognisko w ich małym palenisku dogasało, nie dając wiele światła i ciepła, ale dla nich nie miało to znaczenia. Usiadł obok niej i zaczął ściągać z niej ubranie. Najpierw zdjął długą tunikę, przerywając na chwilę, by znowu possać sutki, a następnie rozwiązał rzemienie wokół jej talii, podtrzymujące krótkie spodnie. Uwolniwszy ją z nich, przesunął językiem po jej brzuchu i zanurzył go w pępku. Odkrył jej włosy łonowe. Kiedy ukazał się szczyt jej szparki, zanurzył w niej język, ciesząc się znajomym smakiem i szukając niewielkiego guzka. Kiedy go znalazł, wydała z siebie cichy jęk rozkoszy. Rozchylił jej nogi i rozpostarł cudowne płatki. Odnalazł nabrzmiewający guzek. Wiedział, jak ją pobudzić, więc ssal go i pieścił językiem,

jednocześnie wkładając w nią palce.

Ayla krzyknęła, czując przypływ narastającego w niej pożądania. Zbyt wcześnie poczuł tryskający płyn. Posmakował jej i poczuł tak wielkie pragnienie ulżenia sobie, że ledwie się powstrzymał. Podniósł się, odnalazł jej dziurkę nabrzmiałą męskością i pchnął, wdzięczny, że nie musi się obawiać, że ją zrani. Mogła przyjąć go całego, a on tak dobrze do niej pasował.

Kobieta jęczała za każdym pchnięciem. W końcu nadszedł ten moment. Krzyknął, po czym osiągnął intensywny, potężny szczyt i trysnął w nią. Jej ruchy dostosowały się do jego. Nie słyszała wydawanych z siebie dźwięków, gdy potężne fale uczuć oblewały ją tak samo jak jego. Wygięła grzbiet w łuk, przyciskając się do napierającego na nią ciała. Trwali tak przez chwilę, drżąc od spazmów i przywierając do siebie, jakby próbowali wzajemnie wejść w siebie i stać się jednością. W końcu opadli, dysząc i próbując złapać oddech. Leżał na niej, tak jak lubiła, następnie przeturlał się na bok.

- Przepraszam, że tak krótko - wydyszał.

- Nie musisz przeproszać. Byłam równie gotowa jak ty, a może nawet bardziej.

Leżeli razem przez chwilę, a potem ona powiedziała:

- Idę się umyć w strumieniu.

- Ty i te twoje zimne kąpiele. Masz pojęcie, jak zimna jest woda? Pamiętasz, jak mieszkaliśmy z Losadunai podczas naszej Podróży? I tę gorącą wodę, która wydobywała się z ziemi i te cudowne gorące łaźnie, które wybudowali?

- Były cudowne, ale zimna woda sprawia, że czujesz świeżość i mrowienie. Nie przeszkadzają mi zimne kąpiele.

- Ja też się do nich przyzwyczailem. Dobrze, dołożmy do ognia, aby było ciepło, kiedy wrócimy.

Gdy lodowce pokrywały krainy, położone w nie tak dalekiej odległości na północ od nich, na szerokościach w połowie odległości między biegunem północnym a równikiem, wieczory mogły być chłodne nawet w środku lata. Zabrali ze sobą miękkie zamszowe skóry do wytarcia się, подарowane im przez przyjaciół Sharamudoi podczas ich Podróży. Owinęli się nimi i pobiegli do strumienia.

- Ależ zimna ta woda! - wykrzyknął Jondalar.

- O tak - odparła Ayla. Ukucnęła i woda zakryła jej ramiona. Ochlapała twarz, a następnie umyła się. Następnie wybiegła ze strumienia, podniosła zamszowy ręcznik i owinawszy się nim, popędziła do chaty. Tuż za nią biegł Jondalar. Posiedzieli przy ognisku, a następnie odwiesili mokre skóry na kołku. Wpełzli do śpiwora i przytulili do siebie.

Gdy zrobiło im się ciepłej, mężczyzna szepnął do ucha Ayli:

- Sądzisz, że znowu możesz być gotowa?

- Jeśli ty będziesz, to i ja również.

Jondalar pocałował ją, przesuając językiem po jej ustach. Odpowiedziała tym samym. Tym razem nie chciał się spieszyć. Pragnął powoli ją pieścić, odkrywając jej ciało i znajdując te szczególne miejsca, których dotykanie dawało jej przyjemność, a potem pozwolić jej na odkrywanie jego. Przesunął dłonią po jej ramieniu i poczuł zimną, dopiero rozgrzewającą się skórę. Ujął pierś, czując naprężony, twardy sutek. Potarł go kciukiem i palcem wskazującym, a następnie zanurzył głowę w spiwór, by ująć go w usta.

Na zewnątrz rozległ się hałas. Unieśli głowy nad okrycie.

Nasłuchiwali.

Nagle odsunięto zasłonę w wejściu i do środka wkroczyli ludzie. Para leżała nieruchomo. Jeśli ludzie skierowaliby się do posłań, Ayla i Jondalar mogli kontynuować swoje odkrycia. Żadne z nich nie czuło się rozluźnione, dzieląc Przyjemności, podczas gdy pozostali siedzieli wokół ogniska w pełni obudzeni i rozmawiali.

Jondalar przyzwyczał się do odosobnienia, gdy spędzili rok, podróżując samotnie do jego domu. Zawsze uważał się za mężczyznę lubiącego intymność, nawet gdy uczyła go Zolena. Zwłaszcza gdy nauka przekształciła się w coś więcej niż tylko związek kobiety donii i jej podopiecznego, i zamieniła się w połączenie kochanków, a on chciał, by ona została jego partnerką. Wtem rozpoznał jej głos wśród głosów matki i Willamara. Pierwsza przyszła z nimi do obozu Dziewiętej Jaskini.

- Wstawię wodę na herbatę - powiedziała Marthona. - Możemy wziąć światło z ogniska Jondalara.

- Wie, że nie śpimy - szepnął Jondalar do Ayli. - Chyba będziemy musieli wstać.

- Zdaje się, że masz rację - odparła Ayla.

- Przyniosę ci ogień, matko - powiedział Jondalar, odsuwając na bok okrycie i sięgając po rzemienie swojej sakiewki.

- Och, obudziliśmy was? - spytała Marthona.

- Nie, matko, nie obudziłaś nas.

Wstał i znalazł długi, wąski kawałek podpalki. Przytrzymał go nad ogniskiem, aż się zajął ogniem, a następnie przyniósł go do głównego paleniska w chacie.

- Może napijesz się z nami herbaty? - zapytała go matka.

- Czemu nie - odparł. Wiedział, że wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę, iż przeszkadzili parze młodych ludzi.



- Tak czy owak, chciałam porozmawiać z wami obydwójgiem.

- Pozwól zatem, że wrócę i założę na siebie cieplejsze ubranie.

Ayla już się ubrała, gdy Jondalar wrócił do ich niewielkiego posłania. Mężczyzna szybko się ubrał i obydwójce poszli do głównego paleniska, niosąc własne kubki do picia.

- Ktoś napełnił bukłak - stwierdził Willamar. - Jondalarze, oszczędziłeś mi kłopotu.

- Ayla zauważyła, że jest pusty.

- Zobaczyłem Wilka i wasze konie z tyłu chaty, Aylo.

- Śnieżna pantera chciała upolować Siwą. Whinney i Zawodnik walczyły z nią i zabiły napastnika, ale wyrwały się z zagrody - wyjaśnił Jondalar.

- Wilk odnalazł je w głębi łąki, blisko klifów i niewielkiego strumienia. To musiało być dla nich straszne. Początkowo bały się nawet jego i nas - dopowiedziała Ayla.

- I nie chciały zbliżyć się do zagrody, więc przyprowadziliśmy je tutaj - dorzucił Jondalar.

- Wilk ich teraz pilnuje, ale będziemy musieli znaleźć jakieś inne miejsce, gdzie moglibyśmy trzymać konie - rzekła Ayla. - Zamierzałam jutro wyrzucić gdzieś zwłoki tej śnieżnej pantery i rozdać drewno z ogrodzenia. Świetnie nada się na opał.

- W płocie tkwi parę dobrych desek, które nadadzą się do czegoś znacznie lepszego niż opał - stwierdził Willamar.

- Możesz wziąć je wszystkie, Willamarze. Nie chcę więcej na nie patrzeć. - Ayla zadrżała.

- Tak, Willamarze, zdecyduj sam, co chcesz zrobić z tym drewnem. Są tam niezłe kawałki - rzekł Jondalar, myśląc sobie, że śnieżna pantera przeraziła Aylę nawet bardziej niż konie, a także ją rozgniewała. Najprawdopodobniej sama spali ogrodzenie, byleby tylko się go pozbyć.

- Skąd wiecie, że to była śnieżna pantera? Nieczęsto się je spotyka w tej okolicy. I nigdy latem, z tego, co pamiętam.

- Kiedy dotarliśmy do zagrody, znaleźliśmy resztki pantery i ani śladu po koniach - odparł Jondalar. - Ayla znalazła długi puchaty ogon z szarobiałym futrem i ciemniejszymi cętkami i rozpoznała w nim ogon śnieżnej pantery.

- Brzmi prawdopodobnie - bąknął Willamar - ale śnieżne pantery lubią wyżyny i góry. Ścigają koziorożce, kozice i muflony, a nie konie.

- Ayla stwierdziła, że była to młoda pantera, prawdopodobnie samiec.

- Może górskie drapieżniki wcześniej schodzą tego roku - odezwała się Marthona. - Jeśli tak jest, może to oznaczać krótkie lato.

- Powiedzmy o tym Joharranowi. Może rozsądnie byłoby zaplanować większe polowania i zgromadzić większy zapas mięsa. Krótkie lato może oznaczać mroźną i długą zimę - rzekł Willamar.

- Zbierajmy wszystko, co dojrzewa - dodała Marthona. - I co dopiero wyrosło, na wszelki wypadek. Pamiętam, że pewnego razu zebraliśmy za mało owoców i musiałam wykopywać korzonki z prawie zamarznętej ziemi.

- Też pamiętam ten rok - powiedział Willamar. - To było, zanim Joconan został przywódcą.

- Dokładnie. Wtedy jeszcze nie byliśmy zaślubieni, ale już się sobą interesowaliśmy - odparła Marthona. - Jeśli dobrze pamiętam, w tym czasie było kilka złych lat.

Pierwsza nie miała żadnych wspomnień związanych z tym wydarzeniem. Zapewne była jeszcze wówczas małym dzieckiem.

- Co ludzie zrobili? - spytała.

- Początkowo chyba nikt nie wierzył, że lato może tak szybko minąć - odrzekł Willamar. - A potem wszyscy zaczęli spieszyć się, by zdobyć jedzenie na zimę. Bardzo dobrze, że tak postąpili. Okazało się, że pora roku nadeszła długa i bardzo chłodna.

- Trzeba ostrzec ludzi - powiedziała Pierwsza Wśród Tych, Którzy Służyli Wielkiej Matce Ziemi.

- Skąd możesz mieć pewność, że to oznacza krótkie lato? To tylko jedna śnieżna pantera - zauważył Jondalar.

Ayla podzielała jego zdanie, ale nie odezwała się.

- Możemy się mylić - odparła Marthona. - Jeśli ludzie zasuszą więcej mięsa lub jagód albo zgromadzą wcześniej więcej korzonków i orzechów, a wcale się nie oziębi, nikomu to nie zaszkodzi. Po prostu zużyje się je później. Ale jeśli nie zgromadzimy wystarczającej ilości jedzenia, ludzie mogą głodować, albo jeszcze gorzej.

- Aylo, powiedziałam, że chcę z tobą porozmawiać. Zastanawiałam się, kiedy moglibyśmy zacząć twoją Podróż Donier. Nie byłam pewna, czy powinnyśmy wyruszyć wcześniej, czy poczekać do końca lata, może nawet po drugich Zaślubinach. Teraz sędzę, że powinnyśmy wyruszyć jak najszybciej. Jednocześnie możemy ostrzec ludzi, że lato może okazać się krótkie - powiedziała Pierwsza. - Jestem pewna, że Czternasty będzie niezwykle szczęśliwy, mogąc poprowadzić późne Zaślubiny. Nie uważam, aby było wiele par, które mogły spotkać się i zdecydować już tego lata. Wiem o dwóch parach, które nie są pewne, czy już powinny się poślubić i jednej, w przypadku której Jaskinie powoli się dogadują. Sędzisz, że dasz radę przygotować się w ciągu kilku dni?

- Jestem pewna, że tak - odpowiedziała Ayla. - Jeśli wyruszymy, nie będę musiała szukać innego miejsca dla koni.

\* \* \*

- Patrzcie na ten tłum - wymamrotała Danella, obserwując ludzi, którzy zebrali się w grupach lub stali pojedynczo wokół wielkiej chaty zelandonich. Szła w towarzystwie swojego partnera, Stevadała, przywódcy Widoku na Słońce, oraz Joharrana i Prolevy.

Specjalne włóki z siedziskiem, które zostały wykonane dla Pierwszej, przymocowano do płowóżółtej klaczy obcej kobiety Jondalara, a Lanidar, młody myśliwy z Dziewiętnastej Jaskini ze zdeformowanym ramieniem, trzymał linę przytwierdzoną do uzdy, wynalazku wykonanego z linki, który opasywał łeb konia. Trzymał także postronek, przywiązany do młodego brązowego ogiera, który także miał przymocowany i załadowany pakunkami włók. Siwy żreback stał obok niego, jakby szukał u niego ochrony przed tłumem. Obok koni siedział wilk. Wpatrywał się w wejście.

- Byłaś osłabiona, kiedy się pojawili - powiedział Stevadał do swojej partnerki. - Czy zawsze skupiają na sobie tyle uwagi, Joharranie?

- Zawsze tak jest, kiedy się pakują - odparł mężczyzna.

- Zupełnie inaczej dzieje się, gdy konie znajdują się na obrzeżach głównego obozu, a wilk u boku Ayli - rzekła Proleva. - Przyzwyczajasz się do tego, że zwierzęta odnoszą się przyjacielsko do paru ludzi. Ale kiedy obciążają konie tymi urządzeniami do ciągnięcia, a potem je załadowują i proszą je, by pracowały, a te się na to zgadzają, wtedy pojawia się prawdziwa niespodzianka.

Zapanowało poruszenie, gdy z letniej chaty zaczęli wychodzić ludzie. Czworo z nich pospieszyło, by się pożegnać. Kiedy wyszli Jondalar i Ayla, wilk poruszył się. Za ich plecami pojawiła się Marthona, Willamar i Folar, paru Zelandonich, a dopiero za nimi Pierwsza.

Joharran już planował wielkie polowanie i chociaż Stevadał opierał się przed przyjęciem do wiadomości ostrzeżenia przed krótkim latem, był niezwykle chętny do wyruszenia na łowy.

- Wrócisz tutaj, Aylo? - spytała Danella po tym, gdy zetknęły się policzkami. - Ledwie miałam czas, by cię poznać.

- Sama nie wiem. Sądzę, że wszystko zależy od Pierwszej.

Danella pogłaskała Jonayłę. Dziecko było w pełni obudzone i znajdowało się w nosidle przy biodrze matki.

- Szkoda, że nie miałam okazji lepiej poznać twego maleństwa. Jest taka cudowna i

śliczna.

Poszli do miejsca, gdzie czekały na nich konie, i wzięli postronki.

- Dziękuję, Lanidarze - rzekła Ayla. - Jestem ci wdzięczna za pomoc przy koniach. Ufają ci i czują się swobodnie w twoim towarzystwie.

- Z przyjemnością się nimi zajmowałem. Lubię konie, a wy obydwójce zrobiliście dla mnie tak wiele. Gdybyście nie poprosili mnie zeszłego roku, bym się nimi zajął, i nie nauczyli mnie, jak się posługiwać miotaczem oszczepów, a potem nie dalibyście mi jednego z nich, nigdy nie nauczyłbym się polować. Wciąż chodziłbym za matką i zbierałbym jagody. Teraz mam paru przyjaciół i status, który mogę ofiarować Lanodze, gdy będzie starsza.

- Planujesz ją zatem poślubić - stwierdziła Ayla.

Lanidar przytaknął. Stał przez chwilę, jakby chciał coś powiedzieć. W końcu rzekł:

- Dziękuję tobie i Jondalarowi za letnią chatę, którą zbudowaliście dla nich. Co za zmiana. Spędziłem tam parę nocy. Pomagałem przy najmłodszych. Tremeda zawsze mnie o coś prosi, ale dopiero o poranku. Nocą ledwie chodzi. Laramar nawet spędził tam jedną noc. Nie sądzę, by zauważył, że tam byłem. Wyszedł rano, zaraz po tym, jak się obudził.

- A co z Bologanem? Czy on zostaje nocą i pomaga przy młodszych dzieciach? - spytała Ayla.

- Czasami. Uczy się robić barmę i niekiedy przebywa z Laramarem. Ćwiczył także rzucanie z miotacza. Pokazywałem mu, jak to się robi. Zeszłego lata wydawał się nie interesować polowaniem, ale tego roku, pewnie po tym, jak zobaczył, czego ja się nauczyłem, sam chce pokazać, ile potrafi.

- Dobrze. Cieszę się, że to słyszę. Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś. Jeśli nie wrócimy tutaj po Podróży, zobaczymy się za rok. - Potarła policzkiem o jego policzek i uścisnęła go.

Ayla dostrzegła, że uwaga tłumu skupiła się na włókach zamocowanych do Whinney. Szła ku nim wielka kobieta, zelandoni Dziewiętej Jaskini, a jednocześnie Pierwsza Wśród Tych, Którzy Służyli Wielkiej Matce. Ayla zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo zelandoni jest zdenerwowana, ale nic nie było po niej widać. Kroczyła, roztaczając wokół siebie aurę pewności siebie, jakby nie działo się nic szczególnego. Jondalar stał z uśmiechem. Podał jej rękę. Ayla stanęła przy łbie Whinney. Chciała ją uspokoić. Kobieta wstąpiła na niższy schodek. Wciąż trzymając rękę Jondalara dla zachowania równowagi, wchodziła dalej, aż dotarła do szczytu i usiadła. Ktoś przygotował niezwykle wygodną poduszkę, wyściełającą siedzisko i oparcie. Gdy tylko usiadła, poczuła się lepiej. Zauważyła także podłokietniki, których mogła się przytrzymać podczas jazdy, i nieco się zrelaksowała.

Gdy zelandoni zajęła swoje miejsce, Jondalar podszedł do Ayli i splótł dłonie, by miała na czym oprzeć stopę. Stał obok Whinney i pomógł Ayli wsiąść na konia. Z dzieckiem trudno jej było wskoczyć na grzbiet. Mężczyzna przywiązał długi postronek, doczepiony do niewielkiej uzdy Siwej, a potem podszedł do stojącego obok Zawodnika i z łatwością go dosiadł.

Ayla poprowadziła grupę poza granice głównego obozu Letniego Spotkania. Whinney pomimo obciążenia nie pozwoliła się wyprzedzić. To ona była prowadzącą kłaczą. U jej boku pojawił się Wilk i Ayla uśmiechnęła się do niego.

Zawodnik z Jondalarem podążali za nimi, dzięki czemu mężczyzna miał na oku swoją kobietę i dziecko, nie wspominając już o zelandoni. Ponieważ Pierwsza jechała twarzą do tyłu, mógł z nią z łatwością zamienić kilka słów.

Donier pomachała ludziom z obozu. Ona także cieszyła się, mając obok siebie Jondalara. Wciąż czuła się podenerwowana jazdą, a rozciągający się przed jej oczyma krajobraz nie był zbyt interesujący. Droga była wyboista, szlak nierówny, ale ostatecznie nie było aż tak źle, stwierdziła.

Ayla zbliżyła się do potoku spływającego z północy w pobliżu punktu orientacyjnego, który omówili wczorajszej nocy, a następnie zatrzymała się. Jondalar dzięki swoim długim nogom z łatwością zsiadł z ogiera. Pomógł Ayli przerzucić nogę przez grzbiet zwierzęcia.

Konie były niewielkie, choć nie tak małe jak kucyki. Były za to krzepkie, wytrzymałe i niesamowicie silne, obdarzone muskularną szyją, ozdobioną sterczącą pionowo grzywą. Miały twarde kopyta, które mogły stąpać po ostrych kamieniach, twardej ziemi lub miękkim piasku bez dodatkowej osłony. Oboje podeszli do zelandoni i pomogli jej utrzymać równowagę przy schodzeniu.

- Podróżowanie w taki sposób nie jest trudne - oznajmiła Pierwsza. - Czasami trzęsie, ale poduszki łagodzą wstrząsy, no i zawsze można się wspomóc podłokietnikami. Ale mimo wszystko miło jest wstać i pójść na własnych nogach. - Rozejrzała się wokół, a następnie skinęła głową. - Od tego miejsca będziemy przez jakiś czas jechać na północ. To niedaleko, ale trzeba będzie się wspinać po zboczach. Może być stromo.

Wilk wyprzedził ich. Obwąchiwał wszystko, co się dało, a gdy zobaczył, że się zatrzymali, natychmiast zawrócił i podbiegł do nich.

Zelandoni ponownie wsiadła na włóki i ruszyli w dalszą drogę. Przecięli strumień i podążyli wzdłuż niego na północ. Ayla dostrzegła znaki na korze drzew. Ktoś oznaczył ten szlak, pomyślała. Nacięcia były świeże, a pod nimi widniały ślady starszych znaków.

Ayla pilnowała, by konie szły wolnym tempem i nie zmęczyły się. Zelandoni

rozmawiała z Jondalarem, który zsiadł z Zawodnika i prowadził go po wyznaczonym szlaku. Podejście pod górę dawało im się we znaki. Krajobraz zmieniał się, gdy liściaste drzewa, powoli zamieniające się w krzewy, przeplatały się z wyższymi drzewami iglastymi. Wilk wciąż znikał w zagajnikach, a potem pojawiał się w zupełnie niespodziewanym miejscu.

Po około pięciu milach szlak zaprowadził ich do wejścia do sporej jaskini w zboczu przełomu między Rzeką a Rzeką Zachodnią. Zanim do niej dotarli, nastąpiło późne popołudnie.

- To znacznie łatwiejsze od wspinania się - stwierdziła zelandoni, zstępując z siedziska na włókach. Tym razem nawet nie chciała, aby Jondalar jej pomógł.

- Kiedy chcesz tam wejść? - spytał, podchodząc do wejścia i zaglądając do środka.

- Na pewno nie dzisiaj - odparła zelandoni. - W środku czeka nas długa droga. Wejście i powrót zajmie nam cały dzień.

- Planujesz obejść całą jaskinię?

- O tak.

- W takim razie, skoro zostaniemy tu na dwie noce, powinniśmy rozbić obóz - rzekł Jondalar.

- Nadal jest wcześnie. Gdy się rozbijemy, rozejrzę się, co rośnie w okolicy - odpowiedziała Ayla. - Może znajdę coś miłego na wieczorny posiłek.

- Z pewnością znajdziesz - odparł Jondalar.

- Chcesz iść ze mną? Wszyscy możemy pójść.

- Nie, nie - zaprotestował Jondalar. - Widziałem parę wychodni krzemienia, wystających z kamiennych ścian. Są też w jaskini. Wezmę pochodnię i rozejrzę się.

- A ty, zelandoni? - spytała Ayla.

- Ja się chyba nie ruszę. Chcę nieco pomedytować. Sprawdzę także pochodnie i lampy. Pomyślę, ile ich będziemy potrzebować, a także co jeszcze powinniśmy ze sobą zabrać.

- Jaskinia wygląda na ogromną. - Ayla weszła do jaskini i rozejrzała się.

Jondalar wszedł za nią.

- Patrz, tu jest kolejny kawałek krzemienia. Jestem pewien, że jest ich tu sporo. - Jego głos zdradzał podekscytowanie.

- Czy sufit dalej też jest tak wysoki? - zapytała Ayla kobietę.

- Tak, dopiero na końcu się zniża. To coś więcej niż tylko jaskinia. To wielka jama i jest w niej wiele dużych komnat i tuneli. Istnieją nawet niższe poziomy, ale tym razem nie musimy do nich zaglądać. Zimą bywały tu niedźwiedzie jaskiniowe. Można obejrzeć ich leża i zadrapania na ścianach.

- Czy konie dadzą radę tu wejść? - spytała Ayla. - Może nawet z włókami, żebyśmy mogli wyciągnąć nieco krzemienia dla Jondalara?

- Myślę, że tak - odrzekła zelandoni.

- Będziemy musieli znakować karbami przebytą drogę. Dzięki temu łatwo znajdziemy wyjście stąd - powiedział Jondalar.

- Jeśli się zgubimy, Wilk na pewno znajdzie drogę - odrzekła Ayla.

- Wejdzie z nami? - spytała zelandoni.

- Jeśli go poproszę.

To miejsce najwyraźniej było już wcześniej używane. Przed wejściem ziemia została wyrównana. Widać było też ślady paru rozpalanych ognisk, łatwo rozpoznawalnych dzięki popiołom i węglom oraz osmalonym ogniem skałom wokół nich. Wybrali jedno do ponownego rozpalenia, dodawszy kamienie z innego paleniska, które ułożyli wokół ogniska. Wykonali także rożen do pieczenia, obkładając rozwidlone gałęzie kamieniami i wkładając patyki, na które mieli nadziewać pożywienie. Jondalar i Ayla rozkulbaczyli konie, zdjęli im uzdy i poprowadzili na otwarty pobliski spłachetek z trawą. Zwierzęta mogły same o siebie zadbać i pojawić się na gwizdnięcie.

Wówczas wszyscy zajęli się rozbijaniem podróznego namiotu, tym razem większego niż zwykle. Złączyli razem dwa namioty i wypróbowali je przed odjazdem, upewniając się, że będzie im wszystkim wygodnie. Zabrali ze sobą suszoną żywność. Dodatkowo mieli także gotowane resztki z wczesnego posiłku, ale też przynieśli nieco świeżego mięsa z jelenia, upolowanego przez Solabana i Rushemara. Jondalar i Ayla oparli o siebie drągi z włóków, budując wysoki trójnóg związany u szczytu, na którym zawiesili owinięte w niewyprawioną skórę paczki z jedzeniem, dzięki czemu żadne zwierzę nie mogło ich sięgnąć.

Zebrali opał na ognisko, w większości uschłe gałęzie powalonych drzew i krzaki, ale także suche gałązki i konary drzew iglastych, rosnące nisko na pniach pod żywymi gałęziami, suchą trawę i suszony nawóz roślinożerców. Ayla rozpałała ognisko i zagarnęła je, aby przygotować węgle na później. Wszyscy zjedli obiad, na który składały się resztki poprzednich posiłków. Nawet Jonayla po skończeniu ssania piersi Ayli włożyła do ust koniec kości. Podróżni rozeszli się i zajęli własnymi sprawami. Zelandoni posprawdzała pakunki załadowane na włóki Zawodnika, szukając pochodni i lamp, woreczków z tłuszczem, będącym paliwem do nich, porostów, suszonych grzybów i innych materiałów, które mogły posłużyć jako knoty. Jondalar wziął torbę z narzędziami do obróbki krzemienia, zapalił pochodnię i wszedł do wielkiej jaskini.

Ayla zarzuciła na siebie chlebak, czyli torbę Mamutoi. Nosila ją na prawym ramieniu,

wraz z kołczanem zawierającym miotacz i oszczepy. Przywiązała dziecko w nosidłach na drugim ramieniu. Z przodu, po lewej stronie zamocowała tyczkę do kopania, wetknawszy ją pod gruby skórzany rzemień zawiązany wokół talii, a pochwę z nożem zawiesiła po prawej stronie. Wokół czoła zawiązała procę, ale kamienie do niej niosła w sakiewce, przymocowanej do rzemienia przy talii. Jeszcze inny worek mieścił w sobie takie przedmioty codziennego użytku, jak naczynia do jedzenia, zestaw do krzesania ognia, niewielki młotek, przyrządy do szycia, łącznie z nićmi o różnych rozmiarach, od cienkich pasem ścięgien do mocnych nici, które mogły przejść przez dziurki w większych kościanych igłach. Miała także zwoje grubszych nici i kilka innych przedmiotów. Ostatnim z nich była jej torba znachorska.

Przymocowała ją do rzemienia okalającego talię. Nieczęsto ruszała się gdziekolwiek bez sakwy ze skóry wydry, która została wykonana w niezwykle sposób. Nawet zelandoni nigdy nie widziała czegoś takiego, chociaż natychmiast pojęła, że był to przedmiot o magicznej sile. Torba została wykonana na wzór pierwszej sakwy, którą Iza, matka Ayli z Klanu, wykonała dla niej ze skóry wydry. Zamiast przeciąć brzuch w zwykły sposób, w jaki oprawiano zwierzę, przecięto gardło zwierzęcia tak, by głowa, po usunięciu mózgu, wciąż była połączona z grzbietem pasmem skóry. Wnętrznosci, łącznie z kręgosłupem, uważnie wyciągnięto przez otwór w szyi, pozostawiając łapy i ogon nietknięte. Wokół szyi przewleczono w przeciwnych kierunkach zabarwione na czerwono sznurki, tworząc zamknięcie otworu, zaś wysuszona i skurczona głowa służyła jako zamykająca go klapka.

Ayla sprawdziła kołczan, który zawierał cztery oszczepy-strzały i miotacz, a następnie podniosła kosz do zbierania, dała sygnał Wilkowi, by szedł z nią, i ruszyła przed siebie drogą, którą przyszli. Gdy zbliżali się do jaskini, dostrzegła i oceniła większość roślin po drodze, stwierdzając ich przydatność. Tego nauczyła się jeszcze jako dziewczynka, a teraz stanowiło to jej drugą naturę. Była to ważna praktyka dla ludzi, którzy żywili się darami ziemi, a ich istnienie zależało od tego, co udało się upolować lub zebrać podczas codziennych poszukiwań. Ayla zawsze kategoryzowała medyczne i odżywcze właściwości dostrzeżonych roślin. Iza była znachorką, która postanowiła przekazać swoją wiedzę zarówno adoptowanej córce, jak i własnej. Ale Uba urodziła się, dziedzicząc po matce doskonałą pamięć. Bardzo szybko pojmowała, co matka pokazywała jej lub wyjaśniała.

Ponieważ Ayla nie dysponowała wspomnieniami Klanu, Iza odkryła, że nauczanie jej jest znacznie trudniejsze. Musiała uczyć ją na pamięć. Tylko poprzez nieustanne powtórzenia dziewczynka Innych mogła cokolwiek zapamiętać. Ale wówczas Ayla zdumiała Izę. Gdy już coś pojęła, spoglądała na problem świeżym okiem. Na przykład, gdy brakowało jednej z uzdrawiających roślin, szybko obmyślała substytut, mieszanek leków, które miałyby



podobne właściwości lub działanie. Dobrze sobie radziła także z diagnozowaniem. Była w stanie określić, co się dzieje z człowiekiem, który przychodził, skarżąc się na nieokreślone dolegliwości. Choć nie umiała tego wyjaśnić, Iza pojęła różnice, dzielące sposób myślenia Innych od Klanu.

Wielu ludzi w Klanie Bruna wierzyło, że dziewczynka Innych mieszkająca wśród nich nie była zbyt bystra. Iza zdała sobie sprawę, że Ayla nie jest mniej inteligentna, tylko myśli inaczej. Ayla także zaczęła to rozumieć. Kiedy ludzie Innych mówili o ludziach Klanu, że nie są zbyt bystrzy, próbowała wyjaśniać, że ich inteligencja wcale nie jest mniejsza, tylko się różni.

Ayla wróciła ścieżką do miejsca, które dokładnie pamiętała. Szlak wśród drzew piał się w górę niewielkiego wzniesienia i wychodził na pole porośnięte niską trawą i krzewami. Wyczuła smakowity zapach dojrzałych poziomek. Rozwiązała chustę, w której nosiła Jonayłę, i rozpostarła ją na ziemi, a następnie posadziła niemowlę na środku. Zerwała niewielki owoc, rozgniotła nieco, by wydobyć słodki sok i włożyła go w usta dziecka. Zaskoczenie i zaciekawienie malujące się na twarzy Jonayli sprawiły, że się uśmiechnęła. Ayla włożyła parę poziomek w usta, podała jedną dziecku, a następnie rozejrzała się wokół, zastanawiając się, w czym mogłaby przynieść parę z nich do obozu.

Wypatrzyła kępę rosnących niedaleko brzóz. Dała znak Wilkowi, aby pilnował Jonayli, po czym poszła je zbadać. Kiedy dotarła do drzew, poczuła zadowolenie, widząc, że cienka kora zaczęła się łuszczyć. Oderwała parę szerokich pasm i zabrała je ze sobą. Z pochwy przyczepionej do paska w talii wyjęła nowy nóż, prezent od Jondalara. Ostrze wykonano z krzemienia, który osadzono w pięknej ręczce ze starej pozółkłej kości, ukształtowanej przez Solabana i ozdobionej przez Marshevala paroma rzeźbami koni. Pocięła korę brzóz na symetryczne kawałki, a następnie nacięła je, dzięki czemu łatwiej było z nich złożyć dwa niewielkie pojemniki z pokrywkami. Owoce były małe i musiała poświęcić sporo czasu, aby zebrać ilość wystarczającą dla trzech osób. Smak poziomek był tak pyszny, że było warto. W sakiewce, zwykle zawierającej kubek do picia i miskę, nosiła parę innych przedmiotów, łącznie ze zwojami szpagatu. Sznurki o różnych długościach zawsze się przydawały. Związała nimi pojemniki, a następnie włożyła je do kosza.

Jonayla zasnęła. Ayla zakryła ją rogiem miękkiej chusty, wykonanej ze skóry koziołka. Brzeg był w tym miejscu nieco postrzępiony. Obok dziewczynki leżał z półprzymkniętymi oczami Wilk. Gdy Ayla popatrzyła na niego, zaczął bić ogonem w ziemię, ale pozostał w pobliżu uwielbianego przez siebie najmłodszego członka stada. Ayla wstała, podniosła kosz i poszła przez trawiastą polanę ku skrajowi lasu.

Pierwszą rzeczą, którą zauważyła, były gwieździste skupiska wąskich liści lepczyca. Pokrywały je kolce. Wyciągnęła parę długich łodyg z korzeniami, z łatwością tworząc z nich pęczek, gdyż kolce trzymały rośliny razem. W takiej postaci mogły służyć jako sito. Często stosowano je właśnie w takim celu, ale miały również inne wartości, zarówno odżywcze, jak i medyczne. Młode liście nadawały się na smaczną wiosenną sałatkę, prażone nasiona na pyszny ciemny napój. Zmiażdżone zioło wymieszane z tłuszczem tworzyło maść na opuchliznę piersi.

Kobieta zainteresowała się suchą trawiastą polaną. Wyczuła smakowity aromatyczny zapach i rozejrzała się w poszukiwaniu rośliny, która lubiła rosnąć w takich miejscach. Szybko odnalazła hyzop. Była to jedna z pierwszych roślin, o której opowiadała jej Iza. Doskonale pamiętała tę chwilę. Hyzop rósł w postaci małego, zdrewniałego krzaczka, osiagającego nieco ponad stopę wysokości, o wąskich, wiecznie zielonych liściach, wyrastających ciasno obok siebie na rozgałęziających się łodygach. Dopiero zaczęły się pokazywać intensywnie błękitne kwiaty, otaczające gałązki i wyrastające na długich szypułkach spośród górnych liści. Krążyło wokół nich parę pszczoł. Zastanawiała się, gdzie się kryje ul, ponieważ miód o zapachu hyzopu był szczególnie smaczny.

Wybrała kilka pędów, planując użyć kwiatów na herbatę. Napar był nie tylko przyjemny w smaku, ale także niezwykle dobry na kaszel, chrypkę i poważniejsze kłopoty oddechowe. Zmiażdżone liście nadawały się do okładania ran, oparzeń i zmniejszania siniaków. Picie herbaty z liści i moczenie kończyn w naparze było dobrym lekarstwem na reumatyzm. Gdy o tym rozmyślała, nagle przyszedł jej na myśl Creb. Uśmiechnęła się, chociaż wspomnienia były smutne. Jedna z uzdrowicielek na Spotkaniu Klanu objaśniła jej, że hyzopu używała także na puchnące nogi. Ayla zerknęła w górę. Dostrzegła, że Wilk wciąż leży obok śpiącego dziecka. Obróciła się i zagłębiła w las.

Na zacienionym skraju, w pobliżu paru świerków, wysledziła kępę marzanny, niewielkiej roślinki podobnej do lepczyca, o wysokości około dziesięciu cali, z liśćmi rosnącymi w kępach. Ostrożnie zerwała roślinę z liśćmi i niewielkimi białymi kwiatkami o czterech płatkach. Miała niezrównany aromat. Dzięki niej powstawała pyszna herbata. Ayla wiedziała, że zapach wzmocni się, gdy roślinę się ususzy. Liści można było używać w przypadku zranień. A po ugotowaniu dobrze służyły żołądkowi i innym zakłóceniom pracy wewnętrzności. Przydawały się do maskowania niekiedy nieprzyjemnego zapachu innych lekarstw, ale Ayla lubiła także rozrzucić liście po mieszkaniu i wypychać nimi poduszki. Pachniały oszałamiająco.

Niezbyt daleko dostrzegła inną znajomą roślinę, preferującą zacienione miejsca. Ta z

kolei rosła blisko dwie stopy od kuklika. Gęste listowie, ukształtowane niczym szerokie pióra i pokryte niewielkimi włoskami, wystrzeliwało wzdłuż szorstkich, rozwidlających się czasami gałęzi. Liście nie były jednolite pod względem wielkości i kształtu - to zależało od umiejscowienia na łodydze. Na niższych gałęziach liście rosły na długich szypułkach, w różnych odległościach między listkami z jednym końcem większym i zaokrąglonym. Pary liści pośrodku łodygi były mniejsze i różniły się między sobą kształtem i rozmiarem. Liście na szczycie były trójdzielne. Niżej położone były bardziej okrągłe, a wyższe bardziej wąskie. Kwiaty, które przypominały nieco jaskry, miały pięć jaskrawożółtych płatków z rozdzielającymi zielonymi działkami, które wydawały się za małe jak na taką wysoką roślinę. Owoce rosnące wraz z kwiatami bardziej rzucały się w oczy i dojrzewając, zmieniały się w małe, kolczaste, ciemnoczerwone główki.

Ale Ayla szukała kłączy, z których wyrastały rośliny. Chciała dostać się do małych, podobnych do drutu korzonków, pachnących i smakujących jak koniczyna. Wiedziała, że doskonale nadają się do leczenia wielu problemów, na przykład żołądkowych, łącznie z biegunką, a także gardła, gorączki, opuchlizny i dreszczy, a nawet brzydkiego zapachu z ust, ale szczególnie lubiła używać ich jako przyjemnej, lekko korzennej, podobnej do goździków przyprawy.

W pewnej odległości dostrzegła rośliny, które uznała za kępkę fiołków, ale przy bliższym przyjrzeniu się okazały się bluszczem. Kwiaty wyrastały z podstawy liści, a te rosły w kępach po trzy lub cztery wokół łodygi. Liście w kształcie nerki o zaokrąglonych ząbkach i siateczce żyłek rosły na długich ogonkach po przeciwnych stronach kwadratowych łodyg i pozostawały zielone przez cały rok, zmieniając tylko kolor od jasnej do ciemnej zieleni. Wiedziała, że bluszcz miał silny aromat, i powąchała go, by potwierdzić identyfikację. Przygotowywała z niego gęsty napar, wrzucając także korzenie lukrecji, przydatne w leczeniu kaszlu, oraz używała go do przynoszenia ulgi w zapaleniu oczu. Jeden z Mamutów na Letnim Spotkaniu Mamutoi zalecał bluszcz na szumy w uszach i na zranienia.

Wilgotna ziemia prowadziła do błotnistego rejonu i potoku. Ayla z przyjemnością dostrzegła rozległe poletko pałek wodnych, wysokiej, podobnej do trzciny rośliny, sięgającej sześciu stóp, o jednym z najszerszych zastosowań. Wiosną młode pędy nowych korzonków można było wyciągać z korzeni, obnażając delikatny rdzeń. Pędy i rdzeń jadano na surowo lub po lekkim obgotowaniu. Latem nadchodziła pora na zielone kwietne szypułki, wyrastające z wysokich łodyg, które po ugotowaniu były pyszne w smaku. Później miały zamienić się w brązowe pałki, a długi pręcik wyrastający do góry dojrzewał i żółkł. Taki pręcik, bogaty w

białka, można było zbierać. Wówczas pałka zaczynała dostarczać białych kępek, używanych do wypychania poduszek, siedzisk lub pieluch, lub jako podpałka przy rozpalaniu ognisk. Lato było także porą, gdy na grubym podziemnym kłęczu ukazywały się delikatne białe pędy, z których kolejnego roku wyrastały zielone roślinki. Przy takiej koncentracji roślinności zebranie paru z nich nie przyniosło szkody zbiorowi w następnym roku.

Włókniste kłęcze można było zbierać przez cały rok, nawet zimą, jeśli ziemia nie zamrzęła lub nie pokryła się śniegiem. Biała skrobiowa mąka uzyskiwana była dzięki tłuczeniu kłęcza w płytkim, szerokim pojemniku z kory wypełnionym wodą. Cięższa mąka osadzała się na dnie, a włókna unosiły się na powierzchni. Kłęcze można było także ususzyć, a następnie utłuc, usuwając włókna i pozostawiając suchą mąkę. Długie, wąskie liście splatano w maty, na których siadano, lub też zamieniano w podobne do kopert sakiewki albo wodoszczelne panele. Kilka takich paneli tworzyło tymczasowe schronienie. Wykonywało się z nich także kosze lub worki do gotowania, które napełniano korzonkami, szypułkami, liśćmi lub owocami, a następnie zanurzano we wrzącej wodzie i łatwo z niej wyciągano. Gdy gotowało się odpowiednio długo liście, także nadawały się do zjedzenia. Suszonych pędów ze zbioru z poprzedniego roku można było używać do rozniecenia ognia, kręcąc między dwoma dłońmi i opierając koniec o odpowiednie podłoże, na którym wzniesiono płomień.

Ayla położyła na ziemi kosz. Wyciągnęła zza paska w talii swój kij do wygrzebywania z ziemi zdobyczy, wykonany z rogu jelenia, i weszła w bagnisko. Za pomocą kija i rąk przekopywała muł na głębokości około czterech cali i wyciągała długie pędy korzeni różnych roślin. Reszta rośliny zostawała wyciągnięta wraz z kłęczem oraz długimi pędami, przyłączonymi do kłęcza, a także długimi na sześć cali i grubymi prawie na cal, ukształtowanymi jak pałka, zielonymi, zawierającymi nasiona główkami. Obydwie części roślin zamierzała ugotować na wieczorny posiłek. Owinęła nieco sznurka wokół długich szypulek pałek wodnych, przygotowując pęczek łatwiejszy do przeniesienia, i skierowała się na otwartą polanę.

Po drodze minęła jesion i przypomniała sobie, że było ich wiele wokół siedziby Sharamudoj, chociaż w Leśnej Dolinie rosło ich tylko kilka. Pomyślała o przygotowaniu nasion jesionu na sposób Sharamudoj, ale owoce ze skrzydełkami należało zbierać, gdy były bardzo młode, orzeźwiający, a nie łykowate, bo takie do niczego się nie nadawały. Drzewo jednakże miało wiele medycznych zastosowań.

Kiedy wróciła na łąkę, natychmiast poczuła zaniepokojenie. Wilk stał przy dziecku i wpatrywał się w wysoką trawę, wydając z siebie niski, groźny warkot.

Czy działo się coś złego?

# 13

Ayla pomknęła sprawdzić, co się dzieje. Dostrzegła, że Jonayla nie śpi i nie jest świadoma zagrożenia, wyczuwanego przez drapieżnika. Zdołała jednakże przeturlać się z pleców na brzuch. Podpierała się oburącz i rozglądała wokoło.

Ayla nie potrafiła powiedzieć, na co patrzy Wilk, ale słyszała ruchy i odgłosy węszenia. Odłożyła kosz do zbierania i pęk pałek, podniosła dziecko i włożyła je do nosideł. Następnie poluzowała węzły i sięgnęła do specjalnej sakiewki, aby dobyć parę kamieni, jednocześnie zdejmując zawiązaną wokół głowy procę. Nie mogła dostrzec, co się kryło w gąszczu. Zrezygnowała z użycia oszczepu, skoro nie wiadomo było, w co wycelować, ale rzucony mocno kamień mniej więcej w kierunku, skąd dobiegały szelesty, mógł wystraszyć nieznane zwierzę.

Kobieta rzuciła jeden, a zaraz za nim kolejny. Drugiemu rzutowi towarzyszył głuchy odgłos uderzenia i pisk. Usłyszała, jak coś porusza się w trawie. Wilk wyciągał szyję w tym kierunku.

- Idź, Wilku - powiedziała.

Drapieżnik pomknął przed siebie, podczas gdy Ayla ponownie zawiązała procę wokół głowy, a następnie wyciągnęła miotacz oszczepów z uchwytu i sięgnęła po broń. Ruszyła za Wilkiem.

Gdy go dogoniła, zobaczyła, że zwierzę stawiało czoło innemu osobnikowi wielkości niedźwiedziątka, ale o znacznie większej sile. Ciemnobrązowe futro o jasnych pasmach biegnących wzdłuż boków aż do puchatego ogona oznaczało niechybnie rosomaka. Już wcześniej miała do czynienia z największym z łasicowatych i widziała, jak odpędza większych czworonożnych myśliwych z dala od ich własnych upolowanych ofiar. Te drapieżniki były niemiłe, złośliwe i nieustraszone. Często polowały i zabijały zwierzęta znacznie potężniejsze od siebie. Mogły zjeść więcej, niż się po nich spodziewano, co prawdopodobnie przyczyniło się do nadania im innej nazwy, żarłoków. Ale czasem zdawało się, że zabijają dla przyjemności, a nie z głodu, zostawiając za sobą upolowane zwierzęta. Wilk niezwykle ofiarnie broniłby jej i Jonayli, ale podczas poważnej walki rosomak mógłby go zranić, a może nawet zabić.

Z chłodnym rozmysłem włożyła oszczep do miotacza i bez wahania wystrzeliła w zwierzę, ale zanim to się stało, Jonayla wydała z siebie dźwięk, który zaalarmował rosomaka.

W ostatniej chwili stworzenie dostrzegło szybki ruch kobiety i zaczęło uciekać. Oszczep o mały włos minął cel. Chociaż ostatecznie zwierzę zostało zranione, uciekło, chowając się w zacienionych krzewach pod drzewami.

W ciele rosomaka wciąż tkwił czubek oszczepu. Ayla nie mogła zostawić zranionego zwierzęcia. Chociaż sądziła, że jest śmiertelnie ranne, musiała je dobić. Prawdopodobnie cierpiało. Poza tym rosomaki są wyjątkowo nieprzyjemne, pomyślała. Kto wie, jaką szkodę mógłby wyrządzić ten osobnik, szalejąc z bólu. Być może popędziłby do obozu. Dodatkowo chciała odzyskać zaostrzony czubek oszczepu. Wciąż mógł się nadawać do użytku. No i futro. Musiała je mieć. Wzięła inny oszczep, notując w myślach, gdzie leżał poprzedni, by mogła po niego wrócić.

- Znajdź go, Wilku - zasygnalizowała, po czym ruszyła za czworonożnym przyjacielem.

Wilk szybko wyczuł zwierzę. Wkrótce Ayla dostrzegła go, groźnie warczącego na masę ciemnobrazowego futra, ukrytą w krzaczastym zagajniku.

Szybko oceniła miejsce, w którym znajdowało się zwierzę, a następnie z całej siły rzuciła oszczepem. Broń przebiła szyję stworzenia. Trysnęła krew i rosomak padł na ziemię.

Ayla wyrwała z ciała drugi grot oszczepu. Ciągnięcie zwierzęcia za ogon nie byłoby łatwe, pomyślała, gdyż sierść układałaby się wtedy pod włos. Wtem dostrzegła rosnącego w pobliżu kuklika o mocnych, drucianych łodygach. Wyrwała je, łapiąc za korzenie. Owinęła łodygi wokół głowy i szczęk, po czym pociągnęła rosomaka na polanę.

Kiedy dotarła do miejsca, w którym wcześniej zostawiła kosz, zadrżała. Upuściła zwierzę, rozluźniła wiązania nosideł i przekreśliła Jonaylę do przodu. Przytuliła córkę, a łzy popłynęły po jej policzkach. W końcu dała upust strachowi i gniewowi. Była pewna, że rosomak czaił się na jej dziecko.

Nawet mimo tego, że Wilk stał na straży - a wiedziała, że walczyłby do śmierci, broniąc dziewczynki - wielka złośliwa łasica mogła poważnie zranić jej przyjaciela i zaatakować dziecko. Niewiele zwierząt stawiloby czoło wilkowi, zwłaszcza takiemu jak ten. Większość dużych kotów wycofałaby się lub minęła ich. Dlatego też zostawiła Jonaylę. Nie chciała przeszkadzać śpiącemu niemowlęciu, gdy sama poszła szukać zieleniny. W końcu Wilk jej pilnował. Nie pomyślała o rosomakach. Potrząsnęła głową. Powinna być bardziej ostrożna. Wokoło kręciło się wiele drapieżników.

Nakarmiła dziecko, co ją nieco uspokoiło. Po chwili pochwaliła Wilka, głaszcząc go po głowie.

- Zedrę z niego skórę - powiedziała. - Chcę mieć jego futro, wiesz? Te rosomaki są

podłe, złośliwe i kradną jedzenie z pułapek. Mało tego, zakradają się również do ludzkich siedzisk i porywają suszące się mięso. Gdy dostaną się do chaty, niszczą wszystko, co zdołają, i zasmradzają otoczenie. Ale ich futro... Najlepiej nadaje się na obrąbek zimowego kaptura. Sprawia, że nie przywiera do niego lód, gdy się oddycha. Zrobię kaptur dla Jonayli, dla siebie i, być może, dla Jondalara. Ty, Wilku, nie potrzebujesz kaptura, prawda? Lód nie przywiera do twojego futra. Poza tym wyglądałbyś śmiesznie z futrem rosomaka wokół łba.

Ayla przypomniała sobie rosomaka, który dawał się we znaki kobietom Klanu Bruna, gdy dzieliły zwierzynę z polowania. Wciąż wpadał pośród nie i kradł świeżo wycięte pasma suszącego się mięsa. Nawet gdy rzucały kamieniami, nie zniechęcał się na długo. W końcu paru mężczyzn musiało interweniować. Ten przypadek był jednym z powodów, dla których usprawiedliwiała swoje postanowienie, że nauczy się polować z procą.

Ayla ponownie ułożyła dziecko na miękkiej koziej skórze. Następnie odciągnęła zwłoki rosomaka o parę kroków i obróciła na grzbiet. Wyciągnęła tkwiące w ciele grotty oszczepów. Jeden z nich wydawał się niezniszczony, wystarczyło go oczyścić z krwi. Drugi grot, ten, który przeszedł przez szyję, miał odłamany czubek. Mogła naostrzyć go ponownie i użyć jako noża, zrezygnowała jednak z tego pomysłu. Jondalar potrafi robić lepsze noże, pomyślała.

Wróciła do rosomaka. Kilkoma zgrabnymi ruchami odcięła genitalia. Zatrzymała się na chwilę przed brzuszny gruczołem zapachowym. Rosomaki oznaczały swoje terytorium, siadając okrakiem na niskich kłodach lub krzakach i rozsmarowując silnie pachnący materiał z gruczołu. Zaznaczały także swoje terytorium moczem i fekaliami. Gruczoł ten mógł zrujnować futro. Pozbycie się zapachu było niemożliwe, podobnie jak noszenie cuchnącego futra. Wydzielina z gruczołu śmierdziała równie mocno jak wydzieliną skunksa.

Uważnie zdejmowała skórę, próbując uniknąć przecięcia otrzewnej i dostania się do wnętrza. W końcu cięła wokół gruczołu, a następnie ostrożnie wymacując ręką, sięgnęła pod spód nożem i odcięła go. Zamierzała po prostu wyrzucić go w krzaki, ale zdała sobie sprawę, że najprawdopodobniej Wilk go wywęszy. Nie chciała, aby i on śmierdział.

Ostrożnie podniosła go za skrawek skóry i wróciła do zagajnika. Nad jej głową rozwidlały się gałęzie drzewa. Położyła gruczoł w rozgałęzieniu. Gdy wróciła, otworzyła zwierzę od brzucha do gardła.

Następnie wróciła tam, skąd zaczynała, czyli do odbytu. Tym razem rozcinała zarówno skórę, jak i mięso. Kiedy dotarła do miednicy, wyczuła grzbiet kości, biegnący od prawej i lewej, i przecięła przez mięśnie. Następnie przecięła otrzewną, aby opór był jak najmniejszy. Gdy już skończyła rozcinać brzuch, usunęła pęcherz i resztę wnętrza. W

dalszej kolejności przecięła mięso aż po mostek.

Przecinanie mostka było nieco trudniejsze i wymagało czegoś więcej niż kamiennego noża. Potrzebowała młotka. Wiedziała, że ma mały tłuczek w tej samej sakiewce, w której trzymała miskę i kubek. Nie chciała jej jednak pobrudzić krwią. Powinna wyjąć zaokrąglony kamień, zanim zaczęła oskórowywać rosomaka, ale była nieco roztargniona i zapomniała o tym. Dostrzegła wystający z ziemi kamień i za pomocą kija do kopania próbowała go wydobyć. Okazał się jednak większy, niż początkowo myślała. W końcu wytarła ręce w trawę i wyciągnęła tłuczek z sakiewki.

Potrzebowała czegoś więcej niż tylko kamienia. Użycie nowego krzemienno noża groziło jego zniszczeniem. Co mogłoby złagodzić siłę uderzenia?, zastanawiała się. Wtedy przypomniała sobie, że róg chusty, w której nosiła dziecko, zaczynał się strzępić. Wstała i podeszła do kopiącego stopami dziecka, usiłującego sięgnąć Wilka. Ayla uśmiechnęła się do córki i odcięła kawałek miękkiej skóry z postrzępionego brzegu.

Kiedy wróciła do swojego zadania, umieściła ostrze noża wzdłuż mostka, położyła zwiniętą miękką skórę na grzbiecie noża, a następnie podniosła kamień i uderzyła w ostrze. Powstało nacięcie, ale kość nie rozłamała się. Uderzyła ponownie, a potem jeszcze raz, zanim poczuła, że kość się poddaje. Gdy mostek został rozłupany, cięła dalej do gardła, dopóki nie obnażyła tchawicy.

Rozerwała klatkę piersiową, a następnie odcięła od ścianek przeponę, oddzielając klatkę piersiową od brzucha. Złapała mocno śliską tchawicę i zaczęła wyciągać wnętrzności, za pomocą noża oddzielając je od kręgosłupa. Cały kłęb połączonych ze sobą flaków wypadł na ziemię. Obróciła rosomaka, aby obciekł. Proces oprawiania dobiegł końca.

Zasadniczo w przypadku każdego zwierzęcia odbywało się to tak samo, bez względu, czy było duże, czy małe. Jeśli było to zwierzę przeznaczone do zjedzenia, następnym krokiem byłoby jak najszybsze schłodzenie go poprzez oskórowanie i obmycie zimną wodą. Wiele wewnętrznych organów roślinożerców, na przykład bizonów, turów albo różnorodnych jeleni, mamutów czy nosorożców było jadalnych i smakowitych - jak choćby wątroba, serce, nerki - a parę innych także użytecznych. Mózg prawie zawsze służył do nadawania koloru skórą. Wnętrzności można było oczyścić i nadziać przetopionym tłuszczem albo też pociętym na kawałki mięsem, czasem zmieszonym z krwią. Dobrze wymyte żołądki i pęcherze doskonale nadawały się na bukłaki i świetnie przechowywały inne płyny. Stanowiły także praktyczne naczynia do gotowania. Gotowało się także na świeżej skórze, rozpostartej i luźno włożonej do wykopanej w ziemi dziury. Wlewało się na nią wodę, a następnie zagotowywało ją, wrzucając do niej podgrzane kamienie. Używane do gotowania żołądki, skóry i inne



organiczne materiały kurczyły się, więc nie nalewano w nie wody do pełna.

Ayla nigdy nie jadała mięsożerców. Klan nie konsumował zwierząt zjadających inne zwierzęta. Wolałaby głodować, niż pożywić się takim mięsem. Ostatnimi czasy przestało jej nawet smakować końskie mięso, chociaż wielu ludzi uważało je za przysmak.

Nadszedł czas powrotu do obozu. Wetknęła drzewce oszczepów w specjalny kołczan wraz z miotaczem i umieściła odzyskane groty w opróżnionej jamie brzusznej rosomaka. Umieściła Jonayłę na plecach w nosidłach, a następnie podniosła koszyk i wetknęła pod ramię długie łodygi pałek wodnych. Następnie podniosła pędy kuklika, wciąż obwiązane wokół łba rosomaka, i zaczęła ciągnąć za sobą zwierzę. Zostawiła wnętrze tam, gdzie upadły. Jedno lub więcej stworzeń Matki na pewno je zje.

Kiedy weszła do obozu, zarówno Jondalar, jak i zelandoni gapili się na nią przez dłuższą chwilę.

- Chyba byłaś zajęta - powiedziała zelandoni.

- Nie sądziłem, że idziesz na polowanie - odezwał się Jondalar, pomagając jej pozbyć się ciężarów. - Zwłaszcza na rosomaki.

- Nie planowałam tego - odparła i opowiedziała mu, co się przydarzyło.

- Zastanawiałam się, dlaczego zabierasz ze sobą broń, skoro zamierzasz zebrać tylko parę roślin. - Zelandoni chrząknęła. - Teraz już wiem.

- Kobiety zwykle idą całą grupą. Rozmawiają, śmieją się i śpiewają. Robią wiele hałasu - objaśniła Ayla. - To całkiem zabawne, ale też odstrasza zwierzęta.

- Nigdy o tym nie pomyślałem - odparł Jondalar - ale masz rację. Zwierzęta trzymałyby się zapewne z dala od hałaśliwej gromady.

- Młodym kobietom wychodzącym zbierać jagody powtarzamy zawsze, że powinny mieć towarzystwo - powiedziała zelandoni. - Ze względu na bezpieczeństwo. Mają także hałasować, śmiać się, rozmawiać...

- Ludzie Klanu wybijają specjalny rytm, posługując się kijami do kopania albo kamieniami - poinformowała Ayla - a czasem krzyczą lub wydają inne donośne odgłosy, które towarzyszą rytmowi. To nie śpiew, ale pewien rodzaj muzyki.

Jondalar i zelandoni popatrzyli po sobie, nie wiedząc, co powiedzieć. Od czasu do czasu Ayla rzuciła uwagę, dzięki której mieli pojęcie, jak wyglądało jej życie, gdy była młoda i mieszkała z Klanem. Wówczas zdawali sobie sprawę, jak bardzo różniło się jej dzieciństwo od ich młodości. Jednakże też przekonywali się, jak podobni byli do ludzi Klanu.

- Chcę futro tego rosomaka, Jondalarze. Popilnujesz dziecka?

- Tak. Ale i pomogę ci.

- Zajmijcie się zwierzęciem, ja popilnuję dziewczynki - zaproponowała zelandoni. - Już kiedyś zajmowałam się dziećmi. A Wilk mi pomoże - dodała, patrząc na wielkie zwierzę.  
- Prawda, Wilku?

Ayla zaciągnęła rosomaka na polanę, znajdującą się w pewnej odległości od granic obozu. Nie chciała zapraszać drapieżników. Ostrożnie wyjęła uratowane krzemienne groty z jamy brzusznej.

- Jeden z nich musi być ponownie obrobiony - powiedziała, podając je Jondalarowi. - Pierwszy oszczep wbił się w zad. Rosomak zobaczył, że go rzucam, i zrobił unik. Później Wilk zapędził go w krzaki. Rzuciłam mocno drugim oszczepem, znacznie mocniej, niż musiałam. Ten zwierz polował na Jonayę, wiedziałam o tym i rozżłościłam się.

- Z pewnością byłaś zdenerwowana - odparł Jondalar, gdy rozpoczęli oskórowywanie rosomaka. - Ja też bym się rozżłościł. Sądzę, że mój dzień nie był tak ekscytujący jak twój. - Mężczyzna ciął skórę na lewej tylnej łapie, ciągnąc nóż aż do cięcia w brzuchu, wcześniej wykonanego przez Aylę.

- Znalazłeś dzisiaj krzemień w jaskini? - spytała Ayla, wykonując podobne cięcie wzdłuż lewej przedniej łapy.

- Całe mnóstwo. Nie jest najwyższej jakości, ale nadaje się do użytku, zwłaszcza do ćwiczeń. Pamiętasz Matagana, chłopca, którego w zeszłym roku ranił w nogę nosorożec? Tego, którego opatrywałaś?

- Tak. Nie miałam okazji z nim porozmawiać, ale widziałam go. Kuleje, chociaż chyba nieźle sobie radzi, prawda? - Wykonała cięcie na przedniej prawej łapie, podczas gdy Jondalar zajmował się tylną.

- Porozmawiałem z nim, jego matką i jej partnerem, a także paroma innymi członkami ich Jaskini. Jeśli Joharran i reszta się zgodzi - a nie wyobrażam sobie, aby mogło być inaczej - chłopiec przybędzie do Dziewiętej Jaskini pod koniec lata i zamieszka z nami. Zamierzam pokazać mu, jak się obrabia krzemień, i sprawdzę, czy ma jakikolwiek talent albo skłonności w tym kierunku - Jondalar podniósł wzrok.

- Chcesz zatrzymać łapy?

- Mają ostre pazury, ale nie wiem, do czego mogłabym ich użyć - odparła Ayla.

- Zawsze możesz je wymienić. Jestem przekonany, że świetnie nadawałyby się na ozdoby w naszyjniku albo do naszycia na tunikę. Podobnie jak zęby. A co chcesz zrobić z tym wspaniałym ogonem?

- Zatrzymam go razem ze skórą.

Odcięli łapy, przecinając stawy i ścięgna, a następnie ręcznie oderwali skórę z futrem

z prawej strony aż do grzbietu, nieco pomagając sobie nożami. Zacisnęli dłonie w pięści, by przebić się przez błonę między ciałem a skórą, kiedy dotarli do mięsistych części łap. Potem przewrócili zwierzę i zaczęli oprawiać je po drugiej stronie.

Rozmawiając, cały czas pracowali, starając się zanadto nie uszkodzić skóry.

- Z kim zamieszka Matagan? Czy ma jakąś rodzinę w Dziewiątej Jaskini? - spytała Ayla.

- Nie, nie ma. Jeszcze nie postanowiliśmy, z kim zamieszka.

- Początkowo będzie bardzo tęsknił za domem. Jondalarze, mamy mnóstwo miejsca. Może zostać z nami.

- Myślałem o tym. Zamierzałem zapytać, czy nie będziesz miała nic przeciwko. To dla niego najlepsze rozwiązanie. Będziemy musieli przestawić parę rzeczy i zrobić mu miejsce do spania. Będę mógł z nim pracować, obserwować, co robi, i widzieć, ile okazuje zainteresowania. Nie ma sensu zmuszać go do pracy, jeśli nie będzie jej lubił, ale przyda mi się uczeń. Jemu natomiast przyda się nauka rzemiosła.

Oderwali skórę od grzbietu i wokół łopatek, gdzie mocno się trzymała, a błona między mięsem a skórą nie była tak łatwa do odnalezienia. Później przyszła kolej na obcięcie łba. Jondalar naciągnął zwierzę, aż się naprężyło, a Ayla odszukała miejsce, gdzie kark łączył się z łbem, a następnie cięła mięso aż do kości. Przekreśliła głowę, rozłamując szybko kość i przecięła membrany i ścięgna, aż łeb oddzielił się, a skóra oderwała się luźno od ciała.

Jondalar podziwiał gęste, piękne futro. Dzięki jego pomocy szybko się uwinęli. Ayla przypomniała sobie pierwszy raz, gdy pomógł jej oskórować ofiarę. Żyli wtedy w dolinie, w której znalazła swojego konia, a mężczyzna wciąż zdrowiał po ranach zadanych przez lwa. Zdumiało ją nie tylko to, że chciał jej pomóc, ale też, że potrafił to zrobić. Mężczyźni Klanu nie zajmowali się pracami tego typu i nie mieli związanych z nimi wspomnień, a Ayla czasem wciąż zapominała, że Jondalar potrafił pomóc jej w zadaniach, które w Klanie należały do kobiet. Przyzwyczyła się do samodzielnego wykonywania prac i nieczęsto prosiła o pomocną dłoń, ale była mu równie wdzięczna obecnie, jak i w przeszłości.

- Dam Wilkowi mięso - powiedziała.

- Zastanawiałem się, co zamierzasz z nim zrobić.

- Zawinę w skórze głowę, a potem przygotuję dla nas wieczorny posiłek. A później... chyba zacznę oskrobywać skórę.

- Musisz się tym dzisiaj zajmować? - spytał Jondalar.

- Do zmiękczenia będę potrzebować mózgu. To takie piękne futro, że nie chcę go zniszczyć. Zwłaszcza że, jak twierdzi Marthona, następna zima ma być sroga.

Ayla wysledziła kępę roślin o ząbkowanych liściach w kształcie serca, wyrastających na trzy stopy ponad żyzną wilgotną glebę.

- Zanim wrócimy do obozu, chcę zebrać parę tych kłujących pokrzyw - rzekła. - Świetnie nadadzą się na dzisiejszy posiłek.

- Parzą - stwierdził Jondalar.

- Dopóki się ich nie ugotuje. Poza tym są smaczne.

- Wiem, ale zastanawiam się, kto pierwszy wpadł na myśl, aby ugotować pokrzywy?

- Nie wiem, czy kiedykolwiek się dowiemy, ale muszę znaleźć coś, czym je przytrzymam. Potrzebne mi duże liście. Nie chcę się poparzyć. - Rozejrzała się wokoło, a potem dostrzegła wysoką sztywną roślinę z dorodnymi, podobnymi do ostu fioletowymi kwiatami i wielkimi puchatymi liśćmi w kształcie serca, wyrastającymi z ziemi wokół łądyg. - Mamy tu łopian. Te liście są podobne w dotyku do koziej skóry. Będą odpowiednie.

\* \* \*

- Te poziomki są pyszne - stwierdziła zelandoni. - Co za cudowne zakończenie wspaniałego posiłku. Dziękuję, Aylo.

- Tak naprawdę niewiele zrobiłam. Pieczeń pochodziła z udźca jelenia, który Solaban i Rushemar podarowali mi, zanim wyruszyliśmy. Zbudowałam tylko kamienny piec i upiekłam ją, a także ugotowałam parę pałek i zieleniny.

Zelandoni obserwowała, jak Ayla wykopywała dziurę w ziemi niewielką szufelką z łopatką, która została obrobiona i wyostrzona na jednym końcu, by służyć jako szpadel. Aby odgarnąć pulchną glebę, zagarniała ją na starą skórę, a następnie zbierała razem końce i odciągała na bok. Wyłożyła dół kamieniami, zostawiając w środku niewiele więcej miejsca, niż wystarczało na włożone mięso, a następnie podgrzała kamienie na ogniu. Z torby z lekarstwami wyjęła sakiewkę i posypała pożywienie odrobiną jej zawartości. Niektóre rośliny były zarówno lecznicze, jak i dodawały pożywieniu aromatu. W dalszej kolejności dorzuciła parę pędów wyrastających z kłączy kuklika, dodając także hyzop i marzannę.

Zawinęła pieczeń z jelenia w liście łopianu. Następnie przykryła gorące węgle warstwą ziemi, aby nie spalić mięsa i wrzuciła do niewielkiego pieca zawiniętą w liście pieczeń. Ułożyła na niej stos mokrej trawy, dorzuciła więcej liści, po czym zakryła wszystko kolejną warstwą ziemi, tworząc szczelne zamknięcie. Na wszystkim położyła duży płaski kamień, który także wcześniej rozgrzała w ogniu i zostawiła, by mięso piekło się powoli w wydzielanym przez kamienie ciepłe i własnych oparach.

- To nie było tylko ugotowane mięso. Pieczeń była delikatna i miała nieznanymi mi

zapach, ale świetnie smakowała. Gdzie nauczyłaś się takiego sposobu gotowania?

- Od Izy. Była znachorką w Klanie Bruna, ale знаła się nie tylko na leczniczych właściwościach roślin. Znała także ich smak.

- Tak się właśnie poczułem, gdy po raz pierwszy posmakowałem kuchni Ayli - rzekł Jondalar. - Zapachy były mi nieznane, ale jedzenie pyszne. Teraz już się do tego przyzwyczailem.

- Przygotowanie saszetek na jedzenie z liści pałki było także niezwykle sprytne, tak samo jak włożenie do nich zielonych czubków pałek i pędów oraz pokrzywy przed zanurzeniem ich we wrzącej wodzie. Nie trzeba było ich wylawiać z dna garnka - nie mogła się nadziwić Pierwsza. - Zamierzam wykorzystać ten pomysł przy sporządzaniu wywarów i naparów. - Dostrzegła, że Jondalar marszczy czoło. - Gotowanych lekarstw i herbatek ziołowych - dodała.

- Nauczyłam się tego na Letnim Spotkaniu Mamutoi. Pewna kobieta gotowała tam w ten sposób - rzekła Ayła.

- Podobało mi się także to, że położyłaś nieco tłuszczu na płaskim kamieniu i usmażyłaś na nim placki z mąki z pałki wodnej. Do nich także czegoś dodałaś, jak zauważyłam. Czego dosypujesz z tej sakiewki?

- Popiołu z podbiału - wyjaśniła Ayła. - Ma słonawy posmak, zwłaszcza jeśli go najpierw wysuszysz, a następnie spalisz. Lubię stosować sól morską, gdy tylko uda mi się ją dostać. Mamutoi wymieniają się na nią. Losadunai mieszkają niedaleko góry z soli i stamtąd ją wykopują. Podarowali mi trochę, zanim odeszliśmy, ale już się skończyła, więc używam popiołu z liści podbiału, przygotowanego na sposób Nezzie.

- Wiele się nauczyłaś podczas swoich podróży. Masz talent, Aylo. Potrafisz doskonale gotować.

Ayła nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Nie uważała gotowania za talent. To było coś, co się po prostu robiło. Wciąż nie czuła się pewnie, gdy ktoś chwalił ją otwarcie, i nie wiedziała, czy kiedykolwiek będzie ośmielona.

- Duże płaskie kamienie, takie jak ten, są trudne do znalezienia. Sądzę, że sobie go zatrzymam. Przewiozę go na Zawodniku - powiedziała. - Czy ktoś chce herbaty?

- A jaką robisz? - spytał Jondalar.

- Chyba zacznę od wody, w której gotowały się pokrzywy i pałki wodne, i dodam nieco hyzopu - odparła Ayła. - Może dodam też marzanny.

- Interesujące - stwierdziła zelandoni.

- Woda wciąż jest ciepła. Podgrzanie jej ponownie nie powinno zająć wiele czasu.

Zaczęła się krzątać. Znalazła tłuszcz z zubra w oczyszczonym jelicie, którego używała do gotowania. Aby zamknąć kiszkę, zwinęła jej koniec, a następnie umieściła w pojemniku z niewyprawionej skóry, służącym do przechowywania mięs i tłuszczów. Tłuszcz został przetopiony we wrzącej wodzie, tworząc gładką białą pastę. Używano go zarówno do gotowania, jak i do oświetlania różnych miejsc, na przykład podczas wypraw w głąb jaskiń. Jedzenie, które zostało z wieczornego posiłku, owinęła w duże liście, związała sznurkiem i zawiesiła na wysokim trójnogu wykonanym z żerdzi, wraz z pojemnikiem na mięso.

Łój służył jako paliwo do płytkich lamp. Knoty wykonywano z dowolnego absorbującego materiału. Jeśli zapalało się je w kompletnych ciemnościach jaskini, światło rzucane przez nie było niezwykle jasne. Ludzie używali ich rano, gdy wyprawiali się do pobliskiej jaskini.

- Zamierzam pójść nad rzekę i umyć miski. Zelandoni, chcesz, żebym umyła i twoją? - zapytała Ayla, wrzucając gorące kamienie do płynu. Obserwowała, jak woda wrze, a następnie dorzuciła całe krzaczki hyzopu.

- Tak, to miłe z twojej strony.

Kiedy Ayla wróciła, odkryła napełniony herbatą kubek.

Jondalar trzymał Jonaylę i zabawiał ją robieniem min i wydawaniem z siebie śmiesznych dźwięków.

- Chyba jest głodna - stwierdził.

- Ona zawsze jest głodna - odparła Ayla, z uśmiechem odbierając od niego dziecko i usadawiając się przy obozowym ognisku, z kubkiem gorącej herbaty pod ręką.

Jondalar i zelandoni rozmawiali, podczas gdy Ayla karmiła.

- Nie znałam zbyt dobrze Marthony, choć zawsze krążyły o niej historie i opowieści o wielkiej miłości do Dalanara - rzekła Pierwsza. - Gdy stałam się akolitką zelandoni, która była przede mną, opowiedziała mi o związku kobiety, znanej z kompetentnego przywództwa Dziewiątej Jaskini. Jej pierwszy mężczyzna, Joconan, był potężnym przywódcą, a ona wiele się od niego nauczyła, ale na początku, jak mi powiedziano, nie tyle go kochała, co raczej podziwiała i szanowała. Miałam wrażenie, że niemalże go czci, ale nie tak to ujmowała tamta zelandoni. Opowiedziała, że Marthona ciężko pracowała, by go zadowolić. Był starszy od niej i mógł mieć każdą dziewczynę. Nie zamierzał nikomu ślubować, ale gdy już postanowił mieć rodzinę, nie chciał na nią długo czekać. Sądził, że więcej niż jedna partnerka zapewnią mu gromadkę dzieci. Wkrótce Marthona zaszła w ciążę, a kiedy urodziła Joharrana, Joconan już się tak nie spieszył w kwestiach rodzinnych. Poza tym niedługo po urodzeniu syna zaczął chorować. Nie było tego po nim widać, a on zataił pewne informacje. Wkrótce poznał, że

twoja matka, Jondalarze, była nie tylko piękna, ale też inteligentna. Odkryła w sobie siłę, aby mu pomagać. Gdy on słabł, ona przejmowała coraz więcej jego obowiązków przywódcy i radziła sobie z nimi tak dobrze, że gdy zmarł, lud jej Jaskini chciał, aby pozostała przywódcą.

- Jakim mężczyzną był Joconan? Powiedziałaś, że silnym. Sądzę, że Joharran jest silnym przywódcą. Zwykle udaje mu się przekonać większość ludzi, aby robili to, czego zechce - powiedział Jondalar. Ayla była zafascynowana. Zawsze chciała wiedzieć więcej o Marthonie, ale ta niewiele o sobie mówiła.

- Joharran jest dobrym przywódcą, ale nie jest silny w taki sam sposób jak Joconan - opowiadała zelandoni. - Bardziej przypomina Marthonę i jej partnera. Joconan był czasem przytłaczający. Miał rozkazujący styl bycia. Ludzie zgadzali się z nim nieomal we wszystkim, rzadko się natomiast przeciwstawiali. Sądzę, że niektórzy bali się go, chociaż nikomu nie groził, wiem o tym dobrze. Niekiedy powiadali, że wybrała go Matka. Ludzie, a zwłaszcza młodzi mężczyźni, lubili przebywać w jego obecności, a młode kobiety rzucały mu się w ramiona. Podobno prawie wszystkie młode kobiety nosiły wówczas frędzle, by złapać go w sidła. Nic dziwnego, że zwlekał ze ślubem.

- Sądziś, że frędzle naprawdę pomagają kobiecie usidlić mężczyznę? - spytała Ayla.

- To chyba zależy od mężczyzny - odparła Donier. - Niekiedy ludzie sądzą, że symbolizują włosy łonowe. Jeśli mężczyzna łatwo się podnieca lub interesuje się szczególną kobietą, frędzle mogą go pobudzić i będzie za nią podążać, aż ona postanowi go usidlić. Ale mężczyzna taki jak Joconan wie dobrze, na co ma ochotę, i nie sądzę, aby interesował się kobietą, która uznawała, że musi nosić frędzle w celu przyciągnięcia jego uwagi. To zbyt oczywista zachęta. Marthona nigdy nie nosiła frędzli i nigdy nie brakowało jej męskiego zainteresowania. Kiedy Joconan postanowił, że jej chce, i był gotów wziąć sobie młodą kobietę z odległej Jaskini, wszyscy wyrazili zgodę. To zelandoni sprzeciwił się podwójnemu małżeństwu. Obiecał, że młody gość zostanie zwrócony do swojego ludu, gdy nauczy się umiejętności zelandoni.

Donier była dobrym gawędziarzem. Opowieść całkowicie pochłonęła Aylę, częściowo poprzez sam sposób opowiadania, ale bardziej dzięki opowiadanej historii.

- Joconan był silnym przywódcą. To pod jego rządami Dziewięta Jaskinia stała się tak duża. Skalne schronienie mogło pomieścić więcej ludzi niż zwykle, ale niewielu przywódców zgadzało się wziąć odpowiedzialność za tak wiele osób. Kiedy umarł, Marthona pogrążyła się w żałobie. Sądzę, że przez jakiś czas pragnęła podążyć za nim na drugi świat, ale miała dziecko, a Joconan pozostawił po sobie wielką pustkę w społeczności. Ktoś musiał ją wypełnić. Ludzie zaczęli przychodzić do niej po pomoc, zwykle zapewnianą przez

przywódcę. Powierzali jej takie sprawy, jak rozwiązywanie sporów, organizowanie odwiedzin w innych Jaskiniach, podróże na Letnie Spotkania, planowanie polowań i decydowanie, w jaki sposób myśliwy powinien dzielić się z Jaskinią, zarówno natychmiast po polowaniu, jak i dostarczając zapasów na następną zimę. Gdy Joconan zachorował, ludzie przyzwyczaili się przychodzić w takich kwestiach do Marthony, a ona przywykła do rozwiązywania ich problemów. Być może dzięki ich potrzebom oraz swojemu synowi żyła nadal. Po jakimś czasie stała się formalnie przywódczynią, a jej żałoba minęła. Oznajmiła jednak zelandoni, która była przede mną, że nie sądzi, aby kiedykolwiek jeszcze miała partnera. I wtedy do Dziewiętej Jaskini wkroczył Dalanar.

- Wszyscy mówią, że był największą miłością jej życia - wtrącił Jondalar.

- Dalanar był jej wielką miłością. Dla niego Marthona niemalże porzuciła przywództwo. Czowała, że jej lud jej potrzebuje. A on, chociaż kochał ją równie mocno jak ona jego, po jakimś czasie zapragnął mieć coś własnego. Nie czuł się zadowolony, siedząc w jej cieniu. Nie tak jak ty, Jondalarze. Jemu nie wystarczała umiejętność pracy w kamieniu.

- Ale on jest najbardziej uzdolnionym człowiekiem, jakiego w życiu spotkałem. Wszyscy znają jego prace i uznają, że jest najlepszy. Jedynym człowiekiem, który umie obrabiać krzemień w porównywalny sposób jak on, jest Wymez z Obozu Mamutoi. Zawsze chciałem, aby obaj się spotkali.

- Być może się spotkali. W pewnym sensie, poprzez ciebie - stwierdziła kobieta. - Jondalarze, musisz wiedzieć, że jeśli już tak nie jest, to wkrótce będziesz najbardziej cenionym łupaczem kamienia Zelandonii. Dalanar to uzdolniony wytwórca narzędzi, co do tego nie ma wątpliwości, ale teraz jest Lanzadoni. Tak czy owak, jego prawdziwą umiejętnością było radzenie sobie z ludźmi. Jest teraz szczęśliwy. Znalazł swoją Jaskinię, własny lud i choć w pewien sposób zawsze będzie Zelandoni, jego Lanzadoni kiedyś przeważą. Zaś ty, Jondalarze, jesteś dzieckiem jego serca i jego ogniska. Jest z ciebie dumny. Kocha też córkę Jeriki, Joplayę. Jest dumny z was obydwójga. Chociaż głęboko w sercu zawsze nosi Marthone, uwielbia Jerikę. Sądzę, że kocha jej egzotyczny wygląd i podziwia jej namiętność. Pociąga go ta część jej osobowości. Ona wygląda przy nim nader delikatnie, ale jest godnym towarzyszem. Nie pragnie zostać przywódcą i jest szczęśliwa, że to on się tym zajmuje, ale nie mam wątpliwości, że sama mogłaby nim być. Ma potężny charakter i siłę woli.

- Z pewnością masz rację - odparł ze śmiechem mężczyzna. Był to jeden z jego głębokich, donośnych wybuchów śmiechu. Spontaniczny entuzjazm był tym bardziej zdumiewający, ponieważ nikt się go nie spodziewał. Jondalar był poważnym mężczyzną.



Choć uśmiech przychodził mu z łatwością, nieczęsto śmiał się donośnie, ale gdy już zaczął, jego niepoohamowany wigor zaskakiwał ludzi.

- Dalanar znalazł kogoś po tym, jak wraz z Marthoną rozcięli węzeł, ale wielu wątpiło, czy ona kiedykolwiek znajdzie kogoś, kto go zastąpi, i czy pokocha kogoś w taki sposób. Stało się tak, dopiero gdy spotkała Willamara. Jej miłość do tego człowieka nie jest mniejsza niż ta skierowana do Dalanara, ale ma inny charakter, no i miłość do Dalanara nie była taka sama jak ta, którą żywiła do Joconana. Willamar także umiejętnie radzi sobie z ludźmi. Tak jest w przypadku wszystkich mężczyzn w jej życiu, ale zadowalała go bycie Mistrzem Handlu, podróżowanie, zawieranie umów, odkrywanie nowych i niezwykłych miejsc. Widział wiele, sporo się nauczył i spotkał więcej ludzi niż ktokolwiek inny, łącznie z tobą, Jondalarze. Uwielbia podróże, ale jeszcze bardziej kocha wracać do domu i dzielić się swoimi przygodami i wiedzą o spotykanych przez siebie ludziach. Założył sieci handlowe na całym terytorium Zelandonii, a nawet jeszcze dalej. Przyniósł użyteczne wieści, ekscytujące opowieści i niezwykle przedmioty. Wspierał Marthonę, gdy była przywódczynią, a teraz pomaga Joharranowi. Nie ma innego człowieka, którego darzyłabym większym szacunkiem. I, oczywiście, jedyna córka Marthony urodziła się przy jego ognisku. Marthona zawsze chciała mieć córkę, a twoja siostra, Folar, jest cudowną młodą kobietą - powiedziała zelandoni.

Ayla rozumiała to uczucie. Ona także chciała mieć córkę. Zerknęła na uśpione niemowlę, czując silny przyływ miłości.

- Tak, Folar jest piękna, a także inteligentna i nieustraszona - odparł Jondalar. - Kiedy przybyliśmy, wszyscy czuli się niepewnie, widząc nas w towarzystwie koni, a ona się nie wahała. Przybiegła, aby nas powitać. Nigdy tego nie zapomnę.

- Tak, Folar jest powodem do dumy dla twojej matki, ale co więcej, dzięki córce zawsze wiadomo, że jej dzieci są twymi własnymi wnukami. Jestem pewna, że kocha dzieci urodzone przy ogniskach synów, ale dzięki córce nie ma się żadnych wątpliwości. Oczywiście, twój brat Thonolan także urodził się przy ognisku Willamara i chociaż nie wyróżniała żadnego z was, to on wzbudzał uśmiech na jej twarzy. Ale wszyscy się uśmiechali, gdy go widzieli. Potrafił oczarować jeszcze bardziej niż otwarty, przyjacielski i ciepły Willamar. Temu nikt nie mógł się oprzeć. Tak samo jak on kochał podróże. Wątpię, czy kiedykolwiek wyruszyłbyś w taką długą podróż, gdyby nie on, Jondalarze.

- Masz rację. Nigdy nie pomyślałabym o wyprawie, gdyby on się na nią nie zdecydował. Odwiedziny u zelandoni by mi wystarczyły.

- Czemu zdecydowałaś się z nim wyruszyć?

- Nie wiem, czy potrafię wyjaśnić - odparł Jondalar. - Zawsze zabawnie było przebywać w jego towarzystwie, więc wiedziałem, że łatwo będzie z nim podróżować. Zawsze też umiał przedstawić podróż jako ekscytującą, ale nie przypuszczałem, że zajdziemy tak daleko. Sądzę, że częścią jego charakteru było jego roztrzepanie i chciałem mieć na niego oko. Był moim bratem i zdaje się, że kochałem go bardziej niż kogokolwiek innego. Wiedziałem, że pewnego dnia wrócę i czułem, że jeśli zostanę z nim, w końcu i on wróci. Nie wiem, co mnie ciągnęło w drogę - rzekł Jondalar. Zerknął na Aylę, która przysłuchiwała się jeszcze uważniej jego słowom niż zelandoni.

Może to mój totem i Matka go przyciągnęły, pomyślała Ayla. Musiał mnie odnaleźć.

- A co z Maroną? Najwyraźniej nie czułeś na tyle silnego uczucia w stosunku do niej. Czy ona miała cokolwiek wspólnego z twoją decyzją odejścia? - spytała Pierwsza. To był pierwszy raz, odkąd wrócił, gdy Donier miała prawdziwą okazję zapytać, dlaczego wyruszył w tak daleką Podróż, i zamierzała ją wykorzystać. - Co zrobiłbyś, gdyby Thonolan nie postanowił wyruszyć?

- Zapewne udałbym się na Letnie Spotkanie i pewnie poślubiłbym Maronę - odparł Jondalar. - Wszyscy się tego spodziewali i nikim wówczas bardziej się nie interesowałem. - Podniósł wzrok i spojrzał na Aylę. - Ale jeśli mam być szczery, nie myślałem o niej, gdy postanowiłem wyruszyć. Bardziej martwiłem się o matkę. Chyba przewidywała, że Thonolan może nie wrócić, a ja obawiałem się, że będzie zmartwiona tym, że i ja nie powrócę. Planowałem powrót, ale... nigdy nic nie wiadomo. W Podróży wszystko się może zdarzyć i rzeczywiście, zdarzyło się wiele rzeczy, ale wiedziałem, że Willamar nigdzie nie pójdzie, a ona miała także Folarę i Joharrana.

- Dlaczego sądzisz, że Marthona spodziewała się, że Thonolan nie wróci? - dopytywała Pierwsza.

- Kiedy wyruszyliśmy odwiedzić Dalanara, matka powiedziała do niego: „dobrej podróży”, ale nie dodała „do zobaczenia”, jak to zrobiła w moim przypadku. I pamiętacie, gdy po raz pierwszy powiedzieliśmy matce i Willamarowi o Thonolanie? Willamar stwierdził, że matka nigdy nie sądziła, że wróci, a kiedy dowiedziała się, że wyruszyłem wraz z nim, była pewna, że ja także nie wrócę. Powiedziała, że się boi utraty dwóch synów.

To dlatego nie mógł pozostać z Sharamudoi, kiedy Tholie i Markeno nas o to poprosili, pomyślała Ayla. Byli tacy serdeczni, a ja tak się do nich przywiązałam podczas naszej wizyty, że chciałam z nimi pozostać, ale Jondalar nie mógł. Teraz wiem już dlaczego i cieszę się, że pokonałiśmy całą tę powrotną drogę. Marthona traktuje mnie jak córkę i przyjaciółkę, tak samo jak zelandoni. Naprawdę lubię Folarę, Prolevę, Joharrana i wielu

innych. Nie wszystkich, ale większość ludzi jest dla mnie miła.

- Marthona miała rację - powiedziała zelandoni. - Thonolan został obdarzony wieloma darami i był bardzo kochany. Wielu ludzi mawiało, że był ulubieńcem Matki. Nie podoba mi się, gdy ludzie tak mówią, ale w tym przypadku to było prorocze. Inną stroną bycia jednym z jej ulubieńców jest to, że Matka nie znosi być na długo z nimi rozdzielona i zwykle szybko ich zabiera z powrotem. Odszedłeś na tak długo, że zastanawiałam się, czy ty także nie byłeś przez nią za bardzo lubiany.

- Nie sądziłem, że nie będzie mnie aż przez pięć lat - odparł Jondalar.

- Większość ludzi już po dwóch latach wątpiła, czy ty lub Thonolan kiedykolwiek wrócicie. Czasami ktoś wspominał, że wyruszyłeś z Thonolanem w Podróż, ale ludzie już zaczęli cię zapominać. Wątpię, czy wiesz, jak wszyscy byli zaskoczeni, gdy powróciłeś. Nie tylko się zdziwili, że przybyłeś z obcą kobietą, końmi i wilkiem - ciągnęła zelandoni z cierpkim uśmiechem - ale że w ogóle się pojawiłeś.

## 14

- Sądzisz, że w ogóle powinniśmy próbować wprowadzać konie do tej jaskini? - spytała Ayla następnego poranka.

- Jest tam wysoki sufit, ale to jednak jaskinia, co oznacza, że gdy oddalimy się od wejścia, zrobi się ciemno. Podłóże jest nierówne. Trzeba być uważnym, bo opada w niektórych miejscach na niższy poziom. Grota powinna być pusta, ale zimą używają jej niedźwiedzie. Widać ich leża i ślady drapania na ścianach - odparła zelandoni.

- Niedźwiedzie jaskiniowe? - zdziwiła się Ayla.

- Sądząc po rozmiarach zadrapań, tak. Przebywały w środku. Są też mniejsze ślady, ale nie wiem, czy zrobiły je mniejsze niedźwiedzie brunatne czy młode niedźwiedzie jaskiniowe - wyjaśniła Donier. - Czeka nas długi spacer do najważniejszej części i tak samo długi z powrotem. Zajmie nam to cały dzień. Od lat tego nie robiłam.

- Zabiorę Whinney do środka i sprawdzę, jak się będzie zachowywać - rzekła Ayla. - Powinnam zabrać też Siwę.

- A ja wezmę Zawodnika - powiedział Jondalar. - Możemy przeprowadzić je najpierw bez obciążenia i zorientować się, jak sobie dadzą radę. Dopiero potem przywiążemy włóki.

Zelandoni obserwowała, jak nakładają koniom uzdy i prowadzą zwierzęta do wejścia

wielkiej jaskini. Wilk podążył za nimi. Donier nie planowała przeprowadzać ich przez całą grootę. Sama nie wiedziała dokładnie, jak daleko rozciąga się święte miejsce, choć miała dobre o nim wyobrażenie.

Jaskinia była ogromna. Ciągnęła się przez dziesięć mil, tworząc labirynt galerii, niekiedy ze sobą połączonych, a niekiedy rozwidlających się we wszystkich kierunkach. Miała trzy podziemne poziomy. Część jaskini, którą zelandoni chciała pokazać, znajdowała się w odległości około siedmiu mil. To miał być długi spacer, ale miała mieszane uczucia odnośnie do użycia włók. Nawet jeśli była powolniejsza, czuła, że uda jej się przejść całość drogi i chociaż byłoby jej łatwiej siedzieć, nie zamierzała zanurzać się w świętą jaskinię, patrząc w tył.

Wyłonili się Jondalar i Ayla. Pocieszali konie.

- Przykro mi - powiedziała Ayla. - Może to z powodu zapachu niedźwiedzi, ale zarówno Whinney, jak i Zawodnik bardzo się denerwowali. Odskakowali od legowisk niedźwiedzi, a im ciemniej się robiło, tym były bardziej nerwowe i pobudzone. Jestem pewna, że Wilk z nami pójdzie, ale koniom się tam nie podoba.

- Jestem pewna, że dam radę przejść całą drogę, ale zabierze nam to nieco więcej czasu - odpowiedziała zelandoni, czując ulgę. - Musimy zabrać jedzenie, wodę i ciepłe ubrania. Robi się zimno. Oraz mnóstwo lamp i pochodni. Także te grube maty, które zrobiłaś z liści pałki wodnej, na wypadek, gdybyśmy chcieli usiąść. Na ziemi będą kamienie, a podłóże miejscami się podnosi, ale najprawdopodobniej będą wilgotne i zabłocone.

Jondalar zapakował większość zapasów do wytrzymałego plecaka. Zelandoni także miała plecak, chociaż mniejszy, wykonany z rozpiętej na ramie sztywnej niewyprawionej skóry. Smukłe okrągłe żerdki, z których wykonana była rama, pochodziły ze świeżych pędów szybko rosnących drzew, na przykład odmiany wierzby znanej jako topola, które wystrzeliwały prosto w górę w ciągu jednej pory roku. Ponadto Jondalar i zelandoni mieli sakiewki i pojemniki, zwisające z rzemieni. Ayla zabrała chlebak i resztę ekwipunku oraz, oczywiście, Jonayłę.

Zanim odeszli, po raz ostatni sprawdzili obozowisko. Upewnili się również, że koniom nie grozi niebezpieczeństwo. Zapalili pierwszą pochodnię, po czym wbili ją w podłóże. Potem Ayla dała sygnał Wilkowi, by trzymał się nich, i ruszyli w głąb Jaskini Mamuta.

Chociaż wejście było spore, miało się nijak do właściwej wielkości jaskini, ale wpuszczało naturalne światło, które towarzyszyło im w początkowej fazie wyprawy. Wówczas wystarczała im pojedyncza pochodnia. Gdy szli, zagłębiając się w ogromną

przestrzeń, jedyną rzeczą do oglądania było wnętrze wielkiej jaskini, najwyraźniej używanej przez niedźwiedzie. Ayla nie była pewna, ale sądziła, że bez względu na to, jak wielka była grotą, w ciągu jednej pory roku zamieszkiwał ją tylko jeden niedźwiedź. Wiele sporych, owalnych zagłębień w podłożu zdradzało, że niedźwiedzie używały jaskini od bardzo dawna, a zadrapania niedźwiedzich pazurów na ścianach świadczyły bez wątpienia, jakie zwierzę stworzyło zagłębienia. Wilk trzymał się blisko nich, idąc obok kobiety i od czasu do czasu ocierając się o jej nogę uspokajającym gestem.

Gdy już weszli na tyle głęboko, że jedynym źródłem światła stały się pochodnie, Ayla zaczęła odczuwać panujące w jaskini zimno. Wzięła ze sobą ciepłą tunikę, oddzielne nakrycie głowy i przedłużoną parkę z kapturem dla niemowlęcia. Zatrzymała się i rozwiązała chustę, w której nosiła Jonayę. Dziewczynka zaczęła marudzić. Kobieta szybko ubrała siebie i córkę. Pozostali także włożyli cieplejsze ubranie.

Kiedy znów ruszyli, Pierwsza zaczęła śpiewać. Zarówno Ayla, jak i Jondalar spojrzeli na nią, raczej zdziwieni. Zaczęła od cichego mrużenia, ale po chwili śpiew stał się głośniejszy, a zmiany skali i tonu stawały się coraz wyraźniejsze. Wyglądało to na ćwiczenia tonowe. Jej głos był pełny i miał tak bogate brzmienie, że wydawał się wypełniać całą wielką jaskinię, a jej towarzysze uważali go za piękny.

Zagłębili się około pół mili w jaskinię. Całą trójką szli szeregiem w wielkiej przestrzeni. Zelandoni znajdowała się w środku między Aylą a Jondalarem. Nagle dźwięk głosu kobiety zdawał się zmieniać, odbijając się echem od ścian. Znienacka Wilk zdumiał ich wszystkich, dołączając do niej niesamowitą wilczą piosenką. Jondalara przeszyły dreszcze podniecenia. Nagle, bez słowa, ale wciąż śpiewając, Donier wyciągnęła obydwie ręce i zatrzymała swoich towarzyszy. Dostrzegli, że wpatruje się w lewą ścianę. Ujrzeli pierwszy dowód na to, że jaskinia była czymś więcej niż wielką, przerażającą pustą grotą, ciągnącą się w nieskończoność.

Początkowo Ayla nie dostrzegała niczego prócz zabarwionego na czerwono, okrągłego krzemienia, wystającego ze ścian, który był tu dość powszechnym widokiem. Następnie wysoko na ścianie zobaczyła czarne ślady. Nie wyglądały na naturalne. Nagle jej umysł połączył sensownie to, co widziały jej oczy. Na ścianie wymalowane zostały czernią kontury dwóch mamutów. Gdy się przyjrzała, dostrzegła trzy mamuty skierowane na lewo, jakby maszerowały poza jaskinię. Za ostatnim z nich widać było zarys grzbietu bizona i nieco nachodzący na niego wyraźny kształt łba i grzbietu kolejnego mamuta, kierującego się na prawo. Kawałek dalej, nieco powyżej tych rysunków znajdował się pysk z wyraźną brodą, dwoma rogami i garbem, należący do kolejnego bizona. Na ścianie wymalowano sześć

zwierząt, a przynajmniej tyle udało im się zidentyfikować. Ayla poczuła nagły chłód i zadrżała.

- Wielekroć rozbijałem obóz przed tą jaskinią, ale o tych rysunkach nie miałem pojęcia. Kto je wykonał? - Jondalar nie mógł się nadziwić.

- Nie wiem - odparła zelandoni. - Nikt tego nie wie. Być może Starożytni, Przodkowie. Nie wspomina się o nich w Starszych Legendach. Mówi się, że dawno temu żyło sporo mamutów oraz wełnistych nosorożców. Znajdujemy wiele starych kości i kłów, pozółkłych od upływu czasu, ale obecnie rzadko widuje się te zwierzęta. Wokół zrobiło się spokojnie i nawet, jeśli się je napotka, tak jak tego nosorożca, którego chłopcy próbowali zabić zeszłego roku, jest to wydarzenie.

- Wydaje się, że sporo jest ich tam, gdzie mieszkają Mamutoi - rzekła Ayla.

- Tak, wyruszyliśmy na wielkie polowanie na nie - potwierdził Jondalar i dodał z namysłem: - Ale tutaj wszystko wygląda inaczej. Jest bardziej sucho i zimno. Nie ma tyle śniegu. Kiedy polowaliśmy na mamuty z Mamutoi, dął wiatr i padał śnieg. Tutaj, gdy widzi się spieszące na północ mamuty, wiadomo, że zbliża się potężna burza. Im dalej ruszasz na północ, tym staje się zimniej. Mamuty zapadają się w głębokim śniegu, a lwy jaskiniowe wiedzą o tym i podążają za nimi. Znacie to powiedzenie: „Nigdy nie wychodź, gdy mamuty idą na północ”? Jeśli nie dopadnie cię śnieżycy, zrobią to lwy.

Ponieważ przystanęli, zelandoni wyjęła nową pochodnię z plecaka i zapaliła ją od tej trzymanej przez Jondalara. Po chwili mężczyzna uderzył pochodnię o kamień, aby odłupać wypalony węgiel z końca, dzięki czemu zapłonęła jaśniej. Ayla poczuła, jak jej dziecko wciąż wierci się w nosidłach na plecach. Jonayla spała, ponieważ ciemność i ruchy matki ukołysały ją, ale może zaczynała się budzić, pomyślała. Gdy wznowili wędrówkę, niemowlę uspokoiło się.

- Mężczyźni Klanu polowali na mamuty - powiedziała. - Kiedyś wyruszyłam z myśliwymi na polowanie. Sama nie polowałam, ale pomagałam ususzyć mięso. - Zamilkła na moment, po czym dodała: - Nie sądzę, by kiedykolwiek ludzie Klanu zagłębili się w taką jaskinię.

- Dlaczego? - spytała zelandoni, podążając w głąb grotu.

- Nie byliby w stanie mówić, a raczej powinnam powiedzieć, że nie mogliby się zbyt dobrze zrozumieć. Jest tu zbyt ciemno - odparła Ayla. - Poza tym ciężko się rozmawia za pomocą rąk, gdy trzymasz pochodnię.

Ta uwaga znów zwróciła uwagę zelandoni na dziwny sposób wymawiania niektórych dźwięków przez Aylę. Często się to zdarzało, gdy kobieta mówiła o Klanie, zwłaszcza o

różnicach między nimi a Zelandoni.

- Ale słyszają i mają słowa. Przekazałaś mi parę z nich - odpowiedziała.

- Tak, potrafią wymówić kilka słów - dodała Ayla i wyjaśniła, że dźwięki mowy dla Klanu miały drugoplanowe znaczenie. Nazywali przedmioty, ale ruch i gesty były najważniejsze. Gestów nie wykonywano tylko rękami. Język ciała stanowił priorytet. To, gdzie znajdowały się dłonie, gdy wykonywało się nimi znaki, postawa, pozycja i wygląd komunikującej się osoby, wiek i płeć wykonujących znaki i to, do kogo były one skierowane, a także często ledwie widoczne wskazania i miny, lekki ruch stopą, dłonią lub brwią, były częścią języka znaków. Ktoś mógł nie widzieć wszystkiego, jeśli skupiał się tylko na patrzeniu w twarz lub przysłuchiwaniu się słowom.

Od najmłodszego wieku dzieci Klanu musiały nauczyć się interpretować język, nie tylko go słyszeć. W wyniku tego bardzo złożone i rozległe pojęcia objaśniano za pomocą niewielu niewyraźnych ruchów i jeszcze mniejszej ilości dźwięków. Jednakże nie można się było w ten sposób porozumieć na znaczną odległość lub w mroku. To była znacząca niekorzyść, ponieważ ludzie musieli się widzieć, by się komunikować. Ayla opowiedziała im o pewnym starszym mężczyźnie, który zaczynał ślepnąć. Poddał się w końcu i umarł, bo nie mógł się z nikim porozumieć. Nie widział, co mówią ludzie. Oczywiście czasami Klan musiał mówić w ciemnościach lub krzyknąć na pewną odległość. Dlatego też dysponowali paroma słowami, używali dźwięków, ale zastosowanie wymawianych słów było znacznie bardziej ograniczone. Tak samo jak ograniczone są nasze gesty.

- Ludzie tacy jak my - mówiła Ayla - których oni nazywają Innymi, także używają postawy, min i gestów do mówienia i komunikowania się, ale nie aż w takim stopniu.

- Co masz na myśli? - spytała zelandoni.

- Nie używamy mowy ciała w sposób tak świadomy i wyraźny jak Klan. Jeśli wykonam gest przyzywania - mówiła, pokazując ruch wraz z objaśnieniem - większość ludzi wie, że oznacza to „chodź”. Jeśli wykonam go szybko lub gwałtownie, oznacza pośpiech, ale z pewnej odległości zwykle nie da się określić, czy należy się spieszyć dlatego, że ktoś jest ranny, czy też dlatego, że stygnie wieczorny posiłek. Kiedy patrzymy na siebie i widzimy kształt słów lub wyraz twarzy, wiemy więcej, ale nawet w ciemnościach lub we mgle albo na większą odległość wciąż możemy się porozumiewać z prawie takim samym zrozumieniem. Nawet krzycząc na sporą odległość, możemy wyjaśnić bardzo precyzyjne i trudne idee. Taka umiejętność mówienia i rozumienia niemal we wszystkich okolicznościach jest prawdziwą zaletą.

- Nigdy o tym w taki sposób nie myślałem - powiedział Jondalar. - Kiedy uczyłaś

Obóz Mamutoi „mówić” sposobem Klanu, aby Rydag mógł się porozumieć, wszyscy, zwłaszcza najmłodszy, uznali to za zabawę i cieszyli się, pokazując innym sygnały. Ale kiedy dotarliśmy na Letnie Spotkanie, sprawy przybierały poważniejszy obrót. Byliśmy w towarzystwie innych, a czasami chcieliśmy przekazać coś komuś na osobności. Szczególnie pamiętam, jak Talut poinformował Obóz Lwa, aby z przekazaniem pewnej informacji poczekał na inną okazję, ponieważ w pobliżu było parę osób, których nie chciał o tym powiadać. Nie pamiętam już, co to było.

- Zatem, jeśli dobrze cię zrozumiałam, możesz powiedzieć coś słowami, a jednocześnie przekazać coś innego albo na osobności objaśnić jakieś znaczenie za pomocą gestów ręką - rzekła Ta, Która Była Pierwszą. Zatrzymała się, a zmarszczka skupienia na czole wskazywała, że myśli o czymś dla niej ważnym.

- Tak, można to zrobić - odparła Ayla.

- Czy trudno jest nauczyć się tego języka znaków?

- Byłoby ciężko, jeśli spróbowałabyś nauczyć się go dokładnie, z wszelkimi odcieniami znaczeń. Ale ja nauczyłam Obóz Lwa uproszczonej wersji, takiej, jaką na początku uczy się dzieci.

- To wystarczyło, by się porozumiewać - dodał Jondalar. - Można było prowadzić rozmowę... hm, może nie na bardziej skomplikowane aspekty czyjegoś punktu widzenia, ale jednak.

- Może nauczysz zelandonich tego uproszczonego języka? - zapytała Pierwsza. - Ależ to by się okazało pomocne!

- Pomogło mi to w porozumieniu się z Gubanem i Yorgą tuż przed przeprawą przez mały lodowiec - oznajmił Jondalar.

- Może moglibyśmy wyznaczyć czas na naukę następnego lata na Letnim Spotkaniu. Oczywiście, będziesz mogła uczyć Dziewiątą Jaskinię podczas zimnej pory roku. - Otyła kobieta zawahała się. - Masz jednak rację, to się nie sprawdzi w ciemnościach. Więc oni wcale nie wchodzi do jaskiń?

- Wchodzą, ale nie za daleko, no chyba że w jakimś szczególnym celu. A kiedy już się zagłębiają, bardzo jasno oświetlają drogę. Mog-urowie czasem wchodzili do głębszych jaskiń.

- Ayla wyraźnie pamiętała Spotkanie Klanu, gdy podążyła za paroma światłami i ujrzała mogurów.

Ruszyli znów w drogę, a każde z nich pogrążyło się w swoich myślach. Po chwili zelandoni zaczęła śpiewać. Wkrótce brzmienie jej głosu nabrało głębi i zdawało się odbijać od ścian jaskini, a Wilk znów zaczął wyc. Pierwsza przystanąła, po czym tym razem



skierowała się do prawej ściany jaskini. Ayla i Jondalar znów ujrzeli mamuty, tym razem dwa, wyrzeźbione, a także bizona oraz parę dziwnych znaków, wykonanych palcami w miękkiej glinie lub podobnym materiale.

- Zawsze wiedziałam, że on jest zelandoni - stwierdziła Pierwsza.

- Kto? - spytał Jondalar, chociaż się domyślał, co chciała powiedzieć.

- Oczywiście Wilk. Jak sądzicie, dlaczego „śpiewa”, kiedy zbliżamy się do miejsc, gdzie blisko nas jest świat duchów?

- Świat duchów jest blisko? - Mężczyzna był wyraźnie przejęty. I złękniiony.

- Tak, jesteśmy bardzo blisko Świętych Podziemi Matki - odparła Duchowa Przywódczyni Zelandonii.

- Czy to dlatego czasami zwą cię Głosem Doni? Ponieważ śpiewając, możesz znaleźć te miejsca?

- To jeden z powodów. Także dlatego, że czasami przemawia przeze mnie Matka, tak jak wtedy, gdy jestem Oficjałem Pierwszej Przodkini, Pierwszej Matki albo Narzędziem Tej, Która Błogosławi. Zelandoni, zwłaszcza Ta, Która Jest Pierwszą, ma wiele imion. To dlatego zazwyczaj porzuca swoje zwykłe imię, kiedy służy Matce.

Ayla uważnie słuchała. Nie chciała porzucać swojego imienia. Tylko tyle pozostało jej po jej własnym ludzie: imię, nadane jej przez matkę, chociaż podejrzewała, że „Ayla” nie było jej właściwym imieniem. Po prostu w taki sposób wymawiał je Klan.

- Czy wszyscy zelandoni śpiewają, aby odnaleźć te szczególne miejsca? - zapytał Jondalar.

- Niekoniecznie śpiewają, ale wszyscy mają „głos”, którym je znajdują.

- To dlatego poproszono mnie, bym wydała specjalny odgłos, kiedy badaliśmy tamtą niewielką jaskinię? - zapytała Ayla. - Nie wiedziałam, że tego będzie się ode mnie wymagać.

- Jaki dźwięk wydałaś? - spytał Jondalar i uśmiechnął się. - Jestem pewien, że nie śpiewałaś. - Obrócił się do zelandoni i dodał: - Ona nie umie śpiewać.

- Ryknęłam jak Maluszek. Wzbudziłam miłe echo. Jonokol uznał, że to brzmi, jakby na tyłach tej małej jaskini siedział lew.

- Jak sądzisz, jak by to brzmiało tutaj? - dopytywał Jondalar

- Nie wiem. Zapewne głośno. Wydanie tego dźwięku tutaj z pewnością nie byłoby właściwe.

- A jaki dźwięk byłby właściwy? - zapytała Pierwsza. - Musisz umieć wydawać dźwięki, kiedy będziesz zelandoni.

Ayla przez moment się zastanawiała.

- Mogę naśladować odgłosy różnych ptaków. Mogę zagwizdać.

- Tak, ona gwizdże jak ptak, jak wiele rodzajów ptaków - objaśnił Jondalar. - Robi to tak dobrze, że przychodzą jeść jej z ręki.

- Może teraz tego wypróbujesz? - zaproponowała Donier.

Ayla namyślała się przez chwilę, a następnie zdecydowała się na śpiew skowronka z łąk i wydała z siebie doskonale naśladownictwo wzlatującego ptaszka. Wydawało się jej, że usłyszała odbicie dźwięku, ale musiałaby ponowić to w innej części jaskini lub poza nią, by mieć pewność. Chwilę potem dźwięk śpiewu zelandoni znów się zmienił, ale w nieco inny sposób niż wcześniej. Kobieta skinęła na prawo i ujrzeli otwierające się przed nimi kolejne przejście.

- Na końcu tego tunelu znajduje się pojedynczy mamut, ale dzieli nas od niego daleka droga i nie sądzę, byśmy mieli czas na oglądanie go teraz - powiedziała Donier i dodała od razu: - A tam niczego nie ma - wskazując kolejne przejście prawie dokładnie naprzeciwko, po lewej. Szła dalej, śpiewając, aż minęła kolejne przejście, otwierające się po prawej. - Tam jest taki sufit, że znajdujemy się blisko Niej, ale to daleka droga. Sądzę, że powinniśmy poczekać, nim postanowimy, czy chcemy tam wejść, do czasu gdy stąd wyjdziemy. - Jakiś czas później ostrzegła ich: - Uważajcie na drogę przed sobą. Korytarz zmienia kierunek. Najpierw skręca ostro w prawo, a na samym zakręcie znajduje się głęboka dziura, która wiedzie do podziemnej części jaskini. Jest tam bardzo mokro. Chodźcie ze mną.

- Chyba zapalę jeszcze jedną pochodnię - oznajmił Jondalar, po czym wyjął jedną z plecaka. Starą ugasił i wbił w ziemię.

Aby pozbyć się wypalonego popiołu, zelandoni postukała niesioną przez siebie pochodnię o stalagmit, który zdawał się wyrastać z podłoża. Natychmiast światło rozbłysło mocniej. Ayla uśmiechnęła się, dostrzegając Wilka. Otarł się o jej nogę, a ona podrapała go za uszami. Obydwoje poczuli się dzięki temu pewniej. Jonayla zaczęła wierzgać za każdym razem, gdy Ayla przystawała. Wkrótce będzie musiała ją nakarmić. Tylko kiedy?

Wkraczali właśnie do dość niebezpiecznej części jaskini. Zelandoni prowadziła, Ayla szła za nią, a Jondalar zamykał pochód.

- Patrzcie pod nogi - odezwała się Pierwsza, trzymając wysoko pochodnię, by blask oświetlał znaczną przestrzeń.

Podświetliła kamienną ścianę po prawej, aż nagle zniknęła, ale żar wciąż obramowywał krawędź skały. Podłoga była bardzo nierówna, kamienista i pokryta śliską gliną. Wilgoć przesączała się przez obuwie Ayli, ale miękkie skórzane podeszwy dobrze trzymały się podłoża. Kiedy Ayla sięgnęła podświetlonej krawędzi kamiennej ściany i

rozejrzała się wokół, dostrzegła otyłą kobietę stojącą za załomem i korytarz, który ciągnął się dalej na prawo.

Północ, powiedziała do siebie, sądzę, że kierujemy się na północ. Odkąd weszli do jaskini, próbowała skupić się na kierunku, w którym podążali. Korytarz od czasu do czasu nieco zmieniał bieg, ale zasadniczo podążali na zachód. To była pierwsza znacząca zmiana kierunku. Ayla popatrzyła przed siebie. Nie zobaczyła nic poza kręgiem światła rzucanego przez trzymaną przez zelandoni pochodnię. Zastanawiała się, co jeszcze kryło się przed nimi w tej jaskiniowej pustce.

Zza krawędzi ściany, która zmieniła kierunek ich wędrówki, wyłoniła się najpierw pochodnia Jondalara, a potem on sam. Zelandoni czekała, aż wszyscy znów znajdą się w jednej grupie, łącznie z Wilkiem. Wtedy powiedziała:

- Niedaleko stąd znajdziemy parę dobrych kamieni, na których będzie można usiąść. Sądzę, że powinniśmy coś zjeść, a także napęścić nasze małe bukłaki.

- Tak - zgodziła się Ayla. - Muszę też nakarmić Jonayłę. Nie śpi od jakiegoś czasu.

Zelandoni ponownie zaczęła nucić, aż w końcu znaleźli się w miejscu, gdzie jaskinia odbijała inne echo. Zatrzymała się u wylotu małego tunelu. Podniosła głos, donośnie wyśpiewując kolejne słowa, a potem nagle przerwała i powiedziała:

- To jest to miejsce.

Wszyscy znaleźli wygodne kamienie, a Ayla wyjęła trzy maty utkane z liści pałki wodnej, na których usiedli. Gdy tylko przystawiła niemowlę do piersi, Jonayła ochoczo zaczęła ssać. Zelandoni wyjęła trzy kamienne lampki ze swojego bagażu, dekoracyjną z piaskowca, którą wcześniej Ayla widziała w użytku, i dwie z wapienia. Kamień wszystkich lampek został ukształtowany i wygładzony tak, by utworzył miseczki z prostymi rączkami, uformowanymi na równi z brzegiem. Pierwsza znalazła starannie owiniętą paczkę z materiałami na knoty i wyjęła sześć pasków suszonych borowików.

- Aylo, gdzie masz tubę z łożem? - spytała.

- Jest w plecaku Jondalara, w paczce z mięsem - odparła Ayla.

Jondalar wyjął pakunek z żywnością i spory bukłak, który także niósł na plecach, i podał je partnerce. Otworzył pojemnik na mięso, wykonany z niewyprawionej skóry, a ona wyciągnęła jelito, wypchane czystym białym tłuszczem.

Gdy Jondalar napęśniał ich małe osobiste bukłaki z niesionego przez siebie dużego bukłaka, zelandoni umieściła parę grudek tłuszczu w trzech kamiennych lampach i zaczęła topić je pochodnią. Następnie w kałużach stopionego tłuszczu w każdej z lamp ułożyła dwa suszone knoty z grzybów, tak by więcej niż połowa długości każdego z pochłaniających

tłuszcz pasków zanurzyła się w płynie, pozostawiając tylko krótkie końce, wystające nad powierzchnię. Kiedy je zapaliła, zaczęły pryskać, ale ciepło przyciągnęło tłuszcz w górę knotów i wkrótce dysponowali trzema dodatkowymi źródłami światła, które rozjaśniły znacząco mroki jaskini.

Jondalar podał im jedzenie, które ugotowali podczas porannego posiłku z myślą o zabraniu go na wyprawę w głąb jaskini. Włożyli kawałki pieczonego jeleniego mięsa do własnych misek, a do kubków nalali z innego bukłaka zimnego rosółu z gotowanymi warzywami. Długie kawałki dzikich marchewek, małych okrągłych skrobiowych bulw, przycięte korzenie ostu, pędy chmielu i dzikie cebule były bardzo miękkie i wymagały tylko nieznacznego gryzienia. Wpływały w ich usta wraz z zupą.

Ayla odcięła nieco mięsa dla Wilka. Dała mu je, a następnie dokończyła karmić córkę i zasiadła do własnego posiłku. Zauważyła, że jej czworonożny przyjaciel nie oddalał się zbyt. Wilki doskonale widziały w ciemnościach i czasami dostrzegała jego oczy w ciemnych uchyłkach jaskini, odbijające nawet tak nieznaczne światło, jak niesione przez nich pochodnie. Jego bliskość sprawiała, że czuła się bezpiecznie. Gdyby stracili źródło ognia, byłby w stanie wyprowadzić ich z każdej jaskini, odnajdując drogę jedynie dzięki węchowi.

Jedząc, Ayla wszystkimi zmysłami badała otoczenie. Grota ginęła w mroku, gęstym i przytłaczającym. Taką czerń można było dostrzec tylko we wnętrzu jaskini.

Widziała, że w niektórych miejscach ziemia i kamienie były dość suche, podczas gdy inne błyszczały od rozjarzonej światłem wilgoci. Słyszała ciche, delikatne kapanie, zarówno w pobliżu, jak i w pewnej odległości. Po nieprawdopodobnie długim czasie sople i stalagmity łączyły się ze sobą, tworząc kolumny, ściany i firanki, kształtujące wnętrze jaskini.

Dobiegały ją skrobienia i pokrzykiwania malutkich stworzonek. Wyczuwała drobne poruszenia powietrza oraz stłumiony szum. Prawie zupełnie stłumił go odgłos oddechu pięciu istot, które wkroczyły do cichej przestrzeni. Próbowwała wyczuć zapach powietrza. Otworzyła usta, aby je zbadać. Czuła wilgoć, zabarwioną nieco zgniłą nutą surowej ziemi i wgniecionych w wapień starożytnych muszli.

Po posiłku zelandoni powiedziała:

- Jest coś, co chciałabym wam pokazać. Niech każde z was ma przy sobie lampę.

Wszyscy najpierw znaleźli sobie ustronny kącik i oddali mocz. Ayla wyciągnęła przed siebie dziecko, by i ono mogło się wysikać, a następnie wytarła je przyniesionym ze sobą miękkim świeżym mchem. Umieściła Jonaylę na biodrze w nosidle, podniosła jedną z wapiennych lamp i podążyła za zelandoni do rozwidlającego się korytarza. Kobieta znów zaczęła śpiewać. Zarówno Ayla, jak i Jondalar oswoili się już z echem tembru głosu,

obwieszczającego, że zbliżali się do świętego miejsca, gdzie byli bliżej Drugiego Świata.

Nagle otyła kobieta zatrzymała się i wbiła wzrok w ścianę. Podążyli za jej spojrzeniem i ujrzeni dwa mamuty, skierowane ku sobie. Ayla uznała je za szczególnie wyjątkowe i zastanawiała się, co symbolizują. Wykonano je tak dawno temu, że nikt nie wiedział, kto je zrobił, ani nawet, jaka Jaskinia lub lud wydały artystów:

- Czy wiesz, zelandoni, dlaczego mamuty stoją naprzeciwko siebie? - zapytała.

- Niektórzy ludzie uważają, że zwierzęta walczą ze sobą - odparła kobieta. - A co wy myślicie?

- Nie sędzę - odrzekła Ayla.

- Dlaczego?

- Nie wyglądają na wściekłe lub rozgniewane. Wydaje się, że przyszły na spotkanie.

- A co ty sądzisz, Jondalarze? - spytała Pierwsza.

- Nie sędzę, by walczyły ze sobą lub planowały walkę - odparł. - Może spotkały się przez przypadek.

- Uważasz, że namalowano by je, gdyby tylko miały się spotkać?

- Nie, zapewne nie.

- Może każdy mamut reprezentuje przywódcę grupy ludzi, którzy spotykają się razem, by podjąć decyzję na temat czegoś ważnego - zasugerowała Ayla. - Być może wtedy podjęli decyzję, a to jest upamiętnienie jej.

- To ciekawe - odparła zelandoni.

- Ale nigdy nie będziemy wiedzieć na pewno, prawda? - rzekł Jondalar.

- Nie, to chyba niemożliwe - stwierdziła Ta, Która Była Pierwszą. - Ale wysuwane przypuszczenia często mówią nam coś o człowieku, który o nich powiedział.

Czekali razem w ciszy, a następnie Ayla poczuła pragnienie, by dotknąć ściany między mamutami. Wyciągnęła prawą rękę i umieściła dłoń na kamieniu, a następnie zamknęła oczy i trzymała ją przez chwilę. Czuła twardą powierzchnię skały, zimną, raczej wilgotną powierzchnię wapienia. Wtedy nagle wydało się jej, że wyczuwa jeszcze coś innego, jakieś intensywne wrażenie, koncentrację i żar. Może to tylko jej ciało podgrzało kamień. Opuściła dłoń i popatrzyła na nią, a następnie poprawiła chustę z dzieckiem.

Wrócili do głównego korytarza i skierowali się na północ, tym razem nie z pochodniami, a lampami. Zelandoni nadal używała głosu, czasem nucąc, a czasem wydobywając z siebie bardziej bogate tony. Od czasu do czasu przerywała i pokazywała im różne rzeczy. Ayla była szczególnie zafascynowana zranionym mamutem.

Zaintrygował ją też nosorożec. Kiedy dotarli do miejsca, gdzie pieśń w wielkiej

jaskini zaczęła odbijać się echem, zelandoni znów przystanąli.

- Mamy wybór - powiedziała. - Najlepiej będzie pójść prosto, a następnie podążać lewym korytarzem. Wrócimy tą samą drogą, którą przyszlismy. Możemy też pójść na lewo, a następnie wrócić.

- Uważam, że to ty powinnaś zdecydować - rzekła Ayla.

- Uważam, że Ayla ma rację. Masz lepsze wycucie odległości i sama wiesz, kiedy powiedzieć „dość” - potwierdził Jondalar.

- Jestem nieco zmęczona, ale może już tu nigdy nie wrócę - odparła Pierwsza - a jutro mogę odpoczywać albo w obozie, albo kiedy koń będzie ciągnął mnie na tym siedzisku, które dla mnie wykonaliście. Pojedziemy wprost przed siebie, aż znajdziemy następne miejsce, które może nas poprowadzić bliżej Świętych Podziemi Matki.

- Uważam, że cała jaskinia jest blisko Jej Podziemnego Świata - powiedziała Ayla, czując mrowienie w ręce, która dotknęła kamienia.

- Masz rację, oczywiście. To dlatego trudniej jest znajdować te szczególne miejsca - odparła Pierwsza.

- Sądzę, że ta jaskinia mogłaby nas zaprowadzić aż do Drugiego Świata, nawet jeśli znajduje się on w środku ziemi - rzekł Jondalar.

- To prawda, że ta jaskinia jest znacznie większa i jest tu więcej do oglądania, niż się nam uda w ciągu jednego dnia. Nie będziemy schodzić do grot na niższym poziomie - powiedziała zelandoni.

- Czy kiedykolwiek ktoś się tutaj zgubił? - spytał Jondalar. - Pewnie o to nietrudno.

- Nie wiem. Za każdym razem, gdy tutaj przybywamy, upewniamy się, czy towarzyszy nam ktoś, kto zna grotę i wie, dokąd iść. A jeśli chodzi o znajomość jaskini, to tutaj zwykle uzupełniamy paliwo w lampach.

Jondalar znów wydobył tłuszcz i kobieta nałożyła go nieco do kamiennych miseczek. Sprawdziła knoty i wyciągnęła je z łożu, dzięki czemu zapłonęły jaśniej. Zanim znów wyruszyli przed siebie, powiedziała:

- Wybranie drogi, którą należy podążać, jest łatwiejsze, jeśli umie się wydać głos, który odbije się od ścian, tworząc pewne echo. Niektórzy ludzie używają fletów, więc sądę, że twoje gwizdanie powinno zadziałać, Aylo. Może spróbujesz?

Ayla poczuła pewną nieśmiałość i nie była pewna, którego ptaka śpiew powinna wybrać. W końcu zdecydowała się na skowronka i zaczęła myśleć o ptaku o ciemnych skrzydłach i długim ogonie obramowanym bielą oraz grubych pasmach na piersi i małym czubie na głowie. Te ptaki zakładały na ziemi dobrze ukryte gniazda z trawy. Kiedy

skowronek wlatywał w powietrze, wydawał z siebie płynny świergot, a wczesnoporanna pieśń trwała długo, gdy unosił się wysoko w powietrze. Taki dźwięk wydała z siebie Ayla.

W absolutnych ciemnościach głębokiej jaskini doskonale odwzorowanie pieśni skowronka zabrzmiało wręcz nedorzeczenie. Dźwięk był upiorny. Jondalar aż się wzdrygnął. Zelandoni również niespodziewanie zadygotała. Także Wilk zrobił się niepewny. Zawył. Jego zdumiewająca wilcza piosenka odbiła się echem w całej wielkiej zamkniętej przestrzeni i to sprawiło, że Jonayla zaczęła płakać. Ayla zaraz zdała sobie sprawę, że nie był to płacz strachu lub niepokoju, ale raczej głośne zawodzenie brzmiące jak wtórowanie Wilkowi.

- Wiedziałam, że należał do zelandonich - powiedziała Pierwsza, a następnie postanowiła dołączyć się do śpiewu swoim głębokim, wyszkolonym głosem.

Jondalar stał, oszołomiony. Kiedy dźwięki wybrzmiały do końca, roześmiał się niepewnie, ale następnie zaczęła się śmiać Pierwsza.

- Przypuszczam, że ta jaskinia od dawna nie słyszała tyle hałasu - powiedziała Ta, Która Była Pierwszą. - To powinno uradować Matkę.

Kiedy znów ruszyli w drogę, Ayla zaprezentowała z wirtuozerią różne ptasie wołania i w niedługim czasie uznała, że wyczuwa zmianę w odbijanych dźwiękach. Spojrzała na ściany i ujrzała malunek z trzema nosorożcami. Zwierzęta zaznaczono jedynie czarnym obrysem sylwetki, ale postaci oddawały ich ogrom, a dokładność konturu sprawiała, że wyglądały bardzo realistycznie. Tak samo było w przypadku wyrzeźbionych zwierząt. Niektóre, zwłaszcza mamuty, zaznaczano jedynie poprzez rysunek samej głowy i charakterystycznego dla nich grzbietu. Kilka z nich miało dodatkowe krzywe, oznaczające ich kły, a jeszcze inne bywały wymalowane ze szczególną dokładnością, odzwierciedlając oczy i sugerując wełnistą sierść. Ale nawet bez kłów i innych dodatków zarysy wystarczały, by oddać charakter całego zwierzęcia.

Rysunki sprawiły, że zaczęła się zastanawiać, czy brzmienie jej gwizdów i piosenek zelandoni rzeczywiście zmieniało się w niektórych miejscach jaskini i czy jacyś przodkowie też słyszeli lub wyczuwali tutaj te same cechy i zaznaczali takie miejsca mamutami, nosorożcami i innymi malunkami. Fascynowało ją wyobrażenie, że to sama jaskinia mówiła ludziom, gdzie powinno się ją oznaczyć. A może to Matka mówiła swoim dzieciom poprzez medium, którym była jaskinia, gdzie powinny patrzeć i zaznaczać. Ayla zastanawiała się, czy wydobywane przez nich dźwięki rzeczywiście wiodły je do miejsc, które były bliżej Podziemi Matki. Gdzieś w zakamarkach umysłu żywiła wątpliwości.

Gdy znów ruszyli przed siebie, Ayla nadal poświstywała jak ptaki. W pewnym momencie poczuła się niepewnie. Przystanąła. Początkowo nic nie widziała, ale wkrótce

ujrzała wyjątkowego wyrzeźbionego mamuta. Musiał być pokryty pełnym zimowym kudłatym futrem. Widać było zaznaczone włosy na czole, wokół oczu i na pysku, aż po trąbę.

- Wygląda jak mądry starzec - rzekła Ayla.

- Zwą go Starcem - potwierdziła zelandoni - lub czasami Mądrym Starcem.

Pierwsza znów zaczęła śpiewać, wracając do ściany naprzeciwko. Podeszła do większej grupy mamutów. Wiele z nich było nakreślonych czernią.

- Czy umiesz zastosować liczące słowa i powiedzieć mi, ile widzisz mamutów? - powiedziała do Jondalara i Ayli.

Obydwoje podeszli blisko do ściany, wyciągając przed siebie lampy. Urządzili zabawę, licząc za pomocą słów każde widziane przez siebie zwierzę.

- Niektóre kierują się na lewo, a inne na prawo - rzekł Jondalar - a pośrodku znów spotykamy dwa, które skierowane są głowami ku sobie.

- Wygląda na to, że przywódcy, których wcześniej widzieliśmy, spotkali się ponownie i przywiedli ze sobą swoje stada - stwierdziła Ayla. - Naliczyłam ich jedenastie.

- I ja także - odparł Jondalar.

- Tylu zwykle nalicza większość ludzi - powiedziała zelandoni. - Jest jeszcze parę innych zwierząt, które można zobaczyć, jeśli pójdzie się dalej, ale znajdują się w znacznej odległości i nie sądzę, byśmy mieli czas na odwiedzenie ich tym razem. Wracajmy i wejdźmy w ten drugi korytarz. Uważam, że będziecie zaskoczeni.

Wrócili do miejsca, gdzie rozwidlały się obydwie korytarze. Zelandoni wprowadziła ich do drugiego z nich. Kiedy szli, cicho nuciła swoją piosenkę. Mijali kolejne zwierzęta, w większości mamuty, ale także bizona i być może lwa, jak zauważyła Ayla. Dostrzegala też więcej śladów palców. Niektóre z nich tworzyły szczególne kształty, ale inne wydawały się bardziej przypadkowe. Nagle Pierwsza zaczęła śpiewać wyższym tonem i zwolniła. Zabrzmiały słowa *Pieśni Matki*.

*Z jądra ciemności, z chaosu czyśćca*

*Z wiru zrodzona Matka najwyższa*

*Wiedziała zrazu, jak życie cenić*

*Świat był zbyt pusty dla Matki Ziemi.*

*Matka wciąż w samotności, jedyna*

*zrodzona z Ciemności.*

*Z prochu narodzin zrodziła jego:*



*Druha, kompana blad srebrnego.  
Razem wzrastali z miłością, wiarą  
A gdy czas nadszedł, stali się parą.  
Od zmroku po biały ranek,  
Jej srebrnobiały kochanek.*

Donośny, bogaty głos wypełniał całą przestrzeń i głębię wielkiej jaskini. Ayla czuła się tak poruszona, że nie tylko miała dreszcze, ale też gardło ścisnęło się jej od wzbierających łez.

*Mroczne pustkowie i naga Ziemia  
Czekały wraz na cud narodzenia.  
Krew z krwi Wielkiej Matki i kość z kości.  
Dla niej pęknać miały skalne wnętrzości.  
Uwierzcie, jeśli nie wierzycie: Matka dała nowe życie.*

*Odeszły wody do rzek, jezior, mórz,  
Zalewając Ziemię i wszere, i wzdłuż.  
Jej oblicze w końcu zmieniło się:  
Spowily je kokon traw i gąszcz drzew.  
Odeszły wody, wszystko się zmieni.  
Czas skąpać Ziemię w zieleni.*

*Pluły ogniem szczyty gór rodzających,  
Wstrząsał nimi ból życie dający.  
W ochrę krew się zmieniała, gdy krzepła.  
Warta krwi chwila ta, warta piekła!  
Matka patrzy już nań w zachwycie;  
promiennej istocie dała życie.*

*Góry ogniem pluć nie przestawały,  
Gdy potomek Jej ssał ziemskie skały.  
Mocno ssał, w niebo z iskrą szła iskra,  
Z iskier mlecznych oto droga gwiazdzista.*

*Życie się zaczyna. Matka karmi Syna.*

*Śmiał się, igrał, rósł i jaśniał co dnia;*

*Jasności zaś ciemność unikała zła.*

*Czerpał siłę z matczynej miłości,*

*Wreszcie wyrósł z dziecięcej słabości.*

*Kończy się dorastanie. Syn ma już własne zdanie.*

Głęboka jaskinia jakby odpowiadała śpiewom Tej, Która Była Pierwszą. Zaokrąglone kształty i ostre brzegi kamienia powodowały nieznaczne opóźnienia i zmieniały brzmienia, tak że dźwięk powracający do ich uszu był fugą nacechowaną osobliwie piękną harmonią.

Poza tym, że pełny głos kobiety wypełniał przestrzeń brzmieniem, Ayla czuła też w nim uspokajającą nutę. Nie słyszała wszystkich słów i dźwięków, ale niektóre zwrotki sprawiały, że zamyślała się głęboko nad ich znaczeniem. Miała wrażenie, że gdyby kiedykolwiek się zgubiła, mogłaby dosłyszeć ten głos prawie z każdego miejsca. Patrzyła na Jonayę, która także słuchała w skupieniu. Jondalar i Wilk również byli pochłonięci.

*Bładosrebrzysty druh mężnie stawał*

*W boju, co niekończący się zdawał.*

*Lecz znużony przymknął wreszcie oko -*

*Mrok spowił cały świat swą powłoką.*

*Srebrnemu sił brakło. Słabło jego światło.*

*Wielka Matka z krzykiem się ocknęła,*

*Gdy czasza nieba w mroku zniknęła.*

*I walczyła jak lwica zraniona,*

*By przyjaciel w ciemności nie skonał.*

*Zbawiła tego, co lśnił srebrno i biało,*

*Lecz dla Syna sił jej nie stało.*

*Ciemność raz po raz atakowała;*

*Matka ustąpić ani myślała.*

*Darmo szarżuje mrok nieugięty,*

*Albowiem bój to nierozstrzygnięty.*

*Matka go chroni przed wirem wrogim.  
Cóż z tego, Syn został w pół drogi.*

*Gdy pierzchał chaos przed Matki siłą,  
Ciepło słoneczne ku Ziemi biło.  
Lecz kiedy moc Jej słabła, omdlała.  
O zmroku znowu ciemność wracała.  
Matka czuła już ciepło Syna,  
Lecz pełni szczęścia nie była to godzina.*

*Z bólem w sercu Wielka Matka żyła:  
Ciemność od Syna Ją oddzieliła.  
Chciała mieć dziecię we dnie i w nocy;  
Sięgnęła znów do życiowej mocy.  
Na poły straciła pierwszego Syna.  
Nadeszła pora nowe życie wszczynać.*

Ayla zawsze płakała w tym momencie. Wiedziała, jak to jest utracić syna. Czuła jedność z Wielką Matką. Przytuliła do siebie Jonayłę. Była za nią wdzięczna, ale zawsze będzie tęsknić za pierwszym maluchem.

*Z łoskotem wielkim już pęka skała,  
A z groty wielkiej, co pod nią stała,  
Na świat wchodzi, aby się pnieć,  
Nowe potomstwo: to Dzieci Ziemi.  
Z łona Matki wprost na Ziemię  
Zstępuje już nowe plemię.*

*A każde inne: małe i wielkie,  
Chodzi i lata, płynie i pelźnie.  
A każde piękne: esencja czysta,  
Forma skończona, trafna, wieczysta.  
Wola Matki, cud prawdziwy; świat jest znowu żywy.*

*Wszystkie ptaki, ryby, stworzenia  
Życ odtąd miały w miejscu zrodzenia,  
By Matki nigdy więcej w rozterce  
Nie pozostawić i z rannym sercem.  
Na zawsze miały pozostać blisko Tej,  
Co materię stworzyła wszystką.*

Zarówno Ayla, jak i Jondalar rozejrzeli się wokoło, obserwując jaskinię. Napotkali swój wzrok. To z pewnością było święte miejsce. Jeszcze nigdy nie byli w tak wielkiej gromadzie i nagle obydwójce zrozumieli lepiej znaczenie świętej pierwotnej opowieści. Było to jedno z miejsc, z których Doni zrodziła życie. Czuli, że znaleźli się w macicy Ziemi.

*Były Jej dziełem, były Jej dumą,  
Lecz wyczerpana dokonań sumą,  
Dodala to, na co sił Jej stało:  
Dziecię, co będzie Ją pamiętało.  
Dziecię pełne pokory. Nie skusi go fantazji poryw.*

*Pierwsza kobieta, w pełni dojrzała,  
Przyszła na świat i zaraz musiała  
Szukać schronienia, jadła i picia,  
Ucząc się cziść dar pierwszy: Dar Życia.  
Pierwsza kobieta w dziewiczym kraju.  
Pierwsza z ludzkiego rodzaju.*

*Prezentem drugim był Dar Uczenia,  
Po nim zaś Dar Rozwagi, Myślenia.  
By zaś potomstwo chować umiała,  
Matka jej mądrość życia nadała.  
Pierwsza kobieta wiedziała, jak żyć,  
jak Wychowywać, jak trwać i być.*

*Niewiele mocy w Matce zostało;  
Esencji Życia dała niemało.*

*Wszystkim Swym dzieciom rodzić kazała -  
Pierwszej błogosławieństwo dała.  
Teraz kobieta mogła mieć dzieci,  
Ale samotna była na świecie.*

*Więc Matka pomna Swej samotności  
I srebrzystego druha czułości,  
Ostatkiem siły w łonie Jej żyznym  
Poczęła byt Pierwszego Mężczyzny.  
Raz jeszcze dawała sownice. Raz jeszcze dawała życie.*

Zarówno zelandoni, jak i Ayla spojrzwały na Jondalara i uśmiechnęły się. Obydwie uważały, że był doskonałym przykładem. Mógł być Pierwszym Mężczyzną. Były szczęśliwe, że Doni stworzyła mężczyznę, aby dzielił życie z kobietą. Z wyrazu twarzy kobiet Jondalar niemalże mógł odgadnąć ich myśli i poczuł się nieco speszony.

*I Ją, i Jego poczęła z Siebie,  
Im we władanie oddała Ziemię,  
Wody i łądy, stworzenie wszelkie,  
By im służyło w hojności wielkiej.  
Mogli się cieszyć świata majątkiem -  
Byle z umiarem, byle z rozsądkiem.*

*Dzieciom Swym Matka Dary oddała,  
By ich nie zmogła życia nawala.  
Na koniec jednak Dar Przyjemności  
Dała im, by Ją czcili w miłości.  
Najpiękniej modły do Matki wznoszą ci,  
Co Ją chwala, dzieląc się rozkoszą.*

*Spojrzała Matka z zadowoleniem  
Na tych, co ziemskim są dziś plemieniem.  
Jeszcze kazała im pary tworzyć,  
By Przyjemność z miłością pomnożyć...*

*Nim spoczęła Matka wśród chwały -  
One już bez pamięci kochały.  
Teraz Dzieci Ziemi są błogosławione.  
Niech spłynie spokój na Jej ciało znużone.*

Jak zwykle, gdy słyszała *Pieśń Matki*, Ayla zastanawiała się, dlaczego na końcu były dwa wersy. Czowała, jakby czegoś brakowało, ale może zelandoni miała rację i po prostu należało je dodać, aby zakończyć piosenkę. Tuż zanim kobieta zakończyła swoją pieśń, Wilk uznał, że musi na nią odpowiedzieć. Pierwsza nadal śpiewała, gdy zwierzę wydawało i z siebie potężne, głośne, niesamowite wycie, któremu towarzyszyło zaraz drugie i trzecie. Rezonans w jaskini sprawiał, że brzmiało to tak, jakby z dalekiej odległości odpowiadały mu inne wilki, być może z zaświatów. Wówczas dołączyła i się Jonayla, zawodząc. Ayla rozumiała, że w taki sposób odpowiadała na wilczą pieśń.

Czy Ayla tego chciała, czy też nie, jej córka miała kiedyś zostać jedną z zelandonich.

## 15

Pierwsza, kontynuując marsz przez jaskinię, uniosła wysoko lampę. Po raz pierwszy dostrzegli sufit. Na końcu korytarza sufit zwieszał się tak nisko, że Jondalar niemalże ocierał się o niego głową. Powierzchnia była płaska i miała bardzo jasny kolor. Pokrywały ją malunki zwierząt, obwiedzionych czarnymi konturami. Widzieli mamuty, niektóre z nich niemalże kompletnie odwzorowane, łącznie z szorstkim futrem i kłami, a inne tylko zaznaczone wyróżniającym się kształtem grzbietu. Widniało tam także parę koni - jeden z nich był wielki i zdominował przeznaczoną dla niego przestrzeń - oraz bizony, dzikie kozy, antylopy i kilka nosorożców. W ich rozmieszczeniu i wielkości nie widać było żadnego porządku. Zwierzęta pędziły we wszystkich kierunkach, a wiele z nich zostało wymalowanych na grzbietach innych.

Ayla i Jondalar przechadzali się wokół, próbując odgadnąć sens dzieł. Kobieta wyciągnęła rękę i potarła czubkami palców o wymalowany sufit. Poczwała w palcach mrowienie. Próbowała objąć wzrokiem cały sufit w sposób, w jaki kobiety Klanu poznawały otoczenie, rzucając szybkie spojrzenie. Potem zamknęła oczy. Kiedy przesuwiała ręką po szorstkim suficie, kamień wydawał się znikać, a ona czuła tylko pustą przestrzeń. W jej

myślach formował się obraz prawdziwych zwierząt, przybywających z odległego miejsca, ze świata duchów za kamiennym sufitem. Spadały na ziemię. Większe lub dokładniej wykonane niemalże wkraczały w przemierzany przez nią świat, a te mniejsze, lub tylko naszkicowane, wciąż były w drodze.

W końcu otworzyła oczy, ale kiedy spojrzała w górę, poczuła się oszołomiona. Opuściła lampę i spojrzała w dół, na mokrą podłogę grotu.

- Aż przytłaczające - stwierdził Jondalar.

- O tak - potwierdziła zelandoni.

- Nie wiedziałem, że jest tu coś takiego - rzekł. - Nikt o tym nie mówi.

- Sądzę, że zelandoni są jedynymi ludźmi, którzy tu przybywają - odparła Pierwsza. - Martwimy się, że i dzieci kiedyś zaczną tu przyłazić. Wiesz, jak bardzo uwielbiają odkrywać jaskinie. Tutaj łatwo się zgubić, ale niektóre dzieciaki już tu były. W korytarzach, które mijaliśmy po prawej stronie przy wejściu, znajdują się odciski palców wykonane przez dzieci.

- Czy pójdziemy jeszcze dalej? - spytał Jondalar.

- Nie, będziemy wracać. Ale najpierw możemy odpocząć. Sądzę, że powinniśmy napełnić lampy. Przed nami długa droga.

Ayla karmiła przez chwilę dziecko, a Jondalar i zelandoni napełniali lampy paliwem. Później ruszyli. Ayla próbowała wypatrywać zwierząt, wymalowanych i wyrzeźbionych na ścianach po drodze, ale zelandoni nie śpiewała już, a ona sama nie wydawała z siebie ptasich śpiewów, więc była pewna, że parę ominęła. Dotarli do skrzyżowania, gdzie korytarz łączył się z głównym przejściem, i dalej podążyli na południe. Wydawało się, że marsz trwał dość długo, nim w końcu dotarli do miejsca, w którym zatrzymali się na posiłek. Następnie skręcili tam, gdzie widniały dwa skierowane ku sobie mamuty.

- Chcecie odpocząć i coś przekąsić czy najpierw przejdziemy przez ostry zakręt? - spytała Pierwsza.

- Wolę najpierw minąć zakręt - odparł Jondalar. - Ale jeśli jesteś zmęczona, możemy się zatrzymać. Jak się czujesz, Aylo?

- Wszystko mi jedno. Cokolwiek postanowisz, zelandoni.

- Jestem zmęczona, ale sądzę, że wolalabym najpierw minąć tę głęboką dziurę na zakręcie - odparła. - Wolę mieć to za sobą.

Ayla zauważyła, że w drodze powrotnej Wilk trzymał się bliżej nich i dyszał. Nawet on się męczył, a Jonayla wierciła się niecierpliwie. Zapewne już się wyspała, ale wciąż panowały ciemności, które ją dezorientowały. Matka zmieniła jej pozycję, przekręcając z pleców na biodro, a następnie naprzód, aby móc ją karmić. Następnie z powrotem przekręciła

ją na biodro. Chlebak ciążył jej na ramieniu i chciała przewiesić go na drugą stronę, ale oznaczało to także zmianę położenia wszystkich innych rzeczy, a to było trudne, gdy maszerowali.

Ostrożnie przeszli przez zakręt, zwłaszcza po tym, jak Ayla pośliznęła się nieco na mokrej glinie, tak samo jak zelandoni. Gdy udało im się przebyć trudny zakręt, z łatwością dotarli do rozwidlenia. Tutaj zelandoni zatrzymała się.

- Mówiłam wam, że jest tu interesujące święte miejsce - powiedziała. - Możecie je zobaczyć, jeśli chcecie. Ayla mogłaby użyć swego ptasiego śpiewu. Ja na was tu zaczekam i odpocznę.

- Nie chcę tam teraz iść - odparła Ayla. - Widzieliśmy tak wiele, że wątpię, czy byłabym w stanie docenić coś nowego. Na pewno tu jeszcze wrócę, zwłaszcza że ta grotta jest blisko Dziewiętej Jaskini. Przyznam, że ja również jestem nieco zmęczona.

- Uważam to za mądrą decyzję, Aylo - powiedziała Pierwsza. - Powiem ci, że to jest kolejny sufit, ale na tym wymalowano czerwienią mamuty. Lepiej jest je oglądać świeżym okiem. Póki co, uważam, że powinniśmy coś przekąsić. Muszę również oddać moc.

Jondalar westchnął z ulgą, zdjął plecak i sam znalazł dla siebie zaciemniony kącik. I jemu doskwierało zmęczenie. Nie miał nawet siły jeść, choć gdy skończył załatwić potrzebę, czekał na niego niewielki kubek zimnej zupy i kość z kawałkiem mięsa.

Wilk także się zajadał.

- Sądzę, że możemy iść i jeść - powiedziała Ayla - ale zachowajcie kości dla Wilka. Zje je przy ognisku.

- Wszyscy chcielibyśmy być przy ognisku - mruknęła zelandoni. - Sądzę, że powinniśmy także odstawić lampy, gdy skończy się tłuszcz i użyć pochodni na czas pozostałej drogi z jaskini. - Sama już przygotowała po jednej dla każdego.

Przechodząc naprzeciwko pierwszego malowanego mamuta, Pierwsza znowu się odezwała:

- Tutaj trzeba skręcić, aby ujrzeć ślady palców dzieci. Na ścianach i sufitach widać także różne inne interesujące rzeczy. Nikt nie wie, co oznaczają, chociaż wielu ludzi próbowało odgadnąć.

Chwilę potem zarówno Ayla, jak i zelandoni zapaliły pochodnie. Tam gdzie rozwidłał się tunel, wybrali ponownie ścieżkę na prawo, a Ayla dostrzegła przed sobą nikły poblask. Światło nie było jasne, a kiedy w końcu wyszli z jaskini, słońce już zachodziło.

Jondalar wetknął drzewce w ziemię, aby oświetlić otoczenie pochodnią. Ayla upuściła chlebak na ziemię przy dole na ognisko i zagwizdała na konie. Dobiegło ją odległe rzenie.



Udała się w tamtym kierunku.

- Zostaw mi dziecko - powiedziała zelandoni. - Nosiłaś ją cały dzień. Obydwie potrzebujecie odpoczynku.

Ayla położyła chustę na trawie i posadziła na niej Jonaylę. Dziecku najwyraźniej spodobała się możliwość swobodnego wierzgania nogami, matka natomiast pognała w stronę koni. Martwiła się o nie za każdym razem, gdy musiała zostawiać je same.

\* \* \*

Następnego dnia spali długo i nie czuli szczególnego napięcia, aby kontynuować podróż, ale późnym porankiem zaczęli niepokoić się i zapragnęli ruszyć dalej. Jondalar i zelandoni omawiali, jak najlepiej dostać się do Piątej Jaskini.

- Jest położona na wschód stąd. Dzieli nas od niej ze dwa dni drogi, a może i trzy, jeśli się nie będziemy spieszyć - powiedział Jondalar.

- To prawda, ale uważam, że dodatkowo powinniśmy skrócić nieco na północ. Gdybyśmy podążali po prostu na wschód, musielibyśmy przeciąć zarówno Rzekę Północną, jak i Rzekę - odparła zelandoni. Podniosła patyk i zaczęła rysować linie na gołej ziemi. - Jeśli ruszymy na wschód, ale skierujemy się dodatkowo nieco na południe, możemy przed zapadnięciem zmroku dotrzeć do Obozu Letniego Dwudziestej Dziewiątej Jaskini i przenocować u nich. Rzeka Północna łączy się z Rzeką blisko Południowego Zbocza Dwudziestej Dziewiątej Jaskini. Przekroczymy Rzekę przy brodzie między Obozem Letnim a Południowym Zboczem i będziemy mieć przed sobą tylko jedną rzekę do przeprawy. Rzeka jest tam szersza, ale płytka. Potem możemy podążać dalej ku Skale Zwierciadlanej i do Piątej Jaskini tak, jak to zrobiliśmy w zeszłym roku.

Jondalar studiował jej znaki na ziemi. Gdy się w nie wpatrywał, Pierwsza dodała:

- Szlak jest całkiem dobrze oznakowany między tym miejscem a Obozem Letnim. Przez resztę drogi wiedzie też wydeptana ścieżka.

Jondalar rozmyślał o pierwszej Podróży, jaką odbył z Aylą. Na grzbietach koni, z miskowatą łódką, doczepioną na włókach. Wkładali do niej swoje rzeczy, by spławić je, kiedy przekraczali strumienie, ale nie musieli martwić się zbytnio przekraczaniem żadnej rzeki, nie licząc tej największej. Ale gdy Pierwsza siedziała na włókach ciągniętych przez Whinney, nie mogły unosić się na wodzie, tak samo jak te, do których był zaprzęgnięty Zawodnik, ciągnąc wszystkie ich zapasy. Poza tym łatwiej będzie im odnaleźć drogę po zaznaczonym na drzewach szlaku.

- Masz rację, zelandoni - odparł. - Nie udamy się bezpośrednio w kierunku, w którym

powinniśmy podążać, ale twoim sposobem będziemy się łatwiej przemieszczać i dotrzemy na miejsce równie szybko, a może nawet szybciej.

Nacięcia na drzewach oznakowujące szlak nie były równie wyraźne, jak pamiętała Pierwsza. Zdaje się, że ostatnio ludzie nie podążali tędy zbyt często, ale podróżnicy odnowili kilka z nich. Zbliżał się zachód słońca, gdy dotarli do siedziby Obozu Letniego, zwanego także Zachodnią Rubieżą Dwudziestej Dziewiątej Jaskini, która czasem była nazywana Trzema Skalami, co oznaczało trzy różne lokalizacje zamieszkanych grot.

Ten lud miał szczególnie interesujący i skomplikowany układ społeczny. Niegdyś stanowili trzy oddzielne Jaskinie, zamieszkujące różne schronienia, skierowane ku tej samej porośniętej trawą rozległej równinie. Skała Zwierciadlana skierowana była na północ, co mogłoby być bardzo niekorzystne, gdyby jaskinia nie oferowała czegoś więcej, by zrekompensować północny kierunek otworu wiodącego do niej. Wielki klif o długości pół mili i wysokości dwustu sześćdziesięciu stóp z pięcioma poziomami jaskiń i sporym potencjałem obserwacyjnym pozwalał ludziom mieć oko na otaczający krajobraz i zwierzęta, które go przemierzały. Wokół roztaczał się wspaniały widok i większość ludzi przyglądała mu się z zadziwieniem. Jaskinia, zwana Południowym Zboczem, była rzeczywiście skierowana na południe. Było to dwupiętrowe schronienie, umiejscowione perfekcyjnie, łapiące najlepsze światło latem i zimą. Jaskinia znajdowała się na tyle wysoko, że umożliwiała dobry widok na otwartą przestrzeń. Ostatnia jaskinia mieściła Obóz Letni, który rozbił się na zachód od równiny i oferował poza innymi korzyściami obfitość orzechów laskowych. Wielu ludzi z innych Jaskiń wybierało się do tego miejsca, by późnym latem je zbierać. Jaskinia ta znajdowała się także w najbliższym sąsiedztwie niewielkiej świętej jaskini, która była zwana przez ludzi zamieszkujących w pobliżu po prostu Leśną Jamą.

Ponieważ wszystkie trzy Jaskinie używały zasadniczo tych samych terenów łowieckich i zbieraczych, rosły spory, które zamieniały się w utarczki. Teren mógł wykarmić wszystkie trzy grupy. Nie tylko obfitował w zasoby, ale był też jednym z głównych szlaków migracyjnych zwierząt i miejscem polowań Jaskiń, które jednocześnie ścigały te same gromady zwierząt. Dwie nieuzgodnione ze sobą wyprawy łowieckie, które próbowały dobrać się do tego samego migrującego stada, przeszkadzały sobie wzajemnie. Znano przypadki, gdy grupa goniła zwierzęta i żadnej z nich nie udało się upolować ani jednej ofiary. Jeśli wszystkie grupy ścigały je bez porozumienia, było jeszcze gorzej. Wszystkie Jaskinie Zelandonii w okolicy angażowały się w spory, a w końcu na prośbę sąsiadów i po trudnych negocjacjach trzy grupy zdecydowały połączyć się w jedną i stworzyć Jaskinię o trzech miejscach zamieszkania, no i pracować razem, aby wspólnie korzystać z bogactwa obfitującej

równiny. Chociaż od czasu do czasu zdarzały się przypadkowe niesnaski, niezwykła umowa najwyraźniej zdawała egzamin.

Ponieważ Letnie Spotkanie wciąż trwało, niewielu ludzi pozostało w Zachodniej Rubieży Dwudziestej Dziewiątej Jaskini. Większość z tych, którzy pozostali w siedzibie, była stara, chora i niezdolna do podróży. Opiekowali się nimi ci, którzy zostali. Ci, którzy pozostawali w Zachodniej Rubieży, witali podróżników z entuzjazmem. Nieczęsto widywali gości tak wcześnie latem, a skoro wracali z Letniego Spotkania, mogli przynieść jakieś wieści. Ponadto sami goście byli atrakcją, gdziekolwiek się pojawili: Jondalar, który powrócił z Podróży, jego cudzoziemska kobieta i dziecko, a także wilk i konie, oraz Pierwsza Wśród Tych, Którzy Służyli Wielkiej Matce Ziemi. Ale przybysze także pomagali chorym lub konającym, ponieważ byli uzdrowicielami, a jedno z nich zostało uznane wśród swoich za jednego z najlepszych.

Dziewiąta Jaskinia zawsze utrzymywała szczególnie dobre więzy z ludem Trzech Skał zamieszkującym Obóz Letni. Jondalar przypominał sobie, jak był małym chłopcem i zapuścił się do nich na zbieranie orzechów. Dostał swój przydział, a traktowano go wspianiale.

Młoda jasnowłosa kobieta o bladej skórze wyszła z mieszkania znajdującego się pod jaskinią i spojrzała na nich ze zdumieniem.

- Co wy tutaj robicie? - Nagle zreflektowała się. Przepraszam, nie chciałam być tak nieuprzejma. Po prostu wasz widok mnie zaskoczył. Nikogo się nie spodziewałam.

Wyglądała na smutną i wychudłą. Miała ciemne sińce pod oczami.

Zelandoni wiedziała, że była to akolitka zelandoni z Zachodniej Rubieży Dwudziestej Dziewiątej Jaskini.

- Nie przepraszaj - odparła Pierwsza. - Wiem, że pojawiliście się niespodziewanie. Zabrałam Aylę na jej pierwszą Podróż Donier. Przedstawię was sobie. - Donier przeprowadziła skróconą wersję formalnego przedstawienia, a następnie powiedziała: - Zastanawiam się, czemu akolitka pozostała w jaskini. Czy ktoś z obecnych ciężko zachorował?

- Nie bardziej niż inni, ale ona jest moją matką - odparła akolitka.

Zelandoni kiwnęła ze zrozumieniem głową.

- Jeśli chcesz, możemy rzucić na nią okiem - rzekła.

- Będę zobowiązana. Moja zelandoni rzuciła na nią okiem i dała mi parę wskazówek, ale matce najwyraźniej się pogorszyło. Nie wiem, jak jej pomóc.

Ayla pamiętała wcześniejsze spotkanie zelandonich na Obozie Letnim. Ponieważ każda z Jaskiń Trzech Skał miała zelandoni, który mieszkał z nimi, postanowiono, że jeśli

wszyscy mieliby decydujący głos na spotkaniach zelandonich, daliby Dwudziestej Dziewiątej Jaskini zbyt wiele wpływów. Zatem czwarta Donier miała reprezentować całą grupę, ale funkcjonowała bardziej jak mediator, nie tylko pomiędzy pozostałymi zelandonami, ale także między trzema odrębnymi przywódcami. Negocjowanie zajmowało wiele czasu i wymagało doskonałej umiejętności radzenia sobie z ludźmi. Pozostali trzej Donier zwani byli towarzyszami. Ayla przypomniała sobie zelandonów z Letniego Spotkania, niską kobietę w średnim wieku, prawie równie tłąstą jak Ta, Która Była Pierwszą. Sprawiała wrażenie ciepłej i matczynej. Tytułowana była Pomocniczą Zelandonów Zachodniej Rubieży Dwudziestej Dziewiątej Jaskini, chociaż była w pełni zelandonką i zyskała całkowity szacunek i status właściwy swojej pozycji.

Młoda akolitka poczuła ulgę, że pojawił się ktoś jeszcze, kto mógł zadbać o jej matkę, w dodatku ktoś o takim statusie i wiedzy. Ale kiedy zobaczyła, jak Jondalar zaczyna odpakowywać rzeczy z włóków, a dziecko Ayli, niesione na plecach, zaczęło marudzić, powiedziała:

- Najpierw powinniście sami się tu rozpakować.

Goście powitali wszystkich znajdujących się w jaskini, rozłożyli śpiwory, rozstawili konie na dobrej otwartej trawiastej łące i zapoznali Wilka z ludźmi, a raczej ludzi z nim. Następnie zelandonów i Ayla podeszły do młodej akolitki.

- Co tak naprawdę dolega twojej matce? - spytała Pierwsza.

- Nie jestem pewna. Skarży się na bóle brzucha i skurcze i straciła apetyt - odparła młoda kobieta. - Poza tym chudnie i nie ma siły wstać z łóżka. Naprawdę bardzo się martwię.

- To zrozumiałe. Aylo, pójdziesz do niej ze mną?

- Tak, ale najpierw chcę poprosić Jondalara o zajęcie się Jonaylą. Dopiero co ją nakarmiłam, więc powinna być spokojna.

Mężczyzna rozmawiał właśnie z innym, niesprawiającym wrażenia osłabionego czy chorego. Ayla przypuszczała, że został tutaj z powodu kogoś innego, tak jak młoda akolitka. Jondalar z radością zajął się Jonaylą. Dziewczynka uśmiechnęła się w odpowiedzi. Uwielbiała być blisko niego.

Ayla wróciła do miejsca, gdzie czekały dwie kobiety, i podążyła za nimi w głąb siedziby, podobnej do urządzonych przez Dziewiątą Jaskinię, ale tym razem znacznie mniejszej od mieszkań, w których poprzednio bywała. Wydawało się, że należy tylko do kobiety, zajmującej znajdujące się tam miejsce do spania. Nie było wiele większe od legowiska, wokół którego rozpościerała się niewielka przestrzeń z maleńką kajutką na przechowywanie zapasów i gotowanie posiłków. Sama zelandonka zdawała się wypełniać całą

przestrzeń, zostawiając jej niewiele dla dwóch młodszych kobiet.

- Matko, matko! - zawołała akolitka. - Jest ktoś, kto chciałby cię obejrzeć.

Kobieta jęknęła i otworzyła oczy, a następnie rozwarła je szeroko, gdy dostrzegła Pierwszą.

- Shevola? - spytała chrapliwym głosem.

- Jestem, matko - powiedziała akolitka.

- Czemu zjawiała się tu Pierwsza? Posyłałaś po nią?

- Nie, matko. Przypadkiem zatrzymała się w pobliżu i stwierdziła, że rzuci na ciebie okiem. Jest z nią Ayla.

- Ayla? Czy to nie ta obca kobieta Jondalara ze zwierzętami?

- Tak, matko. Przyprowadziła je ze sobą. Jeśli poczujesz się lepiej, będziesz mogła wyjść i je zobaczyć.

- Jak brzmi imię twojej matki, akolitko Zachodniej Rubieży Dwudziestej Dziewiątej Jaskini? - spytała zelandoni.

- Vashona z Obozu Letniego, Zachodniej Rubieży Dwudziestej Dziewiątej Jaskini. Urodziła się w Jaskini Zwierciadlanej, zanim Trzy Skąły się ze sobą połączyły - odparła młoda kobieta, a następnie zawstydziała się nieco, zdając sobie sprawę, że nie musiała tyle wyjaśniać. To nie był moment na formalne przedstawienie.

- Czy będziesz miała coś przeciwko, Vashono, jeśli zbada cię Ayla? - spytała Pierwsza. - To uzdolniona uzdrowicielka. Chciałybyśmy spróbować ci pomóc.

- Nie - odparła cicho kobieta, a następnie dodała z niejakim wahaniem: - Nie będę miała nic przeciwko.

Ayla była zaskoczona tym, że jako pierwsza miała rzucić okiem na chorą. Po chwili jednak uświadomiła sobie, że zelandoni miałyby kłopot z podejściem do łóżka, gdyż było tam naprawdę ciasno.

Uklękła i spojrzała na matkę akolitki.

- Czy czujesz w tej chwili ból? - zapytała.

Zarówno Vashona, jak i jej córka zdały sobie nagle sprawę z niezwyklego sposobu, w jaki wyrażała się Ayla i jej egzotycznego akcentu.

- Tak.

- Pokażesz mi, gdzie?

- Trudno określić. W środku.

- Wyżej czy niżej?

- Wszędzie.

- Mogę cię dotknąć?

Kobieta zerknęła na swoją córkę, która popatrzyła na zelandoni.

- Ona musi ją zbadać - powiedziała Pierwsza.

Vashona skinęła głową, zgadzając się, a Ayla zaciągnęła zasłonę w mieszkaniu i rozsunęła jej ubranie, obnażając brzuch. Od razu zauważyła, że kobieta była wzdęta. Nacisnęła na brzuch, zaczynając od góry i badając wokół zaokrąglonej grudy. Vashona zacisnęła zęby, ale nie krzyknęła. Ayla sprawdziła temperaturę czoła i obmacała ją wokół uszu. Następnie pochyliła się bliżej i powąchała jej oddech.

- Czy czujesz palący ból w piersiach, zwłaszcza po jedzeniu? - spytała.

- Tak.

- A oddech? Czy jest świszczący?

- Tak, ale wiele osób taki ma - odparła Vashona.

- To prawda, ale ty dodatkowo plujesz krwią, prawda?

Vashona zmarszczyła brwi.

- Czasami.

- Czy zauważyłaś krew lub ciemną, lepką masę w odchodach?

- Tak - odparła kobieta szeptem. - Ostatnio coraz więcej. Skąd wiedziałaś?

- Wie z badania, które przeprowadziła - wtrąciła się zelandoni.

- Co w związku z tym stosowałaś? - spytała Ayla.

- To co inni, gdy czują ból. Piłam napar z kory wierzby.

- Pijesz też herbatę z mięty?

Zarówno Vashona, jak i Shevola, jej córka akolitka, spojrzały na obcą ze zdumieniem.

- To jej ulubiona herbata - oznajmiła Shevola.

- Lepszy byłby napar z korzenia lukrecji lub anyżu - powiedziała Ayla. - Przestaniesz także na razie pić herbatę z kory wierzby. Niektórzy ludzie uważają, że skoro wszyscy jej używają, to tobie nie zaszkodzi. Ale zbyt duża ilość może jednak zaszkodzić. To lek, ale nie pomaga na wszystko i nie powinien być zbyt często stosowany.

- Czy możesz jej pomóc? - spytała akolitka.

- Tak sądzę. Uważam, że wiem już, co złego się stało i co może jej w jakiś sposób pomóc. Muszę jednak dodać, że choroba jest poważna... Nie wiem, czy uda się ją całkiem wyleczyć. Niemniej na pewno przyniesiemy jej ulgę w bólu.

Ayla pochwyciła wzrok zelandoni. Kobieta skinęła głową ze zrozumieniem.

- Co byś zaproponowała jako kurację, Aylo? - zapytała.

- Anyż lub korzeń lukrecji na uspokojenie żołądka. Mam nieco suszonego materiału w

swojej torbie lekarskiej. Sądę też, że mam suszony słodki irys, który może powstrzymać napady skurczów. Wokół rośnie też mnóstwo mniszków lekarskich. Pomogą one oczyścić krew i sprawią, że wnętrzności będą lepiej pracować. Właśnie zebrałam nieco lepczycy, która może oczyścić jej ciało z nadmiaru wody, i napar z marzanny. On dobrze robi na żołądek i jest całkiem znośny w smaku. Mogę spróbować znaleźć więcej kłączy kuklika, których pewnego wieczoru użyłam do nadania aromatu herbacie. Na problemy z żołądkiem są jak znalazł. Ale to, co naprawdę pragnę mieć, to glistnik. Mógłby okazać się dla niej zbawienny.

Młoda kobieta przyglądała się Ayli z podziwem. Pierwsza wiedziała, że nie jest Pierwszą Akolitką Zelandoni Obozu Letniego. Była wciąż nowa wśród zelandonich i miała przed sobą jeszcze wiele nauki. Obróciła się do młodej akolitki.

- Może mogłabyś pomóc Ayli przygotować lekarstwa dla matki. Dzięki temu nauczysz się je przyrządzać, zanim wyjedziemy - zaproponowała zelandoni.

- O tak, bardzo chciałabym pomóc - powiedziała młoda kobieta, a następnie spojrzała na matkę z czułością w oczach. - Sądę, że lekarstwo sprawi, że poczujesz się lepiej, matko.

\* \* \*

Ayla wpatrywała się w ogień, tryskający iskrami w mrok nocy, jakby próbował sięgnąć swoich migoczących pobratymców wysoko na niebie. Zapadła ciemność, księżyc był w pierwszej kwadrze i już zaszedł. Żadne obłoki nie zakrywały oszałamiającego pokazu gwiazd, gęsto rozsianych na niebie.

Jonayla zasnęła w jej ramionach. Ayla czuła się wspaniale, odprężając się przy ognisku z dzieckiem na rękę. Obok siedział Jondalar. Oparła się o jego pierś. Dzień był pełen zajęć, a ona czuła zmęczenie. Tylko dziewięcioro osób z Jaskini nie wyruszyło na Letnie Spotkanie, z których sześcioro było zbyt chorych lub słabych, by przejść długi marsz, a pozostała trójka została z nimi, by o nich zadbać. Niektórzy czuli się na tyle dobrze, że mogli pomagać w obowiązkach, takich jak gotowanie czy zbieranie jedzenia. Starszy mężczyzna, z którym wcześniej rozmawiał Jondalar, przyniósł upolowanego jelenia, zatem wszyscy urządzili dla gości ucztę z dziczyzny.

Rankiem zelandoni wzięła Aylę na bok i powiedziała jej, że zleciła młodej akoliticie pokazanie jej ich świętej jaskini.

- Nie jest spora, ale za to bardzo trudna. Być może będziesz musiała czołgać się przez niektóre części, więc załóż coś, w czym możesz pokonywać jaskinię i co będzie zakrywało ci kolana. Raz weszłam do niej, kiedy byłam mała, ale nie sądę, by mi się teraz powiodło. Poradzicie sobie, ale poruszajcie się powoli. Obie jesteście silnymi kobietami, więc droga nie

powinna zająć wam zbyt wiele czasu. Niemniej uważam, że nie powinnaś zabierać ze sobą dziecka. Chętnie się małą zajmę, to dla mnie żaden problem.

Mimo wszystko Ayla usłyszała cień wahania w głosie zelandoni. Opieka nad dzieckiem nie była zajęciem, które sprawiłoby jej szczególną przyjemność.

- Zapytam Jondalara, czy będzie jej doglądał. Lubi spędzać czas z Jonaylą.

Kobiety ruszyły.

- Czy powinnam zwracać się do ciebie pełnym tytułem, skróconą wersją, czy twoim imieniem? - spytała Ayla, gdy przeszli kawałek drogi.

- A jak ciebie zwa?

- Wiem, że jestem akolitką Pierwszej, ale wciąż mam problem z nazywaniem siebie w taki sposób. Wszyscy wołają na mnie Ayla. Podoba mi się to imię. To jedyne, co mi pozostało po mojej prawdziwej matce i prawdziwym ludzie. Nawet nie wiem, kim byli. Wciąż nie wiem, co zrobię, gdy w pełni stanę się zelandoni.

- Niektórzy akolici z radością zmieniają imiona, inni woleliby tego nie robić, ale idea spełnia swoje zadanie. Chciałabym, byś zwracała się do mnie Shevola. To bardziej przyjazne niż „akolitko”.

- Zatem, proszę, mów mi Ayla.

Szły dalej szlakiem w wąskim kanionie, zarośniętym gęsto zagajnikiem i krzewami. Biegł między dwoma górującymi klifami, z których jeden mieścił w sobie kamienne schronienie.

Nagle z buszu wyłonił się Wilk. Zaskoczył Shevolę. Ayla wytarosiła go i roześmiała się.

- Nie chciałeś zostać na miejscu - powiedziała, szczerze ciesząc się, że go widzi. Zwróciła się do akolarki: - Zawsze podążał za mną, dokądkolwiek szłam, chyba że mu powiedziałam, że ma być inaczej. Tak było do narodzin Jonayli. Teraz czuje się nieswojo, gdy nie ma przy mnie córki. Chce chronić nas obydwie i nie zawsze udaje mu się zdecydować. Tym razem postanowiłam, by sam dokonał wyboru. Chyba doszedł do wniosku, że Jondalar nieźle sobie radzi z małą.

- Twoja kontrola nad zwierzętami jest zdumiewająca. Niezwykłe, że idą tam, gdzie chcesz, by szły, i robią, co im każesz. Po jakimś czasie przyzwyczałaś się, że cię pilnują, ale nadal ciężko w to uwierzyć - powiedziała Shevola. - Czy zawsze miałaś te zwierzęta?

- Nie. Najpierw pojawiła się Whinney, chyba że zaliczymy także królika, którego znalazłam, gdy byłam małą dziewczynką. Zapewne jakimś cudem zbiegł drapieżnikowi. Iza była znachorką. Pomogła mu dojść do siebie. Na początku powiedziała mi, że znachorzy



powinni pomagać jedynie ludziom, ale tak czy owak zaopiekowała się króliczkiem. Sądzę, że idea ludzi pomagających zwierzętom musiała zrodzić się w moich myślach, odkąd zobaczyłam małego żrebaka. Początkowo nie zdawałam sobie sprawy, że zwierzę, które wpadło do mojego dołu-pułapki, było karmiącą kłaczą i nie wiem, czemu zabiłam hieny, które ścigały żrebie, poza tym, że nie cierpię hien. Niedługo potem zrozumiałam, że jestem za nią odpowiedzialna i muszę spróbować ją wychować. Cieszę się, że tak zrobiłam. Stała się moim przyjacielem.

Shevolę zafascynowała historia Ayli.

- Ale pozostaje kwestia kontroli, którą masz nad zwierzętami.

- Nie wiem, czy tak mogę to nazwać. W przypadku Whinney byłam jak matka. Zajmowałam się nią, karmiłam, aż w końcu zaczęłyśmy się rozumieć. Gdy znajdziesz bardzo młode zwierzę i wychowasz je jak dziecko, możesz nauczyć je odpowiedniego zachowania w taki sam sposób, jak matka uczy swoje dziecko - wyjaśniała Ayla. - Zawodnik i Siwa to jej dzieci. Byłam przy niej, gdy się rodziły.

- A co z Wilkiem?

- Zastawiłam parę pułapek na szkodniki, a kiedy Deegie - była moją przyjaciółką - razem ze mną poszła je sprawdzić, odkryłam, że jakieś zwierzę kradnie z nich zdobycz.

Dostrzegłam pożerającego upolowane ofiary wilka i rozgniewałam się. Zabiłam go procą, a potem odkryłam, że to karmiąca matka. Nie spodziewałam się tego. Było poza sezonem karmienia, jeśli chodzi o wilki. Udałam się jej śladem do legowiska. Była samotnym wilkiem i nie miała stada, które by jej pomogło. Coś także musiało stać się z jej partnerem. Dlatego właśnie kradła z moich pułapek. Pozostało tylko jedno żywe szczenię, więc zabrałam je. Żyliśmy wówczas z Mamutoi, więc Wilk wychowywał się z dziećmi Obozu Lwa. Nigdy nie dowiedział się, jak to jest żyć z wilkami. Dlatego sądzi, że to ludzie są jego stadem.

- Wszyscy ludzie? - zastanawiała się Shevola.

- Nie, nie wszyscy, chociaż przyzwyczyli się do większych zgromadzeń. Jondalar, ja i teraz Jonayla, oczywiście - wilki uwielbiają swoje młode - jesteśmy jego podstawowym stadem, ale do swego stada zalicza również Marthonę i Willamara oraz Folarę, Joharrana, Prolevę i jej dzieci. Akceptuje ludzi, których podsuwam mu do powąchania, czyli przedstawiam ich jako przyjaciół, jako pewien rodzaj tymczasowych członków stada. Ignoruje wszystkich pozostałych, dopóki rzecz jasna nie próbują oni wyrządzić krzywdy komukolwiek z nas.

- A jeśli grozi wam niebezpieczeństwo?

- Podczas Podróży, którą odbyłam z Jondalarem, spotkaliśmy złą kobietę, która

czerpała przyjemność z krzywdzenia ludzi. Próbowala mnie zabić, ale nie udało się jej. Bo Wilk zabił ją pierwszą.

Shevola poczuła przyjemny dreszcz, jak podczas słuchania gawędziarza, przekazującego straszną historię. Nie wątpiła w słowa Ayli, chociaż opowieść była dla niej naprawdę niesamowita.

Ale wilk istniał. A ona wiedziała, do czego zdolne są te zwierzęta.

Podążając szlakiem między klifami, przybyły do rozwidlenia, wiodącego do wyrębu w kamiennej ścianie. Wspinaczka była dość stroma i kiedy w końcu osiągnęły szczyt, odkryły, że wielki blok kamienia częściowo zakrył drogę wejściową, ale po obydwu bokach znajdowały się szpary. Z lewej strony otwór był wąski, ale dało radę nim przejść, prawy zaś rozwierał się szerzej i widać było wyraźnie, że już kiedyś przebywali tu ludzie. Kobieta ujrzała starą poduszkę na podłodze. Wokół niej widniały porzucane odłamki i drzazgi krzemienia, pozostawione przez kogoś, kto wykonywał narzędzia i inne przydatne przedmioty. Ogryzione kości rzucono o pobliską ścianę, aż spadły u jej podnóża.

Weszły do środka i podążyły nieco w głąb jaskini. Wilk podążył za nimi. Shevola poprowadziła ich do kilku kamieni, a następnie zsunęła z ramion plecak i postawiła go na jednym z nich.

- Wkrótce całkiem się ściemni - powiedziała. - Zapalmy pochodnie. Możemy tu zostawić bagaże, ale najpierw napijmy się wody.

Zaczęła przeszukiwać swój bagaż. Znalazła rozpałkę, a Ayla wyjęła swój zestaw do krzesania ognia i mały zwitek w kształcie koszyczka, wykonany ze splecionych razem suszonych pasm kory. Wypchała go małą ilością szybko płonącego puchu wierzbownicy, której lubiła używać jako rozpałki. Potem wyciągnęła kawałek żelaznego pirytu, jej ognistego kamienia z wyżłobieniem powstałym na skutek wielokrotnego używania, i kawałek krzemienia, który Jondalar ukształtował tak, by pasował do żłobka. Ayla uderzyła krzesiwo krzemieniem i wydobyła iskrę, która wylądowała na łatwopalnym puchu. W powietrze wzniosło się nagle pasemko dymu. Ayla podniosła koszyczek z kory i zaczęła dmuchać na malutki żar, który wystrzelił małymi jęczyczkami ognia. Dmuchnęła ponownie, a następnie postawiła niewielki koszyczek z ogniem na kamieniu. Shevola przygotowała już dwie pochodnie i zapaliła je. Gdy pochodnie płonęły, Ayla ścisnęła strzępy kory razem i zamknęła je, gasząc ogień, by można było ponownie użyć pozostałej kory.

- Mamy parę krzesiw, ale jeszcze nie nauczyłam się ich używać - powiedziała młoda akolitka.

- Trzeba chwilę poćwiczyć - odparła Ayla. - Ale teraz czas na tę jaskinię.

Gdy młoda kobieta zniknęła we wnętrzu groty, Ayla zastanawiała się, jak będzie wyglądać to święte miejsce.

\* \* \*

Z otworów wejściowych prowadzących na zewnątrz jaskini padało nieco światła, ale bez blasku pochodni nie mogłyby zobaczyć drogi, a podłoga jaskini była bardzo nierówna. Spadły na nią kawałki sufitu, a fragmenty ścian pozapadały się. Musiały iść bardzo ostrożnie. Shevola trzymała się blisko lewej ściany. Przystanęła w miejscu, gdzie jaskinia zwężała się i rozwidlała w dwa tunele. Prawa strona była szeroka, zaś drugi korytarz po lewej stronie był dość wąski i obniżał się.

- Ta jaskinia jest zwodnicza - rzekła Shevola. - Większy korytarz znajduje się po prawej stronie i można uznać, że tędy należy iść, ale on donikąd nie prowadzi. Nieco dalej dzieli się ponownie i obydwie korytarze zwężają się coraz bardziej, a następnie po prostu się kończą. Tutaj po lewej stronie jaskinia staje się niezwykle wąska i niska, ale gdy tylko minie się ten moment, ponownie się rozszerza. - Shevola uniosła pochodnię, wskazując parę bladych znaków na lewej ścianie. - Mają wskazywać drogę nieobebranym w terenie.

- Zapewne komuś z zelandonich - chciała się upewnić Ayla.

- Zwykle tak - odparła Shevola - ale i niekiedy młodzież lubi zwiedzać jaskinie i często domyślają się, co oznaczają znaki. - Po jakimś czasie młoda kobieta zatrzymała się. - To dobre miejsce na wydanie swojego świętego głosu - stwierdziła. - Czy już go wybrałaś?

- Jeszcze się nie zdecydowałam. Gwizdałam jak ptaki, ale też ryczałam jak lew. Zelandoni pięknie śpiewa, ale w jaskini mamutów brzmiała po prostu obłędnie. Niezwykle. Cudownie. A co ty robisz?

- Także śpiewam, ale nie jak Pierwsza. - Shevola wydała z siebie wysoki dźwięk, który opadł do niskiego tonu, a następnie podniosła ton, aż osiągnęła pierwszy dźwięk. Jaskinia odpowiedziała jej śpiewnym, zniekształconym echem.

- Coś wspaniałego - rzekła Ayla, po czym zagwizdała kompozycję ptasich treli.

- To dopiero jest coś wspaniałego - skomentowała Shevola. - Naprawdę brzmiało to jak ptaki. Jak się tego nauczyłaś?

- Gdy opuściłam Klan i zanim spotkałam Jondalara, mieszkałam w dolinie daleko na wschodzie. Karmiłam wtedy ptaki i zaczęłam naśladować ich wołania. Czasem przylatywały. Ćwiczyłam naprawdę długo.

- Powiedziałaś, że potrafisz również ryczeć jak lew.

Ayla uśmiechnęła się.

- Tak, i rzeć jak koń, wyć jak wilk, a nawet śmiać się jak hiena. Naśladowałam odgłosy wielu zwierząt. To była niezła zabawa i wyzwanie.

Oraz coś, czym możesz się zająć, gdy jesteś sama, a ptaki i inne zwierzęta są twoimi jedynymi towarzyszami, pomyślała, ale nie powiedziała tego na głos. Czasem unikała wspominania niektórych zdarzeń, ponieważ musiałyby zbyt wiele wyjaśniać.

- Wiem, że niektórzy myśliwi potrafią wydawać całkiem niezłe odgłosy zwierząt, zwłaszcza by je przywabić, na przykład wołanie samca jelenia i beczenie cielaka żubra, ale jeszcze nigdy nie słyszałam, aby ktoś ryczał jak lew - powiedziała Shevola, zdumiona.

Ayla uśmiechnęła się, zaczerpnęła tchu, a następnie skierowała się ku wejściu do jaskini. Zaczęła od paru wstępnych pochrząkiwań, a następnie wydała z siebie ryk, taki jak Maluszek wydobywał ze swojego gardła, gdy osiągnął dojrzałość. Być może nie był tak głośny jak ryk prawdziwego lwa, ale zawierał wszystkie niuanse i intonacje, więc brzmiał jak prawdziwy. Ci, którzy go słyszeli, wierzyli, że jest to głos prawdziwego lwa, a więc uznawali za głośniejszy, niż był w rzeczywistości. Shevola zbladła na chwilę, a kiedy jaskinia odbiła dźwięk echem, roześmiała się.

- Gdybym nie wiedziała, że wydobywa się z twojego gardła, nie weszłabym do jaskini.

Wówczas Wilk postanowił odpowiedzieć na lwi ryk Ayli swoim własnym. Zawył wilczą piosenkę. Jaskinia odbiła także i jego śpiew.

- Czy ten wilk jest zelandoni? - spytała młoda akolitka ze zdziwieniem. - Brzmi, jakby także używał świętego głosu.

- Nie wiem, czy nim jest. Dla mnie jest tylko wilkiem - odpowiedziała Ayla.

Ruszyli do zwężającego się przejścia, najpierw Shevola, za którą szła Ayla, a następnie Wilk. Po niezbyt długim czasie Ayla zaczęła myśleć, jak bardzo się cieszy, że zelandoni powiedziała jej, aby ubrała się odpowiednio do przedzierania się przez jaskinię. Nie tylko ściany groty zbliżały się do siebie, ale też poziom podłogi podniósł się, a sufit opuścił. Pozostało im tak mało miejsca do przecięnięcia się, że nie mogły nawet stanąć prosto, a niekiedy były zmuszone paść na kolana. Ayla upuściła swoją pochodnię, przechodząc przez przewężenie, ale udało jej się ją podnieść, zanim zgasła.

Podróż stała się prostsza, gdy korytarz się otworzył, zwłaszcza gdy znów mogły iść w pozycji wyprostowanej. Wilk także wydawał się szczęśliwy, wydostawszy się z ciasnej przestrzeni. Wciąż miały przed sobą parę wąskich odcinków, przez które musiały się precyzować. W pewnym miejscu ściana po prawej zawaliła się, tworząc rumowisko luźnego pyłu i kamyczków, które pozostawiały ledwie niewielką ścieżkę. Gdy uważnie wybierały

drogę przez hałdę, jeszcze więcej kamieni i kamyczków sturlało się po dość stromym zboczu. Obydwie przytuliły się do ściany naprzeciwko.

W końcu, po kolejnym przewężeniu korytarza Shevola zatrzymała się, podniosła pochodnię i skierowała na prawo. Mokra, błyszcząca glina częściowo zakrywała ścianę. Widniał na niej znak, składający się z pięciu pionowych linii i dwóch poziomych. Jedna z nich przekreślała wszystkie pięć pionowych, podczas gdy druga dochodziła jedynie do połowy ich szerokości. Obok znaku wyeksponowany był wyrzeźbiony w kamieniu jelen.

Jak dotąd Ayla widziała już wystarczającą ilość malunków, rysunków i rzeźb, aby samej móc ocenić, które są dobre, a które nie. W jej oczach jelen nie został tak świetnie wykonany jak pozostałe, lecz zachowała tę uwagę jedynie dla siebie. To była osobista myśl. Nie tak dawno temu sam pomysł narysowania czegokolwiek przypominającego zwierzę na ścianie jaskini wydawał się jej nie do pomyślenia. Nawet częściowy rysunek kształtu, który sugerowałby zwierzę, był zdumiewający i przejmujący. W tym przypadku, zwłaszcza dzięki kształtowi rogów, wiedziała, że to renifer.

- Orientujesz się, czyje to dzieło? - spytała Ayla.

- Nie ma o tym wzmianki w Starszych Legendach lub Historiach, poza ogólnymi wspomnieniami, które mogą dotyczyć niemal wszystkich rysunków w jaskiniach, ale w niektórych opowieściach istnieją wskazówki, dotyczące naszej Jaskini. Wskazują, że mogła to być jedna z siedzib starożytnej Zachodniej Rubieży, być może jednego z założycieli - ciągnęła Shevola. - Lubię myśleć, że zrobili je Przodkowie.

Gdy kontynuowały marsz w głąb jaskini, trudności zelżały jedynie nieznacznie. Podłoga wciąż była bardzo nierówna, a ze ścian wystawały kawałki skał, ale w końcu po około pięćdziesięciu stopach przemieszczania się w wąskim korytarzu Shevola ponownie się zatrzymała. Po lewej stronie korytarza widniało wąskie pomieszczenie, a z sufitu zwieszał się fragment skały, na którym znajdowała się płaszczyzna z paroma wyrzeźbionymi figurami, odchylonymi o około czterdzieści pięć stopni od poziomu. Była to główna kompozycja jaskini, składająca się z dziewięciu rzeźbionych zwierząt, widniejących na ograniczonej kamiennej powierzchni, może trzydzieści na czterdzieści pięć cali. I w tym przypadku glina na ścianie stanowiła część rzeźby.

Pierwszy obraz po lewej był jedynie częściowo wyrzeźbiony w glinie. Reszta została wyłobiona w kamieniu, prawdopodobnie kamiennym rylcem. Ayla zauważyła, że na fresku widniała gruba przezroczysta powłoka wapienna, co wskazywało, że był on już stary. Wyobrażenie zostało częściowo zabarwione naturalnym pigmentem dwutlenku manganu. Powierzchnia była niezwykle delikatna: niewielka część węglanowego materiału złuszczyła

się, a inna wyglądała, jakby miała wkrótce oddzielić się od reszty skały.

Centralny temat, który zdominował fresk, obejmował wspaniałego renifera o wzniesionej głowie i skierowanych ku tyłowi rogach. Zawierał starannie odwzorowane szczegóły, takie jak pojedyncze oko, linię warg i nozdrze. Bok został odwzorowany dziewięcioma biegnącymi wzdłuż grzbietu kubeczkowymi wgłębieniami. Za zwierzęciem, skierowane tyłem do poprzedniego, widniało kolejne zwierzę, zarysowane jedynie częściowo. Był to prawdopodobnie jeleń, może koń, z kolejną linią rzeźbionych dziur, biegnących wzdłuż ciała. Z daleka po prawej widniał lew, a między nimi znajdował się szereg zwierząt, łącznie z końmi i górską kozą. Pod podbródkiem środkowej postaci, przedłużając tę samą linię, którą był nakreślony kark renifera, wyrzeźbiono głowę konia. W dolnej części panelu, pod główną postacią, znajdowała się rzeźba kolejnego konia. Ayla zastosowała liczące słowa i naliczyła w sumie dziewięć w pełni lub częściowo zarysowanych zwierząt.

- To tutaj musiałyśmy dojść - powiedziała Shevola. - Jeśli pójdziemy dalej prosto, korytarz się skończy. Istnieje kolejny bardzo wąski po lewej, ale jest tam tylko niewielka komnata. Powinnyśmy wracać.

- Czy przeprowadzacie tu ceremonie lub rytuały? - spytała Ayla, głaszcząc Wilka po łbie.

- Rytuałem było wykonanie tych rysunków - odparła młoda akolitka. - Możliwe, że osoba, która tu przybyła, odbywała rytualną Podróż. Sama nie wiem. Może to była zelandoni. Ktokolwiek to był, czuł potrzebę sięgnięcia do Świata Duchów i Wielkiej Matki Ziemi. Istnieją inne święte jaskinie, przeznaczone dla ludzi, aby mogli odwiedzać je i przeprowadzać w nich rytuały, ale ja uważam, że te malunki zostały wykonane podczas osobistej Podróży. W głębi duszy próbuję wyobrazić sobie tę osobę, kiedy się tutaj pojawia w samotności.

- Uważam, że będziesz bardzo dobrą zelandoni - stwierdziła Ayla. - Już teraz jesteś taka mądra. Pragnęłam poczuć to miejsce i twórcę tych dzieł. Sądzę, że podążę za twoją radą i pomedytuję nad tymi wizerunkami. Ofiaruję osobiste myśli Doni. Chciałabym zrobić coś więcej, wiesz? Chciałabym sięgnąć do duchowego świata. Czy kiedykolwiek dotykałaś ścian?

- Nie, ale jeśli chcesz, proszę.

- Potrzymasz mi pochodnię?

Shevola najlepiej jak potrafiła, starała się oświetlać ciasną jaskinię. Ayla wyciągnęła obydwie ręce i umieściła dłonie na ścianie, tuż obok malunków i rzeźb. Pod jedną ręką wyczuła mokrą glinę, a pod drugą szorstką powierzchnię wapienia. Zamknęła oczy. Najpierw poczuła mrowienie płynące od gliniastej powierzchni, a potem z kamiennej ściany wydawało się płynąć intensywne wrażenie. Nie była pewna, czy jest prawdziwe, czy też je sobie

wymyśliła.

Na chwilę wróciła myślami do ludzi Klanu i swojej podróży na miejsce Spotkania Klanu. Wymagano, aby sporządziła specjalny napój dla mog-urów. Iza objasniła jej proces przygotowywania go. Musiała przeżuć twarde suche korzenie, następnie wypluć miazgę do wody w specjalnej misce, a później wymieszać ją palcem. Nie mogła przełknąć ani odrobiny, a co za tym idzie, poczuć jego działania. Gdy Creb spróbował go, musiał uznać, że jest zbyt mocny, i dał mog-urom mniej do wypicia.

Kiedy po spożyciu napoju dla kobiet odnalazła miskę z resztkami mlecznobiałego płynu, Iza powiedziała, że nie wolno go marnować. Wypiła go więc, a następnie podążając za światłem lamp i pochodni, dotarła w końcu na miejsce szczególnego spotkania mog-urów. Pozostali nie zdawali sobie sprawy z jej obecności, ale Wielki Mog-ur, jej Creb, wiedział. Nigdy nie rozumiała myśli i wizji, które wypełniły tej nocy jej głowę. Później do niej wracały. Podobnie czuła się teraz.

Oderwała dłonie od ściany jaskini. Drżała.

Obydwie kobiety w ciszy wracały po swoich śladach, zatrzymując się znowu, aby popodziwiać renifera i towarzyszące mu znaki. Ayla dostrzegła parę zakrzywionych linii, których nie wyłapała za pierwszym razem. Przeszły obok niestabilnej kupy gruzu, aż dotarły do bardzo trudnego korytarza. Tym razem Wilk podążył pierwszy. Pochodnia ledwie się paliła. Obie kobiety miały nadzieję, że nie ogarnie ich nieprzenikniona ciemność. Musiały się pospieszyć.

Wreszcie Ayla dostrzegła światło dochodzące z otworu wejściowego. Poczwała, że ma pełne piersi. Nie sądziła, że ich wędrówka tak długo potrwa, ale wiedziała, że Jonayla musi zostać nakarmiona albo wkrótce zrobi się głodna. Pospieszyły do kamieni, gdzie wcześniej zostawiły plecaki. Napily się. Następnie Ayla wydobyła miseczkę przeznaczoną dla Wilka.

Nalała nieco wody, a następnie sama zaczerpnęła jeszcze łyk z bukłaka. Gdy chwilę odpoczęli, opuścili jaskinię.

Ruszyli do miejsca zwanego Obozem Letnim Trzech Skał, Zachodnią Rubieżą Dwudziestej Dziewiątej Jaskini Zelandonii.

## 16

- Oto Skała Zwierciadlana - oświadczył Jondalar. Planujesz zatrzymać się w

Południowej Rubieży Dwudziestej Dziewiątej Jaskini, zelandoni?

Nieliczna procesja ludzi, koni i wilka zatrzymała się przy Rzece i popatrzyła na wspaniały klif wapienny, podzielony na pięć, a w niektórych miejscach na sześć poziomów. Jak na większości klifowych ścian w okolicy, pokazywały się na nich naturalnie występujące czarne pionowe pasma manganu, nadające ścianie szczególny wygląd. Zauważyli obserwujących ich ludzi. Ayla przypomniała sobie, że parę osób tej Jaskini, łącznie z przywódcą, czuło się dość niepewnie w obecności konia i Wilka, i miała nadzieję, że nie zechcą się zatrzymywać w okolicy.

- Jestem pewna, że jest tu paru ludzi, którzy nie podążyli na Letnie Spotkanie - powiedziała kobieta - ale odwiedziliśmy ich zeszłego roku, a nie mieliśmy szansy odwiedzić Piątej Jaskini. Sądzę, że powinniśmy iść dalej.

Podążali w górę strumienia. Kierowali się ku miejscu, gdzie Rzeka rozgałęziała się, a woda stawała płytka, przez co łatwiejsza do przemierzenia. Mogli podróżować tratwą, ale musieliby odpychać żerdziami niezgrabną łódkę w górę strumienia. Mogli też iść szlakiem wzdłuż Rzeki. Mieliby do pokonania dziesięć mil. Omijając wielkie, wygięte zakola, ścieżka wzdłuż Rzeki podążała pod prąd, odwzorowując znacznie łagodniejsze meandry, skręcające na północny wschód.

W pobliżu północnego krańca pierwszego zakrętu znajdowały się niewielkie siedziby, ale zelandoni planowała odwiedzić osiedle na najbardziej oddalonym na południe krańcu drugiej pętli, Piątej Jaskini Zelandonii, czasem zwanej Starą Doliną. Łatwiej było dotrzeć do Starej Doliny, przemierzając ląd, niż podążając wzdłuż Rzeki wokół rozległego „S”. Zaczynając od Skały Zwierciadlanej na lewym brzegu Rzeki, mieli do przebycia niewiele więcej niż trzy mile na wschód i nieco na północ do wielkiej Piątej Jaskini, przecinając szlak i idąc najłatwiejszą drogą przez pagórkowaty teren, choć nie całkiem bezpośrednio.

Kiedy przybyli do płytkiego brodu na Rzece, ponownie się zatrzymali. Jondalar zsiadł z Zawodnika i badawczo obejrzał przejście.

- Wszystko zależy od ciebie. Chcesz zsiąść i brnąć czy zostać na włókach, zelandoni?

- Sama nie wiem. Wy zadecydujcie - odparła Donier.

- Co myślisz, Ayla?

Kobieta zmarszczyła brwi.

- Woda nie wygląda na głęboką, ale nigdy nie wiadomo... - mruknęła.

- Jeśli będę brodzić, z pewnością zamoknę - zauważyła Pierwsza.

Ayla spojrzała w niebo.

- Dobrze, że dotarliśmy tu, gdy poziom wody jest wciąż niski. Chyba zanosi się na



deszcz albo... sama nie wiem mruknęła. - Czuję, że coś wisi w powietrzu.

Jondalar zsiadł ze swojego konia. Zelandoni została na włókach. Gdy przechodzili przez rzekę, zwierzęta zanurzyły się w wodzie po brzuchy. Wilk zamókł całkowicie. Zelandoni natomiast miała powód do zadowolenia, gdyż na włókach w ogóle nie zamokła.

Gdy już przedostali się przez Rzekę, podążyli dobrze oznaczonym szlakiem, oddalającym się od koryta. Trawersowali w górę zbocza grani i ponad zaokrąglonym grzbietem, gdzie do ścieżki dołączał kolejny szlak, a następnie zeszli w dół po przeciwnej stronie zwyczajowym skrótem. Odległość do Piątej Jaskini Zelandonii, którą można było przejść pieszo, wynosiła około czterech mil. Podczas podróży Pierwsza udzieliła im informacji na temat Piątej Jaskini. Chociaż Jondalar był zaznajomiony z tematem, mimo wszystko słuchał uważnie.

- Z liczącego słowa w jej nazwie wiecie, że Piąta Jaskinia jest trzecią najstarszą grupą Zelandonii - zaczęła Donier, mówiąc swoim głosem nauczycielki, który wydawał się nieco zdystansowany, choć nie był przesadnie głośny. - Jedynie Druga i Trzecia Jaskinia są od niej starsze. Chociaż Historie i Starsze Legendy mówią o Piątej Jaskini, nikt nie wie, co się stało z Czwartą. Większość ludzi zakłada, że jej mieszkańców przetrzebiła jakaś choroba, albo też różnice w opiniach pośród różnych ludzi spowodowały, że mieszkańcy opuścili tę siedzibę i dołączyli do innej Jaskini. Takie zdarzenia nie należą do rzadkości, tak samo jak brakujące liczące słowa w nazwach różnorodnych Jaskiń. Większość Jaskiń ma Historię na temat dołączających się członków społeczności lub o przyłączających grupach, ale żadna nie zawiera opowieści o Czwartej Jaskini. Niektórzy ludzie wierzą, że spadła na nią okropna tragedia, powodując śmierć wszystkich mieszkańców.

Pierwsza Wśród Tych, Którzy Służą Wielkiej Matce Ziemi ciągnęła swój wykład, chcąc, by Ayla dowiedziała się jak najwięcej, zwłaszcza że sama będzie kiedyś uczyć młodszych w Dziewiętej Jaskini.

Ayla była zafascynowana opowieścią. Jedynie kątem oka obserwowała szlak, którym podążali. Kobieta za jej plecami pochłaniała całą jej uwagę.

Domostwo Piątej Jaskini mieściło się w wygodnej dolince pomiędzy wznoszącymi się wapiennymi klifami. Środkiem przepływał strumień, biorący początek z wartkiego potoku, a kończący wprost w Rzece, oddalonej o paręset stóp. Wysokie klify górujące po obydwu stronach strumyka kryły dziewięć skalnych schronień o różnych wielkościach. Niektóre z nich znajdowały się dość wysoko na ścianach, ale żadna z nich nie stanowiła domu dla człowieka. Dolinkę użytkowano od niepamiętnych czasów i dlatego zwano ją Starą Doliną. Historie Starszych Legend Zelandonii potwierdzały, że wiele Jaskiń było powiązanych z Piątą

Jaskinią.

Każda z Jaskiń na terytorium Zelandonii była zasadniczo niezależna i potrafiła zadbać o własne podstawowe potrzeby. Członkowie mogli polować i łowić ryby, zbierać jedzenie i materiały potrzebne do wytwarzania różnorodnych rzeczy, nie tylko służących do przeżycia, ale też do stworzenia wygodnej egzystencji. Byli najbardziej zaawansowanym społeczeństwem nie tylko na swoim terenie, ale być może na całym ówczesnym świecie. Jaskinie współpracowały ze sobą, ponieważ to leżało w ich najlepszym interesie. Czasem wyprawiały się na wyprawy łowieckie, gdy chodziło o zapolowanie na większe zwierzęta, takie jak mamuty i jelenie olbrzymie lub niebezpieczne istoty, na przykład lwy jaskiniowe, dzieląc ze sobą niebezpieczeństwa i łupy. Czasem zbierali żywność w większych grupach, dzięki czemu mogli zebrać obfity plon w ciągu krótkiego okresu dojrzewania, zanim pożywienie zdążyło zwiędnąć.

Negocjowali z większą grupą pozyskiwanie partnerów, ponieważ musieli wybierać ich z bardziej zasobnego zbioru ludzi, a nie spośród własnej małej Jaskini, zaś towary wymieniali nie dlatego, że musieli, ale ponieważ podobały im się przedmioty wykonywane przez innych. Wyroby różnych Jaskiń były na tyle podobne do siebie, że rozumiano, do czego służą, i na tyle odmienne, by mogły okazać się pożyteczne. Życie w krainie u czoła lodowca, w miejscu, gdzie ziemia stykała się z lodowcami, a zimy były niezwykle srogie, było trudne i wiele rzeczy mogło pójść źle.

Każda Jaskinia specjalizowała się w wyrobie odmiennych przedmiotów, częściowo w wyniku różnorodnych miejsc zamieszkania, a także dlatego, że niektórzy wypracowali metody wykonywania niektórych rzeczy szczególnie dobrze i przekazywali je najbliższym i potomstwu. Na przykład Trzecia Jaskinia była uznawana za najlepszych myśliwych. Zapewne dlatego, że mieszkali wysoko na klifie u zbiegu dwóch rzek, mając widok na znajdujące się niżej wielkie trawiaste łąki na polderach, które przyciągały najróżnorodniejszą migrującą przez nie zwierzynę, zaś mieszkańcy tej Jaskini zwykle widzieli ją pierwsi. Ponieważ uznawano ich za najlepszych, nieustannie udoskonalali sztukę polowania i obserwowania. Jeśli stado było wielkie, dawali sygnał pobliskim Jaskiniom, że trzeba zapolować grupą. Ale jeśli zwierząt była niewielka ilość, myśliwi samodzielnie wyprawiali się na polowanie, choć nierzadko dzielili się łupem z sąsiadującymi Jaskiniami, zwłaszcza podczas zgromadzeń lub uroczystości.

Lud Czternastej Jaskini znany był z niezwykłych umiejętności rybackich. Wszystkie Jaskinie poławiały ryby, ale oni wyspecjalizowali się w ich łapaniu. Mieli do dyspozycji zdrowy strumień, przebiegający przez ich dolinkę, a mający początek wiele mil wcześniej.

Był on domem dla kilkunastu różnych gatunków ryb, a dodatkowo stanowił miejsce tarła dla lososi. W sezonie łowiono także w Rzece, używając wielu różnych technik. Lud Czternastej Jaskini wynalazł jazy, aby łapać ryby w pułapki, doskonale posługiwał się oszczepem podczas połowów, siecią oraz prostymi i zaostrzonymi z obydwu stron hakami.

Schronienie Jedenastej Jaskini znajdowało się w pobliżu Rzeki i oferowało dostęp do drzew. Dzięki temu mieszkańcy wypracowali umiejętność wytwarzania tratw, którą przekazywano sobie z pokolenia na pokolenie i nieustannie ulepszano. Poruszali się na nich z nurtem i pod prąd na Rzece, przewożąc swoje towary, a także dobra innych Jaskiń, tym samym osiągając korzyści i uzyskując zobowiązania ze strony sąsiadów, które można było wymienić na inne dobra i usługi.

Dziewiąta Jaskinia mieściła się przy Dolnej Rzece, w miejscu, gdzie zwykle zbierali się miejscowi artyści i rzemieślnicy. W wyniku tego wielu z nich przeprowadziło się do Dziewiątej Jaskini, co częściowo tłumaczyło, dlaczego żyło tam tak wielu ludzi. Jeśli ktoś potrzebował specjalnego narzędzia lub też paneli z niewyprawionej skóry, które były stosowane do konstrukcji mieszkań, bądź nowego sznura, bez względu na to, czy miałyby to być gruba lina, czy też mocny szpagat albo cienka nić, ubrania albo namiotu bądź też materiałów do ich wykonania, czy drewnianych lub plecionych misek i kubków, obrazka lub rzeźby konia, bizona czy innego zwierzęcia, albo dowolnej innej artystycznej rzeczy, udawał się do Dziewiątej Jaskini.

Z drugiej strony Piąta Jaskinia uważała się za samowystarczalną w każdym calu. Jej mieszkańcy sądzili, że są niezwykle dobrymi myśliwymi, rybakami i wszechstronnymi artystami. Wykonywali nawet swoje tratwy i utrzymywali, że to ich Jaskinia wynalazła je jako pierwsza, choć to twierdzenie było oprotestowane przez Jedenastą. Ich zelandoni od wielu lat cieszyli się wielkim poważaniem. Parę kamiennych schronisk w niewielkiej dolinie zostało udekorowanych malunkami i rzeźbami zwierząt, niektórych wykonanych wypukłymi reliefami.

Jednakże większość Zelandonii uważała, że Piąta Jaskinia specjalizuje się w wykonywaniu biżuterii, paciorków i zdobień na ciele oraz ornamentacji. Jeśli ktoś zapragnął nowego naszyjnika lub różnorodnych paciorków, aby naszyć je na ubrania, często udawał się do Piątej Jaskini. Szczególnie wyspecjalizowali się w wykonywaniu paciorków z kości mamutów, a wytworzenie każdego z nich było długim i wymagającym dużej skrupulatności procesem. Wiercili także dziurki w korzeniach zębów różnorodnych zwierząt, by wytworzyć wisioriki i wyróżniające się paciorki. Szczególnie upodobali sobie zęby lisa i psowatych. Udawało im się także zdobywać różnorodne muszle z Wielkich Wód Zachodu i Wielkiego

Południowego Morza.

Gdy podróżnicy z Dziewiątej Jaskini dotarli do dolinki Piątej Jaskini, szybko otoczyli ich ludzie wychodzący z paru kamiennych sadyb, znajdujących się w ścianach klifów po obydwu stronach niewielkiej rzeki. Parę osób stało przy wejściu do jaskini, skierowanej na południowy zachód. Pozostali wyłonili się z innego schronienia, oddalonego na północ od tej jaskini, a po drugiej stronie doliny z grot wyłaniali się jeszcze inni. Podróżnicy zdumieni się, widząc tylu ludzi. Było ich więcej, niż się spodziewali. Albo znaczna część Jaskini postanowiła nie udawać się na żadne Letnie Spotkanie, albo też wcześniej wrócili.

Ludzie podchodzili do nich z ciekawością, ale jednak wyczuwało się pewien dystans. Powstrzymywał ich nieco strach i zdumienie. Jondalar był znajomą postacią wśród wszystkich Zelandoni poza młodszymi ludźmi, którzy dorastali, gdy on odszedł. Wszyscy wiedzieli o jego powrocie z długiej Podróży. Widzieli kobietę i zwierzęta, które ze sobą przyprowadził, ale niezwykła procesja Jondalara i obcej kobiety z dzieckiem, wilkiem, trzema końmi, włączając w to źrebię, wywierała spore wrażenie. Dla wielu z nich zwierzęta zachowujące się tak potulnie, podczas gdy powinny uciekać przed ludźmi, wydawały się czymś niesamowicie nienaturalnym.

Jedna z pierwszych osób, która ich zobaczyła, pobiegła do zelandoni Piątej Jaskini, który na nich czekał. Mężczyzna, stojący na prawo przed wejściem do jaskini, zbliżył się do nich, uśmiechając się serdecznie. Był w średnim wieku, ale wciąż względnie młody. Miał długie brązowe włosy, ściągnięte do tyłu i zwinięte wokół głowy, a także tatuaże na twarzy, obwieszające, jak ważną zajmował pozycję, choć były bardziej zdobne, niż musiały być. Niemniej jednak nie był jedynym zelandoni, który udziwniał swoje tatuaże. Miał w sobie coś miękkiego, a nieco nalana twarz sprawiała, że jego oczy wydawały się małe, co nadawało mu wyraz przenikliwej mądrości, a ta cecha z kolei nie była zupełnie nieprawdziwa.

Początkowo zelandoni zachowywała wobec niego rezerwę, niepewna, czy może mu zaufać, a nawet nie do końca przekonana, czy go lubi. Mógł bardzo mocno upierać się przy swoim zdaniu, nawet gdy było zupełnie inne niż jej, ale udowodnił, że jest lojalny i można na nim polegać. Podczas spotkań i narad Pierwsza zaczęła polegać na przenikliwości jego rad. Ayla wciąż nie do końca mu ufała, ale gdy dowiedziała się, że zelandoni go poważa, obdarowała go kredytem zaufania.

Jeszcze jeden mężczyzna wyszedł za nim z kamiennego schronienia. Jemu Ayla nie zaufała od pierwszego spotkania. Madroman urodził się w Dziewiątej Jaskini, chociaż później przeprowadził się do Piątej i najwyraźniej stał się w tej grupie akolitą. Zelandoni Piątej Jaskini miał paru akolitów i chociaż Madroman mógł być najstarszy z nich, nie uważano go

za najważniejszego. Jondalar zdumiał się, że w ogóle przyjęto go w szeregi zelandonich.

W młodości, gdy Jondalar zakochał się w Pierwszej, inny młody mężczyzna o imieniu Ladroman chciał, by Zolena została jego kobietą donii. Był zazdrosny o Jondalara i śledził go, a nawet podsłuchał, jak Jondalar próbuje przekonać Zolenę, aby została jego partnerką. To kobieta donii powinna kontrolować, jak daleko posuwają się takie związki. Młodzi mężczyźni byli zbyt wrażliwi w stosunku do bardziej doświadczonych starszych kobiet. Ale Jondalar był wysoki i dojrzały jak na swój wiek, niezwykle przystojny i charyzmatyczny, obdarzony uderzająco niebieskimi oczami, a także tak czarujący, że kobieta nie od razu go odrzuciła.

Ladroman opowiedział zelandoni i wszystkim wokoło, że łamią tabu. Jondalar wdał się z nim w bójkę. Skandal wybuchł nie tylko z powodu romansu, ale też dlatego, że Jondalar wybił Ladromanowi podczas walki dwa przednie zęby. Mężczyzna nie tylko przez to seplenił, ale też z trudem mógł gryźć. Matka Jondalara, wówczas przywódczyni Dziewiętej Jaskini, zapłaciła ogromne odszkodowanie za zachowanie syna.

W wyniku całego zajścia kazała zamieszkać mu z Dalanarem, mężczyzną, z którym połączyła się, gdy urodziła Jondalara, syna jego ogniska. Choć początkowo Jondalar smucił się, z czasem stał się wdzięczny z powodu decyzji matki. Kara - jak to zinterpretowała - dała mu szansę blisko poznać Dalanara. Jondalar niesamowicie przypominał starszego mężczyznę, nie tylko fizycznie, ale też pod względem niektórych umiejętności, zwłaszcza w zakresie obróbki krzemienia. Dalanar nauczył go rzemiosła, tak samo jak bliską kuzynkę, Joplayę, piękną córkę nowej partnerki Dalanara, Jeriki, najbardziej egzotyczną osobę, jaką spotkał Jondalar. Matka Jeriki, Ahnlay, urodziła ją podczas długiej Podróży, którą odbyła ze swoim partnerem i zmarła w pobliżu kopalni krzemienia, odkrytej przez Dalanara. Ale jej partner, Hochaman, żył na tyle długo, aby spełnić swoje marzenie.

Był Wielkim Podróżnikiem, który przeszedł całą drogę od Bezkresnych Mórz na wschodzie do Wielkich Wód na zachodzie, choć Dalanar na końcu szedł za niego, niosąc go na swoich ramionach. Kiedy Jondalar wrócił do Dziewiętej Jaskini parę lat później, Jaskinia Dalanara urządziła specjalną wyprawę nieco dalej na wschód, tak by drobny staruszek Hochaman mógł jeszcze raz zobaczyć Wielkie Wody, ponownie niesiony na ramionach Dalanara. Ostatnie parę stóp przeszedł samodzielnie, a na skraju oceanu padł na kolana, oblały go fale i mógł sprawdzić smak soli. Jondalar wychował się w miłości do Lanzadoni i był wdzięczny, że został stamtąd odesłany.

Jondalar wiedział, że po tym, jak Ladroman sprawił wiele kłopotu zelandoni, przestał ją obchodzić, ale w ten sposób zaczęła poważniej myśleć o zostaniu zelandoni i o swoich obowiązkach akolitki. Została zelandoni o wielkim znaczeniu, którą powołano na Pierwszą,

tuż zanim Jondalar wyruszył w Podróż z bratem. Po prawdzie był to jeden z powodów, dla których opuścił dom. Wciąż żywił do niej silne uczucia i wiedział, że nigdy nie zostanie jego partnerką. Był zdumiony, gdy po pięciu latach wrócił z Aylą i jej zwierzętami, i odkrył, że Ladroman zmienił imię na Madroman - chociaż nigdy nie zrozumiał dlaczego - i został przyjęty do zelandonich. To oznaczało, że nieważne, kto go zaproponował, Ta, Która Była Pierwszą musiała go zaakceptować.

- Witajcie! - powiedział zelandoni z Piątej Jaskini, wyciągając obydwie dłonie do Pierwszej, gdy ta zstępowała ze swoich specjalnych włók. - Nie sądziłem, że będę mieć okazję zobaczyć cię tego lata.

Ujęła jego obydwie ręce, po czym dotknęła policzkiem jego policzka.

- Próbowałam odszukać cię na Letnim Spotkaniu, ale powiedziano mi, że udałeś się na zupełnie inne zgromadzenie wraz z paroma sąsiadującymi Jaskiniami.

- To prawda, tak zrobiliśmy. To długa historia, którą opowiem ci później, jeśli zechcesz jej wysłuchać. - Kobieta skinęła twierdząco głową. - Ale najpierw znajdziemy miejsce dla ciebie i twoich... ech... towarzyszy podróży - powiedział, spoglądając wymownie na konie i Wilka.

Poprowadził ich wzdłuż małego potoczku, a gdy wkroczył na wydeptaną ścieżkę obok strumienia pośrodku dolinki, kontynuował objaśnianie:

- Zasadniczo chodziło o wzmocnienie przyjaźni z pobliskimi Jaskiniami. To było pomniejsze Letnie Spotkanie i dość szybko uporaliśmy się z niezbędnymi ceremoniami.

Nasz przywódca i paru ludzi z Jaskini poszli z nimi na łowy, inni wybrali się w odwiedziny i na zbieranie pożywienia, a pozostała reszta wróciła. Mam akolitkę, która właśnie kończy swój rok obserwacji zachodów słońca i oznaczania księżyców, a ja chciałem zostać tutaj do samego końca, gdy słońce się zatrzyma. Ale co wy tutaj robicie?

- Ja także szkole akolitkę. Spotkałeś już Aylę. - Otyła kobieta wskazała młodą dziewczynę. - Być może słyszałeś, że Ayla została moją nową akolitką i zaczęłyśmy Podróż Donier. Chciałam się upewnić, że zobaczy twoje święte miejsca. - Dwoje starszych członków zelandonich skinęło głowami, uznając wzajemne zobowiązania. - Po tym, jak Jonokol przeprowadził się do Dziewiętnastej Jaskini, potrzebovałam nowego akolity. Chyba się zakochał w tej nowej świętej jaskini, którą odkryła Ayla. Zawsze był przede wszystkim artystą, ale obecnie wkłada całe serce w bycie zelandoni. Dziewiętnasta nie miewa się tak dobrze, jak by mogła. Mam nadzieję, że będzie żyła na tyle długo, aby zakończyć prawidłowe szkolenie.

- Ale on był twoim akolitą. Jestem pewien, że został doskonale przeszkolony, zanim

się przeprowadził - oznajmił zelandoni Piątej Jaskini.

- Tak, przeszedł szkolenie, ale bycie akolitą zupełnie mu wystarczyło - odparła Pierwsza. - Był tak świetny w tworzeniu rysunków, że musiałam wprowadzić go do zelandonich. Był bystry i szybko się uczył, ale wolał pozostać akolitą. Nie chciał stać się zelandoni, dopóki Ayla nie pokazała mu Białej Jamy. Wówczas się zmienił. Częściowo dlatego, że chciał zostawić tam swoje obrazy, tego jestem pewna, ale nie chodziło tylko o to. Pragnął się upewnić, że jego obrazy będą odpowiednie dla tej świętej przestrzeni, więc wpadł w objęcia zelandonich. Sądzę, że Ayla to wyczuła. Kiedy po raz pierwszy znalazła jaskinię, chciała mi ją pokazać, ale znacznie ważniejsze było dla niej to, aby najpierw zobaczył ją Jonokol.

Piąty obrócił się do Ayli.

- Jak znalazłaś Białą Jamę? - spytał. - Czy użyłaś swojego głosu?

- Nie znalazłam jej sama. To Wilk ją odkrył - odparła Ayla. - Siedziałam na zboczu wzgórza, wśród krzewów i pędów jeżyn, a on nagle zniknął. Ruszyłam za nim. Zorientowałam się, że otworzyła się przede mną jaskinia. Zrobiłam pochodnie i weszłam do środka. Potem poszłam do zelandoni i Jonokola.

Zelandoni Piątej Jaskini (zresztą nie tylko on) był pod wielkim urokiem akcentu Ayli. Madroman przypomniał sobie, ile uwagi ściągnął na siebie Jondalar, wróciwszy z piękną obcą kobietą i jej zwierzętami i jak bardzo znenawidził Jondalara. Zawsze zdobywał uwagę innych, pomyślał akolita, zwłaszcza kobiet. Zastanawiam się, co by o nim myślały, gdyby nie miał dwóch przednich zębów? Matka wypłaciła mi odszkodowanie, ale to mi nie zwróci zębów.

Czemu musiał wrócić ze swojej Podróży? I przyprowadzić ze sobą kobietę? Robiła tyle zamieszania wokół swojej osoby i zwierząt. Od lat jestem akolitą, ale to ona zyskuje całą szczególną uwagę ze strony Pierwszej. A co, jeśli stanie się zelandoni przede mną?

Nie zwróciła na niego wiele uwagi, gdy się spotkali. Była zaledwie uprzejma, a teraz wciąż go ignorowała. Ludzie obdarzyli ją zaufaniem, gdyż znalazła nową jaskinię, ale sama przyznała, że to nie ona ją odkryła, ale głupie zwierzę.

Uśmiechał się, a zdaniem Ayli ów uśmiech był kłamliwy i chytry. Zastanawiała się, czemu Piąty wziął go na akolitę. Był takim przenikliwym zelandoni... Chyba nie został omamiony, nieprawdaż?

Ponownie zerknęła na Madromana. Jego spojrzenie spiorunowało ją. Było tak wrogie, że aż zadrżała.

- Czasem sądzą, że ten Wilk należy do zelandonich - powiedziała Ta, Która Była

Pierwszą. - Powinieneś usłyszeć go w Jaskini Mamuta. Jego wycie brzmiało jak święty głos.

- Cieszę się, że masz nową akolitkę, ale zawsze dziwiłem się, że bierzesz sobie tylko jedną osobę naraz - rzekł Piąty. - Ja zawsze mam paru akolitów, a teraz rozważam wzięcie kolejnego. Nie wszyscy akolici zostają zelandoni, a jeśli jeden decyduje się odejść, zawsze mam zabezpieczenie w postaci kolejnego. Przemyśl to... ale może nie powinienem ci tego mówić.

- Zapewne masz rację. Powinnam to rozważyć. Obserwuję ludzi, owszem, ale akolitów wybieram dopiero wtedy, gdy naprawdę są mi potrzebni - odparła Pierwsza. - Problem w tym, że gdy jest się Tą, Która Służy Wielkiej Matce Ziemi, spoczywa na tobie odpowiedzialność za więcej niż jedną Jaskinię. Nie mam czasu na szkolenie kilku akolitów, więc skupiam się tylko na jednej osobie. Zanim opuściłam Letnie Spotkanie, musiałam wybrać między zobowiązaniami wobec Zelandonii a obowiązkiem wyszkolenia następnej zelandoni dla Dziewiątej Jaskini. Późne Zaślubiny jeszcze się nie odbyły, ale ponieważ nieliczni chcieli się w tym czasie pobrać, a ja wiedziałam, że Czternasta jest w stanie się wszystkim zająć, postanowiłam, że najwyższa pora zacząć Podróż Donier Ayli.

- Jestem pewien, że Czternastej było niezwykle miło, że mogła przejąć twoje obowiązki - oznajmił Piąty z konspiracyjnym lekceważeniem. Doskonale zdawał sobie sprawę z problemów, jakie miała Pierwsza z zelandoni z Czternastej, która nie tylko pragnęła objąć jej stanowisko, ale też była przekonana, że na nie zasługuje. - Każdy z zelandonich cieszyłby się. Dostrzegamy wiążący się z tym prestiż, ale reszta z nas nie zawsze dostrzega problemy... tak jak i ja.

Jaskinie nad ich głowami utworzone zostały przez eony erozji, za sprawą drążącego w wapieniu wiatru, wody i warunków klimatycznych. W danym czasie tylko niektóre z nich były zamieszkane, ale w pozostałych przechowywano różnorodne przedmioty. Niektórych z nich używano jako magazynów lub odizolowanych miejsc do ćwiczenia rzemiosła lub też dla par, które potrzebowały odosobnienia, albo dla grupek młodych lub starych ludzi, zamierzających zaplanować różnorodne działania. Jedna z nich była zwykle używana jako miejsce, w którym zatrzymywali się goście.

- Mam nadzieję, że będzie wam tu wygodnie - powiedział Piąty, gdy wprowadził ich do jednego z kamiennych schronisk w pobliżu podnóża klifu. Przestrzeń w grocie była dość obszerna. Grota miała idealnie poziomą podłogę i wysoki sufit. Choć otwór był szeroki, dobrze chroniła przed deszczem. W pobliżu bocznej ściany rozrzucono parę poszarpanych wypchanych poduszek, zaś parę soczewkowatych ciemnych kręgów z popiołem dawało wyobrażenie, gdzie poprzedni mieszkańcy rozpalali ogniska.



- Przyślę wam nieco opału i wodę. Jeśli potrzebujecie czegoś więcej, dajcie mi znać - powiedział zelandoni Piątej Jaskini.

- Jak dla mnie jest wspaniale - powiedziała Pierwsza. - Czy sądzicie, że jeszcze czegoś będzie nam potrzeba? - spytała swoich towarzyszy.

Jondalar potrząsnął głową i chrząknął przecząco. Wyszedł odwiązać włóki Zawodnika. Chciał rozbić namiot w środku sadyby, aby wpuścić świeże powietrze, a jednocześnie uniknąć deszczu. Ayla wspomniała, że jej zdaniem może padać, a on miał wzgląd na jej wyczucie zmieniającej się pogody.

- Chcę cię o coś zapytać - wymamrotała Ayla. - Czy ktokolwiek będzie miał coś przeciwko, jeśli wprowadzimy konie do jaskini? Zauważyłam, że gromadzą się chmury i zdaje się, że może padać... a może coś więcej. Konie także chcą być suche.

Gdy Jondalar odprowadzał młodego ogiera, koń wypróżnił się, zostawiając placki brązowego, trawiastego łajna.

- Jeśli chcesz zapewnić swoim koniom schronienie przed deszczem, nie krępuj się - oświadczył zelandoni Piątej Jaskini, a następnie uśmiechnął się szeroko. - Jeśli tobie to nie przeszkadza, wątpię, czy ktokolwiek zaprotestuje.

Paru innych ludzi uśmiechnęło się lub roześmiało. Inaczej było patrzeć z podziwem na zwierzęta i tych, którzy umieli je kontrolować, ale obserwowanie, jak wykonują normalne czynności, sprawiało, że wydawały się mniej magiczne. Ayla zauważyła rezerwę, z jaką ludzie podchodzili do zwierząt.

Zelandoni zebrała wypchane poduszki i przyjrzała im się uważnie. Niektóre z nich wykonano ze skóry, a inne upleciono z roślinnych włókien, takich jak trawa, trzciny i liście pałki wodnej. Z paru z nich wystawał materiał, którym były wypchane, wyzierając z połamanych lub poszarpanych krawędzi. Zapewne dlatego zostawiono je w rzadko odwiedzanym schronisku. Uderzyła paroma z nich o kamienną ścianę, aby oczyścić je z kurzu i brudu, a następnie rzuciła je na stos blisko ogniska, gdzie Jondalar zaczął rozstawiać zwinięty namiot. Ayla pomogła mu.

- Wezmę ją - powiedziała otyła kobieta, wyciągając ręce do Jonayli. Pilnowała dziecka, podczas gdy Jondalar i Ayla wznosili namiot w środku kamiennego schronienia przed jednym z kręgów popiołów, otoczonych kamieniami i wyłożonych rozpałką i palnymi materiałami, pozwalającymi na szybkie rozpalenie ogniska. Następnie rozłożyli śpiwory i pozostałe wyposażenie. W końcu wciągnęli włóki na tył jaskini i urządzili miejsce dla koni.

Kilka dzieciaków z miejscowej Jaskini stanęło wokół, ale nie ośmielili się podejść zbyt blisko, nie licząc jednej dziewczynki, której ciekawość w końcu nad nią zwyciężyła.

Podeszła do zelandoni i dziecka. Pierwsza pomyślała, że ma dziewięć lub dziesięć lat.

- Mogłabym wziąć to dziecko na ręce? - poprosiła.

- Niech sama zadecyduje - odparła kobieta.

Dziewczyna wyciągnęła ręce. Jonayla zawahała się, ale po chwili uśmiechnęła się nieśmiało i przysunęła bliżej. W końcu maluch puścił zelandoni, a nieznajoma posadziła go sobie na kolanach.

- Jak ma na imię?

- Jonayla. A ty?

- Hollida.

- Chyba lubisz niemowlęta - bardziej stwierdziła, niż zapytała zelandoni.

- Moja siostra ma malutką córeczkę, ale poszła odwiedzić rodzinę swojego partnera, który pochodzi z innej Jaskini. Nie widziałam jej przez całe lato.

- I tęsknisz za nią, prawda?

- Tak. Bardzo.

Ayla obserwowała Hollidę. Uśmiechnęła się pod nosem na myśl o tym, jak bardzo chciała mieć dziecko, gdy była młodsza. Zaczęła przez to myśleć o Durcu i zdała sobie sprawę, że pewnie miał tyle samo lat co ta dziewczynka, ale w Klanie byłby uznany za bardziej dorosłego niż ona.

Dorasta, pomyślała. Wiedziała, że już nigdy nie ujrzy swojego syna, ale nie mogła przestać o nim myśleć.

Jondalar zauważył, że jest zamyślona. Ayla szybko ocknęła się. Potrząsnęła głową, uśmiechnęła się i zawołała Wilka. Jeśli dziewczynka zamierza posiedzieć z Jonaylą, pomyślała, lepiej zapoznam ją z Wilkiem, aby się go potem nie bała.

Gdy troje dorosłych rozpakowało się i rozgościło, wrócili do pierwszego kamiennego schroniska. Hollida została z nimi, drepcząc obok Pierwszej. Reszta obserwujących ich dzieci pomknęła przed nimi. Gdy goście zbliżyli się do mieszkania zelandoni Piątej Jaskini, paru ludzi czekało przed wielkim wejściem w skalnej ścianie. Ich nadejście zostało obwieszczane przez dzieci, zanim się jeszcze pojawili. Okazało się też, że zaplanowano uroczystość. Paru ludzi gotowało coś w wyznaczonym miejscu. Ayla zastanawiała się, czy nie powinna się przebrać, włożyć coś bardziej odpowiedniego, ale ani Jondalar, ani Pierwsza tego nie zrobili. Kilka osób wyłoniło się z północnej sadyby i siedziało po przeciwnej stronie doliny. Ayla uśmiechnęła się do siebie. Najwyraźniej dzieci powiadomiły innych, że pojawili się goście.

Teren zajmowany przez Piątą Jaskinię nagle sprawił, że zaczęła myśleć o Trzeciej Jaskini przy Skale Dwóch Rzek i Skale Zwierciadlanej Dwudziestej Dziewiątej Jaskini. Ich

tereny mieszkalne rozciągały się na tarasach umiejscowionych jeden nad drugim, na majestatycznych ścianach klifów zabezpieczonych nawisami, odsłaniającymi wnętrza przed deszczem i śniegiem.

- Witajcie! - powiedział zelandoni Piątej Jaskini, gdy się zbliżyli. - Mam nadzieję, że wasza siedziba okazała się wygodna. Wszyscy zamierzamy urządzić uroczystość na waszą cześć.

- Nie ma potrzeby, aby zadawać sobie tyle trudu - odparła Ta, Która Była Pierwszą. Mężczyzna chrząknął.

- Sama wiesz, jak jest. Ludzie uwielbiają znajdować pretekst do świętowania, a twoje przybycie to szczególnie dobra wymówka. Nieczęsto gościmy zelandoni Dziewiątej Jaskini, która jest jednocześnie Pierwszą. Wejdz. Powiedziałaś, że chcesz pokazać swojej akolitece nasze święte miejsca. - Zwrócił się do Ayli: - Żyjemy po swojemu.

Poprowadził je do środka.

Wnętrze kamiennego schronienia sprawiło, że Ayla zdumiała się. Tak tu było kolorowo. Parę ścian ozdobiono rysunkami zwierząt, tło zaś było czerwone. Ponadto wyobrażenia zwierząt nie były tylko szkicami lub rysunkami, ale większość z nich wypełniono kolorem, wycieniowanym, by uwypuklić zarysy ciał i ich kształty. Jedna ze ścian szczególnie przyciągnęła uwagę Ayli. Widniało na niej wyobrażenie dwóch wspaniale sportretowanych bizonów, z których jeden ewidentnie był samicą w ciąży.

- Wiem, że większość ludzi rzeźbi lub maluje ściany swojego schronienia i uważa te obrazy za święte, ale tę przestrzeń wszyscy uznajemy za świętą - powiedział zelandoni Piątej Jaskini.

Jondalar kilkakrotnie odwiedzał Piątą Jaskinię i podziwiał malunki na ścianach kamiennych schronisk, ale nigdy nie postrzegał ich inaczej niż rysunki i ryty w Dziewiątej Jaskini lub innym schronieniu. Nie był pewien, czy rozumiał, dlaczego te jaskinie powinny być bardziej uświęcone niż inne, choć były bardziej kolorowe i zdobne od pozostałych. Po prostu założył, że Piąta Jaskinia lubiła ten styl, tak samo jak ozdobne tatuaże i fryzurę, którą nosił ich zelandoni.

Zelandoni Piątej Jaskini spojrział na Aylę, a następnie przeniósł wzrok na Jondalara i dziecko, które spoczywało z zadowoleniem w zagięciu ramienia mężczyzny, a w dalszej kolejności popatrzył na Pierwszą.

- Ponieważ uczta nie jest jeszcze gotowa, oprowadzę was - rzekł.

- To miłe z twojej strony - odparła Pierwsza.

Wyszli z jaskini i podążyli do sąsiedniej groty, oddalanej nieco na północ. Zasadniczo

była ciągiem dalszym pierwszej. Także została ozdobiona, ale w całkiem inny sposób, który sprawiał wrażenie, że stanowiła zupełnie inną siedzibę. Na ścianach widniały rysunki, na przykład mamuta, wymalowanego czerwienią i czernią, ale niektóre ściany jaskini nosiły głęboko wyryte rzeźby, a inne były zarówno rzeźbione, jak i malowane. Ayla była zaintrygowana.

Zbliżyła się do ściany. Widniały w niej kubeczkowe zagłębienia, ale inne owalne rzeźby, otoczone kolejnym owalem, miały ślad, jakby dziura przeciągała się aż do znajdującej się w środku linii. Ujrzała róg na ziemi pod stopami, ukształtowany na podobieństwo męskiego organu. Potrząsnęła głową i ponownie nań spojrzała, niemalże się uśmiechnąwszy. Był dokładnie tym, czym się wydawał, a kiedy znów zerknęła na owalne kształty, przyszło jej na myśl, że mogą przedstawiać kobiece organy.

Spojrzała najpierw na Jondalara i Pierwszą, a potem na zelandoni Piątą.

- Wyglądają jak intymne części ciała - powiedziała. Czy tym właśnie są?

Piąty uśmiechnął się i przytaknął.

- To tutaj właśnie przebywają nasze kobiety donii. Często korzystamy z tej groty, gdy świętujemy Uroczystości Matki, a czasem gdy przeprowadzamy Rytuał Pierwszej Przyjemności. Tutaj także urządza spotkania z moimi akolitami, gdy ich szkolę, i tu sypiają. To bardzo uświęcone miejsce. To właśnie miałem na myśli, mówiąc, że zamieszkujemy nasze święte miejsca.

- Czy także tutaj śpisz? - spytała Ayla.

- Nie, śpię w pierwszej jaskini - odparł. - Nie uważam, by zelandoni szczególnie służyło spędzanie całego czasu z akolitami. Muszą mieć okazję, aby się zrelaksować z dala od poskramiającego oka swojego mentora, a ja mam ważniejsze rzeczy do roboty.

- Czy wiesz, kto wykonał te obrazy? - zainteresowała się Ayla.

To pytanie było niespodziewane. Zwykle nie zadawali go zelandoni. Ci ludzie byli przyzwyczajeni do otaczającej ich sztuki. Ciągłe im towarzyszyła, podobnie jak ci, którzy ją tworzyli. Nikt nie musiał o nic pytać.

- Zostały wykonane przez Starożytnych, ale parę rysunków zostało wykonanych przez kobietę, która uczyła Jonokola, gdy była młodsza. Była kiedyś zelandoni Drugiej Jaskini, zanim stała się tą, którą jest teraz. Uznawano ją za najlepszą artystkę tamtych czasów. To ona dostrzegła potencjał Jonokola, nawet jeśli był wówczas tylko chłopcem. Teraz wędruje po innym świecie, niestety.

- A co z rzeźbionym rogiem? - dopytywał się Jondalar, wskazując przedmiot w kształcie fallusa. - Kto go wykonał?

- Został wręczony zelandoni przede mną, a może nawet jeszcze poprzedniemu - powiedział Piąty. - Niektórzy lubią mieć go pod ręką podczas trwania Uroczystości Matki. Nie jestem pewien, ale mógł być używany do wyjaśnienia, jak się zmienia organ mężczyzny. A może był też częścią Pierwszych Rytuałów, zwłaszcza dla dziewcząt, którym nie podobali się mężczyźni lub kiedy się ich obawiały.

Ayla nie chciała zdradzić swoich myśli. Uważała jednak, że twarde rzeźbiony przedmiot w żadnym razie nie jest w stanie zastąpić ciepłej męskości. Popatrzyła na Jondalara czule.

Pochwyił jej spojrzenie i dostrzegł wyraz twarzy, który próbowała ukryć. Uśmiechnął się do niej zachęcająco. Zastanawiał się, czy Piąty wymyślił tę opowieść, ponieważ nie wiedział tak naprawdę, co oznacza obraz. Jondalar był pewien, że kiedyś coś symbolizował, zapewne wiążącego się z Uroczystością Matki, skoro był to męski organ w stanie erekcji, ale dokładne znaczenie zapewne zostało zapomniane.

- Możemy przejść przez potok i odwiedzić nasze święte miejsca. Całkiem prawdopodobne, że wydadzą ci się interesujące - oznajmił zelandoni Piątej Jaskini.

Ruszyli ku niewielkiemu strumykowi dzielącemu dolinę, a następnie w górę nurtu, który wcześniej przekroczyli. Pośrodku nurtu widniały dwa solidne kamienie służące do przekraczania wody, z których skorzystali, aby przedostać się na drugi brzeg, a następnie wrócili w dół strumienia ku schronieniu. Po tej stronie strumienia znajdowało się kilka jaskiń wtulonych w zbocze doliny, tworzące wysokie wzniesienie dominujące nad całym obszarem i służące jako dobry punkt obserwacyjny. Weszli do jaskini znajdującej się o około sześćset stóp od zasilanego potokiem strumyka, który z kolei wpadał do Rzeki.

Kiedy weszli pod zwieszający się nad schronieniem kamień, natychmiast ich uwagę zwrócił fresk pięciu zwierząt: dwa konie i trzy bizona, wszystkie skierowane pyskami w prawo. Trzecia postać w szczególności zasługiwała na uwagę. Był to bizon o długości około trzech stóp, głęboko wryty w kamiennej ścianie. Obfite ciało wyrzeźbiono tak głęboko, że była to prawie płaskorzeźba. Użyto czarnego barwnika dla podkreślenia jego rysów. Parę innych fresków pokrywających ściany: miseczkowate kształty, linie i zwierzęta, w większości nie było tak głęboko wyrzeźbionych.

Przedstawiono ich paru osobom, obserwującym ich z pewnej odległości, wyglądającym na dumnych z sadyby. Bez wątplenia sprawiało im przyjemność pokazywanie swojego wspaniałego domostwa, a Ayla wcale im się nie dziwiła. Siedziba wywierała ogromne wrażenie.

Gdy już uważnie przyjrzała się freskom, zaczęła podziwiać resztę wnętrza jaskini.

Najwyraźniej żyło tu dużo ludzi, chociaż w danej chwili nie przebywało ich zbyt wielu. Tak jak reszta Zelandonich, podróżowali, polowali, zbierali jedzenie i różnorodne materiały do majsterkowania.

Ayla dostrzegła miejsce, które, sądząc po rozrzuconym wokół materiale, zostało porzucone przez kogoś, kto pracował nad kością z mamucich kłów. Przyjrzała się mu uważniej. Znajdowały się tam fragmenty kości w różnych etapach obróbki. Kły najpierw zostały ponacinane, aby odłupać kawałki w kształcie gałązki. Parę małych gałązek zebrano na stosik. Płaska strona między nimi została przebita tuż nad zaokrągleniem, a następnie obrobiona i przecięta, i tworzyła dwa paciorki, które należało następnie wygładzić, by przybrały swoją ostateczną postać zaokrąglonego koszyczka.

Za jej plecami pojawił się mężczyzna, a chwilę potem dołączyła do niego kobieta.

Ayla nawet nie marzyła o dotknięciu tych cudeniek.

- Te paciorki są niezwykle, czy wy je wykonaliście? - spytała.

Obydwoje uśmiechnęli się.

- Tak, wytwarzanie paciorków to nasze rzemiosło powiedzieli chórem, co bardzo ich rozbawiło.

Ayla zapytała, ile czasu zajmowało im przygotowanie paciorków. Odpowiedzieli, że jedna osoba miała szczęście, jeśli wykonała pięć lub sześć paciorków od pierwszego brzasku aż do czasu, gdy słońce znalazło się wysoko na niebie, a oni robili przerwę na dzienny posiłek. Aby wykonać wystarczającą ilość paciorków na naszyjnik, w zależności od tego, jak długi miał być, potrzebowali od kilkunastu dni do miesiąca lub dwóch, ponieważ były wykonywane niezwykle precyzyjnie.

- Wygląda mi to na trudne rzemiosło. Samo patrzenie na różnorodne kroki, które trzeba wykonać, sprawia, że zaczynam jeszcze bardziej doceniać swój strój ślubny. Tam jest tyle przyszytych paciorków z kłów - powiedziała Ayla.

- Widzieliśmy! - krzyknęła kobieta. - Strój był piękny. Paciorki z kości kłów zostały wykonane z biegłością za pomocą nieco innego procesu, jak mniemam. Dziurka przewiercała paciorek na wylot. Prawdopodobnie osiągnięto to, wierząc z obydwu stron. To bardzo trudne do wykonania. Jeśli nie masz nic przeciwko, zapytam, skąd go masz?

- Od Mamutoi. Mieszkają daleko na wschodzie. Dała mi go partnerka przywódcy. Miała na imię Nezzie z Obozu Lwa. Oczywiście, wówczas uważała, że pobiorę się z synem jej brata. Kiedy zmieniłam zdanie i zdecydowałam się odejść z Jondalarem, powiedziała, że mogę zatrzymać strój. Ona także darzyła go ciepłymi uczuciami - wyjaśniła Ayla.

- Rzeczywiście musiała go cenić - skomentował mężczyzna. Strój był nie tylko

piękny, ale i kosztowny. Oddanie go Ayli świadczyło o wielkim szacunku wobec niej. - To bez wątpienia jeden z najbardziej oszalałających strojów, jakie w życiu widziałem.

Zelandoni Piątej Jaskini dodał:

- Wykonują także paciorki i naszyjniki z muszli z Wielkich Wód Zachodu i Morza Południowego, a także rzeźbią wisiory z kłów i przewiercają zęby. Ludzie szczególnie lubią nosić lisie zęby i te szczególnie błyszczące kły jelenia. Nawet ludzie z innych Jaskiń pożąday tych wyrobów.

- Dorastałam w pobliżu morza, daleko na wschodzie - powiedziała Ayla. - Chciałabym zobaczyć parę twoich muszli.

Para, co do której Ayla nie umiała zdecydować, czy są partnerami, czy siostrą i bratem, wyjęła torby. Wysypali ich zawartość. Znajdowały się tam setki muszli, zwykle małych, okrągłych mięczaków, takich jak pbrzeżki, lub podłużnych, z gatunku *dentalida*, które można było przyszywać na ubrania albo nawlekać na naszyjniki. Znajdowało się tam także parę muszli przegrzebków, lecz w większości muszle pochodziły od stworzeń niejadalnych, co oznaczało, że były zbierane ze względu na swoje walory dekoracyjne, a nie jako żywność. Albo wybrali się do odległych brzegów osobiście, albo wymienili się na nie z kimś, kto tam był. Czas zainwestowany w zdobywanie rzeczy przeznaczonych tylko do pokazywania oznaczał, że jako społeczność Zelandoni nie utrzymywali się na skraju egzystencji, lecz mieli do dyspozycji mnóstwo zasobów. Zgodnie z praktykami i zwyczajami ich czasów byli bogaci.

Zarówno Jondalar, jak i Pierwsza przyszli zobaczyć, co pokazywano Ayli. Chociaż obydwójce byli świadomi statusu Piątej Jaskini, częściowo dlatego, że zamieszkiwali ją wytwórcy biżuterii, widok tak wielu niezwykłych przedmiotów naraz był niemal przytłaczający. Ich Jaskinia była równie bogata, choć pod innym względem, i podświadomie zaczęli porównywać jej walory z tymi, które charakteryzowały Piątą Jaskinię.

Zelandoni z Piątej Jaskini zabrał ich do kolejnej pobliskiej jaskini. Ponownie okazała się doskonale udekorowana, głównie rzeźbami koni, bizonów, jeleni, a nawet częściowo wyrysowanymi mamutami, często zaakcentowanymi zarówno czerwoną ochrą, jak i czarną manganową farbą. Rogi wyrzeźbionego jelenia na przykład zostały zaznaczone na czarno, podczas gdy bizon w większości został wymalowany na czerwono.

\* \* \*

Nagle Ayla poczuła mdłości. Bardzo chciała wydostać się z jaskini. Nie umiała wyjaśnić intensywnego pragnienia wyjścia, ale musiała się wydostać.

- Muszę się napić, idę znaleźć sobie nieco wody - powiedziała, kierując się ku strumieniowi.

- Nie musisz wychodzić - powiedziała idąca za nią kobieta. - Mamy tu w środku strumień.

- Sądzę, że i tak musimy już iść. Należy przygotować ucztę, a ja jestem głodny - odezwał się zelandoni Piątej Jaskini. - Myślę, że wy także.

Wrócili do głównej jaskini, albo raczej schronienia, które Ayla uznała za główną jaskinię. Odkryli tam, że wszystko zostało już przygotowane na ucztę. Chociaż dla gości ustawiono dodatkowe naczynia, Ayla i Jondalar wydobyli z sakw swoje osobiste przybory do jedzenia. Pierwsza również miała ze sobą własne naczynia. Ayla wydobyła miskę Wilka, która także służyła jako naczynie do jedzenia, jeśli jej potrzebowano, i pomyślała, że powinna wkrótce zacząć przygotowywać także naczynia do jedzenia dla Jonayli. Chociaż planowała karmić ją przynajmniej do ukończenia trzech lat, zamierzała podsuwać jej do posmakowania inne pożywienie na długo przed upływem tego czasu.

Głównym daniem był pieczony udziec, obracany na rożnie nad węglami. Ostatnio widywali dzikie bydło tylko latem, ale ta potrawa była jedną z ulubionych Ayli. W smaku podobna do bizona, tylko bogatsza, ale w końcu zwierzęta były podobne do siebie, obdarzone twardymi, okrągłymi zakrzywionymi rogami.

Podano im także letnie warzywa: wysiane pędy ostu, gotowaną lebiodę, podbiał i liście lebiody doprawione szczawiem. Pierwiosnki i płatki dzikiej róży znalazły się w sałatce wraz z młodym mniszkiem lekarskim i koniczyną. Pachnące kwiaty wiązówki nadawały miodową słodycz sosowi z dzikich jabłek i rabarbaru, podawanemu do mięsa. Mieszanka letnich jagód nie wymagała dosładzania. Jedli maliny, wcześniej dojrzewającą odmianę jagód, wiśni, porzeczek, dzikiego bzu i wydrążonych owoców tarniny, chociaż usuwanie z nich pestek było mitręgą. Herbata z liści róży stanowiła zakończenie pysznego posiłku.

Kiedy Ayla wytrząsnęła miskę Wilka i podała mu kość, wybrała taką, która miała niewiele mięsa. Jedna z kobiet spojrzała wówczas na drapieźnika z niezadowoleniem, a Ayla usłyszała, jak mówiła do innej, że nie uznaje za odpowiednie, by karmić wilka jedzeniem przeznaczonym dla ludzi. Druga kobieta przytaknęła, ale Ayla zauważyła, że już wcześniej tego dnia patrzyły na czworonożnego myśliwego ze strachem. Miała nadzieję, że uda jej się przedstawić im Wilka, a tym samym zmniejszyć lęk kobiet.

Po posiłku dołożono więcej drewna do ognia. Ayla karmiła Jonaylę i sączyła kubek gorącej herbaty, podczas gdy Wilk leżał u jej stóp. Towarzyszył jej Jondalar, Pierwsza i zelandoni Piątej Jaskini. Zbliżyła się do nich grupa, łącznie z Madromanem, chociaż on



trzymał się na uboczu.

- Zakończyłam „Oznaczanie Słońc i Księżyców” - powiedziała jakaś młoda kobieta, po czym otworzyła dłoń i ukazała niewielką planszę z kości kłów mamuta, zdobioną dziwnymi oznaczeniami.

Piąty zbadał ją starannie, a następnie uśmiechnął się.

- To prawie pół roku - powiedział i podał ją Pierwszej.

- To moja trzecia akolitka, a zaczęła oznaczanie o tej porze zeszłego roku. Jej plakietka dla pierwszej połowy została już zakończona.

Otyła kobieta spojrzała na przedmiot z taką samą staranną uwagą jak zelandoni Piątej Jaskini, ale nie poświęciła jej aż tyle czasu.

- To interesująca metoda oznaczania - stwierdziła. Pokazujesz obroty pozycjami i półksiężyce krzywymi dla każdych dwóch oznaczonych księżyców. Reszta oznaczona jest wokół krawędzi i tyłu. Bardzo dobrze.

Młoda kobieta promieniała, słysząc pochwałę z ust Pierwszej.

- Może będziesz mogła opisać to, czego dokonałaś, mojej akolitce. Oznaczanie Słońc i Księżyców wciąż przed nią - powiedziała Pierwsza.

- Myślałam, że to coś, co już wykonała. Słyszałam, że jest znana ze swojej wiedzy medycznej i ma partnera. Niewielu znam akolitów, którzy są poślubieni i mają dzieci. Niewielu jest takich nawet wśród zelandonich - rzekła trzecia akolitka zelandoni Piątej Jaskini.

- Szkolenie Ayli przebiega niekonwencjonalnie. Jak wiecie, nie urodziła się wśród Zelandonich, zatem porządek, w którym zdobywała wiedzę, nie jest taki sam jak nasz. Jest niezwykle uzdrowicielką, ale dopiero zaczęła swoją Podróż Donier i jeszcze nie nauczyła się oznaczać Słońc i Księżyców - wyjaśniła dokładnie Zelandoni, Która Była Pierwszą.

- Będę uszczęśliwiona, mogąc wyjaśnić sposób, w jaki je oznaczałam - powiedziała trzecia akolitka Zelandoni Piątej Jaskini i usiadła obok Ayli.

Ayla po raz pierwszy usłyszała o Oznaczaniu Słońc i Księżyców i nie wiedziała, że będzie to jej kolejne zadanie. Zastanawiała się, co jeszcze ją czeka.

- Jak widzisz, każdej nocy robiłam znak - powiedziała młoda kobieta, pokazując jej oznaczenia wyrzeźbione w kości kła mamuta za pomocą zaostrzonego krzemienego ryłca. Na poprzednim kawałku już oznaczyłam pierwszą połowę roku, więc zdobyłam wiedzę, jak oznakować coś więcej niż tylko mijające dni. Zaczęłam tuż przed nowiem i próbowałam ukazać, w którym miejscu znajdował się na niebie, więc zaczęłam tutaj. - Wskazała znak, który wydawał się jedynie przypadkowym chaotycznym dołkiem. - Przez następne parę nocy

padał śnieg. Burza była potężna i zakryła księżyc i gwiazdy. Właśnie wtedy Lumi zamykał swoje wielkie oko. Następnym razem, gdy go zobaczyłam, miał postać cienkiego rogalika, budząc się ponownie, więc zaznaczyłam tutaj cienki znak.

Ayla popatrzyła tam, gdzie młoda kobieta wskazała, i ze zdumieniem zobaczyła znak, który początkowo zdawał się dołkiem poczynionym ostrym czubkiem. Tak naprawdę był niewielką zakrzywioną linią. Przyjrzała się uważniej gromadce oznaczeń i nagle okazało się, że wcale nie wyglądają przypadkowo. Wydawało się, że kryje się w nich jakiś wzór, a ona była zainteresowana tym, jak dalej radziła sobie młoda kobieta.

- Ponieważ Lumi śpi wraz z początkiem Księżyca, tutaj postanowiłam powrócić do oznaczenia następnego zestawu nocy - ciągnęła trzecia akolitka. - Tutaj miał zamknięte pierwsze oko. Niektórzy zwać to pierwszym półobliczem. Następnie rośnie, aż trudno stwierdzić, kiedy jest zupełnie pełny. Wygląda na pełnię przez kilka dni, więc tutaj po lewej ponownie zaczęłam rejestrować. Zrobiłam cztery zakrzywione znaki, dwa niżej i dwa powyżej. Zaznaczałam dalej, aż pojawiło się drugie półoblicze, gdy Lumi zaczyna znów zamykać swoje oko, a ty zauważasz, że znajduje się tuż ponad pierwszym półobliczem.

Zaznaczałam dalej, aż ponownie jego oko zamknęło się. Widzisz zakrzywioną w dół linię? Wokół tej z pierwszym zakretem w prawo, oznaczającym koniec obrotu. Patrzysz, czy możesz za nim podążać. Zawsze oznaczam obroty, gdy pokazuje pełne oblicze - po prawej albo po lewej, jeśli śpi. Zatrzymałam się na pierwszym półobliczu po drugim księżycu. Czekałam na Bali, aż się pojawi. Wtedy nastał czas, gdy słońce znajduje się najdalej na południu, a następnie trwa tam przez parę dni, a potem zmienia kierunek i ponownie idzie na północ. To koniec Pierwszej Zimy i początek Drugiej Zimy, gdy robi się chłodniej, ale też zapowiedź powrotu Bali.

- Dziękuję - powiedziała Ayla. - To fascynujące! Sama to wszystko opracowałaś?

- Nie do końca. Inni zelandoni pokazali mi, jak zaznaczać, ale też zobaczyłam dość starą plakietkę w Czternastej Jaskini. Nie została oznakowana w taki sam sposób, ale podsunęła mi myśl, że i ja mogę oznaczać Księżyce.

- To bardzo dobry pomysł - powiedziała Pierwsza.

Zapadły ciemności. Ruszyli do miejsca noclegu. Ayla trzymała dziecko w ramionach, które twardo spało, otulone w chustę. Zarówno Jondalar, jak i Pierwsza ujęli w ręce pochodnie i oświetlali sobie drogę.

Po drodze do jaskini dla gości minęli parę innych sadyb. Ayla podeszła do jednej z nich. Coś ją tam przyciągnęło.

Czuła się niekomfortowo.

- Co się stało? - spytał Jondalar.

- Nie wiem - odparła. - Cały dzień czuję się jakoś dziwnie. Pewnie nie ma o czym mówić...

Kiedy dotarli do swojego schronienia, konie kręciły się na zewnątrz.

- Dziwne, powinny być w środku... - Ayla westchnęła.

Mieli wejść do swojego namiotu, kiedy nagle Wilk zawahał się. Usiadł na tylnych łapach. Kiedy poprosiła, aby wszedł do środka, nie posłuchał jej.

- Co mu się stało? - zdziwiła się.

## 17

- Może weźmiemy konie na poranną przejażdżkę? - spytała cicho Ayla mężczyznę leżącego u jej boku. - Wczoraj były takie niespokojne i spłoszone. I ja także. Nie mogą pędzić nieskrępowane, gdy ciągną włóki. To ciężka praca, ale wcale nie należy do tego rodzaju ćwiczeń, które lubią.

Jondalar uśmiechnął się.

- Dobry pomysł. Ja także nie ćwiczyłem tak, jak bym tego chciał. Co z Jonaylą?

- Może Hollida będzie chciała jej popilnować, zwłaszcza gdy zelandoni będzie miała na wszystko oko.

Mężczyzna podniósł się.

- Gdzie ona jest?

- Słyszałam, jak wstawała. Chyba poszła porozmawiać z Piątym - stwierdziła Ayla. - Powinniśmy również zostawić Wilka, choć nie jestem pewna, jak będą reagować na niego ludzie Jaskini. To nie Dziewiąta Jaskinia... zabierzmy z nami Jonaylę. Mogę ją wziąć w chuście. Lubi jeździć.

Jondalar odwinął wierzch śpiwora i wstał. Ayla uczyniła to samo.

- Padało zeszłej nocy - stwierdziła. - Nie spała zbyt dobrze. Nie mogła się tu zadomowić, ale przynajmniej było im sucho, a namiot przepuszczał świeże powietrze.

Jonayla przekręciła się na brzuch. Machała nogami, trzymając wysoko głowę. Ayla zdjęła brudną pieluchę i wrzuciła ją do nocnego kosza, następnie wzięła dziecko i poszła do strumyka. Oplukała siebie i dziecko w bieżącej wodzie. Dziecko było już tak przyzwyczajone do tego postępowania, że nawet nie protestowało, choć woda była zimna. Ayla rozwiesiła

powijaki na krzakach w pobliżu strumienia, a następnie ubrała się i znalazła wygodne miejsce do karmienia.

W tym czasie Jondalar odnalazł konie. Okazało się, że nie oddaliły się zanadto. Przyprowadził je w pobliże jaskini i zaczął przymocowywać derki na grzbietach Whinney i Zawodnika. Zgodnie z propozycją Ayli przywiązał na zadzie klaczy równomiernie wyważone kosze z bagażami, ale napotkał pewne trudności, gdy Siwa zaczęła trącać matkę, próbując ssać.

Wrócił Wilk. Pojawił się tak nagle, że wystraszył Whinney, co zdumiało kobietę. Whinney była zwykle bardzo spokojnym koniem. To Zawodnik łatwiej się ekscytował. Tym razem jednak również Wilk był jakiś nieswój. Chciał, aby go przytuliła.

Sama dziwnie się czuła. Jakby coś wisiało w powietrzu.

Zerknęła na niebo. Burza nam nie zagraża, stwierdziła. Widniały na nim chmury z pasmami błękitu.

Jondalar założył uzdy Zawodnikowi i Siwej. Przygotował także uzdę dla Whinney, ale Ayła używała jej jedynie przy specjalnych okazjach.

Gdy już wszyscy się spakowali, powędrowali do zelandoni Piątej Jaskini. Ponownie procesja mężczyzny, kobiety, dziecka, wilka i koni sprawiała, że ludzie przestawali wykonywać swoje zajęcia i po prostu się gapili. Zarówno Piąty, jak i Ta, Która Była Pierwszą wyszli z jaskini.

- Przyłóżcie się do naszego porannego posiłku - powiedział mężczyzna.

- Konie czują się zaniepokojone. Stwierdziliśmy, że zabierzemy je na przejażdżkę, aby wybiegały nerwy i uspokoiły się - oznajmił Jondalar.

- Przybyliśmy zaledwie wczoraj. Czy nie nabiegały się dość w czasie podróży? - spytała Pierwsza.

- Kiedy tutaj szliśmy, ciągnęły ładunki. Nie biegały ani nie galopowały - wyjaśniła Ayła. - Czasem muszą rozprostować nogi.

- Cóż, przynajmniej napijcie się herbaty, a my spakujemy wam nieco prowiantu - powiedział zelandoni Piątej Jaskini.

Ayła i Jondalar spojrzeli po sobie. Zdali sobie sprawę, że gdyby odmówili, mogliby tym obrazić Piątą Jaskinię.

- Dziękujemy, napijemy się - odparł Jondalar, sięgając do sakwy, przyczepionej do rzemienia w talii. Wyciągnął stamtąd swój kubek. Ayła także odnalazła swoje naczynie i podała je kobiecie przy ognisku, która nalewała gorący płyn.

Konie pozostawały czujne, okazując niepokój. Whinney tańczyła w miejscu, wężąc

głośno i marszcząc czoło. Siwa podchwytywała nerwowe sygnały matki, a Zawodnik przemieszczał się bokiem, wyginając grzbiet. Ayla próbowała uspokoić klacz, przesuwając ręką po boku szyi, a Jondalar musiał zawisnąć na linie przy uździe, aby zapobiec wyrwaniu się ogiera.

Ayla zerknęła na drugą stronę dzielącego dolinę strumienia i zobaczyła dzieci, biegające i pokrzykujące. Patrzyła, jak wypadają i wbiegają do jaskiń, i nagle poczuła, że czai się w tym niebezpieczeństwo, chociaż nie wiedziała, co mogłoby im zagrażać. Już miała powiedzieć Jondalarowi, że muszą iść, gdy paru ludzi przyniosło im zawinięte w niewyprawione skóry paczki z jedzeniem. Para podziękowała wszystkim, wciskając pakunki do koszy bagażowych na Whinney, a następnie wskoczyła na grzbiety koni i ruszyła ku wylotowi doliny.

Gdy dotarli do otwartego pola, popuścili cugli i pozwolili koniom biec. Pęd był emocjonujący i zmniejszył zdenerwowanie Ayli, ale nie wyeliminował go całkowicie. W końcu konie się zmęczyły i zwolniły. Jondalar zauważył w oddali kępę drzew i pokierował Zawodnika w tamtą stronę. Ayla ruszyła za nim. Żrebię biegło naprawdę szybko. Młode konie szybko się uczyły. Musiały, jeśli chciały przeżyć. Wilk biegł wraz z nimi. Jemu również podobała się galopada.

Gdy zbliżyli się do drzew, dostrzegli niewielki staw i Whinney stanęła jak wryta. Ayla omal z niej nie spadła. Przytrzymała dziecko i szybko ześliznęła się z grzbietu klaczy. Zauważyła, że Jondalar także miał kłopoty z Zawodnikiem. Ogier stanął dęba, rżąc głośno. Mężczyzna ześliznął się nieco, po czym błyskawicznie zeskoczył z grzbietu. Nie upadł, ale miał problem z odzyskaniem równowagi.

Ayla usłyszała jakiś rumor. Zorientowała się, że dobiega już od jakiegoś czasu. Zerknęła przed siebie i ujrzała, jak woda w stawie wystrzeliwuje niczym fontanna.

Wtedy też dostrzegła, że ziemia się porusza.

Wiedziała, co to jest. Już kiedyś czuła drżącą pod stopami ziemię. Panika ścisnęła ją za gardło.

Ziemia nie miała prawa się poruszać. Kobieta walczyła o zachowanie równowagi. Przerażona przywarła do dziecka, bojąc się wykonać choćby jeden krok.

Patrzyła, jak sięgająca kolan trawa na otwartym polu wykonuje dziwny, rozedrgany taniec. Jęcząca ziemia poruszała się w nienaturalny sposób, a ruch sięgał aż do niezmiernych głębin. Kępa drzew przed nimi w pobliżu strumienia tylko podkreśliła ruch. Woda wirowała nad brzegiem, wypływając błotniste kule.

Kobieta czuła woń surowej ziemi. Nagle jedna z jodeł straciła więź z ziemią i zaczęła

się powoli przewracać, ukazując wyrwane półkole korzeni.

Trzęsienie zdawało się trwać całą wieczność. Przywiodło jej na myśl inne przypadki i straty, które przyniosła poruszająca się i jęcząca ziemia. Zamknęła mocno oczy, drżąc. Szlochała ze smutku i strachu. Jonayla także zaczęła płakać.

Ayla oparła się o ciepłą pierś ukochanego mężczyzny. Dziecko uciszyło się. Powoli zdała sobie sprawę, że drżenie ustąpiło, a wstrząsana ziemia znów była nieruchoma. Napięcie w niej ustąpiło.

- Och, Jondalarze! - płakała. - To było trzęsienie ziemi. Nienawidzę trzęsień! - Drżała w jego ramionach. Trzęsienia ziemi przynoszą same nieszczęścia, pomyślała.

- Ja także niezbyt je lubię - odparł.

Ayla dostrzegła wyrwaną jodłę w pobliżu strumienia. Zadygotała, przypominając sobie niespodziewanie scenę z dalekiej przeszłości.

- Co się stało? - spytał Jondalar.

- To drzewo...

Zerknął we wskazane miejsce.

- Przypominam sobie wiele takich drzew, wyrwanych i pochylonych, a także leżących na ziemi i w poprzek rzeki. Musiało się to stać, gdy byłam bardzo mała... - powiedziała z wahaniem - zanim zamieszkałam z Klanem. Sądzę, że to właśnie wtedy straciłam matkę i rodzinę... Wszystkich. Iza mówiła, że potrafiłam chodzić i mówić. Zapewne miałam pięć lat, gdy mnie odnalazła.

Gdy opowiedziała mu o swoim wspomnieniu, Jondalar przytulił ją. Chociaż jej zwierzenie było krótkie, zdał sobie sprawę z przerażenia, jakie ją ogarnęło, gdy trzęsienie ziemi zniszczyło świat wokół niej, a znane jej życie dobiegło końca.

- Sądzisz, że wróci? To trzęsienie? Czasami ziemia przestaje drżeć tylko na moment. Po chwili znowu zaczyna...

- Nie wiem - odparł. - Ale może powinniśmy wrócić do Starej Doliny i upewnić się, że nikomu nic się nie stało.

- Oczywiście! Byłam tak wystraszona, że nie pomyślałam o innych. Mam nadzieję, że wszyscy są bezpieczni. I konie! Gdzie one są? Nic im nie jest?

- Są wystraszone, tak jak my. Poza tym wszystko z nimi w porządku. Tak myślę... Zawodnik stanął dęba, aż prawie z niego zjechałem. Potem zaczął niespokojnie biegać. Whinney była raczej spokojna, podobnie Siwa. Zapewne uciekła dopiero, gdy wszystko się uspokoiło.

Ayla dojrzała zwierzęta w pewnej odległości na płaskim polu. Odetchnęła z ulgą.

Zagwizdała głośno i zobaczyła, jak Whinney podnosi głowę. W końcu koń ruszył w jej kierunku. Zawodnik i Siwa podążyli za nią, a z tyłu dreptał Wilk.

Kiedy zwierzęta dołączyły do nich, Ayla nieco się uspokoiła. Ponieważ w pobliżu nie było wygodnej skały lub pniaka, na który mogłaby wejść i łatwiej wspiąć się na grzbiet Whinney, podała na chwilę Jonayłę Jondalarowi i trzymając się sterczącej grzywy konia, podskoczyła, przerzuciła nogę i usadowiła się na zwierzęciu. Wzięła z powrotem dziecko, po czym patrzyła, jak Jondalar wskakuje na grzbiet Zawodnika.

Spojrzała w stronę strumienia, gdzie drzewo przechylało się pod niebezpiecznym kątem. Wkrótce padnie, tego była pewna.

Kiedy ruszyli ku Starej Dolinie, usłyszeli głośny trzask, a gdy rzucili okiem za siebie, rozległ się stłumiony huk padającej na ziemię jodły. W drodze powrotnej do Piątej Jaskini Ayla zastanawiała się nad końmi i znaczeniem ich ostatnich zachowań.

- Czy sądzisz, że konie wiedziały, że ziemia będzie się trzęsła, Jondalarze? Czy to dlatego się tak dziwnie zachowywały? - spytała.

- Z pewnością były podenerwowane - odparł mężczyzna. - To dobrze, że trafiliśmy na otwartą przestrzeń. Sądzę, że bezpieczniej jest przebywać tutaj, nie trzeba się martwić, że coś spadnie nam na głowy.

- Ziemia nadal może się pod tobą otworzyć - niepokoila się Ayla. - Pewnie to spotkało moją rodzinę. Wciąż pamiętam zapach ziemi, wilgoci i zgnilizny. Ale nie uważam też, żeby wszystkie trzęsienia ziemi były takie same. Niektóre są potężniejsze od innych. Większość z nich można także wyczuć z daleka, ale wówczas nie są tak silne.

- Gdy byłaś mała, musiałaś znaleźć się w newralgicznym punkcie trzęsienia ziemi, skoro podłoże otworzyło się przed tobą. Nie sądzę, byśmy tym razem znaleźli się tak blisko. Przewróciło się tylko jedno drzewo.

Ayla uśmiechnęła się do niego.

- Jest ich tu niewiele więcej.

- To prawda. I dlatego tym lepiej przebywać na otwartej przestrzeni, gdy trzęsie się ziemia.

- Ale skąd będziesz wiedział, kiedy zacznie się trząść?

- Wystarczy zwrócić uwagę na konie.

- Gdybyśmy tylko mogli mieć pewność, że to zawsze zadziała.

Zbliżywszy się do Starej Doliny, zauważyli niezwyklej aktywność. Prawie wszyscy wylegli z siedzib, a wielu ludzi gromadziło się przed wejściem do jednej z nich. Para zsiadła z koni i poprowadziła je do schronienia, w którym przebywali.

- Jesteście! - zawołała Pierwsza. - Martwiłam się o was.

- Nic nam nie jest.

- Jakże się cieszę!

- A co u ciebie? - spytała Ayla.

- Wszystko w porządku, ale w Piątej Jaskini kilka osób zostało rannych, w tym jedna poważnie - odpowiedziała kobieta. - Może rzucisz okiem...

Ayla wyczuła nutę z troskaniem w jej głosie.

- Jondalarze, może zabierzesz konie i sprawdzisz, co z resztą dobytku? Zostanę tutaj i pomogę zelandoni.

Podeszły do chłopca, leżącego na ściworze przed wejściem do mieszkania. Futro obrócone było do dołu, by utworzyć miękką podściółkę. Podłożono dodatkowe poduszki i koce. Miękkie, elastyczne skóry, całe pokryte krwią, leżały bezpośrednio pod jego głową, z której wciąż ciekła krew. Ayla wyjęła Jonayłę z nosideł, rozpostarła chustę i posadziła na niej córkę. Obok niej położył się Wilk.

Wtem pokazała się Hollida.

- Zaopiekuję się nią - zaoferowała się.

- Będę ci wdzięczna - odparła Ayla. Ujrzała w pobliżu grupę ludzi, pocieszających jakąś kobietę. Była to zapewne matka chłopca, domyśliła się Ayla. Wymieniła spojrzenia z Pierwszą i zrozumiała, że rana chłopca była niezwykle poważna i nie rokowała dobrze.

Ayla uklękła obok niego i przebadła go. Leżał na otwartej przestrzeni w świetle słońca, chociaż wysokie chmury nieco tłumiły promienie. Chłopiec był nieprzytomny. Oddychał, ale oddech był powolny i nieregularny. Znacznie się wykrwawił, ale tak zwykle było w przypadku ran głowy.

Znacznie groźniejszym objawem był zabarwiony na różowo płyn, sączący się z nosa i uszu. Oznaczało to, że kości czaszki zostały złamane, a znajdująca się w środku substancja naruszona, co nie wróżyło dziecku dobrze. Ayla zrozumiała z troskaniem Pierwszej. Uniosła jego powieki i zajrzała do obydwu oczu. Jedna ze źrenic skurczyła się pod wpływem światła, a druga pozostała większa od pierwszej i nie reagowała na blask, co było kolejnym złym znakiem. Obróciła lekko jego głowę, aby odsączyć krwawą wydzielinę z ust na bok i nie zatykać dróg oddechowych.

Nie mogła pozwolić matce, aby ta zobaczyła, jak beznadziejna jest sytuacja. Wstała i jednym chmurnym spojrzeniem przekazała Pierwszej swoją ponurą prognozę.

Odeszły na bok. Obserwował je zelandoni Piątej Jaskini. Zbadał wcześniej chłopca, a teraz chciał potwierdzić swoje obawy. Wcześniej poprosił Pierwszą, aby spojrzała na dziecko



i postawiła diagnozę.

- Co sądzicie? - spytał ściszym głosem.

- Nie ma dla niego żadnej nadziei - wyszeptała Ayla.

- Obawiam się, że to prawda - powiedziała Ta, Która Była Pierwszą. - Niewiele można poradzić na taką ranę. Nie tylko stracił krew, ale także traci płyny ze środka głowy. Wkrótce rana spuchnie i wtedy nadejdzie koniec.

- Będę musiał poinformować o tym jego matkę - odparł Zelandoni Piątej Jaskini.

Trójka zelandonich podeszła do niewielkiej grupki ludzi, którzy najwyraźniej próbowali pocieszyć kobietę, siedzącą niedaleko chłopca. Kiedy spojrzała na wyraz twarzy zelandonich, zaczęła szlochać. Zelandoni Piątej Jaskini uklękł obok niej.

- Tak mi przykro, Janello. Wielka Matka wzywa do siebie Jonotlana. Był tak pełen życia i radości, że Doni nie mogła znieść rozłąki z nim. Zbyt go kocha.

- Ale ja też go kocham. Bardziej niż Doni! Jest taki młody...

- Kiedyś znowu go zobaczysz - powiedział Piąty.

- Nie chcę go teraz tracić, chcę zobaczyć, jak dorasta. Czy nie możecie niczego zrobić? Jesteście najpotężniejszymi zelandoni ze wszystkich - błagała kobieta, patrząc na Pierwszą.

- Możesz być pewna, że gdybym mogła, z pewnością bym zrobiła wszystko. Nawet nie wiesz, jak bardzo mi przykro, ale nic nie mogę zrobić dla kogoś, kto jest tak poważnie ranny - oznajmiła Ta, Która Była Pierwszą.

- Matka ma tak wielu ludzi, czemu chce jeszcze jego? - łkała Janella.

- Na to pytanie nie udzielono nam odpowiedzi. Tak mi przykro, Janello. Powinnaś pójść do niego, skoro jeszcze oddycha, i pocieszyć go. Jego siła życiowa musi znaleźć teraz drogę do następnego świata. Jestem pewna, że czuje się przerażony. Może tego nie okazuje, ale poczuje wdzięczność, jeśli będziesz przy nim obecna.

- Skoro oddycha, może się jeszcze obudzi?

- To możliwe - odparła Pierwsza.

Parę innych osób pomogło kobiecie wstać i zaprowadziło ją do umierającego syna. Ayla podniosła swoje dziecko, przez chwilę trzymała je blisko siebie i podziękowała Hollidzie, a następnie wraz z pozostałymi zelandoni udała się do jaskini.

- Szkoda, że nic nie mogłem zrobić. Czuję się taki bezradny - mruknął zelandoni Piątej Jaskini.

- Czasem wszyscy się tak czujemy - odparła Pierwsza.

- Jak sądzisz, jak długo pożyje?

- Nigdy nie wiadomo. Może dogorywać przez parę dni. Jeśli chcesz, abyśmy zostali, możemy, ale zastanawiam się, jak daleko sięgnęło to trzęsienie ziemi i czy odczuli je także w Dziewiątej Jaskini. Mamy parę osób, które nie poszły na Letnie Spotkanie...

- Powinnaś sprawdzić, jak się miewają - powiedział Piąty. - Masz rację, nie wiadomo, ile jeszcze chłopiec zostanie z nami, a ty wciąż jesteś odpowiedzialna za Dziewiątą Jaskinię i dbanie o jej dobrobyt. Tutaj ja się wszystkim zajmę. Tak jak już się to wcześniej zdarzało. Wysłanie czyjejś siły życiowej na tamten świat nie należy do moich ulubionych obowiązków pełnionych dla Jaskini, ale trzeba to zrobić i to zrobić dobrze.

Wszyscy tej nocy spali poza kamiennymi schronieniami, głównie w namiotach. Zbytńio się obawiali wejścia do środka, gdzie wciąż mogły spadać kamienie. Jedynie wbiegali i zabierali potrzebne rzeczy. Pojawiło się parę wstrząsów dodatkowych i nieco więcej odłamków skał runęło ze ścian i sufitów w paru jaskiniach, ale nic tak ciężkiego jak kamień, który uderzył chłopca w głowę. Minie jakiś czas, zanim ktokolwiek poczuje się pewnie, przebywając w kamiennej siedzibie, a ludzie zapomną o niebezpieczeństwie spadających skał i będą szczęśliwi, mając zabezpieczenie przed pogodą.

Procesja ludzi, koni i wilka ruszyła rankiem. Ayla i Pierwsza zatrzymały się, aby zobaczyć chłopca, ale bardziej zależało im na sprawdzeniu, jak sobie radzi jego matka. Obydwie miały mieszane uczucia związane z odejściem. Chciały zostać i pomóc matce zranionego chłopca poradzić sobie ze stratą, ale obydwie troskały się o tych, którzy pozostali w domu, w kamiennej sadybie Dziewiątej Jaskini Zelandonii.

Podróżowali na południe, idąc z biegiem rzeki, która wiła się sinusoidą, płynąc w dół. Odległość nie była znaczna, chociaż musieli przekroczyć rzekę i wspiąć się na wyżyny, a następnie ponownie zejść, ponieważ kręty strumień ciskał nurt w pewnym odcinku na skalne ściany. Jednak konie czyniły podróż łatwiejszą i szybszą. Przed późnym popołudniem zobaczyli nagi wapienny klif z kolumną przy szczycie. Mieściła się w niej wielka grotta Dziewiątej Jaskini. Poszukiwali wzrokiem jakichkolwiek różnic, które mogły ostrzegać ich o szkodach wyrządzonych ich domowi lub ranach zadanych mieszkańcom.

Dotarli do Leśnej Doliny i przebrnęli przez niewielką rzeczkę, wpadającą do Rzeki. Na północnym skraju kamiennej półki skierowanej na południowy zachód stali ludzie, oczekując na nich. Podróżni weszli na ścieżkę. Ktoś ich zobaczył i powiedział innym. Kiedy przeszli przez wystający próg, na którym znajdowało się ognisko sygnalizacyjne, Ayla dostrzegła, że wciąż się dymi po niedawnym użyciu, i zastanawiała się, z jakiego powodu je rozpalono.

Ponieważ Dziewiąta Jaskinia liczyła tak wielu ludzi, ilość tych, którzy pozostali na

miejscu i nie udali się na Letnie Spotkanie z różnych powodów, była tak duża, jak populacja którejś z mniejszych Jaskiń, chociaż proporcjonalnie było tak samo jak w ich przypadku. Dziewiąta Jaskinia miała największą populację ze wszystkich Jaskiń Zelandonii, włączając w to Dwudziestą Dziewiątą i Piątą, które miały kilkanaście schronień. Ich sadyba była niezwykle obszerna i zawierała mnóstwo miejsca, aby wygodnie pomieścić sporą ilość osób. Dodatkowo w Dziewiątej Jaskini można było znaleźć osobowości, które miały do zaoferowania wiele talentów, a w wyniku tego uzyskały bardzo wysoki status w Zelandonii. Ludzie chcieli się do nich przyłączać, ale oni mogli przyjąć niewielką ilość przybyszów i stąd uważnie ich selekcjonowali, wybierając tych, którzy wzmacniali ich pozycję, chociaż gdy ktoś urodził się pośród nich lub stał się członkiem tej społeczności, nieczęsto był odrzucany.

Wszyscy, którzy nie udali się na Letnie Spotkanie i byli w stanie ustać na nogach, wyszli podróżnikom na powitanie. Wielu z nich wpatrywało się w nich ze zdumieniem, ponieważ jeszcze nigdy nie widzieli swojej Donier, spoczywającej na siedzeniu ciągniętym przez konia Ayli. Ayla zatrzymała się, by pozwolić zelandoni zsiąść z włóków, co ta uczyniła z niezmaconą godnością. Pierwsza ujrzała kobietę w średnim wieku, Stelonę, którą uważała za zrównoważoną i odpowiedzialną, a która została w Dziewiątej Jaskini, by zadbać o swoją matkę.

- Byliśmy w odwiedzinach w Piątej Jaskini i poczuliśmy silne trzęsienie ziemi. Czy także to czułaś, Stelono? - spytała Pierwsza.

- Czuliśmy. Ludzie się przestraszyli, ale nie wydawało się zbyt groźne. Spadło parę skał, ale głównie na terenie zbierania, nie tutaj. Nikomu nic się nie stało - odparła Stelona, wyprzedzając kolejne pytanie zelandoni.

- Cieszę się, że to słyszę. Piąta Jaskinia nie miała tyle szczęścia. Pewien chłopiec odniósł poważne rany, gdy kamień spadł mu na głowę. Obawiam się, że nie ma dla niego wielkiej nadziei. Być może już wędruje do następnego świata - ciągnęła Donier. - Czy miałas wieści z innych Jaskiń w tym rejonie, Stelono? Trzeciej? Jedenastej? Czternastej?

- Widziałam tylko dym z ognisk sygnalizacyjnych, które dały nam znać, że wciąż trwają i nie potrzebują natychmiastowej pomocy - powiedziała Stelona.

- To dobrze, ale chyba powinnam pójść i sprawdzić, czy odnieśli jakiegokolwiek szkody.  
- Donier spojrzała na Aylę i Jondalara. - Czy chcecie do mnie dołączyć? I może zabrać konie? Mogą się przydać, jeśli ktokolwiek będzie potrzebował pomocy.

- Dzisiaj? - spytał Jondalar.

- Nie, myślałam o odwiedzinach u sąsiadów jutro rano.

- Będę szczęśliwa, mogąc ci towarzyszyć - powiedziała Ayla.

- Oczywiście, ja też - potwierdził Jondalar.

Ayla i Jondalar rozładowali włóki zaprzęgnięte do Zawodnika, zostawiając jednak osobiste rzeczy. Porzucili pakunki na skraju mieszkalnego obszaru, a następnie wprowadzili konie, wciągając niemalże puste włóki przez część jaskini, gdzie mieszkali ludzie. Sami zamieszkiwali odległy kraniec obszaru, chociaż kamienny nawis ochraniał znacznie większy teren, używany jedynie od czasu do czasu, nie licząc miejsca, które przygotowali dla koni. Gdy szli u wejścia do wielkiej jaskini, nie mogli nie dostrzec świeżo opadłych kawałków skały. Na szczęście nie były duże, nie większe od fragmentów, które czasem odłupywały się samodzielnie bez określonego wyraźnego powodu.

Kiedy dotarli do wielkiego płaskiego kamienia na skraju frontowej półki, na którym Joharran i pozostali czasem stawali, kiedy chcieli zwrócić się do większej grupy, Ayla zaczęła się zastanawiać, kiedy spadły i na skutek czego. Czy runęły, ponieważ pojawiło się trzęsienie ziemi, czy też odłupały się same? W jednej chwili kamienne siedziby, które wydawały się tak bezpieczne, przestały sprawiać takie wrażenie.

Gdy zaczęli wprowadzać konie pod kamienny nawis, wiodąc je do zajmowanej przez siebie przestrzeni, Ayla dumiała nad tym, czy będą wzbraniać się tak samo jak noc wcześniej. Ale miejsce było im znajome i najwyraźniej nie wyczuwały żadnego zagrożenia. Weszły do środka, co przyniosło jej znaczną ulgę. Tak naprawdę nie ma żadnego zabezpieczenia, gdy ziemia zaczyna drżeć, czy na zewnątrz, czy w środku, ale jeśli konie miałyby znów ją ostrzec, wolałyby jednak być na zewnątrz.

Odczepili dwa włóki i zostawili je w zwykłym miejscu, a następnie odprowadzili konie do zagród. Nie zamykali ich w środku. Konstrukcje zostały ustawione pod nawisem, by zwierzętom było wygodnie, ale mogły swobodnie wchodzić i wychodzić z nich, kiedy tylko zechciały. Ayla przyniosła wodę z zasilanego strumieniem potoku, oddzielającego Dziewiątą Jaskinię od Dolnej Rzeki i wlała ją do ich koryt, chociaż konie same mogły napić się wody ze strumienia. Chciała upewnić się, że będą miały dostęp do wody w środku nocy, zwłaszcza maleństwo.

Tylko podczas wiosennych okresów rui nakładali koniom ograniczenia. Wówczas nie tylko zamykali bramy, zakładali uzdy zwierzętom i wiązali je do pali, by zapobiec ich ucieczkom, ale też Ayla i Jondalar spali w pobliżu, aby odpędzić przywabiane przez klacz ogiery. Ayla nie chciała, aby jakiś ogier pochwycił Whinney i zapędził ją do swojego stada, a Jondalar nie chciał, aby Zawodnik uciekł i został ranny w walce z innymi ogierami, próbując sił w zdobyciu kuszących klaczy. Musiał być nawet trzymany z dala od swojej matki, której wabiący zapach zniewalał. Wszyscy przeżywali wówczas trudny czas.

Niektórzy myśliwi korzystali z kuszącego zapachu Whinney wyczuwalnego przez samców z odległości ponad mili i zabijali dzikie konie. Pilnowali się jednak. Nie chcieli, aby Ayla się o tym dowiedziała. Była świadoma, że coś takiego się działo i tak naprawdę nie mogła ich o to obwiniać. Sama przestała lubić smak końskiego mięsa, ale wiedziała, że większość ludzi go lubi.

Wrócili do swojego mieszkania i rozpakowali się. Chociaż nie opuścili go na długo, Ayla cieszyła się, że znów tu są. Odwiedziny innych jaskiń i świętych miejsc zawsze zdawały się zajmować więcej czasu niż zwykle, a wysiłek sprawił, że czuła się wyczerpana. Szczególnie wykańczające było trzęsienie ziemi. Wzdrygnęła się na samą myśl o nim.

Jonayla marudziła, więc kobieta zabrała dziecko na miejsce, gdzie mogła ją przebrać, a następnie wróciła do środka i usadowiła się do karmienia. Konstrukcja miała ściany z niewyprawionej skóry, ale sufitem była po prostu goła skała. Czuła zapach gotowanego jedzenia i wiedziała, że będą dzielić posiłek z członkami swojej społeczności. Potem wczółga się do swojego śpiwora i wtuli w Jondalara i Jonaylę. Tak, naprawdę się cieszyła, że jest już w domu.

\* \* \*

- Niedaleko stąd znajduje się święta jaskinia, której jeszcze nie zwiedziłaś - powiedziała zelandoni podczas porannego posiłku. - Zwą ją Miejscem Kobiet, a znajduje się po drugiej stronie Rzeki Traw.

- Ale ja już byłam w Miejscu Kobiet - powiedziała Ayla.

- Tak, byłaś, ale jak daleko zaszłaś? Nie zobaczyłaś zbyt wiele. Jaskinia znajduje się po drodze do Skały Końskiego Łba i Starszego Paleniska. Sądzę, że powinniśmy zatrzymać się tam w drodze powrotnej.

Wizyty w świętych jaskiniach fascynowały Aylę, ale też ją wyczerpywały. Widziała ich ostatnio tak dużo, że zmęczyło ją odwiedzanie zdobionych jaskiń. Było tego za wiele, by udało się przyswoić wszystko naraz. Chciała zyskać na to nieco czasu, ale nie potrafiła odmówić Pierwszej.

Trzęsienie ziemi odczuły Trzecia, Jedenasta i Czternasta Jaskinia, ich najbliżsi sąsiedzi, tak samo jak Starsze Palenisko, Druga Jaskinia, Siódma, Koński Łeb, które poniosły niewielkie szkody, jeśli właściwie zinterpretowano sygnały ognisk, ale Pierwsza chciała dla pewności sprawdzić, co działo się z Jaskiniami, znajdującymi się w większym oddaleniu. Parę osób z pobliskich Jaskiń miało siniaki od spadających kamieni, a piękna lampa wyrzeźbiona z piaskowca została rozbita. Donier chciała się upewnić, że wszystkie rany poniesione przez

ludzi nie były tak naprawdę poważne. Ayla miała wrażenie, że trzęsienie nie było tutaj tak silne jak w Starej Dolinie. Być może im dalej na północ, tym zniszczenia są większe, pomyślała z niepokojem.

W drodze do Skały Końskiego Łba zatrzymali się przy siedzibach mniejszych Jaskiń w pobliżu Małej Rzeki Traw. Parę jaskiń i domostw w tym regionie było zamieszkanym, przynajmniej przez część roku, a ludzie zaczęli mówić o tym regionie jako o Nowym Domu. Obecnie wszystkie były puste, nawet najliczniej zasiedlona, którą zwano Wzgórzem Niedźwiedzia. Zelandoni wyjaśniła, że młodzi ludzie, którzy tam mieszkali, wciąż uważali, że należą do Jaskini swoich rodzin i wraz z nimi podróżowali na miejsce Letniego Spotkania. Ci, którzy nie mogli lub nie chcieli iść, dołączali do mieszkańców swojej pierwotnej jaskini, którzy nie poszli na Spotkanie.

Jondalar i zelandoni pokazali Ayli „zapasową ścieżkę” wiodącą ku Skale Końskiego Łba, Starszemu Palenisku i Słodkiej Dolinie, leżącej między nimi żyznej wilgotnej polanie.

Po sprawdzeniu Wzgórza Niedźwiedzia przeprawili się przez Małą Rzekę Traw - strumień był płytki o tej porze roku i łatwy do przejścia, zwłaszcza tam, gdzie meandrował - i skierowali się przez wyżynę ku Słodkiej Dolinie i Skale Końskiego Łba, Siódmej Jaskini Zelandonii. Ci, którzy pozostali w Drugiej Jaskini, dołączyli do Siódmej, ale wciąż było paru ludzi w siedzibie ochoczo witających gości, częściowo dlatego, że chorzy lub umierający cieszyli się z widoku Donier, ale w większości dlatego, że przełamywało to monotonię widoku wciąż tych samych kilku twarzy. Zelandoni byli towarzyskim ludem, przyzwyczajonym do mieszkania w bliskim sąsiedztwie z innymi, tęsknili też za Letnim Spotkaniem, zwłaszcza ci, którzy nie mogli się na nie wybrać. Skoro ludzie wciąż przebywali na Letnim Spotkaniu lub zajmowali się innymi letnimi czynnościami, takimi jak polowanie, łowienie ryb, zbieranie żywności, przeszukiwanie okolic, lub wizytami u znajomych, odwiedzanie Jaskiń, gdy były prawie puste, sprawiało dziwne wrażenie.

Wszyscy odczuli trzęsienie ziemi, ale nikt nie został ranny, chociaż niektórzy wciąż czuli się nieswojo na jego wspomnienie i poszukiwali uspokojenia z ust Pierwszej. Ayla obserwowała, jak kobieta radziła sobie z pocieszaniem ich słowami, chociaż nie powiedziała nic szczególnego i nie mogła przecież nic poradzić na naturalne wstrząsy. Młoda kobieta uznała, że wszystko zależało od jej sposobu mówienia, pewnego siebie sposobu bycia i postawy. Zelandoni sprawiła, że nawet ona poczuła się lepiej. Mieli zostać tam na noc, a gdy tylko przybyli, ludzie zaczęli przygotowywać dla nich miejsce do spania oraz jedzenie na niewielką ucztę.

Następnego dnia w drodze powrotnej zelandoni chciała sprawdzić miejsce, które

wcześniej ominęli. Ponownie przejechali przez wyżynę ku Małej Rzece Traw, ale podążyli nieco w górę nurtu, zdążając do społeczności, zamieszkującej skraj wyżyny zwanej Strażnicą. Nazwa doskonale pasowała do miejsca. Teren wokół skalistych wychodni, zapewniających osłonę przed pogodą, był niezamieszkały, ale z pobliskiego wzniesienia mogli obserwować, co się działo na zachodzie.

Ayla poczuła niepokój od chwili, gdy znaleźli się w pobliżu tego miejsca. Nie wiedziała czemu, ale miała niepokojące wrażenie, że trudno im będzie się stamtąd wydostać. Zsiadła z konia i podbiegł do niej Wilk. Otarł się o jej nogę i zaskomlał. Jemu także nie podobało się to miejsce. Tylko konie zdawały się nie zwracać na nic uwagi.

Dzień był piękny. Świeciło słońce, a ze wzgórza roztaczał się wspaniały widok na okolicę. Kobieta nie miała pojęcia, skąd wziął się w niej ten niepokój i jak na razie nie miała zamiaru się na ten temat odzywać.

- Zelandoni, chciałabys odpocząć i coś zjeść? - spytał Jondalar.

- Nie ma sensu tu dłużej zostawać - odrzekła kobieta - zwłaszcza jeśli mamy się zatrzymać i zobaczyć Miejsce Kobiet. A jeśli nie zabawimy długo, niedaleko nam do Dziewiętej Jaskini, więc możemy wrócić do domu przed zmrokiem.

Ayli wcale nie było przykro, że zelandoni postanowiła jechać dalej, i cieszyła się, że Pierwsza chciała jej pokazać świętą głębię Miejsca Kobiet. Przedostali się przez zachodnią stronę wyżyny do Małej Rzeki Traw i przekroczyli ją w pobliżu miejsca, gdzie łączyła się z Rzeką Traw. W niedalekiej odległości znajdowała się niewielka dolinka w kształcie litery U, otoczona wysokimi wapiennymi klifami, otwierającymi się na powitanie Rzeki Traw, oraz po jej drugiej stronie zielona dolina, która nadała rzece jej imię, Dolina Traw.

Bujna trawa malutkiej łąki często przywabiała roślinożerców, ale wysokie ściany po obydwu jej stronach opadały łagodnie zboczem, którym łatwo można było się wspiąć, zwłaszcza w przypadku zwierząt kopytnych. W niektórych miejscach zbocza miały nawet trzysta stóp, co sprawiało, że nie nadawały się specjalnie na pułpkę, o ile nie zbudowało się rozległej konstrukcji płotów i zagród. Kiedyś rozpoczęto taki projekt, ale nigdy go nie zakończono. Jedynie kawałek gnijącego płotu przypominał o poczynionym wysiłku.

Teren nosił nazwę Miejsca Kobiet. Mężczyznom nie broniono wstępu, ale ponieważ używały go głównie kobiety, jedynie nieliczni mężczyźni spoza zelandonich odwiedzali ten punkt. Ayla wcześniej już się tu zatrzymywała, ale nie miała okazji pozwiedzać. Zwykle przybywała od strony Dziewiętej Jaskini i wiedziała, że wjeżdżając do dolinki, po prawej zewnętrznej stronie ściany znajdzie niewielką jaskinię, tymczasowe schronienie, a czasami magazyn. Inna mała grotka widniała w tej samej wapiennej ścianie tuż po przejściu przez

skalny próg zamykający dolinę.

Znacznie większe znaczenie miały dwie jaskinie w kształcie wąskich, meandrujących szczelin, rozwierające się w niewielkiej grocie w skale, umiejscowionej na tyłach łąki, która znajdowała się nieco ponad poziomem polderu. Te jaskinie na tyłach doliny przyczyniły się do tego, że ludzie z niechęcią podchodzili do polowania w tym miejscu. Pierwszy korytarz po prawej wił się w wapiennej ścianie w kierunku, z którego przybyli, a kończył się niewielkim wąskim wyjściem. Chociaż na ścianach widniało wiele rzeźb, to wraz z kamiennym schronieniem używany był głównie jako miejsce pobytu przed odwiedzinami w drugiej jaskini.

Gdy Ayla, Jondalar i zelandoni przybyli, większość ludzi jeszcze nie wróciła ze swoich letnich zajęć, a osoby, które pozostały w siedzibach, nie miały powodu, aby odwiedzać to miejsce. Jondalar odpiął włóki i pozwolił koniom odpocząć.

Kobiety, które tu przebywały, utrzymywały otoczenie w ładzie i czystości. Miejsce Kobiet było także w nieunikniony sposób miejscem dzieci. Gdy Ayla wcześniej je odwiedzała, dostrzegała najnormalniejszą w świecie krzątanię. Wszędzie można było znaleźć drewniane miski i pudełka, plecione koszyki, zabawki, odzież, ruszty i trójnogi, służące do suszenia lub wykonywania różnych przedmiotów. Narzędzia z drewna, kości, rogów jelenia lub krzemienia czasem gubiły się lub psuły, albo też zabierały je dzieci, które rzucały je gdzieś na bok lub pozostawiały w jaskini.

Niektóre rzeczy wciąż wały się dookoła. Ayla odkryła kłodę z wyłobionym w niej korytkiem, w którym najwyraźniej przechowywano jakiś płyn, ale w celu przygotowania herbaty i zupy postanowiła użyć własnych naczyń. Zebrała nieco drewna i robiąc użytek z istniejącego czarnego zagłębienia, wypełnionego węglem drzewnym, rozpałała ogień i dorzuciła kamienie do gotowania, aby podgrzać wodę. Niektóre kłody i kawałki wapienia zostały przyciągnięte bliżej ogniska przez poprzednich mieszkańców, a zelandoni wyjęła wypchane poduszki z włóków i uczyniła siedziska wygodnymi.

Ayla nakarmiła dziecko, po czym sama się najadła.

- Czy chcesz iść z nami, Jondalarze? - spytała zelandoni. - Prawdopodobnie od dawna tam nie zaglądałeś.

Mężczyzna skinął głową.

- Pójdę z wami.

Jakiś czas temu wielu ludzi wykonywało znaki w tej jaskini. Czasem zdarzało się to więcej niż raz, chociaż mężczyźni byli wtedy jeszcze dziećmi lub podrostkami.

Jondalar pamiętał, jak po raz pierwszy wszedł do środka. To była prosta jaskinia bez



korytarzy, w których można byłoby się zgubić. Zasadniczo wchodzono tam pojedynczo lub najczęściej w parach. Pogwizdywano lub śpiewano do czasu, gdy ściany odpowiadały echem. Znaki i rzeźby nie symbolizowały ani nie odzwierciedlały imion, lecz były sposobem, w jaki ludzie opowiadali Wielkiej Matce Ziemi o sobie i o tym, jak określali siebie względem niej. Często odbijali tylko ślady palców i to wystarczyło.

Po skończeniu posiłku Ayla owinęła ponownie niemowlę, a następnie każde z nich zapaliło lampę i razem ruszyli w głąb jaskini. Zelandoni szła na przodzie, a Wilk zamykał pochód. Jondalar przypomniał sobie, że jaskinia była niesamowicie długa. Miała ponad osiemset stóp długości i wiała się w wapieniu. Wejście do szczeliny było łatwe i niczym się nie wyróżniało.

- Może spróbujesz przemówić do Matki, Aylo, za pomocą swoich ptasich gwizdów? - zaproponowała Pierwsza.

Ayla usłyszała, że kobieta nuci, niezbyt głośno, ale bardzo melodyjnie.

- Dobrze, jeśli chcesz - odparła i wydała z siebie szereg ptasich wołań.

Będąc w połowie drogi, zauważyli, że jaskinia zwęża się. Dźwięki zaczęły odbijać się w nieco inny sposób niż wcześniej. Tutaj też zaczynały się rysunki. Obydwie ściany krętego podziemnego korytarza nosiły na sobie niezliczone znaki, często malowane jedne na drugich, co tworzyło płataninę nie do odczytania. Niektóre z nich znajdowały się z dala od innych, a wiele z tych, które dało się odczytać, zostało wykonanych perfekcyjnie. Im częściej przybywały tu kobiety, tym ich rysunki stawały się bardziej wysublimowane i dokładne.

Przeważały wyobrażenia koni odmalowywanych podczas odpoczynku i w ruchu, a nawet w galopie. Często spotykało się także bizona, ale widniały tam również inne zwierzęta: renifery, mamuty, kozice, niedźwiedzie, koty, dzikie osły, jelenie, włochate nosorożce, wilki, lisy i przynajmniej jeden suhak. W sumie można było naliczyć setki różnych rzeźb. Niektóre z nich były niezwykle, jak choćby mamut z trąbą zawiniętą do tyłu, głowa lwa, która wykorzystywała naturalnie ukształtowany kamień, by uwypuklić niesamowicie odzwierciedlone oko, renifer pijący wodę, którego cechowało piękno i realizm, tak samo jak dwa inne renifery, skierowane ku sobie pyskami. Ściany były kruche i nie nadawały się zbyt do malowania, ale łatwo było wykonywać na nich znaki i rzeźbić, nawet palcami.

Ludzkie sylwetki, niekiedy nawet z maskami, były zniekształcone. Miały nieproporcjonalnie długie kończyny, a wiele rzeźb było niekompletnych, pogrzebanych w sieci linii, różnorodnych geometrycznych symboli, znaków obrazujących domostwo i nieokreślonych odwzorowań, które można było interpretować na różnorodne sposoby, czasem w zależności od tego, jak trzymało się źródło światła. Jaskinie pierwotnie uformowały

podziemne rzeki, a na końcu przejścia wciąż znajdowało się krasowe miejsce aktywnego formowania się jaskini.

Wilk pomknął przed siebie, zagłębiając się w parę mniej dostępnych obszarów jaskini. Wrócił, trzymając w pysku coś, co rzucił u stóp Ayli.

- Co to ma być? - zapytała. Cała trójka zbliżyła lampy do obiektu. - To wygląda jak fragment czaszki! A tutaj jest kolejna część, fragment żuchwy. Sądzę, że to była kobieta. Zastanawiam się, gdzie ją znalazł?

Zelandoni dotknęła kości, a następnie uniosła je ku światłu lampy.

- Może dawno temu ktoś tu urządził pogrzeb. Ludzie zawsze zamieszkiwali te tereny... To prawdopodobne.

Jondalar nieświadomie zadrżał. Sprawy dotyczące świata duchów wolał pozostawić zelandoni. Kiedyś pomagał w pogrzebach, jeśli tego od niego wymagano, ale nie cierpiał tego obowiązku. Zwykle kiedy mężczyźni wracali z kopania dołów grzebalnych lub innych czynności, które zbliżały ich niebezpiecznie do świata duchów, udawali się do jaskini zwanej Miejscem Mężczyzn, by się wyszorować i oczyścić. To miejsce znajdowało się na wyżynie po drugiej stronie Rzeki Traw, w oddali od Trzeciej Jaskini.

- Duch już dawno stąd uciekł - powiedziała Pierwsza. - Siła życiowa znalazła drogę do świata duchów tak dawno temu, że pozostały tylko kawałki kości. Być może gdzieś leży ich więcej.

- Czy znasz kogoś, kogo tu pochowano? - spytał Jondalar.

- Nieczęsto się to zdarza, ale jestem pewna, że tej osoby nie umieszczono w świętym miejscu bez powodu. Nie wiem, dlaczego Matka postanowiła nakazać Wilkowi, aby pokazał nam te szczątki, ale chyba lepiej będzie, jak zostawimy je w spokoju.

Ta, Która Była Pierwszą ruszyła przed siebie w kręty mrok groty. Niedługo potem znowu się pojawiła.

- Sądzę, że pora wracać - oświadczyła stanowczo.

Ayla cieszyła się, że opuszczają jaskinię. Nie tylko była mroczna, ale i panowała w niej wilgoć. I jeszcze ten chłód... W tej grocie miało się wrażenie, że ściany są niedorzecznie blisko, ciasnota dosłownie porażała zmysły. Ayla pragnęła jedynie wrócić do domu.

Kiedy przybyli do Dziewiątej Jaskini, zauważyli, że sporo ludzi wróciło z Letniego Spotkania, chociaż niektórzy z nich planowali ponownie wyruszyć. Przyprawdzili ze sobą młodego mężczyznę, który uśmiechał się nieśmiało do siedzącej obok niego kobiety. Jego włosy miały jasnobrązowy kolor, a oczy były szare. Ayla rozpoznała w nim Matagana, młodzieńca z Piątej Jaskini, którego poprzedniego roku ciężko zranił w nogę włochaty

nosorożec.

Ayla i Jondalar wracali ze swojego okresu odosobnienia po Zaślubinach. Po drodze ujrzeli paru młodych mężczyzn - tak naprawdę niedoświadczonych chłopców - którzy walczyli z wielkim, dorosłym nosorożcem. Młodzieńcy dzielili wspólną fa'chatę, niektórzy z nich po raz pierwszy. Czuli się tacy pewni siebie i tego, że będą żyć wiecznie. Kiedy ujrzeli włochatego nosorożca, postanowili samodzielnie na niego zapolować, nie próbując znaleźć starszego i bardziej doświadczonego myśliwego. Myśleli jedynie o pochwałach i chwale, którą zdobędą, gdy ludzie na Letnim Spotkaniu zobaczą ich zdobycz.

Byli naprawdę bardzo młodzi, a niektórzy z nich dopiero co zdobyli status myśliwego. Tylko jeden z nich widział, jak myśliwi dobijają nosorożca, chociaż wszyscy słyszeli o tej technice. Nie wiedzieli natomiast, jak zwodniczo szybkie potrafi być to stworzenie. Koncentracja odgrywa tu kluczową rolę, a tej niestety zabrakło. Nosorożec zaczął okazywać oznaki zmęczenia, a chłopiec nie skupił dość uwagi na zwierzęciu. Zaatakowało go. Matagan został paskudnie ranny w prawą nogę pod kolanem. Rana była poważna, wystawały z niej poszarpane złamane kości. Najprawdopodobniej umarłby, gdyby Ayla przypadkiem nie znalazła się w pobliżu. Dzięki wyszkoleniu w Klanie wiedziała, jak nastawiać złamaną nogę i powstrzymać krwawienie.

Gdy przeżył, pojawił się strach, że już nigdy nie będzie mógł chodzić. Uszkodzenie okazało się trwałe i cierpiał na skutek częściowego sparaliżowania. Zrodził się w nim uraz do zwierząt i nie było szans, aby został dobrym myśliwym. Wówczas zaczęły się rozmowy, aby został uczniem Jondalara i zapoznał się ze sztuką obrabiania krzemieni.

Skoro miał z nimi zostać, matka chłopca i jej partner oraz Kemedan, przywódca Piątej Jaskini, Joharran, Jondalar i Ayla w końcu ustalili wszystko na Letnim Spotkaniu przed swoim odejściem. Ayla lubiła chłopca i zgodziła się na te ustalenia, a on musiał posiadać umiejętność, dzięki której mógł zdobyć szacunek i status. Przypomniała sobie, że Jondalar bardzo się ucieszył, gdy dowiedział się, że będzie mógł mu przekazać swój fach. Miała też nadzieję, że nadejdzie kiedyś dzień, gdy będą mogli odpocząć i posiedzieć w ciszy w domu. Westchnęła cicho i podeszła do Matagana, aby go powitać. Uśmiechnął się i pospiesznie stanął na nogi.

- Mataganie - powiedziała, wyciągając ku niemu ręce. - W imię Wielkiej Matki Ziemi, witam cię. - Uważnie, lecz niepostrzeżenie dla innych przyjrzała mu się i zauważyła, że jak na swój wiek wydawał się wysoki, choć wciąż był młody i jeszcze nie osiągnął swojego pełnego wzrostu. Miała nadzieję, że zraniona noga wciąż będzie rosła, by dorównać długością tej zdrowej. Trudno było teraz określić, ile jeszcze urośnie, ale mógł bardziej kuleć, jeśli jego

nogi byłyby nierównej długości.

- W imię Doni witam cię, Aylo - odparł.

Jonayla przywiązana do pleców matki w nosidłach wierciła się, chcąc zobaczyć, do kogo przemawia.

- Sadzę, że Jonayla także chce cię powitać - rzekła Ayla, odwiązując chustę i przekręcając dziecko. Niemowlę siedziało w ramionach matki i z szeroko otwartymi oczami wpatrywało się w młodego mężczyznę. Nagle uśmiechnęło się i wyciągnęło do niego rękę. Ayla była zdumiona.

Chłopiec odpowiedział jej uśmiechem.

- Mogę ją wziąć? Wiem, jak to się robi. Mam siostrę niewiele od niej starszą.

Pewnie tęskni za domem, pomyślała Ayla, podając mu Jonaylę. Widać było, że czuł się pewnie, trzymając niemowlę.

- Wiele masz braci i sióstr? - spytała.

- Raczej tak. Jest najmłodsza. Ja jestem najstarszy, a między nami jest jeszcze czwórka, włączając w to dwoje-urodzonych-razem - odparł.

- Chyba jesteś wielką podporą dla swojej matki. Będzie za tobą tęsknić. Ile masz lat?

- Trzynaście - odpowiedział. Znów zdał sobie sprawę z jej niezwykłego akcentu. Kiedy po raz pierwszy usłyszał, jak mówi ta obca kobieta, pomyślał, że to dość osobliwe, ale gdy zdrowiał po wypadku, wyczekiwał, aż usłyszy ten akcent, ponieważ niezmiennie był on zwiastunem ulgi. I chociaż inni zelandoni także do niego zaglądali, ona przychodziła regularnie, rozmawiała z nim i wygładzała jego posłanie, aby mu było wygodniej, a także podawała mu lekarstwo.

- Osiągnąłeś już wiek męski i odbyłeś już rytuały męskości - powiedział Jondalar zza pleców Ayli. Usłyszał ich rozmowę i podszedł bliżej. Ubranie Matagana i wzory, które zostały na nim naszyte, oraz paciorki biżuterii powiedziały mu, że młodzieniec został uznany za mężczyznę z Piątej Jaskini Zelandonii.

- Tak, zeszłego lata podczas Spotkania - odparł Matagan. - Zanim zostałem ranny.

- Teraz, skoro jesteś mężczyzną, nadszedł czas, byś nauczył się rzemiosła. Czy zajmowałeś się nieco obróbką krzemienia?

- Trochę. Umiem wykonać grot włóczni i nóż albo też z powrotem nadać kształt złamanemu narzędziu. Nie są najlepsze, ale działają.

- Pewnie powinienem zadać pytanie, czy lubisz pracować w krzemieniu?

- Lubię, gdy dobrze mi idzie. Niekiedy tak nie jest.

Jondalar uśmiechnął się.

- Nawet mnie nie zawsze dobrze idzie - oznajmił. - Czy już coś jadłeś?

- Właśnie skończyłem.

- Cóż, a my jeszcze nic nie jedliśmy. Właśnie wróciliśmy z krótkiej wyprawy, by zobaczyć paru sąsiadów i dowiedzieć się, czy ucierpieli na skutek ran lub zniszczeń w wyniku trzęsienia ziemi. Pewnie wiesz, że Ayla jest akolitką Pierwszej, prawda?

- Wszyscy o tym wiedzą - odparł, przekręcając Jonayłę, aby oparła się o jego ramię.

- Czy czuliście trzęsienie ziemi? - spytała Ayla. - Czy ktokolwiek spośród waszych towarzyszy ucierpiał?

- Poczuliśmy wstrząsy. Niektórzy ludzie stracili równowagę, ale nikt tak naprawdę nie został ranny. Z pewnością jednak wszyscy się wystraszyli. Ja na pewno.

- Nie umiem sobie wyobrazić, by ktokolwiek nie przeraził się podczas trzęsienia ziemi. Zjemy coś, a potem pokażemy ci, gdzie możesz zamieszkać. Jeszcze nie wyznaczyliśmy szczególnego miejsca, ale popracujemy nad tym później - stwierdził Jondalar, gdy kierowali się na drugą stronę siedziby, gdzie zebrali się ludzie.

Ayla sięgnęła po Jonayłę.

- Mogę ją potrzymać, gdy pójdziesz po jedzenie - powiedział Matagan - jeśli mi na to pozwoli.

- Zobaczymy, czy tak będzie - odrzekła Ayla, obracając się w kierunku paleniska, gdzie wyłożono jedzenie. Nagle pojawił się Wilk. Oczy Matagana otworzyły się szerzej ze zdumienia, ale już wcześniej widział Wilka i nie wydawał się przerażony zwierzęciem. Ayla przedstawiła zwierzęciu Matagana rok wcześniej, kiedy się nim zajmowała. Drapieżnik powąchał młodego mężczyznę, który trzymał dziecko, i rozpoznał znajomy zapach. Kiedy chłopiec usiadł, Wilk siadł obok niego. Jonayla wydawała się zadowolona z takiego układu.

Zanim skończyli jeść, zaczęło się ściemniać. W pobliżu głównego ogniska zawsze znajdowały się przygotowane pochodnie. Jondalar wziął jedną i zapalił ją. Wszyscy mieli przy sobie podróży ekwipunek, plecaki, śpiwory i podrózne namioty. Jondalar pomógł Ayli z jej bagażem, podczas gdy ona niosła dziecko. Matagan świetnie radził sobie ze swoim, a także z grubą laską, której czasem używał do chodzenia. Najwyraźniej nie potrzebował jej przez cały czas. Ayla podejrzewała, że stosował ją podczas długiego spaceru z Widoku na Słońce, miejsca Letniego Spotkania, aż po Dziewiątą Jaskinię, ale zapewne mógłby sobie radzić bez niej na krótszych odległościach.

Kiedy dotarli do ich mieszkania, Jondalar wszedł pierwszy, oświetlając drogę i rozchylając zasłonę wiszącą przed wejściem. Następny wszedł Matagan, a za nim podążyła Ayla.

- Może rozścielisz swój śpiwór w głównym pomieszczeniu, tym blisko ogniska. Jutro wymyślimy coś lepszego powiedział Jondalar, zastanawiając się, jak długo chłopiec będzie z nimi mieszkał.

## 18

- Mataganie, czy widziałeś Jonayłę i Jondalara? - zawołała Ayla, kiedy ujrziała kulejącego młodzieńca, wychodzącego z dobudówki ustawionej obok ich mieszkania. Mieszkali w niej już trzech młodzieńcy. Oprócz Matagana jeszcze Jonfilar, przybysz z zachodu, z sąsiedztwa Wielkich Wód, i Garthadal, którego matka przewodziła jego Jaskini i podróżowała z nim z daleka aż na południowy wschód, ponieważ słyszała o umiejętnościach Jondalara.

Po czterech latach Matagan był najbardziej zaawansowanym spośród uczniów Jondalara i nabrał takiej biegłości, że pomagał mężczyźnie szkolić młodszych chłopców. Mógł wrócić do Piątej Jaskini albo przyłączyć się do każdej innej, jako że zdobył doświadczenie jako samodzielny rzemieślnik, ale teraz zaczął już uważać Dziewiątą Jaskinię za swój dom i wolał zostać i pracować ze swoim mentorem.

- Widziałem ich wcześniej, jak kierowali się ku końskiej zagrodzie. Wczoraj słyszałem, jak obiecał jej, że zabierze ją dzisiaj na przejażdżkę, jeśli nie będzie padało. Dziewczynka świetnie sobie radzi z ujeżdżaniem Siwej, chociaż jest jeszcze mała.

Ayla uśmiechnęła się pod nosem, przypominając sobie Jondalara, który jechał na Zawodniku, trzymając przed sobą Jonayłę, zanim jeszcze dziewczynka nauczyła się chodzić. Obydwoje szkolili Siwą, sadzając dziecko na jej grzbiecie, a jej małe ramionka przytulały się do grubego karku klaczy. Dziewczynka i klacz dorastały ze sobą, a Ayla sądziła, że więź między nimi była równie silna jak między nią a Whinney. Jonayla świetnie radziła sobie ze wszystkimi końmi, łącznie z ogierem. Pod pewnymi względami była lepsza od swojej matki, ponieważ nauczyła się kierować nim za pomocą uzdy i cugli, tak samo jak robił to Jondalar. Ayla wciąż kierowała Whinney za pomocą języka ciała i nie czuła się zbyt pewnie, stosując technikę Jondalara.

- Kiedy się zjawia, przekaz proszę Jondalarowi, że wrócę dziś późno. Albo nawet jutro. Czy wiesz już o mężczyźnie, który spadł z klifu dziś rano w pobliżu przejścia?

- Tak. Gość?

- Sąsiad z Nowego Domu. Kiedyś należał do Siedemnastej Jaskini, a teraz mieszka we Wzgórzu Niedźwiedzia. Nie rozumiem, dlaczego próbują wspiąć się na Wysoką Skałę, gdy jest taka mokra od deszczu? Z bardziej stromych zboczy osuwało się błoto, więc pewnie wyżej też było błotniście - powiedziała Ayla. Tego roku wiosna była bardziej deszczowa od czasu tej mroźnej zimy, którą przewidziała Marthona parę lat temu.

- Jak z nim? - spytał Matagan. Sam wiedział, jak to jest ponosić konsekwencje złego osądu.

- Został poważnie ranny. Ma połamane kości i sama nie wiem, co jeszcze. Obawiam się, że zelandoni będzie przy nim całą noc. Pomogę jej - zaoferowała się Ayla.

- Mając przy sobie ciebie i Pierwszą, otrzyma najlepszą możliwą pomoc - skomentował Matagan i uśmiechnął się. - A mówię to z własnego doświadczenia.

Ayla również się uśmiechnęła.

- Mam taką nadzieję. Wysłaliśmy gońca, aby powiadomił jego rodzinę. Powinni niedługo przybyć. Proleva przygotowuje przy głównym palenisku posiłek dla nich i paru innych osób. Jestem pewna, że wystarczy też dla ciebie i chłopców, a także dla Jondalara i Jonayli.

Wciąż myślała o Jonayli i zwierzętach. Często się z nimi rozstawała. Wilk nie zawsze mógł jej towarzyszyć, podobnie jak córka.

Często nocowała w niewielkiej grocie zwanej Małą Jamą Tryskających Skał. Było tam dość wygodnie. Znajdowała się tuż obok Głębiny Tryskających Skał, czasem zwanej Głębina Doni. Była to długa jaskinia, pierwsze święte miejsce, które ujrzała, zamieszkawszy z zelandoni. Tryskające Skały znajdowały się około mili od Dziewiętej Jaskini. Trzeba było się jednak dość długo do nich wspinać łagodnym podejściem w górę klifu. Długa malowana grotta była także nazywana wieloma innymi imionami, zwłaszcza pośród zelandonich, na przykład Wejście do Łona Matki lub Kanał Rodny Matki. Była to najświętsza jaskinia w bezpośredniej okolicy.

Jondalar nie zawsze był zadowolony, gdy go opuszczała, ale nigdy nie uskarżał się, że musi się zająć Jonaylą. Ayla zaś cieszyła się, że obydwójce zadzierzgnęli tak bliską więź. Mężczyzna nawet zaczął ją uczyć obróbki krzemienia.

Rozważania Ayli przerwał widok dwóch kobiet, idących w jej kierunku. Marona i jej kuzynka. Wylopa kiwnęła jej głową na powitanie i uśmiechała się. Nigdy nie robiła tego szczerze, ale Ayla odpowiadała jej uśmiechem.

Od czasu powrotu Marony Ayla zastanawiała się, czemu zdecydowała się wprowadzić ponownie do Dziewiętej Jaskini. Sądziła, że Piąta Jaskinia przyjęła ją dobrze, a kobieta

mawiała, że odkąd się tam wprowadziła, wszystko jej się bardziej podobało.

Nikt nie był bardziej złośliwy i pogardliwy od Marony. Niemniej Ayla nic sobie z tego nie robiła, dzięki czemu zyskała szacunek Dziewiątej Jaskini.

Ayla podsłuchiwała rozmowę paru krewnych odwiedzających Matagana. Marona według nich rozgniewała jakąś kobietę z Piątej Jaskini o wysokim statusie, krewną Kemedana, przywódcy, lub też jego partnerki, ponieważ przekonała pewnego mężczyznę, który był obiecany jednej z mieszkanek, aby z nią uciekł. Mając prawie zupełnie białe włosy i ciemnoszare oczy, była atrakcyjną kobietą, chociaż Ayla uznała, że zmarszczki na czole, które często się u niej pojawiały, zaczynały się na jej twarzy coraz bardziej utrwałać. Tak jak większość jej związków, romans nie trwał długo, a mężczyzna po wyrażeniu żalu i wniesieniu stosownych odszkodowań został przyjęty z powrotem do społeczności. Na nią zaś spoglądano z mniejszą przychylnością. Gdy Ayla zbliżyła się do mieszkania zelandoni, jej rozważania zeszyły na dalszy plan, jako że przeważały teraz myśli o rannym mężczyźnie.

Nieco później tego wieczoru, gdy przekroczyła progi Donier, które były zarówno domem, jak i szpitalem, ujrzała Jondalara, siedzącego obok Joharrana, Prolevy i Marthony. Skończyli właśnie jeść i sączyli herbatę, obserwując Jonayłę i córkę Prolevy, Sethonę. Jonayła była szczęśliwym, zdrowym dzieckiem, na dodatek ślicznym, jak wszyscy twierdzili, o pięknych, lekkich i miękkich, kręconych włosach i niezwykle błękitnych oczach. Według Ayli Jonayła stanowiła najpiękniejszy widok na świecie, ale jako że dorastała wśród Klanu, nauczyła się powściągliwości w wyrażaniu takich myśli o własnym dziecku. To mogło ściągnąć nieszczęście. Jednakże w głębi serca ledwo była w stanie uwierzyć, że tak zdumiewające dziecko mogło należeć właśnie do niej.

Sethona, bliska kuzynka Jonayli, urodzona zaledwie parę dni przed nią, i wieczna towarzyszka zabaw, miała szare oczy i ciemnoblonde włosy. Ayla uważała, że przypomina Marthonę. Już okazywała godność i wdzięk byłej przywódczyni oraz patrzyła jej czystym, otwartym spojrzeniem. Ayla zwróciła uwagę na Joharrana i matkę Jondalara. Marthona zaczynała zdradzać swój wiek. Jej włosy stawały się coraz bardziej siwe, a na twarzy pokazywały się zmarszczki, ale nie chodziło tylko o jej fizyczny wygląd. Nie miała się dobrze, co martwiło Aylę. Wraz z zelandoni omówiły sytuację i wszelkie możliwe środki zaradcze i lekarstwa mogące jej pomóc, ale obydwie wiedziały, że nie ma sposobu, aby powstrzymać Marthonę przed przejściem pewnego dnia do następnego świata. Mogły tylko mieć nadzieję, że opóźnią tę chwilę.

Ayla, chociaż straciła matkę, czuła, że szczęście jej sprzyjało, bo miała Izę, uzdrowicielkę z Klanu, która była jak matka dla dorastającej dziewczyny, oraz Creba, mog-



ura i mężczyznę jej ogniska. Nezzie z Mamutoi była matką, która chciała zaadoptować ją w Obozie Lwa, chociaż Mamut z Ogniska Mamuta zrobił to za nią. Matka Jondalara traktowała Aylę jak córkę od pierwszego spotkania, a ona uznawała Marthonę za swoją matkę wśród Zelandoni. Czuła także, że z zelandoni łączy ją zażyłość, ale ta kobieta była dla niej bardziej jak mentor i przyjaciel.

Wilk obserwował dziewczynki. Złożył głowę na przednich łapach. Dostrzegł Aylę i gdy podniósł łeb, inni również popatrzeni na kobietę. Ayla ocknęła się z rozmyślań, po czym zakłopotana kontynuowała marsz.

- Co z nim? - spytał Joharran.

- Wciąż trudno określić. Założyliśmy łubki na złamane kości nóg i ramienia, ale nie wiemy, co mogło połamać się w środku. Wciąż oddycha, ale się nie obudził. Są z nim jego partnerka i matka - ciągnęła Ayla.

- Zelandoni czuje, że powinna z nim zostać. Myślę, że powinna coś zjeść, podobnie jak i cała rodzina. - Zaniosę jej jedzenie i spróbuję przekonać ich, by tu przyszli - powiedziała Proleva, po czym wstała. Wzięła talerz, odłupany z wielkiego kła mamuta i wygładzony kamieniami piaskowca, i odkroiła parę plasterów mięsa z całego koziołka, który został upieczony na rożnie. To była rzadka zdobycz. Paru myśliwych z Dziewiątej i sąsiednich Jaskiń poszło zapolować na koziorożce i miało szczęście. Dodała parę liściastych warzyw i lekko przygotowanych wiosennych pędów świeżego ostu, a także kilka kłączy, a następnie zaniosiła wszystko do mieszkania zelandoni. Rodzinie rannego zasugerowała, aby podeszli do paleniska, co uczynili z wdzięcznością. Podała im talerze.

- Powinnam wracać - oznajmiła Ayla, spoglądając na Jondalara. - Czy Matagan przekazał ci, że prawdopodobnie wrócę dziś późno?

- Tak, wspominał o tym. Położę Jonaylę do łóżka. - Objął ją, po czym zetknęli się policzkami.

- Dzisiaj jechałam na Siwej - powiedziała Jonayla. - Jonde mnie zabrał. Sam jechał na Zawodniku. Whinney także z nami poszła, ale nikt na niej nie jechał. Czemu z nami nie poszłaś, mamó?

- Chciałabym, maleństwo - odparła Ayla, przytulając ich oboje. - Ale pewien mężczyzna spadł dziś ze skały i został ranny. Musiałam pomóc zelandoni.

- A kiedy on już się lepiej poczuje, pojedziesz z nami?

- Oczywiście - odparła, a następnie obróciła się do Jondalara. - Czemu nie zabierzesz ze sobą Wilka? - Zauważyła wcześniej, że partnerka rannego mężczyzny czujnie obserwowała zwierzę. Wszyscy wiedzieli o Wilku, a większość ludzi go widziała,

przynajmniej z pewnej odległości, jednak niewielu mu ufało.

Gdy Jondalar oddalił się z Jonaylą i Wilkiem, Ayla wróciła do mieszkania zelandoni.

- Czy Jacharalowi się poprawia? - spytała.

- Nie na tyle, bym mogła to dostrzec - powiedziała Ta, Która Była Pierwszą. Była zadowolona, że dwie krewne wyszły. Mogła mówić szczerze. - Czasem ludzie trwają w takim stanie przez jakiś czas. Jeśli komuś uda się dostarczyć im wodę i pożywienie, mogą przetrwać dłużej, ale jeśli nie, odchodzą w ciągu paru dni. Zupełnie jakby ich duch czuł się zdezorientowany. Ciało wciąż oddycha, ale siła życiowa słabnie. Od czasu do czasu ludzie wychodzą cało po takim upadku, ale zazwyczaj gasną.

- Czy z uszu i z nosa wyciekał mu płyn? - spytała Ayla.

- Nie w mojej obecności. Został ranny w głowę, ale rana nie wydaje się głęboka. Po prostu parę płytkich zadrapań. Ma wiele połamanych kości. Sądzę, że prawdziwe uszkodzenia dotyczą jego wnętrza. Będę go dziś w nocy obserwować.

- Zostanę z tobą. Jondalar wziął ze sobą Jonayłę i Wilka. Partnerka tego mężczyzny nie czuła się komfortowo w towarzystwie naszego czworonożnego przyjaciela. - Ayla pociągnęła nosem. - Sądziłam, że większość ludzi już się do niego przyzwyczała.

- Podejrzewam, że ona nie miała czasu przyzwycząć się do twojego wilka. Nie pochodzi stąd. Ma na imię Amelana. Matka Jacharala opowiedziała mi jej historię. On ruszył w Podróż na południe, poślubił ją i przyprowadził ze sobą. Nawet nie jestem pewna, czy urodziła się na terytorium Zelandonii, czy tylko w jego pobliżu. Granice terytoriów nie zawsze są jasno wyznaczone. Wydaje się dobrze mówić w naszym języku, choć ma południowy akcent i brzmi nieco jak Beladora, partnerka Kimerana.

- Przebyć całą drogę tutaj i najprawdopodobniej utracić swojego mężczyznę... Koszmar. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby coś takiego przydarzyło się Jondalarowi... - rzekła Ayla, wzdrygając się na samą myśl.

- Zostałabyś tutaj i stała się zelandoni, tak jak to ma miejsce teraz. Sama powiedziałaś, że tak naprawdę nie masz dokąd wracać. Nie zamierzasz chyba odbyć długiej podróży z powrotem do Mamutoi sama. Jesteś tutaj kimś znacznie ważniejszym niż tylko zaadoptowanym członkiem. Należysz do nas. Jesteś Zelandoni.

Ayla była nieco zdziwiona gwałtownością stwierdzenia Pierwszej, ale i szczęśliwa.

Ayla w końcu wróciła do domu. Słońce właśnie wstawało. Zatrzymała się na chwilę, aby poobserwować barwny krajobraz. Deszcz ustał, ale obłoki wiszące nisko nad horyzontem wypuszczały strzępiaste nici rozżarzonej czerwieni i złota. Kiedy przenikliwe światło wzniosło się ponad klify, Ayla próbowała osłonić oczy, chcąc dostrzec pobliskie formacje i

porównać wschód intensywnego promieniowania z miejscem, gdzie wstało dzień wcześniej.

Wkrótce będzie musiała notować wschody i zachody słońca i księżyca przez cały rok. Najtrudniejszą rzeczą w tym zadaniu, jak mówili inni zelandoni, był brak snu, zwłaszcza gdy się obserwowało księżyc, który czasami pojawiał się i znikał w środku dnia, a niekiedy w środku nocy. Słońce, oczywiście, zawsze wstawało rano i zachodziło wieczorem, ale czasami dni były dłuższe niż inne, a ono poruszało się nad horyzontem w przewidywalny sposób. Przez pół roku dni stawały się dłuższe, a ono przemieszczało się na północ każdego dnia, aż zatrzymywało się na parę dni, gdy były one najdłuższe, w czasie Długiego Dnia Lata. Wówczas zmieniało kierunek, zachodząc coraz bardziej na południe. W końcu słońce zachodziło niemalże dokładnie na zachodzie i znów stało w miejscu przez parę dni w środku zimy, podczas zimowego najkrótszego dnia.

Ayla rozmawiała z matką Jacharala i Amelaną i lepiej poznała młodą kobietę. Miały przynajmniej jedną wspólną cechę: obydwie były obcymi kobietami, które poślubiły mężczyzn Zelandoni.

Była bardzo młoda, nieco nieprzewidywalna i kapryśna. A także ciężarna i wciąż odczuwała poranne mdłości. Ayla modliła się, aby dała radę zrobić cokolwiek dla Jacharala, zarówno ze względu na niego, jak i Amelanę.

Ayla i zelandoni obserwowały go uważnie. Bardzo chciały mu pomóc. Podawały mu wodę, ale on nie mógł przetykać. Krztusił się i charczał. Nie przebudził się.

Zelandoni poświęciła mnóstwo czasu, aby nauczyć Aylę sposobów postępowania zelandonich. Omawiały lekarstwa i metody leczenia, a także przeprowadziły ceremonie, starając się przywołać pomoc Wielkiej Matki Ziemi. Ayla знаła tylko kilka z nich. Nie włączyły całej społeczności w ceremonie uleczenia, które byłyby bardziej wyszukane i oficjalne.

Omawiały także zbliżającą się Podróż, którą Pierwsza chciała odbyć z akolitką i która miała trwać przez całe lato. Starsza kobieta chciała jak najszybciej wyruszyć. Na południowym wschodzie znajdowało się kilka jaskiń, które zdaniem Pierwszej wymagały ich odwiedzin. Nie miały podróżować samotnie. Nie tylko wybierał się z nimi Jondalar, ale także Willamar, Mistrz Handlu, i jego dwóch asystentów. Dyskutowali, kto jeszcze powinien z nimi pójść i pojawiło się imię Jonokola. Pomysł podróży w tak odległe miejsca był ekscytujący, ale Ayla wiedziała, że wyprawa okaże się wyczerpująca, i była wdzięczna, że ma konie. Poza tym zelandoni lubiła ciągnięte przez Whinney włóki. Przepadała być w centrum uwagi, a podróż w tak specyficznym siedzisku ułatwiała jej to.

Kiedy Ayla dotarła do swojego mieszkania, zamierzała przyrządzić poranną herbatę

dla Jondalara, ale była zbyt zmęczona. Nie spała długo, chcąc, aby zelandoni wypoczęła. Rano Donier odesłała ją do domu. Było tak wcześnie, że wszyscy jeszcze spali, nie licząc Wilka, który czekał na nią na zewnątrz jaskini. Uśmiechnęła się, kiedy go ujrzała. Zawsze zdumiewało ją to, że czekał na nią, niezależnie od pory dnia czy nocy.

Kiedy weszła do środka, dostrzegła, że Jonayla śpi z Jondalarem. Miała własny mały śpiwór, ale kiedy Ayli nie było, wkradała się do śpiwora ojca. Matka nie oponowała. Nie zamierzała ich budzić. Niedługo i tak wstaną, pomyślała. Wsunęła się na posłanie Jonayli. Było małe, ale zasnęła bez problemów, zmęczona do granic wytrzymałości. Kiedy Jondalar obudził się, zobaczył ją śpiącą na miejscu Jonayli. Roześmiał się, a potem zmarszczył brwi. Tęsknił za jej dotykiem, za jej zapachem.

Jacharal zmarł kilka dni później. Ayla użyła włóków, by przewieźć go z powrotem do Siódmej Jaskini. Jego matka chciała przeprowadzić ceremonie pogrzebowe u siebie i pogrzebać jego ciało w pobliżu domu, aby jego siła życiowa była blisko niej.

Ayla, Jondalar i zelandoni oraz paru innych ludzi z Dziewiątej i sąsiadujących Jaskiń, a także wszyscy ludzie ze Wzgórza Niedźwiedzia wzięli udział w ceremonii pogrzebowej. Po uroczystości Amelana podeszła do zelandoni i Ayli i poprosiła o rozmowę z nimi.

- Ktoś mi powiedział, że wkrótce planujecie podróż na południe. To prawda? - spytała.

- Tak - odpowiedziała Pierwsza, zastanawiając się, czego chciała młoda kobieta. I chyba się domyślała. - Tutaj jest twój dom, prawda? - spytała po dłuższej chwili.

- Nie chcę tutaj zostać! - wybuchnęła Amelana. - Nie wiedziałam, że Jacharal chciał przeprowadzić się do Nowego Domu i mieszkać we Wzgórzu Niedźwiedzia. Nie podoba mi się tutaj. Nic tu nie ma. Wszystko trzeba zrobić lub wybudować, nawet nasze mieszkanie. Wciąż jest nieskończone. Jestem w ciąży i musiałabym iść do innej jaskini, aby urodzić dziecko. Teraz nie mam już nawet Jacharala. Powiedziałam mu, aby się nie wspinał na Wysoką Skalę.

- Czy rozmawiałaś już z matką Jacharala? Jestem pewna, że mogłabyś zostać w Siódmej Jaskini.

- Nie chcę zostać w Siódmej Jaskini. Nie znam ludzi, którzy tam mieszkają, a paru z nich nie było dla mnie zbyt miłych, bo pochodzę z południa. W końcu jestem Zelandoni. - Kobieta była wyraźnie przejęta, dosłownie wylewała z siebie słowa.

- Możesz przeprowadzić się do Drugiej Jaskini. Beladora pochodzi z południa - oznajmiła spokojnie Pierwsza.

- Jest z południa, ale też bardziej ze wschodu. I jest partnerką przywódcy. Tak naprawdę wcale jej nie znam. Chcę wrócić do domu. Tam chcę urodzić dziecko. Tęsknię za

matką. - Amelana zaczęła szlochać.

- Jak bardzo jesteś zaawansowana? - spytała zelandoni.

- Krwawienie ustąpiło ponad trzy miesiące temu.

- Cóż, jeśli jesteś pewna, że chcesz odejść, możemy zabrać cię ze sobą.

Młoda kobieta uśmiechnęła się przez łzy.

- Dziękuję! Och, bardzo dziękuję.

- Czy wiesz, gdzie jest twoja Jaskinia?

- Leży na centralnej wyżynie, nieco na wschód, niezbyt daleko od Morza Południowego.

- Być może nie udamy się tam bezpośrednio. Jest parę miejsc, które musimy po drodze odwiedzić.

- Nie mam absolutnie nic przeciwko - wydusiła Amelana, a następnie dodała nieco niepewnie: - Ale wolałabym dotrzeć do domu, zanim pojawi się dziecko.

- Sądzę, że damy radę - odparła Ta, Która Była Pierwszą.

Gdy Amelana wyszła, zelandoni mruknęła cicho:

- Przystojny nieznajomy odwiedza twoją Jaskinię i ucieczka z nim wydaje się romantyczna, jak perspektywa założenia domu w nowym miejscu. Wątpię, czy równie mocno błagała matkę, aby pozwoliła jej połączyć się z nim i żyć w jego domu. Ale gdy przybywasz do celu, okazuje się, że wcale nie różni się tak bardzo od starego miejsca, tyle że nikogo tam nie znasz. Wtedy twój ekscytujący nowy partner postanawia dołączyć do grupy, która chce założyć nową Jaskinię. Spodziewają się, że ty też będziesz zadowolona, zakładając swoje własne miejsce, ale reszta przeprowadziła się tylko o jedno wzgórze od swojej starej Jaskini i wciąż przebywają z ludźmi, których znają.

Amelana to zupełnie obca osoba, o nieco odmiennej wymowie i pewnie przyzwyczajona do rozpieszczania, która przeprowadziła się do nowego miejsca, gdzie zwyczaje i oczekiwania nieco się różnią od tego, do czego przywykła. Nie potrzebuje podniecenia związanego z zakładaniem nowego domu, bo właśnie go założyła. Chce osiąść i zacząć poznawać nowych ludzi. Ale jej partner, który udowodnił, że lubi podejmować ryzyko przez to, że wyruszył w Podróż, jest gotowy do następnej przygody, związanej ze stworzeniem nowej Jaskini ze swoimi - ale nie jej - przyjaciółmi i krewnymi.

Zapewne obydwójce już zaczęli żałować swoich pospiesznych Zaślubin, kłócąc się o dzielące ich różnice, wyobrażane i prawdziwe. Nagle ona odkrywa, że jest w ciąży, a wokół nie ma nikogo, kto by się tym przejął. Jej matka i ciotki, siostry i kuzynki, a także przyjaciółki pozostały w domu, który opuściła. A jej uwielbiający ryzyko partner ryzykuje o jeden raz za

dużo i umiera. Pewnie lepiej będzie dla wszystkich, jeśli wróci do domu, mądrzejsza po przygodzie. Tak naprawdę nie ma tu nikogo, z kim byłaby bliżej związana.

- Ja też nie miałam tu nikogo, gdy się pojawiłam - zauważyła Ayla.

- Ależ miałaś Jondalara - sprzeciwiła się zelandoni.

- Powiedziałaś, że jej partner już udowodnił, że lubi podejmować ryzyko, wybierając się w Podróż. Spotkałam Jondalara podczas jego Podróży. Czy to nie sprawia, że jest mężczyzną lubiącym ryzyko?

- Nie lubił podejmować ryzyka. Taką osobą był jego brat. Ruszył w Podróż u boku Thonolana, aby go chronić, znając jego skłonność do angażowania się w groźne sytuacje. Nie miał tutaj też nikogo, kto mógłby go zatrzymać. Marona tak naprawdę nie miała mu niczego do zaoferowania, poza okazjonalną chwilą Przyjemności. Kochał swojego brata bardziej niż ją i być może chciał wydostać się z niedopowiedzianej Obietnicy, którą ona traktowała poważniej niż on, ale nie był w stanie stawić jej czoła i tego powiedzieć. Zawsze szukał kogoś wyjątkowego. Przez chwilę uważał, że znalazł mnie. Przyznaję, kusił mnie, ale wiedziałam, że nigdy nam się nie uda pozostać razem. Cieszę się, że znalazł to, czego szukał, u ciebie, Aylo. Twoja sytuacja jednak, chociaż pozornie podobna, nie jest wcale taka sama jak Amelany.

Zelandoni ma rację, pomyślała Ayla, po czym nagle zaczęła się zastanawiać, ilu ludzi uda się w Podróż na południe. Ona sama, Donier, Jondalar, Jonayla. Bezgłośnie wymawiała liczące słowo cztery. Willamar i jego dwaj asystenci także się wybierali, więc siedem. Mężczyzna powiedział, że chce im przekazać swoje doświadczenie. Powiedział też, że najprawdopodobniej będzie to jego ostatnia tak daleka misja handlowa i że jest już zmęczony podróżowaniem. Bez wątplenia musi tak być, pomyślała Ayla, ale zastanawiała się, czy częściowo nie było to związane z jego wiedzą, że Marthona nie miewa się dobrze, i chciał spędzać z nią więcej czasu.

A teraz dołącza do nich Amelana, czyli razem osiem osób. Jeśli pójdzie też Jonokol, dziewięć, ośmiu dorosłych i jedno dziecko. Ayla miała przeczucie, że będzie ich więcej. Zupełnie jakby ktoś wiedział, o czym myśli, Kimeran i Beladora wraz ze swoimi pięcioletnimi bliźniakami odszukali zelandoni. Beladora była niemalże pewna, że Pierwsza nie będzie mieć nic przeciwko odwiedzinom w jej Jaskini, ponieważ znajdowała się w pobliżu jednego z najpiękniejszych świętych miejsc w krainie, a zarazem jednego z najstarszych. Ale nie chcieli uczestniczyć w całej wyprawie zaplanowanej przez Donier. Chcieli dołączyć do nich po drodze.

- Gdzie chcecie się spotkać? - spytała zelandoni.

- Może w Jaskini siostry Jondecama? - zaproponowała Beladora. - Tak naprawdę nie jest jego siostrą, jak sądzę, ale on o niej tak myśli.

Ayla uśmiechnęła się do pięknej kobiety o ciemnych, falujących włosach i pełnej, zaokrąglonej sylwetce. Ona także mówiła z innym akcentem, chociaż nie tak niezwykłym jak Ayla, ale ta mimo wszystko czuła się z nią szczególnie związana. Była jeszcze jedną obcą kobietą, która poślubiła mężczyznę Zelandoni i powróciła z nim do jego domu. Ayla wiedziała o specjalnych więzach łączących Kimerana i jego znacznie starszą siostrę, która zajmowała się nim, dbając jednocześnie o swoje dzieci po śmierci ich matki. Jej partner także umarł młodo. Sama została zelandoni po tym, jak jej dzieci i brat dorosły.

- Między nami a ludem Beladory jest wyżyna - mówił Kimeran. - Świetnie nadaje się do polowania na koziorożce i kozice, ale miejscami trudno się wspinać, nawet jeśli się podąża korytami rzek. Sądziłem, że będziemy podróżować na południe, a następnie skręcimy na wschód i ją obejdziemy. Myślę, że Gioneranowi i Ginedeli będzie łatwiej, tak samo jak i nam, jeśli będziemy ich nieść. Ich nóżki nadal są zbyt krótkie - roześmiał się - nie tak jak moje lub twoje, Jondalarze.

- Zamierzasz podróżować samotnie? - spytała zelandoni. - To chyba niezbyt rozsądne, jeśli zamierzacie zabrać dzieci.

- Chcielibyśmy, aby towarzyszyli nam Jondecam, Levela i jej syn. Najpierw jednak zamierzaliśmy zapytać ciebie, czy to dobry pomysł - odparła Beladora.

- Uważam, że będą dobrymi towarzyszami podróży - rzekła Pierwsza. - Tak, spotkamy się z wami po drodze.

Jeśli Jonokol do nich dołączy, będzie ich w sumie szesnaścioro, pomyślała Ayla. Ale Amelana będzie nam towarzyszyć tylko w jedną stronę. Nie spotkamy się również z Kimeranem i to przez dłuższy czas.

- Pójdziemy na Letnie Spotkanie? - zapytał Jondalar.

- Parę dni tam zabawimy - odpowiedziała zelandoni. - Poproszę Czternastą i Piątego, by przejęli moje obowiązki. Przy nich jestem pewna, że wszystko zostanie dobrze wykonane. Ciekawe, jak będzie im się współpracowało. Poślę gońca do Jonokola, zanim wyruszymy na Spotkanie, aby sprawdzić, czy chce iść z nami i czy w ogóle będzie mógł. Może przecież mieć inne plany, skoro jest teraz zelandoni Dziewiętnastej Jaskini. Nie mogę mu tak po prostu mówić, co ma robić... zresztą i tak nie mogłam, nawet gdy był moim akolitą.

\* \* \*

Poranek wstał słoneczny i jasny, gdy Dziewiąta Jaskinia ruszała na Letnie Spotkanie.

Przez parę poprzednich dni nieustannie padało, ale tego dnia chmury znikły, a niebo jarzyło się krystalicznym blaskiem, nadającym odległym wyżynom intensywną wyrazistość. Tego roku podróżowali na południowy zachód, a miejsce przeznaczone na Letnie Spotkanie zostało wyznaczone znacznie dalej, niż to było w zwyczaju, przez co dotarcie tam zajęło im więcej czasu niż zwykle.

Kiedy przybyli, Ayla dostrzegła, że pojawiło się paru ludzi, których nie знаła, z Jaskiń położonych bardziej na zachód. To właśnie oni gapili się na nią i towarzyszące jej konie i wilka, nie wspominając o włókach, na których siedziała Pierwsza. Wszyscy czuli się zawiedzeni, dowiedziawszy się, że Pierwsza i jej akolitka wraz z niezwykłymi zwierzętami będą gościć tak krótko. Ayla uznała, że chętnie zostałaby dłużej i poznała kilku zelandonich, których wcześniej nie spotkała, ale cieszyła ją również perspektywa letniej podróży, którą zaplanowała Pierwsza.

Jonokol postanowił do nich dołączyć. Jeszcze nigdy nie przebył dalekiej Podróży Donier, początkowo dlatego, że nie planował tak naprawdę zostać pełnoprawnym zelandoni, a jedynie chciał wykonywać obrazy i rysunki, a Pierwsza go nie naciskała. Po tym, jak ujrzał piękne białe ściany nowej świętej jaskini i zaczął poważnie myśleć o zelandoni, przeniósł się do Dziewiętnastej Jaskini, mieszczącej się najbliżej nowego uświęconego miejsca. Jego zelandoni był zbyt stary i słaby, aby uczestniczyć w długich podróżach, choć umysł miał bystry aż do samego końca. Już wcześniej słyszał wspaniałe opowieści o malowanych jaskiniach na południu i nie chciał stracić szansy ujżenia ich osobiście. Być może już nigdy nie będzie miał takiej okazji.

Ayla była zadowolona. Był dla niej serdeczny od chwili, gdy się poznali, i zapowiadał się na świetnego towarzysza. Zostali na Spotkaniu tylko cztery dni, ale prawie wszyscy wyszli ich odprowadzić. Podróżująca grupa licząca tyle ludzi co mała Jaskinia stanowiła atrakcję, wyruszając w podróż, głównie ze względu na zwierzęta i ekwipunek. Grupa miała jednak znacznie więcej uczestników niż tylko tych, którzy planowali razem podróżować. Dołączyło do nich kilka osób z innych Jaskiń, leżących na zachodzie. Ayla ich nie знаła. Zamierzali później podążyć w innym kierunku. Wśród nich było także kilku ludzi z sąsiednich Jaskiń, większość z Jedenastej, łącznie z Kareją, przywódczynią.

Pierwsza chciała podróżować na południe zgodnie z biegiem Rzeki, aż po jej ujście i połączenie z Dużą Rzeką. Teraz musieli przemierzyć Dużą Rzekę, która, jak jej nazwa wskazywała, była głębsza i szersza od Rzeki i miała bardziej wartki nurt. Mogli przekroczyć znaną im rzekę w brodzie, szerokim, płytszym miejscu, robiąc użytek z kamieni, po których stapało się na drugi brzeg, albo też brodząc, czasem po pas, w zależności od pory roku, ale



aby przekroczyć Dużą Rzekę, musieli dokonać czegoś poważniejszego.

Aby rozwiązać ten problem, Pierwsza i Willamar poprosili Kareję i paru innych członków Jedenastej Jaskini, znanych z wykonywanych przez siebie tratw, by zabrali podróżnych i ich ekwipunek w dół Rzeki aż do ujścia, a następnie na drugą stronę bezmiaru wód Dużej Rzeki.

Wyruszyli. Dzięki temu, że w grupie byli tylko dorośli - nie licząc Jonayli i koni - ich tempo okazało się szybsze niż w przypadku podróży całej Jaskini. Większość podróżników była młoda i zdrowa, i chociaż Pierwsza była kobietą tęgą, była silna i przez większość czasu szła. Kiedy czuła zmęczenie, wsiadała na włóki, które w niczym nie umniejszały jej autorytetu i pełnej godności postawy, zwłaszcza że była jedyną osobą, która jechała na siedzisku na włókach, ciągniętych przez konia Ayli.

Tego wieczoru, gdy rozbili na noc obóz, Pierwsza i Mistrz Handlu zaczęli dyskusję z Kareją, przywódczynią Jedenastej Jaskini, oraz pozostałymi, potrafiącymi obsługiwać tratwy i mogącymi ocenić, ile tratw i ludzi było koniecznych do przepłynięcia podróżnych. Następnie należało opracować szczegóły wymiany dóbr i usług w zamian za używanie tratw. To nie była dyskusja na osobności, a Zelandoni, którzy nie znali Dziewiątej i Jedenastej Jaskini, okazali wielkie zainteresowanie. Kilku z nich zastanawiało się, czy tratwy przydadzą się do podróży na zachód po Dużej Rzece, aż po Wielkie Wody Zachodu. Oczywiście, mogli tego dokonać, przynajmniej o właściwej porze roku. Najtrudniejszą kwestią był powrót.

Częścią wymiany towarowej była prośba Karei z Jedenastej Jaskini, skierowana do Jondalara o przyszłą pomoc Dziewiątej Jaskini w zamian za obsługę tratw. Jondalar siedział podczas rozmów wraz z Pierwszą, ale żałował, że nie ma przy sobie Joharrana. Obietnice nieokreślonych przyszłych usług mogły sprawiać problemy w przyszłości i wymagać dania więcej, niż sam był w stanie zaoferować.

- Nie sądzę, abym miał prawo zobowiązać się w ten sposób w imieniu Jaskini - rzekł Jondalar. - Nie jestem przywódcą. Może będą mogli tego dokonać Willamar albo zelandoni.

Kareja czekała do właściwego momentu podczas negocjacji, aby poprosić Jondalara o szczególną przysługę, którą chciała zyskać w imieniu osoby z jej Jaskini.

- Ale możesz dokonać zobowiązania w swoim imieniu, Jondalarze - odparła. - Znam pewną młodą kobietę, która zapowiada się obiecująco pod względem pracy w krzemieniu. Jeśli weźmiesz ją jako ucznia, uznam, że między nami wszystko rozliczone.

Zelandoni przyglądała się mężczyźnie, zastanawiając się, co odpowie. Wiedziała, że wielu ludzi prosiło go o nauczanie młodzieży, ale on starannie dobierał szkolone przez siebie

osoby. Już miał trzech uczniów i nie mógłby przyjmować wszystkich, o których go proszono.

- Dziewczyna? Wątpię, czy kobieta może zostać pełnoprawnym wyszkolonym rzemieślnikiem wytwarzającym krzemienne narzędzia - skomentował jeden z mężczyzn z pewnej zachodniej Jaskini. Podróżował z nimi na Letnie Spotkanie. - Sam nieco uczyłem się pracy w krzemieniu. Aby zrobić dobre narzędzia, potrzeba siły i precyzji. Wszyscy znamy reputację Jondalara, jeśli chodzi o pracę w krzemieniu. Czemu ma marnować swój czas, próbując wyszkolić dziewczynę?

Ayla zainteresowała się rozmową. Wcale nie zgadzała się z mężczyzną. Zgodnie z jej doświadczeniem kobieta mogła obrabiać krzemień równie dobrze jak mężczyzna, ale jeśli Jondalar weźmie uczennicę, gdzie będzie ona mieszkać? Nie mógł umieścić jej wraz z młodymi mężczyznami, których uczył, zwłaszcza gdy nadchodził jej czas w miesiącu. Chociaż Zelandoni nie byli tak surowi pod tym względem jak Klan, to jednak kobieta potrzebowała prywatności. Oznaczało to, że będzie musiała mieszkać wraz z nimi w ich mieszkaniu albo też trzeba będzie wymyślić inny sposób.

Jondalar najwyraźniej myślał o tym samym.

- Nie jestem pewien, czy możemy przyjąć młodą kobietę, Karejo - rzekł.

- Czy twierdzisz, że kobieta nie potrafi obrabiać krzemienia? - spytała. - Kobiety cały czas wykonują narzędzia. Kobieta nie zamierza pędzić do kamieniarza za każdym razem, gdy narzędzie się złamie. Sama je przerabia albo wykonuje nowe.

Kareja wydawała się spokojna, ale Pierwsza wiedziała, że jest wściekła. Chciała od razu powiedzieć mężczyźnie, jak absurdalne jest jego myślenie, ale wydało jej się, że Jondalar się z nim zgadza. Zelandoni z zaciekawieniem przysłuchiwała się wymianie zdań.

- Och, wiem, że kobieta potrafi wykonać narzędzia dla własnych potrzeb, skrobak czy nóż, ale czy umie przygotować narzędzie do polowania? Końcówki oszczepów i lotek muszą lecieć prosto i celnie, albo zwierzyna ucieknie - odrzekł mężczyzna. - Nie winię kamieniarza za to, że nie chce wziąć kobiety na ucznia.

Kareja wpadła w pasję.

- Jondalarze! Czy on ma rację? Czy sądzisz, że kobiety nie potrafią nauczyć się obróbki krzemienia równie dobrze jak każdy mężczyzna?

- To nie ma z tym nic wspólnego - powiedział łagodnie Jondalar. - Oczywiście, że kobiety potrafią obrabiać krzemień. Kiedy mieszkałem z Dalanarem i mnie uczył, jednocześnie uczył także moją bliską kuzynkę, Joplayę. Trochę ze sobą rywalizowaliśmy i kiedy byłem młodszy, nigdy bym jej tego nie powiedział, ale teraz nie wahałbym się przekazać jej, że pod pewnymi względami była ode mnie lepsza. Teraz chodzi mi tylko o to,

że nie wiem, gdzie miałyby mieszkać ta młoda kobieta. Nie mogę umieścić jej z trzema uczniami, których już mam. To mężczyźni, a kobieta potrzebuje prywatności. Mógłbym zabrać ją do nas, ale uczeń musi mieć miejsce, w którym przechowuje swoje narzędzia i próbki, a odłamki krzemienia są ostre. Nie chcę widzieć ich w pobliżu Jonayli. Jeśli przyjąłbym do siebie młodą kobietę, musielibyśmy dobudować dodatkową część do mieszkania uczniów albo też zupełnie osobne pomieszczenie.

Kareja natychmiast się uspokoiła. Argument, że młoda kobieta z Jedenastej Jaskini powinna mieć odrobinę prywatności, był zrozumiały. Skoro miał taką kobietę jak Ayla za partnerkę, która prócz pełnienia funkcji akolitki zelandoni była także dobrym myśliwym, przywódczyni powinna wiedzieć, że nie będzie podzielał niedorzecznych poglądów tego mężczyzny z zachodu. W końcu matka Jondalara była przywódczynią. Ale poruszył ważny temat, pomyślała wysoka szczupła kobieta.

- Uważam, że oddzielne mieszkanie będzie lepsze - rzekła Kareja. - A Jedenasta Jaskinia pomoże ci je wybudować, albo też jeśli powiesz mi, gdzie chcesz je mieć, możemy sami je zbudować, podczas gdy ty będziesz uczestniczył w tej Podróży.

- Poczekaj choć mgnienie oka! - odparł Jondalar, otwierając szeroko oczy ze zdumienia nad szybkością, z jaką Kareja przejęła inicjatywę. Zelandoni uśmiechnęła się do siebie i zerknęła na Aylę, usilnie próbującą nie okazać rozbawienia. - Nie powiedziałem, że ją przyjmę. Swoich nowych uczniów zawsze testuję. Nawet nie wiem, kim ona jest.

- Znasz ją. To Norava. Widziałam, że pracowałeś z nią zeszłego lata - odrzekła Kareja. Jondalar odprężył się i uśmiechnął.

- Tak, znam ją. Sądzę, że ma zadatki na doskonałego rzemieślnika. Kiedy zeszłego roku wybraliśmy się na polowanie na tury, złamała parę grotów. Właśnie je na nowo obrabiała, gdy przeszedłem obok niej. Zatrzymałem się na chwilę, żeby poobserwować, a ona poprosiła mnie o pomoc. Pokazałem jej parę rzeczy. Natychmiast je podchwyciła. Szybko się uczy i ma dobre ręce. Tak, jeśli zadbasz, Karejo, by miała gdzie zamieszkać, wezmę ją na ucznia.

## 19

Większość ludzi z sąsiednich Jaskiń, którzy nie poszli na Letnie Spotkanie, znalazła się w Dziewiątej Jaskini, gdy przybyli podróżni. Wcześniej wysłano gońca z wiadomością i

ktoś ich wypatrywał. Posiłek był gotowy i na nich czekał. Myśliwi wyprawili się na łowy i przynieśli jelenia olbrzymiego, którego masywne palczaste poroże wciąż było okryte meszkiem, dostarczającym krwi, umożliwiającej ich wzrost, aż do osiągnięcia imponującego rozmiaru.

Rogi dojrzałych samców mogły osiągnąć rozpiętość dwunastu stóp, a każdy z nich miał trzy stopy szerokości, albo nawet więcej. Odnogi często odcinano dla innych celów, pozostawiając wielki, nieco wklęsły rdzeń z twardej jak kość keratyny, który przydawał się do wielu rzeczy. Mógł być użyty jako półmisek do podawania żywności, a po zaostrzeniu krawędzi jako szufla, służąca zwłaszcza do usuwania miękkich materiałów, takich jak popiół z paleniska lub drobny piasek na brzegu rzeki, lub śnieg. Ukształtowany w odpowiedni sposób mógł służyć jako doskonale wiosło czy ster. Wielki jeleni dostarczył także mięsa na zgromadzenie głodnych podróżników, a także członków Dziewiętej Jaskini i ich sąsiadów.

Następnego ranka ci, którzy podróżowali z Pierwszą, zabrali w Podróż swoje rzeczy i nieco pozostałego mięsa jelenia i przeszli niedaleką odległość do brodu. Przebrnęli przez Rzekę do drewnianego pomostu przed Jaskinią znaną jako Rzeczne Miejsce, Jedenasta Jaskinia Zelandonii. Do pomostu, prostej drewnianej konstrukcji, która wylaniała się z rzeki, było przywiązanych kilka tratw, wykonanych z niewielkich drzewek, które najpierw zostały obdarte z kory i gałęzi, a następnie związane ze sobą. Niektóre z nich reperowano, ale reszta była gotowa do użycia. Widać było też świeżo wykonywaną tratwę. Kłody położone w szeregu na plaży ukazywały etapy procesu konstrukcji. Ułożono je tak, że grubszy koniec drzewek leżał z tyłu, a cieńsze, górne części pni zebrano razem w dziób i skierowano do przodu.

Konie ciągnęły włóki do Jedenastej Jaskini wraz z większością bagaży podróżnych, ale teraz wszystko musiało zostać wyładowane na tratwy i przywiązane. Na szczęście Zelandoni wiedzieli, jak podróżować z niewielką ilością bagażu. Zabrali ze sobą tylko to, co sami mogli unieść. Jedynym ponadwymiarowym ciężarem były dragi i łączące elementy włóków. Poza Aylą i Jondalarem nikt nie był przyzwyczajony do pomocy koni i włóków przy transporcie rzeczy.

Ludzie z Jedenastej Jaskini, mający kierować tratwy w dół nurtu, nadzorowali ładowanie statków. Musiały być dobrze wyważone, inaczej trudno by je było kontrolować. Jondalar i Ayla pomagali załadować długie dragi na tratwę, która miała płynąć jako pierwsza. Na niej mieli także znaleźć się Pierwsza, Willamar i Jonokol. Cięższe włóki, te z siedziskiem, należało rozebrać. Zostały załadowane na drugą tratwę. Miała ona zabrać także Amelanę i dwóch młodszych uczniów sztuki handlowej, Tivonana i Palidara.

Ayla i Jondalar, oczywiście z Jonaylą, mieli jechać na koniach brzegiem rzeki albo iść brodem lub płynąć, gdyby go nie było, czy też odbić w głąb lądu. Kareja zwróciła im szczególną uwagę na pewien fragment wartkiego nurtu, miejsca, gdzie skalisty brzeg wznosił się wysoko, a woda płynęła niespokojnie. Zasugerowała, aby objechali go lądem. Powiedziała też, że jeśli ktokolwiek może przerazić się trudną przeprawą, może także iść szlakiem lądowym. Parę lat wcześniej stracili tam tratwę i paru ludzi odniosło rany, choć nikt nie zginął.

W pewnym momencie do Ayli podeszła kobieta i poprosiła uzdrowicielkę, aby ta rzuciła okiem na jej córkę, cierpiącą na bóle zębów. Ayla poprosiła Jondalara, aby zajął się Jonaylą, a następnie poszła wraz z kobietą do jej schronienia. Było ono mniejsze od Dziewiętej Jaskini, ale taka była też większość kamiennych siedzib. Ludzie, którzy tam żyli, urządzili ją wygodnie. Kobieta zabrała ich do niewielkiego mieszkania pod zwisającą półką. W środku na ściworze przewracała się, pocąc obficie, młoda kobieta, która mogła mieć szesnaście lat. Jeden z jej policzków był mocno napuchnięty. Wyraźnie cierpiała.

- Mam pewne doświadczenie z bólami zębów - powiedziała Ayla do młodej kobiety, przypomniawszy sobie, jak pomogła Izie wyrwać jeden z zębów Creba. - Pozwolisz mi go obejrzeć?

Młoda kobieta pokręciła głową.

- Nie - wymamrotała, po czym wstała i podeszła do Pierwszej. - Po prostu uśmierzcie ból.

- Nasz zelandoni dał jej lekarstwo, zanim odszedł, ale ból wzmógł się - wyjaśniła matka.

Ayla patrzyła na zelandoni. Otyła kobieta skrzywiła się i potrząsnęła głową.

- Dam jej silne lekarstwo, które sprawi, że zaśnie. - Pierwsza zwróciła się do matki młodej kobiety. - Zostawię ci go trochę, na wszelki wypadek.

- Dziękuję. Bardzo ci dziękuję.

Kiedy Ayla i zelandoni szły z powrotem na brzeg rzeki, Ayla obróciła się do swojej mentorki i posłała jej pytające spojrzenie.

- Czy wiesz, co się dzieje z jej zębem?

- Ma ich zbyt wiele, podwójny rząd - odrzekła Pierwsza, a następnie dostrzegłszy pytający wzrok Ayli, wyjaśniła: - Ma dwa zestawy zębów, które próbują rosnąć w tych samych miejscach jednocześnie. Wyrosły w zły sposób, strasznie ze sobą ściśnięte. Miała straszne bóle, kiedy ząbkowała jako niemowlę i ponownie, gdy wyszły jej drugie zęby.

- Czy nie można niektórych wyrwać? - spytała Ayla.

- Zelandoni z Jedenastej próbował, ale są tak ściśle upakowane, że miał z tym problemy. Dziewczyna próbowała to sama zrobić parę księżyców temu, ale jedynie kilka z nich złamała. Od tamtego czasu ma coraz silniejsze bóle. Sądzę, że zbiera jej się ropa i wdało się zakażenie, ale nie pozwala nikomu zajrzeć do ust. Pewnie umrze z powodu tych zębów. Być może najlepiej byłoby dać jej potężną dawkę lekarstwa i pozwolić cicho odejść do innego świata. Ale o tym musi zdecydować ona i jej matka.

- Przecież jest taka młoda. Wygląda na silną, zdrową kobietę.

- Tak. To straszne, że musi cierpieć, ale obawiam się, że to nie ustanie, dopóki Matka jej nie zabierze - powiedziała Donier - zwłaszcza że nikomu nie pozwala sobie pomóc.

Do czasu, gdy wróciły nad Rzekę, tratwy niemalże w pełni załadowano. Dwie z nich przeznaczono do przewiezienia sześciu podróżnych w dół nurtu i paru włóków. Ayla i Jondalar mieli w plecakach nieść swoje rzeczy osobiste. Oczywiście, Wilk miał dawać sobie doskonale samodzielnie radę. Kareja powiedziała im, że rozważali wzięcie trzech tratw, ale obecnie mieli wolnych jedynie dwoje ludzi. Musieliby posłać po inne osoby i czekać na ich przybycie, więc zdecydowali, że dwie wystarczą. Nigdy nie podejmowano się tak długich i możliwe, że niebezpiecznych podróży, mając do dyspozycji mniej niż dwie tratwy.

Pływające stateczki pchano w górę nurtu za pomocą jednego lub dwóch drągów, którymi odpychano się od dna rzeki, zaś w dół płynęły niesione prądem. Ponieważ tym razem mieli płynąć w dół, gdy tylko odwiązano linę łączącą tratwę z pomostem, rzeka załatwiała resztę. Drąga używano głównie, by pomóc sobie w sterowaniu tratwą i unikać wystających skał. Ludzie stosowali także inny mechanizm sterujący: róg jelenia olbrzymiego, z którego usuwali odnogi, a rdzeniowi nadawali kształt steru i doczepiali rączkę. Montowano go centralnie na rufie w taki sposób, aby można było nim obracać w prawo lub lewo i zmieniać kierunek. Dodatkowo, z palczastych rogów łośia lub jelenia olbrzymiego formowano długie wiosła, które następnie doczepiano do żerdzi, by pomóc sobie w nadawaniu prędkości i manewrowaniu pływającymi drewnianymi platformami. Jednakże utrzymywanie niezgrabnych, trudnych do sterowania statków na kursie wymagało zręczności i doświadczenia. Zwykle trzeba było do tego trzech pracujących wspólnie ludzi.

Ayla umieściła derki na grzbietach Whinney, Zawodnika i Siwej, a następnie zamocowała linę, na której mogła prowadzić młodą klacz, ale tymczasowo usadziła Jonaylę przed sobą na Whinney. Będą mieć jeszcze wystarczająco dużo okazji, aby pozwolić Jonayli na samodzielną jazdę. Gdy tylko pierwsza tratwa odbiła od pomostu, Ayla rozejrzała się wokół w poszukiwaniu Wilka, a potem na niego zagwizdała. Podbiegł do niej susami, trzęsąc się z podniecenia. Wiedział, że coś się miało wydarzyć. Ayla i Jondalar skierowali konie do

rzeki, a kiedy dotarli do najgłębszego miejsca pośrodku, zwierzęta ruszyły za tratwami, zanim nie dotarły do przeciwległego brzegu.

Tratwy osiągnęły przyzwoitą prędkość, kierując się na południe, a konie biegnące równoległe do nich nie pozostawały w tyle. Kiedy ściany klifu zbliżyły się do wody, jeźdźcy wrócili do rzeki i pozwolili koniom płynąć w głębokim, wartkim nurcie. Druga tratwa wytraciła prędkość za pomocą wiosel i po chwili dołączyły do niej konie. Kiedy już dobiły, Shenora, kobieta, która trzymała ster pierwszej tratwy, zawołała do nich:

- Tuż przed następnym zakrętem znajduje się niski brzeg. Powinniście wyjść na niego i okrążyć kolejne klify. Wpadniemy za nim w spieniony nurt. Woda jest tam wzburzona i nie sądzę, by pływanie było dla was lub dla koni bezpieczne.

- A co z tobą i ludźmi na tratwie? Będziecie bezpieczni? - odkrzyknął Jondalar.

- Już to wcześniej robiliśmy - odparła kobieta. - Mamy człowieka od drągów, od wiosel i mnie jako sternika. Nie powinno nam się nic stać.

Jondalar kierował końmi. Ayla, obejmując ramieniem Jonayłę, podążyła za nimi. Wilk płynął za ich plecami.

Amelana, Willamar i jego dwaj uczniowie, Tivonan i Palidar, znajdowali się na ostatniej tratwie. Amelana wydawała się zatroskana, ale nic nie wskazywało, żeby miała wysiąść i iść. Dwaj młodzi mężczyźni trzymali się blisko niej. Atrakcyjna młoda kobieta zawsze przyciągała młodzieńców, zwłaszcza gdy była w ciąży. Zelandoni, Jonokol i Willamar na przedniej tratwie znaleźli się już poza zasięgiem głosu Jondalara, a to o nich najbardziej się obawiał. Ale jeśli Pierwsza postanowiła nie zsiadać tutaj z tratwy, przypuszczał, że uznała sytuację za bezpieczną.

Zelandoni przyglądała się wychodzącym z wody koniom i siedzącym na ich grzbietach ludziom. Znowu zaczęła się zastanawiać, czy podjęła słuszną decyzję, by zostać na platformie z kłód związanych rzemieniami, ścięgami i sznurami z włókien. Nagle zaczęła tęsknić za ziemią pod stopami. Chociaż już wcześniej płynęła na tratwie pchanej drągami w górę strumienia i spływała też w dół spokojniejszych rzek, jeszcze nigdy nie wypuściła się rwącym szlakiem do Dużej Rzeki. Jednak Jonokol, a już zwłaszcza Willamar wydawali się niczym nie przejmować, więc sama przed sobą nie przyznawała się do obaw.

\* \* \*

Zanim się spostrzegła, zakręt rzeki i biegnący wzdłuż niego klif oddzielił ją od widoku ostatniego miejsca, w którym mogła uciec przed rwącym nurtem. Zelandoni obróciła twarz z powrotem do przodu i gorączkowo odszukała rączek z liny, zawiązanych do pasów

spinających kłody. Pokazano jej je wcześniej, gdy weszła na pokład pływającej konstrukcji. Siedziała na ciężkiej skórzanej poduszce, w jakiś sposób zaimpregnowanej wsmarowanym w nią tłuszczem, która była wodoodporna, ale jeśli płynęło się na tratwie, należało się spodziewać sporego przemoczenia.

Przed nimi rzeka była wzburzoną masą spienionej białej wody. Wdarła się między kłody i rozbryzgiwała o boki i przód. Zauważyła, że ryk przewalającej się rzeki rósł coraz bardziej, gdy potężny nurt niósł ich między klifami, wznoszącymi się wysoko po obydwu stronach rozpędzonej masy wodnej.

Wtem znaleźli się pośrodku wiru wodnego. Woda rozbijała się o wystające głazy oderwane z klifów i siłami preraźliwego mrozu, porywistych wiatrów i rwącej rzeki. Pierwsza stłumiła chęć gwałtownego zaczerpnięcia tchu, gdy poczuła na twarzy bryzgi zimnej wody, kiedy przód tratwy zanurzył się w skłębioną, rozpędzoną białą wodę.

Zwykle, jeśli nie rozpętywały się burze ani dopływy nie dolewały dodatkowej ilości wody, poziom w rzece utrzymywał się mniej więcej jednakowy, ale zmiana w korycie rzeki i kanale wpływała na warunki przepływu masy wody. W miejscu brodów, gdzie rzeka rozlewała się szeroko i stawała płytka, woda falowała i opływała łagodnie skały pośrodku nurtu, ale gdy ściany klifu zbliżały się do siebie, a zbocze koryta opadało bardziej stromo, ta sama ilość wody musiała pomieścić się w węższej przestrzeni i płynęła z większą siłą. Ta właśnie moc niosła ze sobą tratwę wykonaną z drewnianych kłód.

Zelandoni czuła strach, ale też podekscytowanie, a jej ocena doświadczenia flisaków z Jedenastej Jaskini wzrosła ogromnie, gdy obserwowała, jak sprawują kontrolę nad tratwą, płynącą z dużą szybkością w dół nurtu. Człowiek z żerdzią używał jej teraz, by odepchnąć ich z dala od głazów, które pojawiły się pośrodku rzeki, i utrzymać się w pewnej odległości od ścian klifu, wznoszących się na jej skraju. Wioślarz czasem robił to samo, a innym razem pomagał sterować kobiecie, sprawującej kontrolę nad sterem, by płynęli kanałami bez przeszkód, i prowadził niezgrabną tratwę. Musieli pracować razem jako zespół, ale myśleć niezależnie od siebie.

Przełynęli poza zakręt, a tratwa nagle zwolniła, chociaż rzeka przelewała się wokół nich równie szybko jak poprzednio, gdy spód ich statku otarł się o ten fragment dna, gdzie woda spływała po gładkim kamieniu, stanowiącym część ledwo zanurzonej skały. Był to najtrudniejszy odcinek rzeki do nawigowania w drodze powrotnej, jako że musieli za pomocą drągów wpłynąć pod prąd płytkiego, stromeego koryta. Czasem wydostawali się na brzeg i przenosili tratwę, omijając to miejsce. Gdy spłynęli ze skały, spadli wraz z małym wodospadem z boku nurtu i wylądowali na niewielkim stopniu skalnej ściany po lewej



stronie, a prąd zwrotny zatrzymał ich w miejscu. Utrzymywali się na powierzchni, lecz znaleźli się w pułapce, niezdolni do popłynięcia w dół nurtu.

- Czasem się tak zdarza, chociaż od pewnego czasu nie przydarzyło się ani razu - powiedziała kobieta obsługująca ster. Shenora wyjęła go z wody, już gdy pokonali zakręt. - Musimy odepchnąć się od ściany, ale może być trudno. Ciężko stąd także odpłynąć. Gdybyście teraz zeszli z tratwy, woda mogłaby was wciągnąć. Musimy się jakoś wydostać z tego wiru. Druga tratwa wkrótce tu dotrze. Mogą nam pomóc albo wpaść na nas i także dostać się w pułapkę.

Mężczyzna z drągiem umieścił boscie stopy w przerwach między kłodami tratwy, aby złapać przyczepność i zapobiec poślizgnięciu się. Następnie napał na ścianę klifu drągiem z zamiarem poruszenia tratwy. Człowiek z wiosłem także próbował odepchnąć się od ściany, chociaż rączki wiosła były krótsze i nie tak mocne. Mogły się zgiąć albo przełamać w miejscu połączenia pióra z rogów i drewnianej rączki.

- Sądzę, że potrzeba nam jeszcze jednej albo dwóch żerdzi - powiedział Willamar, przesuając się w stronę długiego cienkiego drąga, tkwiącego w jednym z włóków Ayli.

Jonokol stanął za nim, trzymając drugą żerdź.

Gdy pchać zaczęło trzech mężczyzn, udało im się wrócić do głównego nurtu. Mężczyzna z drągiem poprowadził ich do wystającej skały, gdzie przy pomocy pozostałej załogi z wiosłem i sterem utrzymali tratwę w miejscu.

- Sądzę, że powinniśmy tu zaczekać i sprawdzić, jak da sobie radę druga tratwa - rzekł. - Zrobiło się tu bardziej zdradliwie niż zwykle.

- Dobry pomysł - zgodził się Willamar. - Na tamtej tratwie mam kilku młodych handlarzy. Nie chciałbym ich stracić.

Gdy rozmawiali, zza zakrętu wyłoniła się druga tratwa. Ją także spowolniło wybrzuszone skalne dno, ale nurt pchnął podróżnych nieco dalej od ściany i udało im się uniknąć wpadnięcia w pułapkę wiru. Gdy pierwsi ujrzeni, że drugiej tratwie udało się bezproblemowo przepłynąć, ruszyli ponownie. Przed nimi wciąż czaiła się wzburzona woda.

W pewnym momencie tratwa za nimi wpadła na wystającą skałę i zaczęła się obracać. Załódze jednak udało się wyjść z tego bez szwanku.

Zelandoni ponownie złapała za rączki z liny, czując, jak tratwa unosi się na wzbierającej fali, a następnie uderza w wodę. Zdarzyło się to już parę razy wcześniej. Potem nagle Rzeka uspokoiła się, a na lewym brzegu odkryli miłą, płaską piaszczystą plażę i niewielkie pomosty. Gdy się tam zbliżyli, jeden z wiosłarzy zarzucił linę, przywiązaną do tratwy wokół żerdzi. Drugi wiosłarz rzucił kolejną linę i obydwaj przyciągnęli tratwę blisko

małego pomostu na brzegu.

- Powinniśmy tu wysiąść i poczekać na pozostałych. Poza tym muszę odpocząć - powiedział mężczyzna z drągiem.

- Tak, powinieneś odpocząć. Jak my wszyscy - zgodziła się Pierwsza.

Druga tratwa pojawiła się, gdy pierwsi przybyli weszli na pomost. Ludzie z pierwszej pomogli przywiązać drugą platformę z kłód do niewielkiego doku, a jej pasażerowie wysiedli z zadowoleniem. Nieco później z za tylnej ściany klifu wyłoniła się Ayla z Jondalarem i swoją menażerią. Pułapka wiru zwolniła prędkość tratw, dzięki czemu konie zdążyły nadrobić drogi.

Wszyscy powitali się wzajemnie z entuzjazmem, szczęśliwi, że są bezpieczni. Później mężczyzna z Jedenastej Jaskini rozpałił ognisko. Gładkie kamienie były suche i szybciej się nagrzewały. Uwięziona w skale wilgoć mogła spowodować ich wybuch. Ludzie zaczerpnęli wody z Rzeki i włąli ją do dwóch mis do gotowania i przepiłowanego pudełka. Kiedy dorzucano kamienie do wody, wytwarzały obłok pary i wzbierające bąbelki. Dodatkowe kamienie nadawały wodzie temperaturę wrzenia.

Podróżowanie wodnymi drogami przebiegało szybko, ale nie byli w stanie polować i zużywali zapasy jedzenia, które ze sobą przywieźli. Różnorodne liście, z których przyrządzano herbatę, powędrowały do przepiłowanego pudełka. Suszone mięso stworzyło pełną zapachu bazę dla zupy i poszło do dużej misy razem z suszonymi warzywami i kawałkami pieczonego jelenia olbrzymiego z poprzedniego wieczoru. Do drugiej misy wrzucono suszone owoce, aby zmiękły. Jedli szybko i łapczywie. Chcieli dokończyć podróż przed zmrokiem.

Im bliżej ujścia Rzeki, tym więcej dopływów powiększało wielkość i gwałtowność nurtu, ale woda nigdzie nie była już tak wzburzona jak podczas przepływania przełomów. Płynęli na południe wzdłuż lewego brzegu, aż zobaczyli Dużą Rzekę. Następnie, gdy delta Rzeki rozszerzyła się u ujścia, flisacy Jedenastej Jaskini utrzymywali kurs ich jednostki pośrodku nurtu, dopóki nie wpłynęli do Dużej Rzeki. Skłócone ze sobą prądy obydwu rzek utworzyły barierę, grzbiet z piasku i szlamu, która stanowiła kolejny niebezpieczny etap ich wyprawy.

Wtem znaleźli się pośrodku znacznie większej rzeki, a mocny prąd niósł ich ku Wielkim Wodom. Żerdź już na niewiele się zdała. Mężczyzna posługujący się nią pochwycił drugie wiosło, które zostało przywiązane u skraju tratwy. Kobieta przesunęła ster w bok najdalej, jak zdołała, i skierowała tratwę ku przeciwległemu brzegowi, podczas gdy wiosłarze starali się pchnąć oporną tratwę naprzód. Drugi statek podążał ich śladami. Konie i wilk

pływały w poprzek nurtu bardziej bezpośrednio ku drugiemu brzegowi.

Podążali dalej wzdłuż brzegu, mając tratwę na oku, gdy ta skręcała ku lądowi. Prąc w dół rzeki, Jondalar wspominał z rozrzewnieniem łodzie używane przez Sharamudoi, którzy mieszkali obok Wielkiej Matki Rzeki. Zamieszkiwany przez nich teren znajdował się w dole biegu długiego i ważnego szlaku wodnego. Małymi łodziami mogła sterować jedna osoba, używając wiosła z podwójnym piórem. Jondalar nauczył się posługiwać takim wiosłem, chociaż po drodze przydarzyła mu się jedna czy dwie wpadki. Duże łodzie używane były do przewożenia towarów i ludzi, toteż trzeba było więcej niż jednej osoby, aby nadać im pęd.

Wykonując łodzie, ludzie zaczynali od dużej kłody, po czym wydłubywali środek za pomocą gorących węgli i kamiennych noży, następnie kształtowali obydwie końce w spiczasty czubek i prostowali parą kłodę, tym samym poszerzając ją pośrodku. Następnie, aby powiększyć jednostkę, mocowano do burt za pomocą drewnianych kołków i rzemiennych wiązań deski, zwane mocnicami. Pomagał im zbudować taką łódź, kiedy jeszcze mieszkał wśród nich z Thonolanem.

- Aylo, pamiętasz łodzie Sharamudoi? - spytał. - Sądzę, że moglibyśmy zrobić taką. Przynajmniej ja mógłbym spróbować, a potem pokazać ją Jedenastej Jaskini. Próbowałem objaśniać im, jak wyglądają łodzie, ale ciężko mi się jasno wyrazić. Myślę, że jeśli zrobię niewielką łódkę, będą mieć o tym pojęcie.

- Chętnie ci pomogę - odparła Ayła. - Możemy także zrobić jedną z tych okrągłych, podobnych do mis łódek, które wykonywali Mamutoi. Jedną zbudowaliśmy w trakcie Podróży tutaj. Okazała się pojemna i niezłe się sprawdziła podczas przemierzania rzeki. - Nagle zmarszczyła czoło. - Nie wiem tylko, czy zelandoni nie będzie mnie potrzebować.

- Właśnie. Jeśli nie będziesz mogła mi pomóc, nic się nie stanie. Nakłonię do tego swoich uczniów. Miskowate łódki mogą się przydać, ale chyba najpierw spróbuję zrobić jedną z tych małych łódek Sharamudoi. Zajmie to więcej czasu, ale będzie nią łatwiej sterować i da nam szansę na opracowanie efektywnych noży do wytwarzania tego typu łodzi. Jeśli Jedenastej Jaskini łódź się spodoba, będę ją mógł wymienić na... pozwolenie na korzystanie z ich tratw. Jeśli zaś postanowią wykonać więcej łodzi, zapewne zdecydują się na używanie specjalnie zaprojektowanych noży, przystosowanych do wydłubywania wnętrza kłód. Mogę zawrzeć naprawdę wiele transakcji.

Ayła rozmyślała o inteligencji Jondalara oraz o tym, że zawsze myślał o przyszłości, zwłaszcza jeśli chodziło o osiągnięcie jakichś korzyści. Wiedziała, że skrupulatnie dbał o nią i Jonayłę. Domyślała się też, że miało tu pewne znaczenie pojęcie statusu Zelandoni. Dla niego było to ważne. Zawsze troszczył się o to, co należy zrobić w danej sytuacji, by go

podwyższyć. Jego matka, Marthona, także zwracała na to uwagę, a on najwyraźniej uczył się od niej. Ayla rozumiała pojęcie statusu. Być może miało jeszcze większe znaczenie w Klanie, ale według niej nie było aż tak istotne. Chociaż zyskiwała status wśród różnych ludów, zawsze wydawało się, że sam do niej przychodzi. Nigdy nie musiała o niego walczyć. Gdyby musiała, nie wiedziałyby jak.

Prąd niósł ze sobą tratwy w dół rzeki, zanim zdążyli dotrzeć na drugi brzeg. O tej porze słońce zniżało się ku zachodowi, a wszyscy odczuli ulgę, kiedy obydwie tratwy dotarły do odległego wybrzeża. Gdy rozstawiano obóz, dwaj młodzi uczniowie Willamara, którym towarzyszył Jondalar i Wilk, wyruszyli na rozeznanie terenu, chętni, aby zapolować. Wciąż jeszcze mieli mięso jelenia olbrzymiego, ale zapasy powoli się kończyły.

Wkrótce po tym, jak wyruszyli, ujrzeli uciekającego bizona. Dostrzegł ich pierwszy i spłoszył się. Nie było mowy o zapolowaniu na niego. Niedługo potem Wilk wypłoszył parę pardw, które olśniewały swoim letnim upierzeniem. Jondalarowi udało się dosięgnąć jedną z nich oszczepem. Tivonan chybił, rzucając włócznię z miotacza, a Palidar nie zdążył dość szybko załadować swojego. Jedna pardwa niewiele znaczy, gdy trzeba wykarmić większą grupę ludzi. Zaczynało się ściemniać, toteż niezbyt usatysfakcjonowani ruszyli w drogę powrotną do obozu.

Nagle Jondalar usłyszał skowyt. Natychmiast się obrócił i dostrzegł Wilka. Drapieżnik usiłował zagonić młodego bizona. Zwierzę było mniejsze od tego, które zobaczyli wcześniej. Najprawdopodobniej dopiero niedawno odłączyło się od stada matki, aby włączyć się w innych grupach.

Oszczep Jondalara natychmiast znalazł się w miotaczu, Palidar również przygotował się do natarcia. Gdy mężczyźni okrążyli zwierzyne, Tivonanowi udało się załadować swój miotacz.

Niedoświadczony młody bizon skoncentrował się na wilku, przed którym czuł instynktowny strach, i nie zwracał zbyt wielkiej uwagi na ludzi. Przed nimi nie strzegły go żadne instynkty. Niemniej jednak, gdy wszyscy trzej zaczęli go okrążyć, nie miał wiele szans. Jondalar, najbardziej doświadczony miotacz, rzucił oszczepem jako pierwszy. Pozostałym dwóm mężczyznom wycelowanie zajęło nieco więcej czasu. Palidar rzucił oszczepem jako następny. Za nim szybko podążył Tivonan. Wszystkie trzy oszczepy sięgnęły zwierzęcia i powaliły je. Młodzi mężczyźni wydali okrzyk, a następnie dwaj złapali przednie nogi bizona za kopyta i zaczęli ciągnąć go ku obozowi. Mięso mogło wystarczyć na kilka posiłków dla wszystkich czternastu dorosłych oraz wilka, który z pewnością zasługiwał na udział w swojej części polowania.

- Ten wilk jest naprawdę niesamowity - powiedział Palidar, uśmiechając się do drapieżnika, którego ucho wygięło się pod dziwnym kątem. Dzięki niemu zwierzę łatwo było odróżnić od wszelkich innych dzikich czworonogów, które trafiały się w tym regionie, choć Palidar znał powód takiego stanu rzeczy. To właśnie on natknął się na krwawe pole bitwy wilków z paskudnie rozerwaną martwą samicą i zwłokami zwierzęcia, które Wilkowi udało się zabić. Palidar oskórował je, sądząc, że będzie mógł użyć futra do ozdobienia sakwy lub kołczanu z oszczepami, ale gdy poszedł odwiedzić swojego przyjaciela Tivonana, aby pokazać mu swoją zdobycz, Wilk podjął zapach innego wilka i zaatakował młodego mężczyznę. Nawet Ayla miała kłopot z odciągnięciem czworonożnego myśliwego od Palidara. Na szczęście Wilk wciąż był osłabiony od ran.

Ludzie byli zaskoczeni, że wilk zaatakował człowieka, ale Ayla dostrzegła fragment Wilczego futra przszyty do kołczanu Palidara, a kiedy opowiedział jej, gdzie go zdobył, domyśliła się wszystkiego. Poprosiła go o kawałek futra i dała je Wilkowi, który gryzł je, szarpał i targał, aż rozpadło się na strzępy. Patrzenie na niego było niemal zabawne, ale nie dla Palidara. Zabrał Aylę w miejsce, gdzie znalazł futro. Kobieta była zdumiona tym, jak długą drogę ranny Wilk pokonał, by dotrzeć do domu.

Wyjaśniła Palidarowi, co się tak naprawdę wydarzyło. Wiedziała, że Wilk znalazł samotną wilczycę, i odgadła, że próbowali wyrwać dla siebie kawałek terytorium, ale najwyraźniej miejscowe stado było zbyt duże i mocne, a Wilk i jego partnerka zbyt młodzi. Wilk cierpiał także na skutek innej wady. Nigdy nie walczył w zabawie ze swoimi braćmi i poza instynktem, nie wiedział, jak bić się z innymi przedstawicielami swojego gatunku.

Matka wilka przeszła ruję w niewłaściwej porze roku i została wygnana ze stada przez samicę alfa. Przypadkiem napotkała starszego samca, który opuścił swoje stado, niezdolny, by mu dotrzymać kroku. Przez chwilę poczuł wigor, mając dla siebie młodą samicę, ale zdechł, zanim skończyła się zima, zostawiając ją, aby samotnie wychowała miot, chociaż w takiej sytuacji większość wilczych matek miałaby do pomocy całe stado.

Kiedy Ayla go uratowała, Wilk miał zaledwie cztery tygodnie i był ostatnim, który przeżył ze swego miotu. Stał się częścią ludzkiego stada Mamutoi, a Ayla została jego matką alfa. Nie znał swoich wilczych krewnych i nie był wychowywany z innymi wilczymi szczeniętami. Wychowywała go Ayla i dzieci Obozu Lwa. Ponieważ wilcze stado i ludzka rodzina mają wiele wspólnych cech, przyzwyczał się do życia z ludźmi.

Po walce przypelzł na tyle blisko obozu Dziewiętej Jaskini, że Ayli udało się go odnaleźć. Prawie wszyscy mu kibicowali i modlili się, aby wyzdrowiał. Pierwsza pomagała Ayli wyleczyć jego rany. Prawie oderwano mu ucho i chociaż Ayla zszyła je, zagoiło się w

półobrocie, który nadawał mu zawadiacki wygląd wolnego ducha.

To wydarzenie uświadomiło jej, że nie tylko wyleczył się z fizycznych ran, ale także z tych, które sprawiły, że zaatakował młodego mężczyznę, noszącego skórę zabitego przez niego zwierzęcia i przypominającego mu o walce. Pojedynek z innym przedstawicielem swego gatunku sprawił, że był ostrożniejszy i bardziej czujny.

\* \* \*

Święte miejsce, które Pierwsza pragnęła odwiedzić, było malowaną jaskinią, oddaloną o parę dni piechotą na południowy wschód. Zaś Jedenasta Jaskinia walczyła z tym samym wartkim nurtem, wracając w poprzek wielkiej rzeki, którą dopiero co przemierzyli. Musieli przemieścić się nieco w górę nurtu, jeśli chcieli dotrzeć do przeciwległego brzegu gdzieś w pobliżu ujścia Rzeki, którą mogli wrócić do domu. Wszyscy zmierzali ku tej szczególnej jaskini, znajdującej się, jak powiedziano Ayli, w pobliżu miejsca, gdzie niewielki potok łączył się z Dużą Rzeką. Mniejsza rzeczka brała początek na wyżynie na południu, znajdującej się w pobliżu świętego miejsca, które Pierwsza chciała pokazać Ayli. Następnego ranka ruszyli na wschód, w górę nurtu Dużej Rzeki.

Jedenasta nie była jedyną Jaskinią Zelandonii, stosującą tratwy do przemieszczania się po rzekach. Wiele pokoleń wcześniej paru potomków tych samych przodków rzecznych ludzi, którzy osiedlili się w Jedenastej Jaskini, zdecydowało się na założenie nowej Jaskini po drugiej stronie Dużej Rzeki, blisko miejsca, skąd zwykle wracali. Obozowali na tym terenie wiele razy, często szukając jaskiń i osłaniających schronień, gdy pogoda się pogarszała. Odkrywali także otoczenie podczas polowań i zbierania pożywienia.

Później ich dom stał się zatłoczony i niewielka grupa oddzieliła się i uformowała nową Jaskinię. Wciąż jeszcze było znacznie więcej niezamieszkanego terenu niż ludzi, którzy mogliby go zapełnić. Dla pierwotnej Jaskini była to niewątpliwa korzyść. Mogli się udać, dokąd chcieli, nawiązywać nowe znajomości, zdobywać jedzenie i miejsce do spania. Dwie blisko spokrewnione Jaskinie wypracowały metody wymiany usług i towarów. Nowa Jaskinia kwitła. Stali się znani jako Pierwsza Jaskinia Zelandonii w Krainie na Południe od Dużej Rzeki, której nazwę skrócono do Pierwszej Jaskini Południowej Krainy Zelandonii.

Donier zamierzała się z nimi umówić na wspólny powrót i powiadomić ich wcześniej, że inna grupa podróżnych planowała spotkać się z nimi później, a także zamierzała przemierzyć Dużą Rzekę. Chciała także porozmawiać z ich zelandoni, kobietą, którą знаła, jeszcze zanim stała się akolitką. Potem grupa miała się rozdzielić. Flisacy z Jedenastej Jaskini mieli ruszyć z powrotem przez Dużą Rzekę, a z tego samego miejsca Podróżnicy Donier mieli

iść wzdłuż niewielkiej rzeczki w górę jej biegu i dotrzeć do malowanej jaskini. Wartkie rzeki powodowały, że czasem musieli przenosić tratwy wokół przeszkód lub też unikać wyjątkowo wzburzonych wód lub wodospadów albo miejsc tak płytkich, że statek drapał o dno. Z tego względu budowano je z cienkich żerdzi, zakotwiczonych do biegnących w poprzek opasek, aby ludzie zarządzający każdą tratwą mogli je nieść. Tym razem pomagali podróżni, dzięki czemu zaoszczędzili na czasie. Wiosła, stery i żerdzie zostały załadowane na włoki ciągnięte przez konie, wraz z podróżnymi namiotami i paroma innymi rzeczami wędrowców. Gdy parli w górę nurtu, wszyscy mieli na plecach plecaki z osobistym ekwipunkiem i wymieniali się przy niesieniu tratw.

Idąc na wschód w górę nurtu wzdłuż lewego brzegu, po południowej stronie wielkiej, płynącej na zachód rzeki, wiedzieli, że znaleźli się w pobliżu ujścia Rzeki, kiedy dotarli do pierwszej z dwóch wielkich meandrujących pętli Dużej Rzeki. Nie szli już dalej wzdłuż koryta, ponieważ oznaczałoby to konieczność dodatkowej dłuższej wędrówki, by podążyć śladem pętli, podczas gdy mogli po prostu przemierzyć krótką odległość łądem i dotrzeć do brzucha drugiej pętli, zakreślanej przez Dużą Rzekę. Szli ścieżką, która kiedyś była szlakiem zwierząt, a została powiększona przez ludzkich wędrowców. Po jakimś czasie droga rozwidła się i jedna ścieżka biegła na północ wzdłuż rzeki, a druga w głąb łądu na wschód, i to ta była bardziej uczęszczana.

Dotarli do dolnego odcinka drugiej pętli, a następnie podążali rzeką, aż znów skierowała się na północ. Rozwidlające się ścieżki na grzbiecie tej pętli, jedna na wschód i druga na północ, wyglądały na uczęszczane w równym stopniu. Północny koniec drugiej pętli znajdował się naprzeciw ujścia Rzeki, miejsca, gdzie wpływała do Dużej Rzeki. Ruszyli na wschód, przecinając łąd, i ponownie dotarli do Rzeki. Następnie szli pobliskim szlakiem w kierunku południowo-wschodnim. Ilość wody w Dużej Rzece znacznie zmniejszyła się przed miejscem, gdzie Rzeką wpływała do większej drogi wodnej. To tutaj postanowili rozbić obóz na noc.

Po wieczornym posiłku rozsiedli się wokół odpężającego ogniska. Ayla nakarmiła Jonayłę i przysłuchiwała się, jak młodzi ludzie z Jedenastej Jaskini rozmawiają o założeniu nowej Jaskini nieco dalej w dół biegu rzeki, w pobliżu miejsca, gdzie wylądowały tratwy, gdy po raz pierwszy przemierzyli Dużą Rzekę. Planowali rozdzielać miejsca do spania, przygotować jedzenie dla podróżnych, zmierzających na drugi brzeg Dużej Rzeki. Za wcześniej uzgodnioną wymianę towarową zmęczeni flisacy i ich pasażerowie zyskaliby miejsce na odpoczynek bez konieczności rozbijania obozu. Ayla zaczęła rozumieć, jak społeczności rozprzestrzeniały się i rosły oraz dlaczego ludzie mogliby pragnąć założenia

nowej Jaskini. Nagle wydało jej się to całkowicie rozsądne.

Dotarcie do siedliska Pierwszej Jaskini Południowej Krainy Zelandonii zajęło im cały kolejny dzień. Przybyli tam późnym popołudniem. Ayla uznała, że zdecydowanie wygodniej jest mieć miejsce, by rozłożyć śpiwór bez konieczności rozstawiania najpierw namiotów, i dostać gotowane jedzenie. Ludzie z tej Jaskini także podróżowali i polowali w ciepłej porze roku, tak samo jak inne Jaskinie, a zatem w sadybie znajdowało się mniej ludzi, ale nie aż tak znowu mało, jeśli porównać z innymi Jaskiniami. Ci, którzy zostali w domu, nie zaliczali się do grupy osób niezdolnych do podróży, ale chcieli pomagać innym.

Podróżnych zachęcono, aby spędzili jeden dzień z ludem Południowej Krainy Zelandonii, który słyszał o wilku i koniach, okazujących posłuszeństwo obcej kobiecie i mężczyźnie Zelandoni, który powrócił z długiej Podróży. To, co uważali za przesadę w opowieściach, okazało się prawdą. Byli zdumieni. Czuli się również uhonorowani, gdyż znalazła się wśród nich Pierwsza Wśród Tych, Którzy Służyli Wielkiej Matce Ziemi. Wszyscy Zelandoni, nawet jeśli ją rzadko widywali, uznawali w niej Pierwszą, ale ktoś z Jaskini Południowej Krainy wspomniał inną kobietę, mieszkającą w pobliżu jaskini oddalanej jeszcze bardziej na południe, która także była otaczana dużym szacunkiem i czczona. Pierwsza uśmiechnęła się, ponieważ znała tę kobietę i miała nadzieję się z nią spotkać.

Jaskinia Południowej Krainy znała najlepiej flisaków z Jedenastej i Mistrza Handlu z Dziewiątej Jaskini. Willamar wielokrotnie spotykał się z nimi podczas swoich podróży. Dwie Jaskinie Zelandonii, które budowały, napędzały i kontrolowały tratwy, mogły opowiadać sobie historie, dzielić się talentami i nawzajem nauczać. Wyjaśnili kilka technik, które zastosowali podczas konstrukcji swoich statków. Jondalar przysłuchiwał się im z wielką uwagą.

Mówił o łodziach Sharamudoi, ale nie zagłębiał się w szczegóły. Był szeroko znany jako łupacz krzemienia i kiedy go poproszono, z radością pokazał parę swoich technik. Mówił także, jak wynalazł miotacz oszczepów, którego znajomość szybko się rozprzestrzeniała. Wraz z Aylą pokazał parę subtelniejszych metod kontrolowania tej efektywnej broni myśliwskiej. Ayla zademonstrowała również biegłość w posługiwaniu się procą.

Willamar opowiedział o swoich przygodach podczas podróży jako Mistrz Handlu. Był fantastycznym gawędziarzem i zachwycił publiczność. Zelandoni skorzystała z okazji i recytowała lub śpiewała swoim wspaniałym głosem Opowieści Zelandonii i Starsze Legendy. Pewnego wieczoru przekonała Aylę, aby ta pokazała, z jaką wirtuozerią naśladuje odgłosy zwierząt i piosenki ptaków.

Kiedy kobieta opowiedziała swoją historię z Klanem, pokazała im parę sposobów



komunikacji w języku znaków Klanu, na wszelki wypadek, gdyby spotkali grupkę myśliwych Klanu lub podróżników. Nie minęło wiele czasu, a cała grupa prowadziła proste rozmowy bez wydawania dźwięku. Przypominało to sekretny język, używany w kontekście zabawy.

Jonayla była śliczną dziewczynką, którą większość ludzi uwielbiała zabawiać. Była jedynym dzieckiem wśród podróżników i wszyscy poświęcali jej sporo uwagi, tak samo jak Wilkowi, który pozwalał ludziom dotykać się i tarmosić. Grupa fascynowała się sposobem, w jaki Ayla i Jondalar obchodzili się z końmi. Starsza klacz, Whinney, która wydawała się najłagodniejsza i najposłuszniejsza, bez wątplenia najbliższą była związanej z Aylą. Jondalar z kolei kierował z finezją bardziej porywczym ogierem, zwanym Zawodnikiem, ale najbardziej zdumiewające było to, w jaki sposób mała Jonayla jeździła i kontrolowała Siwą, chociaż trzeba ją było podnosić i sadzać na grzbiecie konia.

Pozwolili niektórym wsiąść na jedno czy drugie zwierzę. Lud Jedenastej Jaskini szybko pojął, jak bardzo przydawały się do transportu towarów, a flisacy rozumieli proces transportowania towarów lepiej niż większość ludzi, ale też dostrzegali, ile pracy należało włożyć w zadbanie o konie.

Tratew nie trzeba było karmić ani poić. Nie potrzebowały schronienia, czesania i uwagi. Od czasu do czasu wymagały jedynie konserwacji i drobnych napraw.

Kiedy Podróżnicy Donier i Jedenasta Jaskinia rozstawali się, wszyscy czuli smutek. Przeszli razem przez trudne chwile na wodzie i dzielili ze sobą trudy podróży lądowej. Każdy z nich odnalazł swoją rolę, wykonując konieczne prace przy ustawianiu obozu, polowaniu i zbieraniu żywności, a także uczestnicząc w wykonywaniu codziennych obowiązków. Wymienili się opowieściami i umiejętnościami. Wiedzieli, że połączyła ich wyjątkowa przyjaźń, którą zamierzali odnowić później. Gdy wyruszyli na południe, Ayla miała poczucie straty. Ludzie z Jedenastej Jaskini stali się dla niej bardzo bliscy.

## 20

Dalsze podróżowanie w zmniejszonej o połowę grupie miało swoje korzyści. Podróż wydawała się lżejsza i łatwiejsza. Trzeba było zadbać tylko o parę rzeczy i nie przenosiło się tratwę. Potrzebowali mniej żywności i drewna. Nie zajmowali już tak dużej przestrzeni pod obozowisko, mieli znacznie więcej miejsca. Chociaż tęsknili za nowo poznanymi przyjaciółmi, przemieszczali się szybciej i wkrótce ustalili nowy, bardziej efektywny rozkład

zadań na następnych parę dni. Niewielka rzeczka dostarczała wody i wyznaczała łatwy do pokonania szlak, chociaż przez całą drogę musieli wspinać się pod górę.

Ludzie mieszkający niedaleko następnego świętego miejsca, które Pierwsza chciała pokazać Ayli, odłączyli się jakiś czas temu od Pierwszej Jaskini Południowej Krainy. Pierwsza wskazała mijaną przez nich jaskinię.

- Tutaj jest wejście do malowanej jaskini - oznajmiła.

- Nie moglibyśmy po prostu tam wejść? - spytała Ayła.

- Znajduje się na terytorium Czwartej Jaskini Południowej Krainy Zelandonii. Uważają ją za swoją własność i tylko oni mogą być przewodnikami - wyjaśniła Pierwsza. - To oni również tworzą nowe malowidła. Gdyby Jonokol chciał coś namalować na tych ścianach, zapewne by się ucieszyli, ale lepiej, aby przedtem zapytał ich, czy może. Jeden z ich członków mógłby sam czuć potrzebę namalowania czegoś w tym samym miejscu. Może to nieprawdopodobne, ale gdyby okazało się prawdziwe, być może oznaczałoby, że świat duchów stara się z jakiegoś powodu dosięgnąć Zelandonich.

Tłumaczyła, że zawsze lepiej brać pod uwagę, że dana Jaskinia uznaje teren za należący do niej. Ludzie nie mieli wówczas wpojonego pojęcia prywatnej własności. Nikomu nie mieściło się w głowie, że ziemia mogłaby do kogokolwiek należeć. Ziemia była wcieleniem Wielkiej Matki, która oddała się wszystkim swoim dzieciom, ale mieszkańcy danego obszaru uznawali swoje terytorium za dom. Inni ludzie mogli podróżować, dokąd chcieli, przemierzając każde terytorium, nawet najbardziej oddalone, o ile okazywali rozsądek i wymieniali ogólnie przyjęte uprzejmości.

Każdy mógł polować, łowić ryby lub zbierać pożywienie, ale uznawano za uprzejmość, jeśli zapowiedziało się swoją obecność miejscowej Jaskini. Jeśli na przykład miejscowa czujka wypatrywała zbliżającego się stada, a myśliwi planowali wielkie polowanie przed zbliżającą się zimną porą, podróżnicy rozpraszający zwierzęta mogliby doprowadzić mieszkańców do pasji. Gdyby jednak wcześniej skontaktowali się, zostaliby zaproszeni do przyłączenia się do zorganizowanego polowania i otrzymali swój udział.

Większość Jaskiń wystawiała czujki nieustannie obserwujące okolicę, głównie w poszukiwaniu przemieszczających się stad, ale także mające baczenie na wszelkie niestandardowe zdarzenia. Ludzie podróżujący z wilkiem i trzema końmi zdecydowanie byli niezwykli. A kobieta na ciągniętych przez nie wózkach tylko potęgowała to wrażenie.

Do czasu, gdy odwiedzający znaleźli się w zasięgu wzroku Czwartej Jaskini Południowej Krainy Zelandonii, już zgromadził się niewielki tłumek oczekujących ich ludzi. Gdy potężna kobieta zsiadła z siedziska, przed szereg wystąpił mężczyzna z tatuażami na

twarzy, który oznajmił, że jest zelandoni i powitał ją oraz resztę ludzi. Sam rozpoznał tatuaże na jej twarzy.

- Witaj, Pierwsza Wśród Tych, Którzy Służą Wielkiej Matce Ziemi - rzekł, podchodząc do niej z wyciągniętymi rękami, symbolizującymi szczerłość i przyjacielskie nastawienie. - W imię Doni, Wielkiej i Hojnej Pierwszej Matki, Która Żywi Nas Wszystkich, witamy cię serdecznie.

- W imię Doni, Pierwszej i Najhojniejszej Matki, witam cię, Zelandoni Czwartej Jaskini Południowej Krainy Zelandonii - odpowiedziała Ta, Która Była Pierwszą.

- Co cię sprowadza na południe?

- Podróż Donier mojej akolitki.

Przyjrzał się wysokiej, atrakcyjnej kobiecie, podążającej do nich wraz z niezwykle śliczną dziewczynką. Uśmiechnął się i wyciągnął do niej rękę. Wtem dostrzegł wilka i zawahał się.

- Ayła z Dziewiątej Jaskini Zelandonii. - Pierwsza rozpoczęła oficjalne przedstawienie, obejmujące ważne imiona i powiązania.

- Witaj, Aylo z Dziewiątej Jaskini Zelandonii - odparł mężczyzna, dumając nad jej wszystkimi niezwykle zwierzęcymi imionami i powiązaniem.

Ayła wystąpiła, trzymając przed sobą obydwie ręce.

- W imię Doni, Matki nas wszystkich, witam cię, Zelandoni Czwartej Jaskini Południowej Krainy Zelandonii - rzekła.

Mężczyzna wyraźnie starał się nie okazać zdziwienia jej sposobem mówienia. Domyślał się, że przybyła z dalekich krain. Obcą osobę rzadko przyjmowano do grona zelandonich, a mimo to ta kobieta była akolitką Pierwszej!

Ayła dzięki swojej umiejętności wykrywania niuansów gestów i wyrazu twarzy wyłapała jego zdziwienie i próby zamaskowania go. Pierwsza także odnotowała to zdumienie i stłumiła uśmiech. Zapowiada się interesująca Podróż, pomyślała. Dzięki koniom, wilkowi i obcej akolite ludzkie długo będą rozmawiać o gościach. Uznała, że przekaże zelandoni nieco informacji, aby ukazać status Ayli i zapoznać go z resztą towarzystwa. Spojrzała wymownie na Jondalara.

- Jondalarze, powitaj, proszę, Zelandoni Czwartej Jaskini Południowej Krainy Zelandonii. - Następnie ponownie zwróciła się do mężczyzny: - Oto Jondalar z Dziewiątej Jaskini Zelandonii, Mistrz Obróbki Krzemienia Dziewiątej Jaskini Zelandonii, brat Joharrana, przywódcy Dziewiątej Jaskini, syn Marthony, poprzedniej przywódczyni Dziewiątej Jaskini, urodzony przy Ognisku Dalanara, przywódcy i założyciela Lanzadonii. Poślubiony Ayli z

Dziewiątej Jaskini Zelandonii, akolite Pierwszej i matce Jonayli, Błogosławionej przez Doni.

Obaj powitali się w oficjalny sposób. Nieliczni zgromadzeni poczuli się przytłoczeni wszystkimi imionami i powiązaniem. Sama Dziewiąta Jaskinia miała wysoką pozycję w rankingu Jaskiń. Chociaż takie oficjalne powitania nieczęsto spotykało się podczas zwykłych spotkań, Pierwsza odniosła wrażenie, że ten akurat zelandoni nie będzie się wahał opowiadać o ich spotkaniu. A powodem, dla którego zabrała Aylę w Podróż Donier, nie była tylko chęć pokazania jej świętych miejsc na terytorium Zelandonii, ale także przedstawienie jej wielu Jaskiniom. Miała pewne plany w stosunku do akolity, o których nikt nie wiedział, nawet sama Ayla.

Następnie skinęła na Jonokola i powiedziała:

- Odkąd zaczęliśmy planować tę podróż, zastanawiałam się nad przyłączeniem do naszej grupy mojego poprzedniego akolity. Nigdy nie zabierałam go w podróż, gdy był tylko Jonokolem, moim artystycznym akolitą. W chwili obecnej jest nie tylko utalentowanym malarzem, mającym do dyspozycji wyjątkowe nowe święte miejsce, w którym może pracować, ale także inteligentnym i ważnym Zelandonii.

Tatuże po lewej stronie jego twarzy świadczyły o tym, że nie jest już akolitą. Tatuże zelandonich znajdowały się zawsze po lewej stronie twarzy, zwykle na skroni lub policzku i czasem bywały bardzo ozdobne. Przywódcy nosili je po prawej stronie twarzy, a inni ważni ludzie, tacy jak Mistrz Handlu, mieli zwykle znacznie mniejsze symbole na czole.

Jonokol wystąpił do przodu i przedstawił się:

- Jestem Zelandoni Dziewiętnastej Jaskini Zelandonii i pragnę cię powitać, Zelandoni Czwartej Jaskini Zelandonii, którzy żyją w kraju na południe od Dużej Rzeki. - Po tych słowach wyciągnął przed siebie obydwie ręce.

- Witamy cię serdecznie, Zelandoni Dziewiętnastej Jaskini Zelandonii

Następny był Willamar.

- Jestem Willamar z Zelandonii, poślubiony Marthonie, uprzedniej przywódczyni Dziewiątej Jaskini, matce Jondalara. Jestem znanym Mistrzem Handlu Dziewiątej Jaskini. Przyproważyłem ze sobą dwóch moich uczniów, Tivonana i Palidara.

Zelandoni powitał Mistrza Handlu. Kiedy dostrzegł wytatuowany symbol pośrodku jego czoła, wiedział, że ten mężczyzna zajmował ważną pozycję, ale dopiero gdy przyjrzał mu się uważniej, zobaczył, że Willamar był handlarzem. Potem powitał dwóch młodzieńców, którzy odwzajemnili oficjalne pozdrowienia.

- Już wcześniej się tu zatrzymywałem i widziałem waszą wspaniałą świętą jaskinię. Ale to moja ostatnia misja handlowa. To ci dwaj mężczyźni będą cię odtąd odwiedzać.

Znałem zelandoni, który był przed tobą. Czy wciąż jest zelandoni? - Tym sposobem Willamar w taktowny sposób zapytał, czy poprzednik wciąż żyje. Poprzedni zelandoni był jego rówieśnikiem.

- Tak, udał się na Letnie Spotkanie, ale nie jest to już dla niego łatwe. Nie miewa się najlepiej. Jak i ty zamierza porzucić swoje zajęcie. Powiedział, że najprawdopodobniej będzie to jego ostatnie Letnie Spotkanie. Następnego lata planuje zostać na miejscu i pomóc zająć się tymi, którzy nie mogą na nie iść. Ale ty zdajesz się w pełni zdrowia, czemu zatem przekazujesz swoje zajęcie tym młodzieńcom? - spytał młody zelandoni.

- Twoje zajęcie można kontynuować, jeśli pozostaje się w okolicy, ale Mistrz Handlu powinien podróżować. Mówiąc szczerze, zaczyna mnie to męczyć. Chcę spędzać więcej czasu z moją partnerką i jej rodziną. - Wskazał na Jondalara i ciągnął dalej: - Ten młody mężczyzna nie urodził się przy moim ognisku, ale czuję, jakby tak właśnie było. Żył z nami, odkąd był małym dzieckiem. Przez chwilę wydawało mi się, że nigdy nie przestanie rosnać. - Willamar uśmiechnął się do jasnowłosego mężczyzny. - Zaś jego partnerka, Ayla, jest mi bliska jak córka. Marthona, jego matka, stała się babką i ma parę pięknych potomków, łącznie z tą ślicznotką. Jestem jej dziadkiem - rzekł Willamar, wskazując Jonayłę. - Marthona ma też córkę, która jest dzieckiem mojego ogniska. Jest już w wieku Zaślubin. Marthona chciałaby mieć wnuczkę, a ja cieszę się na bycie dziadkiem jej dzieci. Najwyższa pora, abym przestał podróżować.

Ayla przysłuchiwała się z zaciekawieniem wyjaśnieniom Willamara. Odgadła, że chciał spędzać więcej czasu z Marthonę, ale nie zdawała sobie sprawy, jak silne uczucia żywił w stosunku do dzieci swojej partnerki i ich dzieci, a także Folary, dziecka swojego ogniska. Zorientowała się, że bardzo mu brakowało Thonolana, syna jego ogniska. Ten zmarł podczas Podróży, w której towarzyszył mu Jondalar.

Pierwsza ciągnęła ostatnią prezentację:

- Mamy także wśród nas młodą kobietę, wracającą do swojej Jaskini. Jej partnerem był mężczyzna, którego dom znajdował się w pobliżu naszego. Spotkał ją podczas swojej Podróży i przyprowadził do nas, ale niestety wędruje już po drugim świecie. Spadł z wysokiego klifu. Oto Amelana z Południowych Zelandonich.

Spojrzał na młodą kobietę i uśmiechnął się. Jest niezwykle śliczna, pomyślał i odgadł, że jest również w ciąży. Nie dlatego, że było to po niej widać, po prostu miał w tym zakresie wyczucie. Co za szkoda, że straciła partnera w tak młodym wieku.

Sięgnął po jej wyciągnięte dłonie.

- W imię Doni, witam cię, Amelano z Południowych Zelandonich.

Jego ciepły zachęcający uśmiech nie umknął jej uwagi. Odpowiedziała uprzejmie i uśmiechnęła się słodko. Chciał wskazać jej miejsce do siedzenia, ale czuł, że musi dopełnić ceremonii przedstawiania. Zaprezentował ogólnikowo ludzi swojej Jaskini, którzy nie wyruszyli na Letnie Spotkanie.

- Nie ma tu naszej przywódczyni. Jest z innymi na Letnim Spotkaniu - oznajmił po chwili.

- Tak też zakładałam - odparła Pierwsza. - Gdzie w tym roku wyznaczyliście Letnie Spotkanie?

- O cztery dni drogi stąd na południe, gdzie zbiegają się trzy rzeki - wyjaśnił ochoczo jeden z myśliwych, który został z innymi w jaskini, aby im pomagać. - Mogę cię tam zabrać.

- Przykro mi, ale nie możemy zostać tu zbyt długo. Zaplanowałam bardzo rozbudowaną Podróż Donier dla mojej akolitki i zelandoni Dziewiętnastej Jaskini. Udamy się aż po kres środkowej wyżyny, a potem dość daleko na wschód - wyjaśniła Zelandoni, Która Była Pierwszą. - Chcemy odwiedzić waszą świętą jaskinię, ponieważ jest bardzo ważna, ale mamy też do zobaczenia wiele innych, a nasza podróż będzie szeroko zakrojona. Może w drodze powrotnej... Czekaj, czy powiedziałaś, że Spotkanie ma miejsce u zbiegu trzech rzek? Czy tam w pobliżu nie znajduje się ważne święte miejsce, obszerna i bogato zdobiona jaskinia?

- Oczywiście - odparł myśliwy.

- Zatem pewnie zobaczymy się z waszą przywódczynią. Planowałam później się tam udać.

Pierwsza była zadowolona, że kilka osób z Jaskiń Południowej Krainy postanowiło w tym miejscu wyznaczyć ich Letnie Spotkanie. Dzięki temu będzie mogła zapoznać Aylę z większą ilością Jaskiń, a przybycie na Spotkanie z wilkiem i końmi oraz tak wielką liczbą ważnych ludzi z północnej strony Dużej Rzeki powinno wywrzeć na wszystkich wrażenie.

- Mam nadzieję, że możecie przyłączyć się do nas na posiłek i spędzić tu noc? - spytał zelandoni.

- Tak, tak. Dziękujemy za zaproszenie. Bardzo będzie nam przyjemnie po długim dniu podróży. Gdzie chcielibyście wyznaczyć nam miejsce na obóz?

- Mamy miejsce dla gości, ale najpierw muszę je sprawdzić. Ponieważ jest nas tak mało, nie musieliśmy go używać i nie wiem, w jakim stanie się znajduje.

Zimą prawie osiadła grupa mieszkających ze sobą ludzi zamieszkiwała kamienne schronienie, uważane przez nich za dom. Zwykle dzielili je na mniejsze pomieszczenia, w pewien sposób zyskując nieco prywatności. Ale garstka, która zostawała na miejscu podczas

lata, lubiła gromadzić się razem. Inne konstrukcje, służące za mieszkania lub zaczątki budowli, które miały później zostać wykończone jako mieszkania, bywały porzucane, przyciągając niewielkie stworzenia, takie jak myszy, norniki, traszki, ropuchy i węże, a także różnorodne pająki i owady.

- Może nam je pokażesz? Jestem pewien, że poradzimy sobie z posprzątaniami i urządzeniem - powiedział Willamar. - Co noc rozstawiamy namioty, więc nawet gołe schronienie będzie mile widzianą odmianą.

- Powinienem przynajmniej sprawdzić, czy jest tam wystarczająco dużo materiału na ognisko - oznajmił miejscowy zelandoni, ruszając ku chacie.

Podróźni podążyli za nim. Kiedy się rozgościli, udali się do miejsca, gdzie przebywali ci, którzy nie poszli na Letnie Spotkanie. Przyjmowanie gości zwykle było mile widziane, ponieważ stanowiło nie lada rozrywkę, oczywiście dla wszystkich z wyjątkiem chorych czy niedomagających. Pierwsza zawsze badała ludzi, którzy w odwiedzanej przez nią Jaskini źle się czuli. Zwykle były to starsze osoby, wkrótce mające odejść na tamten świat, albo też chore, ranne lub będące w ostatnich chwilach trudnej ciąży. Pozostawiano je w domu, ale nie porzucano. Ukochani, krewni lub przyjaciele upewniali się, że miał się nimi kto zająć, a przywódcy Jaskiń zwykle wyznaczali zmiany myśliwym, aby dostarczali jedzenia i służyli jako gońcy, jeśli należało przekazać jakąś wiadomość.

Przygotowywano wspólny posiłek. Zbliżały się najdłuższe dni w roku i kiedy już wszyscy się najedli, Pierwsza zaproponowała Ayli i zelandoni Dziewiętnastej, do którego wciąż zwracała się imieniem Jonokol, aby odwiedzili chorych i cierpiących. Ayła zostawiła Jonayłę z Jondalarem, ale Wilk postanowił jej towarzyszyć.

Wcześniejsze leczenie przyniosło zamierzony skutek. Młody mężczyzna złamał nogę. Ayła co prawda uważała, że nie została zbyt dobrze nastawiona, ale niemal już się zagoiła, a chłopiec mógł chodzić, chociaż kulał. Pewna kobieta została poważnie poparzona na przedramionach i dłoniach. Miała też parę śladów na twarzy. I ona była niemal wyleczona, ale zostały jej wyraźne blizny i unikała Letniego Spotkania. Nawet nie pokazywała się gościom. W tej sytuacji potrzebowała zupełnie innego rodzaju opieki, pomyślała Donier. Resztę stanowili głównie starsi ludzie, którzy cierpieli na bolące kolana, biodra, kostki, duszności, zawroty głowy lub też na skutek pogarszającego się wzroku lub słuchu.

Ayła spędziła nieco czasu z mężczyzną, który niemalże zupełnie ogłuchł, oraz ludźmi, którzy o niego dbali. Pokazała im parę prostych znaków Klanu, aby mógł przekazać swoje potrzeby tak, by można go było zrozumieć. Gdy już pojął, czemu to ma służyć, nauka przychodziła mu z łatwością.

Później zelandoni powiedział jej, że po raz pierwszy od dłuższego czasu widział uśmiech na twarzy tego mężczyzny.

Gdy wychodzili z konstrukcji pod nawisem, Wilk zaczął węszyć w jednym z rogów budowli. Kobieta usłyszała okrzyk strachu, wydany kobiecym głosem. Porzuciła innych i natychmiast pobiegła zobaczyć, co się dzieje. Ujrzała kobietę, która zakryła głowę i ramiona miękkim kocem z kozłej skóry, skulona w rogu pomieszczenia. To była kobieta z poparzeniami, chowająca się przed gośćmi. Wilk padł na brzuch, skomlał i próbując się do niej zbliżyć. Ayla odezwała się do przestraszonej kobiety.

- To jest Wilk. - Powiedziała to w języku Mamutoi, więc kobieta usłyszała jedynie dziwny dźwięk. Próbowwała wcisnąć się jeszcze bardziej w róg i całkowicie zakryć głowę.

- Nie zrobi ci krzywdy. - Ayla otoczyła zwierzę ramieniem.

- Znalazłam go, gdy był malutkim szczeniakiem, ale wychowywał się z dziećmi Obozu Lwa Mamutoi.

Kobieta zdała sobie sprawę, jak dziwnie brzmiał akcent Ayli. Wbrew sobie zaciekawiła się. Jej oddech stał się spokojniejszy.

- Był sobie chłopiec, który z nimi mieszkał. Został zaadoptowany przez partnerkę przywódcy - ciągnęła Ayla. Nezzie była troskliwą kobietą. Wówczas karmiła swoje dziecko, a po tym, jak kobieta Klanu, która urodziła to dziecko, zmarła, opiekowała się również jej noworodkiem. Nie mogła wypuścić go do następnego świata, ale Rydag był słaby i nie umiał mówić. Ludzie Klanu porozumiewają się w większości za pomocą ruchów rąk. Mają słowa, ale nie tak wiele jak my. Naszych nie potrafią wymówić. Straciłam swoją rodzinę podczas trzęsienia ziemi, ale sama miałam szczęście, ponieważ odnalazł mnie Klan, a wychowała mnie ich kobieta. Nauczyłam się ich języka. Ich słowa nie brzmią jak nasze. Dlatego mam taki, a nie inny akcent. Chociaż próbuję z całych sił, wciąż nie udaje mi się wypowiedzieć niektórych słów, abyście mogli mnie w pełni zrozumieć.

Chociaż w kącie panował półmrok, Ayla dostrzegła, że z głowy kobiety opadła woalka. Zobaczyła na jej twarzy zainteresowanie. Wilk wciąż skomlał cicho i próbował przysunąć się do niej choćby o cal.

- Kiedy przyniosłam Wilka do chaty Obozu Lwa, wykształcił szczególną bliskość z tym słabym chłopcem. Nie wiem czemu, ale Wilk uwielbia niemowlęta i małe dzieci.

Mogą go dźgać palcami, ciągnąć za sierść, a on nigdy się nie uskarża. Zupełnie jakby wiedział, że nie są złośliwe, a on czuje, że musi ich bronić. Może uznasz, że to dziwne zachowanie ze strony takiego drapieżnika, ale właśnie tak ten gatunek zachowuje się względem swoich szceniąt. Całe stado dba o młode, a Wilk czuł się szczególnie



odpowiedzialny za małego chłopca.

Ayla pochyliła się ku kobiecie, zaś Wilk podpełzł bliżej niej.

- Wie, jak się czujesz. Sądzę, że wie też, jak jesteś skrzywdzona, i chce cię chronić. Próbuje do ciebie dotrzeć, ale postępuje bardzo ostrożnie. Czy już kiedyś dotykałaś żywego wilka? Jego futro jest czasami miękkie, a w innych miejscach szorstkie. Jeśli podasz mi dłoń, pokażę ci.

Bez ostrzeżenia Ayla wyciągnęła rękę po dłoń kobiety, pochwyciła ją i położyła na łbie Wilka.

- Ciepły, prawda? Lubi, gdy się go czochra za uszami.

Ayla zaczęła głaskać Wilka po głowie, a następnie cofnęła rękę. Poczula blizny i sztywne miejsca, gdzie skóra ściągnęła się, gojąc, ale kobieta najwyraźniej zachowała czucie w rękach.

- Jak to się stało? To, że jesteś poparzona? - spytała Ayla.

- Napelniłam kosz do gotowania gorącymi kamieniami. Dorzuciłam jeszcze parę, aż woda zaczęła wrzeć. Próbowałam go przenieść. Rozdarł się i wylała się na mnie gorąca woda... - odparła kobieta. - Byłam taka głupia! Wiedziałam, że to stary kosz. Nie powinnam była go używać, ale chciałam przygotować nieco herbaty, a akurat on znalazł się pod ręką...

Ayla pokiwała głową.

- Nie zawsze, kiedy wymaga tego sytuacja, zastanawiamy się, czy dobrze robimy. Czy masz partnera? Lub dzieci?

- Tak, mam partnera i dzieci, chłopca i dziewczynkę. Powiedziałam mu, że ma je zabrać na Letnie Spotkanie. Nie ma powodu, aby cierpiały przez moją głupotę. To moja wina, że już więcej tam nie pójdę.

- Czemu miałybyś nie pójść? Możesz chodzić, prawda? Nie poparzyłaś sobie nóg czy stóp.

- Nie chcę, aby ludzie patrzyli na mnie z litością, widząc moją twarz w bliznach - zripostowała gniewnie kobieta, a w jej oczach wezbrały łzy. Zdjęła rękę z głowy Wilka i zarzuciła koc na głowę.

- Tak, niektórzy ludzie będą patrzeć na ciebie z litością, ale wszystkim nam się przydarzają wypadki, a niektórzy rodzą się z gorszymi problemami. Nie wycofuj się z życia. Twoja twarz nie wygląda tak źle, a z czasem blizny zbledną i nie będą tak widoczne. Blizny na dłoniach i ramionach są gorsze, ale rąk możesz używać, prawda?

- Nie w takim stopniu, jak się przyzwyczaiłam.

- Z nimi także będzie lepiej.

- Skąd tyle wiesz? Kim jesteś? - spytała podejrzliwie kobieta.

- Jestem Ayla z Dziewiątej Jaskini Zelandonii. Akolitka Tej, Która Jest Pierwsza Wśród Tych, Którzy Służą Wielkiej Matce Ziemi... - przeszła przez wszystkie zwyczajowe imiona i powiązania, dzięki czemu zyskała czas na wypowiedzenie się. Zakończyła zdaniem:

- Przyjaciółka koni, Whinney, Zawodnika i Siwej, oraz czworonożnego myśliwego o imieniu Wilki, co oznacza „wilk” w języku Mamutoi. Witam cię w imieniu Doni, Matki Wszystkiego.

- Jesteś akolitką Pierwszej? - spytała kobieta, zapominając na chwilę o manierach.

- Jej jedyną akolitką, chociaż jej poprzedni akolita również nam towarzyszy. Jest teraz zelandoni Dziewiętnastej Jaskini. Przybyliśmy zobaczyć wasze święte miejsce.

Kobieta nagle zdała sobie sprawę, że będzie musiała wyciągnąć ręce i złapać dłonie Ayli, aby oficjalnie przedstawić się akolitce Pierwszej, która najwyraźniej odbywała dalekie podróże i wydawała się taka wykształcona. To był jeden z najważniejszych powodów, dla których nie chciała iść na Letnie Spotkanie - musiałyby nie tylko pokazać swoją twarz, ale i ręce. Schyliła głowę i pomyślała o ukryciu ich pod ubraniem i powiedzeniu, że nie może jej odpowiednio powitać, ale akolitka już dotknęła jej dłoni i wiedziała, że to nieprawda. W końcu zaczerpnęła głęboko tchu, odsunęła koc i również wyciągnęła dłonie.

- Jestem Dulana z Czwartej Jaskini Południowej Krainy Zelandonii - rzekła i zaczęła recytować swoje imiona i powiązania.

Ayla ujęła jej ręce i skupiła się na nich. Były sztywne, a skóra naciągnięta, gruzłowata i nierówna. Zapewne wciąż nieco ją bolała, uznała.

- ...w imię Doni, witam cię, Aylo z Dziewiątej Jaskini Zelandonii.

- Czy twoje dłonie wciąż cię bolą, Dulano? Herbata z kory wierzbowej powinna pomóc. Przyniosłam ją ze sobą.

- Mogę dostać ją też od naszego zelandoni, ale nie wiedziałam, czy powinnam dalej ją pić - odparła Dulana.

- Jeśli wciąż odczuwasz ból, to tak. Zmniejsza także uczucie gorąca i zaczerwienienie. Pomyślałam sobie również, że może ty albo ktoś, kogo znasz, mógłby wyprawić cienkie, miękkie skórki, może z królika, i uszyć ci rękawiczki bez palców. Wtedy jeśli spotkasz kogoś, nie poczuje, że twoje dłonie są szorstkie. A może masz nieco czystego białego łoju? Mogę przygotować ci zmiękczający krem do rąk. Może też dodam trochę wosku pszczelego i płatków róży, żeby ładnie pachniał. Obydwa składniki mam ze sobą. Możesz wcierać krem w ciągu dnia i posmarować nim także twarz. Dzięki temu zmiękczysz blizny po poparzeniu i pomożesz im zblaknąć. - Ayla zastanawiała się, w jaki jeszcze sposób może pomóc.

Nagle Dulana zaczęła płakać.

- Co się stało, Dulano? Czy powiedziałam coś dla ciebie przykrego?

- Nie. Po prostu pierwszy raz usłyszałam coś, co dało mi nadzieję - szlochła Dulana. - Czułam, że moje życie zostało zrujnowane, wszystko się zmieniło. Sądziłam, że już nigdy nic nie będzie takie samo, ale ty sprawiłaś, że poparzenia i blizny zaczęły niewiele znaczyć, jakby nikt ich nie miał zauważyć, i opowiadasz mi o tym, co może pomóc. Nasz zelandoni także próbuje, ale jest taki młody, a uzdrawianie nie jest jego najmocniejszą stroną. - Młoda kobieta przerwała i popatrzyła wprost na Aylę. - Sądzę, że wiem, czemu Pierwsza wybrała cię na akolitkę, nawet jeśli nie urodziłaś się wśród Zelandonich. Jest Pierwsza, a ty jesteś Pierwszą Akolitką. Czy powinnam cię tak nazywać?

Ayla uśmiechnęła się do niej kpiarsko.

- Wiem, że pewnego dnia będę musiała porzucić swoje imię i nazywać się „zelandoni Dziewiątej Jaskini", ale mam nadzieję, że nie stanie się to zbyt wcześnie. Lubię, gdy zwracają się do mnie Ayla. To moje imię, takie jak nadała mi moja prawdziwa matka, albo bardzo do niego podobne. To jedyna rzecz, która mi po niej pozostała.

- Aylo, a jak w takim razie wymawiasz imię tego wilka? - Zwierzak znów położył łeb na jej nodze, a ona odkryła, jak pocieszająca jest jego obecność.

- Wilk - odrzekła Ayla.

Dulana spróbowała wymówić imię, a Wilk uniósł łeb i popatrzył na nią, doceniając jej starania.

- Może wyjdiesz i przywitasz się z wszystkimi - zaproponowała akolitka Pierwszej. - Jest z nami Mistrz Handlu. Opowiada cudowne historie swoich podróży, a Pierwsza może zaśpiewa parę Starszych Legend. Ma taki piękny głos, że nie powinnaś tego stracić.

- Chyba mogłabym pójść - odparła nieśmiało Dulana. Czuła się osamotniona, siedząc bez nikogo w swoim mieszkaniu, gdy wszyscy cieszyli się obecnością gości. Kiedy wstała i wyszła, Wilk trzymał się blisko niej. Wszyscy z jej Jaskini, zwłaszcza zelandoni, zdumieli się na jej widok. Dodatkowo zaskoczył ich Wilk, który dotrzymywał jej kroku, jakby próbował ją chronić. Zamiast usiąść obok Ayli czy Jonayli, wybrał miejsce przy Dulanie. Pierwsza zerknęła na swoją akolitkę i dyskretnie skinęła jej głową, wyrażając aprobatę.

\* \* \*

Rano goście i paru miejscowych ludzi przygotowali się do odwiedzin w pobliskiej malowanej jaskini. W okolicy znajdowało się kilkanaście kamiennych siedzib, z których wiele zamieszkiwały różne Jaskinie, zwykle nazywane własnymi liczącymi słowami, chociaż od czasu do czasu dwie lub trzy mieszkające blisko siebie łączyły się, by stworzyć jedną

Jaskinię. Większość z nich opustoszała, ponieważ ludzie jak zwykle udawali się latem w podróż. Parę osób z pobliskich Jaskiń, które nie wybrały się na Letnie Spotkanie, przybyło do jaskini, w której zamieszkiwał zelandoni.

Cała ósemka uczestnicząca w Podróży Donier, plus pięcioro pozostających w Czwartej Jaskini Południowej Krainy Zelandonii, znaleźli się w grupie pragnącej zobaczyć święte miejsce. Wśród nich znaleźli się także dwaj myśliwi, zwykle mieszkający w pobliskiej kamiennej sadybie. Dulana zaoferowała się, że popilnuje Jonayli. Ayla podejrzewała, że tęskni za swoimi dziećmi. Jonayla zgodziła się z nią zostać, podobnie Wilk, który aż się do tego palił. Chociaż dziecko umiało chodzić, miało zaledwie cztery lata i Ayla często je nosiła. Jondalar także brał dziewczynkę na ręce, ale Ayla tak się do tej czynności przyzwyczaiła, że kiedy wyruszyli, czuła się, jakby czegoś zapomniała.

Dotarli do małego kamiennego schronienia, które Pierwsza pokazała jej wcześniej w drodze. Otwór był skierowany na wschód i wyraźnie widzieli, że kiedyś jaskinia była zamieszkiwana. Ciemny krąg węgla, gdzie kiedyś znajdowało się palenisko, wciąż był otoczony kamieniami, chociaż brakowało niektórych z nich. Parę większych odłamków wapienia zostało przyciągniętych w pobliże ogniska i służyły jako siedziska. Porwana i porzucona skórzana zasłona leżała w stercie przy ścianie, obok paru dużych i niezgrabnych kawałków drewna, które mogłyby palić się całą noc, gdyby ogień był na tyle duży i gorący, by je zająć.

Wejście do jaskini znajdowało się w północnym krańcu kamiennego schronienia pod krótkim odcinkiem zwieszającej się półki, która erodowała, sypiąc kawałki skały, zgromadzone przed otworem wiodącym w głąb kamiennej ściany.

Zelandoni włożył do zdjętego przy palenisku plecaka nieco drewna, podpalki i wiertło z deszczułką do rozpalamia ognia. Potem zaczął układać materiały. Ayla sięgnęła do skórzanej sakiewki wiszącej u jej rzemienia i wyciągnęła dwa kamienie. Jeden z nich był sporym, pękatym kawałkiem krzemienia, drugi miał wielkość orzecha włoskiego i pobłyskiwał metalicznie na srebrno. W kamieniu wyłobił się rowek od nieustannego uderzania krzemiennym ostrzem.

- Pozwolisz mi rozpalić ogień? - spytała Ayla.

- Jestem w tym niezły. Nie zajmie mi to długo - odparł zelandoni, zaczynając wycinać żłobienie w deszczułce. Następnie umieścił w niej zaostrzony koniec drewnianego wiertła, którym miał obracać w rękach.

- Ona robi to szybciej - powiedział Willamar z szerokim uśmiechem.

- Jesteś bardzo pewny siebie - mruknął młody zelandoni, czując ducha

współzawodnictwa. Był dumny ze swojej umiejętności rozpalania ognia. Niewielu ludzi potrafiło go prześcignąć w tej czynności.

- Może pozwolisz jej się wykazać? - spytał Jonokol.

- Dobrze - odrzekł, choć niechętnie, młody mężczyzna. - Proszę.

Ayla uklękła obok ciemnego, zimnego paleniska i spojrzała w górę.

- Czy mogę użyć twojego drewna i rozpałki, skoro już tu leżą? - spytała.

- Czemu nie? - odpowiedział miejscowy zelandoni, po czym wstał i odsunął się.

Ayla usypała lekką suchą podpałkę na stosik, a następnie pochyliła się. Uderzyła żelazny piryt krzemieniem, a młodemu zelandoni przez chwilę wydawało się, że widział błysk światła. Ayla uderzyła ponownie, tym razem wywołując sporą iskrę, która spadła na wysuszony, łatwopalny materiał. Uniosła się smuzka dymu. Ayla dmuchnęła w nią. Buchnął niewielki ogienek, który kobieta zaczęła karmić kolejnymi trzaskami, potem nieco większymi kawałkami, a następnie podpałką i znów małymi drewnienkami. Kiedy się już rozpałił, przykucnęła. Młody zelandoni stał z otwartymi ustami.

- Mucha ci wpadnie, jak tak będziesz stał - zażartował Mistrz Handlu.

- Jak to zrobiłaś? - spytał zelandoni.

- To nie takie trudne, jeśli się ma ognisty kamień - odparła Ayla. - Pokażę ci, zanim odejdziemy, jeśli będziesz chciał.

\* \* \*

- Zapalmy lampy - powiedziała Pierwsza. - Widzę, że wzięliście kilka ze sobą i kilka też macie tu na przechowaniu, prawda?

- Być może ktoś tu jakieś zostawił - odrzekł młody mężczyzna, wyciągając z plecaka trzy płytkie miseczki, wykonane z lokalnego wapienia - ale nie liczyłbym na to. - Wyjął także niewielki pakunek z knotami, owinięty w niewyprawioną skórę i pusty róg młodego tura - znacznie wygodniejszy do noszenia niż wielkie rogi dorosłych osobników tego gatunku - którego otwór zakrywało kilka warstw prawie całkowicie wodoszczelnych jelit, przywiązanych ścięgami. W środku znajdował się przetopiony tłuszcz. Zelandoni miał ze sobą także parę pochodni z liści, traw i innych roślin, przywiązanych ściśle do patyka. Związywało się je, gdy jeszcze były zielone i elastyczne, zostawiano, aż wyschły, a następnie zanurzano w ciepłym sosnowym dziegciu.

- Czy to bardzo duża jaskinia? - spytała Amelana. Była lekko podenerwowana.

- Nie - odpowiedział miejscowy zelandoni. - Jest tylko jedna główna komnata i prowadzący do niej korytarz, po lewej jedna mniejsza i dodatkowy korytarz po prawej.

Najświętsze miejsca znajdują się w głównej komnacie.

Nalał nieco przetopionego tłuszczu do kamiennych lamp, dodał knot z grzybów, a następnie zapalił gałązkę od ognia i podpalił nią knoty, które zdążyły nasiąknąć paliwem. Zapalił także pochodnie, a następnie szybko włożył rzeczy do plecaka i zarzucił go na plecy. Poprowadził grupę w głąb jaskini, wysoko unosząc pochodnię. Jeden z myśliwych zamykał pochód, upewniając się, że nikt nie wpadł w kłopoty lub nie został z tyłu. Stanowili sporą grupę i gdyby nie była to względnie łatwa jaskinia, Pierwsza nie pozwoliłaby wchodzić do niej tak wielu osobom jednocześnie.

Ayla szła na przodzie, mając za sobą Pierwszą i Jondalara. Zerknęła w dół i zobaczyła kawałek złamanego krzemienia, a nieco dalej jeszcze jedno krzemienne ostrze. Wyglądało na nieuszkodzone, ale nie podniosła żadnego z nich. Gdy już przeszli przez wąski korytarz wejściowy, jaskinia otworzyła się przed nimi w obydwu kierunkach.

- Po lewej stronie znajduje się tylko wąski tunelik - poinformował zelandoni. - Prawa strona zaprowadzi nas do pomocniczego korytarza. Pójdziemy mniej więcej prosto.

Uniósł wysoko pochodnię, a Ayla rozejrzała się. Dostrzegła wchodzących do komnaty ludzi. Wśród grupki unosiły się trzy płomyczki lamp. W absolutnej czerni jaskini pochodnia i ogienki rzucały więcej światła, niż wydawało się to możliwe, zwłaszcza gdy jej oczy przyzwyczajały się do ciemności.

Korytarz przed nimi skręcił lekko w lewo, a następnie znów w prawo, ale droga zasadniczo wiodła prosto. Po lekkim rozszerzeniu przejście ponownie się zwężyło, a zelandoni przystanął. Uniósł wysoko pochodnie w kierunku lewej ściany. Ayla dostrzegła ślady pazurów.

- Kiedyś sypiały w tej jaskini niedźwiedzie, nigdy ich tu jednak nie widziałem - oznajmił młody mężczyzna.

Tuż za śladami, ze ścian lub z sufitu spadło kilka sporych skał, co zmusiło wszystkich do kontynuowania marszu w szeregu. Gdy minęli skały, zelandoni ponownie skierował światło na lewą stronę. Dostrzegli pierwsze wyraźne oznaki świadczące o tym, że kiedyś byli tu ludzie: przestrzeń ozdabiały zapętlone, wirujące ślady wykonane palcami. Nieco dalej przejście znów się rozszerzało.

- Po lewej znajduje się druga komnata, ale nie ma w niej wielu śladów, nie licząc czerwonych i czarnych plamek w niektórych miejscach - mówił zelandoni. - Chociaż nie wyglądają na specjalnie intrygujące, niosą wiele znaczeń, ale aby je zrozumieć, musielibyście należeć do zelandonich. Dalej pójdziemy prosto.

Ruszyli przed siebie i po niewielkim odbiciu w prawo zelandoni zatrzymał się przed

plytą, na której zostawiono smugi czerwonej ochry rozsmarowane palcami i sześć czarnych odcisków palców. Następna płyta była ozdobiona bardziej obficie. Młody mężczyzna uniósł pochodnię, podczas gdy ludzie stłoczyli się wokół. Znajdowały się na niej ludzkie sylwetki, ale namalowane niewyraźnie, jakby były duchami, i jeleni, ozdobiony kropkami. Był bardzo enigmatyczny, uduchowiony i tajemniczy. Ayla zadrżała. Nie była odosobniona w swojej reakcji.

Nagle zapadła przejmująca cisza.

Na lewej ścianie znajdował się niewielki, wystający załom. Za nim widniała nisza, gładko przechodząca w płytę. Ayla dostrzegła dwa wspaniałe olbrzymie jelenie, zaznaczone czarnym kolorem. Rysunki nakładały się na siebie. Zwierzę na przodzie było samcem, niosącym imponujące rozgałęzione poroże. Jego szyja napęczniała od mięśni, które musiały podtrzymywać tak wielki ciężar. Łeb wydawał się mały w porównaniu do masywnego karku. Garb w kłębie, przypominający czarny guz, który znała z oprawiania gigantycznego jelenia, składał się z ciasno splątanych ze sobą ścięgien. Jeleń skryty pod pierwszym rysunkiem także miał potężny kark i garb w kłębie, ale nie widać było rogów. Pomyślała, że być może jest to samica, ale równie dobrze mógł to być inny samiec, który zrzucił rogi po jesiennej rui. Po sezonie parzenia zwierzę nie miało powodu, aby nosić wielkie poroże, symbolizujące wielką siłę i przywabiające samice. Musiało oszczędzać zasoby energii, aby przetrwać zimę epoki lodowcowej, która miała wkrótce nastąpić.

Przez dłuższy czas przyglądała się dwóm jeleniom olbrzymim, po czym nagle dostrzegła mamuta. Znajdował się w środku ciała pierwszego gigantycznego jelenia i był niekompletny. Widniała tylko linia, zaznaczająca grzbiet i łeb, ale kształt udawało się wyraźnie rozpoznać. Zastanawiała się, co najpierw zostało namalowane, mamut czy jeleni. Przyjrzała się uważniej reszcie ściany. Nad grzbietem pierwszego jelenia, przed głową drugiego, zaznaczono czarnym zarysem dwa inne zwierzęta. Również i one nie zostały przez artystę dokończone. Na ścianie znajdował się profil łba i karku górskiej kozy z dwoma wygiętymi do tyłu rogami i widok z przodu na same rogi innego zwierzęcia z tego rodzaju, które uznała za koziorożca lub kozicę.

Przesuwając się dalej, przeszli do kolejnej grupy zwierząt, zawierającej kolejnego olbrzymiego jelenia z gigantycznymi rogami. Widniał tam również fragment mniejszego jelenia, dzikiej górskiej kozy i zarys konia o stojącej grzywie, a także inna postać, jednocześnie zdumiewająca i przerażająca. Był to częściowy zarys figury, dolna część ciała i nogi, wyglądające jak ludzkie, o trzech liniach albo wbijających się, albo promieniujących z jego pleców. Czy miały to być włócznie? Czy ktoś sugerował, że na człowieka polowano

oszczepami? Ale dlaczego umieszczać coś takiego na ścianie? Próbowала sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek widziała zwierzę przedstawione z tkwiącymi w nim oszczepami. A może miało to na celu przedstawić coś innego, coś, co wydobywa się z ciała? Dolna część pleców nie stanowiła najbardziej logicznego miejsca, w które ciskało się broń podczas polowania. Oszczep w pośladkach lub nawet dolnej części pleców nie miał najpewniej skutku śmiertelnego.

Potrząsnęła głową. Mogła zgadywać, ile chciała, ale to nie zbliżyło jej ani odrobinę do prawdziwego powodu.

- Co oznaczają te linie? - spytała miejscowego zelandoni, wskazując na rysunek sugerujący ludzką postać.

- Wszyscy o to pytają - odparł. - Nikt tego nie wie. Wykonali go Starożytni. - Obrócił się do Pierwszej. - Czy ty coś o nim wiesz?

- Nie ma szczególnej wzmianki o nim w Historiach i Starszych Legendach, ale mogę to powiedzieć - odrzekła Pierwsza. - Nieczęsto zdarza się, by znaczenie jakiegokolwiek obrazu ze świętego miejsca było jasne. Sam wiesz, że kiedy podróżujesz do świata duchów, rzeczy rzadko są takie, jakimi się wydają. To, co jest gwałtowne, może okazać się delikatne albo też bardzo brutalne. Nie musimy wiedzieć, co artysta miał na myśli. Jeśli postanowił to uwiecznić, było dla niego nader ważne i tyle.

- Ale ludzie zawsze pytają. Chcą wiedzieć - zauważył młody mężczyzna. - Zgadują i są ciekawi, czy dobrze interpretują.

- Ludzie powinni wiedzieć, że nie zawsze dostaje się to, czego się chce.

- Ale chciałbym im coś odpowiedzieć.

- Moja odpowiedź powinna ci wystarczyć - ucieła kobieta.

Ayla również była zaintrygowana malowidłami i cieszyła się, że to zelandoni podjął temat, który i ona zamierzała poruszyć. Pierwsza zawsze powtarzała, że każdy może ją zapytać o cokolwiek, ale jej odpowiedzi nie zawsze satysfakcjonowały. Niekiedy wręcz irytowały i wprawiały w zakłopotanie.

Jako Pierwsza nie mogła okazywać niewiedzy. Dlatego odpowiadała na różne sposoby, ale nigdy nie kłamała.

Podobnie jak Ayla. Dzieci Klanu szybko dowiadywały się, że ich sposób komunikowania sprawiał, że kłamstwo nie wchodziło w grę. Gdy spotkała własny gatunek, zauważyła, że ludzie mieli problem z zapamiętywaniem kłamstw. Wydawało się jej, że kłamstwa sprawiały więcej kłopotów, niż było to warte. Być może zamiast kłamać, Pierwsza opracowała sposób, jak unikać odpowiadania na pytanie, sprawiając, aby pytający zaczynał



wątpić w swoją inteligencję po jego zadaniu. Ayla uśmiechnęła się do siebie. Odkryła kolejną cechę otyłej kobiety.

Pierwsza dostrzegła uśmiezek Ayli. Odgadła też jego powód i sama się uśmiechnęła. Bystre dziewczę, pomyślała.

Ayla ponownie skupiła uwagę na ścianie. Młody zelandoni poszedł dalej. Pochodnię trzymał wysoko, oświetlając następny odcinek, zawierający rysunek kozy i kilka kropek. Dalej widniały kolejne dwie kozy, następne kropki i jakieś krzywe linie. Niektóre zwierzęta, linie i kropki były czerwone, inne czarne.

Wyszli z otworu wiodącego do niszy i przeszli za załom. Na ścianie po przeciwnej stronie znajdowała się kolejna ludzka postać z liniami wbijającymi się lub emanującymi z niej. Było ich siedem, sterczących w różnych kierunkach. Figura została narysowana niedbale. Ayli ledwie udało się rozpoznać człowieka. Zaznaczono nogi, bardzo krótkie ramiona i zniekształconą głowę. Ayla chciała porozmawiać na ten temat z Pierwszą, ale uznała, że kobieta nie będzie potrafiła odpowiedzieć na jej pytania. Porozmawiamy później, pomyślała.

W tej części jaskini znajdowały się również czerwone mamuty. Namalowano je w bardzo uproszczonej postaci, czasem tylko sugerując, co to za zwierzę. Tutaj także widniały kozie rogi i cała masa kropek.

- Jeśli przejdziemy do środka komnaty, zobaczymy ścianę w jej całej krasie, zwłaszcza jeśli ją oświetlimy - odezwał się miejscowy zelandoni.

Ludzie skupili wzrok na zamalowanych płytach. Początkowo szurali nogami i wymieniali szeptem uwagi, ale w końcu wszystkie odgłosy ucichły.

Obserwując wszystkie sceny razem, zaczynało się odczuwać mistyczny potencjał, którym została obdarzona naga skała. Przez chwilę pełgające płomienie i dym snujący się z knotów lamp sprawiły, że postacie wydawały się poruszać, a Ayla poczuła, jakby ściany były przejrzyste.

Poczuła chłód, a następnie mrugnęła parę razy. Ściana znów nabrała masy.

Zelandoni prowadził ich dalej, wskazując kilka miejsc, w których widniały kropki i ślady na ścianach. Kiedy wychodzili ze zdobionej jaskini i zbliżali się do wejścia, światło dzienne, które wpadało do środka, sprawiło, że jaskinię widać było wyraźniej. Dostrzegali kształt ścian i kamieni, które spadły na ziemię.

Opuścili jaskinię.

Zamrugali, czekając, aż wzrok dostosuje się do nowych warunków. Minęła dłuższa chwila, zanim Ayla zauważyła Wilka. Był pobudzony. Szczeknął i przytruchtał do niej.

Następnie warknął i zaskomlał.

A potem ruszył w stronę zamieszkanego schronienia, znowu wrócił i tak w kółko. Był bardzo niespokojny.

Ayla spojrzała na Jondalara.

- Coś się musiało stać - wyszeptała.

## 21

Biegli ku Jaskini, podążając za Wilkiem. Na polu, w miejscu, gdzie pasły się konie, dostrzegli grupę ludzi stojących przed schronieniem. Scena, jaka się rozgrywała przed ich oczyma, była przerażająca.

Przed Siwą stała Jonayla z rozpostartymi ramionami, jakby chciała chronić młodą klacz. Naprzeciwko niej stało sześciu lub siedmiu mężczyzn, uzbrojonych w oszczepy. Nieopodal Whinney i Zawodnik obserwowały ludzi.

- Co wy tutaj robicie? - krzyknęła Ayla, sięgając po procę, gdyż nie wzięła ze sobą miotacza oszczepów.

- A jak sądzisz? Polujemy na konie - odparł jeden z mężczyzn. Zauważył jej obcy akcent i dodał: - A kto chce wiedzieć?

- Jestem Ayla z Dziewiątej Jaskini Zelandonii. A wy nie będziecie polować na te konie. Nie widzicie, że są szczególne?

- Co sprawia, że są szczególne? Jak dla mnie wyglądają na zwykłe konie.

- Otwórz oczy i popatrz - powiedział Jondalar. - Jak często widziałeś konie spokojnie stojące w towarzystwie dziecka? Jak sądzisz, czemu nie uciekają od ciebie?

- Może dlatego, że są na to zbyt głupie.

- Może ty jesteś zbyt głupi, by rozumieć, co mówisz odparował Jondalar, poirytowany bezczelnymi słowami młodzieńca, przemawiającego w imieniu całej grupy.

Zagwizdał, a myśliwi patrzyli, jak koń obraca się w kierunku wysokiego jasnowłosego mężczyzny, a następnie podbiega do niego. Jondalar stanął przed Zawodnikiem. Oszczep trzymał w gotowości, chociaż nie celował w kierunku mężczyzn.

Ayla przeszła między córką a mężczyznami i zasygnalizowała Wilkowi, by do niej dołączył, następnie dała znak, każący mu strzec koni. Wilk obnażył zęby i wyszczerzył się w kierunku mężczyzn, co sprawiło, że zbili się w gromadkę i cofnęli o parę kroków. Ayla

podniosła Jonayłę i posadziła ją na grzbiecie Siwej. Następnie złapała stojącą grzywę Whinney, podskoczyła i zarzuciła nogę przez grzbiet zwierzęcia, siadając na niej. Każda czynność sprawiała, że myśliwi reagowali z coraz większym zdumieniem.

- Jak to zrobiłaś? - spytał młody mężczyzna, przemawiający w imieniu grupy.

- Powiedziałam ci już, że to szczególne konie i nie należy na nie polować - odparła Ayla.

- Czy jesteś zelandoni?

- Jest akolitką. Zelandoni ją szkoli - odpowiedział Jondalar. - Jest Pierwszą Akolitką Zelandoni, Która Jest Pierwsza Wśród Tych, Którzy Służą Wielkiej Matce. A ona pojawi się tu wkrótce.

- Jest tutaj Ta, Która Jest Pierwszą?

- Tak. - Jondalar uważniej przyjrzał się mężczyznom. Wszyscy byli młodzi, prawdopodobnie dopiero niedawno przeszli przez inicjację męskości i dzielili fa'chatę na Letnim Spotkaniu. - Czy nie znaleźliście się zbyt daleko od waszej fa'chaty z Letniego Spotkania?

- Skąd to wiesz? - spytał młodzieniec. - Nie znasz nas.

- Ale nietrudno się domyślić. To czas Letniego Spotkania. Wszyscy z was osiągnęli mniej więcej wiek, kiedy młodzi ludzie postanawiają opuścić obóz matki i zamieszkać w fa'chacie. Aby pokazać, jak bardzo jesteście niezależni, postanowiliście iść na polowanie i może nawet przynieść nieco mięsa. Ale nie poszczęściło wam się zbyt, prawda? A teraz jesteście głodni.

- Skąd o tym wiesz? Też jesteś zelandoni?

- To tylko zgadywanki - odparł Jondalar, zauważając, że przybywa Pierwsza, prowadząc za sobą całą resztę. Ta, Która Była Pierwszą potrafiła iść dość szybko, kiedy tego chciała, a wiedziała, że jeśli przybył po nich Wilk, musiały pojawić się kłopoty.

Pierwsza szybko objęła scenę wzrokiem: niedoświadczeni młodzi mężczyźni z oszczepami, Wilk w obronnej postawie przed końmi, a dziewczynka i kobieta na nagich grzbietach koni, bez zwyczajowego ekwipunku do jazdy, proca w dłoni Ayli i Jondalar, stojący przed ogierem z załadowanym miotaczem oszczepów. Czy Jonayła posłała Wilka po swoją matkę, podczas gdy sama próbowała chronić konie przed więcej niż garstką przyszłych myśliwych?

- Czy coś się tu stało? - spytała Donier.

Młodzi mężczyźni wiedzieli, kim była, chociaż żaden z nich nigdy jej wcześniej nie widział. Wszyscy słyszeli opisy Pierwszej i rozumieli znaczenie tatuaży na jej twarzy oraz

naszyjników i ubrań, które miała na sobie.

- Nie, ale ci mężczyźni myśleli o polowaniu na nasze konie, dopóki Jonayla ich nie powstrzymała - powiedział Jondalar, próbując zapanować nad chęcią uśmiechnięcia się.

Ależ z niej odważne dziecko, pomyślała Donier, kiedy jej wstępna ocena sytuacji zyskała potwierdzenie.

- Czy pochodzicie z Siódmej Jaskini Południowej Krainy Zelandonii? - spytała młodych mężczyzn. Siódma Jaskinia, dokąd kierowali się w następnej kolejności, była najważniejsza w okolicy.

Dość precyzyjnie zorientowała się na temat ich Jaskini po wzorach na ubraniach, które nosili. Znała wszystkie odróżniające Jaskinie wzory i kroje ubrań oraz biżuterię w najbliższej okolicy, ale im dalej podróżowali, tym mniej była w stanie zidentyfikować ludzi, chociaż mogła robić uczone dywagacje.

- Tak, Zelandoni, Która Jesteś Pierwszą - odpowiedział młody mężczyzna, tym razem tonem przepelnionym szacunkiem. Do zelandonich zawsze należało odnosić się z szacunkiem, zwłaszcza do Tej, Która Była Pierwszą.

Przybył młody zelandoni z miejscowej Jaskini wraz z większością ludzi towarzyszących mu w zwiedzaniu świętego miejsca. Przypatrywali się tęgiej kobiecie. Byli ciekawi, co zrobi.

Pierwsza zwróciła się do myśliwych z lokalnej Jaskini.

- Wygląda na to, że jest o siedem głodnych ust do wykarmienia więcej. To szybko spustoszy nasze zapasy. Chyba będziemy musieli zostać nieco dłużej, aż uda się zorganizować wyprawę łowiecką. Na szczęście będziecie mieli pomocników. Mamy w naszej grupie paru doświadczonych myśliwych, a dzięki odpowiednim wskazówkom nawet ci młodzi ludzie powinni móc wnieść swój udział. Jestem pewna, że wyznaczycie im odpowiednie zadania, którym sprostają w tych warunkach - powiedziała, a następnie spojrzała surowo na młodego mężczyznę, który zdawał się wypowiadać w imieniu całej grupy.

- Oczywiście - odparł. - Zajmujemy się przecież polowaniem.

- Ale bez szczególnych wyników - powiedział ktoś półgłosem w obserwującym tłumie, na tyle jednak głośno, że wszyscy go słyszeli. Niektórzy z młodych ludzi zaczerwienili się i spuścili wzrok.

- Czy ktoś ostatnio widział jakieś stada? - spytał Jondalar, kierując pytanie do dwóch myśliwych z Jaskini. - Sądzę, że będziemy musieli upolować więcej niż tylko jedno zwierzę.

- Nie, ale teraz jest sezon na migrację jeleni, zwłaszcza łani i młodych. Ktoś może się wybrać na czaty. Zwykle jednak zajmuje to parę dni.

- Skąd będą nadchodzić? - spytał Jondalar. - Mogę wybrać się tego południa na Zawodniku i poobserwować. Dzięki niemu będę przemieszczać się szybciej niż ktokolwiek pieszo. Jeśli coś odkryję, wraz z Aylą doścignemy naszą przyszlą zdobycz. Wilk także może pomóc.

- Potrafiłbyś tak polować? - wyskoczył z pytaniem młody mężczyzna.

- Przecież mówiliśmy wam, że to szczególne konie - odparował Jondalar.

\* \* \*

Mięso jelenia zostało rozwieszane na sznurku rozciągniętym nad niewielkim, dymiącym ogniskiem. Gdy Ayla pakowała je do pojemnika na mięso, żałowała, że nie miała więcej czasu, aby je wysuszyć, ale już i tak zostali o dwa dni dłużej, niż to planowała Pierwsza. Ayla postanowiła, że będzie kontynuować suszenie go nad ogniskami po drodze, a nawet gdy już dotrą do Siódmej Jaskini Południowej Krainy Zelandonii, skoro mieli tam przez jakiś czas pozostać.

Grupa Podróżników Donier znów się powiększyła. Miało im towarzyszyć siedmioro młodych mężczyzn. Okazali się przydatni podczas polowania, choć zbyt gorliwi. Wiedzieli, jak rzucać oszczepami, ale nie umieli ze sobą współpracować. Największy problem mieli z zaganianiem zwierząt. Miotacze, używane przez podróżnych z północnej strony Dużej Rzeki, łącznie z akolitką Pierwszej, wywarły na nich spore wrażenie, tak samo jak na miejscowych myśliwych, którzy słyszeli o tej broni, ale jeszcze nie widzieli, jak działa. Z pomocą Jondalara większość wykonała samodzielnie miotacze i ćwiczyła ich używanie.

Ayla przekonała także Dulaną, aby wyruszyła razem z nimi i cieszyła się przynajmniej częścią Letniego Spotkania. Kobieta tęskniła za swoim partnerem i dziećmi i chciała ich zobaczyć, choć wciąż nerwowo reagowała na blizny na rękach i twarzy. Dzieliła miejsce do spania z Amelaną. Kobiety zaprzyjaźniły się, zwłaszcza że Dulana chętnie gawędziła na temat ciąży i porodu na podstawie własnych doświadczeń. Amelana nigdy nie czuła się swobodnie w pogawędkach z Pierwszą lub jej akolitką, chociaż Ayla zabrała ze sobą dziecko. Młoda kobieta słyszała, jak obydwie omawiają lekarstwa i praktyki uzdrowicielskie oraz jak dyskutują na temat obowiązków zelandonich. W większości nic z tego nie rozumiała i czuła się onieśmielona wykształconymi kobietami.

Jednakże przyjemność sprawiała jej uwaga, którą poświęcali jej wszyscy młodzi mężczyźni, zarówno młodzi myśliwi, jak i uczniowie Willamara, chociaż handlarze wycofali się, gdy została otoczona przez wszystkich popisujących się młodzieńców. Nie musieli rywalizować o jej uwagę. Wiedzieli, że młodzież zostanie z nimi jedynie przez parę dni, a oni

mieli przed sobą jeszcze resztę podróży. Podczas gdy Jondalar przy pomocy Jonokola i Willamara przywiązywał do Whinney specjalne włóki do jazdy dla Pierwszej, ona i Ayla obserwowały grę Amelany i młodych mężczyzn.

- Przypominają mi miot wilczków - powiedziała Ayla.

- Gdzie widziałas wilcze szczenięta? - spytała zelandoni.

- Byłam wtedy jeszcze mała. Zanim zaczęłam polować na mięsożerców, przypatrywałam się im. Patrzyłam na wszystkie rodzaje czworonożnych myśliwych, nie tylko na wilki. Tak się nauczyłam podchodzić cicho zwierzęta. Zawsze fascynowało mnie obserwowanie młodych wszelkich gatunków, ale szczególnie podobały mi się wilcze szczenięta. Lubiły się bawić, tak jak ci chłopcy. Pewnie powinnam nazywać ich młodymi mężczyznami, ale wciąż zachowują się jak chłopcy. Patrz, jak się ze sobą mocują, biją i wpadają na siebie, byle tylko zwrócić na siebie uwagę Amelany.

- Zauważyłam, że Tivonan i Palidar nie dołączyli do nich - stwierdziła Donier. - Chyba wiedzą, że będą mieć mnóstwo czasu, aby zwrócić na siebie jej uwagę, gdy dotrzemy do następnej świętej jaskini.

- Sądziś, że ci młodzi mężczyźni pójdą sobie gdzieś, kiedy dotrzemy do następnej jaskini? To bardzo atrakcyjna młoda kobieta.

- Teraz także jest ich jedyną publicznością. Znajdą się w centrum uwagi podziwiających ich przyjaciół i krewnych, gdy dotrą z nami do swojego obozu i przyniosą do podziału mięso jelenia. Wszyscy będą zadawać im pytania i chętnie wysłuchają ich opowieści. Nie znajdą czasu dla Amelany.

- Czy nie będzie jej przez to smutno? - spytała Ayla.

- Do tego czasu zyska już nowych wielbicieli i nie będą to chłopcy. Atrakcyjna, młoda, ciężarna wdowa nie będzie uskarżać się na brak uwagi, tak samo jak ci młodzi handlarze. Cieszę się, że żaden z nich nie wydaje się przesadnie zauroczony Amelaną - rzekła starsza kobieta. - To nie jest ten typ kobiety, który nadaje się na dobrą towarzyszkę dla któregośkolwiek z nich. Kobieta poślubiona podróżnikowi musi mieć swoje konkretne zainteresowania i nie polegać na tym, że jej mężczyzna ją zabawi.

Ayla pomyślała, że cieszy się, iż Jondalar nie jest handlarzem lub nie zajmuje się jakimś innym zajęciem, które wymagałoby od niego przemierzania znacznych odległości. Sama miała swoje zainteresowania i nie potrzebowała, aby ją zabawiał, ale martwiłaby się, gdyby zniknął na dłużej. Od czasu do czasu zabierał uczniów, by szukać nowych źródeł krzemienia i często badał prawdopodobne zasoby, gdy wyprawiał się z grupami myśliwskimi, ale samotne podróżowanie mogło nieść ze sobą niebezpieczeństwa, a jeśli zostałby ranny, lub

jeszcze gorzej, skąd mogłaby się o tym dowiedzieć?

Musiałaby czekać i czekać, zastanawiając się, czy kiedykolwiek wróci. Podróżowanie w grupie, a nawet w parze jest znacznie lepsze. Wówczas przynajmniej jedno wróci.

Nagle zdała sobie sprawę, że być może Willamar nie wybierze tylko jednego ze swoich uczniów na kolejnego Mistrza Handlu. Mógł wybrać ich obydwu i zasugerować, by podróżowali w swoim towarzystwie i pomagali sobie wzajemnie. Oczywiście, partnerka handlarza miała prawo z nim podróżować, ale gdy pojawiały się dzieci, mogła nie chcieć się oddalać tak bardzo od innych kobiet. Nie winię jej za to, że chce wrócić do domu, pomyślała Ayla.

\* \* \*

Gdy już ruszyli w drogę, podróżni szybko wpadli w rutynę, a ponieważ przed wyruszeniem wyprawili się na udane polowanie, nie musieli tracić czasu na zdobywanie pożywienia po drodze i dzięki temu podróżowali nieco szybciej niż zwykle. Jednakże spędzili trochę czasu na zbieraniu jadalnych roślin. Ponieważ sezon rozwijał się, mieli do wyboru więcej gatunków warzyw - bulw, łodyg, liści - i owoców do zebrania.

W połowie poranka, w dniu, w którym wyruszyli, temperatura zaczęła rosnąć i Ayla wyczuła wspaniały zapach. Poziomki! Musimy iść przez pole poziomek, pomyślała. Nie tylko ona zdała sobie sprawę z ulubionego zapachu. Wszyscy z radością zatrzymali się, by przyrządzić herbatę i zebrać parę koszyczków malutkich jaskrawoczerwonych jagód. Jonayla nie zadała sobie trudu znalezienia koszyka i zbierała owoce wprost do ust. Ayla uśmiechnęła się do niej, a następnie spojrzała na Jondalara, który zrywał owoce u jej boku.

- Przypomina mi Latie. Nezzie nigdy nie wysłałaby córki na poziomki. Latie zjadała wszystko, co zerwała, i nigdy nie przynosiła nic z powrotem, nieważne, jak często jej matka ją besztala. Za bardzo uwielbiała te owoce - powiedziała.

- Tak? Nie wiedziałem o tym. Pewnie zbyt angażowałem się w działania z Wymezem lub Talutem, gdy ty rozmawiałaś z Latie lub Nezzie.

- Czasem nawet usprawiedliwiałam Latie. Mówiłam Nezzie, że nie starczyło jagód dla wszystkich. To była prawda, bo jak Latie przeszła, już niczego nie było, a umiała szybko je zbierać. - Ayla przez chwilę rwała poziomki w ciszy, ale wspomnienie Latie przywiodło jej na myśl inne wspomnienia. - Pamiętasz, jak bardzo kochała konie? Ciekawa jestem, czy udało się jej znaleźć jakiegoś żrebaka. Czasem tęsknię za Mamutoi. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek spotkamy jeszcze któregoś z nich.

- Ja też za nimi tęsknię - wyznał Jondalar. - Danug stawał się doskonałym łupaczem

krzemienia, zwłaszcza gdy szkolił go Wymez.

Kiedy nazbierała drugi koszyk poziomek, dostrzegła inne rośliny, którymi mogła wzbogacić ich wieczorny posiłek, i poprosiła Amelanę i Dulanę, by pomogły jej zebrać parę z nich. Ayla wzięła Jonaylę i skierowała się najpierw na brzeg rzeki, wzdłuż której podróżowali, po pąki wodne. Ich kłącza z nowymi korzeniami i bulwami oraz dolną częścią łodyg były o tej porze roku szczególnie mięsiste. Górny czubek także był wypełniony ciasno upakowanymi zielonymi pąkami, które można było ugotować lub sparzyć, a następnie odgryzać. Dostrzegła także kilka różnych rodzajów liściastej zieleniny. W oczy rzucił jej się wyraźny kształt szczawiu. Uśmiechnęła się do siebie, myśląc o jego pikantnym kwaskowatym smaku. Ze szczególną przyjemnością odkryła pokrzywy. Po ugotowaniu były pyszne!

Wszyscy cieszyli się wieczornym posiłkiem. Wiosenne rośliny były nieliczne, parę liści, kilka świeżych pędów, więc ochoczo witali szerszy wybór i większą ilość roślinnej żywności niesionej przez lato. Ludzie czasem tęsknili za warzywami i owocami, ponieważ dostarczały niezbędnych składników odżywczych potrzebnych ich organizmom, zwłaszcza jeśli przez długą zimę żywili się głównie suszonym mięsem, tłuszczem i korzeniami. Poranny posiłek składał się z resztek z poprzedniego dnia i gorącej herbaty. Wyruszyli szybko w drogę. Planowali tego dnia przemierzyć znaczne odległości i dotrzeć do miejscowego obozu Letniego Spotkania wcześniej kolejnego dnia.

Drugiego dnia tuż po wyruszeniu w drogę podróżni napotkali trudności. Rzeka, wzdłuż której maszerowali, rozlewała się i brzegi przy nurcie stawały się grząskie i porośnięte gęstą roślinnością, co sprawiało, że przemieszczanie się blisko wody stawało się trudne. Był już późny poranek, a oni od pewnego czasu wspinali się po zboczu wzgórza. W końcu doszli na szczyt i spojrzeli na dolinę poniżej. Długi pas równiny otaczały wysokie pagórki, nad którymi górowało wzniesienie o stromych zboczach, wyrastające w pobliżu zbiegu trzech rzek. Największa z nich płynęła ze wschodu i meandrowała na zachód. Spory dopływ miał swój początek na północnym wschodzie, zaś do tej pory podążali wzdłuż najmniejszej z nich. Bezpośrednio przed nimi na obszarze między dwiema rzekami rozstawiono wiele letnich schronień, chat i namiotów. Dotarli do Letniego Spotkania Zelandonich, którzy zamieszkiwali krainę na południe od Dużej Rzeki, terytorium Siódmej Jaskini.

\* \* \*

Do chaty zelandonich przybiegła jedna z czujek.

- Poczekajcie, aż zobaczycie, kto się do nas zbliża! - wypluł z siebie chłopiec.

- Co? - zdziwił się zelandoni Siódmej Jaskini.



- Ludzie, ale to nie wszystko!

- Są tu już wszystkie Jaskinie - odparł inny zelandoni.

- Zatem to muszą być goście - powiedział Siódmy.

- Czy spodziewamy się tego roku jakichkolwiek gości? - spytał starszy zelandoni Czwartej Jaskini Południowej Krainy Zelandonii, gdy wszyscy wstali i skierowali się do wejścia.

- Nie, ale o to chodzi w przypadku odwiedzin - odparł Siódmy.

Gdy zelandoni wyszli z chaty, dostrzegli, że kieruje się ku nim nie tylko grupa ludzi, ale także trzy konie, z których każdy ciągnął jakiś sprzęt. Dwa z nich niosły na grzbietach ludzi, jeden mężczyznę, drugi dziecko. Przed koniem ciągnącym inny przyrząd szła kobieta. Gdy się zbliżyli, poruszająca się istota obok kobiety okazała się wilkiem!

Siódmy zaczął przypominać sobie opowieści zasłyszane od ludzi, którzy zatrzymywali się po drodze z Podróży na północ. Mówiły o obcej kobiecie, koniach i wilku. Nagle wszystko połączyło się w jedną całość.

- Jeśli się nie mylę - zaczął wysoki brodaty mężczyzna o brązowych włosach na tyle głośno, by usłyszeli go pozostali zelandoni - to właśnie składa nam wizytę Pierwsza Wśród Tych, Którzy Służą Wielkiej Matce Ziemi i jej akolitka. Następnie zwrócił się do stojącego w pobliżu akolity: - Idź i zgromadź mi tylu przywódców Jaskiń, ilu ci się uda.

Młody mężczyzna ruszył biegiem.

- Czy ona nie powinna być potężną kobietą? To niezwykle imponujące, jak rozumiem, ale dla otyłej kobiety cała droga tutaj byłaby bardzo trudna - zauważył pulchny zelandoni.

- Zobaczymy - wymamrotał Siódmy. Ponieważ większość świętych miejsc w okolicy znajdowała się w pobliżu Siódmej Jaskini, jej zelandoni zwykle, choć nie zawsze, stawał się niekwestionowanym przywódcą miejscowych zelandoni.

Wokół nich zgromadziło się jeszcze więcej ludzi. Zaczęli się pojawiać przywódcy różnych Jaskiń. Przybył przywódca Siódmej Jaskini i stanął obok zelandoni.

- Czy ktoś powiedział, że Pierwsza pojawiła się z wizytą? - spytał.

- Tak sędzę - odparł zelandoni. - Pamiętasz tych gości, których przyjęliśmy parę lat temu? Tych z dalekiego południa?

- Pamiętam. Teraz, gdy o nich wspomniłeś, sędzę, że mówili o pewnej północnej jaskini, w której zamieszkała obca kobieta, posiadająca władzę nad zwierzętami, zwłaszcza końmi.

- Przekazano mi, że jest akolitką Pierwszej. Jej partnerem był Zelandoni, który udał się w daleką podróż, na pięć lat lub dłużej, i przyprowadził ją ze sobą do domu. On także miał

władzę nad końmi. Mieli także wilka. Wygląda na to, że to właśnie oni do nas przybywają. Zgaduję, że Pierwsza może im towarzyszyć.

\* \* \*

Mają efektywne czujki, stwierdziła Pierwsza, gdy podjechali do całkiem okazałej chaty. Założyła, że należy do zelandonich. Zdaje się, że zgromadzili całkiem przyjemne towarzystwo. Ayla dała sygnał Whinney, aby się zatrzymała, a gdy Pierwsza upewniła się, że nie będzie już więcej szarpnięć, wstała i z wdziękiem oraz zwinnością zeszła ze swoich specjalnych włóków.

To dlatego podróżowała tak daleko, pomyślał pulchny zelandoni.

Wszyscy zelandoni, przywódcy i goście wymienili oficjalne powitania i przedstawili się. Przywódcy Jaskiń, z których pochodzili młodzi myśliwi, także cieszyli się na ich widok. Ich fa'chata była pusta i nikt ich nie widział od paru dni, więc rodziny zaczynały się martwić i chciały wysłać grupę, która miała ich szukać.

- Dulana! - zawołał ktoś.

- Matko! Przyszłaś! - rozległy się równocześnie dwa młode i uszczęśliwione głosy.

Starsza zelandoni z Czwartej Jaskini Południowej Krainy podniosła wzrok, zdumiona, że widzi młodą kobietę. Była taka przybita po poparzeniu. Nie mogła nawet zmusić się, by wyjść z jaskini, a oto pojawiła się na Letnim Spotkaniu. Co sprawiło, że zmieniła zdanie?

Natychmiast zaplanowano większą uroczystość, ucztę i obrzędy ku czci Matki. Kiedy dowiedziano się, że chcą zwiedzić świętą jaskinię, zelandoni Siódmej zaczęła czynić przygotowania. Większość zwyczajowych ceremonii Letniego Spotkania już się odbyła, nie licząc ostatniej ceremonii Zaślubin.

- Być może trzeba będzie zorganizować polowanie - oznajmił przywódca Siódmej.

- Myśliwi, łącznie z waszymi młodymi ludźmi, zdołali przed naszym odejściem odkryć stado migrujących jeleni - rzekła Pierwsza. - Udało im się upolować parę zwierząt i przynieść większość z nich.

- Oprawiliśmy je jedynie z grubsza - dodał Willamar.

- Muszą zostać oprawione, poćwiartowane i jak najszybciej ugotowane albo ususzone.

- Ile przynieśliście ze sobą jeleni? - spytał przywódca Siódmej Jaskini.

- Jednego na każdego z myśliwych, czyli siedem - odparł Willamar.

- Siedem? Jak wam się udało przynieść tak dużo? Gdzie one są? - spytał mężczyzna.

Był mocno zdziwiony.

- Pokażesz im, Aylo? - zagadnął Willamar.

- Z chęcią - odparła.

Ludzie rozpoznali jej akcent. Wiedzieli, że musi być tą obcą kobietą, o której słyszeli. Wielu z nich podążyło za nią i Jondalarem tam, gdzie cierpliwie czekały konie. Za Zawodnikiem i Siwą znajdowały się świeżo wykonane włóki. Wydawały się załadowane liśćmi pałki wodnej. Gdy Ayla zaczęła je zdejmować, szybko okazało się, że pod roślinami zgromadzono parę całych tusz jeleni, samic i młodych. Zostały zakryte liśćmi w celu ochrony przed owadami.

- Ci młodzi ludzie okazali się bardzo ochoczymi myśliwymi - powiedział Jondalar. Powstrzymał się od dodania: „ale niezbyt wybrednymi”. - To ich łupy. Powinny wystarczyć na solidną ucztę.

- Możemy także wykorzystać liście pałek - stwierdził głos z grupy obserwatorów.

- Oczywiście, jeśli tylko chcecie - odparła Ayla. - Było ich jeszcze więcej w miejscu, gdy odchodziliśmy od rzeki, a także inne dobre jadalne rzeczy.

- Pewnie rośliny w pobliżu waszego obozu zostały już wybierane - odezwała się Ta, Która Była Pierwszą.

Rozległy się potakiwania.

- Jeśli ktoś chciałby przejechać się na włókach, możemy zabrać was nad rzekę, gdzie rosną - zaproponowała Ayla.

Kilku młodych ludzi spojrzło po sobie i szybko zgłosili się na ochotników. Ruszyli wydobyć kije do kopania i noże, a także kosze o szerokich okach i torby. Na zwykłych włókach mogło stłoczyć się dwoje lub troje ludzi, ale te wykonane specjalnie dla Pierwszej były wygodniejsze.

\* \* \*

Wyruszyli. Jondalar, Ayla i Jonayla jechali na grzbietach Zawodnika, Whinney i Siwej, a konie ciągnęły jeszcze sześcioro ludzi na włókach. Wilk podążał za nimi. Gdy dotarli do miejsca, gdzie podróżni odbili od rzeki, zatrzymali konie, a młodzież zsiadła, czując przyjemność z niezwykłej przejażdżki. Następnie wszyscy rozpierzchli się w różnych kierunkach i zaczęli zbierać rośliny. Ayla odczepiła włóki i dała koniom odpocząć. Wilk badał węchem otoczenie i buszował w zagajnikach.

Do obozu wrócili po południu. W czasie ich nieobecności oprawiono jelenie. Większość mięsa już się gotowała. Zamieniano również surową skórę na wyprawioną, którą można było następnie nosić lub przerobić na przydatne przedmioty.

Uczta i uroczystość przeciągnęły się do nocy. Ayla była zmęczona i gdy tylko

poczyniono plany odwiedzin świętej jaskini i mogła z wdziękiem się oddalić, wraz z Jonaylą i Wilkiem udała się do podróznego namiotu, po czym ułożyła się do snu. Jondalar spotkał innego łupacza krzemieni i wdał się w dyskusję nad jakością krzemienia w okolicy. Teren, na którym się znajdowali, był źródłem jednych z najlepszych kamieni w regionie.

Powiedział Ayli, że wkrótce wróci, ale kiedy już dotarł do namiotu, zarówno Ayla, jak i Jonayła spały twardo razem z pozostałymi towarzyszami z namiotu. Pierwsza została na tę noc w chacie zelandonich. Aylę także zaproszono i chociaż wiedziała, że jej zelandoni chciałyby, aby zapoznała się lepiej z lokalnymi Donier, Pierwsza nie naciskała, gdy jej akolitka postanowiła zostać z rodziną.

Amelana wróciła ostatnia. Była lekko pijana. Poszła od razu do łóżka, mając nadzieję, że Ayla nie zauważy, w jakim jest stanie.

\* \* \*

Wczesnym porankiem obudzono Amelanę i spytano, czy chce odwiedzić świętą jaskinię. Dziewczyna odmówiła, twierdząc, że przemęczyła się poprzedniego dnia i chciała odpocząć. Zarówno Ayla, jak i Pierwsza wiedziały, o co chodzi. Ayla nie miała ochoty podawać jej leków, ale ze względu na nienarodzone dziecko musiała to zrobić.

Młoda kobieta pragnęła pozostać w swoim śpiworze. Potwornie bolała ją głowa.

Jonayła też nie chciała się ruszać z miejsca, ale z nieco innego powodu. Bała się, że ktoś może wyrządzić krzywdę koniom. Chciała zostać i ich strzec. Ayla próbowała wyjaśnić jej, że wszyscy w obozie już wiedzieli, że to szczególne konie, ale Jonayła odparła, że boi się, bo może pojawić się ktoś nowy, kto nie będzie nic o nich wiedział. Ayla nie mogła zaprzeczyć, że jej córka postąpiła właściwie w wiadomej kwestii, a Dulana bardzo chciała pilnować dziecka Ayli, zwłaszcza że jej córka była w zbliżonym wieku.

Ayla pozwoliła więc córce zostać.

\* \* \*

Wyruszyli do obozu. Grupa składała się z Tej, Która Była Pierwszą, Jonokola, jej pierwszego akolity, obecnie zelandoni Dziewiętnastej Jaskini, Ayli i Jondalara. Dołączył do nich Willamar, ale bez uczniów, którzy znaleźli inne obiekty zainteresowania. Dodatkowo pojawiło się kilku innych zelandonich. Pragnęli zobaczyć jaskinię, zwłaszcza że miał ich prowadzić Siódmy, a ten znał ją lepiej niż ktokolwiek inny.

W okolicy znajdowało się dziesięć towarzyszących jaskiń. W każdej znajdowały się malunki, ale to w tej właściwej były one najbardziej znaczące i imponujące. Czwarta Jaskinia

Południowej Krainy Zelandonii, którą właśnie odwiedzili, była jedną z lepszych. Grupa wyruszyła ścieżką, wijącą się pod górę stromego wzgórza.

- Zwiemy je Wzgórzem Kosa - wyjaśnił Siódmy. - A czasami Wzgórzem Polującego Kosa. Ludzie niezmiennie pytają dlaczego, ale nie wiem. Od czasu do czasu widzimy tu kruka lub wronę...

- Powód nadawania nazw często ginie w głębinach pamięci - powiedziała Pierwsza. Wielka kobieta traciła oddech i sapała, wspinając się pod górę. Nie poddawała się jednak. Zygzakujący szlak sprawiał, że podejście było nieco łatwiejsze, choć dłuższe.

W końcu dotarli do otworu w wapiennym wzgórzu. Znaleźli się dość wysoko nad poziomem doliny. Wejście nie sprawiało szczególnego wrażenia i gdyby nie prowadziła do niego ścieżka, pewnie by go nie dostrzegli. Otwór był na tyle wysoki, że dało się wejść do środka bez kulenia się lub kucania, i na tyle szeroki, że mieścił dwoje lub troje ludzi. Jednak spory krzak rosnący przed nim sprawiał, że ciężko było go znaleźć, chyba że ktoś wiedział, gdzie spojrzeć. Jeden z akolitów odsunął niewielki stosik kamyków spadających ze skalnego zbocza nad jaskinią. Ayla popisała się umiejętnością szybkiego rozpalania ognia. Zapalono lampy i pochodnie.

Zelandoni Siódmej Jaskini Południowej Krainy prowadził ich w głąb grotu. Za nim szła Pierwsza, a potem Jonokol, Ayla, Jondalar i Willamar. Ich śladami podążali miejscowi zelandoni, którzy postanowili im towarzyszyć, łącznie z paroma akolitami. Grupa liczyła dwanaścioro ludzi. Wejście otworzyło się, ukazując korytarz, którym należało pójść w prawo lub w lewo. Skręcili w prawo i po niedługim czasie korytarz rozszerzył się i rozwidlił w dwa tunele. Weszli do pomieszczenia, które miało pośrodku kamienną blokadę. Można było ją obejść wąskim korytarzykiem z jednej strony i szerokim przejściem z drugiej.

- Możemy pójść dowolną drogą, bo dotrzemy do tego samego miejsca. Będzie tam leżeć stos skał, a z pomieszczenia nie da się wyjść inaczej niż drogą, którą przyszliśmy, ale jest tam parę interesujących rzeczy do zobaczenia - powiedział Siódmy.

Ruszyli wąskim prawym rozwidleniem i natychmiast trafili na parę niewielkich czerwonych kropek na prawej ścianie. Siódmy wskazał je. Na lewej ścianie znajdowało się ich więcej. Nieco dalej przystanęli i przyjrzeni się koniowi, wymalowanemu na prawej ścianie. Kropki i plam również nie brakowało. W ich sąsiedztwie znajdował się fantastyczny lew o zadartym i zwiniętym ku grzbietowi ogonie. Ayla pomyślała, że artystę zainspirowało zwierzę ze złamanym ogonem.

Niedługo potem dotarli do płyty, którą Siódmy nazwał jeleniem. Rysunek sprawił, że Ayla pomyślała o samicy jelenia olbrzymiego i przypomniała sobie, że widzieli

gigantycznego jelenia wymalowanego w świętej jaskini w pobliżu Czwartej Jaskini Południowej Krainy. Obok niego po lewej stronie znajdowały się dwie spore czerwone plamy. Wymalowano je też na ścianie za jeleniem, a na sklepionym suficie przed nimi widniało parę rzędów ogromnych kół.

Aylę ciekawiły te plamy, ale wzbraniała się przed zadawaniem pytań. W końcu zaryzykowała:

- Czy wiecie, co one przedstawiają?

Wysoki mężczyzna o szerokiej brązowej brodzie uśmiechnął się do atrakcyjnej akolitki, której śliczne rysy twarzy sprawiały wrażenie nieco egzotycznych.

- Niekoniecznie znaczą to samo dla wszystkich, ale dla mnie, gdy znajduję się we właściwym stanie umysłu, wydają się ścieżkami wiodącymi do następnego świata, a co ważniejsze, wskazują też drogę powrotną. - Ayla skinęła głową, słysząc jego odpowiedź, i uśmiechnęła się. Jeszcze bardziej podobała mu się, gdy się uśmiechała.

Szli dalej wokół środkowej części blokującej skały, podążając wąskim korytarzem. Wreszcie zbczyli na lewo i skierowali się z powrotem ku miejscu, skąd wyruszyli. Przeszli przez znacznie większą komnatę, która najwyraźniej była używana przez niedźwiedzie, najprawdopodobniej zimujące w tej jaskini. Ściany nosiły ślady ich pazurów, przeciąganych w dół wapienia.

Siódmy szedł prosto, w kierunku, w którym podążaliby, gdyby skręcili w lewo zaraz po wejściu do jaskini.

Przez jakiś czas szli długim tunelem. Dopiero gdy dotarli do otworu po prawej stronie, ujrzeli więcej śladów. Na niskim, sklepionym suficie korytarza znajdowały się cztery czerwone negatywne odciski dłoni, choć nieco rozmazane, trzy czerwone kropki i parę czarnych znaków. Po przeciwnej stronie wejścia znalazł się szereg jedenastu sporych czarnych kropek i rozbryzgi czerwonego koloru na nich i wokół nich. Kiedy zabierało się dłoń, zostawał na ścianie negatyw ręki, otoczony czerwoną ochrą. Siódmy skręcił w prawo ku otworowi wiodącemu do sklepionego tunelu.

Za rozsmarowanymi negatywami dłoni kamień stawał się miękki, jakby był pokryty gliną. Jaskinia znajdowała się wysoko ponad poziomem dna doliny i była w środku całkiem sucha, ale wapienna skała obdarzona naturalnymi porami nieustannie nasiąkała wodą, nasączoną węglanem wapnia. Czasem formowały się wielkie stalagmitowe kolumny na skutek skraplającej się wody. Wyrastały z podłogi wapiennej skały pod stalaktytowymi występami o podobnej wielkości, lecz innym kształcie, które zwieszały się z sufitu. Ale czasem woda zbierała się w wapieniu i sprawiała, że powierzchnia ścian była na tyle miękka,

że dawało się pozostawić w niej ślady samymi palcami. Spora powierzchnia spulchnionego kamienia uformowała się w niewielkiej komnacie po prawej stronie. Aż zdawała się zapraszać gości, by pozostawili tam swoje ślady. Ściany miejscami zostały poznaczone gryzmołami pozostawionymi przez palce. Większość z nich była chaotyczną bazgraniną, chociaż pewne miejsce zawierało częściowy rysunek jelenia olbrzymiego, którego można było rozpoznać po wielkich, wyróżniających się palczastych rogach i niewielkim łbie.

Tam, gdzie powierzchnia była odpowiednio twarda, wymalowano inne znaki i kropki czerwoną lub czarną farbą. Jednakże Ayla czuła, że nie licząc jelenia, pomieszczenie wypełniały nieuporządkowane ślady, zupełnie pozbawione dla niej znaczenia.

Nikt nie wiedział, co oznaczały wszystkie znaki w jaskiniach, nie licząc osoby, która je umieściła. Interpretacja zależała od stanu umysłu, albo też od wyobraźni. Ayla pomyślała o tym, co powiedział Siódmy, gdy zapytała go o rzędy dużych kropek. Opowiedział o tym w bardzo osobisty sposób i przekazał jej, co dla niego znaczyły. Jaskinie były świętymi miejscami, ale ona zaczynała sądzić, że ta świętość była osobista i unikatowa dla każdej osoby. Może tego właśnie miała nauczyć się podczas tej podróży.

Kiedy wyszli z niewielkiej komnaty, Siódmy przeszedł na lewą stronę głównego korytarza, który do niej prowadził. Tunel w tym miejscu skręcał w lewo, a oni przez pewien czas szli wzdłuż lewej ściany. Wtem Siódmy podniósł lampę. Podświetliła długą płytę, wypełnioną wymalowanymi czarnym kolorem zwierzętami. Najpierw Ayla ujrzała mamuty, a następnie konie, bizona i tury. Jeden z mamutów został pokryty czarnymi śladami. Siódmy nie powiedział nic na temat płyty. Po prostu stał tam dłużej, by wszyscy zobaczyli to, co chcieli zobaczyć. Gdy większość ludzi straciła zainteresowanie, ruszył dalej. Następnie pokazał im nawis, na którym narysowano bizona i mamuty.

Gdy powoli przemieszczali się przez jaskinię, Siódmy wskazał im parę innych śladów i zwierząt. Jednakże kolejne miejsce, w którym się zatrzymał, było szczególnie wyjątkowe. Na wielkiej płycie znajdowały się dwa czarne konie. Były zwrócone do siebie tyłem, a w środku obrysów ich ciał widniały liczne kropki. Dodatkowo wokół zarysu kształtów koni znajdowało się jeszcze więcej punktów i śladów dłoni, ale najbardziej niezwykłym aspektem był łeb konia zwróconego na prawo. Malowana głowa była stosunkowo niewielka, ale została wymalowana w środku naturalnego konturu skały, który przypominał końską głowę i nadawał kształt rysunkowi. Wszyscy goście byli pod wielkim wrażeniem. Pierwsza, która już wcześniej widziała płytę z koniem, uśmiechnęła się do Siódmego. Obydwoje wiedzieli, co czeka innych, i z przyjemnością obserwowali spodziewaną reakcję.

- Czy wiecie, kto to narysował? - spytał Jonokol.

- Przodek, ale nie starożytny. Pokażę ci parę rzeczy - powiedział Siódmy, zbliżając się do kamiennej płyty. Uniósł dłoń nad grzbietem konia skierowanego w lewo i zgiął kciuk w stawie. Kiedy podniósł rękę nad czerwonym zarysem, oczywiste stało się, że negatywny ślad nie był odciskiem dłoni, lecz zgiętego kciuka. Teraz, gdy zostało to wskazane, wszyscy dostrzegli, że wzdłuż grzbietu konia po lewej stronie widniało więcej zarysów zgiętego kciuka.

- Czemu to zostało tak zrobione? - spytał młody akolita.

- Musiałbyś zapytać zelandoni, który to namalował - odparł Siódmy.

- Ale powiedziałeś, że wykonał je przodek.

- Tak.

- Ale ten przodek wędruje teraz w następnym świecie.

- Tak.

- Zatem jak mogę go zapytać?

Siódmy uśmiechnął się do młodego mężczyzny, który zmarszczył się i przestępował z nogi na nogę. Wśród obserwujących rozległ się stłumiony śmiech, przez co młody akolita nagle zaczerwienił się.

- Nie mogę zapytać, prawda?

- Może, jeśli nauczysz się, jak wędrować w następnym świecie - odparła Pierwsza. - Wiesz, że istnieją zelandoni, którzy to potrafią. Ale to bardzo niebezpieczne i nie wszyscy się na to zgadzają.

- Nie wierzę, by wszystko na tej płycie zostało wykonane przez jedną osobę - stwierdził Jonokol. - Prawdopodobnie konie tak, oraz dłonie, a także większość kropek, ale niektóre elementy moim zdaniem zostały dodane później. Tak samo kciuki. Chyba widzę również czerwoną rybę. Jest nad koniem. Niewyraźna...

- Możesz mieć rację - powiedział Siódmy. - Jesteś wnikliwy.

- Jest artystą - rzekł Willamar.

Ayla zauważyła, że Willamar często zatrzymywał swoje zdanie dla siebie i zastanawiała się, czy nie nauczył się tego podczas swoich podróży. Kiedy spotykało się wielu ludzi, najprawdopodobniej nie było zbyt mądrze dzielić się swoim zdaniem z nieznanymi.

Siódmy pokazał im wiele innych znaków i rysunków, łącznie z człekopodobną postacią o liniach, które albo wchodziły, albo wychodziły z jej ciała, podobną do tych, które widzieli w świętym miejscu Czwartej Jaskini Południowej Krainy.

Wielkie dyski z kalcytu, naturalnie uformowane przez te same siły, które ukształtowały samą jaskinię, zdobiły jedną z komnat groty. Pozostawiono je bez żadnych



ozdób, jakby dekoracje przygotowała sama Matka.

Gdy wrócili z wizyty w świętej jaskini, Pierwsza chciała wracać, ale czuła, że musi najpierw wypełnić swoją rolę jako Pierwsza Wśród Tych, Którzy Służą Wielkiej Matce, zwłaszcza wobec zelandonich. Nieczęsto mieli szansę spędzać z nią czas. Dla innych grup, które mieszkaly na terytorium Zelandonii, Pierwsza była niemalże mityczną postacią, symbolem, który uznawali, ale rzadko widywali. Byli w stanie wykonywać swoje funkcje bez niej, ale w większości pochlebiali im i czuli się podekscytowani, mogąc ją zobaczyć. Nie myśleli o niej jako Samej Matce lub nawet Matce Wcielonej, ale zdecydowanie była jej przedstawicielką, a dzięki swojej fizycznej tężyznie sprawiała imponujące wrażenie. Jej status wzrósł jeszcze dzięki akolite, która potrafiła kontrolować zwierzęta.

Podczas wieczornego posiłku Siódmy poszukiwał towarzystwa gości. Usiadł obok Pierwszej z talerzem pełnym jedzenia i uśmiechnął się, a następnie przemówił do niej cicho. Nie był to konfidencyjny szept, ale Ayla była pewna, że nie słyszałaby go, gdyby nie siedziała po drugiej stronie Pierwszej.

- Rozmawialiśmy na temat urządzenia szczególnej uroczystości w świętej jaskini dziś w nocy i chcielibyśmy, byś przyłączyła się do nas wraz ze swoją akolitką, jeśli masz ochotę - powiedział.

Pierwsza uśmiechnęła się do niego zachęcająco.

- Aylo, czy będziesz zainteresowana dołączeniem do tej szczególnej uroczystości?

- Jeśli chcesz, bym tam była, z radością ci potowarzyszę - odparła Ayla.

- A co z Jonaylą? Czy Jondalar będzie mógł jej popilnować?

- Zapewne tak.

Szkoda, że Jondalar nie został zaproszony, pomyślała.

- Przyjdę po was później. Ubierzcie się ciepło. Nocą robi się zimno.

Gdy ludzie udali się do łóżek lub zajęli innymi czynnościami - rozmową, pić, tańcem, grami, czy innymi rozrywkami - zelandoni Siódmej Jaskini Południowej Krainy wrócił do ich obozu. Jondalar czekał z Aylą i zelandoni przy ognisku. Nie było mu szczególnie miło, że Ayla wychodzi nocą, by uczestniczyć w jakiejś tajemniczej ceremonii, ale nic nie powiedział. W końcu uczyła się, by być zelandoni. Częścią nauki były tajemnicze ceremonie z innymi zelandoni.

Siódmy przyniósł kilka pochodni i zapalił je od niewielkiego ogienka, który wciąż pełgał w palenisku. Prowadził ich, gdy już wyruszyli. Za nim podążały Pierwsza, a następnie Ayla. Każda z nich trzymała pochodnię. Jondalar obserwował je, gdy kierowały się w górę ścieżki, prowadzącej do świętej jaskini. Kusiło go, by iść za nimi, ale obiecał zaopiekować się

Jonaylą.

Wilk najwyraźniej pragnął tego samego, ale niedługo po ich odejściu wrócił do obozu. Wszedł do namiotu i obwąchał dziecko. Następnie podszedł do Jondalara i usiadł blisko niego. Wkrótce położył łeb na przednich łapach, spoglądając w kierunku, w którym podążyla Ayla.

Jondalar pogłaskał wielkiego drapieżnika.

- Też cię odpędziła, prawda? - bąknął.

Wilk zaskomlał cicho.

## 22

Siódmy poprowadził dwie kobiety ścieżką wiodącą do świętej jaskini. Tu i ówdzie w ziemię wbito pochodnie, które miały pomóc im odnaleźć drogę. Ayla nagle przypomniała sobie, jak podczas Zebrania Klanu szła krętą ścieżką w stronę jaskini, do której trafiła tylko dzięki kagankom i pochodniom. Czuła obecność mog-urów. Zdołała się w porę ukryć za wielkim stalagmitem. Nie zauważyli jej, choć Creb i tak wiedział, że się chowa. Tym razem była częścią grupy zaproszonej na spotkanie.

Do świętej jaskini był spory kawałek pod górę i gdy tam dotarli, wszyscy ciężko dyszeli. Pierwsza pomyślała, że cieszy się, iż zdecydowała się pójść tam teraz. Za kilka lat nie byłaby już w stanie tego dokonać. Ayla zdawała sobie sprawę, że starsza kobieta ma trudności, i celowo zwolniła kroku, by ułatwić jej zadanie. Wiedziały, że są już blisko, kiedy zobaczyły przed sobą płonące ognisko. Po chwili ujrzały wokół niego grupkę ludzi.

Zgromadzeni przywitani je z entuzjazmem, po czym wstali i przez moment rozmawiali, czekając na przybycie następnych. Po chwili pojawiła się nowa grupka. Jednym z jej członków był Jonokol. Niedawno odwiedził obóz innej Jaskini, w której zelandoni także lubił malować obrazy. Ich również przywitano, a potem Siódmy przemówił do wszystkich:

- Mamy nadzwyczajne szczęście, że jest wśród nas Pierwsza Wśród Tych Którzy Służą Wielkiej Matce. Nie sądzę, by kiedykolwiek przedtem przyłączyła się do któregoś z naszych Letnich Spotkań. Dlatego to wyjątkowa okazja. Przyszli z nią jej akolitka oraz zelandoni, który kiedyś był jej akolitą. Ich również witamy z radością. - Wymieniono gesty powitania. - Powinniśmy zasiąść wygodnie przy ognisku - kontynuował Siódmy. - Po to przynieśliśmy poduszki. Mam też specjalną herbatę dla tych, którzy chcieliby jej spróbować.

Dała mi ją zelandoni mieszkająca daleko na południe stąd, u podnóża gór stanowiących granicę terytorium Zelandonii. Przez wiele lat czuwała tam nad bardzo świętą jaskinią, którą regularnie odnawia. Wszystkie święte jaskinie są macicami Wielkiej Matki, ale w niektórych Jej obecność jest tak głęboka, że wiemy, iż muszą być Jej wyjątkowo bliskie. To właśnie jedna z tych jaskiń. Myślę, że zelandoni opiekująca się ową jaskinią w imieniu Matki zadowolili Ją tak bardzo, że Matka pragnie przebywać w pobliżu.

Ayla zauważyła, że Jonokol bardzo uważnie słucha słów Siódmego. Przyszło jej na myśl, że może chce się dowiedzieć, jak zadowolić Matkę, by trzymała się blisko Białej Jamy. Nigdy nie wyraził tego w słowach, ale Ayla wiedziała, że ta święta jaskinia jest mu szczególnie bliska. Podobnie jak i jej.

Za pomocą szczypiec z giętego drewna wyjęto z ognia kamienie do gotowania i wrzucono je do gęsto utkanego kosza na wodę. Potem Siódmy wsypał do parującej cieczy zawartość skórzanego woreczka. Powietrze wypełniła intensywna woń. Ayla spróbowała zidentyfikować składniki. Była przekonana, że to jakaś mieszanka. Niektóre z nich wydawały się znajome, ale inne były zupełnie obce. Nad wszystkim dominowała silna woń mięty. Ayla podejrzewała, że dodano jej w celu ukrycia zapachu jakiegoś innego składnika albo zamaskowania nieprzyjemnego odoru lub smaku. Herbata parzyła się przez pewien czas. Następnie mężczyzna nalał trochę do dwóch kubków. Jeden z nich był większy od drugiego.

- To potężny napój - oznajmił. - Kosztowałem go kiedyś i będę bardzo ostrożny, nim znowu wypiję większą ilość. Może zaprowadzić pijącego bardzo blisko świata duchów. Myślę jednak, że każdy może trochę spróbować, jeśli będzie ostrożny i nie wypije za dużo. Jedna z moich akolitek zgłosiła się na ochotnika. Napije się do syta, by stać się dla nas łącznikiem.

Większy kubek puszczono w obieg i każdy z obecnych upił po małym łyku. Kiedy naczynie dotarło do Pierwszej, ta najpierw powąchała płyn, a potem popiła mały łyżeczek i obracała przez chwilę ciecz w ustach, próbując rozpoznać składniki. Potem wzięła nieco większy łyk i podała kubek Ayli, która obserwując ją uważnie, zrobiła to samo. Płyn był bardzo mocny. Już od samego zapachu zakręciło jej się w głowie. Poczula specyficzny smak. Właściwie nie był nieprzyjemny, ale z pewnością nie chciałaby pić czegoś takiego codziennie, zamiast zwykłej herbaty. Od łyżeczka, który przełknęła, zrobiło się jej słabo. Żałowała, że nie wie, z czego zrobiono napój.

Gdy już wszyscy skosztowali płynu, akolitka wypiła mniejszy kubek. Nie minęło wiele czasu, nim wstała i ruszyła chwiejnym krokiem w stronę wylotu świętej jaskini. Siódmy zerwał się pospiesznie, by pomóc jej zachować równowagę. Reszta obecnych zelandonich

podążyła za nimi do jaskini, kilku z nich niosło zapalone pochodnie. Pozwolili, by Pierwsza poszła przodem, razem z Aylą i Jonokolem. Choć droga była dość długa, akolitka niemal natychmiast skierowała się do części jaskini, gdzie znajdowały się namalowane konie otaczające wielkie płamy. Ci, którzy mieli pochodnie, podeszli blisko do ściany i ją oświetlili.

Ayla wciąż odczuwała skutki wypitej mikstury. Zastanawiała się, co musi czuć akolitka, która wypła znacznie więcej. Młoda kobieta podeszła do ściany i położyła na niej obie dłonie. Potem zbliżyła się jeszcze bardziej, dotykając policzkiem szorstkiej skały, jakby chciała przez nią przeniknąć. Rozpłakała się. Zelandoni położył rękę na jej ramionach. Pierwsza postąpiła kilka kroków w jej stronę i zaczęła śpiewać *Pieśń Matki*.

*Z jądra ciemności, z chaosu czyśćca  
Z wiru zrodzona Matka najwyższa  
Wiedziała zrazu, jak życie cenić  
Świat był zbyt pusty dla Matki Ziemi.  
Matka wciąż w samotności, jedyna  
zrodzona z Ciemności.*

Wszyscy słuchali. Ayla zorientowała się, że napięcie w jej barkach, którego do tej pory nawet nie czuła, zaczyna ustępować. Młoda akolitka przestała płakać. Pozostali szybko podchwycili melodię, zwłaszcza w chwili, gdy doszła do fragmentu opowiadającego o tym, jak Matka wydała ze swego łona dzieci Ziemi.

*A każde inne: małe i wielkie,  
Chodzi i lata, płynie i pelźnie.  
A każde piękne: esencja czysta,  
Forma skończona, trafna, wieczysta.  
Wola Matki cud prawdziwy -  
świat jest znowu żywy.*

*I wszystkie ptaki, ryby, stworzenia,  
Życ odtąd miały w miejscu zrodzenia.  
By Matki nigdy więcej w rozterce  
Nie pozostawić i z rannym sercem.  
Na zawsze miały pozostać blisko Tej,*

*co materię stworzyła wszystką.*

Gdy Pierwsza skończyła śpiewać, akolitka usiadła na ziemi przed skalnym obrazem. Niektórzy z pozostałych również siedzieli na skale, a na ich twarzach malowało się oszołomienie.

Pierwsza podeszła do Ayli i Siódmy szybko do nich dołączył.

- To nadzwyczajne, jak twój śpiew wszystkich uspokoił.

- Wskazał na siedzących. - Myślę, że oni wypili więcej niż jeden łyk - dodał. - Niektórzy będą musieli tu zostać przez pewien czas. Ja chyba zaczekam, aż wszyscy będą gotowi odejść, ale wy nie musicie tego robić.

- Zaczekamy chwilę - odparła Ta, Która Była Pierwszą, zauważając, że kolejni ludzie siadają na ziemi.

- Przyniosę kilka poduszek - zaproponował Siódmy.

Kiedy wrócił, Ayła również poczuła się gotowa usiąść.

- Mam wrażenie, że ta herbata robi się coraz mocniejsza - zauważyła.

- Chyba masz rację - zgodziła się Pierwsza. - Zostało jeszcze trochę? - zapytała Siódmego. - Chciałabym ją wypróbować po powrocie do domu.

- Mogę ci odrobinę dać - zgodził się.

Ayła usiadła na poduszce i ponownie spojrzała na pokrytą obrazami ścianę. Wydawała się ona niemal przezroczysta, jakby można było zobaczyć, co jest po drugiej stronie. Ayła odnosiła wrażenie, że czekają tam kolejne zwierzęta, gotowe podjąć życie na tym świecie. Czowała, że z każdą chwilą świat po drugiej stronie ściany przyciąga ją coraz silniej, aż wreszcie znalazła się w nim, czy raczej wysoko ponad nim.

Na pierwszy rzut oka nie różnił się zbyt od jej świata. Były tam rzeki płynące po trawiastych stepach i preriach albo w wąwozach między wysokimi wzgórzami, drzewa rosnące na osłoniętych obszarach i lasy galeriowe nad brzegami. Po ziemi stapało wiele przeróżnych zwierząt. Mamuty, nosorożce, jelenie olbrzymie, żubry, tury, konie i suhaki preferowały otwarte tereny trawiaste, jelenie szlachetne i inne odmiany mniejszych jeleni lubiły się kryć za zasłoną rzadko rosnących drzew, natomiast renifery i woły piżmowe były dobrze przystosowane do chłodu. Były tam też inne rodzaje zwierząt i ptaków, a także drapieżniki - od potężnego lwa jaskiniowego aż po małą łasicę. Nie tyle je widziała, co wiedziała, że tam żyją. Były jednak pewne różnice. Wszystko wydawało się dziwnie odwrócone. Żubry, konie i jelenie nie unikały lwów, ale ignorowały je. Krajobraz był wyraźnie widoczny, ale gdy spojrzała na niebo, zobaczyła księżyc i słońce.

Nagle księżyc zasłonił słońce i zapanowała ciemność. Poczula, że ktoś ją szarpie za ramię.

- Chyba zasnął - zauważyła Pierwsza.

- Może i tak, ale wydawało mi się, że znalazłam się w jakimś innym miejscu - odparła Ayla. - Słońce nagle zrobiło się czarne.

- Zapewne tak było, ale czas ruszyć w drogę. Na dworze robi się jasno.

Wyszły z jaskini. Grupka ludzi stała wokół ogniska i ogrzewała dłonie. Jakiś zelandoni wręczył obu kobietom kubki gorącego płynu.

- To tylko poranny napój - wyjaśnił z uśmiechem. - To było dla mnie nowe doświadczenie - dodał. - Bardzo potężne.

- Dla mnie też - przyznała Ayla. - Jak ta akolitka dała radę wypić cały kubek?

- Nadal odczuwa skutki. One utrzymują się naprawdę długo. Nasi ludzie nad nią czuwają.

Obie kobiety ruszyły z powrotem do obozu. Choć był bardzo wczesny ranek, Jondalar nie spał. Ayla zastanawiała się, czy w ogóle dziś zmrużył oko. Uśmiechnął się z ulgą, gdy zobaczył, że wróciły.

- Nie myślałem, że spędzicie tam całą noc - rzekł.

- Ja też się tego nie spodziewałam - odparła Ayla.

- Idę do chaty zelandonich - oznajmiła Pierwsza. - Chyba powinnaś dzisiaj odpocząć, Aylo.

- Pewnie tak, ale najpierw muszę coś zjeść. Jestem głodna.

\* \* \*

Minęły trzy dni, nim ludzie wędrujący z Podróżą Donier Ayli opuścili Letnie Spotkanie Zelandonii Południowej Krainy. W tym czasie Amelana przeżyła drobny kryzys. Wyjątkowo czarujący, znacznie od niej starszy mężczyzna o najwyraźniej wysokim statusie nalegał, by została tu jako jego partnerka. Kusilo ją to. Powiedziała Pierwszej, że musi z nią porozmawiać i być może również z Aylą. Kiedy się spotkały, zaczęła od wyliczenia powodów, dla których powinna zostać partnerką mężczyzny, który najwyraźniej bardzo jej pragnął. Przymilała się i uśmiechała, jakby uważała, że potrzebuje ich zgody i starała się ją uzyskać. Pierwsza już od jakiegoś czasu wiedziała, co się dzieje, i wypytała kilka osób.

- Amelano, jesteś dorosłą kobietą. Miałaś już partnera i, niestety, owdowiałaś. Wkrótce zostaniesz matką i jesteś odpowiedzialna za życie, które się w tobie rozwija. Wybór należy wyłącznie do ciebie. Nie potrzebujesz mojego pozwolenia ani nikogo innego. Ale

skoro chciałaś ze mną porozmawiać, myślę, że pragniesz mojej rady.

- Tak - przytaknęła Amelana. Sprawiała wrażenie zaskoczonej, że poszło tak łatwo. Myślała, że będzie musiała zabiegać i prosić o zgodę zelandoni.

- Przede wszystkim, czy poznałaś ludzi z jego Jaskini albo krewnych? - zapytała Pierwsza.

- Można tak powiedzieć. Kilka razy jadłam posiłek z kilkoma jego kuzynami, ale uczt i uroczystości było tak wiele, że nie musieliśmy jeść z jego Jaskinią - odparła Amelana.

- A czy pamiętasz, co mówiłaś, kiedy prosiłaś, żebyśmy cię zabrały na tę Podróż? Powiedziałaś, że chcesz wrócić do domu i urodzić dziecko blisko matki i rodziny. Co więcej, nie ucieszyłaś się, kiedy odszedł z przyjaciółmi i krewnymi, żeby założyć nową Jaskinię. A przynajmniej nie do końca. Wszyscy bardzo się ekscytowali, że zamieszkają w nowym miejscu, ale ty już porzuciłaś znajome życie i to było dla ciebie nowe miejsce. Chciałaś gdzieś zamieszkać na stałe i pragnęłaś, by ludzie radowali się twoim nowym dzieckiem. Mam rację?

- Tak, ale on jest starszy. Prowadzi spokojne życie. Nie ma zamiaru zakładać nowej Jaskini. Pytałam go - tłumaczyła Amelana.

- Dobrze, że zapytałaś przynajmniej o to - rzekła z uśmiechem Pierwsza. - To czarujący, atrakcyjny mężczyzna, ale nie jest już młody. Czy zastanawiałaś się, po co mu nowa partnerka? Pytałaś go, czy już kogoś ma? Albo czy kiedyś miał?

- Powiedział, że czeka na właściwą kobietę - odpowiedziała Amelana, marszcząc czoło.

- Właściwą kobietę, która pomoże jego pierwszej partnerce opiekować się pięciorgiem dzieci?

- Pierwsza partnerka? Pięcioro dzieci? - Amelana zasepiła się jeszcze bardziej. - Nic mi nie mówił o żadnych dzieciach.

- A czy go o to pytałaś?

- Nie, ale dlaczego miałby to przede mną zataić?

- Nie musiał ci o tym mówić, Amelano. Nie pytałaś go. Jego partnerka prosiła, żeby znalazł drugą kobietę do pomocy, ale tutaj wszyscy wiedzą, że ma już jedną, a także dzieci. Ponieważ jest pierwsza, będzie miała wyższy status i prawo decyzji. Tak czy inaczej, to ona przynosi status ich ognisku. On nie ma zbyt wiele poza urokiem i przystojnym wyglądem. Wyruszamy jutro. Jeśli postanowisz zostać jego partnerką, nikt tutaj nie zaprowadzi cię do Jaskini twojej matki.

- Nie zostanę - odparła gniewnie Amelana. - Ale dlaczego próbował mnie oszukać? Dlaczego mi nie powiedział?

- Jesteś atrakcyjną kobietą, Amelano, ale jesteś też bardzo młoda i lubisz przyciągać uwagę. Z pewnością znajdziesz sobie drugą kobietę, ale nie taką jak ty. Jesteś młoda i ładna, a kiedy stąd odejdziemy, nie będziesz miała nikogo, kto by się za tobą ujął. Dlatego uważa cię za właściwą. Kobieta, którą sobie znajdzie, zapewne będzie starsza i może też niezbyt atrakcyjna. Niewykluczone, że będzie miała parę własnych dzieci, albo, jeśli szczęście się do niego uśmiechnie, nie będzie mogła ich mieć. Dlatego ucieszy się, kiedy znajdzie uroczego mężczyznę mającego własną rodzinę i gotowego uczynić ją jej częścią. Jestem pewna, że jego pierwsza partnerka liczyła właśnie na kogoś takiego, a nie na młodą, ładną kobietę, która odejdzie, gdy tylko jakiś mężczyzna złoży jej lepszą ofertę. Nie wątpię, że tak właśnie byś postąpiła, nawet gdyby oznaczało to utratę statusu.

Amelana, wyraźnie wstrząśnięta bezpośredniością słów Pierwszej, rozplakała się.

- Naprawdę jestem aż taka zła?

- Nie powiedziałam, że jesteś zła. Powiedziałam, że jesteś młoda i jak większość młodych, atrakcyjnych kobiet, zwłaszcza tych o wysokim statusie, przyzwyczajona upierać się przy swoim. Ale spodziewasz się dziecka i będziesz musiała się nauczyć stawiać jego potrzeby przed swymi pragnieniami.

- Nie chcę być złą matką - zawodziła Amelana. - Co będzie, jeśli mi się nie uda?

- Uda ci się. Będziesz dobrą matką - wtrąciła Ayla. - Zwłaszcza gdy już wrócisz do domu. Twoja matka ci pomoże. A nawet gdybyś nie miała matki, zakochasz się w swoim dziecku. To z reguły przytrafia się matkom. Tak właśnie Wielka Matka stworzyła kobiety, a przynajmniej większość kobiet. I wielu mężczyzn również. Potrafisz kochać, Amelano. Będziesz dobrą matką.

Pierwsza uśmiechnęła się.

- Dlaczego nie pójdziesz spakować rzeczy przed podróżą, Amelano? - zapytała łagodniejszym tonem. - Jutro rano już nas tu nie będzie.

\* \* \*

Kompania wędrowców ruszyła w drogę wczesnym rankiem, zmierzając wzdłuż jednej z trzech rzek łączących się w całość w pobliżu Siódmej Jaskini Południowej Krainy Zelandonii. Przeszli na drugi brzeg przez płytką przeprawę nieopodal obozu i przez pewien czas trzymali się meandrującej rzeki. Potem, zamiast podążać za zakolami szlaku wodnego, postanowili ruszyć prosto przed siebie, kierując się raczej na wschód niż na południe.

Dla Ayli była to zupełnie nowa kraina. Dla Jonayli rzecz jasna również, ale dziewczynka była zbyt młoda, by istniały szanse, że w starszym wieku będzie pamiętała, iż



już kiedyś tędy wędrowała. Jondalar też nie znał tych stron, choć wiedział, że był tu z Willamarem i jego matką, a także innymi dziećmi Marthony. Jonokol nie podróżował zbyt wiele, więc dla niego także wszystko było tu nowe. Amelana zaś nie zachowała właściwie żadnych wspomnień z regionu, który przemierzyła po drodze ze swej Południowej Jaskini. Po prostu nie zwracała wówczas uwagi na takie szczegóły. Jej umysł zaprzątał nowy, ekscytujący partner, który nie oddalał się od niej nawet na chwilę, a także marzenia o nowym domu. Pierwsza odwiedzała kilkakrotnie te okolice, ale dość dawno temu i pamiętała tylko ich najbardziej ogólne cechy. Za to Mistrz Handlu znał je dobrze. Jego dwóch pomocników także bywało w tych okolicach, ale musieli przypomnieć sobie pewne szczegóły. Willamar wypatrywał charakterystycznych znaków, mających mu pomóc odnaleźć drogę.

Otoczający ich krajobraz zmieniał się subtelnie z dnia na dzień. Wspinali się coraz wyżej i teren robił się skalisty. Było tu coraz więcej wapiennych wyniosłości skalnych, a otwarte tereny trawiaste ustępowały miejsca chaszczom, a nawet małym laskom, rosnącym między skałami. Mimo że szli w górę, robiło się coraz cieplej. Lato nadeszło w całej pełni. W miarę jak posuwali się na południe, otaczała ich też inna roślinność. Nie widzieli zbyt wielu drzew iglastych, takich jak świerki, jodły czy jałowce, tylko modrzewie i drzewa o małych liściach, na przykład wierzby i brzozy, a także drzewa owocowe i orzechowe, a od czasu do czasu również wielkolistne klony i dęby. Nawet trawy się zmieniały. Mało było traw o typie żyta, a więcej pszenicznych, takich jak płaskurka i orkisz, choć często widziało się też pola mieszane, na których rosły inne zboża i różne rośliny zielne.

Podczas podróży polowali na liczne duże i małe zwierzęta. Zbierali też produkty roślinne, tak pospolite o tej porze roku. Nie planowali jednak chomikować zapasów na przyszłość, a co za tym idzie, ich potrzeby nie były wielkie. Wszyscy poza Jonaylą byli dorośli i zdrowi, potrafili poszukiwać pożywienia i zadbać o siebie. Otyła kobieta nie polowała ani nie zbierała, ale jako Pierwsza wносиła własny, szczególny wkład. Przez część dnia chodziła na piechotę, a im dłużej szła, tym łatwiej mogła to wytrzymać. Kiedy się zmęczyła, jechała na włókach, by nie spowalniać marszu. Najczęściej ciągnęła ją Whinney, ale Ayla i Jondalar próbowali wytresować także pozostałe konie, aby można je było zaprząć do wielkich włóków. Choć posuwali się dość powoli i zwierzęta mogły się paść po drodze, zwłaszcza rano i wieczorem, pokonali już znaczną odległość. Utrzymywała się przyjemna pogoda i ich podróż stała się miłą wycieczką.

Przez kilka dni wędrowali w przybliżeniu na południowy wschód, aż pewnego ranka Willamar zmienił kierunek, ruszając prosto na wschód, a czasami nawet skręcając nieco na północ, zupełnie jakby szedł wyznaczonym szlakiem. Wdrapali się na sterczącą grań, za którą

rzeczywiście była ścieżka, choć tak wąska, że włóki Pierwszej ledwie się na niej mieściły.

- Może powinnaś iść na piechotę, zelandoni - odezwał się Willamar. - To już niedaleko.

- Chyba tak zrobię - odparła. - O ile dobrze sobie przypominam, dalej szlak staje się jeszcze węższy.

- Za następnym zakrętem rozszerza się na chwilę. Chyba lepiej by było zostawić tam włóki, Ayla - zasugerował.

- Włóki źle się sprawdzają na stromych ścieżkach. Mieliśmy już okazję się o tym przekonać - powiedziała, zerkając na Jondalara.

Gdy dotarli do miejsca, gdzie szlak się rozszerzał, pomogli Donier zejść z włóków, a potem odpięli je od Whinney. Następnie ruszyli w dalszą drogę. Willamar szedł przodem, a reszta wędrowców podążała za nim. Kolumnę zamykali Ayla, Jondalar i Jonayla razem ze zwierzętami.

Pokonali jeszcze kilka odcinków zygzakowatej drogi, aż nagle znaleźli się na stosunkowo szerokiej, porośniętej trawą półce. U jej końca, spowite dymem kilku ognisk, znajdowało się spore skupisko schronień z drewna i skór o krytych strzechą dachach. Przed domostwami zebrał się tłumek patrzący na zbliżających się gości. Ayla nie potrafiła określić, czy mieszkańcy ucieszyli się na ich widok. Mieli niepewne miny, nikt się nie uśmiechał, a niektórzy trzymali oszczepy.

Ayla nieraz już spotykała się z podobnym przyjęciem. Skinęła dyskretnie na Wilka, każąc mu trzymać się blisko. Słyszała ciche warczenie, rodzące się w jego gardle. Zajął pozycję przed nią, osłaniając ją swym ciałem. Zerknęła na Jondalara, który wyprzedził Jonaylę i zatrzymał ją, mimo że wrywała mu się, próbując coś zobaczyć. Konie tańczyły niespokojnie, nastawiając uszu. Jondalar złapał mocniej sznury Zawodnika i Siwej, a potem zerknął na Aylę. Kobieta położyła rękę na szyi Whinney.

- Willamar! - zawołał ktoś. - Czy to ty?

- Farnadal! Pewnie, że ja. Jest ze mną trochę ludzi, głównie z Dziewiątej Jaskini. Myślałem, że będziesz się nas spodziewał. Czy Kimeran i Jondecam jeszcze się nie zjawili?

- Nie. A powinni?

- Czy przyjdą do nas? - zapytała jakaś kobieta z nutą ekscytacji w głosie.

- Spodziewaliśmy się, że już tu będą. Nic dziwnego, że tak się zdziwiliście na nasz widok - stwierdził Willamar.

- To nie ty mnie zaskoczyłeś - odparł Farnadal z ironią w głosie.

- Chyba powinienem wszystkich sobie przedstawić - stwierdził Willamar. - Zacznę od

Pierwszej Wśród Tych, Którzy Służą Wielkiej Matce Ziemi.

Farnadal rozdziawił usta z wrażenia. Potem wziął się w garść i podszedł bliżej. Gdy przyjrzał się kobiecie uważniej, poznał ją po ogólnym wyglądzie i tatuażach. Spotkał ją już kiedyś, ale było to dawno temu i oboje trochę się zmienili.

- Witam w imieniu Doni, Zelandoni Pierwsza - oznajmił. Wyciągnął obie ręce i kontynuował formalne przywitanie. Potem przedstawiono resztę wędrowców, kończąc na Jondalarze i Ayli. - To jest Jondalar z Dziewiątej Jaskini Zelandonii, Mistrz Łupania Krzemienia - zaczął Mistrz Handlu. Potem przedstawił Aylę: - To jest Ayla z Dziewiątej Jaskini Zelandonii, przedtem z Obozu Lwa Mamutoi... - przerwał, zorientowawszy się, że mina Farnadala zmieniła się, gdy usłyszał jej imiona i tytuły, a zwłaszcza wtedy, gdy go pozdrowiła i dobiegł go jej głos.

Wszystko to powiedziało Farnadalewi bardzo wiele o Ayli. Po pierwsze, była cudzoziemką - co stało się oczywiste, kiedy przemówiła - adoptowaną jako pełnoprawna Zelandoni, a nie tylko partnerką jednego z nich, co już samo w sobie było niezwykle. Co więcej, należała do zelandonich i stała się akolitką Pierwszej. Choć to mężczyzna trzymał sznury przywiązane do dwóch koni, ona była odpowiedzialna za wszystkie zwierzęta. Nie ulegało wątpliwości, że ma władzę nad trzecim koniem i wilkiem, mimo że nie nosiły sznurów. Doszedł do wniosku, że kobieta z pewnością jest już zelandoni, nie tylko akolitką, choćby nawet samej Pierwszej.

Przypomniał sobie trupę Wędrownych Gawędziarzy, którzy przybyli tu gdzieś przed rokiem, przynosząc nowe, nieprawdopodobne opowieści o koniach noszących ludzi i wilku, który kochał kobietę. Nawet mu się nie śniło, by mogły być prawdą. Niemniej ujrzał ich teraz na własne oczy. Nie widział, aby konie nosiły ludzi, ale zaczął się zastanawiać, czy w tym również nie było odrobiny prawdy.

Podeszła do nich wysoka kobieta, która wydawała się Ayli skądś znajoma.

- Mówiłeś, że spodziewałeś się zobaczyć tu Jondecama i Kimerana? - zapytała Willamara.

- Minał długi czas, odkąd ich widziałeś, nieprawdaż, Camoro? - odpowiedział pytaniem mężczyzna.

- To prawda - zgodziła się.

- Jesteś podobna do krewnych. Zwłaszcza do brata, Jondecama, ale do Kimerana też.

- Wszyscy jesteśmy spokrewnieni - przyznała Camora. - Kimeran to mój wujek, ale był znacznie młodszy od siostry, która była moją matką - wyjaśniła Farnadalewi.

- Kiedy matka mojej matki dołączyła do duchów w następnym świecie, moja matka

wychowywała go jak syna, razem z Jondecamem i ze mną. Potem, gdy mężczyzna, który był jej partnerem, również odszedł do drugiego świata, została zelandoni. To dziedziczne, jej dziadek również był zelandoni. Zastanawiam się, czy wciąż jeszcze chodzi po tym świecie.

- Tak, chodzi, a choć wiek spowolnił jego kroki, nadal jest zelandoni Siódmej Jaskini. Twoja matka jest teraz duchową przywódczynią Drugiej - poinformował ją Willamar.

- Ten, kto był przed nią zelandoni Drugiej Jaskini i kto nauczył mnie sporządzania obrazów, chodzi już po następnym świecie - dodał Jonokol. - To był dla mnie smutny dzień, ale twoja matka jest dobrą Donier.

- Dlaczego myślałeś, że Kimeran i Jondecam tu będą? - zapytał Farnadal.

- Mieli ruszyć w drogę wkrótce po nas i skierować się prosto tutaj. My często się zatrzymywaliśmy - wyjaśniła Ta, Która Była Pierwszą. - Zabrałam Aylę na Podróż Donier, i Jonokola też. Powinnam powiedzieć: „zelandoni Dziewiętnastej”. Kiedy był moim akolitą, nie mieliśmy okazji odbyć porządnej Podróży. Powinien odwiedzić trochę świętych miejsc. Stąd mieliśmy ruszyć do jednej z najważniejszych jaskiń obrazów, leżącej na południowy wschód od terytorium Zelandonii. Potem odwiedzimy krewnych partnerki Kimerana, Beladory. Ona pochodzi z Giornadonich, ludu mieszkającego na długim półwyspie wysuwającym się w Morze Południowe, na południe od wschodnich terytoriów Zelandonii.

- Jako młody mężczyzna Kimeran wyruszył ze swą siostrą-matką na jej Podróż Donier, aż do północnego krańca terytorium Giornadonii - ciągnęła otyła kobieta. - Poznał tam Beladotę, która została jego partnerką, i sprowadził ją ze sobą do domu. Historia Amelany - Pierwsza wskazała na młodą, ładną kobietę ze swej grupy - jest podobna, ale znacznie smutniejsza. Jej partner chodzi obecnie po następnym świecie, a ona chciała wrócić do swego ludu. Tęskni za matką. Nosi nowe życie i chciałaby być blisko niej, kiedy dziecko się urodzi.

- To zrozumiałe - rzekła Camora, uśmiechając się z sympatią do Amelany. - Nawet jeśli kobieta żyje wśród ludzi, którzy dobrze ją traktują, podczas porodu pragnie być z matką.

Ayla i Pierwsza wymieniły pospieszne spojrzenia. Camora zapewne tęskniła za swym ludem. Choć gość z innych stron mógł się wydać kobiecie tak atrakcyjny, że po prostu musiała z nim odejść, najwyraźniej nie było łatwo żyć wśród obcych, którzy byli kuzynami jej partnera. Każda Jaskinia była inna, nawet wśród ludzi z tego samego terytorium, wyznających podobne wierzenia i mających zbliżone zwyczaje. Co więcej, nowi przybysze zawsze mieli niższy status.

Ayla zdawała sobie sprawę, że jej sytuacja różni się od położenia obu młodych kobiet. Choć zwano ją Aylą z Mamutoi, czuła się wśród nich bardziej obco niż wśród Zelandonich.

Gdy opuściła Klan, miała nadzieję odnaleźć ludzi podobnych do siebie, ale nie wiedziała, gdzie ich szukać. Przez kilka lat mieszkała sama w gościnnej dolinie, aż wreszcie znalazła Jondalara, zranionego przez lwa. Poza nim Mamutoi byli pierwszymi przedstawicielami jej rodzaju, których spotkała, odkąd straciła rodzinę w wieku pięciu lat. Wychowywał ją Klan, niebędący po prostu ludem z innej Jaskini albo terytorium, różniącym się kolorem włosów, oczu bądź skóry, czy też mówiący nieznanym językiem. Ludzie z Klanu byli naprawdę inni. Ich zdolności językowe były osobliwe, podobnie jak sposób myślenia. Nawet kształt ich głów, a do pewnego stopnia również ciał, nie był do końca taki sam. Nie było wątpliwości, że są ludźmi. Istniało wiele podobieństw między nimi a tymi, których zwali Innymi. Polowali na żyjące w pobliżu zwierzęta i zbierali rośliny. Kształtowali narzędzia z kamienia i za ich pomocą wykonywali ubrania, pojemniki i schronienia. Dbali o współbraci, a kiedy znaleźli Aylę, poznali, że jest dzieckiem, i zaopiekowali się nią, mimo że pochodziła z Innych. Różnili się jednak od niej na wiele sposobów, których nie potrafiła pojąć, choć wychowywała się wśród nich.

Rozumiała młode kobiety, przebywające z dala od rodzin i tęskniące za nimi, ale nie współczuła im aż tak bardzo. Przynajmniej mieszkały wśród ludzi takich samych jak one. Cieszyła się, że zdołała odnaleźć swój rodzaj oraz mężczyznę, któremu na niej zależało. Nie potrafiła ująć w słowa, jak mocne są jej uczucia wobec Jondalara. Nigdy nie liczyła na tak wiele. Nie tylko mówił, że ją kocha, lecz również okazywał miłość. Był dobry, hojny i uwielbiał jej córkę. Gdyby nie on, z pewnością nie mogłaby zostać akolitką, stać się częścią zelandonich. Wspierał ją, opiekował się Jonaylą, gdy Ayli nie było w domu, choć wiedziała, że wolałby mieć ją przy sobie, a gdy dzielili Przyjemność, potrafił jej sprawić niewiarygodną radość. Ufała mu całkowicie i bez zastrzeżeń. Nie potrafiła uwierzyć we własne szczęście.

Camora spojrzała na Tę, Która Jest Pierwszą.

- Myślisz, że Kimeranowi i Jondecamowi mogło się coś stać? - zapytała ze strapioną miną. - Wypadki się zdarzają.

- To prawda, Camoro, ale może po prostu coś ich zatrzymało i nie wyruszyli w drogę tak wcześnie, jak zamierzali. Albo w ich Jaskini wydarzyło się coś, co sprawiło, że zmienili plany i postanowili zostać w domu. Może nie mieli jak nas zawiadomić. Zaczekamy tu kilka dni, żeby mieli szansę nas dogonić, jeśli Farnadał nie ma nic przeciwko temu.

Zerknęła na niego. Uśmiechnął się i skinął głową.

- Potem ruszymy w dalszą drogę - dodał.

- Możemy zrobić coś więcej - odezwał się Jondalar. - Konie potrafią podróżować znacznie szybciej niż ludzie. Zawrócimy kawałek drogą, którą tu przybyliśmy, i przekonamy

się, czy możemy ich znaleźć. Jeśli nie są zbyt daleko, powinno nam się udać. Przynajmniej możemy spróbować.

- To dobry plan, Jondalarze - poparła go Ayla.

- Czyli że rzeczywiście noszą was na grzbietach, jak mówili Gawędziarze.

- Czy byli tu niedawno? - zapytała Ayla.

- Jakiś rok temu. Sądziłem, że ktoś po prostu wymyślił nowe, niezwykle opowieści.

Nie miałem pojęcia, że to prawda.

- Zacniemy rano - zdecydował Jondalar. - Teraz jest już za późno.

\* \* \*

U podstawy stoku, prowadzącego do półki skalnej, zebrali się wszyscy mieszkańcy Jaskini, którzy tam mieszkali. Ayla i Jondalar przywiązali derki i kosze zawierające sprzęt obozowy oraz zapasy do grzbietów wszystkich trzech koni. Potem założyli uzdy ogierowi i młodej klaczy. Jondalar uniósł Jonayłę i pomógł jej dosiąść Siwej.

Czy ta mała dziewczynka również panuje nad koniem? - zastanawiał się Farnadal. Samodzielnie? Jest bardzo mała, a koń to wielkie, potężne zwierzę. I wszystkie trzy powinny się bać wilka. Kiedy widziałem, jak wilk się zbliżał do koni, zawsze płoszyły się i uciekały albo, jeśli myślały, że zaraz zaatakują, próbowały go stratować.

Jakiego rodzaju potężną magią włada ta kobieta? Przez chwilę poczuł coś, co mogło być dotknięciem strachu. Następnie się otrząsnął. Wyglądała zupełnie zwyczajnie, rozmawiała z innymi kobietami, pomagała przy pracy, zajmowała się dziećmi. To atrakcyjna kobieta, zwłaszcza kiedy się uśmiecha. Gdyby nie jej akcent, nikt by nie pomyślał, że ma w sobie coś nadzwyczajnego, czy choćby niezwykłego. Ale teraz wskakuje na grzbiet tej gniadożółtej klaczy.

Odprowadzał ich wzrokiem, gdy odjeżdżali, mężczyzna na przodzie, dziecko w środku, a kobieta na końcu. Mężczyzna był zbyt potężnie zbudowany, by pasował do krępego konia o niezwyklej ciemnobrązowej maści - Farnadal nigdy przedtem takiej nie widział - a gdy go dosiadł, prawie dotykał stopami ziemi. Po chwili jednak zwierzęta pokłusowały, mężczyzna przesunął się do tyłu, podciągnął kolana i objął nogami tułów ogiera, którego zwał Zawodnikiem. Dziewczynka pochylała się do przodu, niemalże dotykając szyi szarobrązowej klaczy. To również była niezwykła maść, choć widywał już takie konie na północy. Niektórzy mówili na taki kolor saywa, więc Ayla po prostu nazwała klacz Siwą.

Po krótkiej chwili szybki kłus przeszedł w cwał. Wolne od obciążeń takich jak włóki, konie cieszyły się z możliwości nieskrępowanej jazdy, zwłaszcza na porannej przejażdżce.

Ayla pochyliła się nisko nad szyją Whinney, co było sygnałem pozwalającym klaczy biec tak szybko, jak zechce. Wilk szczerknął i przyłączył się do biegu. Jondalar również się pochylił, nadal ściskając zwierzę zgiętymi kolanami. Jonayla złapała jedną ręką za grzywę Siwej, wsparła policzek o jej szyję i objęła ją z całych sił drugą ręką, wpatrując się przed siebie. Wiatr dmuchał im prosto w twarz, szybka jazda ich ekscytowała, a konie cieszyły się, że mogą swobodnie biec.

Gdy kurcze w mięśniach ustąpiły, Ayla wyprostowała się nieco, a Jonayla zsunęła w dół szyi Siwej. Jondalar również usiadł bardziej prosto, pozwalając, by nogi zwisały mu luźno. Wszyscy poczuli się odprężeni i przeszli do wolniejszego galopu. Ayla dała Wilkowi znak mówiący: „szukaj”. Zwierzę wiedziało, że ma szukać ludzi.

Na świecie w owych czasach było ich bardzo niewiele. Znacznie ustępowali liczbą milionom innych stworzeń, od olbrzymich aż po maleńkie. Dlatego zwykle trzymali się razem. Gdy Wilk skosztował wszystkich niesionych wiatrem zapachów, zdołał zidentyfikować wiele różnych zwierząt w najrozmaitszych fazach życia i śmierci. Rzadko zdarzało mu się wychwycić na wietrze zapach człowieka, ale poznawał go bezbłędnie.

Pozostali wędrowcy również szukali ludzi, rozglądając się wokół w nadziei, że zdołają wypatrzeć pozostawione przez nich ślady. Nie liczyli na to, że znajdą kogoś nieopodal. Gdyby druga grupa natknęła się na jakieś kłopoty tak blisko celu, z pewnością wysłałaby przodem gońca.

Okolo południa zatrzymali się na posiłek i pozwolili koniom odpocząć. Ruszywszy w dalszą drogę, przyglądali się okolicy z większą uwagą. Było tu coś w rodzaju szlaku - od czasu do czasu widzieli znaki zostawione na drzewach, gałęzie albo konary wygięte w szczególny sposób bądź małe stosy kamieni, zwężające się od początku ku końcowi. Z rzadka trafiał się też znak na skale, namalowany czerwoną ochrą. Jechali tak aż do zmierzchu. Potem urządzili postój i rozbili namioty podrózne nieopodal wartkiego strumienia, zaczynającego się nieco wyżej jako źródło.

Ayla wyjęła trochę placków żywności podróźnej z suszonymi jagodami, wytapianym tłuszczem i suszonym mięsem rozbitym w moździerz na małe kawałeczki. Pokruszyła je, wrzuciła do wrzątku i dodała do zupy odrobinę suszonego mięsa. Jondalar i Jonayla poszli na pobliską, stosunkowo płaską łąkę. Dziewczynka wróciła z rękami pełnymi cebuli, którą znalazła głównie dzięki węchowi. O wcześniejszej porze roku łąka była terenem podmokłym, zalewanym przez strumień, ale gdy podeszła, wyrastały na niej liczne rośliny. Ayla pomyślała, że rankiem wybierze się tam po więcej cebuli, a może, kto wie, znajdzie też coś innego.

Następnego dnia, będąc po śniadaniu, ruszyli w dalszą drogę. Drugi dzień wyprawy przyniósł im takie samo rozczarowanie jak pierwszy. Nie znaleźli żadnych śladów świadczących o czyjejś obecności. Ayla wypatrzyła jedynie ślady zwierząt. Pokazywała je Jonayli, zwracając uwagę dziewczynki na subtelne szczegóły, mówiące o ruchach rozmaitych stworzeń. Kiedy trzeciego dnia zatrzymali się na obiad, Jondalar i Ayla czuli się lekko zaniepokojeni. Wiedzieli, że Kimeran i Jondecam gorąco pragnęli zobaczyć się z Camorą, a Beladora bardzo chciała odwiedzić rodzinę.

Czyżby po prostu zostali w domu? Czy wydarzyło się coś, co sprawiło, że odwołali albo opóźnili planowaną podróż? A może coś spotkało ich po drodze?

- Moglibyśmy wrócić do Dużej Rzeki i Pierwszej Jaskini Południowej Krainy Zelandonii, by sprawdzić, czy przeszli na drugi brzeg - zasugerowała Ayla.

- Ty i Jonayla nie wytrzymacie tak długiej podróży. Mógłbym pojechać sam i potem wszystkich zawiadomić. Jeśli nie wrócimy za kilka dni, zaczną się o nas martwić - odparł Jondalar.

- Zapewne masz rację - przyznała kobieta - ale jedźmy dalej przynajmniej do jutra. Potem zadecydujemy, co dalej.

Rozbili obóz późnym wieczorem, unikając rozmowy o czekającej ich nazajutrz decyzji. Rankiem powietrze przesyciła wilgoć, zauważyli też formujące się na północy chmury. Wiatr był zmienny, dmuchał ze wszystkich stron. Potem przeszedł w północny, z silnymi porywami płoszącymi konie i niepokojącymi ludzi. Ayla zawsze zabierała w drogę ciepłe ubranie na wypadek, gdyby pogoda się zmieniła albo musieli wędrować do późna.

Lodowce, zaczynające się na dalekiej północy i pokrywające łukowaty szczyt Ziemi jak ogromny naleśnik, były ścianą litego lodu, wysoką na ponad dwie mile i odległą tylko o kilkaset. Nawet w najgorętsze letnie dni noce były z reguły chłodne, a i za dnia pogoda mogła się nagle zmienić. Północny wiatr przynosił ze sobą chłód, przypominający, że nawet latem krainą włada zima.

Przynosił też jednak coś jeszcze. Zajęci rozbijaniem obozu i przygotowywaniem posiłku ludzie nie zauważyli, że Wilk nagle się poderwał. Głośne szczeknięcie, przechodzące prawie w warkot, przyciągnęło uwagę Ayli. Zwierzę niemalże pochylało się pod wiatr, wysoko unosząc wysunięty do przodu nos. Coś zwęszyło. Gdy ruszali w drogę, zawsze kazała mu szukać ludzi i jego silnie rozwinięty węch wyczuł na wietrze jakąś woń.

- Mamo, patrz! Patrz na Wilka! - zawołała Jonayla. Ona również dostrzegła jego zachowanie.

- Coś zlokalizował - stwierdził Jondalar. - Pospieszmy się z pakowaniem.



Wrzucili rzeczy do koszy znacznie mniej starannie niż zwykle, a potem przywiązali je do końskich grzbietów razem z derkami, założyli Zawodnikowi oraz Siwej uzdy, zgasili ognisko i dosiedli wierzchowców.

- Znajdź ich, Wilku - rozkazała Ayla. - Pokaż nam drogę do nich.

Wsparła to polecenie gestami używanymi przez Klan.

Wilk ruszył na północ, odchylając się w kierunku wschodnim nieco bardziej niż do tej pory. Jeśli zwęszył grupę, której szukali, znaczyło to, że zboczyła ona ze z rzadka znaczonego szlaku albo może z jakiegoś powodu zapuściła się na wschodnie wyżyny. Wilk z determinacją parł naprzód, sadząc wielkie susy typowe dla swego gatunku. Konie szły za nim, Whinney na przodzie. Jechali przez cały ranek, nie zatrzymali się nawet obiad.

Kobieta poczuła lekki zapach spalenizny.

- Aylo, widzisz przed nami dym? - zawołał w tej samej chwili Jondalar.

Zauważyła bladą smużkę, wznoszącą się w oddali ku niebu i ponagliła Whinney. Trzymając w ręce sznur Siwej, obejrzała się na ukochaną córkę dosiadającą młodej klaczy, by się upewnić, że Jonayla jest gotowa na zwiększenie tempa. Podekscytowana dziewczynka uśmiechnęła się do matki na znak potwierdzenia. Jonayla uwielbiała samodzielną jazdę. Nawet gdy któreś z rodziców chciało, by jechała przed nimi, ponieważ wyboisty szlak był niebezpieczny albo po to, by mogła chwilę odpocząć od trzymania się mocno grzywy, dziewczynka stawiała opór, choć z reguły na nic się to nie zdawało.

Zwolnili, gdy tylko zobaczyli obóz i otaczających go ludzi. Nie byli pewni, kogo widzą. Szlakiem mógł wędrować również ktoś inny, a gdyby wpadli konno do obozu pełnego obcych, wszyscy niepotrzebnie by się zdenerwowali.

## 23

Nagle Ayla zauważyła jasnowłosego mężczyznę dorównującego wzrostem Jondalarowi.

- Kimeran! Szukaliśmy cię! - zawołała z ulgą.

- Aylo, to naprawdę ty? - odkrzyknął Kimeran.

- Jak nas znaleźliście? - zainteresował się Jondecam. - Skąd wiedzieliście, gdzie nas szukać?

- Wilk was wywęszył. Ma dobry nos.

- Dotarliśmy do Jaskini Camory i spodziewaliśmy się, że was tam zastaniemy, ale zdziwili się na nasz widok - wyjaśnił Jondalar. - Wszyscy bardzo się o was niepokoiли, zwłaszcza twoja siostra, Jondecamie. Dlatego zaproponowałem, że pojedziemy kawałek szlakiem, którym powinniście nadejść, ponieważ konie mogą wędrować znacznie szybciej niż ludzie.

- Ale my zboczyliśmy ze szlaku, żeby znaleźć dobre miejsce na obóz, bo dzieci zachorowały - wyjaśniła Levela.

- Dzieci są chore? - zaniepokoiła się Ayla.

- Tak, i Beladora też - potwierdził Kimeran. - Chyba nie powinniście podchodzić zbyt blisko. Najpierw zachorowała Ginedela. Miała gorączkę i dreszcze. Potem syn Leveli, Jonlevan, a po nim Beladora. Myślałem, że Gioneran uniknie choroby, ale kiedy na skórze Ginedeli pojawiły się czerwone plamy, on też dostał gorączki.

- Nie wiedzieliśmy, jak pomóc chorym, więc kazaliśmy im leżeć i pić mnóstwo wody, a na gorączkę robiliśmy wilgotne kompresy - dodała Levela.

- Dobrze zrobiliście - pochwaliła ich Ayla. - Widziałam już przedtem coś podobnego. Na Letnim Spotkaniu Mamutoi, kiedy spędzałam mnóstwo czasu w towarzystwie mamutoi. W jednym z obozów, które przybyły na Spotkanie, chorowało trochę osób, głównie dzieci. Mamutoi kazali im trzymać się na skraju obozu Spotkania i wystawili strażników, żeby nikt się do nich nie zbliżał. Bali się, że większość ludzi na Letnim Spotkaniu może zachorować.

- Powinnaś zabronić Jonayli bawić się z dziećmi - oznajmiła Levela. - Sama też się do nich nie zbliżaj.

- Czy nadal mają gorączkę i dreszcze? - zapytała Ayla.

- Już nie tak bardzo, ale wszyscy dostali czerwonych plam.

- Muszę się im przyjrzeć. Jeśli dreszcze minęły, to może wszystko będzie dobrze. Mamutoi uważają, że to dziecięca choroba. Mówią, że lepiej przebyć ją w dzieciństwie. Wtedy szybciej wraca się do zdrowia. Dorośli znoszą ją ciężiej.

- W przypadku Beladory to się sprawdziło - przyznał Kimeran. - Chorowała ciężiej niż dzieci i nadal czuje się słabo.

- Mamutoi powiedzieli mi, że u dorosłych gorączka jest wyższa i trwa dłużej, a plamy znikają wolniej - rzekła Ayla. - Dlaczego nie zaprowadzicie mnie do Beladory i dzieci?

Ich namiot miał dwa szczyty, na podstawnej tyczce wspierała się druga. Z otworu położonego obok jej wierzchołka wydobywała się cienka smużka dymu. Była też mniejsza tyczka. Wspierało się na niej przedłużenie namiotu, zapewniające więcej miejsca. Wejście było dość niskie i Ayla musiała się schylić. Beladora leżała na pościeli w dodatkowej

przestrzeni. Troje dzieci siedziało na swych posłaniach, ale nie sprawiało wrażenia zbyt ożywionych. Po drugiej stronie namiotu przygotowano trzy kolejne miejsca do spania, dwa obok siebie i jedno oddzielne. Kimeran wszedł do środka za Aylą. W tej sekcji namiotu mógł stanąć prosto obok tyczki, ale wszędzie indziej musiał się schylać.

Ayla najpierw sprawdziła dzieci. Najmłodsze, syn Leveli, Jonlevan, nie miało już gorączki, ale nadal było apatyczne, a skórę pokrywały mu czerwone, swędzące plamy.

Chłopczyk uśmiechnął się na widok Ayli. Kobieta przypomniała sobie, że jej córka lubiła się z nim bawić. Miał trzy lata, a ona cztery, ale prawie już dorównywał jej wzrostem. Uwielbiała się bawić w jego matkę albo partnerkę, żeby mu rozkazywać. Byli kuzynami, ponieważ jego matka, Levela, była siostrą Prolevy, partnerki brata Jondalara, Joharrana. Tak bliscy krewni nie mogli zostać partnerami.

- Jest na dworze - wyjaśniła Ayla i dotknęła grzbietem dłoni czoła chłopczyka. Było letnie, a jego oczu nie zaszkliła gorączka. - Chyba czujesz się już lepiej, co? Nie jest ci już tak gorąco?

- Chcę się pobawić z Jonaylą.

- Jeszcze nie teraz. Może za jakiś czas.

Potem przyszła kolej na Gindelę. Dziewczynka również już zdrowiała, choć plamy na jej skórze były jeszcze widoczne.

- Ja też chcę się pobawić z Jonaylą - oznajmiła. Bliźniaki miały pięć lat. Choć Jonayli i Ginadeli nie łączyły więzy pokrewieństwa, były do siebie podobne, tak samo jak Kimeran i Jondalar - obaj wysocy i jasnowłosi. Dziewczynki również miały blond włosy, jasną cerę i niebieskie oczy, choć Jonayla odziedziczyła intensywny, uderzający błękit swych oczu po Jondalarze.

Gioneran, bliźniaczy brat Ginedeli, miał ciemnobrązowe włosy oraz brązowawozielone oczy, jak jego matka, wzrost najwyraźniej jednak odziedziczył po Kimeranie. Gdy Ayla dotknęła jego czoła grzbietem dłoni, wyczuła pozostałości żaru. Również oczy chłopca lśniły od gorączki. Plamy na jego skórze dopiero się pojawiały. Sprawiały wrażenie nie do końca uformowanych.

- Za chwilę dam ci coś, po czym poczujesz się lepiej - obiecała chłopcu. - Chciałbyś łyk wody? Potem powinieneś się położyć.

- Zgoda - odrzekł ze słabym uśmiechem.

Sięgnęła po worek na wodę i naląła trochę do kubka stojącego obok. Przytrzymała naczynie, żeby chłopiec mógł się napić. Potem położył się na posłaniu.

Na koniec Ayla podeszła do Beladory.

- Jak się czujesz? - zapytała.

- Już lepiej - odparła. Oczywiście nadal miała zaszklone i pociągała nosem. - Bardzo się cieszę, że tu jesteś. Jak nas znaleźliście?

- Kiedy nie zjawiliście się w Jaskini Camory, pomyśleliśmy, że coś was musiało zatrzymać. Jondalar wpadł na pomysł, żeby zabrać konie i pojechać was poszukać. Konie potrafią wędrować szybciej niż ludzie, ale to Wilk poczuł wasz zapach i zaprowadził nas tutaj - wyjaśniła Ayla.

- Nie myślałam, że wasze zwierzęta mogą być tak użyteczne - przyznała Beladora. - Mam nadzieję, że nie dostaniesz tej choroby. Jest okropna. Wszystko mnie swędzi. Czy te czerwone plamy zejda?

- Wkrótce powinny zblednąć - zapewniła Ayla. - Ale może minąć trochę czasu, nim znikną całkowicie. Przygotuję coś, co pomoże na swędzenie i odrobinę zmniejszy gorączkę.

Wszyscy wpełnęli się już do namiotu. Jondalar i Kimeran stali przy wysokiej tyczce, a reszta otaczała ich zwartym kręgiem.

- Zastanawiam się, dlaczego Beladora i dzieci zachorowały, a reszta nie - odezwała się Levela. - Przynajmniej do tej pory.

- Jeśli jeszcze nie zachorowaliście, nic nie powinno wam grozić - stwierdziła Ayla.

- Bałam się, że ktoś mógł napuścić na nas złe duchy z zazdrości, że wyruszamy w podróż - powiedziała Beladora.

- No, nie wiem - mruknęła Ayla. - Rozgniewałaś kogoś?

- Jeśli nawet, to tylko niechący. Bardzo się cieszyłam, że znowu zobaczę rodzinę i ojczystą Jaskinię. Kiedy odchodziłam z Kimeranem, nie wiedziałam, czy jeszcze kiedyś tam wrócę. Ktoś mógł uznać, że się przechwalam.

- Czy ktoś w Pierwszej Jaskini Południowej Krainy Zelandonii wspominał o ludziach, którzy odwiedzili ich przed wami? A może ktoś chorował, kiedy tam byliście? - zapytała Ayla Kimerana.

- Skoro o tym wspominasz, jacyś ludzie rzeczywiście przechodzili tamtędy przed nami, więcej niż jedna grupa. Ich zelandoni chyba opiekował się kimś, kto był chory - potwierdził mężczyzna. - Ale nie pytałem o to.

- Jeśli nawet były tam złe duchy, może nie skierowano ich przeciwko wam. Mogli je tam pozostawić ludzie przechodzący tamtędy przed wami, Beladoro. Ale czasem choroba przychodzi, choć nikt jej na ciebie nie zsyłał. Po prostu przenosi się z człowieka na człowieka - tłumaczyła Ayla. - Może tak właśnie jest z tą gorączką z czerwonymi plamami. Jeśli ktoś zachoruje na nią w młodości, później na ogół już mu nie grozi. Tak mi powiedział jeden z

mamutoi. Myślę, że wszyscy chorowaliście na nią w dzieciństwie. W przeciwnym razie też byście ją złapali.

- Chyba pamiętam czas, gdy wielu z nas zachorowało na Letnim Spotkaniu - przyznał Jondecam. - Zamknęli nas wszystkich w jednym namiocie, a gdy już poczuliśmy się lepiej, byliśmy zachwyceni, że wszyscy poświęcają nam tak wiele uwagi. To było jak zabawa. Chyba też mieliśmy plamy. Czy któreś z was to sobie przypomina?

- Byłam za mała, żeby coś zapamiętać - odparła Levela.

- A ja byłem trochę większy i nie zwracałem uwagi na mniejsze dzieci, zdrowe ani chore - dodał Jondalar. - Jeśli nie chorowałem wtedy, to na pewno zdarzyło się to wcześniej, kiedy byłem bardzo mały. A co z tobą, Kimeranie?

- Ja chyba coś sobie przypominam, ale tylko dlatego, że moja siostra była jedną z zelandonich - odparł drugi z wysokich mężczyzn. - Na Letnim Spotkaniu zawsze dzieje się bardzo wiele i dzieci z jednej Jaskini zwykle trzymają się razem. Rzadko zwracają uwagę na to, co robią inni. A ty, Aylo? Czy chorowałaś na gorączkę czerwonych plam?

- Pamiętam, że jak dorastałam, czasami byłam chora i miałam gorączkę, ale nie przypominam sobie, czy miałam czerwone plamy - odparła Ayla. - Ale nic mi się nie stało, kiedy poszłam z Mamutem do Obozu Mamutoi, w którym panowała choroba, żeby nauczyć się czegoś o niej i o tym, jak ją leczyć. A jeśli już o tym mowa, pójdę teraz poszukać czegoś, co sprawi, że poczujesz się lepiej, Beladoro. Mam ze sobą trochę lekarstw, ale rośliny, o które mi chodzi, rosną prawie wszędzie, a wolałabym użyć świeżych, jeśli zdołam je znaleźć.

Wszyscy wyszli kolejno z namiotu, poza Kimeranem. Ten został, by zaopiekować się Beladorą i bliźniakami, a także dzieckiem Leveli.

- Czy nie mogę zostać z nimi, mamó? - zapytała Jonayla, wskazując na dzieci.

- W tej chwili nie mogą się bawić, Jonaylo. Potrzebują odpoczynku, a ja chcę, żebyś pomogła mi znaleźć trochę roślin, dzięki którym poczują się lepiej.

- Czego szukasz? - zapytała Levela, kiedy wyszły z obozu. - Mogę ci pomóc?

- Potrafisz rozpoznać krwawnik i podbiał pospolity? Potrzebuję też kory wierzbowej, ale wiem, gdzie ją znaleźć. Widziałam wierzby po drodze.

- Czy krwawnik to ta roślina z delikatnymi listkami i białymi kwiatkami, rosnącymi w kiściach? Trochę podobna do marchwi, ale silniej pachnie? Tak między innymi można je od siebie odróżnić, po zapachu.

- To bardzo dobry opis - zgodziła się Ayla. - A podbiał?

- Duże, okrągławe, zielone liście, które pod spodem są mięsiste, białe i miękkie.

- Podbiał też znasz. To dobrze. Chodźmy ich poszukać.

Jondalar i Jondecam stali przy ognisku obok namiotu, pogrążeni w rozmowie. Jonayla zatrzymała się w pobliżu, nasłuchując z uwagą.

- Beladora i Gioneran nadal mają lekką gorączkę. Idziemy poszukać roślin, które ją zbiją. I czegoś, co złagodzi świąd. Zabiorę Jonaylę i Wilka.

- Właśnie mówiliśmy, że powinniśmy nazbierać więcej drewna - oznajmił Jondalar. - Pomyślałem też, że mógłbym poszukać drzew na dobre tyczki, żeby zrobić włóki dla chorych. Nawet kiedy Beladora i dzieci poczują się lepiej, mogą nie wytrzymać długiej drogi, a powinniśmy ruszyć do Jaskini Camory, zanim zaczną się o nas martwić.

- Myślisz, że Beladora zgodzi się jechać na włókach? - zapytała Ayla.

- Widzieliśmy, jak Pierwsza to robiła. Chyba to lubi. Myślę, że dlatego to już nie wydaje się takie groźne - odparła Levela. - Czemu jej nie zapytamy?

- Najpierw muszę pójść po kosz zbieracki - stwierdziła Ayla.

- Ja też przyniosę swój. Powinniśmy powiadomić Kimerana i Beladorę, dokąd idziemy - zauważyła Levela. - Powiem też Jonlewanowi, że przyniesiemy coś, co sprawi, że poczuje się lepiej.

- Będzie chciał wybrać się z nami, bo już czuje się nieźle. Kiedy jeszcze dowie się, że Jonayla też idzie, nie popuści - zauważył Jondecam.

- Wiem o tym - odparła Levela. - Ale myślę, że jeszcze za wcześnie, aby wychodził. Jak uważasz, Aylo?

- Gdybym lepiej znała okolicę i wiedziała, dokąd idziemy, mogłabym się zgodzić, ale myślę, że lepiej poczekać.

- Tak właśnie mu powiem - zgodziła się Levela.

\* \* \*

- Ja wezmę Beladorę - zdecydowała Ayla. - Whinney jest bardziej przyzwyczajona do ciągnięcia włóków.

Minęło już kilka dni, odkąd odnaleźli zaginionych krewnych, ale Beladora nadal nie odzyskała pełni sił. Ayla obawiała się, że jeśli zmuszą zdrowiejącą powoli kobietę do przedwczesnego wysiłku, jej choroba może przejść w stan chroniczny, co utrudni im resztę Podróży.

Nie dodała, że Zawodnik nie za dobrze nadaje się do ciągnięcia włóków, ponieważ trudno nad nim zapanować. Nawet Jondalar, który świetnie sobie z nim radził, miał czasami trudności, gdy ogier robił się krnąbrny. Siwa była zbyt młoda, a Jonayla jeszcze młodsza, gdy chodziło o umiejętności, jeśli zaś Whinney zaprzęgnie się do włóków, Ayli trudniej będzie

pomagać córce zapanować nad klaczą za pomocą trzymanego w ręce sznura. Nie była pewna, czy Siwa powinna ciągnąć włóki.

Niemniej wielki namiot, w którym mieszkali zdrowi wędrowcy, zmontowano z wielu mniejszych namiotów podróжных i kilku dodatkowych niewyprawionych skór, a trzecie włóki mogłyby pomieścić tyczki namiotowe oraz inne wykonane podczas postoju rzeczy, które w przeciwnym razie musieliby zostawić. Dzieci czuły się już znacznie lepiej, ale nadal szybko się męczyły. Włóki pozwolą im odpocząć podczas drogi bez potrzeby urządzania postoju. Ayla i Jondalar chcieli jak najszybciej wrócić. Ci, którzy na nich czekali, z pewnością zastanawiali się, co się z nimi stało.

Nocą przed planowanym wyruszeniem w drogę zorganizowali wszystko, co tylko mogli, by zrobić to jak najszybciej. Ayla, Jondalar, Jonayla i Wilk spali we własnym namiocie podróжным. Rankiem pospiesznie zjedli śniadanie złożone z resztek pozostałych z dnia poprzedniego, zapakowali wszystko na włóki, w tym również plecaki, w których zwykle nosili najpotrzebniejsze rzeczy, jak schronienia, ubrania na zmianę i żywność. Choć dorośli przywykli do ich dźwigania, znacznie łatwiej było im chodzić bez ciężkiego ładunku. Podróż przebiegała zwinnie i szybko, pokonali dłuższą drogę niż zazwyczaj, ale pod wieczór wszyscy czuli się zmęczeni.

Gdy dopijali wieczorną herbatę, Kimeran i Jondecam zaproponowali, by jutro urządzili wcześniejszy postój i ruszyli na polowanie. Dzięki temu nie przybędą na spotkanie z krewnymi Camory z pustymi rękami. Ten pomysł zaniepokoił Aylę. Do tej pory pogoda im sprzyjała. Nocą, gdy Ayla i Jondalar znaleźli wędrowców, spadła krótka ulewa. Potem się roz pogodziło, ale Ayla nie była pewna, jak długo ten stan się utrzyma. Jondalar wiedział, że jego partnerka ma dobrego „nosa” do pogody i na ogół potrafi przewidzieć deszcz.

Jego nadejście zapowiadał nie tyle zapach, ile cierpki aromat unoszący się w powietrzu. Często towarzyszyło mu wrażenie wilgoci. W późniejszych czasach niektórzy mieli nazywać pojawiający się w atmosferze ozon świeżym powietrzem, inni potrafiący go wyczuć mieli zaś mówić o metalicznym posmaku. Ayla nie miała nazwy na jego określenie, ale potrafiła poznać zapowiedź nadchodzącego deszczu i niedawno ją wyczuła. Przedzieranie się przez błoto i strugi deszczu było ostatnią rzeczą, na jaką miała w tej chwili ochotę.

Kiedy się obudziła, było jeszcze ciemno. Wstała, by skorzystać z nocnego kosza, ale zamiast tego wyszła na zewnątrz. Węgielki w ognisku przed namiotem jeszcze się żarzyły i było wystarczająco jasno, aby udać się za pobliski krzak. Było chłodno, ale rześko, a wracając do namiotu, zauważyła, że czerń prawdziwej nocy przechodzi już w ciemnogrnatową barwę przedświt. Zatrzymała się na chwilę, patrząc, jak niebo na wschodzie rozjaśnia intensywnie

czerwony blask, ujawniający ciemnofioletowe chmury. Po chwili oślepiające światło nadało czerwonemu niebu jeszcze bardziej ognistą barwę. Chmury rozbłysły intensywnymi kolorami.

- Jestem pewna, że wkrótce się rozpada - oznajmiła Jondalarowi, kiedy wróciła do namiotu. - To będzie wielka burza. Wiem, że nie chcą przybyć z pustymi rękami, ale jeśli nie będziemy się zatrzymywać, może zdążymy przed ulewą. Nie chciałabym, żeby Beladora zmokła i przemarzła. Jeszcze do końca nie wyzdrowiała. Nie podoba mi się też myśl, że wszystko przemoknie i się ubłoci, skoro możemy tego uniknąć, jeśli się pospieszymy.

Pozostali obudzili się wcześniej, zamierzając ruszyć w drogę wkrótce po wschodzie słońca. Wszyscy zauważyli zbierające się na horyzoncie ciemne chmury. Ayla była pewna, że niebawem przyniosą ulewę.

- Ayla mówi, że idzie wielka burza - oznajmił Jondalar, gdy dwaj pozostali mężczyźni poruszyli temat polowania. - Myśli, że lepiej będzie zapolować później, gdy już dotrzemy na miejsce.

- Widzę chmury w oddali - przyznał Kimeran - ale to nie znaczy, że tutaj będzie padało. Chyba są za daleko.

- Ayla świetnie potrafi wyczuć deszcz - zapewnił Jondalar. - Widziałem to już przedtem. Nie mam ochoty suszyć ubrań i ubłoconych butów.

- Spotkaliśmy się z nimi tylko na Zaślubinach - sprzeciwił się Jondecam. - Nie chcę prosić o ich gościnność, nie mając nic do zaoferowania w zamian.

- Spędziliśmy tam tylko pół dnia, nim wyruszyliśmy, by was poszukać, ale zauważyłem, że chyba nie znają miotacza oszczepów. Moglibyśmy zaprosić ich na polowanie i pokazać, jak z niego korzystać. To może być lepszy dar niż zwykle mięso - zaproponował Jondalar.

- Może i tak... Naprawdę myślisz, że zaraz będzie padało? - zapytał Kimeran.

- Ufam „nosowi” Ayli, jeśli chodzi o deszcz. Ona rzadko się myli. Czuje zapach deszczu już od paru dni. Mówi, że idzie wielka burza. Nie chcielibyśmy, żeby złapała nas bez dobrych schronień. Ayla nie chce się nawet zatrzymywać na obiad. Mówi, że wystarczy, jak napijemy się wody i zjemy po drodze placki żywności podróźnej. W ten sposób szybciej dotrzemy na miejsce. Beladora już wraca do zdrowia i pewnie nie chciałbyś, żeby przemokła.

- Nagle nasunął mu się nowy pomysł. - Szybciej dotrzemy na miejsce konno.

- Jak wszyscy możemy dosiąść trzech koni? - zdziwił się Kimeran.

- Niektórzy mogliby jechać na włókach. Reszta dosiądzie wierzchowców razem z nami. Myślałeś kiedyś, żeby tego spróbować? Mógłbyś pojechać za Jonaylą.

- Może ktoś inny powinien dosiąść konia. Mam długie nogi i potrafię biec szybko.



- Nie tak szybko jak koń - sprzeciwił się Jondalar. - Dwójka dzieci Beladory mogłaby pojechać na włókach razem z nią. Będzie trochę trzęsło, ale robiły to już kilka razy. Moglibyśmy przenieść włóki Zawodnika na Siwą. Wtedy Levela i Jonlevan pojechaliby ze mną na Zawodniku. Zostajesz ty. Pojechałbyś z Aylą albo z Jonaylą. Masz długie nogi i z Jonaylą miałbyś więcej miejsca, bo ona pochyła się tuż nad szyją Siwej. Myślisz, że dałbyś radę trzymać się konia nogami, siedząc za nią? Mógłbyś też złapać za sznury włóków. Ten, kto pojedzie ze mną, uczepli się mnie. Nie zajedziemy w ten sposób zbyt daleko, bo konie się zmęczą, ale możemy pokonać spory kawałek znacznie szybciej niż na piechotę.

- Widzę, że dobrze to przemyślałeś - zauważył Jondecam.

- Zacząłem szukać alternatywy, gdy Ayla powiedziała mi o swoich obawach - wyjaśnił Jondalar. - Co ty na to, Levelo?

- Nie chcę zmoknąć, jeśli mogę tego uniknąć - odparła kobieta. - Wierzę Ayli, jeśli mówi, że będzie łało. O ile w ten sposób szybciej dotrzemy do celu, pojedę na włókach z Jonlevanem jak Beladora, nawet gdyby miało trochę trząść.

Zanim przegotowała się woda na herbatę, przemieszczono ładunki między włókami i Ayla z Jondalarem przydzielili wszystkim miejsca. Wilk przyglądał się temu z boku, unosząc głowę, jakby zaciekały go ich poczynania. Postawił ucho, co jeszcze wzmocniło to wrażenie. Zaczęli powoli, ale po chwili Jondalar i Ayla wymienili spojrzenia.

- Przygotujcie się! - zawołał. - Trzymajcie się mocno.

Ayla pochyliła się, nakazując klaczy biec. Whinney ruszyła szybkim kłusem, a po chwili przeszła w galop. Choć nie poruszała się tak szybko jak wtedy, gdy nie ciągnęła włóków, zdołała rozwinąć znaczną prędkość. Pozostałe konie podążały za nią i ponaglone przez jeźdźców również zwiększyły tempo. Wilk biegł obok nich. Dla Jondecama i Kimerana było to ekscytujące doświadczenie, a tym, którzy trzymali się mocno podskakujących na nierównym gruncie włóków, wręcz zapierało dech w piersiach. Ayla przyglądała się uważnie swemu wierzchowcowi i gdy Whinney zaczęła się męczyć, kazała jej zwolnić.

- To było ekscytujące! - zawołała Beladora.

- Świetna zabawa! - oznajmiły chórem bliźniaki.

- Czy możemy to powtórzyć? - zapytał Gioneran.

- Tak, ale musimy pozwolić Whinney chwilę odpocząć - odparła Ayla. Ucieszyła się, widząc, jak długi odcinek pokonali w tę krótką chwilę, ale do celu było jeszcze daleko. Pozwoliła klaczy ochłonać, następnie zawołała:

- Zróbmy to znowu!

Konie ponownie zerwały się do biegu. Jeźdźcy trzymali się mocno, wiedząc, czego się

spodziewać. Ci, którzy poprzednio się bali, tym razem byli spokojniejsi, ale nadal czuli podekscytowanie. Żadne z nich nie potrafiłoby biec tak szybko, nawet ci, którzy mieli najdłuższe nogi.

To były dzikie konie, obłaskawione, ale nieudomowione, bardzo silne i odporne. Ich kopyta nie potrzebowały ochrony przed skalistym gruntem. Potrafiły też udźwignąć albo ciągnąć zaskakująco wielki ciężar, a ich wytrzymałość wykraczała poza wszelkie oczekiwania. Choć uwielbiały biegać, z tak wielkim obciążeniem mogły utrzymać szybkie tempo tylko przez krótki czas. Dlatego Ayla przyglądała się klaczy z wielką uwagą. Po chwili znowu zwolniła do stępa, a jakiś czas później skinęła na wierzchowce, każąc im biec po raz trzeci. Wydawało się, że konie świetnie się bawią. Dla Wilka również była to zabawa. Próbował przewidzieć, kiedy znowu zaczną biec, i starał się zdobyć przewagę na starcie, ale nie chciał oddalać się za bardzo, ponieważ dotrzymywał im kroku i musiał przewidzieć, kiedy zwolnią.

Późnym popołudniem Ayla i Jondalar zaczęli poznawać okolicę, choć nie mieli pewności i nie zamierzali przeoczyć szlaku, który zaprowadzi ich do mieszkańców Jaskini Camory. To Willamar znał te strony. Kiedy zwolnili, wszyscy zauważyli zmianę pogody. Powietrze zrobiło się wilgotne, a wiatr zaczął się wzmacniać. Nagle usłyszeli donośny łoskot i trzask gromu. Zaraz potem ujrzeni błyskawicę. Nie była zbyt odległa. Uświadomili sobie, że wielka burza jest tuż-tuż. Ayla zaczęła drżeć i to nie tylko z powodu zimnego, wilgotnego wiatru. Grzmoty za bardzo przypominały jej trzęsienie ziemi, a na świecie nie było nic, czego nienawidziłaby bardziej.

Mało brakowało, a przeoczyliby szlak, ale Willamar z grupką towarzyszy wypatrywali ich już od kilku dni. Jondalar z wielką ulgą ujrzał znajomą postać machającą do nich ręką. Mistrz Handlu już jakiś czas temu zauważył zbliżające się konie i wysłał do Jaskini gońca z wiadomością o ich powrocie. Willamar z daleka zauważył, że nie towarzyszą im piesi, i bał się, że nikogo nie znaleźli, ale gdy się zbliżyli, dostrzegł, że nad końskimi łbami mającą po dwie albo trzy głowy. Jeszcze później zauważył włóki, a potem jadących na nich ludzi.

Ludzie z Jaskini gnali ku nim. Gdy Camora ujrzała brata i wujka, nie wiedziała, do którego podbiec najpierw. Rozwiązali jej dylemat, gdy obaj dotarli do niej i wspólnie ją uściskali.

- Spieszcie się, zaraz zaczniesz lać - ponaglał ich Willamar.

- Włóki możemy zostawić tutaj - stwierdziła Ayla, gdy wpadli na szlak.

\* \* \*

Wędrowcy zostali w Jaskini dłużej, niż planowali, częściowo po to, by Camora mogła spędzić więcej czasu z krewnymi, a jej partner i dzieci mieli okazję ich poznać. To była izolowana grupa i choć wędrowali na Letnie Spotkania, nie mieli bliskich sąsiadów. Jondecam i Levela zastanawiali się, czy nie zostać z Camorą do chwili, gdy będą się mogli zabrać do domu z wracającymi wędrowcami. Camora była spragniona towarzystwa i wiadomości o ludziach, których znała. Kimeran i Beladora stanowczo zamierzali ruszyć w dalszą drogę razem z Pierwszą. Lud Beladory mieszkał na samym końcu trasy planowanej Podróży.

Pierwsza miała nadzieję wyruszyć za kilka dni, ale Jonayla również zachorowała na ospę wietrzną, co zmusiło ich do czekania. Troje zelandonich spośród wędrowców dawało mieszkańcom Jaskini lekarstwa i uczyło ich dbać o tych, którzy zapadli na zakaźną chorobę, tłumacząc, że oni najprawdopodobniej również się zarażą, ale z reguły objawy nie są zbyt groźne. Miejscowy zelandoni nawiązał znajomość z Pierwszą i Jonokolem, a Ayla i Jondalar zajęli się pozostałymi mieszkańcami i nauczyli się szanować ich wiedzę.

Ludzie z Dziewiątej Jaskini opowiadali historie o swych doświadczeniach z chorobą, sprawiając, że wydawała się ona czymś zupełnie zwyczajnym, co łagodziło strach przed nią. Nawet gdy Jonayla poczuła się lepiej, zelandoni uznała, że powinni poczekać z odejściem do chwili, gdy u mieszkańców Jaskini wystąpią objawy, by mogli we troje nauczyć ich opieki nad chorymi, a także tego, jakie zioła i okłady są skuteczne. Wielu ludzi z Jaskini zachorowało, ale nie wszyscy. Pierwsza doszła do wniosku, że niektórzy z pewnością przeszli już wietrzną ospę.

Zelandoni i Willamar wiedzieli, że w okolicy jest kilka świętych miejsc. Zapytali o nie Farnadala i swoją Donier. Pierwsza słyszała o nich, lecz nigdy ich nie odwiedziła. Willamar owszem, ale przed wielu laty. Owe miejsca były powiązane z wielką jaskinią obrazów położoną nieopodal Siódmej Jaskini Południowej Krainy Zelandonii, podobnie jak to, które leżało blisko Czwartej Jaskini Południowej Krainy. Choć były święte, z opisów wynikało, że właściwie nie ma tam czego oglądać poza kilkoma prostymi obrazami na skalnych ścianach.

Zwlekali już tak długo, że Pierwsza zdecydowała, iż mogą pominąć te etapy Podróży Donier, aby mieć czas na inne. Znacznie istotniejsze było ujrzeć bardzo ważne święte miejsce położone nieopodal Jaskini Amelany. Musieli też odwiedzić sąsiednich Giornadonich i Jaskinię Beladory.

Oczekiwanie dało gościom z Dziewiątej Jaskini szansę lepszego poznania ludzi z Jaskini Camory. Jondalar miał też okazję zademonstrować działanie miotacza oszczepów tym, którzy chcieli się z nim zapoznać. Natomiast Jondecam i Levela mieli więcej czasu na

rozmowy z Camorą i krewnymi, gdy więc wędrowcy ruszali w drogę, byli gotowi odejść wraz z nimi. Podczas przedłużającej się wizyty między dwiema Jaskiniami nawiązały się więzy przyjaźni. Wspominano nawet o rewizycie. Bez względu na tę przyjaźń goście chcieli jak najszybciej wyruszyć w drogę, a ludzie z Jaskini cieszyli się z ich odejścia. W przeciwieństwie do Dziewiątej Jaskini, położonej pośrodku gęsto zaludnionego obszaru, nie byli przyzwyczajeni do tak tłumnych odwiedzin. Między innymi dlatego Camora nadal tęskniła za rodziną i przyjaciółmi. Była zdeterminowana dopilnować, aby jej Jaskinia wybrała się z rewizytą, a jeśli zdoła, namówi swego partnera do zostania.

\* \* \*

Po wznowieniu wędrówki minęło kilka dni, nim odzyskali dogodny rytm drogi. Skład ich grupy znacznie się różnił od początkowego. Jej liczebność wzrosła i było wśród nich więcej dzieci, co zwiększało czas potrzebny na dotarcie z miejsca na miejsce. Gdy mieli tylko Jonayłę, która często jechała na Siwej, posuwali się naprzód stosunkowo szybko, ale dwoje dodatkowych dzieci, wystarczająco dużych, by iść na piechotę, oraz jedno mniejsze, które również chciało to robić, naśladując starszych kolegów, musiało spowolnić ich tempo.

W końcu Ayla zasugerowała, by troje dzieci jechało na włókach ciągniętych przez Siwą, a Jonayła na grzbiecie klaczy. Dzięki temu mogli wędrować nieco szybciej. Wytworzyła się codzienna rutyna. Każdy na swój sposób pracował na rzecz grupy. Cały czas posuwali się na południe i letnie dni stawały się coraz cieplejsze. Pogoda im sprzyjała, pomijając przelotne ulewne burze albo upały. Podczas wędrówki albo pracy przy ciepłej pogodzie mężczyźni często nosili przepaski biodrowe i niekiedy również kamizelki oraz ozdobne paciorki identyfikujące. Kobiety najczęściej wkładały luźne, wygodne suknie bez rękawów, rozcięte po bokach, by ułatwić chodzenie, uszyte z miękkich koźlich skór bądź utkane z włókien. Wkładano je przez głowę i wiązano w talii. Gdy jednak zrobiło się jeszcze cieplej, nawet tak lekkie stroje zaczęły im przeszkadzać. Mężczyźni i kobiety często ograniczali się tylko do rzemienia obwiązanego wokół bioder albo krótkiej, wystrzępionej spódniczki i paciorków. Dzieci nie nosiły nawet tego. Ich skóry przybrały ciemnobrązowy odcień. Naturalna, powstająca powoli opalenizna była najlepszą ochroną przed słońcem. Choć o tym nie wiedzieli, zaopatrywała też ich organizmy w niezbędne dla zdrowia witaminy.

Zelandoni przyzwyczajała się stopniowo do chodzenia. Ayla odnosiła wrażenie, że starsza kobieta nieco schudła. Nie miała zbytnich trudności z dotrzymywaniem im kroku, ale zawsze nalegała, by jechać na włókach, gdy zbliżali się do nowego miejsca postoju. Ludzie byli pod wrażeniem, widząc, że ciągnie ją koń. Uważała, że zwiększa to aurę tajemniczości,

otaczającą zelandoni i wzmacnia pozycję Pierwszej Wśród Tych, Którzy Służą Wielkiej Matce Ziemi.

Ich trasa, opracowana przez zelandoni i Willamara, wiodła na południe przez rzadkie lasy i tereny trawiaste wzdłuż zachodniego skraju masywu, będącego pozostałością po pradawnym łańcuchu górskim, zniszczonym przez upływ czasu. Na szczytach dawnych gór wulkany tworzyły nowe. W końcu skręcili na wschód. Ominęli końcowy punkt wyżyny, a potem ruszyli między jej południową granicą a północnym brzegiem Morza Południowego. Po drodze często widzieli ptaki i inne gatunki zwierząt, niekiedy występujące w stadach, ale poza odwiedzinami w osadach nie spotykali żadnych ludzi.

Ayla polubiła towarzystwo Leveli i Beladory, a także Amelany. Chętnie przebywała z nimi w przerwach między odwiedzinami w kolejnych Jaskiniach albo na Letnich Spotkaniach. Wspólnie opiekowały się dziećmi. Cięża Amelany stała się widoczna, ale już nie dokuczały jej mdłości, a chodzenie na piechotę dobrze na nią wpływało. Czula się znośnie i jej zdrowie, a także widoczne oznaki macierzyństwa uczyniły ją jeszcze bardziej pociągającą dla Tivonana i Palidara, pomocników Willamara. Podróż Donier zatrzymywała się jednak w wielu Jaskiniach i świętych miejscach, gdzie nie brakowało młodych mężczyzn, którym wydawała się równie atrakcyjna. Bardzo jej to schlebiało.

Ponieważ Ayla często przebywała w towarzystwie zelandoni, młode kobiety również zapoznawały się z wiedzą, jaką Pierwsza przekazywała akolitce. Słuchały z uwagą i czasami włączały się w dyskusje o różnych sprawach, takich jak praktyki medyczne, rozpoznawanie roślin, sposoby liczenia, znaczenie kolorów i liczb, opowieści i pieśni z Historii i Starszych Legend. Donier najwyraźniej nie miała nic przeciwko przekazywaniu im swej mądrości. Wiedziała, że w chwilach kryzysu nie zaszkodzi mieć dodatkowych ludzi, potrafiących posłużyć pomocą.

Drogę na wschód często blokowały im rzeki spływające z masywu do Morza Południowego. Ponieważ żadna z nich nie była zbyt wielka, szybko nauczyli się przechodzić je w bród. W końcu jednak dotarli do rzeki, która wyrzeźbiła potężną dolinę biegnącą z północy na południe. Skręcili i ruszyli jej brzegiem w kierunku północnym, aż wreszcie dotarli do dopływu wpadającego do niej od północnego wschodu i podążyli wzdłuż niego.

Nieco później znaleźli gościnną okolicę. Rzadki las porastał brzeg starorzecza. Choć było dopiero wczesne popołudnie, zatrzymali się i rozbili obóz wśród traw i zarośli nieopodal małego zagajnika. Przed kolacją dzieci odkryły tam wielką połąć jagód. Zerwały trochę dla starszych, ale więcej zjadły same. Kobiety znalazły nad wodą trzciny i pałki, a myśliwi wypatrzyli świeże ślady rozszczepionych kopyt.

- Zbliżamy się do domu tych, którzy mieszkają najbliżej najważniejszej świętej jaskini wszystkich Zelandonich - oznajmił Willamar, gdy już rozpalili ognisko i usiedli, by napić się herbaty. - Jesteśmy dużą grupą i nie powinniśmy prosić o gościnę, nie przynosząc wkładu proporcjonalnego do naszej liczebności.

- Sądząc po tych śladach, niedawno zatrzymało się tu stado turów albo zubrów - zauważył Kimeran.

- Może wracają tu regularnie do wodopoju. Jeśli trochę zaczekamy, będziemy mogli na nie zapolować - zasugerował Jonokol.

- Mógłbym też pojechać na Zawodniku, by ich poszukać - dodał Jondalar.

- Większości z nas zaczyna brakować oszczepów do polowania - sprzeciwił się Jondecam. - Ostatnim razem skruszyłem kolejny. I drzewce, i grot.

- Tu chyba powinien być dobry krzemień - odrzekł Jondalar. - Postaram się znaleźć trochę i zrobię nowe groty.

- Widziałem po drodze skupisko prostych drzew, mniejszych niż w tym zagajniku - odezwał się Palidar. - Powinny z nich być dobre drzewce. To niedaleko stąd.

- Z tych większych dałoby się też zrobić parę nowych włóków - powiedział Jondalar. - Musimy na czymś zawieźć mięso do Jaskini, którą chcemy odwiedzić.

- O tej porze roku wystarczy nam kilka młodych byków. To da nam świeże mięso, tłuszcz do placków żywności podróźnej, paliwo do kaganków, a do tego parę skór - skwitowała Ayla. - Będziemy mogli zrobić z nich obuwie. Na ogół mogę chodzić boso, ale czasem trzeba chronić stopy, a stare obuwie już się rozlatuje.

- Spójrzcie na te trzciny i pałki - wtrąciła Beladora. - Z nich też da się utkać obuwie. Moglibyśmy również zrobić nowe posłania, kosze, poduszki i wiele innych potrzebnych rzeczy.

- A nawet dary dla Jaskini, którą chcemy odwiedzić - zauważyła Levela.

- Mam nadzieję, że to nie potrwa długo. Jestem już okropnie blisko domu i zaczynam się niecierpliwic - dodała Amelana. - Pragnę wreszcie zobaczyć matkę.

- Ale nie chcesz wrócić z pustymi rękami, prawda? - zapytała Pierwsza. - Czy nie ucieszyłabyś się, gdybyś mogła przynieść matce parę podarunków i do tego jeszcze mięso dla Jaskini?

- Masz rację! Tak właśnie powinnam postąpić, żeby nie pomyśleli, że wracam do domu żebrząc o pomoc.

- Wiesz, że tak by nie było, nawet gdybyś nic ze sobą nie przynosiła, ale miło by było coś dla nich mieć - stwierdziła Levela.

## 24

Wszyscy zdecydowali, że nadeszła pora, by poświęcić kilka dni na polowanie i zbieranie żywności dla uzupełnienia podróźnej spiżarni, a także odnowić ekwipunek, który zaczynał się zużywać. Cieszyli się, że udało im się znaleźć miejsce pełne tak wszelkiej obfitości.

- Chcę zebrać trochę tych jagód - oznajmiła Levela. - Wyglądają na dojrzałe.

- Tak, ale wolałabym najpierw zrobić kosz do noszenia na szyi, żeby móc je zbierać obiema rękami - rzekła Ayla. - Chciałabym ususzyć tyle, żeby wystarczyło na placki żywności podróźnej, ale najpierw musiałabym utkać ze dwie maty, żeby mieć je na czym rozłożyć.

- Zrobisz też kosz dla mnie? - zapytała zelandoni. - Zbieranie jagód to coś, z czym mogę sobie poradzić.

- Ja też bym chciała pozbierać. Zrób kosz i dla mnie - poprosiła Amelana.

- Pokaż mi, jak się je robi - zaproponowała Beladora. - Zbieranie dwiema rękami to świetny pomysł, ale ja zawsze trzymałam kosz na przedramieniu.

- Pokażę wam wszystkim, nawet dzieciom. One też mogą pomóc - zdecydowała Ayla. - Chodźmy najpierw naciąć trzciny i pałek.

- Nie zapomnijcie o korzonkach do kolacji - dodała Beladora.

Wilk, który przyglądał się z uwagą Ayli i Jonayli, szczeknął, by przyciągnąć uwagę kobiety. Pobiegł w stronę otwartego terenu, a potem zawrócił.

- Ty też chcesz obejrzeć okolicę i zapolować, Wilku? Proszę bardzo - powiedziała, dając mu ręką znak mówiący, że może robić, co chce.

Kobiety spędziły całe popołudnie na wrywaniu i wykopywaniu roślin na błotnistym brzegu starorzecza, wysokich trzciny o pierzastych czubkach górujących nawet nad Jondalarem i Kimeranem oraz nieco niższych pałek o owocach pełnych jadalnego pyłku. Świeże korzonki i dolne części łodyg obu roślin można było jeść na surowo albo po upieczeniu, podobnie jak małe bulwy wyrastające z kłaczy pałek. Stare, włókniste korzenie po wysuszeniu przerobi się na mąkę, z której upieką chleb, szczególnie smaczny po zmieszaniu z pożywnym żółtym pyłkiem z kolców pałek. Niejadalne części były jednak równie użyteczne.

Z miękkich, pustych w środku łodyg wysokich trzciny można było tkać wielkie kosze albo miękkie, sprężyste posłania, na których spało się wygodniej niż na futrzanych, gdy było

ciepło. W okresie chłodniejszym mogły służyć jako podkład dla futer. Z liści pałek również robiono maty używane na posłania albo poduszki służące do klękania lub siedzenia. Można z nich też było tkać kosze, przepierzenia do namiotów, wodoszczelne osłony dla domostw oraz płaszcze i kapelusze przeciwdeszczowe dla ludzi. Twarde łodygi pałek po wyschnięciu świetnie się nadawały do rozpalania ognia za pomocą kijków. Ich brązowe „kotki” po sproszkowaniu można było przerobić na hubkę, wypełniacz do posłań i poduszek albo materiał wchłaniający odchody dzieci bądź miesięczną krew kobiet. Tak gęsto porastające brzeg rośliny zapewnią im wielkie bogactwo rozmaitych produktów.

Resztę popołudnia kobiety poświęciły na tkanie koszy do zbierania jagód. Mężczyźni tymczasem mówili o polowaniu i zbieraniu młodych, prostych drzewek na oszczepy do miotaczy, mające zastąpić te, które się zgubiły albo połamały. Jondalar pojechał na Zawodniku śladem stada, by się przekonać, czy zdoła je wytropić. Miał też poszukać krzemienych wyniosłości. Był przekonany, że w tej okolicy można je znaleźć. Ayla widziała, jak odjeżdżał, i domyśliła się, że chce odszukać stado. Przez krótką chwilę zastanawiała się, czy nie pojechać z nim, ale była zajęta tkaniem koszy.

Choć Jondalar jeszcze się nie zjawił, wszyscy przerwali pracę, zjedli kolację i wspólnie omówili plany. Gdy gawędzili, śmiejąc się głośno, jeździec wrócił do obozu z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Znalazłem spore stado żubrów - poinformował wszystkich. - A także świeży krzemień, który wygląda na dobry. Nada się na groty.

Zsiadł z konia i wyjął kilka wielkich, szarych kamieni z koszy podróżnych, przywiązanych do zadu Zawodnika z obu stron, dla równowagi. Wszyscy skupili się wokół niego. Zdjął z ogiera kosze i derkę, a następnie uzdę. Potem podprowadził go do wody i klepnął w zad. Kasztanowaty koń wszedł do jeziora i napił się. Potem cofnął się, padł na piaszczystą ławicę i wytarzał się najpierw na jednym, a potem na drugim boku. Widok ten wszystkich rozbawił. Koń wierzgający uniesionymi w powietrzu nogami wyglądał zabawnie. Wyraźnie się cieszył, że ma okazję porządnie się podrapać.

Wszyscy zebrali się wokół ogniska i Ayla wręczyła Jondalarowi miskę z suszonym mięsem i łodygami oraz korzonkami pałek, ugotowanymi w mięsny rosole.

Mężczyzna uśmiechnął się do niej.

- Widziałem też stadko pardw mszarnych. To ptaki, o których ci opowiadałem, podobne do pardw polarnych, ale nie robią się białe na zimę. Jeśli kilka upolujemy, będziemy mieli pióra do oszczepów.

Ayla odwzajemniła uśmiech.



- A ja będę mogła przyrządzić ulubione danie Creba.  
- Chcesz na nie zapolować jutro rano? - zapytał Jondalar.  
- Tak... - Zmarszczyła nagle brwi. - Właściwie to miałam nazbierać jagód.  
- Idź zapolować na pardwy - poparła ją zelandoni. - Mamy dość ludzi do zbierania.  
- A ja zaopiekuję się Jonaylą, jeśli chcesz - zaproponowała Levela.  
- Skończ jeść, Jondalarze. W korycie strumienia widziałam ładne, okrągłe kamienie do procy. Chciałabym ich nazbierać, zanim zrobi się ciemno - rzekła Ayla. - Powinnam też zabrać miotacz oszczepów. Zostało mi jeszcze kilka włóczni.

Rankiem zamiast sukni włożyła parę nogawic z kozłej skóry, podobnych do zimowej chłopięcej bielizny, a potem osłony stóp składające się z podeszew mokasyków przytwierdzonych do miękkiej górnej części, owijanej wokół kostki. Na koniec wdziała kamizelkę bez rękawów, uszytą z tego samego materiału co nogawice, i mocno zawiązała rzemienie z przodu, aby zapewnić wsparcie dla piersi. Potem szybko zawiązała włosy w warkocze, żeby jej nie przeszkadzały, i zarzuciła procę na głowę. Podstawę miotacza i pociski do niego nosła na plecach, przywiązane do otaczającego talię rzemienia, do którego przytroczyła też dobry nóż w pochwie, worek wypełniony kamieniami, które sama zebrała, drugi worek zawierający kilka przedmiotów osobistego użytku, w tym również jej osobisty kubek, a na koniec małą torbę na leki wypełnioną substancjami użytecznymi w nagłych przypadkach.

Ubrała się szybko, czując dreszcz lekkiego podniecenia. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo tęskniła za polowaniem. Wzięła derkę, wyszła z namiotu, zagwizdała na Whinney, a potem, innym tonem, na Wilka. Następnie podeszła do pasących się koni. Siwej założono uzdę z długim sznurem, przywiązanym do kołka wbitego w ziemię, żeby nie oddaliła się zbyt, co często się jej zdarzało. Ayla wiedziała, że Whinney nie odejdzie od młodszej klaczy. Jondalar zostawił Zawodnika w tej samej okolicy. Ayla założyła derkę na grzbiet gnadożółtej kobyły, wzięła w rękę sznury Siwej i Zawodnika, a potem wskoczyła na zwierzę i podjechała do obozowego ogniska. Zsunęła się z grzbietu Whinney i podeszła do córki, która siedziała obok Leveli.

- Jonayło, trzymaj Siwą. Może chceć pójść za nami - powiedziała Ayla, wręczając sznur dziewczynce. - Niedługo wrócimy. - Odwróciła się i zobaczyła biegnącego ku niej Wilka. - Tu jesteś.

Ayla uściskała córkę, Jondalar wsunął do ust ostatni kawałek korzonka pałki. W jego oczach pojawił się błysk na widok podekscytowanej kobiety ubranej do jazdy konnej i polowania. Wygląda tak pięknie, pomyślał. Podeszedł do wielkiego worka na wodę i napełnił

nią mniejsze woreczki na drogę. Potem nalał sobie trochę wody do kubka, żeby się napić. Resztę zaniósł Ayli. Dał jej też mały woreczek z płynem i schował kubek do mieszka podróżnego. Oboje wymienili kilka słów pożegnania z ludźmi siedzącymi wokół ogniska i dosiedli koni.

- Obyście znaleźli te pardwy - zawołała Beladora.

- Tak, szczęśliwych łowów - poparł ją Willamar.

- Tak czy inaczej, dobrej jazdy - dodała Pierwsza.

Ludzie odprowadzali wzrokiem ruszającą na polowanie parę. Każdy myślał o nich na swój sposób. Willamar widział w Jondalarze i jego partnerce dzieci Marthony, a co za tym idzie, również swoje własne. Dlatego darzył ich ciepłą, rodzinną miłością. Pierwsza żywiła szczególne uczucia wobec Jondalara. Był mężczyzną, którego ongiś kochała, a w pewnym sensie to uczucie przetrwało w niej do dziś, choć obecnie widziała w nim przyjaciela, a także kogoś więcej, prawie syna. Doceniała liczne talenty Ayli, kochała ją jak przyjaciółkę, cieszyła się, że ma towarzyszkę, którą uznawała za równą sobie. Radowała ją też myśl, że Jondalar znalazł kobietę godną jego miłości. Beladora i Levela również pokochały Aylę, choć niekiedy budziła w nich bojaźń. Rozumiały magnetyzm Jondalara, ale ponieważ obie miały już partnerów i dzieci, które kochały, nie czuły się nim obezwładnione, lecz ceniły go jako zawsze skorego do pomocy przyjaciela.

Jonokol i dwaj młodzi handlarze, a nawet Kimeran i Jondecam doceniali umiejętności Jondalara, zwłaszcza gdy chodziło o krzemień i miotacz oszczepów. Zazdrościli mu tych talentów. Jego partnerka była atrakcyjna i również wiele potrafiła, ale była mu tak oddana, że nawet podczas Uroczystości Matki wybierała wyłącznie jego, choć Jondalar zawsze mógł liczyć na powodzenie u kobiet. Wiele z nich nadal nie potrafiło się oprzeć jego charyzmem, choć nigdy ich nie zachęcał.

Amelana nadal była zachwycona Aylą. Nie bardzo potrafiła ujrzeć w niej zwykłą kobietę, z którą mogłaby się zaprzyjaźnić. Podziwiała ją i pragnęła się do niej upodobnić. Młodej kobiecie Jondalar również wydawał się nader atrakcyjny. Od czasu do czasu próbowała go skusić, ale on sprawiał wrażenie, że jej nie zauważa. Wszyscy pozostali mężczyźni uczestniczący w wyprawie spoglądali na Amelanę z zainteresowaniem, ale od niego nigdy nie uzyskała nic więcej niż przyjacielski, roztargniony uśmiešek. Nie potrafiła zrozumieć dlaczego. W rzeczywistości Jondalar zauważył jej zainteresowanie. Kiedy był młodszy, niejedna kobieta, z którą dzielił Rytuał Pierwszej Przyjemności, próbowała potem przyciągnąć jego uwagę, choć nie wolno mu było utrzymywać stosunków z żadną z nich przez cały rok. Nauczył się, jak zniechęcać je do podobnych awansów.

Jondalar i Ayla jechali konno, a Wilk biegł obok. Mężczyzna kierował się na zachód, aż wreszcie dotarli do okolicy, która wydawała mu się znajoma. Zatrzymał się i pokazał Ayli, gdzie znalazł krzemień. Potem rozejrzał się wokół i ruszył w inną stronę. Dotarli na wrzosowisko, położony niedaleko od zachodniego brzegu starorzecza obszar porośnięty paprociami, wrzosem - ulubionym pokarmem pardw - oraz wysoką trawą. Tu i ówdzie widziało się kępy kolczastych krzewów. Ayla uśmiechnęła się. Okolica przypominała tundrę, siedlisko pardw polarnych. Nietrudno jej było sobie wyobrazić, że może tu żyć południowa odmiana tych ptaków. Zostawili konie nieopodal krzewów leszczyny otaczających gęstym skupiskiem wysokie drzewo.

Zauważyła, że Wilk wypatrzył coś przed nimi. Wyprostował się czujnie i cicho skomlał.

- Ruszaj, Wilku. Znajdź je - rozkazała.

Zwierzę pomknęło przed siebie. Ayla zdjęła procę z głowy, sięgnęła do mieszka po kamienie, włożyła jeden do miękkiego kubka procy i złapała ją za oba końce. Nie musiała długo czekać. Wilk wypłoszył pięć pardw. Ptaki zerwały się do lotu z łopotem skrzydeł. Żyły blisko gruntu, ale potrafiły szybko przefrunąć krótki odcinek, a potem długo szybować. Przypominały tłuste kurczaki w ochronnych barwach - brązowo-czarne z białymi cętkami. Ayla wypuściła kamień, gdy tylko dostrzegła pierwszego ptaka, a drugi, nim pierwszy zdążył spaść na ziemię. Usłyszała świst przeszywanego powietrza i zobaczyła, że oszczep Jondalara przeszył trzecią pardwę.

Gdyby wędrowali tylko we dwoje, jak podczas ich Podróży, to by wystarczyło, teraz grupa składała się jednak z szesnastu osób i było wśród nich czworo dzieci. Ayla gotowała ptaki tak dobrze, że każdy chciał spróbować kawałek i choć pardwy były spore, za życia mogły ważyć dwanaście, może trzynaście funtów, trzy sztuki raczej nie wystarczą, żeby nakarmić szesnastu ludzi. Żałowała, że to nie pora na jaja. Lubiła faszerować nimi ptaki przed upieczeniem. Gniazdo na ogół było tylko zagłębieniem w ziemi, otoczonym trawą i liśćmi. O tej porze roku nie znajdują jednak jaj.

Ayla znowu zagwizdała na Wilka. Przybiegł wielkimi susami. Nie ulegało wątpliwości, że świetnie się bawi, ścigając ptaki.

- Może da radę wyszukać więcej - zastanowiła się na głos. Spojrzała na czworonożnego łowcę. - Wilku, znajdź je. Znajdź ptaki.

Zwierzę znowu pognało na trawiaste pole. Ayla podążyła za nim. Jondalar zrobił to samo. Wkrótce do lotu zerwała się kolejna pardwa. Choć była dość daleko, mężczyzna wypuścił oszczep z miotacza i zdołał ją strącić. Potem, kiedy szukał zabitej zdobyczy, pod

niebo pofrunęła czwórka samców, rozpoznawalnych dzięki czarno-brązowemu upierzeniu z białymi znakami na skrzydłach i ogonie oraz żółto-czerwonym dziobom i grzebieniom. Ayla strąciła dwa ptaki kamieniami z procy. Rzadko chybiała. Jondalar nie widział, jak się zerwały do lotu, choć usłyszał szum skrzydeł, i spóźnił się z załadowaniem miotacza. Zdołał jednak zranić ptaka, który głośno zaskrzeczał.

- To powinno wystarczyć, nawet jeśli tego ostatniego zostawimy dla Wilka - stwierdziła Ayla.

Przy pomocy czworonożnego łowcy zdołali znaleźć siedem pardw. Ostatni miał złamane skrzydło, ale jeszcze żył. Ayla skręciła mu kark, wyciągnęła mały oszczep, a potem wskazała Wilkowi, że może sobie wziąć ptaka. Zwierzę złapało go do pyska i oddaliło się. Używając twardych traw jako sznurka, powiązali pardwy parami za nogi, a potem wrócili do pasących się koni. Ayla znowu obwiązała sobie procę wokół głowy.

Kiedy wrócili do obozu, łowcy mówili o tym, jak znaleźć żubry, wygladzając jednocześnie drzewce oszczepów. Jondalar dołączył do nich, by mogli zrobić ich jak najwięcej. Rozbijał krzemień na grotty, które następnie dołączali do drzewc, wyposażając je też w pierzyska z czerwonych piór pardw, których dostarczyła im Ayla. Ta wzięła łopatkę z jeleniego poroża, używaną do sprzątania popiołów z ogniska i innych podobnych zadań. Nie nadawała się ona jednak do kopania dołów. Do tego celu Ayla używała czegoś w rodzaju szydła, solidnego noża składającego się z krzemiennej szpica przytwierdzonego do drewnianej rączki. Można nim było spulchniać ziemię, którą następnie usuwało się łopatką. Ayla znalazła miejsce położone niedaleko od plaży i wykopała w piaszczystej glebie spory dół. Potem rozpałała w pobliżu ognisko i wrzuciła do niego kilka dość dużych kamieni w celu ich ogrzania. Na koniec wzięła się do skubania pardw. Większość wędrowców przyszła jej pomóc. Wielkie i mocne pióra dawano mężczyznom zajęтым wyrobem oszczepów, ale Ayla chciała zachować też resztę. Beladora miała woreczek. Wyjęła z niego kilka narzędzi i zaproponowała, żeby schowali pióra do niego. Następnie wszyscy pomogli w patroszeniu i czyszczeniu sześciu pardw. Nie wyrzucali jadalnych wnętrzności, takich jak serca, wola i wątroby. Ayla owinęła je w świeżo zebrane siano, włożyła z powrotem do środka ptaków, a potem je również owinęła sianem.

Kamienie zdążyły się już rozgrzać. Wzięła szczypcę z giętego drewna i ułożyła wszystkie na dnie dołu oraz po jego bokach. Potem zasypano je ziemią i dodano zieloną trawę oraz liście, przy których zbieraniu pomagały dzieci. Ptaki ułożono na szczycie tego wszystkiego. Później przyszła kolej na jarzyny - dolne części trzcinowych łodyg, wykopane z ziemi orzechy oraz dobre, mączne korzenie. Wszystko to owinięto w jadalne, zielone liście i

ułożono na ptakach. Następnie dosypano więcej trawy i liści, kolejną warstwę ziemi i jeszcze kilka gorących kamieni. Na koniec ponownie przykryto wszystko warstwą ziemi, by piekło się spokojnie aż do kolacji.

Ayla poszła zobaczyć, jak idzie produkcja oszczepów. Gdy dotarła na miejsce, niektórzy mężczyźni robili nacięcia w tępych końcach drzewc, którymi opierało się je o hak w tylnej części miotacza. Inni kleili pióra sosnową żywicą. Przywiązywano je do drzewc cienkimi sznurkami zrobionymi ze ścięgien, które zabrali ze sobą na wyprawę. Jonokol ucierał węgiel drzewny. Następnie dodawał go razem z gorącą wodą do bryły ciepłej smoły i mieszał to wszystko razem. Potem zanurzał patyk w gęstej, czarnej mazi i malował na drzewcach specjalne wzory, abelany. Abelan oznaczał zarówno samą osobę, jak i jej imię. Symbolizował imię ducha życia, był prywatnym znakiem, otrzymywanym od zelandoni wkrótce po przyjściu na świat. Może nie było to pismo, ale z pewnością symboliczne użycie znaków.

Jondalar zrobił oszczepy nie tylko dla siebie, lecz również dla Ayli. Potem wręczył je kobiecie, by oznaczyła je własnym abelanem. Policzyła wszystkie. Dwa razy dziesięć, dwadzieścia. Na każdym drzewcu nakreśliła cztery położone blisko siebie linie. To był jej osobisty znak. Ponieważ nie urodziła się wśród Zelandonich, sama go sobie wybrała. Te znaki symbolizowały blizny, pozostawione na jej nodze przez lwa jaskiniowego, gdy była małą dziewczynką. To z ich powodu Creb zdecydował, że lew jaskiniowy jest jej totemem.

Dzięki znakom można było ustalić, kto jakie zabił zwierzę. Umożliwiała to uznanie zasług i sprawiedliwy podział mięsa. Ten, kto upolował zwierzę, nie dostawał wszystkiego, ale mógł sobie wybrać najlepsze części i wiedziano, że to dzięki niemu inni otrzymali mięso, co mogło okazać się ważniejsze, oznaczało bowiem pochwały, uznanie i dług. Najlepsi łowcy nieraz rozdawali większą część mięsa, by zdobyć wdzięczność innych, niekiedy ku rozpaczy swych partnerek. Tego właśnie od nich oczekiwano.

Levela zastanawiała się, czy również nie wybrać się na polowanie. Beladora i Amelana zaproponowały, że zaopiekują się Jonlevanem, podobnie jak Jonaylą, ale w końcu Levela postanowiła zostać. Dopiero niedawno zaczęła odstawiać Jonlevana od piersi i czasami jeszcze pozwalała mu ssać. Odkąd urodziła syna, nie polowała ani razu i wyszła z wprawy. Doszła do wniosku, że byłaby dla nich raczej zawadą niż pomocą.

Gdy oszczepy były już gotowe, Jondalar zużył niemal cały zapas krzemienia, zabrakło najlepszych piór przytwierdzanych do drzewc, by leciały prosto, i zbliżał się czas na kolację. Kilka osób zebrało więcej jagód i większość z nich suszyła się na matach. Resztę przeznaczono na sos. Piekły się w nowej, solidnej misce utkanej z liści pałek i łodyg sitowia

rosnącego na bagnach nieopodal jeziora. Misę ustawiono na rozgrzanych w ognisku kamieniach. Cała słodycz w sosie pochodziła od samych owoców, ale dla smaku często dodawano kwiaty, liście i korę rozmaitych roślin. W tym przypadku Ayla znalazła wiazówkę błotną, której maleńkie kwiatki tworzyły śmietankową pianę o słodkim zapachu miodu, niebieskie kwiaty hizopu o intensywnym aromacie, będące również dobrym lekarstwem na kaszel, a także liście i kwiaty bergamotki. Wytapiany tłuszcz czynił sos bardziej sycącym.

Posiłek uznano za pyszny, niemalże za ucztę. Nowy dla wędrowców smak pardw stanowił miłą odmianę po suszonym mięsie, którym tak często musieli się zadowalać. Mięso, nawet starych samców, zmiękło od pieczenia w podziemnym piecu. Trawa, w którą owinięto ptaki, wzbogaciła je własnym aromatem, a sos owocowy miał przyjemny, pikantny smak. Na śniadanie zostało znacznie mniej niż zwykle, ale i tak powinno wystarczyć, zwłaszcza z dodatkiem miękkich dolnych odcinków łądyg oraz korzonków pałek.

Ludzi ekscytowała też myśl o jutrzejszym polowaniu. Jondalar i Willamar zaczęli omawiać swe plany z resztą wędrowców, nie zdecydują jednak, jakiej strategii użyją, dopóki się nie przekonają, gdzie dokładnie są żubry. Będą musieli poczekać, aż znajdą potężnych roślinozerców. Ponieważ dzień jeszcze się nie skończył, Jondalar pod wpływem nagłego impulsu postanowił raz jeszcze pojechać śladem stada, by się przekonać, czy zdoła je odnaleźć. Nie był pewien, jak daleko mogło się przenieść. Ayla i Jonayla pojechały z nim tylko po to, aby konie mogły się trochę przebiec. Znaleźli żubry, ale w innym miejscu. Jondalar cieszył się, że zdecydował sprawdzić, gdzie obecnie przebywają. Dzięki temu będzie mógł zaprowadzić łowców prosto do celu.

\* \* \*

Wczesnym rankiem zawsze utrzymywał się lekki chłodek, nawet w samym środku lata. Gdy Ayla wyszła z namiotu, powietrze było rześkie i wilgotne. Nad ziemią unosiła się chłodna mgiełka, a nad taflą jeziora zawisła warstwa gęstej mgły. Beladora i Levela rozpałiły już nowe ognisko. Ich dzieci również wstały i Jonayla razem z nimi. Ayla nie usłyszała, kiedy dziewczynka się obudziła, ale Jonayla potrafiła się zachowywać bardzo cicho, jeśli tylko zechciała. Dziecko zauważyło matkę i podbiegło do niej.

- Nareszcie wstałaś, mamó - powiedziała Jonayla, gdy Ayla wyciągnęła rękę, by podnieść ją i uściskać. Kobieta podejrzewała, że jej córka obudziła się dopiero przed chwilą, ale dzieci miały inne poczucie czasu niż dorośli.

Oddawszy mocz, Ayla postanowiła, że popływa trochę w jeziorze, zanim wróci do namiotu. Wyszła z niego wkrótce potem, ubrana w strój do polowania. Jej poczynania

obudziły Jondalara, który zadowolili się leżeniem na posłaniu i gapieniem na nią. Przed zaśnięciem osiągnął wystarczającą satysfakcję. Pozbawiona rękawów kamizelka nie była zbyt ciepła, ale łowcy nie chcieli ubierać się grubo, ponieważ wiedzieli, że później temperatura wzrośnie. W chłodne poranki najchętniej trzymali się blisko ogniska i pili gorącą herbatę. Gdy zaczną iść, ruch ich rozgrzeje. Pardwy na zimno okazały się równie smaczne jak wczoraj. Siwą ponownie mieli zostawić w obozie z Jonaylą, dziewczynka chciała jednak im towarzyszyć.

- Mamo, czy mogę jechać z wami? Proszę. Wiesz, że potrafię jeździć na Siwej - błagała.

- Nie, Jonaylo. To dla ciebie zbyt niebezpieczne. Może się wydarzyć coś nieoczekiwanego i czasami trzeba szybko zjechać na bok. A ty jeszcze nie umiesz polować.

- A kiedy się nauczę? - zapytała tęsknie dziewczynka.

Ayla przypomniała sobie, jak gorąco sama pragnęła opanować tę umiejętność, mimo że w Klanie kobietom nie pozwalano polować. Musiała uczyć się sama, potajemnie.

- Wiesz, co zrobię? Poproszę Jondabra, by zrobił dla ciebie mały miotacz oszczepów, żebyś mogła ćwiczyć.

- Naprawdę, mamó? - ucieszyło się dziecko. - Obiecujesz?

- Tak, obiecuję.

Jondalar i Ayla prowadzili konie, zamiast na nich jechać, co ułatwiało pozostałym dotrzymanie im kroku. Jondalar wypatrzył starego, potężnego żubra nieopodal miejsca, gdzie ostatnio widział stado. Ciemnobrązowe zwierzę miało sześć stóp wysokości w kłębie i gigantyczne rogi. Stado było przeciętnych rozmiarów, ale przecież nie chcieli wybić całego. Byli nieliczną grupą i wystarczy im kilka sztuk.

Po krótkiej dyskusji zdecydowano, że najlepiej będzie okrążyć ostrożnie stado, starając się nie spłoszyć zwierząt, a potem zorientować się w rozkładzie terenu. Nie było tu dogodnych, ślepo zakończonych wąwozów, do których mogliby zapędzić żubry, ale w pobliżu znaleźli koryto wyschniętej rzeki o stosunkowo wysokich brzegach.

- To może się udać - stwierdził Jondalar. - O ile rozpalimy ognisko przy dolnym końcu, ale dopiero wtedy, gdy już zapędzimy je blisko. Będziemy musieli przygotować wszystko do zapalenia ognia. Chyba najlepiej będzie zrobić to pochodnią. Potem pognamy je w tę stronę.

- Naprawdę myślisz, że da się to zrobić? Jak mamy je ruszyć z miejsca?

- Możemy to zrobić dzięki koniom i Wilkowi - odparł Jondalar. - Gdy tylko żubry znajdą się w wąskim przejściu, ktoś rozpali ognisko na końcu, żeby zmusić je do zwolnienia

kroku. Inni mogą czekać na skarpach. Najlepiej będzie, jeśli się położą, a gdy zwierzęta znajdą się naprzeciwko nich, poderwą się nagle i użyją miotaczy oszczepów. Powinniśmy zebrać trochę drewna i zgromadzić wszystko na końcu. Znajdźcie też hubkę i inne łatwopalne materiały do rozpalania ognia.

- Widzę, że wszystko dobrze zaplanowałeś - zauważył Tivonan.

- Myślałem o tym i omówiłem też pewne możliwości z Kimeranem i Jondecamem - przyznał Jondalar. - Podczas naszej Podróży wykorzystywaliśmy konie i Wilka, żeby oddzielić od stada jedną albo dwie sztuki. Przyzwyczyły się pomagać nam w polowaniach.

- Tak właśnie nauczyłam się miotać oszczepy z końskiego grzbietu - wtrąciła Ayla. - Raz nawet upolowaliśmy mamuta.

- To wygląda na niezły plan - stwierdził Willamar.

- Też tak myślę, ale nie jestem dobrym myśliwym - dodał Jonokol. - Nie polowałem zbyt często, zwłaszcza odkąd zaczęła się Podróż Donier.

- Może i tak, ale uważam, że radzisz sobie całkiem nieźle - zapewnił Palidar.

Nie sposób było się z nim nie zgodzić.

- To by znaczyło, że Podróż przyniosła mi dodatkową korzyść. Nie tylko zobaczyłem fascynujące Święte Miejsca, ale do tego nauczyłem się lepiej polować - rzekł z uśmiechem Jonokol.

- Weźmy się za zbieranie suchej trawy i drewna na ognisko - zaproponował Willamar.

Ayla i Jondalar pomogli pozostałym w poszukiwaniach drewna i innych palnych materiałów. Potem rozstawili wszystkich wzdłuż koryta wyschniętego strumienia. Zgodnie z sugestią Willamara, dodali z przodu sterty hubkę i suche gałązki, by ogień łatwiej się szerzył. Potem dosiedli koni, wezwali skinieniem Wilka i zaczęli okręzać stado. Willamar polecił swym uczniom, Palidarowi i Tivonanowi, zapalić ogień z obu stron, gdy tylko da im znak.

- Kiedy płomienie rozgorzeją na dobre, zajmijcie miejsca i przygotujcie miotacze oszczepów - rozkazał. Obaj młodzi mężczyźni skinęli głowami. Pozostali członkowie grupy również zajęli pozycje.

Czekali dość długo.

Każdy z łowców zajmował własną, pogrążoną w ciszy przestrzeń i nasłuchiwał na swój sposób. Dwaj młodzi mężczyźni byli podekscytowani, nie mogli się doczekać polowania i nadstawiali uszu, by usłyszeć, jak Ayla i Jondalar zaganiają stado. Jonokol pogrążył się w medytacji. Już dawno temu nauczył się, że to pomaga mu zachować czujność, ułatwia zauważanie wszystkiego, co działo się wokół. Słyszał w oddali krzyki Ayli i Jondalara, a także głośne dźwięki o coraz wolniejszym tempie i opadającej tonacji, wydawane przez



zimorodka. Pozwolił oczom poszukać źródła dźwięku i ujrzał błysk błękitu oraz kasztanowego podbrzusza polującego na ryby ptaka. Potem usłyszał charakterystyczny, ochryply zew wrony.

Kimeran wrócił w myślach do Drugiej Jaskini Zelandonii. Miał nadzieję, że wszyscy dobrze sobie radzą pod jego nieobecność... ale może nie za dobrze. Nie chciałby, żeby bez jego przywództwa radzili sobie lepiej. To by znaczyło, że nie jest zbyt dobrym wodzem. Jondecam myślał o siostrze, Camorze. Wolałby, żeby mieszkała bliżej niego. Jego partnerka, Levela, powiedziała to samo ostatniej nocy.

Zbliżający się tętent kopyt przyciągnął uwagę wszystkich. Dwaj młodzi mężczyźni stojący u obu końców długiego stosu drewna spojrzeli na Willamara, który unosił rękę, ale patrzył w drugą stronę, gotowy dać im znak. Obaj trzymali w jednej ręce kawałek krzemienia, a w drugiej okruh pirytu, gotowi uderzyć nimi o siebie. Mieli nadzieję, że się nie pomylą. Świetnie potrafili rozpalać ogień w ten sposób, ale podniecenie mogło utrudnić im zadanie. Pozostali przygotowali miotacze oszczepów.

Gdy stado ruszyło dnem strumienia, sprytna, stara krowa spróbowała skrócić w bok, ale Wilk przewidział jej manewr. Podbiegł do wielkiego zwierzęcia, obnażył zęby i warknął gniewnie. Krowa wybrała to, co wyglądało na linię najmniejszego oporu, i pobiegła wzdłuż koryta strumienia.

W tej samej chwili Willamar dał znak. Palidar uderzył pierwszy i jego skra zdołała zapalić hubkę. Pochylił się i rozdmuchał płomień. Tivonan musiał próbować dwa razy, ale wkrótce ogień po jego stronie również pomknął ku środkowi doliny. Gdy oba płomienie się spotkały, pożar ogarnął również największą stertę drewna umieszczoną pośrodku. Upewniwszy się, że nie zgaśnie, obaj młodzieńcy pognali na szczyt skarpy, ładując po drodze miotacze oszczepów.

Pozostali łowcy byli gotowi. Żubry zwołniały już na widok ognia, porykując trwożnie. Nie chciały wbiec prosto w płomień, ale te, które biegły z tyłu, wciąż na nie napierały.

Oszczepy pomknęły w górę!

Powietrze przeszyły drzewce zakończone ostrymi kawałkami krzemienia. Każdy łowca wybrał inne zwierzę i obserwował je uważnie spoza tumanów pyłu i dymu. Drugie oszczepy większość z nich wymierzała w te same żubry. Polowali wspólnie przez całe lato i ich umiejętności znacznie wzrosły.

Jondalar wypatrzył byka z wielkim garbem na grzbiecie. Porośnięte kosmatą wełną zwierzę miało długie, ostre, czarne rogi. Pierwszy oszczep obalił je na ziemię, a drugi nie pozwolił mu wstać. Jondalar szybko naładował miotacz po raz trzeci i wycelował w krowę,

ale tylko ją zranił.

Pierwszy oszczep Ayli trafił młodego, jeszcze nie całkiem dorosłego byka. Gdy padł na ziemię, kobieta zauważyła, że Jondalar zranił krowę. Ayła wystrzeliła w jej stronę kolejny oszczep. Zwierzę się potknęło. Pierwsze sztuki w stadzie przebijały się już przez zaporę ogniówą. Reszta podążyła za nimi, zostawiając powalonych towarzyszy.

Było po polowaniu.

Wszystko skończyło się tak szybko, że aż trudno było w to uwierzyć. Łowcy policzyli martwe zwierzęta. Na dnice koryta wyschniętego strumienia leżało dziewięć krwawiących żubrów. Sprawdzili oszczepy i okazało się, że Willamar, Palidar, Tivonan, Jonokol, Kimeran i Jondecam zabili po jednym, a Jondalar i Ayła powalili na spółkę trzy.

- Nie spodziewałem się, że pójdzie nam tak dobrze - stwierdził Jonokol, sprawdzając znaki na oszczepie, by się upewnić, że to jego zwierzę. - Może trzeba było wcześniej to uzgodnić. Mamy za dużo dobrego.

- To prawda, że nie potrzebujemy tyle mięsa - zgodził się Willamar. - Ale to znaczy, że mamy czym się dzielić. Nic się nie zmarnuje.

Zawsze gdy odwiedzał nową Jaskinię, lubił przynosić coś ze sobą.

- A jak zabierzemy stąd to wszystko? - zapytał Palidar. - Trzy konie nie dadzą rady pociągnąć tylu zwierząt na włókach.

Jego oszczep trafił potężnego byka i młodzieniec nie wiedział nawet, jak ruszyć z miejsca to jedno zwierzę, nie wspominając już o całej reszcie.

- Chyba ktoś będzie musiał udać się do najbliższej Jaskini i sprowadzić ludzi do pomocy. Nie powinni mieć nic przeciwko temu. Nie będą nawet musieli na nie polować - odparł Jondalar. Zadawał sobie te same pytania co Palidar, ale miał więcej doświadczenia w polowaniu na duże zwierzęta i wiedział, że liczne ręce do pracy znacznie ułatwią im zadanie.

- Masz rację - poparł go Jondecam. - Ale i tak myślę, że będziemy musieli przenieść tu obóz, żeby je poćwiartować.

Ta myśl średnio mu się podobała.

- Beladora nie będzie zadowolona. Zaangażowała się w tkanie różnych rzeczy i nie będzie chciała ruszać się z miejsca - zauważył Kimeran. - Chociaż pewnie mogłaby nam pomóc w zdzieraniu skóry i ćwiartowaniu.

- Myślę, że moglibyśmy zedrzeć skóry na miejscu - odezwała się Ayła - a potem podzielić mięso na wielkie kawały, zrobić kilka rund, by zawieźć je do obozu, a później zacząć suszyć. Następnie weźmiemy trochę świeżego mięsa do najbliższej Jaskini i poprosimy o pomoc w przeniesieniu reszty.

- To dobry plan - zgodził się Willamar. - Wezmę rogi, żeby wykonać z nich parę pucharów.

- Chciałbym też zatrzymać trochę kopyt i ugotować je, a potem sporządzić klej do przytwierdzenia grotów do drzewc oszczepów - dodał Jondalar.

- Możemy też zrobić nowe worki na wodę z żołądków, a jelita pozwolą nam zachować trochę tłuszczu - dodała Ayla.

- Levela czasem przechowuje w oczyszczonych jelitach również siekane mięso - zauważył Jondecam. - Można też z nich uszyć wodoszczelne osłony na kapelusze i obuwie.

Ayla nagle sobie uświadomiła, że są już bardzo blisko celu. Wkrótce odprowadzą Amelanę do jej Jaskini, a potem obejrzą wyjątkowo starożytne Święte Miejsce. Pierwsza bardzo chciała, żeby Ayla je zobaczyła. Leżało niedaleko. Według Willamara, potem zostaną im tylko dwa dni drogi do ludu Beladory. Później ruszą z powrotem tą samą drogą, którą przyszli.

Droga powrotna będzie trwała równie długo, ale, rozejrzawszy się wokół, Ayla doszła do wniosku, że Matka dała im wszystko, co potrzebne do uzupełnienia zapasów. Zdobyli materiały, którymi mogli zastąpić zużyty sprzęt, broń i ubrania. Mieli też aż nazbyt wiele mięsa. Wysuszą je i przeznaczą na placki żywności podróźnej, niezbędne do szybkiego pokonywania dłuższych dystansów. Robiło się je, dodając tłuszczu i suszonych jagód do wysuszonego mięsa zmielonego na proszek. Mieli też suszone korzenie i lodygi roślin, a także grzyby.

\* \* \*

- Byłam tu! Znam to miejsce! - zawołała Amelana.

Widok znajomej okolicy tak podekscytował młodą kobietę, że uśmiech nie zniknął z jej twarzy. Choć była w ciąży, nie chciała nawet słyszeć o postojach. Pragnęła jak najszybciej znaleźć się w domu.

Grupka wędrowców odnalazła dobrze oznakowany szlak, wijący się wzdłuż ostrego zakrętu rzeki w kształcie litery U. Rozległa, płaska łąka - stary obszar zalewowy - kończąca się raptem u podstawy stromego urwiska, znajdowała się nieco powyżej wartkiego nurtu. Niezłe pastwisko dla koni, pomyślała Ayla.

Szeroki szlak wspinał się na urwisko, biegnąc wśród krzewów i małych drzewek. Korzenie niektórych z nich mogły służyć jako stopnie. Koniom trudno było piąć się pod górę, zwłaszcza że ciągnęły włóki, ale Ayla pamiętała, jak pewnie stąpała Whinney, zmierzając do jej jaskini w dolinie, w której ją znalazła.

Potem szlak się wyrównał. Ayla pomyślała, że być może przyczynili się do tego ludzie, ponieważ zbliżali się już do zapewniającej osłonę półki skalnej, a okolica z pewnością była gęsto zamieszкана. Nagle ujrzeni zajętych różnymi czynnościami ludzi. Wszyscy znieruchomieli, gapiąc się na zmierzający ku nim niezwykle orszak, składający się z ludzi i dziwnie potulnych koni. Whinney miała założoną uzdę, którą zrobił dla niej Jondalar. Ayla lubiła z niej korzystać, gdy stali w obliczu nieznannej i być może niepokojącej sytuacji, ale teraz prowadziła obie klacze, które w dodatku ciągnęły włóki. Whinney wiozła Pierwszą, a Siwa wielki zapas żubrzego mięsa. Towarzyszyli im też Willamar, jego dwóch pomocników oraz Amelana.

Młoda kobieta w widocznej ciąży oderwała się nagle od grupy, co przyciągnęło uwagę gospodarzy.

- Mamo, mam, to ja! - krzyżała, biegnąc w kierunku kobiety o okazałej tuszy.

- Amelano? Amelano, to ty? Co tu robisz? - zapytała kobieta.

- Wróciłam do domu, mam. Tak się cieszę, że cię widzę! - wołała. Zarzuciła tęgiej kobiecie ręce na szyję, ale nie mogła przytulić jej mocniej z uwagi na ciążę. Starsza kobieta odwzajemniła uścisk, a potem odsunęła się, by uważniej przyjrzeć się córce. Myślała, że już nigdy jej nie zobaczy.

- Jesteś w ciąży! Gdzie twój partner? Dlaczego wróciłaś? Czy zrobiłaś coś złego? - pytała. Nie potrafiła sobie wyobrazić, dlaczego ciężarna kobieta chciałaby pokonać z pewnością długą - choć nie wiedziała, jak bardzo długą - drogę. Wiedziała, że jej córka jest strasznie porywczą i miała nadzieję, że nie pogwałciła żadnego zwyczaju ani tabu w stopniu wystarczającym, by odesłano ją do domu.

- Pewnie, że nie zrobiłam nic złego. W przeciwnym razie Pierwsza Wśród Tych, Którzy Służą Wielkiej Matce raczej nie zechciałyby mnie odprowadzić do domu. Mój partner chodzi po następnym świecie, a ja jestem w ciąży i chciałam urodzić dziecko przy tobie - tłumaczyła podekscytowana Amelana.

- Pierwsza jest tutaj? - zdumiała się kobieta. - Odprowadziła cię do domu?

Odwróciła się, by przyjrzeć się gościom. Z jakiejś ciągniętej przez konia konstrukcji podniosła się kobieta. Była otyła, jeszcze masywniejsza od niej, a tatuaż po lewej stronie czoła identyfikował ją jako zelandoni. Kroczyła z wielką godnością i otaczała ją aura autorytetu. Gdy matka Amelany dokładniej przyjrzała się tatuażowi oraz ozdobom na strojach, tabliczce na piersiach i innym naszyjnikom, zrozumiała, że to naprawdę Pierwsza.

- Dlaczego nie przedstawisz mnie matce, Amelano?

- Mam poznaj Tę, Która Jest Pierwszą Wśród Tych, Którzy Służą Wielkiej Matce

Ziemi - zaczęła Amelana. - Zelandoni, to jest Syralana Trzeciej Jaskini Zelandonii, Która Czuwa Nad Najstarożytniejszym Ze Świętych Miejsc, partnerka Demoryna, przywódcy Trzeciej Jaskini, Która Czuwa Nad Najstarożytniejszym Ze Świętych Miejsc, matka Amelany i Alyshany.

Sprawiało jej satysfakcję, że może pokazać matce i innym, którzy to widzieli, że świetnie zna kobietę uznawaną za przywódczynię wszystkich zelandonich.

- Witam, Pierwsza Wśród Tych, Którzy Służą Wielkiej Matce Ziemi - rzekła Syralana, wyciągając obie ręce i ruszając ku Pierwszej. - To dla nas wielki zaszczyt, że zechciałaś nas odwiedzić.

Pierwsza ujęła jej dłonie.

- Pozdrawiam cię w imię Wielkiej Matki Ziemi, Syralano z Trzeciej Jaskini Zelandonii, Która Czuwa Nad Najstarożytniejszym Ze Świętych Miejsc - rzekła.

- Czy pokonałaś tak długą drogę tylko po to, by odprowadzić moją córkę do domu?

Syralana nie potrafiła się powstrzymać przed zadaniem tego pytania.

- Zabrałam swą akolitkę w Podróż Donier. To ta przy koniach. Chcemy zobaczyć wasze Najstarożytniejsze Święte Miejsce. Nawet my o nim słyszeliśmy, mimo że mieszkamy daleko na północy.

## 25

Syralana spojrzała z lekką obawą na wysoką kobietę, trzymającą sznury przytroczone do dwóch koni.

- Możemy przedstawić was sobie później, jeśli nie masz nic przeciwko temu - oznajmiła. - Mówisz, że twój partner jest przywódcą tej Jaskini?

- Tak, to prawda - potwierdziła Syralana. - Demoryn to nasz przywódca.

- Chcieliśmy prosić was o pomoc, choć może to i wam przynieść wielkie korzyści - rzekła Ta, Która Jest Pierwszą.

Podszedł do nich jakiś mężczyzna.

- To mój partner - przedstawiła go Syralana. - Demorynie, przywódcu Trzeciej Jaskini Zelandonii, Która Czuwa Nad Najstarożytniejszym Ze Świętych Miejsc, pozdrów proszę Pierwszą Wśród Tych, Którzy Służą Wielkiej Matce Ziemi.

- Pierwsza Zelandoni, nasza Jaskinia z radością wita ciebie i twoich przyjaciół - rzekł

mężczyzna.

- Pozwól, że przedstawię naszego Mistrza Handlu. Willamarze, pozdrów Demoryna, przywódcę Trzeciej Jaskini Zelandonii, Która Czuwa Nad Najstarożytniejszym Ze Świętych Miejsc.

- Pozdrawiam cię, Demorynie - zaczął Willamar, unosząc obie dłonie. - Przed przybyciem tutaj zatrzymaliśmy się na krótki czas, by zapolować i uzupełnić zapasy, a także po to, by przynieść wam w darze trochę mięsa - wyjaśnił, skończywszy formalne przywitanie. Zauważył, że przywódca i kilka innych osób pokiwało ze zrozumieniem głowami. Sami również mogliby postąpić podobnie. - Okazało się jednak, że spadły na nas kłopoty bogactwa. Znaleźliśmy stado żubrów i naszym łowcom sprzyjało wyjątkowe szczęście. Po zakończeniu polowania naliczyliśmy dziewięć zabitych zwierząt, a cała nasza grupa składa się tylko z szesnastu osób, w tym czworga dzieci. To dla nas za dużo, a co więcej, nie możemy przetransportować tak wielkiej ilości mięsa, nawet korzystając z siły naszych koni. Nie chcemy jednak marnować darów Matki. Gdybyście mogli wysłać ludzi, którzy pomogą przenieść mięso do was, podzielimy się nim z wami. Przywieźliśmy trochę mięsa ze sobą, ale resztę zostawiliśmy pod opieką naszych towarzyszy.

- Tak, z pewnością wam pomożemy. Z radością skorzystamy z waszego szczęścia. - Demoryn przyjrzał się uważnie Willamarowi i zauważył tatuaż pośrodku jego czoła.

- Mistrzu Handlu, myślę, że kiedyś już u nas byłeś.

- Nie w tej Jaskini - odparł z uśmiechem Willamar - ale w waszym regionie tak. Pierwsza wyruszyła ze swoją akolitką w Podróż Donier. To ta kobieta, która zajmuje się końmi. Jest partnerką syna mojej partnerki. On został w obozie i pilnuje mięsa, razem z moimi pomocnikami, dwoma młodymi handlarzami, którzy podążą moim śladem, a także kilkoma innymi osobami. Myślę, że Amelana miała szczęście, iż zaplanowaliśmy naszą Podróż, nim jeszcze zapytała, czy może się do nas przyłączyć. Bardzo chciała wrócić do domu i urodzić dziecko tutaj, przy matce.

- Cieszymy się, że wróciła do nas. Syralana bardzo się zasmuciła, gdy Amelana nas opuściła, ale była zdeterminowana odejść z młodym mężczyzną, który odwiedził naszą Jaskinię, i nie mogliśmy jej odmówić. Przykro mi, że jej partner chodzi teraz po następnym świecie. To z pewnością był cios dla jego matki i rodziny. Nie martwię się jednak, że zobaczyłem Amelanę. Nie wierzyłem, że jeszcze ją kiedyś ujrzę. Może następnym razem nie będzie tak skora do opuszczenia domu.

- Chyba masz rację - zgodził się Willamar z mądrym uśmiechem.

- Pewnie udacie się do Pierwszej Jaskini na spotkanie z innymi zelandoniami?

- Nie słyszałem o żadnym spotkaniu.

- Myślałem, że to dlatego Pierwsza tu przybyła - powiedział Demoryn.

- Nic mi o tym nie wiadomo, ale przecież Pierwsza nie mówi mi wszystkiego. - Obaj mężczyźni zwrócili się ku otyłej kobiecie. - Czy słyszałaś coś o spotkaniu zelandonich? - zapytał Willamar.

- Z pewnością cieszę się, że będę mogła w nim uczestniczyć - odparła z enigmatycznym uśmiechem.

Willamar potrząsała głową. Któż mógłby naprawdę zrozumieć zelandoni?

- W porządku Demorynie, może mógłbyś zebrać ludzi, którzy pomogą nam wyładować mięso, a potem pójda z nami po resztę, żeby nasi towarzysze również mogli was odwiedzić?

Pomagając zelandoni rozładować jej osobiste rzeczy, Ayla zapytała:

- Wiedziałaś, że w pobliżu ma się odbyć spotkanie zelandonich?

- Nie byłam pewna, ale spotkania z reguły odbywają się w określonej sekwencji lat i pomyślałam, że chyba nadeszła pora na ten region. Nie wspominałam o tym, ponieważ nie chciałam budzić waszych oczekiwań. Mogłam się pomylić albo spóźnić.

- Wygląda na to, że miałaś rację.

- Matka Amelany chyba boi się koni, więc nie śpieszyłam się z przedstawieniem was - dodała Pierwsza.

- Jeśli boi się koni, to co pomyśli o Wilku? - zapytała Ayla. - Formalne przedstawienia możemy zostawić na później. Odepnę twoje włóki od Whinney i zabiorę obie klacze po mięso. Możemy zrobić dla niej nowy, żeby to wszystko przewieźć. Jest tego okropnie dużo. Zapomniałam, że żubry są takie wielkie. Może uda się nam przywieźć trochę mięsa na spotkanie zelandonich.

- Świetny pomysł. Mogę pojechać za Whinney na swoich włókach, a Jondalar i Jonayla pociągną mięso na swoich.

Ayla uśmiechnęła się pod nosem. Pierwsza zawsze wzbudzała spore zainteresowanie, przybywając na własnych, ciągniętych przez konia włókach. Lubiła efektowne wejścia. Wszyscy uważali, że to magia. Co w tym było takie niezwykle? Dlaczego ludzie nie potrafili zrozumieć, że z koniem można się zaprzyjaźnić? Nawet po tym, jak zobaczyli Aylę, Jondalara, a także Jonayłę jeżdżącą konno, mieli wątpliwości? Nie było w tym żadnej magii. Potrzebna była determinacja, wysiłek i cierpliwość, nic więcej.

Gdy wskoczyła na grzbiet Whinney, zdziwienie było jeszcze większe. Kiedy goście przybyli do Jaskini, Ayla prowadziła konie na sznurach. Ponieważ reszta grupy szła na

piechotę, postanowiła, że zrobi to samo. Tym razem jednak Tivonan i Palidar mogli wrócić pieszo z pomocnikami z Jaskini, ale ona dotrze na miejsce wcześniej i zacznie robić nowe włóki.

- Gdzie reszta? - zapytał Jondalar, kiedy przyjechała do obozu.

- Idą. Wróciłam szybciej, żeby zrobić jeszcze jedno włóki dla Whinney. Załadujemy na nich mięso. Część zawieziemy do innej Jaskini. Mówią o sobie Zelandoni, Którzy Czuwają Nad Najstarszym Ze Świątych Miejs. Amelana pochodzi z Trzeciej Jaskini, ale my udamy się do Pierwszej. Ma się odbyć spotkanie zelandonich i Pierwsza o tym wiedziała! A przynajmniej się domyślała. Trudno uwierzyć, ile ona wie. Gdzie Jonayla?

- Beladora i Levela opiekują się nią i swoimi dziećmi. Mięso przywabiło drapieżniki, więc doszliśmy do wniosku, że będzie bezpieczniej, jeśli dzieci zostaną w namiocie. Mamy mnóstwo roboty z pilnowaniem zdobycy z tych „szczęśliwych” łowów.

- Zabiliście coś? - zapytała Ayla.

- Z reguły tylko odstrasza je krzykami i rzucaniem kamieniami.

Nagle pojawiło się stado hien. Zwierzęta zmierzały prosto do stosu mięsa. Bez chwili zastanowienia Ayla zdjęła z głowy procę, sięgnęła po parę kamieni z mieszka i płynnym ruchem wypuściła pierwszy z nich prosto w głowę idącego przodem drapieżnika. Za pierwszym kamieniem szybko pomknął drugi. Pierwsza hiena padła na ziemię, a druga wydała z siebie pisk, który przeszedł w szydery chichot. W stadzie hien przewodniczyły samice. Były z reguły większe od samców i miały pseudomęskie organy płciowe. Stado zatrzymało się. Zwierzęta biegały w kółko, postękiwały i wydawały z siebie osobliwe, przypominające chichot wycie. Bez przewodniczki nie wiedziały, co robić. Kobieta załadowała miotacz oszczepów i ruszyła w stronę niezdecydowanego stada.

Jondalar zagroził jej drogę.

- Co ty wyprawiasz? - zapytał.

- Przeganiem stado brudnych hien - odparła. Wykrzywiła twarz w grymasie wstrętu, a w jej głosie pobrzmiwała złość.

- Wiem, że nienawidzisz hien, ale nie musisz zabijać każdej, którą zobaczysz. To tylko zwierzęta, takie same jak inne, i mają swe miejsce wśród dzieci Matki. Jeśli odciągniemy truchło przewodniczki, reszta zapewne pójdzie za nią - stwierdził Jondalar.

Ayla zatrzymała się i spojrzała na niego. Odpłynęło z niej napięcie.

- Masz rację, Jondalarze. To tylko zwierzęta.

On również uzbroił miotacz oszczepów, po czym złapał martwą hienę za jedną tylną łapę, a Ayla za drugą. Zaczęli ciągnąć. Kobieta zauważyła, że hiena nadal karmiła młode,



wiedziała jednak, że te zwierzęta często robią to przez cały rok, aż ich potomstwo osiągnie pełne rozmiary. Młode sztuki były ciemniejsze. Węszące, prychnące, śmiejące się stado podążyło za nimi. Drugie trafione zwierzę wyraźnie utykało. Cisnęli martwą hienę na ziemię dość daleko od obozu. Wracając, zauważyli, że niektórzy drapieżcy również poszli w tamtą stronę.

- Świetnie! - ucieszyła się Ayla. - Może to odciągnie od nas część zwierząt. Muszę umyć ręce. Te bydlaki paskudnie cuchną.

Przez większość czasu krewni i przyjaciele Ayli pochodzący z Zelandonii widzieli w niej zwyczajną kobietę i matkę. Nawet nie zauważali jej akcentu, ale po tym, jak weszła w stado rozgniewanych hien i bez zastanowienia zabiła przewodniczkę kamieniem z procy, dzielące ich różnice nagle się uwidoczniły. Nie urodziła się jako Zelandoni i dorastała w zupełnie innych warunkach niż oni. Jej niezwykły sposób mówienia również stawał się wtedy zauważalny.

- Musimy ściąć kilka małych drzewek, żeby zrobić nowe włóki. To sugestia zelandoni. Chyba nie chce, żeby jej włóki ubrudziły się krwią. No wiesz, uważa, że należą do niej - dodała Ayla.

- I ma rację. Nikt inny nie ośmieliłby się na nich jeździć - zauważył Jondalar.

\* \* \*

Musieli zrobić dwie rundy, by przetransportować wszystkie łupy z fortunnych łowów. Jedni ludzie ciągnęli zwierzęta za rogi, a inni pchali je od tyłu. Kiedy wędrowcy zwinęli obóz, słońce zbliżało się już do horyzontu, a niebo na zachodzie przybierało barwę oranżu i czerwieni. Wzięli mięso, które chcieli zachować dla siebie, i ruszyli w stronę Jaskini. Ayla i Jondalar zostali jeszcze na chwilę - mieli konie i z łatwością mogli dogonić towarzyszy - aby raz jeszcze sprawdzić opuszczony obóz i upewnić się, że nikt niczego nie zostawił.

Ślady obecności ludzi łatwo było zauważyć. Między namiotami wydeptano ścieżki, prowadzące teraz do plam leżącej na ziemi pożółkłej trawy; ślady po ogniskach były czarnymi kręgami węgla drzewnego. Na niektórych drzewach pozostały jasne blizny po oderwanych gałęziach, a z innych ostre pniaki, wyglądające jak ogryzione przez bobry. Gdzieniedzie walały się śmieci, przy jednym z wygasłych ognisk porzucono podarty kosz, a małe, zużyte posłanie, z którego Jonlewan wyrósł, leżało pośrodku plamy pozostałej po namiocie. Tu i ówdzie widziało się też kawałki krzemienia, połamane groty, a także sterty kości i obierków - te jednak szybko się rozłożą i wrócą do gleby. W rozległych połaciach trzciny i pałek nie dostrzegało się niemal żadnych zmian, mimo że zebrali bardzo wiele roślin.

Pożółkłą trawę i czarne kręgi po ogniskach wkrótce przykryje nowa zieleń, a usunięte przez nich drzewa zrobiły miejsce dla nowych. Ludzie nie stanowili wielkiego obciążenia dla krainy.

Ayla i Jondalar sprawdzili worki na wodę i wypili po łyku. Potem Ayla poczuła potrzebę oddania moczu. Poszła w tym celu za drzewa. Gdyby była zima i ziemię pokrywał śnieg, bez wahania wysikałaby się do nocnego kosza, nie przejmując się tym, kto na nią patrzy. Wołała jednak prywatność, zwłaszcza kiedy musiała ściągnąć nogawice, a nie tylko odsunąć na bok luźną suknię.

Rozwiązała rzemień okalający talię i przykucnęła, ale kiedy wstała i zaczęła wciągać nogawice, z zaskoczeniem zauważyła, że gapi się na nią czterech obcych mężczyzn.

Była raczej oburzona niż zalekniona. Nawet jeśli natknęli się na nią przypadkowo, nie powinni się tak zachowywać. Grubiaństwo, pomyślała. A potem dostrzegła szczegóły: przybrudzone ubrania, rozczochrane brody, długie, zwisające w strąkach włosy i lubieżne spojrzenia. Te ostatnie ją rozwścieczyły, choć spodziewali się, że się przestraszy. Być może byłaby to rozsądniejsza reakcja.

- Czy nie uczono was uprzejmości? Nie wiecie, że trzeba odwrócić wzrok, kiedy kobieta się załatwia? - zapytała i obrzuciła ich lekceważącym spojrzeniem, zawiązując jednocześnie rzemień.

Jej pogardliwe słowa zaskoczyły mężczyzn. Po pierwsze dlatego, że spodziewali się z jej strony innej reakcji, a po drugie, bo usłyszeli jej akcent. Szybko wyciągnęli wnioski.

Jeden z nich spojrzał na pozostałych z drwiącym uśmiechem.

- To obca. Zapewne przybyła z wizytą. W okolicy na pewno nie ma zbyt wielu jej pobratymców.

- A nawet jeśli gdzieś są, tu żadnego nie widzę - zauważył drugi mężczyzna. Odwrócił się i ruszył z lubieżnym uśmiechem ku Ayli.

Kobieta nagle przypomniała sobie, jak odwiedzili Losadunai po drodze tutaj. W okolicy grasowała banda oprychów napastujących kobiety. Zdjęła z głowy procę i sięgnęła do mieszka po kamień. Potem zagwizdała ostro na Wilka, a następnie na oba konie.

Gwizdy zaskoczyły mężczyzn, ale kamienie zrobiły coś więcej. Ten, który zbliżał się do niej, krzyknął nagle z bólu, gdy kamień walnął go w udo. Drugi trafił w ramię kolejnego napastnika, wywołując podobną reakcję. Obaj mężczyźni złapali się za uderzone miejsca.

- Jak to zrobiła, na Podziemny Świat Matki? - warknął gniewnie pierwszy mężczyzna.  
- Nie pozwólcie jej uciec - dodał, spoglądając na pozostałych. - Chcę się jej za to odwdziżyć.

Tymczasem Ayla zdążyła sięgnąć po miotacz oszczepów, naładować go i wymierzyć w pierwszego napastnika.

- Ciesz się, że nie celowała w głowę - odezwał się nagle głos dobiegający zza drzew. - Bo wtedy chodziłbyś już po następnym świecie. Przed chwilą zabiła takim kamieniem hienę.

Wszyscy czterej odwrócili się i zobaczyli wysokiego blondyna, który wymierzył w nich oszczep załadowany do dziwnego urządzenia, takiego samego jak to, które miała kobieta. On także mówił w zelandoni z akcentem, nie takim samym jak ona, lecz również sugerującym, że pochodzi z daleka.

- Zwiewajmy stąd - warknął trzeci mężczyzna i rzucił się do ucieczki.

- Zatrzymaj go, Wilku - rozkazała Ayla, Wielki wilk, którego do tej pory nie zauważyli, rzucił się w pościg za zbiegiem. Złapał go za kostkę i obalił na ziemię, a potem stanął nad nim, warcząc groźnie.

- Ktoś jeszcze ma ochotę uciekać? - zapytał Jondalar. Obrzucił spojrzeniem napastników. - Mam wrażenie, że ostatnio powodowaliście tu mnóstwo kłopotów - podsumował szybko sytuację. - Chyba zaprowadzimy was do najbliższej Jaskini, żeby się przekonać, co tam o was myślą.

Przywołał Wilka i zabrał napastnikom oszczepy. Odebrał im również noże. Nie byli przyzwyczajeni do wykonywania rozkazów, ale gdy próbowali się sprzeciwić, Ayla znowu poszczuła ich Wilkiem. Żaden z nich nie miał ochoty mierzyć się ze szczerzącą kły bestią. Ruszyli w drogę. Wilk pędził ich przed sobą, warcząc i kęsając w pięty. Po jednej stronie mieli Aylę jadącą na gniadożółtej klaczy, a po drugiej Jondalara na wielkim, kasztanowatym ogierze, nie pozostało im więc nic innego, jak iść naprzód.

W pewnej chwili dwóch z nich spróbowało ucieczki w przeciwnych kierunkach. Oszczep Jondalara przemknął tuż obok ucha tego, który wyglądał na przywódcę grupy. Uciekinier stanął jak wryty. Drugiego Ayla złapała za luźną połę stroju i rozpęd obalił go na ziemię.

- Myślę, że powinniśmy związać tym dwóm ręce - zaproponował Jondalar. - I ich towarzyszą też. Chyba nie mają ochoty spotykać się z ludźmi, którzy tu mieszkają.

Przybyli na miejsce później, niż się spodziewali. Gdy dotarli na kamienną półkę, na której mieszkała Jaskinia, słońce pomalowało już zachodnie niebo kolorami blaknącego fioleto i głębokiej czerwieni.

- To oni! - zawołała jakaś kobieta na widok pojmanych mężczyzn. - Oni mnie przymusili i zabili mojego partnera, kiedy próbował ich powstrzymać. Zabrali mi też posłanie i cały zapas jedzenia, a potem zostawili. Wróciłam do domu, ale byłam w ciąży i straciłam

dziecko.

- Jak to się stało, że ich spotkaliście? - zapytał Demoryn Jondalara i Aylę.

- Na chwilę przed opuszczeniem obozu Ayla poszła za drzewa, żeby się załatwić. Nagle usłyszałem, że gwizdnęła na Wilka i na konie. Poszedłem sprawdzić, co się stało, i zobaczyłem, że starła się z tymi czterema. Gdy dotarłem na miejsce, dwóch miało pokaźne siniaki po uderzeniach kamieniami z procy, a Ayla zdążyła już naładować miotacz oszczepów - odparł Jondalar.

- Tylko siniaki? - zdziwił się Tivonan. - Zabiła z tej procy hienę.

- Nie chciałam ich zabić, tylko powstrzymać - wyjaśniła Ayla.

- Kiedy wracaliśmy do domu ze swej Podróży, grupa młodych mężczyzn sprawiała kłopoty ludziom mieszkającym po drugiej stronie zachodniego lodowca. Przymusili jedną kobietę przed jej Rytuałem Pierwszej Przyjemności. Zastanawiałem się, czy ci czterej w podobny sposób niepokoiли tutejszych ludzi - stwierdził Jondalar.

- Robili coś znacznie gorszego, a poza tym nie są już młodzi. To trwało od wielu lat. Kradli, niewolili kobiety, zabijali ludzi, ale nikt ich nie dorwał - stwierdziła Syralana.

- Pytanie brzmi, co mamy z nimi zrobić? - odezwał się Demoryn.

- Zabierzcie ich na spotkanie zelandonich - zaproponowała Pierwsza.

- Świetny pomysł - poparł ją Willamar.

- Ale najpierw porządnie ich zwiążmy. Już raz próbowali uciec. Zabrałam im oszczepy i noże, ale być może coś przeoczyłam. Ktoś powinien też pilnować ich nocą. Wilk w tym pomoże - zapewniła Ayla.

- Tak, masz rację. To niebezpieczni ludzie - zgodził się Demoryn, ruszając z powrotem w stronę schronienia. - Zelandoni mogą zdecydować, co z nimi zrobić, ale tak czy inaczej trzeba ich powstrzymać.

- Pamiętasz Attarogę, Jondalarze? - zapytała Ayla, gdy oboje ruszyli za przywódcą Jaskini.

- Nigdy jej nie zapomnę.

- O mało cię nie zabiła. Zrobiłaby to, gdyby nie Wilk. Była okrutna, powiedziałabym nawet, że zła. Większość ludzi zachowuje się porządnie. Są gotowi pomagać innym, zwłaszcza gdy mają kłopoty. Niemniej zawsze znajdzie się garstka takich, którzy biorą sobie, co chcą, krzywdzą ludzi i wcale się tym nie przejmują.

- Myślę, że Balderan lubi krzywdzić innych - wtrącił Demoryn.

- A więc tak się nazywa.

- Zawsze był porywczy - ciągnął przywódca Jaskini. - Już w dzieciństwie lubił

prześladować słabszych i oczywiście zawsze znalazło się kilku chłopców, którzy robili to, co im kazał.

- Dlaczego niektórzy słuchają takich ludzi? - zastanawiała się Ayla.

- Kto wie? - odparł Jondalar. - Może się ich boją i myślą, że jeśli będą im posłuszni, ci wybiorą sobie na ofiarę kogoś innego. A może mają niski status i czują się ważniejsi, wiedząc, że ktoś się ich boi.

- Chyba powinniśmy wyznaczyć ludzi, którzy będą ich pilnować - stwierdził Demoryn. - Powinni to robić na zmiany, żeby nie zasnęli na warcie.

- Musimy ich też jeszcze raz przeszukać, sprawdzić, czy nie ukryli gdzieś noży. Mogliby przeciąć nimi więzy, a nawet skrzywdzić ludzi - dodała Ayla. - Będę stała na straży. Jak już mówiłam, Wilk mi pomoże. Jest bardzo dobry w stróżowaniu, jakby spał z jednym okiem otwartym.

Przeszukali mężczyzn i przy każdym znaleźli co najmniej po jednym nożu. Pojmani twierdzili, że służyły im do krojenia potraw. Demoryn zastanawiał się, czy nie rozwiązać im na noc rąk, żeby mogli spać wygodniej, ale zmienił zdanie, gdy dostrzegł noże. Dali więźniom posiłek i obserwowali ich uważnie, gdy jedli. Kiedy skończyli, Ayla zabrała im sztuce. Balderan nie chciał oddać swoich, ale wystarczyło jedno warknięcie Wilka i zmitygował się. Ayla podeszła bliżej i zauważyła kipiący w nim gniew. Ledwie mógł nad nim zapanować. Przez większą część życia robił, co chciał. Bezkarne brał sobie wszystko, na co miał ochotę, a nawet odbierał życie innym. Teraz skrepowano go i zmuszono do posłuszeństwa. To mu się nie podobało.

\* \* \*

Goście oraz większość ludzi z Trzeciej Jaskini Zelandonii, Która Czuwa Nad Najstarożytniejszym Świętym Miejscem ruszyli szlakiem wiodącym w górę meandrującej rzeki, która utworzyła głęboki wąwóz w wapiennym podłożu. Ayla zauważyła, że mieszkańcy miejscowej Jaskini zaczęli się uśmiechać i wymieniać spojrzenia, jakby znali jakiś sekret albo czekali na zabawną niespodziankę. Gdy minęli ostry zakręt, zdumieni goście ujrzeli kamienny łuk, naturalny most łączący wysokie ściany wąwozu. Ci, którzy byli tu po raz pierwszy, przystanęli i gapili się z zachwytem na formację skalną, stworzoną przez Wielką Matkę Ziemi. Żaden z nich nigdy czegoś podobnego nie widział. To było coś niepowtarzalnego.

- Czy ma jakąś nazwę? - zapytała Ayla.

- Ma wiele - odparł Demoryn. - Niekórzy nazywają go na cześć Matki albo duchów z następnego świata. Inni myślą, że przypomina mamuta. My zwiemy go po prostu Łukiem

albo Mostem.

Okolo czterystu tysięcy lat temu nurt podziemnego strumienia przegryzł się przez wapień, a z czasem wypłukał węglan wapnia, tworząc groty i korytarze. Potem poziom wody opadł, a łąd wydzwignął się ku górze. Tunel wyrzeźbiony przez wodę w skale stał się kamiennym łukiem. Rzeka płynęła obecnie pod czymś, co ongiś było barierą, a teraz przerodziło się w most, choć tak wysoki, że rzadko z niego korzystano. Widok kamiennego łuku wznoszącego się nad rzeką wzbudzał zachwyt. Nigdzie na świecie nie istniało nic podobnego.

Najwyższy punkt mostu znajdował się mniej więcej na tej samej wysokości co szczyty najbliższych wysokich urwisk, ale prastary strumień wyrzeźbił też meandry położone niżej. Podczas pory deszczów, gdy poziom wody wzrastał, wapienne ściany nieraz ograniczały nurt, powodując powódzie, ale przez większość czasu rzeka, która niegdyś utworzyła jaskinie i przebiła się przez skalne bariery, spokojnie toczyła swe wody.

Obszar między kamiennym schronieniem Pierwszej Jaskini Zelandonich, Którzy Czuwają a rzeką miał kształt kręgu otoczonego przez ściany urwisk i głęboki wąwóz. Przed wieloma eonami znajdowało się tu zakole starorzecza, obecnie jednak była to łąka porośnięta różnymi trawami, aromatyczną bylicą oraz komosą, rośliną, której jadalne zielone liście przypominały łapki kaczek i gęsi, pływających latem po rzece. Wydawała ona mnóstwo małych, czarnych nasion, które można było rozgnieść między kamieniami, upiec i zjeść.

U końca łąki znajdował się niewysoki piarg, na którym kamienie o ostrych brzegach mieszały się z glebą w ilości wystarczającej, by wykarmić korzenie zimnolubnych sosen, brzoź i jałowców, często pod postacią karłowatych krzewów. Położone wyżej zbocza i płaskowyże porastały iglaste drzewa i krzewy, których ciemna zieleń ostro kontrastowała z białym wapieniem urwiska. Były tam też wzgórza i tarasy, na których organizowano zebrania w celu wymiany informacji.

Pierwsza Jaskinia Zelandonich, Którzy Czuwają Nad Najstarożytniejszym Świętym Miejscem miała swój dom pod wapienną półką na tarasie skalnym położonym powyżej obszaru zalewowego. Zelandoni zebrali się na spotkaniu na łące u podstawy tarasu.

Przybycie gości oraz ludzi z Trzeciej Jaskini Strażników Świętego Miejsca wywołało spore poruszenie. Zelandoni wzniesli podobną do namiotu konstrukcję, posiadającą dach, ale ściany miała tylko po bokach. Ten pierwszy chronił przed słońcem, a te drugie dawały osłonę przed dmącym wzdłuż wąwozu wiatrem. Jeden z akolitów zauważył zbliżający się orszak i wbiegł w tłum, przerywając spotkanie. Paru najważniejszych zelandonich wyraźnie się poirytowało, ale potem odwrócili się i ujrzeli gości. Irytacja ustąpiła miejsca strachowi.

Przodem zmierzała, jadąca na Whinney, Ayla. Pierwsza kazała jej skierować się prosto do namiotu zelandonich. Tak też zrobiła. Następnie przełożyła nogę przez koński grzbiet, zsunęła się na ziemię i poszła pomóc Pierwszej wstać z włóków. Starsza kobieta potrafiła się poruszać w szczególny sposób, ani szybki, ani wolny, lecz znamionujący wielki autorytet. Dwaj południowi przywódcy natychmiast rozpoznali symbolikę tatuaży pokrywających jej twarz, a także ubrania i naszyjników. Nie potrafili uwierzyć, że Pierwsza Wśród Tych, Którzy Służą Wielkiej Matce Ziemi zjawiała się na ich spotkaniu. Widywali ją tak rzadko, że była dla nich niemal mityczną postacią. Uznawali jej istnienie, ale uważali siebie za zelandonich o najwyższym statusie i wybrali własną Pierwszą. Poczuli lekki wstrząs, ujrawszy ją na własne oczy, ale jeszcze większe wrażenie zrobił na nich sposób, w jaki przybyła. Panowanie nad końmi było czymś bezprecedensowym. Musiała być niezwykle potężna.

Zbliżyli się z szacunkiem i przywitali ją, wyciągając obie ręce. Odwzajemniła pozdrowienie i zaczęła przedstawiać towarzyszy: Aylę, Jonokola, Willamara i Jondalara, a po nich resztę wędrowców, kończąc na pomocnikach Willamara i wreszcie dzieciach. Demoryn przywitał dwoje najważniejszych miejscowych zelandonich: mężczyznę, który był zelandonim jego Jaskini, oraz kobietę, zelandoni Pierwszej Jaskini Strażników Świętego Miejsca. Ayla kazała Jonayli trzymać Wilka na uboczu, ale gdy już wszystkich formalnie przedstawiono, matka i córka przyprowadziły zwierzę, wywołując kolejną falę szoku i strachu. Gdy już przekonali gospodarzy, by dali się przedstawić Wilkowi, strach nieco osłabł, ale nie zniknął do końca. Tymczasem ludzie z Pierwszej Jaskini zeszli już na łąkę ze swego domostwa na ścianie urwiska. Ayla cieszyła się, że formalne powitanie odłożono na później.

Czterech mężczyzn, których zabrali do zelandonich, zostawili z ludźmi z Trzeciej Jaskini Strażników do chwili zakończenia formalności, ale teraz Demoryn kazał ich przyprowadzić i podszedł do swojego zelandoni.

- Słyszeliście o mężczyznach, którzy kradli, niewolili kobiety i zabijali ludzi? - zapytał.

- Tak - potwierdził mężczyzna. - Właśnie przed chwilą o nich rozmawialiśmy.

- Mamy ich tutaj - oznajmił Demoryn i skinął na ludzi, którym rozkazano pilnować pojmanych. Przyprowadzono ich. Obok szła kobieta, która oskarżała mężczyzn o zabójstwo jej partnera i skrzywdzenie jej samej. - Ten pierwszy nazywa się Balderan. To ich przywódca.

Wszyscy zelandoni spojrzeli na mężczyzn, którym związano ręce. Zauważyli ich zaniedbany wygląd, ale zelandoni Pierwszej Jaskini uważała, że potrzeba czegoś więcej niż pierwsze wrażenie, by ich osądzić.

- Skąd wiesz, że to oni? - zapytała.

- Bo mnie przymusili. Zabili też mojego partnera.

- A jak się nazywasz?

- Jestem Aremina z Trzeciej Jaskini Zelandonich, Którzy Czuwają Nad Najstarożytniejszym Ze Świętych Miejsc.

- To prawda - potwierdził zelandoni Trzeciej Jaskini Strażników. - Była wtedy w ciąży i straciła również dziecko. - Spojrzał na Demoryna. - Właśnie zastanawialiśmy się, jak ich odnaleźć. Jak udało się wam ich złapać?

- To zasługa akolitki Pierwszej - odparł Demoryn. - Próbowali ją zaatakować, bo nie wiedzieli, kim jest.

- A kim jest, poza akolitką Pierwszej? - zapytał zelandoni Pierwszej Jaskini Strażników.

Demoryn zwrócił się w stronę Willamara.

- Czemu im tego nie wytłumaczysz? - zapytał.

- Nie byłem przy tym obecny, więc mogę wam tylko powtórzyć to, co słyszałem, ale wierzę, że rzeczywiście tak było - zaczął Willamar. - Wiem, że Ayla jest bardzo zręczną łowczynią i świetnie włada zarówno procą, jak i miotaczem oszczepów, bronią, którą stworzył jej partner, Jondalar. Co więcej, to ona panuje nad wilkiem i koźmi, choć jej mężczyzna i dziecko również potrafią to robić. Najwyraźniej, gdy te oprychy próbowały ich zaatakować, posłała na nich grad kamieni z procy. Skończyło się na siniakach, chociaż Ayla umie zabijać z tego narzędzia. Potem zjawił się Jondalar z miotaczem oszczepów. Kiedy jeden z napastników próbował uciec, kazała wilkowi go zatrzymać. Widziałem, jak razem polują. Ci mężczyźni nie mieli szans.

- Wszyscy goście potrafią się posługiwać tymi miotaczami oszczepów. Jondalar obiecał, że nas tego nauczy - podjął Demoryn. - Kiedy poszli na polowanie, poszczęściło im się aż za bardzo. Każde z nich zabiło żubra. W sumie dziewięć sztuk. To mnóstwo mięsa, żubry są wielkimi zwierzętami. Dzięki temu mogliśmy przynieść spory zapas dla waszej Pierwszej Jaskini i na spotkanie zelandonich. Jeśli zaś chodzi o tych mężczyzn, po ich schwytaniu nie byliśmy pewni, co z nimi począć. Aremina uważała, że powinniśmy ich zabić, bo pozbawili życia jej partnera. Być może ma rację, ale nie wiedzieliśmy, kto i w jaki sposób powinien to zrobić. Wszyscy potrafimy polować na zwierzęta, które dała nam Wielka Matka, ale nie pochwała ona zabijania ludzi. Nie jestem pewien, czy to my powinniśmy odebrać im życie. Gdybyśmy to zrobili albo gdybyśmy uczynili to w niewłaściwy sposób, moglibyśmy ściągnąć pecha na swoją Jaskinię. Doszliśmy do wniosku, że decyzja powinna należeć do



zelandonich. Dlatego przyprowadziliśmy ich tutaj.

- Uważam, że to było mądre, a wy? - zapytała Pierwsza Wśród Tych, Którzy Służą Wielkiej Matce. - Szczęśliwie się składa, że akurat urządziliście spotkanie. Będziemy mogli wspólnie omówić sprawę i podjąć decyzję.

Daje im do zrozumienia, że nie zamierza przejąć kontroli nad spotkaniem tylko dlatego, że jest Pierwszą, i że obchodzi ją ich zdanie, uświadomiła sobie Ayla.

- Z pewnością, mam nadzieję, że zostaniesz tu, by służyć nam radą - odparła zelandoni Pierwszej Jaskini Strażników Świętego Miejsca.

- Dziękuję. Zrobię to z przyjemnością. To niełatwy problem. Przybyliśmy tu, ponieważ zabrałam swoją akolitkę w Podróż Donier. Mam nadzieję, że znajdzie się ktoś, kto przeprowadzi nas przez wasze Święte Miejsce. Byłam tu tylko raz, ale nigdy go nie zapomniałam. Nie tylko jest najstarszytniejsze, lecz również niewiarygodnie piękne. Zarówno sama jaskinia, jak i namalowane na jej ścianach obrazy będące wyrazem czci dla Wielkiej Matki - oznajmiła Pierwsza z żarliwym przekonaniem w głosie.

- Oczywiście. Mamy przy Świętym Miejscu Strażniczkę, która z chęcią was przez nie przeprowadzi - zapewniła kobieta. - Ale najpierw zajmijmy się tymi mężczyznami.

Czterej jeńcy stawiali opór, gdy prowadzono ich na środek łąki, ale Wilk był czujny i gdy tylko Balderan próbował się oddalić, zaganiał go z powrotem, warcząc i szczypiąc go w kostki. Łatwo było zauważyć, że w związanym mężczyźnie kipi wściekłość. Najbardziej nienawidził dwojga cudzoziemców, którzy potrafili panować nad końmi i wilkiem, a co za tym idzie, również nad nim. Po raz pierwszy w życiu się bał, a największy strach wzbudzał w nim Wilk. Pragnął unicestwić to zwierzę, zabić je. Ono wyczuwało jego zamiary. Zmysły czworonożnego łowcy, lepiej rozwinięte od ludzkich, podpowiadały mu, że ten człowiek nie jest taki jak inni. Czegoś było w nim za wiele albo za mało i to czyniło go innym. Zwierzę wiedziało, że ów mężczyzna nie zawahałby się skrzywdzić tych, których kochało.

Wszyscy ludzie z obu Jaskiń i inni sąsiedni zelandoni zebrali się już na łące u podnóża klifów. Gdy przyprowadzono związanych mężczyzn, wywołało to spore poruszenie. Kilka osób poznało Balderana, a inne wykrzykiwały oskarżenia.

- To on! - wołała jakaś kobieta. - On mnie przymusił! Wszyscy czterej to zrobili.

- Ukradli mi mięso, które suszyłem.

- Zabrał moją córkę i przetrzymywał ją prawie cały księżyc. Nie wiem, co jej zrobili, ale już nigdy nie była taka sama. Umarła następnej zimy. Uważam, że to on ją zabił.

Z tłumu wystąpił mężczyzna w średnim wieku.

- Opowiem wam o nim. Urodził się w mojej Jaskini, zanim ją opuściłem - oznajmił.

- Chciałabym usłyszeć, co ten człowiek ma do powiedzenia - odezwała się Pierwsza.

- Ja też - poparł ją zelandoni z Trzeciej Jaskini Strażników.

- Balderana urodziła kobieta, która nie miała partnera. Z początku wszyscy się cieszyli, że ma pięknego, zdrowego syna, który pewnego dnia będzie mógł wnieść swój wkład w bytowanie Jaskini, ale nad chłopakiem już od młodych lat nie można było zapanować. Był silny i wykorzystywał to dla własnych celów. Przez pewien czas matka starała się go usprawiedliwiać. Nie miała partnera, więc liczyła na to, że jej silny syn, który jako że lubił zabijać zwierzęta, szybko stał się bardzo dobrym myśliwym, zaopiekuje się nią, kiedy będzie stara. W końcu jednak uświadomiła sobie, że nie dba o nią ani o nikogo innego - zaczął mężczyzna. - Gdy Balderan wkroczył w młody wiek męski, wszyscy w Jaskini bali się go i odczuwali wobec niego gniew. W końcu ukradł kilka oszczepów mężczyźnie, który zrobił je dla siebie, a gdy tamten próbował je odzyskać, Balderan pobił go prawie na śmierć. Nie sądzę, by ofiara kiedykolwiek w pełni wróciła do zdrowia. Wtedy cała Jaskinia zjednoczyła się przeciwko niemu. Wszyscy mężczyźni i większość kobiet wzięli broń, po czym go przegnali. Razem z nim odeszli dwaj przyjaciele, młodzi mężczyźni darzący go podziwem i szacunkiem ze względu na to, że zawsze brał sobie wszystko, co chciał, i nie musiał na nic pracować. Jeden z nich wrócił przed końcem lata i błagał, byśmy przyjęli go z powrotem, ale Balderan zawsze potrafił znaleźć nowych zwolenników. Przychodził na Letnie Spotkanie, zatrzymywał się w jednej z dalekich chat i namawiał innych młodzieńców do niebezpiecznych czynów, mających dowieść ich męskości. Zawsze terroryzował tych wszystkich, którzy wydawali się słabi albo okazywali strach, a kiedy odchodził, zabierał ze sobą kilku nowych zwolenników, zafascynowanych jego talentem do wywoływania kłopotów. Potem wspólnie nękali kolejną Jaskinię, dopóki jej mieszkańcy nie zebrali się razem, by ich dopaść. Wtedy Balderan i jego przyjaciele przenosili się nieco dalej i znajdowali następną Jaskinię, z której mogli kraść żywność, ubrania, narzędzia i broń, a po jakimś czasie przejść też do niewolenia kobiet.

Balderan słuchał tej opowieści z szyderczym uśmiechem. Nie obchodziło go, co mówią o nim ludzie. Zresztą wszystko to było prawdą. Odczuwał wściekłość, gdyż został złapany. Ayla obserwowała go z uwagą i widziała, że jest nie tylko wściekły, lecz również pełen strachu i nienawiści. Była pewna, że Wilk wywęszył to wszystko. Wiedziała, że jeśli Balderan spróbuje skrzywdzić ją, Jonayłę, Jondalara czy któregoś z ich towarzyszy, zwierzę go zabije. Nie wątpiła, że zrobiłoby to, gdyby tylko dała mu znak, a ludzie zapewne by się z tego ucieszyli. Nie chciała jednak, by Wilk rozwiązał za nich ich problem. Woląca też, by nie patrzono na niego jak na zabójcę. Historie rozrastają się, gdy są przekazywane z ust do ust.

Wszyscy wiedzieli, że te zwierzęta potrafią zabijać. Chciała, aby ludzie opowiadali sobie, że Wilk złapał Balderana i pomagał go pilnować, ale nie pozbawił życia. Ludzie musieli sami sobie poradzić z tym problemem. Zastanawiała się, co postanowią.

Trzej pozostali mężczyźni nie czuli gniewu. Wyłącznie strach. Wiedzieli, co uczynili. Na spotkaniu było pod dostatkiem ludzi, którzy również o tym wiedzieli. Ten, który stał najbliżej Balderana, zastanawiał się nad swoim położeniem. Zawsze byli mu posłuszni, brali, co chcieli, i straszili ludzi. Oczywiście czasami on również bał się Balderana, ale czuł się ważny, gdy widział przerażenie, jakie ich przywódca budził w innych. Gdy zbliżali się do nich pełni determinacji ścigający i nadchodził czas, by przenieść się w inne miejsce, szybkość i zręczność zawsze pozwalały im uciec. Byli pewni, że nikt ich nigdy nie złapie.

Ale cudzoziemka ze swą bronią i zwierzętami zmieniła tę sytuację.

Z pewnością była zelandoni. Nie powinni atakować Tej, Która Służy Matce. Skąd jednak mogli o tym wiedzieć? Nawet nie miała tatuaży. Mówili, że jest akolitką, ale akolitka Pierwszej? Nie wiedział, że Pierwsza istnieje naprawdę. Myślał, że to tylko opowieść, jak Starsze Legendy. Przybyła tu najpotężniejsza zelandoni na Ziemi ze swą akolitką, która potrafiła panować nad zwierzętami za pomocą magii i która go złapała. Co teraz z nim zrobią?

- Co teraz z nimi zrobimy, skoro już tu są? - zapytał jeden z zelandonich, jakby słyszał jego myśli.

- Na razie musimy ich nakarmić, znaleźć miejsce, gdzie będziemy ich przetrzymywać, i wyznaczyć strażników. Decyzję podejmiemy później - oznajmiła Pierwsza. A potem zwróciła się do kobiety będącej zelandoni Pierwszej Jaskini Strażników Świętego Miejsca. - Może ty powinnaś podzielić mięso zubrów.

Kobieta uśmiechnęła się do Pierwszej, uznając fakt, że ta przekazała jej kierownictwo, jakby wiedziała, że to ona jest Pierwszą w tym regionie, choć przecież nikt jej o tym nie powiedział. Zawołała kilka osób, przekazując przywódcom obu Jaskiń prawo zdecydowania, jak podzielić mięso, ale wyznaczyła też kilku innych zelandonich, którzy mieli nadzorować obdzieranie ze skóry i ćwiartowane zwierząt. Z niektórych zdarto już skóry i ludzie odkrawali porcje mięsa na kolację. Inna grupa odprowadziła Balderana i jego towarzyszy w stronę urwiska.

Gdy już to zrobili, Ayla zagwizdała na Wilka i poszła pomóc Jondalarowi odłączyć włóki. Zauważyła ładny, trawiasty obszar, położony dość daleko od obozów, postanowiła jednak zapytać, czy istnieją jakiegokolwiek powody, dla których nie powinni tam paść koni. Na terytorium obcych Jaskiń uprzejmość zawsze się opłacała. Najpierw zwróciła się do

Demoryna, przywódca Jaskini Amelany.

- W tym roku nie urządzaliśmy tu Letniego Spotkania, więc trawa nie powinna być zdeptana, ale jeśli chcesz się upewnić, zapytaj zelandoni Pierwszą - odpowiedział.

- Zelandoni Pierwszą? - zdziwiła się Ayla. - To znaczy zelandoni Pierwszej Jaskini Strażników?

- Tak, ale nie dlatego tak ją nazywamy. Jest naszą „Pierwszą” - wyjaśnił. - To tylko przypadek, że jest zelandoni tej Jaskini. To mi przypomina, że powinniśmy jej powiedzieć, by wysłała do paru innych Jaskiń gońców z zawiadomieniem o schwytaniu Balderana. On sprawił mnóstwo kłopotów w wielu miejscach. Może się zjawić jeszcze trochę ludzi.

Ayla zmarszczyła brwi, zastanawiając się, ile innych Jaskiń postąpi w taki sam sposób. Może powinna poszukać bardziej ustronnego miejsca albo ogrodzić przestrzeń przeznaczoną dla koni, jak zwykła robić na Letnich Spotkaniach. Postanowiła, że po rozmowie z zelandoni Pierwszą pogada o tym z Jondalarem.

Ayla i Jondalar omówili sprawę z resztą wędrowców i postanowili, że poszukają najlepszego miejsca na obóz, jak robiła to większość Jaskiń po przybyciu na Letnie Spotkanie. Pierwsza zgodziła się z podszeptami intuicji Ayli, mówiącymi, że może się tu zjawić więcej ludzi, niż ktokolwiek się spodziewał.

\* \* \*

Wieczorem, choć posiłki przygotowywały rodziny albo grupy ludzi zwykle jedzących razem, wszyscy siedzieli właściwie w jednej grupie, zupełnie jak na ucztach. Balderanowi i jego podwładnym również dano kolację. Aby mogli swobodnie jeść, rozwiązano im ręce. Podczas posiłku cicho ze sobą rozmawiali. Pilnowała ich grupka strażników, ale trudno im było utrzymać zainteresowanie, gdy nie widzieli nic poza jedzącymi mężczyznami. Niebo powoli ciemniało i przyjaźnie do siebie nastawieni ludzie na Spotkaniu pragnęli poznać się lepiej.

Ayla i Jondalar byli zmęczeni czuwaniem. Zostawili Wilka z Jonaylą i poszli razem na spacer w stronę domostwa zelandonich. Pierwsza udała się tam, by omówić specjalne przejście przez świętą jaskinię w towarzystwie Ayli, Jonokola i kilku innych, a także drugie, być może nie aż tak dokładne, przeznaczone dla pozostałych wędrowców, nie licząc dzieci. Oboje mniej więcej wiedzieli, gdzie przetrzymuje się pojmanych mężczyzn, ale nie zauważyli, jak uważnie tamci ich obserwują. Balderan nie spuszczał wzroku z wysokiego mężczyzny, partnera akolitki. Oto, co powiedział swym ludziom, gdy Jondalar i Ayla podeszli bliżej:

- Musimy stąd zwiewać. Jeśli tego nie zrobimy, nie ujrzymy już zbyt wielu dni.  
- Ale jak to zrobić? - zapytał jeden z mężczyzn.  
- Najpierw trzeba się pozbyć kobiety, która panuje nad wilkiem.  
- Przecież ten zwierz nie pozwoli nam się do niej zbliżyć.  
- Nie zawsze jest przy niej. Czasami zostaje z dziewczynką - zauważył Balderan.  
- A co z mężczyzną, który ciągle jej towarzyszy? Tym, z którym przybyła? Jest potężnie zbudowany.

- Znałem takich mężczyzn jak on. Są wysocy i muskularni, ale spokojni i potulni. Czy widziałeś kiedyś, żeby się gniewał? Myślę, że to jeden z tych łagodnych olbrzymów, którzy tak bardzo boją się kogokolwiek skrzywdzić, że unikają nawet zwykłych kłótni. Jeśli będziemy szybcy, być może dorwiemy kobietę, nim mężczyzna się zorientuje. Zagrozimy, że jeśli tylko się ruszy, zabijemy ją. Nie sądzę, by chciał ryzykować. Nim się namyśli, będzie za późno. Uciekniemy i zabierzemy ją ze sobą.

- Czym chcesz jej zagrozić? Zabrali nam noże.

Balderan z uśmiechem rozluźnił rzemień, którym miał przewiązaną koszulę.

- Tym - wyjaśnił, wyciągając rzemień z dziur. - Owinę go wokół jej szyi.

- A co jeśli się nie uda? - zaniepokoił się inny mężczyzna.

- To w niczym nie pogorszy naszej sytuacji. Nie mamy nic do stracenia.

\* \* \*

Nazajutrz na Spotkanie przybyła kolejna z okolicznych Jaskiń, a wieczorem dwie następne. Rankiem kolejnego dnia Pierwsza przysłała pogadać z Aylą. Jondalar zostawił je same.

- Musimy zastanowić się nad tym, co zrobić z tymi mężczyznami.

- Dlaczego my? - sprzeciwiła się Ayla. - Nie mieszkamy tutaj.

- Ale to ty ich złapałaś. Jesteś zamieszana w tę sprawę, czy tego chcesz, czy nie. Może tego właśnie oczekuje od ciebie Matka.

Ayla obrzuciła Pierwszą pełnym niedowierzania spojrzeniem.

- W porządku, może nie Matka, ale z pewnością tutejsi ludzie. Uważam, że powinnaś się tym zająć. Zresztą i tak musimy z nimi porozmawiać o twoim przejściu przez Święte Miejsce. Będiesz zdumiona, gdy zobaczysz tę jaskinię. Ja widziałam ją raz i chcę zobaczyć ponownie. Jest tam kilka trudnych odcinków, ale jeśli nie pokonam ich teraz, to potem nie będę już miała szansy. Dlatego nie zamierzam rezygnować.

Słowa Pierwszej pobudziły ciekawość Ayli. Otyła kobieta podczas Podróży sporo

chodziła na piechotę, co niewątpliwie poprawiło jej kondycję, ale nadal miała trudności i na nierównym terenie potrzebowała pomocy. No i tusza robiła swoje, choć swój ciężar dźwigała ze swobodą i gracją. Można nawet było powiedzieć, że wyglądała dzięki niemu jeszcze dostojniej, ale niestety trudno byłoby jej przecisnąć się przez wąskie przejścia.

- Masz rację, zelandoni, ale nie chcę podejmować decyzji w jego sprawie. Uważam, że nie mam do tego prawa.

- Nie będziesz musiała. Wszyscy wiemy, co należy zrobić. Trzeba go zabić. Jeśli tego nie uczynimy, pozbawi życia kolejne osoby. Pytanie brzmi, kto i w jaki sposób ma to zrobić? Większości ludzi celowe zabójstwo nie przychodzi łatwo. Tak właśnie powinno być. Nie przystoi, by ludzie zabijali ludzi. Z nim jest coś nie w porządku. Nie rozumie tego i dlatego cieszę się, że schodzi się tu tak wiele Jaskiń. Nie chodzi mi o to, że wszyscy mają go zabić, ale powinni przyjąć odpowiedzialność za ten czyn. Wszyscy muszą też wiedzieć, że w tym szczególnym przypadku będzie on słuszny. Nie wolno nikogo zabijać w gniewie albo dla zemsty. Są inne sposoby, by poradzić sobie z takimi sprawami. W jego przypadku nie ma jednak innego wyjścia - stwierdziła Pierwsza. - Ale jak najlepiej wykonać to zadanie? Obie kobiety umilkły.

- Są pewne rośliny - odezwała się po chwili Ayla.

- Ja chciałam wspomnieć o grzybach - rzekła Pierwsza. - Można podać im posiłek z pewnymi grzybami.

- A co jeśli się domyślą i ich nie zjedzą? Wszyscy wiedzą, że niektóre grzyby są trujące. Łatwo je poznać - sprzeciwiła się Ayla.

- To prawda. Choć z Balderanem coś nie jest w porządku, to jeszcze nie znaczy, że jest głupi. O jakich roślinach myślałaś?

- Widziałam tu dwie, które znam. Jedną zwał markiem. Rośnie w wodzie.

- To jadalna roślina, zwłaszcza korzenie, kiedy są młode i miękkie.

- Tak, ale jest też inna, bardzo podobna, i jest śmiertelnie trująca - wyjaśniła Ayla. - Znam jej nazwę w mamutoi. Nie wiem, jak wy ją nazywacie, ale potrafię ją rozpoznać.

- Znam tę roślinę - potwierdziła Pierwsza. - To szalej. Tak ją nazywamy. Ona również rośnie w wodzie. Możemy ugotować posiłek dla całego obozu. Wszyscy dostaną marek, ale Balderan i jego ludzie zjedzą szalej. - Przerwała na chwilę. - Przyszło mi do głowy, że moglibyśmy im podać też grzyby, jadalne grzyby. Pomyślą, że są trujące, i nie zjedzą ich. Na korzonki raczej nie zwrócą uwagi, ponieważ wszyscy będą jedli podobne.

- Tak właśnie zamierzałam zrobić - zgodziła się Ayla. - Chyba że ktoś wymyśli coś lepszego.

Starsza kobieta zastanawiała się jeszcze przez chwilę, a potem skinęła głową.

- W porządku, mamy plan. Zawsze dobrze jest mieć plan, przewidywać, co się może stać, jeśli to tylko możliwe - stwierdziła Zelandoni, Która Jest Pierwszą.

Gdy obie kobiety wyszły z namiotu, na zewnątrz świeciło pustką. Reszta wędrowców poszła zobaczyć, co się dzieje na improwizowanym Letnim Spotkaniu, oraz zaproponować pomoc w gotowaniu i innych bieżących zadaniach. To jednak nie było radosne spotkanie krewnych, przyjaciół i sąsiadów.

Spotkanie miało wymierzyć karę za poważne zbrodnie.

Nieustannie pojawiali się nowi ludzie i łąka u stóp urwiska wypełniała się. Jednak największa niespodzianka miała miejsce późnym popołudniem. Gdy Ayla i Pierwsza przebywały w domostwie zelandonich, Jonayla przybiegła do nich, przerywając spotkanie.

- Mamo, mamó! - zawołała. - Kimeran kazał coś ci powiedzieć.

- Co się stało, Jonaylo? - zapytała Ayla surowym tonem.

- Jest tu rodzina Beladory. I towarzyszy im dziwna osoba.

- Rodzina Beladory? Oni nawet nie są Zelandoni, tylko Giornadoni. Mieszkają daleko stąd. Jak mogliby dotrzeć tu zaledwie w parę dni? - Zwróciła się ku pozostałym. - Chyba muszę was opuścić.

- Powinam pójść z tobą - odezwała się Pierwsza. - Wybaczenie nam, proszę.

- Wcale nie mieszkają tak daleko - wyjaśniła zelandoni Pierwsza, odprowadzając je do wyjścia. - Często nas odwiedzają. Przynajmniej raz na parę lat. Myślę, że są Zelandoni w takim samym stopniu co Giornadoni, ale wątpię, by to nasi gońcy ich tu zwabili. Zapewne i tak zamierzali przybyć z wizytą. Kiedy zobaczą swą kuzynkę, na pewno będą tak samo zdziwieni jak ona.

- To nie do końca prawda - sprzeciwił się Kimeran, który stał tuż przed wyjściem i usłyszał słowa zelandoni Pierwszej. - Poszli na Letnie Spotkanie Giornadonich, a na miejscu zdecydowali, że wybiorą się również na wasze, ale zamierzali zjawić się tu później. Goniec zastał ich w Namiocie Spotkania. Dowiedzieli się od niego, że tu jesteśmy. Oczywiście, usłyszeli również o Balderanie. Czy wiecie, że on sprawił kłopoty również niektórym Jaskiniom Giornadonii? Czy jest ktoś, kogo by nie skrzywdził i nie zraził do siebie?

- Wkrótce będziemy radzić na ten temat - rzekła zelandoni Pierwsza. - Musimy szybko podjąć jakąś decyzję. - Przerwała na chwilę. - Słyszałam, że towarzyszy im jakaś dziwna osoba?

- Tak, ale przekonaj się o tym na własne oczy.

Aylę i Pierwszą oficjalnie przedstawiono kuzynom Beladory. Potem Pierwsza

zapytała ich, czy rozbili już obóz.

- Jeszcze nie. Dopiero przybyliśmy - odparła kobieta, którą przed chwilą poznali jako matkę Beladory, Ginedorę. Nikt nie wątpiłby w to, nawet gdyby im jej nie przedstawiono. Była starszą, nieco tęższą wersją kobiety, którą dobrze znali.

- Obok naszego obozu jest wolne miejsce - oznajmiła Pierwsza. - Zajmijmy go, zanim zrobi to ktoś inny.

Gdy dotarli do obozu, przysłała kolej na dalsze przedstawienia. Widok zwierząt z początku spowodował lekkie wahanie, ale potem Ginedora ujrzała chłopca, jakże podobnego do jej własnego dziecka. Obrzuciła córkę pytającym spojrzeniem. Beladora ujęła rączkę synka, a potem jasnowłosej, niebieskookiej córeczki.

- Poznajcie babcię - rzekła.

- Masz dwoje-urodzonych-razem? Oboje są twoi? Czy są zdrowe?

Beladora skinęła głową.

- To cudownie! - zawołała jej matka.

- To jest Gioneran - oznajmiła młodsza kobieta, unosząc rączkę pięcioletniego chłopca o ciemnobrązowych włosach i brązowawozielonych oczach odziedziczonych po matce.

- Będzie wysoki jak Kimeran - stwierdziła Ginedora.

- A to jest Ginedela - oznajmiła Beladora, unosząc rączkę jasnowłosej córki.

- Ma wygląd po Kimeranie - zauważyła starsza kobieta. - Czy są nieśmiałe? Nie przyjdą mnie uściskać?

- Idźcie przywitać babcię. Pokonaliśmy długą drogę, żeby się z nią spotkać.

Beladora popchnęła dzieci przed siebie. Jej matka uklękła i rozpostarła ręce. Oczy starszej kobiety błyszczały od łez. Dzieci uściskały ją z lekkimi oporami.

- Nie wiedziałam, że mam wnuki. Na tym polega kłopot, gdy ktoś mieszka tak daleko - stwierdziła Ginedora. - Jak długo się tu zatrzymacie?

- Jeszcze nie wiemy.

- Przyjdziecie do naszej Jaskini?

- Mamy taki zamiar.

- Musicie zostać na dłużej niż tylko kilka dni. Pokonaliście bardzo długą drogę. Zostańcie z nami na rok - zaproponowała starsza kobieta.

- Musielibyśmy się nad tym zastanowić - odparła Beladora. - Kimeran jest przywódcą naszej Jaskini. Trudno by mu było opuścić ją na tak długi czas. Ale rozważymy taką możliwość - zapewniła, ujrawszy łzy spływające po policzkach matki.

Ayla rozejrzała się wkoło, spoglądając na ludzi przystępujących do rozbijania obozu.



Zauważyła mężczyznę, który niósł kogoś na ramionach. Nagle pochylił się, pomagając tej osobie zejść. Z początku Ayla myślała, że to dziecko, ale potem przyjrzała się dokładniej. To była niska osoba o dziwnym kształcie. Jej ręce i nogi były za krótkie. Ayla dotknęła Pierwszej i wskazała brodą w jej stronę.

Otyła kobieta spojrzała we wskazanym kierunku. Potem przyjrzała się uważniej. Rozumiała, dlaczego Ayla skierowała jej uwagę na małego człowieczka. Nigdy takiego nie widziała, ale słyszała o nich.

- Nic dziwnego, że matka Beladory tak się cieszyła, że dzieci jej córki są normalne. Ta osoba już się taka urodziła. Jest jak karłowate drzewa, które nie wyrosły jak trzeba. Myślę, że to karłowaty człowiek.

- Chciałabym z nim porozmawiać, ale nie chcę nalegać zbyt mocno. To byłoby tak, jakbym się na niego gapiła, a myślę, że to zdarza się aż za często - odparła Ayla.

## 26

Ayla wstała bardzo wcześnie, wzięła kosze do zbierania i juki dla Whinney. Powiedziała Jondalarowi, że pójdzie poszukać liści i korzonków na dzisiejszą ucztę, sprawiała jednak wrażenie czymś zaprzątniętej i zdenerwowanej.

- Chcesz, żebym poszedł z tobą? - zapytał mężczyzna.

- Nie! - Jej odpowiedź była krótka i ostra, ale Ayla zaraz spróbowała ją złagodzić. - Miałam nadzieję, że zaopiekujesz się Jonaylą. Beladora pójdzie rano z dziećmi do swojej matki. Jondecam i Levela wybierają się z nią i zabierają ze sobą Jonlevana. Nie wiem, co zamierza zrobić Kimeran, ale myślę, że może potem do nich dołączyć. Traktują Jonaylę jak rodzinę, ale w rzeczywistości jest dla nich tylko przyjaciółką i może się poczuć osamotniona, jeśli nie będzie się miała z kim bawić. Pomyślałam sobie, że moglibyście zabrać Zawodnika i Siwą, i wybrać się razem na przejażdżkę.

- Świetny pomysł - zgodził się Jondalar. - Dawno nie jeździliśmy. Koniom dobrze zrobi trochę ruchu.

Ayla uśmiechnęła się do niego i potarła policzki, ale z jej czoła nie zniknął mars. Coś ją wyraźnie irytowało.

Było jeszcze prawie ciemno, gdy Ayla dosiadła Whinney, gwizdnęła na Wilka i odjechała. Ruszyła wzdłuż brzegu rzeki, uważnie przyglądając się roślinom. Wiedziała, że te,

których szuka, rosną nieopodal miejsca ich dawnego obozu, miała jednak nadzieję, że nie będzie musiała jechać tak daleko. Minęła opustoszałe domostwa Trzeciej Jaskini. Wszyscy byli na spotkaniu, które spontanicznie rozpoczęto pod Pierwszą Jaskinią. Zastanawiała się, jak się czuje Amelana i czy zdąży urodzić, zanim stąd odejdą. To mogło się wydarzyć lada moment. Ayla gorąco pragnęła, by dziecko było normalne, zdrowe i szczęśliwe.

To, czego szukała, znalazła dopiero nieopodal ich dawnego obozu. Cofka rzeki, będąca niemalże starorzeczem, tworzyła odpowiednie środowisko dla marków i szalejów. Kobieta zatrzymała konia i szybko zsunęła się na ziemię. Wilk cieszył się, że choć raz ma ją tylko dla siebie, i zrobił się lekko rozbrykany, ale Ayla nie miała nastroju do zabawy, więc zajął się interesującymi zapachami, wydobywającymi się z małych jam i kopców.

Ayla miała ze sobą ostry nóż oraz kijek do kopania. Najpierw zgromadziła stosy marków. Potem, za pomocą nowego narzędzia, wykonanego specjalnie do tego celu, wykopała kilka łodyg i korzeni szaleju. Owinęła je w długą trawę i włożyła do oddzielnego kosza, również zrobionego specjalnie do tego celu. Zostawiła kosz na ziemi, włożyła marki do worka przytroczonego do boku Whinney, a potem umieściła drugi kosz na wierzchu. Następnie zagwizdała na Wilka i ruszyła z powrotem w górę koryta. Chciała wrócić jak najszybciej. Gdy dotarła do miejsca, gdzie rzeka była zupełnie czysta, zatrzymała się, by napęścić worek na wodę. Następnie ujrzała puste koryto, które woda wypełni, gdy nadejdą deszcze. Gładkie, okrągłe kamienie leżące na dnie świetnie się nadawały do procy, zabrała więc kilka i włożyła do woreczka.

Nieopodal sosnowego gaju zauważyła małe kopczyki, uwypuklające się pod warstwą ściółki. Odsunęła na bok listki oraz gałązki i znalazła skupisko różowożółtawych grzybów. Po chwili zebrała całkiem spory stosik gąsek. To były dobre grzyby, jędrne, o miłym, nieco korzennym smaku i zapachu, ale nie wszyscy je znali. Wypełniła nimi trzeci kosz. Potem dosiadła Whinney, gwizdnęła na Wilka i wróciła do obozu, zmuszając klacz do cwału. Kiedy przybyła, ludzie przygotowywali albo już jedli śniadanie. Ayla skierowała się prosto do domostwa zelandonich, niosąc ze sobą dwa koszyki. W środku zastała tylko obie „Pierwsze”.

- Czy znalazłaś to, czego szukałaś? - zapytała Ta, Która Była Pierwszą.

- Tak - potwierdziła Ayla. - Tu jest trochę świetnych gąsek, które bardzo lubię. - Potem pokazała im kosz z szalejem. - Tych roślin nigdy nie próbowałam.

- I bardzo dobrze. Mam nadzieję, że nigdy tego nie zrobisz - odparła otyła kobieta.

- W jukach Whinney został wielki zapas marków. Uważałam, by ich ze sobą nie zmieszać - dodała Ayla.

- Dam je jednej z osób, które zajmują się przyrządzaniem posiłków - oznajmiła

wyższa i chudsza zelandoni Pierwsza. - Nie da się ich zjeść, jeśli nie są dobrze ugotowane. -  
Przyjrzała się z uwagą Ayli. - To nie jest dla ciebie przyjemne, prawda?

- Nie jest. Nigdy celowo nie zbierałam czegoś, o czym wiedziałam, że jest szkodliwe,  
zwłaszcza wiedząc, że pada się to komuś, by go uśmiercić.

- Ale wiesz, że jeśli pozwolimy mu żyć, z pewnością spowoduje dalsze szkody?

- Tak, wiem o tym, ale i tak czuję się z tego powodu źle.

- A nie powinnaś. Pomagasz swojemu ludowi i bierzesz na własne barki ciężar winy.  
To poświęcenie. Zelandoni czasami muszą go dokonywać.

- Ja dopilnuję, by trafiły do tych, którzy powinni je zjeść - oznajmiła zelandoni  
Pierwsza. - To będzie moje poświęcenie. Krzywdził moich ludzi przez długi czas.

- A co z trzema pozostałymi mężczyznami? - zapytała Pierwsza.

- Jeden z nich, Gahaynar, pyta, czy może jakoś zadośćuczynić za to, co zrobił. Mówi,  
że jest mu bardzo przykro - odparła zelandoni Pierwsza. - Nie wiem, czy po prostu próbuje w  
ten sposób uniknąć nadchodzącej kary, czy też mówi szczerze. Chyba pozwolę Matce  
zdecydować. Na wypadek, gdyby Balderan nie zjadł korzeni, rozmawiałam z kilkoma ludźmi,  
których skrzywdził i którzy chcą mu za to odpłacić. Z reguły stracili członków rodzin albo  
sami padli ofiarą jego ataków. Jeśli będzie trzeba, oddam go im, chociaż wolałabym, żeby  
wysz subtelniejszy sposób poskutkował.

Sięgając po kosz z szalejem, zelandoni Pierwsza zauważyła, że coś się pod nim  
porusza. Złapała szybko za kosz i przesunęła go na bok. Pod spodem był wąż. Wyglądał  
nadmierzalnie.

- Patrzcie! - zawołała.

Ayla i Pierwsza spojrzały na gada i obie wciągnęły lekko powietrze z zaskoczenia. To  
był mały wąż, zapewne jeszcze młody, a czerwone pasy biegnące wzdłuż jego ciała  
świadczyły, że należy do niejadowitej odmiany. Blisko przedniego końca prątki rozgałęziały  
się na kształt litery Y. Wąż miał dwie głowy! Wysunął oba języki, smakując powietrze, a  
potem postanowił popęznąć naprzód. Poruszał się odrobinę niepewnie, jakby nie potrafił  
zdecydować, który kierunek wybrać.

- Szybko, znajdźcie coś, żeby go złapać, zanim ucieknie! - odezwała się Pierwsza.

Ayla przyniosła tkaną, wodoszczelną miseczkę.

- Może być? - zapytała Pierwszą.

- Tak, będzie w sam raz.

Gdy Ayla podeszła bliżej, wąż próbował uciekać, ale kobieta odwróciła koszyk do  
góry dnem i nakryła nim gada.

- I co teraz zrobimy? - zapytała zelandoni Pierwsza.

- Masz coś płaskiego, co mogłybyśmy wsunąć pod koszyk? - zapytała Ayla.

- Nie jestem pewna. Może ostrze zużytej łopaty? Czy to by się nadało? Takie jak to?

Podniosła łopatę używaną do usuwania popiołu z ogniska.

- Tak, będzie świetne - ucieszyła się Ayla. Wzięła narzędzie, wsunęła płaską część pod koszyk, a potem uniosła oba przedmioty, przytrzymując je razem, i odwróciła.

- Mamy gdzieś wieko do tej miseczki? I trochę sznurka, żeby ją zawiązać?

Zelandoni Pierwsza znalazła małą, płytką miskę i wręczyła ją Ayli. Ta odstawiła koszyk z węzłem, odrzuciła na bok łopatę i umieściła płytką miseczkę na szczycie, następnie zawiązała obie razem. Potem kobiety udały się na śniadanie.

Spotkanie miało się rozpocząć, gdy słońce będzie stało najwyżej na niebie, ale ludzie zaczęli się gromadzić na stoku dużo wcześniej. Chcieli usiąść albo stanąć jak najwyżej, by dobrze wszystko widzieć i słyszeć. Choć wszyscy zdawali sobie sprawę, że to poważne spotkanie, w powietrzu unosiła się aura radości i dobrej zabawy. Ludzie cieszyli się, że są razem, szczególnie że spotkanie było nieplanowane. Byli też zadowoleni, że udało się złapać groźnego szkodnika.

Gdy słońce wzniosło się wysoko na niebo, cała łąka była zapchana. Zelandoni Pierwsza otworzyła spotkanie i na początek przywitała Pierwszą Wśród Tych, Którzy Służą Wielkiej Matce Ziemi oraz pozostałych gości. Wy tłumaczyła, że Pierwsza towarzyszy swej akolityce oraz dawnemu akolicie, który był już zelandoni, w ich Podróży Donier. Przybyli tu, aby zobaczyć Najstarożytniejsze Święte Miejsce. Wspomniała również, że to akolityka Pierwszej i jej partner schwytali Balderana oraz trzech jego towarzyszy, gdy ci próbowali ją zaatakować. Ta wiadomość wywołała pomruk wśród widzów.

- To główny powód, dla którego zwołaliśmy to spotkanie. Balderan przez lata przysparzał wielu z was bez liku bólu i cierpień. Teraz jednak, gdy udało się nam go pojmać, musimy zdecydować, co z nim zrobić. Kara, którą mu wymierzymy, powinna być przez nas wszystkich uznana za odpowiednią - ciągnęła zelandoni Pierwsza.

- Zabić go - zażądał ktoś z widzów szeptem tak głośnym, że usłyszeli go wszyscy zebrani, w tym również zelandoni.

- To może być odpowiednia kara - przyznała Ta, Która Była Pierwszą - ale pytanie brzmi, kto i w jaki sposób to zrobi? Jeśli nie załatwimy tego jak trzeba, taki czyn może nam wszystkim przynieść wielkiego pecha - dodała otyła kobieta. - Matka stanowczo zakazuje ludziom zabijać ludzi, poza tylko wyjątkowymi sytuacjami. Nie chcemy, by rozwiązanie problemu Balderana sprawiło, że staniemy się tacy sami jak on.

- W jaki sposób zdołała go złapać? - ktoś zawołał.

- Ją powinniście o to zapytać - odparła Pierwsza, zwracając się w stronę Ayli.

Młodsza kobieta zawsze czuła się skrępowana w takich sytuacjach, zaczerpnęła jednak tchu i spróbowała odpowiedzieć.

- Byłam łowczynią już od bardzo młodych lat. Bronią, której najpierw nauczyłam się używać, był kamień wypuszczony z procy. - Akcent Ayli zaskoczył tych, którzy przedtem nie słyszeli jej głosu. Rzadko się zdarzało, by cudzoziemcy zostawali częścią zelandonich. - Teraz już wiecie, że nie urodziłam się wśród Zelandonich - kontynuowała z uśmiechem. Widzowie zachichotali cicho.

- Przyszłam na świat daleko na wschód stąd i poznałam Jondalara, gdy był na swej Podróży. Balderan i jego ludzie zobaczyli mnie, gdy poszłam za drzewa w poszukiwaniu prywatności. Kiedy wstałam i zaczęłam wciągać nogawice, gapili się na mnie. Podobny brak uprzejmości bardzo mnie rozgniewał i powiedziałam im, co o tym sędzę. Ale to w niczym nie pomogło. - Niektórzy z widzów znowu zachichotali. - Z reguły noszę procę na głowie, bo tak jest najłatwiej. Zaczęłam ją zdejmować, kiedy Balderan chciał zaatakować. Chyba nie rozumiał, że to broń.

Mówiąc, zdjęła procę z głowy, a potem sięgnęła do torby i wyjęła dwa kamienie znalezione na dnie wyschniętego strumienia nieopodal ich dawnego obozu. Złączyła dwa końce procy i umieściła kamień pośrodku rzemienia, gdzie od zużycia utworzyła się kieszonka. Wybrała już cel: królika o brązowej, letniej sierści, siedzącego na skale nieopodal nory. W ostatniej chwili zauważyła też parę kaczek krzyżówek, które poderwały się do lotu z gniazd leżących nieopodal rzeki. Szybkimi, pewnymi ruchami wypuściła pierwszy, a potem drugi kamień.

- Widziałeś to! - wołali zaskoczeni ludzie. - Zabiła kaczkę w locie! I królika też!

Dzięki tej demonstracji Ayła poczuła pewność siebie.

- Nie miałam zamiaru zabijać Balderana - oznajmiła.

- Ale mogła to zrobić - przerwał jej Jonokol, wywołując kolejną falę szeptów.

- Chciałam go tylko powstrzymać. Dlatego celowałam w udo. Myślę, że został mu tam niezły siniak. Drugiego z nich trafiłam w ramię. - Gwizdnęła na Wilka, który natychmiast przybiegł, co wywołało kolejną falę komentarzy. - Balderan i jego towarzysze z początku nie zauważyli Wilka. On jest moim przyjacielem i wykonuje moje polecenia. Kiedy trzeci mężczyzna chciał uciec, kazałam Wilkowi go zatrzymać. Nie zaatakował zbiega ani nie próbował go zabić, a tylko ugryzł w kostkę i obalił na ziemię. W tej samej chwili Jondalar wypadł zza drzew z miotaczem oszczepów. Kiedy prowadziliśmy ich tutaj, Balderan

spróbował ucieczki i Jondalar wystrzelił oszczep z miotacza. Pocisk przemknął tuż obok ucha uciekającego. Balderan się zatrzymał. Jondalar świetnie sobie radzi z tą bronią. - Znowu rozległy się chichoty.

- Mówiłem ci, że nie mieli szans - rzekł Willamar do Demoryna. Obaj mężczyźni pilnowali Balderana i pozostałych więźniów, którzy słyszeli każde słowo.

- Kiedy się przekonałam, jak ci mężczyźni odnosili się do mnie, pomyślałam, że zapewne nieraz już powodowali kłopoty. Dlatego właśnie przyprowadziliśmy ich ze sobą, mimo że tego nie chcieli. Dopiero po przybyciu do Trzeciej Jaskini Strażników uświadomiliśmy sobie, jak wiele kłopotów sprawiali przez lata. - Ayla przerwała na chwilę, opuszczając wzrok. Wydawało się oczywiste, że ma jeszcze coś do powiedzenia. - Jestem znachorką, uzdrowicielką. Pomagałam wielu kobietom przy porodzie. Na szczęście, większość dzieci rodzi się całkowicie zdrowa, ale nie wszystkie. Widziałam takie, którym czegoś brakowało. Jeśli problem jest poważny, z reguły nie przeżywają. Matka przyjmuje je z powrotem, ponieważ tylko Ona może je naprawić. Niektóre jednak mają silną wolę życia. Przeżywają pomimo poważnych problemów i często ich lud wiele im potem zawdzięcza. Wychowywał mnie mężczyzna, który był wielkim mog-urem. Tak ludzie Klanu nazywają zelandoni. Miał tylko jedną sprawną rękę i utykał. To był wrodzony problem. Miał też tylko jedno oko, a jego słabszą rękę dodatkowo uszkodził niedźwiedź jaskiniowy. Ów mężczyzna był bardzo mądry, służył swemu ludowi i wszyscy go szanowali. Jest też chłopak, mieszkający niedaleko naszej Jaskini, który urodził się ze zdeformowaną ręką. Jego matka bała się, że nigdy nie będzie mógł polować i że nie zostanie prawdziwym mężczyzną, ale on nauczył się obsługiwać miotacz oszczepów zdrową ręką, został dobrym myśliwym i zdobył szacunek, a teraz ma wspaniałą kobietę za partnerkę. Kiedy dziecko rodzi się martwe albo wkrótce po narodzinach opuszcza ten świat, by chodzić po następnym, dzieje się tak dlatego, że czasami osobę, której czegoś brakuje, może naprawić jedynie powrót do Matki. Łatwiej to powiedzieć, niż zrobić, ale nie powinno się oplakiwać takich dzieci, ponieważ Matka przywołała je do siebie, aby mogły stać się całe.

Ayla sięgnęła do przerzuconego przez ramię plecaka i wyjęła stamtąd miseczkę z pokrywką. Otworzyła ją i uniosła w górę, pokazując wszystkim dwugłowego węża. Rozległy się zdumione ochy i achy.

- Niektóre stworzenia przychodzą na świat w niewłaściwej postaci i łatwo to zauważyć. - Mały gad wysunął oba języki. - Tego węża może naprawić tylko powrót do Matki. Czasami tak właśnie należy postąpić. Ale zdarza się też, że ktoś rodzi się w niewłaściwej postaci i wcale tego nie widać. Taka osoba wygląda normalnie, ale w środku

czegoś jej brakuje. Podobnie jak w przypadku tego małego węża, może ją naprawić wyłącznie powrót do Matki. Tylko Ona może jej pomóc.

Balderan i jego ludzie również słuchali opowieści Ayli.

- Jeśli chcemy stąd uciec, musimy szybko znaleźć szansę - mruknął pod nosem Balderan. Nie miał najmniejszej ochoty wracać do Matki. Po raz pierwszy w życiu poczuł strach, który tak często budził w innych.

\* \* \*

- Uważam, że w bardzo odpowiedni sposób mówiłaś o tym, co trzeba zrobić - stwierdziła zelandoni Pierwsza, wracając do domostwa zelandonich razem z Pierwszą, Aylą i Jonokolem. Wilk szedł spokojnie za Aylą, tak jak mu kazała. Chciała, by ludzie wiedzieli, że choć jest skutecznym czworonożnym łowcą, w przeciwieństwie do Balderana nie zabija bez powodu. - Ludzie łatwiej zaakceptują pozbawienie Balderana życia, jeśli uznają, że odesłano go z powrotem do Matki, by go naprawiła. Skąd ci to przyszło do głowy?

- Nie wiem - przyznała Ayla. - Kiedy zobaczyłam młodego, karłowatego mężczyznę, który przybył tu z ludem Beladory, zrozumiałam, że żadne lekarstwo nie pomoże mu urosnąć. A przynajmniej ja nie znam takiego lekarstwa. Potem ten mały wąż sprawił, że uświadomiłam sobie, że pewne problemy może naprawić tylko Matka, jeśli nie w tym świecie, to może w następnym.

- Poznałaś tego młodego mężczyznę? - zapytała zelandoni Pierwsza.

- Nie, jeszcze nie.

- Ja też nie - dodała Pierwsza.

- W takim razie zróbmy to teraz.

Trzy kobiety i mężczyzna skierowali się do obozu Giornadonich. Zatrzymali się przy obozie Dziewiątej Jaskini, by zabrać ze sobą Jondalara, Jonaylę i Willamara, jedyne osoby, które tam przebywały. Beladora i Kimeran byli w obozie z dziećmi. Ayla zastanawiała się, czy matce Beladory uda się przekonać ich do powrotu z nimi i pozostania na rok. Nie miała do starszej kobiety pretensji. Chciała lepiej poznać wnuki, ale Kimeran był przywódcą Drugiej Jaskini.

Przyjaciele przywitali się potarciem policzków, a potem przeszli do formalnego przedstawienia matki Beladory, przywódcy Jaskini i kilku innych osób. Następnie z grupy wystąpił karłowaty mężczyzna.

- Chciałem cię poznać - poinformował Aylę. - Podobało mi się to, co powiedziałaś o wężu i niektórych ludziach, których znasz.

- Cieszę się z tego powodu - odparła, a potem pochyliła się i uściśniła jego małe dłonie o dziwnym kształcie. Jego ręce i nogi również były za krótkie, a głowa wydawała się nieproporcjonalnie duża do reszty ciała. - Jestem Ayla z Dziewiątej Jaskini Zelandonii, partnerka Jondalara, Mistrza Łupania Krzemienia z Dziewiątej Jaskini Zelandonii, i matką Jonayli, Błogosławionej Przez Doni. Akolitka Pierwszej Wśród Tych, Którzy Służą Wielkiej Matce Ziemi. Przedtem żyłam w Obozie Lwa Mamutoi, mieszkających daleko na wschód stąd. Mamut mnie adoptował, abym stała się Córką Ogniska Mamuta. Jestem również Wybraną przez Ducha Lwa Jaskiniowego i Chronioną przez Niedźwiedzia Jaskiniowego, Przyjaciółką Koni - Whinney, Zawodnika i Siwej - a także czworonożnego łowcy, Wilka.

- Ja jestem Romitolo z Szóstej Jaskini Giornadonii - przedstawił się mężczyzna, mówiąc w zelandoni z lekkim akcentem. Biegłe władał obydwoma językami. - Pozdrawiam cię, Aylo z Dziewiątej Jaskini Zalandonii. Nagromadziłaś mnóstwo niezwykłych więzi. Może pewnego dnia będziesz mogła wytłumaczyć mi je wszystkie. Najpierw jednak chciałbym ci zadać pewne pytanie.

- Proszę bardzo - zgodziła się, zwracając uwagę na to, że mężczyzna nie czuje potrzeby recytowania wszystkich swych imion i tytułów. No cóż, nie tylko pod tym względem jest wyjątkowy, pomyślała. Wyglądał na młodego, ale zarazem pozbawionego określonego wieku.

- Co zrobisz z małym wężem? - zapytał Romitolo. - Chcesz go odesłać z powrotem do Matki?

- Nie sędzę. Myślę, że Matka go przyjmie, gdy będzie na to gotowa.

- Masz konie i wilki, czy dasz mi tego małego węża? Zaopiekuję się nim.

- Nie byłam pewna, co z nim zrobić, ale myślę, że to dobry pomysł, jeśli wasz przywódca nie ma nic przeciwko temu - odparła Ayla po chwili zastanowienia. - Niektórzy ludzie boją się węży, nawet tych, które nie są jadowite. Musisz wiedzieć, czym go karmić. Może potrafię ci pomóc. - Sięgnęła do plecaka, wyjęła zawiązaną sznurkiem miseczkę i wręczyła ją Romitolowi. Wilk ocierał się o jej nogę z cichym skomleniem. - Chcesz poznać Wilka? Nie zrobi ci nic złego. Kiedy był mały, nauczył się kochać chłopca, który miał pewne problemy... Chyba mu go przypominasz.

- Gdzie jest teraz ten chłopiec? - zapytał Romitolo.

- Rydag był bardzo słaby. Chodzi już po następnym świecie - odparła Ayla.

- Ja też jestem coraz słabszy. Myślę, że wkrótce czeka mnie taki sam los. Od tej chwili będę to uważał za powrót do Matki.

Nie próbowała zaprzeczyć jego słowom. Zapewne znał siebie i swoje ciało lepiej niż



ktokolwiek inny.

- Jestem znachorką i potrafiłam złagodzić cierpienia Rydaga. Możesz mi powiedzieć, co ci dolega? Może tobie również będę potrafiła pomóc.

- Mamy dobrego uzdrowiciela. Zapewne zrobił dla mnie wszystko, co możliwe. Daje mi lekarstwo na ból, kiedy go potrzebuję. Myślę, że będę gotowy odejść do Wielkiej Matki, gdy nadejdzie czas. - Romitolo zmienił temat. - Jak mogę poznać twojego wilka? Co muszę zrobić?

- Po prostu pozwól, żeby cię obwąchał i może polizał ci rękę. Jest bardzo łagodny, kiedy go o to proszę. Uwielbia małe dzieci. Widziałeś włóki Tej, Która Jest Pierwszą? - zapytała Ayła. - Jeśli chciałbyś na nich pojechać, chętnie zabiorę cię, dokąd tylko zechcesz.

- A gdybyś potrzebował kogoś, kto będzie cię niósł, mam silne ręce... Nieraz już dźwigałem ludzi - zaoferował się Jondalar.

- Dziękuję za tę propozycję, ale muszę wam powiedzieć, że wizyty mnie męczą. Kiedyś uwielbiałem odwiedzać ludzi, ale teraz trudno mi to wytrzymać, nawet jeśli ktoś mnie niesie. Mało brakowało, a nie wybrałbym się w tę Podróż, ale w takim przypadku nie miałbym nikogo do pomocy, a bez pomocy nie potrafię sobie poradzić. Niemniej bardzo lubię, gdy ludzie mnie odwiedzają.

- Wiesz, ile masz lat? - zapytała Ta, Która Jest Pierwszą.

- Około czternastu. Osiągnąłem wiek męski dwa lata temu, ale od tej pory czuję się coraz gorzej.

Pierwsza pokiwała głową.

- Kiedy chłopiec wkracza w wiek męski, jego ciało chce rosnać - stwierdziła.

- Moje nie potrafi rosnać jak trzeba - dodał Romitolo.

- Ale za to potrafisz myśleć, a niewielu jest takich, którzy mogą to o sobie powiedzieć - zauważyła Pierwsza. - Mam nadzieję, że będziesz żył jeszcze wiele lat. Myślę, że masz wiele do zaoferowania.

\* \* \*

Trzy kobiety zelandoni spotkały się znowu po południu w obozie wędrowców. Wielka łąka była zbyt ruchliwa. To, co zaczęło się jako zgromadzenie sąsiednich Zelandonich, przerodziło się w nieplanowane Letnie Spotkanie. Całe zadaszone domostwo zajęli ci, którzy zajmowali się gotowaniem posiłków. W tej chwili w obozie nie było nikogo innego i mogły spokojnie porozmawiać w namiocie Ayli. Mimo to mówiły cicho.

- Podamy im szalej dzisiaj czy zaczekamy do jutrzejszej nocy? - zapytała Pierwsza.

- Uważam, że powinniśmy skończyć z tym jak najszybciej - odparła zelandoni Pierwsza. - Co więcej marki powinno się ugotować, póki są świeże, choć jeszcze trochę wytrzymają. Mam pomocnicę, niezupełnie akolitkę, ale kobietę, która jest dla mnie bardzo użyteczna. Poproszę ją, by ugotowała korzenie szaleju.

- Powiesz jej, co to jest i do czego ma służyć?

- Oczywiście. Musi wiedzieć, co i dlaczego gotuje.

- Czy potrzebujecie czegoś ode mnie? - zapytała Ayla.

- Wykonałaś swoją część - odparła Pierwsza. - To ty zebrałaś rośliny.

- W takim razie chyba pójde poszukać Jondalara. Nie widziałam go cały dzień. Kiedy odwiedzimy Święte Miejsce?

- Myślę, że lepiej będzie poczekać kilka dni po zakończeniu całej sprawy z Balderanem - odparła zelandoni Pierwsza.

\* \* \*

Balderan i jego ludzie obserwowali Aylę, Jondalara i Wilka z wielką uwagą, choć skrycie. Zapadała już ciemność i zbliżał się czas kolacji. Nie zwano jej oficjalnie ucztą, ale wspólnym posiłkiem.

Ayla i Jondalar nie byli do końca pewni, gdzie przetrzymuje się pojmanych mężczyzn. Sytuacja zmieniała się w zależności od tego, kto ich pilnował. Pograżyli się w rozmowie i niemalże wpadli na Balderana i jego ludzi.

Balderan szybko rozejrzał się wokół i zauważył, że Wilka nie ma w pobliżu. Co więcej, ludzie, którzy mieli ich pilnować, nie poświęcali im zbytnej uwagi.

- Zróbmy to teraz! - zawołał.

Skoczył nagle przed siebie, złapał Aylę i w jednej chwili otoczył rzemieniem jej szyję.

- Nie zbliżaj się albo ona zginie! - zawołał, zaciskając lekko pętlę. Ayla rozpaczliwie próbowała zaczerpnąć tchu.

Pozostali trzej mężczyźni uzbroili się w kamienie i grozili, że nimi rzucą bez względu na wszystko. Balderan czekał na tę chwilę. Zaplanował w myślach, jak wszystko się potoczy, a teraz, gdy udało mu się złapać Aylę, był zachwycony. Zabije ją, może jeszcze nie w tej chwili, ale zrobi to z przyjemnością. Był pewien, że wie, jak zareaguje „łagodny olbrzym”.

Nie miał jednak pojęcia, że Jondalar pielęgnował w sobie spokój i opanowanie, by cały czas trzymać się w garści. Już raz gniew nad nim zapanował i świetnie wiedział, co może w takim przypadku zrobić.

Jak śmiesz skrzywdzić Aylę?, wysyczał w duchu. Tym razem to nie był gniew.

To był odruch. W jednej chwili, nim ktokolwiek z napastników zdążył choć pomyśleć o poruszeniu się, Jondalar postąpił dwa szybkie kroki naprzód i znalazł się za plecami Balderana. Pochylił się, złapał go za nadgarstki i odciągnął jego ręce od Ayli, prawie je łamiąc. Następnie puścił jedną rękę, zakręcił mężczyzną wokół siebie i walnął go pięścią w twarz. Mało brakowało, by uderzył go po raz drugi, ale ogłuszony napastnik zwałił się na ziemię. Po twarzy spływała mu krew ze złamanego nosa.

Balderan błędnie ocenił Jondalara. Był on nie tylko wysoki, lecz również potężny i obdarzony niebywałym refleksem. Nieraz musiał wyęczać wszystkie siły, by zapanować nad narowistym ogierem. Zawodnik nie był oswojony, a tylko wyszkolony. Jondalar towarzyszył koniowi od dnia jego narodzin i nauczył go wszystkiego, ale zwierzę zachowało wszelkie naturalne instynkty bardzo silnego i niekiedy również krnąbrnego dzikiego ogiera. Jondalar potrzebował mnóstwa sił, by zapanować nad wierzchowcem, i pozwalało mu tu zachować kondycję.

Złożony na dwoje rzemień, używany przez Balderana do zawiązywania koszuli, zwisał luźno z szyi Ayli. Ślady, jakie pozostawił, miały jaskrawoczerwoną barwę nawet w słabym blasku odległych ognisk. Ludzie dopiero teraz zaczęli się schodzić. Wszystko działo się bardzo szybko. Grupa zelandonich, w tym również Pierwsza, pobięła pomóc Ayli. Kobieta starała się uspokoić Wilka. Jondalar obserwował ją.

Ludzie, których zelandoni Pierwsza wtajemniczyła w to, co zamierzali zrobić z Balderanem, otoczyli leżącego na ziemi mężczyznę. Nagle Aremina, kobieta, którą zgwałcono i której partnera zabito, mocno go kopnęła. Potem inna kobieta, która straciła porwaną i maltretowaną córkę, zrobiła to samo. Następnie mężczyzna, któremu napastnicy zgwałcili partnerkę i córkę, walnął leżącego w twarz, łamiąc mu nos po raz drugi. Towarzysze Balderana próbowali się wycofać, ale otoczono ich ze wszystkich stron. Jeden z nich mocno oberwał w twarz.

Nic już nie mogło powstrzymać gniewnych ludzi. Wszyscy, którzy padli ofiarą przemocy Balderana i jego towarzyszy, pragnęli odpłacić im z nawiązką. Tłum przerodził się w rozjuszoną tłuszcę. Wydarzyło się to tak szybko, że z początku nikt nie wiedział, co robić. Potem zelandoni spróbowali powstrzymać agresję. Ayła wbiegła w tłum, krzycząc:

- Przestańcie! Przestańcie! Zachowujecie się zupełnie jak Balderan.

Ale ludzie nie byli już w stanie przestać. Frustracja, bezsilność, upokorzenie i bezradność wylały się z nich szerokim strumieniem.

Gdy wreszcie się uspokoił i rozejrzeli wokół, czterej mężczyźni leżeli na ziemi w kałużach krwi. Ayła pochyliła się nad Balderanem. Był martwy. Dwaj jego towarzysze

również. Trzej mężczyźni zginęli, a czwarty ledwie trzymał się życia. To był ten, który pytał, czy może jakoś zadośćuczynić za swoje występki. Wilk trzymał się blisko Ayli, obserwując z uwagą wydarzenia. W jego gardle zabrzmiał cichy warkot. Nie był pewien, co robić. Kobieta usiadła na ziemi, obejmując jego szyję.

Pierwsza spoczęła obok niej.

- Nie takiego rozwiązania się spodziewałam - oznajmiła. - Nie zdawałam sobie sprawy, że w ludziach nagromadziło się tak wiele gniewu. Powinnam była to zauważyć.

- Balderan sam ściągnął na siebie ten los - stwierdziła zelandoni Pierwsza. - Gdyby nie zaatakował Ayli, Jondalar nie uderzyłby go. Kiedy padł na ziemię, ludzie, których skrzywdził, nie mogli się powstrzymać. Zobaczyli, że nie jest niezwyciężony. Chyba nie będziemy już potrzebowali szaleju. Muszę dopilnować, by wyrzucono go w bezpiecznym miejscu.

Nadal wszyscy byli podenerwowani i przesadnie podnieceni. Większość ludzi potrzebowała chwili, by się zorientować, co właściwie się wydarzyło. Tymi, którzy uczestniczyli w wydarzeniach, zawładnęły rozmaite uczucia. Jedni wstydzili się tego, co zrobili, inni zaś czuli ulgę, smutek, podniecenie, a nawet zachwyt faktem, że Balderan w końcu poniósł zasłużoną karę.

Gdy Wilk wybiegł z namiotu, Levela zatrzymała Jonayłę w środku, choć sama miała ochotę pójść za zwierzęciem. Ayła po powrocie miała na sobie trochę krwi Balderana. Przestraszyło to dziewczynkę, ale matka szybko ją uspokoiła, mówiąc, że to nie jej krew, ale rannego mężczyzny.

Rankiem Jondalar poszedł zawiadomić obie zelandoni noszące tytuł Pierwszej, że Ayła przez cały dzień pragnie przebywać w namiocie. Gardło nadal ją bolało po próbie uduszenia. Wszyscy miejscowi zelandoni zastanawiali się, jak pomóc ludziom. Dyskutowali, czy powinni zwołać następne spotkanie, czy raczej poczekać, aż wszyscy przyjdą do nich.

Wracając do namiotu, Jondalar zdawał sobie sprawę, że ludzie go obserwują, ale było mu wszystko jedno. Nie słyszał też komentarzy. Mężczyźni podziwiali jego siłę i szybkość reakcji, kobiety zaś po prostu go podziwiały. Był tak bardzo przystojny i tak szybko stanął w obronie swojej partnerki. Któż nie pragnąłby takiego mężczyzny? Gdyby nawet usłyszał ich słowa, i tak nic by go nie obeszyły. Pragnął tylko wrócić do swojej Ayli, upewnić się, że wszystko z nią w porządku.

Po pewnym czasie okazało się, że to opowieść o ataku Balderana na Aylę i błyskawicznej reakcji Jondalara powtarzano raz po raz, nie zaś historię o furii rozjuszonego tłumu, która zakończyła się pobiciem na śmierć trzech mężczyzn, a niewykluczone, że i czwartego również, choć Gahaynar trzymał się jeszcze życia. Zelandoni musieli zdecydować,

co zrobić z ciałami. Stanęli przed dylematem. Nie chcieli w żaden sposób czcić pamięci zabitych, nie odprawiać więc ceremonii, pragnęli się jednak upewnić, że ich duchy wrócą do Matki.

Na koniec wynieśli ciała w góry i zostawili je na szczycie wzniesienia na łup wszelakim padlinożercom.

\* \* \*

Goście z pobliskich Jaskiń obozowali na łące jeszcze przez kilka dni. Potem zaczęli się powoli rozchodzić. Było już po wszystkim. Mieli do opowiedzenia wiele historii o Tej, Która Była Pierwszą i o jej akolitce, która panowała nad wilkiem i końmi, przywołała dwugłowego węża i pomogła im uwolnić się od Balderana. Jednakże wersje tego, co się przytrafiło czwórce złoczyńców, różniły się znacznie od siebie, stosownie do tego, jaką rolę odegrał opowiadający w wydarzeniach.

Ayla robiła się już niespokojna i pragnęła jak najszybciej wyruszyć w dalszą drogę. Doszła do wniosku, że to najlepszy moment, by dokończyć suszenie żubrzego mięsa. Dzięki temu będzie miała jakieś zajęcie. Rozwiesiła sznurki na patykach i rozpałała wokół nich dymiące ogniska. Surowe mięso przyciągało muchy. Lubiły składać w nim jaja, przez co się psuło. Dym je odstraszał i przy okazji poprawiał też smak mięsiwa. Potem zaczęła kroić żubrznę na długie, wąskie paski. Wkrótce zaczęła jej pomagać Levela, a po niej Jondecam i Jondalar. Jonayla również chciała się przyłączyć, więc Ayla pokazała jej, jak się kroi mięso, a później przydzieliła odcinek rozciągniętych sznurków, na których dziewczynka miała wieszać pocięte przez siebie paski. Około południa do obozu wrócił Willamar z dwoma pomocnikami. Wszyscy byli wyraźnie podekscytowani.

- Po odejściu stąd uznaliśmy, że dobrze by było ruszyć na południe wzdłuż wielkiej rzeki i dotrzeć do brzegów Morza Południowego - zaczął Willamar. - Pokonaliśmy bardzo długą drogę i szkoda by było go nie zobaczyć. Powiedziano nam też, że nadszedł sezon handlu muszelniami. Ponoć mają mnóstwo tych małych i okrągłych, a także ładne, długie muszelki dentalium i trochę wyjątkowo atrakcyjnych muszelek przegrzebków, a nawet pobrzeżków. Moglibyśmy część zachować dla siebie, a resztę wymienić w Piątej Jaskini.

- A co możemy im zaoferować w zamian za muszelki? - zapytał Jondalar.

- O tym chciałem z tobą pomówić. Czy mógłbyś znaleźć dobry krzemień i zrobić trochę noży i grotów? A co z tym mięsem, które suszycie, Aylo?

- Skąd wiesz o porze handlu i o tych wszystkich muszelnkach? - zapytała Levela.

- Niedawno przybył tu człowiek z północy. Musicie się z nim spotkać. On również jest

handlarzem. Ma na sprzedaż fascynujące rzeźby z mamucich kłów.

- Znałam kiedyś mężczyznę, który rzeźbił w kłach mamutów - odezwała się Ayla nieco tęsknym tonem.

Jondalar nastawił uszu. On również znał tego człowieka. To był wyjątkowo utalentowany artysta i mało brakowało, by odebrał mu Aylę. Na tę myśl nadal ścisnęło go w gardle.

- Chciałbym go spotkać i obejrzyć jego rzeźby. Chętnie zobaczyłbym też Morze Południowe. Jestem pewien, że znajdziemy coś na wymianę. Co jeszcze mogłoby się nadać? - zapytał.

- Prawie wszystko, jeśli tylko jest użyteczne albo dobrze wykonane, ale przede wszystkim coś niezwykłego - odparł Willamar.

- Na przykład kosze Ayli - zauważyła Levela.

- Dlaczego one? - zdziwiła się lekko Ayla. - Są zupełnie zwyczajne, nawet nie ma na nich ozdób.

- No właśnie. Wyglądają jak zwyczajne kosze, dopóki nie przyjrzeć im się bliżej - wyjaśniła druga kobieta. - Są świetnie wykonane, całkowicie gładkie i nieprzepuszczalne. Co więcej, utkano je w niezwykle sposób i zachowują szczelność przez bardzo długi czas, a te o luźniejszym splocie również wytrzymują długo. Każdy, kto wie coś o wyplataniu koszyków, wolałby twoje od takich, które są ładniejsze, ale gorzej wykonane. Nawet twoje odrzuty są za dobre, by je wyrzucać.

Ayla zarumieniła się, słysząc te pochwały.

- Robię je tak, jak mnie nauczono. Nigdy nie myślałam, że jest w nich coś szczególnego.

- Pamiętam, kiedy pierwszy raz zatrzymaliśmy się u Mamutoi i urządzono święto, na którym ludzie wymieniali podarki - zaczął z uśmiechem Jondalar. - Tulie i Nezzie zaproponowały, że dadzą ci trochę rzeczy, które mogłabyś rozdać, ale odpowiedziałaś, że masz mnóstwo podarków, które robiłaś z braku innych zajęć, i chcesz wrócić po nie do swojej doliny. Myślę, że zwłaszcza Tulie poczuła się zaskoczona, kiedy zobaczyła, jakie są piękne i jak świetnie wykonane. A Talut zachwycił się zubrzą szatą. Twoje dzieła są wspaniałe, Aylo.

Rumieniec przybrał jaskrawoczerwoną barwę. Ayla nie wiedziała, co powiedzieć.

- Jeśli w to nie wierzysz, popatrz na Jonaylę - dodał z uśmiechem Jondalar.

- To nie tylko moja zasługa. Ona ma też w sobie dużo z ciebie.

- Z pewnością, mam taką nadzieję.

- Nie ma wątpliwości, że to twojego ducha Matka złączyła z duchem Ayli - zapewniła

Levela. - Spójrz tylko na oczy małej. Są dokładnie tego samego koloru co twoje. Rzadko widuje się taki niebieski odcień.

- A więc wszyscy się zgadzają. Wracając do domu, wybierzemy się najpierw nad Morze Południowe - zmienił temat Jondalar. - Myślę, że powinnaś zrobić więcej koszy, Aylo. Możemy je wymienić nie tylko na muszelki, lecz również na sól.

- Kiedy będziemy mogli spotkać człowieka z rzeźbami? - zapytał Jondecam.

- Teraz, jeśli uważasz, że to dobra chwila na przerwę obiadową - odparł Willamar.

- Zostało mi jeszcze tylko kilka kawałków - oznajmiła Levela.

- Może zabierzmy trochę mięsa. Upieczemy je dla siebie albo dorzucimy do wspólnego posiłku - zaproponował Jondalar.

Wziął na ręce Jonayłę i wszyscy razem ruszyli do zadaszonego schronienia zelandonich. Demoryn rozmawiał z jakimś nieznanym, a Amelana, będąca w widocznej ciąży i świetnie zdająca sobie sprawę, jak bardzo atrakcyjnie wygląda, posłała mu szeroki uśmiech. Mężczyzna odwzajemniał się tym samym. Był dość wysoki i dobrze zbudowany, miał brązowe włosy, niebieskie oczy i miłą, sympatyczną twarz. Ayła dostrzegła w nim coś znajomego.

- Przyproważyłem resztę naszej grupy wędrowców - oznajmił Willamar i przystąpił do przedstawiania wszystkich. Kiedy zaczął od „Jondalar z Dziewiętej Jaskini Zelandonii”, mężczyzna zrobił zdziwioną minę. Jondalar postawił Jonayłę na ziemi, gotów uścisnąć mu dłoń.

- A to jest jego partnerka, Ayła z Dziewiętej Jaskini Zelandonii, dawniej z Obozu Lwa Mamutoi, Córka Ogniska Mamuta...

- Znam cię - przerwał mu mężczyzna. - A przynajmniej słyszałem o tobie. - Jestem Conardi z Losadunai. Czy oboje nie odwiedziliście nas przed kilku laty?

- Tak, zatrzymaliśmy się w Jaskini Laduniego, wracając ze swej Podróży - potwierdził Jondalar ze szczerą radością. Choć każdy, kto wyruszył w Podróż, z reguły poznawał wielu ludzi, rzadko się zdarzało, by spotkał kogoś z nich po raz drugi.

- Usłyszeliśmy o was na Letnim Spotkaniu. Przypominam sobie, że wasze konie i wilk wywołały wielkie wrażenie - wyjaśnił Conardi.

- Tak, konie są w naszym obozie, a Wilk poszedł zapolować - wyjaśniła Ayła.

- A ta mała piękność to na pewno członek rodziny. Jest podobna do ciebie - powiedział Conardi do wysokiego blondyna o jaskrawoniebieskich oczach. Wydawało się, że mówi w zelandoni o nieco odmiennej konstrukcji i z trochę innym akcentem. Ayła przypomniała sobie, że ich języki są bardzo podobne do siebie. Mówił w zelandoni z lekką

domieszką swego ojczystego losadunai.

- Willamar wspominał, że przyniosłeś rzeźby - odezwał się Jondalar.

- Tak. Tutaj przykłady.

Odwiązał woreczek od pasa, otworzył go i wysypał na pusty półmisek kilka figurek z kłów mamuta. Ayla wzięła w rękę jedną z nich. Przedstawiała mamuta, ale wycięto na niej kilka dodatkowych linii, których znaczenie nie było jasne. Zapytała o to mężczyznę.

- Nie mam pojęcia - odpowiedział. - Zawsze są robione w ten sposób. To nie dzieło Starożytnych, ale jest podobnie wykonywane, zwłaszcza przez młodych, którzy się uczą.

Potem Ayla wybrała długą, smukłą figurkę. Przyjrząwszy się jej, zorientowała się, że to podobny do gęsi ptak, lecący w powietrzu. Rzeźba była bardzo prosta, ale pełna życia. Następna przypominała lwa stojącego na tylnych łapach, co sugerowała głowa, górna część ciała i górne kończyny. Nogi były jednak ludzkie, a na tym, co byłoby długim podbrzuszem zwierzęcia, gdyby nie stało ono w pozycji pionowej, znajdował się wyraźnie zaznaczony, wydłużony trójkąt wskazujący w dół. Trójkąt łonowy, jednoznaczny symbol kobiecości. Choć figurka nie miała ludzkich piersi, przedstawiała kobietę-lwa.

Ostatnia z pewnością wyobrażała kobietę, choć nie miała głowy, a tylko wyrzeźbiony otwór, przez który przeciągnięto sznurek. Piersi były wielkie i wysoko umieszczone. Zakończenia rąk sugerowały dłonie z palcami. Biodra były szerokie, a pośladki ogromne. Linie między nimi przedłużono do przodu, gdzie kończyła się przesadnym wyobrażeniem pochwy. Żeński organ niemalże wywrócono na lewą stronę.

- Myślę, że zrobiła ją kobieta, która urodziła dziecko - stwierdziła Ayla. - Wtedy czujesz się tak, jakby cię rozdarło.

- Może i masz rację, Aylo. Piersi z pewnością wyglądają na pełne mleka - zgodziła się Pierwsza.

- Oferujesz je na wymianę? - zapytał Willamar.

- Nie, to wszystko moje. Na szczęście. Ale jeśli chcecie, mogę kilka wyrzeźbić - odparł Conardi.

- Na twoim miejscu zrobiłbym trochę dodatkowych, żeby zabierać je w podróże handlowe. Na pewno mógłbyś na nich sporo zarobić - zauważył Willamar. - Jesteś Mistrzem Handlu, Conardi? - zapytał. Zauważył, że mężczyzna nie ma tatuażu handlarza.

- Lubię podróżować i trochę handlować, ale nie jestem mistrzem - odparł Conardi. - Wszyscy u nas handlują, ale nie mamy takiej specjalności.

- Jeśli lubisz podróżować, na pewno mógłbyś ją zdobyć. I stworzyć szkołę Mistrzów Handlu. To może być moja ostatnia długa misja handlowa. Osiągnąłem już wiek, w którym



podróże przestają być atrakcyjne. Jestem gotowy osiąść w domu ze swą partnerką, jej dziećmi i wnukami, takimi jak ta ładna dziewczynka. - Willamar wskazał na Jonayłę. - Niektórzy handlarze zabierają ze sobą partnerów i rodziny, ale moja partnerka była przywódcą Dziewiętej Jaskini i nie mogła podróżować swobodnie. Z tego powodu zawsze pamiętam, żeby przywieźć jej coś niezwykłego. Dlatego pytałem, czy oferujesz te rzeźby na wymianę. Jestem pewien, że znajdę coś, gdy udamy się nad Morze Południowe po muszelki. Zechciałbyś wybrać się tam z nami?

- Kiedy wyruszacie? - zapytał Conardi.

- Wkrótce, ale najpierw musimy zobaczyć Najstarożytniejsze Święte Miejsce.

- To dobrze. Piękna jaskinia, nadzwyczajne obrazy, ale widziałem je już kilkakrotnie. Pójdę przodem i zawiadomię ich, że przybędziecie.

## 27

Wejście do jaskini było wielkie, niesymetryczne, bardziej szerokie niż wysokie. Po prawej stronie było wyżej, a wzdłuż części lewej biegła skalna półka, zapewniająca osłonę przed deszczem i osypującymi się czasami z klifu kamykami. Na lewym końcu jaskini zgromadziła się stożkowata sterta żwiru, który spadał ze skalnej ściany, zbierał się na półce i osypywał w dół, tworząc piarg zaczynający się u podstawy stożka i opadający ku podstawie stoku.

Dzięki szerokiemu wlotowi światło wnikało daleko w głąb jaskini. Ayla pomyślała, że to byłoby dobre domostwo, ale najwyraźniej nikt tu nie mieszkał. Tylko w rogu pod skalną półką, gdzie przed schronieniem paliło się ognisko, można było znaleźć ślady świadczące, że bytowali tu ludzie. Gdy podeszli bliżej, ze schronienia wyszła zelandoni.

- W imię Wielkiej Matki Ziemi witam w Jej Najstarożytniejszym Świętym Miejscu, Pierwsza Wśród Tych, Którzy Jej Służą - rzekła, unosząc obie ręce.

- Witaj, Strażniczko Najstarożytniejszego Świętego Miejsca - odparła Pierwsza.

Potem przyszła kolej na Jonokola.

- Jestem zelandoni Dziewiętnastej Jaskini Zelandonii i pozdrawiam cię, Strażniczko Jej Najstarożytniejszego Świętego Miejsca. Słyszałem, że obrazy znajdujące się wewnątrz są naprawdę niezwykle. Ja również namalowałem kilka obrazów. To dla mnie zaszczyt, że zaproszono mnie do tego Świętego Miejsca.

- A więc jesteś zelandoni Malującym Obrazy - rzekła z uśmiechem Strażniczka. - Myślę, że to, co tu zobaczysz, nieco cię zaskoczy. Być może potrafisz docenić artyzm wykonania lepiej niż inni goście. Starożytni, którzy tu pracowali, byli bardzo zdolni.

- Czy wszystkie te obrazy namalowali Starożytni? - zapytał Jonokol.

Strażniczka usłyszała niewypowiedziane błaganie w jego głosie. Nie był pierwszym artystą odwiedzającym jaskinię i wiedziała, co odpowiedzieć.

- Prawie wszystkie, choć znam kilka namalowanych niedawno. Jeśli uważasz, że sprostasz zadaniu, i czujesz, że musisz to zrobić, możesz zostawić tu swój ślad. Nikomu nie stawiamy ograniczeń. Matka wybiera. Będziesz wiedział, czy wybrała ciebie.

Choć wielu o to prosiło, tylko nieliczni czuli, że potrafią sprostać zadaniu wzbogacenia niezwykłego zestawu dzieł znajdujących się w jaskini.

Przyszła kolej na Aylę:

- W imię Wielkiej Matki Wszystkich pozdrawiam cię, Strażniczko Najstarożytniejszego Ze Świętych Miejsc. Jestem Ayla, akolitka Pierwszej Wśród Tych, Którzy Służą Wielkiej Matce Ziemi.

Pierwsza myśl zelandoni brzmiała: „Nie jest jeszcze gotowa wyrzec się swego imienia”. Potem zauważyła, że młoda kobieta mówi z niezwykłym akcentem i uświadomiła sobie, że to osoba, o której jej opowiadano. Większość ludzi z jej Jaskini uważała, że goście mówią w zelandoni z północnym akcentem. Akcent tej kobiety był jednak zupełnie inny. Mówiła dobrze i z pewnością znała język, ale niektóre dźwięki brzmiały w jej ustach całkiem inaczej niż wszystko, co zelandoni w życiu słyszała. Nie ulegało wątpliwości, że Ayla pochodzi z bardzo daleka.

Przyjrzała się uważniej młodej kobiecie. Tak, pomyślała, jest atrakcyjna, ale mówi z obcym akcentem, ma inne rysy, krótszą twarz i szerzej rozstawione oczy. Nawet jej włosy nie są tak delikatne jak u wielu kobiet Zelandoni. Są grubsze, a choć jest blondynką, mają charakterystyczny, ciemniejszy kolor, przypominający miód albo bursztyn. Była cudzoziemką, a mimo to została akolitką Pierwszej. Rzadko cudzoziemiec zostawał jednym z zelandonich, nie wspominając już o osiągnięciu takiej pozycji. Mogło to jednak być zrozumiałe, ponieważ ona panowała nad koźmi i wilkiem. A także powstrzymała mężczyzn, którzy od tak wielu lat wywoływali kłopoty.

- Witaj w Najstarożytniejszym Świętym Miejscu, Aylo, akolitko Pierwszej - rzekła zelandoni, ściskając dłonie młodszej kobiety. - Podejrzewam, że aby je zobaczyć, pokonałaś dłuższą drogę niż ktokolwiek inny.

- Przybyłam razem z resztą... - zaczęła Ayla, ale zobaczyła twarz drugiej kobiety i

zrozumiała, że chodzi o jej akcent. Strażniczka mówiła o Podróży z Jondalarem, wcześniejszej wędrowce od Klanu, a może nawet o tym, co wydarzyło się jeszcze dawniej. - Być może masz rację - przyznała - ale myślę, że Jondalar zawędrował jeszcze dalej. Podróżował ze swego domu aż po koniec Wielkiej Matki Rzeki, daleko na wschodzie, i jeszcze dalej. Tam znalazł mnie. Przybyliśmy do jego Jaskini, a następnie wyruszyliśmy w tę Podróż Donier.

Usłyszawszy swoje imię, Jondalar podszedł bliżej, a gdy Ayla opisywała jego wędrowki, uśmiechnął się szeroko. Zelandoni nie była młoda i niedojrzała. Nie była też jeszcze stara, ale żyła już wystarczająco długo, by zdobyć mądrość płynącą z doświadczenia i dojrzałości. Zanim poznał Aylę, lubił kobiety właśnie w tym wieku.

- Pozdrawiam cię, szacowna Strażniczko Najstarożytniejszego Świętego Miejsca - zaczął, unosząc ręce. - Jestem Jondalar z Dziewiątej Jaskini Zelandonii, Mistrz Łupania Krzemienia, partner Ayli z Dziewiątej Jaskini, akolitki Pierwszej. Syn Marthony, dawnej przywódczyni Dziewiątej Jaskini, brat Joharrana, przywódcy Dziewiątej Jaskini. Zrodzony przy Ognisku Dalanara, przywódcy i założyciela Lanzadonii.

Wyliczył wszystkie swe ważne tytuły i więzi. Zwykli Zelandoni mogli wymienić tylko te, które były najważniejsze, ale w jego przypadku tak krótkie formalne przedstawienie wydałoby się nieuprzejme, zwłaszcza gdy rozmawiał z zelandoni.

- Witaj w tym miejscu, Jondalarze z Dziewiątej Jaskini Zelandonii - oznajmiła, ściskając jego dłonie. Spojrzała mu prosto w oczy o niewiarygodnie intensywnym niebieskim odcieniu, oczy, które zdawały się sięgać do samego środka jej duszy i sprawiały, że jej kobiecość drżała. Zamknęła na chwilę powieki, by odzyskać wewnętrzną równowagę. Nic dziwnego, że Ayla nie czuje się jeszcze gotowa wyrzec się swojego imienia, pomyślała. Ma partnera i jest on jednym z najbardziej fascynujących mężczyzn, jakich w życiu spotkałam. Zastanawiam się, czy ktoś zamierza urządzić Uroczystość Matki dla tych gości z północy... szkoda, że okres mojej służby jako Strażniczki jeszcze się nie skończył. Jeśli jestem potrzebna tutaj, nie mogę chodzić na Uroczystości Matki.

Willamar, czekający, aż będzie mógł przedstawić się Strażniczce, pochylił głowę i uśmiechnął się pod nosem. Całe szczęście, że Jondalar prawie nie zauważał wrażenia, jakie wciąż wywierał na kobietach. Ayla była zazwyczaj bardzo spostrzegawcza, lecz również zdawała się tego nie dostrzegać. Choć zazdrość była źle odbierana, Willamar wiedział, że w sercach wielu ludzi ciągle żyje.

- Jestem Willamar, Mistrz Handlu Dziewiątej Jaskini Zelandonii - przedstawił się, gdy przysła kolej na niego. - Partner Marthony, dawnej przywódczyni Dziewiątej Jaskini, matki

tego młodego mężczyzny. Choć nie urodził się przy moim ognisku, tam dorastał i uważam go za syna swego serca. To samo czuję do Ayli i małej Jonayli.

Ma nie tylko partnera, lecz również dziecko, małe dziecko, pomyślała Strażniczka. Jak w ogóle może myśleć o zostaniu zelandoni? A tym bardziej akolitką najpotężniejszej zelandoni na Ziemi? Pierwsza z pewnością dostrzega w niej wielki potencjał, ale jej wnętrzem muszą targać sprzeczne siły.

Do jaskini miała wejść tylko ta piątka gości. Pozostali odwiedzą ją później i być może nie pokaże się im tak wiele. Ludzie z Jaskiń czuwających nad Świętym Miejscem nie lubili wpuszczać naraz do środka zbyt licznych grup gości. Obok ogniska czekały pochodnie i kaganki. Do zadań Strażniczki należało ich zebranie i przygotowanie, by były pod ręką, gdy okażą się potrzebne. Wszyscy wzięli sobie pochodnie. Strażniczka załadowała do plecaka trochę dodatkowych, a do tego kilka kamiennych lampek oraz małych pęcherzy wypełnionych olejem. Gdy wszyscy już mieli czym oświetlać sobie drogę, ruszyła przed siebie.

Przez wlot do środka wpadało jasne światło dnia i można było zobaczyć, jak ogromna jest jaskinia. Na pierwszy rzut oka sprawiała wrażenie chaotycznej. Wypełniał ją bezładny labirynt kamiennych formacji. Kolumny stalaktytów, ongiś wyrastające z sufitu i połączone ze swymi partnerami, stalagmitami, leżały na ziemi, jakby wysunęło się spod nich podłoże. Niektóre się przewróciły, inne zapadły albo pękły. Mogłoby się zdawać, że stało się to przed chwilą, lecz jednocześnie pokrywający je grubą jak karmel warstwą połyskliwy stalagmitowy szron wywoływał wrażenie, że czas w tym miejscu zamarł.

Strażniczka powiodła ich w lewo i zaczęła nucić pod nosem. Trzymała się blisko ściany. Reszta podążała za nią gęsiego, prowadzona przez Pierwszą. Dalej szła Ayła, a następnie Jonokol i Willamar. Kolumnę zamykał Jondalar. Był tak wysoki, że widział wszystko nad głowami pozostałych, i uważał się za coś w rodzaju tylnej straży, choć nie miał pojęcia, przed czym właściwie miałby ich strzec.

Mimo że zapuścili się już dość daleko w głąb jaskini, wciąż jeszcze nie było zupełnie ciemno. Panował tu głęboki półmrok. Szli wciąż przed siebie, światło ich kaganków i pochodni padało na skały o najrozmaitszych kolorach, od czystej bieli nowych sopli aż po szare kikuty, posiwiałe ze starości. Ze sklepienia zwisały kołyszące się draperie, poprzesywane pasami o barwach żółci, oranżu, czerwieni i bieli. Ich wzrok przyciągał blask kryształów, wzmacniających słabe światło odbijające się również w podłodze pokrytej białą warstewką kalcytu. Fantastyczne rzeźby pobudzały wyobraźnię, a kolosalne, półprzezroczyste kolumny lśniły białym, tajemniczym blaskiem. Jaskinia była niewiarygodnie piękna.

W tym bladym świetle dotarli do miejsca, gdzie nagle przestrzeń otworzyła się przed nimi. Ściany podziemnego korytarza zniknęły. Pustka wokół zdawała się ciągnąć bez końca, pomijając tylko biały, błyszczący dysk. Ayla odnosiła wrażenie, że komora, w której się znaleźli, jest jeszcze większa od wejściowej. Choć ze sklepienia zwisały niezwykle, wspaniałe stalaktyty przypominające długie, białe włosy, podłoga było niezwykle równe, jak spokojne jezioro, z którego powstało. Teraz jednak walało się na nim mnóstwo czaszek, kości i zębów. Widziało się też płytkie zagłębienia, miejsca, gdzie dawno temu zimowały niedźwiedzie jaskiniowe.

Strażniczka, która ani na chwilę nie przestawała nucić, podnosiła powoli głos, aż stał się tak donośny, że stojąca obok Ayla otworzyła w zdumieniu usta. Nie słyszało się jednak żadnych ech. Ogromna, pusta jaskinia ukryta w kamiennym urwisku pochłaniała cały ten hałas. Ta, Która Była Pierwszą zaczęła śpiewać *Pieśń Matki* swym pięknym, dźwięcznym kontraltem.

*Z jądra ciemności, z chaosu czyśćca*

*Z wiru zrodzona Matka najwyższa*

*Wiedziała zrazu jak życie cenić*

*Świat był zbyt pusty dla Matki Ziemi.*

*Matka wciąż w samotności,*

*jedyna zrodzona z Ciemności.*

*Z prochu narodzin zrodziła jego:*

*Druha, kompana bladossrebrnego.*

*Razem wzrastali z miłością, wiarą*

*A gdy czas nadszedł, stali się parą.*

*Od zmroku po biały ranek, Jej srebrnobiały kochanek.*

*Z początku wielka była ich miłość...*

Pierwsza zawahała się, a potem umilkła. Nie było tu żadnego rezonansu, nie wracało do niej echo. Jaskinia mówiła im, że to nie jest miejsce dla ludzi. Ta przestrzeń należała do niedźwiedzi jaskiniowych. Zadawała sobie pytanie, czy w pustej komorze są jakieś obrazy. Strażniczka z pewnością to wiedziała.

- Zelandoni, która czuwa nad tą jaskinią, czy starożytni namalowali jakieś obrazy w

komorze, którą mamy przed sobą? - zapytała formalnym tonem.

- Nie - padła odpowiedź. - Ta przestrzeń nie należy do nas. Wiosną możemy tu przychodzić, tak jak one często przychodzą do naszej części tej jaskini, ale Matka przeznaczyła tę komorę na zimowy sen dla niedźwiedzi jaskiniowych.

- Z pewnością dlatego ludzie postanowili tu nie mieszkać - stwierdziła Ayla. - Kiedy zobaczyłam to miejsce, pomyślałam, że świetnie się nadaje na domostwo i zastanawiałam się, dlaczego Jaskinia go nie wybrała. Teraz już wiem.

Strażniczka poprowadziła ich w prawo. Minęli mały otwór prowadzący do następnej komory, a chwilę później dotarli do większego. Podobnie jak wlot, wypełniała go chaotyczna masa zwalonych stalagmitów oraz konkrecji. Droga wijąca się między tymi przeszkodami wiodła do ogromnej przestrzeni o wysokim sklepieniu i ciemnoczerwonym podłożu. Nad komorą dominowało wzniesienie utworzone przez wielką kamienną kaskadę. Zwisający z sufitu potężny stalaktyt naznaczyło kilka rozległych czerwonych plam. Podeszli do niemalże pionowej skalnej płyty, sięgającej aż do sklepienia. Ją również pokrywały plamy tego samego koloru oraz rozmaite znaki.

- Jak myślicie, skąd się wzięły? - zapytała Strażniczka.

- Pewnie zrobiono je wielkim zwitkiem skóry, mchu albo czegoś w tym rodzaju - odparł Jonokol.

- Myślę, że zelandoni Dziewiętnastej Jaskini powinien się przyjrzeć uważnie - sprzeciwiła się Pierwsza. Ayla przypomniała sobie, że starsza kobieta już tu kiedyś była i z pewnością zna odpowiedź. Strażniczka uniosła ręce, rozpostarła palce, a potem przystawiła dłoń do plamy. Obie były prawie takiej samej wielkości.

Jonokol przyjrzał się wielkim plamom. Były nieco zamazane, ale w niektórych można było zauważyć słabe zarysy palców.

- Masz rację! - zawołał. - Na pewno zrobili bardzo gęstą pastę z czerwonej ochry, a potem zanurzali w niej ręce. Nigdy nie widziałem plam zrobionych w taki sposób!

Strażniczka uśmiechnęła się, widząc jego zdumienie. Była wyraźnie zadowolona z siebie. Dostrzegając jej uśmiech, Ayla uświadomiła sobie, że przestrzeń, w której się znaleźli, jest jaśniej oświetlona. Rozejrzała się i zauważyła, że znowu znaleźli się blisko wejścia. Mogli od razu przyjść tutaj zamiast iść drogą okrężną, przez wielką sypialnię dla niedźwiedzi. Była jednak pewna, że Strażniczka nie bez powodu wybrała tę trasę. Obok wielkich plam znajdował się inny obraz. Ayla jednak nie dostrzegła na nim nic poza prostą linią czerwonej farby na górze, z elementem poprzecznym u szczycie.

Ich ścieżka wiodła między blokami i konkrecjami znajdującymi się pośrodku komory,

aż wreszcie dotarli do czarnej głowy lwa namalowanej na przeciwległej ścianie. Obok niej ulokowano znak i serię małych kropek, być może zrobionych palcem. Nieco dalej znajdował się szereg plam wielkości dłoni. Porachowała je w myślach, używając słów do liczenia. Było ich trzynaście. Na sklepieniu nad nimi wypatrzyła dziesięć kolejnych kropek. By je tam umieścić, ktoś musiał wdrapać się na konkreję przy pomocy przyjaciół albo uczniów. Musiały być dla niego ważne, choć Ayla nie miała pojęcia dlaczego.

Nieco dalej znajdowała się nisza. Skalną wyniosłość u wejścia do niej całkowicie pokrywały wielkie, czerwone ślady. Na jednej ze ścian wnęki również widniały plamy, na przeciwległej zaś skupisko linii i innych znaków, a także trzy końskie głowy, dwie z nich żółte. Strażniczka wskazała na kolejną płaską powierzchnię ukrytą za niskimi konkrejami. Ją również pokrywały czerwone plamy.

- Czy pośrodku znajduje się głowa zwierzęcia, złożona z trzech czerwonych plam? - zapytał Jonokol.

- Niektórzy ludzie tak sądzą - odparła Strażniczka i uśmiechnęła się, zadowolona, że malujący obrazy zelandoni to zauważył.

Ayla próbowała dostrzec zwierzę, ale widziała tylko bazgroły. Zauważyła jednak pewną różnicę.

- Myślisz, że te plamy zrobiła inna osoba niż tamte? Wyglądają na większe.

- Najpewniej masz rację - zgodziła się Strażniczka. - Uważamy, że tamte plamy to dzieło kobiety, a te mężczyzny. Jest też więcej obrazów, ale żeby je zobaczyć, musimy wrócić tą samą drogą, którą przyszliśmy.

Znowu zaczęła nucić. Potem poprowadziła ich do małej komory z konkrejami na środku. Znajdował się w niej wielki obraz przedstawiający przednią część ciała jelenia. Zapewne był to młody jelen olbrzymi. Miał małe, palczaste poroże i niewielki garb w kłębie. Gdy podeszli bliżej, Strażniczka zaczęła nucić głośniej. Komorę wypełniły echa. Jonokol przyłączył się do kobiety, śpiewając w skalach tworzących delikatną harmonię z głosem kobiety. Ayla zaczęła gwizdać ptasie pieśni, uzupełniające tę muzykę. Potem Pierwsza zaśpiewała następne strofy *Pieśni Matki*, łagodząc brzmienie swego dźwięcznego kontraltu tak, by tylko wzbogacał pieśń swym dźwięcznym brzmieniem.

*Z początku wielka była ich miłość,*

*Lecz serce Matki inaczej biło.*

*Kochała druha, brata jasnego,*

*Lecz czegoś brakło, pragnęła czegoś.*

*Chciała pełniej żyć. Matką chciała być.*

*Sięgnęła w pustkę, w ciemność chaosu,  
By iskrę życia ukraść z rąk losu.  
Wir wszechmocny, ciemność nieskończona,  
Chciały ciepło wydrzeć z Matki łona.  
Walka to śmiertelna. Matka była dzielna.*

*Życiowej siły w końcu sięgnęła,  
Zawarła ją w Sobie i umknęła.  
Z nowym życiem zniknęła w ciemności,  
Poczętym z dumy, odwagi, miłości.  
Brzemiennej była. Życiem się dzieliła.*

*Mroczne pustkowie i naga Ziemia  
Czekały wraz na cud narodzenia.  
Krew z krwi Wielkiej Matki i kość z kości.  
Dla niej pęknać miały skalne wnętrzości.  
Uwierzcie, jeśli nie wierzycie: Matka dała nowe życie.*

*Odeszły wody do rzek, jezior, mórz,  
Zalewając Ziemię i wszecz, i wzdłuż.  
Jej oblicze w końcu zmieniło się:  
Spowiły je kokon traw i gąszcz drzew.  
Odeszły wody, wszystko się zmieni.  
Czas skapać Ziemię w zieleni.*

Pierwsza przerwała w miejscu przypominającym koniec improwizowanego refrenu. Ayla umilkła na końcu długiego, melodyjnego trełu skowronka. Zostali tylko Jonokol i Strażniczka, którzy zakończyli pieśń harmonijnym tonem. Jondalar i Willamar zaczęli uderzać dłońmi o uda na znak uznania.

- To było wspaniałe - stwierdził Jondalar. - Po prostu piękne.

- Tak, brzmiało niezłe - zgodził Willamar. - Jestem pewien, że podobało się Matce tak samo jak nam.



Strażniczka poprowadziła ich przez małą komnatę do następnej wnęki. Już z wejścia można było zobaczyć, namalowaną czerwoną farbą, głowę niedźwiedzia. Gdy się pochylili, aby przejść przez niski korytarz, zobaczyli dalsze części ciała zwierzęcia. Potem z mroku wyłoniła się głowa drugiego. Kiedy znaleźli się w komorze i mogli stanąć prosto, zobaczyli łeb trzeciego niedźwiedzia, naszkicowany delikatnie pod głową pierwszego. W pomysłowy sposób wykorzystano kształt ściany w celu wywołania głębi wizerunku pierwszego niedźwiedzia. Choć drugi wydawał się kompletny, jego zad pozostawiono pusty, co wywoływało podobny efekt. Mogłoby się zdawać, że zwierzę wychodzi przez ścianę ze świata duchów.

- To z pewnością niedźwiedzie jaskiniowe - stwierdziła Ayla. - Mają bardzo charakterystyczny kształt łba, nawet gdy są jeszcze małe.

- Widziałaś kiedyś małe niedźwiedzie jaskiniowe?

- Czasem je widywałam - odparła Ayla. - Ludzi, z którymi spędziłam dzieciństwo, łączyła z nimi szczególna więź.

Zatrzymawszy się z tyłu niszy, zauważyli na prawej ścianie dwa koziorożce, częściowo namalowane czerwoną farbą. Rogi i grzbiety zwierząt były utworzone przez naturalne szczeliny w ścianie.

Wrócili korytarzem do miejsca, gdzie znajdował się jeleń, a potem podążyli w lewo wzdłuż ściany, aż dotarli do rozległego, otwartego obszaru. Gdy okrążali komorę, Jonokol zajrzał do niszy, w której znajdowała się pradawna konkrecja o szczycie w kształcie niewielkiej miski. Wyjął worek na wodę, by go napełnić. Potem wrócili tą samą drogą, którą przyszl, i doszli do wielkiego otworu, prowadzącego do sypialni niedźwiedzi. Niedaleko od wejścia do jaskini, na wielkiej skalnej kolumnie dzielącej od siebie dwie komory, płaski obszar o wymiarach około dwadzieścia na dziesięć stóp pokrywały wielkie, czerwone plamy. Blisko szczytu były też inne symbole i znaki, w tym również prosta linia z elementem poprzecznym.

Strażniczka ponownie przeprowadziła ich do sypialni niedźwiedzi, zmierzając wzdłuż lewej ściany. Zatrzymała się tuż przed wejściem.

- Jest tu bardzo wiele różnych rzeczy, ale chcę, żebyście coś zobaczyli najpierw - oznajmiła, spoglądając prosto na Aylę. Ścianę pokrywały czerwone znaki, wyglądające jak bezładnie nakreślone linie. Nagle umysł Ayli wypełnił luki i kobieta ujrzała głowę nosorożca. Dostrzegła czoło, początki dwóch rogów, krótką linię oka, koniec pyska z linią zamkniętych ust, a potem sugestię klatki piersiowej. Rysunek zdumiewał prostotą, ale gdy tylko dostrzegła zarys zwierzęcia, wszystko stało się oczywiste.

- To nosorożec! - zawołała.

- Tak, i w tej komorze nie znajdziesz drugiego - potwierdziła Strażniczka.

Podłoże tworzyła tu twarda skała, kalcyt, a lewą ścianę przesłaniały białe i pomarańczowe kolumny. Kiedy je minęli, nie widzieli już prawie żadnych konkrecji, poza sklepieniem, na którym znajdowały się niezwykle, zaokrąglone kamienne wyniosłości oraz czerwone depozyty. Na ziemi leżało mnóstwo kamieni najrozmaitszych rozmiarów. Komora miała w przybliżeniu okrągły kształt, symetrię zakłócił jedynie upadek ciężkiego fragmentu skalnego, od którego podłoże się pochyliło. W pobliżu wejścia na skalnej wyniosłości namalowano czerwoną farbą małą, uproszczoną sylwetkę mamuta.

Za nim, wysoko na ścianie, znajdował się niewielki, czerwony niedźwiedź. Nie ulegało wątpliwości, że artysta musiał się wspiąć na górę, by go namalować. Poniżej, na wystającym ze ściany gładzie umieszczono dwie sylwetki mamutów, wykorzystując nierówność powierzchni. Dalej, na kolejnym uwypukleniu, widniał niezwykle znak. Przeciwległą ścianę pokrywał nadzwyczajny zestaw czerwonych obrazów. Między innymi przednia połowa ciała świetnie przedstawionego niedźwiedzia. Kształt czoła oraz sposób trzymania głowy świadczyły, że to niedźwiedź jaskiniowy.

- Jonokolu, czy ten niedźwiedź nie przypomina tego czerwonego, którego widzieliśmy przed chwilą? - zapytała Ayla.

- Przypomina. Podejrzewam, że namalowała je ta sama osoba.

- Nie rozumiem reszty tego obrazu. Wygląda na to, że przedstawia dwa różne zwierzęta złączone razem. Sama nie wiem... Wydaje się, że niedźwiedź ma dwie głowy. Jedna z nich wyrasta z piersi. Widzę też lwa... Nic z tego nie pojmuję - poskarżyła się Ayla.

- Być może obrazu nie miał zrozumieć nikt poza tym, kto go namalował. Artysta bardzo mocno posiłkował się wyobraźnią. Może próbował opowiedzieć jakąś historię, która nie jest powszechnie znana. Żadna ze znanych mi Starszych Legend ani Historii tego nie wyjaśnia - odparła Pierwsza.

- Chyba musimy się zadowolić podziwianiem jakości wykonania i zostawić Starożytnym ich tajemnice - skwitowała Strażniczka.

Ayla pokiwała głową na znak zgody. Widziała już wiele jaskiń i wiedziała, że chodzi nie tyle o to, jak obrazy wyglądają po ukończeniu, ile o to, co osiągnięto podczas ich malowania. Dalej, za drugą głową lwa i szczeliną w skale znajdowała się ściana z czarnymi obrazami przedstawiającymi łeb lwa i wielkiego mamuta. Jeszcze dalej, na sterczącej ze sklepienia wyniosłości, przedstawiono potężnego, czerwonego niedźwiedzia o grzbiecie zaznaczonym czarną kreską. W jaki sposób artysta zdołał go namalować, pozostawało

tajemnicą. Był dobrze widoczny z dołu, ale twórca obrazu musiał się wspinać na górę po wielu wysokich konkrecjach.

- Zauważyliście, że wszystkie zwierzęta poza mamutem wychodzą z komory? - zapytał Jonokol. - Jakby przybywały do nas ze świata duchów.

Strażniczka zatrzymała się tuż za wejściem i znowu zaczęła nucić. Tym razem melodia przypominała muzykę *Pieśni Matki*, tak jak zaśpiewała ją Pierwsza. Wszystkie Jaskinie Zelandonii śpiewały albo recytowały tę pieśń. To była opowieść o ich początkach, o pochodzeniu ludzi. Choć wszystkie były podobne i opowiadały tę samą historię, każda wersja nieco się różniła od pozostałych, szczególnie gdy pieśń śpiewano. Melodie często bywały bardzo różne, niekiedy zależne od osoby śpiewającego. Ponieważ Pierwszą obdarzono nadzwyczajnym głosem, stworzyła własny sposób wykonywania pieśni.

Jak na dany znak, Pierwsza podjęła *Pieśń Matki* w miejscu, gdzie ją przerwała. Tym razem Jonokol i Ayla nie przyłączyli się do niej, zadowolając się słuchaniem.

*Pluły ogniem szczyty gór rodzących,  
Wstrząsał nimi ból życie dający.  
W ochrę krew się zmieniała, gdy krzepła.  
Warta krwi chwila ta, warta piekła!  
Matka patrzy już nań w zachwycie;  
promiennej istocie dała życie.*

*Góry ogniem płuć nie przestawały,  
Gdy potomek Jej ssał ziemskie skały.  
Mocno ssał, w niebo z iskrą szła iskra,  
Z iskier mlecznych oto droga gwiazdzista.  
Życie się zaczyna. Matka karmi Syna.*

*Śmiał się, igrał, rósł i jaśniał co dnia;  
Jasności zaś ciemność unikała zła.  
Czerpał siłę z matczynej miłości,  
Wreszcie wyrósł z dziecięcej słabości.  
Kończy się dorastanie. Syn ma już własne zdanie.*

*Matka wie, skąd się życie zaczyna;*

*Teraz pustka pociąga jej Syna.  
Matka ofiarowała miłość - za mało.  
On chce iść, gdzie przygoda, gdzie chaos.  
Ciemność była Matki wrogiem,  
Teraz Syn wyrusza w drogę.*

*Wymknął się chyłkiem, gdy Matka spała,  
Ciemność zaś na to tylko czekała:  
Kusi i mami wizją przygody.  
W sidłach chaosu jest już Syn młody.  
W pustce i ciemności - kres jego jasności.*

*W zachwycie trwało promienne dziecię,  
Lecz prawdę wkrótce pojęło przecie:  
W żalu niewczesnym na próżno walczy;  
By z pustki uciec sił mu nie starczy.  
W chaosie próżni okropnej tkwi dziecię tak nieroztropne.*

*Lecz gdy mrok wciągał go w otchłań zimną,  
Matka zbudziła się i dłoń zwinną  
Ku Synowi na czas wyciągnęła,  
Lecz na pomoc już czas przyjaciela.  
Matka trzyma promiennego.  
Na odsiecz woła srebrzystego.*

Dźwięk odbijał się od ścian i wracały do nich echa pieśni. Pierwsza pomyślała, że nie są bardzo silne, ale mają interesujące niuanse, jakby tworzyły drugi głos. Zatrzymała się, gdy uznała, że chwila jest odpowiednia. Grupa ruszyła bez słowa w dalszą drogę.

Po prawej stronie jaskini natknęli się na wielkie skupisko stalagmitów, otoczonych zwalonymi na ziemię blokami. Tym razem Strażniczka poprowadziła ich w lewo, ku najgłębiej położonej części sypialni niedźwiedzi. Za skupiskiem znajdował się olbrzymi stalaktyt w kształcie zwisającego ze sklepienia noża. Kamienie wyznaczały początek nowej komory. Zaraz na początku jej sklepienie było wysokie, ale dalej opadało. Z sufitu i ścian sterczały liczne konkracje, w przeciwieństwie do sypialni niedźwiedzi, w której nie było

żadnych.

Gdy dotarli do wielkiego stalaktytu, Strażniczka postukała pochodnią o skałę i ogień zapłonął jaśniej. Potem uniosła żagiew, żeby goście mogli zobaczyć powierzchnię stalaktytu. Na samym dole czerwoną farbą namalowano cętkowaną panterę! Nikt z gości nie widział dotąd w Świętym Miejscu obrazu tego zwierzęcia. Długi ogon sugerował, że to zapewne pantera śnieżna. Na końcu ogona zwracającego się w lewą stronę zwierzęcia znajdowała się gruba smuga kalcytu, a po drugiej stronie duża, czerwona plama. Nikt nie rozumiał, po co umieszczono tu plamy ani nawet, co miało oznaczać zwierzę, nie ulegało jednak wątpliwości, że to pantera.

Namalowane nieco wyżej i zwrócone w prawo zwierzę sprawiało więcej kłopotów. Masywny kłęb i kształt łba mógłby niemal sugerować niedźwiedzia, ale chude ciało, długie nogi i cętki pokrywające górną część tułowia przekonały Aylę, że to hiena jaskiniowa! Znała hieny. Ich kłębby były potężne. Łeb namalowanego zwierzęcia przypominał jednak kształtem niedźwiedzia. Potężne zęby i mięśnie szczęk hieny, pozwalające kruszyć kości mamutów, również wymagały potężnej struktury kostnej, ale pysk tego zwierzęcia był dłuższy. Miało ono też sztywną, szorstką sierść, zwłaszcza na łbie i na kłębnie.

- Widzicie drugiego niedźwiedzia namalowanego wyżej? - zapytała Strażniczka.

Ayla nagle zauważyła namalowaną nad hieną sylwetkę. Słabymi, czerwonymi kreskami przedstawiono charakterystyczny kształt niedźwiedzia jaskiniowego, zwróconego w lewo, w stronę przeciwną do hieny. Zaczęła porównywać oba obrazy.

- Myślę, że to cętkowane zwierzę nie jest niedźwiedziem, lecz hieną jaskiniową.

- Niektórzy tak uważają, ale łeb ma całkiem jak u niedźwiedzia - odparła Strażniczka.

- Głowy obu zwierząt wyglądają bardzo podobnie - wyjaśniła Ayla - ale ta hiena ma dłuższy pysk i nie widać jej uszu. Kosmyk sterczącej sierści na szczycie łba również jest charakterystyczny dla tych zwierząt.

Strażniczka nie próbowała się z nią spierać. Ludzie mieli prawo do własnego zdania, a zresztą akolitka zauważyła kilka interesujących szczegółów. Pokazała jej innego kota, ukrytego na wąskim pasie skały pod stalaktytem i zapytała, co to za zwierzę. Ayla nie była pewna. Na obrazie nie przedstawiono żadnych charakterystycznych znaków na sierści, a cała sylwetka była wydłużona i wpasowywała się w wolne miejsce. Zwierzę bardzo przypominało kota, a po zastanowieniu może również łasicę. Dalej wyobrażono inne zwierzęta, które ponoć były koziorożcami, choć Ayla nie czuła się do końca przekonana. Potem goście zaprowadzono na lewą stronę komory. Z początku było tam mnóstwo konkretnych, ale nie widzieli żadnych rysunków.

Po pewnej chwili dotarli do długiej płaskiej ściany pokrytej wapiennymi formacjami, zdobiącymi ją draperiami i sznurami barwy czerwonej, pomarańczowej albo żółtej. Żadna z tych formacji nie sięgała jednak znajdujących się na dole stożkowatych kopców. Konkrecje wyglądały jak zamrożone w czasie, spływające po ścianie rzeczulki. W przestrzeniach między nimi namalowano niezwykle znaki.

Jednym z nich był długi prostokąt, z którego boków sterczały liczne kreski. Przypominał Ayli wielką gąsienicę. Obok znajdowała się sylwetka z czymś, co przypominało skrzydła. Mógł to być motyl, następny etap życia gąsienicy, ale obraz nie był tak dobrze wykonany jak większość pozostałych, więc Ayła nie miała pewności. Zastanawiała się, czy zapytać o to Strażniczkę, ale wątpiła, by ta знаła odpowiedź. Mogła się najwyżej domyślać.

W miarę jak posuwali się naprzód, dekoracje na ścianie stawały się coraz mniej ekstrawaganckie. Strażniczka znowu zaczęła nucić. Rozległy się echa, ale nie były zbyt głośne, dopóki nie weszli pod skalną półkę. Znaleźli tam trzy skupiska czerwonych plam. Za nimi zobaczyli fryz z obrazami pięciu nosorożców. W pobliżu były też inne znaki oraz podobizny. Siedem głów podobnych do kotów zwierząt, być może lwów, i jedno przedstawione w całości, a do tego koń, mamut i nosorożec. Trochę odcisków pełnych ludzkich dłoni i kropki ułożone w linie oraz kręgi. Dalej znajdowały się kolejne znaki oraz czarny szkic nosorożca.

Po chwili dotarli do kolejnego skalnego noża, dzielącego korytarz na dwie części. Umieszczono na nim kolejne symbole, niedokończony zarys mamuta nakreślony czarną farbą, z czerwonym odbiciem dłoni wewnątrz, oraz drugie odbicie, na boku konia. Po prawej dwa skupiska dużych plam, a po drugiej stronie odbić czerwony rysunek małego niedźwiedzia. Był tam też czerwony jelen i trochę innych znaków, ale dominował niedźwiedź. Dalej zaczynała się kolejna mała komora. Zajrzawszy do środka, przekonali się, że jest bardzo niska.

- Myślę, że nie ma po co tam wchodzić - stwierdziła Strażniczka. - To bardzo mała przestrzeń i nie ma w niej nic ciekawego. Poza tym musielibyśmy się solidnie nagimnastykować, a i tak ledwie byśmy się tam pomieścili.

Pierwsza zgodziła się z nią. Nie miała ochoty wpychać się w ciasne przestrzenie. O ile sobie przypominała, nie było tam nic ciekawego. Co więcej, wiedziała, co jeszcze ich czeka, i ogarniała ją niecierpliwość.

Zamiast pójść prosto przed siebie do małej komory, Strażniczka skrzyła w lewo, a potem ruszyła wzdłuż prawej ściany. Następna komnata znajdowała się około pięciu stóp niżej od tej, w której się znajdowali. Podłoga opadała nieco, a sklepienie w paru miejscach

znajdowało się wysoko, w innych zaś nisko. Było na nim dużo konkrecji, podobnie jak na ścianach. Odciski stóp, ślady pazurów oraz kości stanowiły dowód, że przychodziły tu niedźwiedzie jaskiniowe. Ayla odniosła wrażenie, że w pewnej odległości dostrzeża jakiś rysunek, ale Strażniczka przeszła obok niego obojętnie. Komora przypominała przedpokój, prowadzący do większego pomieszczenia.

Następne wejście było niskie. Pośrodku komory znajdował się lej, zagłębienie o obwodzie około trzydziestu stóp, a głębokości ponad dwunastu. Okrążyli je od prawej strony, stąpając po brązowej glebie podłoża.

- Kiedy ziemia się zapadła? - zapytał Jondalar. Grunt pod ich stopami wydawał się pewny, zastanawiał się jednak, jakie jest prawdopodobieństwo, że znowu dojdzie do wypadku.

- Nie mam pojęcia - odparła Strażniczka. - Ale z pewnością po czasach Starożytnych.

- Skąd wiesz? - zainteresował się Jondalar.

- Popatrz, co jest nad dziurą - odparła, wskazując na ostry stalaktyt zwisający ze sklepienia.

Wszyscy unieśli głowy. Ponieważ powierzchnię większej części ścian i sufitu komory pokrywała warstewka jasnobrązowego materiału przypominającego glinę - wermikulitu, powstałego w wyniku zmiękczającej powierzchnię chemicznej zmiany mineralnych składników ściany - obrazy były białe. Rysunki, coś w rodzaju drzeworytów, można było wykonywać patykiem albo nawet palcem. Po usunięciu brązowej glinki pokazywała się biała powierzchnia.

Ayla zauważyła, że w pomieszczeniu jest wiele białych rysunków, ale na stalaktycie wyraźnie dostrzegła konia oraz sowę z odwróconą o sto osiemdziesiąt stopni głową. Ayla była zdumiona. Szczerze mówiąc, w żadnej jaskini nie widziała podobizny sowy.

- Masz rację. Te obrazy musiały powstać przed zapadnięciem się podłogi - przyznał Jondalar. - Teraz nikt nie zdołałby tam sięgnąć.

Strażniczka uśmiechnęła się do mężczyzny, jakby zadowolona z jego niedowierzania. Wskazała kilka narysowanych palcem obrazów na ścianach wielkiej komory, a potem poprowadziła gości po drugiej stronie kolistego zagłębienia, pod lewą ścianą. Choć pełno tu było zwisających z góry stalaktytów, kolumn stalagmitów oraz piramid o okrągłych podstawach, wznoszących się z podłoża, poruszanie się po pomieszczeniu nie było trudne, a większość obrazów znajdowała się na poziomie oczu. Nawet z daleka widzieli w świetle pochodni wiele białych rysunków. Gdzieś tam zdrapano całą glinę, by odsłonić nagą powierzchnię. Widzieli mamuty, nosorożce, niedźwiedzie, tury, żubry i konie, a także serie

zakrzywionych linii i krętych śladów palców pozostawionych na znakach pazurów niedźwiedzi jaskiniowych.

- Ile zwierząt jest w tej komorze? - zapytała Ayla.

- Naliczyłam prawie dwa razy po dwadzieścia pięć - odparła Strażniczka. Uniosła lewą rękę ze wszystkimi palcami zgiętymi w stawach, a potem otworzyła dłoń i znowu zgięła palce.

Ayla przypomniała sobie ten inny sposób liczenia. Pozwalał on osiągnąć więcej niż zwykle słowa do liczenia, jeśli wiedziało się, jak to robić. Prawa ręka liczyła słowa, a po wypowiedzeniu każdego zginało się palec. Lewa ręka znaczyła policzone piątki. Gdy unosiło się ją, zginając wszystkie palce w stawach, oznaczało to nie pięć, jak wtedy, gdy sama uczyła się liczyć, ale dwadzieścia pięć. Poznała ten sposób podczas szkolenia i była oczarowana. Liczące Słowa stawały się dzięki niemu znacznie potężniejsze.

Przyszło jej na myśl, że duże plamy również mogły być metodą wykorzystywania liczących słów. Jeden odcisk dłoni znaczyłby pięć, a plama będąca odbiciem tylko jej wewnętrznej powierzchni, dwadzieścia pięć. Dwie znaczyłyby dwa razy dwadzieścia pięć, pięćdziesiąt, a tak liczne odciski pozostawione na jednej ścianie mogłyby oznaczać bardzo wielką liczbę, gdyby tylko ktoś potrafił ją odczytać. Niemniej, podobnie jak w przypadku większości rzeczy związanych z zelandoni sprawa z pewnością była bardziej skomplikowana. Wszystkie znaki miały więcej niż jedno znaczenie.

Gdy okrążali komorę, Ayla zauważyła pięknie wykonanego konia. Za nim znajdowały się dwa mamuty, jeden nachodzący na drugiego. Linie ich brzuchów przedstawiono jako wysoki łuk. To przypomniało kobiecie o potężnym łuku, który widziała na zewnątrz. Czy miał on reprezentować mamuta? Większość wizerunków w komorze przedstawiała te zwierzęta, było też jednak sporo nosorożców. Zwłaszcza jeden z nich przyciągnął jej uwagę. Narysowano tylko przednią połowę zwierzęcia, które zdawało się wychodzić ze szczeliny w ścianie, wynurzać się ze świata po drugiej stronie. Było tu też trochę koni, turów i żubrów, ale nie widziała żadnych kotów czy jeleni. Choć w pierwszej części jaskini niemal wszystkie obrazy wykonano czerwoną farbą - ochrą z podłoża i ścian - w tej komorze rysunki były białe, narysowane palcami albo twardymi przedmiotami. Tylko przy końcu ściany po prawej stronie widziała kilka obrazów namalowanych czarną farbą, w tym również pięknego niedźwiedzia, który był tuż obok.

Te obrazy wyglądały interesująco i Ayla pragnęła je dokładnie obejrzeć, ale Strażniczka poprowadziła ich lewym brzegiem wielkiego krateru wypełniającego środek komory ku innej części jaskini. Lewą ścianę zasłaniały potężne skalne bloki, ledwie



dostrzegalne w świetle pochodni. To przypomniało jej, że powinna strącić z żagwi nadmiar popiołu. Ogień zapłonął jaśniej i uświadomiła sobie, że wkrótce będzie potrzebowała nowej pochodni.

Strażniczka znowu zaczęła nucić, gdy tylko weszli do następnej części jaskini, gdzie sklepienie było znacznie niższe, tak bardzo niskie, że ktoś zdołał wdrapać się na skalne bloki i narysować palcem na suficie mamuta. Po prawej stronie widziało się głowę żubra, a dalej trzy mamuty i kilka dalszych rysunków na zwisających z sufitu stalaktytach. Ayla zauważyła dwa wielkie renifery namalowane czarną farbą i zacieniowane, by nadać im kontury. Był tam też trzeci, lecz wykonany mniej szczegółowo. Na innej części stalaktytu zwracały się ku sobie dwa czarne mamuty, ale temu po lewej namalowano tylko przednią połowę ciała. Zarys drugiego całkowicie wypełniono czarną farbą. Mamut miał też kły, pierwsze, jakie zobaczyła w tej jaskini. Na kolejnych stalaktytach umieszczono także obrazy, znajdujące się dość wysoko nad podłogą: kolejny mamut przedstawiony w lewym profilu, wielki lew, a potem, niespodziewanie, wół pizmowy rozpoznawalny po zginających się ku dołowi rogach.

Ayla tak mocno się skupiła na wypatrywaniu wizerunków zwierząt na dalej położonych stalaktytach, że dopiero, gdy usłyszała głos Pierwszej, uświadomiła sobie, że Strażniczka, Pierwsza i zelandoni Dziewiętnastej znowu śpiewają. Tym razem nie przyłączyła się do nich. Potrafiła naśladować głosy ptaków i zwierząt, ale nie umiała śpiewać.

Lubiła jednak słuchać.

*Srebrzystemu sprzed lat kochankowi  
Los swój streszcza bolesnymi słowy.  
On zaś zgadza się walczyć z ciemnością,  
Syna Matki zbawić przed nicością.  
Nie wstydziła się swojej słabości.  
Rzekła mu o podstępnej ciemności.*

*Matka była znużona, bez siły,  
Stanął do boju kochanek miły.  
Spała - zmagał się z pustką dla niej;  
Na czas jakiś wir zdusił w otchłani.  
Mocarny duch jego był. Czy na długo starczy mu sił?*

*Bładosrebrzysty druh mężnie stawał*

*W boju, co niekończący się zdawał.  
Lecz znużony przymknął wreszcie oko -  
Mrok spowił cały świat swą powłoką.  
Srebrnemu sił brakło. Słabło jego światło.*

*Wielka Matka z krzykiem się ocknęła,  
Gdy czasza nieba w mroku zniknęła.  
I walczyła jak lwica zraniona,  
By przyjaciel w ciemności nie skonał.  
Zbawiła tego, co lśnił srebrno i biało,  
Lecz dla Syna sił jej nie stało.  
Uwięzione w wirze promienne dziecię.  
Mróz zapanował na całym świecie.  
Śniegi i lody zieleń zakryły,  
Północne wiatry dzień i noc wyły.  
Zagłada dla Ziemi nastąpiła. I trawa nie ocalała!*

*Matka znużona, zdjęta rozpaczą  
Raz jeszcze bój jest gotowa zacząć.  
Nic dla niej rany na duszy, ciele.  
Światłość jej Syna znaczy zbyt wiele.  
Matka go nie porzuci. Jasność musi wrócić!*

Coś nagle przyciągnęło spojrzenie Ayli. Na ten widok przeszył ją dreszcz może niezupełnie strachu, ale rozpoznania. To była czaszka niedźwiedzia jaskiniowego, położona na płaskim kamieniu. Nie wiedziała, skąd ten kamień wziął się pośrodku komory. W pobliżu leżało kilka mniejszych, pomyślała więc, że pewnie spadły z sufitu, choć żaden z nich nie miał płaskiego szczytu. Wiedziała jednak, że czaszka znalazła się na kamieniu za sprawą ludzkiej ręki!

Ayla podeszła do kamienia. Nagle przypomniała sobie czaszkę niedźwiedzia jaskiniowego znaną przez Creba. Kość wbiła się w nią przez otwór utworzony przez oczodół oraz kość policzkową. Ta czaszka miała wielkie znaczenie dla mog-ura Klanu Niedźwiedzia Jaskiniowego. Zastanawiała się, czy ktoś z Klanu był w tej jaskini. Jeśli tak, z pewnością ją również uznali za bardzo ważną. Starożytni, którzy namalowali obrazy w

jaskini, musieli być ludźmi takimi jak ona, bo Klan nie tworzył wizerunków, ale przyniesienie czaszki to co innego. Ludzie Klanu mogli tu przebywać w tym samym czasie co dawni artyści. Czy przychodzili do tej jaskini?

Podeszła bliżej i przyjrzała się leżącej na kamieniu czaszce. Dwa wielkie kły sterczały poza jej krawędź. W głębi serca Ayla wierzyła, że ten, kto położył ją tu w czasach starożytnych, pochodził z Klanu. Jondalar zauważył jej drżenie i podszedł bliżej. Kiedy dostrzegł leżącą na kamieniu czaszkę, zrozumiał, w czym rzecz.

- Dobrze się czujesz, Aylo? - zapytał.

- Ta jaskinia znacząłaby dla Klanu bardzo wiele - odparła. - Nie potrafię powstrzymać myśli, że o niej wiedzieli. A dzięki swej pamięci mogą wiedzieć nadal.

Wszyscy zgromadzili się wokół kamienia.

- Widzę, że znalazłaś czaszkę - rzekła Pierwsza. - Chciałam ją wam pokazać.

- Czy ludzie Klanu tu przychodzą? - zapytała Ayla.

- Ludzie Klanu? - zdziwiła się Strażniczka, potrząsając głową.

- Ci, których zwiecie Płaskogłowymi. Inni ludzie.

- To dziwne, że o to pytasz. Widujemy tu Płaskogłowych, ale zwykle tylko w niektórych porach roku. Dzieci się ich boją, ale doszliśmy z nimi do swego rodzaju porozumienia, jeśli w ogóle można się porozumieć ze zwierzętami. Trzymają się z dala od nas, a my ich nie niepokojymy, jeśli chcą tylko wejść do jaskini.

- Przede wszystkim muszę ci powiedzieć, że to nie zwierzęta, tylko ludzie. Niedźwiedź jaskiniowy to ich najważniejszy totem. Dlatego zwa się Klanem Niedźwiedzia Jaskiniowego.

- Jak mogą się jakoś zwać, jeśli nie potrafią mówić? - sprzeciwiła się Strażniczka.

- Potrafią. Mówią inaczej niż my. Znają trochę słów, ale przede wszystkim mówią rękami - wyjaśniła Ayla.

- Jak można mówić rękami?

- Gestykują, poruszają rękami i... całym ciałami.

- Nie rozumiem.

- Pokażę ci. - Ayla wręczyła żagiew Jondalarowi. - Kiedy następnym razem zobaczysz osobę z Klanu pragnącą wejść do jaskini, powiedz jej to: Wypowiedziała odpowiednie słowa i wykonała gesty. - Pozdrawiam cię i zapewniam, że możesz odwiedzić jaskinię, która jest domem niedźwiedzi.

- I te ruchy rękami znaczą to, co powiedziałaś? - zdziwiła się Strażniczka.

- Nauczyłam ludzi z Dziewiętej Jaskini, naszych zelandonich i wszystkich, którzy tego

chcieli, wykonywania kilku podstawowych gestów, aby mogli się choć w niewielkim stopniu porozumieć z ludźmi Klanu - oznajmiła Ayla. - Tobie również z chęcią pokażę trochę znaków, ale chyba lepiej będzie poczekać, aż wyjdziemy na zewnątrz, gdzie jest jaśniej.

- Z chęcią się tego nauczę, a skąd ty to wszystko wiesz?

- Mieszkałam z nimi. To oni mnie wychowywali. Moja matka i wszyscy, którzy z nią byli, to znaczy cały mój lud, zginęli w trzęsieniu ziemi. Wędrowałam samotnie, dopóki nie przyjął mnie jeden z klanów. Zaopiekowali się mną i pokochali mnie - wyjaśniła Ayla.

- Nie znasz swojego ludu? - zapytała Strażniczka.

- Moim ludem są teraz Zelandoni. Przedtem byli nim Mamutoi, łowcy mamutów, a przed nimi Klan. Nie pamiętam ludu, w którym się urodziłam.

- Rozumiem - mruknęła Strażniczka. - Chciałabym się dowiedzieć więcej, ale został nam jeszcze kawałek jaskini do obejrzenia.

- Masz rację - zgodziła się Pierwsza. Skoro już poruszono ten temat, zainteresowała ją, jak miejscowa zelandoni zareaguje na słowa Ayli. - Ruszajmy.

Strażniczka pokazała gościom resztę jaskini, w której się znajdowali. Choć Ayla wciąż myślała o leżącej na kamieniu czaszce, zauważyła kilka ciekawych rzeczy. Wielką skalną płytę pokrytą wydrapanymi rysunkami mamutów, a także trochę koni, turów i koziorożców.

- Powinam cię ostrzec, Zelandoni, Która Jesteś Pierwszą - odezwała się Strażniczka - że przejście przez ostatnią komorę na tej osi, biegnącej przez całą długość jaskini, jest dosyć trudne. Trzeba się wspinać na wysokie stopnie i pochylać pod niskim sklepieniem, a poza tym nie ma tam zbyt wiele ciekawych rzeczy poza znakami, złotym koniem i kilkoma mamutami przy końcu. Zastanów się, czy chcesz tam iść.

- Tak, pamiętam - zgodziła się Pierwsza. - Tym razem nie muszę oglądać tamtej komory. Niech ci, którzy mają więcej sił, pójdą tam beze mnie.

- Zaczekam tu z tobą - zaproponował Willamar. - Ja też już ją widziałem.

Pozostali zbili się w grupę i ruszyli wzdłuż ściany, która przedtem była po ich prawej stronie, a teraz znalazła się po lewej. Minęli wydrapane wizerunki mamutów i wreszcie dotarli do czarnych obrazów, które przedtem widzieli tylko z daleka. Gdy zbliżali się do pierwszego z nich, Strażniczka znowu zaczęła nucić, a goście poczuli, że jaskinia jej odpowiada.

Uwagę Ayli przyciągnęły obrazy koni, choć nie były pierwszymi, które namalowano na ścianie. Odkąd się dowiedziała, że istnieje coś takiego jak wizerunki, poznała nieco pięknych dzieł sztuki, jednak żadne z nich nie mogło się równać z obrazami, które miała przed oczyma.

W wilgotnej jaskini powierzchnia ściany zmiękła. Dzięki chemicznym i bakteriologicznym czynnikom, o których ani ona, ani tworzący obrazy artyści nie mieli najmniejszego pojęcia, powierzchniowa warstwa wapienia przerodziła się w „mleko wapienne”, miękką w dotyku substancję o czysto białym kolorze. Można ją było zdrapywać ze ściany dowolnym narzędziem, nawet ręką. Pod spodem krył się twardy, biały wapień, świetne podłoże pod obrazy, o czym wiedzieli starożytni malarze i w pełni to wykorzystywali.

Wyobrażono tu cztery końskie głowy, namalowane w perspektywie, jedna nad drugą. Ścianę za nimi wydrapano do czysta, co pozwoliło artyście pokazać szczegóły różniące od siebie poszczególne gatunki. Charakterystyczną, sterczącą grzywą, zarys szczęki, kształt głowy, zamknięty lub otwarty pysk, rozwarte nozdrza - wszystko to przedstawiono tak dokładnie, że zwierzęta wyglądały jak żywe.

Ayla odwróciła się ku swemu wysokiemu partnerowi, pragnąc dzielić się z nim tą chwilą.

- Jondalarze, spójrz na te konie! Widziałeś kiedyś coś podobnego? Całkiem jak żywe!

Przystanął za nią i objął ją ramionami.

- Nieraz już widziałem piękne konie namalowane na ścianach, ale żadne z nich nie równały się z tymi. Co o tym sądzisz, Jonokolu?

- Dziękuję, że zabrałaś mnie w tę Podróż - zwrócił się do Pierwszej. - Warto ją było odbyć choćby tylko dla tych obrazów. - Ponownie spojrzął na ścianę. - I konie to nie wszystko. Spójrz na te tury i na walczące nosorożce.

- Nie sądzę, żeby walczyły - wtrąciła Ayla.

- Nie, robią to również, nim podzielią się Przyjemnością - wyjaśnił Willamar. Spojrzął na Pierwszą i zauważył, że ona jest równie jak on zafascynowana. Choć już kiedyś tu byli, spoglądając na obrazy, odnosili wrażenie, że robią to po raz pierwszy.

Z twarzy Strażniczki nie zniknął uśmiech zadowolenia. Nie musiała im oznajmiać: „A

nie mówiłam?". To był najbardziej satysfakcjonujący element jej roli. Nie oglądanie obrazów - robiła to już wiele razy - ale widok tego, jak reaguje na nie większość ludzi.

- Chcecie zobaczyć coś jeszcze?

Uśmiech Ayli był najcudowniejszym, jaki starsza kobieta w życiu widziała. Jest naprawdę piękna, pomyślała Strażniczka. Potrafię zrozumieć, dlaczego tak pociąga Jondalara. Gdybym była mężczyzną, czułabym to samo.

Obejrzawszy konie, Ayla mogła spokojnie przyjrzeć się reszcie. Trzy tury na lewo od koni, pomieszane z małymi nosorożcami, jeleni, a pod ścierającymi się ze sobą nosorożcami żubr. Na prawo od koni znajdowała się nisza, w której mogła się zmieścić tylko jedna osoba. W środku były kolejne konie, niedźwiedź albo może wielki kot, tur i żubr z wieloma nogami.

- Popatrzcie na tego spanikowanego żubra - odezwała się Ayla. - Biegnie naprawdę szybko i jest zdyszany. A lwy...

- Parsknęła głośnym śmiechem.

- Co cię tak śmieszy? - zapytał Jondalar.

- Widzisz te dwa lwy? Siedząca lwica ma ruję. Lew jest wyraźnie zainteresowany, ale ona nie. Nie chce z nim dzielić Przyjemności, więc usiadła i nie pozwala mu się do siebie zbliżyć. Artysta, który to namalował, był naprawdę dobry. Potrafił ukazać nawet wzgardę w jej obliczu. Lew stara się robić wrażenie wielkiego i silnego. Widzisz, jak szczyrzy kły? Wie, że lwica uważa, iż nie jest dla niej wystarczająco dobry, i trochę się jej boi. Jak artysta może dokonać tak wiele? Przedstawił to bezbłędnie.

- Skąd to wszystko wiesz? - zdumiała się Strażniczka. Nikt dotąd nie przedstawił takiego wyjaśnienia, ale w ustach młodej kobiety zabrzmiało ono bardzo przekonująco.

- Kiedy uczyłam się polować, często obserwowałam lwy - wyjaśniła Ayla. - Mieszkałam wtedy z Klanem, a ich kobietom nie pozwalano polować, więc postanowiłam, że nie będę zabijać jadalnych zwierząt, gdyż nie chciałam ich marnotrawić. Zamiast tego polowałam na mięsożerców, którzy kradli nam zwierzynę. Ale i tak miałam poważne kłopoty, kiedy się dowiedzieli...

Strażniczka znowu zaczęła nucić. Jonokol zaśpiewał kilka tonów harmonizujących z jej pieśnią. Pierwsza była już gotowa się przyłączyć, gdy Ayla wyszła nagle z niszy.

- Lwy podobały mi się najbardziej. Myślę, że temu sfrustrowanemu samcowi przypadłoby to do gustu - oznajmiła i wydała z siebie gardłowy warkot, który wkrótce przeszedł w ogłuszający ryk. Dźwięk poniósł się echem, docierając do końca przejścia przed nim, a potem dalej, do komory z niedźwiedzią czaszką.

Strażniczka odskoczyła do tyłu, zaskoczona i lekko przestraszona.

- Jak ona to robi? - zapytała, spoglądając z niedowierzaniem na Pierwszą i Willamara. Oboje pokiwali tylko głowami.

- Nadal nas zaskakuje - przyznał Willamar, gdy Ayla i Jondalar ruszyli w dalszą drogę. - Jeśli wsłuchać się uważnie, ryk nie jest aż taki donośny, ale nadal głośny.

Za niszą znajdowała się ściana pokryta obrazami przedstawiającymi głównie samce reniferów. W tym gatunku nawet samice miały poroża, co stanowiło wyjątek wśród jeleni. Wszystkie namalowane renifery miały dobrze rozwinięte poroża, zakrzywiające się do tyłu i wyposażone w czołowe łopaty. Przedstawiono tam też konia, żubra i tura. Ayla nie sądziła, by te obrazy były dziełem jednej osoby. Żubr wyglądał dość sztywno, a i koń nie był doskonały, zwłaszcza w porównaniu z pięknymi przykładami, jakie widziała przedtem. Te obrazy były dziełem gorszego artysty.

Strażniczka ruszyła do wyjścia po prawej stronie. Wiodło ono do wąskiego korytarza, przez który musieli przechodzić gęsiego z uwagi na kształt ścian i zwisające ze sklepienia stalaktyty. Znajdował się tam namalowany czarną kreską obraz jelenia olbrzymiego, zwierzęcia o charakterystycznym garbie w kłębie. Przedstawiono tam też mniejsze głowy i kręte szyje. Ayla zastanawiała się, dlaczego artyści ukazali wszystkie jelenie bez poroży. To one były ich najbardziej uderzającą cechą i powodem, dla którego potrzebowały garbu.

Na tej samej skale uwieczniono zwrócony pionowo ku górze zarys grzbietu oraz dwóch przednich rogów nosorożca, z podwójnymi łukami reprezentującymi uszy. Na lewo od wejścia umieszczono zarysy głów i grzbietów dwóch mamutów. Dalej na lewej ścianie Ayla zauważyła dwa nosorożce, zwrócone w przeciwne strony. Ten, który patrzył w prawo, był kompletny. Jak u wielu przedstawionych w jaskini przedstawicieli tego gatunku, przez środek jego tułowia przebiegała szeroka, ciemna pręga. Kształt drugiego, umieszczonego wyżej, sugerowała tylko linia grzbietu i małe, podwójne łuki uszu.

Jeszcze bardziej zaciekała Aylę seria śladów po ogniskach biegnących wzdłuż korytarza. Zapewne produkowano w nich węgiel drzewny, potrzebny do rysunków. Ściany w ich pobliżu poczerniały od ognia. Czy to były ogniska starożytnych artystów, którzy stworzyli niewiarygodne malowidła i rysunki, zdobiące ściany tej wspaniałej jaskini? Dzięki temu wydali się jej bardziej realni, przypominali ludzi, nie duchy z drugiego świata. Podłóże opadało tu stromo, podobnie w korytarzu. W jego środkowym odcinku znajdowały się wydrapane palcami rysunki zamiast czarnych obrazów. Wypatrzyła też trzy trójkąty łonowe, ze szczeliną pochwy na zwróconym w dół końcu, dwa po lewej stronie i jeden po prawej.

Pierwsza odczuwała zmęczenie, ale wiedziała, że nigdy więcej tu nie przyjdzie, a nawet gdyby tak się stało, zabrakłoby jej sił, by pokonać całą jaskinię. Jonokol i Jondalar brali

ją pod ręce, by pomóc zejść ze spadków, a także uporać się z innymi, szczególnie stromymi odcinkami. Choć miała trudności, nie marudziła. W pewnej chwili Ayla usłyszała, jak Pierwsza mruknęła pod nosem, niemalże do siebie, że nigdy już nie zobaczy tej jaskini.

Podczas Podróży chodziła bardzo dużo i to działało na jej korzyść, ale była uzdrowicielką i świetnie rozumiała, że nie jest już taka silna i zdrowa jak w czasach młodości. Była jednak zdeterminowana, aby po raz ostatni w całości obejrzeć tę wyjątkową jaskinię.

Ostatni pokryty obrazami odcinek korytarza znajdował się tuż przed znacznym spadkiem. Po prawej przedstawiono cztery nosorożce, częściowo namalowane, a częściowo wydrapane. Pierwszego trudno było zobaczyć, dwa następne były małe i miały czarne pręgi otaczające tułów oraz charakterystyczne uszy. Ostatni był znacznie większy, ale nieukończony. Na zwisającym ze sklepienia stalaktycie namalowano czarny obraz wielkiego samca koziorożca, łatwego do rozpoznania dzięki rogom, sięgającym w tył niemal do końca ciała. Po lewej stronie zdrapano ze ściany cały nalot, by przygotować miejsce pod wizerunki sześciu koni, przedstawionych w całości lub w części, dwóch żubrów i dwóch jeleni olbrzymich - w tym po jednym kompletnym - dwóch małych nosorożców oraz pewnej liczby linii i znaków.

Dalej znajdował się największy spadek: trzynaście stóp w dół po nierównych stopniach, utworzonych przez spływającą z góry wodę. W ziemi pozostały tu zagłębienia, w których wielkie niedźwiedzie zapadały w sen zimowy. Jondalar, Jonokol, Willamar i Ayla wspólnymi siłami pomogli Pierwszej zejść na dół. Wprowadzenie jej z powrotem na górę z pewnością miało się okazać równie trudne, byli jednak zdeterminowani. Z sufitu zwisały tu stalaktyty. Ich jasne powierzchnie lśniły w blasku pochodni, ale nie umieszczono na nich żadnej dekoracji. Na prawej ścianie nie widniało zbyt wiele dzieł sztuki.

Strażniczka znowu zaczęła nucić. Dołączyła do niej Pierwsza, a po chwili także Jonokol. Ayla czekała. Najpierw zwrócili się ku prawej ścianie, ale z jakichś niezrozumiałych powodów odbijało się od niej tylko słabe echo. Namalowano tam trzy czarne nosorożce - jeden był kompletny, otoczony czarnym pasem, drugi stanowił zarys, a z trzeciego przedstawiono tylko głowę - trzy lwy, niedźwiedzia, głowę żubra i pochwę. Ayla miała wrażenie, że obrazy składają się na jakąś opowieść, być może mówiącą o kobietach; bardzo by chciała ją poznać! Potem zwrócili się w lewo i tym razem jaskinia odpowiedziała na ich głosy.

Na pierwszy rzut oka pierwsza część lewej ściany sprawiała wrażenie podzielonej na trzy duże sekcje. Bardzo blisko początku znajdowały się ułożone obok siebie trzy lwy, zwrócone w prawą stronę. Ukazano je w perspektywie, wzdłuż linii grzbietów. Największy i



najdalszy z nich miał około ośmiu stóp długości. Namalowano go czarną farbą. Przedstawiono też mosznę, więc nie było wątpliwości co do jego płci. Środkowego nakreślono czerwoną linią i także było widać, że jest samcem. Najbliższe i najmniejsze zwierzę było samicą. Przyjrzawszy się obrazowi, Ayla przestała być pewna istnienia środkowego lwa. Trzeciej głowy nie było, a reszta mogła służyć jedynie wywołaniu wrażenia perspektywy. To by znaczyło, że artysta przedstawił tylko parę lwów. Rysunki były proste, ale pełne ekspresji. Nad grzbietami ssaków widniały ledwie widoczne mamuty, wydrapane palcem. Nad tym fragmentem dominowały lwy. Na prawo od nich umieszczono nosorożca, a jeszcze dalej trzy kolejne lwy, zwrócone w lewo. Wyglądało to, jakby gapiły się na swych pobratymców i na nosorożce. Taki układ nadawał całości pewną równowagę.

Wszystkie obrazy w tej sekcji ulokowano na wysokości osiągalnej dla osoby stojącej na ziemi, poza jednym mamutem, wydrapanym wysoko na ścianie. Pod wieloma obrazami było widać ślady niedźwiedziich pazurów, ale gdzieś tam znajdowały się one na wierzchu.

W centrum następnej sekcji znajdowała się wnęka. Na lewo od niej widniały trzy wyblakłe czerwone lwy. Były też czarne, na których później umieszczono plamy. Dalej była sekcja z nosorożcem o ośmiu przedstawionych w perspektywie rogach. Wyglądało to, jakby osiem ssaków stało obok siebie, a za nimi kryło się mnóstwo następnych. Na prawo od nich znajdowała się nisza, w której namalowano konia. Nad wnęką ulokowano dwa czarne nosorożce i mamuta, a także impresje zwierząt, wyłaniających się z głębi skały: konia wychodzącego z niszy i żubra ze szczeliny wiodącej do drugiego świata. Za nim podążały mamuty i nosorożec.

W sekcji położonej na prawo od niszy przedstawiono dwa rodzaje zwierząt: lwy polujące na żubry. Roślinożercy zbiły się w stado po lewej stronie, a drapieżniki skradały się ku nim od prawej, jakby tylko czekały na sygnał do ataku. Lwy były piękne i straszliwe. Ayla wiedziała, że tak właśnie powinny wyglądać. Lew jaskiniowy był jej totemem. To jest najpiękniejsza komora w całej jaskini, pomyślała. Było tu tak wiele różnych obrazów, że nie potrafiła wchłonąć wszystkich, choć bardzo tego pragnęła. Trzecia sekcja kończyła się skalnym grzebieniem, tworzącym coś w rodzaju drugiej, płytkiej niszy. Przedstawiono tam czarnego nosorożca, wyłaniającego się ze świata duchów. Po drugiej stronie niszy ukazano żubra z profilu, z głową skierowaną ku patrzącemu. Robił wielkie wrażenie.

Pod żubrem znajdowało się trójkątne zagłębienie, w którym umieszczono obrazy dwóch lwich głów oraz przedniej połowy ciała trzeciego lwa. Nad nimi znajdował się czarny nosorożec naznaczony prążkami czerwieni, symbolizującymi rany oraz płynącą z pyska krew. Dalej szeroki stalaktyt znaczył miejsce, gdzie sufit zaczynał opadać. Po chwili stykał się z

podłogą, tworząc tylną ścianę. Na wewnętrznej powierzchni stalaktytu namalowano trzy lwy oraz inne zwierzę, wszystkie widoczne z komory. Tuż przed punktem, w którym sklepienie zaczynało się obniżać, wyłaniała się z niego skalna wyrośl, opadająca pionowo w dół i zakończona ostrym szpikulcem. Miała cztery powierzchnie, wszystkie bogato ozdobione.

- Żeby w pełni wszystko zrozumieć, musisz obejść całość wkoło - oznajmiła Strażniczka, pokazując Ayli całą sylwetkę zwierzęcia. Przednia połowa ciała żubra wsparta była na ludzkich nogach, między którymi przedstawiono wielką, zacieniowaną na czarno pochwę z pionową kreską na dole. To była dolna część ciała kobiety, połączona z głową żubra. Tylną część stalaktytu okrążała sylwetka lwa. - Ten stalaktyt zawsze przypominał mi męski narząd.

- To prawda - zgodziła się Ayła.

- Zostało jeszcze parę mniejszych pomieszczeń, w których również znajdują się ciekawe obrazy - poinformowała ją Strażniczka. - Pokażę ci je, jeśli chcesz.

- Chcę zobaczyć jak najwięcej.

- Popatrz, tam za tym męskim organem są trzy lwy. A za krwawiącym nosorożcem znajdziesz krótki korytarzyk, prowadzący do pięknego konia. - Strażniczka poprowadziła ją w tamtym kierunku. - A na końcu ściany znajdziesz wielkiego lwa i kilka małych koni. Do obszaru po drugiej stronie bardzo trudno się dostać.

Ayła wróciła do początku komory, gdzie Pierwsza siedziała na kamieniu. Reszta gości była w pobliżu.

- I co o tym myślisz, Aylo? - zapytała kobieta.

- Bardzo się cieszę, że mnie tu przyprowadziłaś. To najpiękniejsza jaskinia, jaką w życiu widziałam. A nawet coś więcej niż jaskinia. Brakuje mi słów, aby opisać to, co czuję. - Ayła obejrzała się na Jondalara i posłała mu uśmiech. Podszedł bliżej i objął ją ramieniem. Tego właśnie pragnęła. Chciała się z nim podzielić tym wszystkim. - Kiedy zamieszkałam wśród Mamutoi i zobaczyłam, co Ranec potrafi zrobić z kłów mamutów, a inni ze skóry i paciorków, a czasami po prostu za pomocą patyka, byłam zdumiona... Teraz też jestem.

Przerwała i spojrzała na wilgotną, gliniastą glebę jaskini. Wszyscy ludzie, trzymający w rękach migotliwe pochodnie, zebrali się w tym jednym miejscu. Plama światła nie sięgała bardzo daleko i namalowane na ścianach zwierzęta były tylko zwidami mającymi w półmroku, ulotnymi cieniami podobnymi do tych, które większość ludzi widywała w świetle zewnętrznym.

- Podczas tej wędrowki, i przedtem, widzieliśmy wiele pięknych obrazów oraz rysunków. Zasługiwały na szczególną uwagę. Nie wiem, dlaczego ludzie je tworzą, nie

potrafię pojąć ich motywów. Myślę, że czynią to, bo chcą zrobić przyjemność Matce, i jestem pewna, że Ją to uszczęśliwia. Być może chcą opowiedzieć Jej jakąś historię. A może robią to po prostu dlatego, że mogą, że potrafią to robić. Z twoim śpiewem jest podobnie, zelandoni. Większość ludzi potrafi śpiewać, lepiej lub gorzej, ale ty jesteś mistrzynią. Kiedy śpiewasz, pragnę cię słuchać. Czuję się wtedy szczęśliwa. Podziwiając obrazy w jaskiniach, czuję dokładnie to samo. Albo wtedy, gdy Jondalar kieruje na mnie pełne miłości spojrzenie. Mam wrażenie, że ci, którzy namalowali te obrazy, patrzą na mnie w taki sam sposób.

Spuściła wzrok. Oczy zaszyły jej łzami. Z reguły potrafiła je powstrzymać, ale tym razem miała trudności.

- Myślę, że Matka czuje podobnie - dokończyła. Jej oczy lśniły w blasku żagwi.

Teraz już wiem, dlaczego ma partnera, pomyślała Strażniczka. Będzie znakomitą zelandoni, już nią jest, ale nie poradziłaby sobie z tym bez niego. Być może do tego właśnie powołała go Matka.

Znowu zaczęła nucić. Jonokol zrobił to samo. Jego głos zawsze poprawiał brzmienie śpiewu innych. Potem dołączył do nich Willamar, wyśpiewując jedynie sylaby. Jego głos był przeciętny, ale wzbogacał brzmienie ich wspólnej muzyki. Jondalar również się przyłączył. Miał dobry głos, ale śpiewał tylko razem z innymi. Gdy ich głosy połączyły się w chór wypełniający echem kamienną jaskinię pełną tak pięknych dekoracji, Ta, Która Jest Pierwszą Wśród Tych, Którzy Służą Wielkiej Matce Ziemi podjęła *Pieśń Matki* w punkcie, w którym uprzednio ją przerwała.

*I srebrny partner gotów był rzucić*

*Na szalę wszystko, aby ukrocić*

*Potęę mroku. Razem ruszyli,*

*Parli, ciągnęli, aż... zwyciężyli!*

*Niech pochwalona będzie ich siła.*

*Jasność na świat powróciła!*

*Ciemność raz po raz atakowała;*

*Matka ustąpić ani myślała.*

*Darmo szarżuje mrok nieugięty,*

*Albowiem bój to nierozstrzygnięty.*

*Matka go chroni przed wrogiem.*

*Cóż z tego, Syn został w pół drogi.*

*Gdy pierzchał chaos przed Matki siłą,  
Ciepło słoneczne ku Ziemi biło.  
Lecz kiedy moc Jej słabła, omdlała.  
O zmroku znowu ciemność wracała.  
Matka czuła już ciepło Syna,  
Lecz pełni szczęścia nie była to godzina.*

*Z bólem w sercu Wielka Matka żyła:  
Ciemność od Syna Ją oddzieliła.  
Chciała mieć dziecię we dnie i w nocy;  
Sięgnęła znów do życiowej mocy.  
Na poły straciła pierwszego Syna.  
Nadeszła pora nowe życie wszczynać.*

*Puściła znowu życia nasienie  
Na lodem skutą i martwą Ziemię.  
A lzy ronione nad Synem, Słońcem,  
W rosy zmieniły się krople drżące.  
Życiodajne wody zieleń wróciły,  
Lecz łez Matki Ziemi nie zmyły.*

*Z łoskotem wielkim już pęka skała,  
A z groty wielkiej, co pod nią stała,  
Na świat wchodzi, aby się pnieć,  
Nowe potomstwo: to Dzieci Ziemi.  
Z łona Matki wprost na Ziemię  
Zstępuje już nowe plemię.*

*A każde inne: małe i wielkie,  
Chodzi i lata, płynie i pełźnie.  
A każde piękne: esencja czysta,  
Forma skończona, trafna, wieczysta.  
Wola Matki, cud prawdziwy; świat jest znowu żywy.*

*Wszystkie ptaki, ryby, stworzenia  
Życ odtąd miały w miejscu zrodzenia,  
By Matki nigdy więcej w rozterce  
Nie pozostawić i z rannym sercem.  
Na zawsze miały pozostać blisko Tej,  
Co materię stworzyła wszystką.*

*Były Jej dziełem, były Jej dumą,  
Lecz wyczerpana dokonań sumą,  
Dodała to, na co sił Jej stało:  
Dziecię, co będzie Ją pamiętało.  
Dziecię pełne pokory. Nie skusi go fantazji poryw.*

*Pierwsza kobieta, w pełni dojrzała,  
Przyszła na świat i zaraz musiała  
Szukać schronienia, jadła i picia,  
Ucząc się czcić dar pierwszy: Dar Życia.  
Pierwsza kobieta w dziewiczym kraju.  
Pierwsza z ludzkiego rodzaju.*

*Prezentem drugim był Dar Uczenia,  
Po nim zaś Dar Rozwagi, Myślenia.  
By zaś potomstwo chować umiała,  
Matka jej mądrość życia nadała.  
Pierwsza kobieta wiedziała, jak żyć, jak  
Wychowywać, jak trwać i być.*

*Niewiele mocy w Matce zostało;  
Esencji Życia dała niemało.  
Wszystkim Swym dzieciom rodzić kazala -  
I Pierwszej błogosławieństwo dała.  
Teraz kobieta mogła mieć dzieci,  
Ale samotna była na świecie.*

*Więc Matka pomna Swej samotności  
I srebrzystego druha czułości,  
Ostatkiem siły w łonie Jej żyznym  
Poczęła byt Pierwszego Mężczyzny.  
Raz jeszcze dawała sownicie. Raz jeszcze dawała życie.*

*I Ją, i Jego poczęła z Siebie,  
Im we władanie oddała Ziemię,  
Wody i lądy, stworzenie wszelkie,  
By im służyło w hojności wielkiej.  
Mogli się cieszyć świata majątkiem -  
Byle z umiarem, byle z rozsądkiem.*

*Dzieciom Swym Matka Dary oddała,  
By ich nie zmogła życia nawala.  
Na koniec jednak Dar Przyjemności  
Dała im, by Ją czcili w miłości.  
Najpiękniej modły do Matki wnoszą ci,  
Co Ją chwalą, dzieląc się rozkoszą.*

*Spojrzała Matka z zadowoleniem  
Na tych, co ziemskim są dziś plemieniem.  
Jeszcze kazała im pary tworzyć,  
By Przyjemność z miłością pomnożyć...  
Nim spoczęła Matka wśród chwały -  
One już bez pamięci kochały.  
Teraz Dzieci Ziemi są błogosławione.  
Niech spłynie spokój na Jej ciało znużone.*

Kiedy skończyli, zapadła głęboka cisza. Każdy z obecnych poczuł moc Matki i Jej Pieśń silniej niż kiedykolwiek dotąd. Ponownie spojrzeli na obrazy i pełniej uświadomili sobie obecność zwierząt, które zdawały się wyłaniać ze skalnych szczelin i cieni wypełniających jaskinię, jakby Matka je tworzyła, dawała im życie, przywoływała z drugiego świata, świata duchów, Swych wielkich podziemi.

Potem usłyszeli dźwięk, który przeszył ich dreszczem. Głos lwiego szczenięcia. Po chwili przeszedł w zew młodego lwa wzywającego matkę, następnie w pierwsze próby ryku dorastającego samca, a na koniec w sapanie i chrząkanie, nasilające się aż do triumfalnego ryku dorosłego osobnika.

- Jak ona to robi? - zapytała Strażniczka. - Brzmi zupełnie jak lew przechodzący przez kolejne fazy rozwoju. Skąd wie to wszystko?

- Wychowywała kiedyś lwa, opiekowała się nim, kiedy dorastał i nauczyła polować ze sobą - wyjaśnił Jondalar. - Ryczała razem z nim.

- Opowiadała ci o tym? - zapytała Strażniczka z nutą niedowierzania w głosie.

- Tak, poniekąd. Kiedy wracałem do zdrowia w dolinie Ayli, lew wrócił, by ją odwiedzić, ale nie spodobałem mu się i zaatakował. Ayła zastąpiła mu drogę, a on stanął jak wryty, wręcz wyginając się wpool. Potem przetoczyła się po ziemi, uściskała go, wsiadła mu na grzbiet i jeździła na nim, jak na Whinney. Tyle że chyba nie wiozł jej tam, gdzie ona chciała, ale tam, gdzie sam pragnął ją zabrać. Ale przywiózł ją z powrotem. Dopiero potem ją o to zapytałem i opowiedziała mi wszystko - wyjaśnił Jondalar.

Zrelacjonował to wszystko z pełną powagą i jego opowieść zabrzmiała przekonująco. Strażniczka potrząsnęła tylko głową.

- Chyba wszyscy powinniśmy zapalić nowe pochodnie - stwierdziła. - Myślę, że zostało jeszcze co najmniej po jednej dla każdego. Mam też trochę kaganków.

- Może lepiej zaczekajmy z pochodniami, dopóki nie wyjdziemy z tego korytarza - zasugerował Willamar.

- Tak, masz rację - poparł go Jonokol. - Potrzywasz moją żagiew? - zapytał Strażniczkę.

Jonokol, Jondalar, Ayła i Willamar unieśli wspólnymi siłami Pierwszą i znieśli ją z wysokiego spadku. Strażniczka oświetlała im drogę. Jedna żagiew wypaliła się niemal do końca i cisnęła ją do paleniska pod ścianą. Gdy dotarli do obrazów koni, wszyscy zapalili nowe pochodnie. Strażniczka zgasiła te, które wypaliły się tylko częściowo, i schowała do plecaka. Potem ruszyli z powrotem. W milczeniu przyglądali się mijanym wizerunkom. Nim dotarli do wylotu, zauważyli, że do jaskini wnikało znacznie więcej światła.

Jonokol zatrzymał się w wyjściu.

- Zaprowadzisz mnie z powrotem do wielkiego obszaru w tej drugiej komorze? - zapytał Strażniczkę.

- Oczywiście - odparła, nie pytając po co. Znała odpowiedź.

- Chciałabym pójść z tobą, zelandoni Dziewiętnastej Jaskini - odezwał się Ayła.

- Bardzo proszę. Cieszę się z tego. Będziesz mogła potrzymać mi pochodnię.

To Ayla znalazła Białą Jamę, a Jonokol był pierwszą osobą, której ją pokazała. Wiedziała, że namaluje coś na tych pięknych ścianach, ale może potrzebować pomocników. Pożegnali się z towarzyszami i poszli we troje do drugiej komory jaskini niedźwiedzi. Strażniczka poprowadziła ich krótszą drogą. Wiedziała, dokąd zmierzają - do miejsca, które obserwował, gdy po raz pierwszy weszli do tamtej części jaskini.

Wyjął krzemienisty nóż, podszedł do stalagmitu z wypełnionym wodą zagłębieniem na szczycie, a potem, jednym wprawnym ruchem wyrzeźbił czoło, nos, pysk, szczękę i policzek konia. Następnie dodał dwie grubsze linie, symbolizujące grzywę i grzbiet. Przyglądał się przez chwilę swemu dziełu, po czym wydrapał nad pierwszym koniem głowę drugiego, zwróconą w przeciwną stronę. Kamień w tym miejscu był nieco twardszy, Jonokol nie zdołał więc przedstawić czoła aż tak dokładnie, ale za to dodał kreski oznaczające włosy sterczącej grzywy, rozmieszczone w równych odległościach od siebie. Następnie odsunął się od rysunku i przyjrzał się mu.

- Chciałem coś dodać do tej jaskini, ale nie byłem pewien, czy powinienem to robić, dopóki nie usłyszałem, jak Pierwsza zaśpiewała *Pieśń Matki* w jej głębinach - oznajmił zelandoni Dziewiętnastej Jaskini Zelandonii.

- Mówiłam ci, że Matka wybiera i będziesz wiedział, czy wybrała ciebie - przypomniała mu Strażniczka.

- Słusznie postąpiłeś - pochwaliła go Ayla. - Może już pora, abym przestała cię nazywać Jonokolem i zaczęła cię tytułować Zelandoni Dziewiętnastej.

- Może przy publicznych okazjach, ale mam nadzieję, że prywatnie zawsze będziemy dla siebie Jonokolem i Aylą - odparł.

- To by mi się podobało - rzekła Ayla i zwróciła się ku Strażniczce. - W myślach zwę cię Strażniczką, ale jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym poznać imię, które nadano ci po narodzinach.

- Zwałałam się Dominicą - odparła - a ty zawsze będziesz dla mnie Aylą, bez względu na to, co się wydarzy. Nawet jeśli zostaniesz Pierwszą.

Młodsza kobieta potrzęsnęła głową.

- To mało prawdopodobne. Jestem cudzoziemką i mówię z dziwnym akcentem.

- To nie ma znaczenia - sprzeciwiła się Dominica. - Wszyscy uznajemy Pierwszą albo Pierwszego, nawet jeśli nie wiemy, kim jest. Zresztą lubię twój akcent. Dzięki niemu odróżniasz się od innych, jak przystoi Tej, Która Jest Pierwszą.

Potem wyprowadziła ich z jaskini.



\* \* \*

Wieczorem Ayla wspominała niezwykłą jaskinię. Było w niej tak wiele do zobaczenia i zapamiętania, że pragnęła tam wrócić. Ludzie dyskutowali dziś o tym, co zrobić z Gahaynarem, ale jej myśli wciąż wracały do obrazów. Jedyny ocalały towarzysz Balderana zdrowiał po ciężkim pobiciu. Choć blizny zostaną mu do końca życia, wydawało się, że nie czuł żalu do ludzi, którzy mu to zrobili. Wręcz cieszył się, że zelandoni nie tylko darowali mu życie, lecz nawet zaopiekowali się nim.

Zdawał sobie sprawę, co uczynił, nawet jeśli nikt inny tego nie wiedział. Balderan i dwaj pozostali mężczyźni zginęli za niewiele gorsze występki. Nie wiedział, dlaczego go oszczędzono. Może dlatego, że błagał w myślach Matkę o ocalenie, kiedy Balderan planował zabójstwo cudzoziemki. Zdawał sobie sprawę, że nie mają szans ucieczki, a nie chciał umierać.

- Mam wrażenie, że szczerze pragnie zadośćuczynić za swe czyny - stwierdziła zelandoni Pierwsza. - Być może tylko dlatego, że już wie, iż może być zmuszony za nie zapłacić, najwyraźniej jednak Matka postanowiła go oszczędzić.

- Czy ktoś wie, w której Jaskini przyszedł na świat? - zapytała Pierwsza. - Czy ma jakichś krewnych?

- Tak, ma matkę - potwierdził jeden z zelandonich. - Nic nie wiem o innych krewnych, a ona chyba jest już stara i traci pamięć.

- A więc mamy odpowiedź - stwierdziła Pierwsza. - Powinniśmy odesłać go do rodzinnej Jaskini, żeby zaopiekował się matką.

- Ale co to za zadośćuczynienie? - sprzeciwił się inny zelandoni. - To jego matka.

- To niekoniecznie musi być łatwe, jeśli jej stan będzie się pogarszał. Co więcej, odciąży Jaskinię, przejmując na siebie ten obowiązek. No i wreszcie zrobi coś użytecznego. Towarzysząc Balderanowi, mógł brać, co zechciał, i nie myślał o pracy. Powinno się go zmusić do polowania, a przynajmniej do uczestnictwa we wspólnych polowaniach Jaskini, a także do zaspokajania potrzeb matki.

- Myślę, że mężczyźni niekoniecznie lubią pomagać starym kobietom - przyznał drugi zelandoni. - Nawet własnym matkom.

Ayla słuchała tylko jednym uchem, ale rozumiała, w czym rzecz. Doszła do wniosku, że plan jest dobry, a potem wróciła do rozmyślań o Najstarożytniejszym Świętym Miejscu. W końcu postanowiła, że tam wróci, sama albo z Wilkiem.

\* \* \*

Późnym rankiem następnego dnia Ayla zapytała Levelę, czy zechciałaby znowu zaopiekować się Jonaylą i dopilnować suszącego się mięsa. Rozwiesiła na sznurkach kolejną porcję żubriny i pomyślała, że to może być dobra chwila, by zaspokoić pragnienie ponownego ujrzenia Najstarożytniejszego Świętego Miejsca.

- Wezmę Wilka i pójde z nim do jaskini. Chcę ją zobaczyć jeszcze raz, zanim odejdziemy. Może już tu nigdy nie wrócimy...

Wzięła kilka pochodni, dwa kamienne kaganki oraz trochę zrobionych z porostów knotów, a także wypełnione tłuszczem i związane na końcu fragmenty jelit. Sprawdziła swe przybory do rozpalania ognia - ognisty kamień, krzemień, hubkę, gałązki na podpałkę i większe kawałki drewna. Wypełniła worek na wodę, zapakowała też kubek dla siebie oraz miskę dla Wilka. Wzięła torbę na leki, zawierającą kilka torebek z herbatą, choć wątpiła, by miała ją parzyć w jaskini. Zapakowała swój dobry nóż i trochę ciepłego ubrania, ale nie zawracała sobie głowy osłonami na nogi. Była przyzwyczajona do chodzenia bosą, a podeszwy jej stóp były twarde prawie jak kopyta.

Zagwizdała na Wilka i ruszyła ścieżką do jaskini. Gdy dotarła do wielkiego wlotu, zerknęła w stronę osłoniętego rogu. W palenisku nie palił się ogień. Zajrzała do schronienia i przekonała się, że jest puste. Strażniczka nie była dziś obecna. Z reguły zawiadamiano ją, kiedy ktoś miał odwiedzić Najstarożytniejsze Święte Miejsce, a Ayla przyszła tu pod wpływem impulsu, nie umawiając się z nikim.

Roznieciła w palenisku mały ogień i zapaliła od niego pochodnię. Potem uniosła ją nad głowę i ruszyła naprzód, wzywając skinieniem Wilka. Ponownie uświadomiła sobie, jak wielka jest jaskinia. Zauważyła też chaos panujący w komorach położonych bliżej wejścia. Odłączone od sklepienia kolumny runęły, wszędzie wały się wielkie skalne bloki oraz mniejsze okruchy. Światło wnikało dość daleko w głąb jaskini i Ayla skręciła w lewo, a dalej poszła prosto, do wielkiej sali, w której sypiały niedźwiedzie. Wilk trzymał się blisko niej.

Szła prawą stroną korytarza, wiedząc, że w płytszej części jaskini nie ma zbyt wiele do oglądania poza wielką komorą położoną po prawej, którą zamierzała odwiedzić w drodze powrotnej. Nie chciała zostawać tu zbyt długo ani oglądać wszystkiego, jedynie wybrane rzeczy. Wkroczyła do niedźwiedziej komnaty. Nadal szła wzdłuż prawej ściany, aż wreszcie dotarła do następnego pomieszczenia. Poszukała wzrokiem masywnego stalaktytu w kształcie noża.

Ponownie ujrzała namalowaną ochrą panterę o długim ogonie oraz hienoniedźwiedzia. Cóż to było za zwierzę? Tak, głowa nadawała mu wygląd niedźwiedzia jaskiniowego, ale pysk był dłuższy, a kosmyk na szczycie łba połączony z niewielką grzywą przywodził na

myśl sztywną sierść hieny. Żaden inny przedstawiony w jaskini niedźwiedź nie miał tak smukłej sylwetki ani długich nóg. Spójrz tylko na tego namalowanego powyżej! Nie wiem, co artysta chciał wyrazić tym obrazem, pomyślała, ale mam wrażenie, że to hiena, choć nigdy nie widziałam w żadnej jaskini obrazu hieny. Ale przecież pantery też nie widziałam. W jednym miejscu namalowano niedźwiedzia, hienę i panterę. To silne, niebezpieczne zwierzęta. Zastanawiam się, co zrobiliby z tej sceny Wędrowni Gawędziarze?

Minęła kolejną serię obrazów. Zerkała na nie, ale przy żadnym się nie zatrzymywała. Uśmiechnęła się na widok czerwonego obrazu małego niedźwiedzia. Był bardzo podobny do innych wizerunków tych zwierząt wypełniających jaskinię, ale mniejszy. Ayla przypomniała sobie, że w tym punkcie Strażniczka skręciła w lewo, a potem ruszyła wzdłuż prawej ściany. W następnej komorze można było spotkać ślady pobytu niedźwiedzi jaskiniowych, a podłoga znajdowała się tam około pięciu stóp niżej. Droga prowadziła do komnaty z głęboką wyrwą w podłodze.

Wizerunki w tym pomieszczeniu były białe, ponieważ jasną powierzchnię skały pokrywał wermikulit, miękka, jasnobrązowa glina. Najbardziej z nich podobała się jej podobizna wynurzającego się ze skalnej szczeliny nosorożca. Ayla zatrzymała się na chwilę, by się jej przyjrzeć. Zastanawiała się, dlaczego Starożytni malowali wszystkie te zwierzęta pod ziemią, na ścianach jaskiń. Dlaczego Jonokol zapragnął wydrapać wizerunki dwóch koni w komorze położonej nieopodal wylotu? Jego umysł nie powędrował w inne miejsce, jak umysły wszystkich zelandonich po wypiciu herbaty w świętym miejscu Siódmej Jaskini Południowej Krainy Zelandonii. Gdyby artyści pozostawali pod wpływem podobnej herbaty, zapewne nie potrafiliby stworzyć tak wspaniałych obrazów. Musieli się zastanawiać nad tym, co robią.

Czy malowali te dzieła dla siebie czy dla innych? Jeśli to drugie, to kim byli ci inni? Inni mieszkańcy Jaskini czy inni Zelandoni? W największych komorach niektórych jaskiń mogło się pomieścić bardzo wielu ludzi, czasami nawet urządzano w nich ceremonie, ale obraz często znajdowało się w małych grotach albo w ciasnych korytarzach większych jaskiń. To znaczy, że artyści tworzyli je dla siebie, z osobistych powodów. Czy szukali czegoś w następnym świecie? Może zwierzęcego ducha dla siebie, takiego jak jej lwi totem, albo duchowego towarzysza, mającego zaprowadzić ich bliżej Matki? Próbowwała pytać o to zelandoni, ale nie otrzymała zadowalającej odpowiedzi. Czy chodziło o to, że sama powinna dotrzeć do prawdy?

Wilk trzymał się blisko niej, nie oddalając się od ściany. Pochodnia Ayli była tu jedynym źródłem światła. Poza tym w całej jaskini panowała nieprzenikniona ciemność. Co

prawda, inne zmysły dawały zwierzęciu więcej informacji niż wzrok, ale Wilk lubił też widzieć.

Sklepienie wyraźnie się obniżyło i Ayla zorientowała się, że dotarli już do następnej sekcji. Na ścianach przedstawiono tu więcej mamutów, żubrów oraz jeleni. Białe, wydrapane wizerunki mieszały się z czarnymi malowidłami. To była komora, w której na płaskiej skale położono czaszkę niedźwiedzia jaskiniowego. Ayla podeszła do niej i przyglądała się przez chwilę. Następnie, rozmyślając o Crebie z Klanu, ruszyła w dalszą drogę. Do następnego pomieszczenia, którego Pierwsza nie odwiedziła, trzeba się było wspinać po osypisku z szarej gliny. Ayla dostrzegła w niej ślady niedźwiedziich łap, które poprzednio przeoczyła. Pokonała dwa wysokie stopnie i znalazła się w kolejnej komorze.

Musiała stanąć pośrodku, gdyż niskie sklepienie uniemożliwiało podejście do ścian. Doszła do wniosku, że pora zapalić kolejną pochodnię. Dotknęła sufitu niedopałkiem pierwszej, by go zgasić. Upewniwszy się, że ogień już się nie pali, wepchnęła resztki żagwi do plecaka. Musiała się schylić, aby móc dalej iść naturalną drogą. U podstawy stalaktytu zauważyła poziomy szereg siedmiu czerwonych plamek, a potem drugi, złożony z czarnych. Czterdzieści stóp dalej mogła się znowu wyprostować.

Zauważyła jeszcze kilka czarnych śladów po pochodniach. Najwyraźniej inni również gasili je w tym miejscu. U końca komory sklepienie opadało ku podłodze. Pokrywała je żółta warstewka zmiękczonego kamienia, poprzecinana falistymi, wijącymi się jak robaki pęknięciami. Na pochyłej powierzchni dwoma palcami wydrapano prosty zarys konia. Z uwagi na przechył ściany zadanie artysty było bardzo trudne. Musiał cały czas odchyłać głowę ku tyłowi i przed ukończeniem pracy nie miał szans zobaczyć całego obrazu. Wizerunek był trochę nieproporcjonalny i był też ostatni w całej jaskini. Ayla zauważyła, że na pochyłym suficie wyobrażono również dwa mamuty.

Nagle poczuła smród. Zrozumiała, że Wilk się załatwił. Uśmiechnęła się. Na to nic nie można było poradzić. Zawróciła i skierowała się w stronę wylotu. Może jest stąd jakieś inne wyjście?, zastanawiała się. Nie miała zamiaru go jednak szukać. Podeszła bliżej do ściany i zorientowała się, że jej stopy zapadają się w miękką, zimną glinę. Wilk szedł za nią, również krocząc po gliniastym podłożu. Ayla wygramoliła się z ostatniej komory. Ściana, wzdłuż której tu przyszła, znajdowała się teraz po jej lewej stronie. Minęła blok pokryty wydrapanymi wizerunkami mamutów, a potem dotarła do jednej z sekcji, które chciała zobaczyć - do namalowanych czarną farbą koni.

Tym razem przyjrzała się obrazom uważniej. Zobaczyła, że ze znacznej części ściany zdrapano miękką, brązową glinę, odsłaniając ukryty pod spodem biały wapień i usuwając

przy okazji większą część wydrapanych wizerunków nosorożca i mamuta. Czarna barwa pochodziła od węgla drzewnego, ale artysta wykorzystywał go w taki sposób, że w niektórych miejscach obraz był ciemniejszy, a w innych jaśniejszy. Dzięki temu konie i inne zwierzęta wyglądały bardziej realistycznie. Choć to konie ją tu przyciągnęły, pierwszymi zwierzętami przedstawionymi na ścianie były tury. Znowu uśmiechnęła się na widok wyobrażonych w niszy lwów. Lwica po prostu nie była zainteresowana młodym samcem. Siedziała i nie zamierzała ruszyć się z miejsca.

Ayla powoli przeszła wzdłuż całej ściany, aż wreszcie dotarła do wejścia do długiej galerii, prowadzącej do ostatniej pełnej obrazów sali, i zobaczyła wielkiego jelenia namalowanego wysoko po prawej stronie. Tu właśnie umieszczono paleniska, w których produkowano węgiel drzewny. Korytarz zaczął opadać. Gdy Ayla minęła ostatni wielki spadek i znalazła się w komorze, jeszcze bardziej zwolniła. Kochała lwy, być może dlatego, że były jej totemem, niemniej te tutaj wyglądały wyjątkowo realistycznie. Dotarła do końca i przyjrzała się ostatniemu stalaktytowi, przypominającemu męski narząd. Wizerunek przedstawiał kobietę pochwę z ludzkimi nogami. Była pewna, że on również symbolizuje jakąś opowieść. Odwróciła się i ruszyła z powrotem. Po dotarciu do początku komory ponownie się zatrzymała i rozejrzała wokół.

Pragnęła zabrać stąd jakieś wspomnienie, podobnie jak Pierwsza, która śpiewała w jaskini. Ayla nie umiała śpiewać, uśmiechnęła się jednak na myśl, że jest coś, co potrafi zrobić. Mogła ryknąć, tak samo jak wtedy...

Tak jak często robią to lwy, zaczęła wydawać z gardła „hunka-hunka” prowadzące do ryku. Gdy dźwięk wreszcie wyrwał się z jej ust, był najlepszym rykiem, na jaki potrafiła się zdobyć.

Nawet Wilk się skulił.

\* \* \*

Mieli zamiar wyruszyć wczesnym rankiem, ale zaraz o świcie Amelana zaczęła rodzić, więc oczywiście goście musieli poczekać. Wieczorem wydała na świat zdrowego chłopczyka, a jej matka urządziła ucztę. Zelandoni ruszyli w drogę powrotną dopiero rankiem następnego dnia i po przedłużonym oczekiwaniu wymarsz raczej ich rozczarował.

Skład grupy wędrowców znowu się zmienił. Kimeran, Beladora i dwoje dzieci odeszli, a Amelana już nie podróżowała z nimi. Zostało tylko jedenaście osób i musieli zmienić organizację. Jonayli brakowało kompanów do towarzystwa. Mogła się bawić tylko z rok od niej młodszym Jonlevanem. Jondecam odczuwał brak Kimerana, wujka, który był dla

niego więcej niż bratem. Nie zdawał sobie dotąd sprawy, jak świetnie się nawzajem rozumieją podczas wspólnej pracy. Zasmucała go myśl, że może już go nigdy nie zobaczyć. Jedyne kobiety w grupie były Ayla, Levela i Pierwsza, i im również brakowało Beladory oraz młodzieńczych szaleństw Amelany. Minęło trochę czasu, nim z powrotem wciągnęli się w rutynę podróży.

Szli w dół rzeki, a następnie podążyli na południe. Ujrzeni bezkres Morza Południowego całą dobę przed tym, nim dotarli na brzeg.

Rozległa panorama ukazała im coś więcej niż tylko wodę. Zobaczyli stada reniferów, jeleni olbrzymich, matriarchalne grupy mamutów z młodymi, a także nosorożce włochate. Zaczynały się schodzić również rozmaite parzystokopytne, jak tury i żubry. Gdy nadejdzie jesień, tysiące tych zwierząt będą walczyły i parzyły się na równinach. Konie również zmierzały ku zimowym pastwiskom. Od morza dał rzeński wiatr. Morze Południowe było zimne i gdy Ayla ujrzała chłodne wody, uświadomiła sobie, że wkrótce nadejdzie jesień.

Znaleźli kupców, o których mówił Conardi, oraz samego rzeźbiarza. Przedstawił on wędrowców i okazało się, że koszyki Ayli cieszą się wielkim zainteresowaniem. Dla ludzi wędrujących z towarami dobre pojemniki były koniecznością. Ayla pierwszy wieczór po rozbiciu obozu spędziła na wyplataniu koszyków. Było też wielu chętnych na krzemienne groty i narzędzia produkowane przez Jondalara. Doświadczenie i umiejętności handlowe Willamara nagle stały się szczególnie ważne. Zorganizował ich wszystkich w blok handlowy i przyjął do niego Conardiego.

Proponował sprzedaż wiążaną, często więcej niż jednej osobie, na przykład zapas suszonego mięsa i koszyk, w którym można je było przenieść. Zdobył mnóstwo muszelek na paciorki i cieszył się, że może je trzymać w koszykach wyprodukowanych przez Aylę. Zdobył też sól dla Ayli, dla Marthony naszyjnik zrobiony przez jednego ze zbieraczy muszelek, a także nieco innych rzeczy, o których nikomu nie mówił.

Po zakończeniu handlu ruszyli z powrotem. Tym razem wędrowali szybciej. Znali drogę, a do tego nie zatrzymywali się już, by oglądać jaskiniowe obrazy. Do pośpiechu skłaniała ich zmieniająca się pogoda. Mieli dużo zapasów i nie musieli często polować. Odwiedzili jednak Camorę. Była bardzo rozczarowana, że Kimeran zmienił plany i został z Jaskinią partnerki. Ona i Jondecam mówili o nim, jakby odszedł na dobre, choć Pierwsza im przypominała, że przecież zamierzał wrócić.

Po dotarciu do Dużej Rzeki znowu musieli czekać, aż minie burza uniemożliwiająca przeprawę. Był to czas pełen niepokoju, ponieważ nie chcieli zostać uwięzieni na niewłaściwym brzegu. W końcu pogoda się poprawiła i przeszli bród, choć i tak nie było to

łatwe. Gdy dotarli do Rzeki, nie mogli się już doczekać, kiedy zobaczą dom. Musieli iść, gdyż nie mieli tratw, a zresztą wiosłowanie w górę koryta byłoby nader męczące.

Kiedy wreszcie ujrzeli ogromne kamienne schronienie, jakim była Dziewiąta Jaskinia, zapragnęli zerwać się do biegu. Wystawiono wypatrujących wędrowców strażników, a gdy ci ich zobaczyli, zapalono ogień sygnałowy.

Na spotkanie wyszli im niemal wszyscy mieszkańcy Jaskini.

## 29

Ayla wspięła się stromą ścieżką na szczyt urwiska, niosąc zapas drewna w koszu zawieszonym na pasku na czole. Postawiła go pod poobtlukiwaną kolumną bazaltu, wyrastającą pod niebezpiecznym kątem z krawędzi wapiennego klifu i przystanęła na chwilę, aby podziwiać widok. Choć w ostatnim roku, odkąd zaczęła śledzić wschody i zachody księżycy oraz słońca, oglądała go bardzo często, nie przestawał jej poruszać. Obserwowała Rzekę meandrującą powoli z północy na południe. Ciemniejące chmury przesłaniały szczyty wzgórz na wschodnim brzegu, zacierając ich ostre zarysy. Zapewne odzyskają wyrazistość przed świtem, gdy będzie musiała zaznaczyć miejsce wschodu słońca i porównać je z poprzednim dniem.

Spojrzała w drugą stronę. Słońce, oślepiająco jasne, opadało ku horyzontowi. Wkrótce zajdzie. U podstawy nielicznych pierzastych chmur pojawiały się już różowe błyski zapowiadające wspaniałe przedstawienie. Ayla zerknęła na linię horyzontu. Z bliskim żalu uczuciem zauważyła, że widoku nic nie przesłania. Nie będzie miała usprawiedliwienia, aby nie przyjść tu nocą, pomyślała, kierując się z powrotem do Dziewiątej Jaskini.

Gdy dotarła na miejsce, ukryte pod wapienną półką domostwo było zimne i puste. Jondalar i Jonayla na pewno poszli na kolację do Prolevy albo może do Marthony. Chciała ich odszukać, ale co by to jej dało, skoro wkrótce i tak musiała wyjść?

Znalazła hubkę, krzemień i ognisty kamień, leżące obok paleniska, a potem rozpałała ogień. Gdy już zapłonął na dobre, dosypała kilka kamieni do gotowania. Sprawdziła worek z wodą i z zadowoleniem przekonała się, że jest pełen. Nalała trochę do drewnianej miseczki i zaparzyła herbatę. Następnie przeszukała okolicę paleniska i znalazła trochę zimnej zupy w ciasno utkanym koszyku. Uszczelniono go dodatkowo rzeczonym mułem, mającym na celu ułatwienie gotowania i przechowywania żywności. Kobiety zaczęły to robić dopiero w

ostatnich latach. Wzięła chochlę wyrzeźbioną z rogu koziorożca i zaczerpnęła trochę zawartości z dna. Wyłowiła jeszcze palcami kilka kawałków zimnego mięsa oraz jakiegoś rozgotowanego korzenia, dodała je do zupy, a następnie przesunęła koszyk bliżej ognia i szczypcami z giętego drewna przyciągnęła doń odrobinę węgielków.

Dodała garść patyków, a potem usiadła ze skrzyżowanymi nogami na cienkiej poduszce, czekając, aż kamienie się ogrzeją, a ona będzie mogła zagotować wodę. Zamknęła oczy. Czowała się zmęczona. Ostatni rok był dla niej wyjątkowo trudny, ponieważ musiała bardzo często wstawać w nocy. Omal nie zasnęła na siedząco, obudziła się jednak, gdy nagle opadła jej głowa.

Skapnęła z palców kilka kropel wody na kamienie do gotowania. Wyparowały z sykiem, Ayla wzięła więc szczypce o przypalonych końcach, wyciągnęła z paleniska jeden kamień i wrzuciła go do wody. Buchnęły kłęby pary. Dodała drugi kamień, a gdy woda się uspokoiła, zanurzyła w niej mały palec. Była ciepła, ale nie tak gorąca, jak należało. Wrzuciła trzeci kamień, poczekała, aż woda się uspokoi, wypełniła nią duży kubek i wsypała do niego kilka szczypt suszonych liści z szeregu koszyków z pokrywkami, stojących na półkach nieopodal paleniska, i odstawiła gęsto utkany kubek, aby herbata się zaparzyła.

Potem sprawdziła miszek zawieszony na kołku wbitym w tyczkę podtrzymującą. Były w nim dwa małe, płaskie fragmenty poroża jelenia olbrzymiego oraz krzemienisty rylec, którym robiła na nich znaki. Dotknęła narzędzia i upewniła się, że jego dłutowate zakończenie jest ostre. Okruchy często odłupywały się od niego wskutek zużycia. Drugi koniec rylca wetknięto w służący jako uchwyt fragment poroża kozła sarny, zmięczony we wrzątku. Po wyschnięciu poroże znowu stwardniało. Na jego jednym z płaskich kawałków zaznaczała położenie słońca i księżyca, na drugim zaś liczbę dni, które minęły od jednej pełni do drugiej. Obok kresek umieszczała znaki symbolizujące pełnię, nieobecność księżyca oraz zwrócone w przeciwne strony połowy tarczy. Przytroczyła miszek do okalającego talię sznura, a potem naląła chochlą do drewnianej miski trochę zupy i zjadła ją, starannie przeżuując kawałki mięsa.

Poszła do sypialni po podszyty futrem płaszcz z kapturem i zarzuciła go na ramiona. Noce były tu zimne, nawet latem. Potem wzięła kubek z gorącą herbatą i opuściła domostwo. Ponownie ruszyła w górę stromą ścieżką znajdującą się na zapleczu abri, tuż za końcem nawisu. Zastanawiała się, gdzie się podział Wilk. Często był jej jedynym towarzyszem podczas długich, nocnych wart. Leżał na ziemi u jej stóp, gdy siedziała na szczycie klifu, okutana w ciepłe ubrania.

Gdy dotarła do rozwidlenia dróg, łyknęła herbaty, a potem odstawiła kubek i pobiegła



do latryn. Choć co rok nieco je przesuвано, zawsze znajdowały się w tej samej okolicy. Załatwiła się pospiesznie, wróciła na ścieżkę, podniosła kubek i ruszyła drugim odgałęzieniem, wiodącym na szczyt urwiska.

Nieopodal dziwnego, pochyłego kamienia wbitego głęboko w szczyt urwiska znajdowało się soczewkowane palenisko, wypełnione czarnym węglem drzewnym i otoczone kręgiem głazów. Leżało tam kilka wygładzonych przez Rzekę kamieni, świetnie nadających się do gotowania. Obok naturalnej skalnej wyniosłości w kruchym wapieniu pod kolumną wydrążono zagłębienie. O skałę opierało się wielkie okrycie z suszonej trawy, utkane w ten sposób, że deszcz spływał między nachodzącymi na siebie splotami. Pod spodem umieszczono kilka misek, w tym jedną do gotowania, a także skórzany worek z różnymi drobiazgami, takimi jak krzemienny nóż, kilka torebek herbaty i odrobina suszonego mięsa. Obok leżało zwinięte futro, a w nim torba z niewyprawionej skóry, zawierająca przybory do rozpalania ognia, prosty kamienny kaganek oraz kilka knotów i pochodni.

Ayla odłożyła torbę na bok. Nie zamierzała rozpałać ognia, dopóki nie wzejdzie księżyc. Rozłożyła futro i usiadła tam, gdzie zwykle, opierając się o skalną wyniosłość. Zwracała się plecami do Rzeki, obserwując horyzont na zachodzie. Wyjęła z woreczka płaskie fragmenty poroża oraz krzemienny rylec, a potem przyjrzała się uważnie zapisom dotychczasowych położenia zachodzącego słońca. Następnie znowu przeniosła spojrzenie na zachód.

Ostatniej nocy zaszło tuż na zachód od tego małego pagórka, powiedziała sobie, mrużąc powieki, aby osłonić oczy przed jasnymi promieniami. Unosząca się nad horyzontem mgiełka nieco osłabiała blask słońca, przeobrażając jego rozżarzoną tarczę w czerwony dysk. Słońce było idealnie okrągłe, podobnie jak jego nocny towarzysz podczas pełni. Oba ciała niebieskie miały taki sam kształt i były jedynymi perfekcyjnymi kołami w jej otoczeniu. Mgiełka ułatwiała patrzenie na słońce i dokładną ocenę jego położenia w stosunku do sylwetek widocznych na horyzoncie wzgórz. Gdy światło zaczęło przygasać, wycięła w porożu kolejny znak.

Potem odwróciła się i popatrzyła na wschód, za Rzekę. Na ciemniejszym firmamencie świeciły już pierwsze gwiazdy. Wiedziała, że księżyc wkrótce się pojawi, choć czasami wschodził przed zachodem słońca, ukazując na bezchmurnym niebie bledszą twarz. Obserwowała wschody i zachody obu ciał już od blisko roku, a choć cierpiała z powodu rozłąki z Jondalarem i Jonaylą, fascynowała ją wiedza, jaką zdobyła.

Dziś w nocy czuła się jednak niespokojna. Chciała wrócić do domostwa i wczłgać się pod futra z Jondalarem. Pragnęła, by ją objął, dotykał jej i uszczęśliwił ją, jak tylko on

potrafił. Wstała, a potem znowu usiadła, próbując odnaleźć wygodniejszą pozycję i przygotować się na długą, spędzoną w samotności noc.

Dla zabicia czasu i po to, aby zwalczyć senność, zaczęła cicho powtarzać niektóre z często rymowanych pieśni, długich historii oraz legend. Nie miała dobrego głosu i nie próbowała ich śpiewać, jak robiło wielu zelandonich, zelandoni powiedziała jej jednak, że śpiew nie jest konieczny. Wystarczy znać słowa i rozumieć ich sens. Wilkowi, który często drzemał obok niej, wyraźnie podobała się jej cicha recytacja w monotonnym metrum. Dziś jednak nie było z nią nawet Wilka.

Postanowiła, że powtórzy z pamięci jedną z opowieści o dawnych czasach. Ta historia była dla niej szczególnie trudna. Wspominała o tych, których Zelandoni zwali Płaskogłowymi, a Ayla uważała za swój Klan. W opowieści pełno było nieznanymi jej nazw, wydarzeń, które nic dla niej nie znaczyły, oraz pojęć, których nie rozumiała zbyt dobrze, po prostu się z nimi nie zgadzała. Ciągle wspominała życie z Klanem.

Może lepsza byłaby legenda. Legendy były łatwiejsze. Często opowiadały śmieszne albo smutne historie, wyjaśniające rozmaite zwyczaje albo ludzkie zachowania.

Usłyszała cichy dźwięk, zdyszany oddech. Odwróciła się i zobaczyła Wilka, wchodzącego na szczyt urwiska. Zwierzę podbiegło do Ayli, wyraźnie uszczęśliwione jej widokiem. Ona czuła to samo.

- Witaj, Wilku - powiedziała, mierzwiąc gęstą sierść na jego szyi. Złapała go za łeb i spojrzała prosto w oczy. - Tak się cieszę, że cię widzę. Jestem dziś spragniona towarzystwa. - Polizał ją po twarzy, a potem delikatnie ujął jej brodę w zęby. Kiedy ją puścił, sama ugryzła go lekko w kudłaty pysk. - Ty chyba też się cieszysz, że mnie widzisz. Jondalar i Jonayla na pewno już wrócili, a dziewczynka pewnie zasnęła. Łatwiej mi, kiedy myślę, że się nią opiekujesz pod moją nieobecność, Wilku.

Zwierzę położyło się u jej stóp. Ayla otuliła się ciaśniej płaszczem i usiadła prosto, czekając na wschód księżyca. Próbowała się skupić na legendzie o jednym z przodków Zelandonich, ale zamiast tego przypominała sobie czas, gdy podczas Podróży o mało nie straciła Wilka. Przechodzili w bród niebezpieczną, wezbraną rzekę. Rozdzielił ich nurt. Pamiętała, jak go szukała, mokra, przemarznięta i niemalże oszalała ze strachu. Znowu poczuła straszliwy lęk, jaki nią zawładnął, gdy znalazła nieprzytomne zwierzę. Przeraziła się, że umarło. Znalazł ich Jondalar. Ayla była przemarznięta i wyczerpana. Jondalar zbudował schronienie, przeniósł do niego kobietę i ledwie żyjącego wilka, po czym zajął się końmi i o wszystko zadbał.

Nakazała sobie wrócić do chwili obecnej. Pragnęła Jondalara. Zaczęła powtarzać:

„raz, dwa, trzy, cztery". Przypomniała sobie zachwyty, jaki poczuła, gdy Jondalar wyjaśnił jej zastosowanie liczb. Natychmiast zrozumiała abstrakcyjną ideę i zaczęła liczyć rzeczy, które widziała w swej jaskini. Miała jedno posłanie, raz; dwa konie, raz, dwa...

Jondalar ma takie niebieskie oczy...

Muszę przestać, pomyślała. Wstała i podeszła blisko do niebezpiecznie sterczącej krawędzi kamiennej kolumny.

Latem zeszłego roku kilku mężczyzn próbowało ją zepchnąć, sądząc, że stanowi zagrożenie. Nie zdołali jej nawet poruszyć. Tego dnia, gdy po raz pierwszy przybyła tu z Jondalarem, ten właśnie kamień ujrzała z dołu. Pamiętała jego charakterystyczny zarys na tle nieba. Niejasno przypominała sobie, że wcześniej widziała go we śnie.

Wyciągnęła rękę i położyła dłoń na wielkim kamieniu tuż obok podstawy. Jednak nagle ją cofnęła. Gdy tylko dotknęła gładzi, koniuszki jej palców wypełniło mrowienie. Przyjrzała mu się raz jeszcze w bladym świetle księżyca. Odnosiła wrażenie, że kolumna przesunęła się nieco bliżej przepaści.

I czyżby świeciła? Ayla odsunęła się, wpatrzona w osobliwy kamień. To na pewno wytwór wyobraźni, pomyślała. Zamknęła oczy i potrząsnęła głową. Kiedy je otworzyła, głaz wyglądał normalnie. Wyciągnęła rękę i dotknęła go ponownie. Kamień jak kamień. Gdy jednak rozprostowała dłoń na jego szorstkiej powierzchni, znowu poczuła mrowienie.

- Wilku, myślę, że dzisiaj nocne niebo poradzi sobie beze mnie. Zaczynam widzieć rzeczy, których nie ma. Spójrz! Księżyc już wzeszedł, a ja to przeoczyłam. Dziś na nic się tu nie zdam.

Zastanawiała się, czy nie wziąć pochodni, postanowiła jednak nie tracić czasu na rozpalanie ogniska. Księżyc świecił wystarczająco jasno. Zeszła ostrożnie na dół, podążając za Wilkiem. Raz jeszcze obejrzała się na głaz. Nadal wydaje mi się, że świeci, pomyślała. Może za dużo patrzyłam na słońce. Zelandoni ostrzegali, że trzeba z tym uważać.

Na dole było znacznie ciemniej, ale wystarczało jej odbijające się od sklepienia abri światło wielkiego, rozpalonego wcześniej ogniska. Weszła cicho do swego domostwa. Wydawało się, że wszyscy śpią, ale mały kaganek świecił słabym blaskiem. Często zapalali go dla Jonayli. Kiedy było zupełnie ciemno, dziewczynka nie mogła zasnąć. Wykonany z porostów knot, zanurzony w stopionym tłuszczu, palił się długo i często pomagał Ayli, gdy wracała późną nocą. Zajrzała za przepierzenie do pokoju, w którym spał Jondalar. Jonayla znowu zakradła się do jego posłania. Ayla uśmiechnęła się do nich i ruszyła do łóżka Jonayli, nie chcąc ich budzić. Potem zatrzymała się, potrząsnęła głową i skierowała się ku swojemu miejscu do spania.

- To ty, Aylo? - zapytał sennym głosem jej partner. - Czy już rano?

- Nie, Jondalarze. Wróciłam dziś wcześniej - odparła. Podniosła jasnowłose dziecko i zaniósła je na miejsce. Potem pocałowała dziewczynkę w policzek i wróciła do posłania, które dzieliła z Jondalarem. Mężczyzna rozbudził się już na dobre.

- Czy coś się stało? - zapytał, wspierając się na łokciu.

- Nie mogłam się dzisiaj skoncentrować. - Uśmiechnęła się do niego zmysłowo, zdjęła ubranie i wczołgała się na posłanie, ogrzane przez jej córkę. - Pamiętasz, jak mi powiedziałaś, że jeśli kiedyś cię zapragnę, wystarczy, jeśli zrobię to?

Pocałowała go, długo i namiętnie.

- To nadal jest prawda - zapewnił ochryplym głosem, w którym pobrzmiwało pożądanie. Jemu również doskwierały samotne noce. Jonayla była ładna i miła, kochał ją, ale była małą dziewczynką i córką jego partnerki. Nie była kobietą, rozbudzającą jego namiętność.

Sięgnął po Aylę chciwie. Całował jej usta i szyję, a potem ciało, z namiętnością wyposzczonego. Ayla była równie głodna i niecierpliwa. Obejmowała go z pragnieniem bliskim desperacji. Znowu ją pocałował, tym razem wolniej, poczuł językiem wnętrze jej ust, a potem szyję. Sięgnął ręką do piersi i polizał sutek. Aylę przeszyły cudowne fale przyjemności. Upłynęło wiele czasu, odkąd ostatnio korzystali wspólnie z Daru Przyjemności Matki.

Przez moment ssał jej sutki i pieścił piersi. Czują, że doznania wnikają głęboko w miejsce, które go pragnęło. Położył dłoń na jej brzuchu i zaczął go delikatnie masować. Lubił jego miękkość, lekką krągłość, dzięki której wydawała się jeszcze bardziej kobieca. Sięgnął dłonią do włosów na jej wzgórku, następnie dotknął palcem wilgotnej szparki. Ayla poczuła, że rozpuszcza się w kałuży rozkoszy. Kiedy musnął łechtaczkę, jęknęła, wyginając plecy.

Zszedł niżej, znalazł wejście do ciepłej jaskini i wsunął palec. Rozsunęła nogi, by ułatwić mu dostęp. Wśliznął się w środek i posmakował jej. Świetnie znał ten smak, smak Ayli, którą kochał. Obiema dłońmi szeroko rozłożył jej płatki i wylizal ją ciepłym językiem, eksplorując wzgórki i zagłębienia, aż wreszcie znalazł twardniejący nieco węzeł. Każdy ruch był dla niej rozkosznym dotknięciem płomienia. Pożądanie narastało. Nie była już świadoma niczego poza Jondalarem i potęgującą falą cudownej Przyjemności, jaką jej sprawiał.

Jego męskość osiągnęła pełne rozmiary, pragnąc uwolnienia. Ayla oddychała coraz szybciej, a każdemu oddechowi towarzyszył jęk, aż wreszcie osiągnęła szczyt.

Jondalar poczuł ciepłą wilgoć, która z niej wypłynęła, odsunął się nieco i wszedł głęboko w jej ciepłe wnętrze. Była gotowa go przyjąć. Gdy poczuł, jak jego członek wnika w

nią, jęknął z Przyjemności. Miał wrażenie, że minęło już tak wiele czasu...

Przyjęła go całego. Zawładnęła nim nagła wdzięczność do Matki. To ona zaprowadziła go do Ayli, pozwoliła mu znaleźć tę kobietę. Niemal już zapomniał, jak idealnie do siebie pasują. Radował się tym, zagłębiając się w nią raz po raz. Oddała mu się całkowicie, napawając się wrażeniami, jakie w niej budził. Nagle, niemal zbyt szybko, oboje poczuli finalną rozkosz. Po chwili ogarnęła oboje z siłą wulkanicznej erupcji. Powstrzymywali ją przez chwilę, a potem ustąpili.

Później odpoczywali, ale ich gwałtowne pragnienia nie zostały jeszcze nasycone. Po chwili kochali się znowu, tym razem powoli, przeciągając każdy ruch, każdą pieszczotę, aż wreszcie nie mogli się już powstrzymać i skończyli kolejnym przyływem namiętnej energii. Gdy Ayła wsunęła się pod ciepłe futra obok Jondalara, zauważyła, że przez niedbale zasuniętą zasłonę do środka wślizgują się pierwsze promienie dziennego światła. Czuła się nie tylko usatysfakcjonowana, lecz cudownie szczęśliwa.

Spojrzała na mężczyznę. Miał zamknięte oczy, a usta rozciągał w spokojnym, radosnym uśmiechu. Ona również przymknęła powieki. Dlaczego czekała tak długo?

Nagle otworzyła oczy. Ziola! Kiedy ostatnio przyjmowała zioła? Kiedy karmiła dziecko, nie musiała o nich pamiętać, ponieważ wiedziała, że zajście w ciążę jest mało prawdopodobne, ale odstawiła Jonaylę od piersi już kilka lat temu. Z reguły pamiętała o herbacie z ziół antykoncepcyjnych, ale ostatnio nie była już tak ostrożna. Kilkakrotnie zdarzało się jej o nich zapomnieć, ale była przekonana, że bez mężczyzny nowe życie nie może się zacząć, a odkąd zaczęła spędzać noce na szczycie urwiska, nie dzieliła się Przyjemnością z Jondalarem zbyt często, więc nie było powodów do niepokoju.

Uczyła się na akolitkę i jej szkolenie wymagało okresów postu, bezsenności, a także innych ograniczeń, wliczając powstrzymywanie się na pewien czas od Przyjemności. Przez blisko rok czuwała nocami, obserwując ruchy ciał niebieskich. Trudne szkolenie dobiegało już jednak końca. Rok obserwacji nocnego nieba zakończy się, gdy nadejdzie Długi Dzień Lata. Ayła zostanie wtedy pełnoprawną akolitką. Na uzdrawianiu już się znała, w przeciwnym razie szkolenie potrwałoby znacznie dłużej. Nigdy jednak nie przestanie się uczyć.

Potem będzie mogła zostać zelandoni, choć nie była pewna, jak to się odbywa. Konieczne było „wezwanie”, tajemniczy proces, którego nikt nie potrafił opisać, mimo że doświadczali go wszyscy zelandoni. Gdy któryś z akolitów twierdził, że otrzymał „wezwanie”, potencjalny Donier musiał się poddać badaniu innych zelandonich, którzy mogli zaakceptować bądź odrzucić jego pretensje. Jeśli je przyjęto, trzeba było znaleźć miejsce dla nowego Tego, Który Służy Matce. Z reguły zostawał asystentem starszego zelandoni. Jeśli

pretensje odrzucono, kandydat pozostawał akolitą, ale udzielano mu instrukcji, by, gdy następnym razem poczuje „wezwanie”, zrozumiał je lepiej. Niektórzy akolici nigdy nie osiągnęli pozycji zelandoni i czuli się zadowoleni, większość jednak pragnęła usłyszeć „wezwanie”.

Przed zaśnięciem Ayla myślała jeszcze o Przyjemnościach. Nikt poza nią nie wierzył, że to one dają początek nowemu życiu, rosnącemu w kobiecie. Jeśli zajdzie w ciążę, zapewne będzie zbyt zajęta dzieckiem, by móc myśleć o „wezwanu”. No cóż, czas pokaże. Co się stało, to się nie odstanie. Nie ma sensu martwić się o to, czy jestem w ciąży, pomyślała. W sumie to dobrze byłoby mieć dziecko.

Zamknęła oczy, uspokoiła się i zapadła w pełen zadowolenia sen.

\* \* \*

To jedno z dzieci pierwsze zauważyło sygnał dymny z Trzeciej Jaskini i pokazało go matce. Ta zawiadomiła sąsiadkę i obie kobiety ruszyły do domostwa Joharrana. Nim zdążyły dotrzeć do celu, dym dostrzegło też kilka innych osób. Tłum zjawił się, kiedy Proleva i Ayla opuszczały sadybę. Zaskoczone kobiety uniosły spojrzenia.

- Dym na Skale Dwóch Rzek - ktoś oznajmił.

- Sygnał z Trzeciej - dorzucił ktoś inny.

Joharran, podążający tuż za partnerką, podszedł do skraju kamiennego nawisu.

- Na pewno przyślą gońca.

Po chwili faktycznie zjawił się zdyszany posłaniec.

- Goście! - zawołał. - Z Dwudziestej Czwartej Jaskini Południowej Krainy Zelandonii.

Jest z nimi ich najważniejsza zelandoni. Zmierzają na Letnie Spotkanie, ale chcieli po drodze odwiedzić kilka Jaskiń.

- Pokonali długą drogę - zauważył Joharran. - Będą potrzebowali schronienia.

- Pójdę zawiadomić Pierwszą - odezwała się Ayla.

W tym roku nie pójdę ze wszystkimi, pomyślała, ruszając ku domostwu zelandonich. Muszę zaczekać na Długi Dzień Lata. Mam nadzieję, że goście nie odejdą za szybko, ale jeśli pokonali bardzo długą drogę, pewnie będą musieli się spieszyć, by wrócić do domu przed zimą. Szkoda by było, gdyby tak się stało.

- Pójdę sprawdzić wielkie pole zgromadzeń na drugim końcu - zaproponowała Proleva. - To by było dla nich najlepsze miejsce, ale będą potrzebowali wody i drewna na opał, a może także czegoś więcej. Ilu ich jest?

- Może aż tylu, co w małej Jaskini - odparł goniec.

To by znaczyło co najmniej trzydzieści osób, pomyślała Ayla, korzystając ze specjalnej metody liczenia, którą poznała w trakcie szkolenia. Pozwalała ona dotrzeć do znacznie większych liczb. Posiłkowanie się palcami i dłońmi było trudniejsze niż zwykłe słowa, a do tego - podobnie jak w większości spraw związanych z zelandoni - komplikacjom nie było końca. Każdy ze znaków miał więcej niż jedno znaczenie.

Ayla zawiadomiła Pierwszą, a potem poszła za Prolevą na drugi koniec wielkiego skalnego nawisu, niosąc dodatkowe drewno. Zbieranie opału wymagało nieustannych wysiłków i uwagi. Każdy, w tym również dzieci, znosił wszystko, co się paliło: drewno, chrust, suchy nawóz trawożernych zwierząt oraz tłuszcz upolowanej zwierzyny, wśród której zdarzały się niekiedy drapieżniki. Ogień był niezbędny do przetrwania w zimnym klimacie. Dawał ciepło i światło, nie wspominając już o tym, że ugotowane na nim potrawy łatwiej było przeżuć i strawić. Aczkolwiek części tłuszczu używano do gotowania, większość pochłaniały dające światło kaganki. Podtrzymywanie ognia było zadaniem trudnym, ale niezbędnym dla życia dwunożnych, tropikalnych wszystkożerców, którzy wyewoluowali w cieplejszym klimacie i przemierzyli cały świat, by tu dotrzeć.

- Tu jesteś, Aylo! Tak sobie myślę, że powinniśmy przydzielić gościom miejsce obok strumienia dzielącego obszar Dziewiątej Jaskini od Dolnej Rzeki. Zastanawiam się jednak, co z końmi. Miejsce przeznaczone dla nich leży bardzo blisko terenu, na którym zatrzymają się goście. Uważasz, że powinniśmy je przenieść? - zapytała Proleva. - Goście mogą się czuć zaniepokojeni, jeśli konie będą tak blisko.

- Też się nad tym zastanawiałam, nie tylko z powodu gości. Konie również nie będą zadowolone z bliskości tak wielu obcych. Chyba przeniosę je do Doliny Rzeki Lasu.

- Dobry pomysł.

Goście przybyli i przedstawili się gospodarzom. Potem zaprowadzono ich na miejsce przeznaczone na obóz, gdzie zjedli posiłek. Później ludzie podzielili się na kilka grup. Jedną z nich składała się z zelandonich - Pierwszej, Ayli, zelandoni gości i jej akolitek, zelandonich z Trzeciej, Jedenastej i Czternastej Jaskini oraz kilku innych. Wszyscy udali się do miejsca zgromadzeń, położonego na drugim końcu wielkiego abri. Rozpalono ognisko i przysypano płomienie węglem, nim grupa wędrowców oddaliła się na posiłek. Potem jeden z nich rozpalił je na nowo, nalał wody do wielkiego pojemnika i wrzucił do ognia kamienie do gotowania. Ludzie przynieśli własne kubki, licząc na gorącą herbatę. Prowadzono ożywione rozmowy.

Goście opowiadali o swych wędrówkach, wymieniali się informacjami o rytuałach i lekach. Gdy Pierwsza wspomniała o napoju antykoncepcyjnym, wywołało to wielkie zainteresowanie. Ayla wyjaśniła gościom, które zioła należy stosować, w pewnych

przypadkach opisując je dokładnie, by nie pomylili ich z innymi roślinami. Potem opowiedziała pokrótce o swej długiej Podróży z krainy łowców mamutów i uświadomili sobie, że jest cudzoziemką, która przybyła z daleka. Jej akcent nie wydawał się im aż tak dziwny, ponieważ sami mówili z akcentem, choć z ich punktu widzenia to mowa północnych Zelandonich brzmiała osobliwie. Ayla pomyślała, że ich akcent brzmi podobnie, choć nie identycznie do tego, z jakim mówili ludzie, których spotkała podczas swej Podróży Donier, i z jakim partnerka Kimerana, Beladora, wypowiadała niektóre słowa.

- Cieszę się, że miałam okazję lepiej cię poznać, Aylo - oznajmiła zelandoni gości, gdy wieczór miał się ku końcowi. - Wieści o tobie dotarły nawet do naszego regionu, a myślę, że jesteśmy najdalej położoną z Jaskiń, których mieszkańcy zwa się Dziećmi Doni. I które uznają autorytet Pierwszej Wśród Tych, Którzy Służą Matce - dodała, zwracając się do otyłej kobiety.

- Podejrzewam, że to ty jesteś uważana za Pierwszą wśród południowych Zelandoni. Ja mieszkam zbyt daleko.

- Być może na naszym terytorium tak jest, ale nadal uważamy wasz region za naszą pierwotną ojczyznę, a ciebie za Pierwszą. Tak mówią nasze historie, legendy i nauki. To jeden z powodów, dla których chciałam tu przybyć. Pragnę odnowić łączące nas więzy.

I zdecydować, czy ich potrzebujecie, pomyślała Pierwsza. Zauważyła, że niektórzy goście mają miny wyrażające jeśli nie wzdargę, to przynajmniej niepewność. Podśledzała też kilka cichych rozmów, prowadzonych w zapewne południowym dialekcie, w których wyrażano niechęć w stosunku do pewnych zwyczajów północnych Zelandonich. Celował w tym jeden młody mężczyzna, najprawdopodobniej przekonany, że nikt tutaj nie rozumie ich wersji języka zelandoni. Tylko nieliczni ją znali, ale Pierwsza sporo podróżowała w młodszych latach, a także ostatnio z Aylą, a poza tym często witała gości z odległych stron. Łatwo uczyła się języków, szczególnie wariantów zelandoni. Zerknęła na Aylę. Wiedziała, że młodsza kobieta ma niesamowity talent do języków i potrafi opanować nowy szybciej niż ktokolwiek inny.

Ayla zauważyła spojrzenie mentorki, dostrzegła też, że Pierwsza wskazała oczyma na młodzieńca. Skinęła lekko głową w nieprzyciągający uwagi sposób, by potwierdzić, że ona również zrozumiała jego słowa. Obie kobiety porozmawiają o tym później.

- Ja również się cieszę, że cię poznałam - rzekła Ayla.

- Być może pewnego dnia będziemy mogły was odwiedzić.

- Przywitamy was z radością - zapewniła zelandoni, spoglądając na Pierwszą.

Otyła kobieta uśmiechnęła się, zastanawiała się jednak, czy długo jeszcze będzie



mogła odbywać podróże, zwłaszcza tak dalekie. Wątpiła, czy będzie w stanie odwzajemnić tę wizytę.

- Przynieśliście nam wiele interesujących pomysłów.

Zapoznałam się z nimi z radością i jestem wam wdzięczna - oznajmiła.

- Z wielką radością poznałam wasze lekarstwa - dodała Ayla.

- Nauczyłam się od was wiele, ale szczególnie się cieszę, że poznałam sposób, by powstrzymać błogosławieństwo Matki. Niektóre kobiety nie powinny rodzić więcej dzieci ze względu na zdrowie i dla dobra rodziny.

- To Ayla przyniosła nam tę wiedzę - przyznała Pierwsza.

- W takim razie mam coś, co chciałabym ofiarować jej w zamian. Jej i tobie, Pierwsza Wśród Tych, Którzy Służą Matce. To mieszanka o niezwykłych właściwościach. Chyba zostawię wam trochę na próbę - oznajmiła zelandoni Dwudziestej Czwartej. - Nie zamierzałam tego robić, bo mam ze sobą tylko jeden woreczek, ale po powrocie będę mogła zrobić więcej.

Otworzyła plecak podróżny, wyjęła z niego swą charakterystyczną torbę na leki, wydobyla z niej mały mieszek i podała go Pierwszej.

- Myślę, że uznasz to za interesujące i być może również użyteczne. - Pierwsza wskazała gestem, że powinna podać woreczek Ayli. - Mieszanka jest bardzo potężna. Uważajcie, gdy będziecie z nią eksperymentować - dodała, wręczając woreczek młodszej kobiecie.

- Przyrządzasz ją jako wywar czy jako napar? - zapytała Ayla.

- Zależy, jaki efekt chcę osiągnąć - odparła kobieta. - Jej działanie zmienia się zależnie od sposobu przygotowania. Potem pokażę wam, co w niej jest, choć podejrzewam, że zdołacie się domyślić same.

Ayla nie mogła się doczekać, kiedy sprawdzi skład mieszanki. Przyjrzała się woreczkowi. Zrobiono go z miękkiej skóry i zawiązano sznurkiem, wykonanym z końskiego włosia. Ayla otworzyła go.

- Jeden składnik łatwo poznać - stwierdziła, powąchawszy wnętrze. - To mięta!

Woń przypominała jej mocną herbatę, jakiej próbowali podczas odwiedzin w jednej z Jaskiń Południowej Krainy Zelandonii. Ayla z powrotem zawiązała woreczek.

Kobieta z południa uśmiechnęła się. Wykorzystywała zapach mięty, by zamaskować inne składniki, znacznie silniejsze od tego niewinnego zioła. Miała nadzieję, że jeszcze będzie na miejscu, gdy kobiety zaczną eksperymentować z mieszanką. To będzie próba umiejętności i zdolności północnych zelandonich, pomyślała.

\* \* \*

- Następne jest w drodze - oznajmiła Ayla, uśmiechając się do zelandoni. Mówiły o dzieciach, ale uświadomiła sobie, że to Pierwsza poruszyła ten temat.

- Zastanawiałam się nad tym. Nie wydaje się, żebyś tyła jak ja, myślę, że to nigdy ci nie zagrozi, ale widzę, że zaokrągliłaś się w niektórych miejscach. Ile miesięcznych okresów opuściłaś?

- Tylko jeden. Powinien był nadejść kilka dni temu. Rankiem czasem łapią mnie mdłości, chociaż nie wymiotuję - wyznała Ayla.

- Jeśli miałabym zgadywać, powiedziałabym, że będziesz miała drugie dziecko. Cieszysz się z tego? - zapytała zelandoni.

- Och, tak. Chcę drugiego dziecka, choć ledwie starcza mi czasu dla pierwszego. Cieszę się, że Jondalar jest taki dobry dla Jonayli.

- Powiedziałaś mu już?

- Nie, chyba jest jeszcze za wcześnie. Nigdy nic nie wiadomo... Wiem, że pragnie drugiego dziecka, ale nie chcę, by się podekscytował, a potem przeżył rozczarowanie.

Ayla wspomniała noc, gdy zeszła wcześniej z urwiska. Było im wtedy razem bardzo dobrze. A potem pomyślała o innej nocy, kiedy to pierwszy raz dzieliła Przyjemności z Jondalarem. Roześmiała się pod nosem.

- Co cię tak śmieszy? - zapytała zelandoni.

- Myślałam o tym, jak Jondalar pierwszy raz pokazał mi Dar Przyjemności, jeszcze w mojej dolinie. Do tej pory nie wiedziałam, że to może być przyjemne. Ledwie mogłam się z nim porozumieć. Uczył mnie zelandoni, ale jego język i zwyczaje nadal były dla mnie prawie obce. Iza była dla mnie jak matka i tłumaczyła mi, jak kobieta z Klanu używa pewnych sygnałów, by zachęcić mężczyznę, choć wątpię, aby sądziła, że będę ich kiedyś potrzebowała. Pokazywałam sygnał Jondalarowi, ale on nic dla niego nie znaczył. Potem zademonstrował mi Przyjemności, ponieważ sam tego chciał, a nie dlatego, że ja tego pragnęłam. Ciągle myślałam, że nie zrozumie moich sygnałów. W końcu poprosiłam, żeby mnie wysłuchał, jak robią to kobiety z Klanu. Nie rozumiał, czego chcę, więc spróbowałam mu wyjaśnić. Kiedy pojął, w czym rzecz, pomyślał, że chcę, by zrobił to natychmiast. Niedawno skończyliśmy, więc odrzekł, że nie wie, czy da radę, ale spróbuje. Okazało się, że nie miał najmniejszych kłopotów - dokończyła Ayla, uśmiechając się na wspomnienie własnej niewinności.

Zelandoni również rozciągnęła usta w uśmiechu.

- Zawsze chętnie służył innym - zauważyła.

- Pokochałam Jondalara od pierwszego spojrzenia. Był dla mnie bardzo dobry, zwłaszcza gdy pokazał mi Dar Matki. Zapytałam go kiedyś, jak to możliwe, że wie o mnie rzeczy, których nie wiem sama, i w końcu przyznał, że ktoś go uczył, starsza kobieta. Był wyraźnie zakłopotany. No wiesz, on naprawdę cię kochał. Nadal cię kocha, na swój sposób - zakończyła Ayla.

- Ja również go kochałam i na swój sposób nadal Kocham. Ale nie sądzę, by kiedykolwiek darzył mnie takim uczuciem jak Ciebie.

- Bardzo często go opuszczałam, zwłaszcza w nocy. Dziwię się, że zaszłam w ciążę.

- Może mylisz się, sądząc, że jego esencja miesza się z twoją w twym wnętrzu, Ayla. Może życie się zaczyna, gdy Wielka Matka wybiera ducha mężczyzny i miesza go z twoim - odparła zelandoni, uśmiechając się z przekąsem.

- Nie, chyba wiem, kiedy to dziecko się poczęło - wyznała Ayla. - Jednej nocy wróciłam do domu wcześniej. Nie potrafiłam się skupić i zapomniałam zrobić swoją specjalną herbatę. Nauczyłam się teraz kochać deszcz, zwłaszcza nocny, bo kiedy pada, nic nie widzę i muszę wracać do domu. Ucieszę się, kiedy rok obserwacji wreszcie się skończy. - Młoda kobieta przyjrzała się swej mentorce. - Powiedziałaś kiedyś, że myślałaś o znalezieniu sobie partnera. Dlaczego tego nie zrobiłaś?

- Raz o mało bym zrobiła, ale zginął na polowaniu. Po jego śmierci całkowicie oddałam się szkoleniu. Później nigdy już nie pragnęłam innego partnera... poza Jondalarem. Bardzo nalegał, a ja zastanawiałam się przez jakiś czas, czy się nie zgodzić. Potrafi być przekonujący, ale przecież wiesz, że to zabronione. Byłam jego kobietą doni, a poza tym był bardzo młody. Zapewne musielibyśmy opuścić Dziewiątą Jaskinię i pojawiłyby się kłopoty ze znalezieniem nowego miejsca. Uważałam, że to byłoby niesprawiedliwe wobec niego. Zawsze czuł bliskość ze swoją rodziną. Bardzo przeżył odejście z Dalanarem. Ja też nie chciałam opuszczać Jaskini. Czy wiedziałaś, że wybrano mnie do zelandonich i rozpoczęłam szkolenie, nim jeszcze zostałam kobietą? Nie jestem pewna, kiedy właściwie uświadomiłam sobie, że zelandoni znaczą dla mnie więcej niż partnerstwo. I całe szczęście. Nigdy nie zaznałam błogosławieństwa Doni i obawiam się, że byłabym bezdzietną partnerką.

- Wiem, że Druga miała dzieci, ale chyba nigdy nie widziałam ciężarnej zelandoni - zauważyła Ayla.

- Czasami to się zdarza. Na ogół pozbywają się dziecka w pierwszych księżycach, nim brzuch urośnie im zanadto. Inne rodzą, ale oddają dziecko na wychowanie komuś innemu, często bezpłodnej kobiecie, która rozpaczliwie pragnie mieć własne. Te, które mają partnerów, z reguły zatrzymują dziecko, ale niewiele kobiet zelandoni zawiera związki.

Mężczyznom jest łatwiej. Mogą powierzyć większą część opieki nad dziećmi partnerce. Sama wiesz, że dla kobiety to może być trudne. Zwłaszcza jeśli zostanie matką, jej obowiązki często wchodzą w konflikt z powinnościami zelandoni.

- Tak, wiem - potwierdziła Ayla.

\* \* \*

Wszyscy mieszkańcy Dziewiątej Jaskini z niecierpliwością oczekiwali wymarszu. Nazajutrz mieli wyruszyć na Letnie Spotkanie i każdy z nich z gorączkowym pośpiechem zajmował się pakowaniem. Ayla pomagała Jondalarowi i Jonayli, decydując, co zabrać, a co zostawić, między innymi dlatego, że chciała spędzić z nimi jak najwięcej czasu. Towarzyszyła im również Marthona. Pierwszy raz miała zostać w domu. Nie mogła zbyt długo chodzić, dlatego pragnęła być obecna przy pakowaniu. Nie chciała czuć się całkowicie wyłączona. Ayla również żałowała, że nie może iść na Spotkanie, ale jednocześnie niepokoiła się o Marthone i cieszyła, że będzie mogła się nią zaopiekować.

Umysł starszej kobiety był bystry jak zawsze, ale jej zdrowie słabło. Reumatyzm tak ją dręczył, że czasami ledwie mogła chodzić, czy nawet pracować przy krosnach. Mogę wyruszyć w drogę później, po Długim Dniu Lata, pomyślała Ayla. Kochała Marthone jak przyjaciółkę i jak matkę, uwielbiała jej głęboką mądrość i nie zawsze łagodny dowcip. Dobrze będzie mieć okazję spędzić z nią trochę czasu. Ayla uważała, że stanie się to rekompensatą za opuszczenie Letniego Spotkania, a przynajmniej jego części. Postanowiła, że po powrocie znajdzie sposób, aby częściej odwiedzać rodzinę, ale jeśli nie dokończy projektu obserwacji położenia słońca i księżyca, będzie w przyszłym roku musiała zacząć od nowa. Został jej tylko krótki okres po Długim Dniu Lata. W zeszłym roku wróciła wcześniej, by zacząć prace nad projektem.

Najtrudniej prowadzić obserwacje zimą. Niektóre dni były tak pochmurne, że nie widziała ani słońca, ani księżyca. Jednakże w Krótki Dzień Zimy pogoda dopisywała, podobnie jak w Równe Dni Jesieni i Wiosny. To był dobry znak. W Równy Dzień Jesieni pomagała jej zelandoni. Obie powstrzymywały się od snu dłużej niż dobę, aby za pomocą specjalnych knotów, włożonych do świętego kaganka, upewnić się, że czas od wschodu do zachodu i od zachodu do wschodu słońca rzeczywiście jest równie długi. W Równy Dzień Wiosny Ayla zrobiła to sama, a zelandoni tylko nadzorowała jej pracę. Ponieważ uśmiechnęło się do niej szczęście i zdołała zarejestrować najważniejsze momenty podczas zimnych pór roku, nie chciała teraz dawać za wygraną.

- Czasami żałuję, że mamy konie i włóki - odezwał się Jondalar. - Naprawdę byłoby

nam łatwiej, gdybyśmy musieli się martwić tylko o to, co możemy unieść na plecach. Przyjaciele i krewni nie zawracaliby nam głowy pytaniami, czy moglibyśmy wziąć dla nich to czy tamto. Wszystkie te drobiazgi składają się na wielkie obciążenie.

- W tym roku nie zabierzesz Whinney. Możesz powiedzieć ludziom, że masz za mało miejsca - podpowiedziała mu Ayla.

- Tak mówiłem, ale wszyscy widzą tylko „odrobinę” miejsca, jaką zajmą ich rzeczy, i odpowiadają, że dwa konie z pewnością wystarczą.

- Po prostu powiedz „nie”, Jonde - odezwała się Jonayla. - Tak mówię wszystkim, którzy mnie proszą.

- Świetny pomysł, Jonaylo - rzekła Marthona - ale czy sama nie prosiłaś, żebyśmy zabrali parę rzeczy dla Sethony?

- Ależ babciu, to moja bliska kuzynka i najlepsza przyjaciółka - sprzeciwiła się dziewczynka.

- Wszyscy w Dziewiątej Jaskini nagle zostali moimi „najlepszymi przyjaciółmi”, a przynajmniej chcą za takich uchodzić - poskarżył się Jondalar. - Trudno jest mówić „nie”. Może kiedyś będę musiał poprosić kogoś o przysługę, a ten ktoś odmówi, jak i ja jemu kiedyś... To tylko parę drobiazgów.

- Jeśli to tylko drobiazgi, to czemu nie mogą ich nieść sami? - zdziwiła się Jonayla.

- W tym właśnie rzecz. Nie zawsze są takie małe. Z reguły chodzi im o ciężkie i duże bagaże, których zapewne by nie zabrali, gdyby musieli sami je dźwigać - wyjaśnił Jondalar.

Rankiem Ayla odprowadziła wędrowców przez kawałek drogi, jadąc na Whinney.

- Jak myślisz, kiedy będziesz mogła do nas dołączyć? - zapytał Jondalar.

- Jakiś czas po Długim Dniu Lata. Nie jestem pewna jak długi. Trochę się martwię o Marthone. Zobaczymy, jak się będzie czuła i czy zjawi się ktoś, kto będzie mógł jej pomóc. Kiedy wróci Willamar?

- To zależy od tego, w jakich miejscach ludzie urządzają Letnie Spotkania. Od czasu twojej Podróży Donier nie wyruszał w zbyt długie wyprawy, ale na ten rok zaplanował dłuższą niż zwykle. Mówił, że chce odwiedzić jak najwięcej ludzi. Towarzyszyło mu kilka osób, a po drodze zamierzał zabrać też trochę następnych z innych Jaskiń. To może być jego ostatnia długa wyprawa handlowa.

- Myślałam, że tak właśnie powiedział, kiedy wyruszał na moją Podróż Donier.

- Powtarza to co rok już od dłuższego czasu. Myślę, że w końcu wybierze nowego Mistrza Handlu, ale nadal nie wie, na którego ze swoich uczniów się zdecydować. Podczas tej wyprawy będzie ich bardzo uważnie obserwował - wyjaśnił Jondalar.

- Uważam, że powinien wybrać obu - stwierdziła Ayla.

- Spróbuję wrócić na chwilę, ale będę bardzo zajęty. Muszę powiększyć nasze domostwo, żeby jesienią Marthona i Willamar mogli z nami zamieszkać.

Ayla zwróciła się w stronę córki i uściskała ją.

- Bądź grzeczna, Jonaylo. Opiekuj się Jondalarem i pomagaj Prolevie.

- Tak, mamó. Żałuję, że nie będziesz z nami.

- Ja też tego żałuję. Będę za tobą tęskniła. - Ayla pocałowała partnera, obejmując go przez dłuższą chwilę. - I za tobą też, Jondalarze. A nawet za Zawodnikiem i za Siwą. - Poglaskała na pożegnanie oba konie i objęła ich szyje. - Jestem pewna, że Whinney i Wilk też będą tęskniły.

Jonayla poklepała Whinney i podrapała klacz w jej ulubione miejsce. Potem pochyliła się i uściskała Wilka. Zwierzę wrywało się radośnie, liżąc ją po twarzy.

- Mamó, nie możemy zabrać Wilka? Będzie mi go bardzo brakowało - zapytała.

- Wtedy ja bym za nim tęskniła, Jonaylo. Myślę, że lepiej będzie, jeśli zostanie tutaj. Zobaczysz go późnym latem - odparła Ayla.

Jondalar podniósł dziewczynkę i posadził ją na Siwej. Jonayla miała już sześć lat i potrafiłaby sama dosiąść klaczy, gdyby w pobliżu był jakiś kamień albo pniak. Niemniej na otwartym terenie nadal potrzebowała pomocy. Jondalar dosiadł Zawodnika, złapał za sznur Siwej i szybko dogonił pozostałych wędrowców. Ayla nie potrafiła powstrzymać łez. Whinney i Wilk stali obok niej, odprowadzając spojrzeniami oddalających się Jonaylę i Jondalara.

W końcu kobieta wskoczyła na grzbiet żółtogniadej klaczy. Pokonała część drogi wierzchem, a potem odwróciła się i raz jeszcze spojrzała na oddalających się wędrowców. Ludzie z Dziewiątej Jaskini poruszali się miarowym tempem, rozciągnięci w nierówną kolumnę. Z jej tyłu zauważyła Jonaylę i Jondalara, dosiadających ciągnących włóki koni.

Letnie Spotkanie urządzano w miejscu, które Ayla zdążyła poznać. Lubiła tę okolicę. Miała nadzieję, że Joharran rozbije obóz w tym samym punkcie co poprzednio. Zawsze lubił przebywać w centrum wydarzeń, a ów teren znajdował się dość daleko od ich ośrodka, ale w ostatnich latach zaczął obozować bliżej zewnętrznej granicy Spotkania, by konie nie były ze wszystkich stron otoczone przez ludzi. Zaczął się też uczyć, że warto mieć dużo wolnej przestrzeni pod obóz. Jeśli wybierze stare miejsce, ich Jaskinia, znacznie większa od przeciętnej, będzie mogła swobodnie rozbić namioty i znajdzie się też miejsce dla zwierząt. Ayla z łatwością mogła sobie wyobrazić obóz. Wystarczyło zamknąć oczy. W końcu zawróciła Whinney, skinęła na Wilka i pognała z powrotem do Dziewiątej Jaskini.

\* \* \*

Nie spodziewała się, że pod nieobecność tych wszystkich ludzi olbrzymie abri będzie się wydawało aż takie puste. W końcu zatrzymało się tu trochę ludzi z sąsiednich Jaskiń. Większość sadyb zamknięto i abri sprawiało wrażenie porzuconego. Narzędzia i sprzęt z dużego placu roboczego rozmontowano, zabrano w podróż albo schowano. Jednym z nielicznych pozostawionych sprzętów były krosna Marthony.

Ayla poprosiła matkę Jondalara, aby przeniosła się do nich. Chciała być blisko, na wypadek, gdyby starsza kobieta potrzebowała pomocy, zwłaszcza nocą. Marthona zgodziła się bez oporów. I tak mieli z Willamarem zamiar przeprowadzić się do nich na jesień, a to dało jej szansę zdecydować, które rzeczy chce zabrać, a które rozdać. Nie mogła przenieść wszystkiego do mniejszego domostwa. Często rozmawiały ze sobą, a gdy Marthona dowiedziała się, że Ayla znowu jest w ciąży, znalazła powód do radości.

Większość tych, którzy zostali, była stara lub z jakiegoś powodu niepełnosprawna. Był wśród nich jeden myśliwy ze złamaną nogą, drugi, wracający do zdrowia po zranieniu rogiem przez tura, oraz ciężarna kobieta, która poroniła już trzy razy i musiała leżeć, jeśli chciała donosić dziecko. Towarzyszyli jej matka i partner.

- Cieszę się, że będziesz latem z nami, Aylo - powiedziała jej Jeviva, matka ciężarnej kobiety. - Poprzednim razem Jeralda donosiła prawie do szóstego księżyca, ale potem Madroman powiedział jej, że musi ćwiczyć. Myślę, że to przez niego poroniła. Ty przynajmniej znasz się na rzeczy, bo sama urodziłaś dziecko.

Ayla zerknęła na Marthone, zastanawiając się, czy matka Jondalara wie, że Madroman próbował pomagać Jeraldzie. Ona o niczym nie słyszała. Wrócił do Dziewiątej Jaskini przed rokiem i sprowadził ze sobą wiele swoich rzeczy, jakby zamierzał zostać tu na dłużej, ale przed księżycem niespodziewanie zniknął. Przybył goniec z innej Jaskini i prosił Aylę o pomoc dla kogoś, kto złamał rękę. Biegła potrafiła nastawiać kości i jej sława sięgała daleko. Została tam kilka dni, a kiedy wróciła, Madromana już nie było.

- A w którym księżycu jest teraz? - zapytała.

- Jej miesięczne czasy nigdy nie były regularne. Plamiła też krwią, więc nie zwracaliśmy na to wielkiej uwagi. Nie jesteśmy pewne, kiedy to życie się zaczęło. Myślę, że jej brzuch jest większy niż wtedy, gdy straciła poprzednie dziecko, ale może po prostu chce, by tak było - odpowiedziała Jeviva.

- Jutro przyjdę ją obejrzyć. Może czegoś się dowiem... Czy zelandoni mówiła coś o przyczynach trzech poprzednich poronień?

- Powiedziała tylko, że Jeralda ma śliską macicę i dzieci za łatwo z niej wypadają. Ostatnie było zupełnie w porządku, tyle że urodziło się za wcześnie. Chłopczyk przeżył może z dzień po narodzinach, a potem po prostu przestał oddychać.

Kobieta odwróciła głowę, ocierając łzę.

Jeralda objęła matkę ramieniem. Ayla przyjrzała się małej rodzinie, połączonej wspomnieniem wspólnej żałoby. Miała nadzieję, że ta ciąża zakończy się pomyślnie.

Joharran wyznaczył dwóch mężczyzn do polowania dla ludzi z Dziewiątej Jaskini i służenia im w razie potrzeby pomocą. Mniej więcej za księżyc mieli ich zastąpić inni. Był też trzeci myśliwy, który zgłosił się na ochotnika, Jonclotan, partner ciężarnej kobiety. Do dwóch pozostałych nie uśmiechnęło się szczęście w zorganizowanych przez przywódcę zawodach, mających zdecydować, kto zostanie. Starszy miał na imię Lorigan, a młodszy Forason. Obaj narzekali na swój los, ale szybko się z nim pogodzili, wiedząc, że w przyszłym roku nie będą musieli uczestniczyć w turnieju.

Ayla nieraz chodziła z mężczyznami na polowanie. Lubiła to i równie często wybierała się na łowy sama, z Whinney i Wilkiem. Zaczęła polować po dłuższej przerwie, ale nie utraciła umiejętności. Forason, który był jeszcze młody, wątpił w zdolności akolitki Donier i uważał, że będzie im jedynie przeszkadzać, zwłaszcza że uparła się zabrać ze sobą Wilka, ale Lorigan uśmiechnął się tylko. Pod koniec pierwszego dnia młodzieniec był zachwycony tym, jak biegle Ayla włada miotaczem oszczepów i procą. Zdumiewało go również, że Wilk tak sprawnie z nimi współpracuje. Kiedy wracali, starszy mężczyzna wytłumaczył mu, że to Ayla i Jondalar wynaleźli miotacz oszczepów i przynieśli go do Jaskini, wracając z Podróży. Forason miał wystarczająco wiele rozsądku, by poczuć się zawstydzony.

Z reguły jednak Ayla nie oddalała się od wielkiego abri. Ci, którzy tam przebywali, zwykli wspólnie spożywać kolację. Kiedy zbierali się razem wokół ogniska, ogromny obszar nie wydawał się tak straszliwie pusty. Starzy i chorzy cieszyli się, że opiekuje się nimi prawdziwa uzdrowicielka. Nie byli przyzwyczajeni do takiego poczucia bezpieczeństwa. Na ogół po prostu zostawiano instrukcje najzdrowszym spośród nich albo myśliwym. W najlepszym razie mogli mieć akolitkę, która została z podobnych przyczyn jak Ayla, ale nie była równie biegła.

Ayla wpadła w rutynę. Budziła się późno, a po południu odwiedzała wszystkich, słuchała ich skarg i dawała im lekarstwa, dzięki czemu czuli się lepiej. To pomagało jej zabić czas. Wszyscy zbliżyli się do siebie, wymieniali opowieści o swoim życiu albo inne historie, zasłyszane od kogoś. Ayla ćwiczyła opowiadanie Starszych Legend i Historii, których się



uczyła, wspominała też wydarzenia ze swego dawnego życia. Ludzie uwielbiali jej słuchać. Przyzwyczaili się już do jej niezwykłego akcentu i właściwie go nie wychwytywali, poza momentami, gdy dodawał opowieści egzotycznej tajemniczości. Całkowicie zaakceptowali Aylę, ale lubili opowiadać o niej innym, gdyż była nadzwyczajna i dzięki łączącej ich więzi sami również stawali się nieco niezwykli.

Gdy siedzieli razem w ciepłych promieniach późnopołudniowego słońca, opowieści Ayli cieszyły się wyjątkowo sporym zainteresowaniem. Wiodła bardzo ciekawe życie i ludzie nieustannie wypytywali o Klan. Byli ciekawi, jak ludzie Klanu przekazują sobie różne słowa albo pojęcia. Lubili też słuchać świetnie znanych, swojskich pieśni oraz historii. Wielu starców znało legendy równie dobrze jak ona i często ją poprawiali. Wielu pochodziło z innych Jaskiń i pamiętało odmienne wersje, co prowadziło do dyskusji, a czasami nawet sporów o to, która interpretacja jest prawidłowa. Ayla nie miała nic przeciwko temu. Interesowały ją różne wersje opowieści, a dyskusje pozwalały lepiej wszystko zapamiętać.

Czas płynął powoli i spokojnie. Ci, którym pozwalały na to siły, chodzili zbierać owoce, jarzyny, orzechy i nasiona, by uzupełnić dietę i zrobić zapasy na zimę.

Każdego wieczoru przed zmierzchem wspinała się na szczyt urwiska z płaskimi kawałkami palczastego poroża, na których sporządzała swe znaki. Najczęściej zostawiała teraz Wilka z Marthoną. Obserwowała niemal niedostrzegalny ruch słońca, co wieczór zachodzącego nieco dalej na prawo.

Nie interesowała się zbyt ruchami ciał niebieskich, dopóki zelandoni nie zleciła jej tego zadania. Wiedziała tylko, że słońce wschodzi gdzieś na wschodzie i zachodzi na zachodzie, a księżyc przechodzi przez fazy od pełni do nowiu i odwrotnie. Podobnie jak większość ludzi, zdawała sobie sprawę, że nocny glob czasami pojawia się na niebie za dnia. Chociaż go dostrzegano, nie poświęcano mu zbyt uwagi, gdyż był bardzo blady.

Teraz Ayla wiedziała znacznie więcej. Po to właśnie obserwowała wschodzące i zachodzące słońce, a także położenie pewnych gwiazd i gwiazdozbiorów, oraz czasy wschodów i zachodów księżyca. Była pełnia. Choć niekiedy zbiegała się ona z Krótkim Dniem Zimy albo Długim Dniem Lata, nie zdarzało się to szczególnie często. Jeden z tych dni zbiegał się z pełnią księżyca może raz na dziesięć lat, ale ponieważ księżyc w pełni zawsze znajdował się naprzeciwko słońca, wschodził jednocześnie z jego zachodem, a skoro latem słońce stało wysoko na niebie, przez całą noc wisiał nisko nad horyzontem. Ayla zwróciła się na południe, śledząc poruszenia obu ciał niebieskich.

Pierwszej nocy Ayla odniosła wrażenie, że słońce zaszło w tym samym miejscu co wczoraj. Czy ów punkt znajdował się wystarczająco daleko w prawo na horyzoncie? Czy

minęła już konieczna liczba dni? Czy to ta chwila? Zauważyła pozycję pewnych gwiazdozbiorów oraz księżycy i doszła do wniosku, że zaczeka na kolejną noc. Gdy słońce znowu zaszło w tym samym miejscu, poczuła się straszliwie podekscytowana. Żałowała, że nie ma przy niej Pierwszej i że nie może podzielić się z nią tą wiadomością.

## 30

Rankiem Ayla nie mogła się doczekać, aż Marthona wreszcie się obudzi i będzie mogła jej powiedzieć, że nadszedł Długi Dzień Lata. Reakcja matki Jondalara była mieszana. Cieszyła się, że Ayla wykonała zadanie, ale wiedziała, że znaczy to, iż młodsza kobieta wkrótce odejdzie na Letnie Spotkanie, a ona zostanie sama. Może niezupełnie sama, bo przecież inni pozostaną, ale Ayla była tak wspaniałą towarzyszką, że Marthona ledwie zauważała nieobecność wielu bliskich. Nawet dolegliwości, z powodu których nie poszła na Spotkanie, nie dokuczały jej już tak bardzo. Umiejętności znachorskie młodszej kobiety, jej specjalne herbaty, kompresy, masaże i inne praktyki okazały się nadzwyczaj skuteczne. Marthona czuła się znacznie lepiej. Będzie jej bardzo brakowało Ayli.

Słońce z pozoru się zatrzymało. Przez siedem dni zachodziło niemal w tym samym miejscu, choć Ayla była naprawdę pewna tylko trzech. Podczas dwóch poprzednich i dwóch następnych chyba się trochę przemieściło, choć nie tak bardzo jak zwykle. Ku swemu zdumieniu potrafiła określić, w którym dokładnie punkcie kierunek jego ruchu się odwrócił. Ekscytowała ją myśl, że to widziała i że słońce pokona teraz z powrotem całą drogę, którą przemierzyło od Krótkiego Dnia Zimy.

Ostatniego Krótkiego Dnia obserwowała słońce razem z zelandoni i kilkoma innymi osobami, ale nie czuła wówczas takiej radości, mimo że dla większości ludzi Krótki Dzień był ważniejszy od Długiego, gdyż stanowił zwiastun ciepłego lata. Dlatego zawsze świętowano go z wielkim entuzjazmem.

W tym roku Długi Dzień Lata był dla Ayli szczególnie ważny. Sama zaobserwowała i potwierdziła jego nadejście. Czuła się bardzo dumna z tego osiągnięcia. Znaczyło to też, że jej rok obserwacji się skończył. Jeszcze przez kilka dni będzie zaznaczała pozycję wschodzących i zachodzących ciał niebieskich, by sprawdzić, czy zaszły jakieś zmiany, ale myślą przebywała już na Letnim Spotkaniu.

Następnej nocy, raz jeszcze upewniwszy się, że słońce zmieniło kierunek, siedząca na

wysokim urwisku Ayla poczuła się niespokojna. Przez cały dzień była podenerwowana. Myślała, że to z powodu ciąży albo może ulgi wywołanej świadomością, że nie będzie już musiała poświęcać nocy na samotną obserwację nieba. Próbowwała wziąć się w garść, zaczęła powtarzać słowa *Pieśni Matki*. To nadal była jej ulubiona pieśń, ale tym razem jej strofy zwiększyły tylko dręczące Aylę napięcie.

- Dlaczego jestem taka nerwowa? Może nadciąga burza? To czasem tak na mnie działa - mruknęła. Uświadomiła sobie, że mówi do siebie. Może powinnam pomedytować, pomyślała. To pomoże mi się odprężyć. Chyba zrobię sobie kubek herbaty.

Wróciła na miejsce, w którym siedziała, poruszyła węgielkami w ognisku, wypełniła mały pojemnik wodą z worka i przerzuciła zestaw ziół w torbie na leki zwisającej z rzemienia u pasa. Trzymała wysuszone zioła w torebkach, zawiązanych różnymi rodzajami sznurka o różnych ilościach węzłów, aby móc je od siebie odróżnić. Nauczyła ją tego Iza.

Pomacała ukryte w skórzanym woreczku torebki. Nawet w świetle ognia i księżyca było tak ciemno, że musiała odróżniać od siebie różne zioła i lekarstwa wyłącznie za pomocą węchu i dotyku. Przypomniała sobie pierwszą torbę na leki, którą dostała od Izy. Wykonano ją z wodoszczelnej wydrzej skóry. Choć była już znoszona i wytarta, Ayla nie potrafiła jej wyrzucić. Zastanawiała się nad zrobieniem nowej. To była klanowa torba na leki i miała w sobie wyjątkową moc. Nawet zelandoni była pod wrażeniem, gdy ujrzała ją po raz pierwszy.

Ayla wybrała parę torebek. Nosila przy sobie głównie lecznicze zioła, ale niektóre z nich miały łagodne działanie i można je było bez szkody pić dla przyjemności. Na przykład mięta i rumianek uspokajały żołądek i pomagały na trawienie, ale były też smaczne. Zdecydowała się na mieszankę z mięty, w której skład wchodziło też zioło, mające pomóc jej się uspokoić. Wymacała torebkę i powąchała ją. To z pewnością mięta, pomyślała. Nasypała trochę liści na otwartą dłoń i wsypała je do parującej wody. Gdy już herbata naciągnęła, nalała do kubka. Wypiła wszystko, częściowo z pragnienia, a potem nalała sobie raz jeszcze, by tym razem popijać powoli. Smak był osobliwy i dodała trochę świeżej mięty. Nadal czuła się spragniona.

Kiedy opróżniła drugi kubek, uspokoiła się i zaczęła głęboko oddychać. Myśl o czymś przezroczystym, powtarzała w duchu. O kolorze zwanym przezroczystym, o strumieniu płynącym po okrągłych kamieniach, myśl o czystym, bezchmurnym niebie, wypełnionym tylko blaskiem słońca. Myśl o pustce.

Nagle zorientowała się, że gapi się na księżyc. Gdy ostatnio na niego spojrzała, był mniejszy niż kwadra, ale teraz wisiał na nocnym niebie, wielki i okrągły. Rósł z każdą chwilą, wypełniając jej pole widzenia. Czuła, że spada ku niemu, coraz szybciej i szybciej. Oderwała

od niego wzrok, wstała i powoli podeszła do wielkiego, pochylonego głazu.

- Ten kamień świeci! Nie, znowu mam zwidy. To tylko blask księżyca. Ten kamień jest inny od reszty i może w świetle księżyca w pełni błyszczy jaśniej.

Zamknęła oczy. Wydawało jej się, że minęło mnóstwo czasu. Kiedy je otworzyła, jej spojrzenie ponownie przyciągnął księżyc. Rozejrzała się wkoło i...

Dotarło do niej, że leci! Spojrzała w dół. Urwisko i Rzeka zniknęły. Unosiła się nad nieznaną okolicą. Przez chwilę myślała, że spadnie. Jasne kolory otoczyły ją wirem jasnego światła, który przyspieszał z każdą chwilą.

Nagle zatrzymała się. Znowu znajdowała się na skraju urwiska. Skupiła uwagę na ogromnym księżycu. Nie przestawał rosnać, wypełniał całe jej pole widzenia. Pociągnął ją ku sobie i znowu poczuła, że leci, tak samo jak wtedy, gdy pomagała Mamutowi. Spojrzała w dół i zobaczyła, że kamień żyje. Paliły się na nim spirale pulsującego światła. Przyciągały ją do siebie, czuła, że ruch ją uwięził. Gapiała się na wydobywające się z ziemi. Owijały się wokół potężnej, niebezpiecznie pochylonej nad przepaścią kolumny, a potem znikały w koronie światła na jej szczycie. Ayla unosiła się tuż nad świecącym głazem, zaglądając w jego wnętrze. Kolumna lśniła jaśniej niż księżyc, oświetlając otoczenie. Nie było żadnego wiatru, nawet najlżejszego powiewu. Mimo to ziemia i powietrze wokół niej były pełne ruchu. Jakieś niematerialne formy, lśniące słabą energią przypominającą blask kamienia, przemykały ukradkiem to tu, to tam. Na oczach Ayli ich ruchy nabierały kształtu, stawały się bardziej celowe.

Zmierzały ku niej, szły po nią! Przebiegły ją ciarki, włosy stanęły dęba. Wtem zaczęła zbiegać z urwiska po stromej ścieżce, potykając się i ślizgając. Zeszła na abri i pobiegła w stronę skapanego w blasku księżyca ganku.

Leżący przy łóżku Marthony Wilk podniósł nagle łeb i zaskomlał.

Ayla przemknęła przez ganek, zmierzając w stronę Dolnej Rzeki. Gdy dotarła do Rzeki, ruszyła wzdłuż niej. Czuła, że przepelnia ją energia i biegła pełna radości. Nic już jej nie ścigało. Przyciągało ją coś niepojęcie atrakcyjnego. Przemknęła przez Rzekę w miejscu przeprawy, a potem pobiegła dalej. Miała wrażenie, że trwa to bez końca. Zbliżała się do wysokiego urwiska, znajomego, lecz zarazem zupełnie obcego.

Dotarła do stromej ścieżki i zaczęła się wspinać. Oddychała spazmatycznie ze zmęczenia, ale nie była w stanie się zatrzymać. Na szczycie czekał na nią mroczny otwór jaskini. Wbiegła do środka, w ciemność tak gęstą, że niemalże mogła ją złapać w ręce, potknęła się na nierównym podłożu i upadła ciężko, uderzając głową o kamienną ścianę.

Ocknęła się w długim, pograżonym w nieprzeniknionym mroku tunelu. Mimo to w

jakiś sposób widziała. Ze ścian biła słaba poświata. Rosa mieniła się w jej blasku. Ayla usiadła. Bolała ją głowa i przez chwilę widziała wszystko na czerwono. Odnosiła wrażenie, że ściany przemykają obok niej.

Poświata ponownie się rozjarzyła, mrok poszedł w niepamięć. Skalne ściany lśniły niesamowitymi kolorami, fluorescencyjną zielenią, gorejącą czerwienią, połyskliwym błękitem, jasną, świetlistą bielą.

Wstała i podeszła do ściany. Poczowała wilgoć, a potem ruszyła wzdłuż niej. Skała przybrała niebieskozieloną barwę. Ayla nie przebywała już w jaskini, lecz w głębokiej rozpadlinie lodowca. W jego wielkich płaszczyznach odbijały się ulotne, efemeryczne kształty. Niebo było niebieskofioletowe. Blask słońca oślepiał. Znowu rozbolała ją głowa.

A potem światło zbliżyło się, a rozpadlina przestała być rozpadliną.

Aylę unosił nurt wezbranej rzeki. Mijały ją rozmaite przedmioty, tańczące w wirach i przybierających na sile prądach wstecznych. Nurt uniósł również i ją, obracała się w nim jak szalona.

Wir ją wciągał. Szalony taniec przyprawiał o zawroty głowy. Woda zamknęła się nad głową Ayli. Otoczyła ją ciemność.

Znalazła się w straszliwej, bezkresnej pustce, mknęła przez nią szybciej, niż była to w stanie sobie wyobrazić. Potem zwolniła i otoczyła ją gęsta mgła, rozświetlona zbliżającym się ku Ayli blaskiem. Później mgła się rozstała, odsłaniając niezwyklej krajobraz. Geometryczne kształty barwy fluorescencyjnej zieleni, gorejącej czerwieni i połyskliwego błękitu powtarzały się raz po raz. Ku niebu piętrzyły się tajemnicze struktury. Nad ziemią wiły się szerokie świetliste wstęgi. Mknęły ku Ayli.

Skamieniała ze strachu. Poczowała dotykające granic jej umysłu mrowienie. Miała wrażenie, że coś ją obserwuje.

To ją poznawało.

Skuliła się trwożnie, po czym odsunęła, wymacując sobie drogę wzdłuż ściany tak szybko, jak tylko mogła. Gdy dotarła do końca, zawładnęła nią panika. Rzuciła się na ziemię i poczuła przed sobą otwór - tak mały, że mogła się weń jedynie wczołgać. Zdarła sobie skórę z kolan, ale nawet tego nie zauważyła. Tunel stawał się coraz węższy i nie mogła już zapuścić się głębiej. Potem znowu pomknęła przez pustkę, tak szybko, że utraciła wszelkie poczucie ruchu.

Nie ona się przemieszczała, ale ciemność wokół. Otaczała ją, dławiła. Ayla tonęła w niej, aż wreszcie znowu znalazła się w rzece i płynęła z prądem. Była do cna zmęczona, nurt wciągał ją w siebie, unosił ku morzu, ciepłemu morzu. Poczowała wewnątrz ostry ból, załazy ją

słone wody. Wciągnęła w płuca ich zapach, ich smak, i poczuła, że unosi się spokojnie w letnim płynie.

Ale to nie była woda, lecz błoto. Ayla rozpaczliwie próbowała zaczerpnąć tchu, wydostać się z mułu, ale bestia wreszcie ją dopadła. Kobieta zgięła się wpół, krzyknęła z bólu.

Bestia ją przygniatała. Ayla przedzierała się przez muł, usiłowała wydostać się z dziury, w którą wciągnęło ją miazdzące monstrum. Chciała uciec.

Nagle była wolna. Wdrapała się na drzewo i zakotłowała na jego gałęziach. Wskoczyła do wody, radowała się jej dotykiem, z każdą chwilą rosła i coraz łatwiej unosiła się na falach. Na koniec stanęła prosto, spojrzała na bezkresną, trawiastą równinę i ruszyła ku niej.

Morze stawiało jej opór. Próbowała się wydostać z nieustępliwych odmętów, lecz w końcu zmęczyła się i przewróciła. Fale omywały jej nogi, wciągając ją z powrotem w toń. Czowała ich siłę, czowała ból, okrutny, straszliwy ból rozdzierający wnętrzności.

Przezołgała się jeszcze kawałek, oparła o ścianę i zamknęła oczy. Zobaczyła żyzny step, usiany wiosennymi kwiatkami. Lew jaskiniowy sunął ku niej powolnymi, pełnymi gracji susami. Ayla znajdowała się w małej jaskini, wciśniętej w niewielkie zagłębienie terenu. Rosła, wypełniając ją, lecz jaskinia również się powiększała, jej ściany oddychały, rozszerzały się i kurczyły. Przebywała w macicy, ogromnej, mrocznej, ukrytej pod ziemią macicy.

Nie była tu sama.

Sylwetki były niewyraźne, przezroczyste, ale po chwili skupiły się, przybierając rozpoznawalne kształty. Zwierzęta, wszelkie rodzaje zwierząt, znane i nieznanne. Utworzyły orszak pozbawiony wszelkiego ładu i składu, jedno przechodziło płynnie w następne. Zwierzę zmieniało się w ptaka, rybę albo owada. Gąsienica stawała się jaszczurką, a potem ptakiem, który wyrastał w lwa jaskiniowego.

Lew stanął na potężnych łapach. Czekał, aż Ayla podąży za nim. Ruszyli razem przez korytarze, tunele i wąskie przejścia. Ściany przeobrażały się, pojawiały się i znikwały.

Przez ogromny step szedł orszak mamutów. Potem prześcignęło je stado żubrów, tworząc własną procesję.

Patrzyła na dwa zbliżające się do siebie renifery. Zwierzęta dotknęły się nosami, a potem samica opadła na kolana i samiec zaczął ją lizać. Ayla wzruszyła się tą sceną czułości. Potem jej uwagę przyciągnęła para koni, ogier i klacz. Kobyła była w rui. Zajęła pozycję przed samcem, gotowa się parzyć.

Ayla zwróciła się w innym kierunku, podążając za lwem kolejnym długim

korytarzem. Na końcu tuneli znalazła dość dużą, okrągłą niszę przypominającą macicę. W oddali rozbrzmiewał tętent, narastający z każdą chwilą. Pojawiło się stado bizonów. Zwierzęta zatrzymały się i zaczęły paść.

Łoskot jednak nie ustępował. Ściany pulsowały w powolnym, jednostajnym rytmie. Twarde, skalne podłoże chwiało się pod stopami Ayli. Pulsowanie przerodziło się w dobiegający spod ziemi głos, początkowo tak cichy, że Ayła go nie słyszała. Potem przybrał na sile. Rozpoznała ten dźwięk. To był mówiący bęben Mamutoi! Podobny instrument słyszała tylko wśród łowców mamutów.

Robiono go z kości tych zwierząt i wytwarzał odgłosy niezwykle zmienne i głęboko rezonujące. Uderzając weń szybko specjalną pałeczką wykonaną z poroża, budziło się dźwięki przypominające ludzki głos. Wypowiedane z rytmicznym staccato słowa nie brzmiały dokładnie tak, jak płynące z ludzkich ust, niemniej można je było zrozumieć. Lekkie wibrato nadawało im pewną niejednoznaczność, co wywoływało nastrój tajemniczości i ekspresyjnej głębi, ale jeśli grający był biegły, potrafił formować słowa.

Bęben naprawdę mówił.

Rytm i kadencja słów instrumentu zaczęły brzmieć znajomo. Nagle Ayła usłyszała piskliwy ton fletu oraz śpiew. Słodki, wysoki głos przywodził na myśl Fralie, kobietę Mamutoi, którą Ayła pamiętała. Fralie była w zagrożonej ciąży i omal nie poroniła. Ayła jej pomogła, lecz dziecko urodziło się za wcześnie. Mimo to dziewczynka przeżyła, a potem wyrosła na zdrową i silną kobietę.

Siedząca wewnątrz okrągłej niszy Ayła uświadomiła sobie, że twarz ma mokrą od łez. Łkała spazmatycznie, jakby zawładnął nią nieutulony żal. Bęben bił coraz głośniejsze, zagłuszając bolesne lamenty kobiety.

Ayła zaczęła poznawać słowa.

*Z jądra ciemności, z chaosu czyśćca*

*Z wiru zrodzona Matka najwyższa*

*Wiedziała zrazu jak życie cenić*

*Świat był zbyt pusty dla Matki Ziemi.*

*Matka wciąż w samotności,*

*jedyna zrodzona z Ciemności.*

To była *Pieśń Matki!* Ayła nigdy jeszcze nie słyszała takiego wykonania! Tak właśnie by ją zaśpiewała, gdyby miała głos. Łączyła głębokie, dudniące brzmienie bębna z wysokimi,

dźwięcznymi tonami fletu.

Głos wypełniał jej głowę słowami. Raczej czuła je, niż słyszała, i wrażenie było potężniejsze niż sam tekst. Ayla wyprzedzała w myśli każdą linijkę, dzięki czemu wydawały się jej pełniejsze, bardziej wymowne i głębsze, gdy już zabrzmiały. Pieśń ciągnęła się i ciągnęła. Niech to się nie kończy, pomyślała, a gdy owa chwila się zbliżała, kobietę wypełnił głęboki smutek.

*Spojrzała Matka z zadowoleniem  
Na tych, co ziemskim są dziś plemieniem.  
Jeszcze kazała im pary tworzyć,  
By Przyjemność z miłością pomnożyć...  
Nim spoczęła Matka wśród chwały  
- one już bez pamięci kochały.*

Nie spodziewała się usłyszeć więcej, ale głos nie umilkł.

*Jej ostatni dar to Wiedza, że mężczyzna też jest potrzebny,  
W początek nowego życia wkład wnosi chwalebny,  
To radość dla Matki, gdy para staje się jednością,  
Bo kobieta poczyną, gdy dzieli się Przyjemnością.  
Teraz Dzieci Ziemi są błogosławione.  
Niech spłynie spokój na Jej ciało znużone.*

Te słowa były darem, błogosławieństwem łagodzącym ból. Matka potwierdziła jej przypuszczenia. Ayla od początku miała rację. Znowu się rozpląkała. Nadal ją bolało, ale tym razem cierpienie mieszało się z radością. Roniła łzy z żalu i ze szczęścia, gdy słowa raz po raz rozbrzmiewały w jej umyśle.

Usłyszała warknięcie lwa. Jej totemiczne zwierzę odwróciło się, gotowe odejść. Spróbowała wstać, ale czuła się za słaba. Zawołała lwa:

- Maluszk! Maluszk, nie odchodź! Kto mnie stąd wyprowadzi?

Oddalające się tunelem zwierzę zatrzymało się i zawróciło, ale to nie lew się do niej zbliżał. Nagle skoczyło na Aylę i zaczęło ją lizać po twarzy. Kobieta potrząsnęła głową, rozdygotana i zbita z tropu.

- Wilk? To ty, Wilku? Jak tu trafiłeś? - pytała, ściskając wielkiego zwierzaka.



W tej samej chwili wizja wypełniających niszę żubrów wyblakła i pociemniała. Sceny na ścianach tunelu również traciły wyrazistość. Ayla sięgnęła ręką do ściany, by zachować równowagę, i wymacała drogę wyjścia z wnęki. Potem usiadła na ziemi i zamknęła oczy, próbując powstrzymać zawroty głowy. Usiłowała rozchylić powieki, ale nie była pewna, czy to się jej udało. Panowała tu nieprzenikniona ciemność i otworzenie oczu niczego by nie zmieniło. Wzdłuż kręgosłupa Ayli przebiegł dreszcz strachu. Jak znajdzie drogę wyjścia?

Wtem usłyszała skowyt Wilka i poczuła na twarzy jego język. Wyciągnęła rękę. Jego dotyk nieco ją uspokoił. Zaczęła szukać ściany. Z początku nic nie czuła, ale po chwili uderzyła barkiem o skałę. Pod jedną ze ścian wymacała lukę. Przedtem jej nie zauważyła, gdyż znajdowała się ona bardzo blisko ziemi.

Błyskawicznie cofnęła dłoń, potem jednak uświadomiła sobie, że wrażenie było znajome i znowu sięgnęła do środka. W jaskini panowała ciemność bardziej nieprzenikniona niż najczarniejszą nocą, Ayla musiała więc posilkować się dotykiem. Przedmiot był miękki, jakby zrobiony z wytartej koziej skóry. Wyciągnęła go i przekonała się, że jest owinięty w skórę. Znalazła rzemień, rozwiązała go i wyszukała otwór. Najwyraźniej było to coś w rodzaju plecaka - torba z miękkiej skóry noszona na rzemieniu. W środku był pusty worek na wodę - uświadomiła sobie, jak bardzo jest spragniona - i coś futrzanego, być może płaszcz. Wymacała też niedojedzone resztki i poczuła ich zapach.

Zawiązała plecak i przerzuciła go sobie przez ramię. Potem wstała i zatrzymała się obok ściany, walcząc z atakiem mdłości oraz zawrotów głowy. Czuła, że z nogi spływa coś ciepłego. Wilk miał ochotę ją obwąchać, ale już dawno oduczyła zwierzę tego nawyku i bez trudu odepchnęła jego wścibski nos.

- Musimy znaleźć drogę wyjścia, Wilku. Wracajmy do domu - rzekła i ruszyła przed siebie, obmacując wilgotną ścianę. Uświadomiła sobie, że jest straszliwie słaba i wyczerpana.

Podłoże było tu nierówne i śliskie, walały się po nim skalne odłamki, pomieszane ze śliskim, gliniastym błotem. Z podłogi wyrastały kolumny stalagmitów, niektóre cienkie jak gałązki, inne zaś potężne niczym prastare drzewa. Ich szczyty były wilgotne od przesyconej wapniem wody, nieustannie skapującej ze stalaktytów, ich soplowych odpowiedników zwisających ze sklepienia. Ayla uderzyła się w głowę o jeden z nich. Od tej chwili starała się być ostrożniejsza. Jak to możliwe, że zapuściła się tak daleko w głąb jaskini?

Wilk biegał dookoła niej, powstrzymując ją niekiedy przed skruceniem w niewłaściwe odgałęzienie. Gdy poczuła, że grunt pod jej nogami zaczyna się podnosić, zrozumiała, że wyjście jest już blisko. Nieraz już była w tej jaskini, ale gdy wdrapywała się na kamienne osypisko, nagły atak zawrotów głowy obalił ją na kolana. Droga wydawała się nieskończenie

długa. Musiała kilka razy odpoczywać, nim wreszcie dotarła do wąskiego otworu. Choć cała jaskinia była święta, naturalna skalna bariera dzieliła bardziej codzienną część początkową od głębokiego świętego wnętrza. Ten otwór stanowił jedyną drogę wejścia do podziemi Wielkiej Matki.

Ayla zauważyła, że odkąd minęła przeszkodę, zrobiło się trochę cieplej, zadrżała jednak na myśl, jak bardzo przemarzła. Za jednym z zakrętów dostrzegła blade światło. Przyspieszyła. Za następnym zakretem była już pewna. Widziała blask odbijający się w wilgotnych ścianach, a Wilk truchtał przed nią, zmierzając ku niewyraźnej poświacie.

Wreszcie ujrzała światło napływające z zewnątrz. Choć było słabe, jej oczy tak przywykły do ciemności, że raziło. Ujrzawszy przed sobą wylot, próbowała się zerwać do biegu.

Wypadła z jaskini, chwiejąc się na nogach. Mrugała, próbując usunąć z oczu łzy. Po jej ubłoconych policzkach spływały słone strużki. Gdy wreszcie odzyskała wzrok, przekonała się ze zdumieniem, że słońce stoi wysoko na niebie i kilka osób gapi się na nią ze zdumieniem. Dwaj myśliwi, Lorigan i Forason, oraz Jeviva, matka ciężarnej kobiety, w pierwszej chwili odsunęli się od niej z wyrazem twarzy bliskim bojaźni. Ich przywitania były dziwnie powściągliwe, ale kiedy się potknęła, przybiegli jej z pomocą. Zalała ją ulga.

- Wody - wychrypiała. - Pić.

- Dajcie jej trochę wody - poleciała Jeviva. Zauważyła krew na nogach i ubraniu Ayli, ale nie skomentowała tego.

Lorigan otworzył worek na wodę. Napila się chciwie, pozwalając, by ciecz spływała jej po brodzie. Nigdy jeszcze nie smakowała tak dobrze.

- Dziękuję. Byłam już gotowa zlizywać wodę ze ścian.

- Też czasem się tak czułem - przyznał z uśmiechem Lorigan.

- Skąd wiedzieliście, gdzie mnie szukać? I że w ogóle stąd wyjdę? - zapytała Ayla.

- Widziałem, że wilk pobiegł w tę stronę - odpowiedział Forason, wskazując głową na zwierzę - a gdy zawiadomiłem o tym Marthone, powiedziała, że zapewne jesteś w jaskini. Kazała nam tu przyjść i poczekać na ciebie. Mówiła, że możesz potrzebować pomocy. Od tej pory zawsze czuwała tu przynajmniej jedna osoba. Jeviva i Lorigan właśnie przyszli mnie zmienić.

- Widziałam już przedtem zelandonich wracających z „wezwania”. Niektórzy byli tak wyczerpani, że nie mogli chodzić. A inni w ogóle nie wrócili - odparła Jeviva. - Jak się czujesz?

- Jestem bardzo zmęczona - wyznała Ayla. - I chce mi się pić. - Pociągnęła kolejny łyk

i oddała worek Loriganowi. Gdy opuściła rękę, plecak zsunął się z jej barku. Zapomniała, że go ma. Teraz, gdy wyszła w światło dnia, zauważyła, że namalowano na nim charakterystyczne znaki. - Znalazłam to w jaskini. Wicie, do kogo należy? Może ktoś o nim zapomniał?

Lorigan i Jeviva wymienili spojrzenia.

- Widziałem, jak Madroman nosił ten plecak - stwierdził mężczyzna.

- Zagładałaś do środka? - zapytała Jeviva.

- W jaskini było ciemno - odparła z uśmiechem Ayla. - Nie miałam światła, ale próbowałam coś wymacać.

- Byłaś tam zupełnie bez światła? - zapytał Forason z niedowierzaniem i zachwytem.

- Nieważne - uciszyła go Jeviva. - To nie twój interes.

- Chciałbym zobaczyć, co jest w środku - wtrącił Lorigan, obrzucając matkę Jeraldy znaczącym spojrzeniem. Ayla wręczyła mu plecak. Wyciągnął z niego futro i rozłożył je. Zszyto je z kwadratowych i trójkątnych fragmentów skór rozmaitych zwierząt, tworząc charakterystyczny wzór akolity zelandoni.

- To własność Madromana. Widziałam, jak nosił je w zeszłym roku, kiedy mówił Jeraldzie, co powinna zrobić, by utrzymać dziecko - stwierdziła Jeviva ze wzdrgnięciem w głosie. - Donosiła je prawie do szóstego księżyca. Mówił, że powinna przebłagać Matkę. Kazał jej odprawiać najrozmaitsze rytuały, ale gdy zelandoni zobaczyła, jak chodziła w kółko na dworze, powiedziała, że natychmiast ma się położyć. Wy tłumaczyła jej, że potrzebuje odpoczynku, bo inaczej przedwcześnie wytrząśnie dziecko z łona. Donier mówiła, że Jeralda po prostu ma śliską macicę i dzieci zbyt łatwo się prześlizgują, to wszystko. Straciła to dziecko. Chłopczyka. - Kobieta zerknęła na Lorigana. - Co jeszcze tam jest?

Mężczyzna wsadził rękę do środka, bez słowa komentarza wyciągnął pusty worek na wodę i uniósł go, pokazując wszystkim. Potem zajrzał do środka i wysypał resztę zawartości na futro. Z plecaka wypadły częściowo przeżute kawałki suszonego mięsa, placek żywności podróźnej, mały krzemienisty nóż oraz kamień ognisty. Wśród okruchów można też było znaleźć trochę kawałków drewna oraz odrobinę węgla drzewnego.

- Czy przed odejściem na Letnie Spotkanie Madroman nie przechwalał się, że otrzymał „wezwanie” i w tym roku wreszcie zostanie zelandoni? - zapytał Lorigan, unosząc worek na wodę. - Nie sądzę, by był bardzo spragniony, wychodząc z jaskini.

- Mówiłaś, że chcesz później pójść na Letnie Spotkanie, Aylo? - zainteresowała się Jeviva.

- Miałam zamiar wyruszyć za kilka dni, ale może trochę z tym zaczekam. Ale prędzej

czy później będę chciała tam pójść.

- Uważam, że powinnaś zabrać to ze sobą - stwierdziła Jeviva, ostrożnie owijając w płaszcz resztki jedzenia, odłamki, przybory do rozpalania ognia oraz worek na wodę. Potem wepchnęła to wszystko do worka podróżnego. - Powiedz zelandoni, gdzie to znalazłaś.

- Dasz radę iść? - zapytał starszy myśliwy.

Ayla chciała wstać, ale dopadły ją zawroty głowy. Na chwilę wszystko przesłoniła ciemność. Kobieta upadła. Wilk zaskomlał i polizał ją po twarzy.

- Zostań tutaj - polecił starszy myśliwy. - Chodź, Loriganie, musimy zrobić dla niej nosze.

- Chyba dam radę wstać, jeśli moment odpocznę - zapewniła Ayla.

- Uważam, że nie powinnaś - sprzeciwiła się Jeviva. - Zostanę z nią, dopóki nie wrócicie z noszami - rzekła myśliwym.

Ayla usiadła i oparła się o kamień. Była im wdzięczna za okazaną pomoc. Niewykluczone, że zdołałyby wrócić na piechotę do Dziewiętej Jaskini, ale cieszyła się, że nie musi tego robić.

- Chyba masz rację, Jevivo. Od czasu do czasu kręci mi się jeszcze w głowie.

- Wcale się nie dziwię - odparła starsza kobieta. Zauważyła na skale ślad świeżej krwi. Chyba straciła dziecko, pomyślała. Musiała wiele poświęcić, aby zostać zelandoni.

\* \* \*

- Aylo? Aylo? Nie śpisz?

Otworzyła oczy i zobaczyła niewyraźną twarz przyglądającej się jej z z troskaniem Marthony.

- Jak się czujesz?

- Wszystko mnie boli - odparła ochryłym szeptem.

- Mam nadzieję, że cię nie obudziłam. Słyszałam, jak mówisz przez sen. Zelandoni ostrzegła mnie, że to się może wydarzyć. Nie sądziła tylko, że tak szybko. Powiedziała, żebym nie próbowała cię powstrzymywać i nie pozwoliła Wilkowi pójść za tobą. Dała mi też trochę herbaty, którą miałam dla ciebie zaparzyć, kiedy wrócisz.

Kobieta trzymała w ręce kubek z parującą ciecżą. Postawiła go na ziemi i pomogła Ayli się podnieść.

Herbata była przyjemnie ciepła. Nadal chciało się jej pić. Położyła się z powrotem, zbyt zmęczona, by siedzieć.

Była w swym domostwie, leżała we własnym łóżku. Rozejrzała się wokół i zobaczyła

Wilka oraz Marthone. Zwierzę zaskomlało niespokojnie i podeszło bliżej. Ayla wyciągnęła rękę i pozwoliła się po niej polizać.

- Jak się tu znalazłam? - zapytała. - Od chwili wyjścia z jaskini nie pamiętam zbyt wiele.

- Myśliwi przynieśli cię na noszach. Mówili, że próbowałaś iść, ale potem zemdlłaś. Zbiegłaś z punktu obserwacyjnego i najwyraźniej popędziłaś aż do Dziupli Skał Fontanny. Nie byłaś sobą. Weszłaś tam bez ognia i bez zapasów. Kiedy Forason zawiadomił mnie, że wróciłaś, nie byłam w stanie tam dotrzeć. Nigdy w życiu nie czułam się bardziej bezużyteczna - opowiadała starsza kobieta.

- Cieszę się, że jesteś przy mnie, Marthono - odparła Ayla, a potem znowu zamknęła oczy.

\* \* \*

Kiedy je otworzyła, był z nią tylko Wilk. Czuwał. Uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę, by go pogłaskać po głowie i podrapać po gardle. Wsparł łapy na łóżku i polizał ją po twarzy. Znowu się uśmiechnęła, a potem odepchnęła go i spróbowała usiąść. Z jej ust wyrwał się mimowolny jęk bólu, który natychmiast przyciągnął Marthone.

- Co się stało, Aylo?

- Nie miałam pojęcia, że tak wiele części ciała może mnie boleć jednocześnie. - Wyraz zatroskania na twarzy Marthony był tak silny, że przeradzał się niemal w karykaturę. Młodsza kobieta uśmiechnęła się na ten widok. - Ale chyba będę żyła.

- Masz siniaki i zadrapania na całym ciele, ale myślę, że nic się nie złamało.

- Jak długo tu leżałam?

- Dłużej niż dobę. Przynieśli cię tu wczoraj późnym popołudniem. Niedawno zaszło słońce.

- A jak długo byłam nieprzytomna?

- Nie wiem, kiedy weszłaś do jaskini, ale tutaj byłaś nieobecna przez blisko cztery doby.

Ayla skinęła głową.

- W ogóle nie mam poczucia minionego czasu. Pamiętam tylko urywki, niektóre bardzo wyraźnie. To przypomina sen, ale nie do końca.

- Jesteś głodna? Spragniona? - zapytała Marthona.

- Chce mi się pić - przyznała Ayla. Nagle poczuła straszliwą suchość w gardle, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie, że jest straszliwie odwodniona. - Bardzo.

Marthona poszła po worek na wodę i kubek.

- Chcesz usiąść czy wystarczy, że podtrzymam ci głowę?

- Wolałabym usiąść.

Przetoczyła się na bok, starając się stłumić jęki, a potem wsparła się na łokciu, zdzierając przy tym strup tworzący się na paskudnym zadrapaniu, i usiadła na skraju łóżka. Dopadły ją zawroty głowy, ale zaraz minęły. Wzięła kubek w obie ręce i Marthona nalała jej wody. Wypiła wszystko duszkiem, a potem uniosła kubek, prosząc o więcej. Przypominała sobie, że po wyjściu w światło dnia piła prosto z worka. Drugi kubek osuszyła odrobinę wolniej.

- Nic nie jadłaś - odezwała się Marthona.

- Boli mnie brzuch.

- Wcale się nie dziwię.

Ayla zmarszczyła brwi.

- Dlaczego? - zapytała.

- Krwawisz, Aylo. Na pewno masz skurcze żołądka, a nawet więcej.

- Jak to krwawię? Nie krwawiłam od trzech księżyców, jestem w ciąży. O nie! - zawołała Ayla. - Straciłam dziecko, prawda?

- Tak myślę, Aylo. Nie znam się za dobrze na tych sprawach, ale każda kobieta wie, że jeśli jest w ciąży, nie może krwawić. Ty krwawiłaś, kiedy wyszłaś z jaskini, i potem również straciłaś mnóstwo krwi. Myślę, że minie sporo czasu, nim w pełni odzyskasz siły. Przykro mi, Aylo. Wiem, że chciałaś tego dziecka.

- Ale Matka pragnęła go mocniej - odparła młodsza kobieta monotonnym głosem świadczącym o szoku i żalobie. Znowu się położyła i wpatrzyła w dolną powierzchnię wapiennego nawisu. Wkrótce zasnęła.

Kiedy ponownie się obudziła, bardzo chciała oddać mocz. Była noc, ale płomienie kilku kaganków rozpraszały ciemność. Rozejrzała się wokół i zobaczyła, że Marthona śpi na kilku poduszkach położonych obok podwyższenia łóżka. Wilk leżał przy starej kobiecie. Unosił łeb, patrząc na nią. Musiał teraz czuwać nad nimi obiema. Ayla przetoczyła się na bok i znowu usiadła na platformie łóżka. Nadal była zeszywniała i obolała, ale czuła się już silniejsza. Ostrożnie wstała. Wilk również się podniósł. Skinieniem kazała mu usiąść i postąpiła krok w kierunku stojącego przy wyjściu nocnego kosza.

Żałowała, że nie zabrała na zmianę kilku podkładek wchłaniających. Krwawiła bardzo obficie. Gdy ruszyła z powrotem do łóżka, Marthona przyniosła jej świeżą.

- Nie chciałam cię budzić - rzekła Ayla.

- To Wilk mnie obudził, chociaż powinnaś to zrobić sama. Chcesz wody? Mam też trochę gulaszu, jeśli czujesz się gotowa jeść.

- Napiję się jeszcze. Może zjem też trochę gulaszu - odparła Ayla, wracając do nocnego kosza, by zmienić podkładkę. Kiedy się ruszała, mniej ją bolało.

- Gdzie chcesz jeść? W łóżku? - zapytała starsza kobieta, kuśtykając do pomieszczenia kuchennego. Ona również była zeszywniała. Niewygodne posłanie nie pomagało na jej reumatyzm.

- Nie, wolę usiąść przy stole.

Ayla poszła do pomieszczenia kuchennego i nalała do miseczki odrobinę wody. Potem umyła ręce i wytarła twarz wilgotnym kawałkiem skóry. Była pewna, że Marthona ją myła, ale gorąco pragnęła się odświeżyć.

Gulasz był zimny, ale smaczny. Po pierwszych łykach pomyślała, że da radę zjeść kilka misek, ale nasyciła się szybciej, niż się spodziewała. Marthona zrobiła gorącą herbatę i usiadła przy Ayli. Wilk wymknął się na chwilę na zewnątrz, ale zaraz wrócił.

- Mówisz, że zelandoni spodziewała się, iż coś zrobię? - zapytała Ayla.

- Niezupełnie się spodziewała, ale twierdziła, że to możliwe.

- A co to miało być? Nie do końca rozumiem, co właściwie się wydarzyło.

- Myślę, że zelandoni lepiej ci to wytłumaczy. Szkoda, że jej z nami nie ma, ale mam wrażenie... że ty też jesteś teraz zelandoni. To chyba było „wezwanie”, jak to mówią. Pamiętasz coś?

- Nie potrafię się połapać w tym, co pamiętam - przyznała Ayla z zasepioną miną.

- Na twoim miejscu jeszcze bym się tym nie przejmowała. Zaczekaj, aż będziesz miała okazję porozmawiać z zelandoni. Ona na pewno lepiej ci to wytłumaczy.

- Zapewne masz rację. - Ayla cieszyła się, że ma pretekst, aby poczekać ze stawieniem czoła całej sprawie. Nie potrafiła zapomnieć o straconym dziecku. Dlaczego Matka postanowiła je zabrać?

\* \* \*

Przez kilka następnych dni Ayla nie robiła zbyt wiele poza spaniem, aż w pewnej chwili obudziła się straszliwie wygłodniała i przez dwie następne doby sporo jadła. Gdy wreszcie opuściła domostwo i dołączyła do garstki pozostałych na miejscu mieszkańców, wszyscy patrzeli na nią ze zwiększonym szacunkiem, a nawet bojaźnią i odrobiną lęku. Wiedzieli, że przeszła ciężką próbę, i byli przekonani, że to ją zmieniło. Czuli się też dumni z tego, że byli przy tym obecni, co w pewnym sensie czyniło ich częścią całej sprawy.

- Jak się czujesz? - zapytała Jeviva.

- Znacznie lepiej - odparła Ayla. - Ależ jestem głodna!

- Chodź do nas. Mamy mnóstwo jedzenia i to jeszcze ciepłego.

- Chyba tak właśnie zrobię. - Ayla usiadła obok Jeraldy, czekając, aż Jeviva przygotuje dla niej posiłek. - A jak ty się czujesz?

- Nudzę się! - oznajmiła Jeralda. - Mam już dość siedzenia i leżenia. Chciałabym, żeby dziecko wreszcie przyszło na świat.

- Myślę, że już na to pora. Mogłabyś trochę pochodzić, aby je zachęcić. Dziecko wkrótce będzie gotowe. Tak pomyślałam, kiedy ostatnio cię badałam - ciągnęła Ayla. - Nie mówiłam tego, gdyż sądziłam, że warto jeszcze poczekać. A potem o tym zapomniałam. Przepraszam.

\* \* \*

- Mam nadzieję, że nie zrobiłam nic złego, Aylo - odezwała się wieczorem Marthona z wahaniem w głosie.

- Nie rozumiem.

- Zelandoni powiedziała mi, żebym cię nie powstrzymywała, jeśli spróbujesz odejść. Kiedy rano nie wróciłaś, strasznie się niepokoiłam, ale Wilk przeżywał to jeszcze mocniej. Kazałaś mu zostać ze mną, ale on skomlał i chciał biec za tobą. Pragnął cię odszukać. Nie chciałam, aby ci przeszkadzał, więc zawiązałam mu sznur na szyi. Ale po paru dniach zrobił się okropnie nieszczęśliwy, a ja bardzo się o ciebie martwiłam, więc go rozwiązałam. Natychmiast stąd wybiegł. Czy źle postąpiłam? - zapytała kobieta.

- Nie, Marthono - odparła Ayla. - Nie wiem, czy byłam w świecie duchów, ale jeśli tak, to Wilk pomógł mi odszukać drogę wyjścia z jaskini, a przynajmniej dał mi poczucie, że zmierzam we właściwym kierunku. Tam było ciemno, korytarze są wąskie, trzymałam się blisko ściany. Chyba i tak znalazłabym drogę wyjścia, ale to mogłoby potrwać dłużej.

- Nie jestem pewna, czy postąpiłam słusznie, przywiązując go. Nie wiem, czy miałam prawo tak zdecydować. Wiem, że się starzeję, Aylo, bo nie potrafię już podejmować decyzji. - Była przywódczyni potrząsnęła głową, wyraźnie niezadowolona z siebie. - Sprawy świata duchów nigdy nie były moją silną stroną. Być może Matka chciała, abym wypuściła to zwierzę i pozwoliła mu przyjść ci z pomocą.

- Nie sądzę, byś zrobiła coś złego. Jeśli Matka czegoś chce, to zwykle się staje - stwierdziła Ayla. - W tej chwili pragnę pójść nad Rzekę popływać. I umyć się. Nie wiesz, czy zelandoni zostawiła trochę czyszczącej piany Losadunai? Tej, którą nauczyłam ją wyrabiać z



tłuszczu i popiołu? Lubi używać jej do mycia, zwłaszcza rąk grabarzy.

- Ja mam trochę - odparła Marthona. - Lubię czasem czyścić nią tkaniny. Wykorzystałam ją nawet do oczyszczenia kilku półmisków, tych, których używam do mięsa i do zbierania czystego tłuszczu. Czy można też używać jej do kąpieli?

- Losadunai czasami to robią. Jest szorstka i skóra robi się od niej czerwona, więc z reguły wolę korzeń mydlnicy albo inną roślinę, ale w tej chwili po prostu chcę być czysta - wyjaśniła Ayla.

\* \* \*

- Gdyby tylko w pobliżu był leczniczy gorący źródł doni - powiedziała do siebie Ayla, zmierzając z Wilkiem nad Rzekę.

Zwierzę zerknęło na kobietę, usłyszawszy jej głos. Od czasu powrotu Ayli trzymało się blisko niej, nie spuszczało jej z oczu.

Słońce przyjemnie grzało. Cała wysmarowała się pianą i umyła włosy, a potem zanurzyła się w wodzie. Pływała przez dłuższy czas, aż wreszcie wyszła na płaską skałę, by wyschnąć. Potem uczesała włosy. Promienie słońca nadal niosły ze sobą ciepło, kobieta rozłożyła więc na skale schnący strój z kozlich skór i położyła się na nim. Kiedy ostatnio leżałam na tej skale? To był mój pierwszy dzień tutaj, kiedy poszliśmy z Jondalarem popływać.

Pomyślawszy o Jondalarze, wyobraziła sobie, że jej partner leży nagi obok. Jego żółte włosy i ciemniejsza broda... nie, jest lato. Byłby gładko wygolony. Na jego wysokim, szerokim czole zaczynają się zaznaczać bruzdy, wywołane tym, że często je marszczy, gdy jest skupiony lub zatroskany. Jego jaskrawoniebieskie oczy spoglądają na nią z miłością i pożądaniem. Jonayla ma oczy po nim. Jego piękny, prosty nos, mocna szczęka i pełne, zmysłowe usta.

Zatrzymała myśli na jego ustach, niemalże czując ich dotyk. Jego szerokie barki, muskularne ramiona, wielkie, wrażliwe dłonie, wyczuwające, jak pęknie dotykany kawałek krzemienia albo pieszczące jej ciało. Jego długie, silne nogi, blizna na kroczu pozostała po spotkaniu z jej lwem, Maluszkim, a obok jego męskość.

Czuła, że pożądanie w niej narasta od samej myśli o Jondalarze. Pragnęła go zobaczyć, być blisko niego. Nawet mu nie wspomniała, że spodziewa się dziecka, a teraz nie miała już o czym wspominać. Ayla poczuła przypływ żalu. Pragnęłam tego dziecka, ale najwyraźniej Matka potrzebowała go bardziej, pomyślała, marszcząc brwi. Wiedziała, że go pragnę, ale nie sądzę, by zależało jej na dziecku, którego bym nie chciała.

Po raz pierwszy od chwili próby, przez którą przeszła, Ayla zaczęła myśleć o *Pieśni Matki*. Przeszył ją dreszcz, gdy przypomniała sobie zwrotkę, nową zwrotkę, niosącą ze sobą nowy dar, Dar Wiedzy. Wiedzy, że mężczyźni są niezbędni do poczęcia nowego życia.

*Jej ostatni dar to Wiedza, że mężczyzna też jest potrzebny,  
W początek nowego życia wkład wnosi chwalebny,  
To radość dla Matki, gdy para staje się jednością,  
Bo kobieta poczyzna, gdy dzieli się Przyjemnością.  
Teraz Dzieci Ziemi są błogosławione.  
Niech spłynie spokój na Jej ciało znużone.*

Wiedziałam o tym już od dawna, a teraz powiedziała mi, że miałam rację. Dlaczego ofiarowała mi ten Dar? Czy po to, bym się nim podzieliła, przekazała go innym? Dlatego właśnie pragnęła mojego dziecka! Mnie pierwszej powiedziała o swym ostatnim wielkim Darze, ale musiałam okazać się godna. Koszty były wysokie, lecz najwidoczniej musiały takie być. Może Matka zabrała mi dziecko, dając do zrozumienia, że trzeba cenić Jej Dar. Coś za coś.

Czy mnie wezwwała? Czy jestem teraz zelandoni? Dlatego, że złożyłam dziecko w ofierze, Wielka Matka przemówiła do mnie i dała mi ostatni fragment *Pieśni Matki*, abym mogła się nim podzielić, zanieść ów cudowny dar Jej Dzieciom. Teraz Jondalar będzie wiedział z całą pewnością, że Jonayla jest jego potomkiem, tak samo jak moim. I wiemy, jak począć nowe dziecko, kiedy go zapragniemy. Dowiedzą się również wszyscy mężczyźni, nie tylko ich duch.

A co, jeśli kobieta nie chce następnego dziecka? Albo nie powinna go rodzić, bo jest zmęczona bądź wyczerpana zbyt licznymi porodami? Teraz będzie wiedziała, jak tego uniknąć! Jak nie mieć dziecka, jeżeli go nie chce albo nie jest gotowa. Nie będzie musiała prosić Matki ani brać specjalnych lekarstw, wystarczy, że przestanie się dzielić Przyjemnością, a nie będzie miała dzieci. Po raz pierwszy kobiety zdobędą kontrolę nad swymi ciałami, nad własnym życiem. To bardzo potężna wiedza, ale ma też drugą stronę. Co z mężczyzną?

Co się stanie, jeśli nie zechce przestać się dzielić Przyjemnością? Albo jeśli będzie pragnął dziecka? Co, jeśli nie będzie chciał mieć dzieci?

Wiem, że chcę drugiego dziecka, i że Jondalar również go pragnie. Jest bardzo dobry dla Jonayli, a także dla młodzieńców, których kształci w obróbce krzemienia. Przykro mi, że

straciłam to dziecko.

Jej oczy zaszczyły łzami.

Ale mogę urodzić następne. Gdyby tylko Jondalar był tutaj, moglibyśmy je począć natychmiast. Ale on jest na Letnim Spotkaniu. Nie mogę mu nawet powiedzieć, że straciłam dziecko. To by go zasmuciło, wiem. Chciałby zaraz począć następne.

Dlaczego nie miałabym tam pójść? Nie muszę już obserwować nieba. Ukończyłam szkolenie. Otrzymałam „wezwanie”. Jestem zelandoni! Muszę opowiedzieć o tym pozostałym zelandoni. Matka nie tylko mnie wezwała, lecz również ofiarowała mi wspaniały Dar. Muszę opowiedzieć o nim zelandoni. Powiem też Jondalarowi i może poczniemy nowe dziecko.

## 31

Ayla wstała ze skały, wdziała czyste ubranie, zebrała brudne łachy oraz schnące skóry, a potem zagwizdała na Wilka i ruszyła z powrotem do domu. Po drodze do kamiennego ganku schronienia wspominała, jak pierwszy raz pływała z Jondalarem, a potem Marona z przyjaciółkami chciały jej dać nowy strój.

Choć Ayla nauczyła się już pewnej tolerancji dla pozostałych kobiet, które próbowały ją wtedy nabrać, nie zdołała się uwolnić od niechęci do Marony i unikała kontaktów z nią. Tamta kobieta odwzajemniała owo uczucie z nawiązką. Marona nigdy nawet nie próbowała pogodzić się z dziewczyną, którą Jondalar przyprowadził do domu z Podróży. Tego samego lata znalazła sobie drugiego partnera, a później zawarła kolejny związek. Ten najwyraźniej również nie był udany i przed mniej więcej rokiem wróciła do Dziewiętej Jaskini i zamieszkała z kuzynką. Mimo że często zmieniała partnerów, nie miała dzieci.

Ayla nie znosiła jej i nie rozumiała, dlaczego ją teraz wspomina. Odpędziła od siebie tę myśl i skupiła się na Jondalarze. Tak bardzo się cieszę, że w końcu wyruszę na Letnie Spotkanie, pomyślała. Mogę pojechać na Whinney. Jeśli nie będę się zatrzymywała po drodze, podróż zajmie mi najwyżej dobę.

Letnie Spotkanie urządzano w tym roku nad Rzeką, dwadzieścia mil na północ. To było ulubione miejsce Ayli. Tam właśnie odbyło się pierwsze Letnie Spotkanie Zelandoni. Ona i Jondalar zostali wówczas partnerami. Podobne spotkania z reguły zużywały wszystkie zasoby w okolicy, ale jeśli Matce Ziemi dano trochę czasu, potrafiła uzdrowić miejsce zranione przez nadmiar ludzi i ponownie przygotować je na ich przyjęcie.

Wpadła do domostwa pełna wigoru i entuzjazmu i zaczęła przerzucać swe ubrania oraz inne rzeczy, jak zwykle nucąc monotennie pod nosem. Nagle do środka weszła Marthona.

- Widzę, że bardzo się z czegoś cieszysz - zauważyła.

- Idę na Letnie Spotkanie. Nie muszę już obserwować nieba. Skończyłam szkolenie. Nic mnie tu nie zatrzymuje.

- Jesteś pewna, że wystarczy ci sił? - zapytała starsza kobieta z nutą żalu w głosie.

- Dobrze się mną opiekowałaś. Czuję się świetnie i bardzo chcę się wreszcie zobaczyć z Jondalarem.

- Ja też za nimi tęsknię, ale to zbyt długa droga. Pomyślałam sobie, że mogłabyś zaczekać, aż przyjdzie następny myśliwy na zmianę. Wtedy mogłabyś pójść z Forasonem - zasugerowała Marthona.

- Pojadę na Whinney. To nie potrwa długo. Zapewne dotrę na miejsce, nim minie doba, góra dwie.

- Tak, pewnie masz rację. Zapomniałam, że zabierzesz ze sobą konia i Wilka.

Ayla zauważyła rozczarowanie Marthony i nagle uświadomiła sobie, że starsza kobieta bardzo by chciała pójść na spotkanie, ale nadal boi się o zdrowie.

- Jak się czujesz? Nie opuszczę cię, jeśli jesteś słaba.

- Nie zostawaj tu z mojego powodu. Czuję się lepiej. Gdybym tak czuła się przed Spotkaniem, może bym na nie poszła.

- Czemu nie pojedziesz ze mną? Mogłabyś siedzieć na Whinney - zaproponowała Ayla.

- Nie. Lubię twoją klacz, ale nie chciałabym siedzieć na jej grzbiecie. Szczerze mówiąc, trochę się jej boję. Masz jednak rację, musisz pojechać. Powinnaś zawiadomić zelandoni o swym „wezwanii”. Wyobraź sobie, co to będzie za niespodzianka.

- Lato ma się ku końcowi. Niedługo wszyscy wrócą - zauważyła Ayla, próbując załagodzić ból rozstania.

- Czuję się rozdarta w tej sprawie - przyznała Marthona. - Chcę, by Letnie Spotkanie już się skończyło i ludzie z Dziewiątej Jaskini wrócili do domu, ale nie uśmiecha mi się myśl o powrocie zimy. Pewnie zawsze tak jest, gdy człowiek się starzeje.

Następnym etapem przygotowań do wyruszenia w drogę była dla Ayli rozmowa z Loriganem i Forasonem. Świetnie wiedziała, gdzie znajdzie Jonclotana - z Jeraldą. Prawie wszyscy siedzieli wokół wspólnego ogniska, kończąc posiłek.

- Przyłącz się do nas, Aylo - zawołała Jeralda. - Zjedz coś. Zostało nam bardzo wiele i

wszystko jest jeszcze ciepłe.

- W porządku. Od kilku dni ciągle jestem głodna.

- To zrozumiałe - rzekła Jeviva. - Jak się czujesz?

- Bardzo wypoczęłam. - Ayla się uśmiechnęła. - Postanowiłam, że wkrótce wyruszę na Letnie Spotkanie. Pomyślałam, że mogłabym przedtem pójść na polowanie. Mięso przyda się zarówno tym, którzy tu zostaną, jak i na Spotkaniu. W sąsiedztwie obozu z pewnością zostało bardzo niewiele zwierząt. Te, których nie zabito, unikają okolicy.

- Odjedziesz, zanim urodzę? - zapytała Jeralda.

- Tak, chyba że dziecko przyjdzie na świat w najbliższych dniach - odparła Ayla. - Bardzo bym chciała zobaczyć pięknego, zdrowego noworodka. Chodziłaś na spacer?

- Tak, ale cieszyłam się na myśl, że będziesz mogła mi pomóc.

- Zostanie z tobą matka i kilka innych kobiet, które znają się na dzieciach, nie wspominając już o Jonclotanie. Nie sądzę, abyś miała jakieś trudności, Jeraldo. - Ayla spojrzała na trzech myśliwych. - Chcecie pójść ze mną na łowy jutro rano?

- Planowałem wyruszyć na polowanie dopiero za kilka dni, ale w sumie to bez różnicy - odparł Lorigan. - Mogę iść jutro, zwłaszcza jeśli wkrótce nasz opuścisz. Muszę przyznać, że przyzwyczałem się do naszej małej drużyny łowieckiej, wliczając Wilka. Uważam, że świetnie się nam współpracuje.

- W którą stronę chcecie się wybrać? - zapytał Jonclotan.

- Dawno nie szliśmy na północ - zasugerował Forason.

- Unikałam tego kierunku, bo nie byłam pewna, jak daleko muszą się obecnie zapuszczać myśliwi z Letniego Spotkania - wyjaśniła Ayla. - Jestem pewna, że wokół obozu zostało niewiele zwierząt. Dlatego właśnie chcę coś zabrać ze sobą. Mam włóki zelandoni, więc mogę tam zawieźć sporą tuszę.

- Czy to bezpieczne? - zaniepokoiła się Jeviva. - Nie zwabisz w ten sposób jakiegoś mięsożernego zwierzęcia? Może nie powinnaś jechać sama.

Podeszła do nich Marthona. Milczała. Wiedziała, że Ayla nie przejmuje się wspomnianym niebezpieczeństwem.

- Wilk mnie ostrzeże - oznajmiła. - Myślę, że we dwoje zdołamy przegnać każdego czworonożnego łowcę.

- Nawet lwa jaskiniowego? - zapytała Jeralda. - Może powinnaś poczekać na myśliwych?

Ayla wiedziała, że ciężarna kobieta pragnie pomocy przy porodzie.

- Pamiętasz, jak polowaliśmy na stado lwów jaskiniowych, które próbowały

zamieszkać nieopodal Trzeciej Jaskini? Nie mogliśmy im na to pozwolić. To byłoby zbyt niebezpieczne. Wszystkie dzieci i starcy mogłyby się stać dla nich zwierzyną. Musieliśmy je przepędzić. Kiedy zabiliśmy lwa i parę lwic, reszta odeszła.

- Tak, ale to była cała grupa myśliwych. Ty będziesz sama - zauważyła Jeralda.

- Nieprawda. Będą ze mną Wilk i Whinney. Lwy atakują zdobycz, którą uważają za słabą. Myślę, że zapachy naszej trójki zbijają je z tropu. Będę też miała pod ręką miotacz oszczepów. Poza tym, jeśli wyruszę wczesnym rankiem, powinno mi się udać dotrzeć na miejsce przed zachodem słońca. Jutro powinniśmy się wybrać na południowy zachód - dodała, zwracając się do myśliwych.

Marthona jeszcze przez chwilę przysłuchiwała się tej rozmowie. Była przywódczyni Dziewiątej Jaskini pomyślała, że Ayla ma wielkie zdolności przywódcze. Potrafiła dowodzić, nawet się nad tym nie zastanawiając. To było dla niej naturalne. Będzie silną zelandoni.

\* \* \*

Myśliwi wrócili następnego dnia, wlokąc za sobą dwa wielkie jelenie szlachetne. Ayla chciała pójść po Whinney, która pomogłaby je ciągnąć, ale oni nie chcieli nawet o tym słyszeć. Obdarli zwierzęta ze skóry, opróżnili ich żołądki, usunęli i wyrzucili jelita, ale resztę narządów wewnętrznych zostawili. Następnie złapali zwierzęta za poroża i zaczęli je ciągnąć. Byli przyzwyczajeni osobiście dostarczać upolowaną zwierzynę do domu.

Dwa dni później Ayla była już gotowa do wyjazdu. Zapakowała na wielkie włóki zelandoni wszystkie bagaże, w tym również jelenia zawiniętego w utkaną z trawy matę, którą pomogła jej zrobić Marthona. Zamierzała wyruszyć wczesnym rankiem i dotrzeć do obozu o zmierzchu, nie przeciążając zbyt Whinney. Doszło jednak do zwłoki, którą trudno było uznać za niespodziewaną. Nocą Jeralda zaczęła rodzić. Aylę to raczej ucieszyło. Opiekowała się ciężarną przez całe lato i nie chciała jej opuszczać w chwili, gdy zbliżało się rozwiązanie. Do tej pory nie była jednak pewna, czy poród nadejdzie za kilka dni, czy może za cały księżyc.

Tym razem szczęście sprzyjało Jeraldzie. Urodziła dziewczynkę jeszcze przed południem. Jej partner oraz matka byli równie podekscytowani i szczęśliwi jak ona sama. Po obiedzie, gdy kobieta odpoczywała, Aylę ogarnął niepokój. Wszystko było gotowe do wyjazdu i mogła w każdej chwili wyruszyć. Zdawała sobie sprawę, że gdyby tak postąpiła, noc spędziłaby w drodze. I zdecydowała się na to.

Ze wszystkimi się pożegnała, udzieliła Jevivie, Jeraldzie i Marthonie ostatnich wskazówek, a potem odjechała. Lubiła podróżować na Whinney, mając u boku Wilka.

Zwierzęta także sprawiały wrażenie zadowolonych. Było ciepło, a derka rozłożona na grzbiecie Whinney zapewniała wygodę i doskonale wchłaniała pot. Ayla wdziała krótką tunikę i spódniczkę-przepaskę podobną do tej, jaką nosiła, gdy wędrowali z Jondalarem w letnim upale. Przypomniła sobie ich Podróż i jeszcze bardziej za nim zatęskniła.

Jej ciało, które w ostatnich latach stało się nieco cięższe z powodu braku ruchu, straciło na wadze po przejściach w jaskini. Piersi, które urosły, gdy karmiła Jonayłę, odzyskały normalną wielkość, mięśnie zaś nadal miała jędrne. Zawsze posiadała dobrą figurę, a choć miała już dwadzieścia sześć lat, wyglądała prawie tak samo jak wtedy, gdy miała ich siedemnaście.

Jechała aż do zachodu słońca, a potem zatrzymała się i rozbiła obóz nad Rzeką. Układając się do snu w małym namiocie, znowu pomyślała o Jondalarze. Wczołgała się pod futra i zamknęła oczy. Nie opuszczały jej wizje wysokiego mężczyzny o uderzająco niebieskich oczach. Pragnęła, aby ją objął, pocałował. Przetoczyła się na drugi bok, zacisnęła powieki i znowu spróbowała zasnąć. Leżący obok Wilk zaskomlał.

- Ty też nie możesz przeze mnie zasnąć, Wilku? - zapytała.

Zwierzę usiadło i wysunęło nos przez szparę wejścia. Po chwili warknęło i wysunęło się przez luźno zawiązaną połę z przodu małego, trójkątnego namiotu. Warczenie nabrało groźniejszego tonu.

- Wilku! Dokąd idziesz? Wilku?

Pospiesznie rozwiązała poły i wyszła na powietrze. Sięgnęła po miotacz i parę oszczepów. Księżyc zbliżał się do nowiu, ale było na tyle jasno, że mogła dostrzec rysujące się w jego blasku sylwetki. Zobaczyła włóki, a potem zauważyła, że Whinney odsuwa się od niego. Klacz była wyraźnie przestraszona. Wilk pochylił się nisko nad ziemią, czołgając się w stronę punktu położonego nieco za włókami. Nagle ujrzała ulotny kształt, okrągłą głowę i sterczące kosmyki uszu.

To ryś!

Pamiętała wielkiego kota o cętkowanym, białawo-żółtym futrze, krótkim, grubym ogonie oraz pędzelkowatych uszach i długich nogach, umożliwiających szybki bieg. Owo pierwsze spotkanie z rysem stało się powodem, dla którego nauczyła się szybko wyrzucać dwa kamienie z procy, jeden po drugim, ponieważ nie chciała być bezbronna po wyrzuceniu pierwszego. Upewniła się, że ma więcej niż jeden oszczep i załadowała pierwszy do miotacza, gotowa go wystrzelić.

Potem zauważyła, że kot skrada się ku włókom.

- Aaaiiiii! - wrzasnęła, biegnąc w jego stronę. - Uciekaj stąd! To nie twoje! Zmiataj!

Zaskoczony ryś umknął. Wilk popędził za nim, ale gdy Ayla zagwizdała na niego, zwolnił, a potem się zatrzymał. Zagwizdała po raz drugi i wreszcie zawrócił.

Ayla wzięła ze sobą trochę drewna na podpałkę. Poruszyła nim węgielki we wcześniej rozpalonym ognisku. Przed zaśnięciem zagrzała na nim wodę na herbatę, którą popiła placek żywności podróźnej. Węgielki wygasły, wyjęła więc przybory do rozpalania ognia i zapaliła je na nowo. Gdy gałązki na podpałkę zapłonęły jasno, użyła jednej z nich jako pochodni i poszukała opału. Znajdowała się na płaskiej równinie przecinanej przez Rzekę. Na brzegach rosły nieliczne drzewa, ale na ziemi leżało wyłącznie świeże drewno. Zdołała jednak znaleźć trochę wyschniętej trawy oraz odchodów zwierząt, zapewne żubrów albo turów. To wystarczyło na rozpałkę. Ayla rozłożyła posłanie przy ogniu i wczołgała się do niego razem z Wilkiem. Whinney trzymała się blisko nich.

Zdołała trochę pospać, ale budził ją nawet najcichszy dźwięk. Nie rozpałała już ogniska, lecz zaraz po świcie ruszyła w dalszą drogę, zatrzymując się tylko po to, aby cała trójka mogła się napić wody z Rzeki. Zjadła po drodze jeszcze jeden placek, a przed południem ujrzała dym obozowych ognisk. Jadąc wzdłuż brzegu, przywitała kilku znajomych machaniem ręki. Zmierzała ku położonemu wyżej nad Rzeką miejscu, w którym przedtem obozowała Dziewiąta Jaskinia.

Skierowała się prosto na otoczoną drzewami polanę. Uśmiechnęła się na widok drewnianej zagrody. Konie przywitały ich rzeniem, gdy tylko poczuły zapach. Wilk pognął przed siebie, aby potrzeć się nosami z Zawodnikiem, z którym przyjaźnił się od szczenięcych czasów, oraz Siwą, nad którą czuwał od chwili jej narodzin. Opiekował się nią z niemal taką samą pasją jak Jonaylą.

Poza końmi w obozie nie było nikogo. Wilk zaczął obwąchiwać znajomy namiot, a gdy Ayla przyniosła posłanie, zauważyła, że położył się obok futer Jonayli. Popatrzył na kobietę, skomląc niecierpliwie.

- Chcesz jej poszukać, Wilku? No to ruszaj. Znajdź Jonayłę - poleciła, dając mu sygnał, że może odejść. Wypadł z namiotu, a potem węsząc, oddalił się. Zanim Ayla zdążyła wypakować mięso, przyszli ją przywitać krewni i przyjaciele. Pierwszy zjawił się Joharran, tuż za nim Proleva.

- Aylo! Wreszcie do nas dotarłaś! - zawołał mężczyzna. Podbiegł do niej i uściskał mocno. - Jak się czuje matka? Nie masz pojęcia, jak bardzo nam jej brak. Was obu, szczerze mówiąc.

Potem wyściskała ją Proleva.

- Tak, jak się czuje Marthona?



- Mam wrażenie, że lepiej. Kiedy odjeżdżałam, powiedziała, że naprawdę jej lepiej.

- A co z Jeraldą? - dopytywała się Proleva.

- Wczoraj urodziła dziewczynkę - odparła z uśmiechem Ayla. - Dziecko wygląda na zdrowe. Poród nie był przedwczesny. Matka i córka czują się dobrze, a Jeviva i Jonclotan są bardzo szczęśliwi.

- Widzę, że coś nam przyniosłaś - zauważył Joharran, wskazując na włóki.

- Lorigan, Forason, Jonclotan i ja chodziliśmy razem na polowanie - wyjaśniła Ayla. - Znaleźliśmy w dolinie Rzeki Traw stado jeleni szlachetnych i upolowaliśmy dwa rogacze. Zostawiłam jednego w domu, wystarczy im na pewien czas, a drugiego zabrałam ze sobą. Pomyślałam, że może się wam przydać trochę świeżego mięsa. Po tak długim czasie w okolicy na pewno zostało niewiele zwierząt. Zjadłam trochę mięsa przed wyruszeniem w drogę. Jest dobre, jelenie zbierają już tłuszcz na zimę.

Zjawili się kolejni mieszkańcy Dziewiętej Jaskini, a także garstka innych ludzi. Joharran zdjął tuszę z włóków przy pomocy dwóch innych mężczyzn.

Matagan, pierwszy uczeń Jondalara, utykał, ale zdołał podbiec do Ayli i przywitać ją z entuzjazmem.

- Ludzie pytali, kiedy się zjawisz, a zelandoni wciąż powtarzała, że możesz to zrobić w każdej chwili, ale nikt się nie spodziewał, że przyjedziesz w samym środku dnia - mówił Filoban. - Jondalar był pewien, że dotrzesz do nas wieczorem albo nawet później. Mówił, że jeśli zdecydujesz się przybyć, zapewne pojedziesz konno, aby pokonać całą drogę w jeden dzień.

- Miał rację. Tak właśnie planowałam zrobić, ale nocą Jeralda zaczęła rodzić. Dziecko przyszło na świat późnym rankiem, a ja byłam niespokojna, nie chciałam czekać. Dlatego wyruszyłam po południu i rozbiłam obóz na noc. - Rozejrzała się wokół. - Gdzie Jondalar i Jonayla?

Joharran i Proleva wymienili spojrzenia, a potem szybko odwrócili wzrok.

- Jonayla jest z innymi dziewczynkami - odparła Proleva. - Zelandoni wyznaczili im pewne zadania. Wezmą udział w specjalnej uroczystości zaplanowanej przez Tych, Którzy Służą.

- Nie jestem pewien, gdzie się podziewa Jondalar - przyznał Joharran, marszcząc czoło w wyrazie bardzo upodabniającym go do brata. Potem zerknął za plecy Ayli i uśmiechnął się. - Ale jest tu ktoś, kto chciał się z tobą zobaczyć.

Ayla odwróciła się, spoglądając w kierunku wskazanym przez Joharrana. Otworzyła szeroko oczy na widok ogromnego mężczyzny o rozczochranych, rudych włosach i

krzaczastej brodzie.

- Talut? Talut, to ty? - zawołała, biegnąc ku niemu.

- Nie, Aylo. Jestem Danug, ale Talut prosił mnie, bym cię uściskał również w jego imieniu.

Młody mężczyzna zamknął ją w przyjaznym uścisku i unióś nad ziemię. Nie sprawił jej bólu - dawno już nauczył się panować nad swą przemożną siłą - ale otoczył, ogarnął, niemalże zmiądzzył swymi gigantycznymi rozmiarami. Był znacznie wyższy od mierzącego sześć stóp i sześć cali Jondalara, szeroki w barach jak dwóch mężczyzn, a jego ramiona dorównywały grubością udom większości z nich. Ayła nie była w stanie otoczyć rękami jego potężnej piersi, a choć w pasie był stosunkowo wąski, uda i łydki miał potężnie umięśnione.

Ayła spotkała tylko jednego człowieka dorównującego rozmiarami Danugowi. Był nim Talut, partner jego matki, przywódca Obozu Lwa Mamutoi. Niemniej nie był on chyba aż tak potężny jak młody mężczyzna.

- Mówiłem, że któregoś dnia cię odwiedzę - oznajmił, stawiając ją na ziemi. - Jak się masz, Aylo?

- Och, Danugu, tak się cieszę, że cię widzę - odparła. Oczy zasły jej łzami. - Długo już tu jesteś? Jak tu dotarłeś? I jak to się stało, że wyrosłeś taki wielki? Jesteś chyba jeszcze większy od Taluta!

Swobodnie przeszła na język mamutoi, a choć jej słowa były zrozumiałe, nie znaczyło to jeszcze, że zadawała pytania w logicznej kolejności.

- Ja też tak sądzę, ale nigdy bym nie śmiał powiedzieć tego Talutowi.

Ayła odwróciła się i zobaczyła drugiego młodzieńca. Z początku wydał się jej nieznajomy, ale gdy przyjrzała się bliżej, dostrzegła podobieństwo do pewnych osób, które знаła. Przypominał Barzeca, choć był masywniejszy od partnera Tulie, potężnie zbudowanej przywódczyni Obozu Lwa. Tulie była siostrą Taluta i niemalże dorównywała mu wzrostem. Młodzieniec nieco przypominał oboje.

- Druwez? - zapytała Ayła. - Jesteś Druwez?

- Tego wielkiego niezdareń trudno z kimś pomylić - odparł młodzieniec, uśmiechając się do Danuga - ale nie byłem pewien, czy mnie poznasz.

- Zmieniłeś się - przyznała Ayła i uściskała go - ale dostrzegam w tobie matkę i Barzeca. Co u nich słychać? A jak się mają Nezzie, Deegie i cała reszta? Nie potrafię wam powiedzieć, jak bardzo się za nimi stęskniłam.

- Im również ciebie brak - odrzekł Danug. - Ale towarzyszy nam jeszcze jedna osoba, która pragnie się z tobą spotkać.

Wysoki młodzieniec o nieśmiałym uśmiechu i kręconych, brązowych włosach przystanął nieco z tyłu. Na znak dwóch młodych Mamutoi podszedł bliżej. Ayla była pewna, że nigdy dotąd go nie spotkała, niemniej miał w sobie coś dziwnie znajomego, choć nie potrafiła określić źródła owego wrażenia.

- Aylo z Mamutoi... teraz pewnie z Zelandonii, poznaj Aldanora z S'Armunai - powiedział Danug.

- S'Armunai? - zapytała Ayla. Nagle uświadomiła sobie, co w nim wydawało się takie znajome. Strój, a zwłaszcza koszula. Skrojono ją i ozdobiono w niepowtarzalnym stylu ludu, który mimo woli odwiedzili z Jondalarem podczas swej Podróży. Zalała ją fala wspomnień. To był lud, który pojmał Jondalara, a przynajmniej zrobili to ludzie z Obozu Attaroi. Ayla wytropiła ich, razem z Wilkiem i końmi, i odnalazła go tam. Ale koszulę w takim stylu widziała już przedtem. Była własnością Raneca, mężczyzny Mamutoi, który omal nie został jej partnerem. Nabył ten strój za swoje rzeźby.

Ayla uświadomiła sobie, że oboje gapią się na siebie. Wzięła się w garść, podeszła do młodzieńca i wyciągnęła ręce w geście powitania.

- W imię Doni, Wielkiej Matki Ziemi, znanej też jako Muna, witam cię, Aldanorze z S'Armunai - rzekła.

- W imię Muni dziękuję ci, Aylo. - Uśmiechnął się nieśmiało. - Możesz być Mamutoi albo Zelandonii ale czy wiedziałaś, że wśród S'Armunai jesteś znana jako S'Ayla, Matka Wilczej Gwiazdy, zesłana, by przywieźć do upadku Attaroe Złą? Krąży o tobie wiele opowieści. Nie wierzyłem, że istniejesz naprawdę. Myślałem, że jesteś legendą. Gdy Danug i Druwez zatrzymali się w naszym Obozie i oznajmili, że wyruszyli w Podróż, by cię odwiedzić, zapytałem, czy mogę pójść z nimi. Nie potrafię uwierzyć, że widzę cię na własne oczy!

Ayla potrząsnęła z uśmiechem głową.

- Nic nie wiem o opowieściach i legendach - odparła.

- Ludzie często wierzą w to, w co chcą wierzyć.

Wygląda na miłego chłopaka, pomyślała.

- Mam coś dla ciebie, Aylo - oznajmił Danug. - Dam ci to, jeśli wejdiesz do środka.

Podążyła za nim do małego namiotu nakrytego niewyprawionymi skórami. Najwyraźniej był to ich namiot podróżny. Danug pogrzebał w plecaku i po chwili wyciągnął mały przedmiot, starannie owinięty i przewiązany sznurkiem.

- Ranec powiedział, że mam ci to wręczyć osobiście.

Ayla odwinęła paczuszkę. Otworzyła szeroko oczy i westchnęła z zaskoczenia. To był

koń wyrzeźbiony z kła mamuta, tak mały, że mieścił się w jej dłoni, lecz jednocześnie tak pięknie wykonany, że wyglądał niemal jak żywy. Wyciągał łeb ku przodowi, jakby pędził pod wiatr. Sterczącą grzywę i kosmatą sierść przedstawiono za pomocą kresek, które sugerowały szorstką powierzchnię skóry, nie psując przy tym krępej sylwetki małego stepowego konika. W rzeźbę wtarto żółtą ochrę barwy wysuszonego siana, odpowiadającej kolorowi konia, którego znała. Dolne części nóg pokryto czarniawym barwnikiem, którym namalowano również biegnącą wzdłuż grzbietu pręgę.

- Och, Danugu, jest taka piękna. To Whinney, prawda?

Ayla się uśmiechała, ale jej oczy wypełniały łzy.

- Tak, oczywiście. Zaczął ją rzeźbić zaraz po twoim odejściu.

- Powiedzenie Ranecowi, że odchodzę z Jondalarem, było chyba najtrudniejszą rzeczą, jaką zrobiłam w życiu. Jak on się czuje, Danugu?

- Dobrze, Aylo. Późnym latem tamtego roku został partnerem Tricie. Wiesz, to kobieta, która miała dziecko zapewne pochodzące z jego ducha. Teraz ma już troje. Jest zadziorna, ale dobrze im razem. Gdy zaczyna krzyczeć, on tylko się uśmiecha. Mówi, że kocha jej ducha. Tricie nie potrafi się oprzeć jego uśmiechowi i darzy go silnym uczuciem. Mimo to Ranec chyba nigdy o tobie nie zapomni. Z początku powodowało to trochę kłopotów między nimi.

- Jakich kłopotów? - zapytała Ayla, marszcząc brwi.

- No wiesz, on ustępuje jej prawie we wszystkim i z początku myślała, że jest słaby, więc zaczęła okazywać mu lekceważenie, by sprawdzić, jak daleko może się posunąć. Potem zaczęła się domagać różnych rzeczy, żądać od niego to tego, to tamtego. On najwyraźniej traktował to jak zabawę. Spełniał jej wszystkie pragnienia, nawet najbardziej niedorzeczne, i zawsze robił to z tym swoim uśmiechem. Pamiętasz go.

- Tak, pamiętam - potwierdziła Ayla. Nadal się uśmiechała, choć oczy przesłaniały jej łzy. - Był bardzo zadowolony z siebie, jakby właśnie wygrał konkurs i spryt wylewał się zeń uszami.

- Potem zaczęła wszystko przestawiać - ciągnął Danug. - Zmieniała jego pracownię, przenosiła narzędzia i wszystkie specjalne rzeczy, które w niej zgromadził. Pozwalał jej na to. Chyba chciał się przekonać, co Tricie robi dalej. Tak się jednak złożyło, że byłem w chacie w dniu, gdy postanowiła przełożyć tego konia. Nigdy nie widziałem go bardziej rozgniewanego. Nie podniósł głosu ani nic, po prostu kazał jej odstawić go na miejsce. To ją zaskoczyło. Myślę, że mu nie uwierzyła. Zawsze jej ustępował. Kazał jej odstawić konia na miejsce, a kiedy go nie posłuchała, złapał ją za nadgarstki, dość mocno, i wyrwał jej rzeźbę z

rąk. Potem powiedział, że zabrania jej dotykać konia. Zagroził, że jeśli to zrobi, zerwie więź partnerską. Oznajmił, że ją kocha, ale to jest jedyna jego część, której nigdy nie dostanie, a jeśli nie potrafi się z tym pogodzić, może odejść. Tricie wybiegła z chaty z płaczem, a Ranec po prostu odstawił konia na miejsce, usiadł i wziął się za rzeźbienie. Kiedy w końcu wróciła, była już noc. Nie mogłem nie słyszeć ich rozmowy, bo ich ognisko sąsiaduje z naszym. No cóż, przyznaję, że chciałem ją usłyszeć. Tricie rzekła, że musi z nim zostać. Wyznała, że go kocha, że zawsze go kochała, i pragnie z nim zostać, nawet jeśli on nadal kocha ciebie. Obiecała, że nigdy już nie dotknie konia, i dotrzymała słowa. Myślę, że to nauczyło ją szacunku do niego, uświadomiło, co naprawdę do niego czuje. Ranec jest szczęśliwy, Aylo. Nie sądzę, by kiedykolwiek miał o tobie zapomnieć, ale jest szczęśliwy.

- Ja też nigdy o nim nie zapomnę. Czasami go wspominam. Gdybym nie spotkała Jondalara, mogłabym być szczęśliwa z Ranekiem. Kochałam go, ale moje uczucia do Jondalara były silniejsze. Opowiedz mi o dzieciach Tricie - poprosiła.

- To połączenie duchów zrodziło interesującą mieszankę - odparł Danug. - Najstarsze dziecko to chłopiec. Widziałaś go, prawda? Tricie przyszła z nim na Letnie Spotkanie.

- Tak, widziałam. Miał bardzo jasną cerę. Czy nadal taką ma?

- Najbielszą, jaką w życiu widziałem, chyba że pokryją ją piegi. Tricie jest ruda i też ma bardzo jasną cerę, ale nie aż tak jasną jak on. Ma jasnyniebieskie oczy i kędzierzawą, pomarańczowoczerwoną czuprynę. Nie może znieść słońca. Dostaje poparzeń, a jeśli jest naprawdę jasno, bołą go oczy. Ale pomijając kolor, bardzo przypomina Raneca. Dziwnie razem wyglądają. Ranec ma śniadą cerę, a Ra białą, ale ich rysy twarzy są identyczne. Chłopak ma też takie samo poczucie humoru jak Ranec, a nawet lepsze. Już teraz potrafi wszystkich rozśmieszyć. Kocha podróże. Bardzo się zdziwię, jeśli nie zostanie Wędrownym Gawędziarzem. Nie może się doczekać, aż będzie wystarczająco duży, by samemu wyruszyć w drogę. Chciał, byśmy go zabrali w Podróż. Zgodziłbym się, gdyby był trochę starszy. Byłby dobrym towarzyszem. Córka Tricie to prawdziwa piękność. Ma śniadą cerę i włosy czarne jak noc, ale jej loki są delikatniejsze. Oczy ma czarne i pełne powagi. To ciche, delikatne dziecko, ale daję słowo, że potrafi oczarować każdego mężczyznę, który na nią spojrzy. Nie będzie miała trudności ze znalezieniem partnera. Mały chłopczyk jest ciemnoskóry jak Ranec, a choć jest jeszcze trochę za wcześnie, by to oceniać, myślę, że z twarzy będzie podobniejszy do Tricie.

- Wygląda na to, że Tricie okazała się korzystnym nabytkiem dla Obozu Lwa, Danugu. Szkoda, że nie mogę zobaczyć jej dzieci. Ja też mam dziewczynkę.

Ayla nagle przypomniała sobie, że wkrótce mogłaby urodzić drugie dziecko, gdyby

nie „wezwanie” do głębokiej jaskini. Chciałabym mu powiedzieć, że na dzieci składa się coś więcej niż połączenie duchów, pomyślała.

- Wiem. Widziałem Jonayłę. Jest bardzo podobna do ciebie, ale ma oczy po Jondalarze. Szkoda, że nie mogę jej zabrać ze sobą i wszystkim przedstawić. Nezzie byłaby nią zachwycona. Ja już się w niej zakochałem, tak samo jak w tobie, gdy byłem małym chłopcem - zakończył Danug z radosnym śmiechem.

Ayla miała tak zaskoczoną minę, że mężczyzna roześmiał się jeszcze głośniej. Usłyszała grzmiący śmiech Taluta płynący z ust Danuga.

- We mnie?

- Nie dziwię się, że tego nie zauważyłaś. Ranec i Jondalar w wystarczającym stopniu absorbowali twoją uwagę. Ciągle o tobie myślałem. Śniłaś mi się w nocy. Szczerze mówiąc, nadal cię kocham, Aylo. Czy zechciałabyś wrócić ze mną do Obozu Lwa?

Na twarzy miał szeroki uśmiech, a w oku błysk, ale Ayla zauważyła też coś więcej. Nutę tęsknoty, pragnienie, które na zawsze pozostanie niezaspokojone.

Odwróciła na moment wzrok, a potem zmieniła temat.

- Opowiedz mi o pozostałych. Jak się mają Nezzie, Talut, Latie i Rugie?

- Matka czuje się dobrze. Starzeje się, to wszystko. Talut traci włosy i wścieka się z tego powodu. Latie ma partnera, urodziła dziewczynkę, ale nadal mówi o koniach. Rugie szuka partnera, czy raczej to młodzi mężczyźni uganiają się za nią. Przeszła już Pierwszy Rytuał. Tusie też, w tym samym czasie co ona. Aha, i Deegie ma dwóch synów. Kazała mi pozdrowić cię od siebie. Nie poznałaś jej brata, Tarnega, prawda? Jego partnerka ma trójkę dzieci. Pamiętasz, że zbudowali w pobliżu drugą chatę? Deegie i Tarneg zostali jej przywódcami. Tulie cieszy się, że widuje wnuki prawie codziennie. Wzięła sobie drugiego partnera. Barzec mówi, że jeden mężczyzna jej nie wystarcza.

- Czy go znam? - zapytała Ayla.

- Znasz - potwierdził z uśmiechem Danug. - To Wymez.

- Wymez! Ten mężczyzna z ogniska Raneca, łupacz krzemienia, którego tak podziwiał Jondalar?

- Aha, ten Wymez. Zaskoczył nas wszystkich, chyba nawet Tulie. A Mamut odszedł do następnego świata. Mamy nowego, ale trudno się przyzwycząić, że w Trzecim Ognisku mieszka teraz ktoś inny.

- Słyszę to z przykrością. Kochałam staruszka. Uczylałam się na jedną z Tych, Ktorzy Służą Matce, ale wszystko zaczęło się od niego. Moje szkolenie dobiega już końca - wyjaśniła Ayla. Nie chciała mówić nic więcej, dopóki nie porozmawia z zelandoni.

- Tak mi powiedział Jondalar. Zawsze myślałem, że będziesz służyła Matce. Mamut z pewnością by cię nie adoptował, gdyby w to nie wierzył. Był czas, że wszyscy w Obozie Lwa myśleli, że zostaniesz ich nowym Mamutem, gdy starszek opuści już ten świat. Możesz być teraz zelandoni, Aylo, ale nadal pozostałaś Mamutoi i jesteś zaliczana w poczet ludzi z Obozu Lwa.

- Miło mi to słyszeć. Bez względu na to, jakie nowe imiona czy więzi zdobędę, w głębi serca zawsze pozostanę Aylą z Mamutoi.

- Podczas swej Podróży z pewnością zdobyłaś trochę nowych imion i zostawiłaś za sobą ślad z opowieści - zauważył Danug. - I to nie tylko wśród S'Armunai. Słyszałem o tobie od ludzi, którzy nigdy cię nie widzieli. Byłaś wszystkim, od biegłej znachorki władającej zaskakującymi duchowymi mocami, aż po wcielenie Wielkiej Matki Ziemi, żywą Mutę, tutaj pewnie mówicie Doni, która przybyła, by pomóc swemu ludowi. A Jondalar był jej przystojnym, jasnowłosym partnerem. „Jej srebrnobiałym kochankiem”. Nawet Wilk był wcieleniem Wilczej Gwiazdy. Opisują go jako bestię mściciela albo jako miłe stworzenie opiekujące się dziećmi. I jeszcze konie. Uważają je za cudowne stworzenia, które Wielki Duch Koni podporządkował tobie. Według jednej z opowieści, powtarzanej przez lud Aldanora, potrafią latać i noszą ciebie oraz Jondalara do waszego domu w następnym świecie. Zacząłem się zastanawiać, czy to możliwe, by wszystkie te historie mówiły o tych samych ludziach, ale po rozmowie z Jondalarem przekonałem się, że rzeczywiście przeżyliście sporo interesujących przygód.

- Myślę, że ludzie lubią przesadzać, by ich opowieści stały się ciekawsze - stwierdziła Ayla. - I kto udowodni, że to nieprawda, gdy bohaterowie owych opowieści już odejdą? My po prostu szliśmy do domu Jondalara. Wy z pewnością również przeżyliście trochę przygód.

- Ale my nie podróżowaliśmy z parą magicznych koni i z wilkiem.

- Danugu, przecież wiesz, że w tych zwierzętach nie ma nic magicznego. Widziałeś, jak Jondalar tresował Zawodnika, i byłeś przy tym, gdy przyprowadziłam Wilka do chaty jako maleńkie szczenię. To zwyczajny wilk, który przyzwyczył się do ludzi, bo wychowywał się z nimi.

- No właśnie, gdzie on jest? Ciekawe, czy mnie jeszcze pamięta? - zainteresował się Danug.

- Gdy tylko tu przybyliśmy, pobiegł poszukać Jonayli - wyjaśniła Ayla. - Najwyraźniej Jonayli i innym dziewczynkom w jej wieku kazano coś zrobić dla zelandonich. Nadal nie widziałam Jondalara. Może wspominał, że wybiera się na polowanie?

- Nie mnie - odparł Danug. - Ale my przybyliśmy dopiero niedawno. Jesteśmy tu

obcy, pochodzimy z daleka, ale Jondalar przedstawił nas jako twoich kuzynów, więc przywitano nas jak swoich. Wszyscy chcą wysłuchać naszych opowieści i pytają o nasz lud. Poproszono nas o uczestnictwo w Pierwszych Rytuałach. Nawet mnie, choć jestem taki wielki. Niemniej pytano mnie, czy mam doświadczenie z młodymi dziewczętami, i myślę, że przedtem wypróbowało mnie parę „kobiet donii”. - Potężnie zbudowany mężczyzna uśmiechnął się z zachwytem. - Z początku Jondalar służył nam jako tłumacz, ale szybko uczyliśmy się zelandoni i w tej chwili radzimy już sobie całkiem nieźle. Przyniosłem też coś, co zostawiłaś u nas. Dałem to Jondalarowi. Pamiętasz ten kawałek kła mamuta, który Talut dał ci, kiedy odchodziłaś? Ten, na którym były znaki mające ci pomóc na początku Podróży?

- Tak. Musieliśmy go zostawić, bo brakowało nam miejsca.

- Laduni dał mi go, żebym przekazał go tobie.

- To na pewno go ucieszyło. Chciał go zachować jako pamiątkę pobytu w Obozie Lwa.

- Rozumiem to. S'Armunai dali mi coś, co z pewnością zatrzymam. Pokażę ci. - Wydobył figurkę mamuta wykonaną z jakiegoś dziwnego, bardzo twardego materiału. - Nie wiem, co to za kamień. Aldanor mówi, że go produkują, ale nie jestem pewien, czy mu wierzyć.

- To prawda. Biorą błotnistą glinę, kształtują ją, a potem wypalają w bardzo gorącym ogniu płonącym w specjalnym, zamkniętym miejscu przypominającym wykopany w ziemi piec. Po pewnym czasie glina zmienia się w kamień. Widziałam, jak robiła to S'Armuna z Obozu Trzech Sióstr. To ona odkryła tajemnicę wyrobu tego kamienia. - Ayla przerwała na chwilę. Jej oczy nabrały nieobecnego wyrazu, jakby zagłębiała do wspomnień. - Nie była złą osobą, ale Attaroa na pewien czas sprowadziła ją na błędną drogę. S'Armunai są ciekawym ludem.

- Jondalar opowiadał mi, co was tam spotkało. Ale Aldanor pochodzi z innego Obozu. Zatrzymaliśmy się na noc w Trzech Siostrach. Wydawało mi się dziwne, że jest tam tak wiele kobiet, ale były bardzo gościnne. Po rozmowie z Jondalarem uświadomiłem sobie, że mógłbym nie dotrzeć tak daleko, gdybyście nie przechodzili tamtędy przedtem. Drzę na myśl o tym.

Skórzaną zasłonę w wejściu odsunięto na bok. Danug oraz Ayla unieśli spojrzenia i zobaczyli zagląającego do środka Dalanara.

- Gdybym wiedział, że będziesz ją chciał zatrzymać dla siebie, pewnie nie zabrałbym cię z nami na Letnie Spotkanie, młody człowieku - oświadczył z powagą Dalanar, a potem się uśmiechnął. - Nie mogę mieć do ciebie pretensji. Wiem, że od dawna nie widziałeś tej młodej



kobiety, ale wiele innych osób też chce z nią porozmawiać.

- Dalanarze! - zawołała Ayla. Wstała i wyszła z namiotu, by uściskać mężczyznę. Postarzał się, ale nadal był podobny do Jondalara i zalało ją ciepło na jego widok. - Czy Danug i dwaj pozostali przyszli z tobą? Jak cię znaleźli?

- Przypadkowo albo z woli przeznaczenia, zależnie od tego, kogo zapytasz. Kilku z nas wybrało się na polowanie. W pobliżu jest dolina rzeki przyciągająca mnóstwo wędrownych stad. Zobaczyli nas i dali do zrozumienia, że chcą się przyłączyć do łowów. Bardzo się ucieszyliśmy, że mamy trzech młodych, zdrowych mężczyzn do pomocy. Już przedtem myślałem, że jeśli na kilku kolejnych polowaniach uśmiechnie się do nas szczęście i będziemy mogli zachować trochę mięsa na zimę i zabrać też część ze sobą, wybierzemy się w tym roku na Spotkanie Zelandonich. Ich pomoc okazała się bezcenna. Upolowaliśmy sześć żubrów. Dopiero późnym wieczorem ten młodzieniec zaczął pytać o ciebie i o Jondalara, a także o to, jak znaleźć Zelandonich - wyjaśnił Dalanar, wskazując na rudowłosego olbrzyma, wychodzącego właśnie z namiotu ustawionego za plecami Ayli.

- Język sprawiał nam trochę kłopotów. Danug potrafił powiedzieć tylko: „Jondalar z Dziewiątej Jaskini Zelandonii”. Próbowałem mu wytłumaczyć, że Jondalar to syn mojego ogniska, ale nie miałem zbyt wiele szczęścia - ciągnął starszy mężczyzna. - Potem Echozar wrócił z kopalni krzemienia i Danug zaczął do niego przemawiać za pomocą znaków. Zdziwił się, gdy się okazało, że Echozar potrafi mówić, a ten zdumiał się jeszcze bardziej na myśl, że Danug i Druwez znają znaki. Kiedy zapytał, gdzie się ich nauczyli, Danug opowiedział o swoim bracie, chłopcu adoptowanym przez jego matkę, który potem umarł. Mówił, że to ty nauczyłaś wszystkich języka znaków, żeby mogli się porozumieć z chłopcem, Aylo. Tak właśnie dogadywaliśmy się z początku. Danug i Druwez rozmawiali z Echozarem w języku znaków, a on tłumaczył ich słowa. Wtedy powiedziałem Danugowi, że pójdziemy na Letnie Spotkanie Zelandonich i zabierzemy ich ze sobą. Tak się złożyło, że następnego dnia przybył Willamar ze swoją grupą. To zdumiewające, jak świetnie potrafi się porozumiewać z ludźmi, nawet jeśli nie zna ich języka.

- Czy Willamar też jest na Spotkaniu? - zapytała Ayla.

- Tak, jestem tutaj.

Kobieta odwróciła się i uśmiechnęła radośnie na widok starego Mistrza Handlu. Oboje uściskali się czule.

- Czy ty również przybyłeś z Lanzadonii? - zapytała Ayla.

- Nie, nie z nimi - zaprzeczył Willamar. - Zostało nam jeszcze kilka postojów do zakończenia trasy i dotarliśmy tu dopiero przed kilkoma dniami. Właśnie się

przygotowywałem do wyruszenia do Dziewiątej Jaskini.

- W tym roku zjawiliśmy się tu trochę wcześniej - dodał Dalanar. - Wiedziałem, gdzie zwykle obozuje Dziewiąta Jaskinia, więc zatrzymaliśmy się w pobliżu.

- Tak się składa, że widziałem moment przybycia Dziewiątej Jaskini - wtrącił Danug. - Kiedy ujrzałem z daleka konie, zrozumiałem, że to na pewno twoi ludzie, Aylo. Byłem bardzo rozczerowany, kiedy się dowiedziałem, że nie ma cię z nimi, choć ucieszyłem się na widok Jondalara. On przynajmniej znał mamutoi. Natychmiast się domyśliłem, że Jonayla to twoja córka, zwłaszcza że siedziała na tym siwym koniu. Gdybyś się nie zjawiała, zamierzałem pójść do Dziewiątej Jaskini, by sprawić ci niespodziankę. Ale to ty stałaś się niespodzianką dla nas - zakończył potężnie zbudowany mężczyzna.

- Jesteś bardzo miłą niespodzianką, Danugu - odparła Ayla. - Rzecz jasna, nadal możesz odwiedzić Dziewiątą Jaskinię, jeśli zechcesz. - Kobieta zwróciła się ku Dalanarowi. - Cieszę się, że postanowiłeś przyjść tu razem z Lanzadoni. Czy jest z wami Jerika? Marthona będzie ogromnie rozczerowana, że was nie spotkała.

- Żałuję, że tu nie przyszła. Jerika również bardzo chciała się z nią zobaczyć. To zdumiewające, że stały się tak dobrymi przyjaciółkami. Jak się czuje Marthona?

- Niezbyt dobrze - odparła Ayla, potrząsając głową. - Skarży się na ból w stawach, ale na tym nie koniec. Kiedy za bardzo się zmęczy, boli ją w piersi i ma trudności z oddychaniem. Od początku planowałam przybyć na Spotkanie, ale nie chciałam jej zostawiać. Niemniej, kiedy odchodziłam, czuła się znacznie lepiej.

- Naprawdę myślisz, że jej stan się poprawił? - zapytał Willamar. Jego oczy przybrały poważny wyraz.

- Mówiła, że gdyby wcześniej czuła się tak dobrze, mogłaby się wybrać na Letnie Spotkanie, ale nie sędzę, by była w stanie pokonać tak długą drogę.

- Ktoś mógłby ją nieść - zauważył Dalanar. - Nim Hochaman umarł, dwukrotnie niosłem go na plecach przez całą drogę aż do Wielkich Wód Zachodu. - Dalanar spojrział na Danuga. - Hochaman był partnerem matki Jeriki. Pokonali wspólnie całą drogę od Bezkresnego Morza na wschodzie. Jego łyzy zmieszały się z solą Wielkich Wód Zachodu, ale to były łyzy radości. Jego największym marzeniem było dotrzeć tak daleko, jak sięga ląd, dalej niż ktokolwiek przed nim. Nigdy nie słyszałem o nikim, kto odbyłby dłuższą wędrówkę.

- Pamiętamy tę historię, Dalanarze - zapewniła Ayla. - Zaproponowaliśmy, że ją zaniemiemy, ale ona nie chciała podróżować na plecach Jondalara. Chyba uważała, że to uwłaczałoby jej godności. Nie chciała też pojechać na Whinney, mimo że jej to proponowałam. Lubi konie, ale zawsze bała się na nich jeździć. - Ayla zauważyła włóki,

prostą konstrukcję z drągów i mat, leżące teraz na ziemi. - Zastanawiam się... myślisz, że zgodziłaby się skorzystać z włóków, Willamarze?

- Jeśli już o tym mowa, ludzie mogliby na zmianę nieść ją na noszach - zasugerował Dalanar. - Cztery osoby, każda w jednym rogu. To byłoby łatwe, Marthona nie waży wiele.

- I mogłaby usiąść, nie musiałyby ciągle patrzeć za siebie. Kusi mnie, by powiedzieć Jondalarowi, żeby po nią wrócił, ale jeszcze się z nim nie widziałam. Może był z tobą, Dalanarze? - zapytała Ayla.

- Nie, nie widziałem go cały dzień. Może być gdziekolwiek. Wiesz, jak to jest na takim spotkaniu - odparł Dalanar. - Bokovana też dzisiaj nie widziałem.

- Bokovana? A czy Joplaya i Echozar też tu są? Myślałam, że Echozar oznajmił, że nigdy tu nie wróci, po tym, jak jego związek z Joplayą wywołał tak wiele hałasu - zdziwiła się Ayla.

- Trudno go było przekonać. Jerika i ja uważaliśmy, że powinien z nami pójść ze względu na Bokovana. On też będzie musiał któregoś dnia znaleźć partnerkę, a Lanzadoni nadal są zbyt nieliczni. Wszystkie ich dzieci wychowują się jak rodzeństwo, a wiesz jak to jest, kiedy maluchy dorastają razem. Później na ogół nie widzą w sobie potencjalnych partnerów. Powiedziałem Echozarowi, że tylko garstka ludzi się sprzeciwiała, ale on nie był przekonany. Zgodził się pójść z nami dopiero wtedy, gdy zjawił się ten wielki Mamutoi ze swym kuzynem i przyjacielem. Oni najbardziej nam pomogli.

- A co takiego zrobili?

- Rzecz w tym, że nie musieli nic robić. Wiesz, że ludzie zawsze czują się skrupowani, kiedy pierwszy raz zobaczą Echozara - odparł Dalanar. - Ty tak nie zareagowałaś, ale byłaś wyjątkiem. Myślę, że dlatego cię polubił. Danug też nie okazał nic w tym rodzaju, a do tego od razu spróbował z nim rozmawiać za pomocą znaków. Młodemu S'Armunai Echozar też zbytnio nie przeszkadzał. Najwyraźniej ów lud nie odnosi się do osób mieszanych duchów z takim antagonizmem jak niektórzy Zelandoni.

- To prawda - przyznała Ayla. - Mieszanki zdarzają się wśród nich częściej i łatwiej się je akceptuje, choć nie do końca, zwłaszcza jeśli ktoś przypomina człowieka Klanu tak bardzo jak Echozar. On nawet tam mógłby mieć trudności.

- Nie z Aldanorem. Wszyscy trzej młodzi mężczyźni z łatwością go zaakceptowali. Nie traktowali go jak kogoś wyjątkowego ani nie starali się być dla niego szczególnie mili. Po prostu uznali go za równego sobie. Myślę, że Echozar zrozumiał, iż nie wszyscy muszą go nienawidzić albo odrzucać, że może znaleźć przyjaciół, i Bokovan również. Pamiętasz tę młodą parę, która zawarła związek w tym samym czasie co wy? Jondecama i Levelę? Oni

niemalże adoptowali Bokovana. Cały czas siedzi u nich, bawiąc się z ich dziećmi i całą resztą bachorów, które zawsze biegają po obozie. Czasami zadają sobie pytanie, jak znoszą obecność tak wielu dzieciaków - zakończył Dalanar.

- Levela ma niewyczerpane zasoby cierpliwości - wyjaśniła Ayla. - Ona chyba to kocha. - Zwróciła się w stronę Danuga. - Pójdziecie z nami do Dziewiętej Jaskini, prawda? Nawet jeszcze nie zaczęliśmy opowieści o tym, jak wiedzie się wszystkim w Obozie Lwa.

- Mieliśmy nadzieję spędzić z wami zimę. Chciałbym przed powrotem dotrzeć do Wielkich Wód Zachodu. Zresztą nie sądzę, byśmy zdołali odciągnąć stąd Aldanora przed nadejściem wiosny. Nawet wtedy może się to okazać trudne - rzekł Danug, uśmiechając się do przyjaciela.

- A to dlaczego? - zapytała Ayla, obrzucając go pytającym spojrzeniem.

- Zrozumiesz to, gdy zobaczysz, jak patrzy na siostrę Jondalara.

- Folarę?

- Tak, Folarę. Zadurzył się w niej bez pamięci. Wpadł aż po uszy, kompletnie stracił rozum. Myślę, że jego uczucia mogą być odwzajemnione. Folarę z pewnością chętnie spędza z nim czas. Bardzo wiele czasu.

Danug mówił w mamutoi, ale Aldanor uśmiechał się szeroko. Jego ojczysty język był podobny, a podczas Podróży nauczył się trochę mamutoi. Do tego imię dziewczyny w każdym języku brzmiało tak samo.

Ayla zauważyła, że młodzieniec się zaczerwienił. Uniosła brwi, a potem się uśmiechnęła.

Wysoka, pełna gracji kobieta, jaką stała się Folarę, z łatwością przyciągała uwagę mężczyzn. Miała naturalną elegancję po matce i swobodny urok Willamara. Wyrosła na piękność, zgodnie z przewidywaniami Jondalara. Jej uroda nie była jednak nieskalaną wizją doskonałości, jaką był jej brat w młodych latach i jaką w pewnym stopniu pozostał do dziś. Usta Folarę były nieco zbyt pełne, a jasnobrązowe włosy odrobinę za miękkie, ale te maleńkie skazy czyniły ją tylko bardziej osiągalną i przez to atrakcyjniejszą.

Folarę nie brakowało zalotników, ale żaden z nich nie rozpałił dotąd jej pragnień albo nie sprostął jej niewypowiedzianym oczekiwaniom. Nie wykazywała zainteresowania znalezieniem partnera, co niepokoiło jej matkę, pragnącą doczekać się wnuczki po własnej córce. Ayla spędziła z Marthoną wiele czasu i wiedziała, że fakt, iż Folarę zainteresowała się młodym S'Armunai, będzie dla niej bardzo ważny. Najważniejsze pytanie brzmiało: Czy Aldanor postanowi zamieszkać z Zelandoni, czy raczej Folarę odejdzie z nim do S'Armunai? Marthona musi zostać tutaj, pomyślała Ayla.

- Willamarze, czy zauważyłaś, że Folara interesuje się tym młodym S'Armunai? - zapytała, uśmiechając się do rumieniącego się gościa.

- Skoro o tym wspominasz, to chyba rzeczywiście spędzają razem wiele czasu, odkąd tu przybyliśmy.

- Znasz Marthone, Willamarze. Wiesz, że chciałaby tu być, jeśli Folarza zaangażuje się w poważny związek z młodym mężczyzną, zwłaszcza takim, który może zapragnąć zabrać ją ze sobą do domu. Jestem pewna, że przybyłaby tu, gdyby tylko mogła.

- Masz rację, Aylo, ale czy wystarczy jej sił?

- Wspominałaś, że moglibyście ją przenieść na noszach, Dalanarze. Jak myślisz, ile czasu potrzebowałoby kilku młodych mężczyzn, by pójść do Dziewiętej Jaskini i przynieść tu Marthone?

- Dobrym biegaczom wystarczyłoby kilka dni na drogę do Jaskini i może dwa razy tyle na powrót. Plus czas, jakiego potrzebowałaby na przygotowania. Naprawdę uważasz, że to wytrzyma? - zapytał Dalanar.

- A czy Jerika by to wytrzymała, gdyby chodziło o Joplayę?

Dalanar pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Kiedy odchodziłam, Marthona czuła się znacznie lepiej. Myślę, że jeśli nie będzie się przemęczać, poradzi tu sobie równie dobrze jak w Dziewiętej Jaskini. Do tego na Spotkaniu będzie miała znacznie więcej ludzi do pomocy. Lubi konie, a przynajmniej lubi na nie patrzeć i je głaskać, myślę też, że w obecnej sytuacji zgodziłaby się nawet pojechać na włóczę, ale będzie się czuła pewniej, siedząc na noszach. Przynajmniej sobie porozmawia z ludźmi po drodze. Poprosiłabym Jondalara, ale nigdzie nie mogę go znaleźć. Willamarze, czy mógłbyś się tym zająć razem z Dalanarem i może też Joharranem?

- Myślę, że damy sobie z tym radę, Aylo. Masz rację, matka Folarzy powinna być przy tym, jeśli dziewczyna poważnie myśli o znalezieniu partnera, zwłaszcza cudzoziemca.

- Mamo! Mamo! Przyjechałaś! Nareszcie przyjechałaś - zabrzmiał dziecięcy głos. Ayla uśmiechnęła się i odwróciła. W jej oczach pojawił się błysk. Wyciągnęła ręce do biegnącej ku niej dziewczynki. Wilk pędził radośnie u jej boku. Córka wpadła w ramiona Ayli.

- Tak bardzo za tobą tęskniłam - powiedziała kobieta, tuląc ją mocno. Potem odsunęła się, by przyjrzeć się uważnie dziewczynce, i uściskała ją znowu. - Nie potrafię uwierzyć, że tak urosłaś, Jonaylo! - dodała, stawiając córkę na ziemi.

Za dzieckiem podążała zelandoni. Kroczyła wolno, wyraźnie zadowolona. Uściskała Aylę na przywitanie i zapytała:

- Ukończyłaś obserwacje?

- Tak. To było naprawdę ekscytujące, zobaczyć, jak słońce zawraca. I sama zrobiłam znaki - odpowiedziała Ayla. - Szkoda tylko, że jedynie ja wszystko rozumiałam i nie mogłam się tym z nikim podzielić. Ciągle o tobie myślałam.

Zelandoni przyjrzała się jej z uwagą. W Ayli zaszła jakaś zmiana i Pierwsza próbowała ją ocenić. Młodsza kobieta schudła. Czyżby chorowała? Cięża powinna już się uwidaczniać, ale talia Ayli była szczupła, a piersi się zmniejszyły. Och, Doni, pomyślała. Na pewno poroniła!

Było też jednak coś więcej: świeżo zdobyta pewność siebie, pogodzenie się z tragedią, swobodne opanowanie. Wiedziała, kim jest, a była zelandoni. Otrzymała „wezwanie”! Na pewno właśnie wtedy straciła dziecko.

- Musimy porozmawiać, prawda, Aylo? - zapytała Zelandoni, Która Jest Pierwszą, kładąc nacisk na imię młodszej kobiety. Mogła nadal go używać, ale już nie była Aylą.

- Tak - potwierdziła nowa zelandoni. Nie musiała dodawać nic więcej. Wiedziała, że Ta, Która Jest Pierwszą Wśród Tych, Którzy Służą Matce wszystko rozumie.

- I to szybko.

- Tak. Masz rację.

- Bardzo mi przykro, Aylo. Wiem, że pragnęłaś tego dziecka - rzekła cicho Pierwsza. Nim Ayla zdążyła odpowiedzieć, otoczyli je inni ludzie.

\* \* \*

Niemal wszyscy bliscy przyjaciele i krewni przyszedli ją przywitać. Tylko Jondalara nigdzie nie było i nikt nie wiedział, gdzie się podział. Gdy ktoś opuszczał obóz Spotkania, samotnie albo z kilkoma towarzyszami, z reguły zawiadamiał jakąś osobę, gdzie można będzie go znaleźć. Ayla zaczęłaby się już o niego martwić, gdyby nie fakt, że nikt się tym nie przejmował. Większość ludzi chciała tylko coś zjeść albo przynajmniej przekąsić. Wspominali minione wydarzenia, opowiadali sobie, kto wstąpił w związek partnerski, kto ma nowe dziecko albo się go spodziewa, kto postanowił przeciąć węzeł albo wziąć sobie drugiego partnera. Plotki miały przyjacielski charakter.

Po południu ludzie zaczęli się rozchodzić, wracając do swoich zajęć. Ayla rozłożyła na ziemi posłanie, razem z resztą bagaży. Cieszyła się, że wcześniej zaprowadziła konie na leśną polanę, do zamkniętej zagrody. Chodziło nie tyle o to, by nie uciekły, ile o to, by nie dopuścić do nich ludzi. W normalnych warunkach konie pasące się na polanie uważano by za zwierzynę powszechnie dostępną. Choć wszyscy wiedzieli, że Dziewiąta Jaskinia

przyproceedziła ze sobą kilka tych zwierząt, Jondalar i Jonayla otoczyli polanę płotem, aby nie było wątpliwości, że to specjalne zwierzęta. Oboje często prowadzili je na trawiaste stepy i dosiadali ich albo po prostu pozwalali im się popaść. Ayla wiedziała, że gdy tylko konie opuszczają okólnik, zawsze ktoś im towarzyszy.

Jonayla wróciła z zelandoni i Wilkiem na pole zelandonich i dokończyli przygotowania do specjalnego wieczoru, jaki na dziś zaplanowano. Ayla postanowiła, że wyczesze porządnie Whinney po jeździe przez upał i kurz. Poszła na polanę, zabierając ze sobą miękkie kawałki skóry oraz zgrzebła. Wyczesła też lekko Zawodnika i Siwą, aby czuły, że im również poświęciła trochę uwagi.

Przyjrzała się wąskiemu strumykowi, płynącemu skrajem zielonej polany, a następnie wpadającemu do Rzeki. Wspomniała poprzednie Spotkanie urządzone w tym miejscu. Przypomniała sobie, że nieco w górę potoku znajduje się sadzawka. Niewielu wiedziało o jej istnieniu, gdyż leżała zbyt daleko od obozu. Ayla nie znała wówczas jeszcze swego przybranego ludu zbyt dobrze i często chodziła tam z Jondalarem, gdy pragnęli uciec od tłumów i spędzić chwilę razem.

Pomyślała, że miło byłoby trochę popływać. Ruszyła wzdłuż strumienia, zmiierzając ku zakrętowi, który wgryzał się w zewnętrzny brzeg, pozostawiając po wewnętrznej stronie trawiastą skarpe oraz plażę pokrytą drobnymi kamykami. Uśmiechnęła się na myśl o tym, co robili z Jondalarem nad tym strumieniem. Coraz częściej myślała o nim, o tym, co dzięki niemu czuła. Ogrzewał ją jego wyobrażony dotyk, poczuła nawet wilgoć między nogami. Dobrze by było postarać się o nowe dziecko, pomyślała.

Zmiierzając w stronę sadzawki, usłyszała pluskanie, a potem głosy. Omal nie zawróciła. Ktoś jednak znalazł to miejsce, pomyślała. Nie chciałabym zakłócić spokoju jakiejś parze. Chociaż równie dobrze ktoś mógł po prostu przyjść tutaj popływać. Gdy podeszła bliżej, usłyszała głos kobiety, a potem mężczyzny. Nie potrafiła rozróżnić słów, ale coś w tym drugim głosie ją zaniepokoiło.

Ruszyła naprzód tak cicho, jak wtedy, gdy podchodziła zwierzynę z procą w ręku. Usłyszała kolejne słowa, a potem śmiech, pełen szalonej pasji. Znała ten śmiech, choć ostatnio słyszała go rzadko, a i przedtem nie zdarzało się to zbyt często. Potem usłyszała głos kobiety. Również go poznała. Poczuła nagły ucisk w żołądku i wyjrzała zza krzaków rosnących na skraju małej plaży.

Jondalar i Marona właśnie wyszli z wody. Aylę przeszły ukłucie bólu. Marona zwróciła się ku mężczyźnie, objęła go ramionami i przytuliła doń swe nagie ciało. Potem uniosła się, chcąc go pocałować. Jondalar pochylił się, wychodząc na spotkanie jej ustom. Ayla z grozą i fascynacją obserwowała, jak jego ręce pieszczą ciało drugiej kobiety. Ile razy sama czuła ich wprawny dotyk?

Pragnęła uciec, ale nie mogła ruszyć się z miejsca. Oboje podeszli kilka kroków bliżej, zmierzając ku miękkiej niewyprawionej skórze, rozłożonej na trawie tuż przed Aylą. Widziała, że Jondalar nie jest podniecony, ale nikt go nie widział od chwili jej przybycia i Ayla nie wątpiła, że zrobili już użytek z tej skóry, przynajmniej jeden raz. Marona przytuliła się mocniej do mężczyzny, pocałowała go namiętnie, jakby była straszliwie zgłodniała, a potem osunęła się przed nim na kolana. Roześmiała się, leniwie i zmysłowo, a potem zamknęła usta na jego obwisłej męskości. Jondalar stał bez ruchu, spoglądając na nią z góry.

Ayla widziała, że podniecenie mężczyzny narasta. Na jego twarzy pojawił się wyraz głębokiej przyjemności. Gdy sama mu to robiła, nigdy nie widziała jego miny. Czy tak właśnie wtedy wyglądał? Marona poruszała się rytmicznie w przód i w tył, aż jego obrzmiały członek zaczął się powiększać.

Ayla nie była w stanie znieść widoku ich dwojga razem. Ledwie mogła oddychać, w żołądku czuła gwałtowny skurcz, a jej głowę wypełniał pulsujący ból. Nigdy dotąd nie doświadczyła czegoś podobnego. Czy te cierpienia były zazdrością? Czy tak właśnie czuł się Jondalar, kiedy szłam do łóżka z Ranekiem? Dlaczego mi nie powiedział? Nic o tym nie wiedziałam. Nigdy przedtem nie zaznałam zazdrości, a on mi tego nie wytłumaczył. Powiedział tylko, że mam prawo wybrać, kogo pragnę.

To znaczy, że on również ma prawo być z Maroną!

Oczy zasły jej łzami. Nie mogła tego dłużej znieść, musiała stąd uciekać. Odwróciła się i pobiegła przez las, ale potknęła się o wystający korzeń i runęła na ziemię.

- Kto tam jest? Co się dzieje? - zawołał Jondalar. Ayla podniosła się i znowu zaczęła biec, ale mężczyzna przedarł się już przez chaszczę.

- Ayla? Ayla? - zawołał zszokowanym i zdumionym głosem. - Skąd się tu wzięłaś?

Odwróciła się i spojrzała na zbliżającego się mężczyznę.

- Nie chciałam wam przeszkadzać - zaczęła, próbując wziąć się w garść. - Masz prawo



być, z kim zechcesz, Jondalarze. Nawet z Maroną.

Kobieta również zdążyła się przedrzeć przez krzewy i podeszła do Jondalara, a następnie się w niego wtuliła.

- To prawda, Aylo - oznajmiła z triumfalnym śmiechem. - Może być, z kim zechce. Co twoim zdaniem ma zrobić mężczyzna, kiedy jego partnerka jest zbyt zajęta i nie ma dla niego czasu? Byliśmy ze sobą wiele razy i to nie tylko tego lata. Jak ci się zdaje, dlaczego wróciłam do Dziewiętej Jaskini? Nie chciał, żebym ci mówiła, ale skoro już o tym wiesz, równie dobrze możesz usłyszeć całą historię. - Znowu się roześmiała. - Ukradł mi go, Aylo, ale nie udało ci się zatrzymać go dla siebie - dodała z szyderczym uśmiechem.

- Wcale ci go nie ukradłam, Marono. Przed przybyciem tutaj w ogóle o tobie nie słyszałam. Jondalar wybrał mnie z własnej, nieprzymuszonej woli. Teraz może wybrać ciebie, jeśli tego pragnie, ale powiedz mi, czy naprawdę go kochasz, czy po prostu próbujesz wywołać kłopoty? - zapytała Aylo, a potem odwróciła się i zaczęła oddalać z całą godnością, na jaką mogła się zdobyć.

Jondalar strząsnął z siebie uczepioną do niego kobietę i w kilku krokach dogonił partnerkę.

- Aylo, proszę, zaczekaj! - zawołał. - Pozwól mi wszystko wytłumaczyć!

- Co tu tłumaczyć? Marona ma rację. Jak mogłam oczekiwać czegoś innego? Byliście czymś zajęci, Jondalarze. Czemu nie wrócisz, by to dokończyć? - Ponownie ruszyła przed siebie. - Jestem pewna, że Marona zdoła cię znowu podniecić. Szło jej całkiem nieźle.

- Nie chcę Marony, jeśli mogę mieć ciebie, Aylo - zapewnił Jondalar. Nagle poczuł strach, że może ją stracić.

Marona spojrzała na niego ze zdziwieniem. Raptem sobie uświadomiła, że nic dla niego nie znaczy. Że nigdy nic dla niego nie znaczyła. Była chętna i pozwalała mu łatwo zaspokoić pragnienia. Łypała ze złością na nich oboje, ale Jondalar tego nie zauważał.

Całkowicie skupił się na Ayli. Teraz żałował, że uległ zachętom Marony, wykorzystał ją tak obojętnie. Myślał tylko o Ayli, zastanawiał się, jak mógłby wyrazić swe uczucia. Dlatego nawet nie zauważył, że kobieta, z którą przed chwilą był, przeszła gniewnie obok, niosąc pod pachą własne ubrania. Aylo jednak to spostrzegła.

Odkąd Jondalar wrócił od Dalanara, zawsze miał powodzenie u kobiet, ale nigdy się w żadnej nie zakochał. Nic nie mogło dorównać potężnej intensywności jego pierwszej miłości, a echa owych silnych uczuć wzmacniało jeszcze wspomnienie skandalu, który okrył hańbą i jego, i Zolenę. Była jego kobietą donii, instruktorką i przewodniczką uczącą, jak mężczyzna powinien postępować z kobietą. Nie miał prawa się w niej zakochać, a jej nie wolno było na

to pozwolić.

Potem zrodziło się w nim przekonanie, że już nigdy nie pokocha kobiety. Z czasem doszedł do wniosku, że to kara wymierzona przez Matkę za jego młodzieńczy występki. Później jednak spotkał Aylę. Nim ją odnalazł, musiał wędrować przez z górą rok i dotrzeć w zupełnie obce, nieznanne strony. Kochał ją nad życie. Zrobiłby dla niej wszystko, poszedłby wszędzie, był gotowy dla niej zginąć. Tylko Jonaylę darzył równie silnymi uczuciami, choć była to miłość innego rodzaju.

- Powinieneś się cieszyć, że była pod ręką i mogłeś zaspokoić swe potrzeby, Jondalarze - odezwała się Ayla. Nadal czuła ból i starała się go ukryć. - Po tym, jak otrzymałam wezwanie, będę miała jeszcze więcej zajęć. Muszę teraz robić to, czego Ona pragnie. Stanę się dzieckiem Wielkiej Matki Ziemi. Jestem zelandoni.

- Otrzymałaś wezwanie, Aylo? Kiedy? - Głos Jondalara przesycił gorączkowy niepokój. Widział kilku zelandonich wracających po pierwszym wezwaniu i znał też innych, którzy nie wrócili i znaleziono ich dopiero jakiś czas później. - Powiniennem być na miejscu. Mógłbym ci pomóc.

- Nie, Jondalarze. Nie mogłeś mi pomóc. Nikt nie mógł. To trzeba zrobić samemu. Przeżyłam i Matka ofiarowała mi wielki Dar, ale musiałam złożyć jej coś w ofierze. Pragnęła naszego dziecka, Jondalarze. Straciłam je w jaskini - oznajmiła Ayla z powagą.

- Naszego dziecka? Jakiego dziecka? Jonayla była ze mną.

- Dziecka, które poczęliśmy tej nocy, gdy zesłam wcześniej z urwiska. Pewnie miałam szczęście, że nie byłeś wtedy z Maroną, bo inaczej nie miałabym nic do ofiarowania Matce - skwitowała z goryczą.

- Byłaś w ciąży, gdy otrzymałaś wezwanie? Och, Wielka Matko! - Zawładnęła nim panika. Nie chciał, by Ayla odeszła w ten sposób. Co mógł zrobić, aby ją zatrzymać, skłonić do mówienia? - Aylo, wiem, że myślisz, iż tak właśnie zaczyna się nowe życie, ale nie możesz być tego pewna.

- Mogę, Jondalarze. Wielka Matka mi powiedziała. To właśnie był Dar, który otrzymałam w zamian za życie dziecka - oznajmiła z dręczącą, bolesną pewnością, niepozostawiającą miejsca na wątpliwości. - Myślałam, że możemy spróbować począć następne, ale widzę, że jesteś zbyt zajęty.

Jondalar stał jak sparaliżowany, gapiąc się na oddalającą się kobietę.

- Och, Doni, Wielka Matko, co ja uczyniłem! - zawołał przepojonym bólem głosem. - Przestała mnie kochać! Och, dlaczego musiała nas zobaczyć?

Popędził za nią, zapominając o ubraniu. Gdy jednak przyspieszyła kroku, osunął się na

kolana, ograniczając się do śledzenia jej wzrokiem. Popatrz na nią, pomyślał. Jest taka chuda! To musiało być dla niej bardzo trudne. Niektórzy akolici umierają. Co by się stało, gdyby Ayla nie przeżyła? Nie było mnie tam i nie mogłem jej pomóc. Dlaczego z nią nie zostałem? Powinienem zauważyć, że jest już prawie gotowa, że jej nauki dobiegają końca, ale ja chciałem iść na Letnie Spotkanie. Nie zastanawiałem się nad tym, co może się jej stać. Myślałem tylko o sobie.

Gdy Ayla zniknęła mu z oczu, pochylił się, zacisnął powieki i ukrył twarz w dłoniach, jakby nie chciał patrzeć na to, co uczynił.

Dlaczego poszedłem z Maroną? - jęknął na głos. - Ayla nigdy nie była z nikim oprócz mnie, odkąd rozstała się z Ranekiem i opuściliśmy Mamutoi. Nawet na świętach i ceremoniach ku czci Matki, gdy niemal wszyscy wybierają kogoś innego, ona zawsze wybierała mnie. Ludzie o tym mówili. Ilu mężczyzn spoglądało na mnie z zazdrością, myśląc, że z pewnością dają jej wielką Przyjemność, skoro nigdy nie wybiera żadnego z nich.

Dlaczego musiała nas zobaczyć?

Nie spodziewałem się, że dotrze tu za dnia. Zawsze myślałem, że będzie jechała przez cały dzień i zjawi się późnym wieczorem. Myślałem, że o tej porze mogę bezpiecznie tu przyjść i...

Nie chciałem sprawić Ayli bólu. Dość już wycierpiała. A teraz straciła dziecko. Nawet nie wiedziałem, że jest w ciąży. O niczym nie wiedziałem, a ona straciła dziecko!

Czy rzeczywiście poczęliśmy je tamtej nocy? Była naprawdę niezwykła. Nie potrafiłem uwierzyć, gdy Ayla przyszła do łóżka i mnie obudziła. Czy jeszcze kiedyś przeżyjemy to znowu? Mówiła, że Matka pragnęła naszego dziecka. Czy to było nasze dziecko? W zamian Doni ofiarowała jej Dar. Ayla otrzymała Dar od Matki? Usłyszała od Niej, że to było nasze dziecko, moje i jej.

Czy Ayla straciła moje... - Słowa utknęły mu w gardle. Na jego czole pojawił się znajomy mars.

Dlaczego tu przyszła? Mówiła, że chciała począć nowe dziecko. Czy szukała mnie? Na poprzednim Spotkaniu zawsze przychodziliśmy do tej sadzawki. Powinienem był o tym pomyśleć. Nie trzeba było przyprowadzać Marony w to miejsce. Zwłaszcza jej. Wiedziałem, co poczuje Ayla, jeśli się dowie. Dlatego właśnie kazałem Maronie obiecać, że nikomu nie powie.

- Dlaczego musiała nas zobaczyć? - skarżył się pustemu lasowi. - Czy za bardzo się przyzwyczaiłem, że nigdy nie wybiera nikogo innego, i zapomniałem już, jak to jest?

Przypomniał sobie gorzki ból, jaki czuł, gdy wybierała Raneca. Wiem, jak musiała się

poczuć, kiedy zobaczyła mnie z Maroną, pomyślał. Tak samo jak ja wtedy, gdy Ranec poprosił, by poszła z nim do łóżka, a ona się zgodziła. Ale Ayla nic wtedy nie wiedziała. Myślała, że tego się od niej oczekuje. Jak bym się czuł, gdyby teraz wybrała kogoś innego?

Cierpiałem wtedy tak bardzo, że próbowałem ją odepchnąć, ale ona nadal mnie kochała. Zrobiła dla mnie ślubną tunikę, mimo że była obiecana Ranecowi. Jondalara wypełniał ból taki sam, jak wtedy, gdy myślał, że Ranec odbierze mu Aylę. Ale tym razem było gorzej.

Tym razem to on ją zranił.

\* \* \*

Ayla biegła na oślep przed siebie. Łzy przesłaniały jej wzrok, ale nie mogły zmyć cierpienia. Gdy była w Dziewiętej Jaskini, myślała o Jondalarze. Śniła o nim nocami, pragnęła go po drodze i starała się dotrzeć tu jak najprędzej, żeby być z nim. Nie była w stanie wrócić do obozu i spojrzeć ludziom w oczy. Potrzebowała samotności. Zatrzymała się przy okólniku, wyprowadziła Whinney na zewnątrz i nakryła ją derką. Potem dosiadła klaczy i popędziła na trawiastą równinę.

Whinney nadal była zmęczona po podróży, ale posłuchała kobiety i pocwałowała przed siebie. Ayla nie potrafiła się uwolnić od obrazu Marony i Jondalara, nie była w stanie myśleć o niczym innym, wkrótce więc zapomniała o kierowaniu koniem, pozostawiając mu swobodę. Gdy klacz to zauważyła, natychmiast zwolniła kroku i ruszyła w stronę obozu, zatrzymując się od czasu do czasu, żeby się popaść. Gdy dotarli na miejsce Spotkania, zapadał już zmrok i szybko robiło się coraz zimniej. Ayla jednak nie czuła nic poza paralizującym chłodem, który ją wypełniał. Nie przejęła kontroli nad klaczą, dopóki nie dotarła na polanę dla koni, gdzie zauważyła grupkę ludzi.

- Aylo, ludzie zastanawiali się, gdzie się podziałas - przywitała ją Proleva. - Jonayla szukała cię tutaj, ale kiedy nie wracałaś, zjadła coś i poszła do Leveli, pobawić się z Bokovanem.

- Wybrałam się na przejażdżkę - wyjaśniła Ayla.

- Jondalar w końcu się znalazł - poinformował ją Joharran. - Niedawno dowłókł się do obozu. Powiedziałem mu, że go szukałaś, ale tylko wymamrotał coś bez sensu.

Ruszyła w stronę obozu. Oczy miała zaszkłone. Minęła Zelandoni. Nawet jej nie zauważyła.

Starsza kobieta przyjrzała się jej z uwagą. Widziała, że coś się stało.

- Aylo, nie rozmawialiśmy ze sobą zbyt wiele od chwili twojego przybycia - zaczęła

Donier, zaskoczona, że musi przemówić pierwsza.

- Pewnie masz rację - zgodziła się Ayla.

Dla zelandoni było oczywiste, że myśli młodszej kobiety krążą gdzie indziej. Wiedziała, co musiało znaczyć „pozbawione sensu mamrotanie” Jondalara, nawet jeśli nie zrozumiała słów. Zauważyła też rozczochraną Maronę, która opuściła mały lasek drogą inną niż ta, której zwykle używali ludzie z Dziewiątej Jaskini. Weszła do obozu z drugiej strony, skierowała się prosto do namiotu, który dzieliła z kilkoma innymi osobami, i zaczęła pakować rzeczy. Prolewie powiedziała, że przyjaciółki z Piątej Jaskini prosiły, aby przeniosła się do nich.

Zelandoni wiedziała o schadzках Jondalara z Maroną. Z początku sądziła, że to zbyt nie zaszkodzi. Wiedziała, że Jondalar darzy Aylę prawdziwym uczuciem, i była przekonana, że Marona to tylko przelotny kaprys, że chodzi mu wyłącznie o rozładowanie napięcia w czasie, gdy Ayla miała inne obowiązki. Nie wzięła jednak pod uwagę obsesji drugiej kobiety, pragnącej odzyskać Jondalara i odegrać się na Ayli. Co więcej, Marona świetnie potrafiła wkradać się w łaski Jondalara. Zawsze istniał między nimi silny pociąg fizyczny. Nawet w dawnych czasach to na nim opierał się ich związek. Zelandoni niekiedy podejrzewała, że nie łączyło ich nic poza nim.

Donier domyślała się, że Ayla nie wróciła w pełni do siebie po ciężkich przejściach w jaskini. Utrata wagi i zapadnięte policzki zdradziłyby prawdę, nawet gdyby zelandoni nie zajrzała jej w oczy. Widziała już wiele akolitek wracających po wezwaniu z jaskini albo z wędrówki po stepie i była w pełni świadoma wiążącego się z tym niebezpieczeństwa. Sama ledwie zdołała przeżyć próbę. Ponieważ Ayla straciła też dziecko, zapewne cierpiała z powodu melancholii dręczącej większość kobiet po porodzie. Po poronieniu często bywała ona jeszcze gorsza.

Teraz jednak Ta, Która Jest Pierwszą dostrzegała w oczach Ayli coś więcej niż ślady cierpienia przebytych w jaskini. Widziała ból, ostry, zimny ból zazdrości, któremu towarzyszyły uczucia zawodu, gniewu, zwątpienia i strachu. Kocha go zbyt mocno. W ciągu kilku ostatnich lat Pierwsza często zadawała sobie pytanie, jak kobieta, która tak mocno kocha mężczyznę, może zostać zelandoni, niemniej Ayla miała ogromny talent i nie sposób było o nim zapomnieć pomimo jej miłości do Jondalara. A on kochał ją chyba jeszcze mocniej.

Mimo to był mężczyzną o potężnych pragnieniach i trudno mu było je ignorować, zwłaszcza że nie było żadnych społecznych zakazów zabraniających ich zaspokajania, a ktoś, kto znał go tak świetnie jak Marona, ze wszystkich sił starał się go zachęcić. Łatwo było mu

popaść w nawyk chodzenia do niej zamiast zawracania głowy zajętej Ayli.

Zelandoni wiedziała, że Jondalar nie wspomniał Ayli ani słowem o związku z Maroną. Inni, którym na niej zależało, instynktownie starali się ją osłaniać. Mieli nadzieję, że Ayla o niczym się nie dowie, ale Donier zdawała sobie sprawę, że jeśli będzie to trwało dłużej, wszelkie tego typu nadzieje spełzną na niczym.

Choć Ayla dobrze poznała zwyczaje Zelandonich i zżyła się z tym ludem, nie urodziła się wśród nich i ich tradycje nie wydawały się jej naturalne. Zelandoni zaczynała pragnąć, aby Letnie Spotkanie już się skończyło. Chciałaby porozmawiać z młodszą kobietą, upewnić się, że wszystko z nią w porządku, ale podczas ostatniej części Letniego Spotkania Ta, Która Jest Pierwszą miała mnóstwo zajęć. Zauważyła, że Ayla próbuje rozeznaczyć się w uczuciach, jakie wzbudziła w niej wiadomość, że Jondalar spotykał się z Maroną.

Za namową Prolevy Ayla przyjęła talerz z jedzeniem, ale tylko w nim dłużyła. Po chwili wyrzuciła jedzenie i oddała naczynie.

- Chciałabym, żeby Jonayla już wróciła. Czy wiesz, dokąd poszła? - zapytała. - Żałuję, że nie było mnie tu, kiedy przyszła.

- Mogłabyś pójść po nią do Leveli - zasugerowała Proleva. - Ona bardzo się ucieszy, jeśli ją odwiedzisz. Nie wiem, gdzie poszedł Jondalar. Może on też tam jest.

- Jestem okropnie zmęczona - sprzeciwiła się Ayla. - Nie byłabym dobrą towarzyszką. Położę się wcześniej spać. Mogłabyś przysłać do mnie Jonaylę, kiedy już się zjawi?

- Dobrze się czujesz, Aylo? - zaniepokoiła się Proleva. Trudno jej było uwierzyć, że przyjaciółka pragnie się położyć spać. Ayla cały dzień szukała Jondalara, a teraz nie chciała przejść nawet krótkiego odcinka, żeby go znaleźć.

- Dobrze. Po prostu jestem zmęczona - odparła Ayla, kierując się ku jednemu z wielkich, okrągłych domostw wzniesionych wokół centralnego ogniska.

Do kręgu wbitych w ziemię tyczek przytwierdzono serię nachodzących na siebie mat, splecionych z liści pałek. To one składały się na ścianę domostwa. Po wewnętrznej stronie tyczek znajdowała się druga ściana z mat zrobionych ze spłaszczonych łodyg tej samej rośliny. Tyczki tworzyły lukę między ścianami, a zawarte w niej powietrze zapewniało izolację, zatrzymującą wewnątrz chłód w upalne dni albo ciepło ogniska w zimne noce. Dach tworzyła gęsta strzecha z trzciny, opadająca od centralnej tyczki i wsparta na kręgu smuklejszych, powiązanych ze sobą palików z jesionowego drewna. Dym wydostawał się na zewnątrz przez otwór w pobliżu szczytu.

Konstrukcja zapewniała sporą zamkniętą przestrzeń, którą można było zostawić w całości albo podzielić na mniejsze za pomocą przenośnych przepierzeń. Posłania rozłożono na

matach z sitowia, wysokich trzciny, liści pałek i trawy, otaczających pałacy się pośrodku ognia. Ayla rozebrała się częściowo i wczłogała do posłania, ale nie czuła się gotowa zasnąć. Kiedy zamknęła oczy, widziała tylko Jondalara i Maronę. W jej głowie kłębiły się myśli o implikacjach tego wydarzenia.

Wiedziała, że Zelandoni nie pochwalają zazdrości, choć nie uświadomiła sobie jeszcze, że zachowanie mające sprowokować to uczucie potępia się nawet surowiej. Ludzie zdawali sobie sprawę, że zazdrość istnieje, i w pełni rozumieli jej powody, a co ważniejsze, pojmowali też, że jej skutki często bywają niszczycielskie. Jednakże w surowej krainie często dręczonej długimi zimami epoki lodowcowej przetrwanie zależało od współpracy i wzajemnej pomocy. Niepisane zasady potępiały wszelkie zachowania podważające dobrą wolę, potrzebną do zachowania jedności.

W tak trudnych warunkach dzieci były szczególnie narażone. Wiele z nich umierało młodo, a choć cała społeczność była ważna dla ich przetrwania, za najważniejszą uważano bliską rodzinę. Rodziny z reguły zaczynały się od kobiety i mężczyzny, ale można je było poszerzać na wiele różnych sposobów, nie tylko o dziadków, ciotki, wujków i kuzynów. Gdy wszyscy się na to zgadzali, kobieta mogła wybrać więcej niż jednego mężczyznę albo mężczyzna więcej niż jedną kobietę. Zdarzało się nawet, że łączyło się ze sobą kilka par. Jedynym wyjątkiem był zakaz związków między krewniakami - rodzeństwem, a nawet bliskimi kuzynami. Były też inne związki, których nie pochwalano, choć, ściśle rzecz biorąc, nie były zabronione, na przykład między młodym mężczyzną a jego kobietą donii.

Gdy już rodzina powstała, obyczaj zachęcał do jej utrzymywania. Zazdrość nie sprzyjała długotrwałym więzom i stosowano różne środki, mające złagodzić jej szkodliwe skutki. Przelotne pożądanie można było zaspokoić na akceptowanych społecznie świętach ku czci Matki. Chwilowe związki poza rodziną z reguły ignorowano, pod warunkiem, że wszystko robiono z dyskrecją i umiarem. Jeśli pociąg do partnera słabł albo pojawił się ktoś atrakcyjniejszy, lepiej było wcielić go do rodziny, zamiast ją zniszczyć. A gdy nie pozostawało nic poza przecięciem węzłów, istniały jeszcze rozmaite kary wymierzone jednej lub kilku winnym osobom. Miały one zniechęcić do zrywania związków, zwłaszcza gdy w grę wchodziły dzieci.

Kara mogła polegać na okresowym nakazie pracy na rzecz rodziny, niekiedy połączonej z zakazem wchodzenia w nowy związek przez ten sam czas. Można też było zapłacić jednorazowe odszkodowanie, zwłaszcza gdy jedna ze stron chciała się przenieść gdzie indziej. Nie istniały ściśle określone zasady. Każdą sytuację osądzano oddzielnie na podstawie powszechnie uznanych zwyczajów. Robiła to grupa ludzi, na ogół

niezamieszanych w sprawę i znanych z mądrości, sprawiedliwości oraz zdolności przywódczych.

Jeśli na przykład mężczyzna chciał zerwać więź ze swą partnerką i opuścić rodzinę, by związać się z inną kobietą, zarządzano okres oczekiwania o długości zależnej od kilku czynników - chociażby tego, czy druga kobieta była w ciąży. W owym czasie próbowano ją namówić do dołączenia do rodziny, zamiast ją rozbijać. Jeśli antypatia była zbyt silna, by nowa kobieta mogła być zaakceptowana, mężczyzna mógł zerwać istniejącą więź, ale przez pewien czas musiał wносить swój wkład w utrzymanie dawnej rodziny. Mógł też w zamian zaoferować określoną ilość żywności, narzędzi, sprzętów bądź też czegokolwiek innego, co był w stanie zdobyć.

Kobiecie również wolno było odejść, zwłaszcza jeśli miała dzieci i mieszkała w Jaskini partnera. Mogła wrócić do rodzinnej Jaskini albo zamieszkać z innym mężczyzną. Jeśli dzieci zostawały z partnerem albo jeśli porzucony partner był chory bądź niepełnosprawny, kobieta również mogła zostać zmuszona do zapłacenia kary. Jeśli zaś żyli w jej Jaskini, mogła poprosić mieszkańców, by zmusili niechcianego partnera do odejścia. Z reguły podawała jakiś powód, na przykład, że partner był okrutny dla niej lub jej dzieci albo z powodu lenistwa nie wносił należnego wkładu. Nie zawsze jednak było to prawdą. Czasami chodziło o to, że mężczyzna poświęcał jej za mało uwagi albo zainteresowała się kimś innym, bądź też nie chciała już dłużej mieszkać z żadnym mężczyzną.

Zdarzało się, że jedna osoba albo oboje partnerów oznajmiali, że nie chcą już być razem. Jaskinia interesowała się przede wszystkim dziećmi i jeśli były dorosłe albo miały zapewnioną opiekę, niemalże każde rozwiązanie można było zaakceptować. A jeśli nie było dzieci ani innych przeszkód, jak na przykład chory członek rodziny, kobieta albo mężczyzna mogli zerwać więź stosunkowo łatwo. Z reguły wystarczało symboliczne przecięcie wężła na sznurze i wyprowadzenie się.

W każdej z tych sytuacji zazdrość mogła wywołać poważne komplikacje i dlatego jej nie tolerowano. W razie potrzeby w sprawę włączała się Jaskinia. Ludzie mogli zawierać niemal dowolne umowy, pod warunkiem, że wszystkie strony wyrażały zgodę i nie prowadziło to do konfliktów między Jaskiniami ani nie zakłócało życia innym.

Rzecz jasna, każdy mógł uniknąć płacenia kary, po prostu pakując swoje rzeczy i odchodząc, ale w innych Jaskiniach z reguły dowiadywano się o podobnych wykroczeniach i bez wahania stosowano społeczne sankcje. Winnej osobie nie groziło wygnanie, ale nie byłaby też mile widzianym gościem. By całkowicie uniknąć kary, ktoś taki musiałby żyć samotnie albo odejść bardzo daleko, a większość ludzi nie chciała tego robić.



Dalanar nie miał żadnych oporów przed zapłaceniem odszkodowania. Nie związał się z inną kobietą i w gruncie rzeczy nadal kochał Marthone, ale po prostu nie potrafił z nią wytrzymać, odkąd większość swego czasu i uwagi zaczęła poświęcać potrzebom Dziewiętej Jaskini. Sprzedał swój dobytek, aby pokryć całą należność i móc jak najszybciej odejść, ale z czasem zamierzał wrócić. Nie mógł znieść stresu związanego z tą sytuacją, to wszystko. Lecz gdy opuścił Jaskinię, szedł cały czas przed siebie, aż wreszcie znalazł się na pagórkowatym pogórzu daleko na wschodzie, gdzie odkrył kopalnię krzemienia, i został tam.

Ayla nadal nie spała, gdy do namiotu weszli Jonayla i Wilk. Kobieta usiadła i pomogła córce przygotować się do snu. Wilk przywitał się z nią, a potem poszedł na koce, które przygotowała dla niego Ayla. Pozdrowiła też kilka innych osób wchodzących do wielkiego, solidnego schronienia, w którym spora grupka ludzi mogła spać albo schować się przed deszczem.

- Gdzie byłaś, mamó? - zapytała Jonayla. - Nie było cię, kiedy przyszedłam tu z zelandoni.

- Wybrałam się pojeździć na Whinney - wyjaśniła Ayla. To wystarczyło dziewczynce, która najbardziej na świecie lubiła jeździć konno.

- Czy mogę jutro pojechać z tobą? Już dawno nie jeździłam na Siwej.

- Jak dawno?

- Tyle dni.

Jonayla uniosła dwa palce jednej ręki i trzy palce drugiej. Nie rozumiała jeszcze do końca, na czym polega liczenie i co palce mają wspólnego z liczbą dni.

Ayla uśmiechnęła się.

- A czy potrafisz powiedzieć w liczących słowach, ile to jest?

Dotknęła kolejno wszystkich palców, aby pomóc dziewczynce.

- Raz, dwa, cztery... - zaczęła Jonayla.

- Nie. Trzy, a dopiero potem cztery.

- Trzy, cztery, pięć! - dokończyła dziewczynka.

- Bardzo dobrze! - pochwaliła ją matka. - Tak, chyba będziemy mogli jutro pojeździć razem.

Dzieci nie oddzielano od dorosłych, gdyż chciano uczyć je w zorganizowany sposób. Uczyły się przez obserwację i naśladowanie czynności starszych. Maluchy większość czasu spędzały w towarzystwie dorosłych opiekunów, dopóki nie pojawiła się w nich potrzeba samodzielnej eksploracji. Gdy wyrażały pragnienie, aby coś zrobić, na ogół dawano im odpowiednie narzędzie i pokazywano, jak się nim posługiwać. Czasami same znajdowały

właściwy instrument i starały się imitować poczynania kogoś innego. Jeśli były zainteresowane albo wykazywały się zdolnościami, niekiedy robiono dla nich mniejsze, dziecięce wersje przyborów, nie były to jednak zabawki, lecz w pełni funkcjonalne narzędzia.

Wyjątkiem były lalki. Niełatwo było stworzyć małą replikę dziecka. Figurki ludzi o różnych kształtach i rozmiarach dawano zarówno chłopcom, jak i dziewczynkom, gdy tylko tego zapragnęli. Co więcej, dzieci często zostawiano pod opieką nieco tylko starszego rodzeństwa, choć z reguły ktoś dorosły miał je wtedy na oku.

Dzieci zawsze włączano we wspólne zabawy. Zachęcano je do uczestnictwa w tańcach i śpiewach podczas rozmaitych świąt i niektóre stawały się w tym naprawdę dobre. Abstrakcyjnych pojęć, takich jak liczące słowa, z reguły uczyły się od dorosłych, za pośrednictwem opowieści, zabaw i przez rozmowę, choć niekiedy któryś z zelandonich odprowadzał grupkę dzieci na bok, by wyjaśnić im lub zademonstrować jakieś pojęcie albo czynność.

- Najczęściej jeżdżę z Jondym - odezwała się Jonayla. - Czy on też może przyjść?

- Pewnie tak, jeśli będzie chciał - odparła Ayla po chwili wahania.

- Gdzie jest Jonde? - zapytała Jonayla, rozglądając się wkoło. Nagle uświadomiła sobie, że go nie ma.

- Nie wiem - odparła kobieta.

- Zawsze był tu, kiedy się kładłam. Cieszę się, że jesteś ze mną, mamó, ale wołałabym, żebyście tu byli razem.

Ja też, ale on wołał być z Maroną, pomyślała Ayla.

\* \* \*

Gdy Ayla obudziła się rano, minęło kilka chwil, nim się zorientowała, gdzie się znajduje. Wnętrze namiotu wyglądało znajomo, często w podobnych sypiała. Nagle sobie uzmysłowiła, że jest na Letnim Spotkaniu. Zerknęła na miejsce, gdzie z reguły spała jej córka. Jonayli już nie było. Dziewczynka zazwyczaj budziła się gwałtownie i natychmiast zrywała z łóżka. Ayla uśmiechnęła się i spojrzała na miejsce, gdzie spał Jondalar. Nie było go tam, nie ulegało wątpliwości, że nie przyszedł na noc. Nagle wszystko zważyło się jej na głowę. Gdy pomyślała, gdzie może być, jej oczy znów wypełniły się gorącymi, piekącymi łzami.

Ayla poznała już większość zwyczajów swego przybranego ludu, słyszała też opowieści i legendy, które pomagały je wytłumaczyć, ale nie urodziła się w tej kulturze i nie wysłała odpowiedniego zachowania z mlekiem matki. Wiedziała, co Zelandoni sądzą o zazdrości, ale w jej umyśle łączyło się to przede wszystkim z nieumiarkowanym

zachowaniem Jondalara w latach młodości. Uważała, że musi zademonstrować, że potrafi panować nad emocjami.

To, co przeżyła w jaskini, stało się dla niej potężnym wstrząsem, fizycznym i emocjonalnym. Nie potrafiła teraz trzeźwo myśleć. Bała się zwrócić do kogokolwiek o pomoc, sądząc, że dowiodłaby w ten sposób, że nie potrafi zapanować nad sobą, podobnie jak Jondalar. Była jednak tak głęboko wytracona z równowagi, że podświadomie pragnęła zadać mu ból, sprawić, by pożałował tego, co zrobił. Pomyślała nawet o tym, aby wrócić do jaskini i poprosić Matkę, by ją zabrała. To dałoby Jondalarowi do myślenia!

Powstrzymała łzy. Nie będę płakać, pomyślała. Już dawno temu, kiedy mieszkała z Klanem, nauczyła się panować nad łzami. Nikt się nie dowie, co czuję. Będę się zachowywała tak, jakby nic się nie stało. Spotkam się z innymi akolitami i zrobię wszystko, czego się ode mnie oczekuje.

Leżała na posłaniu, zbierając odwagę na stawienie czoła nowemu dniu. Będę musiała porozmawiać z zelandoni, opowiedzieć jej o tym, co się wydarzyło w jaskini. Nie da się przed nią niczego ukryć. Ona zawsze wszystko wie. Ale nie mogę pozwolić, żeby dowiedziała się o...

Nie opowiem jej, jak to jest być zazdrosnym.

Wszyscy, którzy dzielili z nią namiot, wiedzieli, co się wydarzyło między Aylą a Jondalarem. Choć partner Ayli sądził, że jest dyskretny, wszyscy zdawali sobie sprawę, co się działo. Marona za bardzo lubiła się popisywać. Ucieszyli się, że Ayla wreszcie się zjawiała i wszystko wróci do normy. Ona jednak przez całe popołudnie trzymała się na uboczu, potargana Marona zakradła się do obozu inną drogą, a potem spakowała wszystkie rzeczy i odeszła, natomiast Jondalar wrócił podejrzenie podenerwowany i nie przyszedł na noc do namiotu. Wnioski nietrudno było wyciągnąć.

Gdy Ayla wreszcie wstała, kilka osób siedziało wokół ogniska przed namiotem, jedząc śniadanie. Było jeszcze wcześniej, wcześniej, niż jej się zdawało. Podeszła do nich.

- Prolevo, wiesz, gdzie jest Jonayla? Obiecałam jej, że pójdziemy dzisiaj pojeździć, ale muszę najpierw porozmawiać z zelandoni - oznajmiła.

Proleva popatrzyła na nią z uwagą. Dzisiaj Ayla trzymała się znacznie lepiej. Ktoś, kto jej nie znał, mógłby nie zauważyć, że coś ją dręczy. Proleva jednak знаła ją świetnie.

- Jonayla wróciła do Leveli. Spędza u niej mnóstwo czasu. Moją młodszą siostrę to zachwyca. Od urodzenia uwielbia towarzystwo dzieci - odparła Proleva. - Zelandoni prosiła, żebym ci powiedziała, że chce jak najszybciej z tobą porozmawiać. Mówiła, że przez cały ranek będzie wolna.

- Pójdę do niej, jak zjem, ale chyba najpierw zajrzę do Marshevy i Leveli.

- Na pewno się ucieszą.

Zbliżając się do obozu, Ayla usłyszała głosy kłócących się dzieci.

- No dobra, ty wygrałeś. Wszystko mi jedno - krzyczała Jonayla na nieco większego chłopca. - Możesz wygrywać, ile tylko zechcesz, zabrać sobie wszystko, ale nie możesz mieć dziecka, Bokovanie. Kiedy dorosnę, będę miała mnóstwo dzieci, a ty nie możesz mieć ani jednego i tyle!

Jonayla gapiała się na chłopca, paraliżując go spojrzeniem, choć była od niego mniejsza. Wilk przycupnął do ziemi i położył po sobie uszy. Wyglądał na zdeprymowanego. Nie wiedział, kogo powinien bronić. Chłopiec był większy, ale młodszy. Wyglądał jak przerośnięty berbec. Krótkie, tłuste nóżki ugiął w kolanach, tułów był za długi w stosunku do wysokości, a dziecięcy brzusek dodatkowo podkreślał potężną, beczkowatą klatkę piersiową. Zwierzę zobaczyło Aylę i natychmiast do niej podbiegło.

Zauważyła, że Bokovan już teraz jest znacznie szerszy w barach od jej córki. Miał wielki nos, wystającą centralną część twarzy, która jeszcze go uwydatniała, oraz cofnięty podbródek. Choć czoło miał proste, a nie pochyle, nad oczyma znajdowały się wały, niezbyt wielkie, ale widoczne.

Ayla wyraźnie dostrzegła w nim cechy Klanu. Miał też ciemne, błyszczące oczy, ale ich kształt był inny. Podobnie jak matka miał niewielkie zmarszczki nakątne, wskutek czego jego oczy wydawały się skośne. W tej chwili wypełniały je łzy. Ayla uważała, że Bokovan jest dzieckiem przystojnym na swój egzotyczny sposób, choć niewielu się z nią zgadzało. Chłopak podbiegł do Dalanara.

- Dalanar! - zawołał. - Jonayah mówi, że nie mogę mieć dziecka. Powiedz, że to nieprawda.

Dalanar podniósł chłopca i posadził sobie na kolanach.

- Obawiam się, że to prawda, Bokovanie - stwierdził.

- Chłopcy nie mogą mieć dzieci. Tylko dziewczynki rodzą, kiedy dorosną. Ale któregoś dnia znajdziesz sobie partnerkę i będziesz pomagał w opiece nad jej dziećmi.

- Ale ja też chcę dziecko!

Bokovan znowu się rozplakał.

- Jonaylo! To było okrutne! - skarciła córkę Ayla. Chodź tu i przeproś Bokovana. Nieładnie tak postępować.

Rozplakał się przez ciebie.

Dziewczynka miała skruszoną minę. Nie chciała go doprowadzić do łez.

- Przepraszam, Bokowanie - rzekła.

Ayla omal nie powiedziała chłopczykowi, że kiedy dorośnie, pomoże w robieniu dzieci, powstrzymała się jednak. Nie rozmawiała jeszcze z zelandoni, a zresztą Bokovan i tak by tego nie zrozumiał. Współczuła jednak chłopcu. Klęknęła przed nim.

- Witaj, Bokowanie. Nazywam się Ayla i chciałam cię poznać. Twoja matka i Echozar to moi przyjaciele.

- Możesz powiedzieć „witaj” Ayli, Bokowanie?

- Witaj, Aylo - rzekł chłopczyk i wtulił twarz w pierś mężczyzny.

- Mogę go potrzymać, Dalanarze?

- Nie jestem pewien, czy ci pozwoli. Jest bardzo nieśmiały i nie przywykł do ludzi.

Ayla wyciągnęła rękę do dziecka. Bokovan przyjrzał się jej z powagą. W jego ciemnych, lśniących oczach kryła się jakaś głębia. Wyciągnął do niej rączki i Ayla przejęła go z objęć mężczyzny. Był ciężki! Zaskoczyła ją jego waga.

- Wyrośniesz na wyjątkowo potężnego mężczyznę, Bokowanie. Wiesz o tym? - zapytała, przytulając chłopca.

- Naprawdę się dziwię, że do ciebie przyszedł - stwierdził Dalanar. - Nigdy nie pozwala się ścisnąć nieznanym.

- Ile ma lat?

- Ma przeszło trzy lata, ale jest duży jak na swój wiek. To może powodować kłopoty, zwłaszcza w przypadku chłopca. Ludzie myślą, że ma więcej. W dzieciństwie zawsze byłem wysoki jak na swój wiek - dodał Dalanar. - Jondalar też.

Dlaczego tak mnie boli, gdy słyszę jego imię? - pomyślała Ayla. Musi się nauczyć nad tym panować. W końcu ma teraz zostać zelandoni i powinna umieć zachować spokój. Uczyla się kontroli nad własnym umysłem na wiele różnych sposobów. Dlaczego nie potrafiła teraz wykorzystać tych umiejętności?

Nie wypuszczając z objęć chłopca, przywitała się z Levelą i Marshevałem.

- Jak rozumiem, Jonayla przychodziła tu bardzo często. Najwyraźniej to jest jej ulubione miejsce. Dziękuję, że się nią opiekowaliście.

- Było nam bardzo miło - odparła Levela. - Jonayla przyjaźni się z naszymi dziewczynkami. Mimo to cieszę się, że mogłaś przybyć na tegoroczne Spotkanie. Robiło się już późno i nie wiedzieliśmy, czy się zjawisz.

- Miałam zamiar przybyć wcześniej, ale pojawiły się pewne przeszkody - wyjaśniła Ayla.

- Jak się czuje Marthona? - zapytała Levela. - Wszystkim jej brakowało.

- Chyba już lepiej... to mi o czymś przypomina.

Zerknęła na Dalanara.

- Wczoraj po południu Joharran wysłał po nią kilku ludzi - odpowiedział mężczyzna, nim zdążyła zadać pytanie.

- Jeśli siły jej na to pozwolą, powinna tu dotrzeć za kilka dni. - Nagle zauważył pytanie rysujące się na twarzy Leveli. - Przyniosą ją tu na noszach, jeśli im na to pozwoli. To był pomysł Ayli. Folarą i młody Aldanor ciągle się spotykają i Ayła uznała, że jeśli sprawa jest poważna, Marthona chciałaby tu być. Wiem, co by czuła Jerika, gdyby chodziło o Joplayę. - Młoda para pokiwała głowami z uśmiechem. - Widziałas się już z Jeriką albo Joplayą, Aylo? - zapytał Dalanar.

- Nie, ale teraz idę porozmawiać z zelandoni, a obiecałam Jonayli, że potem pojeździmy konno.

- A może przyjechałabyś na kolację do obozu Lanzadonich? - zasugerował Dalanar.

- Z chęcią - odparła z uśmiechem kobieta.

- A czy Jondalar też mógłby przyjść? Wiesz, gdzie on jest?

Dalanar z lekkim zatroskaniem zauważył, że z twarzy Ayli zniknął uśmiech.

- Obawiam się, że nie wiem - odparła.

- No cóż, na Letnim Spotkaniu zawsze dzieje się bardzo wiele... - skwitował Dalanar, wyjmując Bokovana z jej objęć.

Tak, to z pewnością prawda, pomyślała Ayła, ruszając na spotkanie z zelandoni.

## 33

- Nie wierzę, by ktokolwiek mógł być aż tak głupi, by wierzyć, że zdoła oszukać zelandoni w ten sposób - oznajmiła otyła kobieta. Obie z Aylą siedziały w wielkiej konstrukcji wykorzystywanej przez zelandonich do rozmaitych celów. - Dziękuję, że przyniosłaś mi te rzeczy. - Przerwała. - Czy wiesz, że to Madroman ściągnął kłopoty na Jondalara i na mnie? Kiedy był młody i byłem jego kobietą donii?

- Jondalar opowiadał mi o tym. Czy dlatego Madroman nie ma przednich zębów? Jondalar mu je wybił? - zapytała Ayła.

- Nie skończyło się na zębach. To wyglądało okropnie. Stał się tak agresywny, że potrzeba było kilku mężczyzn, by go powstrzymać, a przecież był jeszcze prawie dzieckiem.

To był najważniejszy powód odesłania Jondalara. Teraz już nauczył się panować nad sobą, ale wtedy jego uczucia, jego gniew i wściekłość były niepowstrzymane. Nie sędzę, by zdawał sobie sprawę, co robi Madromanowi. To było tak, jakby weszło w niego coś innego, co wypchnęło jego elan. Nie był wtedy sobą.

Kobieta znana ongiś jako Zolena zamknęła oczy, zaczerpnęła głęboko tchu i potrząsnęła głową, wspominając tamtą chwilę.

Ayla nie wiedziała, co rzec. Zaniepokoiła ją ta opowieść. Widziała już, jak Jondalar był zazdrosny albo zdenerwowany, ale nigdy nie spotkała się u niego z podobnym gniewem.

- Zapewne dobrze się stało, że ktoś inny zwrócił na to uwagę zelandoni - podjęła Pierwsza. - Pozwoliłam, by sprawy zaszły za daleko. Madroman nie zrobił tego dlatego, że to był słuszny postępek. Podglądał nas i zazdrościł Jondalarowi. Na pewno rozumiesz, dlaczego zaczynałam się teraz zastanawiać, czy nie pozwoliłam, by osobiste uczucia pozbawiły mnie obiektywnego spojrzenia.

- Nie wierzę, byś mogła do tego dopuścić - sprzeciwiła się Ayla.

- Obyś miała rację. Już od pewnego czasu nie dowierzałam Madromanowi. Chyba brak mu czegoś... jakiejś cechy niezbędnej, by służyć Matce. Przyjęto go do szkolenia, nim jeszcze zostałam Pierwszą. Kiedy pytałam go o jego wezwanie, miałam wrażenie, że historia, jaką opowiedział, nie brzmi zbyt prawdopodobnie. Kilka innych osób odniosło podobne wrażenie, ale inni zelandoni pragnęli dać mu szansę. Był akolitą od bardzo dawna i od początku pragnął zostać zelandoni. Dlatego właśnie uznałam, że lepiej będzie zacząć od nieformalnego przesłuchania. Jeszcze nie przeszedł ostatniej próby. Rzeczy, które przyniosłaś, mogą nam umożliwić dojście do prawdy. Nie pragnę niczego więcej. Może Madroman potrafi wytłumaczyć ich obecność. Jeśli tak, z pewnością go uznamy, ale jeśli próbował sfałszować „wezwanie”, musimy o tym wiedzieć.

- Co z nim zrobicie, jeśli się okaże, że kłamał?

- Nie możemy uczynić zbyt wiele poza zabronieniem mu korzystania z wiedzy, którą zdobył jako akolita, i zawiadomieniem jego Jaskini. Okryje się hańbą. To surowa kara, ale nie będzie musiał płacić odszkodowania. Nie zrobił nikomu krzywdy ani nie popełnił żadnego wykroczenia. Być może kłamstwo powinno być karane, ale obawiam się, że wtedy nikt z nas nie uszedłby karze - zakończyła zelandoni.

- Ludzie Klanu nie kłamią. Nie potrafią. Przy ich sposobie mówienia byłoby to trudne.

- Już mi o tym mówiłaś. Czasami żałuję, że nie jesteśmy tacy jak oni - odparła Donier.

- To jeden z powodów, dla których zelandoni nie pozwalają na obecność akolitów przy inicjacji nowego zelandoni. To nie zdarza się często, ale od czasu do czasu ktoś próbuje drogi

na skróty. Jednak to nigdy się nie udaje. Mamy sposoby, by wykryć prawdę.

Podczas ich rozmowy do schronienia przyszło kilku zelandonich, w tym również goście z południa, którzy nadal tu byli. Fascynowały ich zarówno podobieństwa, jak i różnice zrodzone z dzielącego ich dystansu. Zelandoni gawędzili ze sobą swobodnie, dopóki nie zeszli się wszyscy. Wtedy otyła kobieta wstała, podeszła do wyjścia i porozmawiała przez chwilę z dwojgiem nowych zelandonich, którzy strzegli letniej chaty, by się upewnić, że nikt nie spróbuje podsłuchiwać. Ayla rozejrzała się po wielkim letnim domostwie.

Okrągła przestrzeń, otoczona podwójną ścianą z ustawionych pionowo mat, wyglądała podobnie jak w schronieniach do spania, tyle że była większa. Przenośne wewnętrzne przepierzenia ustawiono pod ścianami, między podwyższeniami do spania, otaczającymi wielką środkową przestrzeń. Wiele leżących na ziemi mat utkano w piękne, skomplikowane wzory. Poduszki i stołki walały się obok kilku niskich stołów o różnych rozmiarach. Na większości z nich stały proste lampki oliwne, z reguły zrobione z wapienia albo piaskowca. W pozbawionym okien schronieniu palono je dniem i nocą. Zelandoni zasunęła połą w wejściu i mocno je zawiązała. Potem usiadła na stołku pośrodku grupy.

- Ponieważ pora jest już późna, a twoje wezwanie było niespodziewane, uważam, że wybór powinien należeć do ciebie, Aylo. Czy chcesz się najpierw poddać nieformalnemu przesłuchaniu? To będzie dla ciebie łatwiejsze, pozwoli ci przyzwyczaić się do procedury. A może wolisz od razu przejść do formalnej próby? - zapytała Pierwsza Wśród Tych, Którzy Służą Matce.

Ayla zamknęła oczy i pochyliła głowę.

- Jeśli najpierw porozmawiamy nieformalnie, będę musiała przechodzić przez wszystko jeszcze raz, prawda? - zapytała.

- Tak, oczywiście.

Pomyślała o utraconym dziecku i przeszło ją ukłucie żalu. Nie miała najmniejszej ochoty o tym opowiadać.

- To było trudne - zaczęła. - Nie chcę powtarzać tego więcej niż jeden raz. Myślę, że otrzymałam wezwanie. Jeśli tak nie było, pragnę się o tym dowiedzieć. Czy możemy załatwić to od razu?

Ogień palił się w palenisku umieszczonym nieco dalej od wejścia niż środek wielkiego, okrągłego namiotu, ale dym i tak znajdował drogę wyjścia przez otwór centralny. W zawieszonym nad paleniskiem worku gotowała się woda. Nie do końca wodoszczelna, częściowo wyprawiona skóra wielkiego zwierzęcia przeciekała w stopniu wystarczającym, by nie mogła się zapalić. Worka używano już przedtem. Poczerniał, a od dołu skurczył się nieco



i odkształcił wskutek kontaktu z wrzątkiem wewnątrz i ogniem na zewnątrz, nadal jednak nadawał się do gotowania wody nad rozżarzonymi węgielkami paleniska.

Ta, Która Jest Pierwszą wzięła z tkanej miski sporą szczyptę jakichś suszonych, zielonych roślin i wsypała ją do gotującej się wody. Potem dodała trzy kolejne szczypty. Ayla знаła nieprzyjemny odór, który wypełnił namiot. To był bieluń. Używała go nie tylko Iza, znachorka z Klanu, która opiekowała się Aylą i leczyła ją, lecz również mog-ur w swych specjalnych ceremoniach dla klanowych mężczyzn. Ayla świetnie знаła jego działanie. Wiedziała też, że owa roślina rzadko występuje w tej okolicy. Znaczyło to, że przyniesiono ją z daleka, co czyniło ją rzadką i cenną.

- Jak się nazywa ta roślina w języku zelandoni? - zapytała Ayla, wskazując na suszone zielsko.

- Nie ma nazwy w naszym języku, a cudzoziemską nazwę trudno jest wymówić - odpowiedziała Pierwsza. - Nazywamy ją po prostu herbatą południowo-wschodnią.

- Skąd ją macie?

- Od Donier z Dwudziestej Czwartej Południowej Jaskini. To ona dała ci te zioła, z którymi miałyśmy wspólnie eksperymentować. Ta Jaskinia leży blisko granicy terytorium innego ludu i utrzymuje kontakty ze swymi sąsiadami częściej niż z nami. Wymieniają nawet partnerów. Dziwię się, że nie postanowili połączyć się z nimi, ale oni pilnie strzegą swej niezależności i są dumni z dziedzictwa Zelandoni. Nawet nie wiem, jak wygląda ta roślina, ani czy to jeden rodzaj, czy więcej - wyznała Pierwsza.

- Ja wiem - rzekła z uśmiechem Ayla. - To jedna z pierwszych roślin, jakie pokazała mi Iza. Słyszałam kilka różnych nazw. Bieluń, śmierdzący liść, a nazwę w mamutoi trzeba by przetłumaczyć jako cierniowe jabłko. Jest wysoka, szorstka i ma wielkie liście o mocnym zapachu. Jej kwiaty są duże i białe, a czasami fioletowe, w kształcie rozszerzających się lejków, owoce zaś okrągłe i mają ostre kolce. Wszystkie części rośliny nadają się do wykorzystania, nawet korzenie. Użyta w niewłaściwy sposób może powodować u ludzi dziwne zachowanie. Oczywiście, może też być śmiertelnie trująca. Jej słowa żywo zainteresowały wszystkich obecnych zelandonich, zwłaszcza gości. Zdziwiło ich, że młoda kobieta, którą spotkali wcześniej tego lata, wie tak wiele o owej roślinie.

- Widziałaś ją w tej okolicy? - zapytał zelandoni Jedenastej.

- Nie widziałam - przyznała Ayla. - Mimo że jej szukałam. Kiedy tu przybyłam, miałam ze sobą niewielki zapas, ale dawno już go zużyłam. Chętnie bym go odnowiła, bo to bardzo użyteczna roślina.

- W jaki sposób ją wykorzystujesz? - zapytała przybywająca z wizytą Donier.

- Jeśli przyrządzić ją w jeden sposób, działa nasennie i może łagodzić ból, natomiast przyrządzona inaczej pomaga ludziom się odprężyć. Może też jednak być bardzo niebezpieczna. Mog-urowie Klanu wykorzystywali ją w świętych ceremoniach - odparła Ayla. To właśnie tego typu dyskusje najbardziej ją pociągały w zelandonich.

- Czy różne części rośliny mają odmienne zastosowanie, czy raczej wywierają inne działanie? - zapytała zelandoni Trzeciej.

- Myślę, że powinniśmy odłożyć te pytania na później - wtrąciła Pierwsza. - Zebraliśmy się tu w innym celu.

Wszyscy usiedli, a ci, którzy z taką pasją zadawali pytania, mieli zawstydzone miny. Pierwsza zaczerpnęła kubek gotującego się płynu i odstawiła go na bok, by wystygł. Każdy z zebranych również otrzymał maleńką porcję. Gdy płyn nadawał się już do picia, Donier podała kubek Ayli.

- Moglibyśmy przeprowadzić próbę bez tego napoju, za pomocą medytacji, ale to potrwałoby dłużej. Ta herbata pomaga nam się odprężyć i osiągnąć odpowiedni stan umysłu - wyjaśniła zelandoni.

Ayla wypila kubek letniej herbaty o raczej obrzydliwym smaku. Pozostali zrobili to samo, a potem przybrali pozy, w jakich najłatwiej im było medytować, i czekali. Z początku Ayla skupiła się na świadomej obserwacji efektów działania płynu. Myślała o tym, co czuje w żołądku, jak napar wpływa na jej oddech, czy zauważa rozluźnienie mięśni rąk i nóg. Bieluń działał jednak subtelnie. Nawet nie zauważyła, gdy jej myśli przeszły do zupełnie innych spraw. Byłaby zaskoczona - gdyby w tym stanie było to dla niej możliwe - słysząc, jak Pierwsza mówi do niej cichym, łagodnym głosem:

- Robisz się senna, Aylo? To dobrze. Odpręż się, pozwól, by senność tobą zawładnęła. Opróżnij umysł. Odpocznij. Nie myśl o niczym poza moim głosem. Słuchaj tylko jego. Poczuj się wygodnie, odpręż się i słuchaj tylko mojego głosu - ciągnęła Zelandoni. - A teraz powiedz mi, Aylo, gdzie byłaś, gdy postanowiłaś pójść do jaskini?

- Na szczycie urwiska - zaczęła młodsza kobieta, ale nagle umilkła.

- Mów dalej, Aylo. Byłaś na szczycie urwiska. Co tam robiłaś? Nie spiesz się. Opowiedz mi wszystko po swojemu. Nie ma powodu się spieszyć.

- Zazaczyłam już Długi Dzień, słońce zawróciło, zmierzając ku zimie, ale pomyślałam sobie, że zaznaczę jeszcze kilka dni. Było już późno i czułam się zmęczona. Doszłam do wniosku, że rozpalę ogień i zaparzę trochę herbaty. Poszukałam mięty w torbie na leki. Było ciemno, ale macałam węzły, by wyczuć właściwą torebkę. W końcu ją znalazłam. Poznałam ją po silnym zapachu. Kiedy herbata się parzyła, przepowiadałam sobie

*Pieśń Matki.* Ayla zaczęła recytować poemat:

*Z jądra ciemności, z chaosu czyścica  
Z wiru zrodzona Matka najwyższa  
Wiedziała zrazu, jak życie cenić  
Świat był zbyt pusty dla Matki Ziemi.  
Matka wciąż w samotności, jedyna  
zrodzona z Ciemności.*

- To moja ulubiona ze wszystkich legend i opowieści, dlatego powtórzyłam ją, pijąc herbatę - wyjaśniła Ayla i dodała kilka kolejnych zwrotek.

*Z prochu narodzin zrodziła jego:  
Druha, kompana blad srebrnego.  
Razem wzrastali z miłością, wiarą  
A gdy czas nadszedł, stali się parą.  
Od zmroku po biały ranek, Jej srebrnobiały kochanek.*

*Z początku wielka była ich miłość,  
Lecz serce Matki inaczej biło.  
Kochała druha, brata jasnego,  
Lecz czegoś brakło, pragnęła czegoś.  
Chciała pełniej żyć. Matką chciała być.*

*Sięgnęła w pustkę, w ciemność chaosu,  
By iskrę życia ukraść z rąk losu.  
Wir wszechmocny, ciemność nieskończona,  
Chciały ciepło wydrzeć z Matki łona.  
Walka to śmiertelna. Matka była dzielna.*

*Życiowej siły w końcu sięgnęła,  
Zawarła ją w sobie i umknęła.  
Z nowym życiem zniknęła w ciemności,  
Poczętym z dumy, odwagi, miłości.*

*Brzemienną była. Życiem się dzieliła.*

Wszystko wydawało się nadzwyczaj jasne w jej umyśle, jakby wróciła w tamto miejsce.

- Ja również rodziłam, dzieliłam się życiem z narastającą siłą życiową, która mnie wypełniała. Czułam się bardzo bliska Matce.

Ayla uśmiechnęła się rzewnie.

Niektórzy zelandoni wymienili zaskoczone spojrzenia, a potem zerknęli na Pierwszą. Ta pokiwała głową na znak, że wie, iż Ayla była wówczas w ciąży.

- I co się stało później, Aylo? Co się wydarzyło na tym urwisku?

- Księżyc był tak wielki, że wypełniał całe niebo. Poczułam, że mnie przyciąga, wciąga mnie w siebie - ciągnęła kobieta, opowiadając, jak uniosła się nad ziemię i zobaczyła, że kamienny słup zaczął świecić, a potem przestraszyła się i uciekła do Dziewiętej Jaskini, a stamtąd pobiegła w stronę Dolnej Rzeki. Później opisała, jak szła brzegiem rzeki przypominającej Rzekę, lecz zarazem różnej od niej. Trwało to bardzo długo. Miała wrażenie, że minęło wiele dni, ale słońce nie weszło ani razu. Zawsze była noc, rozświetlana tylko ogromnym, jasnym księżycem.

- Myślę, że Jej druh, Jej kompan białosrebrny, pomógł mi odnaleźć drogę - stwierdziła Ayla. - W końcu dotarłam do Dziupli Skał Fontanny. Widziałam ścieżkę do jaskini, widoczną w blasku Lumiego, Jej srebrnobiałego kochanka. Wiedziałam, że mówi mi, dokąd mam pójść. Ruszyłam przed siebie, ale droga była bardzo długa. Zastanawiałam się, czy zmierzam we właściwym kierunku, aż nagle znalazłam się na miejscu. I wtedy usłyszałam: „sięgnęła w pustkę, w ciemność chaosu” i zrozumiałam, że muszę być odważna jak Matka i również sięgnąć w ciemność.

Ayla kontynuowała opowieść. Słuchający jej zelandoni byli całkowicie oczarowani. Gdy tylko przerywała albo wahała się zbyt długo, zelandoni cichym, spokojnym głosem zachęcała ją, by mówiła dalej.

\* \* \*

- Aylo! Masz, wypij to! - To był głos zelandoni, ale wydawał się bardzo odległy. - Aylo! Usiądź i wypij to! - Głos przybrał rozkazujący ton. - Aylo!

Poczuła, że ktoś ją podnosi. Otworzyła oczy. Otyła, znajoma kobieta podsunęła jej kubek do ust. Ayla wypila mały łyżeczek. To jej uświadomiło, jak bardzo jest spragniona, i wypila więcej. Spowijająca ją mgła zaczęła się przerzedzać. Ludzie pomogli jej usiąść.

Usłyszała wokół głosy, ciche, ale podekscytowane.

- Jak się czujesz, Aylo? - zapytała Pierwsza.

- Trochę mnie boli głowa i nadal chce mi się pić.

- Od tej herbaty poczujesz się lepiej - zapewniła Donier Dziewiątej Jaskini. - Wypij jeszcze trochę.

Ayla osuszyła kubek.

- Teraz chciałabym się wysikać - oznajmiła z uśmiechem.

- Za zasłoną jest nocny kosz - poinformowała jedna z zelandoni, wskazując jej drogę.

Ayla wstała. Zakreśliło się jej w głowie, ale zawroty zaraz minęły.

- Chyba powinniśmy zaczekać, aż się uspokoi - odezwała się Ta, Która Jest Pierwszą.

- Przeszła bardzo wiele, ale chyba nie ma wątpliwości, że będzie następną Pierwszą.

- Sądzę, że masz rację - odezwał się ktoś inny. Ayla słyszała głosy rozmawiających zelandonich, ale przestała słuchać ich słów. Nie była pewna, czy podoba się jej to, co mówili o „następnej Pierwszej”.

- Pamiętasz wszystko, co nam powiedziałaś? - zapytała ją zelandoni Dziewiątej Jaskini, kiedy wróciła.

Ayla zamknęła oczy i zmarszczyła czoło.

- Chyba tak - odpowiedziała po chwili.

- Chcielibyśmy zadać ci kilka pytań. Czujesz się już wystarczająco silna, by nam odpowiedzieć, czy wolisz jeszcze chwilę zaczekać?

- Chyba jestem przytomna i nie czuję się zmęczona. Chciałabym tylko wypić jeszcze trochę herbaty. W ustach wciąż mam sucho.

Napełniono jej kubek.

- Nasze pytania powinny ci pomóc w interpretacji twych przeżyć - oznajmiła zelandoni. - Nikt nie może tego zrobić za ciebie. - Ayla pokiwała głową. - Wiesz, jak długo byłaś w jaskini?

- Marthona mówiła, że minęły prawie cztery dni - odparła Ayla. - Ale nie pamiętam zbyt wiele z tego, co się wydarzyło po wyjściu z jaskini. Czekają na mnie paru ludzi. Zanieśli mnie do domu na noszach. Kilka następnych dni przesłania mgła.

- Potrafiłabyś wyjaśnić nam parę rzeczy?

- Spróbuję.

- Te ściany lodu, o których mówiłaś. O ile dobrze sobie przypominam, wspominałaś kiedyś, że po drodze przez lodowiec wpadłaś w szczelinę. Jakimś cudem wylądowałaś na skalnej półce i Jondalar cię uratował. Zgadza się?

- Tak. Rzucił mi linę i kazał, bym obwiązała ją sobie wokół talii. Zawodnik wyciągnął mnie na górę - uściśliła Ayla.

- Tylko nielicznym ludziom, którzy wpadną w szczeliny na lodowcu, udaje się wydostać. Byłaś wówczas bardzo bliska śmierci. Często zdarza się, że akolici przypominają sobie podobne chwile, kiedy otrzymują wezwanie. Uważasz, że to może wyjaśniać, dlaczego widziałaś lodowe ściany? - zapytała Pierwsza.

- Tak - odparła Ayla, przyglądając się otyłej kobiecie. - Przedtem na to nie wpadłam, ale te inne rzeczy również można wyjaśnić w ten sposób. Po drodze tutaj omal nie zginęłam, przechodząc w bród wezbraną rzekę. Jestem też pewna, że to twarz Attaroi widziałam. Na pewno by mnie wtedy zabiła, gdyby Wilk mnie nie uratował.

- Jestem pewna, że to tłumaczy niektóre wizje. Choć nie słyszałam pełnej historii twej Podróży do nas, z pewnością większość ludzi ją zna - odezwała się zelandoni z południa. - Ale co z czarną pustką? Czy ona wiąże się z *Pieśnią Matki*, czy może ma jakieś inne znaczenie? Prawie mnie przestraszyłaś.

Kilka osób roześmiało się cicho albo uśmiechnęło na te słowa, ale inni pokiwali głowami na znak zgody.

- A co z ciepłym morzem, stworzeniami grzebiącymi w błocie i siedzącymi na drzewach? - zapytał ktoś inny. - To wszystko było bardzo dziwne, nie wspominając już o mamutach, reniferach, żubrach i koniach.

- Jedno pytanie po drugim, proszę - odezwała się Pierwsza. - Wszyscy chcemy się dowiedzieć wielu rzeczy, ale nie musimy się spieszyć. Czy potrafisz zinterpretować niektóre z tych wizji, Aylo?

- Nie muszę ich interpretować - odparła. - Wiem, czym są. Ale ich nie rozumiem.

- Powiedz, czym są? - zapytała zelandoni Trzeciej Jaskini.

- Myślę, iż wszyscy wiedzą, że gdy mieszkałam z Klanem, jego znachorka była dla mnie jak matka. To ona nauczyła mnie prawie wszystkiego, co wiem o uzdrawianiu. Miała też córkę i wszystkie mieszkaliśmy przy ognisku jej brata, Creba. Większość ludzi Klanu знаła Creba jako mog-ura. Mężczyzn znających świat duchów zwano mog-urami, a mog-ur był kimś takim jak Ta, Która Jest Pierwszą, najpotężniejszym spośród nich.

- To znaczy, że był kimś takim jak zelandoni - stwierdziła zelandoni z południa.

- W pewnym sensie. Nie był uzdrowicielem. Uzdrawianiem zajmują się znachorki. One znają się na leczniczych roślinach i zabiegach, ale to mog-ur prosi świat duchów o pomoc w uzdrawianiu - wyjaśniła Ayla.

- To dla nich dwie odrębne sprawy? - zdumiała się jakaś nieznana Ayli kobieta. -

Zawsze uważałam je za nierozłączne.

- Pewnie zdziwi cię też wiadomość, że tylko mężczyznom wolno się kontaktować ze światem duchów i być mog-urami, a wyłącznie kobiety mogą zajmować się uzdrawianiem i być znachorkami.

- To mnie zaskakuje.

- Nie wiem, jak to wygląda w przypadku innych mog-urów, ale mog-ur posiadał też pewną szczególną zdolność wiążącą się ze światem duchów. Potrafił dotrzeć do początków swego ludu i wskazać innym drogę. Raz nawet zabrał mnie ze sobą, ale chyba potem tego żałował. Zmienił się później, coś utracił. Szkoda, że do tego doszło.

- Jak to się stało? - zapytała Pierwsza.

- Znali pewien korzeń, którego używali wyłącznie do specjalnych ceremonii podczas Zebrania Klanu, gdy gromadzili się wszyscy mog-urowie. Trzeba go było przyrządzać w szczególny sposób. Potrafiły to tylko znachorki z rodu Izy.

- Chcesz powiedzieć, że oni też urządzają Letnie Spotkania? - zdziwił się zelandoni Jedenastej.

- Nie każdego roku. Tylko raz na siedem lat. Gdy nadszedł czas Zebrania Klanu, Iza zachorowała. Nie mogła tam iść, a jej córka nie była jeszcze kobietą. Korzeń musi przygotować kobieta, nie dziewczynka. Choć nie miałam wspomnień Klanu, Iza uczyła mnie na znachorkę i zdecydowano, że to ja powinnam przygotować korzeń dla mog-urów. Iza wytłumaczyła mi, że muszę przeżuć korzeń, a następnie wypluć go do specjalnej miski. Ostrzegła, żeby nie połykała soku podczas żucia. Ale gdy dotarłam na Zebranie, mog-urowie nie chcieli pozwolić, bym ja to zrobiła, bo urodziłam się wśród Innych, nie w Klanie. W ostatniej chwili Creb przyszedł jednak do mnie i kazał mi się przygotować. Odbyłam rytuał, ale było to dla mnie trudne. Zrobiłam za dużo soku i w rezultacie trochę połknęłam. Iza mówiła mi, że jest zbyt cenny, by go marnować, a w owej chwili nie myślałam już jasno, więc wypiłam wszystko, co zostało w misce, żeby tego nie wylać. Potem poszłam do pobliskiej jaskini i w jej głębinach znalazłam mog-urów. Żadna kobieta nie powinna uczestniczyć w ceremoniach mężczyzn, ale ja tam byłam i również połknęłam sok. Nie potrafię wytłumaczyć tego, co wydarzyło się później, ale Creb skądś wiedział, że jestem z nimi. Pamiętam, że spadałam w mroczną pustkę. Myślałam, że zagubię się w niej na wieczność, ale znalazł mnie i wyciągnął stamtąd. Jestem pewna, że ocalił mi życie. Umysł ludzi Klanu mają pewne szczególne właściwości, podobnie jak my mamy cechy, których oni nie posiadają. Oni mają wspomnienia, pamiętają to, co wiedzieli ich przodkowie. Właściwie nie muszą uczyć się rzeczy, które potrzebują wiedzieć, tak jak my. Jeśli poczują, że powinni

się czegoś dowiedzieć, mogą to sobie „przypomnieć”. Potrafią się nauczyć nowych rzeczy, ale przychodzi im to trudniej niż nam. Ich wspomnienia sięgają bardzo daleko w przeszłość. W pewnych sytuacjach mogą sięgnąć aż do początków, czasów tak dawnych, że nie było wtedy ludzi i Ziemia wyglądała inaczej. Być może był to czas, gdy Wielka Matka Ziemia powiła Syna i lądy zazieleniły się dzięki Jej wodom płodowym. Creb potrafił kierować innymi mog-urami, prowadzić ich do owych czasów. Po tym, jak mnie uratował, zabrał mnie do wspomnień razem z innymi mog-urami. Jeśli cofnąć się wystarczająco daleko, wszyscy mamy te same wspomnienia, a on pomógł mi odnaleźć moje. Dzieliłam się z nimi tym doświadczeniem. We wspomnieniach, gdy Ziemia była inna, tak dawno temu, że trudno to sobie wyobrazić, ci, którzy potem stali się ludźmi, żyli w głębinach oceanu. Potem woda wyschła i zostali wyrzuceni na błoto. Zmienili się, nauczyli żyć na lądzie, a następnie zmieniali się jeszcze wiele razy. Dzięki Crebowi mogłam być tam z nimi. Dla mnie wyglądało to trochę inaczej niż dla nich, ale mogłam tam dotrzeć. Widziałam Dziewiątą Jaskinię w czasach, gdy Zelandoni jeszcze w niej nie mieszkali. Poznałam Kamień z Nieba, kiedy tu przybyłam. Później udałam się tam, dokąd Creb nie mógł dotrzeć. Oslonił mnie przed pozostałymi mog-urami, aby nie dowiedzieli się o mojej obecności, a potem kazał mi opuścić jaskinię, nim mnie zauważą. Nigdy im nie powiedział, że tam byłam, bo natychmiast by mnie zabili, ale nigdy już nie był taki sam.

Kiedy Ayla skończyła, zapadła cisza. Po chwili przerwała ją Pierwsza.

- W naszych historiach i legendach Wielka Matka Ziemia zrodziła wszelkie życie, a potem nas, którzy Ją pamiętamy. Kto wie, w jaki sposób uformowała nas Doni? Dzieci nie pamiętają życia w macicy. Nim się narodzą, oddychają wodą, a gdy przyjdą na świat, mają trudności z zaczerpnięciem powietrza. Wszyscy widzieliśmy i badaliśmy ludzkie życie przed jego uformowaniem, gdy opuściło macicę przedwcześnie. W pierwszym okresie przypomina rybę, a potem zwierzę. Niewykluczone, że Ayla pamiętała własne życie w macicy, przed narodzinami. Jej interpretacja doświadczeń przeżytych wśród tych, których zwie ludźmi Klanu, nie kłóci się z legendami zawartymi w *Pieśni Matki*, lecz wzbogaca je i uzupełnia. Jestem jednak wstrząśnięta informacją, że ci, których przez tak długi czas zwaliśmy zwierzętami, wiedzą tak wiele o Matce. Jak to możliwe, że Jej nie znają, skoro ich „wspomnienia” zawierają taką wiedzę?

Zelandoni poczuli ulgę. Pierwsza zdołała przezwyciężyć konflikt wierzeń, spleść historię opowiedzianą przez Aylę z takim przekonaniem, że mogłaby niemal doprowadzić do schizmy, z ich wierzeniami. Jej interpretacja wzmocniła je zamiast sprowokować podziały. Być może zelandoni mogli uznać fakt, że ci, których zwali Płaskogłowymi, są na swój sposób



inteligentni, musieli jednak zachować przekonanie o własnej wyższości, ponieważ Płaskogłowi nie uznawali Wielkiej Matki Ziemi.

- A więc to ten korzeń przywołał wizje czarnej pustki i niezwykłych stworzeń - stwierdziła zelandoni Piątej.

- Jest bardzo potężny. Kiedy opuściłam Klan, zabrałam trochę ze sobą. Nie było to moim zamiarem, po prostu był w mojej torbie na leki. Gdy zostałam Mamutoi, opowiedziałam Mamutowi o korzeniu i o tym, co przeżyłam z Crebem w jaskini. Kiedy był młodym mężczyzną, został ranny podczas podróży i klanowa znachorka go uzdrowiła. Został z Klanem przez pewien czas, poznał niektóre jego zwyczaje i przynajmniej raz uczestniczył w ceremonii mężczyzn. Chciał, byśmy spróbowali korzenia we dwoje. Chyba uważał, że jeśli Creb potrafił zapanować nad korzeniem, on również może tego dokonać. Ale Klan i Inni różnią się od siebie pod wieloma względami. Z Mamutem nie zawędrowaliśmy do wspomnień przeszłości, ale w jakieś inne miejsce. Nie wiem gdzie. To było bardzo dziwne i przerażające. Przemierzyliśmy pustkę i mało brakowało, byśmy nie wrócili, ale... ktoś... chciał naszego powrotu tak bardzo, że jego pragnienie przemogło wszystko.

Ayla spojrzała na własne dłonie.

- Jego miłość była bardzo silna... wtedy - mruknęła pod nosem. Gdy uniosła wzrok, tylko zelandoni zauważyła ból w jej oczach. - Mamut powiedział, że już nigdy nie użyje tego korzenia. Mówił, że bał się, iż zabłądzi w pustce i nigdy nie wróci. Nigdy nie odnajdzie następnego świata. Ostrzegł mnie też, że jeśli będę chciała jeszcze kiedyś wypróbować korzenia, będę musiała się dobrze zabezpieczyć, bo inaczej nie wrócę.

- Masz jeszcze ten korzeń? - zapytała natychmiast Pierwsza.

- Tak. Znalazłam go w górach w regionie Sharamudoj, ale później nigdzie go już nie widziałam. Chyba nie rośnie w tej okolicy.

- A czy ten korzeń jest jeszcze dobry? Od twojej Podróży minęło sporo czasu - dopytywała się tęga kobieta.

- Iza mówiła, że jeśli dobrze go wysuszyć i chronić przed światłem, staje się z czasem coraz mocniejszy - odparła Ayla.

Ta, Która Jest Pierwszą pokiwała głową, raczej do siebie niż do kogokolwiek innego.

- Mam silne wrażenie, że czułaś bóle porodowe - odezwała się zelandoni z południa. - Czy byłaś kiedyś bliska śmierci podczas porodu?

Ayla opowiadała Pierwszej o straszliwym doświadczeniu, jakim były narodziny jej pierwszego dziecka, syna mieszanych duchów, i otyła kobieta rozumiała, że mogło to być jedną z przyczyn cierpień przeżytych przez Aylę w jaskini, nie uważała jednak za konieczne

mówić o tym wszystkim.

- Myślę, że najważniejszym pytaniem jest to, którego wszyscy unikamy - wtrąciła teraz. - *Pieśń Matki* jest być może najstarszą ze Starszych Legend. Warianty znane w rozmaitych Jaskiniach i wielu tradycjach mogą się nieco od siebie różnić, ale ich znaczenie zawsze pozostaje niezmiennie. Czy zechciałabyś zarecytować dla nas *Pieśń*, Aylo? Nie całą, tylko ostatni fragment.

Ayla skinęła głową i zamknęła oczy, zastanawiając się, od którego miejsca zacząć.

*Z łoskotem wielkim już pęka skała,  
A z groty wielkiej, co pod nią stała  
Na świat wchodzi, aby się pnieć,  
Nowe potomstwo: to Dzieci Ziemi.  
Z łona Matki wprost na Ziemię  
Zstępuje już nowe plemię.*

*A każde inne: małe i wielkie,  
Chodzi i lata, płynie i pełźnie.  
A każde piękne: esencja czysta,  
Forma skończona, trafna, wieczysta.  
Wola Matki, cud prawdziwy - świat jest znowu żywy.*

*Wszystkie ptaki, ryby, stworzenia  
Życ odtąd miały w miejscu zrodzenia,  
By Matki nigdy więcej w rozterce  
Nie pozostawić i z rannym sercem.  
Na zawsze miały pozostać blisko Tej,  
Co materię stworzyła wszystką.*

Z początku jej głos brzmiał niepewnie, ale z czasem nabierał mocy. Mówiła z coraz większym przekonaniem.

*Były Jej dziełem, były Jej dumą,  
Lecz wyczerpana dokonań sumą,  
Dodala to, na co sił Jej stało:*

*Dziecię, co będzie Ją pamiętało.  
Dziecię pełne pokory. Nie skusi go fantazji poryw.*

*Pierwsza kobieta, w pełni dojrzała,  
Przyszła na świat i zaraz musiała  
Szukać schronienia, jadła i picia,  
Ucząc się czić dar pierwszy: Dar Życia.  
Pierwsza kobieta w dziewiczym kraju.  
Pierwsza z ludzkiego rodzaju.*

*Prezentem drugim był Dar Uczenia,  
Po nim zaś Dar Rozwagi, Myślenia.  
By zaś potomstwo chować umiała,  
Matka jej mądrość życia nadała.  
Pierwsza kobieta wiedziała, jak żyć,  
Jak wychowywać, jak trwać i być.*

*Niewiele mocy w Matce zostało;  
Esencji Życia dała niemało.  
Wszystkim Swym dzieciom rodzić kazala -  
Pierwszej błogosławieństwo dała.  
Teraz kobieta mogła mieć dzieci,  
Ale samotna była na świecie.*

*Więc Matka pomna Swej samotności  
I srebrzystego druha czułości,  
Ostatkiem siły w łonie Jej żyznym  
Poczęła byt Pierwszego Mężczyzny.  
Raz jeszcze dawała sownie. Raz jeszcze dawała życie.*

Opanowała język zelandoni tak biegle, że większość ludzi już nie zauważała jej akcentu. Przyzwyczaili się do tego, w jaki sposób wymawia niektóre słowa i dźwięki. Wydawało im się to normalne. Gdy jednak powtarzała znajome strofy, jej osobliwa wymowa nabierała egzotycznego, lekko tajemniczego brzmienia, co sprawiało, że słowa zdawały się

dobiegać z jakiegoś innego miejsca, być może znajdującego się poza granicami świata.

*Ją, i Jego poczęła z siebie,  
Im we władanie oddała Ziemię,  
Wody i lądy, stworzenie wszelkie,  
By im służyło w hojności wielkiej.  
Mogli się cieszyć świata majątkiem -  
byle z umiarem, byle z rozsądkiem.*

*Dzieciom Swym Matka Dary oddała,  
By ich nie zmogła życia nawala.  
Na koniec jednak Dar Przyjemności  
Dała im, by Ją czcili w miłości.  
Najpiękniej modły do Matki wznoszą,  
ci, co ją chwalą, dzieląc się rozkoszą.*

*Spojrzała Matka z zadowoleniem  
Na tych, co ziemskim są dziś plemieniem.  
Jeszcze kazała im pary tworzyć,  
By Przyjemność z miłością pomnożyć...  
Nim spoczęła Matka wśród chwały  
- one już bez pamięci kochały.*

W tym miejscu pieśń z reguły się kończyła. Ayla zawahała się chwilę, nim podjęła ją na nowo. Potem zaczerpnęła tchu i wyrecytowała zwrotkę, która wypełniła jej głowę grzmiącym, rytmicznym echem podczas pobytu w jaskini.

*Jej ostatni dar to Wiedza, że mężczyzna też jest potrzebny,  
W początek nowego życia wkład wnosi chwalebny,  
To radość dla Matki, gdy para staje się jednością,  
Bo kobieta poczyna, gdy dzieli się Przyjemnością.  
Teraz Dzieci Ziemi są błogosławione.  
Niech spłynie spokój na Jej ciało znużone.*

Kiedy skończyła, zapanowała niepewna cisza. Nikt z potężnych kobiet i mężczyzn nie wiedział, co rzec.

- Nigdy nie słyszałam tej zwrotki ani niczego podobnego do niej - odezwała się wreszcie zelandoni Czternastej Jaskini.

- Ja też nie - przyznała Pierwsza. - Pytanie brzmi, co ona znaczy?

- A jak ty uważasz? - zapytała zelandoni Czternastej.

- Myślę, że chodzi o to, iż kobieta nie tworzy nowego życia sama - odparła Pierwsza.

- Oczywiście, że nie. Zawsze wiadano, że duch mężczyzny miesza się z duchem kobiety - sprzeciwił się zelandoni Jedenastej.

- Ta zwrotka nie mówi o „duchu” - odezwała się Ayla. - Tłumaczy nam, że kobieta poczyna, gdy dzieli się Przyjemnością. Nie chodzi tylko o ducha mężczyzny. Nowe życie nie powstanie, jeśli nie zaspokoi on swego pragnienia. Dziecko pochodzi od mężczyzny w takim samym stopniu jak od kobiety, jest owocem ciał obojga. To złączenie kobiety z mężczyzną zaczyna życie.

- Chcesz powiedzieć, że złączenie nie służy Przyjemności? - zapytała zelandoni Trzeciej z niedowierzaniem w głosie.

- Nikt nie wątpi, że złączenie jest Przyjemnością - odparła Pierwsza z ironicznym uśmiechem. - Myślę, że chodzi o to, że Dar Doni jest czymś więcej niż tylko Darem Przyjemności. To jeszcze jeden Dar Życia. Sądzę, że to właśnie mówi nam ta zwrotka. Wielka Matka Ziemia nie stworzyła mężczyzn tylko po to, by dzielili się Przyjemnością z kobietami oraz dbali o nie i o dzieci. Kobieta jest błogosławiona przez Doni, ponieważ przynosi na świat nowe życie, ale mężczyzna również jest błogosławiony, gdyż bez niego to życie nie może się zacząć. Bez mężczyzn i bez Przyjemności życie zniknęłoby ze świata.

Odpowiedziały jej podekscytowane głosy.

- Z pewnością mogą istnieć inne interpretacje - sprzeciwiła się zelandoni z południa. - Ta chyba idzie za daleko. Trudno mi w to uwierzyć.

- Podaj mi inną interpretację - zaprotestowała Pierwsza. - Słyszałaś słowa. Jak je wyjaśnisz?

Zelandoni zawahała się, umilkła na chwilę.

- Musiałabym się nad tym zastanowić. Potrzeba czasu, by rozważyć sprawę.

- Możesz myśleć dzień, rok albo tyle lat, ile potrafisz zliczyć, ale to niczego nie zmieni. Ayla otrzymała Dar podczas wezwania. Matka wybrała ją, aby przyniosła nam nowy Dar Wiedzy Życia - stwierdziła Ta, Która Jest Pierwszą.

Znowu rozległy się ożywione głosy.

- Ale Dary zawsze się wymienia. Nikt nie może otrzymać Daru, jeśli nie ofiaruje w zamian czegoś o równej wartości - sprzeciwił się zelandoni Drugiej Jaskini, który odezwał się po raz pierwszy. - Jaki Dar o równej wartości mogła ofiarować Matce Ayla?

Zapadła cisza. Wszyscy spojrzeli na młodą kobietę.

- Oddałam jej swoje dziecko - odparła, wiedząc w głębi serca, że poczęli je razem z Jondalarem, że było ich wspólne. Czy będę jeszcze kiedyś miała dziecko, które będzie również jego dzieckiem?, zadała sobie pytanie.

- Kiedy je poczęłam, oddałam Matce cześć. Pragnęłam go tak mocno, że nie potrafię tego opisać. Do tej chwili bołą mnie ręce na myśl o tej utracie. Może będę jeszcze miała następne, ale to nie będzie to samo dziecko. - Ayla z trudem powstrzymała łzy. - Nie wiem, jak Matka wycenia Dary, które ofiaruje Swym dzieciom, ale dla mnie nie ma nic cenniejszego od moich. Nie wiem, dlaczego Wielka Matka pragnęła mojego dziecka, ale kiedy je straciłam, wypełniła mi głowę słowami Swego Daru. - Pochyliła głowę. - Wołałabym zwrócić Jej Dar i odzyskać dziecko - zakończyła cichym głosem.

Kilkoro obecnych westchnęło z dezaprobatą. Darów Matki nie można było traktować lekko. Nikt nie mówił na głos, że chciałby je zwrócić. To mogło Ją straszliwie obrazić i nie sposób przewidzieć, co by wtedy zrobiła.

- Jesteś pewna, że byłaś w ciąży? - zapytał zelandoni Jedenastej.

- Ominęłam trzy okresy księżycy i miałam też wszystkie inne znaki. Tak, jestem pewna.

- Ja również mam pewność - poparła ją Pierwsza. - Wiedziałam, że Ayla nosi dziecko, nim jeszcze wyruszyłam na Letnie Spotkanie.

- W takim razie na pewno poroniła. To tłumaczy bóle porodowe, które wyczułam w jej relacji - stwierdziła zelandoni z południa.

- Myślę, że to nie ulega wątpliwości. Podejrzewam, że poronienie przywiodło ją niebezpiecznie blisko śmierci - rzekła Pierwsza. - Z pewnością właśnie dlatego Matka pragnęła jej dziecka. Ta ofiara była konieczna. Zbliżyła Aylę do następnego świata i dzięki temu Matka mogła do niej przemówić, dać jej zwrotkę Daru Wiedzy.

- Bardzo mi przykro z tego powodu - odezwał się zelandoni Drugiej. - Utrata dziecka może być straszliwym ciosem.

Aylę zdziwiło szczere współczucie brzmiące w jego głosie.

- Jeśli nie ma sprzeciwów, sądzę, że czas już odprawić ceremonię - oznajmiła Ta, Która Jest Pierwszą. Wszyscy pokiwali głowami na znak zgody. - Jesteś gotowa, Aylo?

Młoda kobieta zmarszczyła brwi i rozejrzała się wokół z konsternacją. Gotowa do

czego? Wszystko wydarzyło się bardzo szybko. Donier zauważyła jej niepokój.

- Powiedziałaś, że chcesz się poddać formalnej próbie - wyjaśniła. - To znaczy, że jeśli wszyscy zelandoni będą zadowoleni, przejdiesz na wyższy poziom. Nie będziesz już akolitką. Opuścisz jaskinię jako zelandoni.

- Już teraz? - zdumiała się Ayla.

- Tak, to pierwszy znak akceptacji - potwierdziła Pierwsza, unosząc ostry, krzemienisty nóż.

## 34

- Później odbędzie się bardziej publiczna ceremonia, na której przedstawimy cię ludziom jako zelandoni, ale znaki towarzyszą akceptacji. Wykonuje się je tylko w towarzystwie zelandonich. Gdy osiągniesz wyższą rangę, doda się nowe znaki. Je również wykonuje się w obecności zelandonich i akolitów, ale nigdy publicznie - mówiła Zelandoni, Która Jest Pierwszą. - Jesteś gotowa? - zapytała tęga kobieta, zawsze zachowująca się z godnością i siłą, jakie przystały jej pozycji.

Ayla przełknęła ślinę i zmarszczyła brwi.

- Tak - odpowiedziała, mając nadzieję, że się nie myli.

Pierwsza spojrzała na obecnych, by się upewnić, że przyciągnęła ich uwagę.

- Ta kobieta nauczyła się wszystkiego, czego potrzeba, aby spełnić obowiązki zelandoni - oznajmiła. - Zaświadczam o jej wiedzy jako Pierwsza Wśród Tych, Którzy Służą Matce.

Wszyscy pokiwali głowami i mruknęli na znak zgody.

- Wezwano ją i poddano próbie. Czy są wśród nas tacy, którzy kwestionują jej powołanie? - zapytała zelandoni.

Sprzeciwów nie było. Od samego początku nikt nie miał wątpliwości.

- Czy wszyscy zgadzają się przyjąć tę kobietę w szeregi zelandonich jako zelandoni?

- Zgadzamy się! - padła jednomyślna odpowiedź.

Mężczyzna będący zelandoni Drugiej Jaskini podszedł do Ayli i podsunął jej miseczkę z jakimś ciemnym płynem. Wiedziała, co to jest, częścią umysłu obserwowała wydarzenia, nie tylko w nich uczestniczyła. Korę jarzębiny spalono w ceremonialnym ogniu, a potem przesiano na wietrze, by uzyskać drobnoziarnisty szary proszek. Popiół z jarzębinowej kory

miał właściwości ściągające i odkażające. Potem kobieta będąca zelandoni z jakiejś odległej, nieznannej Ayli Jaskini przyniosła parujący, czerwony płyn: suszone owoce z jarzębiny z poprzedniej jesieni ugotowano, by uzyskać stężony płyn. Ayła wiedziała, że kwaśne owoce tego drzewa mają uzdrawiające działanie.

Zelandoni, Która Jest Pierwszą wzięła w ręce miskę czystego, białego łożu, miękkiego i nie do końca stężałego. Wyprodukowano go z tłuszczu żubra. Dodała odrobinę do popiołu, a potem do gorącego jarzębinowego soku. Rozmieszała go za pomocą małej, drewnianej szpatułki, a potem dodała jeszcze trochę tłuszczu i płynu, aż wreszcie uznała, że proporcje są odpowiednie. Potem spojrzała na młodą kobietę, unosząc ostry, krzemienisty nóż.

- Znaku, który otrzymasz, nigdy nie będziesz mogła usunąć. Stanie się dla wszystkich świadectwem tego, że przyjmujesz i akceptujesz rolę zelandoni. Zgadzasz się wziąć na siebie tę odpowiedzialność?

Ayła zaczerpnęła głęboko tchu, przyglądając się, jak kobieta z nożem podchodzi bliżej. Wiedziała, co się zaraz stanie. Przeszyło ją ukłucie strachu. Przełknęła ślinę i zamknęła oczy. Wiedziała, że będzie bolało, ale nie tego się bała. Gdy zostanie naznaczona, nie będzie już odwrotu. Jeśli chciała zmienić zdanie, to była ostatnia szansa.

Nagle przypomniała sobie, jak ukrywała się w płytkiej jaskini, próbując się wcisnąć w ścianę za swymi plecami. Ujrzała ostre, zakrzywione pazury. Sięgnęła po nią olbrzymia łapa lwa jaskiniowego. Ayła krzyknęła z bólu, gdy bestia zostawiła na jej lewym udzie cztery równoległe szramy. Znalazła z boku wąską szczelinę i wcisnęła w nią nogi, próbując uciec przed pazurami.

Wspomnienia tego, jak wybrał ją i nazaczył jej totem, nigdy przedtem nie były tak wyraziste i intensywne. Sięgnęła odruchowo do lewego uda i poczuła szorstką skórę na czterech równoległych bliznach. Gdy przyjęto ją do Klanu Bruna, uznano je za klanowe znaki, choć tradycyjnie totem lwa wybierał tylko mężczyźni, nie kobiety.

Ile znaków pozostawiono na ciele Ayli w ciągu jej życia? Poza czterema bliznami jej opiekuńczego totemu był też ślad na gardle, gdy mog-ur skaleczył ją, by przelać krew, kiedy stała się Kobieta, Która Poluje. Dano jej klanowy talizman myśliwski, zabarwiony na czerwono owal z kła mamuta, na dowód faktu, że chociaż jest kobietą, uznano ją za jednego z myśliwych Klanu, choć wolno jej było używać jedynie procy.

Nie nosiła już ze sobą tego talizmanu, podobnie jak amuletu z resztą znaków, choć w tej chwili żałowała, że ich nie ma. Schowała je za figurką Doni w niszy wydrążonej w wapiennej ścianie jej sadyby w Dziewiątej Jaskini. Miała jednak blizny.

Najpierw dotknęła małego znaku, a potem sięgnęła do blizny na ramieniu. Ten znak



zrobił Talut. Potem zakrwawionym nożem wykonał nacięcie na plakietce z kła mamuta, którą nosił na fantastycznym naszyjniku z bursztynu i kłów oraz pazurów lwa jaskiniowego. To było świadectwo, że przyjęto ją do Obozu Lwa, że adoptowali ją Mamutoi.

Nigdy o nic nie prosiła, to ją zawsze wybierano. Za każdym razem otrzymywała znak, który miała nosić już zawsze. Takiego poświęcenia od niej wymagano. A teraz wybrano ją znowu. Jeśli teraz się zgodzi, nie będzie już mogła się cofnąć. Przyszło jej na myśl, że blizny zawsze będą jej przypominały, że bycie wybraną niezmiennie ma konsekwencje, a zgoda przynosi ze sobą odpowiedzialność.

Spojrzała w oczy starszej kobiecie.

- Zgadzam się. Będę zelandoni - oznajmiła, siląc się na pewność siebie.

Potem zamknęła oczy i poczuła, że ktoś stanął za stołkiem, na którym siedziała. Czyjeś dłonie pociągnęły ją do tyłu, delikatnie, ale stanowczo. Wsparła się na miękkim cieple kobiety. Potem dłonie uniosły jej głowę i odwróciły ją prawą częścią czoła do przodu. Ayla poczuła dotknięcie płynu, gdy wycierano jej czoło czymś miękkim i wilgotnym. Poznała zapach korzenia irysa. Często używała jego roztworu do czyszczenia ran. Ogarnęło ją nerwowe napięcie.

- Oj! Au! - krzyknęła mimo woli, poczuwszy cięcie ostrym nożem. Gdy skaleczono ją po raz drugi, a potem trzeci, zdołała powstrzymać reakcję. Ponownie posmarowano jej czoło roztworem, a gdy rany wyschły, wtarto w nie inną substancję. Tym razem szczypało ją to jak oparzenie, ale ból nie trwał długo. Jakiś składnik maści go łagodził.

- Możesz otworzyć oczy, Aylo. Już po wszystkim - oznajmiła otyła kobieta.

Ayla otworzyła oczy i zobaczyła jakiś mętny, nieznany obraz. Minęła chwila, nim uświadomiła sobie, co widzi. Ktoś unosił zwierciadło i zapalony kaganek, by mogła ujrzeć samą siebie w naoliwionym kawałku wygładzonego piaskiem, zabarwionego na czarno drewna. Ayla rzadko korzystała ze zwierciadła, nawet nie miała go w domostwie, i widok własnej twarzy zawsze ją dziwił. Potem jej spojrzenie przyciągnęły znaki na czole.

Tuż obok prawej skroni pojawiła się krótką, pozioma linia. U obu jej końców zrobiono dwie pionowe kreski tej samej długości, tworzące coś w rodzaju kwadratu bez górnego boku albo otwartego pudełka. Wszystkie trzy linie były czarne i sączyła się z nich odrobina krwi. Przyciągały spojrzenie, przyćmiewając rysy twarzy. Ayla nie była pewna, czy podoba się jej, że naznaczono w ten sposób jej oblicze, ale nie mogła już nic na to poradzić. Będzie nosiła te czarne znaki przez resztę życia.

Spróbowała unieść rękę, pomacać te znaki, ale Pierwsza ją powstrzymała.

- Lepiej na razie ich nie dotykaj - ostrzegła. - Już prawie nie krwawią, ale nadal są

świeże.

Ayla spojrzała na pozostałych zelandonich. Wszyscy mieli na czołach rozmaite znaki. U niektórych były one bardziej skomplikowane niż u pozostałych. Przeważały kwadraty, ale spotykało się też inne kształty. Niektóre wypełniono kolorami. Znaki Pierwszej były najbardziej ozdobne ze wszystkich. Ayla wiedziała, że symbolizują one rangę, pozycję i przynależność do zelandonich. Zauważyła, że po zagojeniu ran kreski blakną, przechodząc z czarnych w niebieskie.

Ucieszyła się, kiedy zabrali zwierciadło. Nie lubiła patrzeć na swoje odbicie. Nie podobała się jej myśl, że ten dziwny, zamazany obraz to jej twarz. Wolą widzieć, jak odbija się w twarzach innych: w radości, z jaką witała ją córka, zadowoleniu dostrzegalnym w twarzach i zachowaniu bliskich jej osób, takich jak Marthona i Proleva, Joharran i Dalanar. A także w miłości malującej się w oczach Jondalara, gdy... już nie... Kiedy ostatnio ją widział, był przerażony. Wyczytała z jego twarzy szok i trwogę, nie miłość.

Zamknęła oczy, aby powstrzymać wzbierające łzy, i próbowała zapanować nad żalem, rozczarowaniem i bólem. Gdy znowu rozchyliła powieki i uniosła wzrok, zobaczyła, że stoją przed nią wszyscy zelandoni, w tym również dwoje nowych, kobieta i mężczyzna, którzy dotąd pełnili straż na zewnątrz. Ciepłe uśmiechy zebranych wyrażały radość i niecierpliwość.

- Zawędrowałaś daleko, należałaś do wielu różnych ludów, ale nogi zawsze niosły cię ścieżką, jaką wyznaczyła dla ciebie Wielka Matka Ziemia - zaczęła Ta, Która Jest Pierwszą. - Było ci przeznaczone rozstać się ze swym ludem we wczesnym dzieciństwie i znaleźć się pod opieką uzdrowicielki i mężczyzny wędrującego po świecie duchów, wywodzących się z tych, których zwiesz Klanem. Gdy Mamut z Mamutoi przyjął cię do Ogniska Mamuta, które oddawało cześć Matce, twoją drogę wyznaczała Ta, Która Zrodziła Wszystko. Zawsze było ci przeznaczone Jej Służyć. Aylo z Dziewiętej Jaskini Zelandonii, partnerko Jondalara z Dziewiętej Jaskini, syna Marthony, dawnej przywódczyni Dziewiętej Jaskini Zelandonii; matko Jonayli, Błogosławionej Przez Doni z Dziewiętej Jaskini Zelandonii, która urodziła się przy ognisku Jondalara; Aylo z Mamutoi, członkini Obozu Lwa, ludu polującego na mamuty daleko na wschodzie, córko Ogniska Mamuta, zelandoni Mamutoi; Aylo, wybrana przez Ducha Lwa Jaskiniowego i chroniona przez Jaskiniowego Niedźwiedzia Klanu, liczne są twe imiona i więzy. Ale od tej chwili nie będziesz już ich potrzebowała. Twe nowe imię zawiera w sobie je wszystkie, a także więcej. Jest jednym ze wszystkim, co Ona stworzyła. Twoje imię to Zelandoni!

- Twoje imię jest jednym ze wszystkim, co Ona stworzyła. Witaj, Zelandoni! -

powtórzyli chórem zebrani.

- Chodź, dołącz do nas w *Pieśni Matki*, Zalandoni z Dziewiątej Jaskini - rzekła Ta, Która Jest Pierwszą. Cała grupa zaczęła śpiewać unisono.

*Z jądra ciemności, z chaosu czyścica  
Z wiru zrodzona Matka najwyższa...*

Gdy dotarli do zwrotki, która dotąd była ostatnią, tylko Ta, Która Jest Pierwszą śpiewała dalej pięknym, czystym głosem.

*Spojrzała Matka z zadowoleniem  
Na tych, co ziemskim są dziś plemieniem.  
Jeszcze kazała im pary tworzyć,  
By Przyjemność z miłością pomnożyć...  
Nim spoczęła Matka wśród chwały  
- one już bez pamięci kochały.*

Ostatnią linijkę zaśpiewała cała grupa. Potem wszyscy spojrzeli wyczekująco na Aylę. Potrzebowała chwili, aby sobie uświadomić, czego od niej pragną. Nie zaśpiewała nowej zwrotki, a tylko wyrecytowała ją silnym głosem z egzotycznym akcentem.

*Jej ostatni dar to Wiedza, że mężczyzna też jest potrzebny,  
W początek nowego życia wkład wnosi chwalebny,  
To radość dla Matki, gdy para staje się jednością,  
Bo kobieta poczyna, gdy dzieli się Przyjemnością.  
Teraz Dzieci Ziemi są błogosławione.  
Niech spłynie spokój na Jej ciało znużone.*

Grupa zaśpiewała wspólnie ostatnią linijkę i na moment umilkła. Następnie wszyscy się rozluźnili i rozeszli. Przyniesiono wielki pojemnik z herbatą. Wszyscy wyjęli kubki z woreczków albo kieszeni.

- Pytanie brzmi, jak powiemy reszcie Zelandoni o nowym Darze? - zapytała Ta, Która Jest Pierwszą, siadając na stołku.

To pytanie spowodowało burzę.

- Powiedzmy im!
- Nie możemy tego zrobić!
- To byłoby dla nich za wiele!
- Tylko pomyśl, to by wszystko zakłóciło!

Pierwsza zaczęła, aż zelandoni się uspokoją, a potem przeszła ich wściekłym spojrzeniem.

- Myślicie, że Doni ofiarowała nam tę wiedzę po to, byśmy ją ukryli przed Jej dziećmi? Wydaje się wam, że Ayla wycierpiała tak wiele i musiała poświęcić dziecko tylko po to, żebyśmy mieli się o co kłócić? Jesteśmy Tymi, Którzy Służą Matce. Nie do nas należy decydować, co Jej dzieci mogą, a czego nie mogą wiedzieć. Musimy tylko rozstrzygnąć, jak im przekazać tę wiedzę.

Skruszeni ludzie umilkli.

- Potrzebujemy czasu, by zaplanować odpowiednią ceremonię - odezwała się po chwili zelandoni Czternastej. - Może powinniśmy poczekać do następnego roku. Spotkanie dobiega już końca. Wkrótce wszyscy wrócą do domów.

- Tak - poparła ją pospiesznie zelandoni Trzeciej. - Być może najlepiej byłoby pozwolić, aby każdy zelandoni powiedział swojej Jaskini na własny sposób, gdy już dobrze rozważy sprawę.

- Ceremonia odbędzie się za trzy dni i wtedy Ayla wszystkim powie - oznajmiła stanowczo Pierwsza. - To jej ofiarowano ten Dar, więc ona ma prawo i obowiązek przekazać go wszystkim. Dlatego właśnie otrzymała wezwanie tego lata i przysłała z nim na to Letnie Spotkanie. - Łypnęła groźnie na resztę Donier, ale jej mina zaraz złagodniała, a głos nabrał przymilnych tonów. - Czy nie lepiej by było mieć to już z głowy? Możecie być pewni, że nie unikniemy trudności, ale w ten sposób Jaskinie będą miały całą zimę na przyzwyczajenie się do tej myśli. Następnego lata nie powinno już być żadnych kłopotów.

Chciałabym w to wierzyć, pomyślała. W przeciwieństwie do pozostałych zelandoni już od wielu lat zastanawiała się nad wkładem wnoszonym przez mężczyznę w powstanie nowego życia. Zaprzętało to jej myśli, nim jeszcze poznała Aylę. Fakt, że młodsza kobieta doszła do podobnych wniosków, był jednym z powodów, dla których uważała, że powinna ona zostać zelandoni. Jej spostrzeżenia były bardzo celne i nie ograniczały jej wyssane z mlekiem matki wierzenia Zelandonich.

Dlatego właśnie gdy tylko usłyszała relację Ayli z przeżyć z jaskini, doszła do wniosku, że tę wiadomość należy rozgłosić bezzwłocznie, dopóki wszyscy pozostają na miejscu i dopóki zelandoni nadal są oszołomieni. Nakazałyby odprawić ceremonię już jutro,

gdyby tylko uważała, że da się to zrobić.

Jak miała to w zwyczaju, pod płaszczykiem medytacji lub odpoczynku słuchała z uwagą, jak pozostali przygotowują plany. Z początku były one niepewne.

- Być może najlepiej by było spróbować powtórzyć przeżycia Ayli - zasugerował zelandoni Jedenastej.

- Nie musimy pokazywać wszystkich jej przeżyć, tylko ich esencję - sprzeciwiła się zelandoni Dwudziestej Trzeciej.

- Najlepiej byłoby mieć jaskinię wystarczająco wielką, by pomieścić wszystkich - zauważył zelandoni Drugiej Jaskini.

- Będziemy musieli zastąpić ściany jaskini ciemnością nocy - skwitowała zelandoni Piątej. - Jeśli rozpalimy tylko jedno ognisko pośrodku, to pomoże wszystkim skupić uwagę.

Dobrze, pomyślała Pierwsza, słuchając rozmowy Donierów. Zaczynają myśleć o tym, jak zorganizować ceremonię, zamiast szukać pretekstów, by ją powstrzymać.

- Do *Pieśni Matki* przydałyby się bębny.

- I śpiew.

- Zelandoni Dziewiątej nie umie śpiewać.

- Jej głos jest tak charakterystyczny, że to nie ma znaczenia.

- Możemy mieć śpiew w tle. Bez słów, tylko same dźwięki.

- Jeśli zwolnimy rytm bębnow, *Pieśń Matki* będzie robiła większe wrażenie, zwłaszcza pod koniec, kiedy Dziewiąta wyrecytuje ostatnią zwrotkę.

Aylę zdziwiła uwaga, jaką jej poświęcali. Zgłaszali wciąż nowe sugestie, a po chwili i ona zaangażowała się w przygotowania.

- Ci dwaj młodzi mężczyźni z Mamutoi, Danug i Druwez, potrafią grać na bębnach tak, że instrumenty brzmią jak ludzki głos - poinformowała ich. - To brzmi niesamowicie i bardzo tajemniczo. Myślę, że potrafiliby wykrzesać z bębnow słowa ostatniej zwrotki, pod warunkiem, że przynieśli ze sobą instrumenty albo znajdą tu coś podobnego.

- Chciałabym to najpierw usłyszeć - odezwała się zelandoni Czternastej.

- Oczywiście - zgodziła się Ayla.

Znała ludzi niewiarygodnie dobrze, choć nie do końca zdawała sobie z tego sprawę. Zgromadziła też znacznie więcej wiedzy, niż jej się zdawało. Zorientowała się w taktyce Zelandoni, Która Jest Pierwszą, pragnącej skłonić zelandonich do przeprowadzenia ceremonii. Obserwowała, jak Pierwsza nagina ich do swej woli. Spostrzeżenia Ayli czasami miały podświadomy charakter, ale w innych przypadkach były w pełni przemyślane. Pierwsza szybko wykorzystywała sytuację, wiedziała, kiedy grozić, kiedy zachowywać się

nietaktownie, a kiedy błagać, marudzić, krytykować albo chwalić. Zelandoni nie dawali łatwo sobą kierować. Byli sprytni, bystrzy i często cyniczni, jako grupa znacznie inteligentniejsi niż większość ludzi. Ayla przypomniała sobie, jak Jondalar zapytał kiedyś zelandoni, co czyni ją Pierwszą. Już wtedy wiedziała, co mu powiedzieć, a co zachować dla siebie.

Zelandoni uspokoiła się. Wszyscy już się zaangażowali. Nic ich nie powstrzyma. Jej problemy z reguły ograniczały się do hamowania ich, niepozwalania, by dali się ponieść. Tym razem jednak pozwoli im na wszystko, czego zapragną. Im bardziej spektakularna ceremonia, tym lepiej. Jeśli otrzymają szansę zaplanowania wielkiej, hucznej uroczystości, nie będą mieli czasu myśleć o niczym innym.

Gdy ogólne kształty ceremonii zaczynały się już rysować i większość zelandonich zdradzała narastające zainteresowanie tym wydarzeniem, Zelandoni, Która Jest Pierwszą zaskoczyła ich raz jeszcze.

- Przypuszczam, że będziemy musieli zaplanować również spotkanie nazajutrz po ceremonii i odpowiedzieć na pytania, które z pewnością się pojawią - rzuciła od niechcienia, wstając po herbatę. - Równie dobrze możemy załatwić to z nimi od razu. Wtedy właśnie powinniśmy ogłosić nazwę więzi między mężczyzną a jego dziećmi i zarządzić, że od tej pory to mężczyźni będą nadawali imiona chłopcom.

Zelandoni byli wyraźnie zmieszani. Większość nie miała jeszcze czasu zastanowić się nad zmianami, jakie z pewnością przyniesie nowa wiedza.

- Matki zawsze wybierały imiona dla dzieci! - sprzeciwiła się jedna z nich.

Zelandoni zauważyła też kilka ostrych spojrzeń. Tego właśnie się obawiała. Niektórzy z nich już zaczęli myśleć. Lekceważenie przywódców jako grupy nigdy nie było rozsądne.

- Jak mężczyźni będą mogli sobie uświadomić, że mają kluczowe znaczenie, jeśli nie pozwolimy im na większy udział? - zapytała. - Nic się właściwie nie zmieni. Złączenie nadal będzie Przyjemnością. Mężczyźni nie zaczną rodzić dzieci i będą potrzebni, aby pomagać kobietom, które przyjmą do swego ogniska, oraz ich potomstwu, zwłaszcza gdy te kobiety będą obciążone małymi dziećmi. Prawo do nadawania imion chłopcom to drobiazg, kobiety nadal będą wybierały imiona dla dziewczynek - uspokajała ich Pierwsza.

- W Klanie mog-urowie nadawali dzieciom imiona - wtrąciła Ayla. Wszyscy umilkli, spoglądając na nią. - Bardzo się ucieszyłam, że mogłam wybrać imię dla córki. Trochę się niepokoiłam, ale to było ekscytujące i dzięki temu poczułam się bardzo ważna.

- Myślę, że mężczyźni czują to samo - rzekła Pierwsza, ciesząc się z nieplanowanego poparcia Ayli.

Zelandoni pokiwali głowami, chrząkając z aprobatą. Nikt nie zgłaszał dalszych

sprzeciwów, przynajmniej na razie.

- A co z nazwą tej więzi? Masz już jakąś na podorędziu? - zapytała zelandoni z Dwudziestej Dziewiątej Jaskini z nutą podejrzliwości w głosie.

- Doszłam do wniosku, że powinnam spróbować medytacji, aby się przekonać, czy odnajdę odpowiednie słowo, którym dzieci będą mogły określać mężczyznę współuczestniczącego w daniu im życia, by odróżnić go od wszystkich innych mężczyzn. Może wszyscy powinniśmy się nad tym zastanowić - skwitowała Ta, Która Jest Pierwszą.

Zelandoni uważała, że musi na nich naciskać teraz, gdy nadal są pod wrażeniem i znajdują się w słabszej pozycji, nim zaczną się zastanawiać nad możliwymi konsekwencjami tej wiedzy i przyjdą im do głowy poważne obiekcje, których nie zdoła po prostu zagłuszyć. Nie wątpiła, że ów nowy Dar Wiedzy Życia będzie miał implikacje głębsze, niż potrafiła to sobie wyobrazić. Wszystko się zmieni i nie była pewna, czy podobają się jej niektóre z możliwości, które wyglądały na bardzo realne.

Zelandoni, Która Jest Pierwszą była inteligentną, przenikliwą kobietą. Nigdy nie urodziła dziecka, ale w jej przypadku było to korzystne, ponieważ potomstwo zaprzętałoby jej uwagę. Odebrała jednak tyle porodów, że nie potrafiła ich zliczyć, pomogła też wielu kobietom przetrwać poronienia. Dzięki temu wiedziała o fazach rozwoju płodów więcej niż inne matki.

Donierzy niekiedy pomagali też kobietom przedwcześnie zakończyć ciążę. Pierwsze dwa lata były najbardziej niebezpiecznym okresem w życiu dzieci. Wiele z nich wówczas umierało. Większość matek nawet przy pomocy partnerów, rodziców czy dalszych krewnych nie była w stanie wykarmić zbyt wielu dzieci jednocześnie.

Choć karmienie piersią zdawało się utrudniać poczęcie nowego dziecka, czasami trzeba było przerwać nieoczekiwaną ciążę, aby już narodzone dzieci miały szansę dożyć starszego wieku. Czasami też kobieta była poważnie chora albo miała już prawie dorosłe dzieci i była za stara bądź też miała za sobą bardzo trudne porody, które omal nie skończyły się dla niej śmiercią, i następna ciąża mogłaby pozbawić żyjące dzieci matki. Gdyby nie stosowali takich metod kontroli urodzin, jakie były dla nich dostępne, śmiertelność dzieci byłaby znacznie wyższa. Mogły też istnieć inne powody, dla których kobieta chciała przerwać ciążę.

Aczkolwiek przyczyna brzemienności nie była znana, kobiety z reguły szybko rozpoznawały u siebie ten stan. Kiedyś, w dawnych czasach, kilka z nich poznało sposoby pozwalające odkryć rosnące w brzuchu dziecko, nim stawało się wyraźnie widoczne. Być może zauważyły, że minęło już sporo czasu, odkąd ostatnio krwawiły, i uświadomiły sobie,

że to znak. Podzieliły się tą wiedzą, aż wreszcie wszystkim kobietom przekazywano ją w ramach rytuałów inicjacji.

W owych odległych czasach, gdy kobieta uświadomiła sobie, że nosi dziecko, mogła cofnąć się myślą do niedawnych wydarzeń, aby się dowiedzieć, co mogło spowodować ten stan. Czy chodziło o coś, co zjadła? Czy przechodziła w bród jakąś szczególną rzekę? Spała w cieniu wyjątkowego drzewa?

Jeśli chciała mieć dziecko, mogła powtarzać niektóre lub wszystkie owe czynności, być może tworząc z nich rytuał. Z czasem zorientowałyby się jednak, że może je wykonywać wiele razy i wcale nie zając w ciążę. W takiej chwili zaczęłyby się zastanawiać, czy chodzi o połączenie kilku czynności albo kolejność, w jakiej je wykonywała, porę dnia, księżycy bądź roku. A może przyczyną było silne pragnienie posiadania dziecka lub połączone życzenia kilku osób? Albo jakieś nieznanne czynniki, emanacje skał, duchy z innego świata bądź też Wielka Matka?

Jeśli kobieta żyła w społeczeństwie, w którym powstały wiarygodnie brzmiące wyjaśnienia, łatwo jej było uwierzyć w to, co wszyscy uznawali za prawdę.

Mogły się jednak trafić osoby tak spostrzegawcze, że zauważały związki między pewnymi faktami i wyciągały bliskie prawdy wnioski. Ayla wychowywała się w szczególnych warunkach i mogła wyciągnąć takie konkluzje, choć musiała przewyciężyć naturalne pragnienie wierzenia w to, w co wierzą inni, zamiast we własne spostrzeżenia i obserwacje.

Ta, Która Jest Pierwszą zaczęła podejrzewać, co może być prawdziwą przyczyną poczęcia, nim jeszcze usłyszała o tym od Ayli. Poglądy młodszej kobiety i jej wyjaśnienia stały się ostatnim elementem potrzebnym do przekonania jej. Już od pewnego czasu sądziła, że ludzie, zwłaszcza kobiety, powinni się dowiedzieć, jak powstaje nowe życie.

Wiedza była siłą. Jeśli kobieta będzie wiedziała, co sprawia, że dziecko zaczyna w niej rosnąć, z łatwością przejmie kontrolę nad własnym życiem. Zamiast niespodziewanie zachodzić w ciążę, bez względu na to, czy chciała dziecka, będzie miała wybór. Jeśli to związek z mężczyzną prowadził do poczęcia, a nie jakiś zewnętrzny czynnik, na który kobieta nie miała wpływu, będzie mogła uniknąć ciąży, po prostu nie dzieląc się Przyjemnością. Rzecz jasna, nie byłaby to dla niej łatwa decyzja, zelandoni nie była też pewna, jak zareagowałiby na to mężczyźni.

Choć z pewnością nie unikną nieprzewidzianych reperkusji, istniał też inny powód, dla którego chciała, aby ludzie się dowiedzieli, że dzieci powstają ze związku kobiety z mężczyzną. Powód najważniejszy ze wszystkich: dlatego, że to była prawda. Mężczyźni



również powinni ją poznać. Zbyt długo już uważano, że mają tylko uboczne znaczenie w procesie rozmnażania. Mieli prawo wiedzieć, że oni również grają kluczową rolę w tworzeniu życia.

Zelandoni wierzyła też, że ludzie są gotowi na tę prawdę, a nawet bardziej niż gotowi. Ayla powiedziała już Jondalarowi, co sądzi na ten temat i niemalże udało się jej go przekonać. Co więcej, Jondalar chciał w to uwierzyć. To była odpowiednia chwila. Jeśli sama się tego domyślała, a Ayla potrafiła dojść do prawdy na własną rękę, inni również to zrobią. Pierwsza miała nadzieję, że konsekwencje zdradzenia prawdy wszystkim nie okażą się zbyt niszczycielskie, a jeśli ludzie nie poznają jej teraz z ust zelandonich, wkrótce dowiedzą się od kogoś innego.

Gdy tylko zelandoni usłyszała, jak Ayla recytuje nową ostatnią zwrotkę *Pieśni Matki*, zrozumiała, że prawdę trzeba odsłonić teraz. By jednak ją zaakceptowano, nie wolno jej było zdradzać po kawałku ani od niechcenia. Potrzebny był dramatyczny wstrząs. Ta, Która Jest Pierwszą rozumiała, że większość tego, co spotyka akolitów podczas „wezwania” do służby Matce, to wytwory ich umysłów. Niektórzy starsi zelandoni podchodzili do całego procesu z głębokim cynizmem, zawsze jednak zdarzały się niewytłumaczalne incydenty powodowane przez nieznane lub niedostrzegalne siły.

To właśnie podobne zdarzenia świadczyły o autentyczności wezwania. Gdy Ayla opowiadała o swych przeżyciach w jaskini, Pierwsza pomyślała, że nigdy w życiu nie zetknęła się z prawdziwszym wezwaniem. Szczególnie poruszyła ją ostatnia zwrotka *Pieśni Matki*. Choć Ayla miała bezbłędny instynkt językowy i fenomenalną pamięć, które czyniły z niej biegłą opowiadaczkę historii i legend, nigdy dotąd nie zdradzała talentu do układania wierszy. Utrzymywała też, że zwrotka wypełniła jej głowę, że była już kompletna, kiedy ją usłyszała. Jeśli do ludzi przemówi z takim samym przekonaniem, z pewnością jej uwierzą.

Gdy Pierwsza doszła do wniosku, że sprawy toczą się już własnym biegiem i nic ich nie powstrzyma, oznajmiła:

- Robi się już późno. To było długie spotkanie. Myślę, że pora iść spać. Spotkamy się rano.

\* \* \*

- Obiecałam Jonayli, że pojeździmy dziś konno - tłumaczyła Ayla - ale spotkanie bardzo się przeciągnęło.

Nic dziwnego, pomyślała Proleva, spoglądając na czarne znaki na czole drugiej kobiety. Nie skomentowała ich jednak ani słowem.

- Jondalar słyszał, jak mówiła mi, że miała z tobą pojeździć. Zastanawiała się, gdzie się podziałas i dlaczego trwa to tak długo. Dalanar próbował jej wytłumaczyć, że jesteś na bardzo ważnym spotkaniu i nikt nie wie, kiedy się ono skończy. Potem Jondalar zaproponował, że on ją zabierze.

- Bardzo się z tego cieszę - odparła Ayla. - Nie chciałam jej rozczarować. Długo już ich nie ma?

- Wyjechali wczesnym popołudniem. Chyba niedługo powinni wrócić - odparła Proleva. - Dalanar prosił, żebym ci przypomniała, że Lanzadoni spodziewają się ciebie dziś wieczorem.

- To prawda! Wspominał o tym, kiedy szłam na spotkanie. Chyba się przebiorę i chwilę odpocznę. Trudno mi uwierzyć, że człowiek może się tak zmęczyć od siedzenia na spotkaniu. Przyślesz do mnie Jonayę, kiedy już wróci?

- Oczywiście - odpowiedziała Proleva. Jestem pewna, że to było coś znacznie więcej niż zwykłe spotkanie, pomyślała. - Zjesz coś? A może napijesz się herbaty?

- Chętnie, Prolevo, ale wcześniej chciałabym się umyć. Mam ochotę popływać, ale to pewnie będzie musiało poczekać. Chyba najpierw pójde sprawdzic, co z Whinney.

- Zabrali ją ze sobą. Jondalar powiedział, że będzie chciała iść z innymi końmi i nie zaszkodzi jej, jeśli się trochę przebiegnie.

- Miał rację. Whinney zapewne też się stęskniła za dziećmi.

Ayla ruszyła w stronę chaty dla śpiących. Proleva odprowadzała ją wzrokiem. Naprawdę wygląda na zmęczoną, pomyślała. Nic w tym dziwnego. Tylko pomyśl, przez co musiała przejść. Najpierw poroniła, a teraz została naszą nową zelandoni... a jeszcze przedtem otrzymała wezwanie, cokolwiek to znaczy.

Widziała już skutki bliskich kontaktów ze światem duchów. Wszyscy je widzieli. Na przykład, gdy tylko ktoś został poważnie ranny albo, co jeszcze bardziej przerażające, zapadł na niewytłumaczalną, śmiertelną chorobę, znajdował się blisko drugiego świata. Myśl, że ktoś mógłby celowo wejść w kontakt z owym światem, by służyć Matce, niemalże wykraczała poza pojmowanie Prolevy. Kobieta przeszła dreszcz. Cieszyła się, że nigdy nie będzie musiała przeżywać tak straszliwych rzeczy. Choć wiedziała, że każdy któregoś dnia przeniesie się do owego okropnego miejsca, nie miała najmniejszej ochoty wstępować w szeregi zelandonich.

Ayla i Jondalar też mają trudności, pomyślała. On jej unika. Widziałam, jak skręcał w drugą stronę, gdy tylko ją zobaczył. Wiem, na czym polega jego problem. Chodzi o wstyd. Ayla przyłapała go z Maroną i teraz on nie potrafi spojrzeć jej w twarz. Nie powinien jej teraz

unikać. Ayla potrzebuje pomocy, jego pomocy, bardziej niż kogokolwiek innego.

Jeżeli nie chciał, by Ayla dowiedziała się o Maronie, nie powinien był wznawiać związku z nią, nawet jeśli zachęcała go na wszelkie możliwe sposoby. Wiedział, co Ayla o niej sądzi. Mógł sobie znaleźć jakąś inną kobietę, jeśli już koniecznie musiał. Nadal mógł przebierać w niemal wszystkich w obozie. To by pokazało tej Maronie. Tak łatwo ją przejrzeć, że można by pomyśleć, iż nawet Jondalar się zorientuje.

Choć Proleva kochała młodszego brata swego partnera, czasami straszliwie ją irytował.

\* \* \*

- Mamo! Mamo! Wróciłaś wreszcie? Proleva mówi, że tu jesteś. Obiecałaś, że pójdziemy dziś się przejechać. Czekałam i czekałam - skarżyła się Jonayla. Biegający za nią Wilk z równym entuzjazmem starał się przyciągnąć uwagę Ayli.

Kobieta uściskała córkę, a potem złapała wielkiego drapieznika za głowę i wtuliła twarz w jego pysk. Jednakże znaki nadal ją bolały, ograniczyła się więc do prostego uścisku. Wilk zaczął obwąchiwać jej ranę, ale odepchnęła go. Skierował się do swojej miski, znalazł tam zostawioną przez Prolevę kość i poszedł z nią na miejsce, gdzie zwykł się kłaść.

- Przepraszam, Jonaylo - rzekła Ayla. - Nie wiedziałam, że spotkanie z zelandoni potrwa tak długo. Obiecuję, że jeszcze pojeździmy, choć może nie jutro.

- W porządku, mamó. Zelandoni nigdy się nie spieszą. Poświęcają całe dni na uczenie nas pieśni, tańców i tak dalej. Pokazują nam, gdzie mamy stać i jakie kroki stawiać. I tak poszłam pojeździć. Jonde mnie zabrał.

- Proleva mi mówiła. Cieszę się z tego. Wiem, że miałaś na to wielką ochotę.

- Czy to boli, mamó? - zapytała Jonayla, wskazując na czoło Ayli.

Kobietę zaskoczyło, że córka to zauważyła.

- Nie, już nie. Z początku trochę bolało, ale nie było tak źle. Znak ma specjalne znaczenie.

- Wiem, co on znaczy - oznajmiła dziewczynka. - Jesteś teraz zelandoni.

- Masz rację, Jonaylo.

- Jonde powiedział, że gdy już dostaniesz ten znak, nie będziesz musiała opuszczać nas na tak długo. Czy to prawda, mamó?

Ayla nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo córka za nią tęskniła. Zalała ją fala wdzięczności wobec Jondalara, który się nią opiekował i wszystko jej wyjaśniał. Wyciągnęła rękę, by uściskać dziecko.

- Tak, to prawda. Czasami będę musiała odejść, ale już nie tak często.

Być może Jondalar również za nią tęsknił, ale w takim przypadku dlaczego zwrócił się do Marony? Mówił, że ją kocha, nawet wtedy, gdy ich przyłapała, ale jeśli rzeczywiście tak było, dlaczego jej teraz unikał?

- Czemu płaczesz, mamó? - zapytała dziewczynka. - Czy ten znak na pewno cię nie boli? Chyba jest zaczerwieniony.

- Po prostu cieszę się, że cię widzę, Jonaylo. - Uśmiechnęła się, choć oczy zachodziły jej łzami. - O mało bym zapomniała ci powiedzieć, że idziemy dziś na kolację do obozu Lanzadoni.

- A czy Dalanar i Bokovan pójdą z nami?

- Tak. Oni, Echozar, Joplaya, Jerika i wszyscy.

- A Jonde?

- Nie wiem, nie sędzę. Gdzieś zniknął. - Ayla odwróciła się. Zaczęła przerzucać zawartość kosza na ubrania Jonayli. Nie chciała, by córka znowu zobaczyła jej łzy. - Po zmierzchu robi się chłodno. Czy chcesz włożyć coś cieplejszego?

- Może być ta nowa tunika, którą zrobiła dla mnie Folarą?

- Świetny pomysł, Jonaylo.

## 35

Początkowo Ayli wydawało się, że to Jondalar coś niesie. Mężczyzna zmierzał ku niej dobrze wydeptaną główną ścieżką łączącą obozy kilku zaprzyjaźnionych Jaskiń. Poczula nagły ucisk w żołądku. Wzrost, sylwetka i krok były bardzo znajome, ale gdy mężczyzna się zbliżył, zorientowała się, że to Dalanar dźwigający Bokovana.

Gdy Dalanar zauważył charakterystyczne czarne znaki na jej czole, był wyraźnie zaskoczony, choć starał się tego nie okazywać.

Czy właśnie dlatego Jondalar zachowuje się tak dziwnie?, zastanawiał się. Zaprosił go na kolację do obozu Lanzadonich razem z Aylą i Jonaylą i zdziwił się, gdy Jondalar odmówił. Wyjaśnił, że obiecał już pójść w inne miejsce, ale sprawiał wrażenie podenerwowanego i zawstydzonego. Mogłoby się zdawać, że szuka pretekstu, by się do nich dziś nie przyłączyć. Dalanar przypomniał sobie, z jakich powodów on opuścił kobietę, którą kochał. Nie sądził jednak, aby Jondalarowi przeszkadzał fakt, że Ayla została zelandoni. Zawsze był dumny z jej

umiejętności uzdrowicielki, a sam zadowalał się łupaniem krzemienia i szkoleniem uczniów.

- Pozwoliłbyś, bym ja cię chwilę poniosła, Bokovane? - zapytała Ayla. - Żeby Dalanar mógł odpocząć?

Z uśmiechem wyciągnęła ręce do chłopca. Bokovan zawahał się, a potem ją objął. Kiedy go dźwignęła, uświadomiła sobie, jak jest ciężki. Trzymając go na rękach, ruszyła obok Dalanara, który ścisnął rączkę Jonayli. Szli do obozu, a Wilk podążał za nimi.

Zwierzę bez zahamowań krążyło po wielkim, tłocznym obozie. Ayla zauważyła, że Zelandoni zachwycają się reakcją gości i obcych, nieprzyzwyczajonych do widoku wilka swobodnie wędrującego wśród ludzi.

Gdy przybyli na miejsce, Aylę przywitały Joplaya i Jerika. Zauważyła ich zaskoczenie i nie do końca udane próby ignorowania nowych znaków na jej czole. Choć piękną, czarnowłosą kobietę, którą Jondalar zwał kuzynką, nadal otaczała aura smutku, Ayla zauważyła, że Joplaya uśmiechnęła się ciepło, biorąc w ramiona syna, a w jej jaskrawozielonych oczach rozbłysły iskierki miłości. Sprawiała wrażenie odprężonej i pogodzonej z życiem, a także szczerze uradowanej widokiem Ayli.

Jerika również miło ją przywitała.

- Daj mi Bokovana - poprosiła, biorąc chłopca w ramiona. - Mam dla niego coś do jedzenia. Możecie się rozgościć.

- Cieszę się, że cię poznałam, Bokovane - oznajmiła chłopcu Ayla. - Przyjdiesz mnie kiedyś odwiedzić? Mieszkam w Dziewiątej Jaskini, wiesz, gdzie to jest?

Wpatrywał się w nią przez chwilę, a potem z wielką powagą odpowiedział:

- Tak.

Nim babcia zabrała chłopca, Ayla zauważyła liczne podobieństwa i różnice między nim a Jeriką i Joplayą. Starsza kobieta była niska i tęga, a jej ruchy szybkie i pełne energii. W jej włosach, kiedyś ciemnych jak nocne niebo, pojawiły się wstęgi siwizny. Okrągłą, płaską twarz o wydatnych kościach policzkowych naznaczyło więcej zmarszczek, ale czarne, skośne oczy nadal skrzyły się urokiem i dowcipem.

Ayla pamiętała Hochamana, partnera matki Jeriki. Był wędrowcem, a jego partnerka postanowiła wyruszyć razem z nim. Jerika urodziła się w drodze. Ayla przypomniała sobie, jak Dalanar z dumą opowiadał gościowi z S'Armunai o długiej Podróży, podczas której Hochaman przemierzył drogę od Bezkresnego Morza na wschodzie aż do Wielkich Wód na zachodzie. Przyszło jej na myśl, że choć prawda sama w sobie była nadzwyczajna, tę opowieść będzie się powtarzało wiele razy, aż wreszcie przerodzi się w legendę albo mit, mało podobną do prawdziwej historii.

Dalanar spotkał Jerikę jakiś czas po tym, jak znalazł pierwszą kopalnię krzemienia. Kobieta o egzotycznej urodzie najpierw wzbudziła jego zainteresowanie, a potem zachwyty. Gdy Hochaman i Jerika dotarli do obozu, gromadziło się już tam kilka osób i kopalnia stała się ośrodkiem Jaskini, której potem nadano nazwę Lanzadonii. Matka Jeriki nie żyła już od kilku lat. Oboje wyglądali niezwykle i nie ulegało wątpliwości, że przybywają z bardzo daleka. Dalanar nigdy w życiu nie widział nikogo podobnego do Jeriki. W porównaniu z większością kobiet była maleńka, ale nie brakowało jej inteligencji i zdecydowania. Egzotyczna kobieta oczarowała go. Tylko ktoś tak niezwykle mógł przezwyciężyć jego wielką miłość do Marthony.

Joplaya urodziła się przy ognisku Dalanara. Ayla wiedziała już z całą pewnością to, co do tej pory tylko podejrzewała: Joplaya była dzieckiem Dalanara w takim samym stopniu, co Jeriki. Jondalar jednak opuścił rodzinną Jaskinię i zamieszkał wśród Lanzadonich dopiero wtedy, gdy oboje z Joplayą wkroczyli w wiek młodzieńczy. Nie dorastali jako rodzeństwo i dlatego Joplaya zakochała się beznadziejnie w Jondalarze, mimo że jako „bliski kuzyn” nie mógł zostać jej partnerem.

Ayla pomyślała, że Joplaya jest siostrą Jondalara w takim samym stopniu jak Folara. Zastanawiała się, co w praktyce może oznaczać ta więź. Jondalar i Folara byli dziećmi Marthony, a Jondalar i Joplaya dziećmi Dalanara. W obu kobietach dostrzegało się podobieństwo do niego.

Jondalar był młodszą repliką Dalanara, natomiast Joplaya wykazywała więcej cech matki, była jednak wysoka jak Dalanar i przypominała go też na inne, subtelniejsze sposoby. Włosy miała ciemne, z kilkoma jaśniejszymi kosmykami. Nie cechowały się czystym, czarnym połyskiem, jak u jej matki. Jej twarz przypominała rysami lica ludu Dalanara, ale zachowała wydatne kości policzkowe Jeriki. Najbardziej uderzały jednak oczy. Nie były czarne jak u Jeriki ani jaskrawoniebieskie jak u Dalanara i Jondalara, lecz intensywnie zielone, z brązowymi cieniami. Miała zmarszczki nakątne, jak jej matka, ale słabiej zaznaczone. Jerika z pewnością wyglądała jak cudzoziemka, pod wieloma względami jednak Joplaya wydawała się jeszcze bardziej egzotyczna od matki.

Postanowiła zostać partnerką Echozara, ponieważ wiedziała, że nie zdobędzie mężczyzny, którego kocha. Opowiedziała kiedyś Ayli, że wybrała go, gdyż zdawała sobie sprawę, że nigdy nie znajdzie nikogo, kto kochałby ją bardziej. Miała rację. Echozar był jednym z ludzi „mieszanych duchów”. Jego matka pochodziła z Klanu i wielu uważało, że jego brzydota dorównuje urodzie Jopłai. Wielu, ale nie Ayla. Była pewna, że gdy jej syn dorośnie, będzie wyglądał tak samo jak Echozar.

Bokovan wykazywał wszystkie cechy swego niezwykłego dziedzictwa. Już w tej chwili było oczywiste, że otrzymał siłę fizyczną Echozara oraz wzrost matki i Dalanara. Oczy miał tylko lekko skośne i ciemne, prawie tak ciemne jak u Jeriki, choć nie czarne. Plamki jaśniejszych barw lśniące w blasku słońca nadawały im pełen życia wyraz, jakiego Ayla nigdy nie widziała w tak ciemnych oczach. Były nie tylko niezwykle, lecz również pociągające. Wyczuwała, że Bokovan ma w sobie coś szczególnego. Żałowała, że Lanzadoni nie mieszkają bliżej, gdyż bardzo chciała zobaczyć, kim się stanie, kiedy dorośnie.

Chłopiec był tylko trochę młodszy niż jej syn w chwili, gdy widziała go po raz ostatni. Przypominał Durca tak bardzo, że serce ją od tego bolało. Ayla zastanawiała się, jak będzie wyglądał jego umysł. Czy zachowa choć część pamięci Klanu, połączoną ze zdolnością tworzenia sztuki i przemawiania w słowach, jaką posiadał lud Dalanara i Jeriki? Te same pytania często sobie zadawała, gdy chodziło o jej syna.

- Bokovan jest bardzo niezwykłym dzieckiem, Joplayo - odezwała się. - Chciałabym, żebyś wysłała go na jakiś czas do mnie, do Dziewiętej Jaskini, gdy już trochę podrośnie.

- Dlaczego? - zapytała Joplaya.

- Między innymi dlatego, że może posiadać pewne szczególne zdolności, które zaprowadzą go do zelandoni, i dobrze by było, gdybyś o nich wiedziała. Przede wszystkim jednak chciałabym go lepiej poznać.

Joplaya uśmiechnęła się, a potem zamyśliła na chwilę.

- A czy ty zechciałabyś wysłać Jonaylę na jakiś czas do Lanzadonii, żeby zamieszkała ze mną?

- Nigdy o tym nie myślałam - przyznała Ayla - ale to mógłby być dobry pomysł. Może za parę lat, jeśli będzie tego chciała. Czemu o to prosisz?

- Nigdy nie miałam dziewczynki. Nie urodzę już więcej dzieci. Poród był dla mnie zbyt ciężki.

Ayla przypomniła sobie trudności, jakie miała, wydając na świat Durca, swe dziecko zrodzone w Klanie. Słyszała też o problemach Joplai.

- Jesteś tego pewna? To, że jeden poród był trudny, wcale nie oznacza, że następne też takie będą.

- Nasza Donier uważa, że nie powinnam próbować. Boi się, że mogłabym nie przeżyć. Kiedy rodziłam Bokovana, zabrakło bardzo niewiele. Biorę lekarstwo, które dałaś zelandoni, i matka stara się pilnować, bym o tym pamiętała. Robię to dla niej, ale nawet gdybym go nie przyjmowała, to chyba nic by nie zmieniło. Myślę, że nie mogę już zająć w ciążę. Wbrew woli Jeriki przestałam przez pewien czas brać lekarstwo, bo pragnęłam drugiego dziecka, ale

Doni nie zechciała mnie pobłogosławić.

Ayla nie zamierzała być wścibska, ale uważała, że jako zelandoni musi o to zapytać, zwłaszcza w takiej chwili:

- Czy często oddajesz cześć Matce? To ważne, jeśli chcesz, aby cię pobłogosławiła.

- Echozar to słodki, kochający mężczyzna - odpowiedziała z uśmiechem Joplaya. - Może nie jego pragnęłam, Aylo... - Przerwała. Jej twarz zastygła na chwilę w wyrazie smutku. Ayla zrobiła podobną minę, choć z innych powodów. - ...Ale miałam rację, twierdząc, że nikt inny nie będzie mnie mocniej kochał. Z czasem naprawdę się do niego przywiązałam. Na początku ledwie śmiał mnie dotknąć, bo bał się, że może mi zrobić krzywdę, a chyba także dlatego, że nie do końca wierzył, iż ma do tego prawo. Zostawiliśmy już takie sprawy za sobą, choć czasami okazuje mi tak wielką wdzięczność, że muszę wybijać mu to z głowy żartami. Sam nauczył się już z tego śmiać. Uważam, że oddajemy Doni należytą cześć.

Ayla milczała przez chwilę, pogrążona w zamyśleniu. Niewykluczone, że źródłem problemu nie była Joplaya, lecz Echozar. Był w połowie człowiekiem z Klanu, a klanowy, czy nawet półklanowy mężczyzna mógł mieć trudności z poczęciem dziecka z kobietą Innych. Bokovan mógł być po prostu szczęśliwym trafem, choć niektórzy nazwaliby go plugastwem. Ayla nie była pewna, jak często ludzie z Klanu spółkują z Innymi, nie wiedziała też, jak często zrodzone z takich związków potomstwo przeżywa, czy może pozwala mu się przeżyć.

Wszyscy słyszeli o ludziach mieszanych duchów, ale nie spotkała ich w życiu zbyt wielu. Zastanowiła się nad tym. Jej syn Durc i Ura na Zebraniu Klanu. Rydag z Obozu Lwa Mamutoi. Być może Attaroa i inni S'Armunai też mieli w sobie domieszkę Klanu. Echozar był w połowie człowiekiem z Klanu i oczywiście był też Bokovan. Zapewne matka Brukewała również była w połowie kobietą z Klanu. To tłumaczyłoby jego charakterystyczny wygląd.

Miała zamiar zapytać, jak często oddaje się cześć Matce podczas ceremonii i świąt Lanzadonii. Nadal byli oni nielicznym ludem, choć Ayla wiedziała, że pojawiły się wśród nich plany założenia w przyszłości drugiej Jaskini. Przyszło jej na myśl, że być może powinna najpierw porozmawiać z ich zelandoni. W końcu była teraz jedną z nich i powinna zwrócić się do swej odpowiedniczki. A może lepiej byłoby przedtem porozmawiać z Pierwszą, pomyślała Ayla. Niewykluczone, że będzie miała jakieś pomysły.

W tej właśnie chwili do obozu przybył Echozar. Powitał Aylę szerokim uśmiechem, którego widok na tak bardzo klanowym obliczu nadal ją zaskakiwał. U ludzi z Klanu, wśród których się wychowywała, odsłaniający zęby grymas oznaczał coś zupełnie innego.



- Aylo! Tak się cieszę, że cię widzę! - zawołał Echozar, obejmując ją. On również zauważył świeże ślady na jej czole, a choć rozumiał, co oznaczają, adoptował go lud Dalanara i ów widok nie działał na niego tak jak na innych. Wiedział, że Ayła była akolitką, i spodziewał się, że któregoś dnia zostanie zelandoni. Mógłby to w jakiś sposób skomentować, ale słyszał już wystarczająco wiele uwag na temat własnego wyglądu i nie chciał mówić o tym, jak wyglądają inni.

- I Wilk też jest z tobą - zauważył. Gdy zwierzę go obwąchiwało, poczuł lekki niepokój. Lanzadoni nie zżyli się z nim aż tak bardzo, a choć Echozar je pamiętał, potrzebował trochę czasu, by przyzwyczać się do myśli o wilku krążącym swobodnie wśród ludzi. - Słyszałem, że go widziano. Stąd się dowiedziałem o twoim przybyciu. Bałem się, że się nie spotkamy po tak długiej podróży. Niektórzy z nas chcieli się nawet wybrać do Dziewiętej Jaskini. Twoi kuzyni z Mamutoi i ich przyjaciel S'Armunai z pewnością się tam wybierają, a niektórzy Lanzadoni mieli ochotę pójść z nimi - dodał Echozar.

Ayła pomyślała, że jest teraz znacznie spokojniejszy i pewniejszy siebie. Była pewna, że Dalanar miał rację, mówiąc, iż bardzo pomogło zaakceptowanie przez Danuga, Druweza i, jak się tam zwał, Aldanora? Była przekonana, że Jondalar również przyjął go miło, do niej jednak nie odezwał się słowem. Od chwili przybycia widziała go tylko raz, w lasu, gdy był nagi z Maroną. Ayła musiała odwrócić wzrok, by stłumić nagły ucisk w gardle i powstrzymać łzy. Uczucia ostatnio spływały na nią w najmniej spodziewanych momentach.

- To, że przybyłam na Letnie Spotkanie, wcale nie znaczy, że nie możecie pójść do Dziewiętej Jaskini - dodała po chwili. - To niedaleko stąd, a skoro już tu jesteście, możecie się do nas wybrać. Myślę, że Dalanara i Joplayę zainteresuje, w jaki sposób Jondalar uczy młodych łupania krzemienia. Ma już sześciu uczniów - mówiła Ayła. Jej głos brzmiał niemal normalnie. W końcu raczej nie mogła uniknąć rozmawiania o Jondalarze z Dalanarem i Joplayą. - Bardzo bym też chciała pobyc trochę z Bokovanem i oczywiście z wami wszystkimi.

- Widzę, że malec do cna oczarował Aylę - stwierdził Dalanar. Wszyscy uśmiechnęli się dobrodusznie.

- Wyrośnie na potężnego mężczyznę - rzekł Echozar. - Wyuczę go na dobrego myśliwego.

Ayła uśmiechnęła się do niego. Przez chwilę wyobrażała sobie, że Echozar to mężczyzna z Klanu, dumny z syna swego ogniska.

- Może się stać kimś więcej niż tylko potężnym mężczyzną, Echozarze. Myślę, że to bardzo niezwykle dziecko.

- Gdzie Jondalar? - zapytał Echozar. - Czy nie miał dzisiaj przyjść do nas?

- Widziałem go po południu, kiedy szedł z Jonaylą pojeździć na koniach. Powiedział, że nie będzie mógł przyjść - wyjaśnił Dalanar z rozczarowaniem w głosie.

- Ja miałam pojeździć z Jonaylą, ale spotkanie zelandonich trwało dłużej, niż się spodziewałam - wtrąciła Ayła. Wszyscy spojrzeli na jej czoło.

- A czy powiedział, dlaczego nie przyjdzie? - zapytał Echozar.

- Wspomniał tylko coś o innych planach i o obietnicach, które złożył przed przybyciem Ayli.

Kobieta poczuła nagły ucisk w żołądku. Wyobrażam sobie, co to za obietnice, pomyślała.

\* \* \*

Gdy było już prawie ciemno, Ayła oznajmiła, że musi iść. Echozar odprowadził ją, Jonayłę i Wilka, trzymając w ręce pochodnię.

- Wyglądasz na szczęśliwego, Echozarze - zauważyła kobieta.

- Bo jestem szczęśliwy, choć nadal trudno mi uwierzyć, że Joplaya zgodziła się zostać moją partnerką. Czasami budzę się nocą i patrzę na nią w blasku ogniska. Jest taka piękna i cudowna. Dobra i wyrozumiała. Miałem ogromne szczęście. Czasami zastanawiam się, w jaki sposób na nią zasłużyłem.

- No wiesz, ona też miała szczęście. Szkoda, że nie mieszkamy bliżej siebie.

- Chciałabyś częściej widzieć Bokovana? - zapytał, odsłaniając zęby w uśmiechu.

- To prawda, ale ciebie, Joplayę i całą resztę również.

- A czy myślałaś o tym, żeby wrócić z nami i zostać na zimę? - zapytał Echozar. - Dalanar mówi, że ty i Jondalar zawsze będziecie mile widzianymi gośćmi.

Ayła zmarszczyła brwi, wpatrując się w ciemność. Tak, oczywiście, Jondalar, pomyślała.

- Nie sądzę, by Jondalar chciał się rozstawać z uczniami. Obiecał uczyć ich nowych metod, a zima to najlepszy czas na ćwiczenia.

Echozar zamilkł na moment.

- Nie sądzę, byś chciała na czas zimy opuścić Jondalara... - dodał. - Joplaya kocha Bokovana, ale wiem, że bardzo by chciała mieć dziewczynkę. Oboje spędzają mnóstwo czasu w obozie Leveli i dobrze poznali Jonayłę.

- Hmm... nie wiem. Chyba nigdy o tym nie myślałam. Byłam zbyt zajęta nauką... - zaczęła, a potem spojrzała na idącą z tyłu córkę. Najwyraźniej Jonayła znalazła po drodze coś,

co odwróciło jej uwagę.

- Nie mielibyśmy nic przeciwko drugiej Donier - dodał Echozar. Ayla uśmiechnęła się do niego.

- Jonayło, czemu zostajesz z tyłu? - zwróciła się do córki.

- Zmęczyłam się, mam - poskarżyła się dziewczynka. - Poniesiesz mnie?

Ayla wzięła córkę na ręce, wspierając ją na biodrze. Miło było poczuć jej uścisk na szyi. Stęskniła się za Jonayłą. Mocniej przytuliła jej drobne ciało.

Przez pewien czas szli w milczeniu, aż wreszcie usłyszeli ochryple głosy. Ujrzeni przed sobą światło ogniska, ukrytego za gęstymi chaszczami. Gdy podeszli bliżej, Ayla zorientowała się, że to nie jest regularne obozowisko żadnej z Jaskiń. Dostrzegła za zasłoną krzaków sylwetki mężczyzn siedzących wokół ogniska. Grali w coś i pili z maleńkich woreczków uszytych z niemal całkowicie wodoszczelnych żołądków niewielkich zwierząt. Znała wielu z nich, niektórzy pochodzili z Dziewiątej Jaskini, byli jednak wśród nich goście z kilku innych Jaskiń.

Zauważyła Laramara, mężczyznę słynącego z tego, że potrafi wyprodukować napój o wielkiej zawartości alkoholu z niemal wszystkiego, co fermentuje. Choć jego trunkom brakowało czystości win produkowanych przez Marthone, były całkiem niezłe. Nie zajmował się niemal niczym innym i znacznie udoskonalił swe „rzemiosło”, ale produkował zbyt wiele i sporo ludzi zaczęło nadużywać trunków, co prowadziło do kłopotów. Poza tym jego jedynym tytułem do chwały była zgraja zaniedbanych dzieciaków oraz niechlujna partnerka, nadużywająca jego napojów. Reszta Jaskini poświęcała dzieciom Laramara i Tremedy więcej uwagi niż oni sami.

Najstarsza dziewczyna była teraz partnerką Lanidara i miała własne dziecko, ale młoda para adoptowała całe jej młodsze rodzeństwo. Jej starszy brat, Bologan, również mieszkał z nimi i pomagał opiekować się dziećmi. Wniósł również swój wkład w budowę sadyby dla nich, razem z Jondalarem i kilkoma innymi mężczyznami. Jej matka, Tremeda, oraz Laramar niekiedy także mieszkali z nimi. Zwali ich domostwo swoim i zachowywali się, jakby należało do nich.

Ayla zauważyła na czole siedzącego obok Laramara mężczyzny charakterystyczne znaki zelandonich. Potem jednak uśmiechnął się, odsłaniając lukę po przednich zębach. Zmarszczyła brwi, poznając Madromana. Czyżby przyjęto go już w szeregi zelandonich i dano tatuaż? Wątpiła w to. Przyjrzała się uważniej i spostrzegła, że brzeg „tatuazu” jest rozmazany. Namalował sobie kreski na czole za pomocą barwników używanych przez niektórych do tymczasowego ozdabiania twarzy na specjalne okazje. Nigdy jednak nie

widziała, by ktoś malował sobie na twarzy znaki zelandonich.

Widok Madromana przypomniał jej o plecaku, który znalazła w jaskini i zaniosiła Pierwszej. Choć Madroman zawsze uśmiechał się do Ayli i próbował wciągać ją w rozmowę, czuła się nieswojo w jego obecności. Budził w niej niepokój kojarzący się z końską sierścią głaskaną pod włos.

Większość rozmawiających i śmiejących się głośno mężczyzn była młoda, ale widziała też kilku w starszym wieku. Sądząc z tego, co wiedziała o tych, których poznawała, żaden nie wnosił wielkiego wkładu w życie Jaskini. Niektórzy nie byli zbyt bystrzy albo łatwo się poddawali wpływowi innych. Jeden spędzał większość czasu na piciu trunków Laramara, co noc ledwie trafiał do domu, a czasami nie trafiał i znajdowano go w jakimś innym miejscu, całkowicie nieprzytomnego, śmierdzącego alkoholem i wymiocinami. Inny z kolei słynął z niepotrzebnej brutalności, zwłaszcza wobec partnerki i jej dzieci. Zelandoni rozmawiali już o tym, jak jej pomóc, i czekali tylko na jej prośbę.

Potem zauważyła Brukevala. Siedział nieco z boku, niemal całkowicie ukryty w cieniach. Wspierał się plecami o wysoki, nierówno zakończony pniak i popijał trunek z woreczka. Jego porywczosc nadal niepokoiła Aylę, był jednak kuzynem Jondalara i zawsze traktował ją uprzejmie. Nie ucieszyła się, widząc go w tak nieciekawym towarzystwie.

Miała właśnie odwrócić się i odejść, gdy usłyszała gardłowe warknięcie Wilka.

- Co my tu mamy? - odezwał się ktoś głośno za jej plecami. - Kochankę zwierząt z dwoma zwierzętami?

Odwróciła się zaskoczona. Z dwoma zwierzętami?, pomyślała. Przecież zabrałam tylko Wilka. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że mężczyzna nazwał Echozara zwierzęciem.

Wezbrał w niej gniew.

- Widzę tu tylko jedno zwierzę - odparła. - Chyba że mówisz o sobie?

Kilka osób, które usłyszały jej słowa, zarechotało głośno. Mężczyzna zmarszczył brwi.

- Nie powiedziałem, że jestem zwierzęciem - rzekł po chwili.

- I bardzo dobrze. Nie zaliczyłabym cię do tej samej kategorii co Wilka. To by go obrażało.

Niektórzy z pozostałych mężczyzn przedarli się przez chaszczę, by zobaczyć, co się dzieje. Ujrzeli Aylę, wspierającą córkę na biodrze i powstrzymującą jedną nogą wilka, oraz trzymającego pochodnię Echozara.

- Zakradła się tu i podsłuchiwała nas - bronił się mężczyzna.

- Szłam spokojnie główną ścieżką i zatrzymałam się tylko na chwilę, by sprawdzić, kto robi tyle hałasu - zaprzeczyła Ayla.

- Kim ona jest? Dlaczego tak dziwnie mówi? - zapytał jakiś młody, nieznany Ayli mężczyzna. - To wilk! - dodał z zaskoczeniem. Ayla prawie już zapomniała o swoim „akcencie”, podobnie jak większość ludzi, którzy ją znali. Czasami jednak ktoś obcy przypominał jej o nim. Sądząc po ozdobach na koszuli młodzieńca i kształcie jego naszyjnika, pochodził z Jaskini znad innej rzeki, płynącej na północy. Ta grupa rzadko zjawiała się na Letnim Spotkaniu. Z pewnością przybył niedawno.

- To Ayla z Dziewiątej Jaskini, kobieta, która przybyła z Jondalarem - wyjaśnił Madroman.

- Jest zelandoni, która panuje nad zwierzętami - dodał inny mężczyzna, pochodzący chyba z sąsiedniej Czternastej Jaskini.

- Nie jest zelandoni, tylko akolitką - oznajmił wyniośle Madroman. - Jeszcze nie ukończyła nauk.

Najwyraźniej nie zauważył nowych tatuaży, pomyślała Ayla.

- Ale gdy do nas przybyła, potrafiła już panować nad wilkiem i dwoma końmi - nie ustępował człowiek z Czternastej Jaskini.

- Mówiłem, że to kochanka zwierząt - dodał pierwszy mężczyzna, spoglądając znacząco na Echozara.

Ten łypnął na niego groźne i podszedł bliżej Ayli, by ją osłaniać. Mężczyzn było wielu i wszyscy pili trunek Laramara, często budzący w ludziach najgorsze cechy.

- Mówisz o koniach z tej Jaskini obozującej w górze Rzeki? - zapytał nieznajomy. - To było pierwsze, co mi pokazano, gdy tu przybyłem. Ona nad nimi panuje? Myślałem, że to mężczyzna z dziewczynką.

- Siwa to mój koń - odezwała się Jonayla.

- Wszyscy są z tego samego ogniska - oznajmił Brukeval, wchodząc w krąg światła. - Myślę, że rozsądniej byłoby w przyszłości urządzać nasze zabawy trochę dalej od głównej ścieżki.

- Tak, to dobry pomysł - zgodził się ktoś inny.

To był Joharran. Pojawił się nagle w towarzystwie kilku mężczyzn. Wszyscy zatrzymali się w świetle trzymanej przez Echozara pochodni. Niektórzy też mieli żagwie i natychmiast zapalili je od płomienia, by pokazać, jak są liczni.

- Usłyszeliśmy głosy i przyszedliśmy sprawdzić, co się dzieje. Jest wiele miejsc, w których możesz urządzać pijackie biesiady, Laramarze. Nie sądzę, byście musieli zaczepiać

ludzi wędrujących głównymi ścieżkami między obozami. Może powinniście się przenieść teraz gdzie indziej. Nie chcemy, by rano dzieci się o was potykały.

- Nie będziesz nam rozkazywał, gdzie mamy iść - wybełkotał ktoś.

- To prawda, nie może nam rozkazywać - poparł go mężczyzna, który pierwszy zauważył Aylę.

- W porządku - uspokoił ich Laramar, zbierając leżące na ziemi pełne woreczki i wieszając je sobie na plecach. - Wolę znaleźć miejsce, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzał.

Brukeval zaczął mu pomagać. Zerknął na Aylę i spojrzał jej w oczy. Uśmiechnęła się do niego, dziękując za to, że stanął po jej stronie i zasugerował mężczyznom, by się przenieśli. Odwzajemnił jej uśmiech z tęsknym wyrazem, który ją zdziwił. Potem zmarszczył brwi i odwrócił wzrok.

Postawiła Jonaylę na ziemi i uklękła, by przytrzymać Wilka, kiedy mężczyźni przenosili się w inne miejsce.

- Właśnie wybierałem się do obozu Lanzadonich, żeby pogadać z Dalanarem, Echozarze - odezwał się Joharran.

- Może wróciłbyś ze mną? Ayla pójdzie dalej z Solabanem i pozostałymi.

O czym Joharran chce porozmawiać z Dalanarem, że nie może poczekać do rana?, zastanawiała się Ayla. Obaj z pewnością nocą nigdzie nie pójdą. Potem zauważyła, że jeden z siedzących przedtem przy ognisku mężczyzn wyszedł zza krzaka i ruszył za towarzyszami. Zmarszczyła niespokojnie brwi. Coś tu nie grało.

\* \* \*

- Nigdy nie widziałem, by zelandoni tak się zachowywali - oznajmił Joharran. - Słyszałeś coś o tej specjalnej ceremonii, o której wszyscy mówią? Ayla otrzymała znak, ale jeszcze nie ogłosili, że jest zelandoni. Mówiła ci coś na ten temat?

- Była bardzo zajęta i nie miałem wielu okazji, by z nią porozmawiać - odpowiedział Jondalar, nie do końca zgodnie z prawdą. Nie rozmawiał z nią, ale nie z tego powodu. To on jej unikał i jego brat o tym wiedział

- No cóż, wygląda na to, że planują coś bardzo poważnego. Zelandoni spędziła mnóstwo czasu na rozmowach z Prolevą, która powiedziała mi, że zelandoni chcą urządzać wielką, huczną ucztę. Pytali nawet Laramara, czy może dostarczyć swojego napoju na święto. Wkrótce ruszamy na wyprawę łowiecką, zapewne nie będzie nas dzień albo dwa. Chcesz wybrać się z nami? - zapytał Joharran.

- Tak - odpowiedział Jondalar, tak szybko, że brat obrzucił go pytającym spojrzeniem.  
- Z chęcią.

Gdyby Jondalar myślał jasno, mógłby sobie przypomnieć, że Ayla powiedziała mu coś, gdy się spotkali, nie pamiętał jednak nic poza tym, że przyłapała go z Maroną. Nie potrafił się zdobyć na to, by po prostu wczłgać się na futrzane posłanie obok Ayli. Nie wiedział nawet, czy by mu na to pozwoliła. Był pewien, że ją stracił, ale bał się to sprawdzić.

Gdy Proleva zapytała go, dlaczego nie wrócił do obozu na noc, przedstawił jej uzasadnienie, które uważał za wiarygodne. W rzeczywistości spał nieopodal okólnika dla koni, używając ich derek oraz koca, który zabrali z Maroną nad wodę. Nie sądził jednak, by mógł dalej spać poza obozem, nie przyciągając uwagi wszystkich. Wyprawa łowiecka rozwiązałaby ten problem na dzień albo dwa. Nie chciał nawet myśleć, co wydarzy się później.

Choć Ayla zachowywała się, jakby nic się nie stało, i Jondalar był przekonany, że ludzie nie zauważyli, iż jej unika, w rzeczywistości cały obóz wiedział, że mieli kłopoty, a wielu domyślało się, co było ich przyczyną. Jego schadzki z Maroną nie były aż tak potajemne, jak mu się zdawało. Większość uważała, że zachowywał się wystarczająco dyskretnie, i ignorowała ów związek. Wieści o tym, że do tej pory kochająca się para nie dzieliła ze sobą łóżka od chwili powrotu Ayli, mimo że Marona przeniosła się do sąsiedniego obozu, szerzyły się szybko.

Ludzie uwielbiali tego rodzaju plotki. Fakt, że Ayla otrzymała znak zelandoni, ale nie ogłoszono tego natychmiast, lecz planowano wielką ceremonię, tylko powiększał atrakcyjność rozkosznych spekulacji. Domyślano się, że wydarzenie ma coś wspólnego z nową zelandoni, ale nikt nic nie wiedział na pewno. Z reguły jakiś zelandoni zdradzał szczegóły zainteresowanym ludziom, ale tym razem trzymano usta zamknięte. Sugerowano, że nawet akolici nie znają prawdziwych powodów, dla których urządzano to święto, choć wszyscy starali się dać do zrozumienia, że je znają.

Jondalar niewiele wiedział o planowanej uroczystości i nie obchodziła go ona do chwili, gdy Joharran zapytał, czy pójdzie z nimi na polowanie. Potem stało się to dlań pretekstem pozwalającym na jakiś czas opuścić obóz. Widział się kilka razy z Maroną. Kiedy usłyszała o problemach między Aylą i Jondalarem, natychmiast go odszukała, ale on zdążył stracić zainteresowanie nią. Podczas rozmowy był dla niej chłodno uprzejmy, ale Marona nie była jedyną osobą pragnącą się dowiedzieć, czy kryzys ich związku jest poważny. W obozie Dziewiętej Jaskini zjawił się również Brukeval.

Choć dotarł na Letnie Spotkanie z całą Jaskinią, dawno już przeniósł się do chat dla

mężczyzn, zwanych „dalekimi chatami”. Zbudowano je na obwodzie obozu i potocznie zwano w skrócie fa'chatami. W niektórych mieszkali młodzieńcy, niedawno awansowani do statusu mężczyzn, w innych zaś starsi mężczyźni, którzy nie mieli jeszcze partnerek, rozstali się z nimi albo zamierzali to zrobić. Brukeval nigdy nie znalazł partnerki. Ponieważ nie miał bliskiej rodziny ani dzieci, czuł się w głównym obozie wyobcowany. Z biegiem lat coraz więcej jego rówieśników znajdowało sobie partnerki, zaczął więc unikać publicznych miejsc i znajomych. W rezultacie popadł w towarzystwo nierobów kręcących się wokół Laramara, by uzyskać dostęp do produkowanych przez niego trunków. Często pił razem z nimi, szukając zapomnienia.

Brukeval wypróbował na Letnim Spotkaniu kilka innych namiotów mężczyzn, w końcu jednak zatrzymał się w tym, w którym spało wielu jego znajomych z Dziewiątej Jaskini, cieszących się łatwym dostępem do trunków Laramara. Sam Laramar również z reguły spał u nich, zamiast wracać na noc do partnerki i dzieci. Zresztą dzieci ostatnio nie witały go zbyt miło, zwłaszcza odkąd Lanoga została partnerką chłopaka o słabej ręce. Wyrosła na całkiem ładną dziewczynę i Laramar uważał, że mogłaby sobie znaleźć lepszego mężczyznę, choć słyszał, że chłopak umie polować. Madroman również często zatrzymywał się w ich namiocie zamiast w wielkim domostwie traktujących go z góry zelandonich. Nadal uważano go tam za akolitę, choć mówił wszystkim, że otrzymał wezwanie.

Brukeval niezbyt lubił mężczyzn, z którymi postanowił zamieszkać. To była zgraja nierobów, mających niewiele do zaoferowania i jeszcze mniej szacunku dla wszystkich. Był spokrewniony z rodzinami, których członkowie często zostawali przywódcami, wychowywał się z ludźmi odpowiedzialnymi, inteligentnymi i nierzadko utalentowanymi. Natomiast ci, z którymi dzielił fa'chatę, byli leniwi, mieli słabą wolę lub niezbyt bystry umysł, brakowało im szczodrości ducha oraz serca i w ogóle mieli niewiele zalet.

Dlatego, chcąc poprawić swe mniemanie o sobie i dać ujście frustracji, karmili swą próżność okazywaniem pogardy dla tych, od których mogli się czuć lepsi: głupich, brudnych zwierząt zwanych Płaskogłowymi. Powtarzali sobie, że choć Płaskogłowi nie są ludźmi, potrafią być sprytni. Ponieważ nieco przypominali prawdziwych ludzi, często udawało im się oszukać duchy czyniące kobietę brzemienną. Rodziła wtedy plugastwo, a tego nie wolno było tolerować. Choć jego powody były inne, Brukevala z jego współlokatorami łączyło jedno: głęboka, zastarzała nienawiść do Płaskogłowych.

Niektórzy z tych mężczyzn byli agresywnymi łobuzami. Z początku jeden czy dwóch naśmiewało się z niego, twierdząc, że jego matka była Płaskogłową, ale odkąd kilkakrotnie zademonstrował swą potężną siłę i irracjonalny gniew, nikt już nie ważył się rzucać mu



wyzwania. Darzono go szacunkiem większym niż innych mieszkańców fa'chaty. Co więcej, znał wielu przywódców Jaskini, miał na nich pewien wpływ i kilkakrotnie stanął w obronie towarzyszy, którzy wpakowali się w kłopoty poważniejsze niż zwykle. Wielu mężczyzn zaczęło go uważać za kogoś w rodzaju przywódcy. Niektóre Jaskinie patrzyły na to podobnie, uważając, że wywiera na nich hamujący wpływ. Poczynając od połowy lata, gdy któryś z mieszkających w ich fa'chacie mężczyzn sprawiał szczególnie wielkie kłopoty, ludzie zwracali się do Brukewała.

Kiedy pojawił się w głównym obozie Dziewiątej Jaskini, rzekomo po to, by odwiedzić znajomych i zjeść z nimi obiad, wywołało to liczne domysły. Ayla opuściła obóz rano. Głęboko zaangażowała się w poczynania zelandonich. Po drodze odprowadziła Jonayłę do Leveli. W obozie zostało niewiele kobiet. Dzięki swym zdolnościom organizacyjnym Proleva zgromadziła wszystkie wokół siebie i zaczęła im przydzielać zadania w ramach przygotowań do nadchodzącej uczty, w której mieli uczestniczyć wszyscy na Letnim Spotkaniu. W obozie zostały tylko te kobiety, które miały iść na polowanie.

Proleva zostawiła trochę żywności na obiad dla myśliwych zbierających się w obozie Dziewiątej Jaskini. Podczas wyprawy będą musieli wykarmić się sami. Większość zabierała ze sobą suszoną żywność podróżną, na dodatek do ekwipunku, namiotów i posłań, choć z pewnością liczyli na to, że zdobędą po drodze świeżą.

Ponieważ Brukewał był na miejscu i wszyscy wiedzieli, że jest dobrym myśliwym, Joharran poprosił go, aby wyruszył z nimi. Wahał się tylko chwilę. Interesowało go, jak wygląda sytuacja między Aylą a Jondalarem, i pomyślał, że może bliskość panująca na polowaniu pozwoli mu dowiedzieć się więcej.

Brukewał nigdy nie zapomniał, jak Ayla stawiała czoło im wszystkim, gdy Marona podstępem skłoniła ją do przywdziania zupełnie nieodpowiedniej szaty na uroczystość powitalną. Zauważył, że teraz większość kobiet nosi podobne stroje. Pamiętał, jak ciepło go traktowała, gdy spotkali się po raz pierwszy. Nie dostrzegał w niej wahania ani rezerwy, z jakimi z reguły odnosiły się do niego kobiety. Nieraz śniła mu się w swym pięknym, niezwykłym stroju ślubnym. Nieraz wyobrażał sobie, jak go z niej zdejmuje. Nawet po tak wielu latach nadal marzył o tym, że jest Jondalarem i leży obok niej na miękkich futrach.

Ayla zawsze była dla niego miła, ale po tym pierwszym spotkaniu wyczuwał u niej pewien dystans. Wiedział bardzo wiele o Jondalarze i Ayli, choć oni nie zdawali sobie z tego sprawy. Znał nawet intymne szczegóły ich pożycia. Między innymi wiedział, że od pewnego czasu Jondalar współżyje z Maroną. Zauważył również, że Ayla nigdy nie złączyła się z innym mężczyzną, nawet na Uroczystościach Matki. Domyślał się także, że nic nie wiedziała

o Jondalarze i Maronie.

Wrócił do fa'chaty po myśliwski ekwipunek. Kiedy dotarł z powrotem do obozu Dziewiątej Jaskini, cieszył się już na myśl o polowaniu. Odkąd zamieszkał w fa'chacie, nie polował ani razu. Większość przywódców wypraw łowieckich nie zwracała sobie głowy zwracaniem się do mężczyzn z ich namiotu, oni zaś rzadko organizowali własne łowy. Jedynym wyjątkiem był sam Brukeval, który w minionych latach często wędrował samotnie i nauczył się znajdować dla siebie żywność.

Jego towarzysze z reguły wyludzali coś do jedzenia w obozach Jaskiń, często tych, z których pochodzili. Madroman nie musiał się martwić o posiłki. Zwykle jadł z zelandoni, których Jaskinie hojnie zaopatrywały w żywność w zamian za świadczone usługi i spełniane prośby. Laramar również miał własne źródła. Wymieniał produkowany przez siebie trunek na żywność i nie uskarżał się na brak nabywców.

Często zdarzało się, że najmlodszy mężczyźni siedzieli w swych schronieniach, karmieni przez obóz, ale z reguły starali się wnieść pewien wkład, jak uczestnictwo w polowaniach, zbiorowych pracach albo zbieractwie. Choć zdarzało się, że młodzieńcy, którzy niedawno wkroczyli w wiek męski, sprawiali trochę kłopotów, ludzie - zwłaszcza starsi mężczyźni pamiętający czasy własnej młodości - zazwyczaj tolerowali to jako przejaw „żywego ducha”. Jeśli jednak tacy młodzieńcy posuwali się za daleko, składali im wizytę przywódcy Jaskini, mający prawo wymierzać kary, sięgające nawet wygnania z obozu Letniego Spotkania.

Wszyscy wiedzieli, że mężczyźni z fa'chaty Brukevala - jak zaczęto nazywać to miejsce - nie są już tacy młodzi i rzadko można ich znaleźć tam, gdzie jest do wykonania jakaś praca. Na Letnich Spotkaniach jednak nigdy nie brakowało żywności i nikomu jej nie odmawiano, nawet tym, których niechętnie widziano. Mieszkańcy fa'chaty byli wystarczająco bystrzy, by nie przychodzić zbyt często po żywność do tego samego obozu. Z reguły nie zjawiali się też zbyt licznie w tym samym miejscu, chyba że dowiedzieli się, iż gdzieś zapowiedziano ucztę albo któryś z obozów miał urządzić szczególnie wielki wspólny posiłek. Ich grupa ocierała się jednak o granice ogólnej tolerancji ze względu na swe głośne libacje, gwałtowne bójki, niechlujstwo oraz niechęć do wnoszenia wkładu.

Niemniej ich namiot był jedynym miejscem, w którym Brukeval mógł utopić skrywany ból oraz poczucie winy w trunku produkowanym przez Laramara. Gdy pogrążył się w alkoholowym oszołomieniu i świadomy umysł nie panował już nad jego zachowaniem, mógł myśleć o Ayli w dowolny sposób. Mógł wspominać ją w chwili, gdy z dumą stawiała czoło śmiechowi Dziewiątej Jaskini, obdarzyła go swym pięknym uśmiechem, śmiała się i

flirtowała z nim, lekko wstawiona, jakby był zwyczajnym mężczyzną, może nawet przystojnym i czarującym, nie niskim i brzydkim. Ludzie zwali go Płaskogłowym, ale to nie była prawda. Nie była. Nie jestem Płaskogłowym, myślał. Jestem tylko niski i... brzydki.

Gdy ukrywał się w ciemności, a jego brzuch wypełniał mocny trunek, mógł marzyć o Ayli odzianej w efektowną, egzotyczną tunikę, o jej pięknych, złotych włosach opadających na twarz i o bursztynie spoczywającym wysoko między pięknymi, nagimi, jędrnymi piersiami. Marzył o tym, że ich dotyka, pieści. Sama myśl o tym powodowała wzdół. Potrzeba wypełniała go tak mocno, że wystarczało, by dotknął się lekko i jego esencja wpływała.

Potem wczłógiwał się na puste posłanie i śnił o tym, że to on stoi przed zelandoni z Aylą u boku, nie jego kuzyn, wysoki mężczyzna o blond włosach i jaskrawoniebieskich oczach. Nie ten doskonały mężczyzna, którego pragnęły wszystkie kobiety. Brukeval wiedział, że Jondalar wcale nie jest taki doskonały. Spotykał się z Maroną, o niczym nie wspominał Ayli i próbował ukryć ów fakt przed wszystkimi. On również miał wstydlive tajemnice, a teraz jego partnerka spała sama. Jondalar nocował z koźmi, korzystając z ich derek. Czyżby Ayla przestała go kochać? Czyżby dowiedziała się o Maronie i przestała kochać mężczyznę, który był wszystkim, czym pragnął się stać Brukeval? Partnerem kobiety, którą miłował bardziej niż samo życie? Czy potrzebowała teraz czyjejs miłości?

Brukeval zdawał sobie sprawę, że nawet jeśli Ayla przestała kochać Jondalara, jest mało prawdopodobne, by wybrała jego, uśmiechnęła się doń jednak i nie wydawała się już tak odległa. Co więcej, przybycie Dalanara i Lanzadonich przypomniało mu, że czasem piękne kobiety wybierają brzydkich mężczyzn. Nie był Płaskogłowym i bardzo nie lubił myśli, że jest do nich podobny, wiedział jednak, że Echozar, paskudny odmieniec zrodzony z mieszanych duchów, mężczyzna, którego matka była Płaskogłową, został partnerem córki drugiej kobiety Dalanara, przez większość uważanej za egzotyczną piękność. A więc było to możliwe. Nie chciał nadmiernie rozbudzać swych nadziei, ale jeśli Ayla będzie kiedyś potrzebowała mężczyzny, który nie będzie chadzał do innych kobiet i nigdy nie pokocha nikogo innego, Brukeval zgłosi się na ochotnika.

## 36

- Mamo! Mamo! Thona tu jest! Babcia wreszcie jest z nami!

Jonayla wbiegła z krzykiem do chaty, by podzielić się tą wiadomością. Wilk cały czas pędził za nią.

Ayla zastanawiała się, ile dni minęło od chwili, gdy prosiła, by ktoś poszedł po Marthone. Naliczyła tylko cztery. Marthona z pewnością miała wielką ochotę udać się na Spotkanie. Ayla wiedziała, że tak będzie, jeśli tylko wymyśli jakiś sposób, by ją tu dostarczyć. Wyszła z chaty w tej samej chwili, gdy czterech mężczyzn zdjęło z ramion nosze, na których siedziała starsza kobieta, i postawiło je na ziemi. Dwaj z nich byli akolitami Jondalara, dwaj pozostali zaś ich przyjaciółmi.

Ayla przyjrzała się konstrukcji, na której przyniesiono Marthone. Składała się ona z dwóch tyczek wykonanych z prostych pni młodych olch. Umieszczono je równolegle i powiązano skośnymi splotami mocnego sznura, przecinającymi się pod kątem. W sznur wpleciono też krótsze kije, łączące ze sobą dłuższe tyczki, co zwiększało stabilność. Ayla była przekonana, że Marthona jako doświadczona tkaczka wniosła swój wkład w zrobienie noszy. Siedziała na dwóch poduszkach, umieszczonych u ich końca. Ayla wyciągnęła rękę, by pomóc jej wstać. Marthona podziękowała czwórce mężczyzn, a także kilku innym, którzy najwyraźniej również pomagali dźwigać nosze.

Poprzednią noc spędzili w małej dolinie należącej do Piątej Jaskini z kilkoma tamtejszymi ludźmi, którzy nie poszli na Spotkanie. Towarzyszył im jeden z ich akolitów zelandoni. Zaintrygował ich sposób transportu używany przez Marthone. Paru z nich zastanawiało się na głos, czy mogliby znaleźć kilku młodzieńców, którzy zgodziliby się ich zanieść na Letnie Spotkanie. Większość żałowała, że nie może uczestniczyć w Spotkaniu, gdyż ich nogi nie zdołałyby już pokonać tak długiego dystansu.

Gdy uczniowie Jondalara postawili nosze w chacie, Ayli przyszło na myśl, że ich usługi mogą się jeszcze okazać potrzebne.

- Hartalanie, czy zechcielibyście z Zachadalem i może kilkoma innymi nosić Marthone po obozie, jeśli będzie was potrzebowała? Droga stąd do chaty zelandonich i niektórych innych obozów może być dla niej za długa - wyjaśniła Ayla.

- Powiedz nam, kiedy będziemy potrzebni - odparł Hartalan. - Lepiej, żebyś zrobiła to

z wyprzedzeniem, ale przynajmniej jeden z nas powinien zawsze być w obozie.

- To bardzo miło z waszej strony, ale nie chcę was odciągać od waszych zajęć - odezwała się Marthona, która usłyszała prośbę Ayli, wchodząc do środka.

- Nie ma tu już zbyt wiele do roboty - uspokoił ją Hartalan. - Niektórzy wybierają się na polowanie, chcą odwiedzić krewnych albo wcześniej wrócić do domu. Większość ceremonii i uczt mamy już za sobą, pomijając tylko spóźnione Zaślubiny i tę tajemniczą uroczystość, którą przygotowują zelandoni. Jondalara nikt nie może ostatnio znaleźć, a zresztą on i tak kształci swych uczniów przede wszystkim zimą. Miło będzie ponosić cię po obozie, Marthono - zapewnił z uśmiechem. - Nie uwierzyłabyś, jak wiele uwagi przyciągnęliśmy, przychodząc tu z tobą.

- Wygląda na to, że stałam się nowym źródłem rozrywki - stwierdziła starsza kobieta, odwzajemniając uśmiech.

- Jeżeli rzeczywiście nie macie nic przeciwko, mogę od czasu do czasu poprosić o wasze usługi. Szczerze mówiąc, na krótkich odcinkach radzę sobie znacznie lepiej, ale nie dojdę zbyt daleko bez laski, a nie chcę, by wszyscy musieli na mnie czekać.

Do letniej chaty wpadła nagle Folar.

- Mamo! Jesteś tu! Ktoś mi przed chwilą powiedział, że przybyłaś na Letnie Spotkanie. Nawet nie wiedziałam, że się do nas wybierasz.

Kobiety uściskały się i dotknęły policzkami.

- Możesz za to podziękować Ayli. Młoda kobieta potrzebuje matki, jeśli planuje coś poważnego - wyjaśniła Marthona.

- To prawda - zgodziła się Folar. - Ale jak tu dotarłaś?

- To chyba też był pomysł Ayli. Powiedziała Dalanarowi i Joharranowi, że nie widzi powodu, by silni mężczyźni nie mogli mnie tu przynieść na noszach. Kilku zgodziło się to zrobić. Ayła chciała, żebym przybyła razem z nią, jadąc na Whinney. Zapewne powinnam się zgodzić, ale chociaż lubię konie, boję się na nich jeździć. Nie wiem, jak nad nimi zapanować. Młodzi mężczyźni są łatwiejsi. Po prostu mówisz im, czego od nich chcesz i kiedy mają się zatrzymać - zakończyła Marthona.

Folar uściskała partnerkę brata.

- Dziękuję, Aylo. Tylko druga kobieta mogła to zrozumieć. Chciałam, by matka się zjawiała, ale nie byłam pewna, czy jest wystarczająco silna, a wiedziałam, że na piechotę tu nie dotrze. - Spojrzała na Marthone. - Jak się czujesz?

- Ayła bardzo pieczołowicie się mną opiekowała i czuję się znacznie lepiej niż na wiosnę - odpowiedziała starsza kobieta. - Naprawdę jest bardzo dobrą uzdrowicielką, a jeśli

przyjrzyj się uważniej, zobaczysz, że została teraz zelandoni.

Ayla uświadomiła sobie, że Marthona zauważyła symbol na jej czole. Rany już się zagoiły i nie czuła bólu, choć czasem jeszcze ją swędziało. Właściwie już nie pamiętała o znaku, chyba że ktoś o nim wspominał albo gapił się nań ostentacyjnie.

- Wiem, mamó - rzekła Folarą. - Wszyscy o tym wiedzą, nawet jeśli jeszcze nie ogłosili tego publicznie. Ayla miała ostatnio mnóstwo zajęć, podobnie jak wszyscy zelandoni, więc nie widywałam się z nią za często. Planują jakąś ceremonię, ale nie wiem, czy ma się odbyć przed drugimi Zaślubinami czy po nich.

- Przed - wyjaśniła Ayla. - Będziecie miały czas wszystko zaplanować.

- A więc rzeczywiście myślisz o kimś poważnie - zauważyła Marthona. Umilkła na moment, pograżona w zamyśleniu. - No cóż, gdzie jest ten młody mężczyzna? - zapytała wreszcie. - Chciałabym go poznać.

- Czeka na zewnątrz - odpowiedziała Folarą. - Pójdę po niego.

- Może lepiej my wyjdziemy na dwór - zaproponowała Marthona. W letniej chacie panował mrok. Nie było tu okien, tylko wejście z zawiązaną zasłoną oraz ulokowanym pośrodku dachu wylotem dla dymu. Za dnia, jeśli pogoda była dobra, często zostawał całkowicie otwarty. Wzrok starszej kobiety nie był już taki dobry jak kiedyś, a pragnęła dokładnie przyjrzeć się wybrańcowi córki.

Gdy kobiety wyszły na zewnątrz, Marthona zauważyła trzech młodzieńców w niezwyklej strojach. Jeden z nich był prawdziwym olbrzymem o jaskraworudych włosach. Gdy Folarą podeszła najpierw do niego, Marthona zaczerpnęła głęboko tchu. Miała nadzieję, że to nie będzie ten. Nie chodziło o to, by miała coś przeciwko niemu, lecz o jej poczucie estetyki. Co prawda, nie miało ono decydującego znaczenia, ale zawsze liczyła na to, że Folarą wybierze sobie partnera, który będzie do niej pasował, a przy kimś tak wielkim jej wysoka i zgrabna córka wydawałaby się mała. Folarą przystąpiła do przedstawiania obcych:

- Danug i Druwez z Mamutoi są kuzynami Ayli. Pokonali bardzo długi dystans. Po drodze spotkali innego mężczyznę i poprosili go, by im towarzyszył. Mamó, poznaj Aldanora z S'Armunai.

Młody, przystojny mężczyzna o smagłej twarzy S'Armunai podszedł bliżej.

- Aldanorze, to moja matka, Marthona, dawna przywódczyni Dziewiętej Jaskini Zelandonii, partnerka Willamara, Mistrza Handlu...

Marthona odetchnęła z ulgą, gdy Folarą zaczęła ją przedstawiać Aldanorowi, a nie rudowłosemu olbrzymowi, recytując niezwykle imiona i więzi.

- Witam cię w imię Wielkiej Matki Ziemi, Aldanorze z S'Armunai - oznajmiła.

- Pozdrawiam cię w imię Muny, Wielkiej Matki Ziemi, Jej syna Lumy, dawcy ciepła i światła, oraz Jej partnera, Bali, obserwatora na niebie - odparł Aldanor, wyciągając do przodu zgięte w łokciach ręce i zwracając ku Marthonie wewnętrzne powierzchnie dłoni. Potem przypomniał sobie miejscowe zwyczaje i szybko zmienił pozycję rąk, rozpościerając je i zwracając dłonie ku górze na sposób Zelandonich.

Marthona i Ayla wiedziały, że z pewnością ćwiczył pozdrowienie S'Armunai w języku zelandoni, by móc je powtórzyć bez zająknięcia. Obie były pod wrażeniem. Starsza kobieta uważała, że dobrze o nim świadczy, iż zadał sobie tyle trudu, musiała też przyznać, że jest przystojny. Rozumiała, co w nim widzi Folarą, i była zadowolona z wyboru córki.

Ayla nigdy dotąd nie słyszała formalnego pozdrowienia S'Armunai, ponieważ ani jej, ani Jondalara nie przywitano oficjalnie w ich obozie. Jondalara wzięty do niewoli Wilczyce Attaroi i uwięziono go na ogrodzonym terenie razem z ich mężczyznami i chłopcami. Ayla i konie trafiły do obozu dzięki pomocy Wilka.

Po oficjalnym przedstawieniu Marthona i Aldanor zaczęli ze sobą gawędzić. Ayla zauważyła, że choć była przywódczyni stara się być czarująca, zadaje wnikliwe pytania, chcąc się jak najwięcej dowiedzieć o nieznanym wybranym przez jej córkę na partnera. Aldanor tłumaczył, że poznał Danuga i Druweza, gdy zatrzymali się na trochę u jego ludu. Nie pochodził z Obozu Attaroi, lecz innego, położonego dalej na północ, i bardzo się z tego cieszył, odkąd się dowiedział, co się tam działo.

Ayla i Jondalar stali się wśród S'Armunai postaciami z legendy. Opowiadano o pięknej S'Ayli, Wcieleniu Matki, żyjącej munai, pięknej jak letni dzień, i jej partnerze, wysokim, jasnowłosym S'Elandonie, który zstąpił na Ziemię, by ocalić mężczyzn z Południowego Obozu. Jego oczy miały ponoć barwę wody z topniejącego lodowca, bardziej niebieskiej niż niebo, a ze swymi jasnymi włosami był przystojny jak księżyc, który zszedł na Ziemię i przybrał ludzką postać. Kiedy waleczny Wilk Matki, wcielenie Wilczej Gwiazdy, zabił złą Attaroe, S'Ayla i S'Elandon odjechali do nieba na swych magicznych koniach.

Aldanor uwielbiał te opowieści, zwłaszcza myślał, że goście z nieba potrafili panować nad wilkami i końmi. Myślał, że legenda pochodzi od Podróżującego Gawędziarza, który musiał być prawdziwym geniuszem, by wymyślić coś tak niezwykłego. Gdy dwaj Mamutoi powiedzieli mu, że owe legendarne postacie są ich kuzynami i właśnie wybierają się ich odwiedzić, nie chciał im uwierzyć. Młodzieńcy polubili się i gdy dwaj kuzyni go o to poprosili, postanowił wyruszyć z nimi w Podróż i odwiedzić ich krewnych wśród Zelandonich oraz na własne oczy przekonać się, czy mówili prawdę. Po drodze usłyszeli dalsze opowieści. Niezwykła para nie tylko jeździła na koniach, lecz ich wilk był tak

„straszliwy”, że pozwalał, by ścisnęły go dzieci.

Gdy przybyli na Letnie Spotkanie Zelandonich i usłyszeli od Jondalara prawdziwą historię Attaroi i ludzi z jej Obozu, Aldanor ze zdumieniem przekonał się, że legendy stanowią wierną relację. Zamierzał wrócić do domu z Danugiem i Druwezem, by opowiedzieć wszystkim, że to prawda. Kobieta zwana Aylą rzeczywiście istnieje i mieszka wśród Zelandonich, jej partner, Jondalar, jest wysoki, ma jasne włosy i zaskakująco niebieskie oczy, a choć nieco się postarzał, nadal jest bardzo przystojny. Wszyscy zapewniali, że Ayla również jest piękna.

Postanowił jednak nie wracać. I tak nikt by mu nie uwierzył. W końcu sam dotąd nie wierzył w prawdziwość tych legend. Były pełnymi cudów bajkami, zawierającymi mistyczne prawdy pomagające pojąć nieznaną, mitami. Co więcej, siostra Jondalara też była piękna i skradła mu serce.

Ludzie gromadzili się wokół rozmawiającego z Marthoną Aldanora, słuchając jego opowieści.

- Dlaczego para w opowieści nosi imiona S'Ayla i S'Elandon, nie Ayla i Jondalar? - zapytała Folar.

- Chyba potrafię ci to wyjaśnić - odparła Ayla. - Dźwięk „S” wyraża szacunek. Nazwa S'Armunai znaczy „szanowany lud” albo „wyjątkowy lud”. Kiedy dodaje się „S” do czyjegóż imienia, znaczy to, że dana osoba ma szczególnie wysoką pozycję.

- A dlaczego my się nie nazywamy wyjątkowym ludem? - zapytała Jonayla.

- Myślę, że się nazywamy. S'Armunai po prostu oznajmiają w ten sposób, że są Dziećmi Matki, a tak właśnie my mówimy o sobie - wyjaśniła Marthona. - Może w dawnych czasach byliśmy ze sobą spokrewnieni. To ciekawe, że mogli tak łatwo zmienić „Zelandoni” w słowo oznaczające szanowany, „wyjątkowy” lud.

- Kiedy Jondalar był zamknięty z ich mężczyznami i chłopcami - odezwała się Ayla - zaczął ich uczyć, jak robić różne rzeczy, na przykład produkować narzędzia. To on wpadł na pomysł, który umożliwił im ucieczkę. Podczas naszych podróży często przedstawiał się spotkanym ludziom jako „Jondalar z Zelandonii”. Jeden chłopiec uznał „Zelandonii” za część jego imienia i zaczął go nazywać S'Elandonem, z honorowym tytułem, bo bardzo go szanował. Pewnie myślał, że jego imię znaczy „Jondalar Szanowny”. W legendzie najwyraźniej mnie spotkał taki sam zaszczyt.

To usatysfakcjonowało Marthonę, przynajmniej na razie.

- Przepraszam, byłam nieuprzejma - rzekła, zwracając się ku Ayli. - Przedstaw mnie, proszę, swoim kuzynom.



- To jest Danug z Mamutoi, syn Nezzie, partnerki Tamta, przywódcy Obozu Lwa, a to jego kuzyn Druwez, syn siostry Taluta, Tulie, współprzywódczyni Obozu Lwa Mamutoi - zaczęła Ayla. - Matka Danuga, Nezzie, dała mi ślubny strój. Pamiętasz, że opowiadałam, iż chciała mnie adoptować, ale potem Mamut zaskoczył wszystkich i zrobił to sam.

Ayla wiedziała, że jej ślubny strój bardzo zaimponował Marthonie. Zdawała sobie sprawę, że matka młodej kobiety mającej wkrótce wstąpić w związek będzie chciała poznać status młodzieńców, ponieważ zapewne mieli oni uczestniczyć w ceremonii Zaślubin.

- Wiem, że inni przywitani ci już na Letnim Spotkaniu - rzekła Marthona - ale chciałabym również cię pozdrowić. Rozumiem, że może ci brakować Ayli. Ona byłaby bardzo cennym nabytkiem dla każdej społeczności. Jeśli cię to pocieszy, mogę zapewnić, że bardzo ją cenimy w naszej Jaskini. Choć część jej serca zawsze będzie należała do Mamutoi, Ayla stała się powszechnie lubianą Zelandoni.

- Dziękuję - odparł Danug. Jako syn partnerki przywódcy świetnie rozumiał, że podobna wymiana informacji służy określeniu statusu. - Wszystkim nam jej brakuje. Moja matka bardzo żałowała, że Ayla odeszła. Była dla niej jak córka, ale oddała serce Jondalarowi i Nezzie to rozumiała. Ucieszy się na wieść, że Zelandoni ciepło ją przyjęli i doceniają jej nadzwyczajne talenty.

Choć młodzieniec nie mówił bezbłędnie w języku zelandoni, potrafił się wyśłowić i umiał podkreślić wysoką pozycję swej rodziny wśród Mamutoi.

Nikt nie rozumiał znaczenia statusu i pozycji lepiej niż Marthona. Ayla pojmowała te pojęcia, były one ważne nawet w Klanie, a od tamtych czasów nauczyła się tego, w jaki sposób Zelandoni oceniają znaczenie poszczególnych osób, ale nigdy nie zdołała nauczyć się oceniać takich spraw intuicyjnie, jak Marthona, której z urodzenia przypadła najwyższa pozycja w jej ludzie.

To było społeczeństwo nieznające pieniędzy i status był w nim czymś więcej niż prestiż, formą bogactwa. Ludzie z chęcią świadczyli przysługi komuś o wysokiej pozycji, ponieważ zobowiązania zawsze należało spłacać w adekwatny sposób. Prosząc kogoś o zrobienie czegoś albo pójście dokądś, zaciągało się dług. Była to obietnica odwzajemnienia się w przyszłości przysługą o podobnej wartości. Nikt nie chciał być dłużnikiem, ale wszyscy nimi byli, a jeśli ktoś o wysokiej pozycji był ci coś winien, twój status również wzrastał.

Przy ocenie statusu brało się pod uwagę wiele różnych kwestii. Dlatego właśnie ludzie recytowali swe „imiona i więzi”. Ważna była nie tylko wartość przysługi, lecz również włożony w nią wysiłek. Nawet jeśli ostateczny produkt nie był takiej samej jakości, jeśli dłużnik starał się najlepiej, jak mógł, dług można było uznać za spłacony, choć nie zwiększało

to statusu. Ważny był też wiek. Małe dzieci nie mogły być dłużnikami. Opiekę nad dziećmi, nawet własnymi, uważano za spłacanie zobowiązań wobec społeczności, ponieważ były one obietnicą ciągłości.

Przekroczenie progu starości również miało znaczenie. Starcy mogli prosić o pewne przysługi bez zaciągania długu i utraty statusu, ale jeśli ktoś nie był w stanie już wnieść wkładu w życie społeczności, nie tyle tracił rangę, co zmieniał pozycję. Starzec posiadający wiedzę i doświadczenie mógł zachować status, ale jeśli władze umysłowe zaczynały go opuszczać, jego pozycja pozostawała wysoka tylko z nazwy. Nadal szanowano go za dawny wkład, lecz nikt już nie prosił go o radę.

System był skomplikowany, ale wszyscy opanowywali jego niuanse w taki sam sposób, jak uczyli się języka. Po wkroczeniu w wiek odpowiedzialności większość potrafiła już rozeznąć się w szczegółach. Każda osoba wiedziała, ile jest komu winna i ile inni są dłużni jej, znała dokładnie naturę owych długów i swoje miejsce w społecznej hierarchii.

Marthona rozmawiała również z Druwezem, który miał pozycję równą kuzynowi jako syn Tulie, siostry Taluta i współprzywódczyni Obozu Lwa. Zachowywał się jednak bardziej powściągliwie niż Danug, który przyciągał uwagę samymi tylko rozmiarami i choć z początku był nieśmiały, szybko nauczył się otwartości. Miły uśmiech i przyjazna rozmowa z reguły łagodziły obawy wywołane jego wyglądem.

- A gdzie jest ten mój syn, którego tak szanuje lud Aldanora? - zapytała wreszcie Marthona, zwracając się do Ayli.

Ta odwróciła się.

- Nie wiem - odparła, starając się ukryć nagły rumieniec. - Miałam mnóstwo zajęć - dodała.

Marthona natychmiast się zorientowała, że stało się coś bardzo niedobrego. Przed odejściem Ayli bardzo się cieszyła, że zobaczy Jondalara. A teraz nawet nie wiedziała, gdzie jest?

- Rano widziałam Jondego nad Rzeką - wtrąciła Jonayla. - Ale nie wiem, gdzie śpi. Nie mam pojęcia, dlaczego już nie śpi z nami. Wolałam, kiedy byliśmy razem.

Choć Ayła miała twarz zupełnie czerwoną, nie odezwała się ani słowem. To potwierdziło podejrzenia Marthony. Będzie musiała się dowiedzieć, co się stało.

- Folaro, czy ty i Marthona zaopiekujecie się Jonaylą albo zostawicie ją u Leveli, jeśli wybieracie się do głównego obozu? I zabierzecie ze sobą Wilka? Muszę porozmawiać z Danugiem i Druwezem, i może zabrać ich do chaty zelandonich - poprosiła Ayła.

- Oczywiście - zgodziła się Folaro.

Ayla uściskała córkę.

- Zobaczymy się wieczorem - obiecała. Potem podeszła do dwóch młodych mężczyzn i zaczęła rozmawiać z nimi w mamutoi.

- Pomyślałam o waszych „mówiących bębnach” i wspomniałam o nich Pierwszej - rzekła im. - Czy któryś z was potrafi sprawić, że bęben przemówią?

- Tak - potwierdził Danug. - Obaj to potrafimy, ale nie przynieśliśmy ze sobą instrumentów. Podczas podróży one nie są niezbędne.

- A ile czasu byście potrzebowali, żeby zrobić dwa? Jestem pewna, że znajdziemy ludzi do pomocy, jeśli okaże się to konieczne. I czy zechcielibyście zagrać parę zwrotek w ramach naszej ceremonii?

Dwaj młodzieńcy popatrzyli na siebie i wzruszyli ramionami.

- Jeśli znajdziemy odpowiednie materiały, nie zajmie nam to wiele czasu. Może wystarczy jeden dzień. To tylko niewyprawiona skóra rozciągnięta na drewnianym szkielecie, ale trzeba ją bardzo mocno napiąć, by bęben mógł naprawdę grać w różnych tonacjach. Konstrukcja musi być mocna, bo inaczej się złamie, kiedy skóra się skurczy, zwłaszcza jeśli użyjemy ciepła, by przyspieszyć ten proces - tłumaczył Druwez. - To małe bębny i gra się na nich palcami, bardzo szybko.

- Widziałem, jak niektórzy używali dobrze wyważonej pałeczki, ale my uczyliśmy się grać palcami - uściślił Danug.

- Zechcielibyście zagrać na ceremonii? - zapytała Ayla.

- Oczywiście - odpowiedzieli jednocześnie.

- W takim razie chodźcie ze mną - poleciła i ruszyła w stronę głównego obozu.

Po drodze do wielkiej chaty zelandonich Ayla zauważyła, że wielu ludzi zatrzymuje się i gapi na nich. Często sama przyciągała podobną uwagę, tym razem jednak chodziło o Danuga. Zachowywali się nieuprzejmie, ale właściwie nie mogła mieć do nich pretensji. Wyglądał naprawdę imponująco. Mężczyźni Zelandoni z reguły byli wysocy i dobrze zbudowani - Jondalar miał sześć stóp i sześć cali wzrostu - ale Danug przerastał wszystkich o głowę i miał też odpowiednie proporcje. Widziany z daleka mógł uchodzić za zwykłego, muskularnego mężczyznę. Dopiero na tle innych jego wzrost stawał się wyraźnie widoczny. Przypomniała sobie chwilę, gdy pierwszy raz zobaczyła Taluta, jedyne go mężczyznę o porównywalnych rozmiarach, którego w życiu spotkała. Ona zapewne też się wówczas na niego gapiła, mimo że Talut był jednym z pierwszych poza Jondalarem osób z jej gatunku, które widziała od czasu wczesnego dzieciństwa. Być może właśnie dlatego się gapiła.

Gdy dotarli do wielkiej chaty usytuowanej w centrum obozu, przywitały ich dwie

akolitki.

- Chciałam się upewnić, czy mamy wszystkie składniki potrzebne do tego ceremonialnego napoju - oznajmiła jedna z nich. - Mówiłaś o sfermentowanym soku brzozowym, sokach owocowych z domieszką przytulii dla zapachu i kilku ziołach, zgadza się?

- Tak, zwłaszcza piołunu - odpowiedziała. - Zwanego też czasem absyntem albo bylicą.

- Chyba nie znam takiego napoju - odezwał się Druwez.

- Odwiedzaliście po drodze Losadunę? - zapytała Ayla. - Pytam zwłaszcza o to, czy uczestniczyliście w ich Uroczystości Matki?

- Zatrzymaliśmy się u nich, ale nie na długo - odparł Druwez. - Niestety, nie urządzali wtedy żadnych świąt.

- Solandia, partnerka Losaduny, nauczyła mnie przyrządzać ten napój. Ma przyjemny, łagodny smak, ale w rzeczywistości jest potężną mieszanką produkowaną po to, by zachęcać do spontaniczności i ciepłej bliskości pożądaných podczas święta urządzanego ku czci Matki - wyjaśniła Ayla. - Spróbuję go, kiedy będzie gotowy, i powiem wam, czy czegoś nie brakuje - zapewniła akolitki.

Mieli odejść, kiedy dwie młode kobiety wymieniły parę gestów, a potem spojrzały na Danuga. W ciągu kilku ostatnich lat, zwłaszcza na Letnich Spotkaniach, Ayla uczyła wszystkich Zelandoni podstawowych klanowych znaków. Uważała, że pomoże to Donier porozumiewać się z ludźmi z Klanu, przynajmniej na podstawowym poziomie, jeśli napotkają ich podczas wędrówek. Niektórzy uczyli się szybciej od innych, ale prawie wszyscy cieszyli się, że poznali bezgłośny sposób porozumiewania się, niezrozumiały dla większości ludzi. Młode akolitki nie wiedziały jednak, że kiedy Ayla mieszkała wśród Mamutoi, nauczyła znaków także Danuga i Druweza.

Danug spojrzał nagle na jedną z nich.

- Może chciałabyś sama się przekonać na Uroczystości Matki? - zapytał. Potem spojrzał na Druweza i obaj ryknęli śmiechem.

Obie młode kobiety zaczerwieniły się, ale potem ta, która pierwsza zaczęła gestykulować, uśmiechnęła się sugestywnie do Danuga.

- Może i bym chciała - odparła. - Nie wiedziałam, że rozumiesz znaki.

- Towarzystwo Ayli zrobiło swoje. Mój brat, chłopiec adoptowany przez matkę, był w połowie człowiekiem z Klanu i nie umiał mówić, dopóki Ayla nie zapoznała nas ze znakami. Pamiętam, kiedy Rydag pierwszy raz przywitał Nezzie gestem znaczącym „matka”.

Rozpłakała się wtedy.

\* \* \*

Ludzie zaczęli się zbierać na długo przed rozpoczęciem ceremonii. W powietrzu unosiła się aura niecierpliwości. Uroczystość przygotowywano już od kilku dni i ludzie nie mogli się jej doczekać. To miało być niepowtarzalne, jedyne w swoim rodzaju wydarzenie. Wszyscy o tym wiedzieli, ale nikt nie miał pojęcia, na czym będzie polegała jego wyjątkowość. Napięcie rosło w miarę, jak słońce zbliżało się do horyzontu. Nigdy jeszcze Zelandoni zebrani na Letnim Spotkaniu nie czekali na jego zajście tak niecierpliwie. Pragnęli, aby wreszcie zniknęło z nieba.

W końcu słońce skryło się za horyzontem i zrobiło się ciemno. Ludzie siadali na ziemi, czekając, aż zapłoną ceremonialne ogniska. Środek łąki, wystarczająco wielkiej, by pomieścić około dwóch tysięcy osób przebywających w obozie, stanowił naturalny amfiteatr. Za Letnim Obozem, nieco na prawo od niego, znajdowały się wapienne wzgórza, tworzące przód płytkiej misy, zamkniętej z trzech stron, lecz otwartej od frontu. Podstawy łukowatych wzniesień zbiegały się w jednym punkcie, tworząc niewielkie, stosunkowo płaskie pole. Jego podstawę dodatkowo wyrównały kamienie i ubita ziemia, nagromadzone w ciągu lat, gdy obozowali tu Zelandoni.

W lasku rosnącym poniżej skalistego szczytu wzgórza było źródło. Woda wypełniała niewielki staw, a potem spływała po zboczu, wpadając do większego strumienia przecinającego obóz. Wypływający ze źródła strumyk był bardzo wąski, zwłaszcza późnym latem, i ludzie bez trudu przez niego przechodzili. Niemniej czysty, chłodny staw był dobrym źródłem wody do picia. Trawiaste dno misy wznosiło się powoli, przechodząc w nieregularny stok. W ciągu kolejnych lat ludzie kopali tam rowy i sypali wały, aż wreszcie zbocze podzieliło się na wiele płaskich obszarów, na których rodziny, a nawet całe Jaskinie, mogły siedzieć razem, mając świetny widok na płaską przestrzeń na dole.

Ludzie siadali na trawie albo rozkładali na niej tkane maty, poduszki bądź też futra. Rozpalano ognie. Najczęściej były to po prostu wetknięte w ziemię żagwie, ale gdzieś tam wykopano też doły, otaczające pierścieniem płomieni płaską scenę na dole, a także wielkie ognisko z przodu centralnego obszaru. Kilka następnych zapłonęło także na stokach. Wkrótce potem przez gwar rozmów zaczęły się przebijać charakterystyczne głosy śpiewających dzieci. Ludzie zaczęli się uciszać nawzajem. Ku centralnemu obszarowi ruszyła parada dzieci z całego Letniego Obozu, śpiewających rytmiczną pieśń, której tekst stanowiły liczące słowa. Gdy korowód dotarł na miejsce, nikt już nic nie mówił, choć wielu ludzi uśmiechało się i

mrugało znacząco.

Zaczęli od śpiewających dzieci z dwóch różnych powodów. Po pierwsze, chcieli, żeby maluchy pokazały starszym, czego się nauczyły od zelandonich. Po drugie, wszyscy się zgadzali, że razem z uczta i ogólną zabawą urządzi się też Uroczystość Matki. Kiedy dzieci wykonają swoją część, odprowadzi się je do jednego z pobliskich obozów, gdzie czekały na nie zabawy oraz oddzielna uczta, urządzona z dala od dorosłych. Będzie nad nimi czuwało kilku zelandonich, inni mężczyźni i kobiety, nowe matki, które nie były jeszcze gotowe uczestniczyć w Uroczystości, kobiety, które właśnie wkroczyły w księżycowy okres, albo ci, którzy po prostu nie mieli akurat ochoty czcić Matki.

Choć większość ludzi cieszyła się na Uroczystości Matki, udział w nich zawsze był dobrowolny i łatwiej było się na niego zdecydować, jeśli dzieci zostawiono pod dobrą opieką. Samym dzieciom pozwalano przychodzić na Uroczystości i niektóre ze starszych to robiły, tylko po to, by zaspokoić ciekawość. Oglądanie, jak dorośli rozmawiają, śmieją się, jedzą, piją, tańczą i spółkują, nie było aż tak ciekawe, jeśli samemu nie było się na to gotowym. Wszyscy mieszkali w ciasnych sadybach i dzieci były świadkami poczynań dorosłych od narodzin aż do śmierci. Nikt nie próbował nic przed nimi ukrywać. Wszystko uważano za zwyczajną część życia.

Gdy dzieci skończyły śpiewać, większość z nich odprowadzono. Później na przeciwległych końcach placu pojawili się dwaj mężczyźni przebrani za żubrze byki o ogromnych, rogatych łbach. Pobiegli ku sobie i przemknęli tuż obok siebie, przyciągając uwagę widzów. Pojawili się następni ludzie noszący skóry i rogi turów, w tym również grupka dzieci. Niektóre ze skór były maskującymi strojami myśliwskimi, inne przygotowano specjalnie na tę okazję. Zjawił się lew, w skórze z ogonem. Warczał i chrząkał, a potem zaatakował krowy z rykiem brzmiącym tak autentycznie, że niektórzy widzowie wzdrygnęli się trwożnie.

- To była Ayla - wyszeptała Folar do Aldanora. Nikt nie potrafi naśladować lwa tak dobrze jak ona.

Stado się rozproszyło, przeskakując przez przeszkody i prawie wpadając na widzów. Lew popędził za umykającą zwierzyną. Następnie pojawiło się pięć osób odzianych w jelenie skóry i noszących na głowach poroża. Udawali, że skaczą do rzeki, jakby przed czymś uciekali, a potem płyną na drugi brzeg. Później przyszła kolej na konie. Jeden z nich rżał tak realistycznie, że doczekał się dobiegającej z oddali odpowiedzi.

- To też była Ayla - poinformowała Folar siedzącego obok mężczyznę.

- Jest naprawdę świetna - przyznał Aldanor.

- Mówi, że nauczyła się naśladować zwierzęta, nim jeszcze opanowała język zelandoni.

Urządzono też inne pokazy naśladowania zwierząt. Wszystkie przedstawiały jakieś wydarzenie albo opowieść. W występach uczestniczyła trupa Podróżujących Gawędziarzy, przebranych za rozmaite zwierzęta. Ich umiejętności przydawały widowisku realizmu. Na koniec zwierzęta zbiły się w grupę, po czym pojawiło się inne, niezwykle stworzenie. Chodziło na czterech nogach i miało kopyta, ale jego poryta dziwnymi cętkami skóra zwisała po bokach prawie do ziemi i częściowo pokrywała głowę, do której przytwierdzono dwa proste kijki, mające reprezentować rogi albo poroże.

- Co to jest? - zdziwił się Aldanor.

- Magiczne zwierzę, oczywiście - odpowiedziała Folar. - Ale tak naprawdę to Whinney. Jest zelandoni. Pierwsza mówi, że wszystkie konie i wilk Ayli to zelandoni. Dlatego postanowiły z nią zostać.

Niezwykła zwierzęca zelandoni odprowadziła zwierzęta na bok. Potem niektórzy Gawędziarze wrócili pod własną postacią i zaczęli grać na bębnach oraz fletach. Niektórzy śpiewali stare legendy, inni zaś opowiadali historie i przypowieści.

Zelandoni dobrze wszystko przygotowali. Wykorzystali wszystkie znane sobie sztuczki, by przyciągnąć i utrzymać uwagę liczne audytorium. Gdy Ayla o twarzy pomalowanej we wzory Zelandoni wystąpiła z grupy, dwa tysiące ludzi wstrzymało oddech. Byli gotowi słuchać jej każdego słowa, śledzić każdy ruch.

Bębny dudniły, wysokie tony fletów przeplatały się z ich powolnym, niepowstrzymanym rytmem. Niektóre tony były tak niskie, że wykraczały poza granicę słuchu, wnikały jednak do kości *łup, łup, łup*. Kadencja zmieniła się nagle, przeszła w rytm wiersza znanego tak dobrze, że ludzie zaczęli chórem recytować lub śpiewać *Pieśń Matki*.

*Z jądra ciemności, z chaosu czyśćca*

*Z wiru zrodzona Matka najwyższa*

*Wiedziała zrazu, jak życie cenić*

*Świat był zbyt pusty dla Matki Ziemi.*

*Matka wciąż w samotności, jedyna*

*zrodzona z Ciemności.*

Pierwsza włączyła się do śpiewu ze swym imponującym, pełnym wibracji głosem. Przerwy między głosami ludzi wypełniały tony bębnów i fletów. *Pieśń Matki* toczyła się

naprzód. Mniej więcej w połowie zaczęto zauważać, że głos Pierwszej brzmi nadzwyczaj dźwięcznie. Kiedy dotarła do ostatniej zwrotki, zamilkła. Zostały tylko bębny, na których grali kuzyni Ayli z Mamutoi.

Ludzie jednak odnosili wrażenie, że niemalże słyszą słowa. Po chwili byli już pewni, że rzeczywiście je słyszą, choć pobrzmiwało w nich niezwykle, niesamowite vibrato. Z początku audytorium nie było pewne, co to właściwie za słowa. Dwaj młodzi Mamutoi stali przed nimi, grając na swych małych bębenkach ostatnią zwrotkę *Pieśni Matki* w dziwnym, warczącym rytmie. Bębny brzmiały jak dudniące, ludzkie głosy, jakby ktoś próbował śpiewać, szybko zmieniając ciśnienie swego oddechu. Ale to nie był oddech, tylko bębny! Bębny mówiły!

*Sp-o-o-o-jrza-a-a-la-a-a Ma-a-atka-a-a z za-a-a-do-o-o-wo-o-o-l-e-e-e-nie-e-e-m*

Słuchacze umilkli całkowicie i wyteżyli słuch. Ayla przypomniała sobie, jak nauczyła się wzmocnić głos, by nawet ci siedzący z tyłu wyraźnie ją słyszeli. Nadała swemu i tak z reguły niskiemu głosowi jeszcze niższą tonację, a potem przemówiła głośniejsze i dobitniej, wypełniając nim ciemność rozpraszana teraz blaskiem tylko jednego ogniska. Widzowie nie słyszeli nic poza wspartym rytmem bębna głosem, który zdawał się dobiegać z otaczającego ich powietrza. Ayla recytowała ostatnią zwrotkę *Pieśni Matki*, powtarzając słowa bębna.

*Spojrzała Matka z zadowoleniem*

*Na tych, co ziemskim są dziś plemieniem.*

*Jeszcze kazała im pary tworzyć,*

*By Przyjemność z miłością pomnożyć...*

*Nim spoczęła Matka wśród chwały*

*- one już bez pamięci kochały.*

Rytm bębna zwolnił niedostrzegalnie. Wszyscy wiedzieli, że to koniec, została tylko jedna linijka. Mimo to kazano im dalej czekać, nikt nie wiedział dlaczego. Ludzie byli zaniepokojeni, napięcie rosło. Gdy bębny dotarły do końca zwrotki, nie zatrzymały się, lecz grały dalej. Popłynęły nieznane słowa.

*Je-e-e-j o-o-o-sta-a-a-tni-i-i da-a-a-r*



Nikt nie był pewny, co właściwie słyszy. Potem Ayla powtórzyła zwrotkę, powoli i z emfazą:

*Jej ostatni dar to Wiedza, że mężczyzna też jest potrzebny,  
W początek nowego życia wkład wnosi chwalebny,  
To radość dla Matki, gdy para staje się jednością,  
Bo kobieta poczyzna, gdy dzieli się Przyjemnością.  
Teraz Dzieci Ziemi są błogosławione.  
Niech spłynie spokój na Jej ciało znużone.*

To nie była część *Pieśni*! To było coś nowego! Nigdy dotąd nie słyszeli tych słów. Co one znaczyły? Ludzi ogarnął niepokój. Odkąd wszyscy sięgali pamięcią, a nawet dłużej, *Pieśń Matki* zawsze pozostawała niezmienna. Zdarzały się tylko nieistotne wariacje. Dlaczego teraz ją zmieniono? Sens nowych słów jeszcze do nich nie dotarł. Sam fakt ich dodania był wystarczająco niepokojący. Zmieniono *Pieśń Matki*!

Nagle zgasło ostatnie ognisko. Zrobiło się tak ciemno, że nikt nie śmiał się poruszyć

- Co to znaczy? - ktoś zawołał.

- Tak, co to znaczy? - odpowiedział echem ktoś inny.

Jondalar jednak nie zadawał pytań. Wiedział. A więc to prawda, pomyślał. Wszystko, co mówi Ayla, zawsze okazuje się prawdą. Choć miał czas zastanowić się nad całą sprawą, nawet jego umysł wzdragał się przed implikacjami. Ayla zawsze mu powtarzała, że Jonayla jest jego córką, prawdziwą córką jego ciała, nie tylko ducha. Została poczęta w wyniku jego czynności. To nie był jakiś bezkształtny, niewidoczny duch, zmieszany przez Matkę z duchem Ayli wewnątrz jej ciała. Zrobił to sam Jondalar. On i Ayla. Za pomocą swej męskości, swego narządu, przekazał jej własną esencję, która połączyła się wewnątrz Ayli z czymś, co należało do niej.

Ale nie za każdym razem. Musiał zużyć mnóstwo esencji. Ayla zawsze powtarzała, że nie jest pewna, jak właściwie się to odbywa. Wiedziała tylko, że do poczęcia życia potrzebni są mężczyzna i kobieta. Matka ofiarowała Swym dzieciom Dar Przyjemności, by życie mogło się zacząć. Czyż jego początek nie powinien być Przyjemnością? Czy właśnie dlatego pragnienie pozostawienia esencji wewnątrz kobiety było tak silne? Czy Matka po prostu chciała, by Jej dzieci płodziły własne dzieci?

Czuł się, jakby jego ciało zdobyło nowy zmysł, stało się w jakiś sposób bardziej żywe. Mężczyźni byli niezbędni. On był niezbędny! Bez niego nie byłoby Jonayli. To, kim ona jest,

zawdzięczała im obojgu. Ayli i jemu. Bez mężczyzn nie mogło być nowego życia.

Na granicach placu zapalano pochodnie. Ludzie wstawali, kręcili się w kółko. W kilku różnych miejscach odsłonięto stoły z żywnością. Każda Jaskinia albo grupa spokrewnionych Jaskiń przygotowała ucztę, by nikt nie musiał czekać zbyt długo na zaspokojenie głodu. Większość ludzi - pomijając dzieci - nie jadła dzisiaj wiele. Niektórzy byli zbyt zajęci, inni zaś chcieli zostawić miejsce na ucztę. Uważano, że przed tego typu uroczystościami nie należy najadać się do syta.

Po drodze do stołów ludzie rozmawiali ze sobą, nadal czując się nieswojo.

- Chodź, Jondalarze - rzekł Joharran, ale Jondalar go nie usłyszał. Całkowicie zatopił się w myślach.

- Jondalarze! - powtórzył jego brat, potrząsając go za ramię.

- Co jest?

- Chodź, dają jeść.

- Aha.

Jondalar wstał. W jego głowie nadal kłębiły się myśli.

- Jak myślisz, co to wszystko znaczy? - zapytał Joharran, gdy ruszyli przed siebie.

- Widziałeś, dokąd poszła Ayla?

- Nie, ale myślę, że zaraz do nas przyjdzie. Ceremonia była nadzwyczajna. Na pewno wymagała mnóstwa pracy. Nawet zelandoni muszą od czasu do czasu odpocząć i się najeść - mówił Joharran. - Jak myślisz, co to znaczyło, Jondalarze? - zapytał po kilku krokach. - Ta ostatnia zwrotka *Pieśni Matki*?

- Dokładnie to, co słyszałeś - odpowiedział Jondalar, wreszcie spoglądając na brata. - „Mężczyzna też jest potrzebny”. Nie tylko kobiety otrzymują błogosławieństwo. Nowe życie nie może się zacząć bez mężczyzny.

Na czole Joharrana pojawił się mars podobny do widywanego u jego brata.

- Naprawdę tak myślisz? - zapytał.

- Wiem, że tak jest - odparł z uśmiechem Jondalar.

Gdy podeszli do miejsca, gdzie ucztowała Dziewiąta Jaskinia, właśnie rozdawano mocne trunki. Ktoś włożył w ręce obu braciom wodoszczelne, ciasno utkane kubki. Obaj spróbowali napoju i poczuli się nieco zdziwieni.

- Co to jest? - zapytał Joharran. - Myślałem, że będą dawali trunek Laramara. Ten napój jest smaczny, ale dosyć słaby.

Jondalar znał ten trunek. Pociągnął kolejny łyk. Gdzie przedtem go kosztował?

- Aha! Losadunai!

- Słucham? - zdziwił się Joharran.

- To napój podawany przez Losadunai podczas Uroczystości Matki. Wydaje się słaby, ale nie można go lekceważyć - ostrzegł Jondalar. - To mocny trunek. Działa podstępnie. Na pewno zrobiła go Ayla. Widziałeś, gdzie poszła po zakończeniu ceremonii?

- Chyba jakiś czas temu zauważyłem, jak wychodziła z namiotu ceremonialnego, odziana w codzienny strój - odparł Joharran.

- W którą stronę poszła?

- Popatrz, tam jest. W miejscu, gdzie podają nowy trunek.

Jondalar ruszył w stronę sporej grupy ludzi kręcących się wokół wielkiego drewnianego pojemnika, z którego napełniano kubki. Ayla stała tuż obok Laramara. Wręczyła mu kubek, a on coś jej powiedział. Roześmiała się i uśmiechnęła do niego.

Laramar zrobił zaskoczona minę, a potem rozciągnął usta w lubieżnym uśmiechu. Może wcale nie jest taka zła, pomyślał. Przedtem zawsze traktowała go wyniośle, rzadko się do niego odzywała. Teraz jednak została zelandoni i w związku z tym powinna czcić Matkę na Jej świętach.

Nagle jednak pojawił się Jondalar. Rozczarowany Laramar zmarszczył brwi.

- Aylo - odezwał się Jondalar. - Muszę z tobą porozmawiać.

Wziął ją za rękę i spróbował odciągnąć w mniej zatłoczone miejsce.

- Dlaczego nie możemy rozmawiać tutaj? Z pewnością cię usłyszę. Nie ogłuchłam - sprzeciwiła się Ayla, wrywając rękę.

- Chcę porozmawiać z tobą na osobności.

- Miałeś pod dostatkiem okazji, by to zrobić, ale jakoś ci się nie chciało. Dlaczego to nagle ma być takie ważne? To jest Uroczystość Matki. Zostanę tu i będę się świetnie bawiła - oznajmiła, uśmiechając się sugestywnie do Laramara.

Jondalar zapomniał. Podekscytowany głębiami nowej wiedzy, zapomniał o wszystkim. Nagle wróciła mu pamięć. Widziała go z Maroną! Było też prawdą, że nie rozmawiał z nią od owej chwili.

Ayla zauważyła, że twarz mu zbieleła. Zachwiał się. Wydawał się całkowicie pokonany i zbity z tropu. Omal nie przywołała go z powrotem, ale ugryzła się w język, by zachować milczenie.

Oszołomiony Jondalar szedł na oślep przed siebie. Całkowicie pogrzyżył się w myślach. Ktoś wcisnął mu w rękę kubek. Wypił wszystko bez zastanowienia, po czym ktoś inny nalał mu znowu. Miała rację, pomyślał. Mógł porozmawiać z nią przedtem, spróbować jej wszystko wytłumaczyć. Czemu tego nie zrobił? Szukała go i znalazła z Maroną. Dlaczego

potem on jej nie odszukał? Dlatego, że się wstydził i bał, że ją utracił? Co mu przyszło do głowy? Próbował zachować Maronę w tajemnicy przed Aylą. Czemu jej po prostu nie powiedział? W gruncie rzeczy, w ogóle nie powinien się spotykać z Maroną. Dlaczego tak bardzo jej wtedy pragnął? Tylko dlatego, że była pod ręką? Teraz w ogóle przestał się nią interesować.

Ayla powiedziała, że straciła dziecko. Jego dziecko!

- To było moje dziecko - powiedział na głos. - Moje!

Kilkoro przechodzących obok ludzi zauważyło, że się zatacza i mówi do siebie. Wszyscy pokręcili głowami.

To jego dziecko straciła Ayla. Otrzymała wezwanie. Słyszał coś o jej straszliwych przejściach. A mimo to nie poszedł jej pocieszyć. Dlaczego jej unikał? Teraz nie chciała z nim rozmawiać. Czy mógł mieć do niej o to pretensje? Nie.

Co zrobi, jeśli nie zechce już go widzieć? Jeśli już nigdy nie będzie dzieliła z nim Przyjemności?

Nagle uderzyła go inna myśl. Jeśli Ayla nie zechce dzielić z nim Przyjemności, nigdy już nie będzie mógł począć dziecka. Nie będzie już miał dzieci z Aylą.

Jeśli to duch powodował początek życia, mogło się to zdarzyć bez względu na to, co sam zrobi. Jeśli jednak przyczyną był on, esencja jego męskości, a Ayla już go nie chciała...

Nie przyszło mu na myśl, że mógłby mieć dziecko z inną kobietą. Kochał tylko Aylę. Była jego partnerką. To jej potomstwem obiecał się opiekować.

Walęsający się po obozie Jondalar nie przyciągał więcej uwagi niż inni uczestnicy zabawy, zmierzający chwiejnym krokiem ku miejscom, gdzie rozdawano jedzenie i napoje. Paru ludzi wpadło ze śmiechem na niego. Właśnie przed chwilą wypełnili worek na wodę jakimś mocnym trunkiem.

- Hej, przepraszam. Daj, naleję ci. Nie można chodzić z pustym kubkiem na Uroczystości Matki - odezwał się jeden z nich.

Nigdy jeszcze nie było takiego święta. Żywności i trunków było tyle, że nikt nie zdołałby wszystkiego zjeść ani wypić. Były nawet liście do palenia oraz grzybki i inne specjalne rzeczy do połykania. Niczego nie zabraniano. Garstka ludzi - wylosowanych albo ochotników - nie uczestniczyła w zabawie. Mieli pilnować bezpieczeństwa, opiekować się tymi, którzy doznają obrażeń, oraz powściągać tych, którzy tracą panowanie nad sobą. Nie było tu też małych dzieci, które rozbawiony tłum mógłby stratować. Zebrano je w położonym na skraju Letniego Obozu obozowisku, pilnowanym przez Donier i inne osoby.

Jondalar pociągnął łyk ze świeżo napełnionego kubka, nie zważając na to, że rozlewa

większość płynu. Nic nie jadł i działanie spożywanego w wielkich ilościach trunków dawało się odczuć. Kręciło mu się w głowie, a oczy przesłaniała mu mgielka, lecz jego umysł nadal pozostawał zatopiony w myślach, izolowany od rzeczywistości. Jondalar usłyszał muzykę towarzyszącą tańcowi i nogi poniosły go w tamtym kierunku. Tylko niejasno dostrzegał w migotliwym blasku ognia sylwetki tańczących w kręgu ludzi.

Obok niego przemknęła jakaś kobieta. Gdy skupił wzrok, przejaśniło mu się przed oczyma. To była Ayla. Przyglądał się, jak tańczyła z kilkoma mężczyznami. Była pijana i śmiała się głośno. Nagle oddzieliła się od kręgu, chwiejąc się na nogach. Trzech mężczyzn podążyło za nią. Złapali ją i zaczęli z niej zdierać ubrania. Zachwiała się i zwała na ziemię razem z nimi. Jeden z nich wlaź na Aylę, rozłożył jej nogi i wepchnął w nią swój obrzmiały narząd.

To był Laramar!

Ten widok sparaliżował Jondalara. Laramar! Brudny, zapijaczony, leniwy, gnuśny nierób! Z nim Ayla nawet nie chciała rozmawiać, a teraz poszła z Laramarem. Nie pozwoliła, żeby Jondalar ją kochał, dzielił się z nią Przyjemnością. Nie pozwoliła, by począł z nią dziecko.

Co, jeśli to Laramar pocznie z nią dziecko?

Krew uderzyła mu do głowy. Przez czerwoną mgiełkę nie widział nic poza Laramarem włączającym na Aylę - na jego partnerkę! - i poruszającym się w górę i w dół, w górę i w dół. Zawładnęła nim gorąca furia.

- ON ROBI MOJE DZIECKO! - wrzasnął.

W trzech krokach pokonał dzielącą ich od siebie odległość. Ściągnął zdumionego Laramara z Ayli i wałnął go pięścią w twarz. Ogłuszony mężczyzna zwałił się na ziemię. Nie wiedział, kto go uderzył, nie miał nawet pojęcia, co się stało.

Jondalar skoczył na niego i w szale zrodzonego z zazdrości gniewu zaczął okładać leżącego pięściami. Nie potrafił przestać.

- On robi moje dziecko! - darł się pełnym frustracji, przechodzącym w pisk głosem. - On robi moje dziecko! - powtarzał raz po raz. - On robi moje dziecko!

Paru mężczyzn próbowało go odciągnąć, ale strząsnął ich z siebie. Szał dał mu niemal nadludzką siłę. Kilka następnych osób starało się go powstrzymać, lecz im również się wyrwał.

Wreszcie, gdy odsunął się, by jeszcze raz wałnąć pięścią w zakrwawioną, nieprzypominającą już twarzy masę, za nadgarstek złapała go potężna łapa. Jondalar próbował się wyszarpnąć, ale przybysz odciągnął go od nieprzytomnego, bliskiego śmierci

mężczyzny. Nie był w stanie uwolnić się z uścisku dwóch ogromnych, potężnych rąk. Danug trzymał go mocno.

- Jondalarze! Jondalarze! - krzyczała zelandoni. - Przestań! Zabijesz go!

Ledwie poznawał głos kobiety, którą ongiś znał jako Zolenę. Przypomniawszy sobie, że kiedyś uderzył młodego mężczyznę z jej powodu. Potem jego umysł zapadł w ciemność. Kilku zelandonich pospieszyło z pomocą Laramarowi, a muskularny, rudy olbrzym podniósł Jondalara jak dziecko i wywłókł na zewnątrz.

## 37

Zelandoni podała Ayli jeden z gęsto utkanych kubków zrobionych specjalnie na święto. Naczynie wypełniała gorąca herbata z ziół o uspokajającym działaniu. Drugi kubek postawiła na niskim stole, a potem usiadła na dużym zydlu obok Ayli. Były same w wielkim domostwie zelandonich, pomijając tylko nieprzytomnego mężczyznę o twarzy owiniętej miękkimi skórąmi nasączonymi uzdrawiającymi płynami. Laramar leżał na pobliskim łóżku. Kilka kaganków stojących obok rannego paliło się ciepłym, łagodnym światłem. Dwa dalsze ustawiono na niskim stole.

- Nigdy nie widziałam, żeby tak się zachowywał - wyznała Ayla. - Dlaczego to zrobił, zelandoni?

- Dlatego, że byłeś z Laramarem.

- Przecież to była Uroczystość Matki. Jestem teraz zelandoni i powinnam dzielić się Darem Matki na Jej świętach, czyż nie tak? - zapytała młodsza kobieta.

- Wszyscy powinni czcić Matkę na Jej świętach i zawsze to robiłaś, ale do tej pory tylko z Jondalarem.

- Fakt, że do tej pory nie robiłam tego z nikim innym, nie powinien nic zmieniać. W końcu Jondalar spółkował z Maroną - sprzeciwiła się Ayla. Zelandoni usłyszała w jej głosie cień poczucia winy.

- Tak, ale wtedy ciebie tu nie było. Wiesz, że mężczyźni często dzielą się Darem Przyjemności z innymi kobietami, kiedy ich partnerki są daleko, prawda? - zapytała Ta, Która Jest Pierwszą.

- Tak, oczywiście.

Ayla spuściła szybko wzrok i pociągnęła łyk herbaty.

- Czy myśl o tym, że Jondalar wybrał inną kobietę, jest dla ciebie przykra, Aylo?

- No wiesz, nigdy przedtem tego nie zrobił. Odkąd go spotkałam. Jak to możliwe, że tak słabo go znałam? Nie potrafię uwierzyć, że tak postąpił. Nie uwierzyłabym w to, gdybym nie była świadkiem. Najpierw spotyka się potajemnie z Maroną... dowiedziałam się, że to ciągnęło się od dawna. A potem... dlaczego Marona?

- A co byś czuła, gdyby to był ktoś inny?

Ayla znowu opuściła wzrok.

- Nie wiem. - Spojrzała na zelandoni. - Dlaczego nie przyszedł do mnie, kiedy chciał zaspokoić swe potrzeby? Nigdy mu nie odmówiłam. Nigdy.

- Może właśnie dlatego. Może wiedział, że jesteś zmęczona. Albo bardzo zajęta czymś, czego się uczyłaś. Nie chciał ci się narzucać, bo wiedział, że mu nie odmówisz - wyjaśniła zelandoni. - Zdarzało się też, że musiałaś się wyrzec niektórych spraw na pewien czas. Przyjemności, jedzenia, a nawet wody.

- Ale dlaczego Marona? Gdyby to była inna kobieta, wszystko jedno która, chyba potrafiłabym go zrozumieć. Mogłabym nie być zadowolona, ale bym zrozumiała. Dlaczego ona?

- Być może dlatego, że mu się zaoferowała. - Ayla miała tak zdziwioną minę, że zelandoni poczuła, iż musi jej to wyjaśnić. - Wszyscy wiedzieli, że ty i Jondalar nigdy nie wybieracie nikogo innego, nawet na Uroczystościach Matki. Nim Jondalar nas opuścił, zawsze był dostępny, zwłaszcza podczas świąt. Miał bardzo silny popęd i jedna kobieta rzadko mu wystarczała. Można by powiedzieć, że nigdy nie czuł się usatysfakcjonowany, dopóki nie wrócił z tobą. Wkrótce po jego powrocie kobiety przestały nawet próbować. Jeśli ktoś jest niedostępny, nikt nie składa mu propozycji. Większość kobiet nie lubi odmów, ale Maronie to nie przeszkadzało. Z łatwością mogła zdobyć każdego mężczyznę, którego pragnęła, więc odmowa stała się dla niej wyzwaniem. Myślę, że właśnie dlatego skupiła swą uwagę na Jondalarze.

- Nie potrafię uwierzyć, jak słabo go znałam. - Ayla potrząsnęła głową i wypila kolejny łyk herbaty. - Zelandoni, on prawie zabił Laramara. Jego twarz już nigdy nie będzie wyglądała tak samo. Gdyby nie Danug, Laramar byłby martwy. Nikt inny nie był w stanie powstrzymać Jondalara.

- To tylko jedno z zagrożeń, których się obawiałam, związanych z wiedzą o roli mężczyzny w poczęciu nowego życia. Muszę jednak przyznać, że nie spodziewałam się, iż stanie się to tak szybko i gwałtownie. Wiedziałam, że gdy powiemy mężczyznom, zaczną się problemy, ale miałam nadzieję, że będziemy mieli czas, aby przemyśleć sprawę.

- Nie rozumiem - wyznała Ayla, marszcząc brwi. - Sądziłabym, że mężczyźni będą zadowoleni, gdy się dowiedzą, że są niezbędni do poczęcia nowego życia, tak samo jak kobiety. Że po to właśnie stworzyła ich Matka.

- Zapewne będą zadowoleni, ale gdy już przemyślą wszystkie implikacje, zapragną się upewnić, że dzieci ich ogniska są kimś więcej niż tylko dziećmi ich partnerek. Mogą chcieć mieć pewność, że dzieci, które pomagają utrzymywać, są ich dziećmi.

- Dlaczego to miałyby być ważne? Do tej pory nikt się tym nie przejmował. Mężczyźni zawsze dbali o dzieci swych partnerek. Dlaczego nagle mieliby zapragnąć utrzymywać wyłącznie własne?

- Może się okazać, że to kwestia dumy. Mogą się stać zazdrośni o partnerki i ich dzieci - wyjaśniła Pierwsza.

Ayla pociągnęła kolejny łyk herbaty. Zamyśliła się.

- W jaki sposób będą mogli się upewnić? To kobieta rodzi. Mężczyzna może być pewny jedynie tego, że opiekuje się dziećmi partnerki.

- To będzie możliwe tylko wtedy, gdy kobieta będzie się dzieliła Przyjemnością wyłącznie ze swym partnerem. Jak ty, Aylo.

Młodsza kobieta zasepiła się jeszcze bardziej.

- Ale co z Uroczystościami Matki? Większość kobiet je lubi. Pragną czcić Matkę, dzielić się Jej Darem z więcej niż jednym mężczyzną.

- Tak, większość kobiet je lubi i większość mężczyzn również. One wzbogacają ich życie, czynią je bardziej interesującym. Ale wiele kobiet pragnie też mieć partnera, który pomoże im opiekować się dziećmi - stwierdziła Pierwsza.

- Niektóre kobiety nie mają partnerów. Pomagają im matki, ciotki i bracia, zwłaszcza z noworodkami. Nawet Jaskinia wspiera kobiety w opiece nad dziećmi. Nigdy nie zostawia się ich samym sobie.

- To prawda, ale wszystko może się zmienić. W przeszłości zdarzały się trudne lata, gdy było mało zwierzyny i rośliny nie rosły bujnie. Gdy czegoś brakuje, nie jesteśmy skorzy do dzielenia się tym, prawda? Gdybyś miała żywność tylko dla jednego dziecka, czyjemu byś ją dała?

- Oddałabym własną porcję każdemu dziecku - zapewniła Ayla.

- Przez pewien czas, z pewnością. Wielu ludzi tak by postąpiło. Ale jak długo by to trwało? Gdybyś nie miała co jeść, osłabłabyś i zaczęła chorować. I kto wtedy zaopiekowałby się twoim dzieckiem?

- Jonda... - zaczęła Ayla, lecz nagle umilkła, unosząc dłoń do ust.



- Tak.

- Ale Marthona też by pomogła i Willamar, a nawet Folar. Cała Dziewiąta Jaskinia.

- To prawda. Marthona i Willamar pomagaliby, ale przecież wiesz, że Marthona nie czuje się dobrze, a Willamar też nie młodnieje. Folarą wkrótce zostanie partnerką Aldanora podczas późnych Zaślubin. Kiedy będzie miała własne dziecko, które nakarmi najpierw?

- Nigdy nie jest aż tak źle, zelandoni. Wiosną czasem brakuje nam niektórych rzeczy, ale zawsze można znaleźć coś do jedzenia - upierała się Ayla.

- Mam nadzieję, że zawsze tak będzie, lecz kobieta z reguły czuje się bezpieczniej, jeśli ma partnera.

- Czasami dwie kobiety dzielą ze sobą ognisko i pomagają sobie nawzajem z dziećmi - zauważyła Ayla. Myślała o ludzie Aldanora, S'Armunai, i o Attaroi, która chciała całkowicie się pozbyć mężczyzn.

- Mogą nawet zostać swoimi partnerkami - zgodziła się Pierwsza. - Zawsze lepiej jest mieć do pomocy kogoś bliskiego, ale większość kobiet woli mężczyzn. Tak właśnie stworzyła nas Matka, a ty wyjaśniłaś nam dlaczego, Aylo.

Młodsza kobieta zerknęła na leżącego na łóżku mężczyznę.

- Jeśli wiedziałas, że to wszystko się zmieni, dlaczego na to pozwoliłaś, zelandoni? Jesteś Pierwszą, mogłaś to powstrzymać.

- Być może na pewien czas, ale Matka nie powiedziałaaby ci o tym, gdyby nie chciała, by Jej dzieci się dowiedziały.

Ayla zamknęła oczy.

- Jondalar był tak strasznie... wściekły. Tak bardzo gwałtowny.

W jej oczach weszły łzy.

- Przemoc zawsze w nim była, Aylo. Tak samo jak u większości mężczyzn. Wiesz, co Jondalar zrobił Madromanowi, a był wtedy jeszcze prawie chłopcem. Dopiero niedawno nauczył się panować nad gniewem.

- Ale o mało nie zabił Laramara. Nie mógł przestać go bić. Dlaczego?

- Dlatego, że wybrałaś akurat jego, Aylo. Wszyscy słyszeli, jak Jondalar krzyczał: „On robi moje dziecko!”. Możesz być pewna, że żaden mężczyzna nie zapomniał tych słów. Dlaczego to musiał być Laramar?

Ayla załkała cicho.

- Dlatego, że Jondalar wybrał Maronę - zdołała wreszcie wykrztusić. - Och, zelandoni, nie miałam pojęcia, czym jest zazdrość, dopóki nie zobaczyłam ich razem. Dopiero co straciłam dziecko, myślałam o Jondalarze i nie mogłam się doczekać, aż go spotkam i może

poczną z nim nowe. Kiedy zobaczyłam go z Maroną, nie mogłam tego znieść. Chciałam, by on również cierpiał.

Zelandoni znalazła kawałek miękkiego bandaża i podała go Ayli do wytarcia nosa.

- A potem nie chciał ze mną rozmawiać. Nie powiedział, że mu przykro, że straciłam dziecko. Nie przytulił mnie ani nie pocieszył. Nawet mnie nie dotknął, ani razu. Nie odezwał się do mnie ani jednym słowem. Nie chciał ze mną rozmawiać i to bolało mnie jeszcze bardziej. Nie dał mi nawet szansy, by się gniewać. Powiedzieć mu, co czuję. Nie byłam pewna, czy mnie jeszcze kocha. Kiedy Jondalar zobaczył mnie na uczcie i wreszcie powiedział, że chce ze mną porozmawiać, Laramar był w pobliżu. Wiedziałam, że Jondalar nie darzy go szacunkiem. Nie ma mężczyzny, do którego czułby silniejszą niechęć. Uważa, że Laramar nie tylko sam okropnie traktuje partnerkę i dzieci, lecz również daje zły przykład innym mężczyznom. Wiedziałam, że Jondalar będzie się gniewał, jeśli wybiorę Laramara zamiast niego. Wiedziałam, że to go zaboli. Ale nie spodziewałam się, że zrobi się taki brutalny. Że spróbuje go zabić.

Zelandoni wyciągnęła ręce i przytuliła płaczącą Aylę.

- Tak też myślałam. - stwierdziła, głaszcząc młodszą kobietę po plecach i pozwalając jej płakać. Tymczasem umysł Pierwszej uzupełniał brakujące szczegóły.

Powinam była uważniej ją obserwować, pomyślała zelandoni. Wiedziałam, że niedawno poroniła, a to zawsze powoduje melancholię. Zdawałam też sobie sprawę, że Jondalar nie radzi sobie za dobrze z tym problemem. On trudno znosi podobne sytuacje, ale Ayla sprawiała wrażenie, że radzi sobie z nimi lepiej. Zauważyłam, że jest zła na Jondalara, ale nie wiedziałam, że aż tak bardzo. Powinam była się zorientować, ale Aylę trudno jest przejrzeć. Zaskoczyło mnie, że otrzymała wezwanie. Myślałam, że jeszcze nie jest gotowa, ale gdy tylko ją zobaczyłam, zorientowałam się, co się stało.

Wiedziałam, że będzie jej trudno, zwłaszcza z uwagi na poronienie, ale przecież zawsze była bardzo silna. Przed rozmową z Marthoną nie zdawałam sobie sprawy z powagi sytuacji. Potem, gdy opowiedziała o swym wezwaniu wszystkim zelandonim, co również mnie zaskoczyło, uświadomiłam sobie, że trzeba coś zrobić w tej sprawie. Powinam najpierw z nią porozmawiać. Wtedy wiedziałabym, czego się spodziewać. To dałoby mi trochę czasu na przemyślenie implikacji. Ale na Letnich Spotkaniach zawsze dzieje się bardzo dużo. To nie jest usprawiedliwienie. Miałam obowiązek jej pomóc, pomóc im obojgu, a nie zrobiłam tego. Muszę wziąć na siebie odpowiedzialność za znaczną część tej nieszczęsnej sprawy.

Ayla wsparła się na miękkim ramieniu otyłej kobiety. Cały czas myślała o pytaniu,

które zadała jej zelandoni. Dlaczego wybrałam Laramara? Najgorszego mężczyznę w Jaskini, może nawet na całym Letnim Spotkaniu?

Cóż to było za okropne Spotkanie. Żałuję, że tam poszłam. Wtedy nie zobaczyłabym ich razem. A gdybym nie zobaczyła Jondalara z Maroną, gdyby po prostu ktoś mi o tym powiedział, mogłabym to przyjąć lepiej.

Może właśnie dlatego wybrałam Laramara. Chciałam zranić Jondalara. Chciałam, by poczuł to samo co ja. Czy to godne zelandoni? Kochałam go tak bardzo, czemu więc chciałam sprawić mu ból?

Dlatego, że byłam zazdrosna. Teraz rozumiem, dlaczego Zelandoni nie pochwalają zazdrości.

Ona jest czymś strasznym, powiedziała sobie Ayla. Nie miałam prawa czuć się tak zraniona. Jondalar nie zrobił nic złego. Miał prawo wybrać Maronę, jeśli tego chciał. Nie zerwał więzi, nadal wnosił swój wkład w ognisko, pomagał mi utrzymać Jonayłę. Zawsze robił więcej, niż musiał. Zapewne opiekował się Jonayłą częściej ode mnie. Wiem, jak mocno żałował tego, że w młodości uderzył Madromana. Nienawidził siebie z tego powodu. Teraz na pewno czuje się jeszcze gorzej. Co z nim będzie? Jak ukarze go Dziewiąta Jaskinia?

Ayla wreszcie usiadła, wytarła oczy i nos, a potem sięgnęła po herbatę. Zelandoni miała nadzieję, że płacz trochę pomógł młodszej kobiecie, ale ona nadal miała mętlik w głowie. To wszystko moja wina, myślała. Laramar został ranny, już nigdy nie będzie taki sam i to wszystko przeze mnie. Nic by mu się nie stało, gdybym go nie zachęcała, nie prowokowała, nie przekonała, że go pragnę.

A przecież musiała się do tego zmuszać. Nie mogła znieść myśli, że będą jej dotykać jego brudne, spocone łapska. Skóra ją swędziała, miała wrażenie, że nie może zmyć z siebie brudu. Wykąpała się i wyszorowała niemal do krwi, a następnie wypila herbatę z liści jemiioły oraz kilku różnych ziół, by sprowokować wymioty i bolesne skurcze, które usuną wszystko, co mogło się zacząć. Nic jednak nie zdołało jej uwolnić od wspomnienia dotyku Laramara.

Dlaczego to zrobiła?

Przecież to ona nie mogła znaleźć czasu dla Jondalara. To ona nie spała całą noc, a większość dnia spędzała na nauce pieśni, historii, symboli i liczących słów. Jeśli tak bardzo go kochała, dlaczego nie znalazła czasu dla niego?

Czy dlatego, że tak bardzo lubiła naukę? Rzeczywiście ją kochała, sprawiało jej radość wszystko, czego musiała się nauczyć, by zostać zelandoni. Cała wiedza, którą można było ujawnić, i ta, która pozostawała ukryta. Symbole i ich tajemne znaczenie, symbole, które mogła wydrapać na kamieniu, namalować na tkaninie albo wpleść w matę. Wiedziała, co one

znaczą. Wszyscy zelandoni to wiedzieli. Mogła wysłać kamień z symbolami innemu zelandoni i osoba, która by go niosła, nie miałaby pojęcia, że on cokolwiek znaczy. Ale drugi zelandoni zrozumiałby wiadomość.

Uwielbiała też wszelkie ceremonie. Przypomniła sobie, jak bardzo ją wzruszyła pierwsza, której była świadkiem, odprawiona tylko przez zelandonich przebywających głęboko w tamtej jaskini. Teraz sama potrafiła odprawiać imponujące ceremonie. Nauczyła się wszystkich sztuczek, choć nie chodziło tylko o sztuczki. Część z tego była realna, przerażająco realna. Wiedziała, że niektórzy zelandoni, zwłaszcza starsi, w ogóle nie wierzą w takie sprawy. Robili to już tyle razy, że przyzwyczaili się do własnej magii. Twierdzili, że każdy potrafiłby dokonać tego samego. Może i tak, ale z pewnością nie bez nauki. Nie bez pomocy i bez magicznych lekarstw. Lot bez wiatru, gdy ciało leżało w jaskini, nie znaczył zbyt wiele dla kogoś, kto zapomniał, że nie wszyscy potrafią tak latać, albo robił to wyłącznie z przyzwyczajenia lub poczucia obowiązku.

Ayla przypomniała sobie nagle, że podczas swej inicjacji słyszała, jak Ta, Która Jest Pierwszą powiedziała, że to ona kiedyś zostanie Pierwszą. Zignorowała wówczas te słowa. Nie potrafiła sobie wyobrazić siebie w tej roli, a poza tym miała partnera i dziecko. Jak ktoś mający partnera i rodzinę mógł jednocześnie być Pierwszym Wśród Tych, Którzy Służą? Niektórzy zelandoni mieli rodziny, ale zdarzało się to rzadko.

Wszystko, czego naprawdę pragnęła Ayla, to mieć partnera i dzieci, własną rodzinę. Iza powiedziała jej, że nigdy nie będzie miała dzieci, bo jej totem Jaskiniowego Lwa jest za silny, ale Ayla zaskoczyła ją i urodziła syna. Broud byłby wściekły, gdyby się dowiedział, że przymuszając ją, dał jej to, czego pragnęła najbardziej. Ale w tym nie było Daru Przyjemności. Broud nie wybrał jej dlatego, że mu na niej zależało. Nienawidził jej. Chciał po prostu udowodnić, że może z nią zrobić, co zechce. Uczynił to dlatego, że wiedział, iż Ayla tego nie pragnie.

A teraz sama zrobiła sobie to samo. Zmusiła się do wybrania mężczyzny, którym gardziła, by zranić tego, którego kochała. Swą zazdrością straszliwie skrzywdziła Jondalara. Przez nią omal nie zabił człowieka. Nie zasługiwała na rodzinę. Jako akolitka w ogóle o nią nie dbała, a gdy została zelandoni, z pewnością będzie to jeszcze trudniejsze. Jondalar poradzi sobie bez niej.

Może powinna pozwolić mu odejść... Niech znajdzie sobie inną partnerkę.

Jak jednak mogłaby żyć bez niego? Ta myśl wywołała nowy potok łez. Jak będę mogła żyć bez Jondalara? - zawodziła w myślach. Nie była go godna. Omal nie popchnęła go do zabójstwa, tylko dlatego, że musiał zaspokoić swe potrzeby. Potrzeby, których ona nie

zaspokajała. Nawet kobiety z Klanu to robiły, gdy tylko partner tego zapragnął. Jondalar zasługiwał na kogoś lepszego.

Ale co z Jonaylą? Ona jest również jego córką. Wychowywał ją w większym stopniu niż ja. Ona również zasługuje na lepszą matkę. Gdybym zerwała więź, mógłby sobie znaleźć nową partnerkę. Nadal jest najpiękniejszym... nie, raczej najprzystojniejszym... mężczyzną ze wszystkich Jaskiń. Każdy by się z tym zgodził. Bez trudu znajdzie sobie nową kobietę, zapewne nawet młodszą. Ja jestem już stara...

Jeśli zechce, może nawet wybrać... Maronę. Ta myśl sprawiła Ayli ból, pragnęła jednak wymierzyć sobie karę, a nie przychodziła jej do głowy żadna bardziej odrażająca perspektywa.

Tak właśnie zrobię. Zerwę więź, zostawię Jonaylę z Jondalarem i pozwolę mu znaleźć sobie nową kobietę. Kiedy wrócimy do Dziewiętej Jaskini, opuszczę nasz dom i zamieszkać z zelandoni, zbuduję sobie nowe domostwo albo opuszczę Jaskinię i zastanę zelandoni gdzie indziej... jeśli jakaś Jaskinia zechce mnie przyjąć.

Może powinnam po prostu znaleźć nową dolinę i zamieszkać w niej sama?

Zelandoni przyglądała się korowodowi emocji przebiegającemu przez twarz Ayli, ale nie potrafiła ich do końca odczytać. Młodsza kobieta zawsze miała w sobie coś niezgłębionego. Nie było jednak wątpliwości, że któregoś dnia zostanie Pierwszą. Zelandoni nigdy nie zapomniała tego dnia w sadybie Marthony, gdy Ayla, młoda i niewykształcona, zdołała zwyciężyć potężny umysł Tej, Która Jest Pierwszą. To był dla niej prawdziwy wstrząs.

- Jeśli czujesz się już lepiej, to chodźmy, Aylo... Zelandoni Dziewiętej Jaskini. Nie chciałybyśmy się spóźnić na spotkanie. Ludzie będą mieli mnóstwo pytań, zwłaszcza po tym, co wydarzyło się między Jondalarem a Laramarem - oznajmiła Pierwsza Wśród Tych, Którzy Służą Wielkiej Matce Ziemi.

\* \* \*

- Chodź, Jondalarze. Pora udać się na spotkanie. Chciałbym zadać kilka pytań - odezwał się Joharran.

- Idź sam. Ja przyjdę później - odparł siedzący na posłaniu Jondalar, ledwie podnosząc wzrok.

- Obawiam się, że to niemożliwe. Wyraźnie kazano mi cię przyprowadzić.

- Kto ci kazał?

- A jak sądzisz? Zelandoni i Marthona.

- A co, jeśli nie będę chciał iść? - zapytał Jondalar, chcąc sprawdzić, na ile może sobie pozwolić.

- W takim razie chyba będę musiał poprosić twojego potężnie zbudowanego przyjaciela z Mamutoi, żeby cię tam zaniósł - rzekł Joharran, uśmiechając się posepnie do Danuga. Przebywali w schronieniu, w którym mieszkali Danug, Druwez, Aldanor i kilku innych mężczyzn. Ponieważ mieszkali w nim tylko mężczyźni, schronienie zwano fa'chata, choć nie przypominało domostw ulokowanych na skraju Letniego Obozu, bardzo daleko od regularnych sadyb Dziewiątej Jaskini. - Od tego czasu właściwie nie ruszasz się z miejsca. Będziesz musiał stanąć przed ludźmi, czy tego chcesz, czy nie, Jondalarze. To otwarte spotkanie. Nikt nie będzie mówił o twojej sytuacji. Na to przyjdzie kolej później, gdy już się przekonamy, czy Laramar w pełni wróci do zdrowia.

- Powinien się umyć - zauważył Solaban. - Nadal ma plamy krwi na ubraniu.

- Chyba masz rację - zgodził się Joharran, przyglądając się uważniej bratu. - Zrobisz to sam czy ktoś będzie musiał wrzucić cię do wody?

- Wszystko mi jedno. Jeśli chcecie, to mnie wrzucajcie.

- Jondalarze, weź czystą tunikę i chodź ze mną nad rzekę - odezwał się Danug w języku mamutoi. Przekazał w ten sposób Jondalarowi, że ma kogoś, z kim może porozmawiać na osobności, jeśli nie chce, by inni rozumieli, co mówi. Poza tym olbrzym cieszył się, że ma okazję przemówić w ojczystym języku zamiast męczyć się z zelandoni.

- Dobra - zgodził się Jondalar. Westchnął głęboko, a potem wstał. - To i tak nie ma znaczenia.

Rzeczywiście nie dbał o to, co się z nim stanie. Był przekonany, że i tak już utracił wszystko, co się liczy: rodzinę, w tym również Jonayłę, szacunek przyjaciół i całego ludu, a co najważniejsze, miłość Ayli. Uważał przy tym, że w pełni na to zasłużył.

Danug uważnie obserwował Jondalara, który włókł się z nim ku rzece, nie zważając na otoczenie. Młody Mamutoi widział już podobne problemy między dwiema osobami, ale w tym przypadku chodziło o ludzi, których przybył tu odwiedzić, pokonując bardzo długą drogę, ludzi, na których naprawdę mu zależało. Wiedział też, że kochają się nawzajem bardziej niż ktokolwiek, kogo znał. Chciałby znaleźć jakiś sposób, by uświadomić im to, co wszyscy wokół wiedzieli. Nie wystarczy jednak, że po prostu im to powie. Muszą sami to zrozumieć, a teraz nie chodziło już tylko o nich. Jondalar poważnie zranił człowieka, a choć Danug nie znał zbyt dobrze zwyczajów Zelandonich, wiedział, że z pewnością nie uniknie się konsekwencji.

\* \* \*

Zelandoni rozsunęła zasłony, odstawiła przepierzenie na bok i wyjrzała na zewnątrz przez prywatne wejście do wielkiego domostwa zelandonich, położone dokładnie naprzeciwko głównego wejścia. Przesunęła wzrokiem po polu zgromadzeń, opadającym od stoków pobliskich wzgórz ku obozowi. Było już prawie całkowicie wypełnione. Ludzie schodzili się tu przez cały ranek.

Miała rację, spodziewając się pytań. Ludzie zaczęli rozumieć znaczenie ceremonii oraz nowej zwrotki *Pieśni Matki*, ale nadal nie byli pewni. Niepokoiła ich myśl o zmianach, które mogą nadejść, zwłaszcza po tym, co uczynił Jondalar. Zelandoni spojrzęła raz jeszcze, aby się upewnić, że pewne osoby już przybyły. Potem zaczęła jeszcze chwilę, dając wszystkim czas na zajęcie miejsc. Na koniec dała sygnał młodej zelandoni, która przekazała pozostałym, że można zaczynać. Następnie Pierwsza wyszła na dwór.

Zelandoni, Która Jest Pierwszą była kobietą wywierającą imponujące wrażenie. Wysoki wzrost i spora tężyzna dodatkowo potęgowały ten efekt. Znała też bardzo wiele metod pozwalających przyciągać uwagę słuchaczy do punktów, które chciała podkreślić. Zamierzała wykorzystać swe umiejętności zarówno intuicyjne, jak i wyuczone, by przekazać licznemu audytorium obraz głębokiego przekonania i pewności siebie.

Wiedząc, że ludzie mają tendencję do przerywania sobie nawzajem, oznajmiła, że z uwagi na wielką liczebność widzów łatwiej będzie zachować porządek, jeśli pytania będą zadawali tylko przywódcy Jaskiń albo wyznaczeni członkowie rodzin. Jeśli jednak ktoś czuł silną potrzebę zapytania o coś, wolno mu było to zrobić.

Pierwsze pytanie zadał Joharran, chodziło jednak o kwestię, która interesowała wszystkich.

- Nie jestem pewien, czy dobrze zrozumiałem tę nową zwrotkę. Czy ona znaczy, że Jaradal i Sethona są również moimi dziećmi, nie tylko potomstwem Prolevy?

- Tak, to prawda - potwierdziła Zelandoni, Która Jest Pierwszą. - Jaradal jest twoim synem, a Sethona córką w takim samym stopniu, w jakim są dziećmi Prolevy.

- A czy to Dar Przyjemności pochodzący od Wielkiej Matki Ziemi daje początek życiu wewnątrz kobiety? - zapytał Brameval, przywódca Czternastej Jaskini.

- Dar Doni nie służy jedynie Przyjemności. Jest również Darem Życia.

- Ale Przyjemnością dzielimy się często, a kobiety zachodzą w ciążę rzadko - odezwał się ktoś inny.

- Wybór nadal należy do Wielkiej Matki Ziemi. Doni nie podzieliła się z nami całą

wiedzą i nie wyrzekła się wszelkich uprawnień. Nadal to Ona decyduje, kiedy kobieta zostanie pobłogosławiona nowym życiem.

- W takim razie co to za różnica, czy do poczęcia dziecka wykorzystuje się ducha mężczyzny czy esencję jego narządu? - zapytał Brameval.

- Bardzo istotna. Jeśli kobieta nigdy nie dzieli się Przyjemnością z mężczyzną, nie będzie miała dziecka. Nie może po prostu liczyć na to, że Matka wybierze ducha jakiegoś mężczyzny i ją pobłogosławi. Musi czcić Matkę, dzieląc się jej Darem Przyjemności. Mężczyzna musi uwolnić w niej swą esencję, by mogła się zmieszać z czekającą na nią esencją kobiety.

- Niektóre kobiety nigdy nie zachodzą w ciążę - zauważył Tomaden, przywódca Dziewiętnastej Jaskini.

- Tak, to prawda. Sama nigdy nie miałam dziecka. Choć często czciłam Matkę, nigdy nie zaszłam w ciążę. Nie wiem dlaczego - wyznała Pierwsza. - Być może Matka przeznaczyła mnie do innych celów. Wiem, że byłoby mi bardzo trudno Jej służyć, gdybym miała partnera i dzieci. To jednak nie znaczy, że zelandoni nigdy nie powinni mieć potomstwa. Niektórzy je mają i nadal Jej służą, choć z pewnością zelandoni, który jest mężczyzną, ma łatwiejsze zadanie niż kobieta. Mężczyźni nie zachodzą w ciążę, nie rodzą dzieci i nie karmią ich piersią. Niektóre kobiety potrafią pogodzić obie role, jeśli ich powołanie jest silne, muszą jednak mieć wyrozumiałych, chętnych do pomocy partnerów oraz rodziny.

Zelandoni zauważyła, że kilka osób spojrzało w stronę Jondalara. Siedział wraz z gośćmi z Mamutoi, a nie obok kobiety będącej jego partnerką. Ayla, trzymająca na kolanach Jonayłę, usiadła obok Marthony. Przed nimi leżał Wilk. Była niedaleko Dziewiętej Jaskini, lecz równie blisko zelandonich. Nim jeszcze została akolitką, wiele osób wierzyło, że ma silne powołanie, ponieważ panowała nad zwierzętami i potrafiła uzdrawiać. Do niedawna każdy wiedział, że Jondalar jest dla niej bardzo dobry. Wielu ludzi było przekonanych, że to Marona jest źródłem kłopotów. Obecnie jednak sprawy zaszły znacznie dalej. Choć rozeszły się wieści, że Laramar odzyskał przytomność, nadal leżał w chacie zelandonich i tylko oni wiedzieli, w jakim jest stanie.

- Moja partnerka podczas Uroczystości Matki i ceremonii dzieli się Darem Przyjemności również z innymi mężczyznami - odezwał się ktoś spośród widzów.

Zaczynają się drażliwe pytania, pomyślała zelandoni.

- Uroczystości i ceremonie służą świętym celom, a dzielenie się Przyjemnością to święty uczynek. Czci się w ten sposób Matkę i jeśli zacznie się nowe życie, będzie to wyrazem Jej woli. Takie dziecko powinno się uważać za Jej wybrańca. Pamiętajcie, że Doni



nadal decyduje, kiedy kobieta zajdzie w ciążę.

W tłumie rozległy się ledwie słyszalne komentarze. Kareja, przywódczyni Jedenastej Jaskini, podniosła się z miejsca.

- Willadan prosił, bym zadała za niego pytanie, ale uważam, że powinien zrobić to sam.

- Skoro tak sądzisz, to z pewnością powinien - zgodziła się zelandoni.

- Pewnego lata, wkrótce po tym, jak zawarliśmy związek, moja partnerka była kobietą donii - zaczął mężczyzna. - Nie miała szczęścia w poczęciu dziecka i chciała złożyć ofiarę Matce, by uzyskać Jej błogosławieństwo. Najwyraźniej tak właśnie się stało. Urodziła wówczas dziecko, a potem jeszcze troje następnych. Teraz jednak zastanawiam się, czy któreś z nich pochodzi ode mnie?

To trzeba załatwić z wielką delikatnością, pomyślała zelandoni.

- Wszystkie dzieci urodzone przez twoją partnerkę są twoje - oznajmiła.

- Ale skąd mam wiedzieć, czy poczęły się ze mnie, czy z innego mężczyzny?

- Powiedz mi, Willadanie, ile lat ma twoje pierwsze dziecko?

- Ma już dwanaście. Niedługo zostanie mężczyzną - odparł Willadan z dumą w głosie.

- Czy byłeś szczęśliwy, gdy twoja partnerka zaszła w ciążę i kiedy się urodził?

- Tak. Chcieliśmy mieć dzieci.

- To znaczy, że go kochasz?

- Pewnie, że tak.

- A czy kochałbyś go bardziej, gdybyś wiedział, że powstał z twojej esencji?

Willadan zerknął na chłopaka.

- Nie. Z pewnością nie - odparł, marszcząc brwi.

- A czy którekolwiek ze swych dzieci kochałbyś bardziej, gdybyś to wiedział?

Zastanawiał się nad tym przez chwilę. Wiedział, do czego zmierza zelandoni.

- To niemożliwe - odparł. - Nie mógłbym kochać ich bardziej.

- A więc co to za różnica, czy esencja, z której się poczęły, pochodziła od ciebie, czy od kogoś innego? - Zelandoni zauważyła, że mars na czole mężczyzny pogłębił się. Postanowiła mówić dalej. - Nigdy nie byłam w ciąży. Nigdy nie poczęłam dziecka, choć były czasy, że pragnęłam go bardziej, niż potrafisz sobie wyobrazić. Mimo to czuję się teraz zadowolona. Wiem, że Matka wybrała to, co dla mnie najlepsze. Niewykluczone, że urodziłeś się podobny do mnie, Willadanie. Być może z jakiegoś znanego tylko Doni powodu twoja esencja nie mogła począć wówczas dziecka z esencją twojej partnerki. Mimo to Wielka Matka Ziemia w Swej mądrości dała wam dzieci, których pragnęliście. Gdyby się okazało, że

to nie ty je począłeś, czy byłbyś gotowy je oddać mężczyźnie, z którego esencji powstały?

- Nie - odparł Willadan. - Utrzymywałem je przez całe życie.

- No właśnie. Opiekowałeś się nimi, kochasz je, są dziećmi twojego ogniska, a to znaczy, że są twoimi dziećmi.

- Tak, są dziećmi mojego ogniska. Powiedziałaś „gdyby się okazało”, że nie ja je począłem. Myślisz, że mogą jednak wywodzić się z mojej esencji? - zapytał Willadan z nutą nadziei w głosie.

- Być może Matka zaakceptowała ofiarę złożoną przez twoją partnerkę i pozwoliła, by wszystkie dzieci poczęły się z twojej esencji. Nie wiemy tego, Willadanie, ale skoro nie mógłbyś ich kochać bardziej, czy to ma jakieś znaczenie?

- Masz rację. Chyba nie ma.

- Może pochodzą z twojej esencji, a może nie. Ale zawsze będą kimś więcej niż dziećmi twojego ogniska. Są twoimi dziećmi.

- Czy kiedykolwiek będziemy wiedzieć na pewno?

- Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. W przypadku kobiety sprawa jest oczywista. Albo jest w ciąży, albo nie. W przypadku mężczyzny dzieci jego partnerki uznaje się za jego dzieci. Tak było zawsze i nic się w tej sprawie nie zmieniło. Żaden mężczyzna nie może być pewien, kto począł dzieci jego ogniska.

- Jondalar może - zawołał któryś z widzów. Wszyscy umilkli, spoglądając na niego. To był Jalodan, młody mężczyzna z Trzeciej Jaskini. Siedział z przyjaciółką Folary, Galeją, która dwa lata temu została jego partnerką. Zaczerwienił się nagle, widząc, że przyciągnął tak wielką uwagę, w tym również karcące spojrzenie zelandoni. - Bo przecież może - tłumaczył się. - Wszyscy wiedzą, że do ostatniej nocy Ayla nigdy nie wybierała nikogo poza nim. Jeśli dzieci powstają z esencji męskiego narządu, a Ayla nigdy nie dzieli się Przyjemnością z nikim poza Jondalarem, w takim razie dziecko jego ogniska musi pochodzić z jego esencji. Dlatego właśnie rozpoczął wczoraj bójkę, prawda? Bijąc Laramara, krzychał: „On robi moje dziecko!”.

Wszyscy skierowali spojrzenia na Jondalara, który skulił się pod ich naciskiem. Niektórzy zerkali również na Aylę, ta jednak siedziała sztywno, wpatrując się w ziemię.

Nagle podniósł się Joharran.

- Jondalar nie panował nad sobą. Wypił za dużo i trunek zalał mu mózg - wyjaśnił z przesadnym sarkazmem.

Odpowiedziały mu uśmiechy i chichoty.

- Idę o zakład, że kiedy weszło słońce, głowa nieźle mu ciążyła od porannej choroby

- zawołał jakiś inny młodzieniec. W jego głowie pobrzmiwała nuta podziwu, jakby uważał, że gwałtowne zachowanie Jondalara jest godne pochwały.

- Ponieważ Jondalar i Laramar są ludźmi z Dziewiątej Jaskini, Jaskinia rozstrzygnie tę sprawę we własnym gronie. To nie jest miejsce na dyskusję o jego postępkach - rzekł Joharran, próbując zakończyć sprawę. Słyszał uznanie pobrzmiwające w głosach niektórych młodzieńców, a nie chciał, by ktokolwiek próbował naśladować takie zachowanie.

- Obawiam się, że rankiem Jondalar cierpiał z powodu czegoś więcej niż tylko ból głowy, Jemoralu - dodała zelandoni. - Możesz być pewien, że nie ominą go poważne konsekwencje.

Trudno było odróżnić od siebie wszystkich obecnych na spotkaniu ludzi, choć starała się to zrobić. Zadanie ułatwiały jej noszone przez nich stroje, a także paciorki, pasy i inne ozdoby. To był młody mężczyzna z Piątej Jaskini, kuzyn ich zelandoni. Oni lubili się stroić. Słyszeli z produkcji i sprzedaży świecidełek. Młodzieniec siedział też stosunkowo blisko i widziała go wyraźnie.

- Ale chyba rozumiem, co czuł - nie ustępował Jemoral. - Co, jeśli chcę, by dziecko mojej partnerki pochodziło ode mnie?

- Właśnie! - poparł go drugi mężczyzna.

- Co wtedy? - zapytał trzeci. - Co, jeśli chcę, by dzieci mojego ogniska były moimi potomkami?

Zelandoni czekała, aż wszyscy się uspokoją. Przyglądając się audytorium, zauważyła, że najwięcej komentarzy pochodzi z Piątej Jaskini. Wbiła w całą grupę surowe spojrzenie.

- Mówisz, że chcesz, żeby dzieci były twoje, Jemoralu - zaczęła, patrząc prosto na młodzieńca, który pierwszy zadał pytanie. - Tak samo jak twoje ubrania, narzędzia albo paciorki? Chcesz, by były twoją własnością?

- N-n-nie - wyjąkał Jemoral. - Nie... nie o to mi chodziło.

- Cieszę się, że to słyszę. Dzieci nie można mieć na własność. Nie są twoje ani twojej partnerki. Nikt nie jest ich właścicielem. Musimy je kochać i opiekować się nimi, dbać o nie i uczyć je, tak samo jak Matka uczy nas. Możesz to robić bez względu na to, czy pochodzą z twojej esencji. Wszyscy jesteśmy dziećmi Wielkiej Matki Ziemi i uczymy się od Niej. Pamiętaj słowa *Pieśni Matki*:

*I Ja, i Jego poczęła z siebie,*

*Im we władanie oddała Ziemię,*

*Wody i lądy, stworzenie wszelkie,*

*By im służyło w hojności wielkiej.  
Mogli się cieszyć świata majątkiem  
- byle z umiarem, byle z rozsądkiem.*

Kilkoro zelandonich przyłączyło się do niej. Potem śpiewali dalej:

*Dzieciom Swym Matka Dary oddała,  
By ich nie zmogła życia nawala.  
Na koniec jednak Dar Przyjemności  
Dała im, by Ją czcili w miłości.  
Najpiękniej modły do Matki wnoszą,  
Ci, co ją chwala, dzieląc się rozkoszą.*

- Matka utrzymuje nas, dba o nas i uczy nas, a my czcimy Ją w zamian za Jej Dary - ciągnęła Ta, Która Jest Pierwszą. - Daru Wiedzy Życia Doni nie otrzymaliśmy po to, byśmy mogli uważać dzieci zrodzone w naszych ogniskach za swoją własność. - Popatrzyła na kilku młodych mężczyzn, którzy wcześniej zabierali głos. - Dano go nam po to, byśmy wiedzieli, że nie tylko kobiety są pobłogosławione przez Matkę. Mężczyźni również mają swój cel, równy celowi kobiet. Są niezbędni. Bez nich nie byłoby dzieci. Czy to nie wystarczy? Czy te dzieci koniecznie muszą być wasze? Czy musicie czuć się ich właścicielami?

Młodzieńcy wymienili zawstydzone spojrzenia, ale zelandoni nie była pewna, czy naprawdę ją zrozumieli. Potem odezwała się młoda kobieta:

- A co z tymi, którzy byli przedtem? Znamy swoje matki i babcie. Jestem córką swej matki, ale co z mężczyznami?

W pierwszej chwili zelandoni nie poznała mówiącej. Jej bystry umysł próbował szybko zidentyfikować kobietę. Siedziała z Dwudziestą Trzecią Jaskinią, a ozdoby i wzory wyszyte na jej tunice, a także naszyjnik, sugerowały, że rzeczywiście stamtąd pochodzi. Choć szaty wskazywały, że jest już kobietą, była bardzo młoda. Zapewne dopiero niedawno odbyła Rytuał Pierwszej Przyjemności, pomyślała Donier. Mimo tak młodego wieku odważyła się zabrać głos przed wielkim tłumem. Albo była bardzo porywcza i impulsywna, albo odważna i przyzwyczajona do towarzystwa ludzi nieukrywających swojego zdania, co sugerowało przywódców. Przywódczynią Dwudziestej Trzeciej Jaskini była kobieta imieniem Dinara. Zelandoni przypomniała sobie, że najstarsza córka Dinary odbyła Rytuał w tym roku. Zauważyła też, że Dinara uśmiecha się do młodej kobiety. Wtedy przypomniała sobie jej imię.

- Nic się nie zmieniło, Direso - zapewniła Pierwsza. Dzieci zawsze powstawały w wyniku związku mężczyzny z kobietą. To, że przedtem o tym nie wiedzieliśmy, wcale nie znaczy, że tak nie było. Doni po prostu postanowiła nam o tym powiedzieć. Z pewnością uznała, że jesteśmy już gotowi na tę wiedzę. Czy wiesz, kto był partnerem twojej matki, kiedy się urodziłaś?

- Tak - odparła Diresa. - Wszyscy wiedzą, że jej partnerem jest Joncoran.

- W takim razie Joncoran to twój ojciec - oznajmiła zelandoni, która czekała na odpowiednią chwilę, by zapoznać ludzi z wybranym przez nich słowem. - „Ojciec” to nazwa nadana mężczyźnie, który ma dzieci. Mężczyzna jest niezbędny do poczęcia życia, ale nie nosi w sobie dziecka ani go nie rodzi. Mimo to może je kochać tak samo jak kobieta. Kobiety są błogosławione przez Doni, ale mężczyźni są Jej ulubieńcami. Dlatego potrzebujemy specjalnego słowa na określenie mężczyzny posiadającego dzieci.

Zaczęto prowadzić ożywione dyskusje. Ayla słyszała, jak widzowie powtarzają nowe słowo. Ludzie smakowali je, próbowali się do niego przyzwyczaić. Zelandoni czekała, aż gwar ucichnie.

- Direso, jesteś córką swej matki, Dinary, a także swego ojca, Joncorana. Twoja matka ma synów, twój ojciec również. Wszystkie te dzieci mogą go nazywać „ojcem”, tak jak zwa „matką” tę, która wydała ich na świat.

- A co jeśli mężczyzna, który spółkował z moją matką i począł mnie, nie jest jej partnerem? - zapytał Jemoral, młody mężczyzna z Drugiej Jaskini.

- Twoim ojcem jest mężczyzna waszego ogniska - oznajmiła zelandoni bez chwili wahania.

- Jak może być moim ojcem, skoro mnie nie począł?

Z tym młodzieńcem będą kłopoty, pomyślała Ta, Która Jest Pierwszą.

- Nie wiesz, czyja esencja mogła cię począć, ale znasz mężczyznę, który mieszka z tobą i twoją matką. Najprawdopodobniej to właśnie on jest twoim ojcem. Jeśli nic nie wiesz o żadnym innym mężczyźnie, on równie dobrze może nie istnieć. Partner twojej matki jest tym, który obiecał dbać o twoje utrzymanie. To on się tobą opiekował, kochał cię, pomagał cię wychować. To nie spółkowanie, ale miłość czyni mężczyznę ojcem. Gdyby partner twojej matki umarł i znalazłaby sobie nowego, który kochałby cię i dbał o ciebie, czy poważałbyś go mniej z tego powodu?

- Ale który z nich jest prawdziwym ojcem?

- Zawsze możesz zwać ojcem mężczyznę, który się tobą opiekuje. Kiedy wyliczasz więzi, jak podczas oficjalnego przedstawienia, twoim ojcem jest ten, który był partnerem

twojej matki, kiedy się urodziłeś, ten, którego zwiesz „mężczyzną swego ogniska”. Jeśli obecnie jest to inny mężczyzna niż w chwili twoich narodzin, będziesz go zwał „drugim ojcem” - wyjaśniła zelandoni. Cieszyła się, że poświęciła bezsenną noc na przemyślenie wszystkich implikacji nowej wiedzy dla więzi pokrewieństwa.

- To może być odpowiednia chwila, by poruszyć jeszcze jedną pilną sprawę - kontynuowała Pierwsza. - Zelandoni uznali, że mężczyźni powinni się uwzględnić w niektórych rytuałach i obrzędach towarzyszących przywitaniu na świecie nowego dziecka. To pozwoli im lepiej zrozumieć swą rolę w tworzeniu nowego życia. Dlatego od dzisiaj mężczyźni będą wybierać imiona dla chłopców urodzonych w ich ognisku. Kobiety rzecz jasna nadal będą nadawały imiona dziewczynkom.

Te słowa przyjęto z mieszanymi uczuciami. Mężczyźni wyglądali na zaskoczonych, ale niektórzy się uśmiechali. Z twarzy kobiet wyczytała jednak, że część z nich nie ma ochoty zrezygnować z prawa nadawania imion wszystkim swoim dzieciom. Nikt na razie nie chciał wszczynać o to sporu, nie zadano więc żadnych pytań, wiedziała jednak, że sprawa nie jest jeszcze rozstrzygnięta. Była pewna, że nie unikną problemów.

- A co z dziećmi kobiety, która nie ma partnera? - zapytała jakaś inna kobieta. Była bardzo młoda, a mimo to tuliła w ramionach niemowlę.

Druga Jaskinia, pomyślała zelandoni, spoglądając na jej strój i biżuterię. Czy to mogło być dziecko zeszlorocznych Rytuałów Pierwszej Przyjemności?

- Kobiety, które rodzą przed znalezieniem partnera, są tak samo pobłogosławione jak te, które wydają dzieci na świat później. Kobieta pobłogosławiona dzieckiem dowiodła, że jest w stanie urodzić zdrowego potomka, często też spotykają ją kolejne błogosławieństwa. Dopóki nie znajdzie sobie partnera, jej dziećmi będzie się opiekowała rodzina albo Jaskinia. Ich „ojcem” jest Lumi, partner Doni, Wielkiej Matki Ziemi. - Uśmiechnęła się do młodej kobiety. - Nic się właściwie nie zmieniło, Shaledo - zapewniła, nagle przypomniawszy sobie jej imię. - Jaskinia zawsze dbała o kobietę z dziećmi, nieposiadającą partnera, bez względu na to, czy jej mężczyzna odszedł do drugiego świata, czy też jeszcze go nie wybrała. Większość mężczyzn uważa młode kobiety z dziećmi za bardzo atrakcyjne. Z reguły szybko znajdują sobie towarzyszy życia, ponieważ mogą natychmiast przynieść do ogniska dziecko, które jest ulubieńcem Doni. Taki mężczyzna oczywiście zostaje ojcem dziecka - wyjaśniła otyła kobieta, zauważając, że będąca jeszcze prawie dzieckiem dziewczyna zerka nieśmiało na młodzieńca z Trzeciej Jaskini, gapiącego się na nią pełnym uwielbienia wzrokiem.

- A co z mężczyzną, który naprawdę jest ojcem? - odezwał się mężczyzna z Drugiej Jaskini. - Czy prawdziwym ojcem nie jest ten, z którego esencji poczęło się dziecko?

Zelandoni zauważyła, że on również zerka na trzymającą niemowlę dziewczynę. Ta jednak patrzyła na drugiego młodzieńca. Aha, teraz rozumiem, pomyślała Donier. Może to nie dziecko Rytułu Pierwszej Przyjemności, ale pierwszego zauroczenia. Dziwiło ją, jak szybko się nauczyła myśleć o narodzinach jako skutku zbliżenia mężczyzny i kobiety. Wszystko układało się w logiczną całość.

Ayla również zauważyła młodzieńca z Drugiej Jaskini oraz wymianę spojrzeń między dziewczyną a dwoma młodymi mężczyznami. Czy uważa, że to on począł jej dziecko? Czy jest zazdrosny?, zastanawiała się. Uświadomiła sobie, że teraz znacznie lepiej rozumie nie tylko samo pojęcie zazdrości, lecz również wiążące się z nią intensywne uczucia. Nie wiedziałam, że Dar Wiedzy Wielkiej Matki Ziemi może być aż tak skomplikowany. Wcale nie jestem pewna, czy rzeczywiście jest taki cudowny.

- Jeśli kobieta z dzieckiem nigdy nie miała partnera, mężczyzna, którego wybiera i który zobowiązuje się zadbać o jej dziecko, staje się jego ojcem. Oczywiście kobieta może wybrać więcej niż jednego partnera. W takim przypadku mężczyźni będą musieli podzielić się ojcostwem - stwierdziła zelandoni, starając się przedstawić możliwą alternatywę.

- Ale kobieta nie musi zaakceptować partnera, którego nie chce, prawda? - zapytała dziewczyna z Drugiej Jaskini.

Pierwsza spostrzegła, że zelandoni Drugiej Jaskini wspina się na wzgórze, zmierzając ku miejscu, gdzie zebrała się jej Jaskinia.

- Tak. To zawsze było prawdą i teraz również się nie zmieniło.

Zauważyła, że Donier usiadła obok młodzieńca zadającego tak wiele pytań i odwróciła się, by odpowiadać na pytania zadawane w zupełnie innej części audytorium.

- Jak się nazywa ojciec mojego ojca? - zapytał mężczyzna z Jedenastej Jaskini.

Zelandoni odetchnęła z ulgą. To było łatwe pytanie.

- Matkę matki nazywamy babcią albo babką. Ojciec matki jest dziadkiem albo dziadziusem. Matka ojca również jest babcią, ale dla odróżnienia można ją nazywać babunią.

Ojciec ojca może być dziadkiem albo dziaduniem. Kiedy wymieniasz swe więzi, matka twojej matki jest „bliską babcią”, a ojciec matki „bliskim dziadkiem”, ponieważ zawsze wiesz na pewno, kto jest twoją matką.

- A co, jeśli ktoś nie wie, z czyjej esencji poczęła się jego matka? - zapytał przywódca Piątej Jaskini. - Albo jeśli ten mężczyzna chodzi już po następnym świecie? Jak wtedy nazywamy tę więź?

- Jeśli wiesz, który mężczyzna był partnerem matki twojej matki, on będzie twoim dziadkiem. To samo dotyczy twojego ojca. Nawet jeśli twój ojciec jest już na następnym

świecie, jego życie poczęło się z esencji narządu mężczyzny, który spółkował z twoją matką - wyjaśniła starannie zelandoni.

- Nie!!! Niecee! - krzyknął ktoś pośród widzów. - To nieprawda! Znowu mi to zrobiła. Zdradziła mnie, kiedy już zaczynałem jej ufać.

Wszyscy zwrócili spojrzenia w tamtą stronę. Na skraju grupy ludzi z Dziewiątej Jaskini stał jakiś mężczyzna.

- To kłamstwo! To wszystko kłamstwo! Ta kobieta próbuje was oszukać. Matka nigdy by jej tego nie powiedziała - wrzeszczał mężczyzna, wskazując na Aylę. - To podła kłamczucha!

Ayla osłoniła oczy i zobaczyła, że to Brukeval. Brukeval? Dlaczego tak na mnie wrzeszczy? Nie rozumiem, pomyślała. Co mu takiego zrobiłam?

- Pochodzę z ducha mężczyzny wybranego przez Wielką Matkę, by połączyć się z duchem mojej matki! - wołał. A moja matka zrodziła się z ducha człowieka wybranego przez Doni do połączenia się z duchem jej matki. Nie zrodziła się z narządu zwierzęcia! Nie pochodziła z żadnej esencji.

Jestem człowiekiem, nie Płaskogłowym! Nie jestem Płaskogłowym!

Jego głos nie mógł już dłużej znieść udęconego krzyku. Załamał się na ostatnich słowach, przechodząc w płaczliwe zawodzenie.

## 38

Brukeval nagle zaczął uciekać w dół zbocza. Przemknął przez małe pole i dalej pędził przed siebie, zostawiając obóz w tyle. Nie obejrzał się ani razu. Grupa mężczyzn z Dziewiątej Jaskini, między innymi Joharran i Jondalar, rzuciła się w pogoń, licząc na to, że kiedy się zmęczy, będą mogli z nim porozmawiać, uspokoić go i sprowadzić z powrotem. Brukeval jednak biegł, jakby ścigały go duchy umarłych. Choć nie chciał się do tego przyznać, odziedziczył siłę i wytrzymałość po dziadku, który był człowiekiem z Klanu. Aczkolwiek ścigający go mężczyźni z początku biegli zwawiej i zaczęli go doganiać, męczyli się szybciej i nie byli w stanie wytrzymać narzucanego przez niego tempa.

W końcu zatrzymali się zdyszani. Niektórzy osunęli się na ziemię, z bolącymi gardłami.

- Trzeba było pójść po Zawodnika - wychrypiał Jondalar, ledwie mogąc mówić. -



Konia by nie prześcignął.

Nim dowlekli się z powrotem, na spotkaniu zapanował chaos. Zelandoni nie chciała, by tak się to skończyło, zarządziła więc przerwę do chwili powrotu mężczyzn. Miała nadzieję, że przyprowadzą ze sobą Brukevala. Ujrzawszy, że tak się nie stało, postanowiła szybko zakończyć zebranie.

- Szkoda, że Brukeval z Dziewiątej Jaskini tak to przyjął. Wszyscy wiemy, że jest wrażliwy na punkcie swego pochodzenia. Nikt nie jest pewien, co naprawdę przytrafiło się jego babci. Wiemy tylko, że zaginęła na pewien czas, a potem wróciła do domu i urodziła matkę Brukevala. Każdy, kto tak długo wędrował samotnie, może zachorować, i babcia Brukevala nie była po powrocie w pełni władz umysłowych. Bała się wszystkiego i nikt nie wierzył w jej słowa ani nawet właściwie ich nie rozumiał. Córka, którą wydała na świat, nie była fizycznie silna, zapewne z powodu ciężkich przeżyć matki, a z kolei jej ciąża i poród syna były tak trudne, że w rezultacie umarła. Bardzo możliwe, że wygląd i niski wzrost Brukevala są efektem trudnej ciąży matki. Na szczęście wyrósł na zdrowego i silnego mężczyznę. Sądzę, że miał całkowitą rację, twierdząc, że jest człowiekiem. Jest zelandoni z Dziewiątej Jaskini, dobrym człowiekiem, który ma wiele do zaoferowania. Jestem pewna, że postanowi do nas wrócić, gdy już będzie miał czas na zastanowienie. Wiem, że Dziewiąta Jaskinia przywita go z radością - oznajmiła Pierwsza. - Myślę, że czas już zamknąć to zebranie - ciągnęła. - Wszyscy musimy przemyśleć wiele spraw. Będziecie mogli kontynuować dyskusję ze swoimi zelandoni. - Gdy ludzie zaczęli wstawać, Pierwsza przywołała skinieniem przywódcę Piątej Jaskini. - Czy wasza Jaskinia mogłaby na chwilę zostać i porozmawiać ze mną przy chacie? - zapytała. - Mam do was ważną sprawę.

Mogę przy okazji załatwić tę nieprzyjemną kwestię, pomyślała. Zebranie nie odbyło się tak, jak na to liczyła. Wczorajsza bójka sprowokowana przez Jondalara od początku nadała mu niewłaściwy ton, a nagła ucieczka Brukevala dodatkowo podenerwowała ludzi.

- Przykro mi, że muszę to zrobić - zaczęła Pierwsza, zwracając się do grupy ludzi w różnym wieku, składającej się na Piątą Jaskinię. Był wśród nich Madroman, jako ich zelandoni. Wzięła w rękę worek leżący na stole z tyłu chaty i zwróciła się w stronę akolity. - Poznajesz to, Madromanie?

Przyjrzał się workowi i pobladł. Potem rozejrzał się wkoło z ostrożną, wystraszoną miną.

- Jest twój, prawda? - zapytała Pierwsza. - Są na nim twoje znaki.

Kilka osób pokiwało głowami. Wszyscy wiedzieli, że worek należy do niego. Wyglądał charakterystycznie i nieraz widzieli, jak Madroman go nosił.

- Skąd go masz? - zapytał.

- Ayla znalazła go w głębinach Dziupli Skał Fontanny, po tym, jak rzekomo cię tam wezwano - odparła zelandoni z wyraźnym sarkazmem.

- Mogłem się domyślić, że to ona - wymamrotał Madroman.

- Niczego tam nie szukała. Siedziała na ziemi przy wielkiej, okrągłej wnęcie przy końcu jaskini i przypadkowo wymacała worek w kryjówce pod ścianą. Myślała, że ktoś zapomniał go zabrać. Chciała go oddać właścicielowi.

- Dlaczego uznała, że ktoś zapomniał go zabrać, skoro worek był ukryty?

- Dlatego, że nie myślała jasno. Straciła w jaskini dziecko i niewiele brakowało, by sama umarła - odparła Pierwsza.

- O co tu chodzi? - zapytał przywódca.

- Madroman był akolitą już od dawna. Pragnął, aby zaliczono go w szeregi zelandonich, i miał już dość czekania na wezwanie. - Wysypała na blat zawartość worka. Wypadły z niego resztki żywności, worek na wodę, kaganek i przybory do rozpalania ognia oraz płaszcz. - Ukrył to wszystko w jaskini, a potem udawał, że otrzymał wezwanie. Siedział pod ziemią nieco ponad dwa dni. Miał zapasy żywności i wody, światło, a nawet ciepły strój. Schował to wszystko, a potem wyszedł na zewnątrz, udając osłabionego i oszołomionego, by oznajmić, że jest gotowy.

- Chcesz powiedzieć, że jego wezwanie było oszustwem? - zapytał przywódca.

- Jednym słowem, tak.

- Gdyby nie ona, nigdy byście się nie dowiedzieli - warknął Madroman.

- Mylisz się, Madromanie. Wiedzieliśmy. To tylko stało się potwierdzeniem. Skąd ci przyszło do głowy, że zdołasz oszukać zelandonich? Wszyscy przez to przeszliśmy. Nie pomyślałeś, że potrafimy dostrzec różnicę? - zapytała zelandoni.

- To dlaczego nic nie powiedzieliście?

- Niektórzy z nas chcieli znaleźć jakiś sposób, aby dać ci szansę. Niektórzy sądzili, czy może mieli nadzieję, że nie zrobiłeś tego celowo. Chcieli się upewnić, że nie oszukałeś samego siebie w swym gorącym pragnieniu zostania Tym, Który Służy... Ale potem Ayla przyniosła nam ten worek. Tak czy inaczej, nie zostałbyś zelandoni, ale mógłbyś pozostać akolitą, Madromanie. Teraz to już nie jest możliwe. Wielka Matka Ziemia nie potrzebuje kłamców - oznajmiła potężna kobieta tonem niepozwalającym wątpić, co na ten temat sądzi. - Kemedanie, przywódco Piątej Jaskini Zelandonii - ciągnęła Pierwsza - czy ty i twoja Jaskinia będziecie świadkami?

- Będziemy - potwierdził Kemedan.

- Będziemy - powtórzyła chórem cała Jaskinia.

- Madromanie z Piątej Jaskini Zelandonii, były akolito - zaintonowała Pierwsza - już nigdy nie będzie ci wolno podawać się za członka zelandonich ani za akolitę. Nie możesz już więcej próbować leczyć chorych, służyć radą na temat wyroków Matki ani pełnić innych obowiązków zelandonich. Zrozumiałeś?

- Ale co mam teraz zrobić? Nie uczyłem się niczego innego. Nie potrafię być nikim innym niż akolitą - zaprotestował Madroman.

- Jeśli oddasz wszystko, co dostałeś od zelandonich, możesz wrócić do swojej Jaskini i pomyśleć o jakimś innym zajęciu. Ciesz się, że nie kazałam ci zapłacić odszkodowania i nie ogłosiłam tego przed całym obozem.

- I tak wszyscy się dowiedzą. - Nagle Madroman podniósł głos. - Nigdy nie zamierzałaś pozwolić mi zostać zelandoni. Zawsze mnie nienawidziłaś. Ty, Jondalar i twoja ulubienica Ayla, kochanka Płaskogłowych. Od samego początku chciałaś mnie załatwić... Zoleno.

Ludzie z Piątej Jaskini wciągnęli powietrze z wrażenia. Żaden z nich nie pozwoliłby sobie na podobny brak szacunku wobec Tej, Która Jest Pierwszą. Baliby się zwrócić do niej dawnym imieniem. Nawet Madroman przerwał swą tyradę, gdy zobaczył wyraz twarzy Pierwszej. W końcu była bardzo potężną kobietą.

Odwrócił się na pięcie i odszedł, nie wiedząc, co robić. Skierował się do fa'chaty, którą czasami dzielił z Laramarem, Brukevalem i innymi mężczyznami. Gdy dotarł na miejsce, w środku nie było nikogo. W większości obozów po długim zebraniu podawano posiłki i wszyscy poszli poszukać czegoś do jedzenia. Nagle uświadomił sobie, że Laramar i Brukeval już tu nie wrócą. Ten pierwszy nieprędko odzyska zdrowie, a kto wie, co zrobi ten drugi. Wyjął z plecaka Laramara mały worek wypełniony barwą, usiadł na swym posłaniu i w kilku haustach wypił większość trunku. Laramar o niczym się nie dowie, pomyślał, zabierając kolejny worek.

To wszystko wina tego wielkiego głąba, który wybił mi zęby. Madroman pomacał językiem przerwę w uzębieniu. Kiedyś cierpiał z powodu tego defektu, tłumacząc sobie, że z jego powodu lekceważą go kobiety. Pomyślał, że gdy się dowiedzą, że jest jednym z zelandonich, choćby tylko akolitą, zyska ich zainteresowanie. Teraz żadna z tych kobiet już go nie zechce. Zaczerwienił się na myśl o swej hańbie i otworzył drugi woreczek z barwą.

Dlaczego Jondalar musiał wracać?, pomyślał. Gdyby nie wrócił z Podróży i nie sprowadził tu cudzoziemskiej kobiety, nikt nie znalazłby jego worka. Wtedy zelandoni o niczym by się nie dowiedzieli. Nie obchodzi mnie, co powiedziała ta gruba starucha. Nie chcę

wracać do Piątej Jaskini ani uczyć się nowego zajęcia. Dlaczego miałbym to robić? Jestem równie dobrym zelandoni jak każdy z nich. Zresztą wątpię, by wszystkich rzeczywiście wezwano. Założę się, że sporo z nich to oszuści.

I co to właściwie jest wezwanie? Na pewno wszyscy oszukują. Nawet ta kochanka Płaskogłowych. Co z tego, że straciła dziecko? Kobietom to się ciągle zdarza. Co w tym takiego nadzwyczajnego?

Pociągnął kolejny łyk, zerknął na posłanie Brukewała, a potem wstał i podszedł do niego. Jak zawsze wszystko było w idealnym porządku. Nawet nie przyszedł po ekwipunek, pomyślał Madroman. Będzie dziś spał na zimnie, bez posłania. Ciekawe, czy mógłbym go znaleźć? Byłby wdzięczny, gdybym przyniósł mu rzeczy.

Madroman wrócił do swojego posłania i przyjrzał się rzeczom, które zgromadził jako akolita. Gruba starucha chce, żebym to wszystko oddał.

Nie ma mowy! Spakuję się i odejdę.

Przystanął, raz jeszcze spoglądając na posłanie Brukewała. Jeśli go znajdę, może wyruszymy razem w Podróż. Znajdziemy innych ludzi. Powiem im, że jestem zelandoni, na pewno się nie zorientują.

Tak właśnie zrobię. Spakuję ekwipunek Brukewała i pójdę go poszukać. Znam kilka miejsc, w których może się ukrywać. Potrzebuję towarzysza, a on jest lepszym myśliwym ode mnie. Nie polowałem już od dawna. Może wezmę też trochę rzeczy Laramara. Nawet nie zauważy ich braku. Nigdy się nie dowie, kto je zabrał.

To wszystko wina Jondalara. Najpierw o mało nie zabił mnie, a potem Laramara. I tym razem znowu ujdzie mu to na sucho. Nienawidzę go. Zawsze go nienawidziłem. Ktoś powinien dać mu porządnie w kość. Zrobić z tej jego ładnej buzi siekane mięso. Ayli też chętnie bym przyłożył. Znam kilku ludzi, którzy by mi pomogli. Dałbym jej też trochę swojej „esencji”, pomyślał ze złośliwym uśmiechem. Potem nie będzie się już tak wywyższać. Nigdy nie chciała dzielić się Przyjemnością z nikim poza Jondalarem, nawet na Uroczystościach Matki. Myśli, że jest doskonała. Znalazła mój worek i zaniósła go zelandoni. Gdyby nie ona, byłbym zelandoni. Nienawidzę jej!

Madroman dopił drugi woreczek barmy, złapał kilka następnych, a potem rozejrzał się wkoło, sprawdzając, czy jest coś jeszcze, co chciałby zabrać. Zauważył strój na zmianę, znoszony, ale całkiem niezły. Przymierzył go. Pasował idealnie, więc wziął go ze sobą. Jego ubranie zelandoni było ładnie ozdobione i przyciągało spojrzenie, ale szczególnie się nadawało na długie podróże. Posłanie było dość kiepskie i zużyte - dobre posłanie Laramara zostało w namiocie jego partnerki - znalazł jednak kilka innych cennych przedmiotów, w tym

niezłą futrzaną narzutę. Po chwili odkrył prawdziwy skarb - nowy, kompletny zimowy strój, niedawno nabyty przez Laramara. Popyt na jego barwę nigdy nie słabł i Laramar zawsze mógł sobie kupić, czego tylko zapragnął.

Potem Madroman przeszedł do miejsca, gdzie spał Brukeval, i zaczął przeciągać wszystko na swoją stronę. Przebrał się w bardziej praktyczny strój. Nie miało znaczenia, że będzie nosił ozdoby Dziewiątej, nie Piątej Jaskini. I tak nie zamierzał zostawać w żadnej z nich. Zabrał żywność obu mężczyzn, a potem sprawdził jeszcze dobytek pozostałych. Im również ukradł trochę żywności oraz inne przedmioty. Znalazł dobry nóż o solidnym trzonku, mały kamienny toporek oraz parę nowych, ciepłych rękawic. Nie miał ze sobą żadnych, a nadchodziła zima. Kto wie, gdzie mnie nogi poniosą, pomyślał.

Chciał jak najszybciej wyruszyć. Wysunął głowę na dwór i rozejrzał się wkoło. Po obozie jak zwykle kręciło się mnóstwo ludzi, ale w pobliżu nie było nikogo. Dźwignął ciężki plecak i ruszył naprzód dziarskim krokiem. Zamierzał iść w przybliżeniu w kierunku północnym, bo widział, że w tamtą stronę oddalił się Brukeval. Gdy przechodził obok obozowiska Dziewiątej Jaskini, położonego blisko granicy Letniego Obozu, ze schronienia wyszła akurat Ayla. Sprawiała wrażenie pogrążonej w myślach, ale uniosła wzrok i zauważyła go. Przeszył ją pełnym nienawiści spojrzeniem i ruszył w dalszą drogę.

\* \* \*

Obozowisko Dziewiątej Jaskini wyglądało na opustoszałe. Wszyscy poszli do obozu Lanzadonich na wspólny południowy posiłek. Ucztę planowano już od pewnego czasu, ale Ayla oznajmiła, że nie czuje się głodna, i obiecała dołączyć później. Przygnębiona kobieta usiadła na posłaniu w swym schronieniu. Myślała o Brukevalu i o jego wybuchu podczas zebrania, zastanawiając się, czy mogła temu zapobiec. Zelandoni prawdopodobnie także nie przewidziała reakcji mężczyzny.

Nazwał Płaskogłowych zwierzętami, ale to nieprawda! - pomyślała Ayla. Dlaczego niektórzy ludzie zawsze to powtarzają? Zastanawiała się, czy Brukeval nie zmieniłby zdania, gdyby poznał ich lepiej. Zapewne nie. Tę opinię podzielało bardzo wielu Zelandonich.

Pierwsza przypomniała wszystkim, że babcia Brukewała nie była w pełni władz umysłowych, gdy wróciła do domu. Była też w ciąży. Wszyscy mówią, że przebywała z Klanem, i mają rację, dumiała Ayla. To oczywiste, że Brukeval jest w części człowiekiem z Klanu, musiała więc zająć w ciążę, kiedy była z nimi. To znaczy, że jakiś klanowy mężczyzna umieścił w niej swoją esencję.

Nagle przyszła jej do głowy myśl, której dotąd nie rozważała. Czy jakiś mężczyzna z

Klanu przymuszał ją raz po raz, jak Broud mnie? Ja też nie byłam w stanie myśleć jasno, gdy mi to robił, ale nie uważałam ich za zwierzęta. Wychowali mnie. Kochałam ich. Nie Brouda, jego nienawidziłam, nim jeszcze zaczął mnie przymuszać, ale większość z nich kochałam.

Gdy Ayla usłyszała tę opowieść po raz pierwszy, nie spojrzała na nią z tej strony. Klanowy mężczyzna mógł jednak przymusić babcię Brukevala ze złości, jak Broud, ale mógł też uważać, że jej pomaga. Może wziął ją jako swą drugą kobietę i przyjął w ten sposób do Klanu. Dla niej jednak nie miałyby to znaczenia. Nie patrzyłaby na to w ten sposób. Nie potrafiła z nimi rozmawiać i nie rozumiała ich. Byli dla niej zwierzętami. Z pewnością nienawidziła ich jeszcze bardziej niż ja Brouda.

A choć bardzo chciałam mieć dziecko, gdy Iza powiedziała mi, że jestem w ciąży, nie było mi łatwo. Kiedy nosiłam Durca, przez cały czas czułam się niedobrze i omal nie umarłam podczas porodu. Kobiety z Klanu nie miewają tak wielkich kłopotów, ale Durc miał głowę znacznie większą i twardszą niż Jonayla. W ciągu kilku ostatnich lat widziała wystarczająco wiele ciężarnych, by wiedzieć, że jej druga ciąża i poród były znacznie bardziej typowe dla kobiet Innych niż to, co przeżyła z Durkiem. Nie wiem, jak zdołałam go wypchnąć na zewnątrz, pomyślała, potrząsając głową. Głowy Innych są mniejsze, a kości czaszki cieńsze i bardziej giętkie. Mamy dłuższe ręce i nogi, ale te kości też są cieńsze, myślała Ayla, spoglądając na własne kończyny.

Czy babcia Brukevala źle się czuła podczas ciąży? Czy miała trudny poród, tak samo jak ja? Czy to właśnie ją spotkało? Czy dlatego umarła? Nawet Joplaya ledwie przeżyła, rodząc Bokovana, a Echozar jest tylko w połowie człowiekiem z Klanu. Czy poród dziecka „mieszanych duchów” zawsze jest trudny dla kobiet Innych? Ayla znieruchomiała nagle pod wpływem nowej myśli. Może właśnie dlatego takie dzieci przewano plugastwami? Bo matki często przez nie umierały?

Klan i Inni różnią się od siebie. Może nie aż tak bardzo, by dziecko nie mogło się począć, ale w wystarczającym stopniu, by matka miała trudności, jeśli pochodzi z Innych i jest przyzwyczajona do rodzenia dzieci z mniejszymi głowami. Kobietom z Klanu mogłoby być łatwiej. One przywykły do dzieci z wielkimi, długimi, twardymi głowami i masywnymi wałami nadoczodołowymi. Zapewne łatwiej im jest urodzić dziecko mieszanych duchów.

Ale nie sędzę, by to było zawsze dobre dla dzieci, bez względu na pochodzenie matki. Durc był silny i zdrowy, mimo że miałam trudny poród. Echozar też, a jego matka pochodziła z Klanu. Bokovan jest zdrowy, ale z nim to co innego. Echozar, jego ojciec, był pierwszą mieszanką, więc on jest taki jak Brukeval, a mimo to Joplaya omal nie umarła. Nagle sobie uświadomiła, że używa słowa „ojciec” z całkowitą swobodą. To wydawało się logiczne.

Rozumiała ową więź już od dawna.

Rydag jednak był słaby, a jego matka pochodziła z Klanu. Umarła przy porodzie, ale Nezzie nie skarżyła się na jakieś szczególne trudności. Dlatego nie sędzę, aby to było przyczyną jej śmierci. Myślę, że Klan ją wygnał i nie chciała już żyć, zwłaszcza że na pewno myślała, iż jej dziecko jest zdeformowane. Matka Brukevala była pierwszą mieszanką, a jej matka pochodziła z Innych. Była słaba, tak bardzo słaba, że umarła, wydając go na świat. Brukeval nie chce tego przyznać, ale wie, co się stało z jego babcią. Dlatego właśnie tak szybko zrozumiał implikacje Daru Życia. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek sądził, że to mieszane pochodzenie było winne słabości jego matki?

Zapewne nie powinnam mieć do niego pretensji za to, że nienawidzi Klanu. Nie miał matki, która by go kochała i pocieszała, kiedy ludzie go przezywali z powodu tego, że wyglądał trochę inaczej. Durcowi też było ciężko. Różnił się wyglądem od mężczyzn z Klanu i uważano go za zdeformowanego. Niektórzy uważali, że nie powinno się pozwolić mu żyć, ale on przynajmniej miał ludzi, którzy go kochali. Powinnam była starać się oszczędzać uczucia Brukevala. Zawsze jestem taka pewna, że mam rację. Zawsze mam pretensje do ludzi o to, że nazywają Klan Płaskogłowymi i zwierzętami. Ja wiem, że to nieprawda, ale większość ludzi nie zna Klanu tak dobrze jak ja. To moja wina, że Brukeval uciekł. Nie mam mu za złe, że mnie nienawidzi.

Ayla wstała. Nie chciała już dłużej siedzieć w pozbawionym okien schronieniu. Było tu ciemno i ponuro, a kaganek powoli przygasał. Chciała wyjść na dwór, coś zrobić, zamiast tylko rozmyślać o swych błędach. Gdy opuściła schronienie, z zaskoczeniem zauważyła zbliżającego się Madromana. Zobaczywszy Aylę, przeszył ją spojrzeniem tak pełnym złości, że poczuła lodowate ciarki przebiegające wzdłuż kręgosłupa.

Patrzyła, jak się oddala. Wygląda teraz inaczej, pomyślała. Dopiero wtedy zauważyła, że nie ma na sobie stroju akolity. Ubranie, które nosił, wydawało się dziwnie znajome. Zmarszczyła czoło w skupieniu i nagle coś sobie uświadomiła. To są ozdoby Dziewiętej Jaskini! On pochodzi z Piątej, więc dlaczego nosi nasz strój? I gdzie mu się tak spieszy?

To spojrzenie, jakim mnie obrzucił...

Ayla znowu zadrżała na tę myśl. Tyle nienawiści. Dlaczego tak bardzo mnie nienawidzi? I czemu nie włożył stroju ako...

Ach... Nagle coś sobie uświadomiła. Zelandoni na pewno mu powiedziała, że nie może już być akolitą. Czy wini o to mnie? Przecież to on skłamał, czemu miałby mnie oskarżać? Na pewno nie z powodu Jondalara. To prawda, że on kiedyś pobił Madromana i wybił mu zęby, ale poszło o zelandoni, nie o mnie. A może nienawidzi mnie za to, że

znalazłam w jaskini jego skórzany worek? A może dlatego, że nigdy nie będzie zelandoni, a ja właśnie nią zostałam?

Obaj mnie nienawidzą, Madroman i Brukeval. Trzej, jeśli liczyć Laramara. On na pewno czuje to samo. Kiedy odzyskał przytomność, powiedział, że nie chce wracać do Dziewiątej Jaskini. Cieszę się, że Piąta zgodziła się go przyjąć. Nie miałabym mu za złe, gdyby już nigdy nie chciał mnie widzieć. Zasluguję na jego nienawiść. To moja wina, że Jondalar dotkliwie go pobił. Jondalar zapewne też mnie teraz nienawidzi.

Ayla czuła się tak przybita, że po wszystkich spodziewała się nienawiści.

Przyspieszyła kroku, nie zważając na to, dokąd idzie. Uniosła wzrok, gdy usłyszała ciche rżenie, i uświadomiła sobie, że jest w okólniku dla koni. Przez kilka ostatnich dni miała tyle zajęć, że prawie w ogóle tu nie zaglądała. Kiedy gniadożółta klacz przywitała ją rżeniem, Ayla poczuła w oczach łzy. Przeszła przez ogrodzenie i uściskała muskularną szyję starej przyjaciółki.

- Och, Whinney! Tak się cieszę, że cię widzę - zawołała w dziwnym języku, w którym zawsze porozumiewała się z klaczą. Wymyśliła go dawno temu w dolinie, nim jeszcze przybył Jondalar i poznała jego mowę. - Tobie przynajmniej nadal na mnie zależy - mówiła, a z jej oczu płynęły łzy. Chociaż ty też pewnie powinnaś mnie znienawidzić za to, że ostatnio cię ignorowałam. Cieszę się, że tak się nie stało. Zawsze byłaś moją przyjaciółką, Whinney. - Powtarzała raz po raz jej imię tak, jak nauczyła się tego od samej klaczy, dźwięk bardzo podobny do końskiego rżenia. - Nigdy mnie nie opuściłaś. Może powinnam po prostu odejść z tobą. Znajdziemy sobie dolinę i zamieszkamy w niej razem, jak kiedyś.

Gdy Ayla płakała w gęstą, żółtawą sierść Whinney, podeszły do niej młoda, siwa klacz i kasztanowaty ogier. Siwa próbowała wetknąć nos pod rękę Ayli, natomiast Zawodnik trącał ją w plecy łbem, próbując zwrócić na siebie uwagę. Ayla obejmowała, głaskała i drapała wszystkie trzy zwierzęta. Następnie znalazła suche zgrzebło i zaczęła czesać Whinney.

Czesanie i wycieranie koni zawsze ją uspokajało. Kiedy skończyła z Whinney i zabrała się za niecierpliwego Zawodnika, który ciągle ją trącał, domagając się uwagi, łzy Ayli już wyschły i poczuła się lepiej. Kiedy przeszła do Siwej, zjawili się Joharran i Echozar.

- Wszyscy zastanawiają się, gdzie się podziałas, Aylo odezwał się Echozar. Uśmiechnął się szeroko, gdy zobaczył Aylę stojącą między trzema końmi. Nadal czuł się zdumiony, widząc ją w towarzystwie zwierząt.

- Ostatnio poświęcałam im za mało uwagi. Trzeba je było porządnie wyczesać. Zaczyna im rosnać zimowa sierść - wyjaśniła.



- Proleva zostawiła dla ciebie ciepły posiłek, ale mówi, że zaraz wystygnie - dodał Joharran. - Chyba powinnaś coś zjeść.

- Już prawie skończyłam. Wyczesalam Whinney i Zawodnika, została tylko Siwa. A potem muszę umyć ręce.

- Zaczekamy - zapewnił Joharran. Bardzo wyraźnie polecono mu nie wracać bez niej.

\* \* \*

Gdy Ayla przybyła do obozu, ludzie kończyli już posiłek i opuszczali obozowisko Lanzadonich, by zająć się popołudniowymi czynnościami. Poczula się rozczarowana, że Jondalar nie przybył na wielką ucztę, ale nikt nie potrafił go skłonić do wyjścia z fa'chaty.

Ayli podano talerz pełen jedzenia, a potem nareszcie miała okazję, by porozmawiać z Danugiem i Druwezem, a także trochę lepiej poznać Aldanora.

Folara i Aldanor mieli zawrzeć związek na późnych Zaślubinach, tuż przed zakończeniem Letniego Spotkania. Młodzieniec zostanie Zelandoni, członkiem Dziewiątej Jaskini. Ta wiadomość zachwyciła Marthonę. Danug i Druwez obiecali, że w drodze powrotnej zawiadomią jego lud, ale to stanie się dopiero następnego lata. Przezimują z Zelandoni. Willamar obiecał, że wkrótce po powrocie do Dziewiątej Jaskini zabierze ich, a także kilka innych osób na wyprawę nad Wielkie Wody Zachodu.

- Aylo, przejdziesz się ze mną do chaty zelandonich? - zapytała Pierwsza. - Chciałabym omówić z tobą parę spraw.

- Oczywiście - zgodziła się młodsza kobieta. - Ale pozwól mi najpierw pomówić z Jonaylą.

Znalazła córkę w towarzystwie Marthony i Wilka.

- Czy wiesz, że Thona też jest moją babcią? - zapytała Jonayla, ujrawszy matkę.

- Tak, wiem - potwierdziła Ayla. - Ucieszyłaś się z tego?

Pogłaskała czworonoga. Odkąd przybyli do obozu, Wilk nie odstępował Jonayli na krok, jakby chciał sobie wynagrodzić długą rozłąkę. Niemniej zawsze był zachwycony, gdy zjawiała się Ayla, natarczywie domagał się jej uczuć i pochwał. Najspokojniej się zachowywał, gdy matka i córka były razem, co ostatnio zdarzało się prawie wyłącznie nocami.

- Choć zawsze uważałam się za babcię dzieci swoich synów, cieszy mnie, że potwierdzono to oficjalnie - stwierdziła Marthona. - A choć od dawna uważałam cię za swoją córkę, Aylo, jestem zadowolona, że Folara wreszcie znalazła sobie odpowiadającego jej mężczyznę i da mi wnuka, nim odejdę do drugiego świata. - Ujęła Aylę za rękę i spojrzała jej

w oczy. - Chciałabym raz jeszcze podziękować ci za to, że namówiłaś tych mężczyzn, aby po mnie poszli. - Uśmiechnęła się do Hartalana i paru innych młodzieńców. - Jestem pewna, że chcieli dobrze i niepokoiili się o moje zdrowie, ale tylko kobieta zrozumie, że matka chce być z córką, kiedy ta myśli o Zaślubinach.

- Wszyscy się ucieszyli, że mogłaś tu przybyć. Bardzo nam cię brakowało, Marthono - odparła Ayla.

Marthona unikała tematu łatwo dostrzegalnej nieobecności Jondalara i jej prawdopodobnych powodów, choć bardzo się martwiła myślą, że jej syn ponownie stracił panowanie nad sobą i zadał drugiej osobie poważne obrażenia. O Aylę również się niepokoiła. Dobrze poznała młodszą kobietę i widziała, że straszliwie cierpi, choć trzymała się zaskakująco dobrze.

- Zelandoni proszą, bym poszła z nią do chaty zelandonich - oznajmiła Ayla. - Chce ze mną pomówić o kilku sprawach. Odprowadzisz Jonayłę do domu, Marthono?

- Bardzo chętnie. Stęskniłam się za maleńką, choć Wilk zapewne jest lepszym strażnikiem ode mnie.

- Wrócisz dzisiaj spać ze mną, mamó? - zapytała Jonayła z niespokojną miną.

- Oczywiście. Muszę tylko chwilkę pomówić z zelandoni.

- A czy Jonde będzie dziś z nami spał?

- Nie wiem, Jonayło. Pewnie jest zajęty.

- Dlaczego ciągle jest zajęty z mężczyznami z fa'chaty i nie może spać z nami? - dopytywało się dziecko.

- Czasami mężczyźni po prostu mają mnóstwo pracy - odezwała się Marthona, widząc, że matka dziewczynki ma trudności z opanowaniem emocji. - Idź do zelandoni, Aylo. Potem się spotkamy. Chodź, Jonayło. Musimy wszystkim podziękować za cudowną ucztę, a potem, jeśli chcesz, możesz pojechać ze mną na noszach.

- Naprawdę? - ucieszyła się dziewczynka. Zachwycało ją, że w pobliżu zawsze jest paru młodych mężczyzn, gotowych zanieść Marthonę, dokąd tylko zapragnie.

Ayla i zelandoni ruszyły razem w stronę chaty zelandonich, mówiąc o zebraniu i o tym, co można zrobić, aby ludzie bardziej pozytywnie przyjęli zmiany wywołane przez nowy Dar Wiedzy. Zelandoni pomyślała, że Ayla jest straszliwie przygnębiona, choć jak zwykle dobrze to ukrywała.

Gdy dotarły do chaty, zelandoni zaczęła grzać wodę na herbatę. Zauważyły, że Laramar zabrał wszystkie swoje rzeczy. Z pewnością przeniósł się do obozu Piątej Jaskini. Gdy herbata była gotowa, Pierwsza zaprowadziła Aylę do cichego kąta, gdzie stało kilka

taboretów i niski stół. Była przekonana, że wie, co może być przyczyną zmartwień Ayli, choć nie słyszała, jak Jonayla pytała matkę o nieobecność Jondalara i nie wiedziała, jak bardzo pogłębiło to jej rozpacz. Donier doszła do wniosku, że lepiej będzie pomówić o czymś innym, by odciągnąć uwagę Ayli od jej zgryzot.

- Nie jestem pewna, czy dobrze cię wtedy usłyszałam... powinnam powiedzieć „zelandoni Dziewiątej Jaskini”, ale wydaje mi się, że wspominałaś, iż masz jeszcze trochę tych korzeni, które zelandoni z Klanu - jak tam się nazywał? Mog-ur? - wykorzystywał w swych specjalnych ceremoniach. Mam rację? - Myśl o owych korzeniach ekscytowała Pierwszą, odkąd Ayła o nich wspomniała. - Czy naprawdę zachowały moc po tak wielu latach?

- Klan w tym regionie zwał go mog-urem, ale my zawsze mówiliśmy mog-ur. Tak, mam jeszcze trochę tych korzeni i jestem pewna, że nadal są dobre. Jeśli odpowiednio je przechowywać, z czasem nabierają mocy. Wiem, że Iza często przechowywała swoje przez długie lata - odparła Ayła.

- Zainteresowało mnie to, co o nich mówiłaś. Choć rozumiem, że mogą być niebezpieczne, myślę, że mały eksperyment mógłby się okazać cennym doświadczeniem.

- No, nie wiem - wahała się Ayła. - Rzeczywiście są niebezpieczne i nie jestem pewna, czy wiem, ile potrzeba na mały eksperyment. Znam tylko jeden sposób ich przygotowywania.

Ten pomysł wyraźnie ją zaniepokoił.

- Jeśli uważasz, że nie powinniśmy z nimi eksperymentować, podporządkuję się twojej opinii - rzekła zelandoni, nie chcąc jeszcze bardziej denerwować młodszej kobiety. Pociągnęła łyżeczek herbaty, by dać sobie czas na zastanowienie. - A może masz ten woreczek z mieszanymi ziołami, których miałyśmy razem spróbować? Prezent od zelandoni z dalekiej Jaskini?

- Tak, mam go - potwierdziła Ayła, po czym wstała i poszła po worek z ziołami.

Zrobiła sobie kiedyś torbę ze skóry wydry, zostawiła ją jednak w obozie Dziewiątej Jaskini. Torba, którą trzymała w chacie zelandonich, była podobna do używanych przez wszystkich Donier - prosty worek z niewyprawionej skóry, mniejsza wersja tego, w którym nosiła mięso. Dekoracje jednak z pewnością nie były proste. Każda z toreb na leki była inna, uszyta specjalnie dla znachora, który jej używał. Uniwersalne elementy mieszały się z wybranymi przez właściciela.

Ayła przyniosła swoją torbę i czekała, aż zelandoni wypije herbatę. Młodsza kobieta otworzyła worek i pogrzebała w jego wnętrzu. Zmarszczyła czoło. Po chwili wysypała zawartość na stolik i znalazła woreczek, którego szukała. Był tylko w połowie pełny.

- Widzę, że już eksperymentowałaś z tą mieszanką - zauważyła zelandoni.

- Nie rozumiem - mruknęła Ayla. - Nie otwierałam tej torebki. - Otworzyła zawiniątko, wysypała odrobinę zawartości na dłoń i powąchała. - Pachnie jak mięta.

- Jeśli dobrze sobie przypominam, zelandoni, która ci ją dała, mówiła, że mięta ma za zadanie ułatwić identyfikację mieszanki. Nie trzyma tej rośliny w podobnych torebkach, ale w dużych, tkanych pojemnikach. Jeśli coś jest w woreczku i pachnie mięta, wie, że to mieszanka - wyjaśniła zelandoni.

Ayla usiadła i wpatrzyła się w sufit z zasepioną miną, starając się wszystko sobie przypomnieć. Nagle się wyprostowała.

- Chyba wypłam ją tej nocy, kiedy obserwowałam wschody i zachody. Kiedy otrzymałam wezwanie. Myślałam, że to herbata miętowa. - Zasłoniła usta dłonią. - O Wielka Matko! Zelandoni, to mogło wcale nie być wezwanie, tylko efekt działania mieszanki! - zawołała przerażona kobieta.

Zelandoni pochyliła się ku niej i pogłaskała ją z uśmiechem po ramieniu.

- Spokojnie, Aylo. Nie musisz się tym przejmować. Otrzymałaś wezwanie i jesteś zelandoni Dziewiętej Jaskini. Wielu zelandonich używa podobnych ziół i mieszanek, by łatwiej nawiązać kontakt ze światem duchów. Po ich spożyciu można się znaleźć w innym miejscu, ale wezwanie otrzymuje tylko ten, kto jest na nie gotowy. Nie ma wątpliwości, że to, co przeżyłaś, było autentycznym wezwaniem, choć muszę przyznać, że nie spodziewałam się, iż nadejdzie ono tak szybko. Mieszanka mogła nieco przyspieszyć sprawę, ale nie umniejsza jej znaczenia.

- Wiesz, co wchodziło w jej skład?

- Podała mi wszystkie składniki, ale nie znam ich proporcji. Choć dzielimy się ze sobą wiedzą, większość zelandonich pewne sekrety zachowuje dla siebie. - Ta, Która Jest Pierwszą uśmiechnęła się. - Dlaczego pytasz?

- Jestem pewna, że mieszanka miała wielką moc - odparła Ayla, spoglądając na trzymany w rękach kubek herbaty. - Zastanawiałam się, czy było w niej coś, co mogło spowodować poronienie.

- Aylo, nie oskarżaj się. Wiem, że utrata dziecka jest bolesna, ale nie miałaś na to wpływu. Matka żądała od ciebie tej ofiary, być może dlatego, że chciała, abyś zbliżyła się do świata duchów i mogła usłyszeć Jej słowa. Być może to Ona sprawiła, że wypłam tę herbatę, i wszystko odbyło się w zgodzie z Jej wolą.

- Nigdy nie myślę lekarstw, które mam w torbie. Byłam nieostrożna. Tak bardzo nieostrożna - powtarzała Ayla, jakby w ogóle nie słyszała słów Pierwszej.

- Fakt, że nigdy nie popełniasz tego typu błędów, świadczy, że to była Jej wola. Gdy Matka wzywa kogoś, by Jej służył, zawsze dzieje się to niespodziewanie, a pierwsze odwiedziny w świecie duchów są bardzo niebezpieczne. Wielu nie znajduje drogi powrotnej. Inni tam coś zostawiają, jak stało się to w twoim przypadku. To zawsze jest niebezpieczne, Aylo. Nawet jeśli ktoś był tam już wiele razy, nigdy nie wie, czy zdoła odnaleźć drogę powrotną.

Młodsza kobieta cicho łkała.

- To dobrze, że płaczesz. Zbyt długo wstrzymywałaś łzy. Potrzebujesz żałoby po utraconym dziecku - powiedziała Donier. Wstała, napełniła oba kubki i poszła do tylnej części chaty, gdzie trzymano skóry na bandaże. Kiedy wróciła, nalała więcej herbaty. - Masz - rzekła, wręczając Ayli miękką skórę, i postawiła kubki na stole.

Ayla wytarła nos, wzięła głęboki wdech, a potem wypila łyk letniej herbaty, starając się odzyskać panowanie nad sobą. Płakała nie tylko z powodu utraty dziecka, choć to wspomnienie stało się katalizatorem. Nic nie potrafiła zrobić jak trzeba. Jondalar przestał ją kochać, ludzie jej nienawidzili, a do tego była tak nieostrożna, że straciła dziecko. Słyszała słowa zelandoni, ale nie rozumiała ich w pełni. Nie wpływały na jej uczucia.

- Być może teraz rozumiesz, dlaczego tak się interesuję tymi korzeniami, o których mówiłaś - podjęła zelandoni. - Jeśli to doświadczenie będzie starannie obserwowane i kontrolowane, może uda się nam znaleźć nowy sposób osiągnięcia drugiego świata...

Ayla z początku jej nie słyszała. Gdy słowa zelandoni w końcu do niej dotarły, przyszło jej na myśl, że obiecywała sobie, iż nigdy już nie będzie próbowała korzeni. Choć mog-ur potrafił kontrolować skutki spożycia potężnej substancji, była pewna, że ona nie dokona tej sztuki. Była przekonana, że jest to możliwe tylko dla umysłu człowieka z Klanu, z jego szczególnymi cechami i długimi wspomnieniami. Nie wierzyła, by ktokolwiek z Innych zdołał zapanować nad czarną pustką, choćby nawet obserwowano go bardzo dokładnie.

Wiedziała, że Pierwsza jest zafascynowana. Mamuta również intrygowały szczególnie rośliny stosowane tylko przez mog-urów z Klanu, ale po ich wspólnym, niebezpiecznym doświadczeniu powiedział, że nigdy już ich nie weźmie. Mówił, że bał się, iż straci ducha w paralizującej, czarnej pustce. Aylę również przed nimi ostrzegał. Wspomnienia przerażającej podróży do groźnego, nieznanego miejsca, którą odbyła w głębiach jaskini, a potem relacji złożonej podczas inicjacji, niepokojąco odświeżały pamięć dawnych wydarzeń. Zdawała sobie też sprawę, że owa przerażająca pamięć jest tylko bladym cieniem samego przeżycia.

Jej umysłem zawładnęła czarna rozpacz i nie myślała jasno. Powinno jej wystarczyć czasu, by odzyskać równowagę, ale zbyt wiele wydarzyło się w tak krótkim czasie.

Doświadczenia przeżyte w jaskini, w tym również poronienie, osłabiły ją fizycznie i emocjonalnie. Ból, zazdrość i rozczarowanie wywołane widokiem Jondalara z inną kobietą wzmocniły się jeszcze wskutek jej wcześniejszych przeżyć w jaskini i utraty dziecka. Nie mogła się doczekać biegłego dotyku jego dłoni, bliskości jego ciała, jego pocieszającej, uzdrawiającej miłości. Miała nadzieję na nowe dziecko.

Ale znalazła go z inną kobietą i to nie jakąś tam pierwszą lepszą, lecz tą, która już przedtem próbowała ją skrzywdzić ze świadomym okrucieństwem. W normalnych warunkach mogłaby się jakoś pogodzić z jego uchybieniem, zwłaszcza gdyby dopuścił się go z kimś innym. Nie byłaby z tego zadowolona, bo byli sobie zbyt bliscy, ale rozumiała zwyczaje Zelandonich. Nie różniły się one od obyczajów mężczyzn z Klanu, mogących wybrać sobie każdą kobietę, której zapragnęli.

Wiedziała, że Jondalar był bardzo zazdrosny o Raneca, gdy mieszkali wśród Mamutoi, choć nie rozumiała wówczas, co spowodowało z trudem hamowaną gwałtowność jego reakcji. Kiedy Ranec powiedział, aby z nim poszła, nie wiedziała jeszcze, że wśród Innych ma prawo powiedzieć „nie”.

Gdy wreszcie rozwiązali ten problem i odeszła z Jondalarem do jego rodzinnej Jaskini, postanowiła, że już nigdy nie da mu powodów do zazdrości. Nigdy nie wybrała nikogo innego, choć wiedziała, że to dopuszczalne. Jondalar również tego nie zrobił. Z pewnością nie otwarcie, jak inni mężczyźni. Gdy stanęła w obliczu faktu, że nie tylko wybrał kogoś innego, lecz już od dłuższego czasu w tajemnicy przed nią wybierał tę akurat kobietę, poczuła się zdradzona.

Jondalar jednak nie pragnął jej zdradzić. Starał się, by o niczym się nie dowiedziała, bo chciał oszczędzić jej bólu. Wiedział, że Ayla nigdy nie wybrała nikogo poza nim i do pewnego stopnia zapewne rozumiał jej motywę. Choć starał się zapanować nad owym uczuciem, wiedział, że z pewnością byłby wówczas bardzo zazdrosny. Rozumiał cierpienie płynące z zazdrości i nie chciał jej na nie skazywać. Kiedy Ayla znalazła ich razem, po prostu nie wiedział, co rzec. Nie miał kiedy się tego nauczyć.

Jondalar wyrósł na dobrze zbudowanego, niewiarygodnie przystojnego mężczyznę o wzroście sześciu stóp i sześciu cali, a jaskrawoniebieskie oczy zwiększały jeszcze jego nieuświadomianą charyzmę. Wcześniej odkrył swą wrodzoną inteligencję, zręczność rąk i zdolności manualne, zachęcano go też, by korzystał z nich w wielu dziedzinach, aż w końcu odkrył w sobie miłość do łupania krzemienia i produkcji narzędzi. Jednakże jego uczucia również były silniejsze niż u innych, stanowczo zbyt intensywne, i matka oraz ci, którzy go kochali, starali się nauczyć Jondalara panowania nad sobą. Już w dzieciństwie zbyt wiele

pragnął i za mocno czuł. Zalewało go współczucie, ulegał pożądanemu, gorzał gwałtownym gniewem i płonął z miłości. Otrzymał zbyt wiele Darów. Tylko nieliczni rozumieli, jak ciężkim brzemieniem mogą być.

Kiedy Jondalar był młodzieńcem, nauczył się sprawiać kobiecie przyjemność, to jednak było normalną praktyką w jego kulturze. Uczono tego wszystkich młodych mężczyzn. Opanował tę sztukę bardzo dobrze, co zawdzięczał zarówno biegłej nauczycielce, jak i wrodzonym zdolnościom. Bardzo szybko przekonał się, że lubi uszczęśliwiać kobiety, ale nigdy nie musiał się uczyć, jak przyciągać ich uwagę.

W przeciwieństwie do większości mężczyzn nie wysiłał się, by zwrócić na siebie uwagę. Wszystkie kobiety kierowały na niego spojrzenia i nie mógł nic na to poradzić. Czasami nawet próbował ich unikać. To one zabiegały o jego względy, a niektóre wręcz się na niego rzucały. Nigdy nie musiał namawiać żadnej z nich, by spędziła z nim czas, ponieważ nie mogły się nim nasycić. Nigdy też nie nauczył się radzić sobie z utratą miłości, gniewem kobiety albo własnymi błędami. Nikt nie wyobrażał sobie, że mężczyzna o tak oczywistych talentach może tego nie potrafić.

Gdy coś poszło nie tak, Jondalar odruchowo się wycofywał, starał się zapanować nad swymi uczuciami i liczył na to, że wszystko się jakoś ułoży. Miał nadzieję, że ludzie mu wybaczą albo zapomną o jego błędach i na ogół tak właśnie się działo. Nie wiedział, co zrobić, kiedy Ayla go przyłapała, a ona wcale nie radziła sobie lepiej w podobnych sytuacjach.

Kiedy znalazł ją Klan, miała pięć lat i od tego czasu zawsze starała się przystosować, zyskać akceptację innych, by uniknąć odrzucenia. Ludzie z Klanu nie płakali pod wpływem uczuć i niepokoił ich widok jej łez, nauczyła się więc je powstrzymywać. W Klanie nie okazywano gniewu, bólu ani innych silnych emocji. Uważano to za niestosowne i Ayla opanowała sztukę tłumienia uczuć. Chcąc stać się dobrą kobietą z Klanu, nauczyła się wszystkiego, czego od niej oczekiwano, i starała się zachowywać stosownie do zasad. Wśród Zelandonich próbowała postępować tak samo.

Teraz jednak czuła się zagubiona. Wydawało się jej oczywiste, że nie zdołała się nauczyć, jak być dobrą kobietą Zelandoni. Ludzie byli na nią źli, niektórzy nawet jej nienawidzili, a Jondalar już jej nie kochał. Ignorował ją, a ona próbowała sprowokować go do jakiejś reakcji. Nie spodziewała się jednak brutalnego ataku na Laramara i dlatego była pewna, że to wyłącznie jej wina. Była towarzyszką Jondalara i jego miłością. Widziała, jak próbował zapanować nad swymi silnymi uczuciami, gdy byli wśród Mamutoi. Sądziła, że go zna, teraz jednak była przekonana, że się myliła. Starła się zachować pozory normalności

dzięki samej sile woli, czuła się już jednak zmęczona nieprzespanymi nocami. Niepokój, ból i gniew nie pozwalały jej zasnąć. Rozpaczliwie potrzebowała spokoju i odpoczynku.

Być może zelandoni nieco zbyt mocno interesowała się klanowym korzeniem. Mogłaby okazać większą wrażliwość, ale Ayla zawsze była inna od wszystkich. Miały za mało wspólnych doświadczeń. Wychowywały się w całkowicie odmiennych warunkach. Gdy tylko Pierwszej wydawało się, że wreszcie zrozumiała młodszą kobietę, przekonywała się, że w rzeczywistości nic o niej nie wie.

- Nie chcę się upierać, jeśli naprawdę sądzisz, że nie powinniśmy tego robić, Aylo, ale gdybyś mogła mi coś opowiedzieć o przygotowywaniu tego korzenia, może uda się nam zrobić drobny eksperyment. Tylko po to, by sprawdzić, czy korzeń może się nam na coś przydać. Rzecz jasna, byłby przeznaczony wyłącznie dla użytku zelandonich. Co ty na to?

Ayla była tak wzburzona, że nawet przerażająca czarna pustka wydawała się jej bezpiecznym schronieniem, miejscem, do którego mogła uciec przed otaczającym ją zewsząd cierpieniem. A jeśli nawet nie wróci, to co z tego? Jondalar już jej nie kochał. Brakowałoby jej córki - Ayla poczuła ucisk w żołądku, ale zaraz pomyślała, że Jonayli zapewne lepiej będzie bez niej. Dziewczynka tęskniła za Jondalarem. Jeśli Ayli zabraknie, będzie mogła wrócić pod jego opiekę. Było też wielu innych ludzi, którzy ją kochali. Niczego jej nie zabraknie.

- To nie takie trudne, zelandoni - zaczęła. - Korzenie żuje się na papkę i wypłuka do miski z wodą. Trudno je przeżuć, wymaga to wiele czasu, a osoba, która je przygotowuje, nie powinna połykać soku. Niewykluczone, że to właśnie jest niezbędny składnik, sok, który gromadzi się w ustach.

- I to wszystko? Mam wrażenie, że jeśli zużyje się tylko odrobinę, jak wszyscy, którzy próbują czegoś nowego, to nie powinno być zbyt niebezpieczne - zauważyła zelandoni.

- Są jeszcze klanowe rytuały. Znachorka, która przygotowuje korzeń dla mog-urów, powinna się najpierw oczyścić, wykapać w rzece za pomocą korzenia mydlnicy. Nie nosi też ubrania. Iza mówiła mi, że chodzi o to, by była otwarta i nieskalana, niczego nie ukrywała. Dzięki temu nie skazi świętych mężczyzn, mog-urów. Mo-gur, Creb, pomalował moje ciało na czerwono i czarno, to były głównie kręgi wokół kobiecych narządów. Chyba chodziło o to, by je izolować - tłumaczyła Ayla. - Dla Klanu to bardzo święta ceremonia.

- Mogłybyśmy to zrobić w nowej jaskini, którą znalazłaś. To święte i odosobnione miejsce. Jest coś jeszcze?

- Nic, poza tym, że kiedy próbowałam tego korzenia z Mamutem, kazał ludziom z Obozu Lwa śpiewać. To pomaga w odnalezieniu drogi powrotnej. - Zawahała się, spoglądając



na trzymany w dłoniach kubek. - Mamut powiedział, że to Jondalar mógł nam pomóc wrócić - dodała cicho. - Nie jestem pewna, jak to zrobił.

- Dopilnujemy, by wszyscy zelandoni byli na miejscu. Oni potrafią długo śpiewać. Czy to ważne, co śpiewają? - zapytała Pierwsza.

- Nie sędzę. Wystarczy coś znajomego.

- Na kiedy powinnyśmy to zaplanować? - zapytała podekscytowana zelandoni.

- To chyba nie ma znaczenia.

- Jutro rano? Gdy tylko zdążymy wszystko przygotować?

Ayla wzruszyła ramionami, jakby było jej wszystko jedno. W tej chwili rzeczywiście tak było.

- To równie dobra chwila jak każda inna - odparła.

## 39

Jondalar był tak samo zrozpaczony jak Ayla. Próbował w miarę możliwości unikać ludzi od czasu wielkiej ceremonii, na której wszystkim opowiedziano o tym, po co stworzono mężczyzn. Niektóre chwile minionej nocy przypominał sobie tylko niejasno. Pamiętał, jak raz po raz walił Laramara w twarz, nie potrafił też wymazać z pamięci obrazu tamtego mężczyzny, poruszającego się na Ayli. Kiedy obudził się rano, dręczyły go bóle i lekkie zawroty głowy, a także mdłości. Nie pamiętał, by kiedykolwiek czuł się następnego dnia tak źle. Zastanawiał się, co było w trunkach, które pił.

Towarzyszył mu Danug. Pomyślał, że powinien być mu wdzięczny, ale nie pamiętał za co. Zaczął go wypytywać, starając się wypełnić luki. Gdy się dowiedział, co zrobił, przypomniał sobie niektóre wydarzenia. Był przerażony, pełen wstydu i wyrzutów sumienia. Nigdy zbytnio nie przepadał za Laramarem, ale nic, co tamten mu uczynił, nie mogło się równać z krzywdą, jaką wyrządził mu Jondalar. Był pewien, że wszyscy są tego samego zdania i Ayla z pewnością już go nie kocha. Ktoś równie odrażający nie zasługiwał na miłość.

Częścią jaźni pragnął zostawić wszystko i odejść jak najdalej, coś go jednak powstrzymywało. Powiedział sobie, że musi przyjąć karę, a przynajmniej dowiedzieć się, na czym będzie polegała, i spróbować jakoś zadośćuczynić. W głębi serca nie był pewien, czy potrafi porzucić Aylę i Jonayłę. Nie mógł znieść myśli, że już nigdy ich nie zobaczy, choćby z daleka.

W jego umyśle kłębiły się ból, poczucie winy i desperacja. Nie przychodziło mu do głowy nic, co mógłby zrobić, by wszystko naprawić, a gdy tylko kogoś zobaczył, był pewien, że ów człowiek patrzy nań z takim samym wstrętem i odrazą, jakie on sam do siebie czuje. Część wyrzutów sumienia brała się z faktu, że choć postąpił haniebnie i wstydił się tego, gdy zamknął oczy, by położyć się spać, zawsze widział Laramara leżącego na Ayli i ów widok znowu wypełniał go gniewem i frustracją. W głębi serca wiedział, że gdyby ta sytuacja się powtórzyła, postąpiłby tak samo.

Jondalar nieustannie roztrząsał swe problemy. Ledwie był w stanie myśleć o czymkolwiek innym. To było jak uporczywe swędzenie, zmuszające do ciągłego drapania.

Gdy tylko mógł, starał się unikać ludzi. Wybierał się na długie spacerunki, z reguły brzegiem Rzeki. Za każdym razem zapuszczał się trochę dalej i szedł nieco dłużej, zawsze jednak nadchodziła chwila, gdy nie mógł już iść przed siebie i musiał zawrócić. Od czasu do czasu zabierał ze sobą Zawodnika i zamiast podążać wzdłuż rzeki, jeździł po trawiastej równinie. Nie chciał tego robić zbyt często, bo kiedy miał konia, kusiło go, aby uciec...

Tego dnia jednak zapragnął maksymalnie oddalić się od obozu.

\* \* \*

Gdy tylko Ayla w pełni się rozbudziła, poszła nad rzekę. Nie spała dobrze. Z początku była zbyt podenerwowana i niespokojna, później zaś obudziły ją koszmary. Nie pamiętała ich, ale zostawiły po sobie lęk. Zastanawiała się nad tym, co trzeba zrobić, by jak najpoprawniej odprawić klanową ceremonię. Poszła odnaleźć korzeń mydlnicy, ale szukała jednocześnie złoza krzemienia albo chociaż kawałka porządnych rozmiarów. Chciała zrobić narzędzie do cięcia i oddzielić nim kawałek skóry na klanowy amulet.

Dotarła do ujścia wpadającego do rzeki strumyka, po czym skręciła. Pokonała spory kawałek drogi, nim znalazła trochę korzenia mydlnicy w lasku za obozem Dziewiętej Jaskini. Było już późne lato i większość tych roślin wyzbierano. Odmiana, którą znalazła, różniła się od używanej przez Klan, a Ayla chciała odprawić rytuał zgodnie z zasadami. Była jednak kobietą i w związku z tym i tak nie będzie to klanowa ceremonia. W Klanie tylko mężczyźni spożywali korzeń. Zadaniem kobiet było jego przygotowanie. Gdy zatrzymała się, by wyrwać rośliny, zdawało się jej, że kącikiem oka dostrzegła idącego brzegiem strumyka Jondalara, ale kiedy się wyprostowała, postać zniknęła.

Zastanawiała się, czy przypadkiem jej się nie przywidziało.

\* \* \*

Ogier ucieszył się na widok Jondalara. Inne konie również, ale ich nie chciał zabierać. Był w nastroju na długą, samotną jazdę. Kiedy dotarli na równinę, pobudził ogiera do cwału. Zawodnik wyraźnie miał ochotę udowodnić, że zasługuje na swoje imię. Jeździec nie zwracał zbyt wiele uwagi na to, dokąd pędzą ani gdzie się znajdują. Nagle jednak z posępnych myśli wyrwały go głośnie wojownicze rżenie i tętent kopyt. Poczł, że koń zaczyna stawać dęba. Byli w środku stada. Tylko dzięki latom doświadczenia i szybkiemu refleksowi zdołał utrzymać się na grzbiecie Zawodnika. Pochylił się i złapał go za sterzącą grzywę, starając się go uspokoić i odzyskać nad nim panowanie. Zawodnik był zdrowym ogierem w sile wieku. Choć nigdy nie należał do stada samców, trzymającego się na granicy grupy samic i młodych, instynkt mówił mu, że jest gotowy rzucić wyzwanie przewodnikowi stada.

Jondalar starał się jak najszybciej odciągnąć Zawodnika od stada, ale zdołał go tylko zawrócić i skierować z powrotem do obozu. Gdy koń się uspokoił, mężczyzna zaczął się zastanawiać, czy to w porządku nie pozwalać zdrowemu ogierowi na kontakt z pobratymcami. Po raz pierwszy poważnie pomyślał o zwróceniu mu wolności. Nie czuł się jeszcze gotowy zrezygnować z Zawodnika, ale zadawał sobie pytanie, czy to rozsądne wybierać się na nim na długie, samotne wycieczki.

Wracając do obozu, znowu pograżył się w ponurych rozmyślaniach. Wspominał dzień wielkiego zebrania i Aylę siedzącą sztywno, gdy Brukeval obrzucał ją obelgami. Pragnął ją pocieszyć, zamknąć usta Brukevalowi, powiedzieć mu, że się myli. Świetnie zrozumiał wszystko, co powiedziała zelandoni, większość z tego słyszał w ciągu minionych lat od Ayli i był lepiej niż większość przygotowany na przyjęcie prawdy. Nowością było dla niego tylko słowo „ojciec”, będące nazwą nowej więzi, a także ostatnie słowa zelandoni, oznajmiającej, że od tej pory mężczyźni - ojcowie - będą nadawali imiona synom. Powtarzał w myślach to słowo. Ojciec. Był ojcem. Ojcem Jonayli.

Nie był tego godny! Będzie się wstydziła zwać go ojcem. Mało brakowało, a zatłukłby człowieka na śmierć. Zrobiłby to, gdyby nie Danug. Ayla straciła dziecko, gdy była sama w głębi Dziupli Skał Fontanny. Nie towarzyszył jej wtedy i nie mógł jej pomóc. Co, jeśli to był chłopiec? Czy miałby prawo nadać mu imię, gdyby tak właśnie było i gdyby Ayla go nie straciła? Jak by się czuł, mogąc wybrać imię dla dziecka?

Co to miało za znaczenie? Nigdy tego nie zrobi. Nie będzie już miał dzieci. Stracił partnerkę i niedługo opuści ognisko. Po zakończeniu zebrania przez zelandoni unikał prowadzonych przez wszystkich rozmów. Wrócił pospiesznie do fa'chaty, nie chcąc się spotkać z Aylą albo Jonaylą.

Następnego dnia, gdy pozostali mieszkańcy chaty wybrali się do obozu Lanzadonich

na wielką ucztę, Jondalar nadal czuł się tak samo, ale kiedy mężczyźni długo nie wracali, nie mógł się powstrzymać przed rozpamiętywaniem popełnionych przez siebie błędów. W końcu nie mógł już dłużej wytrzymać i poszedł nad rzekę, na kolejny długi spacer. Zawodnik wciąż był podekscytowany po spotkaniu z ogierem i stadem klaczy, Jondalar postanowił więc, że pójdzie pieszo. Podążając w górę strumienia, zauważył, że dogonił go Wilk.

Ucieszył się na widok drapieżnika i zatrzymał się, by go przywitać, łapiąc za gęstą sierść na głowie zwierzęcia.

- Wilku! Co cię tu sprowadza? Ty też masz już dość tego hałasu i zamieszania? Chodź ze mną - mówił z entuzjazmem. Zwierzę warknęło cicho z zadowolenia.

Wilk trzymał się blisko Jonayli, której nie widział przez dłuższy czas, a także Ayli, będącej ośrodkiem jego świata od chwili, gdy wyciągnęła czterotygodniowe szczenię z zimnego, opustoszałego legowiska. Dlatego nie spędzał zbyt wiele czasu z trzecim człowiekiem, którego uważał za podstawowego członka swego stada. Wracając po posiłku do obozu Dziewiętej Jaskini, zobaczył zmierzającego ku Rzece mężczyznę i pobiegł za nim, zostawiając z tyłu Jonaylę. Po chwili obejrzał się na nią i zaskomlał.

- Ruszaj, Wilku - odezwało się dziecko, zachęcając go gestem. - Idź z Jondalarem.

Jonayla widziała, że mężczyzna jest bardzo nieszczęśliwy. Świetnie zdawała sobie sprawę, że jej matka smuci się równie mocno, choć stara się tego nie okazywać. Rozumiała, że wydarzyło się coś złego, choć nie wiedziała dokładnie co. Ta myśl powodowała skurecz strachu w jej żołądku. Najbardziej ze wszystkiego na świecie pragnęła, by rodzina znowu była razem, w tym również Thona, Willimar, Wilk i konie. Może Jonde pragnie cię zobaczyć i być z tobą, Wilku, tak samo jak ja przedtem, pomyślała dziewczynka.

\* \* \*

Ayla myślała o Jondalarze. Ścisłej mówiąc, zastanawiała się nad wykorzystaniem sadzawki na ceremonialną kąpiel i to nasunęło jej myśl o nim. Szukała jakiegoś cichego, odosobnionego miejsca, ale od chwili, gdy przyłapała Jondalara z Maroną, nie potrafiła się zdobyć na to, by tam wrócić. Wiedziała, że w okolicy stawu można znaleźć krzemień - jej partnerowi udało się ta sztuka, ale ona nie widziała żadnego.

Wiedziała, że Jondalar zawsze nosi przy sobie kilka ładnych kawałków, ale nawet nie pomyślała o tym, by go poprosić. Ostatnio z nią nie rozmawiał. Będzie się musiała zadowolić nożem i szydłem zelandoni, by przeciąć skórę i zrobić w niej dziury na sznurek, choć będzie to kolejne odstępstwo od zwyczajów Klanu.

Znalazła płaski kamień, przeniosła go bliżej stawu, a potem drugim, bardziej

okrągłym, rozgniotła korzenie mydlnicy i mieszała je z odrobiną wody. Następnie zaczęła wcierać w ciało śliską piankę. Już blisko brzegu woda robiła się głęboka. Ayla zanurzyła głowę i przepłynęła kawałek, a potem wróciła na brzeg, by umyć włosy. Kąpiąc się w stawie, myślała o Klanie.

Dzieciństwo spędzone w Klanie Bruna pamiętała jako spokojne i bezpieczne. Iza i Creb kochali ją i dbali o nią. Wszyscy od chwili narodzin wiedzieli, czego się od nich oczekuje, i nie tolerowano żadnych odchyleń. Role były jasno określone. Wszyscy znali swoje miejsce, pozycję w hierarchii i zajęcie. Życie było stabilne i bezpieczne. Nie musieli się martwić o to, że nowe myśli wszystko zmieniają.

Dlaczego to właśnie ona zawsze przynosiła ze sobą zmiany wpływające na życie wszystkich? Zmiany budzące w niektórych nienawiść do niej? Spoglądając wstecz, życie w Klanie wydawało się jej teraz bardzo spokojne. Zastanawiała się, dlaczego tak mocno sprzeciwiała się ograniczeniom. W tej chwili klanowy ład wydawał się jej atrakcyjny. Życie poddane ścisłym zasadom dawało poczucie bezpieczeństwa.

Niemniej cieszyła się z tego, że nauczyła się polować, choć kłóciło się to z tradycjami Klanu. Była kobietą, a klanowe kobiety nie polowały. Gdyby jednak tego nie potrafiła, dziś już by nie żyła.

Po raz pierwszy została przeklęta, gdy Brun wygnał ją z Klanu na jeden księżyc. Był początek zimy i wszyscy spodziewali się, że Ayla umrze, ale polowanie, za które ją przeklęto, uratowało jej życie przed kłątą. Może lepiej by było, gdyby wtedy umarła, pomyślała.

Po raz drugi sprzeciwiała się zwyczajom Klanu, kiedy uciekła z Durkiem, nie mogła jednak pozwolić, by porzucili jej nowo narodzonego syna na pastwę żywiołów i drapieżników tylko dlatego, że sądzili, iż jest zdeformowany. Brun ich oszczędził, choć Broud się sprzeciwiał. Zawsze jej utrudniał życie. Gdy został przywódcą, przeklął ją na zawsze, bez określonego powodu. Tym razem była zmuszona opuścić Klan. Gdyby nie nauczyła się polować, nie miałyby szans przetrwać w dolinie. Wracając do obozu, Ayla nadal myślała o Klanie i o tym, jak w należyty sposób odprawić związane z korzeniem rytuały. Nagle zobaczyła Jonayłę, siedzącą obok Prolevy i Marthony.

- Chodź coś zjeść - zawołała Proleva.

Wilk zmęczył się chodzeniem z pogrążonym w melancholii, powłóczącym nogami Jondalarem i wrócił do Jonayli. Leżał teraz po drugiej stronie ogniska, ogryzając kość. Uniósł wzrok, spoglądając na idącą ku nim kobietę. Ayla najpierw uściskała córkę, a potem pogłaskała ją po głowie.

- Masz mokre włosy, mamó - zauważyła dziewczynka.

- Umyłam je - wyjaśniła Ayla, tarmosząc za uszami Wilka, który podszedł ją przywitać. Ujęła w ręce okazały łeb zwierzęcia i przytuliła się do niego. Gdy się wyprostowała, Wilk spojrział na nią z wyczekiwaniem. Klepnęła się w ramię. Wilk podskoczył, wsparł się łapami na barkach kobiety, polizał jej szyję i twarz, a potem ujął delikatnie szczękę w zęby i przytrzymał przez chwilę. Kiedy ją puścił, odwzajemniła wilczy sygnał przynależności do stada, biorąc na chwilę w zęby jego pysk. Nie robiła tego już od dłuższego czasu i zwierzę wyglądało na zadowolone.

Gdy Wilk opadł na cztery łapy, Proleva wypuściła z płuc długo wstrzymywane powietrze. Podobne pokazy wilczego zachowania w wykonaniu Ayli nadal ją niepokoiły, choć widywała je już wiele razy. Bała się, widząc, jak kobieta odsłania szyję przed zębiskami wielkiego drapieznika, a widok jego kłów przypominał jej, że przyjazne, grzeczne zwierzę mogłoby z łatwością zabić każdego z ludzi, wśród których swobodnie wędrowało.

- Poczęstuj się, Aylo - odezwała się Proleva, uspokoiwszy oddech. - Starczy dla wszystkich. Śniadanie łatwo było przygotować. Zostało mnóstwo jedzenia po wczorajszej uczcie. Cieszę się, że zdecydowaliśmy się na wspólny posiłek z Lanzadoni. Lubię pracować razem z Jeriką i Joplayą.

Aylę przeszły ukłucie żalu. Szkoda, że była zajęta z zelandoni i nie miała czasu pomagać przy uczcie. Pracując razem z ludźmi, można było ich lepiej poznać. Nie pomagał jej też fakt, że miała głowę zaprzątniętą osobistymi problemami. Mogłam przyjść tam wcześniej, pomyślała, wybierając sobie jeden z dodatkowych kubków, ustawionych na stole dla tych, którzy zapomnieli własnych. Napełniła naczynie rumiankową herbatą z wielkiej, drewnianej skrzynki do gotowania. Dzień zawsze zaczynało od parzenia herbaty.

- Turzyna jest szczególnie dobra i soczysta, Aylo. Tury właśnie zaczęły odkładać tłuszcz na zimę. Proleva przed chwilą odgrzała mięso. Spróbuj kawałek - namawiała Marthona, widząc, że Ayla nic nie je. - Podkładki są tam dodała, wskazując na stertę kawałków drewna, kości albo kłów mamuta służących jako talerze. Miały różne rozmiary, ale wszystkie były w miarę płaskie.

Po ściętych i porąbanych na opał drzewach często zostawały wielkie niewykorzystane kawały, które można było szybko przyciąć, wygładzić i zrobić z nich naczynia, natomiast łopatki i miednice jeleni, zubrów albo turów miały kształt i rozmiary odpowiednie do tego celu. Kły mamutów można było rozłupywać jak krzemień, ale powstające w ten sposób odłamki były znacznie większe i również nadawały się na talerze.

Można było wpłynąć na kształt, jaki przybiorą, jeśli wyźłobiło się najpierw rylcem okalający je rowek. Potem brało się solidny fragment poroża albo rogu o zastrzonym

czubku, przystawiało go do rowka pod odpowiednim kątem i jeśli ktoś miał wprawę i odrobinę szczęścia, mógł jednym uderzeniem pięściaka oddzielić odprysk kła o odpowiednim kształcie. Jednakże tak wiele wysiłku wkładano z reguły tylko w wyrób obiektów, które miały być prezentami albo służyć innym specjalnym celom. Tego typu odpryski o gładkich, nieco zaokrąglonych powierzchniach zewnętrznych mogły być czymś więcej niż zwykłymi talerzami. Na przykład wytrawiano na nich ozdobne obrazy.

- Dziękuję, Marthono, ale muszę zabrać parę rzeczy i iść porozmawiać z zelandoni - odparła Ayla. Nagle przykucnęła przed starszą kobietą siedzącą na krześle splecionym z trzciny, liści pałki i giętkich gałęzi. - Chcę ci podziękować za to, że byłaś dla mnie taka dobra już od pierwszego dnia. Nie pamiętam własnej matki, ale lubię myśleć, że moja matka była podobna do ciebie.

- Uważam cię za własną córkę, Aylo - odrzekła Marthona, wzruszona. - Mój syn miał szczęście, że cię znalazł. - Potrząsnęła lekko głową. - Czasami żałuję, że nie jest bardziej podobny do ciebie.

Ayla uściskała ją, a potem zwróciła się ku drugiej z kobiet.

- Tobie również dziękuję, Prolevo. Byłaś dla mnie dobrą przyjaciółką i nie potrafię wyrazić, jak bardzo jestem ci wdzięczna za to, że zaopiekowałaś się Jonaylą, kiedy musiałam zostać w Dziewiątej Jaskini. - Prolevę również uściskała. - Szkoda, że nie ma tu Folary, ale wiem, że jest zajęta przygotowaniami do Zaślubin. Myślę, że Aldanor to dobry mężczyzna. Bardzo się cieszę z jej szczęścia. Muszę już iść - dodała nagle. Znowu przytuliła córkę, a potem pobiegła do schronienia.

- Co to wszystko miało znaczyć? - zastanawiała się Proleva.

- Gdybym nie wiedziała, że to niemożliwe, mogłabym pomyśleć, że się z nami żegna - odparła Marthona.

- Czy mama dokądś idzie, Thono? - zapytała Jonayla.

- Nie sędzę. Przynajmniej nic o tym nie słyszałam.

Ayla została na pewien czas w letnim schronieniu, zajęta przygotowaniami. Najpierw ze skóry brzucha jelenia szlachetnego, którego przyniosła na Letnie Spotkanie, wycięła w miarę okrągły fragment.

Sznurki, włókniste liny, postronki, nici, mocne ścięgna i kawałki rzemienia różnych rozmiarów zawsze były użyteczne. Łatwo też było je produkować bez potrzeby myślenia o tym, jak to się robi. Większość ludzi wyrabiała podobne rzeczy z materiałów, które zbierano. Dlatego w obozie zawsze można było znaleźć zapas sznurka. Ayla wzięła sobie kilka kawałków rzemienia oraz długi fragment cienkiej, giętkiej liny, wiszące na kołkach wbitych

w tyczki przy wejściu. Gdy już wycięła krąg, złożyła resztę, a potem zwinęła sznur i położyła go na skórze. Otoczyła szyję rzemieniem, by odmierzyć potrzebną długość, a potem dodała jeszcze kawałek i przeciągnęła rzemień przez dziury, zrobione przedtem w skórzanym kręgu.

Rzadko teraz nosiła amulet, nawet ten nowszy. Większość Zelandoni wołała naszyjniki, a naszyjnik nie bardzo harmonizował z wypchanym skórzanym woreczkiem. Z reguły trzymała amulet w torbie na leki, którą przytraczała do pasa lub otaczającego talie sznura. To nie była klanowa torba na leki. Ayla kilkakrotnie miała ochotę zrobić sobie nową, ale nigdy nie znalazła na to czasu. Rozwiązała zamykający torbę sznurek i dostrzegła mały, zdobny woreczek, jej amulet, pełen przedmiotów o osobliwych kształtach. Rozsupłała węzły i wysypała na dłoń niezwykle obiekty. To były znaki od totemu, symbolizujące najważniejsze chwile w jej życiu. Większość dostała od Ducha Wielkiego Lwa Jaskiniowego po podjęciu decyzji o krytycznym znaczeniu na znak, że wybrała trafnie. Były też jednak inne.

Pierwszym przedmiotem, który trafił do woreczka, był kawałek czerwonej ochry, całkowicie wygładzony z biegiem lat. Otrzymała go od Izy, kiedy przyjęto ją do Klanu. Ayla włożyła go do nowego amuletu. Kawałek czarnego braunsztynu, który jej podarowano, gdy została znachorką, również wygładził się w małej torebce od długiego ocierania się o inne przedmioty. Czerwono-czarny materiał, często używany do barwienia, zostawił ślady na innych obiektach. Minerale, takie jak skamieniała muszla, można jednak było oczyścić.

Na pewno wiedział, że będę zmuszona polować, jeśli mam przetrwać, pomyślała. Mój Lew Jaskiniowy nawet powiedział Brunowi, by pozwolił mi to robić. Dysk z kła mamuta, swój talizman myśliwski, dostała, gdy nazwano ją Kobietą, Która Poluje. Z niego nie da się już usunąć wchłoniętych kolorów, zwłaszcza czerwieni ochry.

Wzięła w rękę kawałek pirytu i potarła go o tunikę. To był jej ulubiony znak, ten, który potwierdził, że postąpiła słusznie, uciekając z Durkiem. Gdyby tego nie zrobiła, chłopca by porzucono, ponieważ uznano go za zdeformowanego. Kiedy zabrała go i ukryła się, wiedząc, że ona również może umrzeć, Brun i Creb mieli czas zmienić zdanie.

Kolorowy pył przylegał do przezroczystego kryształu kwarcu, ale nie barwił go. Ten znak powiedział jej, że podjęła właściwą decyzję, zaprzestając poszukiwań swego ludu i zostając na pewien czas w dolinie koni. Widok czarnego kawałka braunsztynu zawsze ją niepokoił. Ponownie wzięła kamień w rękę. Zawierał duchy wszystkich ludzi z Klanu. Zapłaciła za niego również kawałkiem własnego ducha.

Po śmierci Izy, Creb, mog-ur, przed pochowaniem ciała zabrał jej kamień znachorki, by nie wzięła ze sobą do świata duchów całego Klanu, nikt jednak nie odebrał kamienia Ayli, gdy Broud nałożył na nią klątwę śmierci. Goov był mog-urem dopiero od niedawna i gdy



Broud to zrobił, wszyscy przeżyli szok. Dlatego nikt nie pamiętał o zabraniu jej kamienia, a ona zapomniała go oddać. Co się stanie z Klanem, jeśli nadal będzie miała kryształ, gdy przejdzie do drugiego świata? Włożyła wszystkie znaki swego totemu do nowego woreczka. Wiedziała, że tam je zatrzyma. Znaki klanowego totemu powinno się nosić w klanowym amulecie. Zaciągając sznurek, po raz kolejny zadała sobie pytanie, dlaczego nie otrzymała znaku od totemu, gdy postanowiła opuścić Mamutoi i odejść z Jondalarem. Czy stała się już wtedy dzieckiem Matki? Czy Matka powiedziała jej totemowi, że Ayla nie potrzebuje znaków? A może otrzymała bardziej subtelny znak, którego nie rozpoznała?

Nagle nawiedziła ją nowa, przerażająca myśl. Co, jeśli podjęła błędną decyzję? Przeszył ją zimny dreszcz. Po raz pierwszy od długiego czasu Ayla mocno ścisnęła amulet i wysłała bezgłośnie myśl do Ducha Wielkiego Lwa Jaskiniowego, prosząc go o opiekę.

Potem wyszła z tymczasowego schronienia, niosąc złożoną skórę jelenia, skórzany plecak wypchany różnymi przedmiotami oraz klanową torbę na leki. Przy ognisku stało kilka osób. Odchodząc, pomachała do nich ręką, ale nie był to zwyczajowy gest, znaczący „do zobaczenia”, przy którym zwracało się otwartą dłoń wewnętrzną powierzchnią ku sobie. Uniosła dłoń zwróconą wewnętrzną powierzchnią na zewnątrz i poruszyła ją lekko na boki. Marthona zmarszczyła brwi, ujrawszy ten sygnał.

Ayla ruszyła w górę strumienia. W ten sposób szybciej dotrze do jaskini, którą znalazła przed kilku laty. Zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście powinna odprawić tę ceremonię. To prawda, że zelandoni byłaby rozczarowana, podobnie jak pozostali zelandoni, którzy mieli im pomagać, niebezpieczeństwo było jednak poważniejsze, niż im się zdawało. Wczoraj zgodziła się to zrobić, ale czuła się tak przygnębiona, że było jej obojętne, czy pochłonie ją czarna pustka, dziś rano poczuła się jednak lepiej, zwłaszcza po kąpieli w rzece i spotkaniu z Jonaylą i Wilkiem, nie wspominając już o Marthonie i Prolevie. Nie była gotowa stawić czoła straszliwej czarnej pustce. Może powinna oznajmić Zelandoni, że zmieniła zdanie?

Podczas wstępnych przygotowań nie zastanawiała się nad niebezpieczeństwem, niepokoiła ją tylko świadomość, że nie mogła wykonać wszystkich rytuałów we właściwy sposób. To był bardzo ważny aspekt klanowej ceremonii. Zelandoni znacznie łatwiej tolerowali odchylenia. Nawet słowa *Pieśni Matki* zmieniały się od Jaskini do Jaskini. Był to ulubiony temat dyskusji wśród zelandonich, bo w końcu chodziło o najważniejszą ze Starszych Legend.

Gdyby podobna legenda była elementem świętych ceremonii Klanu, zapamiętano by ją i powtarzano zawsze w identycznej postaci, przynajmniej w Klanach utrzymujących ze

sobą regularny kontakt. A nawet wersje znane w odległych Klanach byłyby bardzo podobne. Dlatego właśnie mogła się porozumieć z ludźmi z Klanu w ich świętym języku znaków nawet w tym regionie, odległym o rok podróży od miejsc, gdzie się wychowywała. Istniały pewne różnice, ale zdumiewająco drobne.

Ponieważ miała odprawić klanową ceremonię, w której wykorzysta potężne korzenie przygotowane zgodnie z klanowymi procedurami, uważała, że powinna się trzymać tradycji Klanu tak ściśle, jak to tylko możliwe. Była przekonana, że tylko w ten sposób może zachować kontrolę nad sytuacją, choć coraz silniej obawiała się, że nawet to nie pomoże.

Szła przez lasek, zatopiona w myślach, i niespodziewanie wpadła na kogoś.

Ku swemu zdumieniu nagle znalazła się w ramionach Jondalara. On był jeszcze bardziej zaskoczony i nie wiedział, co zrobić. Jego pierwszym impulsem było dokończyć to, co zaczął przypadek, i objąć Aylę. Pragnął tego już od bardzo dawna. Ujrawszy na jej twarzy zaszokowanie, odskoczył.

Uznała, że Jondalar jej nie chce, nie może znieść jej bliskości.

Gapili się na siebie przez długą chwilę. Odkąd przyłapała go z Maroną, nigdy nie byli tak blisko. W swych sercach oboje pragnęli przedłużyć tę chwilę, zmniejszyć emocjonalny dystans dzielący ich od siebie. Ich uwagę przyciągnęło jednak biegnące ścieżką dziecko. Odwrócili na chwilę wzrok, a potem nie potrafili ponownie na siebie spojrzeć.

- Hmm, przepraszam - rzekł Jondalar. Pragnął objąć Aylę, ale bał się odrzucenia. Był całkowicie zagubiony, rozglądał się rozpaczliwie wokół jak zwierzę schwytane w sidła.

- Nic się nie stało - mruknęła.

Ruszyła przed siebie, bijąc się z myślami. Przyspieszyła kroku, by nie zdradziły jej przepełnione łzami oczy. Jondalar również tłumił płacz, przyglądając się, jak jego ukochana odchodzi.

Szła ledwie widoczną ścieżką do nowej jaskini. Choć zapewne wszyscy z całej rodziny ludu Zelandonii byli w środku co najmniej raz, nie odwiedzano jej zbyt często. Niemal całkowicie białe ściany czyniły ją bardzo piękną i niezwykłą, uważano ją za święte, przesycone duchowością miejsce, zasługujące na ochronę. Zelandoni i przywódcy Jaskiń nadal nie zgadzali się co do tego, jak i kiedy powinno się z niej korzystać. Odkryto ją dopiero niedawno i tradycja nie zdążyła się ukształtować.

Zbliżając się do podstawy niewielkiego wzgórza, pod którym kryła się jaskinia, Ayla zauważyła, że usunięto utrudniające dostęp chaszczce oraz zwalone drzewo, którego korzenie przed kilku laty odsłoniły wejście do podziemnych komór. Wykopano też ziemię i kamienie wokół samego wejścia, tym samym znacznie je poszerzając.

Choć nie cieszyła się na myśl o ceremonii, do której się przygotowywała, ekscytowała ją myśl, że znowu zobaczy jaskinię. Mimo to opuścił ją weselszy nastrój, przez który omal nie zrezygnowała z niebezpiecznego rytuału. Przygnębienie Ayli harmonizowało z czekającą na nią czarną pustką. Kogo to obejdzie, jeśli w niej zaginie? Nic nie mogłoby być gorsze od tego, jak się teraz czuła. Starła się odzyskać panowanie nad sobą. Odnosiła wrażenie, że od chwili przebudzenia cały czas jest na granicy łoża.

Wyjęła ze skórzanego worka płytką kamienną miseczkę i futrzane zawiniątko. W środku była niewielka, niemal całkowicie wodoszczelna torba z tłuszczem, zamknięta zatyczką, niepozwalającą zawartości wydostać się na zewnątrz. Ayla znalazła paczuszkę z knotami z porostów, nalała do miseczki trochę oleju, przez chwilę maczała w nim knot, a potem wyciągnęła go i oparła o bok, mającej służyć jako lampka, miseczki. Chciała wyciągnąć ognisty kamień i zapalić światło, gdy nagle zauważyła dwoje zbliżających się ścieżką zelandonich.

Ich widok uspokoił Aylę. Nadal była nowa w ich szeregach i pragnęła zasłużyć na szacunek. Wymienili pozdrowienia i przez chwilę rozmawiali o nieistotnych sprawach. Potem jeden z nich uniósł kaganek, przyglądając się, jak Ayla rozpala za pomocą ognistego kamienia małe ognisko. Zapaliwszy lampkę, kobieta zasypała ogień ziemią i wszyscy troje weszli do jaskini.

Gdy zostawili za sobą ciepły przedsionek, pogrążając się w nieprzeniknionej ciemności wnętrza, temperatura spadła do typowej dla jaskiń - około dwunastu stopni. Rozmawiali trochę, posuwając się naprzód po odsłoniętej skale i śliskiej glinie. Drogę oświetlał im tylko jeden kaganek. Gdy dotarli do większej komory, oczy przywykły im już do ciemności i światło licznych kamiennych lampek mogli niemal uznać za jasne. Większość zelandonich przybyła już na miejsce. Wszyscy czekali na Aylę.

- Jesteś, zelandoni Dziewiątej Jaskini - odezwała się Pierwsza. - Czy poczyniłaś wszystkie przygotowania, jakie uważasz za konieczne?

- Nie do końca - odparła młodsza kobieta. - Muszę się jeszcze przebrać. Podczas klanowej ceremonii przygotowywałabym napój, nie mając na sobie nic poza amuletem oraz kolorami wymalowanymi na moim ciele przez mog-ura. W tej jaskini jest jednak zimno, a poza tym mog-urowie, którzy pili napój, nosili ubrania, więc ja zrobię tak samo. Myślę, że to ważne, by trzymać się klanowych rytuałów. Dlatego postanowiłam, że włożę skórę, jak kobieta z Klanu. Zrobiłam też klanowy amulet na symbole swego totemu. Aby zademonstrować, że jestem znachorką, będę nosiła klanową torbę na leki, choć ważniejsze są przedmioty, które mam wewnątrz amuletu. Dzięki nim duchy Klanu będą mogły rozpoznać

we mnie nie tylko jedną ze swoich, lecz również znachorkę.

Wszyscy zelandoni przyglądali się z wielkim zainteresowaniem, jak Ayla zdejmuje ubranie i owija się miękką jelenią skórą, przewiązując ją długim sznurkiem. Myślała o wszystkich odchyleniach od klanowych zwyczajów, których się dopuściła, poczynając od faktu, że przygotowała napój dla siebie, nie dla mog-urów. Nie była mog-urem, żadna kobieta z Klanu nie mogła nim zostać. Dlatego nie знаła rytuałów, jakie wykonywali w celu przygotowania się do ceremonii. Była jednak zelandoni i miała nadzieję, że to jej pomoże, gdy już znajdzie się w świecie duchów.

Wyjęła woreczek z torby na leki. Miał ciemnoczerwoną barwę ochry, dla Klanu najświętszą ze wszystkich. Następnie wydobyła ze skórzanego plecaka drewnianą miskę. Zrobiła ją jakiś czas temu, w klanowym stylu, chcąc ją pokazać Marthonie. Starsza kobieta miała znakomite poczucie estetyki i potrafiła docenić prostotę oraz biegłość wykonania. Ayla zamierzała sprezentować jej miskę, ale teraz cieszyła się, że wcześniej tego nie zrobiła. Może to nie było specjalne naczynie używane tylko do przechowywania korzenia przez liczne pokolenia przodków Izy, niemniej jednak drewnianą miskę wykonano na pracowity sposób Klanu.

- Potrzebuję trochę wody - oznajmiła, rozwiązując węzły czerwonego woreczka. Potem wysypała korzenie na dłoń.

- Mogę je zobaczyć? - zapytała zelandoni.

Młodsza kobieta wyciągnęła do niej rękę, ale to były po prostu suszone korzenie. Nie miały w sobie nic niezwykłego.

- Nie jestem pewna, ile wziąć - powiedziała i ujęła w rękę dwa małe kawałki. - Robiłam to tylko dwa razy, a nie mam takiej pamięci jak Iza.

Niektórzy zelandoni słyszeli, jak opowiadała o klanowych wspomnieniach, ale większość nie miała pojęcia, o co jej chodzi. Próbowwała to kiedyś wytłumaczyć Zelandoni, Która Jest Pierwszą, ale ponieważ sama nie bardzo wiedziała, na czym polegają klanowe wspomnienia, zadanie było trudne.

Ktoś nalał wody do miski i Ayla wypila trochę. Pamiętała, że korzenie są bardzo suche i trudno je przeżuć.

- Jestem gotowa - oświadczyła. Nie dając sobie czasu na zmianę zdania, włożyła korzenie do ust i zaczęła żuć.

Minęło trochę czasu, zanim zmiękły na tyle, by można je było przegryźć, a choć starała się nie połykać śliny, niełatwo było tego uniknąć. W końcu sama mam to wypić, więc może to nie ma znaczenia, pomyślała. Żuła, żuła i żuła. Miała wrażenie, że trwa to całą

wieczność, ale w końcu jej usta wypełniła miękka papka, którą wypłuła do miski. Pomieszała w niej palcem i płyn nabrał mlecznobiałego koloru.

Zelandoni patrzyła jej przez ramię.

- Czy tak to ma wyglądać? - zapytała.

- Tak - potwierdziła Ayla. Jej usta wypełniał starożytny smak. - Chcesz powąchać?

- Pachnie starością - stwierdziła Pierwsza. - Jak w gęstym, chłodnym, wilgotnym lesie pełnym mchu i grzybów. Mogę spróbować?

Ayla chciała odmówić. Korzeń był tak bardzo święty dla Klanu, że Iza nie mogła przyrządzić choćby odrobiny, by pokazać Ayli, jak to się robi. Przez chwilę czuła się oburzona, że zelandoni śmie o to prosić, potem jednak uświadomiła sobie, że cały eksperyment jest tak daleki od klanowych zwyczajów, iż podobne szczegóły nie mają znaczenia. Podsunęła starszej kobiecie miskę i Pierwsza wypila więcej niż mały łyżeczek. Ayla podsunęła naczynie, nie pozwalając jej przełknąć zbyt wiele.

Potem uniosła miskę do ust i szybko wypila wszystko, upewniając się, że nic nie zostanie dla innych. Tak właśnie popadła w kłopoty za pierwszym razem. Iza powiedziała jej, że nie powinno się nic zostawiać, ale ona wzięła za dużo korzenia i już po pierwszym łyku mog-ur zorientował się, że napój jest za mocny. Pilnował, by żaden z mężczyzn nie wypił wiele i na dnie miski zostało trochę płynu. Ayla znalazła go później, gdy już przełknęła za dużo śliny podczas żucia korzenia, a w dodatku nadużyła napoju dla kobiet. Nie potrafiła myśleć jasno i wypila resztę. Tym razem dopilnuje, aby nikogo nie korciło spróbować napoju.

- Kiedy powinniśmy zacząć śpiewać? - zapytała Pierwsza.

Ayla niemalże zapomniała o śpiewie.

- Chyba najwyższa pora - odparła trochę niewyraźnym głosem.

Pierwsza również odczuwała skutki korzenia, jednak zapanowała nad sobą i skinęła na zelandonich, nakazując im zacząć. To potężny korzeń, pomyślała. A przecież wypila tylko jeden łyżeczek. Co czuje w tej chwili Ayla?

Pradawny smak nie był dla niej nowością, przywołał uczucia, o których Ayla nigdy nie zapomni, wspomnienia i skojarzenia czasów, gdy kosztowała napoju, a także odległej przeszłości. Czuła chłód i wilgoć głuchej puszczy. Drzewa były tak ogromne, że trudno jej było je omijać. Pokrywały je miękkie, wilgotne porosty koloru srebrnoszarawej zieleni, a mech tworzył na ziemi, skałach i kłodach zwalonych drzew ciągły dywan w rozmaitych odcieniach - od jaskrawej prawdziwej zieleni poprzez głęboką sosnową zieleń aż po brązowawozieloną barwę ziemi.

Wspinała się po stromym stoku góry. Za nią podążał koń.

Czuła woń grzybów. Było ich tu pełno - o najrozmaitszych kształtach i rozmiarach - białe kruche skrzydła wyrastające ze zwalonych kłód, grube, zdrewniałe półki wystające ze starych pniaków, wielkie, gąbczaste, o brązowych kapeluszach, i maleńkie, delikatne, na cienkich nóżkach. Gęste skupiska o barwie miodu, zbite sfery, jaskrawoczerwone w białe kropki; wysokie, gładkie, ociekające czarnym śluzem; upiorne, trupiobiałe zjawy. Znała je wszystkie, czuła ich smak i dotyk.

Znajdowała się w delcie ogromnej rzeki. Niósł ją nurt błotnistej, brązowej wody, przedzierającej się przez gęste trzciny i pałki. Widziała pływające wyspy porośnięte drzewami, na które wdrapywały się wilki. Obita skórą łódeczka kręciła się wkoło, unosząc na poduszce powietrznej.

Ugięły się pod nią kolana i padła na ziemię. Kilku zelandonich podźwignęło ją i zaniósł na posłanie, które kazała dla niej przynieść zelandoni. Pierwsza żałowała, że nie ma drugiego dla siebie. Usiadła na solidnym, wyściełanym stołku z wikliny. Starła się zachować świadomość, obserwować Aylę. W jej umyśle pojawiały się pierwsze oznaki mrocznego niepokoju.

Ayla spokojnie zapadała się w miękką mgłę, która wciągała ją coraz głębiej, aż wreszcie otoczyła ją ze wszystkich stron. Mgła zgęstniała, przesłaniając jej pole widzenia, aż wreszcie przerodziła się w gęstą deszczową chmurę. Pochłonięta przez nią kobieta dusiła się, rozpaczliwie próbując zaczerpnąć tchu, aż wreszcie poczuła, że może się ruszać.

Przemieszczała się coraz szybciej, uwięziona w dławiącej chmurze. Pędziła tak prędko, że nie była w stanie oddychać. Chmura otaczała ją, gniotła, naciskała ze wszystkich stron, rozszerzała się i kurczyła jak żywa istota. Ayla musiała wciąż przyspieszać, aż wreszcie znalazła się w czarnej, nieprzeniknionej pustce, ciemnej jak wnętrze jaskini, bezmyślnej i przerażającej.

Inni sądzą, że zasnęła albo straciła przytomność, ale było to mylne wrażenie. Nie potrafiła wykonać żadnego ruchu, choćby poruszyć palcem.

Nie mogła otworzyć oczu, odwrócić głowy, nie miała własnej woli. Dysponowała tylko słuchem. Na pewnym poziomie zachowała świadomość. Słyszała śpiew zelandonich. Choć dobiegał z oddali, był bardzo wyrazisty. Słyszała też cichy szmer głosów w jednym z rogów jaskini, choć nie rozumiała słów. Słyszała nawet bicie własnego serca.

Każdy z Donier wybrał dźwięk, tonację i tembr, które potrafił podtrzymywać przez dłuższy czas. Kiedy chcieli śpiewać bez przerwy, kilkoro z nich zaczynało od własnych tonów, które mogły ze sobą harmonizować lub nie, nie miało to znaczenia. Nim pierwszemu zabrakło tchu, włączał się drugi, a potem trzeci i czwarty, w przypadkowych odstępach czasu.

Brzmiało to jak monotonna melorecytacja, która mogła trwać bez końca, jeśli było wystarczająco wielu wykonawców.

Ów dźwięk dodawał Ayli otuchy, choć rozbrzmiewał tylko w tle, gdy jej umysł skupiał się na obserwacji scen, które mogła zobaczyć jedynie z zamkniętymi oczami, wizji wyrazistych, lecz pozbawionych logiki, jak jaskrawe sny. Czuła się, jakby śniła na jawie. Z początku poruszała się coraz szybciej przez czarną przestrzeń. Wiedziała, że tak jest, mimo że pustka pozostawała niezmienną. Dręczył ją strach. Czuła się samotna. Boleśnie samotna. Nie odbierała żadnych wrażeń smakiem, węchem, słuchem, wzrokiem ani dotykiem, jakby żaden z tych zmysłów nie istniał, czy wręcz nie mógł istnieć. Pozostał jej tylko świadomy, przerażony umysł.

Trwało to wieczność. Wreszcie, w wielkiej dali, dostrzegła ledwie widoczne światełko. Sięgała w tamtą stronę, próbowała do niego dotrzeć. Wszystko, absolutnie wszystko, byłoby lepsze od tej nicości. Wysiłki pozwoliły jej przyspieszyć, światełko przerodziło się w bezkształtną, ledwie dostrzegalną plamę. Przez chwilę zastanawiała się, czy jej umysł wpływa jakoś na to, co się dzieje. Światło zgęstniało, przechodząc w chmurę, pociemniało od kolorów, obcych barw o nieznanym nazwach.

Zapadała w tę chmurę, przesywała ją coraz szybciej i szybciej, aż wreszcie wypadła z niej po drugiej stronie. Pod nią rozpościerał się dziwnie znajomy krajobraz, pełen powtarzających się geometrycznych figur, kwadratów i ostrych kątów, jaskrawych barw i jasnego światła.

Był coraz bliżej. W znanym jej naturalnym świetle nic nie miało tak ostro zarysowanych, geometrycznych kształtów. W tym dziwnym miejscu po ziemi ciągnęły się białe wstążki, sięgające w dal. Biegały po nich niezwykle zwierzęta.

Kiedy się zbliżyła, zobaczyła ludzi, kłębiące się tłumy. Wszyscy wskazywali na nią palcami.

- Tooo tyyy - powtarzali w rytmie zbliżonym do pieśni. Nagle zobaczyła jednego, który stał sam. To był mężczyzna zrodzony z mieszanych duchów. Kiedy się zbliżyła, wydał się jej znajomy. Z początku pomyślała, że to Echozar, a potem, że Brukeval.

- Tooo tyyy - powtarzali wszyscy. - Tyyy przyniosłaś wiedzę.

- Nie! - krzyknął jej umysł. - To była Matka. Ona dała mi Wiedzę. Gdzie jest Matka?

- Nie ma już Matki. Został tylko Syn - odpowiedzieli ludzie. - Ty to zrobiłaś.

Ayla spojrzała na mężczyznę i nagle uświadomiła sobie, kto to jest, mimo że jego twarz skrywał cień i nie widziała go wyraźnie.

- Nie mogłam nic na to poradzić. Przeklęto mnie. Musiałam porzucić syna. Broud

zmusił mnie do odejścia - zawołała bezgłośnie.

- Nie ma już Matki. Został tylko Syn.

Co to znaczy?, zastanawiała się. Świat na dole zmienił nagle charakter, choć nadal był obcy i złowieszczy. Ludzie zniknęli, podobnie jak niezwykle geometryczne figury, ustępując miejsca wietrznej, opustoszałej prerii.

Pojawili się dwaj mężczyźni. Byli braćmi, choć, patrząc na nich, nikt by się tego nie domyślił. Jeden był wysokim blondynem, jak Jondalar, a drugi, starszy, przypominał Durca. Wiedziała, że to on, choć jego twarz nadal skrywał cień. Zbliżali się do siebie, zmierzając z przeciwnych stron. Przeszył ją nagły strach, jakby miało się zdarzyć coś strasznego.

Poraził ją szok. Była pewna, że jeden z jej synów zabije drugiego. Podchodzili coraz bliżej, unosząc ręce do ciosu. Ze wszystkich sił starała się do nich dotrzeć.

Wtem zjawił się Mamut i ją powstrzymał.

- Nie jest tak, jak ci się zdaje - rzekł. - To symbol, przekaz. Czekaj i patrz.

Na wietrzym stepie pojawił się trzeci mężczyzna. To był Broud. Wlepił w nią pełne nienawiści spojrzenie. Dwaj pierwsi podeszli do siebie, a potem zwrócili się ku niemu.

- Przeklnij go, przeklnij go, przeklnij go śmiercią - odezwał się Durc.

- Durc, to twój ojciec - wymamrotała Ayla z nagłym lękiem. - Nie do ciebie należy go przeklinać.

- On już jest przeklęty - oznajmił jej drugi syn. - Ty to zrobiłaś, kiedy zatrzymałaś czarny kamień. Wszyscy są przeklęci.

- Nie! Nie! - krzyczała Ayla. - Mogę go oddać. Wciąż jeszcze mogę go oddać!

- Nic na to nie poradzisz, Aylo. To twoje przeznaczenie - rzekł Mamut.

Odwróciła się ku niemu i zobaczyła, że obok niego stoi Creb.

- Dałaś nam Durca - zamigał stary mog-ur. - To również było twoje przeznaczenie. On jest jednym z Innych, lecz jest również człowiekiem z Klanu. Klan jest skazany, wkrótce już go nie będzie. Przetrwa tylko twój rodzaj i ludzie tacy jak Durc, dzieci mieszanych duchów. Nie ma ich wielu, ale to nic. To nie będzie to samo, stanie się taki jak Inni, ale zawsze... Durc jest synem Klanu, Aylo. Jedynym synem Klanu.

Ayla usłyszała płacz kobiety. Gdy uniosła wzrok, scena znowu się zmieniła. Było ciemno, znajdowała się głęboko w jaskini. Potem zapaliły się lampki oliwne i ujrzała kobietę trzymającą w ramionach mężczyznę. Mężczyzna był jej wysokim, jasnowłosym synem, a gdy kobieta spojrzała na nią, z zaskoczeniem poznała siebie. Obraz nie był jednak wyraźny, jakby patrzyła na siebie w zwierciadle. Jakiś mężczyzna spojrzał na nich z góry. Poznała Jondalara.

- Gdzie mój syn? - zapytał. - Gdzie mój syn?



- Oddałam go Matce - zawołało odbicie Ayli. - Wielka Matka Ziemia chciała go dla Siebie. Jest potężna. Zabrała mi go.

Nagle Ayła znowu usłyszała tłum i ujrzała dziwne geometryczne zarysy.

- Matka Ziemia słabnie - śpiewały głosy. - Dzieci Ją ignorują. Gdy całkowicie przestaną Ją szanować, splugawią Ją.

- Nie - zawodziło odbicie Ayli. - Kto nas wykarmi? Kto się nami zaopiekuje? Kto będzie o nas dbał, jeśli przestaniemy Ją szanować?

- Nie ma już Matki. Został tylko Syn. Jej dzieci przestały być dziećmi. Nie potrzebują Jej więcej. Dorosły i mają Wiedzę. Wiedziała, że któregoś dnia tak się stanie.

Kobieta nadal płakała, ale nie była już Ayłą. Przerodziła się w Matkę, oplakującą odejście dzieci.

Ayła poczuła, że coś ją wyciąga z jaskini. Ona również płakała. Głosy stały się słabsze, jakby dobiegały z bardzo daleka. Znowu się poruszała. Leciała wysoko nad bezkresną, trawiastą równiną pełną potężnych stad. Tury uciekały w panice, a konie próbowały dotrzymać im kroku. Biegły też żubry, jelenie i koziorożce. Zaczęła odróżniać pojedyncze zwierzęta, te, które widziała, gdy otrzymała wezwanie, oraz przebrania, jakie włożyli podczas ceremonii, gdy przekazywali nowy Dar Matki Jej Dzieciom i Ayła wyrecytowała ostatnią zwrotkę *Pieśni Matki*.

Dwa żubrze byki mijały się, dwa ogromne tury zmierzały ku sobie, wielka krowa niemal wzbijała się w powietrze, a inna rodziła cielę. Koń na końcu korytarza spadał z urwiska... wiele koni, większość w barwach brązu, czerwieni i czerni - a wśród nich Whinney, nosząca cętkowaną skórę na grzbiecie i głowie oraz patykowate poroże.

## 40

Zelandoni nie towarzyszyła Ayli w jej mistycznej podróży, czuła jednak, że coś się dzieje. Podróż ją przyciągała. Gdyby wypila więcej napoju, być może podążyłaby za Ayłą i zagubiła się w enigmatycznym krajobrazie stworzonym przez korzeń.

Zelandoni nie byli pewni, co właściwie się dzieje. Ayła sprawiała wrażenie nieprzytomnej, a Pierwszej niewiele do tego brakowało. Może nie przysypiała, ale siedziała oklapnięta, jakby wpatrywała się w niezmierną dal. Co pewien czas prostowała się i wypowiadała jakieś słowa, które nie zawsze miały sens. Raczej nie panowała nad

przebiegiem eksperymentu, co samo w sobie było niezwykle, a już z pewnością nie panowała nad sobą, co niepokoiło ich wszystkich. Ci, którzy znali ją najlepiej, bali się najbardziej, ale nie chcieli dodatkowo straszyć innych.

Pierwsza ocknęła się nagle, jakby wysiłkiem woli.

- Zimno... zimno... - wyszeptała, a potem znowu osunęła się bezwładnie. Oczy zaszyły jej mgłą. Po chwili poderwała się ponownie.

- Przykryć... - krzyknęła. - Futro... przykryć Aylę... zimno... tak bardzo zimno...

I znowu umilkła.

Przynieśli ze sobą trochę ciepłych okryć, ponieważ w jaskini zawsze było chłodno. Przykryli już Aylę jednym, ale Jedenasta postanowiła dodać drugie.

- Jest zimna, zimna jak śmierć - stwierdziła z zaskoczeniem w głosie, dotknąwszy młodej kobiety.

- Oddycha? - zapytała Trzecia.

Jedenasta pochyliła się nad Aylę. Zauważyła lekki ruch piersi i poczuła delikatny powiew wydostający się z uchylonych ust.

- Tak, oddycha - potwierdziła. - Ale płytko.

- Myślisz, że powinniśmy zrobić trochę gorącej herbaty? - zapytała Piąta.

- Tak, dla obu - zgodziła się Trzecia.

- Pobudzającej czy uspokajającej?

- Nie wiem. Obie mogą wejść w nieoczekiwane interakcje z korzeniem.

- Spróbujmy zapytać Pierwszą. To ona powinna zdecydować - skwitowała Jedenasta.

Jej towarzyszki pokiwały głowami. Cała trójka otoczyła tęgą kobietę, która siedziała bezwładnie na stołku. Trzecia położyła dłoń na ramieniu Pierwszej i potrząsnęła nią delikatnie, a potem trochę mocniej. Zelandoni ocknęła się.

- Chcesz gorącej herbaty? - zapytała Trzecia.

- Tak! Tak! - zawołała Pierwsza. Znowu podniosła głos, jakby pomagało jej to zachować świadomość.

- Dla Ayli też?

- Tak! Gorącej!

- Pobudzającej czy uspokajającej? - zapytała Jedenasta.

Zelandoni Czternastej Jaskini podeszła do nich, marszcząc brwi, zaniepokojona.

- Pobu... Nie! - Pierwsza przerwała, próbując się skupić. - Wody! Tylko gorącej wody!

- Znowu się otrząsnęła, próbując powstrzymać senność. - Pomóżcie mi wstać!

- Jesteś pewna, że dasz radę? - zdenerwowała się Trzecia. - Nie chciałabym, żebyś

upadła.

- Pomóżcie mi wstać! Nie mogę zasnąć. Ayla potrzebuje... pomocy. Pomóżcie mi się podnieść. Zróbcie gorącej... wody. Nie herbaty.

Trzecia, Jedenasta i Czternasta otoczyły ciasnym kręgiem bardzo korpulentną kobietę i z pewnym wysiłkiem pomogły jej wstać. Zelandoni zachwiała się jak pijana, oparła się ciężko na dwóch kobietach i ponownie potrząsnęła głową. Potem zamknęła oczy i jej twarz przybrała wyraz maksymalnego skupienia.

- Ayla ma kłopoty - stwierdziła po chwili. - To moja wina. Powinnam była to przewidzieć. - Nadal trudno jej było się skupić i jasno myśleć, ale gorąca woda pomogła jej. Zelandoni czuła wnikający do kości chłód i wiedziała, że to nie tylko skutek przebywania w jaskini. - Za zimno. Przenieście ją. Potrzebuje ognia. Ciepła.

- Chcesz wynieść Aylę z jaskini? - upewniła się Czternasta.

- Tak. Tu jest za zimno.

- Mamy ją obudzić? - zapytała Jedenasta.

- Wątpię, by wam się udało - odparła Pierwsza. - Ale spróbujcie.

Najpierw potrząsali nią delikatnie, a potem coraz silniej, ale Ayla nie zareagowała. Próbowali do niej mówić, a następnie krzyczeć, lecz to również nic nie dało.

- Czy mamy dalej śpiewać? - zapytała zelandoni Trzeciej.

- Tak! Śpiewajcie! Nie przestawajcie! To wszystko, co ma! - zawołała Pierwsza.

Zelandoni o wyższej pozycji wydali polecenia i kilka osób pobiegło do chaty zelandonich. Jedni mieli rozpaść ogień, inni przynieść nosze dla młodej kobiety. Pozostali wznowili śpiew ze zdwojonym ferworem.

Obok chaty kręciła się grupka ludzi. Na później zaplanowano spotkanie par zamierzających zawrzeć związek na późnych Zaślubinach. Niektóre z nich już się zjawiły, między innymi Folar i Aldanor. Gdy pojawili się biegnący do chaty zelandonia, dwoje młodych popatrzyło na siebie niespokojnie.

- Co się stało? Dlaczego wszystkim tak się spieszy? - zapytała Folar.

- Chodzi o nową zelandoni - odparł młody mężczyzna, jeden z akolitów.

- O Aylę? Zelandoni Dziewiątej? - upewniła się Folar.

- Tak. Zrobiła specjalny napój z jakiegoś korzenia i Pierwsza powiedziała, że musimy ją wynieść z jaskini, bo tam jest za zimno. Nie można jej obudzić - wyjaśnił akolita.

Usłyszeli jakiś hałas i odwrócili się. Dwóch młodych, silnych Donier pomagało Pierwszej opuścić jaskinię. Kobieta miała trudności z zachowaniem równowagi. Folar nigdy nie widziała, by zelandoni tak się chwiały. Zalał ją nagły lęk. Ta, Która Jest Pierwszą zawsze

była pewna siebie i pełna optymizmu. Pomimo znacznej wagi poruszała się swobodnie. Młodą kobietę już przedtem zaniepokoiła świadomość, że jej matka traci siły. Teraz zobaczyła, że ktoś, kogo zawsze uważała za niepowstrzymaną siłę i niezawodną opokę, nagle okazał dramatyczną słabość. Ten widok wstrząsnął Folarą.

Mniej więcej w tej samej chwili, gdy Pierwsza dotarła do chaty, pojawiła się następna grupka zelandonich, zbliżająca się ścieżką prowadzącą z nowej jaskini. Dźwigali obciążone futrami nosze. Gdy przechodzili obok, Folarę spojrzała na Aylę. Miała pobladłą twarz i oddychała tak płytko, że nie sposób było tego zauważyć.

- Musimy pójść po matkę, Prolevę i Joharrana - odezwał się Aldanor, widząc przerażenie Folarę. - I po Jondalara też.

\* \* \*

Choć przejście z jaskini do chaty było trudne, a nawet nieco krępujące, zelandoni przejaśniło się dzięki niemu w głowie. Z radością osunęła się na swój wielki, wygodny zydel i wypila kubek gorącej wody. Nie ośmieliła się zasugerować użycia żadnych ziół ani leków mogących złagodzić skutki działania korzenia. Nie w chwili, gdy nie myślała jasno. Bała się, że ich połączenie z korzeniem mogłoby jeszcze pogorszyć sprawę. Teraz, gdy przejaśniło się jej w głowie, choć ciało nadal odczuwało skutki działania potężnego korzenia, postanowiła przeprowadzić eksperymenty na sobie. Do drugiego kubka gorącej wody dodała odrobinę pobudzających ziół i popijała ją powoli, starając się określić, czy coś poczuje. Nie była pewna, czy zioła w czymś jej pomogły, ale przynajmniej nie zaszkodziły.

Wstała i z niewielką pomocą innych podeszła do niedawno zwolnionego przez Laramara łóżka, w którym położyli teraz Aylę.

- Próbowaliście dać jej gorącej wody? - zapytała.

- Nie mogliśmy otworzyć jej ust - odparł młody akolita.

Pierwsza spróbowała to zrobić, ale młodsza kobieta z całych sił zaciskała szczęki. Donier ściągnęła narzuty i zauważyła, że całe ciało Ayli zeszywniało. Choć przykryte futrami, było zimne jak lód i wilgotne w dotyku.

- Nalej gorącej wody do tej dużej miski - poleciła młodzieńcowi zelandoni. Kilka innych stojących obok osób pospieszyło mu z pomocą.

Jeśli nie zdoła wprowadzić ciepła do środka jej ciała, będzie się musiała zadowolić ciepłem pochodzącym z zewnątrz. Pierwsza wzięła kilka kawałków tkaniny, a potem wrzuciła wszystkie do miski z parującą wodą. Następnie ostrożnie przyłożyła gorący kompres do ramienia Ayli. Kiedy kładła następny na drugim ramieniu, pierwszy był już zimny.

- Zagrzejcie więcej wody - poleciła.

Rozwiązała sznur okalający strój Ayli, a potem poprosiła kilku zelandonich, by unieśli nieprzytomną kobietę, i odwinęła go, zauważając, w jak przemyślny sposób podtrzymywał jelenią skórę. Pod nią Ayła nie była zupełnie naga. Miała na sobie rzemienie podtrzymujące między nogami skórzaną podpaskę z podściółką z pałkowych liści.

Albo nadszedł jej księżycowy czas, albo jeszcze krwawi z powodu poronienia, pomyślała zelandoni. Tak czy inaczej, znaczyło to, że Laramar nie począł w niej nowego życia. Pierwsza sprawdziła, czy nie powinno się wymienić podpaski, ale wyglądało na to, że krwawienie zanika. Zostawiła ledwie zabrudzoną podpaskę na miejscu.

Przy pomocy kilku innych Donier zaczęła stosować gorące kompresy ze skóry i tkaniny, chcąc przegnać straszliwe zimno, które wniknęło w młodą kobietę. Sama poczuła tylko lekkie dotknięcie owego koszmarnego chłodu, ale to wystarczyło, by ją przekonać, że groźba jest poważna. Po pewnym czasie zeszywniałe ciało Ayli zaczęło się wreszcie rozluźniać, a przynajmniej ustąpił sztywność. Zelandoni miała nadzieję, że to dobry znak, ale nie mogła mieć pewności. Przykryła Aylę ciepłymi futrami. W tej chwili nie mogła zrobić nic więcej.

Przyniesiono wielki solidny zydeł, na którym zwykła siadać, i Ta, Która Jest Pierwszą spoczęła na nim, zaczynając niespokojne czuwanie. Po raz pierwszy świadomie usłyszała śpiew niemilkący od samego początku.

Jeśli to będzie trwało zbyt długo, możemy być zmuszeni wciągnąć w śpiewanie więcej ludzi. Zelandoni nie chciała nawet myśleć o tym, co stanie się później. Powtarzała sobie, że Ayła w końcu się obudzi i wszystko będzie dobrze. Każda inna możliwość byłaby zbyt bolesna. Gdyby te intrygujące korzenie nie zaciekały mnie aż tak bardzo, gdybym okazała więcej wrażliwości, zastanawiała się Pierwsza. Kiedy Ayła przyszła do jaskini, robiła wrażenie niespokojnej, ale wszyscy zelandoni cieszyli się na myśl o niezwyklej ceremonii odprawionej w nowym miejscu. Zelandoni obserwowała, jak młoda kobieta żuła korzenie przez dłuższy czas, a potem wypluła je do miski z wodą. Wtedy właśnie postanowiła, że sama też trochę spróbuje.

To było dla niej pierwsze ostrzeżenie. Skutki jednego łyku okazały się znacznie silniejsze, niż się tego spodziewała. Choć jednak przeżyła parę trudnych chwil, cieszyła się, że skosztowała napoju. To pozwalało jej sobie wyobrazić, co przeżywa Ayła. Suszone korzenie wyglądały zupełnie niewinnie. Kto by pomyślał, że mogą mieć aż tak wielką moc? Czym właściwie były? Czy ta roślina występowała w pobliżu? Nie można było wątpić, że ma wyjątkowe właściwości, a niektóre z nich mogły się okazać użyteczne, ale wszelkie dalsze

eksperymenty trzeba będzie przeprowadzać ostrożniej i w lepiej kontrolowanych warunkach. Korzeń był bardzo niebezpieczny.

Gdy tylko pograżyła się w medytacji, jak zwykle podczas długiego czuwania, podszedł do niej jeden z zelandonich. Marthona, Proleva i Folarą pytały, czy mogą wejść do środka.

- Pewnie, że tak - odparła. - Nim to się skończy, możemy potrzebować pomocy. - Trzy kobiety weszły do środka i zobaczyły grupę zelandonich śpiewających przy stojącym w głębi łóżku oraz siedzącą obok Pierwszą.

- Co się jej stało? - zapytała Marthona, zauważywszy bladą, leżącą bez ruchu Aylę.

- Chciałabym to wiedzieć - odparła zelandoni. - Obawiam się, że to w znacznej części moja wina. W ciągu kilku ostatnich lat wspominała czasem o korzeniu używanym przez... chyba zwie ich mog-urami, tych z jej Klanu, którzy wiedzą o duchach. Ten korzeń pomagał im podróżować do świata duchów, choć jak rozumiem, używali go tylko podczas specjalnych ceremonii. Sądząc z tego, co mówiła Ayla, jestem pewna, że go używała, ale niechętnie rozmawiała na ten temat. Podkreśliła jednak, że jego działanie jest bardzo potężne. Rzecz jasna, to mnie zaintrygowało. Wszystko, co może pomóc zelandoni nawiązać łączność z następnym światem, jest interesujące.

Przyniesiono stołki i kubki rumiankowej herbaty dla trzech kobiet. Kiedy usiadły, Pierwsza mówiła dalej:

- Do niedawna nie wiedziałam, że Ayla ma jeszcze trochę tego korzenia i jest przekonana, iż zachował moc. Szczerze mówiąc, raczej w to wątpiłam. Większość ziół i leków traci ją z biegiem czasu. Ayla twierdziła jednak, że jeśli korzeń przechowuje się w odpowiedni sposób, staje się jeszcze bardziej stężony i nabiera mocy. Pomyślałam, że mały eksperyment może jej dać jakieś zajęcie, pomóc zapomnieć o zmartwieniach. Wiedziałam, że martwiła się z powodu Jondalara i tego całego smutnego incydentu podczas święta, zwłaszcza że poroniła, kiedy otrzymała wezwanie...

- Nie potrafiłabyś uwierzyć, jakie to było dla niej trudne, zelandoni - odezwała się Marthona. - Wiem, że wezwanie nigdy nie jest łatwe, to pewnie nieodłączna część całej sprawy, ale po tym poronieniu były chwile, gdy bałam się, że ją stracimy. Byłam już niemal gotowa posłać po ciebie. Gdyby to potrwało dłużej, zrobiłabym to, choć nie jestem pewna, czy zdążyłabyś na czas.

Zelandoni pokiwała głową.

- Może nie należało puszczać jej w drogę tak szybko - zauważyła.

- Nie miałam szans jej powstrzymać. Wiesz, jaka jest, kiedy czegoś chce - odrzekła

Marthona. - Nie mogła się doczekać spotkania z Jondalarem i z Jonaylą. Przed chwilą straciła jedno dziecko i chciała się zobaczyć z drugim, a podejrzewam, że również począć następne. I była pewna, że wie, jak to się robi. Myślę, że między innymi dlatego tak bardzo pragnęła zobaczyć Jondalara.

- I zobaczyła go - dodała Proleva. - Z Maroną.

- Czasami nie rozumiem Jondego - odezwała się Folar. - Dlaczego nie mógł dać sobie z nią spokoju?

- Pewnie dlatego, że ona nie dawała spokoju jemu - wyjaśniła Proleva. - Zawsze miał silne potrzeby, a ona bardzo ułatwiała mu zadanie.

- A co zrobił potem, gdy Ayla wybrała kogoś innego podczas święta? - zapytała Folar. - W końcu miała do tego prawo.

- Prawo prawem, ale nie zrobiła tego dlatego, że chciała czcić Matkę - odparła zelandoni. - Kierowały nią ból i gniew. Dlatego właśnie wybrała tego mężczyznę. Nie pragnęła Laramara. Chciała tylko odegrać się na Jondalarze. Nie tak powinno się czcić Matkę i Ayla świetnie o tym wie. Żadne z nich nie jest bez winy, myślę jednak, że oboje próbują wziąć całą winę na siebie i to tylko pogarsza sprawę.

- Bez względu na to, kto jest winien, Jondalar i tak będzie musiał zapłacić wysokie odszkodowanie - zauważyła Marthona.

- Nie mam za złe Laramarowi, że nie chce wracać do Dziewiętej Jaskini - stwierdziła Proleva. - Cieszę się, że Piąta zgodziła się go przyjąć, ale jego partnerka nie chce się przenieść. Mówi, że Dziewięta Jaskinia to jej dom. Ma dobre schronienie, ale jeśli zostanie bez partnera, kto się zaopiekuje jej dziećmiakami?

- I kto będzie ją zaopatrywał w barmę, którą pije codziennie? - dodała Folar.

- To może ją zachęcić do przenosin - skwitowała zelandoni.

- Chyba że jej najstarszy syn przejmie zajęcie po Laramarze - sprzeciwiła się Proleva.

- Uczył się robić barmę już od kilku lat. Niektórzy mówią, że jest w tym lepszy od Laramara, a nad naszą częścią Rzeki z pewnością nie brak ludzi, którzy chcieliby mieć źródło pod ręką.

- Tylko mu tego nie sugerujcie - ostrzegła Marthona.

- To nie ma znaczenia - stwierdziła Proleva. - Jeśli nam przyszło to do głowy, ktoś inny również wpadnie na ten pomysł.

Zelandoni zauważyła, że do śpiewu przyłączyły się dwie kolejne osoby. Skinęła do nich głową na znak aprobaty, a potem zerknęła na Aylę. Czyżby jej skóra poszarzała? Młoda kobieta się nie poruszyła, ale wyglądała, jakby zapadła głębiej w łóżko. Donier nie podobał się jej wygląd. Wróciła do wyjaśnień.

- Jak mówiłam, chciałam pomóc Ayli zapomnieć o jej problemach, skłonić ją do mówienia o innych sprawach, które zawsze bardzo ją interesowały. Dlatego właśnie zapytałam ją o klanowy korzeń. Ale to nie znaczy, że jestem bez winy. Za bardzo pragnęłam wiedzy na jego temat. Powinnam była uważniej słuchać Ayli, dostrzec, jak głęboko jest zaniepokojona. Powinnam też jej uwierzyć, kiedy mówiła o mocy korzenia. Wypiłam tylko jeden łyżeczek i trudno mi było utrzymać panowanie nad sobą. Jest znacznie potężniejszy, niż sobie wyobrażałam - ciągnęła zelandoni. - Obawiam się, że Ayla zablądziła w świecie duchów. Pamiętam, jak mówiła, że śpiew jest więzią łączącą ją z naszym światem. Czułam jego przyciąganie, gdy sama byłam trochę zagubiona po wypitym łyku. Szczerze mówiąc, nie wiem, jak jeszcze moglibyśmy jej pomóc. Nie przychodzi mi do głowy nic poza śpiewem, trzymaniem jej w ciepłe i liczeniem na to, że sama wróci do siebie.

- Opowiadała mi o tym klanowym korzeniu - odezwała się Marthona. - Ten, którego zwie Mamutem, powiedział, że nigdy więcej go nie spróbuje. Bał się, że zablądzi na dobre. Oznajmił, że korzeń jest zbyt potężny, i ostrzegł Aylę przed kolejnymi próbami.

Pierwsza zmarszczyła brwi.

- Dlaczego nie powiedziała mi, że Mamut ostrzegł ją przed używaniem korzenia? Był Tym, Który Służy i na pewno wiedział, co mówi. Ayla z początku miała lekkie opory, ale nie powiedziała mi, skąd się biorą. Potem wszystko zrobiła chętnie, nawet odprawiła klanowe rytuały. Nie wspomniała o ostrzeżeniach Mamuta.

Wstała i ponownie sprawdziła stan Ayli. Jej skóra nadal była zimna i wilgotna, a oddech ledwie dostrzegalny. Gdyby Donier zobaczyła ją teraz po raz pierwszy, pomyślałaby, że nie żyje. Uniosła powiekę nieprzytomnej. Reakcja była bardzo słaba. Zelandoni miała dotąd nadzieję, że Ayla po prostu potrzebuje czasu, by wrócić do siebie. Teraz zadawała sobie pytanie, czy cokolwiek może ją wyciągnąć z tego stanu.

Rozejrzała się wkoło i skinęła na najsilniejszego z akolitów.

- Delikatnie ją pomasuj. Postaraj się, żeby jej skóra odzyskała kolor. Wlejemy jej też do gardła coś ciepłego, pobudzającego. Czy ktoś wie, gdzie jest Jondalar? - zapytała, podnosząc głos, by wszyscy ją usłyszeli.

- Ostatnio często chodzi na długie spacery, z reguły nad Rzekę - odpowiedziała Marthona.

- Jakiś czas temu widziałem, jak biegł w tamtym kierunku - dodał akolita.

- Duch Ayli zablądził w pustce i nie potrafi odnaleźć drogi powrotnej - powiedziała Pierwsza. - Niewykluczone nawet, że nie trafi do Matki. Musimy odszukać Jondalara. Jeśli go tu nie przyprowadzimy, Ayla nie odnajdzie drogi powrotnej, nie będzie miała motywacji, by



próbować. Przeszukajcie cały obóz. Szukajcie go na brzegach, a nawet w samej Rzece, jeśli będzie trzeba. Przyprawdźcie go tu jak najszybciej.

Większość ludzi nigdy nie widziała zelandoni tak zdenerwowanej.

Wszyscy poza tymi, którzy byli potrzebni do śpiewania, wypadli z chaty i rozbiegli się na wszystkie strony. Po ich odejściu Pierwsza ponownie zbadła Aylę. Młoda kobieta nadal była zimna, a jej skóra poszarzała. Dała za wygraną, pomyślała Donier. Chyba nie chce żyć. Jondalar może się spóźnić.

\* \* \*

Jeden z akolitów wpadł do fa'chaty, w której mieszkał Jondalar i dwóch Mamutoi. Do tej pory widział rudowłosego mężczyznę tylko z daleka i nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo jest wysoki.

- Wiesz, gdzie jest Jondalar? - zapytał młodzieniec.

- Nie - odparł Danug. - Nie widziałem go od wczesnego ranka. A o co chodzi?

- O nową zelandoni. Wypiła płyn wyprodukowany z jakiegoś korzenia i teraz jej duch zabłądził w czarnej pustce. Pierwsza powiedziała, że musimy przyprowadzić Jondalara, bo inaczej ona umrze i jej duch zagubi się na wieki. Mamy go wszędzie szukać.

- Czy to może być ten sam korzeń, który brała z Mamutem? - zapytał Danug, spoglądając z konsternacją na Druweza.

- Co to za korzeń? - zapytała Folar, natychmiast zauważając ich niepokój.

- Ayla miała jakiś korzeń, który przyniosła od ludzi z Klanu - wyjaśnił Danug. - Najwyraźniej używali go ci z nich, którzy porozumiewali się ze światem duchów. Mamut chciał spróbować tego korzenia, więc Ayla przygotowała go tak, jak ją nauczono. Nie wiem, co się dokładnie wydarzyło, ale nikt nie mógł ich potem dobudzić. Wszyscy się przestraszyli i musieliśmy śpiewać. W końcu zjawił się Jondalar. Błagał Aylę, żeby wróciła, opowiadał, jak bardzo ją kocha. Mieli wówczas jakieś kłopoty, podobnie jak teraz. Nie rozumiem, jak ludzie, którzy tak się kochają, mogą być równie ślepi na uczucia partnera.

- Mój brat zawsze miał takie kłopoty z kobietami - odezwała się Folar. - Nie wiem, czy to duma, czy głupota. Kiedy przyprowadził do domu Aylę, pomyślałam, że ma to już za sobą. Jeśli kobieta go nie interesuje, wszystko jest w porządku, ale jeśli naprawdę ją kocha, traci głowę i nie wie, co robić. Szkoda, że nie słyszeliście niektórych opowieści o nim. Ale to w tej chwili nieważne. Co się wtedy wydarzyło?

- Jondalar tylko powtarzał, że ją kocha, i błagał, żeby wróciła, aż w końcu się ocknęła i Mamut też. Powiedział nam później, że oboje zagubiliby się w jakiejś czarnej pustce na

wieki, gdyby nie miłość Jondalara, która była tak silna, że znalazła drogę do Ayli, sprowadziła ją z powrotem, a jego razem z nią. Oznajmił, że korzenie są mocne i nigdy nie zdoła się nauczyć nad nimi panować. Mówił, że boi się, iż jego duch mógłby na zawsze zabłądzić w tym straszliwym miejscu. Aylę również ostrzegwał przed korzeniami. - Danug poczuł, że krew odpływa mu z twarzy. - Zrobiła to znowu - powiedział i wybiegł z namiotu. Potem zatrzymał się, nie wiedząc, dokąd się udać. Po chwili wpadł na pewien pomysł i popędził w stronę obozu Dziewiątej Jaskini.

Gdy dotarł na miejsce, wokół wielkiego ogniska kłębiła się grupka ludzi. Ku swej uldze ujrzał wśród nich Jonayłę. Dziewczynka płakała, a Wilk skomlał i zlizywał łzy z jej twarzy. Marthona i Folarą również próbowały pocieszać dziecko. Pozdrowiły wysokiego Mamutoi, gdy ten przykucnął przed Jonayłą. Wilk przysunął się do znajomego mężczyzny i Danug pogłaskał go po głowie.

- Jak się czujesz, Jonaylo? - zapytał.

- Chcę do mamy, Danugu - odparła i znowu się rozplakała. - Mama jest chora. Nie może się obudzić.

- Słyszałem o tym. Chyba wiem, jak jej pomóc.

- Jak? - zapytała, otwierając szeroko oczy.

- Kiedyś już tak chorowała, kiedy mieszkała u nas, w Obozie Lwa. Myślę, że Jondalar mógłby ją obudzić. Tak jak wtedy... Wiesz, gdzie można go znaleźć, Jonaylo?

Potrząsnęła głową.

- Rzadko teraz widuję Jondego. Odchodzi z obozu, często na cały dzień.

- Wiesz, dokąd chodzi?

- Najczęściej nad Rzekę.

- A czy czasami zabiera ze sobą Wilka?

- Tak, ale dzisiaj tego nie zrobił.

- Myślisz, że Wilk potrafiłby go znaleźć, gdybyś go o to poprosiła?

Dziewczynka zerknęła na zwierzę, a potem spojrzała z powrotem na Danuga.

- Może i tak. - Uśmiechnęła się trwożnie. - Tak, myślę, że by potrafił.

- Jeśli każesz Wilkowi znaleźć Jondalara, pójdę za nim i powiem, żeby wrócił obudzić twoją mamę - oznajmił Danug.

- Mama i Jonde rzadko teraz rozmawiają. Może nie będzie chciał.

Jonayla zmarszczyła czoło w grymasie zmartwienia. Danug pomyślał, że z taką miną wygląda zupełnie jak Jondalar.

- Nie martw się o to. On bardzo kocha twoją mamę i ona jego też. Gdyby wiedział, że

coś jej się stało, przybiegłby tu, ile sił w nogach.

- Jeśli ją kocha, dlaczego nie chce z nią rozmawiać?

- Dlatego, że nawet jeśli kogoś Kochamy, nie zawsze go rozumiemy. Czasami nie rozumiemy nawet samych siebie. Kazesz Wilkowi znaleźć Jondalara?

- Chodź tu, Wilku - rzekła dziewczynka. Wstała i ujęła potężny łeb w małe rączki, tak samo, jak zrobiłaby to jej matka. Przypominała mniejszą wersję Ayli tak bardzo, że Danug musiał ukryć uśmiech. Nie on jeden. - Mama jest chora i Jondalar musi tu przyjść, żeby jej pomóc. Znajdź go, Wilku. - Uniosła ręce i wskazała w stronę Rzeki. - Znajdź Jondalara, Wilku. Ruszaj.

Zwierzę nie pierwszy raz usłyszało taki rozkaz. Wilk i Ayla musieli już kiedyś zmierzać tropem Jondalara, gdy podczas powrotnej Podróży wzięły go do niewoli łowczyniie Attaroi. Polizał niespokojnie Jonayłę po twarzy i pobiegł w stronę Rzeki.

Po chwili odwrócił się, ale Jonayla jeszcze raz powiedziała mu: „Znajdź Jondalara!”.

Ruszył naprzód szybkim truchtem, węsząc po drodze. Danug podążał za nim.

\* \* \*

Po spotkaniu z Aylą Jondalar nie mógł się doczekać, aż opuści obóz. Potem, gdy znalazł się na brzegu i ruszył w górę Rzeki, cały czas myślał o tym incydencie. Mało brakowało, a zrobiłby to, wzięłby ją w ramiona. Pragnął tego.

Co go powstrzymało? Jak by zareagowała, gdyby tak postąpił? Odepchnęłaby go? A może nie? Wyglądała na bardzo zaskoczoną i wstrząśniętą, ale czy on nie był równie zdziwiony jej widokiem?

Dlaczego tego nie zrobił? Co mogło mu zagrozić? Gdyby naprawdę się rozgniewała i go odepchnęła, to czy pogorszyłoby to w czymś sytuację? Przynajmniej upewniłby się, że przestała go pragnąć. Ale ty wcale nie chcesz tego wiedzieć, prawda? Tak czy inaczej, tak dalej być nie może. Czy miała łzy w oczach, kiedy uciekała? A może tylko mi się zdawało? Dlaczego miałaby płakać? Dlatego, że było jej smutno, oczywiście. A co ją tak zasmuciło? To, że cię zobaczyła? Czemu miałaby się tym przejąć? Powiedziała mi, co czuje, podczas Uroczystości. Pokazała mi to bardzo wyraźnie. Nic jej już nie obchodzisz. Ale w takim razie dlaczego płakała?

Gdy wybierał się na spacer wzdłuż brzegu, z reguły zaczynał myśleć o powrocie, gdy nadchodziło południe i słońce osiągało najwyższy punkt swej drogi na niebie. Dziś jednak zatopił się w myślach tak głęboko, raz po raz wspominając wszystkie szczegóły, które sobie przypominał, że w ogóle nie zauważał upływu czasu ani pozycji słońca.

Danug musiał zdrowo wyciągać nogi, by nadażyć za Wilkiem. Zaczął się zastanawiać, czy zwierzę na pewno zmierza właściwym tropem. Czy to możliwe, by Jondalar zaszedł tak daleko? Było już dobrze po południu, gdy zatrzymał się na moment, by napić się wody. To był stosunkowo prosty odcinek krętej z reguły rzeki i gdy Danug stanął na brzegu, wydało mu się, że dostrzega w oddali czyjaś sylwetkę. Wilk cały czas pędził przed siebie i zniknął mu z oczu. Mężczyzna ruszył za nim.

\* \* \*

Nagłe poruszenie w chaszczach nad wodą wreszcie wyrwało Jondalara z zamyślenia. Po chwili znowu to usłyszał.

To wilk! Czyżby mnie podchodził? Sięgnął po miotacz oszczepów. Nie wziął jednak ze sobą żadnej broni. Przeszukał wzrokiem ziemię, wypatrując czegoś, co mógłby wykorzystać, ciężkiego konaru, zrzuconego poroża albo dużego kamienia. Gdy jednak zwierzę wyskoczyło z krzaków, zdążył tylko zasłonić twarz ręką, nim impet zbił go z nóg.

Wilk jednak nie gryzł go, lecz lizał. Jondalar zaważył przekrzywione ucho i uświadomił sobie, z jakim zwierzęciem ma do czynienia.

- Wilku! To ty? Co tu robisz? - Usiadł, próbując odepchnąć od siebie podekscytowanego drapieżnika. Siedział tak przez chwilę, głaszcząc go i drapiąc za uszami. - Dlaczego nie jesteś z Jonaylą albo Aylą? Dlaczego poszedłeś za mną aż tutaj? - pytał, czując budzący się niepokój.

Kiedy wstał, Wilk zaczął tańczyć przed nim nerwowo, a potem ruszył w drogę powrotną.

- Chcesz wrócić, Wilku? Proszę bardzo. Nie musisz iść ze mną. - Gdy jednak Jondalar ruszył naprzód, zwierzę zabiegło mu drogę. - O co chodzi, Wilku? - Mężczyzna spojrzał na niebo i po raz pierwszy zauważył, że słońce dawno już minęło najwyższy punkt swej drogi. - Chcesz, żebym wrócił z tobą?

- Tak, tego właśnie chce, Jondalarze - zabrzmiał czyjś głos.

- Danug! Co ty tu robisz?

- Szukam cię.

- Mnie? A dlaczego?

- Chodzi o Aylę, Jondalarze. Musisz natychmiast wracać.

- O Aylę? Co się stało?

- Pamiętasz korzeń? Ten, z którego sporządziła sok dla siebie i dla Mamuta? Zrobiła to znowu, żeby zademonstrować sok zelandoni, ale tym razem wypila go sama. Nikt nie może

jej obudzić, nawet Jonayla. Donier mówi, że musisz natychmiast przyjść, bo inaczej Ayla umrze, a jej duch zagubi się na wieki.

Twarz Jondalara zbieleła.

- Nie... Tylko nie ten korzeń! Och, Wielka Matko, nie pozwól jej umrzeć. Proszę, nie pozwól jej umrzeć.

Natychmiast popędził w stronę obozu.

Wcześniej był zatopiony w myślach, był to jednak drobiazg w porównaniu ze skupioną determinacją, jaka zawładnęła nim teraz. Gnał brzegiem rzeki, przedzierając się przez chaszcze raniące jego nagie kończyny i twarz. Nie czuł bólu. Biegł, aż zabrakło mu tchu w piersiach, aż zapiekło go w gardle, bok przeszył mu ból gwałtowny jak gorący nóż, a w mięśniach nóg złapały go kurcze. Prawie nie czuł tego wszystkiego. Cierpienie wypełniające jego umysł było silniejsze. Prześcignął nawet Danuga, tylko Wilk dotrzymywał mu kroku.

Nie potrafił uwierzyć, jak bardzo oddalił się od obozu i, co gorsza, jak długo trwa droga powrotna. Zwolnił raz czy dwa, by złapać oddech, ale nie zatrzymał się ani na sekundę. Gdy podszycie się przeredziło i uświadomił sobie, że jest już blisko, przyspieszył jeszcze bardziej.

- Gdzie ona jest? - zapytał pierwszą napotkaną osobę.

- W chacie zelandonich - padła odpowiedź.

Szukało go całe Letnie Spotkanie. Wszyscy czekali na jego przybycie i kiedy popędził w stronę chaty, niektórzy zakrzyknęli z radości. Nie słyszał jednak ich głosów i nie zatrzymywał się, dopóki nie wpadł do środka i nie zobaczył otoczonego kagankami łóżka.

- Aylo! - wydyszał.

## 41

Jondalar ledwie mógł oddychać. Przy każdym haucie wciąganego powietrza bolało go gardło.

Zlewał go pot i drżały mu nogi. Ledwie mógł się na nich utrzymać, zmierzając do stojącego z tyłu chaty łóżka. Wilk wcisnął się za nim do środka. On również ciężko dyszał, wystawiając jęzor.

- Usiądź, Jondalarze - poprosiła zelandoni, ustępując mu swego stołka. Widziała, jak bardzo jest zmęczony, i zdawała sobie sprawę, że z pewnością przebiegł wielki dystans.

- Daj mu trochę wody - poleciła najbliższemu akolicie. I wilkowi też.

Jondalar podszedł bliżej i zauważył, że skóra leżącej kobiety przybrała śmiertelnie szarą barwę.

- Aylo, och, Aylo, czemu znowu to zrobiłaś? - wychrypiał słabym głosem. - Przecież wiedziałaś, że poprzednim razem o mało nie umarłaś. - Wypił odruchowo wodę z podanego mu kubka, a potem pochylił się nad łóżkiem, odsunął narzuty i uniósł w ramionach nieprzytomną kobietę. Przeszył go szok, gdy poczuł, jak bardzo jest chłodna.

- Zimna jak lód - powiedział z łkającym czknięciem. Nie wiedział, że po twarzy spływają mu łzy.

Wilk uniósł pysk i zawył. Gdy przebywający w chacie zelandoni i ludzie czekający na zewnątrz usłyszeli niesamowity, przeciągły dźwięk, po plecach przebiegły im ciarki. Ci, którzy śpiewali, zająknęli się z zaskoczenia, gubiąc rytm na jedno uderzenie serca. Jondalar dopiero wtedy usłyszał śpiew. Wilk postawił przednie łapy na łóżku i zaskomlał, próbując przyciągnąć uwagę kobiety.

- Aylo, wróć do mnie, proszę - błagał mężczyzna. - Kto da mi syna? Och, Aylo, co ja mówię. Nie dbam o to, czy dasz mi syna. To ciebie pragnę. Kocham cię. Możesz nawet już nigdy się do mnie nie odezwać, jeśli tylko będę mógł cię czasem zobaczyć. Proszę, wróć do mnie. Och, Wielka Matko, pomóż jej wrócić. Proszę, pomóż jej wrócić. Zrobię, co tylko zechcesz, tylko nie odbieraj mi jej.

Zelandoni przyglądała się wysokiemu, przystojnemu mężczyźnie. Twarz, pierś, ręce i nogi miał podrapane, w niektórych miejscach krwawiące. Siedział na łóżku, tuląc w ramionach ledwie żywą kobietę, kołysał się w przód i w tył i błagał ją, by wróciła.

Łzy wciąż spływały z jego policzków. Nie widziała, żeby płakał, odkąd był małym chłopcem. Jondalar nigdy nie płakał. Zawsze starał się panować nad uczuciami, ukrywać je przed wszystkimi. Tylko bardzo nieliczni ludzie - poza nią i jego rodziną - zdołali się do niego zbliżyć, a nawet w ich przypadku, odkąd wkroczył w wiek męski, zawsze zachowywał pewien dystans.

Kiedy wrócił od Dalanara, zadawała sobie pytanie, czy będzie jeszcze kiedyś mógł pokochać kobietę. Uważała, że to jej wina. Wiedziała wówczas, że nadal ją kochał, i nieraz nachodziła ją pokusa, by porzucić szeregi zelandonich i zostać jego partnerką. Gdy jednak czas upływał, a ona nigdy nie zaszła w ciążę, uświadomiła sobie, że podjęła słuszną decyzję. Była pewna, że Jondalar znajdzie kiedyś partnerkę, choć wątpiła, by mógł się oddać bez reszty jakiejś kobiecie. Potrzebował dzieci. Można je było kochać swobodnie, całkowicie i bez zastrzeżeń, a jemu była potrzebna właśnie taka miłość.

Szczerze się ucieszyła, kiedy Jondalar wrócił z Podróży z kobietą godną jego miłości. Wtedy jednak jeszcze sobie nie uświadamiała, jak silna jest ta miłość. Poczula lekkie wyrzuty sumienia. Może nie powinna była tak mocno nalegać, aby Ayla została zelandoni. Może lepiej byłoby zostawić ich dwoje samym sobie. Wybór jednak należał do Matki.

- Jest okropnie zimna. Dlaczego? - zapytał Jondalar.

Położył Aylę na łóżku i wyciągnął się obok niej. Potem częściowo przykrył jej nagie ciało swoim i naciągnął futra. Wilk również wskoczył na łóżko i przytulił się do niej z drugiej strony. Ciepło Jondalara szybko wypełniało zimną przestrzeń, a zwierzę pomagało je utrzymać. Mężczyzna obejmował ją przez długi czas, patrzył na nią, całował jej bladą, nieruchomą twarz, mówił do Ayli, prosił ją i błagał, aż wreszcie jego głos i lzy, a także ciepło jego ciała połączone z ciepłem Wilka zaczęło wnikać w najzimniejsze głębiny.

\* \* \*

Ayla płakała bezgłośnie.

- To twoja wina! Twoja! - oskarżał ją chór śpiewających ludzi. Potem został z nią tylko Jondalar. Gdzieś w pobliżu zawył Wilk.

- Przepraszam, Jondalarze - zawodziła. - Przepraszam, że cię skrzywdziłam.

Wyciągnął do niej rękę.

- Aylo - wydyszał. - Daj mi syna. Kocham cię.

Ruszyła w stronę Jondalara. Przeszła obok Wilka, a potem poczuła, że coś ją ściąga do tyłu. Nagle zaczęła się poruszać znacznie szybciej niż dotąd, choć nadal miała wrażenie, że jest zakorzeniona w jednym miejscu. Tajemnicze, niezwykle chmury pojawiły się i zniknęły w mgnieniu oka, choć jednocześnie wydawało się, że trwa to całą wieczność. Nieprzenikniona pustka otoczyła ją nieziemską czernią, ciągnącą się bez końca. Spadała przez mgłę i na moment ujrzała siebie i Jondalara w łóżku otoczonym kagankami. Potem została uwięziona w lodowatej, wilgotnej skorupie. Próbowала się poruszyć, ale była zbyt przemarznięta i zeszywniała. Wreszcie jej powieki zadrżały. Ayla otworzyła oczy i ujrzała zalaną łzami twarz mężczyzny, którego kochała. Następnie poczuła dotknięcie ciepłego wilczego języka.

\* \* \*

- Aylo! Aylo! Wróciłaś! - krzyczał Jondalar, jednocześnie łkając. - Zelandoni! Ocknęła się! Och Doni, Wielka Matko, dzięki Ci. Dzięki Ci za to, że mi ją oddałaś! - Tulił ją w ramionach. Bał się uścisnąć kobietę zbyt mocno, by nie zrobić jej krzywdy, lecz

jednocześnie nie chciał jej wypuścić.

I ona też tego nie chciała.

W końcu pozwolił Donier przyjrzeć się Ayli.

- Złaż, Wilku - powiedział, spychając zwierzę z łóżka.

- Już jej pomogłeś. Teraz niech ją obejrzy zelandoni.

Wilk zeskoczył z łóżka, ale nie spuszczał z nich oczu.

Pierwsza pochyliła się nad Aylą i zobaczyła otwarte szaroniebieskie oczy oraz blady uśmiezek. Potrząsnęła ze zdumieniem głową.

- Nie wierzyłam, że to możliwe. Byłam pewna, że już po niej, że zaginęła na zawsze w jakimś mrocznym, niedostępnym miejscu, dokąd nawet ja nie jestem w stanie dotrzeć. Bałam się, że śpiew nie pomoże, że już nic nie można zrobić. Wątpiłam, by cokolwiek mogło ją sprowadzić z powrotem. Ani moje żarliwe nadzieje, ani gorące pragnienia wszystkich Zelandonich, ani nawet twoja miłość, Jondalarze. Połączone siły wszystkich zelandonich nie zdołałyby osiągnąć tego, co udało się tobie. Jestem niemal skłonna uwierzyć, że potrafiłbyś ją sprowadzić nawet z największych głębin podziemnego świata Doni. Zawsze powtarzałam, że Wielka Matka Ziemia nie odmówi ci niczego. Chyba właśnie nam to udowodniła.

Wiadomość szerzyła się po obozie z szybkością pożaru. Jondalar sprowadził ją z powrotem. Jondalar zrobił to, czego nie potrafili dokonać zelandoni. Na całym Letnim Spotkaniu nie było ani jednej kobiety, która w głębi serca nie pragnęłaby być kochaną tak mocno, ani mężczyzny niemarzącego o poznaniu kobiety, którą mógłby tak pokochać. Powstawały już opowieści o miłości Jondalara, tak silnej, że przywołała Aylę z powrotem do życia. Miano je potem powtarzać przy ogniskach przez długie lata.

Jondalar myślał o słowach zelandoni. Słyszał je już przedtem, choć nie był pewien, co znaczyły, ale nie czuł się dobrze z myślą, że jest ulubieńcem Matki, że żadna kobieta nie może mu odmówić, nawet sama Doni. Że jeśli kiedykolwiek ją o coś poprosi, Matka spełni jego życzenie. Ostrzegano go również, aby uważał, o co prosi, bo może to otrzymać, ale w tym przypadku także nie bardzo rozumiał, o co chodzi.

\* \* \*

W ciągu kilku pierwszych dni Ayla była całkowicie wyczerpana. Ledwie mogła poruszyć ręką. Czuła się tak słabo, że Pierwsza zastanawiała się, czy chora kiedykolwiek odzyska pełnię sił. Spała bardzo dużo, a czasami leżała zupełnie nieruchomo i nie było widać, czy jeszcze oddycha. Od czasu do czasu dopadała ją maligna. Ayla rzucała się, obracała z boku na bok i krzyczała, ale gdy tylko otworzyła oczy, Jondalar był na miejscu. Odkąd się



ocknęła, odchodził od niej tylko po to, by załatwić niezbędne potrzeby. Spał na swoich futrach, które rozłożył przy jej łóżku.

Zelandoni zadawała sobie pytanie, czy Jondalar nie jest jedynym, co trzyma ją w świecie żywych. Rzeczywiście tak było, na spółkę z wolą życia samej Ayli. Długie lata wypełnione polowaniami i wysiłkiem dały jej silne, zdrowe ciało, zdolne przetrwać trudne doświadczenia, nawet takie, które omal nie doprowadziły do śmierci.

Wilk również był z nią przez większość czasu. Odkąd Jondalar zabronił mu wskakiwania brudnymi łapami na łóżko, zwierzę przekonało się, że wysokość mebla pozwala mu wygodnie ułożyć na nim łeb na stojąco i obserwować Aylę, gdy miała akurat otworzyć oczy. Jondalar i zelandoni nauczyli się przewidywać owe chwile na podstawie zachowania Wilka.

Jonayla bardzo się cieszyła, że jej matka odzyskała przytomność, a Jonde znowu jest z nimi. Często przychodziła do chaty zelandonich, żeby z nimi poprzebywać. Siadała Jondalarowi na kolanach albo kładła się obok matki, a czasem nawet drzemała na łóżku. Niekiedy wpadała tylko na chwilę, chcąc się upewnić, czy wszystko w porządku.

Donier także trzymała się w pobliżu. Pierwsza oskarżała się o to, że nie zwróciła dokładniejszej uwagi na stan młodszej kobiety po jej przybyciu do obozu. Letnie Spotkania wymagały jednak od niej maksymalnego wysiłku, a do tego zawsze było jej trudno odczytać nastrój Ayli. Młodsza kobieta rzadko mówiła o sobie i o swych problemach. Stanowczo za dobrze ukrywała uczucia i trudno było zauważyć, że jest nieszczęśliwa.

\* \* \*

Ayla uniosła wzrok i uśmiechnęła się na widok olbrzyma o rudych włosach i bujnej brodzie, spoglądającego na nią z góry. Choć nie odzyskała jeszcze w pełni zdrowia, niedawno przeniesiono ją do obozu Dziewiątej Jaskini. Nie spała, gdy Jondalar mówił, że Danug chciałby ją odwiedzić, ale zapadła na chwilę w drzemkę, nim usłyszała własne, cicho wypowiedziane imię.

Jondalar przysiadł na łóżku, a Jonayla siedziała mu na kolanach. Wilk tłukł ogonem w ziemię, radośnie witając młodego Mamutoi.

- Jonaylo, miałem ci powiedzieć, że Bokovan z grupką innych dzieci idą do ogniska Leveli, żeby się pobawić i coś zjeść. Znajdzie się też parę kości dla Wilka - oznajmił Danug.

- Czemu nie pójdziesz tam z Wilkiem, Jonaylo? - zapytała Ayla, siadając. - Wszyscy chcieliby się z tobą zobaczyć. Letnie Spotkanie niedługo się skończy. Wrócimy do domu i zapewne nie zobaczysz ich aż do następnego lata.

- Dobrze, mamu. Robię się już głodna i Wilk chyba też.

Dziecko uściskało ojca i matkę, a potem ruszyło ku wyjściu. Wilk podążył za nim. Zaskomlał jeszcze do Ayli, a potem wyszedł z chaty.

- Usiądź, Danugu - rzekła Ayła, wskazując na stół. Potem rozejrzała się wokół. - Gdzie Druwez?

- Aldanor potrzebował jakiegoś niespokrewionego z nim mężczyzny. Chodzi o coś związanego z nadchodzącymi Zaślubinami. Druwez zgodził się odegrać tę rolę, ponieważ ja mam być adoptowanym krewnym - wyjaśnił Danug.

Jondalar pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Trudno jest nauczyć się zupełnie nowych zwyczajów. Pamiętam, jak to było, gdy Thonolan został partnerem Jetamio. Ponieważ byłem jego bratem, uczyniło mnie to kuzynem Sharamudoi, a jako jego jedyny krewny, musiałem uczestniczyć w uroczystościach.

Choć łatwiej już było mu mówić o utraconym bracie, Ayła nadal słyszała żal w jego głosie.

Jondalar przysunął się do partnerki i objął ją ramieniem. Danug uśmiechnął się do nich.

- Muszę wam o czymś powiedzieć - oznajmił z drwiącą powagą. - Kiedy wreszcie uświadomicie sobie, kogo kochacie? Pora, abyście przestali sprawiać sobie nawzajem problemy. Wysłuchajcie mnie uważnie. Ayła kocha Jondalara. Tylko jego. On zaś kocha Ayłę. Zapamiętajcie to? Dla żadnego z was nigdy nie było i nie będzie nikogo innego. Stworzę dla was zasadę, której powinniście przestrzegać przez resztę życia. Nic mnie nie obchodzi, że inni spółkują, z kim chcą. Wy możecie to robić tylko ze sobą. Zrozumiano?

- Tak, Danugu - odpowiedzieli jednocześnie Ayła i Jondalar. Kobieta odwróciła się i uśmiechnęła do partnera. Ten odwzajemnił jej uśmiech, a potem oboje wyszczerzyli zęby do rudowłosego mężczyzny.

- Zdradzę ci sekret. Gdy tylko będziemy mogli, spróbujemy począć nowe dziecko - rzekła Ayła.

- Ale jeszcze nie teraz - zaprotestował Jondalar. - Najpierw zelandoni musi orzec, że czujesz się już dobrze.

- Nie jestem pewien, który Dar jest lepszy - stwierdził Danug, uśmiechając się szeroko. - Dar Przyjemności czy Dar Wiedzy. Matka musi nas bardzo kochać, skoro sprawiła, że początek nowego życia daje nam taką rozkosz!

- Chyba masz rację - zgodził się Jondalar.

- Próbuję przetłumaczyć *Pieśń Matki Zelandonii* na mamutoi, żeby móc wszystkim o

tym opowiedzieć. Kiedy wrócę, poszukam sobie partnerki, żeby z nią począć syna.

- Miałbyś coś przeciwko córce? - droczyła się Ayla.

- Nie! Ale nie mógłbym wybrać dla niej imienia. Chcę mieć syna, żeby nadać mu imię. Nigdy jeszcze... nie nazwałem dziecka.

- To dlatego, że nie masz dzieci! - Ayla zachichotała.

- To prawda - zgodził się wielkolud ze strapioną miną.

- A przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Ale wiesz, co mam na myśli. Nigdy nie miałem takiej szansy.

- Rozumiem. Mnie jest wszystko jedno, czy będziemy mieli dziewczynkę, czy chłopca, ale też się zastanawiam, jakby to było, gdybym mógł nadać imię synowi - przyznał Jondalar. - Ale co się stanie, jeśli Mamutoi nie zgodzą się, że mężczyźni powinni nadawać imiona chłopcom, Danugu?

- Wystarczy, że dopilnuję, by kobieta, którą wybiorę, się zgodziła.

- To prawda - przyznała Ayla. - Ale dlaczego musisz wracać do domu, aby wybrać partnerkę? Czemu nie zostaniesz u nas, jak Aldanor? Na pewno znalazłbyś wśród Zelandonich właściwą kobietę.

- Kobiety Zelandoni z pewnością są bardzo piękne, ale ja pod wieloma względami przypominam Jondalara. Podróże bardzo mnie ekscytują, ale osiąść na stałe pragnę wśród swoich. Zresztą jest tylko jedna kobieta, dla której zgodziłbym się tu zostać - dodał, mrugając znacząco do Jondalara - a ona jest już zajęta.

Jondalar zachichotał, ale coś w oczach i w brzmieniu głosu Danuga kazało Ayli myśleć, że to nie był do końca żart.

- Bardzo się cieszę, że zgodziła się tu ze mną przybyć - wyznał Jondalar. Spojrzenie jego jaskrawoniebieskich oczu budziło u Ayli mrowienie w najintymniejszych miejscach.

- Danug ma rację. Doni musi nas bardzo kochać, skoro uczyniła robienie dzieci tak wielką Przyjemnością.

- Dla kobiety to nie jest tylko Przyjemność, Jondalarze - sprzeciwiła się Ayla. - Poród bywa bardzo bolesny.

- Zawsze sądziłem, że z Jonaylą nie miałaś problemów...

- Po prostu było łatwiej, niż się spodziewałam. Ale nawet najłatwiejszy poród jest bolesny.

- Nie chcę przysparzać ci cierpienia. - Znowu spojrział na nią. - Jesteś pewna, że powinniśmy mieć kolejne dziecko? - zapytał, przypominając sobie nagle, że partnerka Thonolana umarła przy porodzie.

- Nie bądź głupi, Jondalarze. Pewnie, że będziemy mieć dziecko. No wiesz, ja też tego chcę, nie tylko ty. Zresztą to wcale nie jest takie straszne. A jeśli nie chcesz go ze mną począć, to może znajdę sobie kogoś, kto zechce - dodała z prowokującym uśmiechem.

- O nie, nie zrobisz tego - sprzeciwił się Jondalar, łapiąc ją za ramię. - Danug przed chwilą nam powiedział, że możemy to robić tylko ze sobą, pamiętasz?

- Nigdy nie chciałam nikogo oprócz ciebie, Jondalarze. To ty nauczyłeś mnie Daru Przyjemności Matki. Nikt nie mógłby dać mi więcej, być może dlatego, że tak bardzo cię kocham.

Jondalar odwrócił się, chcąc ukryć łzy. Danug udał, że ich nie widzi. Po chwili Jondalar znowu z wielką powagą spojrzał na Aylę.

- Nie przeprosiłem cię jeszcze z powodu Marony - zaczął. - Wcale nie pragnąłem jej aż tak bardzo. Po prostu była łatwo dostępna. Nie chciałem ci o niczym mówić, bo bałem się sprawić ci ból. Odkąd nas przyłapałaś, myślałem tylko o tym, jak straszliwie mnie znienawidziłaś. Chcę, byś wiedziała, że kocham tylko ciebie.

- Wiem o tym, Jondalarze - zapewniła Ayla. - Wszyscy na całym Letnim Spotkaniu wiedzą, że mnie kochasz. Gdyby tak nie było, nie przy byłabym tutaj. Bez względu na to, co powiedział Danug, możesz być z innymi kobietami, jeśli tylko będziesz tego potrzebował, Jondalarze. Nawet Marony już nie nienawidzę. Nie mam jej za złe, że cię pragnęła. Dzielenie się Darem Przyjemności nie daje początku miłości, tylko dzieciom. Miłość może zwiększyć Przyjemność, ale jeśli kogoś kochasz, co to za różnica, jeśli czasem jest się z kimś innym? Przyjemność trwa tylko parę chwil, jak więc może być ważniejsza niż całe życie wypełnione miłością? Nawet w Klanie spółkowanie służyło tylko zaspokojeniu potrzeb mężczyzny. Chyba nie myślałaś, że zerwę naszą więź wyłącznie dlatego, że byłeś z inną kobietą?

Danug wybuchnął gromkim śmiechem.

- Gdyby to było wystarczającym powodem, wszyscy musieliby zrywać więzi. Ludzie uwielbiają święta ku czci Matki, bo na nich mogą od czasu do czasu dzielić się Przyjemnością z kimś innym. Słyszałem, że na świętach Talut nadal potrafi spółkować z sześcioma kobietami naraz. Matka zawsze powtarza, że ma wtedy szansę sprawdzić, czy jakiś inny mężczyzna może mu dorównać. Żadnemu dotąd się nie udało.

- Talut jest lepszym mężczyzną niż ja - przyznał Jondalar. - Dziś moja kondycja nie jest już tak dobra.

- Może tylko tak mówią - odparł Danug. - Nie mogę powiedzieć, bym kiedykolwiek widział go z kobietą inną niż matka. Na Spotkaniach wiele czasu spędza z innymi przywódcami, a ona ciągle spotyka się z krewnymi i przyjaciółkami. Myślę, że ludzie po

prostu lubią opowiadać historie.

Nastąpiła chwila przerwy w rozmowie. Troje młodych ludzi spoglądało na siebie nawzajem.

- Nie zerwałbym więzi z tego powodu, ale szczerze mówiąc, wołałbym, żeby moja partnerka nie dzieliła się Przyjemnością z nikim poza mną - odezwał się wreszcie Danug.

- A co ze świętami ku czci Wielkiej Matki Ziemi? - zapytał Jondalar.

- Wiem, że powinniśmy czcić Matkę podczas świąt i tak dalej, ale skąd mam wiedzieć, czy dzieci, które partnerka przyniesie do mojego ogniska, są moje, jeśli będzie się dzieliła Przyjemnością z kimś innym?

Ayla przyjrzała się im obu. Przypomniała sobie słowa Pierwszej.

- Jeśli teraz mężczyźni kochają dzieci przyniesione przez partnerkę do ogniska, dlaczego wiedza, kto je począł, miałaby cokolwiek zmienić?

- Może i nie powinna nic zmienić, ale wołałbym, żeby to były moje dzieci - upierał się Danug.

- Czy poczęte przez ciebie dziecko jest twoją własnością? - dopytywała się Ayla. - Czy czyni cię to jego właścicielem? Czy nie mógłbyś kochać dziecka, które nie będzie twoją własnością?

- Kiedy mówiłem „moje”, nie chodziło mi o własność - tłumaczył się Danug. - Moje w tym sensie, że pochodziłoby ode mnie. Zapewne potrafiłbym pokochać każde dziecko mojego ogniska, w tym również takie, które nie pochodziłoby ode mnie, a nawet od mojej partnerki. Kochałem Rydaga jak brata, a nawet bardziej, mimo że nie był dzieckiem Taluta ani Nezzie. Niemniej chciałbym wiedzieć, czy dziecko mojego ogniska pochodzi ode mnie. Kobieta nie musi się o to martwić. Ona zawsze wie.

- Rozumiem, co czuje Danug, Aylo. Cieszę się, że wiem, iż Jonayla pochodzi ode mnie. I że wszyscy o tym wiedzą, bo powszechnie wiadomo, że nigdy nie wybierałaś nikogo poza mną. Zawsze czciliśmy Matkę na świętach, ale tylko ze sobą.

- Ciekawe, czy tak bardzo chcielibyście mieć dzieci, gdybyście musieli dzielić ból z partnerkami - mruknęła Ayla. - Niektóre kobiety bardzo by się ucieszyły, gdyby nigdy nie musiały rodzić.

Obaj mężczyźni czuli się lekko zażenowani, że wyrażają na głos myśli zaprzeczające obyczajom i przekonaniom ich ludu.

- Swoją drogą, słyszeliście, że Marona wstępuje w nowy związek? - zmienił temat Danug.

- Naprawdę? - zdziwił się Jondalar. - Nic o tym nie wiedziałem. Kiedy?

- Za kilka dni, na późnych Zaślubinach, jak Folar i Aldanor - odpowiedziała Proleva, wchodząc do środka. Podązał za nią Joharran.

- Tak mi powiedział Aldanor - potwierdził Danug.

Wymieniono pozdrowienia. Kobiety uściskały się, a przywódca Dziewiętej Jaskini pochylił się i dotknął policzkiem policzka Ayli. Do jej łóżka przyciągnięto niskie stołki.

- A kto będzie jej partnerem? - zapytała leżąca kobieta, gdy wszyscy już zajęli miejsca.

- Jakiś przyjaciel Laramara, który mieszkał z nim i całą tą zgrają w fa'chacie, którą teraz opuścili - wyjaśniła Proleva. - Jak rozumiem, to obcy, ale Zelandoni.

- Pochodzi ze skupiska Jaskiń nad Wielką Rzeką na zachodzie. Słyszałem, że przybył na Letnie Spotkanie z wiadomością dla kogoś, a potem postanowił zostać. Nie wiem, czy znał przedtem Laramara i resztę tej zgrai, ale łatwo się z nimi skumał - dorzucił Joharran.

- Chyba go znam - stwierdził Jondalar.

- Po opuszczeniu fa'chaty zamieszkał w obozie Piątej Jaskini, podobnie jak Marona. Tam właśnie ją poznał - uzupełniła Proleva.

- Nie myślałem, że Marona będzie jeszcze chciała mieć partnera, a poza tym on jest chyba dość młody. Ciekawe dlaczego się na niego zdecydowała? - zastanawiał się Jondalar.

- Może nie miała innego wyboru - zauważyła Proleva.

- Przecież wszyscy mówią, że jest bardzo piękna i mogłaby mieć każdego mężczyznę, którego zapragnie - sprzeciwiła się Ayla.

- Na jedną noc tak, ale nie jako partnera - powiedział Danug. - Słyszałem, co opowiadają ludzie. Jej byli partnerzy nie wypowiadają się na jej temat zbyt dobrze.

- A do tego nigdy nie miała dzieci - wtrąciła Proleva. - Niektórzy twierdzą, że nie może ich mieć. To czyni ją mniej atrakcyjną dla niektórych mężczyzn, ale jej wybrańcowi jest pewnie wszystko jedno. Odejdzie z nim do jego Jaskini.

- Chyba go spotkałam - odezwała się Ayla. - Kiedy pewnej nocy wracałam z Echozarem z obozu Lanzadonich. Nie mogę powiedzieć, że bym go polubiła. Dlaczego wyprowadził się z fa'chaty?

- Wszyscy to zrobili, kiedy ukradziono ich osobiste rzeczy - wyjaśnił Joharran.

- Coś o tym słyszałem, ale nie zwracałem wtedy na to większej uwagi - wyznał Jondalar.

- Ktoś zabrał ich rzeczy? - zapytała Ayla.

- Tak - potwierdził Joharran. - Prawie wszystkim, którzy mieszkali w chacie.

- Dlaczego ktoś miałby zrobić coś takiego?

- Nie wiem, ale Laramar był zły, kiedy się dowiedział, że zniknął jego nowy zimowy strój, nie wspominając już o plecaku i większej części zapasów barmy. Inny mężczyzna stracił nowe rękawice, a kolejny dobry nóż. Zniknęła też niemal cała żywność.

- Czy ktoś wie, kto to zrobił? - zapytał Jondalar.

- Zniknęli dwaj ludzie, Brukeval i Madroman - odparł Joharran. - O ile nam wiadomo, Brukeval odszedł z pustymi rękami. Pozostali mężczyźni z fa'chaty twierdzą, że większość należących do niego rzeczy nadal tam była po jego odejściu, ale potem zniknęła, razem z rzeczami Madromana.

- Słyszałam, jak zelandoni mówiła, że Madroman nie zwrócił świętych przedmiotów, które otrzymał jako akolita - powiedziała Proleva.

- Widziałam, jak Madroman odchodził! - przypomniała sobie nagle Ayla.

- Kiedy? - zapytał Joharran.

- Tego dnia, gdy Dziewiąta Jaskinia ucztowała z Lanzadoni. Zostałam sama w obozie i właśnie wychodziłam z chaty. Spojrzał na mnie z taką nienawiścią, że naprawdę się przestraszyłam. Miałam wrażenie, że bardzo mu się spieszy. Wyglądał dziwnie. Pomyślałam sobie, że właściwie nigdy go nie widziałam bez tuniki akolity, ale wtedy miał na sobie zwyczajny strój. Zdziwiłam się tylko, że zdobyły go symbole Dziewiątej, nie Piątej Jaskini.

- To na pewno był nowy ubiór Laramara - stwierdził Joharran. - Zastanawiałem się, czy to on go zabrał.

- Myślisz, że Madroman go sobie wziął? - zapytała Ayla.

- Tak, razem ze wszystkim, co zniknęło.

- Chyba masz rację, Joharranie - poparł go Jondalar.

- Myślę, że nie potrafił spojrzeć ludziom w oczy po hańbie, jaką było odrzucenie przez zelandonich - powiedział Danug. - Przynajmniej nie tym, którzy go znali.

- Ciekawe, dokąd poszedł? - zastanawiała się Proleva.

- Pewnie spróbuje znaleźć dla siebie nowy lud - stwierdził Joharran. - Dlatego zabrał te wszystkie rzeczy. Wiedział, że nadchodzi zima, i nie miał pojęcia, gdzie będzie mógł się zatrzymać.

- Ale jak zdobędzie akceptację obcej grupy? - zapytał Jondalar. - Nie opanował żadnego rzemiosła i nigdy nie był najlepszym myśliwym. Słyszałem, że odkąd wstąpił w szeregi zelandonich, przestał chodzić na polowania, nawet w nagonce.

- Każdy może uczestniczyć w nagonce i prawie wszyscy to robią - mruknęła Proleva. - Dzieci uwielbiają robić hałas, żeby wygonić z krzaków króliki i inne zwierzęta, a potem zapędzić je na myśliwych albo do sieci.

- Madroman zna pewne rzemiosło - zauważył Joharran. - Dlatego właśnie nie oddał świętych przedmiotów, które dostał od zelandonich. Zostanie zelandoni.

- Przecież nim nie jest! - sprzeciwiła się Ayla. - Jego wezwanie było oszustwem.

- Ale obca grupa nie będzie o tym wiedziała - rzekł Danug.

- Spędził wśród zelandonich wiele lat i wie, jak się zachowują. Znowu będzie kłamał - dodała Proleva.

- Naprawdę myślicie, że zrobiliby coś takiego? - zapytała przerażona tą myślą Ayla.

- Powinnaś powiedzieć zelandoni, że widziałas, jak odchodził - poradziła Proleva.

- Inni przywódcy też muszą się dowiedzieć - powiedział Joharran. - Może uda się poruszyć tę sprawę przed jutrzejszym spotkaniem, Jondalarze. Przynajmniej ludzie będą mieli inny temat do rozmów poza twoją sprawą.

Ayla otworzyła szeroko oczy.

- Tak szybko? - zapytała. - Prolevo, muszę tam pójść.

\* \* \*

Znajdowali się na płaskim gruncie przed pochyłymi zboczami wielkiego naturalnego amfiteatru. Laramar, choć nadal miał sporo blizn, nieco wydobrzał. Jondalar starał się nie wzdrygnąć, gdy patrzył w jaskrawym blasku popołudniowego słońca na uszkodzoną przez siebie twarz mężczyzny. Nawet ci, którzy dobrze znali Laramara, nie poznaliby go, gdyby nie wiedzieli, że to on. Przez pewien czas mówiono, że może stracić oko. Jondalar cieszył się, że do tego nie doszło.

Oficjalnie było to spotkanie Dziewiątej i Piątej Jaskini, z zelandoni w charakterze mediatorów, ale ponieważ każdy zainteresowany mógł w nim brać udział, prawie wszyscy uczestnicy Letniego Spotkania okazali „zainteresowanie”, chcąc zaspokoić ciekawość. Choć Dziewiąta Jaskinia wolałaby zaczekać z tą konfrontacją na zakończenie Letniego Spotkania Zelandonii, Piąta Jaskinia nalegała. Poproszono ją o przyjęcie Laramara i ludzie chcieli się dowiedzieć, na jaką rekompensatę oni i Laramar mogą liczyć od Jondalara i Dziewiątej Jaskini.

Jondalar i Laramar po raz pierwszy od incydentu spotkali się ze sobą w chacie zelandonich, tuż przed publicznym zgromadzeniem. Byli przy tym obecni Joharran, Kemoan, przywódca Piątej Jaskini, zelandoni obu Jaskiń, a także kilkoro innych przywódców. Wiedzieli, że Marthona czuje się słabo, i powiedzieli jej, że nie musi uczestniczyć w zebraniu, zwłaszcza że matka Laramara nie żyje. Ona jednak nie chciała nawet o tym słyszeć. Jondalar był jej synem i z pewnością zamierzała się stawić. Partnerki



obu mężczyzn nie miały uczestniczyć w zebraniu, ponieważ stanowiły źródło komplikacji - Ayla odegrała kluczową rolę w sprowokowaniu incydentu, natomiast partnerka Laramara nie chciała się z nim przenieść do Piątej Jaskini. Ten problem również trzeba będzie rozwiązać.

Jondalar szybko oznajmił, że przeprasza za swój uczynek, ale Laramar nie miał dla przystojnego brata przywódcy Dziewiątej Jaskini nic poza wzdargą. Po raz pierwszy w życiu to on był skrzywdzoną stroną, nie zrobił nic złego i racja leżała po jego stronie. Z pewnością nie zamierzał się wyrzekać przewagi, jaką mu to zapewniało.

Gdy obaj mężczyźni opuścili chatę, nad miejscem zebrań unosił się cichy szmerek rozmów. Rozeszły się już wieści, że Ayla widziała, jak Madroman opuszczał obóz w ubraniu, które zapewne ukradł Laramarowi. Ludzie rozważali rozmaite kwestie: to, co Madroman uczynił kiedyś Jondalarowi i Pierwszej; fakt, że usunięto go z szeregów zelandonich, i rolę odegraną w tym przez Aylę. Zastanawiano się też, dlaczego tylko ona go widziała. Ludzie niecierpliwie czekali na dalsze wydarzenia. Rzadko bywali świadkami podobnych dramatów. Całe lato było wyjątkowo ekscytujące. Będą mieli o czym rozmawiać przez długie, nudne zimowe dni. Zrodzi się też wiele nowych opowieści.

- Musimy dziś rozstrzygnąć poważne sprawy - zaczęła Pierwsza. - Nie mówię o kwestiach dotyczących świata duchów, lecz o problemach nękających Jej dzieci. Prośmy Doni, by obserwowała nasze dyskusje, pomogła nam mówić prawdę, myśleć jasno i podjąć sprawiedliwe decyzje.

Wyjęła małą figurkę i uniosła ją nad głowę. Rzeźba przedstawiała kobietę o pełnych kształtach i nogach zwięzających się do słabo zarysowanych stóp. Choć ludzie nie widzieli wyraźnie trzymanego przez zelandoni przedmiotu, wszyscy wiedzieli, że to donii, miejsce, w którym mieszka wszechogarniający duch Wielkiej Matki Ziemi, a przynajmniej jakaś zasadnicza część Jej natury. Pośrodku płaskiego obszaru usypano wysoki kopiec z kamieni, niemalże kolumnę. U podstawy składał się ze sporych głazów, a potem zwiężał się aż do spłaszczonego szczytu z piaszczystego żwiru.

Pierwsza Wśród Tych, Którzy Służą Matce zamaszystym gestem postawiła figurkę na tym szczycie. W takiej sytuacji celem donii było przede wszystkim zapobieganie celowym kłamstwom. Odstraszała przed nimi dość skutecznie. Ducha Matki poproszono o obserwowanie zebrania i wszyscy wiedzieli, że Jej uwadze nie ujdzie żadne kłamstwo. Nie wydawało się prawdopodobne, by ktoś miał dzisiaj skłamać, ale donii z pewnością ograniczy ludzką tendencję do przesady.

- Zacznijmy więc - podjęła Pierwsza. - Świadców było wielu, i nie sądzę, bym musiała powtarzać wszystkie szczegóły incydentu. Podczas ostatniego święta ku czci Matki Jondalar

zobaczył, że jego partnerka Ayla dzieli się Darem Przyjemności z Laramarem. Zarówno Ayla, jak i Laramar uczynili to z własnej woli. Nikt nikogo nie przymuszał. Zgadza się, Aylo?

Młodsza kobieta nie spodziewała się, że zaczną ją pytać tak szybko i uwaga wszystkich nagle zwróci się na nią. Zaskoczyło ją to, ale nawet gdyby chciała skłamać, nie potrafiłaby tego zrobić.

- Tak, zelandoni. To prawda.

- Czy to prawda, Laramarze?

- Tak, była bardzo chętna. To ona się za mną uganiała - odparł mężczyzna.

Pierwsza miała ochotę ostrzec go przed przesadą, powstrzymała się jednak.

- I co wydarzyło się później? - zapytała, nie wiedząc, czy zwrócić się najpierw do Ayli, czy do Laramara.

- Widzisz, co się wydarzyło - odezwał się natychmiast mężczyzna. - Nim zdążyłem się zorientować, co się dzieje, Jondalar zaczął mnie tuc pięściami po twarzy.

- Jondalarze?

Ten pochylił głowę i przełknął ślinę.

- Tak właśnie było. Zobaczyłem go z Aylą, ściągnąłem z niej i zacząłem bić. Wiem, że źle postąpiłem. Nic mnie nie usprawiedliwia.

- Wiesz, dlaczego go uderzyłeś, Jondalarze?

- Byłem zazdrosny.

- Powiedziałeś, że byłeś zazdrosny?

- Tak, zelandoni.

- Jeśli chciałeś dać wyraz swej zazdrości, to czy nie mogłeś po prostu odciągnąć ich od siebie? Musiałeś go pobić?

- Nie potrafiłem się powstrzymać. A kiedy już zacząłem...

Jondalar potrząsnął głową.

- Kiedy już zaczął, nikt nie mógł go powstrzymać. Mnie też uderzył! - zawołał przywódca Piątej Jaskini. - Wpadł w szal, zupełnie nie panował nad sobą. Nie wiem, co byśmy zrobili, gdyby nie odciągnął go ten wielki Mamutoi.

- Dlatego właśnie tak bardzo chce przyjąć Laramara - poinformowała Folara Prolevę. Mówiła szeptem, ale wszyscy wkoło słyszeli ją wyraźnie. - Jest wściekły, że nie zdołał powstrzymać Jondego, a kiedy spróbował, sam oberwał.

- Lubi też jego barwę, ale wkrótce może się przekonać, że Laramar to nie błyszczący kawałek bursztynu - zauważyła Proleva. - Gdybym miała wybrać nowego członka swojej Jaskini, raczej nie byłby pierwszym kandydatem - dodała i ponownie spojrzała na środek

pola.

- Dlatego właśnie staramy się przekonać wszystkich, że zazdrość nie ma sensu - mówiła zelandoni. - Ona bardzo łatwo wymyka się spod kontroli. Rozumiesz, Jondalarze?

- Tak, rozumiem. Głupio postąpiłem i bardzo mi przykro z tego powodu. Zrobię wszystko, co będę mógł, by zadośćuczynić za swój czyn.

- Nie może mi za to zadośćuczynić - zaprotestował Laramar. - Nie zdoła naprawić mi twarzy, tak samo jak nie potrafił oddać zębów Madromanowi.

Pierwsza obrzuciła go pełnym irytacji spojrzeniem. To było niepotrzebne, pomyślała. Po co poruszał ten temat? Nie ma pojęcia, jak silnie Madroman go sprowokował. Zachowała jednak tę myśl dla siebie.

- Ale odszkodowanie zapłacono - oznajmiła głośno Marthona.

- Liczę na to, że tym razem będzie tak samo! - odparł głośno Laramar.

- Czego oczekujesz? - zapytała Pierwsza. - Na jaką rekompensatę liczysz?

- Zmasakrować mu tę jego śliczną buzię - warknął Laramar.

Widzowie wciągnęli powietrze z wrażenia.

- Matka absolutnie nie pozwala na takie rozwiązanie. - odparła Pierwsza. - Czy masz jakieś inne pomysły?

Partnerka Laramara wstała.

- On ciągle buduje dla siebie większe sadyby. Czemu nie poprosisz go o nowe, duże domostwo dla twojej rodziny, Laramarze? - zawołała.

- To byłoby możliwe, Tremedo - oznajmiła zelandoni.

- Ale gdzie chciałbyś wybudować tę sadybę, Laramarze?

W Dziewiątej czy w Piątej Jaskini?

- To dla mnie żadna rekompensata - sprzeciwił się Laramar. - Co mnie obchodzi, w jakim domostwie będzie mieszkała? I tak zrobi z niego brudną norę.

- Nie obchodzi cię, gdzie będą mieszkały twoje dzieci, Laramarze? - zapytała Pierwsza.

- Moje dzieci? Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, nie są moje. Jeżeli dzieci biorą się ze spółkowania, żadne z nich nie pochodzi ode mnie, może oprócz pierwszego. Nie spółkowałem z nią od lat, nie wspominając już o „Przyjemności”. Uwierz mi, z nią to żadna Przyjemność. Nie wiem, skąd się wzięły te dzieci. Może z Uroczystości Matki. Jak mężczyzna się napije, nawet ona może mu się wydać atrakcyjna. Nie wiem, kto je począł, ale z pewnością nie ja. Ta kobieta nadaje się tylko do picia mojej barmy - zakończył Laramar z szyderczym uśmiechem.

- Laramarze, to nadal są dzieci twojego ogniska i masz obowiązek o nie zadbać - oznajmiła Ta, Która Jest Pierwszą. - Nie możesz po prostu zdecydować, że ich nie chcesz.

- Niby dlaczego? Przecież ich nie chcę. Nigdy nic dla mnie nie znaczyły. Nawet jej nic nie obchodzą, a co dopiero mnie.

Brutalne odrzucenie przez Laramara dzieci jego ogniska przeraziło przywódcę Piątej Jaskini równie mocno jak pozostałych.

- Mówiłam, że to nie błyszczący kawałek bursztynu - wyszeptała Proleva.

- W takim razie kto powinien się zająć dziećmi twojego ogniska, Laramarze? - zapytała zelandoni.

Mężczyzna zmarszczył brwi w zamyśleniu.

- Wszystko mi jedno. Może Jondalar? Nie może mi dać nic, czego bym chciał, a ja nie będę miał szansy odplacenia mu tym samym, co zrobił mnie. Jeśli tak bardzo pragnie zadośćuczynić za swój postępek, niech się zajmie tą leniwą, pyską, podstępną jędzą i jej pomiotem.

- Ma wobec ciebie poważny dług, Laramarze, ale nie możesz żądać od mężczyzny, który ma własną rodzinę, by zaopiekował się drugą, i to tak liczną jak twoja - sprzeciwił się Joharran.

- Nieważne, Joharranie. Zrobię to - zgodził się Jondalar. - Jeśli tego właśnie chce Laramar, to proszę bardzo. Skoro nie zamierza przyjąć odpowiedzialności za własne ognisko, ktoś musi to zrobić. Te dzieci potrzebują opieki.

- Nie uważasz, że powinieneś najpierw porozmawiać o tym z Aylą? - odezwała się siedząca wśród widzów Proleva. - Tak poważne obowiązki odciągną cię od jej rodziny.

- On ma rację - odezwała się Ayla. - Ja również jestem odpowiedzialna za to, co Jondalar uczynił Laramarowi. Nie przyszło mi na myśl, że do tego dojdzie, ale również jestem winna. Jeśli przejęcie odpowiedzialności za jego rodzinę usatysfakcjonuje Laramara, uważam, że powinniśmy to zrobić.

- No cóż, Laramarze, jeśli tego właśnie chcesz - ustąpiła Pierwsza.

- Jasne, jeśli w ten sposób się od nich uwolnię, to czemu nie? - Laramar roześmiał się nagle. - Możesz ją sobie zabrać, Jondalarze.

- A co ty na to, Tremedo? Czy takie rozwiązanie cię usatysfakcjonuje? - zapytała zelandoni.

- Czy wybuduje mi nowe domostwo, tak samo jak dla niej? - zapytała kobieta, wskazując na Aylę.

- Tak, dopilnuję, byś miała nowe domostwo - zapewnił Jondalar. - Wolisz zamieszkać

w Dziewiątej czy w Piątej Jaskini?

- Jeśli mam być twoją drugą kobietą, Jondalarze - zaczęła, starając się nadać swemu głosowi zalotne brzmienie - równie dobrze mogę zostać w Dziewiątej. Zresztą to mój dom.

- Wysłuchaj mnie uważnie, Tremedo - odparł Jondalar, patrząc jej prosto w oczy. - Nie będziesz moją drugą kobietą. Powiedziałem, że przyjmę odpowiedzialność za utrzymanie ciebie i twoich dzieci. Obiecałem też, że wybuduję ci domostwo. To wszystkie moje zobowiązania wobec ciebie. Zrobię to jako rekompensatę za obrażenia, jakie zadałem twojemu partnerowi. W żadnym wypadku nie będziesz moją drugą kobietą! Rozumiesz?

Laramar roześmiał się głośno.

- Tylko nie mów, że cię nie ostrzegałem, Jondalarze. Mówiłem, że to podstępna jędra. Wykorzysta cię na wszelkie możliwe sposoby. - Znowu się roześmiał. - Wiesz co, może to niezły pomysł. Będę miał trochę satysfakcji, patrząc, jak się z nią użerasz.

\* \* \*

- Jesteś pewna, że chcesz tam iść popływać, Aylo? - zapytał Jondalar.

- To była nasza sadzawka, nim jeszcze zabrałaś tam Maronę. W okolicy nie ma lepszego miejsca do pływania, zwłaszcza teraz, gdy Rzeka w dół od obozu jest błotnista i zmacona. Odkąd tu przybyłam, nie miałam okazji porządnie popływać, a niedługo wracamy do domu.

- Ale czy jesteś pewna, że odzyskałaś już siły?

- Tak, jestem pewna. Nie martw się, większość czasu mam zamiar spędzić, leżąc na słońcu, chcę tylko wyrwać się na chwilę z chaty i spędzić trochę czasu z tobą, z dala od ludzi. Zelandoni w końcu przyznała, że mogę już sobie na to pozwolić. Niedługo mam też zamiar wsiąść na Whinney i wybrać się na przejażdżkę. Wiem, że Pierwsza się o mnie martwi, ale czuję się dobrze. Po prostu potrzebuję odrobiny ruchu.

Zelandoni miała do siebie pretensje o to, że zaniedbywała Aylę, dlatego stała się teraz niezwykle nadopiekuńcza. Uważała, że to w znacznej części jej wina, iż omal nie stracili młodszej kobiety, i nie zamierzała pozwolić, by to się powtórzyło. Jondalar w pełni się z nią zgadzał. Ayla przez pewien czas cieszyła się, że poświęcają jej tyle uwagi, lecz odkąd odzyskała siły, podobne rozpieszczanie zaczęło ją irytować. Starła się przekonać Donier, że całkowicie już wypoczęła i może pływać oraz jeździć konno, ale zelandoni ustąpiła dopiero wtedy, gdy doszła do wniosku, że dobrze by było pozbyć się na jakiś czas Wilka.

Jonayla i inne dzieci znowu były zajęte z zelandoni. Przygotowywały się do niewielkiej roli, jaką miały odegrać w ceremoniach pożegnalnych zamykających Letnie

Spotkanie. Gdy wszystkie były razem, Wilk nie tylko nie pozwalał im się skupić, lecz przeszkadzał Jonayli. Trudno jej było uważać na zwierzę i jednocześnie uczyć się tego, co miała zrobić. Zelandoni oznajmiła Ayli, że nie ma nic przeciwko Wilkowi, ale lepiej by było, gdyby trzymała go przy sobie. To właśnie stało się argumentem, który pozwolił młodszej kobiecie przekonać Donier, by pozwoliła jej zabrać zwierzęta i wybrać się na przejażdżkę.

Rankiem Ayla pragnęła jak najszybciej wyruszyć, bojąc się, że zelandoni zmienią zdanie. Jondalar przed śniadaniem napoił i wycesał konie. Kiedy umocował derki na grzbietach Whinney i Zawodnika, a ogierowi i Siwej założył uzdy, zwierzęta wiedziały już, że czeka je droga.

Choć nie zamierzali dosiadać młodej klaczy, Ayla nie chciała zostawiać jej samej. Była pewna, że Siwa czułaby się samotna, gdyby jej nie zabrali. Konie lubiły towarzystwo, zwłaszcza pobratymców. Zresztą klaczy przyda się też trochę ruchu.

Wilk przyglądał się z nadzieją Jondalarowi, gdy mężczyzna przytracał do końskiego grzbietu dwa kosze. Było w nich pełno rozmaitych narzędzi oraz tajemniczych paczuszek owiniętych w jasnobrązową tkaninę z lnianych włókien, tkaną przez Aylę dla wprawy, gdy wracała do zdrowia. Marthona kazała ludziom zrobić małe krosna i uczyła Aylę tkactwa. Jeden z koszy nakryto niewyprawioną skórą, którą rozłożyła na ziemi, drugi zaś żółtawymi, miękkimi, skórzanymi ręcznikami, otrzymanymi w darze od Sharamudoi.

Gdy wyszli z chaty, mężczyzna skinął na Wilka, dając mu znak, że może pójść z nimi. Zwierzę pomknęło naprzód. Nieopodal okólnika dla koni Ayla zatrzymała się i zebrała trochę dojrzałych jagód z krzewów o czerwonych łodyżkach. Potarła okrągły, niebieskawy owoc o tunikę, zauważyła granatową skórę i włożyła go do ust, uśmiechając się z satysfakcją, gdy poczuła słodki smak soku. Potem wdrapała się na pniak i dosiadła Whinney. Cieszyła się, że jest na świeżym powietrzu i nie musi natychmiast wracać do chaty. Była pewna, że zna już wszystkie szczeliny we wszystkich ozdobach namalowanych albo wyrzeźbionych na solidnych drewnianych słupach podtrzymujących strzechę, każdą plamkę sadzy otaczającą dziurę, przez którą wydostawał się dym. Pragnęła ujrzeć niebo, drzewa i krajobraz nieszszepecony przez chaty.

Gdy wyruszyli w drogę, Zawodnik był niezwykle pobudzony i nawet nieco krnąbrny. Część jego narowistości udzieliła się klaczom, co utrudniało panowanie nad nimi. Gdy opuścili las, Ayla zdjęła Siwej uzdę, pozwalając jej swobodnie biec. Nie wymieniając ani słowa, mężczyzna i kobieta skłonili wierzchowce do pełnego cwału. Gdy zwierzęta zmęczyły się, zaczęły być spokojniejsze.

Ayla czuła podekscytowanie. Zawsze uwielbiała szybką jazdę, a po długim pobycie w

obozie jej radość była jeszcze większa.

Ruszyli dalej w wolniejszym tempie poprzez okolicę pełną wysokich wzgórz, wapiennych klifów i płynących w głębokich dolinach rzek. Choć w południe słońce nadal grzało mocno, lato miało się ku końcowi. Liście traciły bujną zielen, typową dla tej pory roku, zastępując ją jesienną żółcią, a gdzieś tam również czerwienią. Trawy na otwartych równinach przybrały barwy od ciemnozłotej i intensywnie brązowej aż po bladożółty i szarawobrunatny kolor naturalnego siana, które będzie pokrywało pola przez większą część zimy. Liście niektórych ziół przybrały czerwone odcienie. Pojedyncze rośliny albo ich małe skupiska pojawiały się nagle na ich drodze jako barwne plamy. Zachwycało to Aylę, ale to widok zwróconych na południe lesistych stoków wzgórz zapierał jej dech w piersiach. Z oddali barwne drzewa i krzewy wyglądały jak wielkie bukiety jaskrawych kwiatów.

Siwa bez oporów podążała za nimi, od czasu do czasu zatrzymując się na chwilę, by się popaść. Wilk obwąchiwał pagórki, krzaki i kępy trawy, szukając niewidzialnych zapachów i nasłuchując tajemniczych dźwięków. Jechali po wielkim kręgu i ta trasa w końcu zaprowadziłaby ich z powrotem do Letniego Obozu od strony góry Rzeki. Nie wrócili tam jednak. Przecięli mniejszy strumień wijący się przez las na północ od obozowiska Dziewiątej Jaskini, a potem, gdy słońce osiągnęło najwyższy punkt swej trasy, dotarli do głębokiej sadzawki przy ostrym zakręcie rzeczki. Na odludną plażę z piaszczystego żwiru padał cętkowany cień drzew.

Słońce przyjemnie grzało. Ayla przełożyła nogę przez koński grzbiet i zsunęła się na ziemię. Potem odwiązała kosze i zdjęła derkę z Whinney. Jondalar rozpostarł wielką skórę na ziemi, ona zaś wzięła skórzaną torbę i ręcznie nakarmiła gniadożółtą klacz mieszanym ziarnem, głównie owsem. Następnie wydrapała ją i czule wygłaskała. Następnie zajęła się Siwą.

Jondalar nakarmił i wycesał Zawodnika. Ogier nadal był niespokojny, choć jedzenie i czesanie poprawiło mu nastrój. Mężczyzna nie miał ochoty uganiać się za zwierzęciem, gdyby postanowiło się oddalić, wziął więc sznur przytroczony do uzdy i przywiązał konia do małego drzewka.

Przypomniał sobie, że zastanawiał się, czy nie wypuścić ogiera, aby znalazł sobie miejsce w jednym z wędrujących po równinach stad.

Absolutnie nie czuł się jeszcze gotowy wyrzec się towarzystwa wspianego zwierzęcia.

Nagle z krzaków wybiegł Wilk. Ayla miała dla niego pokrytą mięsem kość, ale zanim wyjęła ją z kosza, postanowiła poświęcić zwierzęciu trochę uwagi. Poklepała się w ramię i

przygotowała na przyjęcie ciężaru olbrzymiego drapieżnika. Ten stanął na tylnych łapach, wspierając się przednimi o jej barki. Polizał szyję kobiety, a potem delikatnie ujął w szczękę jej brodę. Odwzajemniła na swój sposób ten gest, a potem kazała mu opaść na cztery łapy i przykucnęła przed nim, ściskając jego łeb w dłoniach. Głaskała go, drapała za uszami i szarpała futro na szyi. Wiedziała, że Wilk czuwał nad nią, tak samo jak Jondalar, gdy wracała do zdrowia po niebezpiecznej Podróży do świata duchów.

Jondalara nie przestawało zdumiewać, jak swobodnie Ayla obchodzi się z Wilkiem. Choć sam czuł się bezpiecznie w towarzystwie zwierzęcia, nadal od czasu do czasu przypominał sobie, że to łowca. Zabójca. Jego pobratymcy zabijali i pożerali zwierzęta większe od siebie. Wilk mógłby rozszarpać gardło Ayli z równą łatwością, jak pieścił je delikatnie zębami, a mimo to on bez zastrzeżeń powierzał mu swoją kobietę i dziecko. Widział, jak bardzo Wilk kocha Aylę i Jonayłę, a choć nadal nie potrafił pojąć, jak to możliwe, w głębi duszy to rozumiał. Był przekonany, że Wilk również mu ufał.

Lubił patrzeć na Aylę bawiącą się z czworonogiem. Uwielbiał ją obserwować, bez względu na to, co robiła, zwłaszcza teraz, gdy już niemal całkowicie wróciła do zdrowia i znowu byli razem. Był bardzo niezadowolony, że musiał ją opuścić, gdy wyruszał z Dziewiątą Jaskinią na Letnie Spotkanie. Tęsknił za nią straszliwie, pomimo schadzek z Maroną. Potem był pewien, że ją utracił, najpierw z powodu własnego postępowania, a później - co było jeszcze gorsze - dlatego, że wypła sok. Ledwie mógł uwierzyć, że znowu są razem. Tak skutecznie wmówił sobie, że wszystko między nimi skończone, że teraz co chwila zerkał na nią i uśmiechał się, czekając na odwzajemnienie uśmiechu, by móc uwierzyć, że nadal jest jego partnerką, jego kobietą, że jeżdżą razem konno, chodzą wspólnie popływać i znowu są ze sobą, jakby nic się nie wydarzyło.

Wspominał ich długą wspólną Podróż, przeżyte razem przygody i spotkanych po drodze ludzi. Mamutoi, łowców mamutów, którzy adoptowali Aylę, Sharamudoi, wśród których jego brat Thonolan znalazł partnerkę, a potem jej śmierć zabiła jego duszę, Tholie i Markena, a także pozostałych, którzy chcieli, aby Ayla i Jondalar zostali wśród nich, zwłaszcza po tym, jak dzięki swym zdolnościom uzdrowicielskim nastawiła złamaną rękę Roshario. Spotkali też Jerana, łowcę z Hadumai, ludu, który Jondalar odwiedził wraz z Thonolanem. Rzecz jasna, byli też S'Armunai. Ich łowczyni, Wilczyce, wzięły go do niewoli, a Attaroa, ich przywódczyni, chciała odebrać Ayli życie. Wilk powstrzymał ją jednak. Byli też Losadunai...

Nagle przypomniał sobie pobyt u tego ludu podczas długiej drogi powrotnej z krainy łowców mamutów. Losadunai mieszkali po drugiej stronie pokrytych lodowcem wyżyn



rozciągających się na wschodzie, gdzie zaczynała się Wielka Matka Rzeka. Ich język był podobny do zelandoni i rozumieli się całkiem nieźle, choć Ayla dzięki swemu darowi do języków szybko nauczyła się rozumieć ich jeszcze lepiej. Losadunai należeli do najlepiej znanych sąsiadów Zelandonii i wędrowcy z obu ludów często składali sobie nawzajem wizyty, choć wędrowka przez lodowiec nie należała do łatwych.

Gdy zatrzymali się u Losadunai, akurat urządzano tam Uroczystość Matki. Tuż przed jej rozpoczęciem Jondalar i Losaduna odprawili prywatną ceremonię. Poprosił Wielką Matkę o dziecko, urodzone przez Aylę przy jego ognisku, dziecko poczęte z jego ducha, czy z jego esencji, jak zawsze mówiła Ayla. Miał też dodatkową, specjalną prośbę. Gdyby Ayla kiedykolwiek poczęła dziecko jego ducha, chciał mieć pewność, że rzeczywiście pochodzi ono od niego. Często mu mówiono, że jest ulubieńcem Matki i w związku z tym żadna kobieta nie potrafi mu odmówić, nawet sama Doni.

Kiedy Ayla zagubiła się w pustce po ponownym spożyciu niebezpiecznych korzeni, był w pełni przekonany, że Wielka Matka spełniła jego namiętną prośbę, dała mu to, czego pragnął, za czym tęsknił i o co prosił.

Raz jeszcze podziękował Jej serdecznie w myślach. Nagle jednak uświadomił sobie, że Matka spełniła również życzenie, które wypowiedział podczas prywatnej ceremonii z Losaduną. Wiedział, że Jonayla jest jego dzieckiem, dzieckiem jego esencji, i czuł się szczęśliwy.

Miał pewność, że wszystkie dzieci Ayli będą dziećmi jego ducha, jego esencji, ze względu na to, kim była. Kochała tylko jego i świadomość tego faktu cieszyła Jondalara. Wiedział też, że cokolwiek by się stało, on również nigdy nie pokocha nikogo innego. Zdawał sobie sprawę, że nowy Dar Wiedzy wiele zmieni. Nie mógł nie zadawać sobie pytania, jak głębokie będą te zmiany.

Nie on jeden. Wszyscy się nad tym zastanawiali, szczególnie pewna kobieta. Pierwsza Wśród Tych, Którzy Służą Wielkiej Matce Ziemi siedziała cicho w chacie zelandonich, myśląc o nowym Darze Wiedzy i o tym, jak zmieni on świat.